

Grzegorz P. Bąbiak
Funeralia narodowe
Pogrzeby patriotyczne Polaków
w czasach niewoli



Funeralia narodowe
Pogrzeby patriotyczne Polaków
w czasach niewoli
(Eseje historyczne)

Grzegorz P. Bąbiak

Funeralia narodowe
Pogrzeby patriotyczne Polaków
w czasach niewoli
(Eseje historyczne)

Instytut Historii PAN

Warszawa 2016

<http://rcin.org.pl>

Redakcja, korekta i indeks
Ewa Bazyl

Opracowanie graficzne i projekt okładki
Dariusz Górski

Na okładce

Fragment pocztówki Tadeusza Korpała „Duszo! Śpij duszo moja, coś cierpiała tyle...”,
(„Kordian” J. Słowackiego) z ok. 1920 r., ze zbiorów autora

© Copyright by Grzegorz P. Bąbiak
© Copyright by Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla
Polskiej Akademii Nauk

ISBN 978-83-63352-69-1

Publikacja dotowana ze środków publicznych
Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Wydanie I, Warszawa 2016

Instytut Historii PAN
Rynek Starego Miasta 29/31
00-272 Warszawa
22 8310261-62, w. 44
www.ihpan.edu.pl
wydawnictwo@ihpan.edu.pl

Druk i oprawa
Zakład Graficzny UW. Zam. 1215/2016

„Sprowadzanie do krajów kości różnych zasłużonych
mężów tylko rozsierdza Polaków. Słusznie. Po co?”

(Jerzy Giedroyc, *Alfabet Giedroycy*)

Spis treści

1. Przedmowa	13
2. <i>Bóg mi powierzył honor Polaków... Księcia Józefa Poniatowskiego droga na Wawel</i>	49
Tragiczne dziecię historii...	49
Śmierć	54
Trzy pogrzeby księcia	62
Kult	72
Aneks	
K. Tymowski, <i>Elegia z powodu wprowadzenia zwłok księcia Józefa Poniatowskiego przez wojsko narodowe wracające do ojczyzny</i>	80
<i>Programma odbyć się mającego obrzędu żałobnego i honorów wojskowych</i>	82
J.P. Woronicz, <i>Przemowa przy spuszczeniu do grobu zwłok księcia Józefa Poniatowskiego, miana w kościele katedralnym krakowskim dnia 23 lipca 1817</i>	87
J.U. Niemcewicz, <i>Śpiewy historyczne. Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego. Pienie żałobne</i>	89
A. Oppman, <i>Elegia</i>	91
3. <i>Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi... Drugi pogrzeb na Wawelu</i>	93
Rycerz bez skazy	93
U progu nieśmiertelności	98
Starość i niebohaterska śmierć	105
Drugi pogrzeb	112
Kult	121
<i>Post scriptum</i> . Pierwszy nieobecny (Jan Henryk Dąbrowski)	128
Aneks	
J.P. Woronicz, <i>Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłok Tadeusza Kościuszki miana w kościele katedralnym krakowskim dnia 23 czerwca 1818</i>	133
K. Ujejski, [<i>Zstąp Kościuszko do nas z nieba...</i>]	136
M. Konopnicka, <i>Śmierć Kościuszki</i>	137
<i>Protokół otwarcia grobu Tadeusza Kościuszki 22 listopada 1938 r.</i>	138

4. Czcij Polaku z pokorą Aleksandra cienie... Pierwszy państwowy pogrzeb w Warszawie.	139
Okoliczności śmierci	142
Uroczystości pogrzebowe w Warszawie	147
Aneks	
W. Miniewski, <i>Wiersz na zgon Najjaśniejszego Aleksandra I Cesarza Wszech Rosji, Króla Polskiego</i>	158
<i>Programma</i>	160
<i>Nowości warszawskie</i>	164
J.P. Woronicz, <i>Kazanie podczas pogrzebowego obchodu po Aleksandrze I Cesarzu Wszech Rosji, Królu Polskim, miane w Kościele Metropolitalnym Warszawskim dnia 17 kwietnia 1826 r.</i>	166
5. Generałowa Sowińska i Pięciu Poległych	171
Pogrzeb Generałowej Sowińskiej	171
Pogrzeb Pięciu Poległych	180
Aneks	
Deotyma [J. Łuszczewska], <i>Dzwon pogrzebowy na pamiątkę pogrzebu ofiar poległych dnia 27 lutego 1861 roku</i>	199
A. Feliński, <i>Modlitwa za Ojczyznę [Boże! coś Polskę...]</i>	200
M. Konopnicka, <i>Żałoba</i>	202
6. Pogrzeb – (re)aktywacja. Powtórne pochówki Kazimierza Wielkiego na Wawelu i Jana Długosza na Skałce	203
„O ty stary, wielki grobie! Zamknij drogie prochy w sobie!” Drugi pogrzeb króla	203
„Gniazdo wyborne, gdzie mistrz doskonały...” Powtórny pogrzeb dziejopisa	225
Aneks	
I. Danielewski, <i>[Boże! Coś z Piastów króla ostatniego...]</i>	245
I. Danielewski, <i>Pomoc dajcie mi rodacy etc.</i>	246
<i>Akt pamiątkowy złożony do trumny Kazimierza Wielkiego</i>	247
Deotyma [J. Łuszczewska], <i>Orszak pogrzebowy</i>	250
7. Kraszewski i Zasłużeni	251
Nowa baśń... Pogrzeb Józefa Ignacego Kraszewskiego na Skałce	251
Lirenka w krypcie – Teofil Lenartowicz	273
„Trzeba z żywymi naprzód iść...” Kondukt Adama Asnyka	283
Pogrzeb chudoźnika – Henryk Siemiradzki	290
Aneks	
A. Asnyk, <i>Na grobie Wincentego Pola</i>	303
P. Kostecki, <i>Na zgon Kraszewskiego.</i>	304
M. Konopnicka, <i>Nad mogiłą. Pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego</i>	305
M. Konopnicka, <i>Na śmierć J.I. Kraszewskiego.</i>	306
<i>Mowy na pogrzebie Józefa Ignacego Kraszewskiego</i>	307
<i>Mowa prezesa Akademii Umiejętności Józefa Mayera.</i>	307

W. Chotkowski, <i>Mowa powiedziana przy zwłokach śp. Józefa Ignacego Kraszewskiego</i>	310
Przemówienie Adama Pługa nad trumną przed złożeniem do grobu w krypcie.	318
K. Podwysocki, <i>Myśli u trumny Henryka Siemiradzkiego</i>	319
8. Królewski pogrzeb nauczyciela z Kowna. Pochówki Adama Mickiewicza	321
Śmierć w Carogrodzie	321
Pogrzeb paryski	329
Pogrzeb krakowski	332
Aneks	
T.T. Jeż [Zygmunt Miłkowski], [<i>Wiadomość o śmierci Mickiewicza...</i>] . .	360
J.B. Zaleski, <i>Mowa nad grobem Adama Mickiewicza w Montmorency dnia 21 stycznia 1856</i>	363
C.K. Norwid, <i>Duch Adama i skandal</i>	366
E. Renan, <i>Mowa na cmentarzu Montmorency podczas ekshumacji zwłok Adama Mickiewicza</i>	367
W. ks. Czartoryski, <i>Mowa na cmentarzu Montmorency podczas ekshumacji zwłok Adama Mickiewicza</i>	370
Anonim, <i>Wiersz, wygłoszony nad grobem Mickiewicza w imieniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu</i>	371
A. Asnyk, <i>W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu</i>	372
M. Konopnicka, <i>4 lipca 1890.</i>	372
W. Bęła, <i>Na sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza</i>	373
W. Chotkowski, <i>Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza powiedziana w czasie nabożeństwa w Katedrze na Wawelu dnia 4 lipca 1890 r.</i>	374
Z. Przesmycki-Miriam, <i>Prochom Adama Mickiewicza. Kancona</i>	379
9. Pogrzeb ostatniego wieszczka	381
Aneks	
L. Staff, <i>Tren na śmierć Stanisława Wyspiańskiego, wygłoszony dnia 5. grudnia 1907 r. w teatrze miejskim w Krakowie przez Ludwika Solskiego</i> .	400
10. Wielcy nieobecni	403
Na emigracji	403
„[...] bo nie było komu i do kogo przemawiać...” Pogrzeb Juliusza Słowackiego (5 IV 1849)	405
„[...] kaźcie otworzyć moje ciało, abym nie był żywcem pochowany...” Pogrzeb Fryderyka Chopina (30 X 1849).	417
„Zapewne będą furory homeryczne?!...” Pogrzeby Zygmunta Krasieńskiego (23 II i VI 1859)	427
„[...] więcej ci się Wawel od Poniatowskich należy, ty królu bez korony...” Pogrzeb Adama Jerzego księcia Czartoryskiego (22 VII 1861)	439

Spis treści

W kraju	456
„[...] szukajcie mnie gdzie indziej...” Pogrzeby: Artura Grottgera (4 VII 1868) i Aleksandra hrabiego Fredry (18 VII 1876) we Lwowie oraz Stanisława Moniuszki (7 VI 1872) w Warszawie	456
„– Tam, nigdy!” Pogrzeb Jana Matejki (7 XI 1893)	486
„[...] kroki w celu umieszczenia go w przyszłości...?” Pogrzeb Juliusza Kossaka (5 II 1899)	493
Spóźnione pogrzeby pozytywistów	501
„[...] tu miejsce moje...” Pogrzeb Elizy Orzeszkowej w Grodnie (23 V 1910).	501
„[...] jakżebym ja umrzeć mogła? Ja bym tam nie wytrzymała...” Pogrzeb Marii Konopnickiej (12 X 1910).	514
„Tu leży serce narodu...” Pogrzeb Bolesława Prusa (22 V 1912)	525
Aneks	
K. Makuszyński, <i>Pod Słowackiego chorągwią</i>	540
K. Ujejski, <i>Marsz pogrzebowy</i>	541
Ks. A. Prusinowski, <i>Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę Zygmunta Krasińskiego w kolegiacie św. Magdaleny dnia 30 marca 1859 r. miana</i>	542
Ks. H. Kajsiewicz, <i>Mowa pogrzebowa po śp. Adamie Jerzym ks. Czartoryskim [...] zmarłym na wygnaniu 15 lipca 1861 r. powiedziana 15 stycznia 1862 r. w Paryżu</i>	546
K. Ujejski, <i>Mowa miana na pogrzebie Artura Grottgera we Lwowie dnia 4 lipca 1868 r.</i>	555
S. Tarnowski, <i>Mowa wygłoszona na pogrzebie Jana Matejki 7 listopada 1893 r.</i>	559
W. Łuszczkiewicz, <i>Mowa na pogrzebie Jana Matejki</i>	564
H. R-ski, <i>U trumny</i>	567
A. Oppman (Or-Ot), <i>Gloria victis! Pamięci Orzeszkowej</i>	568
H. Nusbaum, [<i>Mowa nad trumną Elizy Orzeszkowej</i>]	569
Z. Kramsztyk, [<i>Mowa nad trumną Elizy Orzeszkowej</i>].	570
J. Kotarbiński, [<i>Mowa nad trumną Elizy Orzeszkowej</i>]	571
A. Oppman (Or-Ot), <i>Śp. Maria Konopnicka</i>	573
A. Oppman (Or-Ot), <i>Żywa harfa Polski [Po pogrzebie Marii Konopnickiej]</i>	574
A. Oppman (Or-Ot), <i>Za jego trumną. Pamięci Bolesława Prusa</i>	575
A. Pilecki, <i>Bolesławowi Prusowi. Nad mogiłą</i>	576
Ks. A. Szlagowski, <i>Mowa na pogrzebie śp. Bolesława Prusa powiedziana w kościele św. Aleksandra, dnia 22 maja 1912 r.</i>	578
I. Chrzanowski, [<i>Mowa nad grobem Bolesława Prusa</i>].	581
I. Matuszewski, [<i>Mowa nad trumną Bolesława Prusa</i>] <i>Imieniem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich oraz Kasy Literackiej</i>	583
J. Kotarbiński, [<i>Mowa nad trumną Bolesława Prusa</i>] <i>Imieniem towarzyszybyłej Szkoły Głównej</i>	585
A. Oppman (Or-Ot), [<i>Mowa nad trumną Bolesława Prusa</i>]	588

11. <i>Post scriptum</i>. Pogrzeb Skrzetuskiego. Henryka Sienkiewicza droga do katedry warszawskiej (25–27 X 1924)	589
Aneks	
Ks. M. Nowakowski, <i>Mowa wygłoszona w kościele archikatedralnym warszawskim podczas nabożeństwa za duszę Henryka Sienkiewicza</i>	609
Ks. A. Szlągowski, [<i>Kazanie podczas nabożeństwa pogrzebowego, wygłoszone w katedrze warszawskiej 27 października 1923 r.</i>]	612
A. Czerny (J. Rokyta), <i>Powrót Sienkiewicza</i>	614
K. Makuszyński, <i>Requiem</i>	616
12. Zakończenie	619
Abstract	627
Spis ilustracji	629
Indeks osób	648

Przedmowa

Coś ty, Kościuszko, zawinił na świecie,
Że dwa cię głązy we dwu stronach gniece,
Bez miejsca pierwój... [...]
Każdego z takich, jak ty, świat nie może
Od razu przyjąć na spokojne łoże,
I nie przyjmował nigdy, jak wiek wiekiem, [...]

Te gorzkie słowa Cyprian Kamil Norwid skierował do rodaków, którzy już wówczas bardziej interesowali się urządzaniem uroczystych pochówków zmarłym bohaterom niż troszczyli o nich za życia. W innej ze zwrotek tego wiersza dodawał, wskazując na kolejną z polskich cech:

Więc mniejsza o to, w jakiej spoczniesz urnie,
Gdzie? kiedy? w jakim sensie i obliczu?
Bo grób twój jeszcze odemkną powtórnie, [...]¹

„Wiek XIX był wiekiem umarłych, nie tylko umarłych poetów” – napisał Stanisław Rosiek w swojej prekursorskiej książce o jednym tylko ciele². Jednym, ale jakim! Książce w całości poświęconej zwłokom wieszczka, których dzieje mogłyby służyć za kanwę niejednej opowieści grozy. Historia szczątków Mickiewicza może także być symbolem całego stosunku Polaków do „szacownych zwłok” na przestrzeni długiego XIX stulecia. Ich celebrowanie, ekshumacje, translukacje wyznaczają pole badań, do tej pory eksplorowanych w niewielkim tylko stopniu. Nawet w biografiami „wielkich ludzi”, które zwykle kończą się wraz z ich zejściem, ceremoniałowi odprowadzenia na miejsce ich wiecznego spoczynku autorzy nie poświęcają zbyt wiele

¹ C.K. Norwid, [Coś ty Atenom zrobił Sokratesie...], w: *idem, Wiersze*, t. I, Warszawa 1971, s. 235–236.

² S. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*, Gdańsk 1997, s. 50.

uwagi. A jak ujawniają źródła, były to wielodniowe, rozbudowane uroczystości z własnym, często drukowanym programem, mistrzem ceremonii i... swoistym podwyższonym stanem uczuć patriotycznych.

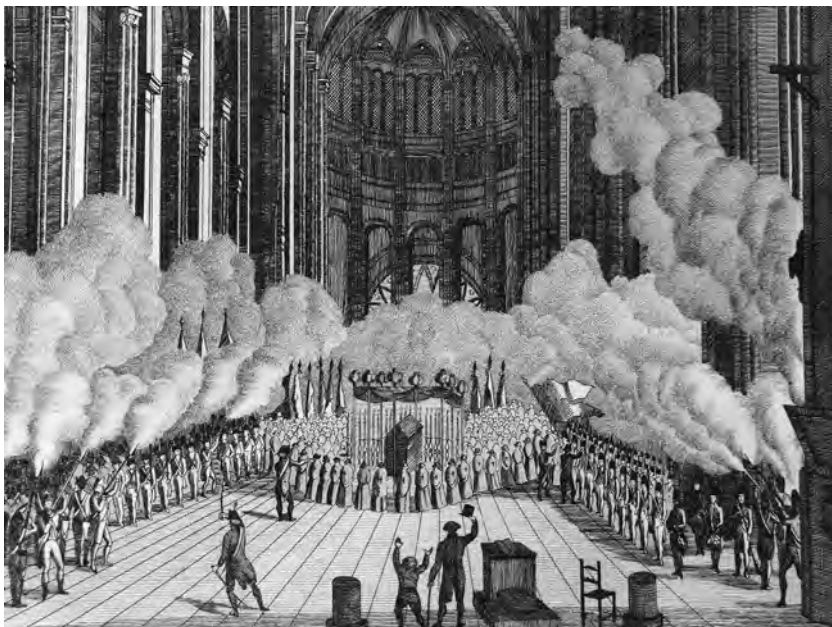
Czym są zatem funeralia narodowe, bo słowa takiego *Słownik Języka Polskiego* nie odnotowuje, choć pierwszy jego człon funkcjonuje już w przestrzeni publicznej³. Funeralia narodowe to zespół rytuałów i zabiegów, które wykraczały poza zwyczajowe obrzędy pochówku ciała, zgodnie z ceremoniałem religijnym, i które ogniskowały sensy dodatkowe. Towarzyszyły one zwykle zwłokom bohatera, poety, malarza od chwili śmierci aż do pochówku (bądź pochówków), a nawet i dłużej w postaci kultu, jakim otaczano ich groby. Same ceremonie zaś, zwykle pokrywane ze składek społecznych bądź, jak w Galicji, przez władze krajowe, stawały się charakterystycznymi i cyklicznymi elementami życia „narodu bez państwa” w kolejnych dziesięcioleciach.

Podejmując rozważania na ten temat, badacz niemal od razu natyka się na kilka nierozwiązywalnych problemów. Począwszy od poszerzania pogrzebów i arbitralnego stwierdzenia, które z nich miały patriotyczny charakter i były pogrzebami bohatera narodowego. Kończąc zaś na kluczowym, jak się wydaje, zagadnieniu, na ile polskie pogrzeby były wyjątkowe i specyficzne na tle podobnych uroczystości Starego Kontynentu?

Rzecz jasna czynnikiem rozstrzygającym nie może być zasadniczy cel tej ceremonii – tzn. pochówek ciała, a także typowe jego elementy, jak kondukt prowadzony ulicami miasta, gdzie znajdował się cmentarz, udział innych poza rodziną osób i oprawa (dekoracja miasta, trumny etc.). Wyznacznikiem odrębności będzie przekazywana za pośrednictwem tych elementów treść. Doskonale widać to przy zestawieniu z podobnymi obrzędami w innych krajach. Pierwszorzędnego materiału dostarcza zorganizowana przed kilkoma laty wystawa w Małopolskim Instytucie Kultury *Wiedeń – światowe miasto śmierci*.

Dla wiedeńczyków pogrzeb stawał się widowiskiem, na który brano niejednokrotnie dzień wolny, ale miał być to „piękny pogrzeb”, a nie „spektakl teatralny”. Nawet jeśli pewnych analogii dopatrywać się można w dopracowaniu scenerii i przebiegu, to służyły one diametralnie różnym celom. Jak we wszystkich zakątkach Europy XIX w. śmierć i pogrzeb przestawały być tabu, ale w skrajnie wiedeńskim wydaniu pochówek stawał się wydarzeniem towarzyskim, nie tylko okazją do spotkań, ale i zabaw. Przede wszystkim zaś, jak w wielu innych krajach, kończyły się one w kościele, najdalej przed bramą cmentarną. Reszta uroczystości pozostawała tylko „technicznym” jej

³ Por. *Funeralia Lednickie* – spotkanie naukowe archeologów, http://www.snap.poznan.pl/index.php?go=wydawnictwa_funeralia (dostęp: 26.04.2016).



1. Pogrzeb bohatera. Uroczystości pogrzebowe Honoré Gabriela Riqueti de Mirabeau w paryskim kościele St. Eustache w kwietniu 1791. Jego trumna w rewolucyjnym uniesieniu została pochowana w Panteonie, rozpoczynając tym samym nowy poczet bohaterów. Jednak po upadku monarchii i ujawnieniu, że Mirabeau potajemnie donosił królowi, jego zwłoki zostały dwa lata później stamtąd usunięte. Miedzioryt z epoki.

dopełnieniem. Na ziemiach polskich niejednokrotnie nie kończyła się ona nawet ze spuszczeniem trumny do grobu...

Jednak najlepszy materiał porównawczy dostarcza rzut oka na sytuację, jaka panowała w Czechach⁴. Brak własnego państwa, budzenie, a następnie ugruntowanie tożsamości narodowej (innej niż państwowa) oraz alternatywna sfera pamięci i symboliki narodowej, dają ogólne porównywalne tło urządzanych tam pochówków znanych osobistości. Organizowanym nad Wełtawą pogrzebom zasłużonych nie nadawano ani takiego rozmachu, ani znaczenia. W żadnym wypadku nie miały one też antyrządowego charakteru. Jeśli zdarzały się na nich manifestacje, to ograniczone były do symbolicznych, pojedynczych gestów, jak składanie nietypowych wieńców, które nie mogły skutkować donosem do tajnej policji.

Ponadto specyficznie polskim elementem tego zjawiska było jego długie trwanie. Bowiem o ile poszczególne pogrzeby np. bohaterów lub literatów

⁴ Za konsultacje bohemistyczne dziękuję dr Joannie Królak z Instytutu Sławistyki Zachodniej i Południowej UW.

można by porównywać, jak np. Józefa Poniatowskiego i Arthura Wellingtona lub Victora Hugo i Adama Mickiewicza, to zestawione ze sobą w szeregu będą już jedną z głównych cech polskiej specyfiki. W żadnym innym bowiem kraju Starego Kontynentu przez niemal stulecie tak różnych osób i tak konsekwentnie pochówki nie realizowały tych samych celów (innych niż religijne), będąc jednocześnie elementem polityki narodowej, a niejednokrotnie i państwowej. Co więcej, polski pogrzeb patriotyczny nie kończył się wraz z pogrzebaniem ciała zasłużonego Polaka, uroczystość ta miała ciąg dalszy w celebracji miejsca pochówku i pamiątek z nim związanych. Pamiątek, które zabierane były przy większości tego typu okazji, ale jak się wydaje, tylko na ziemiach polskich nadawano im charakter niemal sakralny.

Innymi z wyjątkowych cech polskich funeraliów narodowych, wynikającymi ze specyficznej sytuacji politycznej, były: niemal w całości katolicki charakter tych pochówków (jedeny wyjątek – pogrzeb ewangelicki generałowej Sowińskiej) i umiejscowienie polskiego panteonu w kościele. Natomiast osobną kwestię stanowiło zaangażowanie duchowieństwa, bo to zależało od politycznej wymowy danej ceremonii. Przy najbardziej uroczystych celebrę zapewniali prymas i biskupi. Ich brak i delegowanie wysłanników było jasnym sygnałem zdystansowania się Kościoła i hierarchów od obrzędu. We wszystkich przypadkach to świątynia pozostawała centralnym elementem uroczystości pogrzebowych.



2. Zwłoki cesarza Napoleona w trumnie po ekshumacji, przygotowane do przewiezienia do Francji.



3. Grób Napoleona na Wyspie Świętej Heleny na rycinie z epoki, zgodnie z romantycznym wyobrażeniem umiejscowiony pod wierzbą płaczącą. Staloryt z epoki.



4. Kondukt podczas pogrzebu cesarza Napoleona w Paryżu w 1840 r. przed Assemblée Nationale (dawny Palais Bourbon) przy rue de l'Université. Staloryt z epoki.

Kolejnym – jak się wydaje specyficznym w skali i formie – polskim wyznacznikiem były ekshumacje zwłok zasłużonych i sprowadzanie ich do kraju w celu złożenia w wyjątkowym dla pamięci narodowej miejscu. Pewnego podobieństwa upatrywać można w tym wypadku z francuskim Panteonem czy angielskim Westminsterem, które także stanowiły miejsca



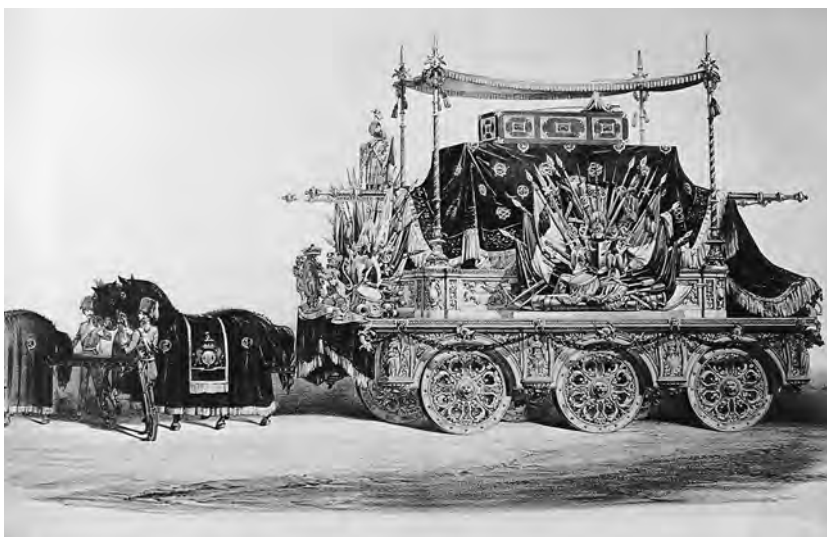
5. Pogrzeb państwowy. Zwłoki cara Aleksandra III Romanowa w trumnie.



6. Pogrzeb państwowy. Specjalne wydanie berlińskiej „Illustrirte Zeitung” po śmierci cesarzowej Augusty Wiktorii, żony Fryderyka III Hohenzollerna i córki królowej Wiktorii.



7. Pogrzeb bohatera. Program pogrzebu Horatio Nelsona w Londynie w 1806 r. Druk z epoki.



8. Pogrzeb bohatera. Karawan Arthura Wellesleya księcia Wellingtona, podczas jego uroczystości pogrzebowych w Londynie we wrześniu 1852 r. Ciało zwycięzcy spod Waterloo przewieziono na nim z dworca kolejowego przez miasto do katedry St. Paul. Drzeworyt z epoki.

pochówków. W drugim przypadku nie zawsze, bowiem wielu zasłużonych upamiętniono tam jedynie epitafiami. Natomiast całkowita różnica dzieliła polskie realia od sytuacji w Rosji i Niemczech, gdzie tego typu przestrzeń nie istniała (i nie istnieje). Nie mogą być za nią uważane nekropolie władców, czyli sobór św. Piotra i Pawła w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu, katedra św. Jadwigi w Berlinie lub krypta cesarska pod kościołem Kapucynów w Wiedniu. W Rosji rolę taką odgrywały specjalne kwatery na cmentarzach m.in. w Petersburgu (Wołkowski, Tichwiński) i Moskwie (Nowodziewiczy), a w Niemczech Walhalla niedaleko Ratyzbony, w której ustawiano same posągi i popiersia zasłużonych.

Polskie pogrzeby patriotyczne pełniły rolę manifestacji: politycznych i narodowych, a także miały cel edukacyjny, tzn. stanowiły element ugruntowujący odrębną wobec państwa tożsamość narodową. Wytwarzały alternatywną przestrzeń obrządków, pamięci i ceremonii, kultywowaną oraz uzupełnianą konsekwentnie w opozycji do oficjalnych, organizowanych przez Romanowów, Hohenzollernów i Habsburgów. Stąd urządzony przez krajowe elity polski „pogrzeb” Aleksandra I Romanowa, ale niecałe sto lat później takiego nie miał już Franciszek Józef I (pomijając aspekt trwającej wówczas wojny). Stąd także brak elementów wojskowych w prawie wszystkich przypadkach, z wyjątkiem państwowych pogrzebów Poniatowskiego i Kościuszki w I połowie stulecia. Na wszystkich przekazach ikonograficznych z epoki próżno szukalibyśmy lawet lub asysty wojskowej, które zastąpiły rozbudowane karawany i udział formacji mundurowych w pełnej gali (strażaków lub bractw strzeleckich).

Barokowa *pompa funebris*

Żelaznym elementem polskich rytuałów było często uroczyste sprowadzenie zwłok do kraju zmarłych poza jego granicami, któremu towarzyszyła celebrowana religijna i świecka na całej trasie przejazdu. Obejmowała ona specjalnie na ten cel tworzone dzieła sztuki jak: utwory muzyczne, literackie, nie wspominając już o oprawie artystycznej (katafalki i architektura okazjonalna). Jednak w tym miejscu sceptyczny badacz mógłby zadać pytanie, czy tego wszystkiego nie było już wcześniej? Czy ten swoisty teatr śmierci nie stanowił integralnej części kultury staropolskiej? Odpowiedź brzmi, że jak najbardziej stanowił. Co więcej, zainteresowanie dalszym „życiem” szczątków znanych i nieznanymi wpisane było w swoisty genotyp baroku (literatura, sztuka), a stworzona wówczas szlachecka *pompa funebris* nie miała sobie równych w ówczesnej Europie. Zważywszy, że elementy tego ceremoniału funkcjonowały na ziemiach polskich aż do schyłku XVIII w.

i stanowiły kluczowy element pogrzebów magnackich w epoce Stanisława Augusta, wskazywać można na wiele punktów wspólnych z wcześniejszymi epokami.

Ceremoniał uroczystych pogrzebów, które urządzano bohaterom narodowym, a potem twórcom kultury, bezsprzecznie był dalekim echem funeralnych uroczystości królów polskich. Wykształcił się on na przestrzeni wieków, poczynając od pogrzebu Kazimierza Wielkiego, w którego pochówku, zorganizowanym przez Ludwika Węgierskiego, wykorzystana została tradycja Andegawenów sycylijskich⁵. Szczegółowe opisy tego wydarzenia odnaleźć można m.in. w kronikach Janka z Czarnkowa i Jana Długosza. Ceremoniał ten został rozbudowany przy organizacji pochówku Zygmunta Starego. Rozciągnięto go wówczas

do trzech dni i włączono część kościołów krakowskich, które odwiedzały w procesji zwłoki monarchy, co odnajdujemy m.in. u Marcina Bielskiego. Zaś ostateczny kształt przybrał wraz z pogrzebem Zygmunta III Wazy, w którym wykorzystane zostało całe barokowe teatrum śmierci. Jednym z jego elementów było rozbudowane *castrum doloris*, na którym spoczywały zwłoki monarchy podczas uroczystych mszy. Projektowane i wykonywane przez najlepszych artystów epoki stawało się inspiracją dla podobnych realizacji magnackich i... w pomniejszonej skali szlacheckich⁶. Z tym, iż pamiętać należy, że ostatni pogrzeb monarszy, jaki zorganizowany został w I Rzeczypospolitej, odbył się w 1733 r. (August II Mocny), a urządzone wówczas ceremonie zawierały także elementy pochówku elektorów saskich.



9. Barokowa *pompa funebris*. Symbol śmierci i przemijania z nagrobka Johanna Christoph Neumanna i jego żony Evy z d. Scholtz, z 1734 r. we wrocławskim kościele św. Elżbiety.

⁵ Szczegółowo zagadnienie to omawia m.in. R. Skorupa, *Ordo funebris regis Poloniae. Ceremoniał pogrzebowy władców Polski*, gdzie również literatura przedmiotu. Zob. <http://www.edukacja.edux.pl/p-8653-or-do-funebris-regis-poloniae-ceremonial.php> (dostęp: 13.09.2015). Píše o tym w popularnym artykule także S. Duda, *Ciało do trumny, serce do urny*, „Ale Historia” 2015, nr 9, s. 3–4.

⁶ Por. m.in. J. Dumanowski, *Pogrzeb Sarmaty*, http://www.wilanow-palac.pl/pogrzeb_sarmaty.html (dostęp: 13.09.2015).



10. Manierystyczne epitafium Edwarda Blemke w kościele Najświętszej Marii Panny w Gdańsku z 1591 r., autorstwa Wilhelma van den Blocke. Ukazuje scenę z wizji Ezechiela, w której w dolinie Jozafata w dniu ostatecznym dokonać ma się zmartwychwstanie sprawiedliwych.

22

kład rację, do czego jeszcze powrócę, ale przymiotnik „narodowy” stanowi i w tym wypadku dookreślenie dość istotne. W świadomości XIX-wiecznego Polaka uroczystości pogrzebowe bohaterów i pisarzy stawały się doskonałym pretekstem do manifestacji uczuć nie tyle religijnych (często te były zasłaną przed władzami zaborczymi), ile właśnie narodowych i patriotycznych. Były wytłumaczeniem dla zjazdów Polaków ze wszystkich zaborów i ziem zabranych oraz widowym świadectwem ponadkordonowej łączności.

Co więcej, w miarę wzrostu antypolskiego kursu w polityce wewnętrznej zaborców, bądź w okresach żałoby po klęskach powstań, uroczystości te przybierały formę katalizatora uczuć, jakich w inny sposób Polacy nie mogli wyrazić. Śmierć zupełnie obcego im artysty, często nawet za życia niedocenianego, stawała się osobistą tragedią, stratą nieomal członka rodziny. Stąd temperatura uczuć na ich pogrzebach była niekiedy bliska wrzenia.

⁷ J.A. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974.

⁸ *Śmierć w kulturze dawnej Polski. Od średniowiecza do końca XVIII wieku*, red. P. Mrozowski, Warszawa 2001.

W popularnym *Poczie polskich bohaterów narodowych. Od Zawiszy Czarnego do Lecha Wałęsy* wyliczonych zostało 45 osób, z których żyje tylko ostatni z wymienionych – legendarny założyciel „Solidarności”⁹. Z pozostałych 17 polskich bohaterów, których działalność przypadła na XIX stulecie, tylko dwóm zorganizowano pogrzeby narodowe (Kościuszko i księżę Poniatowski). Zaś z 15 żyjących w XX w. tylko marszałek Piłsudski przed wojną dostał tego zaszczytu. Nawiązaniem zaś do dawnej tradycji po 1989 r. było zorganizowanie podobnych, powtórných pochówków jeszcze kolejnym dwóm Polakom: Paderewskiemu w Warszawie (1992) i Sikorskiemu na Wawelu (1993). Jak widać, trwanie tego wyjątkowego zjawiska przypada na dwa stulecia, a jego ranga i skala była równie imponująca tak w XIX, jak i XX stuleciu.

Zresztą ściśle wiązało się to ze specyficznym pojmowaniem historii, o czym pisze w doskonałej monografii Nikodem Bończa-Tomaszewski. Heroizm – jego zdaniem – zgodnie z romantycznym przeświadczeniem najpełniej wyrażał się w czynie, a czyn objawiał w historii¹⁰ oraz – uzupełniając myśl badacza – w śmierci bohatera, co znajdowało odbicie w patriotycznym pogrzebie.

W pogrzebach organizowanych zasłużonym Polakom elementy barokowej *pompa funebris* przywoływano celowo, poświadczając ciągłość i zakorzenienie we własnej historii. Ale owo nawiązanie, przypomnienie „prapolskiego” obrządku było tylko częścią stworzonej, całkowicie nowej tradycji. O ile bowiem w kulturze sarmackiej zwłoki zmarłego stawały się symbolem przemijania, anonimowym trupem wołającym: *Vanitas vanitatum!*, o tyle w XIX w. współcześni robili wszystko, aby nie tylko nie pozbawić tych zwłok tożsamości (protokoły, identyfikacje, fotografie etc.), ale uchronić je od rozkładu.



11. Nagrobek Johanna Christopa Neumanna i jego żony Evy z d. Scholtz, z 1734 r. we wrocławskim kościele św. Elżbiety.

⁹ W. Iwańczak, A. Jabłońska, P. Kardyś, B. Wojciechowska, *Poczet polskich bohaterów narodowych. Od Zawiszy Czarnego do Lecha Wałęsy*, Warszawa 2012.

¹⁰ N. Bończa-Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II poł. XIX i na pocz. XX w.*, Wrocław 2006, s. 147.



24

12. Pogrzeb państwowy. *Castrum doloris* urządzone po śmierci papieża Piusa IX w lutym 1878 r. w katedrze warszawskiej św. Jana Chrzciciela.

Zachować je dla potomnych w stanie niemal niezmienionym.

Zmuszały do tego bardzo często przepisy sanitarne krajów, w których zmarli wielu Polacy. Na przykład we Francji i Szwajcarii, jeśli pogrzeb miał się odbyć w innym miejscu niż nastąpił zgon lub posiadać uroczysty, wielodniowy charakter, ciało balsamowano. W przeciwnym razie pochówku musiano dokonać do trzeciego dnia po śmierci. W polskich warunkach balsamowanie *de facto* stawało się sztucznym przedłużeniem egzystencji zwłok, „życiem po życiu” wodza, poety czy malarza. W takiej formie zaczynał być uznawany za własność publiczną, a tracąc prawo głosu, „wystawiany” był na pierwszej linii zmagania o utrzymanie tożsamości narodowej.

Ponadto o ile w baroku, co znamy z niezliczonych malowideł czy strof poezji, szczególną estymą cie-

szył się lekko nadpsuty trup bądź dorodny szkielet, o tyle w XIX stuleciu ciało zasłużonego nabierało znaczenia „szacownych zwłok”. A w miarę kolejnych zabiegów stawało się ono narodową relikwią składaną w sanktuarium polskim bądź katakumbach narodowych. Zwłoki takie podnieszone były do rangi świeckiego przedmiotu kultu, któremu od początku towarzyszyły patriotyczne emocje (pielgrzymki, pamiątki, walor edukacyjny następnym pokoleń). Dość wspomnieć, o czym szerzej w kolejnych rozdziałach, o rozrywanych na strzępy kirach, które spowijały trumny, zrywanych, w wyniku patriotycznej gorączki, ozdobach czy wyszarpywanych spod wieka częściach garderoby nieboszczyka. Niekiedy wychodząc naprzeciw temu specyficznemu zapotrzebowaniu, grabarze, szczególnie przy powtórnym pochówkach, rozkawałkowali dotychczasowe trumny i sprzedawali chętnym za niewielką opłatą. Znany jest rysunek Edwarda Loevy’ego, ilustrujący podobną „inicjatywę” Francuzów wobec trumny Mickiewicza na cmentarzu w Montmorency. Jak podają świadkowie, popyt przewyższył wówczas podaż tego towaru, a wszystkie te pamiątki rozdzielano jeszcze między żałobników.

Do najsłynniejszych przejawów tej „naduczuciowości” patriotycznej, żeby nie powiedzieć „nekroszaleństwa”, doszło podczas pogrzebu generałowej Sowińskiej w 1861 r. Miało to jednak o wiele dłuższą historię. Jednym z pierwszych takich spektakli było odarcie materii okrywającej trumnę Stanisława Staszica w 1826 r. na warszawskich Bielanach¹¹. Literacki opis tego zajścia pozostawił późniejszy ekonomista i socjolog, a wówczas młody student Józef Supiński. Jako uczestnik wydarzenia mową związaną zanotował:

Patrzcie – wszyscy się zwrócili,
Gdzie te czarne mary leżą.
Rozszarpajmy drogie szczątki,
Rozszarpajmy w drobne sztuki!
Za święte takie pamiątki błogosławić będą wnuki.
Rozszarpajmy w drobne sztuki,
Niech każdy nitką się dzieli,
Błogosławić będą wnuki,
Żeśmy i w nich przyszłość Polaków widzieli¹².

Wnuki nie tylko błogosławiły za te pamiątki, ale same, jako pojętni uczniowie, dokładały do tych domowych skarbczyków kolejne „relikwie”. Wspomniany Stanisław Rosiek w innym miejscu swojej książki pisał:

Patriotyczne pamiątki i relikwie najlepiej mieć na własność, mieć zawsze pod ręką, nosić przy sobie, by móc w każdej chwili do nich sięgnąć i połączyć się tym sposobem z utraconą ojczyzną. A z kontaktu z nią czerpać siłę i pokrzepienie. W wieku XIX zapotrzebowanie na materialne szczątki narodowych bohaterów i męczenników staje się coraz większe. Relikwią może być wszystko to, co pozostawało w materialnym związku z umarłym¹³.

Były nimi np. pierścionki zrobione z kajdan męczennika sprawy narodowej Szymona Konarskiego, wydobyte wraz z jego ciałem z bezimiennej mogiły. Innym egzemplum, które znajduje się w zbiorach Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza, jest tom poezji wieszczka, który oprawiony został we fragmenty całunu przykrywającego jego trumnę.

Sytuacja stawała się jeszcze bardziej mroczna, kiedy patriotycznymi relikwiami były części samych ciał. I o ile włosy należały do jednego z powszechniejszych „podarunków”, wymienianych tak za życia, jak i po śmierci, o tyle wyjmowane z ciała lub grobu inne narządy są już niewątpliwie przejawem

¹¹ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 87–88.

¹² Cyt. za: B. Szacka, *Stanisław Staszic*, Warszawa 1966, s. 231.

¹³ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 87.

specyficznie polskiego kultu zmarłych i kolejną cechą narodowych funerałów Polaków w XIX stuleciu.

Zapoczątkowała i twórczo rozwinęła, doprowadzając niemal do perfekcji, te zabiegi księżna Izabela z Flemingów Czartoryska już na przełomie XVIII i XIX w. To wówczas w swojej Świątyni Sybilli stworzyła prywatną kolekcję takich „drogich ułomków”. Poumieszczane w specjalnych sarkofagach-relikwiarzach znalazły się w jej zbiorach fragmenty palców, kości nóg czy czaszek, królów i wodzów I Rzeczypospolitej (Bolesław Chrobry, Czarniecki, Chodkiewicz i in.). Część z nich zachowała się do dziś w zbiorach Muzeum Książąt Czartoryskich, obecnie zepchnięte do ostatnich sal i na dno gablot. Sybilla z Puław szła w tym zakresie w zawody z innym głośnym „nekrobieraczem” Tadeuszem Czackim. Ten również powodowany troską o drogie pamiątki narodowe przeszukiwał historyczne krypty i wynosił z nich „najcenniejsze diamenty”. Działał przy tym, w swoim mniemaniu, przy zachowaniu naukowych procedur, zostawiając, tam gdzie uważał za stosowne, szczegółowe opisy swoich wypraw, a na samych szczątkach stosowne ślady. Tak było w przypadku wyjętej z grobów rodzinnych w Zwoleniu domniemanej głowy Jana Kochanowskiego, na której czole przykleił karteczkę: „Dowód na istność głowy Jana Kochanowskiego...” Po śmierci Czackiego jego zbiory zakupił Adam Jerzy książę Czartoryski i połączył z kolekcją matki. *Petitem* zaznaczyć można, że czaszka ta zachowała się do dziś, ale po ostatnich badaniach okazało się, że należała do... kobiety. Po dziesięcioleciach podejrzewano także wizytę Czackiego w krypcie Długosza na Skałce, bowiem podczas powtórnego pochówku, kiedy otwarto garnek z kośćmi dziejopisa, w którym je dotychczas przechowywano, stwierdzono, że on również stracił bezpowrotnie głowę.

Nota bene zwyczaj defragmentacji zwłok, którego źródeł należy szukać, jak w większości elementów patriotycznej celebry, w rytuałach Kościoła katolickiego, nie zanikł i w XX w. Głośne w swoim czasie było pozbawienie palca i jego przemyt do ojczyzny w latach 70. zeszłego stulecia ojca komedii polskiej – Aleksandra Fredry. Dokonał tego jeden z profesorów, który eksplorował groby rodzinne hrabiego w Rudkach. Paliczki te celebrowano następnie na jednej z sesji naukowych w Uniwersytecie Wrocławskim...¹⁴

Kolejne pytanie, jakie sceptyczny czytelnik mógłby zadać w tym miejscu, to czy zbieranie tego typu pamiątek stanowiło także tylko czysto polską specjalność? Odpowiedź jest oczywista – nie. Przypomnieć można, że podczas wielu koronacji monarszych jeszcze w XIX w. w różnych stolicach europejskich rozentuzjazzmowany tłum darł na strzępy materie okrywające

¹⁴ Por. rozdział: *Wielcy nieobecni – Pogrzeb Aleksandra Fredry*.

stopnie tronu (również w Warszawie po ceremonii Mikołaja I). Podobnie jak z pogrzebów wybitnych osobistości, szczególnie w romantyzmie, tłum ten zabierał listki z wieńców czy płatki kwiatów rzucanych przed konduktem. Tyle tylko, że jak w innych wysuwanych wątpliwościach, rozstrzygające zdają się być: skala i długie trwanie tego zjawiska oraz jego kontekst. Podobnie wydaje się, że w niewielu katolickich krajach Starego Kontynentu pogrzeby bohaterów i artystów, ich ceremoniał oraz oprawa, w takim stopniu jak na ziemiach polskich, przypominały obrzęd translacji zwłok świętego. Ciało zasłużonego Polaka stawało się relikwią, a miejsce jego spoczynku – celem pielgrzymek organizowanych z różnych części kraju. Wspomniany romantyczny poeta Kornel Ujejski, jeden z zapomnianych już dziś poetów romantyzmu krajowego, po nawiedzeniu krypty wawelskiej poczuł: „[...] wobec grobu wnętrzości Kościuszki jakąś gwałtowną potrzebę objawienia dla Niego swej czci i pokory”¹⁵. Stąd zaryzykować można tezę, że w XIX w., obok języka, również narodowe trumny stały się ponadkordonowym zwornikiem podzielonego kraju.

Wymieniając inne z elementów funeraliów polskich, wypada zapytać: czym jeśli nie właśnie ową patriotyczną nadekspresją było maczanie chustek we krwi poległych, nie wspominając o całowaniu ich krwawych ran, choć to przypisać należy poetyckiej weni (oby) Kraszewskiego, który zdarzenia te opisał w powieści *Dziecię Starego Miasta*, w odniesieniu do zastrzelonych przez Rosjan polskich manifestantów. A lekki dreszcz przebiegłby po plecach po odwiedzinach pod koniec XIX w. salonu babuni we dworze czy wuj-inteligenta w Warszawie lub Krakowie, gdzie na ścianach obok rodowych konterfektów i portretów bohaterów narodowych, zegara „co pociągnięty za sznurek Dąbrowskiego wygrywał mazurek...”, odnaleźć można byłoby *tableaux* z wizerunkami na wpół obnażonych ciał Pięciu Poległych w 1861 r. Specjalnie upozowani, jak na dewocyjnych obrazach męczennicy, dumnie eksponowali swoje rany, które stawały się „wieńcem ich męczeństwa”, co podkreślała jeszcze specjalna oprawa tego zdjęcia. A obok tych podobizn mogłyby w specjalnych ramkach-gablotkach zbiór ten uzupełniać fragmenty pamiętek z tych pogrzebów. Zbieranie listków z wieńców czy ziemi z mogił do woreczków stanowiło chyba najlżejszy z przejawów tego patriotycznego „rozentuzjasmowania”. Emocji, które wówczas były normą, albo co więcej, pożądanym przejawem postawy. Czy emblematy te upowszechniły się, to już inna kwestia, która zależy od tego, jak zdefiniujemy pojęcie powszechności. Były na pewno elementem wzorcowym, do którego się odwoływano, i który starano się realizować wśród ziemiaństwa i inteligencji, podobnie jak w przypadku paradygmatu obowiązkowej walki o niepodległość.

¹⁵ Cyt. za: N. Bończa-Tomaszewski, *op. cit.*, s. 193 (brak proveniencji cytatu).



13. Pamiątki po bohaterach. Drobiazgi zachowane po śmierci Joachima Lelewela.

Niewątpliwie echem baroku, ale również europejskiej mody w XIX w., wydaje się zdejmowanie masek pośmiertnych zasłużonym. Były one następnie powielane jako rzeczywiste ich oblicza, które stworzono w najbardziej mistycznym z momentów przejścia do nieśmiertelności. Bardzo często stawały się potem modelem w budowanych monumentach, poczynając od bezpośredniego przeniesienia, jak na pierwszym grobie Mickiewicza w Montmorency. Zwyczaj ten zresztą zachował się aż do schyłku XX w., a już po II wojnie dotknął np.: Tuwima, Gałczyńskiego i Iłakowiczównę¹⁶. Natomiast innym, o wiele tańszym sposobem uwiecznienia rysów zmarłego, stały się w II połowie stulecia fotografie.

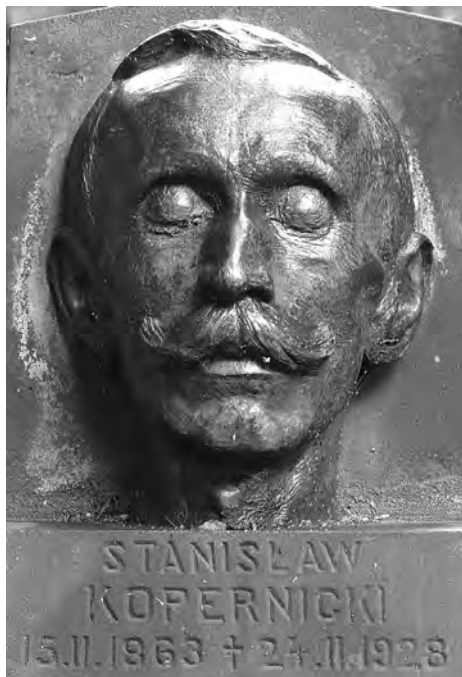
W wielu albumach, w których zbierano zdjęcia rodzinne (również umarłych), wklejano obok podobizny „zasłużonych” – niejako dalszych ich krewnych, także na łożu śmierci. Można je było kupować w renomowanych zakładach fotograficznych. *Nota bene* dziś to pożądanym przedmiotem kolekcjonerskich pasji, a pojawiające się na aukcjach pojedyncze egzemplarze osiągają bardzo wysokie ceny. Podobnie jak maski pośmiertne, zjawisko to trwało w następnym stuleciu, choć stało się o wiele bardziej egalitarne. Jego ślady każdy odnaleźć może w swoich domowych albumach od lat 30., aż po 60. XX w., gdzie wujenkę albo pradziadunia po raz ostatni uchwyciono w... otwartej trumnie.

Makabrą z dzisiejszego punktu widzenia, choć faktem doskonale ilustrującym omawiane zjawisko, były masowo reprodukowane na łamach ówczesnej prasy właśnie fotografie wielkich zmarłych na łożu śmierci. Ich liczba szokuje, ale... dostarcza doskonałego materiału badawczego, co uwidacznia prezentowana ikonografia. Była to odpowiedź na zapotrzebowanie współczesnych i współuczestniczenie w „wielkiej śmierci”, która nie musiała już być heroiczna, np. na polu walki, ale stawała się kolejnym szańcem w obronie „zniewolonego narodu”.

¹⁶ Maski te znajdują się obecnie w zbiorach Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie.

Zatem patriotyczne pogrzeby zasłużonych Polaków stanowiły niewątpliwie jedną z najpełniejszych form manifestacji uczuć patriotycznych, a także stawały się doskonałym odbiciem – w powszechnym odczuciu – sytuacji, w jakiej znajdowali się Polacy. Pochówki wybitnych osobistości życia politycznego (Poniatowski, Kościuszko) i artystycznego (Kraszewski, Mickiewicz) odbierano jako stratę strażników świadomości, ale przede wszystkim twórców niematerialnego dziedzictwa narodu. Najpierw otwarcie Wawelu na pochówki niekrólewskie w I połowie stulecia, a następnie, dzięki wprowadzonej autonomii, którą nie cieszył się żaden z pozostałych zaborów, stworzenie w kryptach paulinów na Skałce Grobów Zasłużonych, przypieczętowało prymat Krakowa jako lokalizacji panteonu narodowego. Jednak pamiętać należy, że nie był on jedyny, co udowadnia w swoim artykule Jerzy W. Borejsza na kartach *Pięknego wieku XIX*¹⁷. W I połowie XIX w. pretendowały do niego aż trzy świątynie: katedry – poznańska (Złota Kaplica), warszawska i krakowska. Dwie pierwsze odpadły w latach 40., podobnie jak burze dziejowe wyeliminowały dekadę wcześniej próbę stworzenia świeckiej świątyni pamięci we wspomnianej Świątyni Sybilli¹⁸.

Jednak – jak się wydaje – to rola tej ostatniej okazała się w tym względzie kluczowa, bowiem zainicjowała samą ideę polskiego panteonu pamięci. Ponadto nie byłoby na Wawelu biskupa Jana Pawła Woronicza, gdyby nie było samego Woronicza w Puławach. Stąd dzisiaj prymat Krakowa i problem „przebicia” się w świadomości ogółu grobów zasłużonych w Świą-



14. Maska pośmiertna. Wizerunek Stanisława Kopernickiego na jego grobie rodzinnym z 1928 r., na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

¹⁷ Por. J.W. Borejsza, *Panteony polskie i cudzoziemskie*, w: *idem, Piękny wiek XIX*, Warszawa 2010, s. 400–405.

¹⁸ Wspominany już Nikodem Bończa-Tomaszewski celnie zwraca uwagę, że budowanie panteonu bohaterów narodowych było jednym z ważniejszych elementów narodzin nowych tradycji. Uwagę tę rozszerzyć można na rzeczywiste zakładanie takich panteonów z Wawelem na czele. Por. N. Bończa-Tomaszewski, *op. cit.*, s. 149.



15. Ciało bohatera. Léon Gambetta na łożu śmierci.



16. Ciało bohatera. Ludwik Kossuth na łożu śmierci. Drzeworyt.

tyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. Zwłaszcza po stworzeniu nowego panteonu w podziemiach kościoła św. św. Piotra i Pawła w Krakowie. Ta „regionalizacja” panteonów to kolejna charakterystyczna spuścizna XIX w. i... swoiste dziedzictwo zaborów.

Trumny wędrowne

Zasłużony nekrograf Stanisław Rosiek zauważał, że w XIX w. umarli znajdowali się o wiele bliżej żywych niż kiedykolwiek przedtem¹⁹. Można by dodać, że zwłaszcza wielcy zmarli byli – a w polskich warunkach chyba nadal są – cały czas obecni wśród żywych. Dość wspomnieć i tym razem szokujące doniesienia o kolejnych ekshumacjach dla wydobycia „prawdy o zgonie”, np. generała Sikorskiego na Wawelu (IPN, 2010)²⁰. Badacz ten konkludował wreszcie: „Pochowane w ziemi zwłoki nie znikają z tego świata raz na zawsze i ostatecznie. O pogrzebach myśli się często, że są tymczasowe, zwłaszcza, gdy idzie o pogrzeby Polaków umierających na obcej ziemi. Istotnie, powroty umarłych – zarówno do świata żywych, jak do ojczyzny – stają się możliwe i nie należą do rzadkości”²¹.

Szczególnie pochówki poza granicami kraju były i są... uważane za tymczasowe, co doskonale i obrazowo wyraził na pogrzebie Mickiewicza jeden z mówców: „to jeno napodróżna gospoda w gościnnej Francji, gospoda dla nieboszczyków polskich wyczekujących powrotu. Po odrodzeniu się ojczyzny – sławne nieboszczyki podniosą się w pochód na północ”²². I faktycznie tak po 1918, jak i po 1989 r. dał się zauważyć ich wzmożony ruch na granicy, a odnotować można te najbardziej znaczące z powrotów (Sienkiewicz, Słowacki, Bem, Lelewel czy Sikorski oraz Paderewski). Zresztą funeralia emigracyjne charakteryzowały się o wiele bardziej specyficzną symboliką, a najbardziej charakterystycznym z jej elementów było wsypywanie do grobów ziemi ojczystej (zwyczaj, który zresztą również przetrwał w niektórych środowiskach polonijnych do dziś).

Chronologia polskiego XIX w., obok tradycyjnego wykresu powstań, może zostać także oznaczona datami pogrzebów patriotycznych²³. Wyglądałaby ona wówczas następująco:

- 1 8 1 3 – 1 8 1 7 – pochówki księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku, Warszawie i Krakowie
- 1 8 1 8 – pogrzeb Tadeusza Kościuszki w Solurze i Krakowie

¹⁹ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 72.

²⁰ Por. artykuł: http://wyborcza.pl/1,76842,8676213,Kuriozalne_efekty_ekshumacji_gen_Sikorskiego.html (dostęp: 12.09.2015).

²¹ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 72.

²² J.B. Zaleski, *Korespondencja*, wyd. D. Zaleski, t. II, Lwów 1901, s. 249.

²³ Zwraca na to uwagę Nikodem Bończa-Tomaszewski w książce *Źródła narodowości*, umieszczając je w szerszym zjawisku hołdu wielkim ludziom, który miał być najlepszym sposobem uczczenia narodu. Wprost pisze o „prawdziwym szale rocznicowym”, który ogarnął trzy zabory. N. Bończa-Tomaszewski, *op. cit.*, s. 144.

- 1825 – powtórny pogrzeb Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego w katedrze płockiej
- 1825 – pogrzeb Aleksandra I
- 1826 – pogrzeb Stanisława Staszica
- 1830 – powtórny pogrzeb ofiar rzezi Pragi z 1794 r.
- 1848 – pogrzeb ofiar bombardowania Krakowa przez Austriaków
- 1849 – paryskie pogrzeby: Fryderyka Chopina i Juliusza Słowackiego
- 1855–1856 – także paryski pogrzeb Adama Mickiewicza
- 1861 – pogrzeb generałowej Katarzyny Sowińskiej, a potem Pięciu Poległych
- 1861 – pogrzeb Adama Jerzego Czartoryskiego w Paryżu
- 1869 – powtórny pogrzeb Kazimierza Wielkiego
- 1880 – pogrzeb Jana Długosza
- 1887 – pogrzeb Józefa Ignacego Kraszewskiego
- 1891 – wawelski pogrzeb Adama Mickiewicza
- 1893 – pogrzeby Jana Matejki i Teofila Lenartowicza w Krakowie
- 1895 – pogrzeb Adama Asnyka
- 1901 – pogrzeb Henryka Siemiradzkiego
- 1907 – pogrzeb Stanisława Wyspiańskiego

Listę tę można byłoby rozszerzać o kolejne nazwiska: Grottger, Kossak, Ujejski i inni także bezimienni bohaterowie kolejnych zrywów. Wszystkie one miały charakter manifestacji patriotycznych, ale nie wszystkie *sui generis* były ceremoniami narodowymi. Wielu bowiem z nich zabrakło w pantheonach i to również stało się pretekstem do zadania innego pytania w tej książce – o „wielkich nieobecnych”.

Były to pogrzeby patriotyczne i... polityczne, zinstrumentalizowane zarówno przez Polaków, jak i zaborców. Doskonale widać to w I połowie stulecia, kiedy to Warszawa stała się sceną wielkich uroczystości funeralnych. W chwili zgonu Poniatowskiego tak Napoleon, jak i Aleksander I nie wydali zgody na godny bohatera pochówek, ale kiedy drugi z nich umocnić chciał świeżą miłość Polaków do siebie, nie tylko, że zgodę taką wyraził, ale i częściowo sam sfinansował przewiezienie zwłok do kraju i ich pogrzebanie najpierw w Warszawie, a potem w Krakowie. Podobnie polityczny wymiar miał pogrzeb Kościuszki, który również odbył się z inicjatywy caro-króla. Warto przy tej okazji wspomnieć, że autorem programu ceremonii poświęconej bohaterowi spod Lipska był... rosyjski feldmarszałek i minister wojny Michaił Barclay de Tolly. Obaj spotkali się wcześniej pod murami Moskwy, ale po dwóch różnych stronach pola bitwy. Ma to o tyle istotne znaczenie, że wiele z elementów tych uroczystości znalazło się potem w stworzonym specjalnie w tym celu nowym *ordo* pochówku władców Królestwa Kongresowego. Odbył się zresztą tylko jeden z nich i to symboliczny, w 1826 r.

po śmierci Anioła Pokoju i faktycznie ukochanego przez Polaków Romanowa – Aleksandra I. Warto o tym pamiętać, tym bardziej że to te obchody stały się wzorem dla polskich pogrzebów patriotycznych w II połowie XIX w. oraz pośrednio powieła się je do dziś.

Tak jak nie byłoby Wawelu, jako narodowego panteonu, bez Woronicza, tak nie byłoby patriotycznych pogrzebów bez warszawskich uroczystości, na których wygłaszał on swoje słynne kazania – wzór dla późniejszych. Od tego czasu, mimo restauracji katedr w Poznaniu, Płocku czy Warszawie, to katedra wawelska, właśnie jako największa nekropolia, stała się pierwszym sanktuarium narodowym i miejscem patriotycznych pielgrzymek, otoczonym szczególną troską władz kościelnych. „Gdy nie stało królów żywych, zaczęto się troszczyć o zmarłych”²⁴ – pisano. Stąd takiego znaczenia i niemal symbolicznego wymiaru nabrały rozpoczęte już w 1814 r. i kontynuowane przez całe stulecie prace w kryptach królewskich, w wyniku których organizowano powtórne pochówki polskich monarchów. Jak notowano: „Chociaż kapituła katedralna czyniła wiele dla utrzymania grobów królewskich [...], przecież potrzebowały, i sklepy [tu: sklepienia – G.P.B.], i trumny kosztownej a gruntownej restauracji”²⁵.

Przełomowy okazał się jednak rok 1869, kiedy odkryto, a potem zorganizowano, nieporównywalny z wcześniejszymi, powtórny pogrzeb ostatniego z Piastów na tronie – Kazimierza Wielkiego. Dzięki temu zebrano w narodowej kweście środki, które posłużyły do kolejnych prac. Natomiast sam pogrzeb monarchy stanowić miał erzac nieistniejącego królestwa i jego ceremonii. Nie dotyczył bowiem współczesnych wydarzeń, ale postaci z odległej, zmitologizowanej przeszłości. Ani bowiem w Krakowie, ani we Lwowie, a tym bardziej w Poznaniu nie urządzono pogrzebu żadnemu z panujących Habsburgów czy Hohenzollernów. Nawet w 1916 r., pomimo deklaracji straży przy tronie Najjaśniejszego Pana, ulicami Krakowa nie przejechał żaden symboliczny kondukt. Tego typu ceremonię na ziemiach polskich zorganizowano tylko w Warszawie w 1826 r. ku czci caro-króla Aleksandra I Romanowa. Po śmierci Franciszka Józefa, który mógłby z tym ostatnim konkurować w temperaturze uczuć swoich polskich poddanych, ci ograniczyli się do żałobnych posiedzeń Rad Miasta i nabożeństw w kościołach (w tym także w katedrach) oraz dekoracji okien i kamienic. Szczegółowe relacje z pogrzebu w Wiedniu były jedyne tego typu w prasie galicyjskiej. Ich znaczenie okazało się jednak niewielkie zarówno w obliczu toczącej się wojny, jak i doniesień o śmierci i pogrzebie w Vevey autora Trylogii – Henryka Sienkiewicza, który zdominował krajowe gazety.

²⁴ K.S., *Groby królewskie na Wawelu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1877, nr 66, s. 198.

²⁵ *Ibidem*.



17. Pogrzeb państwowy. Cesarzowa Augusta Wiktoria na katafalku.



18. Pogrzeb państwowy. Kondukt Leopolda II belgijskiego przed Pałacem Królewskim w Brukseli w grudniu 1909 r.

W II połowie XIX w. pogrzeby narodowe w Warszawie nie miały już takiego charakteru, jak ten jedyny zorganizowany przez państwo kilka dekad wcześniej. Nabrały one bowiem konfrontacyjnego i antyrosyjskiego charakteru. Stąd po doświadczeniach pogrzebów generałowej Katarzyny Sowińskiej i Pięciu Poległych, a także arcybiskupa Antoniego Melchiora



19. Ostatnie państwowe pogrzeby czasów niewoli. Nekrolog Franciszka Józefa z 1916 r.



20. Cesarz Franciszek Józef w trumnie w pałacu w Schönbrunnie w listopadzie 1916 r.

Fijałkowskiego, władze przez wiele dziesięcioleci nie wydawały zgody na publiczną celebrację i ciągnące ulicami miasta wielkie kondukt, zdając sobie sprawę z ich symbolicznej siły rażenia. Dopiero pogrzeb Bolesława Prusa w 1912 r. był pierwszą po 50 latach tego typu uroczystością, która jednocześnie stała się ostatnią w dziejach tych ceremonii czasów niewoli.

Za kolejny, już powojenny, ale powielający te wzorce, uznać można pochówek szczątków Henryka Sienkiewicza, będący ostatnim patriotycznym pogrzebem „pięknego wieku”.

Kraków jako polski dom przedpogrzebowy

W latach 60. XIX w., w czasach wprowadzenia autonomii, to Kraków, jako wielki skansen czy skarbnica pamiątek historycznych, stał się „polskim Westminsterem”. Lwów, mimo iż był stolicą Galicji i Lodomerii, nigdy nie zdobył referencji królewskiej nekropolii. To dzięki temu Kraków mógł się stać wielką trumną Polski, a urządzane w tym mieście pogrzeby wykształcić w II połowie stulecia jako swoistą „specjalność”. Otwierane groby i organizowane na ziemiach polskich, jako święta narodowe, pochówki bohaterów i artystów, w II połowie stulecia były dla współczesnych już nie tyle zaklinaniem rzeczywistości, co jej mitologizacją. Sytuacja żywych i umarłych w „domu niewoli” stawała się – w powszechnym odczuciu – podobna. Przetrawanie dawała tylko podsycana nadzieja zmartwychwstania, tożsama w wymiarze patriotycznym z odrodzeniem się państwa polskiego.

36 Jednak na przełomie wieków uroczystości te na tyle uległy spowszednieniu, że Tadeusz Boy-Żeleński mógł złośliwie zauważyć: „Ważnym faktem krakowskiej kroniki były – pogrzeby. Mając i Wawel i Skałkę Kraków stał się wielkim domem przedpogrzebowym całej Polski. Od niezapomnianego pogrzebu Mickiewicza iluż dostojnych umarłych ciągnęło przez te ulice: Kraszewski, Lenartowicz, Matejko, Asnyk, Wyspiański...”²⁶ To dlatego również ten ostatni w mniej znanym ze swoich utworów – *Akropolis* – domagał się symbolicznego zawalenia krypt katedry wawelskiej jako toksycznych dla życia narodu.

Ulicami Krakowa w XIX w., w przeciwieństwie do Warszawy, jak wspominałem, nigdy nie przeszedł kondukt monarszy. Odkryte szczątki Kazimierza Wielkiego nie zostały wyniesione poza obręb świątyni. Ale wydaje się, że za taki uznać można inny „królewski” pogrzeb w Krakowie w 1890 r. Był to największy i najwspanialszy z pogrzebów narodowych zorganizowanych na ziemiach polskich w tym stuleciu. Odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku prochy wieszczki Adama Mickiewicza do krypty wawelskiej. Skala, dramaturgia i oprawa tego obrzędu były wyjątkowe. Jego scenariusz zawierał w sobie zarówno dalekie echa barokowych obrządków, wzorców warszawskich, jak i pogrzebów domu habsburskiego, ale wprowadzał także te elementy, które stały się później integralną częścią pochówków patriotycznych

²⁶ T. Boy-Żeleński, *Wielki Kraków*, w: *idem, Znaszli ten kraj?... i inne wspomnienia*, Kraków 1962, s. 152–153.



21. Pogrzeb marszałka Józefa Piłsudskiego na ulicach Warszawy w maju 1935 r.

i narodowych organizowanych w Krakowie od końca XIX w. do dziś. Wiele z nich pojawiło się już na pogrzebie Józefa Ignacego Kraszewskiego w 1879 r. I jak pochówek Poniatowskiego otwierał wrota katedry krakowskiej na niekrólewskie pogrzeby bohaterów, tak Mickiewicza na inne niż wodzów i męczenników. I jak nie byłoby bez Poniatowskiego na Wawelu Kościuszki, a potem Piłsudskiego i Sikorskiego, tak bez Mickiewicza nie znalazłby się tam Słowacki czy ziemia z grobu Norwida.

Brak pogrzebów królewskich na ziemiach polskich oznaczał nieobecność tego typu ceremonii jako świąt państwowych. *Sine ira et studio* zauważyć można, że w przeciągu ostatnich 200 lat zorganizowano nad Wisłą *de facto* jedynie pięć pogrzebów głowy państwa, które miały tak wyjątkowy charakter. Były to: wspomniany w 1826 r. – Aleksandra I, 1922 r. – Gabriela Narutowicza, 1935 r. – Józefa Piłsudskiego, 1956 r. – Bolesława Bieruta oraz 2010 r. – Lecha Kaczyńskiego. Nie przypadkiem ze wszystkich tylko jeden, warszawski, odbył się w XIX stuleciu i to na samym jego początku. Zastąpiły je bowiem potem galicyjskie pogrzeby wodzów i poetów, które wytworzyły własną symboliczną przestrzeń w świadomości Polaków.

Armaty ukryte wśród wieńców...

Wiek XIX był wiekiem umarłych. Stali się oni bohaterami tak kultury wysokiej, jak i rodzącej się kultury popularnej, od poezji romantycznej po prozę fantastyczną, w jakiej powstawały pierwsze horrory. W romantyzmie

trumna nabierała zupełnie innego znaczenia, a dawno zmarli herosi, których do niej złożono, zaczynali „żyć” nowym, pozagrobowym życiem. Wspomniany Kornel Ujejski pisał:

Ze czią w jedną zajrzałem trumnę:
Czoła pogodne rozumne,
Dłoń na żelazie oparta chrobrem.
Serce aniołów pod ziobrem.
Z jakim uczuciem konali Starzy
Na ich obliczach się znaczy:
Jasna powaga patrzy im z twarzy,
A gdy ból – to bez rozpaczy.
W dzisiejszych trumnach, jaka namiętność,
Jakie niespokojne śnienie!
Często głupota i obojętność,
A gdy ból – to i zwątpienie²⁷.

W innym zaś dodawał, że to właśnie prochy zmarłych staną się groźną, a zarazem cudowną bronią Polaków:

Na ziemi mogił pogasły ognie,
Słysząc w ciemnościach syk węży –
Cięży nam ręka straszna, o cięży,
Lecz nas nie złamie, nie pognie!
Nie płacze naród na trupie syna,
Choć z niego proch i glina.
Gdy przyjdzie pora
Jutro z wieczora
Proch – na proch weźmiem, glinę na ołów –
Pożary wstaną z popiołów!²⁸

Kolejnym bowiem charakterystycznym elementem funeraliów narodowych była tworzona przy tej okazji literatura okolicznościowa. Ponownie sceptycy wskazać mogą na barok, kiedy nastąpił jej bujny rozkwit. I niewątpliwie znów będą mieli rację, ale jak w poprzednim wypadku argumentem, który niuansować może ten obraz, są różny cel i wymowa tych utworów. Mimo tożsamej formy (kazanie, lament czy wiersz kommemoratywny) stały się one w XIX w. elementem ugruntowującym tożsamość narodową i kolejną „armatą wśród kwiatów” w walce z zaborcą. Choć może tym razem lepiej użyć słowa, że zostały one ukryte wśród „wieńców”.

²⁷ K. Ujejski, *Podróż przerwana*, w: *idem, Poezje*, t. I, Lipsk 1894, s. 99.

²⁸ *Idem, Ostatnia strofa*, w: *idem, Poezje...*, t. II, s. 195.

Ponadto zakres tej literatury był o wiele szerszy. Poza poezją, inny rodzaj jej użytkowych gatunków stanowiły programy czy klepsydry drukowane w prasie, nie wspominając o samych kazaniach. Pogrzeby patriotyczne na ziemiach polskich w tym stuleciu były przede wszystkim wielkimi spektaklami narodowymi, starannie przygotowanymi i zaplanowanymi, o których informowano we wszystkich (wówczas) środkach masowego przekazu. Program, nekrolog czy artykuł to również literatura i doskonale źródło badawcze, choć do tej pory marginalizowane i niedoceniane. Osobnym nieprzebadanym dotychczas polem są drukowane depeše kondolencyjne. Ich treść i układ w prasie (np. w Czechach wychodziły one jako osobne broszury) same w sobie stały się źródłem mentalności ludzi tamtej epoki. Ponadto można zauważyć, że wydawane w formie osobnych publikacji, nawet jako obszerne księgi pamiątkowe (Kraszewski, Sienkiewicz), opisy tych ceremonii stanowiły i stanowią nie tylko kroniki, ale wręcz praktyczne poradniki w ich przygotowaniu dla lokalnych potrzeb przez kolejne dziesięciolecia. Dziś taką rolę spełnia np. intrygujący *Almanach funeralny. Ostatnia posługa, cmentarze, akcesoria. Kto jest kim?* Kajetana Berezowskiego²⁹.

Jeszcze innego materiału dostarcza literatura dokumentu osobistego: listy, dzienniki i wspomnienia. Patriotyczny obowiązek, jakim były „odwiedziny” złożonych na katafalku „zasłużonych” zwłok (z reguły w zamkniętej już trumnie, w przeciwieństwie do zwyczajów np. rosyjskich), udział we wspólnej, „narodowej komunii” (apogeum ceremonii) w kondukcje i nabożeństwie, stanowiły silne doznania, których opisy potem znajdowały się w dziennikach i listach do najbliższych. Bardzo często ukazywały się one także w zakordowanej prasie jako relacje korespondentów z samych uroczystości. To dzięki temu możemy się dowiedzieć, że z reguły jeszcze kilka dni po nich pozostawiano (tak w Warszawie, jak i w Krakowie) okolicznościową architekturę, aby tłumy żałobników mogły ją swobodnie oglądać. Należały do nich: karawany i katafalki z symboliczną dekoracją jako swoiste ołtarze ojczyzny oraz inne ozdoby na mieście. Często pozostawiano je także dlatego, aby żałobnicy sami mogli je rozebrać na pogrzebowe souvenirs, które – jak wcześniej wspomniałem – nabierały z biegiem czasu charakteru domowych relikwii.

Funeralia narodowe

Tytuł ten jest neologizmem. Neologizmem, który został utworzony na określenie zjawisk, obyczajów i twórczości literackiej oraz artystycznej,

²⁹ K. Berezowski, *Almanach funeralny. Ostatnia posługa, cmentarze, akcesoria. Kto jest kim?*, Warszawa 2000.

stanowiących oprawę organizowanych w XIX stuleciu na ziemiach polskich pogrzebów patriotycznych. To w nich odbijały się lęki, nadzieje, ale również kompleksy i narodowa megalomania, np. o wyjątkowości polskiej ofiary czy jakimś specjalnym kanale komunikacji polskich bohaterów ze Stwórcą. Dla osób o większym wyczuleniu filologicznym słowo *f u n e r a l i a* kojarzyć się może z na pozór przeciwnym mu wyrazem *b a c h a n a l i a*. I kontaminacja ta nie jest złym tropem, bowiem skala tych uroczystości, a przed wszystkim poziom patriotycznych emocji, jakie towarzyszyły w ostatniej drodze Wielkiemu Polakowi, były, jak się wydaje, zbliżone. I jak najdalszy jestem od określenia opisywanych ceremonii w kategorii dewiacji, ale zdefiniowanie ich, jako nadekspresyjności uczuciowej nie stałoby się już nadużyciem. Przypomnę tylko obdzieranie trumien, wyszarpywanie kawałków ubrań nieboszczyków czy przesyłanie sobie fragmentów ich szczątków, nie wspominając o makabrycznych fotografiach, które jako pamiątki tej celebry eksponowano w salonach – to argumenty potwierdzające tę tezę. Pamiątki te nie tylko sakralizowano, ale nadawano im znaczenie tajemnego kodu, który poświadczać miał stopień patriotycznej empatii ich właścicieli.

W książce znalazły się opisy i analiza 11 wielkich pochówków zorganizowanych na ziemiach polskich na przestrzeni XIX w. i pierwszych dekad XX w. Od potrójnego pogrzebu księcia Józefa Poniatowskiego (Lipsk–Warszawa–Kraków) oraz podwójnego Tadeusza Kościuszki (Solura–Kraków), które otworzyły Wawel na niekrólewskie pochówki i przekształciły go w panteon narodowy, poprzez jedyny (choć symboliczny) królewski pogrzeb na ziemiach polskich Aleksandra I Romanowa, który stał się wzorcem dla późniejszych ceremonii, aż po pochówki zasłużonych na Skałce i wyjątkowy pogrzeb Sienkiewicza w warszawskiej katedrze św. Jana. To właśnie w II połowie stulecia wykształcone zostały najbardziej rozwinięte formy polskiego pogrzebu patriotycznego, którego apogeum wyznaczają dwa pochówki literatów: Józefa Ignacego Kraszewskiego (1887), najpopularniejszego powieściopisarza historycznego XIX w., i wieszczka Adama Mickiewicza (1890). Ten ostatni określany był jako największy, najefektowniejszy i najdonioślejszy dla świadomości narodowej Polaków u schyłku XIX w., co potwierdzają niemal wszyscy mickiewiczolodzy.

Zdecydowałem się natomiast pominąć pogrzeby duchownych. Musiałbym bowiem, biorąc pod uwagę bogatą oprawę, włączyć do rozważań organizowane nabożeństwa po śmierci papieży, kiedy np. w katedrze warszawskiej i kościele św. Krzyża wystawiano okazałe katafalki z trumnami i portretami zmarłych. Choć mam świadomość, że jednym z największych patriotycznych pogrzebów przed wybuchem powstania styczniowego była ceremonia pochówku arcybiskupa Antoniego Melchiora Fijałkowskiego (1861). Jednak w tym wypadku przewaga aspektów religijnych zaciera inne wątki

tej ceremonii. Pochówek w katedrze z racji piastowanej funkcji nie był wyróżnieniem, a raczej normą, choć moment, w jakim został zorganizowany, i konsekwencje (wprowadzenie stanu wojennego) potwierdzają jego wyjątkowość.

Ważny element w prezentowanych rozważaniach stanowi ówczesny kontekst polityczny, bo to on zarówno z polskiej, ale również zaborczej perspektywy decydował, i o czasie, w jakim pogrzeb ten był organizowany, i o jego kształcie. Wpływał również na wymowę i reminiscencje w literaturze pięknej oraz sztukach plastycznych. Bardzo często to ten aspekt, poza osobistymi decyzjami, warunkował nie tylko złożenie prochów w któryś z panteonów narodowych, ale także to, że ich tam nie umieszczono. Równie zasadnym pytaniem o obecnych w tych sarkofagach pamięci narodowej jest zastanowienie się nad „wielkimi nieobecnymi” w tych miejscach. Aż trudno uwierzyć, że w kryptach paulinów na Skałce nie pochowany został ani jeden z artystów, którzy stworzyli plastyczne wyobrażenie najważniejszych wydarzeń z historii Polski. Próżno byłoby tam szukać grobów Grottgera, Matejki czy Kossaka, jest natomiast artysta, który nie namalował żadnego płótna z historii ojczystej, mieszkał poza krajem i w domu równie często swobodnie mówił po rosyjsku, jak po polsku (Siemiradzki). Brak tych, których już współcześni określali zaszczytnymi epitetami: ojca komedii polskiej (Fredro) czy opery narodowej (Moniuszko).



22. Pogrzeb państwowy. *Castrum doloris* urządzone w dniu pogrzebu papieża Piusa IX w warszawskim kościele św. Krzyża.

Panteony narodowe

Niejednokrotnie w niniejszych rozważaniach podkreślone zostało, że patriotyczne pochówki były jedynie fragmentem o wiele szerszego zjawiska celebracji śmierci zasłużonych Polaków. Śmierci tak bohaterów, jak i artystów, którzy odgrywali wyjątkową rolę w dziejach „narodu bez państwa”. Stąd rodzaj kultu, jakim otaczano miejsca ich pochówków, w kraju i poza jego granicami. Bardzo często na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”,



23. Groby polskie w Paryżu, od lewej u góry: J. Słowackiego, M. Mierzejewskiego i innych emigrantów, E. Grothuza, K. Linowskiego; u dołu: G. Małachowskiego, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, mogiła zbiorowa emigrantów, L. Mierosławskiego.

ale również innych periodyków publikowano ryciny z mogiłami pisarzy i poetów. Zwłaszcza że II połowa stulecia był to czas, kiedy odchodzili kolejno przedstawiciele pokolenia romantyków i przedwcześnie gasło wielu z generacji realistów. To polityka warunkowała, że wiele z tych konduktów nie mogło podążać do kraju, albo jeśli podążało, to działo się to bez rozgłosu (serce Chopina, Krasiński, Czartoryski). Podobnie jak wiele krajowych karawanów nie mogło przekroczyć granic kordonu, czego przykładem w II połowie stulecia byli Moniuszko i Orzeszkowa.

Początek XX w. to schyłek zjawiska pogrzebu patriotycznego, mimo iż w 1907 r. uroczyste odprowadzono jeszcze na Skałkę czwartego z wieszczów – Stanisława Wyspiańskiego. Powoli traciło ono na znaczeniu i charakterze, przybierając wymiar lokalny (np. pogrzeb Malczewskiego na Skałce w 1929 r.). W tej formie stało się anachronizmem. Jednak z chwilą odzyskania niepodległości ceremonia ta nabrała całkowicie odmiennej treści, poczynając od pogrzebu Narutowicza w Warszawie, który zainicjował kryptę prezydencką w katedrze warszawskiej, aż po powtórne pochówki emigrantów (Słowackiego, Bema i Lelewela). Nadano im znaczenie czynnika

państwowotwórczego umacniającego jedność i ciągłość tradycji. Ich organizacje przejęło państwo, które zapewniło także odpowiednią oprawę, np. udział wojska (przewiezienie trumny na lawecie, warta honorowa, asysta). To wówczas, na skutek oporu arcybiskupa krakowskiego, Wawel stracił znaczenie pierwszej nekropolii państwowej. Dlatego także nie tam podążyły pogrzeby: Gabriela Narutowicza w 1922 r. i Henryka Sienkiewicza w 1924 r. Wówczas metropolita krakowski twierdził, że Wawel jest zamknięty na wszelkie świeckie pochówki. Pod wpływem osobistej interwencji marszałka Piłsudskiego musiał zmienić zdanie w 1927 r., kiedy na chwilę Wawel rangę taką odzyskał podczas pochówku drugiego wieszca – Juliusza Słowackiego³⁰. Powtórnie, mimo kolejnego oporu gospodarza, stało się to w 1935 r., kiedy pochowane zostały w krypcie św. Leonarda, a potem przeniesione do krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów zwłoki Józefa Piłsudskiego.

Przy tej okazji zauważyć można pewien paradoks. W II dekadzie XX w., kiedy schodziła generacja postyczniowa, czyli ta, która organizowała pochówki patriotyczne swoim poprzednikom, sama została ich pozbawiona. Brak w Warszawie Skałki powodował, że prochy pozytywistów rozsiane zostały po różnych nekropoliach krajowych i zagranicznych: Prus – Powązki, Chmielowski i Konopnicka – Łyczaków, Orzeszkowa – Grodno, Sienkiewicz – Vevey (pierwszy pogrzeb), a z malarzy: Maksymilian Gierymski – Bad Reichenhall (zlikwidowany w latach 20. XX w.), Józef Chełmoński – Żelechów oraz Stanisław Witkiewicz – Pęksowe Brzyzko w Zakopanem.

Ostatnią z opisanych ceremonii patriotycznych był drugi pochówek Sienkiewicza w 1924 r. w stolicy. Stanowił on z jednej strony zamknięcie XIX-wiecznego pogrzebu patriotycznego jako manifestacji polskości, a z drugiej otwierał nowy rozdział w dziejach tego zjawiska – pogrzebu jako uroczystości



24. Kult zmarłego. Apoteoza marszałka Józefa Piłsudskiego. Rysunek Artura Szyka.

³⁰ Por. „Bo królom był równy...” Przemówienie Józefa Piłsudskiego przy składaniu prochów Słowackiego do Grobów Wawelskich 28 czerwca 1927 roku, oprac. J. Axer, eseje J. Axer, A. Krawczyk, Warszawa–Kraków 2002; B. Faron, *Pośmiertny powrót Juliusza Słowackiego do kraju*, „Przegląd Humanistyczny” 2000, nr 1–2, s. 11–30 (tamże literatura przedmiotu).

cementującej odrodzoną wspólnotę narodową. Trudno bowiem za taki uznać pogrzeb zamordowanego pierwszego prezydenta Gabriela Narutowicza, który jeszcze bardziej podzielił niż połączył społeczeństwo. Julian Tuwim, świadek tamtych wydarzeń, w porażającym jeszcze dziś wierszu, pisał:

Zimny, sztywny, zakryty chorągwią i kirem,
 Jedzie Prezydent Martwy a wielki stokrotnie.
 Nie odwracając oczu! Stać i patrzeć, zbiry!
 Tak! Za karki was trzeba trzymać przy tym oknie!
 Przez serce swe na wylot pogrzebem przeszyta,
 Jak Jego pierś kulami, niech widzi stolica
 Twarze wasze, zbrodniarze – i niech was przywita
 Strasznym krzykiem milczenia żałobna ulica³¹.

Pogrzeb autora *Pana Wołodyjowskiego* ugruntować miał pozycję nowego panteonu, jaki wspomnianym pochówkiem Narutowicz otwarty został w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie. Jednak ostatecznie aktu tego nie udało się dokonać i to nie tylko z powodu wybuchu kolejnej wojny oraz całkowitego zniszczenia świątyni. Silne partykularyzmy dzielnicowe, przywiązanie do tradycji oraz podziały polityczne decydowały i dalej decydują o wielości miejsc pochówku zasłużonych Polaków. O palmę pierwszeństwa w tym względzie nieprzerwanie konkurują poza katedrami Krakowa, Warszawy, Poznania i Gdańska, Świątynia Opatrzności Bożej i kościół św. św. Piotra i Pawła, a także nekropolie: Powązki i Rakowiec.

Kolejnym zgonom zasłużonych w latach 20. i 30. XX w., tak jak dziś, towarzyszyły spory o miejsce ich pochówków. Stąd drugi z polskich noblistów, Władysław Stanisław Reymont spoczął w 1926 r. w nowo utworzonej Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, a „sumienie narodu” i autora *Przedwiośnia* kilka tygodni wcześniej można było pogrzebać wyłącznie na cmentarzu... ewangelickim. Współcześnie protesty wokół pogrzebu Czesława Miłosza na Skałce w 2004 r., trzeciego z naszych literackich Nobli, były bezpośrednią przyczyną decyzji ostatniej laureatki tej nagrody, Wisławy Szymborskiej i jej skromnego pogrzebu na Cmentarzu Rakowickim w 2012 r. Warto przypomnieć oburzenie, jakie wywołała tą decyzją w kołach pravicowych, ale nie z powodu chęci zorganizowania przez nie takiej uroczystości, ale pozbawienia ich możliwości odmówienia jej takiego patriotycznego i narodowego pochówku! A to z kolei spowodowało organizację pompatycznego pogrzebu Sławomira Mrożka rok później we wspomnianym krakowskim kościele pojezuickim.

³¹ J. Tuwim, *Pogrzeb prezydenta Narutowicza*, w: *idem, Wiersze*, t. II, Warszawa 1986, s. 19.

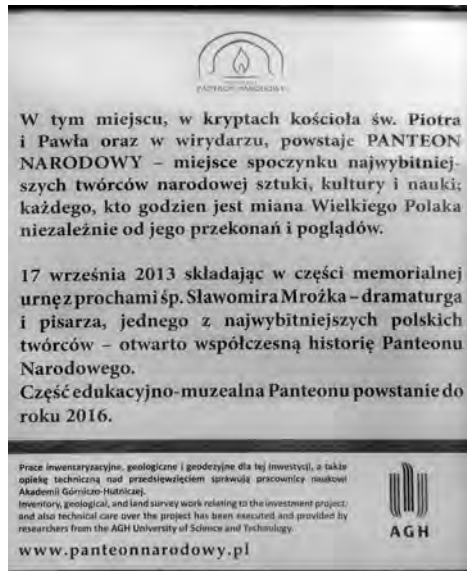
Jak pogrzeb autora *Trylogii* potwierdzać miał prymat warszawskiej katedry św. Jana jako pierwszego panteon II RP, tak pochówek autora *Tanga* – otwierać panteon III Rzeczypospolitej. Miejsce nie było przypadkowe. Nowy Panteon, który powstał z inicjatywy 11 krakowskich uczelni i organizacji kulturalnych w 2009, pozostaje w dyspozycji kolegiального ciała, w którego skład wchodzi: minister kultury i dziedzictwa narodowego, prezes Polskiej Akademii Nauk, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, metropolita krakowski, prezydent miasta Krakowa oraz prezes Fundacji „Panteon Narodowy”. Już sam skład, kiedy na siedmiu członków tylko dwóch nie jest bezpośrednio związanych z miastem, poświadcza jak daleko odwzorowuje on model sprzed 135 lat. Potwierdzał to również sam pogrzeb Mrożka, który był niemal idealną inscenizacją uroczystości z końca XIX w. (niewątpliwie wbrew intencjom jego organizatorów)³².

Postgalicyjski panteon podnosić ma rolę i rangę dawnej stolicy. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie wznoszona od 1999 r. Świątynia Opatrzności Bożej na Polach Wilanowskich w Warszawie. Jej przeznaczenie od początku było jasne i czytelne, co ostatecznie przypieczętowało otwarcie w 2006 r. Panteonu Wielkich Polaków w jej



25. Fasada krakowskiego kościoła św. św. Piotra i Pawła, w którego podziemiach otwarto kolejny panteon narodowy, zwany Drugą Skalką.

45



26. Tablica informacyjna umieszczona przed wejściem do kościoła w 2013 r.

³² Zob. <http://www.wydawnictwoliterackie.pl/aktualnosci/935/Slawomir-Mrozek-spoznie-w-Panteonie-Narodowym/> (dostęp: 13.09.2015).



27. Fasada paryskiego Panteonu. Dawny kościół St. Geneviève od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej jest miejscem spoczynku wielkich Francuzów, od 1885 r. mauzoleum narodowe Francji, widok obecny.



28. Nawa główna paryskiego Panteonu, widok obecny.

podziemiach. Krypty, która od razu zyskała miano „Wawelu Trzeciego Tysiąclecia”. Dotychczas pochowani zostali w niej m.in.: ksiądz Jan Twardowski (2006), ksiądz Zdzisław Peszkowski (2007), ksiądz Józef Joniec (2010), minister Krzysztof Skubiszewski (2010), prezydent Ryszard Kaczorowski (2010).



29. Ołtarz Ojczyzny w absydzie Panteonu. Napis na nim głosi: „Żyć wolnym lub umierać. Zgromadzenie Narodowe”, widok obecny.



30. Grobowiec Woltera w podziemiach Panteonu. Inskrypcja na nim głosi: „Zwalczał ateistów i fanatyków, inspirował tolerancję, bronił praw człowieka przeciw zniewoleniu i feudalizmowi. Poeta, historyk, filozof, poszerzył ludzki umysł, nauczył go być wolnym”, widok obecny.

W krypcie umieszczono także symboliczny grób Jana Pawła II z Grot Watykańskich, a w nim złożono białą chustę, którą w dniu śmierci ocierano twarz papieża (dar kardynała Józefa Glempa). To kolejne bezpośrednie nawiązanie do XIX-wiecznych funeraliów narodowych i tworzonych wówczas relikwii. Wydaje się, że historia dopisze w tym względzie jeszcze niejedną stronicę, tak w Krakowie, jak i w Warszawie. Zatem akt założycielski „drugiej Skałki” w Krakowie nosi ewidentnie charakter swoistego „nekrorewanżu” wobec „Trzeciego Wawelu” w Warszawie.

Jak sugestywnie konkludował Stanisław Rosiek: „Kończył się wiek XIX, lecz uformowanej u jego początku patriotycznej frazeologii nic nie zdawało się zagrażać. W żywym ciele narodu nadal biło serce wielkiego umarłego”³³. Do myśli tej można dopisać ciąg dalszy: skończył się wiek XX, a frazeologia ta nadal pojawia się w dyskursie publicznym, określając ramy narodowych debat oraz programów edukacyjnych. I nadal aktualne są słowa poety: „W dzisiejszych trumnach jaka namiętność...” Co więcej, w żywym ciele narodu ciągle bije serce kolejnych wielkich umarłych, których prochy usypywane są w szanice politycznych batalii, a wieka ich trumien służą, jak w XIX stuleciu, do budowania narodowych ołtarzy.

³³ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 92.

Bóg mi powierzył honor Polaków... Księcia Józefa Poniatowskiego droga na Wawel

Tragiczne dziecię historii...

Księżę Józef Poniatowski tęgo Niemców kropił
Ale to nieszczęście, że się nam utopił.

Dwuwiersz ten znało do niedawna każde polskie dziecko, podobnie jak pierwsze słowa *Katechizmu* Władysława Bełzy: *Kto ty jesteś? Polak mały...* Sama postać księcia utrwalona w niezliczonych wizerunkach i utworach literackich od zawsze rozpoczynała panteon wielkich rodaków XIX stulecia. Jego zmitologizowany życiorys, przetworzony przez sztukę, to pierwszy rozdział *Biblii pauperum* Polaków nie tylko w kraju, ale i rozproszonej po świecie emigracji. Kult, jakim otoczona była jego osoba, za życia i po śmierci, z dwóch różnych powodów i przez innych wyznawców, doprowadził do tego, że sprowadzenie jego zwłok stało się pierwszym z politycznych pogrzebów, jakich kondukty przez całe XIX stulecie sunęły po ziemiach polskich.

Apogeum tego kultu przypadło na trzeci z pochówków księcia, zorganizowany m.in. przez cara Aleksandra I w 1817 r. na Wawelu. Natomiast ugruntowały je obchody 100. rocznicy śmierci bohatera spod Lipska,



31. Księżę Józef Poniatowski, obraz Franciszka Paderewskiego z 1814 r.



50

32. *Książę Józef w Jabłonie*, rys. Bronisław Gembarzewski.

celebrowane w 1913 r. To wówczas ukazało się najwięcej okolicznościowych utworów i wydawnictw, często na łamach prasy, z najważniejszym „Tygodnikiem Ilustrowanym” na czele. To wówczas także opublikowane zostało najobszerniejsze hagiograficzne dzieło – biografia pióra Adama Skałkowskiego z ilustracjami Bronisława Gembarzewskiego³⁴.

Jak zasygnalizowałem we wstępie, niniejsza publikacja nie ma na celu powielenia popularnego od XIX w. wydawnictwa typu „życiorysy słynnych Polaków”, dlatego czytelnik nie znajdzie w niej wyczerpujących informacji o życiu i działalności opisywanych osób. Ich koleje życia pojawią się o tyle, o ile zostały zmitologizowane, bowiem to warunkowało ich uroczysty pogrzeb i dalszy świecki „kult”, jakim byli otaczani. Zainte-

resowanych głębszymi studiami odsyłam do monografii każdej z postaci. Spośród wielu warto jednak zwrócić uwagę na książkę Nikodema Bończa-Tomaszewskiego, w której na przykładzie m.in. postaci Poniatowskiego omawia on schemat bohaterskiej biografii, podsumowując tę problematykę³⁵. Celnie wskazuje, że to na bohaterze spod Lipska rozpoczął się korowód wielkich Polaków nowych czasów, których ostatnie szeregi, dopowiadając za autorem, przyniósł „pamiętny 1863 r.”

Polski bohater od tej pory miał mieć szlacheckich przodków i wyjątkowy dom rodzinny, w którym od dzieciństwa przygotowywano go do „trudów heroizmu”. Sielska młodość, niepozbawiona błędów, stanowiła kontrpunkt do „narodowego przebudzenia” i podjęcia bohaterskiego czynu. To wówczas ujawniały się w pełni cechy herosa: skromność, szczerłość, bezinteresowność oraz bezwzględna wierność ideałom. To one zapewniały mu nawet szacunek wrogów³⁶. Jego śmierć była konsekwencją owego „wielkiego czynu”, któremu tylko on mógł sprostać, i jednocześnie jego ponownymi

³⁴ A.M. Skałkowski, *Książę Józef*, wyd. II, Bytom 1913.

³⁵ Por. N. Bończa-Tomaszewski, *op. cit.*, s. 155–193.

³⁶ *Ibidem*, s. 156.

narodzinami. Zaś pogrzeb bohatera stawał się początkiem kultu, w którym jego ciało nabiera cech relikwii narodowej. W takiej narracji historia tworzyć miała spójny przekaz, dostarczać wzorców do naśladowania i oręża do prezentowania swoich racji na arenie międzynarodowej. Stworzone życiorysy Poniatowskiego i Kościuszki były wręcz modelowe, stanowiąc kanwę dla kolejnych „patriotycznych żywotów”.

Budowana od początku legenda księcia Józefa, za życia jako birbanta, po śmierci zaś jako bohatera, miała też inny, wyraźny cel: zdystansowanie go od osoby króla Stanisława Augusta. Wszystko co złe zrzucano na odpowiedzialnego za rozbiory stryja, natomiast jego bratanek nawet jeśli hulał, to hulał z polską fantazją, ale jednocześnie, co dodają bardziej zawzięci hagiografowie, w tajemnicy przygotowywał się do walki³⁷. Znany pisarz i nowelista Ignacy Grabowski (1866–1933) w okolicznościowym artykule pt. *Za honor polski*, napisanym z okazji 100. rocznicy zgonu księcia, patetycznie notował:

Tragiczne dziecię historii, rycerski cień, ukochany przez naród zupełny pamięcią miłosną, książę Józef Antoni Poniatowski urodził się ściśle na sto lat przed pamiętnym rokiem 1863, a zakończył życie na okrągłe lat pięćdziesiąt. Traf zrządził, że to pół wieku jego życia, to jest czas od wstąpienia na tron Stanisława Augusta do bitwy pod Lipskiem, było czasem agonii politycznej dawnej Polski. [...] Kim miało być to dziecko, urodzone w wichurze nawalnic politycznych, a posiadające w plazmie swej krwi wysoko pańskiej rody Czartoryskich Kinsky'ch, Rofranców, a więc mieszaninę polsko-litewsko-czesko-włoską?³⁸

Dość wspomnieć tylko dla dokładności, że to „tragiczne dziecię historii” w chwili zgonu miało ponad 50 lat, ale w powszechnym wyobrażeniu, o czym poniżej, nadal było pięknym młodzieńcem, który poświęcił się dla ojczyzny. W dalszej części artykułu Grabowski notował, posługując się tą samą poetyką:

A dziecko było bardzo wrażliwe, głęboko uczuciowe mimo pozoru lekkomyślności, przy tym niosło w swej postaci najniebezpieczniejszą siłę dla samego siebie, czar męskości romantycznej, bohaterskiej, do której zbiegają się stada syren. Zbiegają się, aby zniszczyć gorącymi pieścizoty kwiat ducha. [...] Cóż go ocali od kamiennej łapy komandora? Wenus dojrzała w nim Adonisa i niełatwo się go wyrzekła³⁹.

³⁷ Por. szerzej interesujące opracowanie: J. Paluszewski, *Literacka legenda księcia Józefa Poniatowskiego*, Pruszków 2006.

³⁸ I. Grabowski, *Za honor polski*, „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 1, s. 2.

³⁹ *Ibidem*.



52

33. Przegląd kompanii piechoty na dziedzińcu przed pałacem Pod Blachą, rys. Bronisław Gembarzewski.

Jak mityczna Wanda co Niemca nie chciała, mimo pokus wybrała słuszną drogę... do grobu. Wówczas Poniatowski-książę „ukoronowany” został na pierwszego rycerza ojczyzny, kwintesencję romantyzmu i bohaterstwa XIX w.

Obraz ten wyparł całkowicie niedawny jeszcze wizerunek „Żużu spod Blachy”. Zresztą Warszawa nazywała go także „Pepi”, za Stanisławem Augustem, który do bratanka zwracał się „Giuseppe” i zdrobnieniami tego imienia: „Beppo” lub „Peppo”. W pałacu, дарowanym przez stryja, warszawskiej rezydencji księcia, odbywały się głośne na całą Warszawę przyjęcia. Tu gromadziła się „złota młodzież”, a były to przecież pierwsze lata niewoli. Około 1800 r. po mieście krążył dwuwiersz Osińskiego:

Jeszcze Polska po polsku i pisze i czyta,
Bo nie cała Warszawa jest blachą pokryta.

Zwieńczeniem patriotycznej narracji o Poniatowskim, która rozwijała się niemal przez stulecie, był osobny artykuł *Pod Blachą* Zdzisława Dębickiego, zamieszczony w okolicznościowym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” z 1913 r. Tekst ten również nie był pozbawiony akcentów współczesnych, sugerując, że nawet upadek czasów fin de siècle’u może przynieść pozytywne efekty opamiętania. Dębicki pisał:

Młody, zaledwie trzydziestokilkoletni dziedzic wielkiej fortuny i wielkich niebezpieczeństw narodowych, związanych na zawsze z nazwiskiem Poniatowskich, dźwigający w polskim i rycerskim sumieniu swoim wyraźne poczucie winy i grzechów ukoronowanego stryja, fatalnym zbiegiem wypadków wyrzucony z orbity swojego życia, którego przeznaczeniem było z szablą w ręce bronić Ojczyzny, zawrócony w pół drogi do sławy, i wbrew najczystszyim swoim intencjom, oplwany jadem zawiści i nienawiści przez Zajączka, który nie wahał się postawić mu zarzutu „służalczości”, niedoceniony i nieobdarzony zaufaniem przez Dąbrowskiego i Kniaziewiczza, znalazł się księżę na rozdrożu. [...] Nie

pozostało mu tedy nic, jak odpasać szablę i czekać. [...] Czekał więc, a że to oczekiwanie ołowiem leżało mu na duszy, więc dawał ujście swojej wrodzonej melancholii. Z tej melancholii, jako jej antyteza, rodziła się w chwilach podniecenia – swawola, nadająca zewnętrzną, widomą dla wszystkich cechę jego życiu ówczesnemu⁴⁰. [...]

Odtąd już tylko bawił się, igrał, używał, jakby w przecuciu, że wypić mu należy puchar młodości do dna, aby w latach męskich, nie oglądając się na nic i nie tęskniąc za niczym i za nikim, mógł spełnić swój obowiązek rycerza „bez skazy”. I rzecz ciekawa. W tym okresie hulank i swawoli dojrzywał w księciu Józefie bez przeszkód mąż, przeznaczony do wysokich zadań i powołany do spełnienia czynów nieśmiertelnych⁴¹.

Dębicki jednoznacznie sugeruje, że każdy z etapów życia księcia Józefa miał jakiś cel. Nawet owo „czekanie” i „rozpasanie” zmylić winno i uspić czujność dworów zaborczych. Zresztą nie było to jego winą, ponieważ wynikało z „wrodzonej melancholii”. Autor – sam literat – wznosił się na wyżyny opisu, zwłaszcza kiedy późniejszego bohatera spod Lipska porównywał do motyla spijającego „najśłodszy miód” z kwiatów na warszawskich salonach i pokoikach ubożego Powiśla. W tym świetle książę Józef jawi się, z dzisiejszej perspektywy, jak hollywoodzka gwiazda romansów wszechczasów, w typie Valentino i DiCaprio. A z ówczesnej tak „skrojony” życiorys był niemal modelowym przykładem przypowieści czy nawet rodzajem żywota świętego, gdzie nawet popełniane za życia błędy nie przeszkodziły w dotarciu do nieba... Jednym z nienagłaśnianych grzechów młodości były jego nieślubni synowie: Józef Chmielnicki z Zelią Sitańską oraz Józio Ponitecki z Zofią z Potockich Czossnowską (obu synów i ich matki zaopatrzył w swoim testamencie). Ten ostatni został zresztą adoptowany przez siostrę księcia, Marię z Poniatowskich Tyszkiewiczową, która dała mu swoje nazwisko panięskie⁴².



34. *Biwak*, rys. Bronisław Gembarzewski.

⁴⁰ Z. Dębicki, *Pod Blachą*, „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 1, s. 11.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² O dalszych losach Józia Poniteckiego, potem Poniatowskiego, który brał udział w powstaniu listopadowym i podzielił los emigrantów, pisze w swoim szkicu Władysław

Rok 1813 był decydujący w dziejach Europy, to ostatni rok totalnej wojny i kolejnych zwycięstw koalicji antynapoleońskiej. Był to też rok decydujący dla księcia Józefa Poniatowskiego. Z jednej strony lojalność wobec Napoleona, z drugiej propozycja Aleksandra I przejścia na stronę rosyjską, zapewniające mu nie tylko amnestię, ale i wysokie stanowiska w wojsku. W lutym wyprowadził odtworzone po klęsce w kampanii rosyjskiej wojsko polskie z Warszawy, unikając starcia z armią carską i skierował się na południe do Krakowa. To w Krakowie przeżył wahania i rozterki co do dalszych sojuszy. I od tego momentu zaczynała się jego heroizacja i idealizacja. Na początku maja, w noc przed wyruszeniem z Krzeszowic, gdzie stał z obozem, miał powiedzieć adiutantowi: „Widzisz te pistolety? Dziś je w nocy dwa razy miałem w ręku, chciałem w łeb sobie strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale na koniec wziąłem determinację, nie odstąpię Napoleona!”⁴³

Śmierć

W ówczesnej skomplikowanej sytuacji politycznej wszystkie scenariusze mogły się urzeczywistnić. Co raz głośniej mówiono nawet, że dla ratowania swojej saskiej korony Fryderyk August (jednocześnie ksiączę warszawski) będzie dążył do zawarcia separatystycznego pokoju z Rosją. Napoleon wysłał do Poniatowskiego rozkaz, aby ten wkroczył na teren Księstwa, dyscyplinując Sasa, a następnie dołączył do Wielkiej Armii cofającej się z Rosji. Sam nie do końca był pewny postawy bratanka ostatniego króla Polski. Liczył się z jego dezercją i miał przygotowany plan awaryjny. Chciał stworzyć drugi korpus polski nad Renem pod dowództwem generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Poniatowski pozostał jednak lojalny. Od tego momentu w narracji jego biografii przeważać będą wątki eschatologiczne. Cytowany Askenazy pisał:

Jego piękna i wysoka, a dotychczas nieraz chwiejna i pospolitująca się dusza, już w tym punkcie dochodząc swego szczytu i kresu, zgoła już oczyszczona od wszelakich lichszych przymieszek, jak gdyby skoncentrowana, sklarowana pod ogromnym ciśnieniem dziejowym, sprowadzona do najprostszego, rdzennego

Stanilewicz. Notuje on, że ostatecznie ksiączę Józef junior walczył w wojsku francuskim w Algierii i zmarł 13 lutego 1855 r. Został pochowany na cmentarzu w Tlemcen, a w 1968 r. jego prochy przeniesiono na cmentarz wojskowy w Oranie. Pozostawił dwoje dzieci: syna Józefa Stanisława, który zmarł bezpotomnie w Paryżu w 1910 r., oraz córkę Marię Teresę, zamężną z Ludwikiem Antonim Karolem Prosperem Guirard hrabią de Montarnat, z którym miała siedmioro dzieci. Por. <http://www.arsenal.org.pl/index.php/historia/varia/item/748-jozef-karol-maurycy-ponitycki-nieslubny-syn-ksiecia-jozefa-poniatowskiego> (dostęp: 05.07.2015).

⁴³ Sz. Askenazy, *Tadeusz Kościuszko 1746–1817. Odczyt wygłoszony na wielkim obchodzie kościuszkowskim w Londynie w setną rocznicę zgonu*, Warszawa 1917, s. 228.

swego pierwiastku, doszła tym samym do zupełnego, doskonałego utożsamienia się z pierwiastkiem rzeczy publicznej⁴⁴.

Opis jakby wprost zaczerpnięty z żywota świętego. Odbyta pokuta za grzechy „młodości” poprzez rany odniesione dla ojczyzny, jak również miłosierne uczynki zapewnić czy potwierdzić miały późniejszą świecką „kanonizację”. Chwile przed bitwą narodów, podobnym, niemal sakralnym językiem, opisywał Adam Skalkowski: „W tych dniach księżę Józef ranny wielokrotnie, marszałkowską obdarzony buławą, pamiętał tylko, by spełnić wielki obowiązek przedstawiciela odradzającej się Polski”⁴⁵.

Walki na terenie Saksonii trwały już od września, ze zmiennym skutkiem, w jednej z bitew księżę Józef wziął nawet 500 jeńców. Decydująca była jednak wspomniana bitwa pod Lipskiem, która zaczęła się 12 października 1813 r. Przypomnieć należy, że to wówczas (16 X) Napoleon mianował go marszałkiem Cesarstwa, jako jedyne go cudzoziemca. Trzy dni później, wobec nadejścia nowych sił nieprzyjacielskich, cesarz dał rozkaz do odwrotu, powierzając Poniatowskiemu osłanianie armii francuskiej. Mając za sobą przedwcześnie wysadzony most na Elsterze, jak podają historycy, ponownie ciężko raniony, księżę rzucił się z koniem do wezbranej rzeki. Tam zginął, prawdopodobnie omyłkowo ostrzelany przez Francuzów stojących na drugim brzegu (co francuscy historycy potwierdzili dopiero w roku 2005).

W ostatnich chwilach przed śmiercią byli z nim Ludwik Kicki, mały oddział krakusów dowodzony przez kapitana Józefa księcia Puzynę, polski artylerzysta pułkownik Jakub Redel i Francuz kapitan Hipolit Bléchamps. Ten ostatni wskoczył do rzeki, żeby ratować księcia, co zakończyło się dla niego równie tragicznie. Wątek ten stał się następnie głównym motywem eksponowanym w ikonografii i literaturze. Przejęła go także narracja historyczna, stąd cytowany Askenazy pisał:



35. Śmierć księcia Józefa, rys. Bronisław Gembarzewski.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ A.M. Skalkowski, *op. cit.*, s. 467.

Ociekał krwią, był już zapewne śmiertelnie ranny, śmierć miał w spojrzeniu i wyrazie; ale na ponawiane błagania towarzyszków nie odpowiadał już wcale, tylko coś z gniewnym uniesieniem mówił bez związku o Polsce i o honorze. Wtem na widok nadbiegającej, nieprzyjacielskiej piechoty porwał się raptem sił ostatkiem i skoczył z koniem do Elstery. Tu ostatnią kulę odbiera w lewą pierś, przesyty na wylot, osuwa się z konia i po krótkim pasowaniu się – znika pod wodą⁴⁶.

Oczywiste, że strzał musiał odebrać w lewą pierś, bo polski bohater ginie tylko od strzału w serce... Bardziej epicki był w swoim opisie Skałkowski, być może z uwagi na rocznicowy charakter publikacji. Tak relacjonował on zdarzenia na podstawie pamiętników z epoki:

Lipsk był podówczas tylko z imienia warownią, waliły się jego baszty, osypywały mury, na miejscu rowów piękne, lipowe rosły aleje. [...] Wojska wchodzi na nowe stanowiska 19. października późno wśród gęstej mgły poranku jesienno. Rychle zamieszanie pomnożyło się zdradą. Strzelcy badeńscy wydają Rosjanom bramy powierzone ich straży i morderczy wszczynają ogień na wczoraj jeszcze sprzymierzone szeregi. Dopełnia klęski wysadzenie mostów w wstępu do grobli. W tej walce dwutysięczne siły polskie z każdą chwilą beznadziejniejszy stawiają opór. Ich wódz już się nie stara natchnąć odwagą zwycięstwa, ale męstwem śmierci. Prawą rękę ma bezwładną, jest blady i wyczerpany, ale sam staje na czele batalionów i odpiera zewsząd przedzierające się kolumny nieprzyjacielskie. Było już blisko południa, gdy kula karabinowa przeszła mu lewą pierś u góry między obojczykiem a łopatką. Tracił dużo krwi, lecz gdy go prosił Bronikowski, aby zdał komendę [...] odpowiadał przytomnie: „Chcę zginąć śmiercią walecznych”. Wtedy także miał wyrzec te słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu samemu go oddam”. [...]

Było zapewne zaledwie kilka minut po dwunastej, gdy nową odebrał ranę: kula przeszła między żebra. Z krwią uchodziły zeń siły. Na siodle utrzymywali go adiutanci Kicki i Szydłowski. Ogarniała go widocznie gorączka, bo tracił przytomność. Chwilami przecież wracała mu świadomość. Pożegnał spojrzeniem Szydłowskiego, gdy zwał się od kuli. Kicki, Bléchamps i kilku jeszcze oficerów przeprowadziło go przez błotnisty przekop, gdzie konia musiał porzucić. Szedł pieszo ku Elsterze, choć się słał. Podano mu konia. Zdołał jeszcze go dosiąść. Jechał wzdłuż rzeki wezbranej i rwącej, w której korycie piętrzyły się trupy ludzi i zwierząt, szczęty budynków i sprzętów wojennych. Krążyły gromady obłąkanych z przerażenia żołnierzy. Broniła się piechota i kirasjerzy, ale już biegały się tłumy wojsk sprzymierzonych, by przeszkodzić przeprawie. Wtedy ranny był Kicki. Naraz i książę dojrzał o kilka kroków nieprzyjacielskie bagnety. Więc ostatnim wysiłkiem świadomej woli zmusił konia do skoku z wysokiego podmurowania w nurt głęboki i bystry. Od razu pokryła go fala⁴⁷.

⁴⁶ Sz. Askenazy, *op. cit.*, s. 237.

⁴⁷ A.M. Skałkowski, *op. cit.*, s. 468, 470.

Porównując oba teksty, widać, że Askenazy jest bardziej sceptyczny od Skałkowskiego wobec legendy ostatnich momentów życia księcia Józefa, choć opisuje je niemniej widowiskowo. Powtórzyć można raz jeszcze: wierny do końca, świadomy do końca i do końca na barykadzie – to archetyp, który powielany będzie w następnych życiorysach, jak choćby u (literackiego) Ordoni czy Sowińskiego. Askenazy nie wspomina też o innych często powtarzanych wątkach, które potwierdzałyby fatum ciężące nad księciem. W młodości Cyganka miała mu bowiem wyróżnić, że zginie z powodu sroki (niem. Elster).

Jednak i Askenazy, i Skałkowski ugruntowują tradycyjne przedstawienie śmierci Poniatowskiego oraz wypowiedzianej sentencji, która miała być przesłaniem dla narodu. Powszechnie funkcjonujący obraz tych chwil stworzył znany francuski artysta Horace Vernet (1789–1863). Popularny w epoce przede wszystkim za sprawą scen batalistycznych, w tym szczególnie ilustrujących te z czasów wojen napoleońskich. Przez długie lata kierował francuską akademią sztuki w Rzymie, gdzie przyjmował na studia wielu Polaków, m.in. Januarego Suchodolskiego i Józefa Brodowskiego⁴⁸. *Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego* – taki tytuł nosił obraz, który nie był jedynym polskim akcentem w jego twórczości. Utrzymując bliskie kontakty z emigracją polistopadową, bywał częstym gościem u księcia Adama Jerzego Czartoryskiego⁴⁹.

Jak z wieloma podobnymi przedstawieniami, które w sztuce polskiej najlepiej oddał Jan Matejko, wizja artysty, zwłaszcza jeśli nie był on świadkiem wydarzeń, zazwyczaj odbiegała od prawdy historycznej. Nie przeszkadzało to, aby zafundowała ona powszechną wyobraźnię i stała się ilustracją tamtych wydarzeń. Żaden Polak nie wyobraża sobie inaczej bitwy pod Grunwaldem niż przedstawionej przez Matejkę i każdy zdziwiony byłby, gdyby powiedzieć mu, że Chrobry bądź Łokietek nie wyglądali tak jak w *Poczcie królów polskich*. Tak samo śmierć księcia Józefa była taka..., jak narysował ją Vernet⁵⁰.

⁴⁸ A. Dulewicz, *Słownik sztuki francuskiej*, Warszawa 1986, s. 424–425.

⁴⁹ Warto przypomnieć, że był on także autorem innego płótna, które niemal od razu również zaliczone zostało do imaginarium narodowego. W 1831 r. namalował *Polskiego Prometeusza* (*Le Prométhée polonais* lub *Allégorie de la Pologne vaincue*), na którym przedstawił czarnego orła z cesarskim łańcuchem na szyi (jak w godle Romanowów), siedzącego na piersiach martwego powstańca na tle pożogi. Obecnie obraz przechowywany jest w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

⁵⁰ Por. Z. Żygulski (jun.), *Z ikonografii ks. Józefa – narodziny i wędrówka mitu w: Ikonografia romantyczna*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1977, s. 251–283. Z nowszych prac zob. m.in.: E. Charazińska, *Rzecz o portrecie nieznanego krakusa, czyli Horacego Verneta związku z polskim mitem narodowym*, w: *Sztuka i historia*, red. M. Bielska-Lach, Warszawa 1992, s. 285–292.



36. *Śmierć księcia Józefa*, wg ryciny Horace'a Verneta.



37. *Śmierć księcia Józefa*.

Malarz nie znajdował się na polu bitwy pod Lipskiem, ale stworzył kwintesencję tego, jak powinien zginąć bohater polski i marszałek Francji. To z tego przedstawienia z 1817 r. (pierwsza wersja zaginiona) czerpią wszystkie następne zarówno plastyczne, jak i literackie obrazy, dodając lub ujmując szczegóły drugiego planu. Niezmienna jest natomiast namalowana centralnie postać księcia Józefa, której warto przyjrzeć się nieco uważniej. Po pierwsze, Poniatowski pozuje w mundurze ułańskim ze wszystkimi dystynkcjami i w pełnej gali orderowej, w której przede wszystkim błyszczy gwiazda Orderu *Virtuti Militari*. Jest to niezwykle strój, jak na warunki bitewne. Ponadto na ramionach niczym płaszcz królewski okrywa go słynna burka⁵¹ z długim włosiem z sierści wielbłądziej, którą kupił za 100 dukatów od Żyda z Astrachania w czasie pobytu w Lubarze w 1792 r. – jak głosiła legenda⁵². Problem jednak, że w chwili zgonu miałby ją na sobie nieprzerwanie od 20 lat, co przy jego określeniu *prince charmant* jest mało prawdopodobne.

Po drugie, Poniatowski dosiada białego konia, symbol uniwersalny i czytelny dla wizerunku każdego niezłomnego bohatera. Można przypomnieć kolejny obraz z polskiego imaginarium narodowego – *Śmierć Stefana Czarnieckiego* (1846), pędzla Januarego Suchodolskiego, na którym do łoża konającego wodza przyprawiają jego ukochanego białego konia⁵³.

Po trzecie wreszcie, dla podniesienia dramatyzmu i wbrew faktom księżę śmiertelny strzał otrzymuje w pierś, choć w pół obrócona postać i sylwetka strzelającego z tyłu sugeruje, że mogła być to również kula w plecy. W kodeksie rycerskim strzał w plecy i do tego jeszcze w rannego żołnierza był najhaniebniejszym z czynów, co pogrążyć miało przeciwników, a dodatkowo gloryfikowało męczennika⁵⁴. Wobec heroicznej narracji wykluczona była ucieczka, która sugerowałaby tchórzostwo.

Po czwarte zaś, czego już Vernet wyrazić nie był w stanie, ale dopełniali go inspirujący się nim literaci, zwieńczeniem agonii księcia Józefa miała być legendarna fraza. Można zaryzykować tezę, że nawet jeśli powyższej

⁵¹ Jak pisze Władysław Kopaliński w swoim *Słowniku mitów*, burka była opończą z kapturem Tatarów krymskich i astrachańskich, chroniąca od deszczu i zimna, w Polsce od XVII w. pozostawała w powszechnym użyciu. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, t. I, Warszawa 2007, s. 141.

⁵² *Ibidem*, t. III, s. 12.

⁵³ J. Suchodolski, *Śmierć Stefana Czarnieckiego* (1846), Muzeum Narodowe w Krakowie, zob. *Obrazy śmierci w sztuce polskiej XIX i XX w.*, katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2000, s. 274.

⁵⁴ Wśród najważniejszych przedstawień warto wymienić obrazy: Philiberta Louisa Debucourta, *Śmierć ks. Józefa w nurtach Elstery*, według Horace'a Verneta (akwatinta); Januarego Suchodolskiego, *Śmierć ks. Józefa pod Lipskiem* (w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie), ale również prymitywny obrazek z Épinal *Mort du Prince Poniatowski* (sztych).



38. Śmierć ks. Józefa w Elsterze, wg rysunku Atkinsona z 1814 r.

sentencji Poniatowski nie wypowiedział, to Polacy i tak zmusiliby go do tego. Moment i zdanie to świadczyły bowiem o bezpośredniej łączności z Siłą Najwyższą, która osobiście powierzyła księciu Józefowi honor Polaków. Potwierdzały status narodu wybranego i... co potem wyrazili romantycy – Chrystusa narodów. Znalazła się ta maksyma na medalu wyrytym w epoce według projektu Caunoisa. Opłakującą postać kobiecą (Polskę) wspartą na urnie otacza napis: „Żył dla Ojczyzny, umarł dla sławy”, u podstawy zaś widnieje wspomniana fraza: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam. 19 paź[dziernika] 1813”⁵⁵.

Kwestia była na tyle problematyczna, że pojawiała się niemal w każdym z rocznicowych tekstów. Ksiądz Juliusz Falkowski w *Obrazach z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, w których opisywał w latach 80. XIX w. czasy Księstwa Warszawskiego, notował, pozornie nie opowiadając się po żadnej ze stron, ale *de facto* uwiarygodniając ją:

⁵⁵ Ciekawym zabiegiem, świadczącym o megalomanii zamawiającego, był medal wybity na polecenie innego słynnego uczestnika wojen napoleońskich generała Wincentego hrabiego Krasieńskiego. To on przyprowadził po upadku Napoleona oddziały polskie do kraju, przyjmując jednocześnie propozycję zmiany obozu zaoferowaną mu jeszcze w Paryżu przez Aleksandra I. Krasieński zamówił u tego samego artysty analogiczny medal, na którym kazał z jednej strony wyrzeźbić swój portret do złudzenia przypominający księcia Józefa, z drugiej zaś sentencję: „Polacy – cnocie 3 kwietnia 1814”. 3 kwietnia 1814 r. wojska koalicji na czele z cesarzem Aleksandrem wkroczyły do Paryża, co rozpoczęło polityczny zwrot również dla Polaków. Medalem tym Krasieński chciał się wykreować jako „spadkobierca” i kontynuator dzieła księcia.

Sądzone powszechnie, że te słowa wyrzekł książę Józef wskakując do Elstery. Byłoby w tym coś teatralnego. Podawam je też w wątpliwość. Przed dwudziestu kilku laty opisywał w „Czasie” śmierć wodza polskiego dawny oficer, który – jak zaręczał – był jej świadkiem i powiada, że tych słów nie słyszał a Szanowny profesor Łepkowski mój najlepszy przyjaciel zdaje się załączać je do tego mnóstwa słów legendowych przypisywanych bohaterom i monarchom, którym ani przez myśl nie przeszło wydeklować je dla potomności (*O tradycjach narodowych*, 1861). Lecz słowa księcia Józefa rozeszły się między Polakami będącymi w Lipsku w parę godzin po jego śmierci (A. Ostrowski, *Żywot Tomasza Ostrowskiego*, t. II, s. 388). Bronikowski generał, przyjaciel jego od lat młodych słyszał je na własne uszy i opowiedział nieobecnemu przy nim w tej chwili pułkownikowi Szumlańskiemu, pierwszemu adiutantowi księcia, który te poświadcza w swoich zapiskach rękopiśmiennych znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej. Zresztą wódz polski powiedział te słowa w okoliczności, w której powiedzieć je prawie musiał, bo go nakłaniano śmiertelnie rannego, ażeby dał się wziąć do niewoli⁵⁶.

Józef Weysenhoff, ćwierć wieku później, inny z rocznicowych artykułów rozpoczął w następujący sposób:

Są takie słowa, które panują przez wieki nad duchem narodu, świecą pochodniami na jego szlaku wytycznym, pociągają nieprzerwanie wyobraźnię młodych, stają się przedmiotem rozważań całych pokoleń. Nie są to tylko szczęśliwe wynalazki stylowe. W takich słowach, jak ostatnie księcia Józefa, siła genialna, magnetyczna i twórcza polega na doskonałym zespole duszy bohatera z wyraźnym jej krzykiem, na doskonałej harmonii tego krzyku z odgłosem w duszy zbiorowej narodu. Próżne są, moim zdaniem, dociekania, czy przedśmiertne słowa księcia Józefa brzmiały tak, albo trochę inaczej? do kogo je zwrócił? czy dokładnie je powtórzono? Ten poemat, z kilku słów złożony, krótki testament skaczącego w śmierć wodza, tkwił rdzennie w jego charakterze, [...]. Nie warto takich słów podawać w wątpliwość, ani poprawiać – bo gdyby nawet wyszły z ust bohatera trochę odmiennie, tak je powtórzyła przez pokolenia gromowa pierś milionów – a ta jest nieomylna⁵⁷.

Maria Konopnicka w odpowiedniku literackich obrazków z Épinal, na potrzeby maluczkich tak opisywała całe wydarzenie, które może być podsumowaniem tego wątku:

Przez Elsterę idą nasi,
A wtem most zapalą Sasi.
Już odcięta dla nas droga,
Hufce polskie – w mocy wroga.

⁵⁶ J. Falkowski, *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce*, t. V, Poznań 1887, s. 444.

⁵⁷ J. Weysenhoff, „Bóg mi powierzył honor Polaków – Bogu go oddam”, „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 1, s. 4.

Bóg mi powierzył honor Polaków...

Księżę Józef w nurty spojrzął,
W bok rumaka wbił ostrogę:
„Bóg mi honor zdał Polaków,
Bogu tylko zdać go mogę!”
Ściągnął uzdę, szablą błysnął,
Wzniósł ku niebu modre oczy.
„Za mną, wiaro moja!” – krzyknie
I w spienione nurty wskoczy⁵⁸.

I tak już zostało...

Trzy pogrzeby księcia

Wspomniany ksiądz Juliusz Falkowski w *Obrazach z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce* przytoczył następujący opis *inventio corpus*:

Trzeciego dnia po tej tragicznej scenie, rybacy wyciągali hakami z Elstery, ku upustom, zanurzone w niej ofiary. Nagle zawołali: – „Oto mamy jakiegoś generała francuskiego!” – „Nie francuskiego generała” – odezwał się przytomny temu służący księcia Ostrowskiego – „lecz ukochanego wodza Polaków, księcia Józefa Poniatowskiego”. Ciało złożono w jakimś ubogim domku nad rzeką, bynajmniej nie nadpsute; owszem, księżę miał twarz wypogodzoną, gładką, piękną nawet, jak za życia, co dowodzi, że upadł z konia już nieżywy, lub w tejsze chwili skończył po upadku, bo inaczej twarz byłaby nabrzękła. Z głowy tylko stracił perukę, którą nosił za życia⁵⁹.

Zbieżność z kalendarzem liturgicznym (*triduum*) nie jest chyba przypadkowa, poza tym *passus* o wyrazie twarzy „walecznego nieboszczyka” wygląda jakby żywcem wyjęty z opisów odnalezienia relikwii świętych męczenników, których rysy stanowiły odbicie szczęścia i nagrody, jakich zaznali w niebie.

Ciało księcia zostało zatem wyłowione przez rybaków, ale nie trzy, tylko pięć dni później, tj. 24 października 1813 r. Trudno przypuszczać, aby po takim okresie, nawet biorąc pod uwagę porę roku, mogło ono być w tak idealnym stanie. Okazało się zatem trudne do rozpoznania, co znamienne, przez znaczący szczegół... – prawie łysa głowa, a księżę znany był z bujnej fryzury. Jak się okazało, defekt ten starannie ukrywał jako rasowy gładysz. Przeprowadzono wówczas oględziny lekarskie przy balsamowaniu, które

⁵⁸ M. Konopnicka, *Bój pod Lipskiem*, w: *eadem* [Jan Sawa], *Śpiewnik historyczny (1767–1863)*, Warszawa [1919], s. 115 (w. 33–44).

⁵⁹ J. Falkowski, *op. cit.*, za: X., *Epizod z bitwy pod Lipskiem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 251, s. 268.



39. Wyłowienie zwłok ks. Józefa Poniatowskiego z Elstery, rysunek z epoki.



40. Wyłowienie zwłok księcia Józefa, wg rysunku Martineta.

wykazały „ranę w pierś, na wskroś” (źródła nie podają w którą). Następnie po stwierdzeniu tożsamości ciało złożono w podziemiach magistratu Lipska 16 listopada 1813 r. Dziesięć dni później (26 XI) zwłoki zostały przeniesione do krypty kościoła św. Jana na przedmieściu Grimma w Lipsku.

Nie odbyły się wówczas żadne uroczystości oficjalne, bowiem nie życzyli sobie tego ani cesarz Aleksander I, ani... Napoleon.

Pierwszy pogrzeb z wszelkimi honorami wojskowymi zorganizował wódz armii koalicyjnych i towarzyszy broni Poniatowskiego z czasów młodości książę Karl Philipp Schwarzenberg. Uroczystość żałobną poświęconą księciu przygotowali polscy oficerowie dopiero po dotarciu do Sedanu, gdzie stacjonowały oddziały francuskie, 23 grudnia 1813 r. Odbyły się one w głównym kościele miasta i połączone były z defiladą polskich oddziałów, które nadal walczyły po stronie cesarza. W Sedanie także generał Jan Henryk Dąbrowski uporządkował i zabezpieczył dokumenty i pamiątki pozostałe po księciu.

Moment odnalezienia zwłok, jak pisał wspomniany Zdzisław Żygulski, należał do trzeciego, baśniowo-alegorycznego typu przedstawień śmierci Poniatowskiego⁶⁰. Były one najczęściej anonimowe i naiwne w swoim wyrazie, przypominając odpustowe obrazki wotywnie. Na wszystkich Poniatowski wyobrażony został jakby wydobyto go kilka minut po tragicznym skoku, a nie po pięciu dniach na dnie rzeki. Nadal ma na sobie kompletny i prawie nieskazitelny mundur z wszelkimi orderami, które ociekają jedynie wodą. Dookoła zgromadzeni wierni towarzysze broni oddają mu honory.

Wiadomość o tragicznej śmierci księcia Józefa miesiąc później dotarła do rosyjskiej już Warszawy poprzez generałów: Ludwika Kickiego i Karola Sierakowskiego, i od razu zelektryzowała miasto. Odprawiono wówczas uroczyste nabożeństwa: w kościele św. Krzyża z udziałem biskupa Franciszka Zambrzyckiego, prefekta departamentu warszawskiego Franciszka Nakwaskiego, generał-gubernatora Wasilija Łanskoja, senatora Mikołaja Nowosilcowa oraz członków Rady Najwyższej Tymczasowej Księstwa Warszawskiego. Modły odprawiono także w zborach: ewangelicko-reformowanym (21 XI 1813) oraz ewangelicko-augsburskim (28 XI 1813), jak również w stołecznej synagodze. Spotkania upamiętniające brata organizowano także w licznych lożach masonskich, czego śladem jest zachowany lawowany rysunek tuszem Stanisława Kostki Hoffmana *Loża żałobna ks. Józefa Poniatowskiego*⁶¹. W ciągu następnych dni, wraz z rozchodzeniem się informacji, msze odprawiano w kolejnych miastach: w kościele Mariackim w Krakowie (2 XII 1813), w Poznaniu, Pułtusk, Radomiu i Kielcach. 3 grudnia tego roku nastąpiło także urzędowe otwarcie wspomnianego wcześniej testamentu, w domu sądowym przy ulicy Senatorskiej (nr hip. 460) w Warszawie. Asystowali przy tym: członek Rady Stanu Aleksander Linowski oraz Walenty Majewski-Skorochoń, notariusz publiczny Księstwa Warszawskiego i znany

⁶⁰ Z. Żygulski (jun.), *op. cit.*, s. 261–262.

⁶¹ Por. reprodukcja: <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?showContent=true&id=19290> (dostęp: 05.07.2015).

wówczas uczony. Jak pisze Władysław Korotyński: „Wolę zmarłego święcie spełniono, i testament też nie ciągnany po sądach, pozostał jedynie w odpisach ksiąg hipotecznych spuścizny nieruchomości walecznego nieboszczyka”⁶².

Od razu też podjęto starania o sprowadzenie szczątków księcia. Rozpoczął je generał Stanisław Mokronowski, działając w imieniu siostry zmarłego. Już wówczas pojawił się po raz pierwszy projekt złożenia ciała bohatera na Wawelu. Jednocześnie o zgodę na pochówek w stolicy wystąpił do cara magistrat warszawski w osobie prezydenta Stanisława Węgrzeckiego, za pośrednictwem ówczesnego generał-gubernatora warszawskiego Łanskoja. Jednak Aleksander I decyzją z 9 grudnia 1813 r. nie zgodził się na pochówek ani w Warszawie, ani w Krakowie. Dopiero po pokonaniu Napoleona i chęci pozyskania sympatii Polaków, powrócono do tej kwestii i monarcha, za sprawą księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, zmienił zdanie. Na podstawie tej decyzji rozkaz dzienny wydał jego brat, wielki książę Konstanty w Paryżu 27 maja 1814 r. Zwłoki, staraniem generała Jana Henryka Dąbrowskiego, w czerwcu 1814 r. zostały ponownie zabalsamowane i wydane przez generał-gubernatora Saksonii Nikołaja Repnina generałowi Michałowi Sokolnickiemu, który z wojskiem polskim wracał do kraju. Karawan opuścił Lipsk w środku lata – 17 lipca 1814 r. Prawie po miesiącu, 13 sierpnia w asyście 50 generałów i pułkowników napoleońskich trumna złożona została w kolegiacie prymasów Polski w Łowiczu. 7 września kondukt prowadzony przez adiutanta księcia Poniatowskiego, majora Wincentego Malinowskiego oraz generała Ludwika Kamienieckiego wyruszył w kierunku stolicy. Już wówczas powstawać zaczęły liczne utwory okolicznościowe, jak np. *Elegia z powodu sprowadzenia zwłok ks. Józefa Poniatowskiego przez wojsko narodowe wracające do Ojczyzny* Tomasza Kantorbergo Tymowskiego, w których pisał:

Wracacie do rodziny po łzy i nadzieje:
 pierwszych brakło żrenicy, druga już wędnieje. [...]

 Płacz, Warszawo, Józefa! Za kraj wiodąc boje,
 dwakroć własną zasłaniał piersią mury twoje;
 on na łonie twym wskrzesił narodowe roty
 i przyodział cię blaskiem wdzięczności i cnoty⁶³.

Motyw ten znalazł się później również w wierszu Juliana Ursyna Niemcewicza w tworzonych na emigracji *Śpiewach historycznych: Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego*, gdzie notował:

⁶² W. Korotyński, *Testament księcia Józefa Poniatowskiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 251, s. 266.

⁶³ Por. Aneks, s. 80–81.

Spomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków⁶⁴.

Znane są szczegóły tych warszawskich uroczystości, bowiem sporządzony został ich program przez feldmarszałka Michaiła Barclay de Tolly, naczelnego wodza wojsk rosyjskich. Rozpoczął je o godzinie 6.00 rano salut armatni, który trwał aż do południa, oddawany na przemian przez artylerię polską i rosyjską. Od rogatek miejskich trumnę eskortowały oddziały piechoty i jazdy polskiej, jak również oddziały piechoty rosyjskiej, a asystowały im tłumy mieszkańców stolicy na ulicach. Przy wjeździe do miasta hołd bohaterowi oddała ludność żydowska, a w jej imieniu mowę wygłosił Szachna Neuding. Kondukt przejechał ulicami: Orlą, Leszno, Długą, Miodową i Senatorską, zatrzymał się przy kolumnie Zygmunta przy biciu największego stołecznego dzwonu z kościoła św. Anny. Następnie Krakowskim Przedmieściem dotarł do kościoła św. Krzyża. Przemowę wygłosił zastępca chorego prefekta, Jan Kanty Rościszewski. Trumnę ustawiono na katafalku, przy którym stanęło sześciu oficerów polskich trzymających straż; trzech z nich z orłami w rękach. Po odmówieniu modlitw głos zabrał generał Sokolnicki, który powiedział, że oddaje zwłoki ojczyźnie, obywatelom, wojsku i rodzinie. Szczegółowy program, wydany w osobnym druku okolicznościowym⁶⁵, został także zamieszczony na łamach stołecznej „Gazety Warszawskiej” jako dodatek do numeru 72⁶⁶.

Następnego dnia odbyła się parada pogrzebowa, a w samo południe oddano saluty armatnie. Wielką mszę żałobną odprawił biskup Zambrzycki, a słynne kazanie wygłosił na niej z ambony kościoła świętokrzyskiego sam ksiądz Jan Paweł Woronicz, radca stanu i dziekan katedry warszawskiej. Po zakończeniu nabożeństwa żałobnego, które trwało pięć godzin, wyżsi oficerowie (m.in. Kazimierz Dziekoński, Jan Kozietułski, Jan Tomicki, Józef Dwernicki, Aleksander Chodkiewicz, Antoni Giełgud, Aleksander

⁶⁴ Por. Aneks, s. 89–91.

⁶⁵ *Program uroczystości związanych ze sprowadzeniem zwłok księcia Józefa Poniatowskiego do Warszawy w dniu 9 IX 1814 roku; Naczelnny wódz wojsk rosyjskich Michaił Barclay de Tully sporządza program uroczystości żałobnych i honorów wojskowych, które towarzyszyć mają wprowadzeniu do Warszawy zwłok księcia Józefa Poniatowskiego, Marszałka Państwa Francuskiego, Ministra Wojny Księstwa Warszawskiego, Wodza i Regimentarza Wojsk Polskich, w dniu 9 IX 1814 r.*, Archiwum Główne Akt Dawnych, *Militaria z czasów epoki napoleońskiej*, sygn. 39.

⁶⁶ Por. *Programma odbyć się mającego...*, „Gazeta Warszawska” 1814, nr 72 (dodatek), pełen tekst w Aneksie, s. 82–87.

Oborski) znieśli trumnę do dolnego kościoła. W tej rodzinnej już uroczystości wzięli udział: książę Adam Jerzy Czartoryski i ordynat Stanisław Kostka Zamoyski. Zniesieniu zwłok towarzyszyła salwa armatnia wojsk polskich i rosyjskich.

Wspomniany Jan Paweł Woronicz w kazaniu, którego odbitkę sprzedawano następnie za 2 zł na „wsparcie ubogich, sierot i wdów wojskowych”, powiedział:

Onli to jest [...] drogiego nam dotąd rodu Jagiellońskiego późny plemiennik? Tyłu przemian narodowych zawsze czynny, a nigdy nieskażony urzędnik? [...] O święta powinności rycerza – pełnić nie rozważać – ileż z tego rodaka naszego chluby i szczytu w potomności odniesiesz! Przywieździe na pamięć ową jego czystą i szlachetną otwartość duszy, w której wszystko, jako w przezroczyściej krynicy przejrzeć i rozpatrzeć można było. [...] kto życie i całą istność dla dobra swych braci poświęcał, mógłże się z niemi i ostatnim ułomkiem chleba nie dzielić⁶⁷.

Warszawską uroczystość oprócz druków okolicznościowych uwieczniono także w licznych rycinach. Moment wniesienia trumny do kościoła przedstawiał miedzioryt Christiana Friedricha Stölzela *Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego z 1816 r.*⁶⁸ Natomiast do najbardziej znanych zaliczyć należy grafikę Jana Zachariasza Freya i Wilhelma Friedricha Schlotterbecka, ukazującą katafalk księcia Józefa w kościele św. Krzyża⁶⁹. Dzięki niej dokładnie zlokalizować można miejsce jego ustawienia oraz wygląd i symbolikę. Wzniesiono go nie na przecięciu naw, jak można by się spodziewać, i jak urządzano następne tego typu konstrukcje w ciągu XIX w. w tym kościele, ale w prezbiterium, zasłaniając ołtarz główny. Dominantą były w nim symbole wojskowe, z oszczędną emblematyką napoleońską i umieszczony centralnie portret księcia, co stanowiło nawiązanie do staropolskiej *pompa funebris*. Ciało księcia, umieszczone w charakterystycznej trumnie, górowało nad żałobnikami.

Co ciekawe, już w trakcie uroczystości warszawskich pisano, że grób Poniatowskiego w kościele świętokrzyskim „traktowany był powszechnie jako

⁶⁷ J.P. Woronicz, *Kazanie na pogrzebie księcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza Wojsk Polskich miane w kościele warszawskiem ś. Krzyża dnia 10 września 1814*, s. 5–7, <http://bc.wbp.lublin.pl/dlibra/docmetadata?id=9791&from=pubindex&dirids=1&lp=1861> (dostęp: 5.07.2015), pełny tekst w opracowaniu w: *idem, Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk, Z. Rejman, Wrocław 2002, s. 216–233.

⁶⁸ Doskonałą reprodukcję z opisem obejrzyć można na stronie: <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?showContent=true&id=22289> (dostęp: 05.07.2015).

⁶⁹ Znakomitą reprodukcję z opisem zobaczyć można na stronie: <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?showContent=true&id=19262> (dostęp: 05.07.2015).



41. Uroczystości pogrzebowe księcia Józefa Poniatowskiego w kościele św. Krzyża w Warszawie.

68

w historii narodu, jego bohaterów i wieszczów. Oddzieliła tym samym losy panujących na ziemiach polskich dynastii od losów narodowej nekropolii, jaką się stawała.

19 lipca 1817 r. trumna ze zwłokami księcia Józefa przez roгатkę moko-towską, gościńcem pocztowym wywieziona została z Warszawy. Żegnał ją mową towarzysz broni, generał napoleoński, a wówczas już carski Wincenty hrabia Krasiński, który powiedział:

On to łączy bohaterskie nasze wieki z przeszłością, kiedy Ojcowie nasi śmiertel-nym okrywali całunem wiekopomne zwłoki Czarneckich, Tarnowskich, Chodkiewiczów, Boga zastępów błagali, by im podobnych kraj nasz wywodził wojowników; wszedł Poniatowski jak zorza jaka w najokropniejszych chwila-ch, zajaśniał, rozpostarł naszą sławę i krew, którą na własnej odebrał ziemi, za kraj swój wylał⁷⁰.

Podążający do stolicy Rzeczypospolitej Krakowskiej kondukt przejeżdżał m.in. przez Końskie, gdzie starszy miejscowej synagogi Mojżesz Rosenzweig

⁷⁰ Przemówienie gen. Dywizji Wincentego Krasińskiego w dniu 17 lipca 1817 r. na roгатkach Mokotowskich z okazji przewiezienia zwłok ks. Józefa Poniatowskiego do Krakowa, w: Z. Sudolski, *Wincenty Krasiński i współcześni. Studia i materiały*, Warszawa 2003, s. 60.



42. Okładka albumu *Groby i pomniki królów polskich w Krakowie*, Kraków 1868.



43. Widok katedry na Wawelu.

oświadczył, iż jego bracia, chociaż obcego wyznania, postanowili dzień ten święcić corocznie w tutejszej bożnicy. Do Krakowa orszak dotarł 22 lipca, a nazajutrz zwłoki złożone zostały w katedrze na Wawelu. Ciało Poniatowskiego spoczęło naprzeciwko miejsca, które jeszcze za życia wybrał sobie

podczas zwiedzania podziemi jego stryj król Stanisław August. Zawieranie historii, śmierć w Petersburgu i pochówek w tamtejszym katolickim kościele św. Katarzyny unieważniły definitywnie wolę monarchy. Był to jeszcze jeden etap w zabiegach, aby złą pamięć o jednym Poniatowskim pokryć heroicznym i chwalebnym wspomnieniem innego. Temu służyło także przekazanie po uroczystościach pogrzebowych do skarbcza katedry przez siostrę księcia, hrabinę Tyszkiewiczową siedmiu jego orderów: Orła Białego, św. Stanisława, Virtuti Militari, pruskiego Orderu Czarnego Orła i Orderu Czerwonego Orła, Legii Honorowej, a ponadto krzyży: maltańskiego i neapolitańskiego.

Tego upalnego lipcowego dnia „relikwie” bohatera ponownie przyjmował Woronicz, tym razem już jako biskup krakowski. Jeszcze podczas ingresu na krakowską stolicę biskupią Jacek Mieroszewski wypowiedział w mowie powitalnej słowa, które Woronicz przyjął niejako za sentencję swoich działań, a które zaczął realizować, organizując ten właśnie pogrzeb. Mieroszewski zwrócił się wówczas do niego w następujący sposób: „Ojczyzna spodziewa się po Tobie, Minerwy czcicielu, iż Świątynię Sybilli wzniesiesz na Wawelu”⁷¹. I o ile puławska Świątynia Sybilli księżnej Izabeli Czartoryskiej była swoistym erzacem sanktuarium narodowego, a zgromadzone w niej m.in. fragmenty kości bohaterów narodowych, namiastką „relikwii”, o tyle pozostający pod wpływem i w kręgu Sybilli z Puław Woronicz zorganizował faktyczną, a nie teatralną przestrzeń mauzoleum polskiego na Wawelu, a jej pierwszym elementem były zwłoki Poniatowskiego.

Uroczystość krakowska, obok wymiaru narodowego, miała także inny, prozaiczny cel. Plany Woronicza stały w sprzeczności z zamiarami Austriaków, a nawet krzyżowały je. Ich celem była bowiem degradacja i deprecjacja tej świątyni m.in. poprzez zamienienie jej na kościół garnizonowy. W dalszej perspektywie zamierzano nawet przenieść trumny i grobowce królewskie do jednej ze świątyni krakowskich, czego jednak ostatecznie nie zrealizowano⁷².

Poprzez ceremonie, jakimi były np. organizowane pogrzeby bohaterów narodowych: księcia Poniatowskiego, a potem Kościuszki, kościół na Wawelu został przywrócony w świadomości Polaków oraz podniesiony do rangi świętego świętych dla narodu. „Bohater naszych dni” – jak określił go biskup Jan Paweł Woronicz – znalazł miejsce wiecznego spoczynku wśród królów na skutek splotu okoliczności politycznych (szczególnie planów cara Aleksandra I wobec Polaków) i uwarunkowań społecznych (potrzeba mitu jednoczącego współczesnych).

⁷¹ Cyt. za: J.A. Nowobilski, *Mecenat artystyczny biskupa Jana Pawła Woronicza w Krakowie*, Kraków 2002, s. 88 [brak proveniencji].

⁷² Por. M. Rożek, *Panteon narodowy na Skalce*, Kraków 1987, s. 93.



44. Medal upamiętniający pogrzeb na Wawelu (awers).



45. Medal upamiętniający pogrzeb na Wawelu (rewers).



46. Sarkofag księcia Józefa Poniatowskiego w krypcie św. Leonarda. Pocztówka z epoki.

121 lat później, podczas prac prowadzonych przez Adolfa Szyszko-Bohusza w związku z obniżeniem posadzki w krypcie św. Leonarda, za zgodą ówczesnego biskupa Adama Stefana księcia Sapiehy, dokonano otwarcia grobu. Sporządzono wówczas dokumentację fotograficzną⁷³ oraz protokół, w którym napisano:

⁷³ Zdjęcia te reprodukuje w swojej książce M. Rożek, *Wawel i Skalka. Panteony polskie*, Wrocław 1995, s. 150, il. 134, 135. Co istotne, kształt trumny księcia jest identyczny z tym na



47. Kult księcia Józefa, ryцина z epoki.

Na wieczną rzecz pamiętkę. W dniu 15 listopada 1938 r. otworzono w krypcie św. Leonarda w bazylice metropolitalnej na Wawelu w Krakowie podczas gruntownej restauracji wspomnianej krypty marmurowy sarkofag Józefa ks. Poniatowskiego. Znalezione w jego wnętrzu stylową, trochę uszkodzoną trumnę miedzianą w kształcie sarkofagu z napisem na wieku, stojącą na ołowianych łapach, i rurkę szklaną, w której był pergamin mówiący o budowie sarkofagu w roku 1829. W obecności [...] dokonano otwarcia trumny. W niej znajdowały się zwłoki Józefa ks. Poniatowskiego bardzo dobrze zachowane (zwłaszcza głowa), nakryte jedwabiem w kształcie togi, bez innych szat. J.O. książę metropolita odmówił wraz z obecnymi

modlitwę o spokój duszy zmarłego bohatera, po czym sfotografowano wnętrze trumny, następnie trumnę zamknięto, opieczętowano pieczęcią kapitulną i zrobiono zdjęcie fotograficzne zamkniętej trumny. Wreszcie po kilku dniach po ustawieniu marmurowego sarkofagu na nowym poziomie włożono weń trumnę razem ze wspomnianą wyżej szklaną rurką, w której umieszczono nowy dokument pamiątkowy, a stary pergamin oddano do Archiwum Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej. W Krakowie dn. 22 listopada 1938 r.⁷⁴

Kult

Już w 1838 r. staraniem byłego dowódcy 8. pułku ułanów Kornela Krzeczunowicza stanął nad brzegiem Elstery w Lipsku pomnik upamiętniający miejsce śmierci księcia Józefa, co po uroczystościach pogrzebowych, rozpoczęło kult osoby Poniatowskiego⁷⁵. Początkowo planowano w tym miejscu okazałe mauzoleum wzorowane na greckich świątyniach, którego ze względów

rysunku Freya, przedstawiającym katafalk w kościele św. Krzyża w Warszawie, co wskazuje, że autor rysował go z natury.

⁷⁴ *Idem, Panteon narodowy...*, s. 220–221.

⁷⁵ Fotografie tego pomnika odnowionego na początku XX w. publikował „Tygodnik Ilustrowany” w 1913 r.; pomnik został zniszczony przez hitlerowców w 1939 r. i odbudowany po wojnie. Na Cmentarzu św. Jana w Lipsku zachowała się także tablica pierwotnie umieszczona na grobie księcia.

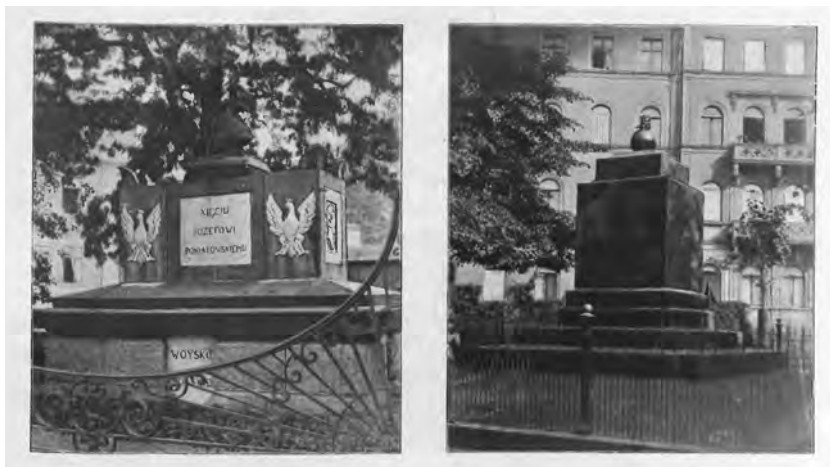


48. Pomnik w miejscu śmierci księcia Józefa Poniatowskiego nad brzegami Elstery w Lipsku.



49. Projekt grobowca księcia Józefa Poniatowskiego nad brzegami Elstery, rysunek z epoki.

finansowych, ale przede wszystkim politycznych nie udało się zrealizować. Jak miało ono wyglądać, daje wyobrażenie mało znana rycina, która na początku XX w. znajdowała się w zbiorach M. Czerwińskiego w Lublinie. Jej podobiznę opublikował „Tygodnik Ilustrowany” w okolicznościowym numerze z okazji 100. rocznicy śmierci Poniatowskiego.



50. Widok pomnika księcia Józefa w Lipsku, w związku z 100. rocznicą bitwy pod Lipskiem.

Osobny „skromny” pomnik wystawił generał Aleksander Roźniecki w miejscu pierwszego złożenia zwłok w ogrodzie Reichla „za spieniężone kosztowności, które znaleziono przy księciu”⁷⁶. To jeden z wielu monumentów, jakie wystawiono, w czym przodowały przede wszystkim arystokratki w swoich dobrach (m.in. księżna Izabela z Flemingów Czartoryska w puławskiej Świątyni Sybilli i Anna Tyszkiewiczówna w Jabłonie). Najślynniejszej warszawskiej statuy – podobnie jak w przypadku pogrzebu – orędownikiem i propagatorem był książę Adam Jerzy Czartoryski. Motywacje jej odsłonięcia w stolicy miały również podtekst polityczny i stanowiły kolejny zabieg w pozyskaniu większej liczby zwolenników dla orientacji prorosyjskiej. Czartoryski był także jednym z fundatorów monumentu, *executé pour la Nation*, jak określono go w umowie z rzeźbiarzem. Gros środków pochodziło ze zbiórki społecznej ogłoszonej na łamach prasy już w 1817 r. W „Gazecie Warszawskiej” (28 X 1817) pojawiły się wówczas pierwsza wzmianka i apel o składanie darów pieniężnych oraz złomu brązowego na pomnik⁷⁷. Czartoryski dodał z własnych środków brakującą sumę oraz pośredniczył w umowie z najślynniejszym ówczesnym rzeźbiarzem, któremu zlecono wykonanie pomnika, Duńczykiem Berthelem Thorvaldsenem. Brani byli pod uwagę jeszcze Piotr Aigner i Antonio Canova, o czym szczegółowo

⁷⁶ X., *Epizod z bitwy pod Lipskiem...*, s. 269.

⁷⁷ „Gazeta Warszawska”, 28 X 1817, s. 2101, cyt. za: *Życie artystyczne w świetle prasy warszawskiej pierwszej połowy XIX wieku*, oprac. E. Moszoro, Wrocław 1962, s. 68. Por. też: *Thorvaldsen w Polsce*, katalog wystawy, Zamek Królewski w Warszawie, Warszawa 1994, s. 28.

pisze w artykule z 1913 r. Henryk Mościcki, przytaczając niezachowane już do dziś archiwalia⁷⁸.

Gotowy pomnik, który przywieziono do Warszawy, nie zdążono ustawić na dziedzińcu Pałacu Namiestnikowskiego z powodu upadku powstania listopadowego. Zdemontowany został zamknięty w twierdzy modlińskiej. Miał być przeznaczony, jak wiele innych dzieł sztuki i zabytków z kolekcji polskich, rozkazem Mikołaja I do zniszczenia. Uratował go *nomen omen* pogromca Warszawy feldmarszałek Iwan Paskiewicz, który na przyjazd cara w 1840 r. kazał go złożyć i wyprosił go wówczas od monarchy jako prezent. Dzięki temu przetrwał do 1922 r. w rezydencji Paskiewiczów w Homlu, skąd powrócił do kraju na mocy traktatu ryskiego⁷⁹. Warto dodać, że część niewykorzystanych środków na budowę pomnika, które przejął po upadku powstania listopadowego namiestnik Iwan Paskiewicz, przeznaczona została na przebudowę kościoła na Woli i urządzenie wokół nowej cerkwi cmentarza poległych żołnierzy rosyjskich.

Swoistym sanktuarium księcia stała się jednak przede wszystkim wspomniana jego rezydencja w Jabłonnej, która zgodnie z zapisem testamentowym przeszła z rąk siostry Marii Teresy z Poniatowskich Tyszkiewiczowej na jej córkę Annę z Tyszkiewiczów Potocką 2^o v. Wąsowiczową. Już od 1822 r. ta ostatnia przekształcała ją w miejsce celebracji pamięci bohatera narodowego. W 1814 r. Franciszek Morawski w wierszu skierowanym do Tyszkiewiczowej utwierdzał ją w tych zamiarach, pisząc:

Godna Polko! Uwiecznij bohatera cnoty,
Ożywisz w matkach polskich piękne ich przymioty,

⁷⁸ H. Mościcki, *Pomnik księcia Józefa w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 1, s. 8–10.

⁷⁹ Por. A.P. Szczerbatow, *Rządy księcia Paskiewicza w Królestwie Polskim 1832–1847*, Warszawa 1900, s. 309. Por. też starszą monografię: H. Kotkowska-Bareja, *Pomnik Poniatowskiego*, Warszawa 1971.



51. Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego dłuta Berthela Thorvaldsena.

Ujrzysz, jak dziełek swoich kształcąc pamięć młodą,
Z radością imię jego z drobnych ust wywiodą,
I składając do niego słabe synków dłonie,
Wyuczają słów ostatnich, które rzekł przy zgonie⁸⁰.

Anetka, jak ją powszechnie nazywano, nie tylko wystawiła w jabłoneńskim parku Łuk Triumfalny z napisem „Poniatowskiemu”, ale zbierała po nim wszelkie pamiątki⁸¹, czego śladem była wmurowana w ścianę pałacu tablica z inskrypcją: „ustronie bohatera ozdobiwszy starannie bez naruszenia pamiątek potomkom przekazuję”. To ona także ufundowała sarkofag księcia na Wawelu w 1830 r. We wspomnieniach spisanych w Paryżu 30 lat później notowała: „Oby pamięć jego była tam zawsze czczona i oby zebrane tam drogocenne pamiątki nie wpadły w świętokradzkie ręce”⁸².

Niewątpliwie inspirując się puławską Świątynią Sybilli, której przesłanie bardzo dobrze знаła, o czym świadczą wspomniane jej pamiątniki⁸³, chciała stworzyć najważniejsze na ziemiach polskich sanktuarium księcia, wykorzystując fakt jego bezpośrednich związków z Jabłonną i przede wszystkim zacierając mniej heroiczne elementy jego legendy. Pisała jedynie eufemistycznie, że tam dawał upust swojej żołnierskiej naturze, ponieważ nie mógł inaczej dla Polski spożytkować swojej energii. Natomiast działania swoje, podobnie jak księżna Izabela, Anna pojmowała jako misję czy wręcz zobowiązanie, z którego musiała się wywiązać⁸⁴. Była to jednak inicjatywa o nieporównywalnie mniejszym stopniu oddziaływania, stworzona do prywatnej celebracji kultu, w którym w o wiele większym stopniu niż czynniki patriotyczne zawierała się chęć podniesienia znaczenia posiadanej rezydencji⁸⁵.

Wydaje się, że najszerszą pod względem oddziaływania formę kultu księcia Józefa stanowiły powstające ku jego czci utwory literackie. Rozpoczął je wydany w roku śmierci zbiór *Mowa oraz zbiór wierszów z wielu autorów na zgon śp. J.O. Księcia Józefa*, którego autor podpisał się jako „wysłuzony w wojsku”. Jan Lorentowicz charakteryzował wiersze te jako wątle, „w retorycznym duchu epoki tworzone, ale bardzo znamienne, bo stanowiące żywą

⁸⁰ Cyt. za: M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 291.

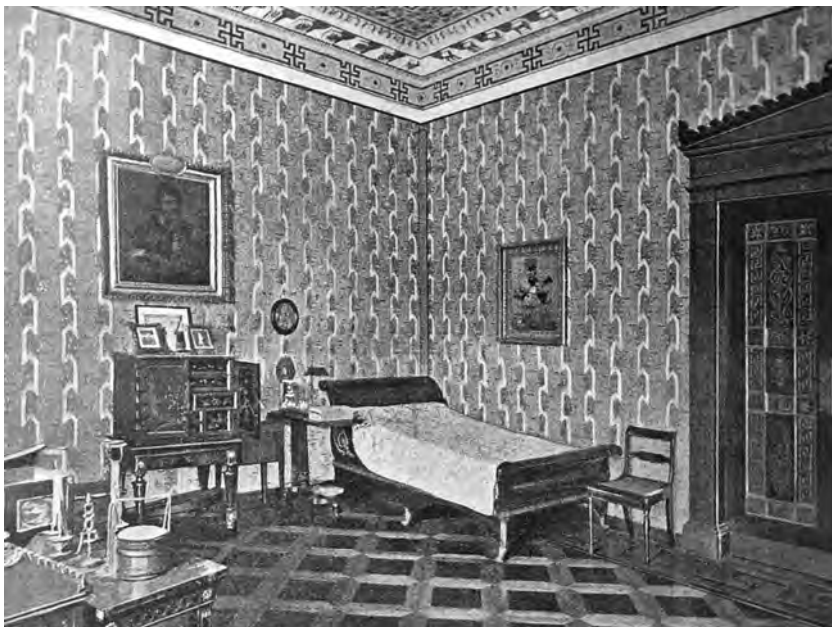
⁸¹ Pierwszą aukcję ruchomości pozostałych po księciu Józefie Poniatowskim zorganizowano już 12 czerwca 1815 r., o czym doniosła ówczesna prasa. „Gazeta Warszawska”, 9 VI 1815, nr 44, dodatek, s. 802, cyt. za: *Życie artystyczne w świetle prasy warszawskiej...*, s. 60.

⁸² A. z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa, *Wspomnienia naocznego świadka*, oprac. i wstępem opatrzyła B. Grochulska, Warszawa 1965, s. 253.

⁸³ *Ibidem*, s. 59, por. rozdział 2.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 253–254.

⁸⁵ Dla porównania analogiczna motywacja kierowała Izabellą z Czartoryskich Działyńską przy urzędowaniu Gołuchowa, w którym eksponowano przede wszystkim jego związki z rodem Leszczyńskich i osobą króla Stanisława.



52. Sypialnia księcia Józefa w Jabłonie.



53. Biblioteka w Jabłonie.



54. Okładka „Tygodnika Ilustrowanego” z reprodukcją obrazu Verneta.

pamiętkę bolesnej chwili narodowej”⁸⁶. Napisany w roku jubileuszu śmierci bohatera artykuł przez przyszłego prezesa PEN Clubu streszczał niemal wszystkie utwory, w jakich pojawiła się jego postać.

Kult księcia stanowił polską wersję legendy napoleońskiej i pierwszego „świętego” męczennika o Niepodległą. Książę Józef stał się inspiracją dla bojowników o wolność Polski, a w szczególności dla powstańców listopadowych, z których wielu walczyło pod jego komendą (do postaci tej

⁸⁶ J. Lorentowicz, *Książę Józef w poezji*, „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 1, s. 6.

odwoływał się jeszcze m.in. Piłsudski). Tylko, o czym większość nie wspomina, był on raczej bohaterem arystokratycznym, lansowanym i celebrowanym przez kręgi konserwatywne. Środowiska demokratyczne i postępowe wołały Tadeusza Kościuszkę, który już niedługo dołączył do niego na Wawelu. Kult księcia odżył w 100. rocznicę jego śmierci, co zbiegło się z budzącymi się tendencjami niepodległościowymi. Wówczas pierwsze utwory o księciu Józefie publikował na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” cytowany Artur Oppman i okazały się one pierwszymi po latach, które wskrzeszały kult księcia, jak np. *Elegia poświęcona pamięci księcia Józefa*



55. Portret księcia Józefa Poniatowskiego.

Poniatowskiego. Weszła ona później do tomu *Pieśni o księciu Józefie*, który wydany został nie przypadkiem w 1918 r. u zarania odzyskania niepodległości. W 1913 r. mitologizacja postaci Poniatowskiego osiągnęła apogeum, a w okolicznościowym artykule pt. *Za honor polski* Ignacy Grabowski notował: „Mieliśmy w tej dobie trzech wielkich wodzów i trzech wielkich Polaków zarazem, a każdy z nich przedstawia w stopniu idealnym część duszy narodowej. Kościuszkę wyobraża nasz sentyment, Dąbrowski – energię, Poniatowski – honor”⁸⁷.

⁸⁷ I. Grabowski, *Za honor polski*, „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 1, s. 2. Wśród wielu powieści na uwagę zasługuje skierowany do młodzieży o patriotycznym przesłaniu utwór poczytnego w owym czasie autora – Walerego Przyborowskiego, *Bóg mi powierzył honor Polaków*. *Opowiadanie młodego krakusa*, Warszawa 1914.

ANEKS

TOMASZ KANTORBERY TYMOWSKI

Elegia z powodu wprowadzenia zwłok księcia Józefa Poniatowskiego przez wojsko narodowe wracające do ojczyzny

Si fractus illabatur orbis, ipmavidos ferient ruinae
Horatius

Semper honos nomenque tuum laudesque manebunt
Vergilus⁸⁸

Kiedy bogi zazdrośne śmiertelnika chwały
wóz zwycięstw w ziemi naszej pierwszy raz wstrzymały
i raz jeszcze cofnąwszy polskiej łódź nadziei,
przywiodły do Luteku ród Newy i Sprei⁸⁹;
gdy bohater, wzgardziwszy dalszych bojów trudem,
wyrzekł się panowania nad niestałym ludem, [...]
Rozlały się po globie lackiej krwi strumienie,
wielkich ofiar owocem laur i podziwienie –
dla serc waszych nagroda nie wystarcza taka:
innych może nasycić, nie może Polaka,
szlachetniejsze uczucia duszą tego władną
i chwała bez ojczyzny nie jest chwałą żadną. [...]
Kiedy walcząc daremnie tyranów liktory,
na polu filipickim skonał Brutus wtory⁹⁰,
prochów męża, pod obcym porzuconych niebem,
nie przyszedł wolny ziomek zaszczycić pogrzebem.
Szczęśliwszą jesteś, Polsko – syny twoje prawe

⁸⁸ *Si fractus illabatur orbis, ipmavidos ferient ruinae* (łac.) – „Choć świat zgruchotany runie, stałego gruzu przywałą” (przeł. K. Tymowski), Horatius, *Carm.* 3,3, 7–8; *Semper honos nomenque tuum laudesque manebunt* (łac.) – tłum.: „Honor twój, imię i chwała pozostaną na zawsze”, Vergilius, *Buc.* 5,78; *Aen* I, 609. Por. K. Tymowski, *Poezje zebrane*, wyd. E.Z. Wichrowska, Warszawa 2005, s. 269.

⁸⁹ Lutek – dawn. *Lutetia* – w przenośni Paryż; ród Newy i Sprei [Sprewy] – w znaczeniu Rosjanie i Niemcy; poetyckie określenie wkroczenia po upadku Napoleona do stolicy Francji państw koalicji Rosji, Prus i Austrii.

⁹⁰ Aluzja do śmierci Marka Brutusa w bitwie pod Filipi z Oktawianem i Markiem Antoniuszem w 42 r. p.n.e.

zapomnianą od Rzymian odziedziczyli sławę!
 Blisko Sali, co żyźne oblewając niwy
 po słupach Bolesława⁹¹ toczy nurt gniewliwy,
 wznosi się gród przemysłu zubożony plonem,
 sławny walką olbrzymią i Józefa zgonem.
 Tam wydarte Elsterze bohatera ciało
 na splamionej niewiarą ziemi spoczywało.
 Lecz gdzież Polak dziedzicznej chwały zapomina?
 Zawołała ojczyzna o popioły syna
 i ci, na których walczył i zwyciężał czele,
 przyszli po świętą własność – smutni właściciele. [...]

Patrzcie, nieme Józefa kir osłonił ciało,
 tyle nam z najpierwszego Polaka zostało!
 Skoro w nurtach Elstery drogie zgasło życie,
 stanął duch nieśmiertelny na Olimpu szczycie,
 szukał sprawiedliwości, a znalazłszy głuchą,
 wrócił na łono braci z nadziei otuchą. [...]

Jakież to rycerz blady z spojrzaniem wspaniałem
 w powietrzu nad Józefa unosi się ciałem,
 opiera dłoń na trumnie obwiedzonej kirem
 i – cień – jeszcze nad zmarłym czuwa bohaterem?
 Walecznego Bleszama⁹² czyż nie poznajecie?
 Nic rycerskiej młodzieńca nie zrówna zalecie:
 towarzysz wodza, z wodzem zawód skończył męski,
 wielką podzielił chwałę i nie przeżył kłęski.
 Wy, których los ojczyźnie w czas zachował dalszy,
 z ciężkim dzielcie żalem zaszczyt najwspanialszy.
 Rycerze, ten wasz hufiec nieszczęsny, lecz dzielny,
 wiódł w pole wódz zwycięski, z pola – nieśmiertelny!
 Ukoj łzy sprawiedliwe, niezgięty narodzię,
 już zwłoki męża w królów spoczywają grodzie!
 Hołd im potomki nasze niech złożą ostatnie,
 a my orły i roty powitajmy bratnie.

K. Tymowski, *Poezje zebrane*,
 wyd. E.Z. Wichrowska, Warszawa 2005, s. 73–77

* * *

⁹¹ Odwołanie do legendarnego podania przytoczonego m.in. przez Galla Anonima, według którego Bolesław Chrobry kazał wbijać w dno Sali żelazne słupy graniczne po wyparciu z tych ziem Sasów.

⁹² Bleszam – Hipolit Bléchamps – kapitan, towarzysz Poniatowskiego, który rzuca się na ratunek tonącego księcia Józefa i ginie wraz z nim w nurtach Elstery.

*Programma odbyć się mającego obrzędu żałobnego
i honorów wojskowych, jakie przy wprowadzeniu do stolicy
zwłok nieśmiertelnej pamięci J.O. Xięcia Józefa Poniatowskiego,
marszałka Państwa Francuskiego, Ministra Wojny,
Wodza i Regimentarza wojsk polskich,
mają być oddane w dniu 9 miesiąca września 1814 r.*

TYTUŁ I

O honorach wojskowych

Gdy rozkazem dziennym pod dniem 27 czerwca r.b. w Paryżu wydanym, równie jak i podług instrukcji szczególnych, które Jego Cesarzewicowska Mość Wielki Książę Konstantyn⁹³ raczył udzielić JW. Sokolnickiemu⁹⁴ Jenerałowi Dywizji, zwłoki nieśmiertelnej pamięci JO. Xięcia Józefa Poniatowskiego w dniu 17 lipca r.b. w Lipsku w imieniu i za własnoręcznym rozkazem Najjaśniejszego Cesarza wszech Rosji⁹⁵ przez JO. Księcia Repnina⁹⁶ Gubernatora Jeneralnego Saksonii z najuroczystszym obrzędem temuż JW. Jenerałowi były oddane, a to w celu przewiezienia onych do Warszawy i złożenia tamże z wszelkimi honorami, jakie należy urodzeniu, stopniowi i cnotom wojennym zmarłego Wodza Polaków; przeto zważając, iż Mąż ten, potomek krwi królów, łączył do najwyższych stopniów w narodzie i w wojsku wysokich cnót zapasy, które mu utorowały i ustaliły do nie zmazanej sławy drogę, JW. Marszałek wszech Rosji Barklay de Tolli⁹⁷ Naczelný Dowódca

⁹³ Konstanty Romanow (1779–1831) – wielki książę, syn cara Pawła I i brat carów Aleksandra I i Mikołaja I; pełnił funkcje: naczelnego wodza armii Królestwa Polskiego, generał-inspektora kawalerii rosyjskiej oraz korpusu litewskiego; poseł na Sejm Królestwa Polskiego, sprawował w imieniu kolejnych braci nieformalną władzę w Królestwie.

⁹⁴ Michał Sokolnicki (1760–1816) – generał dywizji, absolwent korpusu kadetów, brał udział w insurekcji kościuszkowskiej, a następnie wyprawie J.H. Dąbrowskiego do Wielkopolski; walczył w wojnach napoleońskich 1807, a następnie 1812 i 1813, zginął w wyniku nieszczęśliwego wypadku podczas przeglądu wojska na placu Saskim w Warszawie.

⁹⁵ Aleksander I Romanow (1777–1825) – car Rosji, wielki książę finlandzki, król polski, jeden z projektodawców Świętego Przymierza i architektów ładu wiedeńskiego.

⁹⁶ Iwan Nikołajewicz Repin – książę, syn Nikołaja Repina (†1801), specjalnego posła i wysłannika carycy Katarzyny II w Warszawie.

⁹⁷ Michaił Barclay de Tolly (1761–1818) – potomek emigrantów szkockich, generał-feldmarszałek, minister wojny w czasie wyprawy Napoleona na Moskwę w 1812 r.; brał udział w tłumieniu powstania kościuszkowskiego, a w czasie wojen napoleońskich walczył pod Pułtuskim i Iławą Pruską; mianowany generał-gubernatorem Finlandii, od 1810 r. ministrem wojny; obciążony odpowiedzialnością za klęskę pod Smoleńskiem, walczył następnie pod Borodino; po śmierci Kutuzowa wyznaczony głównodowodzącym armii rosyjsko-pruskiej, dowodził w bitwach pod Budziszynem, Dreznem i Lipskiem (w której zginął

armii Jego Imperatorskiej Mości następujące przy obrzędzie tym, co do parady wojskowej, przepisuje postanowienie łaskawie[:]

1) Dnia 9 września od godziny 6.00 ranej 12 dział rosyjskich uszykowane na placu de Nassau zwanym⁹⁸, będą dawać pojedynczo ognia co każde pół godziny ciągle aż do godziny 12.00 południowej; równa liczba artylerii polskiej wysłana w tym celu za Rogatki Wolskie też same powtórzy wystrzały.

2) Część jedna piechoty polskiej wystąpi za rogatki o godzinie 11.00, druga z oddziałami jazdy uda się o godzinie 9.00 do wsi Woli pod dowództwem jednego generała brygady, gdzie w eskortę dla wprowadzenia konwoju do stolicy uformowana zostanie.

3) Cała piechota rosyjska uszykuje się o godzinie 11.00 ranej batalionami w szeregach pojedynczych wzdłuż, zawsze przy jednej tylko stronie ulicy, w następującym sposobie:

Dwa bataliony od Rogatek Wolskich⁹⁹ wzdłuż Elektoralskiej ulicy aż do rogu ulicy Orlej; od strony tejże ulicy jeden batalion wzdłuż Leszna od rogu ulicy Orla, aż do Tłumackiego, naprzeciw ulicy Rymarskiej. Jeden batalion wzdłuż ulicy Miodowej od strony głównej kwatery JW. Marszałka wojskami rosyjskimi dowodzącego. Jeden batalion wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, od strony kościoła księży Bernardynów.

4) Jazda rosyjska łącznie z żandarmerią formować będą strażę przy wszystkich ulicach przechodnich, jako też zwracaniu się konwoju z jednej ulicy w drugą, tak, aby wszelkiemu nieładowi i natłokowi zapobieżonym było podług szczególnych rozrządzeń jakie policja miejscowa za potrzebne uzna.

5) Jazda polska uszykuje się na ulicy Długiej, od ulicy Przejazd, wedle Arsenалу, aż do dziedzińca [pałacu] Krasieńskich zwanego, po przejściu zaś konwoju, uformuje się w kolumnę, i przejdzie na Nowy Świat, gdzie uszykowany się na nowo, stać będzie w porządku bojowym.

6) Z Woli artyleria polska jednym wystrzałem ze wszystkich dział swoich ogłosi wyruszenie konwoju ze wsi Woli, powtórzonym zaś, da znak o przybyciu onegoż do rogatek, trzecim na koniec, o wprowadzeniu go do miasta.

7) Wszystkie wojska w czasie przechodu konwoju salutować będą, bębny zaś i trąby żałobne odgłosy wydawać.

książę Józef Poniatowski); w 1814 r. przeprowadził operację ataku na Francję i zdobycia Paryża; po zakończeniu kampanii napoleońskiej otrzymał tytuł księcia. Zmarł w 1818 r. w Prusach w czasie drogi powrotnej do Rosji.

⁹⁸ Plac po dawnym pałacu księcia de Nassau, który spłonął w 1788 r. w okolicach dzisiejszej ulicy Sewerynow w Warszawie.

⁹⁹ Rogatki Wolskie – budynki graniczne, wytyczone w związku z założeniem Okopów Lubomirskiego, znajdowały się przy ulicy Wolskiej 2 u zbiegu z Towarową, Okopową i Chłodną.

8) Gdy karawan stanie przed kościołem i ciało zdjęte będzie z niego, piechota polska uszykowana naprzeciw kościoła uczyni trzy wystrzały z karabinów, po których artyleria rosyjska jednym wystrzałem ze wszystkich dział ogłosi złożenie go w kościele; podobnie artyleria polska też ogłoszenie powtórzy.

9) Inwalidzi, weterani i kadeci szkoły artylerii i inżynierów formować będą paradę wewnątrz kościoła, i dostrzegać, podług rozrządzeń, ażeby środek onegoż był szczególnie dla samych Władz schowanym; dla dania zaś pomocy w utrzymaniu porządku przed kościołem, 150 ludzi piechoty polskiej wykomenderowanych zostanie.

10) Po skończonym obrzędku, piechota polska wykommenderuje wartę dla straży ciała przy kościele.

11) Nazajutrz dnia 10 [września] całe wojsko garnizonowe, równie jak przyległe, wystąpi na paradę pogrzebową; artyleria rosyjska w tymże samym miejscu jak dnia poprzedzającego, pojedynczo co każde półgodziny, począwszy od godziny 6.00 ranej, do 12.00 południowej, dawać będzie ognia; równie artyleria polska uszykuje się na tarasie pod zamkiem, i powtórzy też same wystrzały.

12) Piechota rosyjska o godzinie 10.00 przedpołudniowej stanie batalionami w szyku bojowym, w następujących stanowiskach; jeden przed koszarami Mirowskie zwanymi, frontem do Ogrodu Saskiego, drugi na samym dziedzińcu Saskim, frontem do Krakowskiego Przedmieścia, trzeci pod Krzyżami na Nowym Świecie, czwarty na Krakowskim Przedmieściu przed Bernardynami, piąty na dziedzińcu pałacu Rządowego Krasieńskich zwanego. Cała piechota polska wystąpi o teże godzinie naprzeciw kościoła Św. Krzyża, jazda polska uszykuje się wtenczas na Nowym Świecie.

13) Po skończonym nabożeństwie, i po zniesieniu ciała z katafalku, piechota polska da trzy wystrzały karabinowe, i wszystkie bataliony rosyjskie jeden po drugim w swych stanowiskach powtarzać one będą.

14) Artyleria rosyjska ogłosi trzema wystrzałami z 12. dział ułożenie zwłok do kaplicy kościoła dolnego; równie artyleria polska trzema wystrzałami z dział swoich też ogłoszenie powtórzy, co będzie oznaką pogrzebowego obrzędu.

TYTUŁ II

O postępowaniu żałobnej parady

1) Dnia 9 września od godziny 6.00 ranej pojedyncze, wystrzały armatnie tak na placu de Nassau zwanym, jako i przy rogatkach Wolskich ogłoszą ludom stolicy smutny powrót uwielbionego i ukochanego od nich Ziomka, Wodza i Ministra.

2) Jednogłośny huk dział artylerii polskiej da znak wyruszenia całej parady, ze wsi Woli, drugi podobny wystrzał przybycie onegoż do szranków miasta oznajmi, trzeci na koniec wjazd jego w stolicę zatwierdzi, po którym nastąpionym dzwony wszystkich kościołów, oprócz dzwonów Bernardynów i Św. Krzyża, słyszeć się dadzą.

3) Przy wjeździe do miasta Prezydent municypalności¹⁰⁰ na czele Rady municypalnej, Konfraterni kupieckiej, i Sztabu głównego Gwardii Narodowej powita zwłoki Bohatera. Tamże znajdować się będzie Kolegium Augsburskiego wyznania, i inne wraz z swymi gminami.

4) Oddział Krakusów w eskorcie przybyłych otwierać będzie postępowanie orszaku, za jego przybyciem do ulicy Orlej, wszystkie instytuta szpitalne, obywatelstwo i cechy z rozwiniętymi chorągwiami, które w tym celu od rogatek aż do tejże ulicy rozstawionymi będą, natychmiast postępować zaczną, idąc przez ulicę Orlą, przez Leszno wedle Arsenалу, przez ulicę Długą, dalej przez ulicę Miodową, Senatorską, i Krakowskie Przedmieście, aż do rogu kościoła Św. Krzyża, gdzie stanąwszy, uszykują się po prawej stronie, w jednej linii ponad ścianą ulicy aż do rogu Królewskiej ulicy.

5) Za tą kolumną postępować będzie Gwardia Narodowa z muzyką i całym sztabem na czele, która to udając się bez zatrzymania wzwyż przepisany ulicami aż do rogu ulicy Senatorskiej, uszykuje się w pół cyrkułu w około statui Zygmunta, otaczając wszystkie wyższe Władze, które tamże zgromadzone będą.

6) Trzecią kolumnę otworzy jeden pluton saperów z dobozami, bębny w krepie ubrane mającymi; na czele za tym prowadzone będą powodne konie, i postępować będzie cały sztab wojenny, dwór zmarłego książęcia. Drugi, pluton jazdy polskiej zamknie tąż kolumnę.

7) Czwarta kolumna złożona będzie z duchowieństwa zakonnego i świeckiego porządkiem rytualnym.

8) Piątą kolumnę złożoną z Kapituły poprzedzać będzie muzyka wojskowa; od tej czoła, piechota polska dwoma szeregami składać ma wielki kwadrat osób zwłoki otaczających.

9) Wóz pogrzebowy otoczony jenerałami polskimi, prowadzony będzie przez JW. Sokolnickiego Jenerała dywizji, któremu ten drogi skarb jest powierzonym; obok niego znajdować się będą JW. Prefekt jako gospodarz Departamentu, i JW. Linowski¹⁰¹ Radca Stanu, jako reprezentant Familii

¹⁰⁰ Prezydentem Warszawy był wówczas Stanisław Węgrzecki (1765–1845) – uczestnik insurekcji warszawskiej, senator-wojewoda Królestwa Polskiego.

¹⁰¹ Aleksander Linowski (1760–1820) – pisarz polityczny, publicysta, poseł na Sejm Czteroletni, współpracownik H. Kołłątaja, dyrektor generalny policji i poczty Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, komisarz i Radca Stanu.

zmarłego. Jenerał ten przywodzi plutonowi oficerów, z zakładów wojsk polskich złożonemu, przy zwłokach Wodza wartę honorową sprawującemu, a który wiedzie z sobą orły i chorągwie pułków, co Bohatyrowi aż do zgonu jego towarzyszyły.

10) Za karawanem i wpośród kwadratu piechoty polskiej, miejsce jest przeznaczone dla JW. Marszałka, jego sztabu i jenerałów państwa rosyjskiego, dla Władz wyższych krajowych, oraz osób do Familii zmarłego należących. Kwadrat ten zamykać będzie oddział jazdy polskiej, za którym dozwolono jest wyznaczonej liczbie pojazdów dla dam i osób, nie mogących pieszo lub konno parady asystować. Żandarmeria miejscowa przestrzegać winna, aby pojazdy te nie wymijały się, lecz porządkiem przez policję przepisany postępowaly.

11) Gdy karawan ukaże się na ulicy Senatorskiej, dzwon księży Bernardynów da znak, na który wszystkie inne uciszą się, zaś gdy w zawrocie swoim stanie pod statuą Zygmunta, tenże dzwon uciszy się, a JW. prefekt zabierze głos w celu powitania szanownych zwłok potomka ostatniego z Królów Polskich; po skończonej mowie, wszystkie osoby oddające cześć i uszanowanie zmarłemu, zaproszone będą, aby w pośród kwadratu, pieszo aż do kościoła, z karawanem udały się.

12) Dzwon bernardyński da znak tego ostatecznego poruszenia, a wszystkie natenczas dzwony całej stolicy ponurymi swym dźwiękiem o zbliżających się do ostatniego kresu szczątkach zmarłego Wodza, mieszkańcom smutną podadzą wiadomość.

13) Zaraz za kwadratem eskortowymi Gwardia Narodowa uformuje się w kolumnę ściśniętą, i rozwinie przed dziedzińcem Saskim, a prezydent z jej sztabem uda się do kościoła.

14) Gdy ciało stanie przed drzwiami kościoła, i zdjęte będzie z wozu przez osoby ku temu wyznaczone, JWW. Prezes władz, łącznie z JW. Prefektem i Prezydentami odbiorą Ciało, JWW, zaś Ministrowie, Radcy Stanu i Jenerałowie dywizji utrzymując brzegi całunu poniosą i stawią oneż na katafalku, poprzedzone oddziałem warty honorowej, orły i chorągwie z sobą mającym.

15) Zdjęcie ciała z wozu ogłoszone będzie wystrzałem, karabinowym piechoty polskiej i natenczas wszystkie dzwony uciszą się.

16) Po ustawieniu trumny na katafalku i gdy wszystkie Władze zajmą swe miejsca, JW. Sokolnicki Jenerał zabierze głos, zdając urzędownie ten drogi skarb jemu powierzony, i w taki sposób, w jaki mu przez JO. księcia Repnina Gubernatora Jeneralnego Saksonii w imieniu i na własnoręczny rozkaz Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra pod sprawą Jego Cesarzewicowskiej Mości Wielkiego Książęcia Konstantyna był oddane, a to w ręce JW. Linowskiego Radcy Stanu reprezentanta Familii zmarłego książęcia, na

którą to odezwę JW. Linowski odpowie, oddając temuż Jenerałowi świadectwo urzędowe w przytomności władz miejscowych, jako obowiązku nań włożonego dopełnił.

17) Po skończonych tych mowach, wystrzał z 12. dział artylerii rosyjskiej, i podobnie z dział polskich ogłosił ukończenie tego dnia ceremonii.

18) Nazajutrz dnia 10 września, równie jak dnia poprzedzającego, pojedyncze wystrzały z dział rosyjskich i polskich, co każde pół godziny począwszy od godziny, 6.00 ranej, aż do godziny 10.00 południowej ogłaszać będą obchód religijny.

19) O godzinie 10.00 zacznie się nabożeństwo, to jest, msza wielka przez jednego z biskupów celebrowana; poczym JW. ksiądz Woronicz Radca Stanu, mieć będzie kazanie pogrzebowe.

20) Po ukończonym nabożeństwie zwłoki zmarłego zdjęte będą z katafalku, i w tymże samym porządku jak dnia poprzedzającego zniesione do kościoła dolnego i tamże w przysposobionej do tego kaplicy złożone.

Potrójne wystrzały z ręcznej broni początek tej smutnej ceremonii, a trzykrotny huk z dział jej koniec ogloszą.

„Gazeta Warszawska” 1814, nr 72, dodatek, s. 1267–1270

* * *

JAN PAWEŁ WORONICZ

*Przemowa przy spuszczeniu do grobu zwłok
księcia Józefa Poniatowskiego,
miana w kościele katedralnym krakowskim
dnia 23 lipca 1817*

Kończąc ostatecznie ten smutny pogrzebowy obchód po wszystkich niemal powiatach dawnej ojczyzny naszej, przez lat blisko cztery, wdzięcznymi łzami opłakiwany; składając te rozsypane prochy znakomitego w rodzie naszym plemiennika na łono wieczności, i bramę jej, grozną śmiertelnikom jako kapłan tej Świątyni z urzędu zawierając: nie mogę wam utaić, szanowni bracia! gwałtownych uczuć, które na tej granicznej, między życiem doczesnym, i wiecznym dzielnicy, każdego zdrowy rozum mającego ocucić powinny. [...]

Nie daj Boże, aby się taki potwór w rodzie naszym zagnieżdżał, który by twą wiarę, pamiętny sławy rycerzu, nawet pośród pożerczej śmierci uroczyście przez cię wyznana bezkarnie znieważał! A obcą dla ojców naszych

skażonego serca trucizną, obecne pokolenia zabijał. Ale wyznać ją usta dla pozoru może częstokroć ten sam obłudnik, który ją w sercu umorzywszy, szydersko prześmiewa i krwawo prześladuje. Lecz serce Poniatowskiego tej obrzydliwości, sam tylko niczemnikom właściwej, nigdy nie znało. Szczerze i otwarcie z każdym i wszędzie postępując, tym bardziej by się wzdrygnął obłudą Boga znieważać, do którego się po wieniec nieśmiertelnej chwały przez głębie Elstery przedzierał. Co myślał i czym oddychał, tego w każdym kroku i skinieniu życiem całym dowodził. Byłem, niestety, po tyle razy naocznym świadkiem, gdzie on głębokim praw wyznawanych uszanowaniem, prawego chrześcijanina wyobrażał, i mnie samego przy jednym obrzędzie religijnym zbudowaniem i pociechą rozczulił.

Ale najlepiej się drzewo z owocu poznaje; najwierniej postępków dusze malują. Nie zna ten Boga, który go nie kocha; ten go zaś nie kocha, który nie miłuje rodu ludzkiego, dla którego Bóg tyle dziwów dobroci i wszechmocności swojej wyświecił. Więc przeciwnie, kto dowiódł, że kochał całą bez wyjątku rodzinę, którą wspólność ojczyzny w jedno ciało skojarza; dowiódł razem, że kochał tego, który te rodziny plemienia ludzkiego sam granicami obdzielił, i każdej podług woli swojej, przeznaczenie zakresił. A tu już macie cały zbiór zasług Poniatowskiego i powody tej narodowej żałoby, z którą go wieczności przekazujemy. Nie powtarzam szerokich opisów sławy jego, bo całe życie tego bohatera jest ciągłym pomnikiem wszystkich ostatnich przemian i wypadków wspólnej ojczyzny naszej. Byliście po większej części tego wszystkiego świadkami i uczestnikami. Oczy moje patrzyły na wiek jego młodziański, w którym on pierwszy zawód wysiłków naszych politycznych przed lat blisko trzydziestu zaczynał. Towarzyszyłem mu później w zakresie obradowym, gdzie miałem nie raz sposobność zbliżenia się do serca i duszy jego: wszędzie i zawsze widzieliśmy go wszyscy Polakiem nieskażonym, szlachetnym, nieugiętym.

Lecz niestety! Gdzież się te wszystkie widoki podziały, dla których on lata młodzieńskie swobodę majątek i samo na koniec życie z chęcią położył? Cóż w ręku z tyłu nieocenionych ofiar jego trzymamy? Odwróćmy tę myśl dręczącą, którą te same urwiska rozwalinami nasterczone przywodzą, i z nich głosy starych proroków wywołują: *Quare fecie Dominus sic terrae huic, et domui huic? Quia dereliquerunt Dominum Deum suum, et secuti sunt deos alienos, et adoraverunt eos: idcirco induxit Dominus super eos omne malum hoc.* (Reg. 2, cap. 9). Za co tak pan postąpił z tą ziemią z tym domem? Bo opuścili Boga swojego, przyłgnęli do Bogów cudzych i kłaniali się im: dlatego przywiódł Pan na nich to wszystko złe.

Te groźby Boże do wszystkich wieków i narodów przed trzema tysiącami laty zapowiedziane przypominał w tym samym zamku Zygmuntowi Augustowi ów wymowny i prawy Polak Stanisław Orzechowski; toż samo

później roztrąbiał po świątyniach tutejszych Bogiem natchniony Skarga: biada nam, że oczy nasze przeznaczone były na to poglądać! A jeżeli starzy nam nie smakują, pociesmy się raz jeszcze pożegnaniem tego dnia naszych bohatera. Bracia! Sławę waszą do Boga unoszę. Więc ona nie zginie: więc kto ją nadał nam pierwej, i teraz ją wrócić nam może: więc cały rozum i sztuka, jak do tego Pana trafić, i z nim się szczerze pogodzić. Wy nas tu nauczcie wiekami i światem niepożyci, rodu i plemienia naszego pierworodczy, którzyście na tym Wawelu pierwszy sztandar sławy naszej zatknęli, te świątynie rozjaśnili, a piersiami wszymi chrześcijaństwo całe tyle wieków zasłaniali. Mieszamy z popiołami waszymi te szczątki bohatera dnia naszych, który po waszemu wierzyć i działać nie wstydził się: więc i do waszego górnego szeregu należeć powinien. Stawcie go przed wiecznym i niezachwianym Panem. On ojciec litości i miłosierdzia, on i złemu pokoleniu dla dobrych ojców przepuszcza. Niech się więc jeszcze do nas przyzna, że Bogiem jest naszym, a to nasionko dalszych nadziei, w jednym dniu wysokie cedry Libanu przerośnie.

J.P. Woronicz, *Dzieła poetyczne. Wierszem i prozą*,
t. III, Lipsk 1853, s. 121–129

* * *

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ

Śpiewy historyczne
Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego
Pienie żałobne

Spomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrząsło się miasto radości głosami:
„Nasi wracają!”

Niedługa radość! Każdy pyta chciwie:
„Kędyż jest wódz nasz, dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywoził szczęśliwie
Na polu chwały?”

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś dumą i ozdobą:

Bóg mi powierzył honor Polaków...

Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

Już go nie widać wpośród hufców dzielnych:
Gdzie jest?... Czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnymi;
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnymi.

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję.
Idź, koniu, smutnie! już pan twój bezpieczny,
Zamknął dni swoje!

Żałosne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy srebrne orłów chwiejących się dźwięki,
Umilczcie!... – ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

Patrz, przed świątynią przy światłach gasnących
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wnosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

Modły kapłanów, braci twoich łkania
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny,
Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody,
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia –
Gorzkie zawody.

Tulmy łzy nasze, już jesteś szczęśliwy:
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały.
Już temu wieniec da Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wyrują na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przynosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty spienione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głazy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy”.

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź twej tarczy,
Pewien, że przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

J. Ursyn Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*,
t. VI, Paryż [1868], s. 30–34

* * *

ARTUR OPPMAN

Elegia

Czarnymi kapy wóz okryty sunie
Na czarnych kapach białe orły lśnią,
Śpisz w krwawych laurach stu bitew piorunie
I twoje orły zakrwawione śpią!
Rzy koń za trumną, grząc kopytem dumnie,
Rozdyma chrapy i rwie się ku trumnie! [...]
Długą, daleką, obcą idąc drogą,
Toczy się czarny z twymi zwłoki wóz:
Precz, złote mitry! Cóż ci dodać mogą,
Gdyś ty już chwałą ponad króle wzrósł!
I jeden tylko w równej z tobą chwale:
Ten, co ma konać na śródmojskiej skale¹⁰². [...]
Drzewa, jak widma, stoją w mgle u drogi,
Pada z nich rdzawy, krwią ociekły liść,
Na trumnę wodza nieme patrzą wrogі,
Co miał inaczej do ojczyzny iść!
Otwarli drogę żałobnej kolumnie
I salutują – honorowi w trumnie! [...]
Lecz nam tych prochów zazdrościć możecie,
Bo jest w nich świętość dla potomnych lat,
A kiedyś o nim pójdzie pieśń po świecie
I do wieśniaczych zawędruje chat –
I będzie Polak śnił od pacholecia,
By mu Bóg zwrócił to, co wziął od księcia! [...]
Z mgły się porannej wynurza Warszawa,
Jarzącym światłem gore Święty Krzyż....
Zwinęły skrzydła Zwycięstwo i Sława!

¹⁰² Aluzja do śmierci cesarza Napoleona I na Wyspie Świętej Heleny w 1821 r.

Pułki w rozsypce! – A ty, Wodzu, śpisz!?
I ciebie właśnie Polska w grób układa,
Któryś nie wiedział, co podłość i zdrada!
 Z bronią u nogi stanęły wążacze,
 Wyległo miasto głuchych ulic wzdłuż...
 O, strasznie patrzeć, jak wojownik płacze,
 Co bluzgał śmiechem na zabójczy nóż!
 Nie było dla nich postrachu i trwogi,
 A teraz łzy im lecą z twarzy srogiej!...
Dzwon się za dzwonem jękiem rozkołysze,
Grzmi piorun armat, jak mu w bitwach grzmiał!
Ponieśli wodza bojów towarzysze,
Na ich ramionach lepiej będzie spał,
A nim w loch poszedł z tej pościeli bratniej,
Wierny mu rumak zarżał raz ostatni!...
 Rzyj, wierny koniu! Niech twe smutne rżenie
 Z łoskotem bębnow i gromami kul,
 Jako ostatnie zbudzi go wspomnienie,
 Ostatnie echo od bitewnych pól!
 I niech mu padną na śmiertelną ranę
 Białymi skrzydły orły chorągwane!
A kiedyś, Wodzu, gdy wstaniesz w legendzie,
Znowu pod tobą parsknie wierny koń,
Burka, jak skrzydła, szumieć z wiatrem będzie
I zamigota nieskalana broń!
I po swej ziemi będziesz leciał zbrojny:
Strażnik honoru i pobudka wojny!...

A. Oppman, *Pieśń o sławie*, Warszawa 1917, s. 69–72

Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi...

Drugi pogrzeb na Wawelu

Rycerz bez skazy

W okolicznościowym artykule w przededniu odzyskania niepodległości, na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” jego redaktor Zdzisław Dębicki pisał:

Dnia 15. października r.b. [1917] minie sto lat od śmierci Tadeusza Kościuszki. Przez to stulecie, które nas dzieli od zgonu Naczelnika, w zbiorowej duszy polskiej urosła legenda o Kościuszcze, jedna z najpiękniejszych legend, jakie zna historia, a największa z tych, jakie dały Polsce jej tragiczne dzieje porozbiorowe. W łańcuchu pokoleń rosło to imię i wszczepiało się coraz głębiej, coraz potężniej i rozleglej w świadomość narodu. [...] Urosła ona na gruncie tradycji, która jest żywym ogniwem, sprzęgającym z sobą pokolenia, i która wie najlepiej, komu i za co należy się cześć i chwała, co przekazywać należy potomności, nad czym rozjarzać blask słońca¹⁰³.



56. Portret Tadeusza Kościuszki.

Legenda Kościuszki może nie tyle była budowana jako przeciwstawna do kultu księcia Józefa, ile jako jego przeciwwaga dla ziemiańsko-szlacheckiej wizji walki o niepodległość. Paradoksalnie Kościuszkoszlachcic wykreowany został na trybuna ludowego i pierwszego polskiego demokratę,

¹⁰³ Z. Dębicki, *Po stu latach*, „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 19, s. 233.



57. Mereczewszczyzna, dom urodzenia Tadeusza Kościuszki, rys. Franciszek Kostrzewski.

do czego predestynowało go już miejsce urodzenia. Doskonale ujął to w okolicznościowym odczycie, jaki miał w Londynie podczas wielkiego obchodu kościuszkowskiego Szymon Askenazy, w październiku 1917 r.:

Tkwiał w zarodzie jednoczący jego stosunek do wszystkich dzieci wspólnej matczy, Rzplitej Polskiej, bez różnicy plemienia, wyznania, stanu. A więc do Litwinów, Białorusinów, Rusinów, na równi z rdzennymi Polakami; do unitów, dyzunitów, dysydentów, na równi z łacinnikami; do chłopów i mieszczan, na równi ze szlachtą. Przyszły Naczelnik mógł nie tylko sprawiedliwą mądrością, lecz wprost przyrodzonym dobrem, mieć ich wszystkich za jednako sobie bliższych, sam im wszystkim podobnie być bliskim¹⁰⁴.

Potwierdzali to także najsłynniejsi jego „podkomendni”: Berek Joselewicz, Jan Kiliński i Bartosz Głowacki. Legenda tego ostatniego była zresztą nierozzerwalnie związana z legendą Naczelnika:

Ot tak było: z wiecora,
W Raclawicach stojewa,
W tem coś błysnie zza bora,
I Moskali widziewa

¹⁰⁴ Sz. Askenazy, *op. cit.*, s. 5–6.

Gdy Kościusko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę,
W tem Głowacki wyskoczył,
A miał kosę jak brzytwę. [...]
Gdy się ześli wodzowie,
Bartosa przywołali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.
Młodzież kubki nałala,
Wychyliła je duskiem,
Niechaj żyje wołala,
Nas Głowacki z Kościuskiem¹⁰⁵.

Nota bene przypomnienie bohaterskiego Bartosza w II połowie stulecia miało na celu przysłonięcie krwawej legendy, jaka zawisła nad chłopami po wystąpieniu Jakuba Szeli.

Jednak w legendzie kościuszkowskiej przeszkodą przez długi czas było właśnie owo „znamię” jakobinizmu, które przykleili mu już współcześni, zwłaszcza po wydaniu *Uniwersału połanieckiego*. Lęk szlachty, a potem ziemiaństwa przed „francuską zarazą” okazywał się większy niż utrata niepodległości, co skrzętnie maskowano mitem dworu jako szańca polskości. Pierwszy monografista Kościuszki, ale jednocześnie jego apologeta, Tadeusz Korzon w monumentalnej rozprawie, którą oparł na nieznanym materiałach źródłowych, notował:

Posiadłszy władzę, jakiej nigdy nie miał Waszyngton, Kościuszek nie mniejszą od niego okazał skromność i prawość nie tylko w publicznych odezwach, ale i w poufnej korespondencji, np. z księżną [Izabelą] Czartoryską: „Bóg widzi, że nie francuską zaczynamy rewolucję. Chcę zniszczyć nieprzyjaciela. Czynień niektóre dyspozycje tymczasowo, a zostawuję stanowienie prawa Narodowi. Niech ustanowi taki rząd, jaki się jemu podobać będzie. Rzucę broń w Izbie Sejmowej bez żadnego interesu osobistego, tylko abym użył w domku małym spokojności i bawił się ogródkiem”¹⁰⁶.

Problemem dla Polaków w XIX w. był także negatywny stosunek Kościuszki do Napoleona, a rysą na wizerunku ożywione kontakty z caro-królem Aleksandrem I. Stąd kreowano wizerunek jego ścisłej współpracy z księciem Józefem w walkach o utrzymanie konającej Rzeczypospolitej. Wyobrazenie takie zastąpić miało całkowity brak aktywności Kościuszki

¹⁰⁵ W.L. Anczyc [A.W. Lasota], *Kościuszek pod Raclawicami. Obraz historyczno-ludowy w pięciu oddziałach*, Kraków 1881, s. 150–151.

¹⁰⁶ T. Korzon, *Kościuszek. Biografia z dokumentów wysnuta*, Kraków 1894, s. 331.



58. Rok 1792. Ks. Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, rys. Bronisław Gembarzewski.

w dobie wojen czasów Księstwa Warszawskiego.

O różnicach w kulcie obu bohaterów pisze Nikodem Bończa-Tomaszewski w monografii *Źródła narodowości*. Choć księżę i naczelnik prezentowani byli na tej samej płaszczyźnie, to pierwszy był ułanem, a drugi – obywatelem-żołnierzem. Szły za tym odmienne strategie polityczne – u pierwszego oparte na monarchii, u drugiego na ludzie¹⁰⁷. Ale mimo tych różnic w obu przypadkach odnaleźć można wiele punktów wspólnych, poczynając choćby od portretu w masowej wyobraźni. Funkcjonuje w nim, podobnie jak księżę Pepi, młody i dziarski rycerz (często w zbroi) z zadartą szablą i... nosem. Czy była to charakterystyczna

cecha jego fizjonomii, czy zbiorowa sugestia, która potwierdzać miała jego przychylność dla wspomnianego ludu (tak jakby był jednym z nich), trudno dziś jednoznacznie rozstrzygnąć. W rzeczywistości w chwili podjęcia walki Kościuszko zbliżał się do pięćdziesiątki. Innym elementem była kreacja postaci jako jednostki szczególnej i niespotykanej.

Władysław Ludwik Anczyc w „superprodukcji”, jak można by nazwać jego utwór *Kościuszko pod Raclawicami*, który nie schodził z desek teatrów krakowskich i lwowskich przez trzy dekady, pisał:

Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, konik pod nim siwy,
Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz prawdziwy!
A lud za nim z przyśpiewaniem, jak za matką pszczoły,
Dziarski, hoży ludek Boży, krakowski, wesoly [...]
„Mili bracia – rzekł Kościuszko – pokłońmy się Bogu!”
Jakby nagły wichur powiał pośrodkiem dąbrowy
Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy.
Przed obrazem sam najpierwszy naczelnik przyklęknie
I pokłoni się do ziemi, ręce złoży pięknie.
A lud Boży dobrze wróży, uważają swoi,
Że Moskala ten pobije, kto się Boga boi! [...]

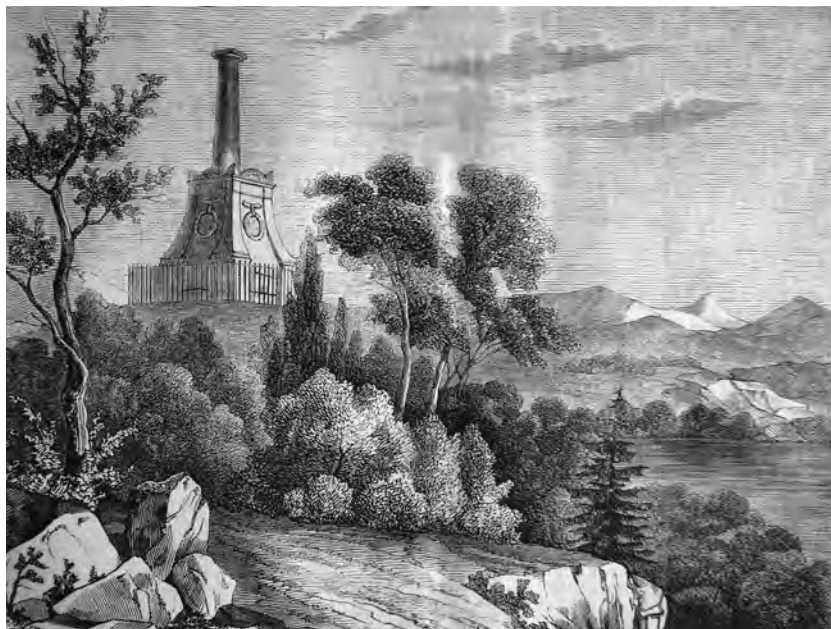
¹⁰⁷ N. Bończa-Tomaszewski, *op. cit.*, s. 165.

Wiara! Bracia! Przez Bóg żywy, kto Polak prawdziwy
Niechże będzie już nie mściwy, ale sprawiedliwy.
Puszcząc kosy na te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.
Czyście dobrze zrozumieli? Dobrze wysłuchali?
– „Zrozumielim, naczelniku, trzeba bić Moskali!” –¹⁰⁸

Przekaz miał być dla każdego jasny i czytelny, zwłaszcza kiedy rzeczywistość, ta galicyjska, jak i królewicka, całkowicie rozmięła się z oczekiwaniami. Natomiast Maria Konopnicka w wierszowanych dziejach, które spełniać miały rolę *Biblia pauperum*, w *Przysiędze (1794)* mit ten utwierdzała:

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją.
Cisną się mieszczany
Z wyciągniętą szyją.
 Na krakowskim rynku,
 Tam ludu gromada,
 Tadeusz Kościuszko
 Dziś przysięgę składa. [...]
Wyszedł pan Kościuszko
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło
Na to powitanie.
 Odkrył jasne czoło,
 Klęknął na kolana:
 – Ślubuję ci życie,
 Ojczyzno kochana! [...]
Nie stoję tu w srebrze,
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie!
 A mówiąc te słowa
 W tak ogromnej ciszy,
 Zdało się, że Pan Bóg
 Tę przysięgę słyszy!
Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko, wstrząsnął
Krakuskę u czoła. [...]
 Ej, byłaż to chwila
 I święta, i boża...

¹⁰⁸ W.L. Anczyc [A.W. Lasota], *op. cit.*, s. 85–87.



59. Pomnik Tadeusza Kościuszki w Ameryce.

Cała Polska drgnęła,
Od morza – do morza!...¹⁰⁹

Wreszcie wizerunek ten ocieplała również nieszczęśliwa, młodzieńcza miłość Kościuszki do panny Ludwiki Sosnowskiej, o którą starał się młody i... biedny wówczas kadet, a która wydana została za księcia Józefa Lubomirskiego. Przyszły bohater, który dostał upokarzającą odpowiedź, jak piszą jego biografowie, i która „raniła jego serce boleśnie” oraz „stała się źródłem jego nieszczęść”, pchnęła go za „wielką wodę”, gdzie rozpoczął swoją drogę do sławy¹¹⁰. Epizod ten doskonale wpisywał się w model „rycerza bez skazy”, który poświęcił szczęście osobiste dla dobra ogółu. Potwierdzać miał też późniejszy „celibat” Kościuszki, jego starokawalerstwo i skutecznie tuszowane romanse, również w sędziwym wieku w Solurze.

U progu nieśmiertelności...

Okoliczności śmierci Tadeusza Kościuszki nie są tak dramatyczne i romantyczne jak zgonu księcia Józefa Poniatowskiego. Można jednak

¹⁰⁹ M. Konopnicka, *Przysięga*, w: *eadem* [Jana Sawa], *Śpiewnik...*, s. 46–48.

¹¹⁰ T. Korzon, *Kościuszko...*, s. 101.

powiedzieć, że Naczelnik umierał dwa razy i niewiele brakowało, że wyprzedziłby w tym bohatera spod Lipska. Dramatyczny moment nastąpił podczas insurekcji kościuszkowskiej i tragicznej bitwy pod Maciejowicami 10 października 1794 r. Tam Naczelnik znajdując się na pierwszej linii walki, mógł zginąć od kuli armatniej, która przeleciała między nim a Niemcewiczem. Kiedy przewaga Rosjan była coraz bardziej widoczna, generałowie Sierakowski i Kopec błagali Kościuszkę, aby dał hasło do odwrotu. Wtedy ten powiedział miał (kolejna fraza z patriotycznego katechizmu): „Nie masz tu miejsca na rejterady! Tu się zwyciężyć albo pogrzebać potrzeba!” Ale niektóre z oddziałów same zadecydowały o odwrocie, co pociągnęło za sobą klęskę.

Cytowana najślawniejsza poetka XIX w. w następujący sposób odmalowała tę scenę w stylizowanej na dumkę pieśni:

Ścisnęły się rotę nasze
Świszczą kule, tną pałasze.
Pole czerni się trupami,
Hej, pod Maciejowicami! [...]
 Pod Kościuszką dwa już konie
 Ubił Moskal w tej obronie,
 Ubił Moskal kartaczami,
 Hej, pod Maciejowicami!
Na trzeciego skacze, bieży,
Zbiera garstkę swych żołnierzy,
Jeszcze go nadzieja mami...
Hej, pod Maciejowicami! [...]
 Pan Kościuszko do nich skoczy,
 A wtem Moskwa go otoczy
 Kłuje spisą, tnie szaszkami,
 Hej, pod Maciejowicami!
Leci z konia, padł wśród dziczy...
– Koniec z Tobą, Polsko! – krzyczy.
Żywcem biorą go z ranami,
Hej, pod Maciejowicami!¹¹¹

Okolo godziny 13.00 bitwa dobiegała zatem końca. Kościuszko podjął wreszcie decyzję o wycofaniu się, ale drogę zastąpili mu Kozacy i husarzy hrabiego Piotra Aleksandrowicza Tołstoja. I tu pojawiła się kolejna przeszkoda w kreacji mitu Naczelnika. Momentu tego, w przeciwieństwie do heroicznej kreacji śmierci księcia Józefa i natchnionego śpiewu Konopnickiej, nie mogli wykorzystać XIX-wieczni dziejopisarze, jak np. Korzon,

¹¹¹ M. Konopnicka, *O maciejowickiej klęsce*, w: *eadem* [Jan Sawa], *Śpiwnik...*, s. 82–85.

z prostej przyczyny – fakty były nieubłagane. Koń Kościuszki nie został ubity podczas walki, nie padł z wyczerpania, ale w prozaicznej ucieczce potknął się i sprawił, że Kościuszko wyleciał z siodła¹¹². Gdyby tego jeszcze było mało. Naczelnik widząc nadjeżdżających Kozaków, chwycił za pistolet, włożył go sobie do ust i pociągnął za spust. Ten niestety nie wypalił. Na ów moment w biografii bohatera mało kto zwraca uwagę, ponieważ heros nie może popełnić samobójstwa (choćby tylko z tej przyczyny, że niemożliwi byłby wówczas pogrzeb katolicki, a tym bardziej złożenie go w panteonie).

Kiedy Kozacy dopadli Kościuszkę, przebili go dwiema spisami. Nie zdając sobie sprawy, kogo złapali, przystąpili do rabowania rannego (kolejny element antymitu). Podczas tego szabru nadjechał, jak podają źródła, kornet charkowskiego pułku lekkokonnego Fiedor Łysenko i też nie wiedząc, kogo ma przed sobą, ciął bezbronnego i skrwawionego jeńca pałaszem w głowę, po czym Kościuszko stracił przytomność. Wtedy polski dragon, który leżał ranny opodal, krzyknął, że zabito Naczelnika. Wówczas dookoła rannego zaczął się gromadzić tłum. Nadjechał pułkownik Tołstoj wraz z wziętymi do niewoli dowódcami polskimi, którzy potwierdzili tożsamość Kościuszki. Epizod ten był też najczęściej ukazywany w epoce, m.in. na obrazie Jana Bogumiła Plerscha i rysunkach Jana Piotra Norblina, przedstawiających tak moment ranienia, jak i znoszenia Kościuszki z pola bitwy.

Z epizodem tym wiąże się, podobnie jak z późniejszą śmiercią księcia Józefa, jeszcze jeden mitotwórczy szczegół. Kościuszko w chwili pojmania krzyknąć miał: *Finis Polonia!* („Oto koniec Polski!”). Jest to mistyfikacja, która mimo sprostowania żyła własnym życiem w XIX w., co widać w cytowanym wierszu Konopnickiej. Wiadomo nawet, gdzie i kiedy narodziła się ta plotka. Podała ją w numerze z 25 października 1794 r. gazeta „Suderpreussische Zeitung”, a powtórzyła polska „Gazeta Południowo-Pruska”. Co istotne, zaprzeczał temu sam Kościuszko m.in. w liście do Louisa Philippe’a de Ségura w 1803 r. Mit zatem stworzony został przez Prusaków i wykorzystywany w antypolskiej propagandzie na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego, aby osłabić opór Polaków.

Po Warszawie krążył wówczas wiersz *Żal po wzięciu Kościuszki*, który był początkiem jego heroizacji:

Upadł kolos, z nim – świątynia cnoty,
Gdzie ludzkość była Bóstwa najpierwszym obrazem,
Legły ofiarą męstwa cnych rycerzów roty,
I budowla wolności runęła zarazem. [...]
Idzie w niewolę mąż ten obarczony blizny.

¹¹² B. Szyndler, *Tadeusz Kościuszko 1746–1817*, Warszawa 1991, s. 258.

U progu nieśmiertelności...

O Panie, także były jego przeznaczenia?
Chce śmierci, nie chcąc przeżyć nieszczęścia ojczyzny.
Ale nie! Wielkich ludzi dłuższe są cierpienia. [...] Niechaj go wieki wiekom w pamięć podają,
Niech o nim ojciec synom, dziad swym wnukom gada,
Niech na chwałę ludzkości pieśń o nim śpiewają,
Ja przestaję, bo z żalu z rąk piórko wypada¹¹³.

Od tego momentu także jako męczennika zaczynają go przedstawiać i poeci, i historycy. Pióro nie tylko unosi, ale ponosi także wspomnianego wielokrotnie Korzona:

Z rana, po wschodzie słońca, dnia 11 października 1794 r. otworzył oczy Kościuszko, jakby z ciężkiego budząc się letargu i, widząc leżącego przy sobie na słomie Niemcewicza, zapytał: „Co to znaczy? Gdzież jesteśmy? – Niestety! Jesteśmy ranni, jeńcami Moskali; jestem przy tobie i nie opuszczę cię” – była odpowiedź. – „Jaka pociecha w nieszczęściu mieć tak wiernego przyjaciela” – rzekł jeszcze i lży mu nabiegły do oczu. Rozmowę przerwali wyznaczeni do pilnowania jeńców oficerowie: major Titow dla Kościuszki, kapitan Żmijewski dla Niemcewicza, porucznik Karpen dla Fiszera. Przy każdych drzwiach stała sztyldwach¹¹⁴.

101

13 października rannego Kościuszkę z generałami: Kniaziewiczem, Niemcewiczem i Fiszerem zaczęto konwojować do Petersburga, gdzie dotarli 23 listopada. Podczas śledztwa w Twierdzy Pietropawłowskiej próbowano wydobyć z niego obciążające zeznania, które wykorzystano by do rozprawy się z Czartoryskimi. On jednak nie dał się „zwerbować”, wymawiając się niepamięcią i bólem głowy z zadanej rany. Kościuszko źle znosił więzienie, a nie chcąc jego śmierci, Katarzyna zezwoliła na przeniesienie go z twierdzy do domu w Petersburgu w 1795 r., gdzie był przez cały czas pilnowany. Z jej rozkazu dano mu później także powóz na spacer, a nawet spełniono jego zachciankę i przywieziono tokarkę, na której wyrabiał tabakiery, świeczniki oraz puszki do tytoniu.

17 listopada 1796 r. umarła caryca Katarzyna II, już następnego dnia nowy car Paweł dopytywał się lekarza Kościuszki o jego stan zdrowia, a 10 dni później odwiedził go osobiście w towarzystwie syna, przyszłego Aleksandra I i swojej świty. Za cenę wiernopoddańczej przysięgi, którą złożył wraz z Ignacym Potockim, on i wszyscy Polacy będący dotąd w niewoli zostali wypuszczeni. Kościuszko wyjechać miał do Ameryki. Podczas ostatniej

¹¹³ B.M.B., *Żal po wzięciu Kościuszki*, w: *Poezja czasów insurekcji kościuszkowskiej*, Kielce 1946, s. 107.

¹¹⁴ T. Korzon, *Kościuszko...*, s. 454.



60. Tadeusz Kościuszko w niewoli rosyjskiej.



61. Paweł I uwalnia Kościuszkę,
akwatinta Jamesa Daniella.

pożegnalnej i bardzo serdecznej wizyty Naczelnika przywieziono do cara w krześle na kółkach po... nieboszczce Katarzynie II. Źródła milczą, czy to wówczas nie powtórzył maciejowickiej frazy... Żona cara ofiarowała mu podczas tej audiencji wyszywany własnoręcznie pugilares, w którym znajdował się weksel na 3000 dukatów oraz dodatkowo duży warsztat tokarski

za 1000 dukatów. Otrzymał również wyryte w onyksie podobizny rodziny carskiej. W zamian Maria Fiodorowna prosiła o sukmanę, w której był podczas powstania i przysłania z Ameryki rzadkich nasion. Kościuszko spełnił obie prośby, a dodatkowo przekazał jej wytoczoną przez siebie tabakierę, którą ta ponoć trzymała podczas swojej koronacji, a pokazując ją, miała wówczas mówić: „przypomina mi ona wielce pouczający morał”¹¹⁵.

Tak bliskie związki z Romanowami były pierwszą rysą na wizerunku „męczennika”, stąd należało w odpowiedni sposób zinterpretować te fakty. Cytowany już wielokrotnie monografista wskazywał, że w dziejach Rosji to pierwszy i wyjątkowy przypadek, aby zwyciężony nieprzyjaciel był zaszczycony aż takimi łaskami cara – nawet wbrew opinii swoich ministrów i narodu.

Jeszcze bardziej wyrafinowanych dociekań wymagało wyjaśnienie jego antynapoleńskiej postawy i prorosyjskich sympatii. Wobec pierwszej wskazywano na przenikliwość Kościuszki i interesowność samego Napoleona, choć wobec mitu tego ostatniego wśród Polaków nie był to przekonujący argument. Korzon przytacza list cesarza Francuzów, jaki wysłał on 20 lutego 1807 r. po kolejnej odnowie współpracy, cieszącego się już statusem bohatera narodowego Polski i Ameryki, Naczelnika: „Nie przywiązuję żadnego znaczenia do Kościuszki; nie używa on wcale takiego poważania w kraju, jak sobie wyobraża. Zresztą postępowanie jego dowodzi, że jest po prostu głupcem. Trzeba więc mu pozwolić: niech robi, co chce, nie dbając o niego wcale”¹¹⁶.

Jednak o ile Korzon konsekwentnie buduje obraz bohatera spod Racławic, równego geniuszowi Bonapartemu, stąd niezależnego od księcia Józefa, o tyle większość twórców starała się połączyć męczennika spod Maciejowic i znad Elstery. Uzasadniać miało to i umacniać ideę panteonu narodowego na Wawelu. Doskonale dał temu wyraz Szymon Askenazy w cytowanym odczycie:

Naraz, 1815, wnet po piorunowym powrocie Napoleona z Elby, odebrał nagłące wezwanie carskie do Wiednia, do udziału w odrodzeniu Polski. Opuścił napoleoński znów Paryż i Francję studniową. Od spotkanego po drodze Aleksandra niczym zbyty, w Wiedniu z ust Czartoryskiego gorzką poznał prawdę. Poznał nędzne kongresowe o Polsce uchwały. Zrywały one skroś z wielkim kościuszkowskim trójhasłem powstańczym: Wolność, Całość, Niepodległość. Stanowiły, zamiast niepodległości, wspólne berło rosyjskie; zamiast wolności samowładztwo pozorowane konstytucją; co najgorsza, zamiast całości, Kongresówkę, mniejszą o jedną czwartą od Księstwa Warszawskiego, bez Krakowa i Poznania, a też bez Wilna, bez przyrzeczonej Litwy. Zawód był okrutny. Aleksander dawał mniej od Napoleona. Rozumiał Kościuszko, że z tym zawodem pogodzić się na

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 478–479.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 523–524.

razie musi społeczne pokolenie polskie. Lecz czuł, iż godzić się nie może on, Naczelnik. Najwyższy, symbol wiecznych praw i dążeń narodu. Otrząsnął się z pokus Aleksandra i samozłud Czartoryskiego. Na swój sposób godnie dopełnił ks. Józefa. Jeśli ten przed poddaniem się carowi wolał schronić się na dno Elstery, on przed łaską cara wolał schronić się na tułactwo [podkreślenie – G.P.B.]. Odmówił służb i zaszczytów w znów dzielonej Polsce. Nie chciał nawet swym powrotem sankcjonować nowego jej podziału. Sam na dożgonne skazał się wygnanie¹¹⁷.



62. Tadeusz Kościuszko po koniec życia.

trafną i siłę rozumowania nieskończenie większą, niż ks. Adamowi Czartoryskiemu i wszystkim społecznym Polakom. Pierwszy, wychowaniec Korpusu Kadetów, ubogi szlachcic, wyrasta na olbrzyma w porównaniu z synem dawnego swego komendanta i opiekuna, bo z dwóch światów czerpał mądrość, krwią i bólami przetrwał ją w duszy polskiej i nie zamroczyl jej żadnym interesem osobistym, lub kastowym, żadnym przesądem zepsutej przeszłości. Warunki zdrowego życia narodu widział jasno i w obronie ich był nieugięty; nawet czułość serca i wrażliwość na świadczone swojej osobie dobro nie mogły tych twardych zasad wzruszyć. Spędziwszy większą część czynnego życia na obczyźnie, zachował jednakże całą logikę i całego ducha cywilizacji polskiej. Wśród rozgwaru zdań, dążeń, interesów, załatwianych na Kongresie Wiedeńskim, podnosił prastarą zasadę Unii Jagiellońskich i mniemał, jak niegdyś Żółkiewski,

Kościuszko przeżył samego siebie i swoją historię, w przeciwieństwie do księcia Józefa, którego losy i śmierć spletały się w jedną całość, stanowiąc doskonały materiał do nowej historii, nowych męczeńskich czasów. Stąd ostatnie lata Naczelnika, które spędził w zaciszu solurskiego domostwa Zeltnerów, należało przedstawić jako zamierzone przez niego spełnienie swoich marzeń. Miał być to obraz odpoczywającego wojownika, który z oddali czuwał nadal nad dobrem narodu. Dlatego też zwieńczeniem monografii Korzona był następujący *passus*:

Więc nie zdziecinniał staruszek białowłosey, przeciwnie, historia XIX wieku musi przyznać mu przenikliwość

¹¹⁷ Sz. Askenazy, *op. cit.*, s. 29.

że na tej zasadzie może urzeczywistnić się połączenie Polski z Rosją ku zobopólnemu szczęściu obu narodów¹¹⁸.

Starość i niebohatera śmierć

W 1801 r. Kościuszko zamieszkał w Szwajcarii, w domu dyplomaty Franciszka Zeltnera w miasteczku Berville. Początkowo wynajmował za 3 fr. dziennie apartament z utrzymaniem, ale potem korzystał z całego domu na prawach członka rodziny. Patetycznie zatracając wszelkie proporcje, Korzon na siłę zestawia losy Napoleona i Kościuszki w 1814 r.:

„Bóg wojny”, istny szatan pychy, spędził siedem lat w srogich męczarniach ducha, przykuty do skały na środku oceanu, wykrętnie usprawiedliwiają swe zamiary i czyny w pamiętnikach. Kościuszko, wyznawca wolności i uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, udał się do najwolniejszego w owym czasie kraiku, do małego miasteczka, o 4.000. ludności, i tu w skromnym mieszczańskim domku znalazł czułe serca, a nadto uwielbienie powszechne¹¹⁹.

Polskie źródła kreują sielankowy obraz ostatnich lat życia Kościuszki, mimo oddalenia od kraju. Niepolskie przekazy odnotowują natomiast, że najbardziej ożywiał się, kiedy w jego towarzystwie pojawiały się kobiety. A 57-letniego wówczas Kościuszkę podejrzewano nawet o romans z panią domu. Jego krewny Józef Sierakowski pisał: „Umizga się staruszek do żony tego Zeltnera ładnej”. Mówiono, że właśnie najmłodsza córka Zeltnerów, Tadea miała być owocem tego zauroczenia. Faktem jest, że Kościuszko trzymał ją do chrztu, a w testamencie zapisał 60 000 fr., kiedy jej starszej siostrze Marii Karolinie – zaledwie 35 000 fr.

W 1815 r. z Berville Kościuszko przeprowadził się do Solury i zamieszkał u Franciszka Zeltnera. W ostatnich latach życia Naczelnik miał już



63. Franciszek Zeltner, grafika z epoki.

¹¹⁸ T. Korzon, *Kościuszko...*, s. 533-534.

¹¹⁹ *Ibidem*.



64. Dom Zeltnerów w Berville, w którym zmarł Tadeusz Kościuszko, z epoki.

niewielkie potrzeby. Chodził w starym, pocerowanym i połatany surducie, w którego klapę wtykał niekiedy dla ozdoby kwiatek. Miał też niewielkie wymagania. Rano sam sobie robił kawę, obiad jadał przy wspólnym stole z domownikami, a wieczorem zasiadał do wista z Zeltnerami, lekarzem Schürerem i szanowanym urzędnikiem miejskim, pułkownikiem Grimmem. Zgodnie z zaleceniami doktora zażywał dużo ruchu, jeżdżąc konno albo powożąc bryczką¹²⁰.

Kazimierz Władysław Wójcicki, znany publicysta i prozaik II połowy XIX w., na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w 1861 r. tak pisał w artykule *Ostatnie chwile Kościuszki i pogrzeb jego w Solurze*:

Jakby przeczuwając zgon swój bliski, Kościuszko dnia 2 kwietnia 1817 r., zaprosiwszy przed zgromadzenie i radę krajową kantonu Solury przysięgłego

notariusza, wezwał go do sporządzenia następującego aktu, przez który wszystkich swoich poddanych wolnością zupełną udarował. Oto są słowa tego aktu: „Przenikniony tą prawdą, iż poddaństwo przeciwne jest prawu natury i dobru ogólnemu kraju, oświadczam niniejszym urzędowym aktem, iż wzmiankowane poddaństwo znoszę zupełnie w dziedzicznej wsi mojej Siechnowicach, w województwie brzesko-litewskim leżącej, uwalniając wieśniaków na wieczne czasy od pańszczyzny, robocizny i podatków, które dotąd względem dziedziców swoich czynić przymuszani byli. Obowiązuję ich tylko, aby dla własnej korzyści i dla dobra kraju, stosowną szkołę dla młodzieży założyć i utrzymywać chcieli. Na mocy tego uroczystego aktu oświadczam dalej, iż wspomniane dobra Siechnowice, z wszystkimi przyległościami, zapisuję na wieczne czasy dla siostrzenicy mojej, pani Katarzyny Estkowej i jej dzieci, jako dziedzictwo ciągle do niej należeć mające”. Niniejszy akt urzędowy, spisany i przeczytany w przytomności uproszonych świadków, to jest pana pułkownika Franciszka Grimma, członka rady rzeczypospolitej solurskiej i pana Ksawerego Zeltnera, byłego namiestnika kantonu Solury, jako też i wezwanego przysięgłego notariusza, własnoręcznie

¹²⁰ *Ibidem*, s. 535.

przez generała Tadeusza Kościuszkę podpisany został. [...] ¹²¹.

W połowie 1817 r. Naczelnik pojechał jeszcze do Genewy w odwiedziny do uczących się tam młodych synów ordynata Stanisława Kostki Zamoyskiego: Konstantego i Andrzeja (przyszłego prezesa Towarzystwa Rolniczego). Po powrocie 1 października zaczął się jednak uskarżać na ból głowy. Miały to być pierwsze oznaki „gorączki nerwowej, która naówczas w Solurze panowała” – jak pisał dalej Wójcicki.

Oslabienie coraz większe się objawiało: przeczuwał śmierć bliską sam Kościuszko i dlatego zrobił testament, w którym zapisawszy większą część swej pozostałości ukochanemu przyjacielowi Zeltnerowi i ulubionej córce jego, a swej wychowance Emilii, resztę na szpitalu i ubogich przeznaczył. Nie miał także summy przeznaczyć dla instytutu sierot w Solurze, i prócz tego wręczył notariuszowi a przyjacielowi swemu, Ksaweremu Amieth, znaczne pieniądze, dla rozdania onych pomiędzy takich ubogich, którym stan albo uczucie honoru nie dozwalało wyciągać ręki.

Zapis ten uzupełniony był także o darowiznę na rzecz generała Franciszka Paszkowskiego i dodatkowo Tadei Zeltnerówny, której ofiarował szkatułkę z całą jej zawartością, przykazując spalenie wszystkich papierów po polsku, jakie po nim zostaną. Poleciał także, aby pochowano go z bronią, którą walczył, a drugi pałasz, który otrzymał w roku 1799 w darze od legionistów, i który należał niegdyś do króla Jana III, kazał odesłać do kraju. Choroba wzmogła się 12 października, lecz mimo gorączki zachował jeszcze przez kilka dni przytomność umysłu.

W poranku dnia 15 [października], gdy się obudził ze snu głębokiego, pierwsze spojrzenie jego padło na zebraną u łóża jego rodzinę Zeltnerów, która z troskliwą niespokojnością przebudzenia się jego oczekiwała. Kościuszko, jakby



65. Tadeusz Kościuszko pod koniec życia.

¹²¹ J.W.W. [J.W. Wójcicki], *Ostatnie chwile Kościuszki i pogrzeb jego w Solurze dnia 17 X 1817 r.*, „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 92, s. 243.

snem orzeźwiony, podał rękę Zeltnerowi i pozdrowił go zwykłym życzeniem dnia dobrego. Ale głos jego z każdą chwilą słabnął; czuł, że go siły opuszczają i zażądał pomocy lekarskiej. Przybyły natychmiast doktor Szyrer, użył wszelkich środków ratunku, lecz widział z boleścią, że zbliża się chwila ostatnia. Około 10.00 godziny wieczornej podniósł się z łoża, jakby chciał coś mówić, a uczuwszy się bezsilnym, podał rękę prawą wiernemu Zeltnerowi, lewą jego żonie. Zwróciwszy potem wzrok gasnący na ulubioną uczennicę swoją, młodą Emilię ich córkę, co zażawiona stała przy jego łóżku, westchnął, i... z tym westchnieniem dusza czysta bohatera stanęła przed tronem Boga¹²².

Nazajutrz przeprowadzona została sekcja zwłok, która wykazała, że bezpośrednią przyczynę śmierci stanowił wylew, choć Wójcicki w artykule napisał, że „brak sił jedynie żywotnych był powodem zgonu”. Stwierdzono na jego ciele głębokie blizny, „najwidoczniejsze były trzy krzyżujące się z sobą cięcia, które w głowę od szabli odebrał pod Maciejowicami 1794 r.”¹²³ Wyjęto wówczas i zabalsamowano, zgodnie z prośbą Kościuszki, jego serce, które otrzymać miała jego chrześcianka Tadea Emilia Zeltner.

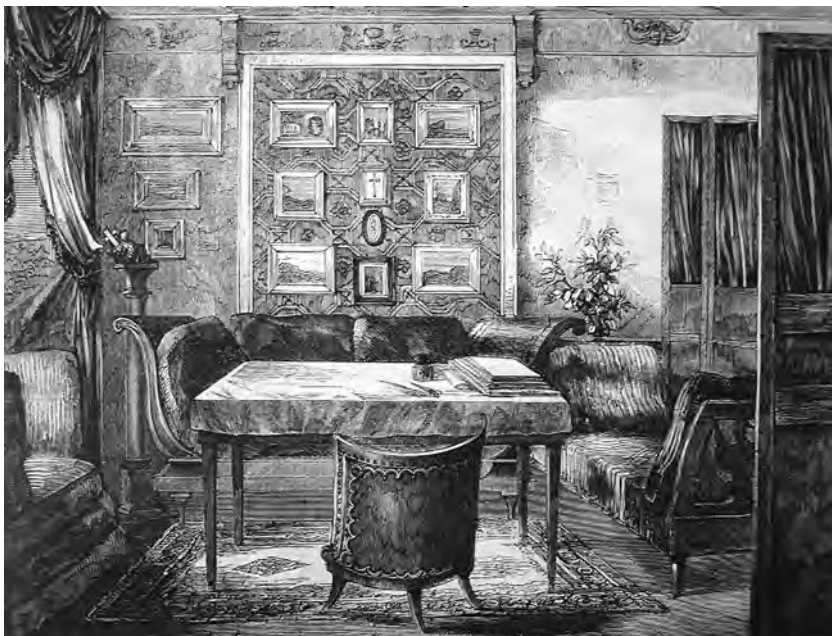
Po sekcji zabalsamowano zwłoki, ubrano je w codzienną czarną suknię, którą zwykle nosił, i złożono na łożu paradnym, w komnacie wybitej czarnym kirem. Od świtu do późnej nocy tłumy ludu i ubogich, pragnących raz jeszcze widzieć swego anioła opiekuńczego, jak zwano Kościuszkę, napełniały komnaty.

W okolicznościowym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” Tadeusz Korzon szerzej niż w książce przedstawił *Przedśmiertne męczarnie Kościuszki* oraz zacytował szwajcarski akt zgonu:

Gdy nadeszła śmiertelna ostatnia choroba dnia 1 października 1817 r. w wieku niezbyt podeszłym, bo 71. roku życia, był otoczony samymi solurczykami. Nie było ani jednego Polaka. Więc nikt nie zdołał zrozumieć, ani powtórzyć tego, co mówił Kościuszko w gorączce i przy słabnącym pulsie w ciągu dwu tygodni. Od proboszcza też dowiadujemy się z urzędowej sepultury, że 15 października zmarł „Jaśnie Wielmożny i szlachetnie urodzony Pan Tadeusz Kościuszko, ostatni wódz wojsk Rzeczypospolitej Polskiej, i dnia 19 tegoż miesiąca i roku odprowadzony przez wielbłąną kapitułę znakomitego i królewskiego kościoła kolegiałnego, zarazem parafialnego pod wezwaniem Św. Męczenników Ursyna i Wiktora, przez całe duchowieństwo tak świeckie, jak i zakonne, przez senatorów i sędziów Trybunału Najwyższego oraz Niższego, przez Magistrat miasta, przy wielkim natłoku ludu i cisnących się, pomnych na dobrodziejstwa jego, ubogich, pochowany w kościele w Solurze 26. października 1817 r. Franciszek Xawery Wirz, proboszcz”. Dodajmy poświadczenie Niemcewicza zgodne

¹²² *Ibidem*.

¹²³ *Ibidem*, s. 244.



66. Pokój Tadeusza Kościuszki w Solurze.



67. Tadeusz Kościuszko na łożu śmierci, wg rysunku H. Zeltnera.

z testamentem, że urnę zaniósł na cmentarz 6. dziadów – to znaczy: żebraków, z liczby tych zapewne, którzy zbierali się rankami przed mieszkaniem Kościuszki po jałmużnę, lub zabiegali mu drogę na spacerze i przyzwycaili konia jego do zatrzymania się, dopóki ręką nie wydobył kilku rap z kieszeni. Ta sepultura, spisana po łacinie, zachowana w księdze kościelnej, jest dowodem grzesznego niedbalstwa Polaków o spełnienie obowiązków narodowych względem swego wybrańca, który powierzonych sobie skarbów „całości, wolności i niepodległości” strzegł z niezachwianą wiernością i wytrwałością¹²⁴.

Korzon nie zauważa pewnej nieściłości, bowiem cytowana przez niego sepultura dotyczy pogrzebu w kościele, natomiast pochówek urny był inną późniejszą uroczystością na miejscowym cmentarzu, gdzie złożono wnętrzności Naczelnika. Rycinę tego „grobu” zamieszczono w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1861 r. Pierwszy pogrzeb odbył się zatem w Solurze 19 października 1817 r.

Dnia trzeciego po zgonie, w samo południe, zaczął się obrzęd pogrzebowy. Mieszkańcy Solury i z wiosek pobliskich stanowili liczny orszak. Uderzyły ze wszystkich kościołów miasta dzwony dźwiękiem ponurym, dając hasło obchodowi żałobnemu. Sześciu ubogich starców niosło śmiertelne mary. Wzruszający do głębi serca był to widok, jak uginali się pod tym drogim dla siebie ciężarem. Dzieci z instytutu sierot, w czarną krepę ubrane, niosąc w ręku wieńce i pęki kwiatów, poprzedzały orszak. Za nimi szła cała młodzież szkolna ze swoimi profesorami, i duchowieństwo, śpiewające żałobne psalmy. Następowały mary czarnym aksamitem pokryte, a na nich trumna otwarta [podkreślenie – G.P.B.] ze zwłokami bohatera, okazująca po raz ostatni mieszkańcom Solury czcigodne oblicze wielkiego cudzoziemca. Na czarnych aksamitnych poduszkach niesione były przez sześciu młodzieńców obok mar postępujących: kapelusze generalski, pałasz, buława, order Cyncynnata i dwa wieńce, laurowy i dębowy.

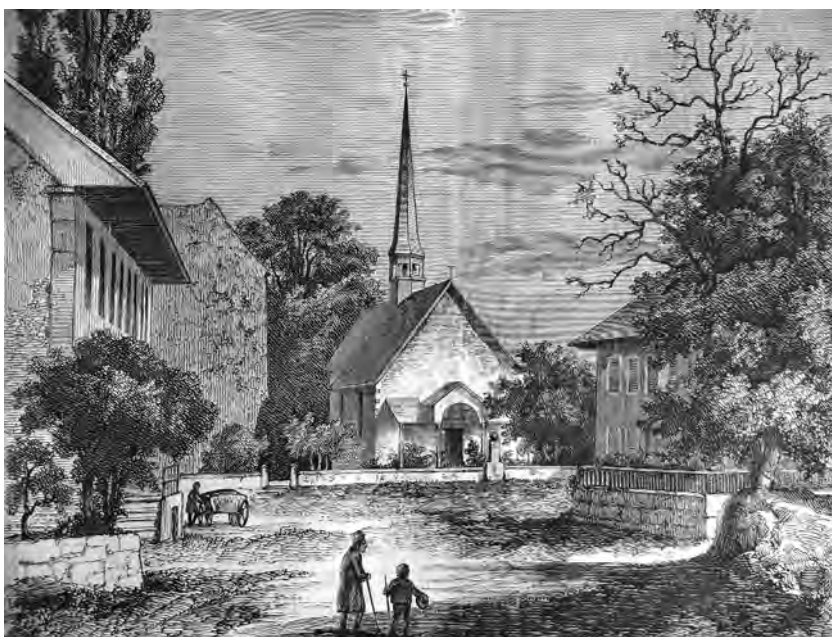
Tuż za trumną szedł przyjaciel zmarłego, Zeltner, otoczony rodziną i bliższymi znajomymi Kościuszki, dalej członkowie rady kantonu, urzędnicy i obywatele z cechami: orszak cały zamykał tłum ludu i ubogich, zalewających się łzami. Po złożeniu ciała na katafalku przed wielkim ołtarzem w dawnym kościele jezuickim i odśpiewaniu konduktu, zdjęto zwłoki z mar w przytomności dwunastu uproszonych świadków przeniesiono je do innej trumny ołowianej, którą po opieczętowaniu, złożony w drugiej trumnie z drzewa dębowego spuszczone do sklepu pod wielkim ołtarzem, gdzie zwłoki tylko biskupów i książy spoczywać zwykły¹²⁵.

¹²⁴ T. Korzon, *Przedśmiertne męczarnie Kościuszki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 41, s. 507.

¹²⁵ J.W.W. [J.W. Wójcicki], *op. cit.*, s. 244.



68. Grobowiec Tadeusza Kościuszki na cmentarzu w Solurze, gdzie przechowywano jego wnętrzności.



69. Kościół w Solurze, miejsce pierwszego pochówku Tadeusza Kościuszki.

Wówczas w kraju we wszystkich większych miastach odprawiane były nabożeństwa tak w kościołach katolickich, jak zborach i synagogach. Parę tygodni po śmierci otwarty został testament Tadeusza Kościuszki, a egzekutor Bonissant, wobec braku oprotestowania, przystąpił do jego wykonania¹²⁶.

Drugi pogrzeb

Na wieść o śmierci Kościuszki w wielu kościołach na ziemiach polskich odprawiano nabożeństwa za spój jego duszy. W Krakowie „towarzysze broni” zgromadzili się w kościele oo. Kapucynów, zaś główne uroczystości miały miejsce w katedrze wawelskiej 11 grudnia 1817 r. Ówczesna prasa pisała:

Co tylko do tego smutnego aktu dla uczczenia go godnym pamiątki, jaką obchodzono, sztuka ozdoby i kształtu przydać mogła, to wszystko, kosztem własnym Kapituła Krakowska zastąpiła. Wśród liczego duchowieństwa i błagalnych ofiar, wśród ludu, który tę wspaniałą bazylikę napełnił, pasterz diecezjalny J.W. J.X. Biskup odprawił żałobne nabożeństwo, a J.W. J.X. Łancuski scholastryk katedralny i archiprezbiter kościoła Panny Marii, zwykłą sobie wymową, do łez wszystkich słuchających pobudzającą, cnoty i zasługi Wodza, w sercach Polaków nigdy nie zatarte, przytomnymi uczynił¹²⁷.

112

Już wówczas wystawiony został ze składek duchowieństwa katedry wawelskiej „wspaniałe katafalk, napisami do obrzędu zastosowanymi”. Uroczystości te spowodowały wystąpienie z inicjatywą Senatu Wolnego Miasta Krakowa do rządu Królestwa Polskiego wysłania delegacji do cara, aby ten zgodził się sprowadzić „te szanowne znakomitego Rodaka popioły, na obcej złożone ziemi”. Aleksander zgodę taką wydał od razu, nie tylko przez pamięć człowieka, którego dobrze znał, ale z uwagi na doskonały polityczny wydźwięk tego aktu. Pozwolił także na pokrycie wszelkich kosztów tego pogrzebu z budżetu Królestwa, delegując do tego swego szambelana Antoniego księcia Jabłonowskiego. Rząd Szwajcarii także wyraził na to zgodę, powierzając tę misję Franciszkowi Zeltnerowi oraz jego synowi.

W tym właśnie czasie obywatele Rzeczypospolitej Krakowskiej na Sejmie grudniowym zgromadzeni, życzenia swoje do Senatu zanieśli, aby Kraków jako miejsce składu starożytności narodowych i najdroższych ojczyzny pamiątek, posiadał oraz prochy tego wielkiego w narodzie polskim męża. Rząd Królestwa, będąc w tej mierze tłumaczem życzenia powszechnego, odstąpił do tego

¹²⁶ Por. T. Korzon, *Kościuszko...*, s. 538.

¹²⁷ *Opisanie obrzędu żałobnego po zgonie Tadeusza Kościuszki*, „Gazeta Krakowska” 1818, nr 52, s. 617.

Panteonu, drogich Tadeusza Kościuszki popiołów i zaszczyt strzeżenia ich mieszkańcom Rzplitej Krakowskiej, powierzył [...] ¹²⁸.

W pierwszych zatem projektach ciało bohatera spod Raclawic miało być pochowane w Warszawie. 23 marca 1818 r. po odprawieniu uroczystego nabożeństwa żałobnego przedstawiciele Solury przekazali w kościele protokolarnie zwłoki Kościuszki księciu Jabłonowskiemu. Złożone na karawanie przewiezione zostały do Ulm, a następnie Dunajem do Wiednia i stamtąd do Krakowa. Wprowadzono je do miasta w sobotę wieczorem, o czym donosiła na pierwszym miejscu miejscowa prasa:



70. Katedra na Wawelu, miejsce drugiego pogrzebu Tadeusza Kościuszki.

W dniu 11 kwietnia roku bieżącego ciało śp. Jenerała Tadeusza Kościuszki przez JO. księcia Antoniego Jabłonowskiego, wicereferendarza Rady Stanu Królestwa Polskiego, z Szwajcarii, z Solury do miasta naszego opieczętowane przywiezione, tymczasowo aż do uroczystego pochowania na zamku w kościele Katedralnym, w kościele św. Floriana na przedmieściu Kleparzu złożone zostało ¹²⁹.

Prochy bohatera powitał tłum mieszkańców przy dźwiękach dzwonu Zygmunta, tak jak na pogrzebie Poniatowskiego – co stało się odtąd zwyczajem. Tymczasowo złożono je w bocznej kaplicy kościoła św. Floriana i były tam do 24 czerwca odwiedzane i adorowane przez tłumy. We środę 23 czerwca odbyły się zasadnicze uroczystości pogrzebowe, podczas których odprowadzono ciało Kościuszki na miejsce wiecznego spoczynku i złożono je obok księcia Józefa w krypcie św. Leonarda (jedynej dostępnej wówczas przestrzeni w podziemiach). Korespondent „Gazety Krakowskiej” donosił:

Na odgłos dnia oznaczonego, zebrali się z najodleglejszych nawet prowincji i okolic Polacy. Zgromadził się lud wiejski, i miasto Kraków wystawiało miejsce

¹²⁸ *Ibidem*, s. 618.

¹²⁹ *Z Krakowa*, „Gazeta Krakowska” 1818, nr 32, s. 377.

zjazdu rycerstwa, które posłuszne na głos żyjącego Naczelnika, przy grobie jego chciało jakoby odebrać ostatnie rozkazy i nauki: jak kochać trzeba Ojczyznę¹³⁰.

W następnym numerze pisma znalazły się szczegółowe opisy całej ceremonii:

O godzinie 7.00 w wieczór zgromadziło się do wspomnianego kościoła liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, władze wszystkie Rzeczypospolitej Krakowskiej i władze Królestwa Polskiego w tym mieście zostające, obywatele, których ten żałobny obchód z dalszych i bliższych okolic sprowadził [...]. Gdy już cała parada uporządkowaną została. Spuścili z katafalku ozdobnie przybranego trumnę oficerowie milicji i dawnej gwardii miasta Krakowa, i na ramionach swoich do wozu kirem czarnym, gallonami srebrnymi obwiedzionym, okrytego zanieśli, i na nim złożyli. Odezwały się wtenczas dzwony w całym mieście Krakowie, przy których smutnym odgłosie i nieustannym z dział biciu, ruszył ten żałobny orszak w następującym porządku: lud wiejski zajął wszystkie ulice, przez które miała postępować parada i formował linię stykającą się z bramą zamkową, szły cechy z chorągwiami i świecami zapalonymi, żandarmeria konna w kilku szeregach, muzyka instrumentalna i wokalna, duchowieństwo zakonne i świeckie, na czele którego JW. J.X. Łańcusi, scholastyk katedralny i Archiprezbiter infulat kościoła Panny Marii, w pontyfikalnym ubiorze ten smutny kondukt prowadził. Następował wóz żałobny sześciokonny, otoczony ludźmi, w czarne suknie przybranymi z pochodniami, obok którego milicja piesza robiła obszerne koło, gdzie znajdowały się wszystkie władze i liczne obywatelstwo ze świecami, a lud na tę narodową ceremonię zgromadzony wszystkie ulice napełnił. Wśród żałobnej muzyki przerywanej smutnym duchownych pieniem, orszak ten przechodził przez całe miasto Kleparz, przez ulicę Floriańską, Rynek, ulicę Grodzką aż przed kościół św. Piotra, gdzie czekał JW. biskup krakowski – JW. Nowiński, biskup Bibliiski i Kapituła Katedralna Krakowska. W tak poważnym, połączonym orszaku ruszyła parada ku Zamkowi. Wszystkie okna były napełnione patrzącymi, dachy nawet okryte były widzami, a góra Wawel, o którą blade księżycy objiło się światło, wśród niezliczonych świec, co jasności dnia wyrównać usiłowały, wystawiała jedną ogromną z ludzi złożoną skałę. Widok ten, aby był wiernie oddany, malarskiego raczej wymaga pędzla. Wnieśli do kościoła trumnę ciż sami oficerowie milicji i gwardii dawnej, i na ozdobnym wysoko wzniesionym katafalku, (którego opis nastąpi) postawili. Gorzał cały kościół światłem, które odbijając się o broń w piramidy ułożoną, robiło widok zachwycający i do wyrażenia trudny. Odśpiewany kondukt przy najdoskonalszej muzyce, smutną ceremonię dnia tego do 11.00 godziny w nocy przeciągnioną, zakończył.

Nazajutrz, to jest dnia 23 od samego rana odprawiało się nabożeństwo w kościele Katedralnym. Kapłani składali liczne błagalne ofiary. Nie ustawały psalmowe pienia. O godzinie 10.00 wśród najpoważniejszego płci pięknej i wszystkich władz, obywatelstwa, i niezliczonego ludu zgromadzenia,

¹³⁰ *Opisanie obrzędu żałobnego po zgonie Tadeusza Kościuszki...*, s. 618.

JW. prezes Senatu hrabia Stanisław Wodzicki, zabrał głos w imieniu narodu polskiego, który obchodzenie tego żałobnego obrzędu Rzeczypospolitej Krakowskiej powierzył. Wystawił JW. prezes krótko wojenne czyny Naczelnika, a obywatelskie jego dzieła i cnoty w najżywszym wystawiwszy obrazie, przy końcu głosu swojego, wieniec obywatelski na trumnę mieszczącą te drogie ulubionego wodza popioły rzucił. Po skończonym głosie JW. Prezesa, JW. JX. biskup krakowski, w pontyfikalnym ubiorze śpiewał mszę żałobną. Potem też same JW. JX. Łańcuskiego wymowne usta, które w tym samym kościele o cnotach rycerskich i obywatelskich Tadeusza Kościuszki dnia 11 grudnia 1817 mówiły, też cnoty i zasługi w nowym obrazie wystawiły. Na koniec nadszedł moment dopełnienia ostatniego religijnego obrzędu. Odśpiewane zostało *Castrum doloris* przy najwyborniejszej muzyce przez JW. JX. biskupa, dwóch infułatów i dwóch pierwszych prałatów katedry krakowskiej. Po czym zanieśli przed grób czcigodne zwłoki oficerowie tyle razy wspomniani, a przed samym ich w te podziemne sklepienie spuszczeniem, pasterz diecezji JW. JX. biskup krakowski żegnał je po raz ostatni w duchu religijnym, i błogosławił im na nieśmiertelności podróż. Popioły te szanowne wniesiono do grobu i złożono obok popiołów Jana III i księcia Józefa Poniatowskiego. Przybytek więc ten sławy narodowej, w nową przybrany świetność, pomnoży skład tak drogich skarbów. Nie może się do niego zbliżyć Polak, bez podniesienia umysłu do wielkości cnót obywatelskich. W nim współcześni i późna potomność szukać będzie wzorów męstwa, i poświęcenia się dla ojczyzny. W nim wieczne uwielbiać będzie imiona mężów, których tam prochy spoczywają, w nim imię Tadeusza Kościuszki, ze cziłą unieśmiertelnione zostanie¹³¹.

Zgodnie z opisem na wzniesionym w katedrze *castrum doloris* znajdowały się: między dwoma orłami tarcza z herbem Kościuszki – Korczak oraz szabla przewiązana szarfą z czarnej krepy. Po czterech stronach katafalku umieszczono obrazy, naśladujące płaskorzeźby, namalowane przez Piotra Stachowicza. Pierwszy: *Ojczyzna płacząca po stracie Kościuszki*, którego portret artysta umieścił w medalionie wieńczonym przez Nieśmiertelność, a napis po łacinie głosił: „Sława wprowadza między nieśmiertelnych geniusza bohatera”. Drugi: *Przysięga Bohatera Ojczyźnie*. Trzeci: *Wręczenie przez Waszyngtona Kościuszcze Orderu Cyncynata*, z napisem: „Odznaczenie Bohatera w Ameryce”. Czwarty: *Imię bohatera między innymi poszanowane (poskramienie Kozaków w Berville)*¹³².

¹³¹ *Dalszy opis żałobnego obchodu zgonu Tadeusza Kościuszki*, „Gazeta Krakowska” 1818, nr 54, s. 641–643.

¹³² Wizerunki te, podobnie jak i wygląd całego katafalku, zachowały się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. W katalogu wystawy *Obrazy śmierci w sztuce polskiej XIX i XX w.* jej autorzy napisali, że cała architektura okazjonalnie powstała według projektu Adama Bojanowicza i Franciszka Kossa, zaś autorem malowideł był Piotr Stachowicz. W 1915 r. trafiły one do Muzeum Narodowego w Krakowie.

Po zakończeniu uroczystości Senat Rzeczypospolitej Krakowskiej podjął uchwałę o przekazaniu opisanego katafalku z katedry Towarzystwu Dobroczynności, a to umieściło go w Zamku Królewskim na Wawelu i pobierało drobną opłatę za możliwość jego oglądania. Natomiast bezpłatnie można było zobaczyć w sieni przez wiele lat karawan, na którym wieziono zwłoki Kościuszki. Po 22 latach (1840) katafalk przeniesiony został do kościoła Dominikanów, gdzie częściowo spłonął 10 lat później w trakcie wielkiego pożaru miasta¹³³.

Trumny, w której sprowadzone zostało ze Szwajcarii ciało Kościuszki, w Krakowie już nie otwierano. Pozostała ona zatem szczelnie zalutowana do dziś, co jest wyjątkiem wśród polskich bohaterów narodowych. Pierwotnie metalowy sarkofag włożono tylko do większej drewnianej obudowy. Na obu już kilka lat po uroczystościach widać było zniszczenie, stąd powstał projekt zamówienia kolejnego, żeliwnego w Gliwicach, który ze względu na koszty nie został jednak zrealizowany. Ostatecznie w 1830 r. zamówiono u Franciszka Marii Lanciego projekt kamiennego grobowca, który dwa lata później wykonał krakowski rzeźbiarz Paweł Filippi. Stał on w miejscu, które wybrał sobie Stanisław August Poniatowski. Michał Rożek pisze, że translacji trumny, ze względu na sytuację polityczną, dokonano w tajemnicy, bojąc się zarówno ingerencji zaborców, jak i manifestacji patriotycznych. W przededniu wybuchu powstania zalano ankry ołowiem, zasunięto i uszczelniono wieko nowego sarkofagu¹³⁴. Sama mogiła stała się od razu miejscem pielgrzymek Polaków i natchnieniem dla poetów. Seweryn Goszczyński, w jednym ze swoich młodzieńczych wierszy *Na mogile Kościuszki*, niedługo po pogrzebie pisał:

Otóż już w sercu tej świętej mogiły
I prochy braci zamknięte;
Prochy wielkie, prochy święte,
Poła Raclawic dotychczas płodniły.
Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Bądź ich aniołem, prosimi za niemi! [...]
Dopóki Wawel skargami boleści
Będzie jęczał w burzy tonie,
Niech dopóty na ich łonie
Oko księżycy rosy nie popieści!
Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Kryj je przed światem, prosimy na ziemi!

¹³³ Por. *Obrazy śmierci w sztuce polskiej...*, s. 262.

¹³⁴ M. Rożek, *Wawel i Skalka...*, s. 100.



71. Sarkofag ze zwłokami Tadeusza Kościuszki w krypcie św. Leonarda w katedrze wawelskiej, pocztówka z epoki.



72. Krypta św. Leonarda w katedrze na Wawelu.

Aż, kiedy drobna gwiazdeczka ostrzela
Wnętrzną mogiły ciemnicę,
To przyjdą nasze dziewice
Po kwiat triumfu, ze łzami wesela.
Duchu Kościuszki, anielej tej ziemi,
Pozwól im kwiatu, prosimy za niemi.
Wezmę ja dzisiaj do mojej zagrody
Szczyptę ziemi tej w zarobku,

Zaczem święty głąz nagrobku
Zostanie naszej ołtarzem swobody.
Duchu Kościuszki, aniele tej ziemi,
Czuwaj nad nami i modły naszemi!¹³⁵

Od razu też zaczęto myśleć o upamiętnieniu Naczelnika pomnikiem. Jednym z pomysłów, który zyskał olbrzymią popularność, tak wśród społeczeństwa, jak i władz, było usypanie – na wzór górujących nad miastem – kopca (1820–1823). „Kult” Kościuszki uległ deprecjacji po rabacji galicyjskiej 1846 r., ale wkrótce, ze względu na jego nośność, zaczęto go podejmować na nowo i wykorzystywać w nawoływaniu do zgody narodowej. W 1853 r. Kornel Ujejski opublikował głośny i rozpowszechniony w epoce wiersz *Pogrzeb Kościuszki*:

Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się pod niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żałość górująca,
Wszystko chłonie – a to niby Ojczyzna płacząca.
W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot w boleści,
Jasnowidza nie zwały uwodzące wieści
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany.
Ale w trumnie! Wraca w trumnie hetman ukochany! [...]
O, Panowie! Zróbcie miejsce – niech się zbliżą chłopi,
Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczerza skropi,
Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze.
I na Wawel między królów ponieśli hetmana,
I rozwarła się świątynia złotem nabijana; [...]
Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje
I przemawia: „Ja, król chłopków, rękę ci podaję,
Wždy obadwaj my uczcili zapomniane sługi
I kochali lud gołębi – ja pierwszy, ty drugi!”
Już hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,
Gdy ozwał się słodkim głosem doń Stanisław święty:
„Snać ty o mnie zapomniałeś, o polskim patronie,
Jeśli prawda, że krzyknąłeś raz: Finis Poloniae”
Na to hetman: „O, mój ojczu! Choć sercem przelęknęłam
Zanurzałem się w boleściach – tych słów nie wyrzekłem!
Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna wzięła,
Z czego wkrótce pieśń urosła: «Jeszcze nie zginęła!»” [...]
Na ambonie krasomowca, nie kapłan natchniony,
Krağłe słówka i świecące wysęła z ambony,

¹³⁵ S. Goszczyński, *Na mogiłę Kościuszki*, w: *idem, Dzieła zbiorowe*, wyd. Z. Wasilewski, Lwów 1911, s. 25.

I sukmanę coś hetmańską bramuje i złoci,
Wobec trumny coś wspomina – o carów dobroci! [...]
Już skończono mszę żałobną; w chłodne ziemi łono,
W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana spuszczone;
Wrócił szeląg petersburski do swojej wyplatni:
Leży u wrogów król ostatni – daj Boże ostatni!
Ten, co z pługiem może chodził w ubóstwie za młodu,
Spoczął w króla katakombie – hetman, król narodu!
A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli,
Chłopstwo wzniosło krzyk boleści: „Och już go zamknęli!”¹³⁶

Jednak o ile zwłoki Kościuszki spoczęły wśród królów na Wawelu już rok po śmierci, o tyle o wiele bardziej burzliwe koleje losu przeżyło jego serce. Zgodnie z testamentem otrzymała je ulubienica Naczelnika, a być może jego nieślubna córka Tadea Emilia Zeltnerówna, która (wraz z sercem) wyszła za hrabiego Don Giovanniego Morosiniego i wywozła je do Vezi we Włoszech. Następnie odziedziczyła „domową pamiątkę” jej córka Anette hrabina Morosini. To do niej w latach 70. XIX w. zwrócił się założyciel Muzeum Narodowego w Rapperswilu Władysław hrabia Plater z propozycją odkupienia cennej pamiątki. Sprawa się przeciągała aż do 1895 r. i dopiero poparcie, jakiego udzielili tym zabiegom sławni włoscy muzycy Arrigo Boito i Giuseppe Verdi, doprowadziło, że Anette Morosini ofiarowała serce Kościuszki na zamek rapperswilski¹³⁷.

Urna została umieszczona w specjalnie zaaranżowanej na ten cel kaplicy w wieży



73. Kaplica z sercem Tadeusza Kościuszki na zamku w Rapperswilu, poczłówa z epoki.

¹³⁶ Por. *Pogrzeb Kościuszki, kantata na głosy solowe i chór mieszany, słowa Kornel Ujejski*, Czerwińsk 1933. W 1933 r. została ona przetworzona przez księdza Eugeniusza Gruberskiego na kantatę.

¹³⁷ Szczegółowo pisze o tym Jan Konopka na łamach polonijnego pisma w oparciu o relacje z prasy szwajcarskiej. Artykuł, który ukazał to wydarzenie, pt. *Das neue Mausoleum für das Herz Kosciuszko's im Schlosse In Rapperswil*, pojawił się na łamach pisma „Wochenblatt vom Seebezirk und Gaster”, 14 VIII 1897. Por. J. Konopka, *Serce Kościuszki na zamku w Rapperswilu (1895–1927) wedle relacji prasy szwajcarskiej*, „Nasza Gazetka. Pismo



74. Na progu wieczności, pocztówka z epoki.

120

perswilskich). Miejsce jego złożenia nie było do końca sprecyzowane. Proponowano umieścić je na Wawelu, gdzie spoczywało ciało Naczelnika, wskazywano na katedrę warszawską, jako nowy panteon II Rzeczypospolitej, oraz planowaną Świątynię Opatrzności lub też Muzeum Wojska Polskiego. Ostatecznie przywieziono je do kraju 26 października 1927. Prezydent Ignacy Mościcki zdecydował o umieszczeniu go w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie, jako siedzibie głowy państwa, nie rozstrzygając ostatecznie, gdzie zostanie przekazane¹³⁸. Na Zamku pozostało ono aż do wybuchu II wojny. Wówczas 7 lub 8 września 1939 r. Kazimierz Brokl, kustosz zamkowy, przeniósł urnę do skarbca katedry św. Jana, a w czasie powstania zniesiono ją do krypty świątyni. Stamtąd została wydobyta podczas odgruzowywania kościoła, widać na niej było ślady prób otwarcia. Umieszczono ją wówczas w niezniszczonym kościele Karmelitów św. Józefa przy Krakowskim Przedmieściu. W 1960 r. serce wróciło w uroczystej procesji do warszawskiej katedry św. Jana, ale trzy lata później proboszcz przekazał

wydawane przez Towarzystwo Dom Polski w Zurychu”, IX–X 2001, nr 5 (218), www.nasza-gazetka.ch (dostęp: 04.01.2007). Kwestię tę przedstawia także Konopka w książce: *Początki Muzeum Polskiego w Rapperswilu wedle relacji prasy szwajcarskiej (1868–1897)*, Genève 2002, s. 20–27.

¹³⁸ Por. <http://nowahistoria.interia.pl/kartka-z-kalendarza/news-26-pazdziernika-1927-r-do-polski-sprowadzono-urne-z-sercem-t,nId,1541658> (dostęp: 16.07.2015).

je do Muzeum Narodowego z przeznaczeniem do odbudowanego Zamku. W 1971 r. urnę umieszczono w pałacu Na Wyspie w Łazienkach, gdzie serce znajdowało się aż do 1984 r., kiedy przewiezione zostało na Zamek i umieszczone ponownie w kaplicy.

Kult

Kult Kościuszki ponownie zaczął odzywać w latach 80. XIX w., co niewątpliwie wiązało się z ożywieniem politycznym w Galicji i budzeniem się ruchu ludowego, który potrzebował własnych symboli oraz bohaterów. Dał on o sobie znać już podczas powtórnego pogrzebu króla Kazimierza Wielkiego, w którym świadomie bądź nieświadomie wyznaczono bardzo istotną rolę przedstawicielom tej warstwy. Kościuszko niemal idealnie odpowiadał potrzebom „ludowego świętego” chłopów.

W kreacji nowego wizerunku Naczelnika niebagatelne znaczenie miała literatura piękna. Wśród wielu utworów szczególnego znaczenia nabierał jeden wyjątkowy, a mówiąc dzisiejszym językiem, swoisty hit, który niemal nieprzerwanie przez 30 lat wystawiany był na scenach Krakowa i Lwowa. Widział go chyba niemal każdy Polak, u schyłku XIX i na początku XX w., bo wchodził on w skład patriotycznego wychowania. Była to sztuka Władysława Ludwika Anczyca *Kościuszko pod Raclawicami*, która swoją premierę miała w 1881 r. Nie przypadkiem trzy lata później Jan Matejko rozpoczął malowanie monumentalnego płótna o tym samym tytule, które publiczność ujrzała w 1888 r. Od tej pory Kościuszkę widziano tak, jak namalował go Matejko, a on stworzył go takiego, jak przedstawił mu Anczyc. W jednej z kwestii, tej okraszanej licznymi pieśniami sztuki, jakie wygłaszano, ze sceny padają następujące słowa bohatera spod Raclawic:

Przybyłem tu na wezwanie starszych narodu stanąć na czele kraju i wojska. W obronie ojczyzny równość u mnie popłaca i dlatego szlachcica i mieszczanina, chłopca i żyda zarówno cenię. Niech więc wszyscy synowie tej ziemi pochwyć za oręż, a Polska będzie wolną. [...] Otóż jeden z braci naszych, zapomniany przez resztę narodu. Że mu przez kilka wieków ojczyzna była macochą, a nie matką, nie nasza w tym, ani ojców naszych wina, bo do dziś dnia w całej Europie chłopcy zostają w niewoli, a w wielu krajach stokroć gorzej niż u nas jest uciskany, ale w tym nasze szczęście, żeśmy pierwsi tę niesprawiedliwość spostrzegli, gdy sejm czteroletni, chociaż w części wrócił prawa chłopkowi. Dokończmy-ż jego wielkiego dzieła: gdy mamy walczyć za ojczyznę, niechże wszyscy synowie tej ziemi będą wolnymi¹³⁹.

¹³⁹ W.L. Anczyc [A.W. Lasota], *op. cit.*, s. 42.



75. Chłopi z okolic Krakowa, rys. Adam Polkowski.

Kwestie te w tamtym czasie miały bardzo aktualną wymowę, zwłaszcza wobec dyskusji o szerszym udziale w rządach. W dalszych fragmentach kontynuował on:

I ja przywdzieję nie złocisty mundur, ale wieśniaczą sukmanę, wierząc mocno, że lud wiejski jako najliczniejszy, może się głównie przyczynić do oswobodzenia ojczyzny! [...] Bracie mój, stań się Polakiem, którym dotąd nie byłeś, niech ten uścisk świadczy, że wobec wyzwolenia ojczyzny niknie wszelka różnica stanów, a są tylko synowie jednej matki.

W odpowiedzi tenże lud, obejmując pod nogi Naczelnika, odpowiadał mu: „O jaśnie nacelniku, my się na tem wsyćkiem nie rozumiewa, ale skoro nam jaśnie jednorał obiecuje, że pańskiego robić nie będzie, to już za jaśnie nacelnikiem choćby na kraj świata pójdzie”¹⁴⁰, co kilka lat potem, już w innym kontekście z tej samej sceny, zabrzmiało: „chłop potęgą jest i basta!”

Kolejnym krokiem w umocnieniu pozycji Kościuszki jako bohatera narodowego była monumentalna biografia napisana przez cytowanego wielokrotnie Tadeusza Korzона. Jako pierwszy wykorzystał on materiały, które znajdowały się w Muzeum Polskim w Rapperswilu. I jeśli Wawel był

¹⁴⁰ *Ibidem*, s. 43.

mauzoleum, w którym przechowywano „święte dla Polaków szczątki”, o tyle szwajcarski zamek stał się skarbcem-archiwum, który zajął miejsce zniszczonych Puław. To tam częściowo dzięki zapisom testamentowym, częściowo dzięki zakupom wspomnianego Władysława hrabiego Platera zgromadzona była największa ilość pamiątek po Naczelniku. Sam Korzon umieścił w swojej książce szczegółowy ich katalog, pt. *Katalog zbiorów kościuszkowskich, znajdujących się w Muzeum Narodowym w Rapperswilu*. Zostały one podzielone na trzy działy: 1) ikonografia, 2) przedmioty pamiątkowe – tu na pierwszym miejscu: „Przedmioty ręką Kościuszki wykonane (drewniane lichtarze, popielnice i cukiernice, które ofiarowywał znajomym i gościom, także przysyłał koronowanym głowom; przedmioty, które były własnością Kościuszki)”, 3) obszerne i bogate Archiwum Kościuszkowskie z dokumentami rodzinnymi i jego własnymi papierami. Warto wspomnieć, że w drugim z działów przechowywane były typowe świeckie relikwie, jak: sześć pukli włosów Kościuszki, pochodzących od generała Langiewicza, Leonarda Chodźki, od szwajcarskiego przyjaciela J. Hirta z Solury, Sapiehów i Zeltnerów. Obok włosów znalazły się także jego koszule, chusteczki, tabakiera i brzytwa, szachy i luneta, „garnuszek gliniany, z napisem «Boże day», używany przez Kościuszkę”, „kawalek ozdoby gipsowej ściennej z mieszkania Kościuszki w Solurze”, ale przede wszystkim „Łóżko, na którym zmarł Kościuszko. Dębowe lakierowane, w stylu francuskim z początku tego wieku. Nabyte przez tegoż [Wł. Platera], opatrzone rejentalnym świadectwem autentyczności z 13 VI 1879 r.”¹⁴¹ I analogiczne do *ordo* Kościoła katolickiego, obok relikwii pierwszego stopnia, znaleźć się musiały także i te następnych stopni, jako *Pamiętki pośrednie*, a wśród nich „Wieniec laurowy z grobu Kościuszki z kokardą białą; Ziemia z kopca Kościuszki pod Krakowem, w pudełku oszklonym” etc.¹⁴²

Wróćmy jeszcze na chwilę do utworów literackich, w których Naczelnika kreowano na świeckiego świętego i męczennika, opiekującego się na ziemi i w niebie „znękaną ojczyzną”. Jednym z pierwszych takich dzieł był wiersz Rajnolda Suchodolskiego, z którego najbardziej znany jest początek:

Patrz Kościuszko na nas z nieba,
jak w krwi wrogów będziem brodzić,
twego miecza nam potrzeba,
by Ojczyznę oswobodzić.
Wolność droga w białej szacie
złotem skrzydłem w górę leci,
na jej czole patrzaj, bracie,

¹⁴¹ T. Korzon, *Kościuszko...*, s. 109.

¹⁴² *Ibidem*, s. 110.

jak swobody gwiazda świeci.
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
my za nią przelejem krew, krew, krew!
Patrz, Kościuszko, na nas z nieba,
Jak nam twego ducha trzeba,
Ducha pracy, roztropności,
Na orężę skwapliwości.
Szczęk oręża drażni wroga,
Sens zaś pracy – wiara w Boga.
Z wolą dążym też do ciebie,
Bo niewielu nas, niewielu.
Taki nasz, hetmanie, śpiew, śpiew, śpiew.
Na niewczesność mamy gniew, gniew, gniew¹⁴³.

Obraz ten utrwały i umacniały także sztuki plastyczne. Poza wspomnianym, słynnym płótnem Matejki, warto przypomnieć karton Artura Grottgera *U grobu Kościuszki* (1866). O wiele łatwiejszy w reprodukcji niż obraz olejny spełniał często rolę „inicjacji i iluminacji patriotycznej” – jak pisze Maria Janion. Powielany na niezliczonych pocztówkach, odgrywał rolę „świętego obrazka”, jaki otrzymywano w kościołach po ich nawiedzeniu przez pielgrzyma. Zwykle umieszczano na nim litanię do świętych, których czczono w danym miejscu. W tym wypadku „koronką” taką był tekst Wandy Monné:

Boże, ucz dziecinę Twoją
Kochać Polskę tak serdecznie
Jak ją kochał wódz nasz wielki,
Co snem śmierci śpi tu wiecznie.
I zahartuj mdłe me ciało
Wolą, siłą, męstwem szczerem,
Gdy dasz łaskę cierpieć dla Niej
Żebym cierpiał Bohaterem!

Podobnie jak w przypadku księcia Józefa, zwieńczeniem kultu miało być wzniesienie Naczelnikowi godnego mu monumentu na krakowskim Rynku Głównym, m.in. z funduszy społecznych. Sprawa rozpoczęta została u schyłku wieku XIX, a projekt wykonał Leandro Marconi (po jego śmierci dokończył go Antoni Popiel). Jednak znalazła ona swój finał dopiero w I dekadzie XX w. i stanowić może doskonały przykład przeobrażeń ideologicznych, jakich na płaszczyźnie sztuki dokonał modernizm. Czynniki,

¹⁴³ Por. http://bibliotekapiosenki.pl/Polonez_Kosciuszki_%28Patrz_Kosciuszko_na_nas_z_nieba_%29 (dostęp: 16.07.2015).

które zdecydowały o fiasku całego przedsięwzięcia, w latach 80. i 90. stanowiły zagadnienie drugoplane, natomiast na początku XX w. stały się już rozstrzygające.

Mimo iż pomnik w nadwiślańskich warunkach zawsze miał być czymś więcej aniżeli upamiętnieniem danej osoby i stanowić swoisty ołtarz ojczyzny, to czynniki artystyczne oraz konserwatorskie odegrały w tym wypadku decydującą rolę. Doprowadziły one nawet do cofnięcia donacji! Mimo uchwały Rady Miasta, olbrzymiej kampanii na łamach „Nowej Reformy”, haseł „Rynek dla Kościuszki” i celebrowanych rocznic, komitetowi nie udało się ustawić 15-metrowej statuy z brązu przed Sukiennicami. Odlana ostatecznie w 1900 r. aż do lat 20. XX w. stała na dziedzińcu krakowskiej straży pożarnej na Podgórzu i dopiero w 1921 r. ustawiono ją na bastionie Władysława IV pod zamkiem wawelskim¹⁴⁴.

W roku 1917 przypadła 100. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki. Uczczono ją okolicznościowymi wystawami, monografiami i artykułami. Wśród tych ostatnich był cytowany na wstępie artykuł Zdzisława Dębickiego *Po stu latach*. Jednak wszystkie te uroczystości miały odmienny wymiar niż te zorganizowane pięć lat wcześniej, upamiętniające zgon księcia Józefa. Wpływ na to miała wykrwawiająca Europę Wielka Wojna, która spychała w cień inne wydarzenia, ale jednocześnie dawała nadzieję na zmianę wyznaczonych rozbiarami granic. W swoim tekście Dębicki dodawał:

Naród pozostał w niewoli, ale w piersi jego lepszych i jaśniej patrzących w jutro synów był już siew idei, która miała go prowadzić ku zmyciu hańby z orężem w ręku na tyłu polach bitewnych, pod sztandarami Legionów, pod orłami napoleońskimi, pod chorągwiami powstań listopadowego i styczniowego – zawsze już z myślą o tych, co „żywią i bronią”, z wiarą w cały naród. I to był triumf



76. *Boże ucz dziecinę twoją...*, pocztówka z rysunkiem Artura Grotgera i wierszem Wandy Monné.

¹⁴⁴ Dzisiejszy pomnik jest kopią podarowaną przez Drezno w 1960 r., na miejsce zniszczonego przez hitlerowców w 1940 r.



77. Wystawa kościuszkowska w warszawskim Towarzystwie Miłośników Historii na Starym Mieście w 1917 r.

Kościuszki. To była jego nieśmiertelność. W haśle uobywatelenia wszystkich warstw żyło jego imię i z pokolenia szło w pokolenie, przekazując coraz nowym synom testament ojców do spełnienia, budząc uspionych i torując drogę Polsce odrodzonej. [...] Biała krakowska sukmana Naczelnika, ten wielki symbol Polski ludowej, który towarzyszył dziadom i ojcom naszym w ich marzeniach, który wrósł w najdroższe wspomnienia naszego dzieciństwa, który prowadził i nas przez nieznaną siewitę młodość „górną i chmurną” – staje oto przed nami w tę rocznicę i pociąga ku sobie oczy całego narodu, aby naród postrzegł i uznał, iż był to naprawdę ów „słup Mojżeszowy”, postawiony, aby go wywiódł z niewoli...¹⁴⁵

Wśród publikacji rocznicowych w prasie szeroko omówione zostały także inne wydawnictwa, tak naukowe, jak i artystyczne, m.in. biografia pióra Feliksa Konecznego¹⁴⁶ oraz rozprawa malarza Włodzimierza Tetmajera, symbolu młodopolskiej chłopomanii¹⁴⁷. Osobne miejsce zajmuje wydany w październiku 1917 r. specjalny okolicznościowy numer „Tygodnika Ilustro-

¹⁴⁵ Z. Dębicki, *Po stu latach...*, s. 234.

¹⁴⁶ F. Koneczny, *Tadeusz Kościuszko. Życie, czyny, duch*, Poznań 1917.

¹⁴⁷ W. Tetmajer, *O naczelniku Kościuszcze i o polskim chłopie*, Warszawa 1917. Osobno, bardzo szczegółowo publikacje związane z rocznicą omówione zostały w: „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 43, s. 532.

wanego”, który w całości poświęcony był postaci i „kultowi” Naczelnika¹⁴⁸. Oprócz publikacji zorganizowano także okolicznościowe uroczystości w kraju i zagranicą¹⁴⁹. W kolejnym numerze tego pisma zamieszczona została relacja z największej z nich – odbytej 15 października na placu Teatralnym w Warszawie. Obok licznych zdjęć przedrukowano też szczegółowy opis uroczystości, z której pamiątkami pozostały wmurowane tablice: na Uniwersytecie Warszawskim (proj. J. Rudzkiego) oraz na ścianie Ratusza (proj. S. Szyllera)¹⁵⁰. Otwarto również wystawę kościuszkowską w Towarzystwie Miłośników Historii na Rynku Starego Miasta, która cieszyła się olbrzymią popularnością.

Tadeusz Korzon nawiązując do słynnej sentencji, którą wypowiedzieć miał Kościuszko, notował:

Nie *Finis Poloniae*, lecz *Resurge*, o *Polonia!* Było ostatnim rezultatem znoję Kościuszki, nie wyłączając katastrofy Maciejowskiej. To cudowne słowo życia wydierało się z ideału nowego społeczeństwa, które on założył na miejscu rozwalonej szlacheckiej republiki, i z żywego nurtu uczuć, jakie wydaje ciepła krew, w ofierze za naród przelana¹⁵¹.



78. Okładka albumu *Pomniki Królów Polskich w Katedrze Krakowskiej na Wawelu*, Kraków 1879.

¹⁴⁸ X., *Odezwa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 41, s. 500. Numer ten, bogato ilustrowany w ikonografię kościuszkowską, zawierał oprócz tekstów Zdzisława Dębickiego (*Wolność, całość, niepodległość*), Jana Lorentowicza (*Kościuszko w poezji*) i Artura Śliwińskiego (*Bitwa pod Maciejowicami*) także fragmenty korespondencji i pism bohatera spod Raclawic.

¹⁴⁹ Prasa donosiła m.in. o świętowaniu tej rocznicy w Szwajcarii na zamku w Rapperswilu. Por. X., *Stulecie Kościuszki w Szwajcarii*, „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 40, s. 493.

¹⁵⁰ Zob. „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 42. Tablica na Ratuszu została zrekonstruowana i wmurowana na dawne miejsce po jego odbudowie pod koniec lat 90. XX w.

¹⁵¹ T. Korzon, *Kościuszko...*, s. 458.

Post scriptum. Pierwszy nieobecny (Jan Henryk Dąbrowski)

W chwili, gdy kondukt pogrzebowy z ciałem Tadeusza Kościuszki przygotowywany był do pochodu na Wawel, miejscowa „Gazeta Krakowska” doniosła:

Upadł znowu filar sławy imienia Polskiego, Naród i wojsko całe, poniosły arcybolesną stratę. W tych bowiem dniach otrzymano tu nader smutną wiadomość, że znany światu z dzieł rycerskich, wielce ojczyźnie zasłużony wojownik i obywatel, Senator-Wojewoda, generał jazdy, Jan Henryk Dąbrowski, po krótkiej chorobie, zszedł z tego świata dnia 6 bm. [czerwca] w dobrach swoich Wonejgorze [Winogórze], w W.X. Poznańskim, Spodziewamy się być wkrótce w stanie podać do wiadomości publicznej, obraz życia tego sławnego Wodza, który we wszystkich kraju przygodach, walcząc mężnie za ojczyznę na własnej i obcych ziemiach, pałając zawsze duchem prawdziwego Polaka, utrzymywał drogą iskrę i nadzieję bytu narodowego, wtedy nawet, kiedy tenże byt zdawał się być nieodzownie zgładzony¹⁵².

I w tym wypadku ceremoniał toczył się według ustalonego już porządku, a jednym z jego elementów były egzekwia w warszawskim kościele św. Krzyża. Tak opisywano je w gazetach:

128

Dnia 17 b.m. [czerwca] odprawiło się tu żałobne nabożeństwo w kościele parafialnym św. Krzyża, za duszę śp. Jana Henryka Dąbrowskiego, Senatora-Wojewody, generała jazdy, kawalera Orderu Orła Białego, komandora Krzyża Wojskowego Polskiego i francuskiego Legii Honorowej, oraz Orderu Żelaznej Korony, obchód ten po znakomitym w dziełach polskich Wodzu, który i na ojczystej i na obcej ziemi z tyłu trudami i poświęceniem się, umiał zachować iskrę narodowości z niezachwianą miłością ojczyzny, z tym czulszym rozrzewnieniem był dopełniony, im mocniej każdy przejął się myślą nad chlubnym dziś bytem kraju, który krwi polskiej i zasługom nieboszczyka i podobnych mu mężów, winni jesteśmy. Ten hołd ostatniej posługi oddał Mu z serca każdy Polak, oddał Mu ją JO. książę Namiestnik Królewski, jako naczelny Rządca kraju, jako nieodstępny towarzysz broni i jako przyjaciel. Z polecenia więc JO. księcia Namiestnika, nie oszczędzano niczego, ażeby ten żałobny obchód odpowiedział godnie celowi swojemu.

Projekty wystroju kościoła wykonał „profesor rysunków i perspektywy w Uniwersytecie Warszawskim” Zygmunt Vogel. Katafalk z broni i rynsztunków wzniesiony został na planie kwadratu i miał kilka metrów wysokości. Po rogach „na czterech kolumnach z samych luf karabinowych, których

¹⁵² *Z Warszawy dn. 13 czerwca*, „Gazeta Krakowska” 1818, nr 49, s. 581.

środek w połowie przepasany był festonem z czarnej krepy, na którym była trupia głowa z kośćmi na krzyż złożonymi; kapitele kolumn składały pistolety w porządku korynckim”. Gzyms nad kolumnami ułożony został ze „stempli od pistoletów, a nad gzymsem w półkole wznosił się Orzeł Biały w polu czerwonym, którego otaczały promienie z pałaszów; kształtnie ułożonych, a wyżej herb Dąbrowa”. Trumnę ustawiono na czterech Białych Orłach, a na niej złożono kapelusz, szpadę, szarfę i krucyfiks.

Na ścianie frontowej widoczna była podobizna Dąbrowskiego, otoczona wieńcem z lauru i cyprysu, a poniżej napis ze złotych liter:

„Potykaniem dobrym potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował” (2 Tm: rozdział IV, wiersz 7) Po prawej stronie katafalku pomiędzy trofeami wojennymi i orłami pułkowymi ustawiono tarczę uwieńczoną liśćmi wawrzynu z napisem: „Wodzowi”, po lewej zaś podobna tarcza z dębowym wieńcem z inskrypcją: „Senatorowi”. Na poduszkach ułożono ordery. Ołtarze i ściany w kościele zostały obite czarnym kirem, a okna świątyni szczelnie zasłonięte, stąd panujący półmrok rozświetlały jedynie palące się świece, co potęgowało pogrzebowy charakter ceremonii.



79. Generał Jan Henryk Dąbrowski.

W tak przybranej świątyni pańskiej zaczął się obchód religijny od godziny w pół do szóstej rano. Naprzód księża Reformaci, po nich księża Bernardyni i księża Dominikanie kolejno odśpiewali wigilie i msze święte śpiewane, czytane zaś trwały aż do końca. O godzinie w pół do dziesiątej duchowieństwo miejscowe, odprawiło nabożeństwo. Kościół napełniony był ludem. Po godzinie 10.00 zebrał się w nim wszyscy obecni w tej stolicy Senatorowie, wszystkie Władze, tudzież Rektor Uniwersytetu z Dziekanami, korpusy oficerów wszelkiego stopnia wraz ze swymi pułkownikami i jenerałami. Zaszczycili tenże obchód swą obecnością JW. Nowosilzoff [Nowosilcow] Senator Cesarstwa Rosyjskiego i korpus oficerów rosyjskich z jenerałami swoimi, na których czele znajdował się JW. jenerał porucznik Kuruta. Widok ten łączący dwa bratnie narody, wskazywał, iż strata wojownika polskiego, stratą wspólną uważać się mogła. Na koniec pułk jazdy strzelców gwardii, którego oficerowie mieli na sobie czarne krepy, rozstawiony pod dowództwem JW. jenerała Kurnatowskiego

przed kościołem, dodawał temu obrzędowi świętości, jaka zasługom wojennym zmarłego była należną.

Nabożeństwo pogrzebowe i mszę pontyfikalną odprawił ksiądz Malczewski – biskup kujawski i senator Królestwa, przy współudziale licznych duchowieństwa. Kazanie wygłosił kanonik katedralny warszawski ksiądz Szaniawski, a następnie w imieniu wojskowych głos zabrał radca Sekretariatu Stanu, generał brygady Kossecki, przyjaciel Dąbrowskiego jeszcze z czasów legionowych. W czasie trwania uroczystości wykonane zostało „przez najlepszych artystów sławne *Requiem* Mozarta”. Po jej zakończeniu:

[...] nastąpił kondukt rzymski, podczas którego celebrowali J.W. Zambrzycki, biskup, Wołowicz administrator Archidiecezji Warszawskiej, Manugiewicz Surrogat i Latecki kanonik warszawski. Zakończył obchód J.W. ksiądz biskup kujawski, a gdy duchowieństwo śpiewało *Salve*, uderzono we dzwony, wojsko zaś narodowe przez wystrzały z dział i ogień z ręcznej broni, oddając cześć ostatnią niewygasłemu nigdy z pamięci i historii narodu polskiego Mężowi, zakończyło ten smutny obchód piorunującym odgłosem broni, jaki tylokrotnie w potrzebie ratunku ojczyzny i sławy imienia polskiego, bez ustraszania objął się o uszy nieboszczyka¹⁵³.

130

Współcześni mogli się spodziewać, że tak jak w przypadku poprzednich ceremonii pożegnania zwłok Poniatowskiego, a potem Kościuszki, kolejny będzie twórca Legionów. Zwłaszcza że już pół roku później, 4 stycznia 1819 r. Adam Siemoński, poseł Izby Reprezentantów Wolnego Miasta Krakowa, zgłosił formalny wniosek w tej sprawie. Napisał w nim m.in.: „[...] żądamy od famili, aby nam popioły tego bohatera w naszym panteonie, jako własność naszą pochować pozwoliła”¹⁵⁴. Jednak w przeciwieństwie do dwóch pozostałych projekt utknął w martwym punkcie, a sprawa rozbijała się o osobiste animozje m.in. prezesa Senatu Stanisława Wodzickiego. Pisał on w liście do Marcina Badeniego z 14 lutego 1819 r.:

Familia jego od dwóch miesięcy stoi nam nad karkiem, a Senat przez zwłokę pokrywa tylko swój ambaras. Nie uwłaczając bowiem zasłudze wielkiego męża, czuję jednak, że i między nimi powinno być jakieś stopniowanie, a h o n o r p a n t e o n u, którym są groby królów naszych, jeżeli jest narodową nagrodą tak łatwo nie powinien być używany. Nadto oczywistą rzeczą jest, że o tym zaszczycie nie Kraków, ale Warszawa decydować powinna, już że tam naród polski reprezentowany, już że groby królów są własnością nie naszą¹⁵⁵.

¹⁵³ [Dnia 17 bm...], „Gazeta Krakowska” 1818, nr 51, s. 607–608.

¹⁵⁴ M. Rożek, *Wawel i Skalka...*, s. 100.

¹⁵⁵ Cyt. za: *ibidem*, s. 101.



80. Mundur i szable Jana Henryka Dąbrowskiego.

Ostatecznie na Wawelu znalazła się tylko tablica z inskrypcją „Reprezentanci narodu Bohaterowi Dąbrowskiemu”. Jego ciało spoczęło natomiast w kościele w rodzowym majątku. W 1862 r. szczątki przeniesiono do osobnego sarkofagu, który wzorowano na starożytny grobowiec konsula Lucjusza Korneliusza Scypiona. Równie skomplikowane były losy urny z sercem twórcy Legionów. Początkowo wmurowano ją w ścianę dworu Dąbrowskiego w Winnogórze, gdzie wyjęta wraz z budową nowego pałacu przez jego dalekich spadkobierców, została w 1908 r. przekazana jako depozyt do Muzeum Narodowego w Krakowie. Wówczas ponowiono projekt umieszczenia prochów bohatera na Wawelu, w związku z pracami modernizacyjnymi w kryptach i projektem utworzenia mauzoleum wielkich Polaków. I tym razem plany nie zostały zrealizowane, a urna trafiła do Sukiennic, gdzie dotrwała do 1939 r. W czasie wojny ukryta, spoczywała w magazynach aż do 1963 r. Wówczas potomkini generała, Krystyna Starzeńska zaproponowała, aby urna ponownie wróciła do Wielkopolski. Umieszczone w nowej urnie trzy lata później serce tego, który przybył „z ziemi włoskiej do Polski”, wystawione zostało w Sali Sądowej poznańskiego Ratusza. Wreszcie w 1997 r. przeniesiono ją i umieszczono w Krypcie Zasłużonych Wielkopolan w podziemiach kościoła św. Wojciecha w Poznaniu, obok prochów Józefa Wybickiego i generała Antoniego „Amilkara” Kosińskiego oraz pułkownika Andrzeja Niegolewskiego¹⁵⁶.

Wracając do pierwszego pogrzebu Jana Henryka Dąbrowskiego w 1818 r., warto przypomnieć, że zachował się i z tej uroczystości szczegółowy opis.

¹⁵⁶ Por. <http://poznanskiehistorie.blogspot.com/2013/06/wedrujace-serce-generaa.html> (dostęp: 12.07.2015).



81. Trójca bohaterów narodowych I połowy XIX w.: Dąbrowski, Kościuszko, Poniatowski.

Odbyła się ona 13 czerwca w kościele winnogórskim. Dziennikarz „Gazety Krakowskiej” donosił:

Odbyliśmy dziś w tutejszym parafialnym kościele ostatnią religijną posługę zwłokom śp. J.W. Jana Henryka Dąbrowskiego. Wieczorem dzień ten żałobny poprzedzającym nastąpiło przeniesienie ciała z mieszkalnego domu do kościoła. Ciało zmarłego, podług życzeń pozostałej wdowy nabalsamowane, złożone było w trumnie miedzianej, podług ostatniej nieboszczyka woli w ubiorze munduru Legionów Polskich wraz z trzema szablami i trzema kulami ręcznej broni, od których w obronie kraju w świetnych kampaniach odebrał postrzały. J.X. Proboszcz Solecki z dóbr zmarłego, przy wyprowadzeniu ciała, sto-

sowną miał przemowę. Trumnę miedzianą wstawioną w trumnę zwierzchnią drewnianą, examitem narodowych kolorów bogato srebrnymi galonami i antabami ozdobioną, wpośród rozczulającego płaczu, nieśli domownicy, którą liczny orszak duchowieństwa poprzedzał, a zebrani okoliczni obywatele przychylni wieśniacy i strapione otaczało ubóstwo. Świt dnia ogłosiły dzwony i żałobne modły, które zakończył w południe błagalną na ołtarzu ofiarą w solennym obrzędku, W.J. ksiądz Miaskowski, proboszcz katedralny poznański. Po mszy św. i po kazaniu, miał mowę pogrzebową w rozczulających wyrazach ksiądz Wilkoński, proboszcz z Nekli, a ostatnie zwłokom zmarłego wyraził pożegnanie generał Kosiński, uczeń w sztuce wojennej i od 1794 r. aż do kompanii 1812 we wszystkich kampaniach nierozdzielny towarzysz broni zmarłego Wodza. Dnia tego żałobną i tkliwą okazałość, pomnożył liczny zjazd obywateli przybyłych z Poznania i okolic dla oddania ostatniego hołdu szacunku i wdzięczności za wysługi, krajowi, którym całe jenerała Dąbrowskiego życie było poświęcone. Na czele świetnego tego orszaku znajdował się J.W. Senator Wojewoda hrabia Działyński, W. pułkownik d’Anhalt, dowódca siły zbrojnej Księstwa; adiutant jenerała komenderującego w Wielkim Księstwie Poznańskim i komendant żandarmerii powiatu średzkiego, która trzymała w kościele wartę, przytomni byli ostatniej posłudze zasłużonemu na polu sławy Wodzowi. J.W. Jenerałowa Dąbrowska za radą doktora i ustępując przymusowi troskliwych przyjaciół oddaliła się od tego miejsca, które stroskanej najboleśniejszą jątrzyło ranę, w każdym przedmiocie ukazując nie nagrodzoną, ale z koniecznej jej woli w czasie religijnych obrzędów, wprowadzono pozostałe po ojcu sieroty: czteroletnią córeczkę i dwuletniego syna, grubą odzianych żałobą. Wiek ich nieudolny

jeszcze do pojęcia tego bolesnego na wieki rozbratu; rozrzewnił przytomnych tą niewinnością radością, jaką okazały na widok zawieszzonego nad trumną wizerunku ojca. Po nabożeństwie, W. komisarz Sprawiedliwości Zambrowski, egzekutor testamentu, zapieczętował trumnę zwierchnią czterema pieczęciami, wewnątrzna miedziana na cztery zamki jest zawarta. Szanowne te ostatki wielkiego męża, którego sława napełnia Europę, w podziemnym kościoła sklepie, kilka tylko stóp miejsca zajmują¹⁵⁷.

ANEKS

JAN PAWEŁ WORONICZ

*Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłok
Tadeusza Kościuszki miana w kościele katedralnym krakowskim
dnia 23 czerwca 1818*

Jeszcze rok nie upłynął, jak w tej samej świątyni, na tym samym granicznym progu między żywymi i umarłymi, przekazałem z wami na łono wieczności śmiertelne szczątki pamiętnego wodza, którego imię i pamięć wiek nasz uświetniły. Dni moje i tego doczekały smutku, abym podobną religijną usługą uświęcał obecne zwłoki drugiego w rodzie naszym rycerza, który w murach tej starożytnej stolicy podnosząc sztandar szlachetnego czucia i rozpaczy, zostawił potomności przykład, że naród, choćby najsrożej znękany, nie umiera; póki go duch narodowy nie odbiegnie. A chociaż śmiałej i uniesionej waleczności pożądaný skutek nie zawsze odpowiada; przecież, póki tylko na ziemi będzie drogie imię ojczyzny, krokiem się tym nikt nie pogorszy, który sami zwycięzcy w zwyciężonych szanują, a których czucia, równie szlachetny jak potężny mocarz północy w oczach świata wyjaśnił, kiedy te kości, orężem niegdy nieprzyjazne, wspólnej teraz rodzinie powrócić, z obcej je ziemi sprowadzić i nam do przechowku poruczyć, uroczyście zalecił.

Kiedy więc nam je ostatecznie grobowym głazem oznaczyć i z popiołami tyłu pamiętnych sławy naszej zaszczepców połączyć, jakąż kochani braci, z tego świętego obrzędu korzyść odniesiem? Czy na samych pochwalnych zakresach pamięć tego człowieka i naszą pociechę osadzim? Wszystkie niemal powiaty dwóch bratnich narodów już go tym okazem szacunku i wdzięczności uczciły; nie ma ludu na obu półsferach ziemi, aby imienia

¹⁵⁷ Z *Winnogóry*, „Gazeta Krakowska” 1818, nr 52, s. 624.

jego ze czcią nie wym[aw]iał: równie uczone pisma, jak w kmiących lepiankach szczerze podania, powtarzają to wszystko, co tylko o nim powiedzianym być może. [...]

Samo wspomnienie imienia Kościuszki przywodzi wam na pamięć, szanowni rodacy, owoczesne dzieje i postać ojczyzny naszej. Opowiadają to wszystko wasze świątynie, rynki i ulice; wasze imiona, przysięgi, zaciągi, wysiłki i spod serca wydobyte ofiary, które pod sztandar Kościuszkowski na imię ojczyzny, na wyścigi nieśliście. Przecież i ów uczeń Waszyngtona, i ów oręż, w zapale ludu całego z roli porwany, nie mógł uratować tej tonącej łódki, którą wichry i szturmy po przepaściach miotały. Niech tam mędrce i piśmienniki, piędźią¹⁵⁸ ludzką wyższe wyroki mierzące, śledzą jakiej chcą przyczyny smutnego tej budowy wyrotu: niech w domysłach i marzeniach komu bądź winy lub pomyłki przypisują, zwaliska będą zwaliskami, a nad nimi głos proroka Bożego unosić się nie przestanie: *Dominus dissipat Consilia Gentium* – „Pan rozprasza narady ludów”¹⁵⁹. Więc między nimi i Panem tym wiecznym nie może być wtedy zgoda i przyjaźń, kiedy się na nich ten wyrok dopełnia; kiedy go żadna siła i przemyśl ludzki zmienić i odeprzeć nie zdoła. Więc przeciwnie, gdzie ten gospodarz i czeladka jednako myślą i działają, tam się wszystko szczęśliwie wiedzie i kojarzy; tam jeden człowiek, oślą szczęką uzbrojony, ogromne zastępy Filistynów rozpedza i gromi. [...]

Niewiara stanu rzeczy nie poprawi, ale je w głębszą przepaść potraça. Tysiące ludów krajów i tej prawdy dowiodły. Nic tam sztuka i rozum nie poradzi, gdzie tego nie ma, który i rozum daje, i życia jego naucza. I my pierwszym upadem zawiedzeni, rozumowaliśmy później po ludzku, że jeśli drobna siła nie zwalczyła większej, tedy większa i niepoliczona słabszą pokonać musi. Wzniósł się więc ogromny kolos potęgi, nadziejami naszymi rozdęty. Jeszcześmy się nie obejrzeni, a już go nie było, i na rumowiskach jego drugi się wyrok rozciągnął: *Dominus reprobat Consilia Principum* – „Pan zniwecza układy narodowładców”¹⁶⁰. [...]

A kiedy w zaciszu uspiionych namiętności radzi nie radzi, na zaród tych nieszczęść trafiamy, kiedy skutkami wzrastającej okropności zalęknieni, nad losem naszych pokoleń jękamy; czemuż się prawdziwie mądrymi nie pokażem, wrywając z nasieniem ten zabójczy korzeń, który z wierzchu tylko wygładzony, wszystkich nadziei naszych truc nie przestanie? Niech te słów kilka, miłością rodu waszego spod serca wyciśnione, szczepiąc na grobie tego rodaka naszego gałązkę cyprysu, nie smutkiem, lecz zba-

¹⁵⁸ Tu w znaczeniu: pięścią.

¹⁵⁹ Księga Psalmów 33 (32): 10–12: „Pan udaremnia zamiary narodów, [...]”.

¹⁶⁰ *Ibidem*: „[...] wniwecz obraca zamysły ludów”.

wienną przestrogą, was i pokolenia wasze pociesza! Nie był wprawdzie szczęśliwym ten znakomity zapasów naszych rycerskich naczelnik, odpowiedzieć całym wysiłkiem szlachetnej i wyniesionej duszy nadziejom, jakie nas na ów czas rozżarzały.

Ale któż wie, czy w księdze owych układów, które na wieku stoją, imię i cnota jego nie były przeznaczone na to, aby się stały pierwszym nasionkiem tych wielkich wypadków, które się później w stosunku losów naszych rozwijać poczęły? Podobna po ludzku, aby jedynowładca potężnego narodu, targnieniem się na jego przewagę obrażony, szukał sam pokonanego jeńca, więzienie jego z upragnieniem otwierał, kajdany roztrącał, zaszczyty waleczności onemu przywracał i nieprzyjaciela dobrodziejstwami zobowiązywał?¹⁶¹ Możeż te dziwy kto inny sprawić, jeżeli nie ten, który serca i umysły moczarów w rękę swych nosi? A co w szlachetnym sercu sprawiedliwego ojca zawiażek wzięło, tego dokonanie przeznaczonym było synowi, wiekami czekanemu, aby na zasadach z nieba przyniesionych, życie i pokój skołatanej Europie powrócił¹⁶². Jakoż, kto pierwszy czułym okiem doścignął tonących na rozszumianym oceanie naszych rozbitków? Kto do nich pierwszy głosem niebianina przemówił: „Polacy! Wielbię i cenię wasze zapasy dla odzyskania ojczyzny, bez której żyć nie możecie. Gałąź rozszczepiona z przyrodnym swym szczepem skleić się powinna, aby z jednego korzenia życia i sławę ciągnęła. Do was należy, ustalić wasze odrodzenie, które w przeznaczeniach rodu sławiańskiego spoczywa”. [...]

Byliście niektóry towarzyszami rycerskich zawodów jego; drudzy świadkami jego życia, a teraz wszyscy uczestnikami niniejszych wypadków. Pociescie się pierwsi, że cała chluba oręża waszego, jeżeli mu niewinność, własność i świętość błogosławić będą; że całe zbiory prawego rycerza, miłość i szacunek u ziomeków; że nagrodę za bliźny i życie, sama tylko wieczność wymierzyć jest mocna. Pociesz się, rodzinna ziemio jego, iżesz nam takiego powietnika wydała, który hartem skromnej i niewydajnej cnoty, zaćmił błyskotką łunę nadętej dumą próżności. Wy zaś, młodzieńcy, przyszła nadziejo ojczyzny, która tyle krwi i zapasów fundowników onej kosztowała, zbierajcie te listki grobowego cyprysu, a imię tego, którego płaczemy, w sercu i pamięci chowajcie. Przekazał on wam najznakomitszy przykład, jakim wychowem wiek wasz młodzieński macie hartować. Umiał on rozróżniać rozum od nauki, naukę od wystawności i zwierchniego poloru. Rozum prawy jest synem pierworodnym cnoty, a nauki i umiejętności, jego narzędziem i posługaczami. Cóż pomogą narzędzia bez mistrza,

¹⁶¹ Aluzja do uwolnienia Kościuszki przez cara Pawła I.

¹⁶² Woronicz cały czas nawiązuje do osoby cara Aleksandra I, syna Pawła I, który uwolnił Kościuszkę po śmierci Katarzyny II.

czeladź bez gospodarza, suknia bez człeka, człowiek bez duszy? Szukajcie więc naprzód tego rozumu, nie w studzienkach w błocie kopanych, ale w czystym i żywym strumieniu chrześcijańskiej moralności, która z niebios wytryskuje, a do niej dopiero przyspójcie sztuki i umiejętności, aby o was to samo, co dziś o Kościuszcze, potomność powiedzieć mogła.

A kiedy tych upominków, w życiu twoim czerpanych, nieoceniony rodaku nasz, przegadać nie zdołamy, jakoż tobie samemu wdzięczność za tyle ojczystych wzorów starożytnej cnoty, za tyle ofiar i wysiłków, dla ojczyzny naszej podjętych, okażem? Cały świat na te się wywiązki nie wzmóże, bo i on sam w zwaliskach swoich załężę, a tu żyć nie przestaniesz. Zastąp więc nas z tym niedostatku, o Ty wieczny i nieogarniony światem Boże ojców naszych! Przyjmij tego brata naszego, azaż już modłami i ofiarami świętymi z reszty ziemskości omytego. Osadź go w gronie odzianych szatą nieśmiertelności pierworodców sławy naszej, którą z tego górzyska po szerokim świecie błyskali. A kiedy jeszcze się nas nie wypierasz, kiedy rodu naszego z nasieniem nie zatracasz, kiedy nowym dziwem wszechmocności imię ojców naszych nam powracasz; wejrzyj łaskawie na te niemowlęta po rumowiskach wielkości narodowej pełnące, a spraw to, abyśmy wzrastając w ojczystej wierze i miłości ku tobie, w przywiązaniu i wierności dla wskrześmy naszego, w szczerzej usłudze dla ojczyzny, urosli z czasem na owych wielkoludów, którzy tymi Karpatami po brzegi morzów ciskali.

J.P. Woronicz, *Dzieła poetyczne wierszem i prozą*,
t. III, Lipsk 1853, s. 130–140

* * *

KORNEL UJEJSKI

[*Zstąp Kościuszek do nas z nieba...*]

Zstąp Kościuszek do nas z nieba,
Twey pomocy nam potrzeba!
Serca nasze na Twe przyjdzie
Drżą, jak liście.
Spływasz, jaśniejesz, Wodzu kochany...
Sieją od Ciebie różowy blask
Maciejowskie rany,
Dali Ci misję Polskie Patrony,
Niesiesz nam od nich zapowiedź łask –

Bądź pozdrowiony!
Rozpal jednych do miłości,
Innych chroń od gwałtowności –
Mądre struny jednej lutni
 Nie chcą kłótni.
O stroicielu błogosławiony:
Na naszych duszach Ty dzisiaj grasz,
 Zgodne wywodząc tony
Od nowych waśni Ty nas uchronisz,
Bo nas swym duchem, gołębiu nasz,
 Żywisz i bronisz.
Zmarłeś w smutku, żyjąc w chwale,
Chwalby brałeś Ty niedbale,
Radość Tobie jeno dawa
 Dusz poprawa.
Ten ślub składamy na ręce Twoje –
Nim Bóg nam poda zwycięski miecz,
 Inne stoczymy boje.
Nim wymieciemy wrogów za bramy,
Wpierw nasze grzechy wyrzucim precz –
 To przysięgamy!

*Ku czci Tadeusza Kościuszki. Podręcznik
przy urządzaniu obchodów jubileuszowych,
zestawił L. Padewski, Poznań 1917, s. 24–25*

* * *

MARIA KONOPNICKA

Śmierć Kościuszki

Tam w Szwajcarów wolnej ziemi
Żył Kościuszko długie lata,
I obracał tęskne oczy,
Gdzie rodzinna jego chata.
 Z Maciejowic w ranach wzięty,
 Ciężką przetrwał on niedolę,
 Nim – wygnaniec – poszedł we świat
 Na tułactwo, na niedolę!
A gdy poczuł, że śmierć blisko,
Ujął w ręce miecz swój dumny
I rzekł: „Walczył w świętej sprawie,
Włóżcież ze mną go do trumny”.

I na północ spojrział rzewnie,
Twarz mu blaskiem się zajęła,
I konając wyrzekł z mocą:
„Jeszcze Polska nie zginęła”

*Ku czci Tadeusza Kościuszki. Podręcznik
przy urządzaniu obchodów jubileuszowych,
zestawił L. Padewski, Poznań 1917, s. 25–26*

* * *

Protokół otwarcia grobu Tadeusza Kościuszki 22 listopada 1938 r.

W dniu 22 listopada 1938 r. z powodu koniecznego przestawienia na niższy poziom sarkofagów znajdujących się w krypcie św. Leonarda w bazylice metropolitalnej na Wawelu w Krakowie, a to w związku z jej restauracją, przystąpiono do otwarcia dębowej, opieczętowanej trumny Tadeusza Kościuszki wyjętej z marmurowego sarkofagu [...].

Po zdjęciu wieka okazało się, że w trumnie dębowej jest druga trumna ołowiana, bardzo solidnie wykonana, dobrze przez środek wieka zalutowana, doskonale zachowana i przylegająca szczelnie do trumny dębowej. Wobec tego postanowiono jej nie otwierać. Obecni pod przewodnictwem księcia metropolity odmówili modlitwę za duszę bohaterskiego Naczelnika, po tym dokonano zdjęć fotograficznych otwartej i zamkniętej trumny dębowej; następnie przymocowano wieko trumny dębowej mosiężnymi śrubami, przewiązano trumnę czerwonym sznurem, opieczętowano pieczęcią kapitulną i po przestawieniu sarkofagu na nowy poziom umieszczono ją tamże.

W Krakowie, 15 grudnia 1938 r.¹⁶³

¹⁶³ Cyt. za: M. Rożek, *Groby królewskie na Wawelu*, Kraków 2011, s. 221.

Czcij Polaku z pokorą Aleksandra cienie... Pierwszy państwowy pogrzeb w Warszawie

Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy,
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spize,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże, –
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!¹⁶⁴

Słowa tego poematu w XIX stuleciu znał każdy, a dziś kojarzone są przez większość Polaków, i to one ugruntowują obraz polsko-rosyjskich stosunków. Tak przedstawiany, m.in. za sprawą literatury romantycznej, rosyjski władca stawał się synonimem wcielonego zła i opresyjnego systemu zaborczej władzy na ziemiach Rzeczypospolitej. „Zmarszczył brwi, / – i tysiące kibitek wnet leci; / Podpisał, / – tysiąc matek oplakuje dzieci”, a jeśli „Car dziwi się / – ze strachu. drżą Petersburczany, / Car gniewa się / – ze strachu mrą jego dworzany” – dodawał poeta. Jedynie Warszawa pozostawała mężna i nieugięta...

Czy możliwe było, aby ta Warszawa, a nawet szerzej Polacy żywili inne uczucia do cara. Co więcej, czy wbrew logice mógł być dla nich umiłowanym monarchą? Czy jego śmierć

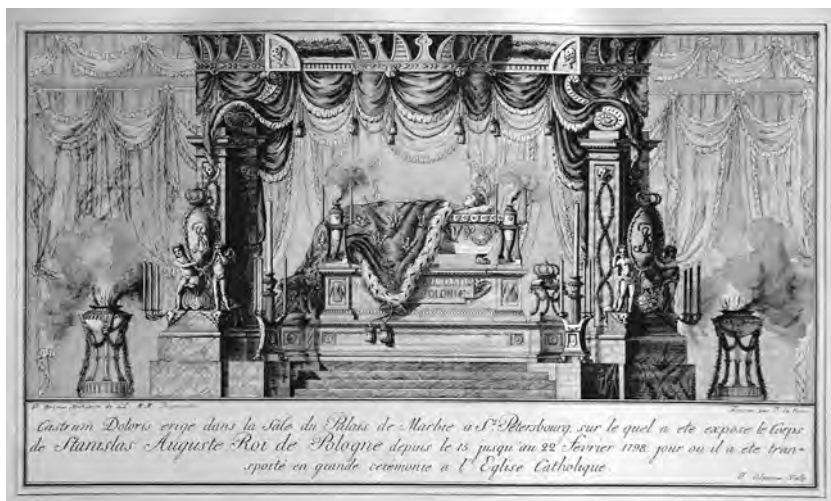


82. Aleksander I Romanow, cesarz Wszechrosji i król Polski.

¹⁶⁴ A. Mickiewicz, *Reduta Orzona*, w: *idem, Wiersze*, Warszawa 1955, s. 358–359.

wywołała powszechną, szczerą i niesterowaną przez nikogo żalobę narodową, porównywalną z tą po śmierci Poniatowskiego i Kościuszki? Czy dziś idący na mszę do warszawskiego kościoła św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży są świadomi tego, że modlą się w świątyni wystawionej na cześć cara Rosji? Wydaje się, że Polacy niemal od chwili narodzenia zapadają na chroniczną nienawiść do wschodniego sąsiada i rozpalają się bezkrytycznym uczuciem wobec dalekiego mocarstwa. Najstarsza i niekiedy wbrew faktom historycznym jest miłość do Napoleona, której namacalne świadectwo stanowi umieszczenie jego imienia w hymnie narodowym (ewenement na skalę europejską). Czy możliwe było, aby kiedykolwiek Polacy zdradzili tę miłość, i to na rzecz cara? W pierwszym odruchu odpowiedź brzmi negatywnie, dobrowolnie wydaje się to niemożliwe, bo „Warszawa jedna twojej mocy się urąga...” A jednak, odpowiedź na wszystkie powyższe pytania okazuje się twierdząca. I bynajmniej nie jest to okres największego zniewolenia i wynarodowienia Polaków, ale czas największego rozwoju kultury polskiej w XIX w. Czasy stworzenia podstaw świadomości narodowej, funkcjonującej do końca stulecia, a nawet promieniującej w głąb XX w. Czasy, których dorobek, nawet mimo zniszczeń kolejnych powstań i wojen, jest jednym z największych w dziejach nowożytnej kultury polskiej. I może dlatego Polacy bez wahania porzucili miłość do niewysokiego Francuza na rzecz smukłego Rosjanina, czego najlepsze świadectwo stanowiły zorganizowane na jego cześć uroczystości pogrzebowe w Warszawie 7 kwietnia 1826 r. Miarą ich znaczenia jest fakt, że to one miały stać się nowym ceremoniałem uroczystości pogrzebowych królów polskich i pośrednio wpłynęły na kształt patriotycznych ceremonii urządzanych następnie tak w Warszawie, jak i w Krakowie wielkim i zasłużonym.

W pierwszej chwili może się to wydać nieprawdopodobne, zwłaszcza że poczet królów polskich liczy 27 monarchów, których chowano i koronowano według uroczystego polskiego *ordo*. Co więcej, od śmierci ostatniego monarchy upłynęło zaledwie 28 lat. Ale Stanisław August Poniatowski mieszkał po abdykacji w Pałacu Marmurowym nad Nwą i był raczej więźniem aniżeli gościem imperatora. Umierając 12 lutego 1798 r., z dala od kraju i ukochanych Łazienek zdawał sobie sprawę, że jego powrót będzie długi i trudny. Scenę tę utrwalił na mało znanym obrazie Marcello Bacciarelli, królewski malarz, ale bardziej niż przedstawienie samego momentu śmierci, był to obraz agonii ostatniego króla. Bowiem obecność cara Pawła I, nawet przy jego sympatiach, wydaje w komnatach Poniatowskiego wątpliwa. W kraju, dobrach rodzinnych ekskróla, odbyły się prawdopodobnie żałobne nabożeństwa, ale ani w katedrze wawelskiej, ani tym bardziej w kolegiacie warszawskiej, gdzie włożył koronę, nie zorganizowano żadnych uroczystości funeralnych na miarę zasług tego monarchy i jego ponad 30-letniego



83. Katafalk z ciałem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Pałacu Zimowym w Petersburgu.

panowania. Nie ukazała się nawet w miejscowej „Gazecie Warszawskiej” jakakolwiek wzmianka o śmierci, pochówku i mszach, w zamian podano jedynie, jako wiadomość z Petersburga, informację o chrzcie wielkiego księcia Michała Pawłowicza oraz uroczystościach z tym związanych¹⁶⁵. Król spoczął w kościele św. Katarzyny, odprowadzony na miejsce wiecznego spoczynku zgodnie z etykietą dworu petersburskiego. Cesarz Paweł I zorganizował pochówek godny monarchy i ufundował mu grób, w którym zwłoki króla spoczywały aż do 1938 r.¹⁶⁶

Natomiast wcześniej Warszawa nie była świadkiem jakichkolwiek uroczystości tego typu przez niemal stulecie. Ostatni z królów Rzeczypospolitej, którego chowano według dawnego ceremoniału, był pochodzący z niemieckiej dynastii Wettinów, kontrowersyjny August II Mocny. To on zmarł w stolicy 1 lutego 1733 r. i tu odbył się pierwszy etap pochówku, upamiętniony umieszczeniem jego wnętrzności w kościele Kapucynów przy ulicy Miodowej, a zakończony złożeniem zwłok w katedrze na Wawelu. Po śmierci jego syna i następcy Augusta III (5 X 1763) miasto nie było już świadkiem żadnych ani monarszych pochówków, ani pogrzebowych procesji. Sezonowy książę warszawski zmarł wiele lat później (5 V 1827)

¹⁶⁵ Z Petersburga, „Gazeta Warszawska” 1798, nr 22, s. 330.

¹⁶⁶ Świątynię przeznaczono wówczas do rozbiórki i bolszewicy zwrócili się z propozycją do rządu polskiego zwrotu królewskich szczątków. Sprawa wywołała olbrzymie spory i dyskusje również o miejsce złożenia prochów króla, na co wpływ miały m.in. nieodległa śmierć i pogrzeb Józefa Piłsudskiego.

i pochowany został jako król saski w Dreźnie. Warszawiaków, czy szerzej jego polskich poddanych, wiadomość ta ani nie poruszyła, ani nie wywołała u nich jakichkolwiek reakcji (np. nabożeństw). Przyjęto ją jak każdą inną z życia dworów europejskich. Zwłaszcza że dwa lata wcześniej w stolicy odbył się największy i jedyny pogrzeb królewski XIX stulecia.

„Gazeta Warszawska” donosiła jedynie w depeszy *Z Drezna, 5 maja* [1827], że:

Król Jmć Saski, zaziębiwszy się na polowaniu, w nocy z dnia 1 na 2 bm. został tknięty apopleksją. Niebezpieczeństwo było wielkie, lecz użyte środki lekarskie uczyniły niejaka nadzieję, która jednak wkrótce zniknęła, i prędkie coraz większe osłabienie, bliski zgon zapowiadało. Umarł ten monarcha dziś zaraz po godzinie 7.00 z rana. Jak pierwsza wiadomość o chorobie tego króla odebrana w Dreźnie wzbudziła niepodobną do opisaną obawę, tak smutek ze straty tego monarchy, równie znakomitego przez swoje przymioty, jak cnoty prywatne, jest wielki i powszechny. Rząd kraju objął zaraz książę Antoni Klemens Teodor, król terazniejszy. (G.B.)¹⁶⁷.

Okoliczności śmierci

142

O śmierci Aleksandra I już w epoce zaczęły krążyć legendy. Zresztą ostatnie lata życia pogłębiały spekulacje na temat jego tajemniczego zgonu w Taganrogu. Car już w 1824 r. zapowiadać miał swoją abdykację na rzecz najmłodszego z braci – Mikołaja. Odpowiedni manifest zredagowany przez niego oddany został na przechowanie arcybiskupowi Filaretowi, a kopie przekazał Radzie Cesarstwa, Przenajświętszemu Synodowi i Senatowi. Faktem pozostaje niestabilność emocjonalna, ale i psychiczna Aleksandra I, wydająca się obciążeniem tej linii Romanowów. Nie była ona tak znaczna jak u ojca Pawła I i brata wielkiego księcia Konstantego, ale skrajne stany emocjonalne od liberalizmu do despotyzmu, od wspaniałomyślności do podejrzliwości, od wybujałego temperamentu seksualnego po uniesienia mistyczne, nie dawały się ukryć i pogłębiały się w miarę upływu lat. Jak zauważył Henri Troyat, w tłumaczonej na polski biografii monarchy, miotany sprzecznymi namiętnościami, Aleksander nie potrafił wypośrodkować swoich pragnień. Nigdzie nie czuł się jak u siebie i ogarniała go gorączka przenoszenia się z miejsca na miejsce, „jakby uciekając ze swego pałacu, uciekał od samego siebie”¹⁶⁸.

¹⁶⁷ G.B., *Niemcy. Z Drezna*, „Gazeta Warszawska” 1827, nr 129, s. 1273.

¹⁶⁸ H. Troyat, *Aleksander I. Pogromca Napoleona*, przeł. B. Przybyłowska, Warszawa 2007, s. 267.

Sprawę następstwa tronu, bowiem Aleksander miał jedynie córki, które zmarły młodo, starał się uregulować już w 1823 r., co pośrednio poświadczają listy, jakie wspomniany wielki książę Konstanty złożył Aleksandrowi. Ten zrzekł się na rzecz Mikołaja bądź Michała praw do tronu. List zaopatrzony został w klauzulę tajności aż do chwili śmierci monarchy. Sprawa miała niemal romantyczny wymiar, bowiem zrzeczenie się tronu przez drugiego w kolejności starszeństwa członka dynastii było konsekwencją jego małżeństwa z polską poddaną Joanną Grudzińską, późniejszą księżną łowicką. Konstanty pisał w nim m.in.:



83. Wielki książę Konstanty Pawłowicz, głównodowodzący wojsk polskich.

Najjaśniejszy Panie! [...] Nie uznając w Sobie ani ducha, ani zdolności, ani sił potrzebnych, abym kiedykolwiek mógł być wyniesionym na godność Najwyższą, do której urodzenie nadawałoby mi prawo, upraszam Waszą Cesarską Mość, o przelanie rzonego prawa na tego, komu po mnie z kolei należeć ma i zapewnieniem w ten sposób na zawsze stałego bytu Cesarstwa. [...] ¹⁶⁹.

List ten nosił datę 14 stycznia 1823 r. Dwa tygodnie później, 2 lutego Aleksander odpisał mu, poprzedzając oficjalny dekret w tej sprawie (wydał go dopiero 16 IX 1823), w następujących słowach:

Najukochańszy Bracie! Przeczytałem list Twój z wszelką uwagą jakiej wymagał; umiejąc zawsze cenić wzniosłe uczucia Twego serca, nic nie znalazłem w tym liście co by mnie zadziwić mogło. Jest on dla mnie nowym dowodem, szczerego przywiązania Twego do kraju i troskliwości o nienaruszoną jego spokojność. [...] ¹⁷⁰.

W tym okresie car odsunął się od bieżących spraw państwowych, rządy powierzając swojemu reakcyjnemu doradcy hrabiemu Aleksemu Arakczajewowi, zwanemu „geniuszem zła Rosji”. To on odpowiadał za zamknięcie

¹⁶⁹ „Gazeta Warszawska” 1826, nr 2, s. 19.

¹⁷⁰ Na liście widniał także podpis „za zgodność z oryginałem” samego Konstantego oraz hrabiego Grabowskiego i generała Kosseckiego. *Ibidem*, s. 20.

łóż masonskich, ostatnich enklaw liberalizmu i wolności w Rosji (członkiem jednej z nich był zresztą sam car) oraz wszelkich stowarzyszeń. Aleksander popadał zaś coraz bardziej w religijny mistycyzm.

Pośrednią przyczyną śmierci caro-króla Aleksandra I stał się fatalny upadek z konia, jakiego doznał w 1824 r. W niezaleczonej ranę w lewej nodze wdała się róża. Aleksander długi czas pozostawał przykuty do łóżka, ale zaraz po poprawie zdrowia wznowił swoje inspekcyjne wyprawy po Rosji. Jego równowagę psychiczną pogorszyła także klęska, jaka nawiedziła Petersburg w listopadzie 1824 r., kiedy część miasta została zalana, pociągając za sobą śmierć półtysiąca ludzi. Jeśli nawet nie sam, to jego otoczenie coraz częściej mówiło o abdykacji oraz wycofaniu się schorowanego monarchy na prowincję. To stało się początkiem legendy o „życiu po życiu” Aleksandra. Problem jednak polegał na tym, że w historii Rosji takie rozwiązanie było niemożliwe. System polityczny nie przewidywał abdykacji władcy, istnienie dwóch carów groziłoby destabilizacją samodzierżawia. Następca obejmował rządy jedynie po śmierci swojego poprzednika. Śmierci naturalnej albo... przyspieszonej, co poświadczała nawet nieodległa historii Pawła I.

Aleksander po raz ostatni wyjechał do bliskiej mu Warszawy na otwarcie trzeciego sejmiku, wprowadzając ograniczenia do konstytucji Królestwa, ale podtrzymując miłość Polaków do siebie. Do Petersburga wrócił na wiadomość o chorobie żony w czerwcu, a po polepszeniu się jej stanu podjął plany wyjazdu na południe, do Taganrogu nad Morzem Azowskim. Sam wybór miejsca do dziś wzbudza kontrowersje, bo była to niewielka miłościna, pośród bagnistych terenów, pozostająca na uboczu szlaków komunikacyjnych. I chyba ten ostatni aspekt okazał się decydujący.

13 września, po przybyciu do Taganrogu, rozpoczął się ostatni etap życia cara Wszechrosji. Zamieszkał w skromnym ceglany budynku, w którym była tylko jedna duża sala jadalna oraz dwa pokoje dla niego i osiem małych izb dla cesarzowej. Niezbędne meble stanowiły przeciwieństwo zbytku pałaców Petersburga i wystarczały do zaspokojenia podstawowych potrzeb. Mimo osłabienia fizycznego i psychicznego car preferował „czynny wypoczynek” i nie zmienił swojego trybu życia. Nadal uczestniczył w objazdach, tym razem po Krymie. 27 października, po śniadaniu w Bałakławie, wyruszył konno do klasztoru św. Jerzego. Niestety zbyt lekko ubrany zaziębił się. Jednak i wówczas nie rozpoczął leczenia. W dalszym ciągu zwiedzał bez przerwy koszary, wizytował fortyfikacje i odwiedzał cerkwie, meczety oraz synagogi. Kiedy 4 listopada dotarł do Mariampola, jego stan był na tyle poważny, że lekarze nakazali mu położenie się do łóżka z powodu wysokiej gorączki. Nie usłuchał i tego zalecenia do parodniowego wypoczynku, tylko nazajutrz wyjechał do cesarzowej do Taganrogu. Jeden z jego medyków zdiagnozował u niego „gorączkę gastryczną na tle żółciowym” i przepisał

ostre środki przeczyszczające. Gorączka jednak nie minęła, a skóra przybrała kolor żółty; dodatkowo objawiły się także kłopoty ze słuchem.

Dopiero tydzień później Aleksander zezwolił na powiadomienie o swoim stanie matki oraz braci. 9 listopada wstając z łóżka, po raz pierwszy stracił przytomność, był bardzo słaby, ale nadal nie zgadzał się na leczenie. Następnego dnia znowu zemdlął podczas golenia. Jednak lęk przed leczeniem i pogarszający się stan wynikały z obaw Aleksandra przed... otruciem go. 15 listopada wypowiedział się u arcybiskupa Taganrogu Aleksego Fiodorowa i przyjął komunię oraz ostatnie namaszczenie. Ilustruje to litografia Frejmana z epoki, przechowywana w Bibliothèque Nationale w Paryżu. Jak wiele podobnych przedstawień momentu zgonu wielkiej postaci i ona jest raczej konwencjonalną ilustracją, którą powielano następnie w licznych odbitkach¹⁷¹.

Lekarze przystawili mu, jak pisano, 36 pijawek za uszami i na karku oraz zastosowali zimne okłady na głowę, co przyniosło krótkotrwałą poprawę. 18 listopada osobisty lekarz Tarasow stwierdził objawy wylewu krwi do mózgu. Cesarz Wszechrosji umarł nazajutrz 19 listopada (1 grudnia) 1825 r. o godzinie 10.50, w wieku 48 lat, nie odzyskawszy przytomności. Do końca była przy nim obecna żona caryca Elżbieta Aleksiejewna i to ona, jak rozpowszechniano wówczas, zamknęła mu powieki oraz przewięzała podbródek własną chusteczką¹⁷². Kilka dni później napisała do matki Aleksandra, cesarzowej wdowy Marii Fiodorownej:

Droga Mamo, nasz anioł jest w niebie, a ja zostałam na ziemi; z wszystkich tych, którzy go oplakują, jestem najniezwyklejsza. [...] Oto pukiel jego włosów, Droga Mamo. Niestety! Dlaczego musiał tak cierpieć? Ale jego twarz ma teraz przyrodzony mu wyraz zadowolenia i życzliwości. Jakby wyrażał zgodę na to, co się wokół niego dzieje. Póki on będzie tutaj, ja tutaj zostanę. Kiedy odjedzie, jeśli okaże się to możliwe, ja także odjadę, pójdę z nim, jak daleko będę mogła.

Następnie dodawała: „Przez pierwsze dwa dni był odmłodzony i piękny, miał tak ożywiony wyraz wesołości i zadowolenia, iż wydawało się, że zaraz się podniesie ze zwykłą mu żywością ruchów, a jednak w ostatniej chwili co za okrutna zmiana”¹⁷³.

Śmierć tak daleko od stolicy musiała budzić i budziła od razu szereg pytań. Począwszy od przyczyn, a skończywszy na zabezpieczeniu i przewiezieniu zwłok, aby można było rozpocząć ceremonie przejścia władzy, w myśl sentencji: „umarł król, niech żyje król!” Współcześni badacze na podstawie symptomów choroby odrzucają tyfus i malarię jako przyczynę

¹⁷¹ Por. *ibidem*, ilustracja przed s. 225.

¹⁷² H. Troyat, *op. cit.*, s. 284–286.

¹⁷³ *Ibidem*, s. 287.

zgonu, a sugerują raczej schorzenie żółciowe. Niemal od razu pojawiły się pogłoski o otruciu monarchy¹⁷⁴, które potem ewoluowały w legendę o jego pozorowanej śmierci i życiu jako mnicha Fiodora Kuźmicza w Tomsku. Zwłaszcza że rozkład ciała utrudniał jego identyfikację. Dodatkowo aurę tajemniczości pogłębiła śmierć żony Aleksandra, carycy Elżbiety Aleksiejewnej, która ostatecznie nie uczestniczyła w uroczystościach pogrzebowych w Petersburgu i zmarła niecałe pół roku później – 16 maja 1826 r. w Bielowie w obwodzie tulskim. Lekarze stwierdzili u niej niewydolność serca, co było prawdopodobnie efektem traumatycznych przeżyć i trudów podróży. Jej pogrzeb odbył się 21 czerwca 1826 r., a ciało złożono obok trumny Aleksandra w soborze św. św. Piotra i Pawła.

Inna z legend głosiła, że żołnierz, który był na straży domu w Taganrogu, w noc przed śmiercią Aleksandra widział, jak wysoki mężczyzna wymknął się z domu tylnymi drzwiami i odszedł pośpiesznie w ciemności. Żołnierz przysięgł, że poznał cesarza i nawet zameldował o tym przełożonemu, który wysmiał go, mówiąc: „Oszalałeś? Nasz cesarz jest na łożu śmierci”¹⁷⁵. Pamiętnikarz z epoki, Aleksander Jełowicki pisał, że jak Polacy kochali swoich królów nawet po śmierci, tak Rosjanie swoich carów nawet wówczas się bali¹⁷⁶. Zachowała się rycina z epoki, prawdopodobnie oparta na relacjach współczesnych. Widać na niej w prawie pustym pokoju zgromadzoną świtę, która oplakuje śmierć monarchy, a przy łożu siedzącą nadal jego żonę¹⁷⁷.

Gazeta „Sankt Petersburgskije Wiedomosti” drukując relację z Taganrogu z 11 grudnia 1825 r., pisała m.in.:

Dnia dzisiejszego o godzinie 9.00 odbył się smutny obrzęd przeniesienia ciała, spoczywającego w Bogu śp. Cesarza Aleksandra z pałacu do greckiego Klasztoru Jeruzalemsko-Aleksandrowskiego, przy nadzwyczaj licznym zgromadzeniu ludu, który wśród jęków towarzyszył trumnie najdosłojniejszego swego Dobroczyńcy. [...] Żałobny karawan, na którym pod baldachimem ze złotolitej

¹⁷⁴ L. Sapieha, *Wspomnienia (z lat od 1803 do 1863 r.)*, wyd. B. Pawłowski, Kraków-Warszawa 1912, s. 68–69; M. Smarzewski, *Pamiętnik 1809–1831*, oprac. F. Sawicka, Wrocław 1962, s. 143.

¹⁷⁵ Source: *Voice of Russia (Źródło: Głos Rosji)*, 3 December 2010, <http://www.angelfire.com/pa/ImperialRussian/news/237news.html> (dostęp: 07.07.2015).

¹⁷⁶ A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970, s. 78. Por. też: J. Łojek, *Studia nad prasą i opinią publiczną w Królestwie Polskim 1815–1830*, Warszawa 1966. Wspomina o tym także w artykule Dariusz Izwantowski: <http://histmag.org/Aleksander-I-w-opiniach-wspolczesnych-mu-polskich-pamietnikarzy-cz.-2-Aniol-czy-tyran-1820-1825-5103> (dostęp: 18.07.2015).

¹⁷⁷ Ilustracja ta reprodukowana jest także na portalu rosyjskim opisującym okoliczności śmierci cara: http://historydoc.edu.ru/catalog.asp?cat_ob_no=12196&ob_no=13500 (dostęp: 18.07.2015).

materii z bogatymi galonami i kutasami stała trumna, glasetem obita, z herbami cesarskimi, obejmująca znikome szczątki Wielkiego Monarchy, zaprzężony był ośmią końmi ubranymi w opony z czarnego sukna aż do ziemi. [...] Wśród cerkwi wzniesiono wystawę¹⁷⁸ o 12 stopniach czarnym suknem wybitą, na której postawiony był katafalk o stopniach obity suknem czerwonym. Miejsce przeznaczone na trumnę pokryte było pąsowym aksamitem ze złotymi herbami. Cztery słupy unoszą kopułę katafalku, której wierzch zdobi cesarska korona, berło i jabłka. Katafalk okrywają na około podpięte zasłony z pąsowego aksamitu i złotolitego glasetu, z bogatymi kutasami i złotą gazą na czterech rogach tej obszernej wystawy stoją ogromne kandelabry pokryte mnóstwem świec gorejących. Gdy ciało spoczywającego w Bogu Monarchy wniesione było na to miejsce, ubrane ile możności z jak największym przepychem, odprawił przewielebny biskup mszą św., i rozpoczął żałobne nabożeństwo, które ciągle trwać będzie aż do smutnego dnia, który z wyższej woli naznaczony będzie na odprowadzenie ciała do stolicy. [...] ¹⁷⁹.

Stało się to dopiero 18 dni później, w ostatnich dniach grudnia 1825 r. Oficjalne uroczystości pogrzebowe odbyły się w Petersburgu, gdzie zwłoki odprowadzili: panujący Mikołaj I, wielki książę Michał, najmłodszy z braci i zaproszeni zagraniczni książęta. Brakowało tylko wielkiego księcia Konstantego i carycy-wdowy. Ceremoniał pogrzebowy był taki, jak przy pogrzebie Piotra Wielkiego, z tą jednak różnicą, że wystawiona na katafalku trumna w soborze Kazańskim nie została otwarta.

Uroczystości pogrzebowe w Warszawie

19 listopada 1826 r., kiedy w Taganrogu umierał caro-król Aleksander I Romanow, tego dnia sobotni numer „Kuriera Warszawskiego” donosił, że nazajutrz przypaść miały uroczystości „Imienin Jego Cesarskiej Mości Wielkiego Księcia Michała, dostojnego Brata naszego Najmiłościwszego Monarchy”¹⁸⁰. W niedzielnym zaś wydaniu opisywano szczegółowo uroczystość z dnia poprzedniego, wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Teatru Wielkiego w Warszawie. Wraz z nim zamurowano także medale, monety i egzemplarze gazet. 2 grudnia 1825 r. nieświadoma niczego Warszawa, w kolejnym numerze swojego periodyku czytała następującą notatkę:

Z Taganrogu dnia 12 (24) października – Cesarz Jmć wczoraj wyjechał do Rostowa, Nakiczewanu i Nowoczerhaska. Mówią, że nieobecność Najjaśniejszego

¹⁷⁸ Wystawa – tu w znaczeniu „podwyższenie”.

¹⁷⁹ V.S., *Z Petersburga*, „Gazeta Warszawska”, 17 I 1826, nr 10, s. 129–130.

¹⁸⁰ „Gazeta Warszawska”, 19 XI 1825, nr 275, s. 1213.

Pana dłużej nad 5 dni trwać nie będzie. Czas dżdżysty niedawno się zamienił na piękną pogodę. Cesarzowa Jmość co dzień przejeżdża się w otwartym pojeździe, a mieszkańcy miasta mają szczęście być zapewnionymi, że drogie dla nich zdrowie Najjaśniejszej Pani znacznie się wzmocniło, przez czas pobytu w Taganrogu (K.L.)¹⁸¹.

Do publicznej wiadomości wieść o zgonie monarchy podana została wraz z reskryptem o objęciu tronu przez Mikołaja I dopiero 3 stycznia 1826 r. Co ciekawe, relacjonując bardzo szczegółowo proces legalizacji swojej władzy, nowy car napisał, że „[...] żałośna wiadomość o zgonie Najjaśniejszego Cesarza, doszła wprost z Taganrogu do Warszawy dnia 25 listopada, dwa dni wcześniej niż do tutejszej Stolicy”¹⁸². Wielki książę Konstanty wiedział zatem doskonale o ostatnich wydarzeniach, co być może związane było z tym, iż według prawa to jemu należała się korona, mimo iż wcześniej z niej zrezygnował. Zresztą to on wysłał listy do Petersburga o śmierci cara Aleksandra, co przeczyłoby jego wyobcowaniu z polityki ogólnorosyjskiej.

Wszystkie doniesienia poprzedził osobny numer z 5 stycznia, gdzie szczegółowo opisane zostały okoliczności śmierci Aleksandra I. Podano także do wiadomości, że dwór cesarski przybrał wielką żałobę zwyczajną do czasu szczegółowych rozporządzeń o wielkiej żałobie poszczególnych klas i stanów¹⁸³. Jednocześnie codziennie w petersburskich cerkwiach na czele z soborem Matki Boskiej Kazańskiej odbywały się nieustanne nabożeństwa za duszę zmarłego cara. Wielki książę Konstanty wobec Mikołaja raz jeszcze ponowił akt rezygnacji z tronu (wszystkie listy przedrukowane zostały na łamach miejscowej prasy: „Kurier” i „Gazety Warszawskiej”) oraz złożył mu przysięgę wierności. Rozpoczął także przygotowania do królewskich uroczystości pogrzebowych w Warszawie.

13 stycznia w prasie ogłoszono reskrypt namiestnika księcia Józefa Zajączka o wprowadzeniu rocznej żałoby i związanych z nią wymogów w zależności od klas i szarż¹⁸⁴:

Damy czterech pierwszych klas. Nosić będą przez kwartał pierwszy suknię rosyjską z sukna czarnego, gładkiego z rękawami i kołnierzem do woli, i z kołnierzem

¹⁸¹ „Kurier Warszawski”, 2 XII 1825, nr 286, s. 1257. To samo „Gazeta Warszawska” 1825, nr 196, s. 2641.

¹⁸² „Gazeta Warszawska”, 3 I 1826, nr 3, s. 10.

¹⁸³ Żałobę przywdziały także dwory europejskie: berliński Hohenzollernów na cztery tygodnie i wiedeński Habsburgów aż na pięć. „Kurier Warszawski” 1826, nr 5, s. 22.

¹⁸⁴ Do klasy II przyporządkowani byli: namiestnik, prezes Senatu, arcybiskup, senatorowie, wojewodowie; do klasy III: biskupi, senatorowie-kasztelani i ministrowie; zaś do klasy IV: radcy Sztabu, prezesi komisji wojewódzkich, sędziowie Trybunału Najwyższego i prezesi apelacyjni.

płaskim około szyi, i obszywkami białymi tej samej szerokości, która dla kawalerów w stosunku klas przepisany została. Kołnierzyki dam będą z krepy czarnej, czepek na głowę podobny z wąską przepaską żałobną. Rękawiczki, wachlarz, pończochy i trzewiki czarne. Damy dwóch pierwszych klas nosić będą u sukien wleczące się ogony długości dwóch arszynów¹⁸⁵. Damy klasy 3. półtora arszynowe, a klasy 4. jedno-arszynowe. Gdy damy czterech pierwszych klas udadzą się, dla odwiedzenia ciała Najjaśniejszego Cesarza, tudzież w dzień żałobnego obchodu mieć będą na sobie, obszerne żałobne płaszcze, a przy wyjściu z domu okrywać się będą zasłonami, czyli woalami z krepy, czarnej, które na twarz spadać im mają¹⁸⁶.

Rozporządzenie regulowało także szczegółowo ubiór w kolejnych kwartałach trwania żałoby państwowej. Mężczyźni dwóch pierwszych klas:

Nosić będą przez kwartał pierwszy suknie z czarnego gładkiego sukna o czterech guzikach sukniem obszytych, kamizelkę z podobnymi guzikami idącą aż po pas. Mieć będą na wyłogach białe obszywki na półtora werszoka szerokie, podszyte z materii alepinnowej, krepę wiszącą na kapeluszach, szpadę obszytą sukniem czarnym, pończochy wełniane, trzewiki i buty zwyczajne, sprzączki czarne u trzewików, koszulę bez mankietów, chustkę na szyi z przodu związaną¹⁸⁷.

Mniej restrykcyjna żałoba obowiązywała wojskowych:

Jenerałowie, tudzież wyżsi oficerowie przez pierwszy i drugi kwartał nosić będą krepę na kapeluszach, na szlifach i axelbantach¹⁸⁸, kordony u kapelusza i felcech okryte krepą czarną, nie mniej krepę na lewym ręku, wyjąwszy dni służby i parady, w których przez dwa pierwsze kwartały żałoba ich jest taż sama co i klas wyżej wymienionych¹⁸⁹.

Akt o żałobie dotyczył nie tylko strojów. W każdym z pałaców przedstawicieli dwóch pierwszych klas jedno pomieszczenie musiało być obite czarną materią. Czarne sukno pokrywać miało także wszystkie pojazdy i sanki oraz zaprzęgi i chomaćta koni. Same zwierzęta nie mogły wyjechać na ulice nieokryte kapami żałobnymi długimi „na sześć werszków”¹⁹⁰. Liberię takiego samego koloru powinna mieć służba: stangreci i lokaje.

¹⁸⁵ Arszyn – dawna rosyjska jednostka miary, na którą składała się długość łokcia i stopy, około 71,11–81,5 cm.

¹⁸⁶ *Wiadomości krajowe*, „Gazeta Warszawska”, 13 I 1826, nr 7, s. 85–86.

¹⁸⁷ *Ibidem*.

¹⁸⁸ Akselbant (niem. *Achtel* – ramię i *Band* – taśma) – galowy sznur naramienny, zazwyczaj pleciony, część stroju wojskowego, noszony przy mundurze galowym do dziś.

¹⁸⁹ *Wiadomości krajowe...*, s. 86.

¹⁹⁰ Werszek – dawna rosyjska jednostka miary, wynosząca 1¼ cala angielskiego (około 4,45 cm); 16 werszków składało się na 1 arszynę.

Pierwsze egzekwie na ziemiach polskich, z bogatą oprawą artystyczną, urządzone zostały przez Łukasza Skarżyńskiego w jego dobrach w Mirosławiu, w obwodzie sejneńskim ówczesnego województwa augustowskiego. W kościele parafialnym oo. Marianów „obywatele tejże parafii pogrążeni w smutku po stracie wiekopomnej pamięci Najjaśniejszego Aleksandra I” wystawili katafalk. Wieńczyło go popiersie caro-króla, które: „[...] unosiło się w bramie nad katafalem, a poniżej jaśniał napis: «Na próżno śmierć zamknęła Królu Twe powieki. / Albowiem w sercach Ludów żyć będziesz na wieki». Z prawej strony przy laurach grób i kolumny otaczających była cyfra «A», w przecięciu której znajdował się napis:

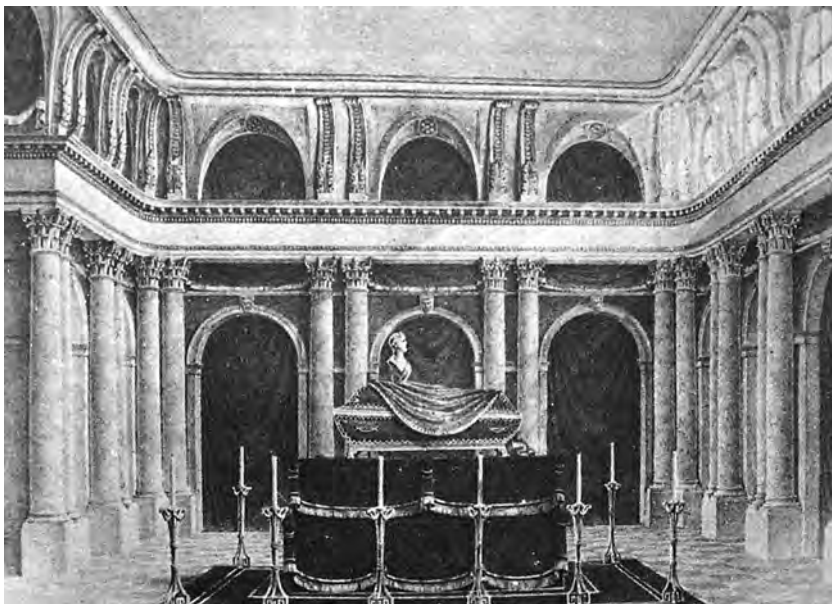
Czcij Polaku z pokorą ALEXANDRA cienie;
Z JEGO łaski zyskałeś imię i znaczenie;
Od Niego masz swobody, On wskrzesił wiek złoty,
Przystępnych Kazimierzów i Jagiełłów cnoty”¹⁹¹

O przygotowaniach do uroczystości w warszawskiej katedrze św. Jana prasa donosiła już 13 marca, w Wielki Poniedziałek. O randze, jaką nadano temu wydarzeniu, świadczy fakt, że wszelkie obrzędy religijne związane ze Świętami Wielkanocnymi przeniesiono do innych kościołów staromiejskich z wyłączeniem codziennych mszy w kaplicy z cudownym krucyfiksem.

Przez cały czas przygotowań w Sali Balowej Zamku Królewskiego urządzone zostało *castrum doloris* Aleksandra. Sala ta została przekształcona w kaplicę i udekorowana według projektu Jakuba Kubickiego. Dzięki przekazom ikonograficznym doskonale znamy jej wygląd. Po środku wznosił się wysoki katafalk, na którym ustawiona została pusta trumna, a na niej popiersie monarchy. Nieopodal spoczywały insygnia, tzw. egzekwialne, które zostały wykonane specjalnie na tę uroczystość.

Sama ceremonia rozpoczęła się na Zamku 7 kwietnia 1826 r. o godzinie 8.30 według z góry ustalonego, precyzyjnego porządku. W wydanym z tej okazji programie informowano o pogrupowaniu żałobników w „oddziałach”: 1 – straż, 2 – miasto, 3 – duchowieństwo i sieroty, 4 – „instytutu uczące”, 5 – posłowie deputowani i radcy wojewódzcy, 6 – dekoracje orderowe i insygnia, 7 – mary królewski, 8 – Senat, Rada Sztabu i władze rządowe, 9 – biura rządowe i korpusy królewskie, 10 – straż. Oddział straży ustawiony został między Zamkiem a kolumną Zygmunta. Towarzyszyli mu podchorążowie na koniach, którzy byli także „uszykowani” na dziedzińcu zamkowym. Reszta różnych rodzajów wojska wypełniła nie tylko sam plac, ale także przyległe uliczki aż do Kanoniej obok katedry.

¹⁹¹ „Kurier Warszawski”, 2 II 1826, nr 52, s. 209.



84. *Castrum doloris* Aleksandra I w Sali Balowej Zamku Królewskiego w Warszawie.

W tej swoistej procesji niesiono także mundury caro-króla, które następnie miały być rozdane poszczególnym formacjom wojskowym:

151

Officerowie wyżsi niosący mundury Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, darowane pułkom, każdy w asystencji dwóch oficerów niższych; Jenerał, otoczony oficerami wyższymi, po jednym z każdej broni, niosący mundur Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, darowany Wojsku Polskiemu (w mundurach podług rozkazów Najwyższej Władzy Wojskowej); senator, otoczony dwoma vice-referendarzami niosący mundur Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, darowany Senatowi; jenerał niosący Order św. Stanisława; jenerał niosący order Krzyża Wojskowego Polskiego; jenerał niosący order Orła Białego; jenerał niosący medal z roku 1812; jenerał niosący order św. Anny; jenerał niosący order św. Włodzimierza; jenerał niosący order św. Jerzego IV klasy; jenerał niosący order św. Aleksandra Newskiego; jenerał niosący order św. Andrzeja (po 2 w rządzie); senator-kasztelan otoczony dwoma referendarzami Stanu Nadzwyczajnymi, niosący miecz; senator-kasztelan otoczony dwoma referendarzami Stanu Nadzwyczajnymi, niosący Kulę Ziemską; senator-wojewoda, otoczony referendarzami Stanu Nadzwyczajnymi niosący Berło; senator-wojewoda otoczony 2 referendarzami Stanu Nadzwyczajnymi niosący Koronę (senatorowie w mundurach, ubiór dolny żałobny)¹⁹².

¹⁹² *Programma*, „Kurier Warszawski”, 2 IV 1826, nr 78, s. 310.



85. Kondukt żałobny na placu Saskim, podążający z zamku do katedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Natomiast punkt 15 programu głosił:

152

Za wybiciem na Zamkowym zegarze 3 kwadransie na 9. Mistrz Obrzędu zaprosi Wielkich Urzędników Dworu, Szambelanów i kamerjunkturów do zdjęcia trumny z Katafalki i do zniesienia jej na dół. Po zniesieniu trumny, Urzędnicy Dworu postawią ją na Marach Królewskich. [...] Po ustawieniu trumny na Marach Królewskich, Orszak pogrzebowy postąpi naprzód; mary przejdą przez główny dziedziniec zamkowy; niesione i otoczone podług przepisów *Programmatu*, z postępującym za nimi Orszakiem Jenerałów¹⁹³.

Następnie orszak ruszył w kierunku katedry św. Jana. Jednak drogę tę przebył niebezpośrednio. W momencie wnoszenia trumny z Zamku były dzwony wszystkich kościołów, a co minutę rozlegał się wystrzał armatni i trwał przez cały czas posuwania się konduktu. Orszak przeszedł w swoistej procesji Krakowskim Przedmieściem, potem przez plac Saski, następnie ulicami: Wierzbową, Bielańską, Długą, Miodową, Senatorską, ponownie na plac Zamkowy, Świętojańską i dopiero dotarł do katedry. Mary królewskie podczas całego przejazdu zatrzymywały się przed mijanymi kościołami i wówczas na znak dany przez mistrza ceremonii rozdawana była jałmużna¹⁹⁴.

Gdy Mary Królewskie staną u drzwi kościoła, Senatorowie, Jenerałowie, Posłowie, Radcy Stanu, Szambelani i Kamerjunkturów, przeniosą trumnę wraz

¹⁹³ *Ibidem*, s. 314.

¹⁹⁴ *Ibidem*.

z popiersiem Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, dla postawienia ich na katafalku. Same mary odniesione będą przez Rynek Starego Miasta na Podwale, skąd odniesione zostaną do Zamku, pod eskortą Szkoły Podchorążych Konnych. Koń wierzchowy Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra odprowadzony będzie tąż drogą, jak mary królewskie do Zamku¹⁹⁵.

Już w drzwiach świątyni na trumnę oczekiwał arcybiskup w asyście biskupów, prałatów i kanoników.

W *Opisie żałobnego obchodu po wiekopomnej pamięci Najjaśniejszym Aleksandrze I Cesarzu Wszech Rosji Królu Polskim*, w którym wymieniono również nazwiska czołowych ówczesnych artystów polskich zapewniających oprawę wielodniowym uroczystościom, znalazł się szczegółowy opis wnętrza katedry św. Jana Chrzciciela. Nad jego ozdobieniem, podobnie jak na zamku, czuwał Jakub Kubicki. We wspomnianym opisie zanotowano:

Kolosalne masy tej starożytnej budowy okryto kirem żałobnym. Na słupach świątyni zawieszono zostały herby województw [...]. Ozdobne siedzenia kapłanów i odwieczne Zygmuntofskie organy powleczone były czarną i nieprzejrzaną zasłoną. Ołtarz Wielki pokryty szkarłatną materią, na której był złotem haftowany znak Zbawiciela¹⁹⁶.

Pośrodku świątyni wzniesione zostało okazałe *castrum doloris*, według projektu Andrzeja Gołońskiego, w którym umieszczono wspomnianą symboliczną trumnę projektu Antoniego Blanka, ozdobioną popiersiem Aleksandra dłuta Jakuba Tatarkiewicza oraz regaliai królewskimi – dziełem Jana Norblina¹⁹⁷. Miesiąc po uroczystościach władze Królestwa



86. Katafalk w katedrze św. Jana Chrzciciela z pustą trumną i popiersiem caro-króla.

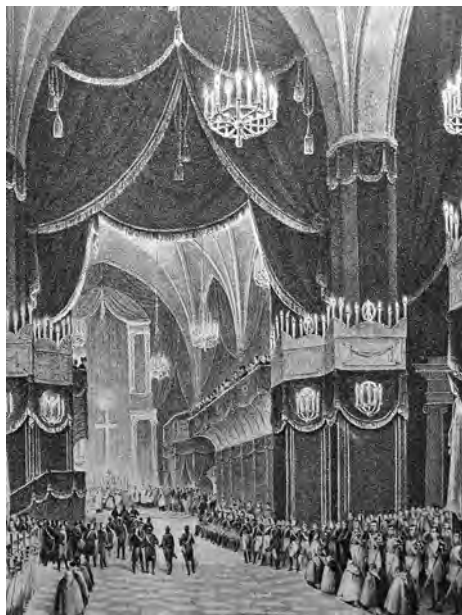
¹⁹⁵ *Ibidem*, s. 315.

¹⁹⁶ *Opis żałobnego obchodu wiekopomnej pamięci Najjaśniejszym Aleksandrze I Cesarzu Wszech Rosyi Królu Polskim w Warszawie w dniach 7, 9, 10, 11, 12, 13, 17, 19, 23 Kwietnia 1826 roku uroczyście odbytego*, Warszawa 1829, s. 3.

¹⁹⁷ P. Paszkiewicz, *Sztuka i polityka. Warszawa podczas uroczystości żałobnych po śmierci Aleksandra I*, „Kronika Warszawy” 1986, nr 3–4, s. 95.



87. Nabożeństwo żałobne ku czci Aleksandra I w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie, widok z prezbiterium na nawę główną, w której umieszczono katafalk.



88. Nabożeństwo żałobne ku czci Aleksandra I w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie, widok w kierunku ołtarza głównego.

rozpisały konkurs na najlepsze rysunki upamiętniające te wydarzenia, który aż w dwóch kategoriach wygrał malarz Jan Feliks Piwarski¹⁹⁸.

Szczegółowy opis brzmiał:

Katafalk urządzony będzie podług rysunku potwierdzonego. Na około sokłu, na którym złożona będzie trumna, ustawione będą taborety dla dekoracji orderowych. Na mundury Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra Senatowi, Wojsku i pułkom darowane. Na stopniach katafalku, od strony ołtarza, po prawej i lewej stronie, stać będzie taboretów 4, na których złożone będą ofiary. Na około katafalku stać będą oficerowie z różnych pułków Gwardii z dobytymi szpadami¹⁹⁹.

Na samym katafalku umieszczone zostały następujące napisy z Pisma Świętego: 1. „Tyś go obrał Królem Ludowi Twemu”; 2. „A gdy usiadł na stolicy królestwa swego, wypisał prawa, zakonu”; 3. „I stał się wodzem w miłosierdziu swoim ludowi, którego zachował i niósł go w mocy swojej”; 4. „Pochwycon jest, bowiem podobała się dusza jego Bogu i policzon jest pomiędzy Syny Boże”.

¹⁹⁸ Nagrody otrzymali również Michał Antoni Wysoki, Ludwik Horwart i Karol Lisowski.

¹⁹⁹ „Kurier Warszawski”, 2 IV 1826, nr 78, s. 316.

Po ustawieniu trumny na katafalku zostało na nim równie uroczyście umieszczone popiersie Aleksandra jako symboliczny gest obecności jego wizerunku. Trumnę okryto płaszczem królewskim z wyszytymi na nim białymi orłami. Potem dwóch wojewodów położyło na trumnie przed popierciem wspomniane regalia: koronę, berło, miecz i jabłko, a po nich złożone zostały mundury i odznaczenia. Dopiero po tych czynnościach swoje miejsca w prezbiterium kościoła i jego nawach zajęli dostojnicy państwowi wraz z namiestnikiem królewskim księciem Józefem Zajączkiem.

Punkt 5 ceremoniału prawdopodobnie spisany został, aby w przyszłości pełnić rolę *ordo* tego typu uroczystości. Miało to o tyle duże znaczenie, że nie zachowały się jakiegokolwiek wcześniejsze przekazy co do pogrzebów królewskich, z których ostatni na ziemiach polskich organizowany był sto lat wcześniej! Ustalony porządek precyzował także obrzędy religijne (por. Aneks). Mszę celebrował prymas w asyście biskupów (w odpowiedniej kolejności) i wyższego duchowieństwa. Także skodyfikowany został zwyczaj rozdzielania jałmużny po uroczystości, co w tym wypadku zaplanował sam Aleksander I. Jego słowa odczytał minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Stanisław hrabia Grabowski (naturalny syn Stanisława Augusta):

W imieniu spoczywającego w Bogu najjaśniejszego Cesarza i Króla składamy ofiarę dla kościoła, jałmużnę dla ubogich, tudzież ofiarę dla kleryków seminaryjskich, prosząc o religijną pamięć za duszę dobroczyńcy naszego, o którą sam nas wzywa. [...]. Prosimy wszystkich wiernych poddanych naszych, iżby z tym samym uczuciem przychylności, z powodu którego uważaliśmy jako najpierwsze dobro nasze na ziemi, starania łożone około ciągłej ich pomyślności, zanosili gorące błagania do Pana Naszego Jezusa Chrystusa, aby raczył, w nieskończonym swym miłosierdziu, przyjąć duszę naszą do swego wiecznego Królestwa²⁰⁰.

Wszyscy obdarowani: kościoły, zgromadzenia etc. pokwitować musieli odbiór daru, a kwity te złożone zostały u stóp katafalku. W dalszej kolejności następowały modlitwy za spokój duszy i msza z kazaniem biskupa krakowskiego Jana Pawła Woronicza²⁰¹. W trakcie jej trwania 150 muzyków „płci obiej” wykonało utwór *Miserere*, skomponowany przez Giovanniego Battistę Pergolesiego, twórcę barokowego, a także *Requiem* kapelmistrza Kozłowskiego, „które niegdyś ułożył na obchód żałobny w Petersburgu po zgonie króla Stanisława Augusta”²⁰². Samą świątynię oświetlało ponad 3000 świec. Po nabożeństwie wojewodowie przenieśli insygnia z katafalku na główny ołtarz, mundury cara do miejsc, gdzie miały być ofiarowane.

²⁰⁰ *Ibidem*, s. 319.

²⁰¹ Por. Aneks, s. 166–170.

²⁰² „Kurier Warszawski”, 8 IV 1826, nr 83, s. 338.



89. Widok nawy głównej katedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie, stan sprzed 1939 r.



90. Widok prezbiterium z ołtarzem głównym z XVII w. w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Złożenie insygniów na ołtarzu było bezpośrednim nawiązaniem do dawnego ceremoniału koronacyjnego królów polskich, kiedy w okresie bezkrólewia władza spoczywała w rękach interrexa (prymasa) i to on potem koronował (namaszczał) nowego władcę insygniami spoczywającymi na ołtarzu. Cały opis kończył się zaś następującym postanowieniem:



91. Medal wybity na pamiątkę pogrzebu Aleksandra I w Warszawie w 1826 r.

Tego dnia, kiedy się odbędzie obchód żałobny w Warszawie, odbywać się ma nabożeństwo we wszystkich kościołach stolicy i we wszystkich kościołach diecezjalnych, i miastach wojewódzkich główniejszych. Przez następne zaś dwa dni, będzie jeszcze nabożeństwo żałobne uroczyste w Archikatedrze²⁰³.

W numerze „Kuriera Warszawskiego” z 8 kwietnia (podobnie jak i z następnych dni) podsumowywano cały obrzęd, nie bez przesady pisząc, że nigdy Warszawa takiego nie widziała, i dodać można, że nie dane jej było i później takiego oglądać. Miał być to bowiem w zamierzeniu pierwszy z pogrzebów caro-królów, konstytucyjnych władców Królestwa Kongresowego, według ustanowionego właśnie nowego rytuału. Stanowił zaś pierwszą i jedyną tego typu uroczystość. Po śmierci kolejnych carów, używających tytułu króla polskiego, odbywały się wyłącznie nabożeństwa, ale nie miały one już takiej oprawy. Ponadto nastawienie społeczne było diametralnie różne.

Pogrzeb Aleksandra I zgromadził tłumy faktycznie oplakujące śmierć „Anioła Pokoju”, który doskonale umiał grać na emocjach Polaków, i któremu udało się odwrócić ich miłość od Napoleona. Ulice wypełniał tłum, który na całej trasie konduktu ustawił się dobrowolnie, a nie pod lufami karabinów i pozostał na nich przez cały czas trwania uroczystości. Wówczas nikt nie zamierzał ściągać „korony Kazimierzów i Chrobrych”, co więcej, wykonano ją specjalnie dla Aleksandra na ten konkretny obrzęd. Jeśli na ulicach Warszawy rozlegały się okrzyki, to na cześć caro-króla, a nie przeciw niemu. Mieszkańcy dobrowolnie dekorowali okna i balkony domów

²⁰³ „Kurier Warszawski”, 2 IV 1826, nr 78, s. 320.

„będących przy ulicach, którymi przechodził orszak złożony z kilkunastu tysięcy osób”²⁰⁴.

Dlatego też jako faktyczny stan, a nie *licentia poetica* uznać należy następującą konkluzję:

Cała stolica Królestwa Polskiego, jak gdyby silnym uderzona grotem wystawiła obraz ponury, przez głębokie milczenie najjawniej malujący boleść serca i smutek. Polak, który byt i swobody swoje widział tak ściśle połączone z istnieniem zesłanego od Boga Dobroczyńcy, bliski zgonu być się zdawał, lecz też sama niewidzialna Opatrzność, która z przepaści zapomnienia nieszczęśliwy Naród wyrwała, też sama Przedwieczna potęga, która mocą prawicy Nieśmiertelnego Aleksandra zakresliła na kuli ziemskiej granice wskrzeszonego narodu, która każe ludom korzyć się przed niedocieczoną tajemnicą swoich wyroków, powoławszy na swoje łono Aleksandra, dziedziczne cnoty panującej nam szczęśliwie Familii, dała Polakom za rękojmię ich bytu i szczęścia²⁰⁵.

ANEKS

158 WŁADYSŁAW MINIEWSKI*

Wiersz na zgon Najjaśniejszego Aleksandra I Cesarza Wszech Rosji, Króla Polskiego

Porozpuszczajcie lutni waszych strony
Bardy Sławiańskiego rodu,
Uderzył piorun: Wschodu i Zachodu
Żałobnym kirem okryły się trony.
Uderzył piorun, a cios jaki zadał,
Serc miliony jednym przejął bólem.
Padł mocarz, który milionami władał
I milionów był Ojcem-Królem. [...]
Niechaj żałobne odgłosy
Idą w te same Niebiosy
Gdzie niedawno brzmiał odgłos: „Żyj Błogosławiony!”
Aleksander nie żyje! – ten kolos nadziei

²⁰⁴ „Kurier Warszawski”, 8 IV 1826, nr 83, s. 337.

²⁰⁵ X., *Wiadomości krajowe*, „Gazeta Warszawska”, 6 I 1826, nr 3, s. 29.

* Władysław Miniewski (1795–1865) – referendarz stanu w Komisji Przychodów i Skarbu Królestwa Kongresowego, ojciec powstańca styczniowego Władysława Miniewskiego jun. (1841–1926).

Czyliż winien był ulec śmiertelnych kolei?
Ten, którego głos każdy był pociechy głosem,
Który tyle znał szczęścia ile łez ocierał,
Nie byłę godzien by nie umierał,
By z cnot wyższej nad innych, wyższym jaśniał lotem?
Aleksander nie żyje! O wieczna żalobo!
On, który tronów świata był ozdobą,
Który w cnot wszystkich połączeniu rzadkiem,
Niezasłępiiony wielkości chwałą,
Ani pomyślnym zwycięstw wypadkiem,
Ramieniu Boga część oddawał całą. [...]
Aleksander nie żyje! Polska nieszczęśliwa!
Zaledwie wyrósł kwiat twoich nadziei,
Ledwieś dotknęła losów szczęśliwszych kolei,
Już, już miał dojrzeć – i wichur go zrywa.
Ale co widzę – zdumionemu oku
Jakież to światło zabłysło wieszczę!
Na promienistym spostrzegam obłoku
Kwiat nadziei świeży jeszcze.
Ukoi twą rozpacz Lechitów plemię,
Duch Opiekuńczy, co podniósł ciebie
Opuścił ziemię,
Lecz żyje w Niebie.
I tam nad twoim czuwa przeznaczeniem,
Widzę, jak się unosi nad Dziedzicem Tronu,
Jak duszę Jego, Swym ogarnia tchnieniem.
Przelał się w serca wdzięczne, i nie dozna zgonu.
Tysiące wieków przeminie,
A potomność potomności
W spadku zostawi uczucie wdzięczności.
Co nieśmiertelnym, nie ginie.
Nie ginie, potwierdziły to same Niebiosy:
Słyszę chórów anielskich melodyjne tony,
Jak powtarzają śmiertelników głosy,
Wiecznie, wiecznie, Błogosławiony!

Programma (fragmenty)

Jak tylko trumna i popiersie Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra I. wniesione zostaną do kościoła, wszyscy obecni powstaną. Senatorowie, jenerałowie, posłowie i radcy stanu, tudzież urzędnicy dworu, niosący trumnę, postąpią ku katafalkowi, wejdą po stopniach na wierzch niego i ustawią trumnę, a popiersie na postumencie przygotowanym. To uczyniwszy, zejść stopniami z drugiej strony katafalku. Natenczas wojewoda niosący koronę i wojewoda niosący berło, wejdą stopniami, położą na trumnie koronę i berło, a drugimi stopniami zejść z katafalku. Senatorowie-kasztelani niosący miecz i kulę ziemską, wstąpią na wierzch katafalku i złożą je również na trumnie. Jenerałowie niosący dekoracje orderowe, wejdą na wierzch katafalku i złożą 4 dekoracje od strony Wielkiego ołtarza, a 4 od strony przeciwnej. Senator niosący mundur Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, darowany Senatowi, wejdzie na katafalk i złoży go na taborecie po prawej stronie sokłu. Jenerał niosący mundur Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra darowany Wojsku Polskiemu, wstąpi na wierzch katafalku i złoży ten mundur na taborecie, przy samym sokłu, na prawej stronie onego umieszczonym; na koniec oficerowie niosący mundury Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra pułkom darowane, wstąpią na katafalk, złożą je na taborecie przy samym sokłu, po prawej stronie onego umieszczonym. Po złożeniu takowym senatorowie, jenerałowie, posłowie, radcy stanu, urzędnicy dworu i oficerowie udadzą się na miejsca sobie przeznaczone. Pomocnik Mistrza Obrzędów tego oddziału stanie od strony filaru województwa krakowskiego.

Z oddziału VIII. Książę Namiestnik uda się w towarzystwie adiutantów swoich poprzedzony pomocnikiem mistrza obrzędów na miejsce dla niego przygotowane. Prezes Senatu i senatorowie świeccy połączą się z senatorami duchownymi i zajmą swoje krzesła. Ministrowie zasiędną także na miejscu sobie w prezbiterium wskazanemu; radcy stanu, tak zwyczajni jak nadzwyczajni, tudzież referendarze, zajmą, miejsca swoje w odstępie pierwszym działu IV. Członki Sądu Najwyższego, Komisji Oświecenia Publicznego i Izby Obrachunkowej umieszczą się w pierwszym odstępie działu VI. Wejście do ławek odstępu pierwszego uskutecznić się będzie od strony wewnętrznej kościoła. Wejście do ławek odstępu średniego i najwyższego działu VI, uskutecznić się będzie przez dział X [...].

Mistrz Obrzędu starać się będzie, ażeby to przejście było ułatwione. Pomocnik Mistrza Obrzędu, umieściwszy wszystkie osoby tego oddziału w miejscach przeznaczonych, sam stanie przy filarze województwa krakowskiego. Z oddziału IX pomocnik Mistrza Obrzędu, przeprowadzi, przez odstępn średni działu IX, wszystkich urzędników biur i wydziałów Rady

Stanu, Komisji Rządowych, Izby Obrachunkowej i umieści ich w ostępie średnim i najwyższym działu VII. Następnie umieści: urzędników Korpusu Pocztowego w odstępie pierwszym działu X, od strony filaru województwa augustowskiego. Urzędników Korpusu Dróg i Mostów, w tymże ostępie, od strony filaru ostatniego, podobnie umieści urzędników Korpusu Górniczego w odstępie pierwszym działu IX, od strony filaru województwa podlaskiego. Na koniec umieści urzędników Korpusu Leśniczego w tymże samym odstępie, od stron filaru ostatniego; sam zaś pomocnik Mistrza Obrzędów stanie przy filarze województwa krakowskiego, [...]. Po takowym umieszczeniu z osób orszak żałobny składających, wniędą do kościoła wojskowi wszelkiego stopnia, którzy podług rozkazów Najwyższej Komendy Wojskowej, w liczbie 160 będą mogli być obrzędowi przytomnymi i zajmą miejsce w dziale II nie przechodząc za linię, którą dwaj pomocnicy Mistrza Obrzędów, po obu jej końcach stojący, wskazywać będą.

Umieszczenie dam w kościele uskuteczni się sposobem następującym: damy, którym bilety z wyższego rozkazu, udzielone zostaną, do Łoży Królewskiej przejdą przez Zamek do tejsze łoży; damy tak do chóru od łoży, jak do chóru od zakrystii, tudzież i do odstępów średniego i najwyższego w dziale IV kościoła, przyjadą w karetach na Rynek Starego Miasta o godzinie 10.00, a stamtąd, te, które będą miały bilety do chóru zakrystii, udadzą się piechotą, ulicą Pojezuicką, do drzwi prowadzących do zakrystii, gdzie urzędnik do tego wyznaczony zaprowadzi je do chóru; te zaś, które będą miały bilety do chóru od strony łoży lub kościoła, z Rynku Starego Miasta udadzą się podobnie piechotą, przez ulicę Pojezuicką, Kanonie, Dziekankę i wejdą bocznymi drzwiami do kościoła, gdzie im urzędnik wyznaczony, wskaże miejsca właściwe. Damy tak na chórach, jako i w kościele będą w ubiorze żałobnym, podług przepisu żałobnego.

V. Obrzęd żałobny w kościele.

1. Jak wszyscy zajmą miejsce, zacznie się msza śpiewana. Celebrować będzie prymas, otoczony biskupami i wyższym duchowieństwem.

2. Muzyka wykonywać będzie *Requiem* [...].

3. Natychmiast po skończonym graniu epistoły powstają ministrowie i zbliżywszy się do taboretów, na których złożone będą ofiary: minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego weźmie mszał, minister Sprawiedliwości obrus i ręcznik, minister Spraw Wewnętrznych – chleb i wino, minister Skarbu – tacę z dwoma ampułkami, i postąpią ku wielkiemu ołtarzowi.

4. W tejsze chwili, dwaj szambelanowie, wyjmą ze skrzyni jałmużniczej, jałmużnę królewską i postąpią za ministrami. Z polecenia arcybiskupa, biskup jeden i pięćciu prałatów odbiorą, w porządku starszeństwa: pierwszy

mszał, drugi obrus i ręcznik, trzeci chleb i wino, czwarty tacę z ampułkami, piąty jałmużnę dla ubogich kościelnych, szósty – ofiarę dla kleryków seminaryjskich, dla złożenia tych ofiar na ołtarzu.

5. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego imieniem wszystkich ofiarujących, powie te słowa: „W imieniu spoczywającego w Bogu Najjaśniejszego Cesarza i Króla, składamy ofiarę dla kościoła, jałmużnę dla ubogich, tudzież ofiarę dla kleryków seminaryjskich, prosząc o religijną pamięć na duszę dobroczyńcy naszego, o którą sam nas wzywa”. (Tu odda drukowany wyciąg z Manifestu Najjaśniejszego Aleksandra I 16 września 1823).

6. Natenczas biskup, w asystencji prałatów i kanoników, poprzedzony ministrami i dwoma szambelanami, odstąpi od ołtarza ku katafalkowi i stanie na drugiej stronie katafalku, przodem obrócony do drzwi kościelnych. Ministrowie i szambelani staną naprzeciwko biskupa i duchowieństwa.

7. W tej chwili, wszyscy obecni w kościele, powstaną.

8. Natenczas biskup, otworzywszy wyciąg drukowany przez ministra Wyznań Religijnych jemu doręczony, przeczyta głosem donośnym słowa następujące (Oto są własne wyrazy spoczywającego w Bogu Najjaśniejszego Aleksandra I. Cesarza i Króla, którymi do nas w tej chwili przemawia): „Prosimy wszystkich wiernych poddanych Naszych, izby tym samym uczuciem przychylności, z powodu którego uważaliśmy jako najpierwsze dobro Nasze na ziemi, staranie łożone około ciągłej ich pomyślności, zanosili gorące błagania do Pana Naszego Jezusa Chrystusa, aby raczył, w nieskończonym swym miłosierdziu, przyjąć duszę naszą do swego wiecznego Królestwa”.

9. Po skończonym czytaniu, biskup z duchowieństwem, nie odchodząc z miejsca, obróci się ku ołtarzowi, wszyscy w kościele znajdujący się klękną, i zmówiona będzie przez biskupa głośno modlitwa, za duszę spoczywającego w Bogu Najjaśniejszego Aleksandra, Cesarza i Króla.

10. Po tej modlitwie biskup z duchowieństwem, wróci do wielkiego ołtarza. Wszyscy powstaną i zajmą miejsca, a nabożeństwo dalej odprawiać się będzie.

11. Po ewangelii nastąpi kazanie miane przez biskupa krakowskiego.

12. Po kazaniu odbędzie się reszta mszy śpiewanej z towarzyszeniem muzyki żałobnej.

13. Po skończonej mszy żałobnej całe duchowieństwo zbierze się w prezbiterium i w miejscu wolnym między prezbiterium i katafalkiem, zostawując przechód wolny środkiem kościoła.

14. Natenczas zacznie się hymn *Salve Regina*, przed końcem, tego hymnu zbliżą się do katafalku czterej senatorowie, którzy nosili insygnia i wstąpiwszy po schodach do trumny pierwszy weźmie koronę, drugi berło, trzeci kulę ziemską, czwarty miecz.

15. W tejże chwili wszyscy wielcy urzędnicy Dworu, wszyscy szambelanowie i kamerjunktrowie zbliżą się do katafalku, otoczą 4. senatorów insygnia noszących i towarzyszyć im będą do wielkiego ołtarza.

16. Wstąpiwszy na ostatni stopień wielkiego ołtarza, senatorowie oddadzą insygnia do rąk arcybiskupa, który jedne po drugich złoży na ołtarz, i w tym momencie da się słyszeć potrójna salwa wojskowa z dział i z ręcznej broni, i na tym ukończony zostanie obrzęd żałobny tego dnia.

17. Po skończonym nabożeństwie odniesione zostaną mundury Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, jedne do pułków, w asystencji pierwszych plutonów grenadierskich i pierwszych plutonów jazdy.

18. Mundur Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra wojsku darowany, odniesiony będzie do Arsenału przez kompanię saperów i minierów z batalionu saperów. W Arsenale przyjmie go generał dywizji Hauke²⁰⁶, dowódca artylerii i inżynierii pełniący obowiązki ministra wojny.

19. Mundur Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra darowany Senatowi, będzie odniesiony do Zamku przez senatora-kasztelana, który go niósł w orszaku. Asystować mu będą dwaj kasztelani i dwaj wicereferendarzy. W sali senatorskiej przyjmie go Prezes Senatu²⁰⁷, w asystencji dwóch senatorów-wojewodów, senatorów senatorów-kasztelanów oraz sekretarza Senatu.

VI. Obrzęd oddawania jałmużny królewskiej.

1. Jałmużna królewska zanesiona będzie do każdego z dziewięciu kościołów, około których przechodzić będzie orszak żałobny; złożona tudzież będzie w katedrze. Oddana więc zostanie w kościołach: 1. księży Bernardynów [św. Anny], 2. Dobroczynności [Niepokalanego Poczęcia Najświęt-

²⁰⁶ Jan Maurycy Hauke (1775–1830) – herbu Bosak, senator-wojewoda Królestwa Polskiego i generał artylerii; brał udział w wojnie z Rosją w obronie Konstytucji 3 maja oraz powstaniu kościuszkowskim; walczył w Legionach Polskich we Włoszech, a potem w armii Księstwa Warszawskiego; był komendantem twierdzy Zamość, której bronił przed Rosjanami; w 1816 r. kierował Ministerstwem Wojny Królestwa Polskiego, stał blisko wielkiego księcia Konstantego; był przeciwnikiem wybuchu powstania listopadowego, zginął 29 XI 1830 r. z rąk podchorążych.

²⁰⁷ Prezesem Senatu był Stanisław Kostka Zamoyski (1775–1856) – XII ordynat, w czasie wojen napoleońskich prezes Rządu Centralnego Wojskowego Tymczasowego Obojga Galicji oraz senator-wojewoda Księstwa Warszawskiego; od 29 I 1822 prezes Senatu Królestwa Kongresowego; przeciwnik wybuchu powstania listopadowego, wyjechał do Petersburga – pozbawiony funkcji przez sejm powstańczy 20 VII 1831 r.; wybrany członkiem Rady Państwa Imperium Rosyjskiego (do 1850); pod koniec życia osiadł w Wiedniu, żonaty z siostrą księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, Zofią, był ojcem m.in. Andrzeja hrabiego Zamoyskiego (prezesa Towarzystwa Rolniczego) oraz Władysława hrabiego Zamoyskiego (generała i filaru Hotelu Lambert).

szej Marii Panny – *Res Sacra Miser*], 3. księży Karmelitów [Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Józefa Oblubieńca], 4. panien Wizytek²⁰⁸, 5. Ewangelickim [Świętej Trójcy], 6. św. Andrzeja [Apostoła przy placu Teatralnym], 7. księży Pijarów [Najświętszej Marii Panny Królowej Polski, przy ulicy Długiej], 8. księży Bazyliańców [cerkiew i monaster Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny], 9. księży Kapucynów [Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej], 10. katedralnym [św. Jana Chrzciciela].

„Kurier Warszawski”, 2 IV 1826, nr 78, s. 318–319

* * *

Nowości warszawskie

Mary królewskie w czasie obrzędu żałobnego w dn. 7 bm, niesione były przez następujące osoby: z grona Senatu, JO. Księcia Wojewodę Maksymiliana Jabłonowskiego²⁰⁹ i JW. Kasztelana Bronikowskiego²¹⁰; z grona wojskowych: JJWW. generałów dywizji Izydora Krasińskiego²¹¹ i Stanisława hrabiego Potockiego²¹²; z grona Izby Poselskiej JJWW. Tokarskiego²¹³ pośła powiatu pyzdrskiego i Szepietowskiego²¹⁴ pośła powiatu tykocińskiego;

²⁰⁸ Wszystkie wspomniane kościoły znajdowały się na trasie przemarszu konduktu na Krakowskim Przedmieściu.

²⁰⁹ Maksymilian Jabłonowski (1785–1845) – kasztelan Królestwa Polskiego od 1821 r., w 1828 r. członek Sądu Sejmowego, od 1830 r. wojewoda; przeciwnik wybuchu powstania listopadowego; w 1832 r. mianowany członkiem Rady Stanu, później senatorem Imperium Rosyjskiego; w 1845 r. wybrany prezesem Heroldii Królestwa Polskiego.

²¹⁰ Adam Opełn-Bronikowski (1758–1840) – poseł Sejmu Czteroletniego i zwolennik Konstytucji 3 maja, po upadku Rzeczypospolitej na dworze Fryderyka Wilhelma III; w czasach Królestwa Kongresowego od 1822 r. senator-kasztelan ziemi kaliskiej, kalwin i mason, zwolennik powstania listopadowego, podpisał detronizację Mikołaja I.

²¹¹ Izidor Krasiński (1774–1840) – generał piechoty, minister wojny w Rządzie Narodowym Królestwa Polskiego, brał udział w wojnie w obronie Konstytucji (1792), a potem insurekcji kościuszkowskiej; w czasie wojen napoleońskich w armii Księstwa Warszawskiego pod komendą generała J. Zajączka; w armii Królestwa Polskiego dowódca piechoty; zwolennik powstania, choć w działaniach nieudolny, stąd został odsunięty od spraw wojskowych, następnie zesłany do Wołody, po amnestii osiadł w Warszawie.

²¹² Stanisław Potocki (1776–1830) – senator-wojewoda Królestwa Polskiego, generał piechoty, adiutant Jego Cesarskiej Mości; uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, gdzie pełnił funkcję adiutanta księcia Józefa Poniatowskiego; walczył pod Zamościem i Sandomierzem w kampanii napoleońskiej w 1809 r.; mason, przeciwnik wybuchu powstania listopadowego, zabity przez podchorążych.

²¹³ Postać niezidentyfikowana.

²¹⁴ Być może Józef Szepietowski (1764–1827) – poseł na Sejm Królestwa Polskiego.

z grona Rady Stanu JJWW. Radców Stanu Wyczechowskiego²¹⁵ i Zielińskiego. Przy marach królewskich towarzyszył orszakowi żałobnemu JCM. Cesarzewicz wielki książę Konstanty, i znajdował się w kościele na całym obrzędzie. Mundur śp. Najjaśniejszego Cesarza i Króla Aleksandra darowany Wojsku Polskiemu niesiony był przez JW. generała dywizji Różnieckiego²¹⁶, a mundur darowany Senatowi, przez JW. hrabi Małachowskiego²¹⁷ senatora-kasztelana i byłego generała Wojska Polskiego. Wczoraj w kościele Metropolitalnym, odbyło się wielkie żałobne nabożeństwo wobec generałów i oficerów wszelkich stopni obecnych w stolicy. Wielką mszę celebrował JW. JX. Burzyński²¹⁸ biskup sandomierski, w czasie której przeszło 300 artystów i amatorów muzycznych wykonało sławne *Requiem* Mozarta pod dyrekcją kapelmistrza Dworu Królewskiego Karola Kurpińskiego²¹⁹. Po mszy

²¹⁵ Antoni Wyczechowski (1780-?) – asesor rejencji warszawskiej po III rozbiórce, a następnie członek Izby Sprawiedliwości i Sądu Apelacyjnego oraz Radca Ministerium Sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego; autor prawa hipotecznego; w Królestwie Kongresowym sędzia Sądu Najwyższego oraz radca Stanu; autor *Prawa o ustaleniu własności dóbr nieruchomości*, podstawowego aktu hipotecznego XIX w.

²¹⁶ Aleksander Różniecki (1774–1849) – generał jazdy wojska w Królestwie Polskim; uczestnik wojny w obronie Konstytucji 3 maja i insurekcji kościuszkowskiej; brał udział w walkach Legionów Polskich, a potem kampaniach włoskich Napoleona; od 1806 r. w wojsku Księstwa Warszawskiego, walczył w wojnie z Austrią w 1809 r., m.in. pod Raszynem; ostatni wielki mistrz Łoży Wielkiego Wschodu Narodowego Księstwa Warszawskiego; brał udział w kampanii 1812 r., ranny pod Lipskiem; w Królestwie Polskim dowódca jazdy i komendant Korpusu Żandarmerii; przeciwnik wybuchu powstania listopadowego, niechlubnie zapisał się w tropieniu organizacji i spisków patriotycznych; członek Rady Państwa Imperium Rosyjskiego, zmarł w Warszawie.

²¹⁷ Stanisław Aleksander Małachowski (1770–1849) – generał brygady, dyplomata Stanisława Augusta Poniatowskiego m.in. w poselstwie do Wielkiej Porty; uczestnik wojny w obronie Konstytucji 3 maja; walczył w armii Księstwa Warszawskiego, dowodząc własnym pułkiem kirasjerów; brał udział w kampanii 1812 r.; uczestnik powstania listopadowego, mianowany senatorem-wojewodą.

²¹⁸ Adam Prosper Burzyński (1753–1830) – biskup sandomierski w latach 1820–1830, senator-duchowny Królestwa Kongresowego; misjonarz na Bliskim Wschodzie (Egipt i Syria) w latach 1791–1810; zakonnik franciszkanin-reformata, przyjaciel generała J. Zajączka, dzięki któremu mianowany został biskupem sandomierskim; utworzył seminarium duchowne w tym mieście; 2 VIII 1826 r. celebrował w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne podczas pogrzebu namiestnika Józefa Zajączka.

²¹⁹ Karol Kurpiński (1785–1857) – kompozytor, pedagog i dyrygent; od 1810 r., dzięki rekomendacji Józefa Elsnera, został przyjęty do orkiestry Teatru Narodowego jako drugi dyrygent, po 1824 r. główny; najlepszy okres jego twórczości przypadł na lata 1810–1820; członek kilku łóż masonskich oraz Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; od 1819 r. nadworny kapelmistrz Aleksandra I; zwolennik powstania listopadowego (autor *Warszawianki*); po upadku powstania działał na rzecz szkolnictwa muzycznego w Warszawie.

św. JW. JX. Węgierski²²⁰ dziekan metropolitalny odczytał modlitwę za duszę spoczywającego w Bogu Monarchy.

„Kurier Warszawski”, 2 IV 1826, nr 78, s. 341

* * *

JAN PAWEŁ WORONICZ

*Kazanie podczas pogrzebowego obchodu po
Aleksandrze I
Cesarzu Wszech Rosji, Królu Polskim,
miane w Kościele Metropolitalnym Warszawskim
dnia 17 kwietnia 1826 r.*

Prawowierni Polacy i Słuchacze!

Już blisko półrocze dobiega, jak jaśniejące trony i mocarstwa Europy, nieodżałowanym zgonem potężnego sprzymierzeńca swojego zasmuczone, pamięć jego, bolesnym uczuciem straty i powszechnej żałoby okazem, uczciły. Jeszcze kilkadziesiąt milionów rodzin od ośnika północnego, aż do naszej południowej zagródki, ojcowskim panowaniem jego ubłogosławionych, łez i jęków nie utuliło; jeszcze od biednego wyrobnika, który go spod strzechy z upragnieniem zajrzał, aż do pacholęcia po ulicy pełzającego, jedno się łkanie wydobywa: więc-że nie żyje nasz król i ojciec, Aleksander!... Nie żyje niestety!... Już nie pojrzymy na twarz jego, z której radość i pociecha na nas wytryskiwała. Nie żyje!... A my Polacy życiem jego ożywieni, rękojmią istnienia obdarzeni, sobie i Europie powróceni, w samym zawiązku odrodzin naszych, na to do tej stolicy udyszani przybiegliśmy, abyśmy tym obrzędem narodowej żałoby, stratę naszą nieprzeplakaną i wdzięczność nieograniczoną pokoleniom przyszłym przekazali.

O gorzka i żałościwa usługo! Jakżeś nas prędko do siebie przywołała!... A ja, chwiejący się starzec, wyciągniony na tłumacza tych bolesnych uczuć waszych, szanowni rodacy! – świadek i uczestnik z wami tylu przeżytych przemian, cóż wam przymartwiałyim językiem powiedzieć zdołam? Co wspomnę i przywiodę, w czym byście wprzódzie mnie nie uprzedzili i nie przeboleli? Co mówić o monarsze, którego imię i czyny w uściech całego znajomego świata do potomności przychodzą? Ileż tu gasnąca iskra przy gorejącym słońcu przyświeci?

²²⁰ Postać niezidentyfikowana.

I więc-że skupieni do tego ustronia prawdy i pociechy, bez pociechy odejdzem? Nie daj nam tego Boże, którzy się niezachwianą wiarą o twój tron wieczny opieramy, i w twoich jedynie księgach, dla całego rodzaju ludzkiego pisanych, prawdziwego światła, rozumu i pociechy pouczamy. Naucz nas z nich, że ten, którego płaczemy, był naprzód posłannikiem twojej Opatrzności, aby świat bezbożeństwem rozmiotany, pokojem obdarzyli; po wtóre był narzędziem Twojej dobroci, abyś przezeń pierwszą na nas rękę zmiłowania Twego położył; a następnie, nie płakać go, ale się jego chwałą i wysokim przeznaczeniem rozradować, i z niego korzystać winniśmy. [...]

Nie potrzeba wam zapewne, prawowierni rodacy, stosunku ich z dziejami naszymi w obecnym położeniu odsłaniać i rozcieńczać. Wam, którzy na to przeznaczeni byliście, abyście to wszystko za dni swoich naocznie widzieli i rękoma dotykali... Ćwierć wieku niemal w krwawym zatopie nieszczęść i zamartwienia brodziliśmy. Jeszcze się dymami kłębią niedotłałe zgorzeli-ska zdziczenia i obłąkania, w których część świata przez nas zamieszкана miała zaginąć. Jeszcze po tych bojowiskach cienia i postaci tych bojaków unosić się zdają, których kości i orężę pług zalękniony wygrzebuje. Jeszcze miliony rodzin do swych siedlisk trafić nie mogą, ani się w nich, o wyciętych ojcach i matkach dopytać. Nieprawość wywołuje karę, kara do poprawy usposabia, za poprawą miłosierdzie się upędza. Taką koleją przemian wiek się nasz oznaczył i w takiej postaci do potomności przejdzie. Ale kogóż tu potrzeba było aby tę niestanowność rozmiotanego świata ukołysał? Aby uziajane zaciekłością namiętności, zasmakować w pokoju i prawości przyuczył? Aby podpalcze zguby zarzewia, we wszystkich kątach zdradziecko położone zadmuchał i zdeptał? [...]

Już od Wołgi aż do Sekwany w ciągłych turniejach i polotach wszystko ukłękło. Wreszcie starożytna stolica Franców, ledwie z potopu nieciekłych nieszczęść wynurzona, dawnej świetności i godności przywdziewając postać, na widok różyczki oliwnej bramy otwiera. Zawrzał gniew sprawiedliwy tyłu sprzymierzonych ludów, bojami i włóczęgą niewinnie spotyraných, których pokolenia, z odmętu niknącego chaosu nie prędko wypłyną. Teraz czas zemsty i odwetu! Okrzyk się szerzy i rozlega. „Nie bracia! Nie!” zawołał nasz Anioł Pokoju, Aleksander. „Ręka tu Boża nas doprowadziła, więc Boga naśladowujmy, który nas dobrem za złe odpłacać naucza. Słuszny gniew na winnych, lecz za cóż cierpieć mają niewinni? Czy jeden w piekłach ukłębiony załag sprzysiężeńców, stanowi całość narodu i jego chwale uwłacza? Co winne starożytne grody i zamki, że w ich podziemnych pieczarach smoki i gady legowisko tajne usłały? Bracia! Wszyscy jednego ojca na niebie dziećmi jesteśmy, więc po bratersku rzecz całą ukończmy. Niech dostoi, co jeszcze ręka wywrotu z korzeniem nie obaliła. Czas resztę uleczy, a teraz rozklepione zajścia i krzywdy w przepaściach oceanu utopmy. Aby zaś ten

pokój był godny sławy i imienia naszego, złożmy go na księdze, zapisanej krwią Zbawcy rodzaju ludzkiego, i podług jej prawideł niniejsze odrodzenie świata utrzymywać, zaprzysiężmy. Inaczej świat się nie ostoi! I te same oręż przeciw swym orężnikom z ziemi powstaną!” Skończył, a ten który serca królów i narodów w rękę wszystkowładnych trzyma, jednym ducha swego powiewem, postać zbrojnego świata odmienił. Rozbłyśniona tęczą pokoju obozy i twierdze obiegała, ludy gniewem rozżymane broń z ręki upuścili i nawzajem się ściślejszym ogniwem przyjaźni przytuliły.

Krótki ten rys wiekopomnej sławy Aleksandra naszego, dzielniej się zapewne wyobraża w świetle waszym i uczestnictwie tych dziejów, zacni rodacy! O prawdziwej wielkości, albo nic, albo słów kilka wyrzec pozwolono. Gminny wzrok jaśniejące zakole słońca łokciem przemierza, sam tylko mędrzec, nad poziom wyniesiony, miliony dobrodziejstw jego dla świata na każdą minutę przelicza.

O Rosjo! Rozległych tronów strażnico! Ileż to wieków chlubić się będziesz tym jednowładcą twoim, którego z nami teraz oplakujesz! On twoje kraje nowym blaskiem chwały uświetnił. On twe proporce na szczytach Tatrów i Alpów poutykał. On twymi nawami nietknięte morza, zatoki i wyspy z korzyścią twoją przedrożył. On na łonie twoim nowe zarody naukowego światła, przemysłu, potęgi rozszczepił, urządził, utrwalił! Cóż obok ciebie dla nas probatymców uczynił? Więcej niż to wszystko! Bo nas nie byłych, z grobu wywołał.

O bracia! To samo, że dzisiaj króla własnego oplakujem, dowodzi przed światem, że żyjem, że królów i kochać, i żałować umiemy, że łańcuch naszych Mieczysławów i Bolesławów, na czas przerwany, na nowo się skleił, że imieniem ojców naszych zwać się nam i pokoleniom naszym nie zabroniono. Na jakąż przestrzeń czucia i wdzięczności w donikającym tchnieniu mam się zapuścić! Niech te ściany i mury smutno ukirzone, dzielniej za mnie przemówią. O wieleż to nadziei naszych, tu niegdy rozbłyśnionych, żałobą się pokryło! Wieleż ślubów i ofiar z wiatrem uleciało! Czemu to? Bo inaczej na ziemi radzono, inaczej na niebie stanowiono! Przed lat dziesiątkiem cóż przecie w rumowiskach rozsypanego kolosu znaczyliśmy? Kto o nas zapytał? Kto się tyloletnich igrzysk losu naszego użalił? Kto podał rękę tonącym rozbitkom? Czuly i wielkomyślny Aleksander! [...] Oto, że tron i istnienie Polski, z potęgą i chwałą Rosji są połączone. Następnie, jedno ciało, jeden płyn życia i wzrostu ożywiać powinien. Więc nie dążyć do tego celu, jest to własnemu istnieniu nie sprzyjać. Jakież dary i dobrodziejstwa w tym związku zaręczył? Wszystkie, na które tylko dusza jego w owoczesnem położeniu podnieść się mogła. Naprzód, pierwszą podwalinę każdej społeczności, religią ojców naszych szczególniejszą opieką obwarował. Próżno tam myśleć o zakładzie państw i rządów, gdzie się ta dostojna posłannica niebios god-

nym siebie sprzymierzeństwem nie połączy. Przeżyła ona i przeżyje wszystkie zmiany wieków i narodów; więc co dla niej, w chrześcijańskim sercu, te jej prawy miłośnik zawiązał, to naprzód zasługę jego w księgach wieczności stanowi, która sama nawet za pragnienie dobrego, sobą nagradza. [...]

A kiedy i wewnątrz i zewnątrz, ten wielkomyślny wskrzesca imienia naszego wszystko zabezpieczył, roztoczył dla nas nieocenione dary swobód, spokojności i narodowości naszej. Nie przeliczę ich bracia! W samych nawet napisach i rozdziałach. Macie je przed oczyma waszymi i zapisane z nich tylu ustaw dobroczynnych zbiory, dla przechowku i wdzięczności pokoleniom waszym gotujecie. Już ich owoce zbieracie. Rząd stały i czuwający, wszystkie powiaty i siedliska wasze ożywia. Sprawiedliwość zawsze gotowa, zbrodniom i gwałtom bezkarnie się pokazać nie dopuszcza. Związki i stosunki handlowe z sąsiadami korzystniej sprostowane. Tyle zakładów naukowych, przemysłu, rękodzielni razem zakwita! Czegóż nie dostaje do waszej narodowości, którą w dostojnej prawodawców postaci, na sejmach wolnych wyobrażacie? Lecz ten ojciec nieprześlakany, kochał nas sercem macierzystym. Matki najlepiej wiedzą, że się częstokroć dzieci ukoić nie mogą, póki na ulubione swym sercom pieścidla nie patrzą. Dogodził on po matczynemu i tym zapragnieniom naszym, uratował nam drogą kolebkę naszej starożytnej narodowości, z miastem wolnym Krakowa, pod opiekuństwem dostojnych sprzymierzeńców istniejącą, gdzie święte popioły pierwszych fundowników dawnej monarchii naszej, błogosławić nie przestaną nowej dynastii królów polskich, w potężnym cesarsko-rosyjskim domu ożyłej i rozjaśnionej. Ale kiedyż przepłynę wylew tylu dobrodziejstw, którymi wszystkie dni tego monarchy są zapisane? Niech dopowie za mnie resztę ta sama stolica krótkimi niestety, odwiedzinami jego odrodzona i uświetniona. Któryż ją krajowiec w tylu budowach świetnych i okazałych teraz rozpozna? Kto do niej dojedzie bez dziwu i zachwytu nad wskrzeszonymi rzymskich Apiuszów gościńcami? Kto w niej osobistego daru i upominku Aleksandrowego łzami nie skrapia? I gdzieżeś ty sam, wskrzesco imienia naszego, zakładniku tylu nadziei naszych! Dobroczyńco tylu pokoleń, które tę ziemię zamieszkują? Niestety!... Te same dżdżyste i ponure chmury, rzewliwymi łzami ludów nadnewskich wezbrane, już nam od kilku dni zapowiadają, że nawet zwłoki twoje grobowy kamień przed okiem widzących zasklepił! Już tylko na pogrobnym tronie w twarz się twoją wpatrujem, i jej rysy drogie do serc naszych przenosim. Już tylko szczątki szat i świetnych znamion twoich, w żegnalnym upominku nam przekazane, w rękę trzymamy i łzami polewamy!

Gdzież się drobne i nieporośnięte pisklęta bez macierzy udamy? Gdzie wzrok obrócim? Do Ciebie, Najjaśniejszy następcu tronu jego, Mikołaju pierwszego, nadziejo i pociecho Rosji! A nasz najmiłościvszy królu! Po Cyrusie,

posłał Bóg Artakserksesa, aby co pierwszy zaczął, drugi dokonał, a to spajając łańcuch przeznaczeń Bożych nad owym ludem znękanym, ale jeszcze naówczas nieodrzuconym. Już to się iści na Tobie kiedyś wyrzekł: „że panowanie Aleksandra w osobie Twojej chcesz przedłużyć”. Niech ta obecna postać żałoby naszej słuchu i serca Twojego doleci! Z niej wyrozumiesz, że ile pierwszego płaczemy, tyle Ciebie drugiego kochać przysięgamy. Tysiąc lat dziejów narodu naszego dowodzi, że każdy prawy Polak, życiem własnym króla swojego zastąpić był gotów. Niech więc te pogrzebiny, od dnia dzisiejszego w radość się i wesele nasze przemienią.

Jeszcze słów kilka bracia! Mocarze świata, wyobrażając potęgę i majestat Boży na ziemi, nie przestają być ludźmi przechodnimi i doczesnymi. Jest jeszcze Pan wyższy nad nimi i nad nami! Aby więc istnienie nasze kiedykolwiek się ustaliło, musimy się pogodzić z tym wiekuistym Panem, bez którego woli, ani pomyśleć, ani odetchnąć nie zdołamy. Pókiż on dla nas wyszukiwać będzie Cyrusów, Artakserksesów, bądź tam Tytusów, aby się serc naszych dobrodziejstwami swymi dokupił? Pogódźmy się z nim tak przynajmniej, jak się niegdy starzy ojcowie nasi z przyjaciółmi swymi w oziębłościach godzili. Nie półgębkiem i zamartwiałą postacią, ale prawdą i szczerością, nie lichwiarskim zmindactwem, ale sercem szlachetnym i wylanym, nie na oko i pozór, ale w zachwycie prawdziwej miłości, w której wszystkie się cnoty chrześcijańskie i towarzyskie zaradzają.

Boże wioń na te pokolenia ducha ich ojców! A jeszcze się dusza Aleksandra, przed Twym tronem stojąca, utrwalonym Polaków szczęściem rozraduje.

J.P. Woronicz, *Dzieła poetyckie*, t. III, Lipsk 1853, s. 206–223

Generałowa Sowińska i Pięciu Poległych

Pogrzeb Generałowej Sowińskiej

Klęska Rosji w pierwszej nowożytnej wojnie między mocarstwami, jaką była wojna krymska (1853–1856), zmieniła całkowicie sytuację w samym Imperium i układ sił na Zachodzie. Dała również nadzieję Polakom w Królestwie na zniesienie polistopadowego reżimu, zwłaszcza że liberalne ukazy nowego cara Aleksandra II, jak złagodzenie cenzury, amnestia i ułatwienie wyjazdów, zdawały się potwierdzać ten kierunek. Sam car nie pozostawił jednak złudzeń i podczas swojej wizyty w Warszawie starał się studzić emocje słowami skierowanymi w Łazienkach do elity 23 maja 1856: „Żadnych marzeń, Panowie! Szczęście Polaków zamyka się tylko w zupełnym zlaniu się z Rosją”. Dorzucając jeszcze: „Co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił!”²²¹ Zamykało to jakąkolwiek drogę ewolucji istniejącego ładu i dopuszczenia Polaków do zarządzania krajem. Nie zapobiegło to ciągłemu wzrostowi emocji, tak jakby słów tych nie usłyszano albo... nie chciano usłyszeć.

Stefan Kieniewicz, jeden z najwybitniejszych badaczy powstania styczniowego, pisał, że sytuacja wyjściowa przed zrywem była diametralnie różna niż poprzednio. Dwie poprzednie insurekcje, lat 1794 i 1830, zbiegły się z ostrymi kryzysami i politycznymi, i ekonomicznymi. Natomiast lata 1856–1860 to okres gospodarczej koniunktury i rozbudzonego optymizmu. Wyż demograficzny, poprawa bilansu handlowego, ożywienie budowlane i stabilizacja wewnętrzna oraz zewnętrzna wzmagaly oczekiwania głębszych zmian. Podobnie oddziaływała sytuacja międzynarodowa i nadzieje związane z Napoleonem III, który doskonale rozgrywał resentymenty sprzed półwiecza powiązane z jego wujem, nie wspominając już o sukcesach włoskich i zjednoczeniu tego kraju.

Badacz ten celnie zauważał, że lato 1860 r. przyniosło wzrost nastrojów rewolucyjnych, a sycylijskie zwycięstwa Garibaldiego wzbudziły entuzjazm

²²¹ Cyt. za: S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 16.



92. Aleksander II Romanow, cesarz Wszechrosji.



93. Generał Michaił Dymitrowicz Górczakow, namiestnik Królestwa Polskiego.

w całej Europie. Wszyscy zakładali, że wybuch nowej wojny tym razem w Europie będzie tylko kwestią czasu. Na koniec konkludował:

Tymczasem w Polsce rozkołysane nastroje spowodowały eskalację wydarzeń – w Warszawie zaczęły się manifestacje uliczne. [...] Władze carskie w Warszawie reagowały na manifestacje mało zdecydowanie. Namiestnik, książę Michał Górczakow, arystokrata i sybaryta, nigdy nie grzeszył energią, teraz zaś, stary i schorowany, myślał głównie o utrzymaniu się na stanowisku i tuszował incydenty warszawskie w raportach do Petersburga. Otaczający go generałowie, w większości też ludzie wiekowi, byli skłóceni ze sobą. Tak więc na pomniejsze wybryki policja patrzyła przez palce, aresztowania zaś trafiały ludzi cokolwiek na oślep²²².

W sytuacji tej nabożeństwa religijne nabierały symbolicznego i politycznego znaczenia, a uroczystości funeralne szczególnie dawały możliwość zaspokojenia uczuć narodowych. Pogrzeb, który został wówczas zorganizowany, był pierwszym *sui generis* patriotycznym pogrzebem czasów niewoli. Pierwszym zorganizowanym nie przez państwo, a przez samo społeczeństwo. Pierwszym, który wykorzystując nastroje patriotyczne, ogniskował inną płaszczyznę walki wyzwolenczej. Ani pogrzeb Poniatowskiego, ani

²²² *Idem*, Powstanie styczniowe 1863–1864, w: S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *Trzy powstania narodowe: kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe*, Warszawa 2006, s. 295, 297.



94. Żałobne i patriotyczne stroje kobiet z roku 1861, wg rysunku Juliusza Kossaka.



95. Żałobne i patriotyczne stroje kobiet z roku 1861, wg rysunku Juliusza Kossaka.

Kościuszki nie nosiły tak jednoznacznie antyzaborczego charakteru. Miały wydźwięk polityczny, bo wpisały się w określoną sytuację i służyły określonym celom, zaprojektowanym głównie przez Aleksandra I. Ale jeszcze nie były to pogrzeby-bitwy, a tym bardziej eksplozje symboliki narodowej. *De facto* od tego momentu, tzn. lat 60. XIX w., miała ona swój początek.

Wskazać można na jedną wspólną cechę tych największych pogrzebów, jakie w XIX stuleciu przeszły przez Warszawę. Był nim nieukrywany żal i masowe uczestnictwo tak warszawiaków, jak mieszkańców pozostałych ziem, którzy w te dni przyjechali do stolicy. Organizowane uroczystości w kościołach, jak również procesje i kondukty na ulicach nie były wynikiem administracyjnego przymusu, jaki towarzyszył galowym dniom i świętom państwowym po 1830 r. Nawet w sensie dosłownym ci sami, którzy stali na Krakowskim Przedmieściu 7 kwietnia 1826 r. na trasie konduktu caro-króla Aleksandra I, stać mogli również w 1861 r., bo obie uroczystości dzieliło zaledwie 35 lat. Ówczesny 20-latek miałby wówczas tylko 55 lat i nie jest wykluczone, że kierował się tym samym porywem serca.

Nowy model patriotycznego pochówku ukształtowały uroczystości towarzyszące ostatniej drodze Katarzyny Antoniny Sowińskiej. Sama jej śmierć nie miała niczego wspólnego z „męczeńskim” zgonem Poniatowskiego, a podobnie jak u Kościuszki była dopełnieniem pełnego trudów



96. *Wdowa*, rys. Artur Grottger, z 1862 r., z cyklu *Warszawa II*.

życia. Zmarła 9 czerwca 1860 r. Jednak jej wyjątkowość, w odróżnieniu od wielu podobnych kobiet, których status (i młodość) wiązał się z przynależnością do elity Królestwa Kongresowego, polegała na tym, że była wdową po legendarnym już wówczas obrońcy Woli – generale Józefie Sowińskim. Inny z elementów, który zadecydował, że jej pogrzeb przekształcił się w pierwszą po 30 latach manifestację patriotyczną, stanowiło również to, że dla współczesnych stała się wzorem matrony polskiej, filantropki i osoby bez reszty poświęconej sprawie polskości. Już za życia uważana była za swoisty archetyp matki-Polki, utrwalony później w Grottgerowskich kartonach czy utworach Orzeszkowej.

Paradoks historii polega na tym, co dzisiaj przemilcza się, a co dla współczesnych nie miało większego znaczenia, że była ona z pochodzenia Niemką, protestantką i nie została matką... Dziś już jeden z tych elementów spowodowałby wykreślenie jej jako wzorca patriotycznego dla młodzieży.

Wywodziła się z luterańskiej rodziny Schraederów. Jej ojcem był Jerzy Antoni Schraeder, sprawujący funkcję probierza i zarządcy Mennicy Królewskiej za Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po raz pierwszy wyszła za mąż w 1795 r. za Niemca Karla Gottlieba Jonasa, komisarza sprawiedliwości przy Rejencji Departamentu Prus Południowych w Warszawie. Był on zatem pruskim urzędnikiem w czasach okupacji miasta po upadku Rzeczypospolitej. Dlatego też koleje jej losów, podobnie jak pierwszego męża oraz wielu innych w tym czasie, nie wpisywały się w szlachecko-napoleońską epopeję uświęconą na kartach Mickiewiczowskiego eposu. Ale czy przez to były niepolskie?

W 1808 r. została wdową, zaś siedem lat później, w 1815 r. w wieku 39 lat poślubiła oficera artylerii Józefa Longina Sowińskiego, komendanta Szkoły Aplikacyjnej. W salonie państwa Sowińskich, członków elity oficerskiej ówczesnego wojska polskiego, którym dowodził wielki książę Konstanty, bywali przedstawiciele tak arystokracji, jak i inteligencji. Podczas tych wizyt niejednokrotnie pani domu grywała na cztery ręce z malutkim synem

Mikołaja Chopina, Fryckiem. Śladem tego są *Wariacje E-dur* na temat niemieckiej pieśni *Steh'auf, steh'auf, o du Schweitzer Bub*, które kompozytor dedykował właśnie Katarzynie Sowińskiej w 1824 r.

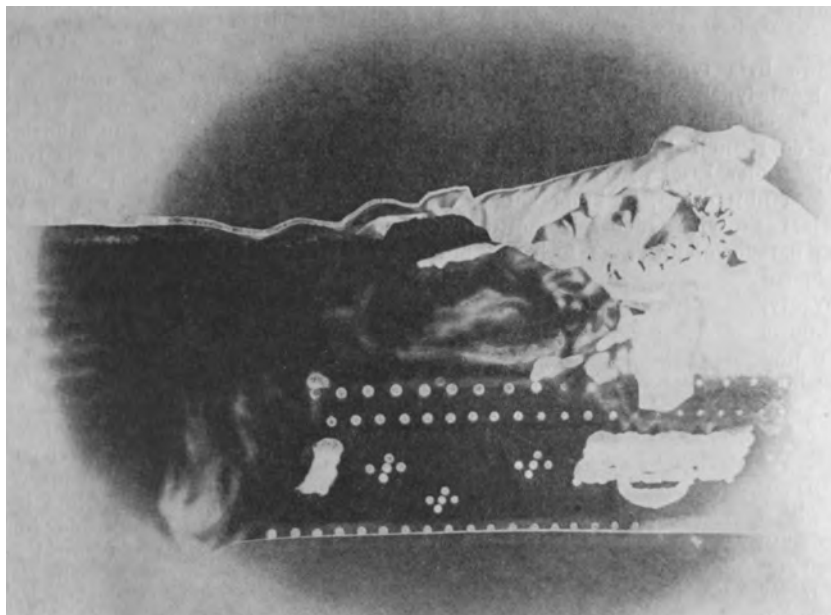
Zaangażowanie męża po stronie podchorążych zdecydowało, że i ona podjęła działalność uważaną za polityczną. Powołała Towarzystwo Dobroczynności Patriotycznej po Domach, którego celem były: włączenie kobiet do aktywności charytatywnej, w tym szczególnie do pielęgnowanie rannych, opieki nad rodzinami poległych i ekwipowanie ochotników. Podczas dramatycznych walk na przedpolach Warszawy i opiewanej potem w literaturze obronie Woli, 6 września 1831 r. ponownie została wdową. Zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci męża udała się na pole bitwy, aby odnaleźć jego ciało wśród zabitych. Świadczyło to o jej dużej odwadze, bowiem miejsca te roiły się od rzeźmieszków okradających martwych i dobijających rannych. Na zwłoki generała Sowińskiego nie udało jej się ostatecznie natrafić. Jedynie kilka dni później zwrócono jej laskę, odnaniezoną przez Rosjan, na której wspierał się „starzec o drewnianej nodze”. Po tym wydarzeniu bez reszty poświęciła się już pracy charytatywnej, stając na czele, po wyjeździe z kraju Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, Towarzystwa Dobroczynności. Na organizowanych w jej mieszkaniu przy Krakowskim Przedmieściu spotkaniach nadal zbierano fundusze dla wdów, inwalidów i emigrantów polistopadowych. Przyczyniło się to do jej aresztowania w 1835 r. (podstawą było oskarżenie o utrzymywanie korespondencji z emigracją) i wyroku aż dwóch lat więzienia.

Po powrocie do Warszawy ponownie zajęła się działalnością dobroczynną, a w jej kręgu znalazły się m.in. entuzjastki z Narcyzą Żmichowską na czele. Zmarła 9 czerwca 1860, po zasłabnięciu na ulicy w trakcie niesienia pomocy ubogiej kobiecie. Ówczesny „Kurier Warszawski” tak informował o tym fakcie:

Wczoraj o godzinie 1.00 z południa, zakończyła życie po nader krótkiej słabości, wdowa po b[yłym] pułkowniku byłego Wojska Polskiego, Katarzyna Sowińska, w wieku lat 85. Pozostała wnuczka wraz z rodziną, zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych, na eksportację zwłok, jutro o godzinie 6. po południu, z domu no 1062 przy ulicy Królewskiej na cmentarz Ewangelicko-Reformowany²²³.

Zapis o wnuczce, jako organizatorce uroczystości, jest mylący, ponieważ z obu małżeństw Sowińska nie miała dzieci. Może to być albo dalsza rodzina drugiego z mężów, albo wybieg uzasadniający udział „krewnych, przyjaciół i znajomych”. Jak wspomniałem na początku, śmierć generalowej Sowiń-

²²³ „Kurier Warszawski”, 10 VI 1860, nr 148, s. 826.



97. Generałowa Katarzyna Sowińska w trumnie.

skiej przypadła na okres złożonej sytuacji na arenie międzynarodowej, która wpływała na nastroje Polaków. Liberalizacja w Rosji, wzrost znaczenia Francji i Napoleona III oraz sukcesy w wojnie we Włoszech dawały nadzieję na powrót czasów Królestwa Kongresowego. Co ważne, wówczas jeszcze nikt nie mówił o niepodległości, ale o przywróceniu konstytucji. W wymiarze politycznym tak działacze krajowi, jak i emigracyjni chcieli wysondować, na ile społeczeństwo jest przygotowane do ewentualnych ruchów. Uroczystości stały się zatem katalizatorem działań wielu środowisk.

Notatki prasowe, jakie się ukazały, choć nie we wszystkich gazetach, bo brak jakiegokolwiek wzmianki np. w „Tygodniku Ilustrowanym”, były bardzo lakoniczne. Ale już na klepsydrach, które rozwieszano na ulicach, dopisywano, że zmarła to żona bohatera z 1831 r., a Sybiracy podkreślali jej zasługi jako opiekunki więźniów. I to oni głównie zainicjowali uroczysty pogrzeb. Bezpośrednio zaś jego organizacji podjęli się studenci Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie na czele z Karolem Nowakowskim. Zwołali tłum przed kamienicę na ulicy Królewskiej, skąd zwłoki staruszki we wtorek 12 czerwca wyprowadzili, i na barkach ponieśli je na cmentarz ewangelicko-reformowany przy ulicy Żytniej (grób K-1.5.). Według przekazów z epoki w pogrzebie miało uczestniczyć kilkanaście tysięcy osób. Wśród żałobników byli przedstawiciele patriotycznie nastawionej młodzieży (Szkoły Sztuk Pięknych i Akademii Medyko-Chirurgicznej), jak też ziemianie,

którzy licznie przybyli na posiedzenie obradującego właśnie Towarzystwa Rolniczego. W tłumie znalazł się również ciekawski hrabia Zygmunt Wielopolski (syn margrabiego Aleksandra), który o mało nie został pobity za nazwanie śpiewania pieśni patriotycznych „małpią komedią”.

Doskonale atmosferę tamtych wydarzeń oddał w zbeletryzowanej formie ich świadek, Józef Ignacy Kraszewski w powieści *Dziecię Starego Miasta*:

– Zmarło się tedy i tej zacnej generalowej, o której już byli ludzie i świat zapomniaeli, bo żyła świątobliwie w kątku, cała wylana na dobre uczynki, a tak ją i Moskale nie prześladowali od czasów Paskiewicza, który ją był do klasztoru posadził... A ledwie zmarła, wieść gruchnęła po Warszawie; wczoraj już wiedzieliśmy, że ją dziś chować mają i że, kto poczciwy, powinien pójść za pogrzebem. [...]

– Dziś rano dali nam znać ci, co się tam tym zajmowali, aby na czas być na Królewskiej ulicy do niesienia ciała, bośmy się zmieniać mieli aż do cmentarza luterskiego za wolskie rogatki. Kiedym ja wraz prawie z karawanem przyjechał na miejsce, było już jak nabite... Tysiące... ćma! A cicho, jakby mak siał. Choć nieboszczka nie lubiła wystawy w niczym, ale umyślnie tak urządzono, aby pogrzeb był okazały: karawan sześciokonny, ludzie z pochodniami, parada wielka. Mnie się dostało być blisko, bo miałem nieść trumnę przez ulicę Elektoralną. Jak tylko wyniesiono ją z domu, nie daliśmy włożyć na wóz, ale chwycili na barki i pochód się ruszył powoli w milczeniu. Widok był arcywspaniały: ludu, panów, powozów tłok niezmierny, jakem jeszcze na żadnym nie widział pogrzebie, jak żyję... wszystko urządzone i kolej do trumny wyznaczona.

– A to i ty niosłeś?

– Przez całą Elektoralną. Szliśmy naprzód Żabią, potem na zawrocie może z drugimi dostało się dźwigać ten drogi ciężar; na Chłodnej wzięli inni i tak przez wolskie rogatki, aż do ich cmentarza.

– No, a cóż te czerwone kołnierze [tzn. żandarmeria carska – G.P.B.] na to?

– Patrzyli z boku, ino spisywali sobie twarze w pamięci. Próbowali zrazu szeptać: „Po co katolikom iść za luterskim pogrzebem?”... ale się im śmiano w oczy. Już na cmentarz doszedłszy, ledwie z daleka mogłem stanąć, tak pchano i naciskano zewsząd, taki był tłok niezmierny ludzi. Ledwie trumna stanęła na ziemi, a tu jak pochwyca z niej sukno, jak nie zacząną zdierać z niej na pamiątkę... szarpać, jeden drugiemu wychwytywać, dzielić się gdyby relikwią. Nawet ogon od sukni szarej jedwabnej, który z trumny wystawał, rozerwano w kawałki drobne.

– A cożeś to ty nic nie przyniósł? – spytała matka.

– Jakżeż!... – rzekł Franek, dobywając z kieszeni szmat sukna. – Przecież mi dali ci, co bliżej stali... Trumna tak była obnażona, że komuś na myśl przyszło rzucić na nią gałąź zieloną. Nuż tedy łamać z drzew i okryli ją całą liśćmi, kwiatami, gałęzmi. Pastor stał nad grobem, zabierając się do mowy, ale błąd był i cichutko mówić zaczął. [...] Pastor bał się powiedzieć, że nieboszczyk był generałem, bo go nim rewolucja [tzn. powstanie 1831 – G.P.B.] zrobiła, a za



98. Plac Bankowy w Warszawie, przez który przechodził kondukt pogrzebowy zmierzający na cmentarz ewangelicko-reformowany przy ulicy Młynarskiej, fotografia z epoki.

dawniejszych czasów miał tylko pułkownikostwo. Tylko co wyszepnął: „Wdowa po pułkowniku”, a tu ze wszystkich stron jak nie grzmotną: „Po generale polskim, co zginął pod Wolą!”

– No, a Moskale?

– Ich tam koło grobu nie było, chyba może co przebranych szpiegów. [...] Dopiero gdy ze łzami, żałośnie, spuścili trumnę do grobu, posypała się ziemia, bo każdy chciał i tą garścią piasku uczić zacną niewiastę²²⁴.

Makabrycznie, choć jak najbardziej zgodnie z rzeczywistością, brzmi fragment o odzieraniu trumny z materiału i wyszarpywaniu fragmentów sukni Sowińskiej, z którego robiono następnie patriotyczne pamiątki. Podobne wydarzenia, niemal symboliczne, miały miejsce trzy dekady wcześniej, tuż przed wybuchem powstania listopadowego. Wówczas na warszawskich Bielanych odbył się pogrzeb Stanisława Staszica, z którego trumny tak samo zdarto wszelkie ozdoby. Wspominał o tym młody Fryderyk Chopin w liście do przyjaciela Jana Białobłockiego:

Kochany Jasiu!

[...] Nie piszę Ci o Staszycu, bo wiem, że wszelkimi szczegółami o jego suto-ubogim pogrzebie z gazet i kurierów dostateczne masz wiadomości. To tylko

²²⁴ J.I. Kraszewski, *Dziecię Starego Miasta*, oprac. W. Danek, Wrocław 1959, s. 14–17.

Ci wspomnę, że akademicy nieśli go od Św. Krzyża aż do samych Bielan, gdzie chciał być pochowanym, że Skarbek miał mowę przy grobie, że trumnę jego obdarli z miłości i entuzjazmu [podkreślenie – G.P.B.], i że na pamiątkę i ja mam kawałek kiru, którym były pokryte mary, na koniec, że 20 tysięcy ludzi aż do miejsca ciało odprowadzało. Kilka walnych przez drogę odbyło się pyskowych potyczek, już to z kupcami, którzy się dobijali nieść zwłoki Szanownego Męża, już to z innymi cywilnymi osobami, które również mężnie opierającym się Akademikom trumnę odebrać chciały²²⁵.

Jeszcze bardziej dramatyczny był opis podwyższonych emocji tłumu po egzekucji Szymona Konarskiego w Wilnie lutowego poranka 1839 r., o czym wieści rozniosły się szeroko, jako przykład godnego naśladowania patriotyzmu:

Budnicy pierwsi rzucili się na ciało, zdarli czapczkę i zawlekli męczennika w głąb grobu. Wtenczas tłum, przełamując szeregi żołnierzy, walił zewsząd. Jedni obrywali z trupa kawałki odzieży na relikwie; owi chustki we krwi maczali, a choć policja odganiała natrętnych kijami i pięściami, któryś z śmiałej młodzieży uniwersyteckiej wydarł budnikowi czapczkę; drugi płaszcz szaraczkowy; chciano łapać patriotycznych złodziejów, lecz tłum zesunąwszy się, zamknął ich nieprzebranym tłumem²²⁶.

Pamiętano o tamtych wydarzeniach, dlatego już wówczas wielu, na czele z Wielopolskim, zaczynało poważnie obawiać się następstw takiego rozbudzenia patriotycznego. Stąd w „Kurierze Warszawskim” zamieszczono tylko lakoniczną informację, bez szczegółowych informacji o przebiegu ceremonii:

Wczoraj liczne grono Krewnych, Przyjaciół i Znajomych, odprowadziło na spoczynek zwłoki śp. Katarzyny Sowińskiej, wdowy po niegdysiejszym Józefie Sowińskim, byłym komendantzie Szkoły Wojskowej Aplikacyjnej byłego Wojska Polskiego. Uczczono jej cnoty i prawość, gdyż śmiało dzisiaj po jej skonie wyznać już możemy że to była jedna z najdobroczynniejszych osób. Całą dążnością jej życia była miłość bliźniego, i dlatego też ani opuszczona sierota, ani wdowa strapiona, nie odchodziły od jej progu, bez doznania pociechy moralnej i otrzymania odpowiedniego wsparcia. Śp. Katarzyna była szczęściem drugich, a Bóg błogosławił jak widać ten żywot, bo przeciągnął dni jej do sędziwej starości, to jest do 85 wieku, i dozwolił jej zasnąć tak spokojnie i cicho, jak ciche były jej cnoty i dobrodziejstwa, które drugim świadczyła. Spokój więc twej duszy śp. Katarzyno, która wywołasz jeszcze nie jedno głębokie westchnienie

²²⁵ F. Chopin, *List do Jana Białobłockiego z dn. 12 II 1826 r.*, w: *Korespondencja Fryderyka Chopina*, oprac. Z. Helman, Z. Skowron, H. Wróblewska-Straus, t. I, Warszawa 2009, s. 154.

²²⁶ L. Zienkiewicz, *Szymon Konarski. Usque ad finem*, Paryż 1859, s. 34.



99. Grób generałowej Katarzyny z Schraederów Sowińskiej na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie, widok obecny.

i po za grobem, przez pamięć na czyny szlachetne!²²⁷

Przewidywania sprawdziły się kilka miesięcy później, kiedy w listopadzie odbyła się kolejna demonstracja. Natomiast złowieszczego wymiaru słowa te nabrały na początku 1861 r., kiedy podczas manifestacji padli pierwsi zabici. Na płycie przykrywającej grób generałowej oprócz napisu informującego, kto w nim spoczął, wyryto krzyż, palmę – symbol męczeństwa oraz cierniową koronę, co w świetle późniejszych wydarzeń nabrało znaczenia symbolicznego. Dziś nad opuszczonym grobem, usytuowanym na samym skraju kwatery, wznosi się potężna, samotna brzoza, dopełniając narodowego imaginatorium.

Pogrzeb Pięciu Poległych

Od początku 1861 r. sytuacja w Warszawie była coraz bardziej napięta. Na ulicach stacjonowało wojsko, temperatura nastrojów wśród młodzieży ciągle rosła, a nad oczynszowaniem chłopów obradowało Towarzystwo Rolnicze – jedyne legalne wówczas przedstawicielstwo społeczeństwa. Preludium tragicznych wydarzeń stanowiła wielka manifestacja w 30. rocznicę bitwy grochowskiej 25 lutego 1861 r. Rosjanie z namiestnikiem Górczakowem, przywidując zajścia, rozebrali most na Wiśle. Stąd uroczystości z pól grochowskich odbyły się na Rynku Starego Miasta. Manifestacja ta przybrała charakter zbiegowiska, które objęło sam Rynek i przyległe do niego ulice, ale wówczas *de facto* przychylny Polakom Górczakow zakazał wysłania wojska, a polecił jedynie oberpolicmajstrowi pułkownikowi Fiodorowi

²²⁷ „Kurier Warszawski”, 12 VI 1860, nr 150, s. 837. Podobnie brzmiąca notka ukazała się na pierwszej stronie „Gazety Warszawskiej”: „Onegdaj poniesiono na wieczny spoczynek zwłoki śp. Katarzyny Sowińskiej, wdowy po śp. Józefie Sowińskim, byłym komendancie byłego Wojska Polskiego; rzadkie cnoty zmarłej żyć będą w wspomnieniu wszystkich, którzy je poznać mogli”. „Gazeta Warszawska”, 13 VI 1860, nr 151, s. 1.



100. Rynek Starego Miasta w Warszawie podczas demonstracji.

Trepowowi zbadać położenie. Na miejscu ten nakłaniał manifestantów do rozejścia się, ale został uderzony w twarz laską przez akademika Władysława Krajewskiego, którego próbował aresztować, i musiał powrócić z niczym do zamku. W miejskiej legendzie wydarzenie to przetrwało w piosence:

Na Starym Mieście
przy wodotrysku
pułkownik Trepow dostał po pysku.

Dopiero wówczas dano rozkaz żandarmerii i Kozakom, aby rozprędzić zbiegowisko. Dodatkowo do manifestacji dołączyli uczestnicy nabożeństwa w kościele św. Ducha na Piwnej (oo. Paulinów). Użyto broni białej, a tłum bronił się laskami i pochodniami. W efekcie przerażeni ludzie rozpierzchli się na wszystkie strony, a w miasto poszła plotka o okrucieństwie żołdaków, licznych rannych, a nawet zabitych (mimo że nikt nie zginął). Wojsko i policja mieli ich zbierać z ulic i chować po kryjomu. W innej wersji – rzucać do Wisły z kamieniami u szyi. Wpłynęło to na radykalizację nastrojów. Datę nowej demonstracji wyznaczono na 27 lutego.

Jej zaczątkiem był tłum, który jako procesja ze sztandarami wyszedł około 11.00 z kościoła Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Przeszedł Leszmem (dziś aleja Solidarności), Długą obok Arsenалу, przez Barba-



101. Kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny na Lesznie w Warszawie, sprzed którego ruszyła manifestacja 27 lutego 1861 r., widok obecny.

kan i Rynek, Świętojańską w kierunku Zamku. Jak pisano w jednej z pierwszych monografii powstania: „Dokąd szła i po co, tego nikt nie wiedział, ale tłum z początku niezbyt liczny, wzrastał po drodze i na pl. Zamkowym dochodził, jak mówiono do 50.000”²²⁸. W okolicach kościoła św. Anny manifestantów po raz pierwszy zaatakowali Kozacy, niszcząc m.in. niesiony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, to podgrzało jeszcze atmosferę. Zaczęto śpiewać *Boże, coś Polskę*. Trepow wysłał kolejny pluton, ale ten obrzucony kamieniami musiał się wycofać. Natomiast organizatorzy dostrzegli szansę przedarcia się przez ten kordon, w przypadkowym pogrzebie (urzędnika Dyrekcji Ubezpieczeń od Ognia Józefa Łempickiego), który wyszedł wówczas z kościoła św. Anny.

Aleksander Kraushar pisał:

Gdy pochód uroczysty wyszedł na plac, z bramy zamkowej wysunął się oddział kozaków w kierunku Podwala i zagroził procesji drogę do Krakowskiego Przedmieścia. W tej samej chwili jedno z okien zamkowych wprost ulicy Świętojańskiej otworzyło się na oścież i w nim ukazał się ówczesny namiestnik, ks. Górczakow, z kuratorem Okręgu Naukowego, Muchanowem. Tłum nie powstrzymany obecnością siły zbrojnej, ruszył dalej. Wówczas na dany z okien zamkowych znak rzucili się kozacy na niosącego obraz [Matki Boskiej] i zaczęli tłum prażyć nahajkami. Wszczęło się chwilowe zamieszanie zwiększone okolicznością, że właśnie podówczas sprzed kościoła oo. Bernardynów ruszał poprzedzany przez księdza i dziada kościelnego, krzyż niosącego kondukt pogrzebowy. Wśród popłochu uciekających przed nahajkami krzyż połamany został, co wywołało okrzyk oburzenia tłumów i głośne narzekania²²⁹.

Ilustracją tego wydarzenia jest obraz Aleksandra Lessera *Masakra w Warszawie 1861 r.*, który ukazuje moment szarży kozaków kubańskich

²²⁸ A. Sokołowski, *Powstanie polskie 1863*, Wiedeń [1913], s. 42.

²²⁹ A. Kraushar, *Pięciu Poległych*, w: *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego*, oprac. i przedmową poprzedził K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1963, s. 167.



102. Strzelanie do ludu na placu Zamkowym w Warszawie w dniu 8 IV 1861, grafika z epoki.



103. Masakra w dniu 8 IV 1861 na placu Zamkowym w Warszawie.



104. Ostatnie wydarzenia w Warszawie. Procesja z kościoła Bernardynów.

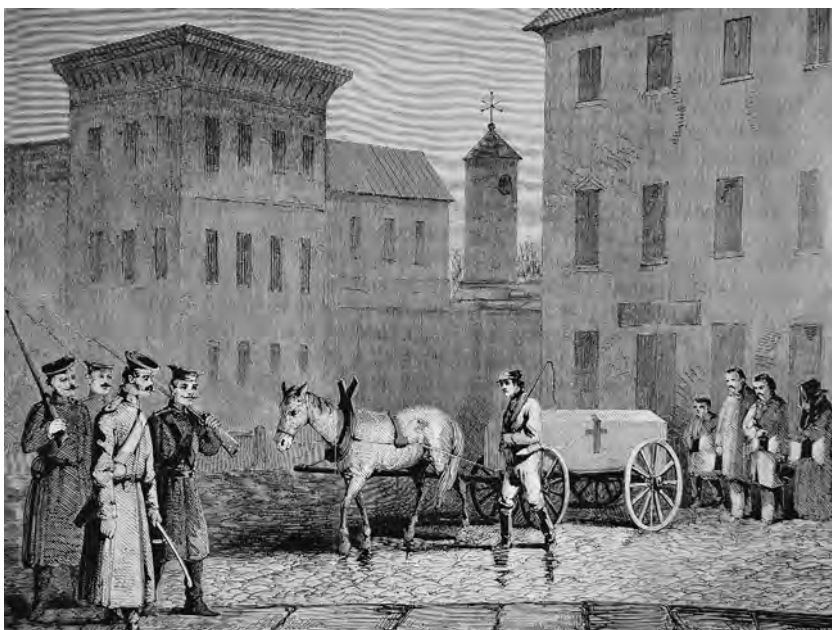
przed kościołem Bernardynów. Zajścia te były również szeroko komentowane na łamach prasy angielskiej i francuskiej, a „L’Illustration” oraz „The Illustrated London News” zamieściły ryciny oparte na relacjach świadków.

Widząc scenę starcia demonstrantów z wojskiem z okien Zamku, księżę Górczakow wysłał jeszcze jeden batalion piechoty, aby rozpuścił zbiegowisko. Tak też się stało. Wojsko obsadziło Krakowskie Przedmieście na wysokości tzw. domu Malcza, przed którym stała figura Matki Boskiej Pasawskiej (jest do dziś). Świadek tamtych wydarzeń, Seweryn Gąsecki tak opisywał całe zajście:

A działo się to w pobliżu budowanej naówczas Resursy Obywatelskiej. Lud, korzystając z leżących na ulicy tłuczonych kamieni, zaczął nimi rzucać na napastników; inni znów rzucali cegłami spoza murów Resursy. Jeden z kozaków, w głowę ugodzony, spadł z konia. Najbliższy jego towarzysz rannego zaraz na siodło pochwycił i do Zamku z nim popędził. Niebawem też zjawia się piechota i front rozwija przy Wąskim Krakowskim Przedmieściu, obok figury Matki Boskiej. Skoro księża znów ruszyli, a za nim karawan się potoczył i lud także chciał orszakowi towarzyszyć, wtedy piechota dała ognia. Zrobił się na razie popłoch, ale publiczność, nie widząc żadnych skutków tej salwy, ochłoneła z pierwszego przestachu. Zaczęto wołać, że tylko prochem strzelają, lud ośmielony dalej za trumną kroczy. Komenderowano nabić broń ostrymi ładunkami. Wtedy jeden z oficerów w moich oczach występuje z szeregu, łamie swą



105. Warszawa 8 IV 1861, wg obrazu Tony'ego Roberta-Fleury'ego.



106. Kondukt żałobny przed Szpitalem św. Rocha w Warszawie.



107. *Pierwsza ofiara*, rys. Artur Grottger, z cyklu *Warszawa II*.

chiewicz (uczeń klasy VI Gimnazjum Realnego), Karol Brendel (robotnik fabryczny), Marceli Karczewski i Zdzisław Rutkowski (obywatele ziemscy).

Zbeletryzowaną relacją tamtych wydarzeń przytoczył Józef Ignacy Kraśzewski w cytowanej powieści *Dziecię Starego Miasta*:

Krzyk jakiś wyzywający dał się słyszeć z obu stron i nim uwierzono w to, że mogli strzelić do bezbronnych, sprofanowawszy krzyż, już suchy strzał rozległ się po całej linii. Siny obłok dymu rozdzielił napastników od ofiar. Wojsko i rząd, co nakazał tę barbarzyńską egzekucję, byli pewni, że jeden strzał rozproszy te kupy i powściągnie. Stało się całkiem przeciwnie – cud w dziejach prawie niesłychany. Silni po wystrzale uczyli się słabymi, a lud męczeństwo powtałał okrzykiem tryumfu²³¹.

Efekt okazał się odwrotny do zamierzonego, a początkowe przerażenie ustąpiło miejsca triumfowi. Nastąpiły konsolidacja ludności przeciwko Rosjanom i wzrost nastrojów rewolucyjnych. Początkowo zwłoki tylko trzech poległych złożono na parterze Hotelu Europejskiego. Sądzono bowiem, że czeladnik Adamkiewicz był Francuzem, dlatego najpierw zaniesiono jego

szablę i wpada między tłum, który go zaraz porwał i płaszczem cywilnym okrył. Cześć szlachtetnemu młodzieńcowi, że nie chciał zmasać rąk swych krwią bezbronnych. Wtem rozlega się odgłos strzałów.

Stałem w owej chwili w framudze księgarni Orgelbranda. Kula lekko drasnawszy mi rękę, w ścianie uwięzła. Jednocześnie tuż przy moich nogach padł Karczewski bez ducha. Chwilowo złożyliśmy go na szlabanie stróża w sieni domu Orgelbranda, a dopiero potem wraz z czterema innymi ofiarami przeniesiony został do Hotelu Europejskiego²³⁰.

W sumie padło 55 strzałów, tłum rozbiegł się na wszystkie strony, ale na miejscu pozostały ciała pięciu ofiar. Byli to: Filip Adamkiewicz (czeladnik krawiecki), Michał Archichiewicz

²³⁰ S. Gąsecki, *Pamiętniki*, w: *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego...*, s. 201.

²³¹ J.I. Kraśzewski, *Dziecię Starego Miasta...*, s. 121–122.

ciało do konsula francuskiego, ale ten trupa nie przyjął. W końcu jednak i jego trumna znalazła się w specjalnie zaaranżowanej sali hotelu. Natomiast ciało ucznia Arcichiewicza przeniesiono do mieszkania jego rodziców w pałacu Zamoyskich. W tej sytuacji Gorczakow, po wizycie Andrzeja Zamoyskiego, a potem Delegacji Miejskiej, nakazał wycofanie wojska do koszar i zwolnił aresztowanych 25 lutego oraz zezwolił na pogrzeb. Miało to rozładować sytuację i choć trochę obniżyć temperaturę emocji, bowiem bano się prowokacji po obu stronach. Zwłaszcza że, jak podają badacze, wśród biedoty rozeszła się plotka, iż pogrzeb miał być hasłem do rozpoczęcia zrywu. W „Kurierze Warszawskim” następnego dnia ukazała się dodatkowo jego dramatyczna odezwa:

Wezwania Władzy do ulicznych zbiegowisk ludu o rozejście się, nie zostały usłuchane i w dniu wczorajszym kompania piechoty postępująca ku Krakowskiemu Przedmieściu, gdzie rzucono na nią kamieniami, dała ognia. Celem wykrycia winnych tego nieszczęśliwego starcia, zarządziłem ściśle śledztwo. Nie będę tolerował gwałtów z żadnej bądź strony. Spokojni Obywatele winni w ogóle tłumnych zbiegowisk, obecnie częstokroć przez knowania niebezpiecznych podżegaczy wywoływanych, unikać, i na wezwanie władz wykonawczych rozchodzić się, dla zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom. Mieszkańcy miasta Warszawy! Nie poddawajcie się zwodniczym zabiegom nieprzyjaciół porządku starających się zaburzyć spokojność publiczną! Usłuchajcie głosu człowieka, prawość którego, w ciągu trzydziestoletniego pobytu jego między wami mogliście ocenić. Warszawa dnia 16 (28) lutego roku 1861., Namiestnik Królestwa, generał-adjutant, książę Gorczakow²³².

187

Jednak rozkołysane nastroje trudno było opanować. Co więcej, za sprawą postępu techniki od tej pory więcej osób mogło brać udział w patriotycznym misterium. Dzięki temu, że naprzeciw Hotelu Europejskiego znajdował się zakład fotograficzny Karola Beyera, wykonał on zdjęcia wszystkich zabitych, a następnie ułożył je w dekoracyjne *panneau*²³³. Było ono rozpowszechniane w dwóch wersjach: podobizn samych częściowo obnażonych ciał z wyeksponowanymi ranami oraz drugiej uzupełnionej fotografią wystawionego na mogile krzyża.

Po 1863 r. i klęsce powstania styczniowego posiadanie takiego „świętego obrazu” i eksponowanie go w salonie należało do jednego z patriotycznych obowiązków. Podobnie jak jednej z reprodukcji rysunków Artura Grottgera.

²³² „Kurier Warszawski”, 28 II 1861, nr 56, s. 273.

²³³ Karol Beyer wydał litografię: *Wspomnienie dnia 2 marca 1861 r. przedstawiające pogrzeb (wg rys. M. Fajansa) z 5 popiersiami ofiar dookoła i widokami pochodu pogrzebowego koło kościoła św. Krzyża, Hotelu Europejskiego, ulic Bielańskiej, Nalewek, Dzikiej i placu wojskowego.*



108. Ciało robotnika Karola Brendela, wg fotografii Karola Beyera.



109. Ciało robotnika Filipa Adamkiewicza, wg fotografii Karola Beyera.

Artysta ten, nazywany – tak jak jego rówieśnik Jan Matejko – następcą romantycznych wieszczów, cykl swój rozpoczął od teki pt. *Warszawa I i II*. To z niej pochodzą rysunki: *Plac Zamkowy*, *Trzy stany*, *Żydzi warszawscy* i *Pierwsza ofiara*. Szczególnie ten ostatni bezpośrednio nawiązywał do lutowych wydarzeń spod figury Matki Boskiej Pasawskiej. Jednak, tak jak i wszystkie



110. Ciało Michała Arcichiewicza, ucznia VI klasy Gimnazjum Realnego, wg fotografii Karola Beyera.



111. Ciało obywatela ziemskiego Marcellego Karczewskiego, wg fotografii Karola Beyera.

z pozostałych cykli, są one jedynie artystyczną wizją, luźno opartą na przekazach. Grottger bowiem, jak Mickiewicz *Redutę Ordona*, tworzył z daleka od dziejących się wypadków. Jednak właśnie dlatego, że nie były one dokumentalną ilustracją, ale działającym na emocje utrwalonym momentem „męczeństwa narodu”, wzbudziły taki zachwyty i cieszyły się tak olbrzymią



112. Ciało obywatela ziemskiego Zdzisława Rutkowskiego, wg fotografii Karola Beyera.

popularnością. Zresztą do dziś bezrefleksyjnie wykorzystuje się je jako ilustrację rocznic styczeniowej irredenty, powielając klisze kultu, jakim otaczane były przed półtora stuleciem²³⁴. Cytowany już świadek tamtych zajęć, Seweryn Gąsecki pisał:

Nad wieczorem rozeszła się pogłoska, jakoby Moskale zamierzali dla zatarcia śladów swej zbrodni napaść w nocy na Hotel i zabrać ciała. Patrioci postanowili nie pozwolić ich sobie wydrzeć bądź co bądź. Przez całą noc Hotel wypełniony był członkami Towarzystwa Rolniczego i młodzieżą; ten i ów zaopatrzył się nawet w pistolety, sztylet albo nóż. Na ulicy czuwał także tłum kilkutyśięcny. Trwało to kilka dni. Po dokonanej przez doktorów obdukcji i spisaniu protokołu dopuszczono nareszcie zwiedzających przy czym porządek ani na chwilę nie został zakłóconym. U wejścia sformował się szpaler z obywateli, publiczność napływała bez ustanku, wpuszczana dwójkami przez schody główne, wypuszczana bocznymi²³⁵.

Potwierdzał to Kraszewski, który tak opisał panujący nastrój w Hotelu Europejskim, gdzie tłumy warszawiaków przychodziły oddawać hołd ofiarom:

²³⁴ Świadectwem tego może być aranżacja wystawy w Muzeum Wojska Polskiego z okazji 150. rocznicy powstania styczeniowego, właśnie pt. *Polonia i Lituania – Artur Grottger*, otwarta w marcu 2015 r., por. <http://www.muzeumwp.pl/aktualnosci/520,nowa-wystawa-czasowa-artur-grottger-8222-polonia-i-lituania-8221.php> (dostęp: 16.04.2015).

²³⁵ S. Gąsecki, *op. cit.*, s. 202.

[...] weszły do izby, w której leżały trupy. Tu panowała uroczysta cisza... Trochę światła, kilku ludzi posępnych, milczących na straży, w pośrodku ciała pięciu męczenników z piersiami pokrwawionymi. Rany zaschłe ledwie były widoczne; na żółkłych twarzach zastygł wyraz boleści, z którym opuścili świat. Dziwnym opatrzności losu zrządzeniem w tych męczennikach lutowych byli wybrańcy z całego społeczeństwa, jakby umyślnie wyznaczone ofiary: szlachcic, wyrobnik, student-młodzieniec, starzec, chłopię. Te odkryte zwłoki, strzeżone przez nieznaną ludzi, stróżów z dobrej woli, budziły uczucie jakiegoś przestרחu, którym wszyscy byli przejęci; uroczysta cisza nocy zwiększała je jeszcze. [...] Jędrzejowa, ochłonawszy nieco, uklękła się modlić. Jakiś słuszny mężczyzna przystąpił do niej z wolna. – Pani moja! – rzekł poważnie – nie potrzebują oni modlitwy naszej; ich tam duchy męczeńskie dla nas i kraju wyżebrzą coś w niebie²³⁶.

Od razu rzucono myśl o zbiorce społecznej, aby nie tylko pochować zabitych na koszt narodu, ale także wystawić im pomnik. Komitet pod przewodnictwem księdza Józefa Wyszyńskiego wraz ze skarbnikiem Augustem Trzetrzevińskim został powołany przez oficjalne przedstawicielstwo – Delegację Miejską. Pod apelem Gorczakowa komitet zamieścił informację o pogrzebie:

W sobotę o godzinie 10.00, odbędzie się pogrzeb ofiar poległych w dnia wczorajszym. W imię miłości kraju, w imię najświętszych, najdroższych dla każdego z nas obowiązków, wzywamy my mieszkańców miasta, by cześć oddawana ofiarom tym w chwili pogrzebu ich ciał, odznaczała się najwyższą godnością, najwyższym spokojem. Mieszkańcy Warszawy! Wysłuchajcie tych słów Braci waszych. Delegacja Obywateli miasta Warszawy ks. Wyszyński, ks. Stecki, J. Lewiński, Ks. Szlenkier, L. Kronenberg, K. Beyer, M. Rosen, J. Piotrowski, J.I. Kraszewski, St. Hiszpański, A. Trzetrzeviński, J. Kenig, dr Chałubiński²³⁷.

Po trzech dniach ciała czterech ofiar przeniesiono z Hotelu Europejskiego, piąte (uczni Arcichiewicza) z pałacu Zamoyskich do kościoła św. Krzyża, gdzie odprawiano uroczyste msze i gdzie również „odwiedzane były przez tysiące osób, z cichą skargą na ustach, a modlitwą przebaczenia w sercu!...”²³⁸ Zresztą msze odprawiano i w innych kościołach warszawskich od dnia wypadków – 28 lutego – aż do pogrzebu. W przeddzień pogrzebu trumny zostały przeniesione z dolnego kościoła i ustawione w nawie głównej, gdzie straż pełnili m.in. uczniowie warszawskich szkół średnich. Tego dnia rozpoczęto koncelebrowanie uroczystych egzekwii, w którym uczestniczyli przedstawiciele innych wyznań: ewangelicy i Żydzi.

²³⁶ J.I. Kraszewski, *Dziecię Starego Miasta...*, s. 127–128.

²³⁷ „Kurier Warszawski”, 28 II 1861, nr 56, s. 273.

²³⁸ „Kurier Warszawski”, 2 III 1861, nr 58, s. 285.



113. Kościół św. Krzyża w Warszawie, gdzie odbyło się nabożeństwo za Pięciu Poległych.

Przy tej sposobności kilku obywateli wystąpiło w kontuszach, a wszyscy w żałobie, nawet i Żydzi. Delegacje włościan z Krakowskiego i Poznańskiego przybyły z chorągwiami. Przejazd dano im bezpłatny, jak również pomieszczenie w Hotelu Europejskim. Obywatele suto tych miłych gości podejmując sami im nawet usługiwali. A każda delegacja składała się z kilkudziesięciu osób; oprócz tego były także delegacje z różnych stron Kongresówki. Na Saskim placu panie przypinały każdemu krepę u kapelusza i kokardki czarne na piersiach. Na drzewcach chorągwi cechowych pojawiły się białe orły²³⁹.

Pogrzeb odbył się 2 marca i skupił na sobie uwagę całego społeczeństwa. W przeddzień uroczystości na łamach „Kurier Warszawski” opublikowano ich program:

Jutro o godzinie 10.00 rano, odbędzie się eksportacja zwłok ofiar poległych dnia 27. bm. z kościoła górnego Św. Krzyża na Cmentarz Powązkowski, Program tej eksportacji jest następujący: Orszak żałobny wyruszy z kościoła po odprawionym nabożeństwie, i postępować będzie ulicami: Krakowskim Przedmieściem, Saskim placem, Wierzbową, Bielańską, Nalewkami itd. Rozpoczną orszak: sieroty i starcy Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności; za nimi postępować będą uczniowie szkół tutejszych; z kolei, cechy z chorągwiami żałobnymi i światłem jarzącym; dalej duchowieństwo. Po za duchowieństwem niesione będą ciała zmarłych, a za tymi postępować będą przed karawanami: duchowni wyznania Mojżeszowego we właściwych ubiorach, i stosownie do swego obrzędu z nakrytymi głowami. Jakkolwiek spodziewany jest spokój i porządek, przy tak uroczystym i smutnym obrzędzie, wszelako dla tym większej rękojmi utrzymania tegoż porządku, delegacja miasta i Komitet zajmujący się pogrzebem, przy pomocy dobranych osób, i młodzieży z Akademii Medycznej, ze Szkoły Sztuk Pięknych i Instytutu Agronomicznego, czuwać będą nad pochodem całego tego orszaku. Wzywa się przeto wszystkich, dobra kraju pragnących, ażeby: 1) obywateli z szarfą żałobną na lewym ramieniu odznaczonych; 2) akademików; 3) uczni Szkoły Sztuk Pięknych; 4) uczni Instytutu Agronomicznego, we wszelkich rozporządzeniach porządkowych, stanowczo słuchać zechcieli, zarówno

²³⁹ S. Gąsecki, *op. cit.*, s. 202.



114. Pogrzeb Pięciu Poległych. Wyruszenie konduktu z kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu.



115. Przemarsz konduktu z trumnami Pięciu Poległych przez plac Saski przed Hotelem Europejskim, fotografia współczesna.

przy samym pogrzebie, jak i przy powrocie do domów. Obok tego uprasza się jak najusilniej publiczność, ażeby nie gromadziła się zbyt w jednych miejscach, lecz zechciała się zbierać już to na obszerniejszych a przyległych placach, już na chodnikach wzdłuż całej linii, którą orszak żałobny postępować będzie, tak dla nie tamowania pochodu, jako też dla tym większej własnej dogodności²⁴⁰.

²⁴⁰ „Kurier Warszawski”, 1 III 1861, nr 57, s. 281.

Mimo wszystko bano się prowokacji z obu stron, stąd prośba o „nie gromadzenie się w jednych miejscach”. Zwłaszcza że, jak podają badacze, wśród biedoty rozeszła się plotka, o której wspominałem, że pogrzeb miał być hasłem do rozpoczęcia zrywu. Delegacji Miejskiej i komitetowi udało się temu przeciwstawić, a na wszelki wypadek w mieście rozwieszono zostały odezwy, które informowały, że „[...] ktokolwiek z mieszkańców spostrzeżony będzie w dniu jutrzejszym z bronią na ulicy, uważany będzie za zdrajcę kraju”²⁴¹.

Z trasy przejazdu konduktu polecono także uprzątnąć wszelkie pojazdy, a właściciele posesji zobowiązano do wysypania ulicy piaskiem. Sam pogrzeb porównać można do uroczystości pogrzebowych Aleksandra I, zarówno pod względem rangi, oprawy, dekoracji ulic (okna na całej trasie ozdobione zostały czarnymi flagami, kobiercami i krzyżami), jak i uczestniczących w nich tłumów. Zamknięte zostały tego dnia wszystkie sklepy i zawieszono nawet wydawanie popularnych codziennych gazet „Kuriera Warszawskiego” i „Gazety Warszawskiej”.

Po odprawieniu bezkrwawej ofiary, za spokój duszy poległych i po pobłogosławieniu przez Arcypasterza Metropolitę JX. Fijałkowskiego, ich szczątek, przystąpiono do eksportacji zwłok na miejsce dosadnego spoczynku, pod przewodnictwem dostojnego pasterza JX. Biskupa Platara, sufragana łowickiego²⁴².

Oprawę muzyczną zapewnili uczniowie Instytutu Muzycznego, artyści opery oraz chóry, pod kierunkiem dyrektora Instytutu, Apolinarego Kątskiego wykonując m.in. *Requiem*, a pod batutą Józefa Stefaniego jego dzieło. Solowe partie śpiewali tacy głośni wówczas artyści, jak Julian Dobrski, Leopold Matuszyński, Mieczysław Kamiński, Wilhelm Troszel, Alojzy Stolpe i Józef Szczepkowski.

Kondukt prowadziło czterech konnych ze Straży Ogniowej „wraz z swoim Brantmiejstem” oraz jej naczelnik powołany także na naczelnika warszawskiej policji, generał major Amilkar Paulucci, „którego wszędzie z zyczliwością witano”. Cytowany już Seweryn Gąsecki pisał:

Obywatele rzędem na własnych ramionach nieśli, jedną za drugą, pięć trumien czarnych, wybitych srebrnymi gwoździkami. Na każdej trumnie leżała cierniowa korona. Pochód zatrzymał się na chwilę na placu Bankowym, gdzie na wzniesieniu oczekiwało nań duchowieństwo żydowskie w liczbie, o ile pamiętam, sześciu osób; po stosownym przemówieniu przyłączyło się ono także do orszaku wraz z tłumem Żydów. Zaraz za trumnami zamknięto rogatki i nikogo więcej nie przepuszczano już się bowiem na Powązkach było zgromadziło tyle ludu,

²⁴¹ J. Komar, *Warszawskie manifestacje patriotyczne 1860–1861*, Warszawa 1970, s. 63.

²⁴² „Kurier Warszawski”, 2 III 1861, nr 58, s. 285.

że nikt więcej żadną miarą zmieścić nie mógł. Jak wiadomo, wszystkie trumny złożono razem w jednym wielkim wspólnym grobie, na którym publiczność zaraz własnymi rękoma kopiec usypała. Na wierzchołku tej mogiły ustawiono już z wczasu przygotowany krzyż, na którym zawieszono zostały zdjęte z trumien cierniowe korony²⁴³.

W kondukcje wzięło udział niemal całe duchowieństwo warszawskie, bractwa, zakony oraz przedstawiciele innych wyznań. Na cmentarz przybyć miało według ogólnych szacunków około stu tysięcy ludzi. Wszyscy podkreślali, że „Pomimo jednak tak niepomijanej w dziejach obchodowych liczby, spokojność ani na chwilę nie została przerwana, bo lud pojął tę ważność tego smutnego obchodu, a jako dojrzały sam przez się, umiał z milczącą godnością uszanować tę żałobę kraju”²⁴⁴. Aleksander Kraushar uzupełnił tę relację o ważne nazwiska rabinów warszawskich:

Wyruszywszy z kościoła Św. Krzyża kondukt żałobny otaczający pięć skromnych trumien, z wawrzynem i koronami cierniowymi na wiekach, skierował się poprzedzony bractwami i cechami, z rozwiniętymi i krepą przysłonionymi chorągwiemi przez plac Saski, Wierzbową, Bielańską, Nalewki w stronę Powązek. Wszystkie zakony pomieszane z duchowieństwem ewangelickim, biskupi z pastorałami, bractwa ze świecami jarzącymi się w rękach poprzedzały kondukt. Za trumnami szli duchowni żydowscy: Baer Maisels, dr Jastrow i Izaak Kramsztyk w otoczeniu chórów synagogalnych, a za nimi nieprzejezane tłumy ludności wszystkich stanów²⁴⁵.

Markus Jastrow jako pierwszy w postępowej synagodze na ulicy Daniłowiczowskiej wygłosił kazanie w języku polskim z okazji nabożeństwa żałobnego 9 marca 1861 r., podobnie jak Izaak Kramsztyk, tłumacz z hebrajskiego i pisarz religijny, który za swoją działalność znalazł się na zesłaniu w Saratowie. Synami Izaaka byli znani naukowcy i lekarze: Stanisław, Zygmunt i Feliks, a jego wnukiem głośny i ceniony malarz Roman Kramsztyk.

Sceny te stanowią temat kilku płócien, spośród których na uwagę zasługują przede wszystkim: Henryka Pillatiego *Pogrzeb pięciu ofiar manifestacji w Warszawie roku 1861* (1865, obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie). Przedstawia on moment wynoszenia pięciu czarnych trumien z kościoła św. Krzyża i formowania się konduktu pogrzebowego, który prowadzili duchowni katoliccy i protestanccy. Drugi obraz to płótno mało znanego artysty Władysława Bakałowicza *Pogrzeb pięciu poległych na Placu Saskim* (w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego), zaś trzeci – Aleksandra

²⁴³ S. Gąsecki, *op. cit.*, s. 203.

²⁴⁴ „Kurier Warszawski”, 2 III 1861, nr 58, s. 285.

²⁴⁵ A. Kraushar, *op. cit.*, s. 172.

Lessera *Pogrzeb pięciu poległych na Starych Powązkach w Warszawie* (1861). Ze wszystkich trzech jest on najbardziej symboliczny w swoim przesłaniu. Zawiera bowiem jasne aluzje polityczne. Nad tłumem, na wzniesieniu, którego na Powązkach w żadnej części cmentarza nie było, górują sylwetki rabinów, biskupów i pastorów. Na pierwszym planie, jako *porte-parole* tłumy, widać klęczące postaci chłopa i obejmującego go ziemianina. Obok zaś stoi weteran powstania 1830 r. z przypiętym do piersi Orderem *Virtuti Militari*. Same trumny niosą, co w rzeczywistości nie miało miejsca, wybitni przedstawiciele świata kultury, m.in. Józef Ignacy Kraszewski, Tytus Chałubiński i Karol Beyer. W oddali zaś grupę żałobników tworzą sportretowani członkowie Delegacji Miejskiej, wśród których rozpoznać można Andrzeja hrabiego Zamoyskiego, Leopolda Kronenberga, Franciszka Szlenkiera i innych. Po uroczystościach w „Kurierze Warszawskim” napisano:

Ciężka łąza żalu, łąza bolesnych wspomnień uświęciła wczorajszy obrzęd, który się odbył jak najprzykładniej, i z religijną a odpowiednią tak wielkiemu obchodowi uroczystością. [...] Niesione na barkach współbraci zwłoki, w pięciu czarnych trumnach, otoczone były czcią religijną, do jakiej tylko nadaje prawo, korona cierniowa i gałązka palmy, które przyozdabiały trumny. Nikt tu nie dostrzegł najmniejszej różnicy w oddaniu im hołdu, tak jak nie widział różnicy w ich śmierci, gdy w jednej chwili i od jednego poległ ciosu. Po wyjściu z kościoła, orszak żałobny postępował porządkiem, jaki już poprzednio wskazano programem, a wszystkie prawie balkony, tak w Europejskim hotelu, jak i w innych domach, leżących na linii pochodu, okryte były kirem żałobnym, na którym błyszczał krzyż pański, ta ucieczka żyjących, a zbawienie umarłych! [...] Ile łąz było czystych a serdecznych, na wczorajszym pogrzebie, tyle nawzajem na kilka dni przed tym posypało się darów, przeznaczonych na uczczenie pamięci poległych. Cześć Wam mieszkańcy tego grodu starego, za to pojęcie ogólnego dobra i miłości kraju; cześć wam po stokroć współobywatele i współbracia nasi, żeście dnia tego nie chcieli skazić najmniejszym piętmem niezgody, w chwili, kiedy grób jeden zamknął w sobie pięć ofiar, gdy jedna łąza żalu, zrosiła ich zwłoki, i jedno tylko, ale ogólne wydarło się westchnienie po zabrzmieniu nad wspólną mogiłą poległych, Świętego Hymnu: *Witaj Królowo!*²⁴⁶

O ile Górczakow wyraził zgodę na tak uroczysty pogrzeb, który miał jednoznaczny charakter manifestacji politycznej, o tyle zabronił jakichkolwiek przemówień nad trumnami, poza ostatnim pożegnaniem wygłoszonym przez księdza, dlatego podczas opuszczania trumien panowała całkowita cisza. Dopiero później po zakończeniu obrzędu artyści wykonali pieśni religijne. Sam komitet, czyli Delegacja Miejska dziękowała w następujących słowach:

²⁴⁶ „Kurier Warszawski”, 2 III 1861, nr 58, s. 285.

Wczoraj odbył się pogrzeb ofiar poległych w dniu środowym, wczoraj, cała ludność dowiodła, że pojmuje czym jest obowiązek względem kraju; każdy go spełnił, każdy bez różnicy. Jednym złączeni uczuciem, żegnaliśmy poległych. Bracia! To uczucie obowiązku, niech w każdej chwili nadal nami kieruje²⁴⁷.

Zaś uważane za reprezentację społeczeństwa Towarzystwo Rolnicze w osobnym anonsie pisało:

Imieniem wszystkich członków Towarzystwa Rolniczego Komitet Towarzystwa, dziękuje Wam Szlachetna Młodzież Akademicka i Szkolna, za dzielną pomoc Waszą w utrzymaniu porządku w czasie dzisiejszego smutnego, a tak uroczystego obrzędu pochowania zwłok ofiar poległych w dniu 27. zeszłego miesiąca, pomiędzy którymi było także kilku członków Towarzystwa Rolniczego. Daliście postępowaniem Waszym dowody tych wszystkich przymiotów, jakie w przyszłości zrobią z Was godnych i pożytecznych Obywateli Kraju, który całą duszą wraz z Wami kochamy, a któremu służyć świętym jest każdego obowiązkiem. Warszawa dn. 2. marca 1861 r., prezes Andrzej Zamoyski, członek Senatu Władysław Garbiński²⁴⁸.

Zważywszy, że pogrzeb ten odegrać miał analogiczną rolę jak pożar młynów na Solcu przed trzydziestoma laty, podkreślane poczucie obowiązku było czymś więcej niż konwencjonalnym stwierdzeniem braku incydentów podczas uroczystości.

Również z tej uroczystości, podobnie jak z pogrzebu generałowej Sowińskiej, tłum zabrał pamiątki: fragmenty wieńców, palm etc., co wzmacniało rodzącą się legendę pierwszych „męczenników za sprawę”. W późniejszych relacjach pojawiły się informacje, że na warszawskim bruku zbryzganym krwią zabitych kładziono chusteczki, aby zebrać ją, robiąc pierwsze patriotyczne relikwie²⁴⁹. Świadczyło to, jak olbrzymia była skala patriotycznej egzaltacji, przy braku refleksji o fikcyjności tych działań. Inny z pamiętnikarzy malowniczo donosił:

Płacz i jęki napęlniają korytarze [Hotelu Europejskiego]. Każdy z odwiedzających pochyła się z uszanowaniem nad zwłokami, całując ich rany. Kilku siwych starców z śladem krwi na sumiastych wąsach, klęcząc i złożony palce na krzyż wykonywa głosem przenikającym do głębi serca przysięgę wiecznej zemsty wrogowi²⁵⁰.

²⁴⁷ *Ibidem*.

²⁴⁸ *Ibidem*.

²⁴⁹ Por. J. Wieniawski, *Pięciu poległych*, w: *Manifestacje warszawskie w 1861 r. z dodatkiem „Śpiewów nabożnych”* (1861), Warszawa 1916, s. 28.

²⁵⁰ S. Katyll, *Dzień 27 lutego 1861 r.*, w: *Manifestacje warszawskie...*, s. 47 (fragment *Książki pamiątkowej 40-lecia powstania styczniowego*).

Podobnie jak w przypadku fabrykacji „świeckich relikwii”, wspomnienie to, całkowicie nierealne, stworzone zostało przez współczesnych jako odpowiedź na konkretną potrzebę obrzędowości nowego kultu. Jak pamiątki z pogrzebów odgrywały rolę świeckich relikwii, tak sama uroczystość była rodzajem nowej „komunii” polskość. Choć dziś nieodparcie kojarzy się raczej ze swoistym wampiryzmem patriotycznym.

Zaraz po uroczystościach nad każdą trumną usypano skromne mogiłki, oczekując zgody władz na wzniesienie pomnika. Zresztą już podczas pogrzebu zaczęto zbierać środki na ten cel. „Ile też było czystych a serdecznych, na wczorajszym pogrzebie, tyle nawzajem na kilka dni przedtem posypało się darów, przeznaczonych na uczczenie pamięci poległych”²⁵¹. Komitet, który był organizatorem pogrzebu, przekształcił się w komitet pomnikowy, kierowany – jak poprzednio – przez księdza kanonika Józefa Wyszyńskiego. W jego skład weszli: Jan Jeziorański, generał Jakub Lewiński, Karol Beyer, Karol Kucz, Wambach, Karol Majewski, Konstanty Szaniawski, Voigt, Jakub Piotrowski. Jednak w miarę jak samo miejsce stawało się celem pielgrzymek mieszkańców nie tylko Kongresówki, ale i pozostałych zaborów, tak decyzję odwlekano. Tym bardziej że sytuacja polityczna spychała ten projekt na dalszy plan, zaś wybuch powstania całkowicie go zniweczył. Po upadku powstania władze podjęły próbę zatarcia śladów pochówku. Splantowały miejsce grobów i urządziły na nim wysypisko śmieci, karząc więzieniem wszelkie formy oddania czci poległym. Symbolicznie sprawa odżyła niemal od razu po wyjściu Rosjan z Warszawy w czasie I wojny, w 1915 r. Poświadcza to, jak ważną rolę miejsce to odgrywało w świadomości Polaków. Wówczas mogiłę Pięciu Poległych, jak ją powszechnie już nazywano, uporządkowano i postawiono prowizoryczny, drewniany krzyż. Po kilku miesiącach, 5 października zastąpił go, zachowany do dziś, kamienny pomnik, projektu Bolesława Dobrzyńskiego. Widnieją na nim: alegoryczna postać Polonii, orzeł z gałązką palmową oraz inskrypcja: „Grób Pięciu Poległych Filip ADAMKIEWICZ robotnik; Michał ARCICHIEWICZ uczeń gimn. Karol BRENDEL rzemieślnik; Marceli KARCEWSKI ziemianin; Zdzisław RUTKOWSKI ziemianin; 27 lutego 1861 r.” Podobnie jak ikony Grottgera, przedstawienie to było sztuką zaangażowaną i odpowiadało na potrzeby współczesnych, dlatego jego reprodukcja znalazła się na tysiącach pocztówek rozsyłanych na wszystkie fronty walczącej Europy. Kraushar kończył swoje wspomnienia następującymi słowami:

Po raz pierwszy po długich latach ucisku gród nasz odetchnął powietrzem swobody po raz pierwszy, po długich latach duszącego milczenia, wyrwał się z piersi tysiąca okrzyk bólu i przedarł nieskrępowany do wszystkich zakątków

²⁵¹ „Kurier Warszawski”, 2 III 1861, nr 58, s. 285.



116. Mogiła Pięciu Poległych na Powązkach w Warszawie, widok współczesny.

kraju, lecz razem z tym okrzykiem rozgrzmiało hasło braterstwa wszystkich stanów i wyznań pod sztandarem miłości wspólnej ojczyzny²⁵².

199

To, że okrzyk ten rozległ się nad trumną i na cmentarzu, nikogo nie dziwił i nie dziwi do dziś...

ANEKS

DEOTYMA

[JADWIGA ŁUSZCZEWSKA]

Dzwon pogrzebowy na pamiątkę pogrzebu ofiar poległych dnia 27 lutego 1861 roku

Szczyt naszych cierpień strzelił jako wieża,
Błysł jak dzwonnica sklepieniem skrwawionem,
I cały naród stał się wielkim dzwonem,
Gdzie jedno serce uderza!

²⁵² A. Kraushar, *op. cit.*, s. 171.

To dzwon pogrzebu! Tak, stu lat pogrzebu!
Naród już w niebo wysłał gońców – oni
Przypieszą dzieje i powiedzą niebu,
 Że serce polskie znów dzwoni!
Ten dzwon obudzi w Europie dreszcze,
Nutą ofiary, swą nutą jedyną,
Powie: że Polska nie zginęła jeszcze,
 Gdy jeszcze za Polskę giną!
 Ten dzwon zadzwoni na godzinę cudów,
 Ewangelicznej, bezprzykładnej wojny:
 Pomiędzy szranki zbrojnych mieczów ludów,
 Wchodzi lud palmą zbrojny!
Tylko pod palmą gaj oazy rośnie,
Pustynia żarem pod stopą się płonie;
Lecz idźmy! Dojdziem ku źródłom i wiośnie,
Jeśli iść będziemy dłoń w dłoń!
 Wszak jest najświętszą przysięga na grobie!
 Męczeńskie Świadki męczeńskiego zgonu,
 Na grobach ofiar przysięgnijmy sobie,
 Spizową harmonią dzwonu!

*Rok 1863 w poezji naszej. W 53. rocznicę
Powstania Styczniowego, Warszawa 1916, s. 7–8*

* * *

ALOJZY FELIŃSKI

Modlitwa za Ojczyznę
[Boże! coś Polskę...]
(pieśń śpiewana w roku 1861)

Boże! coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały:
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki,
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały:
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
 Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!
Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem,
Walczących wspierał za najświętszą sprawę;
A chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
W nieszczęściach samych, pomnażał jej sławę:
 Przed Twe ołtarze – itd.

Wróć biednej Polsce świetność starożytną,
Użyźniaj pola, spustoszone łąny;
Niech szczęście, pokój, na nowo zakwitną,
Poprzestań karać, Boże zagniewany!

Przed Twe ołtarze – itd.

Niedawność wolność zabrał z polskiej ziemi,
A już krwi naszej popłynęły rzeki;
O! jakże musi być okropnie z temi,
Którzy ojczyznę utracą na wieki!

Przed Twe ołtarze – itd.

Boże! Którego ramię sprawiedliwe,
Żelazne berła władców świata kruszy;
Skrusz naszych wrogów zamiary szkodliwe,
Obudź nadzieję w biednej naszej duszy!

Przed Twe ołtarze – itd.

Boże najświętszy! Przez Chrystusa rany,
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłemi;
Spojrzyj na lud twój niewolą znękany,
Przyjmij ofiary synów polskiej ziemi,

Przed Twe ołtarze – itd.

Boże najświętszy! Od którego woli,
Istnienie świata całego zależy;
Wyrwij lud polski z tyranów niewoli,
Wspieraj szlachetne zamiary młodzieży.

Przed Twe ołtarze – itd.

Boże najświętszy! Przez Twe wielkie cudy,
Oddalaj od nas klęski, mordy boju!
Połącz wolności węzłem twoje ludy,
Pod jedno berło Anioła pokoju!

Przed Twe ołtarze – itd.

Gdy naród polski dzisiaj we łzach tonie,
Za naszych braci poległych błagamy,
By ich męczeństwem uwieńczone skronie,
Nam do wolności otworzyły bramy.

Przed Twe ołtarze – itd.

Jedno tve słowo, ziemskich władców Panie,
Z prochów nas znowu podnieść będzie zdolne;
A gdy zasłużym na Tve ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale prochy wolne!

Przed Twe ołtarze, zanosim błaganie:

Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

W. Adamski, *Polski śpiewnik narodowy*
z *melodiami*, Poznań 1919, s. 1–2

MARIA KONOPNICKA

Żałoba
(1860–1862)

- A po kim ty ludu polski,
Chodzisz w tej żałobie?
– Po tych świętych męczennikach
Co spoczęli w grobie.
– A co znaczy krzyż ten czarny,
Cierniowa korona?
– To z Chrystusem umęczonym
Polska razem kona.
– A gdzie idziesz, tak procesją
Od proga do proga?
– Protestuję wobec nieba
Przeciw gwałtom wroga!
– A co ty tak groźny, straszny
W swym milczeniu głuchem?
– Bo ja walczę nie orężem,
Ale walczę – duchem.
– A co ty tak wołasz ludu,
Rzewnymi pieśniami?
– Wołam – by się sprawiedliwość
Stała tu nad nami!

M. Konopnicka, *Śpiewnik historyczny (1767–1863)*,
Warszawa [1905], s. 167–168

Pogrzeb – (re)aktywacja Powtórne pochówki Kazimierza Wielkiego na Wawelu i Jana Długosza na Skałce

„O ty stary, wielki grobie! Zamknij drogie
prochy w sobie!” Drugi pogrzeb króla

Dzieje katedry wawelskiej w XIX stuleciu niemal symbolicznie ilustrować mogą stan polskiej kultury pięknego wieku. Po upadku Rzeczypospolitej, kiedy udało się ocalić skarbiec katedralny, w przeciwieństwie do skarbcza koronnego zagrabionego przez Prusaków, za sprawą biskupa Jana Pawła Woronicza świątynia zaczęła być traktowana, na wzór Puław Czartoryskich, jako arka „między dawnymi a nowymi laty”. Stała się śladem dawnej potęgi i miejscem uroczystych pochówków bohaterów narodowych. Stąd w świadomości ogółu funkcjonowała jako pierwsza i najważniejsza. Jednak, podobnie jak sam zamek oddany na koszary, również ona zaczęła popadać w ruinę. Prowadzone naprawy ograniczano do niezbędnego i możliwego dostępnymi środkami minimum. Także jej status pozostawał do końca niepewny, bowiem Austriacy jako rodzaj szantażu cyklicznie rozpuszczali pogłoski o zamianie katedry na kościół garnizonowy i przeniesieniu trumien królewskich w inne miejsce.

Jednak budzące się zainteresowanie przeszłością, tak charakterystyczne dla historyzmu tego czasu, znalazło wyraz w naukowych badaniach i trosce o zabezpieczenie pamiątek historycznych zgromadzonych w świątyniach. Dziś



117. Portret Kazimierza Wielkiego.



118. Wnętrze katedry na Wawelu, widok na konfesję św. Stanisława, przed renowacją, drzeworyt z epoki.

może za nieco szokujący bibelot, ale doskonałe świadectwo estetyki tamtych czasów można uznać, wypuszczone m.in. przez firmę odlewniczą Mintera od schyłku lat 50., szkatuły w formie sarkofagów władców polskich. Na aukcjach pojawiają się przykłady tej sztuki m.in. z podobiznami pomników nagrobnych: Leszka Czarnego (niezachowany u dominikanów w Krakowie), Kazimierza Jagiellończyka, Stefana Batorego i innych. Kolejną wersją tych pomników były przyciski do papieru w takim kształcie, jak np. całego grobowca Kazimierza Wielkiego²⁵³.

Prace porządkowe w katedrze z różnym natężeniem trwały od lat 20. XIX w. przy wzrastającym udziale społeczeństwa, które zbierało na ten cel własne środki. Nie bez zna-

czenia był fakt odrodzenia się średniowiecznego mitu o scaleniu szczątków św. Stanisława, który nabrał aktualności wobec rozdzarcia ziem polskich. Ignacy Danielewski, w wydanej dla ludu broszurze *Kazimierz Wielki król polski po pięciu wiekach z grobu do nas przemawiający*, w przystępny sposób napisał:

I stało się oto za dni terazniejszych, że jeden z tych więcej niż prapradziadów naszych, król potężny, pamięci naszej najdroższy, położywszy się do grobu w chwale królewskiego majestatu i zostawiwszy po sobie tron potężny i naród samodzielny, po pięciu stach lat resztą niedopróchniałych kości, w zardzewiałej koronie, ze zbutwiałym berłem wyniesiony dziwnym trafem między żywych. Nie ma potężnego tronu, który zostawił, nie ma samodzielnego narodu, któremu królował... Nie ma! Nie ma i nie ma! Ale czyż nic nie ma? Broń Boże! Jest oto w całości ta sama świątynia pańska, w której się koronował, w której poszedł do grobu na pięćset letni spoczynek – jest świątynia pełna grobów królewskich pełna bolesnych, ale wielkich pamiątek i gorzkich wspomnień²⁵⁴.

²⁵³ Por. http://katalog.muzeum.krakow.pl/pl/category/artists/fabryka-minter-karol-o?order=field_artists_value&sort=desc (dostęp: 01.08.2015).

²⁵⁴ I. Danielewski, *Kazimierz Wielki król polski po pięciu wiekach z grobu do nas przemawiający*, [Chełmno 1869], s. 5–6. Por. J. Buszko, *Uroczystości kazimierzowskie na Wawelu w roku 1869*, Kraków 1970.

„O ty stary, wielki grobie! Zamknij drogie prochy w sobie!”

Doświadczenia II połowy XIX stulecia, klęska kolejnej irredenty i rozdarcie ideowe społeczeństwa stworzyły warunki, w jakich uroczystości 1869 r. nabrały szczególnego znaczenia ponadzaborowego zjazdu Polaków. Z jednej strony odzwierciedlały ówczesne nastroje, z drugiej zaś dawały okazję przypomnienia postaci monarchy, który uosabiał zgodę społeczną i wielkość państwa piastowskiego. Władysław Ludwik Anczyc, zapomniany dziś literat i wydawca, autor jednej z najpopularniejszych sztuk patriotycznych XIX w., pt. *Kościuszeko pod Raclawicami* (1883), w okolicznościowym druku napisał:

Od wielu lat na nieszczęśliwą Ojczyznę naszą spadają same plagi i klęski.

To Moskał biskupów i księży wywozi i więzi, kościoły katolickie przerabia na cerkwie, a lud wierny do schizmy zmusza, to znów, gdzie Moskala nie ma, trapią nas powodzie, nieurodzaje, grady i gorsze od nich: niezgody, kłótnie i nienawiści między nami samymi. Ale Bóg miłosierny, wśród tych utrapień, zsyła też nam i pociechy od czasu do czasu, i tym sposobem każe nam wierzyć, że lepsze czasy przyjdą, i że, byleśmy mu wiernie służyli, Ojczyznę naszą kochali i pracowali szczerze a uczciwie, to jeszcze i my Polacy będziemy wolni i szczęśliwi, to i u nas jeszcze sprawiedliwość zapanuje i bogactwo zakwitnie. Taką pociechę zesłał nam teraz oto Pan Bóg, pozwoliwszy odkryć, niespodzianie i jakoby cudem, szczątki jednego z największych i najukochańszych Królów Polskich²⁵⁵.

Wtórował mu wspomniany Ignacy Danielewski, który w cytowanej broszurze budował podstawy ludowej opowieści, nadając całemu wydarzeniu elementy cudowności:

Dziwnie to bywa na świecie. Pan Bóg rozmaicie dopuszcza – któż zbada jego zamiary! Zwłoków Kazimierza Wielkiego nikt nie szukał, nikt ich z grobu wydobywać nie chciał, nawet nie wiadano dokładnie miejsca, gdzie spoczywają.



119. Grobowiec Kazimierza Wielkiego w nawie katedry na Wawelu.

²⁵⁵ K. Góralczyk [W.L. Anczyc], *O niespodziewanym znalezieniu popiołów Kazimierza Wielkiego Króla Polskiego, zwanego królem chłopków*, w: *idem, Pamiątka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego z dodaniem wiadomości o życiu tego króla*, Kraków 1869, s. V.

Co się stało, stało się przypadkiem, jak to ludzie mówią zwykle, a ja powiadam: stało się oczywiście z dopuszczenia Boskiego. Jest w Krakowie na górze zwanej Wawel stary królewski zamek, stolica królów polskich, a przy nim wspaniała świątynia katedra krakowska. W zamku mieszkają żołnierze austriaccy, przerozbijający go sobie na obszerne koszary. Królowie polscy mieszkają w nietkniętej katedrze, w grobach. Śpią tam wszyscy od Władysława Łokietka począwszy, a brak tylko czterech, którzy leżą samotnie po świecie. [...] i dwóch niekróli, ale z królewską miłością ojczyzny i z królewską w narodzie posianą; śpią tam dwaj bohaterowie nasi, naczelnik Tadeusz Kościuszko i ksiązę Józef Poniatowski²⁵⁶.

Prace przy grobie tego króla rozpoczęte zostały z powodu bardzo złego stanu nagrobka, który nie był restaurowany od setek lat. Po zdjęciu wierzchniej płyty z figurą monarchy przystąpiono do oględzin ścian bocznych. Paweł Popiel, który pełnił funkcję głównego konserwatora zabytków, polecił kamieniarzowi zrobić mały otwór, aby przekonać się co do stanu grobowca od wewnątrz. Wtedy to, 14 czerwca 1869 r. odkryto w tumbie grobowej nad posadzką świątyni szczątki króla. Wspomniany badacz notował: „Sam własną ręką kilofem wyjąłem cegłę. Próżnia: wpuszczam kaganek – coś się świeci; wyjmuję drugą cegłę i widzę: świeci ostroga; przypatruję się lepiej: kości materią pokryte”²⁵⁷. Otwór zamurowano i zwołano na następny dzień komisję.

Nie było wątpliwości, że to grób i zwłoki Kazimierza Wielkiego. Obejrzawszy więc wszystko i spisawszy o tym protokół, zamurowano i zapieczętowano grób znowu. Dnia 21 czerwca rb. wreszcie zgromadziło się wielu dostojników kościoła, przy tym mężów nauką, zasługą, lub urzędem znaczących w Krakowie, a lud pobożny nappełnił resztę świątyni pańskiej i wtedy to przystąpiono do otworzenia grobu i wydobycia z niego kości, popiołów i wszystkiego, co się w nim znajdowało²⁵⁸.

Tydzień później komisyjnie otwarto ponownie grobowiec, przystępując do jego eksploracji. Jednocześnie spisany został protokół, który warto przytoczyć w całości:

W Imię Trójcy Przenajświętszej. Działo się dnia 21 czerwca 1869 r. W katedrze krakowskiej, przy grobie Kazimierza Wielkiego, zgromadzili się o godzinie 10.00 z rana członkowie prześwietnej Kapituły katedralnej krakowskiej prałaci²⁵⁹: wiele

²⁵⁶ I. Danielewski, *op. cit.*, s. 6.

²⁵⁷ P. Popiel, *Pamiętniki Pawła Popiela (1807–1892)*, Kraków 1927, s. 178.

²⁵⁸ I. Danielewski, *op. cit.*, s. 8–9.

²⁵⁹ Znaleźli się wśród nich: „ks. Sylwester Grzybowski kustosz, ks. Oswald Rusinowski scholastyk, księża kanonicy: Jan Karol hr. Scipio, Karol Teliga, Henryk Matzke, Leopold Górnicki, Bartłomiej Bogdalik; kapłani Ignacy Patyński, Teofil Midowicz, Franciszek Pobudkiewicz, Jan Pietrzykowski, Stanisław Nowiński, Piotr Kwieciński, Marceli Chmielewski,

„O ty stary, wielki grobie! Zamknij drogie prochy w sobie!”

osób (które wymieniono z nazwiska) wreszcie znaczna liczba osób zapelniających kościoł. Paweł Popiel poleca kamieniarzom otwarcie wschodniej ściany tumbi grobowej, zapraszając prześwietną kapitułę krakowską do obejrzenia jej wnętrza. Dr Łepkowski wezwany przez ks. kanonika katedry krakowskiej Karola Teligę, odczytuje protokół odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego i ich zamurowania, spisany dnia 15 czerwca roku bieżącego, po czym, gdy członkowie prześwietnej kapituły oświadczyli, iż grób jest w tym stanie, w jakim był oglądany w czasie spisywania owego protokołu, postanowiono wyjęcie z niego wszystkiego, co się tam znajduje a przełożenie zwłok do tymczasowej trumny z desek świerkowych, postawionej u stopni pomnika. Jan Matejko odrysował wnętrze grobu, przy którego otworach (wschodnim i zachodnim) stanęli na straży wobec zgromadzonych Józef Łepkowski i Władysław Łuszczkiewicz. Ks. prałat Oswald Rusinowski z prześwietną kapitułą i duchowieństwem rozpoczął obrzęd, odprowadzany zwykle przy wyprowadzaniu zwłok z domu do kościoła, pokropił zwłoki intonując *De profundis*. Po czym ks. kanonik Karol Teliga, prefekt fabryki kościoła katedralnego, wezwał dra. Józefa Łepkowskiego do trzymania pióra, zaś dra. Antoniego Kozubowskiego, byłego profesora anatomii w Uniwersytecie Jagiellońskim, do wyjmowania z grobu wszystkiego, co się tam znajdzie. Dr Kozubowski wszedł do oświetlonej tumbi, w której wybierał kości, podając je ks. prałatowi Grzybowskiemu przez ręce Józefa Szujskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego i Jana Matejki²⁶⁰.

207

Już w tym miejscu można zwrócić uwagę na sakralny aspekt ceremonii. Pomijając obrzędy religijne, samo wyjmowanie z grobu kości króla przypomina podnoszenie relikwii świętego, jakie podczas procesu beatyfikacyjnego odbywa się przy szczątkach wynoszonego na ołtarze. Ponadto ciekawy jest fakt przekazywania sobie kości króla przez ręce czterech czy nawet pięciu osób, kiedy wystarczyłyby dwie: jedna wyjmująca z grobu, a druga wkładająca je do nowej trumny. W dalszej części protokołu zanotowano:

Pomiędzy wybranymi szczątkami brak około 60 (sześćdziesięciu) drobniejszych kości, z których okruszki, złomki wraz z zbutwielizną zalegająca dno grobowe, składano do skrzynki, aby je przebrać jeszcze wtedy, gdy zwłoki w miedzianej

Fornalski, Paweł Popiel konserwator zabytków pomnikowych, przewodniczący w komisji restauracji grobowca Kazimierza Wielkiego, dr Teofil Żebrowski, prowadzący tę restaurację, Jan Matejko, Władysław Łuszczkiewicz prof. szkoły sztuk pięknych, członkowie komisji restauracyjnej: dr Józef Mayer, były rektor uniw. Jagiellońskiego, prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, dr Józef Łepkowski i dr Antoni Kozubowski, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, Andrzej hr. Zamoyski, Stanisław hr. Tarnowski, poseł rzeszowski, Piotr hr. Moszyński, Józef Szujski, poseł sandecki, dr Mikołaj Zybkiewicz poseł krakowski, oraz Ludwik hr. Dembicki; nadto kamieniarze Fabian Hochstim i Karol Fryc, wreszcie znaczna liczba osób zapelniających kościół”. *Ibidem*, s. XIII.

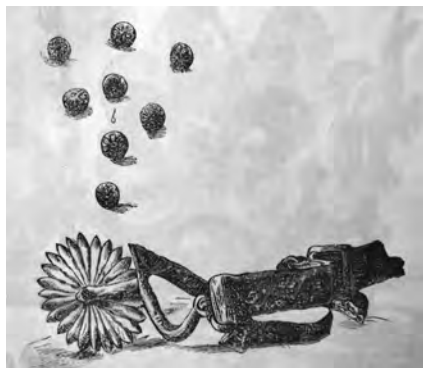
²⁶⁰ *Ibidem*, s. 9–10.



120. Regalia wydobyte z grobu Kazimierza Wielkiego.

trumnie umieszczone będą. Spisano wykaz porządku, w jakim wydobywano kości. Oprócz kości wydobyto koronę miedzianą pozłacaną, berło srebrne (część górną, dolna była zapewne drewniana więc zbutwiała) wraz z trzema liśćmi jego wierzchu, jabłko świata z krzyżem (bez kamieni) srebrne pozłacane, pierścień złoty z ametystem, ostrogi miedziane pozłacane, guzików srebrnych od sukni dziesięć, części materii, wreszcie szczątki włosów, oraz gwoździe od trumny i jej spróchniałe złomki, nadto kawałki kraty żelaznej, na której stała trumna w pośród grobowej tumbi. Po zupełnym uprzątnieniu wnętrza tumbi, głębokiej cali 38, szerokiej 32, długiej 5 stóp cali 3. Dr Łepkowski zapytał głośno wszystkich obecnych, czyli gotowi świadczyć, że wszystko z grobu wyjęto? Zaś prześwietną kapitułę katedralną zaprosił do przekonania się, iż grób jest pusty. Przystąpili tedy księża kanonicy: S. Grzybowski, K. Teliga, B. Bogdaliak, oraz L. Górnicki i oświadczają, że rzeczywiście wszystko z grobu jest już wyjęte. Ks. prałat Sylwester Grzybowski odebrał pod straż koronę, berło, jabłko świata, ostrogi, pierścień, guziki i osobno znalezione kamienie z korony, co wszystko przeniesiono do kaplicy Wazów. Ks. prałat Rusinowski pokropił znów zwłoki w trumnie, którą podjęto z ziemi a przy śpiewie psalmu *Benedictus* niesiono do kaplicy Wazów. Trumnę niosło duchowieństwo wraz z wymienionymi w tym protokole świeckimi świadkami, złożono ją na katafalku, obstawionym światłem. W czasie śpiewania *Salve Regina*, przeciągnięto sznury i opieczętowano trumnę pieczęcią konsystorza diecezjalnego krakowskiego, oraz Pawła Popiela, konserwatora zabytków pomnikowych. Tłok pieczęci konsystorskiej odebrał ks. prałat Rusinowski, zaś tłok pieczęci konserwatora Jan Matejko. Ks. prałat Grzybowski kaplicę zamknął. O godzinie 12.00 w południe

„O ty stary, wielki grobie! Zamknij drogie prochy w sobie!”



121. Ostrogi i guzy od szaty wydobyte z grobu Kazimierza Wielkiego.



122. Ostroga, pierścionek i klamry wydobyte z grobu Kazimierza Wielkiego.

czynność skończona. Poczym protokół niniejszy obecnym odczytany i przez nich podpisany został. Pochowanie zwłok ma się odbyć uroczystie 6 lipca, roku bieżącego²⁶¹.

To wówczas, jak zaznaczono w protokole, Matejko wykonał szereg rysunków, uwieczniając tak znajdujące się w grobie przedmioty, jak i same szczątki królewskie, w tym szczególnie czaszkę, na podstawie której dokonał potem rekonstrukcji rysów twarzy monarchy. Jak podawano: „Rysunki te jako drogie pamiątki narodowe rozpowszechniono i rozprzedają je w Krakowie”. To kolejna ikona w patriotycznym imaginariu Polaków, obok wizerunków bohaterów narodowych, *panneau* z pięcioma poległymi i kartonami Grotgera.

Zintensyfikowane dzięki odkryciu prace w świątyni skłoniły Józefa Łepkowskiego, zaangażowanego w dzieło odnowy katedry od lat, do opublikowania na łamach „Czasu” listu otwartego, w którym sugerował, aby zgromadzone fundusze stały się zaczątkiem metodycznie prowadzonych robót konserwatorskich. Pisał w nim:

Ofiary pieniężne spowodowane odkryciem zwłok Kazimierza Wielkiego, wpływają ciągle. Składano je na trumnę srebrną, na szklaną, na miedzianą, na kosztą uroczystego pochowania kości, na odnowę sarkofagu, a nawet na grobowiec nowy. [...] Jak wiadomo nie było i nie ma uposażenia na utrzymanie grobów królewskich na Wawelu. Kapituła katedralna krakowska, opiekowała się nimi, a w miarę zasobów swoich (szczególnie od czasów już Stanisława Augusta) od zniszczenia je chroniła. Cesarz Ferdynand I, a następnie cesarz Franciszek Józef, łożyli także na naprawy trumien. Wreszcie nasze Towarzystwo Naukowe groszem z ofiar publicznych uzbieranym, zabezpieczyło kaplicę Zygmuntowską;

²⁶¹ *Ibidem*, s. 10–11.



123. Krypta św. Leonarda w katedrze na Wawelu.

a restauruje grobowiec Kazimierza Wielkiego [także] Sejm Krajowy i Rada Miasta Krakowa [...]. Sądzę, że obecnie pora inicjatywy, że czas stosowny do postawienia wniosku, użycia pozostałości od kosztów odnowy pomnika Kazimierza Wielkiego na początek funduszu restauracji grobów i trumien królewskich²⁶².

W dalszej zaś części sugerował, że wśród najważniejszych prac powinno zostać podjęte połączenie krypt Wazów i Jagiellonów z kryptą św. Leonarda, co dałoby możliwość ustawienia trumien na piedestałach. Dzięki temu groby mogłyby zyskać na powadze, jak pisał, której dzisiejsza ciasnota ubliża. Sugerował także, że

lepiej prace wykonywać etapami, nawet przez dłuższy czas, aniżeli czekać, nie wiadomo jak długo, aby potem wszystko zrobić w jednym roku (co zapewne podnosiła kapituła).

Odkrycie szczątków Kazimierza Wielkiego wzmogło zainteresowanie wawelską nekropolią, które odżyło na początku lat 60. XIX w. Śladem tego jest anonimowy artykuł, pt. *Kaplica Zygmuntowska i krypta w katedrze krakowskiej*, który ukazał się w 1861 r. na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Zostały w nim bardzo szczegółowo opisane stan zachowania i rozmieszczenie królewskich trumien, a także znajdujące się na nich inskrypcje. Wzbogacono go także o kilka ilustracji m.in. dostępnej krypty św. Leonarda. Tekst kończył się patetycznie:

Tęskne wrażenie ogarnia duszę, kiedy w cichej, popołudniowej godzinie, Świątnik wiedzie wędrowców od grobu do grobu i jednodźwięcznym głosem wylicza czyny spoczywających tu rycerzy. W chwilach przerwy przedziera się z głębi świątyni śpiew kapłana, śpiew brzmiący dzień i noc, z woli panów, którzy tu niegdyś władali chwilowo, na cześć Stwórcy, co wiecznie władać będzie. Lampa sklepienia wyrzuca migotliwe światelko; blask czerwony pochodni kąpie się w połysku marmurów; przyćmione światło dzienne rzuca z zewnątrz blade promienie; pielgrzymi stoją w milczeniu i cichy szmer modłów nie może się wydrzeć z piersi przytłoczonej poszanowaniem i tęsknotą. Nagle rozlega się nadziemska harmonia, i pieśń stu głosów, w jeden dźwięk spływająca, przedziera

²⁶² J. Łepkowski, *List*, „Czas” 1869, nr 169, s. 2.

„O ty stary, wielki grobie! Zamknij drogie prochy w sobie!”



124. Kazimierz Wielki król chłopków, rysunek w okolicznościowym druku wydanym z okazji pogrzebu króla.

się falami przez sklepienia świątyni, aż do tych miejsc grobowej ciszy. Cudne jej tony zlewają balsamem ukojenia zwątląłą duszę. Umilkł przewodnik, stoją zdumiali wędrowcy, serca zamieniły się w ucho i skwapliwie chwytają każdy dźwięk; pierś przepelnia wzruszenie; myśl błądzi w szerokie krainy przeszłości; całą istotę przenika jakiś nieopisany zachwyt upojenia, a łza kroplista spada po wybladłym licu: to stary Zygmunt dzwoni²⁶³.

Krakowskie znalezisko w 1869 r. odbiło się także szerokim echem w pozostałych zaborach i pobudziło ofiarność społeczną nie tylko na prowadzoną jednocześnie restaurację Sukiennic, ale przede wszystkim na królewską nekropolię. Powołany wówczas komitet, do którego weszli: Józef Kremer, Paweł Popiel, Władysław Łuszczkiewicz, Jan Matejko i Teofil Żebrowski, doprowadził do gruntownej restauracji sarkofagu ostatniego Piasta na tronie polskim²⁶⁴. W swojej książce *Anczyc* przedrukował list czterech gospodarzy z Wielkopolski, który – nawet jeśli była to *licentia poetica* – odpowiadał ówczesnym nastrojom:

Wielmożny Panie! Przepraszamy bardzo Wielmożnego Pana, ale my się dowiedzieli od naszego panicza, że dla naszego kochanego króla Kaźmierza potrzeba

²⁶³ X., *Kaplica Zyguntowska i krypta w katedrze krakowskiej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 118, s. 250.

²⁶⁴ Całość wykonanych prac powierzono zaś rzeźbiarzowi Waleremu Radomskiemu i budowniczemu Fabianowi Hochstimowi.



125. *Wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego*, rys. Jan Matejko.

mu trumny szklanej. Niech mu tam światłość wiekuista świeci, bo to dobry pono był król i chłopów kochał. To też my nie czekali długo, jeno jak my się dowiedzieli, tak zaraz my się i zmówili w czwórkę i jak nam panicz powiedział, że to najładniej jest, żeby też i chłopcy dołożyli kilka groszy dla tego króla, co tak Polską tęgo rządził, bo i prawda, co to za szczęście dla chłopca, że może swój grosz dać razem z drugimi dla takiego kochanego króla. Więc by i my też chcieli, żeby i inni chłopcy co dali i posyłamy w czwórkę tę parę groszy, żeby my nie byli ostatni. Przepraszamy tedy bardzo Wielmożnego Pana i prosimy, żeby był taki dobry i te kilka trojaków posłał do Krakowa na tę trumnę. Ludwik Kaczmarek, Józef Wojtkowiak, Szczepan Golarek²⁶⁵.

Od momentu wyjęcia kości Piasta w katedrze odprawiane były nabożeństwa, a przez całe dni przed kaplicą Wazów podążały rzesze ludności Krakowa i okolic, żeby zobaczyć trumnę i eksponowane regalia. Odkryte szczątki zaczęły „żyć” własnym życiem, pobudzając profetyczne wizje i oddziałując na współczesnych. A jak znaczne było to oddziaływanie, świadczą jeszcze rapsody Wyspiańskiego z 1900 r. i jeden z projektów jego witraży do katedry, stanowiących transpozycję rysunków Matejki.

Danielewski jako *vox populi* notował:

Powiedziane jest, że kiedy ludzie milczą, kamienie wtedy przemawiają. Powiedziano dalej, że kiedy żyjący martwi i głusi, nieboszczyki z grobu się odzywają. Powiedziano wreszcie, że kiedy w krzywdzie jakiej giną ludzie poświęcający się i do grobu schodzą, z kości ich powstaną kiedyś mściciele²⁶⁶.

Ostatnie zdanie jest czytelną aluzją do hekatomby podczas zakończonego przed pięcioma laty powstania styczniowego. Rozpowszechniane były także okolicznościowe utwory literackie: od ludowych przyspiewek do wierszy patriotycznych²⁶⁷.

²⁶⁵ K. Góralczyk [W.L. Anczyc], *op. cit.*, s. X.

²⁶⁶ I. Danielewski, *op. cit.*, s. 12.

²⁶⁷ Por. Aneks, s. 244–246.

„O ty stary, wielki grobie! Zamknij drogie prochy w sobie!”

Dyskusje co do trumny królewskiej prasa relacjonowała ze szczegółami, informując, że pierwotnie ciało króla spoczęło w modrzewiowej skrzyni nieobitej nawet żadną materią. Ustaliły się dwie koncepcje: albo trumny bogatej jako dzieła sztuki „jakiego polskiego Benvenuto Celliniego”, albo najprostszej i najskromniejszej jako symbolu czasów. Ostatecznie wybrano drugie rozwiązanie wobec bogactwa architektonicznego samej tumbi. Projektant i wykonawca nowego miejsca spoczynku króla zrobił trumnę z sześciu miedzianych blach, bez ozdób, z krzyżem oraz napisem umieszczonym na wieku. Jego autorem był profesor łatinistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim – Alfred Brandowski. Przy tej okazji wybito także medaliki oraz plakiety z popiersiem króla. Sam napis brzmiał:

CASIMIRI MAGNI OSSA,
INSIGNIA REGIA,
ORNATUSQUE RELIQUIAE.
IN REFICIENDO HOC SEPULCHRO
FELICITER INVENTA,
PIE CONTECTA,
A.D. MDCCCLXIX
NONIS JULIIS
HAC ARCA CONDITA
JACEN
R.I.P.

Odkryte szczątki monarchy zostały powtórnie pochowane podczas imponujących uroczystości funeralnych, które zorganizowano w dniach 7 i 8 lipca 1869 r., i na które przybyli Polacy ze wszystkich trzech zaborów. Szczegółowy ich opis znalazł się na łamach ówczesnej prasy galicyjskiej, z krakowskim „Czasem” na czele. Co ciekawe i znaczące, podobnych wzmianek nie ma w „Tygodniku Ilustrowanym”, prawdopodobnie z powodu zatrzymania



126. Projekt witraża *Kazimierz Wielki*, autorstwa Stanisława Wyspiańskiego, z podobizną zainspirowaną wizerunkiem szczątków króla.



127. Okolicznościowy medalik wybity z okazji ponownego pogrzebu Kazimierza Wielkiego w katedrze krakowskiej.

ich przez cenzurę. 8 lipca na pierwszej szpalcie „Czas” donosił o rozpoczynających się uroczystościach:

Pustelnik wieży wawelskiej, jedyny świadek naszej wielkości i sławy, któremu jawnie, głośno i rzewnie swe jęki za nią roztaczać wolno, dzwon Zygmunowski, uderzy jutro swym zboliałem sercem na pamięć jednego z największych królów polskich. Wtórować mu będą nie tylko wszystkie dzwony krakowskie, lecz zatętnią głębokim żalem serca wszystkich mieszkańców ziem polskich. Bić będzie Zygmun – tak się wyraża, lud polski – a bić za króla Kazimierza Wielkiego. Dzwon na Wawelu wzywa, aby oddać cześć należną zwłokom króla polskiego! [...] Kto był Kazimierz Wielki – dzięki Bogu, tego w Polsce nikogo uczyć nie potrzeba. Czci go szlachta, wielbią miasta, kocha chłop, tkwi wdzięcznie jego pamięć w Synagodze – zna go cała Polska, od morza do morza to z pewnością najpotężniejsza polska tradycja²⁶⁸.

W tym samym numerze znalazły się tak przedruk fragmentów opisu pogrzebu Kazimierza Wielkiego z kronik Jana Długosza, w opracowaniu Aleksandra hrabiego Przeddzieckiego, jak i odezwy m.in. magistratu oraz prezydenta Józefa Dietla. Ten ostatni pisał do „swoich współobywateli”:

²⁶⁸ X., *Kraków 7 lipca*, „Czas”, 8 VII 1869, nr 152, s. 1.

„O ty stary, wielki grobie! Zamknij drogie prochy w sobie!”

„Cześć drogim popiołom Kazimierza Wielkiego!” Słowa te stały się dziś głośnym hasłem milionów serc polskich. Na nas krakowianach, którym Opatrzność powierzyła straż nad grobami Królów Polskich na Wawelu wiecznym snem spoczywających; na nas ciąży przede wszystkim obowiązek czuwania ażeby ta cześć na jutrzejszym obchodzie pogrzebowym szczątków Wielkiego Króla uwydatniła się tym wzorowym porządkiem, i tą niewzruszoną uroczystą powagą, któryby godną był tak wielkiego zdarzenia narodowego. Wobec uczuć jakimi jesteśmy wszyscy przejęci, wobec łez, jakimi zroszony jest grobowiec Wielkiego Króla, nie obawiam się żadnych zdrożności, lub objawów do religijnego obrządku nie należących. Waszej przeto opiece obywatelskiej powierzam ze zaspokojeniem przestrzeganie uroczystej powagi dnia jutrzejszego. Kraków, dnia 7 lipca 1869²⁶⁹.



128. Szkielet Kazimierza Wielkiego, rys. Jan Matejko.

Informowano jednocześnie, że ze względu na przybycie większej niż się spodziewano liczby uczestników uroczystości wyznaczono nowe miejsce zbiórki. Zamiast w kościele św. Pawła żałobnicy zbierać się mieli w świątyni Mariackiej na Rynku. Jednocześnie podany został szczegółowy rozkład dnia.

8 lipca tymczasową trumnę przeniesiono do skarbcza katedralnego, gdzie na spód nowej miedzianej, ufundowanej ze składek społecznych, zsypano najpierw prochy wydobyte z dna grobu i spod zwłok, potem przykryto je drugim dnem, by wreszcie ułożyć kości króla. Po zakończeniu uroczystości w skarbcu umieszczono kopie regaliów króla, a oryginały włożono ponownie do trumny. „Czas” donosił:

Jeszcze raz obecni zbliżyć się mogli i oglądać szkielet wielkiego króla, tę jego czaszkę, z której tyle wielkich prawodawczych wyszło dzieł, [...] ten przechowany zwitek włosów, po czym koronę włożono na czaszkę co tak świetnie zdobiła niegdyś jego czoło, berło położono przy prawej ręce, jabłko przy lewej, a ostrogi u nóg; a ten pierścień jakąś może drogą pamiątkę osobistą króla wraz z guzami w naczyniu szklanym a potem blaszanym obok kości złożono. Pan Jan

²⁶⁹ *Ibidem*, s. 2.



216

129. Okładka okolicznościowej publikacji wydanej z okazji odkrycia zwłok i ponownego pochówku Kazimierza Wielkiego, Kraków 1869.

Matejko uprosił jeszcze, aby mógł odrysować dolną szczękę w zupełnie nienaruszonym przez czas zachowaną stanie. Gdy ta czynność z należyтым uczuciem przy powszechnym rozrzewnieniu się odbyła złożono insygnia do trumny, równie jak pierścien, guzy i pozostały kawał wzorzystej materii. Spruchniałki z trumny, jak kawałki żelaza z kraty wraz z gwoźdźmi, którymi trumna była zbita i inne prochy złożono do osobnej skrzyni, aby ją umieścić w tumbie obok trumny. Gdy wszystko już przełożonym zostało pan Walery Rzewuski z przyzwoleniem kapituły i obecnych przystąpił do zdjęcia fotografii, aby nieobecnym uprzytomnić w jakim stanie szczątki Kazimierza Wielkiego powracają do grobu, w którym następnie spoczywać mają wieki²⁷⁰.

Po tych czynnościach trumnę zalutowano, sporządzono protokół i przeniesiono ponownie do kaplicy Wazów, aby tam oczekiwała na zasadnicze uroczystości, które zaplanowano na następną dzień.

9 lipca wszystkie poczty oraz delegacje uczestniczące w pogrzebie miały się zebrać o godzinie 7.00 rano w kościele Najświętszej Marii Panny na Rynku. W tym samym czasie delegacje cechów rzemieślniczych ze sztandarami zostały ustawione w poprzek ulicy Floriańskiej, podobnie jak górnicy z kopalni w Wieliczce, której przywileje zawdzięczali temu królowi. Godzinę później przy biciu dzwonu Zygmunta orszak wyruszył w kierunku Wawelu. Otwierały go cechy i stowarzyszenia rzemieślnicze z chorągwiami, następnie podążała Rada Miasta Krakowa, a za nią obydwaj wiceprezydenci. Potem szli: starsi cechów rzemieślniczych z buławami, delegacje: kongregacji kupieckiej, Izba Przemysłowo-Handlowych i Dyrekcja Towarzystwa Ubezpieczeń, a także dyrekcja salin w Wieliczce. Następni kroczyli przedstawiciele gminy żydowskiej w Galicji, reprezentanci i delegacje rad miejskich według porządku alfabetycznego (rada lwowska zamykała ten pochód) wraz z krakowską radą powiatową i jej marszałkiem, za którą szły delegacje pozostałych rad powiatowych również w porządku alfabetycznym. Kolejni byli

²⁷⁰ X., *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas”, 9 VII 1869, nr 156, s. 2.

prawnicy: izby adwokackie w Krakowie i Lwowie oraz delegacje towarzystw prawniczych. W dalszej kolejności delegacje innych towarzystw rolniczych z Krakowa, Lwowa i Poznania. Potem świat nauki: deputacja akademików polskich, dyrekcje gimnazjów i techników, przedstawiciele Towarzystwa Literackiego we Lwowie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk z Poznania i Towarzystwa Naukowego z Krakowa, uniwersytetu we Lwowie, wszechnicy krakowskiej, te ostatnie poprzedzone insygniami. Następnie szli naczelnicy władz miejscowych, tzn. dyrektor policji, skarbu, prokurator i prezydenci sądów. Na koniec posłowie Sejmu Krajowego oraz członkowie Wydziału Krajowego, koła sejmowe polskie Wielkopolski i Prus Zachodnich. Po nich kroczył marszałek Sejmu Krajowego z delegatem namiestnika i prezydentem miasta Krakowa. „Pochód zamykały półkolem chorągwie cechów w odległości 10 kroków, poprzedzone przez mistrza obrzędu”²⁷¹.

Po przybyciu na zamek cechy z chorągwami i górnicy z Wieliczki pozostali na placu przed katedrą, pozostałe delegacje w trzech szpalerach zajęły miejsca w nawach bocznych. Następnie wyznaczeni reprezentanci do niesienia trumny oraz insygniów, jak również najwyżsi dostojnicy udali się do kaplicy Wazów i zajęli miejsca wskazane im przez mistrza ceremonii. Po chwili wyruszyli z niej ze szczątkami Kazimierza Wielkiego i z nawy głównej udali się do prezbiterium, w którym na katafalku postavili trumnę. W tej wydzielonej części świątyni mogło się zmieścić jedynie 60 osób, podczas gdy reszta pozostała w nawach. Nabożeństwo rozpoczęło się w konfesji św. Stanisława, następnie msze odprawiono we wszystkich bocznych kaplicach, a najważniejszą sumę koncelebrował biskup krakowski Antoni Gałęcki. Potem owe 60 osób z prezbiterium wraz z wyższym duchowieństwem asystowało przy wyniesieniu zwłok do grobowca. Obrzęd zakończył się zamurowaniem grobu. „Po śpiewie wstępnym przy grobie i po *Salve*



130. Kopie regaliów trumiennych Kazimierza Wielkiego eksponowane w Skarbcu Katedralnym na Wawelu.

²⁷¹ *Ibidem*.

Regina złożono trumnę wkładając ją po raz trzeci do murowanej tumbi. Ta uroczysta chwila uprzytomniła naszemu pokoleniu owe jęki i żale, o jakich pisze Długosz, gdy składano w grobie zwłoki świeżo zmarłego króla²⁷².

Natomiast jeszcze przez kilka dni – od 8 do 10 lipca – pozostawiony katafalk oglądały rzesze ludności²⁷³. Zajmował on połowę wysokości katedry. Pokryty był „morderowym aksamitem, lamowanym złotym galonem i przyozdobionym od góry festonem z złotej frędzli”. Nad nim wznosił się baldachim z takiego samego aksamitu w kształcie korony, z której spływały cztery szerokie szarfy. Przed katafalkiem ustawiono ogromne popiersie Kazimierza Wielkiego, a po czterech jego rogach sztandary z amarantowej materii jedwabnej z Orłem i Pogonią. Po bokach zaś katafalku umieszczono zbroje rycerskie i przybito po dwie z każdej strony malowane tarcze z herbem Krakowa i Lwowa, uniwersytetu i kapituły²⁷⁴.

W krakowskim periodyku napisano wprost to, czego można było się domyślać na podstawie całkowitego braku informacji z tych uroczystości w „Tygodniku Ilustrowanym”:

[...] jeżeli rzucimy okiem w tę straszną i wymowną próżnię, jaką zostawił w obchodzie brak gości zza kordonu, którzy by przybycie swe do Krakowa musieli ciężko opłacić, jeżeli pomnimy, że nawet obecni chwilowo w murach naszych rodacy spod berła rosyjskiego z dała tylko musieli się przypatrywać obchodowi, by ujść denuncjacji i wszystkich jej następstw, to musimy sobie powiedzieć, że nie był cały naród reprezentowany, bo nie było tych, co najwięcej cierpią i co by najbardziej potrzebowali chwilowej szukać ulgi w wrażeniach podobnie wzniesłego obchodu, jakim był. Była też to jedyna strona ujemna dzisiejszego obchodu, która pomimo całej uroczej powagi – ciągle nam przypominała rzeczywistość i smutne położenie nasze...²⁷⁵

Natomiast w samym mieście wszystkie sklepy tego dnia zamknięto, a okna udekorowano czarnymi chorągwiami. Jednocześnie ukazała się nakładem Wydawnictwa Dzieł Tanich i Pożytecznych broszura *Pamiętka odkrycia i pogrzebania zwłok Kazimierza Wielkiego* (w cenie 15 ct), z której dochód miał być przeznaczony na pomnik królowej Jadwigi²⁷⁶. Jak zauważa monografista wawelskiej nekropolii Michał Rożek, wydarzenie to miało podwójne znaczenie. Z jednej strony przyczyniło się bowiem do podsyceń nastrojów patriotycznych, przygasłych po klęsce irredenty styczniowej,

²⁷² *Ibidem*.

²⁷³ X., *Porządek pochodu uroczystego pochowania zwłok króla Kazimierza Wielkiego w Krakowie dnia 8 lipca 1869 r.*, „Czas”, 9 VII 1869, nr 156, s. 2.

²⁷⁴ X., *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas”, 9 VII 1869, nr 156, s. 2.

²⁷⁵ *Ibidem*.

²⁷⁶ *Ibidem*, s. 4.

„O ty stary, wielki grobie! Zamknij drogie prochy w sobie!”

z drugiej zaś zapoczątkowało wspomniane, o wiele szersze prace w katedrze krakowskiej²⁷⁷.

Koordynował je już nowy komitet, który pomimo dominacji arystokracji w życiu publicznym Galicji – podobnie jak poprzedni – odzwierciedlał zachodzące także na tej płaszczyźnie przemiany. W jego skład weszli, obok Adama hrabiego Potockiego, Władysława księcia Sanguszki, Jerzego księcia Lubomirskiego, Pawła Popiela oraz biskupa Ludwika Łętowskiego, także Józef Dietl, Wincenty Kirchmayer i Teofil Żebrowski. Komitet ten opublikował w „Czasie” *Projekt restauracji grobów królewskich na Wawelu*, w którym jego członkowie pisali:

[...] jak naród żyjący wspomnieniami swojej przeszłości z zapalem unoszący się nad czynami swoich królów i bohaterów o ich prochach zdaje się jakby zupełnie zapomniał, obojętnie oddał je zniszczeniu i zgniliznie, jakby chciał pozbyć się ich jak najprędzej, by takowe nie kłuły go w oczy! By nie przemawiały do niego głosem oskarżenia o zapomnienie!

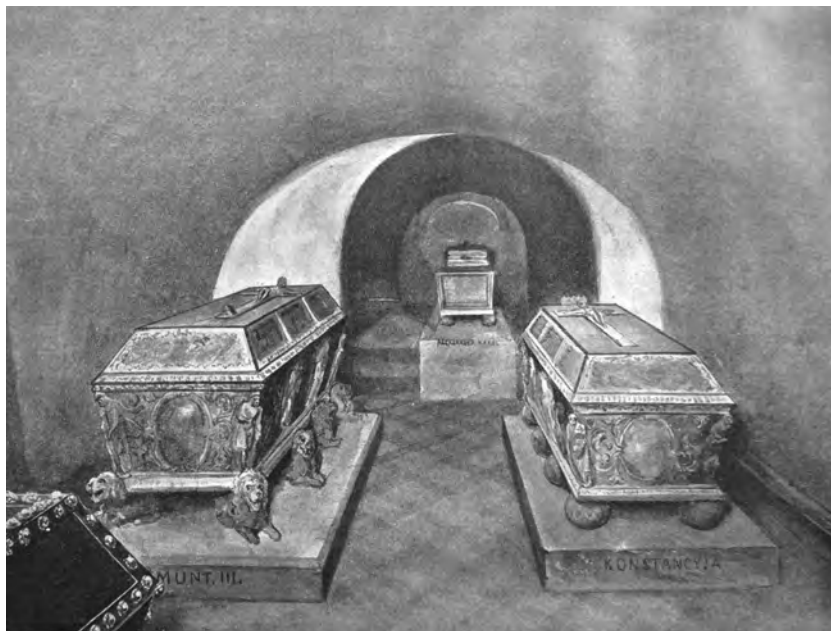
W działaniach swoich uwzględniali także zachodzące przemiany polityczne:

W obecnej chwili, kiedy nieco wolniej oddychać nam wolno, kiedy poczucie narodowości obudziło się w ludach, a jej poszanowanie stało się główną zasadą rządów, czas jest ocknąć się z długiego uśpienia, czas wznieść się do dzieła, i stare wawelskie groby urządzić odpowiednio do wielkości i godności narodów [...] ²⁷⁸.

Dzieło to, jak słusznie przypuszczano, wsparte miało zostać – i zostało – przez darowizny społeczne, z których zgromadzony kapitał przeznaczano tylko na roboty w kryptach. Wyszczególnione 30 punktów cytowanego dokumentu rozwijało wstępne propozycje przedstawione wcześniej przez rektora Józefa Łepkowskiego. Zgodnie z nimi podjęto, obok połączenia krypt Jagiellonów i Wazów (§ 10), także ustawienie trumien królów, ich żon i dzieci w porządku chronologicznym (§ 11). W dalszej zaś perspektywie zakładano:

²⁷⁷ M. Rożek, *Wawel i Skalka...*, s. 106. Warto dodać, że pogrzeb ten wspomniany był jeszcze po przeszło trzech, a nawet więcej dekadach. Obok głośnego rapsodu Wyspiańskiego, w 1911 r. wydany został przez Bolesława Wallek-Walewskiego utwór muzyczny *Pogrzeb Kazimierza Wielkiego* (wyd. S.A. Krzyżanowski, Kraków 1911). Skomponowano go do słów Stanisława Wyspiańskiego (*Co się śni...*), Bronisława Skąpskiego (*Zaszumił las*) oraz Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

²⁷⁸ X., *Projekt restauracji grobów królewskich na Wawelu*, „Czas” 1869, nr 180, s. 1.



131. Krypta z trumnami królów polskich w katedrze na Wawelu.

pamięć królów, których prochy lubo w tej katedrze złożone lecz dziś odszukać je trudno, lub też którzy gdzieindziej w innych miastach Polski spoczywają, będzie uczczona małymi marmurowymi sarkofagami; we właściwym miejscu stojącymi, ozdobionymi popiersiem króla, wraz z napisem oznaczającym jego nazwę, lata jego wstąpienia na tron i zejścia – miejsce jego spoczynku oraz wspomnienie jakowego czynu lub zdarzenia odznaczającego jego rządy²⁷⁹.

Ten fragment deklaracji komitetu, mimo iż nie został ostatecznie wykonany, najpełniej odbijał z jednej strony edukacyjne założenia podjętych prac, z drugiej wskazywał bezpośrednie nawiązania do idei puławskiej Izabeli księżnej Czartoryskiej oraz wizji Wawelu jako narodowego sanktuarium biskupa Jana Pawła Woronicza. Zrealizowano zaś w części, choć po upływie kilku dziesięcioleci inny z punktów (§ 16), który zakładał, iż „Prześliczne grobowce Władysława Jagiełły, dotąd niewłaściwie w kaplicy obok głównego wejścia, powinny być przeniesione do wnętrza kościoła i ustawione między filarami, tam właśnie, gdzie ich ciała spoczywają”, oraz § 17: „Kaplica zwana Ruską powinna być odnowioną z zachowaniem jej starych malowideł i ozdób architektonicznych i oddana na powrót obrzędom religijnym”²⁸⁰.

²⁷⁹ *Ibidem.*

²⁸⁰ *Ibidem.*

Prace, po długim okresie dyskusji, zostały rozpoczęte w 1872 r. od krypty św. Leonarda i prowadzone pod nadzorem Jerzego księcia Lubomirskiego. Kontynuowano je dalej także po jego śmierci, a zgodnie z zatwierdzonym przez kapitułę katedralną rok później projektem zostały zintensyfikowane i poszerzone o przebicie korytarzy pomiędzy kryptami. Odnowiono wówczas także trumny Zygmunta III i jego drugiej żony Konstancji Habsburg oraz pierwszej żony i córki Zygmunta I Starego: Barbary Zápolyi i Anny Jagiellonki. W uporządkowanej natomiast krypcie pod kaplicą Zygmuntofską, gdzie pozostawiono jedynie sarkofag jej fundatora, umieszczono



132. Stefan Batory.

plakietę, którą według rysunku Jana Matejki wykonał Franciszek Wyspiański, ojciec Stanisława²⁸¹. Po zakończeniu tego etapu robót w 1876 r., w krypcie św. Leonarda wykonany został również neoromański ołtarz według projektu głośnego francuskiego architekta i konserwatora Eugène'a Viollet-le-Duca, ufundowany przez Katarzynę z Branickich hrabinę Adamową Potocką.

Post scriptum

Już bez takiej oprawy i ogólnonarodowego rozgłosu dokonano powtórnego pochówku jeszcze jednych zwłok królewskich. W związku z pracami w kaplicy Mariackiej w katedrze, kiedy konieczne było wzmocnienie jej fundamentów i ścian, wydobyto szczątki Stefana Batorego spod znajdującego się tam jego grobowca. Szczegółową relację zamieścił tym razem „Tygodnik Ilustrowany”, a nie wspomniał o niej miejscowy „Czas”. W warszawskim periodyku zanotowano, „Że o widzianych wówczas zwłokach królewskich, nawet legendy już się potworzyły, więc gdy wiemy prawdę, podamy tutaj szczegóły i daty”²⁸². Grób otwarto 20 lipca 1877 r. Cynową, bogato zdobioną zewnętrzną trumnę,

²⁸¹ M. Rożek, *Wawel i Skalka...*, s. 135.

²⁸² K.S., *Odkrycie grobu króla Stefana Batorego w katedrze krakowskiej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1878, nr 120, s. 228.



222

133. Kaplica Mariacka z grobowcem Stefana Batorego w katedrze na Wawelu.



134. Grobowiec Stefana Batorego w katedrze na Wawelu.

zniszczonej przez czas, tymczasowo złożono w kaplicy biskupa Tomickiego, zaś faktyczną ze szczątkami zbutwiałego aksamitu zaniesiono do kaplicy obok. W cytowanym tekście tak ją przedstawiono:

Ponieważ była cała mokra i spróchniała, więc okazała się nagła potrzeba zastąpienia rozsypującego się wieka nowym i pod dno podsunięcia drugiego, iżby nowy wierzch obręczami żelaznymi, przyśrubowanymi połączyć ze spodem. Dokonano tego, bez najmniejszego naruszenia zwłok [podkreślenie oryginalne], w sposób że się ich nikt nawet nie dotknął. Matejko wyrysował zwłoki, a pan Ludwik Łepkowski ponotował, co mu potrzebny było do zrobienia akwareli wnętrza trumny. Czynność ta, zaczęta i skończona modlitwami, nie trwała dłużej niż półtorej godziny. Trumnę wzmocnioną i ubezpieczoną zamknięto i opieczętowano ją (po spisaniu protokołu) pieczęciami kapituły katedralnej i konserwatora.

Dalej zaś opisano stan zwłok:

Jak wyglądały zwłoki? Na poduszce aksamitnej (w zgięciach ukazującej barwę paśową), czaszka dobrze dochowana, zczerniała, z wąsem i brodą brunatnego koloru. Na głowie korona zzieleniona, wycięta z miedzianej czy srebrnej blachy, także berło po prawej, a jabłko na lewym ramieniu. Ciało, rąk nie widać – okrywa je kapa z złotogłowiu, znać na tle paśowym, brzegami tak na siebie zsunięta, że pod nią nie widać spodniego ubrania. Nie odsłonięto jej, nie dotykając zwłok. Od kolan chmiel. Przy prawym kolanie karabela, położona, z rozpuszczonymi przy niej paskami. Więc tylko szczątki – dlatego pełne wrażenia, że dochowane w spokoju²⁸³.

Powtórny pogrzeb, na koszt Sejmu Krajowego, odbył się 29 sierpnia 1877 r., ale zwłoki spoczęły już w innym miejscu, nowej krypcie, którą utworzono w czasie konserwacji podziemi trzy lata wcześniej. Umieszczono w niej zrekonstruowany i odnowiony manierystyczny sarkofag, jak pierwotnie drewnianą trumnę. O fakcie tym poinformował już „Czas” w drobnym anonsie *Kronika miejscowa i zagraniczna*:

Kraków. 28 sierpnia. Grób Stefana Batorego, osobny, obszerny, mozaikową posadzką wysłany, już ukończony i złączony z kryptami ogólnych grobów królewskich. Wspaniałą trumnę metalową restaurował brązownik tutejszy pan Antoni Huttlaier. Konserwator profesor Łepkowski miał, jak donosiliśmy, 1800 złr. z uposażenia Sejmu Krajowego, wtedy, gdy rozpoczął restaurację kaplicy Cyborium na Wawelu, na którą kosztorys sporządzony przez kierującego robotami dr Żebrowskiego, wynosił przeszło 10 000 złr. Na domiar okazało się, że kaplica ta nie miała fundamentów, więc pomnożyły się wydatki,

²⁸³ *Ibidem*.



224

135. Regalia Stefana Batorego, odnalezione przy otwarciu trumny.



136. Sarkofag Stefana Batorego w katedrze krakowskiej, wg fotogramu W. Rzewuskiego.

gdy podwaliny podsuwać wypadło. Mimo takich jednak trudności pieniężnych nie przerwał konserwator robót, ale zarządził gruntowną restaurację i odnowę nagrobku Stefana Batorego, ufając, że Sejm w budżecie roku przyszłego teraz właśnie uchwalić się mającym, wyznaczy hojniejszą subwencję na ratowanie tego rodzaju pierwszorzędných zabytków. Jak wiadomo nagrobek króla Stefana był fundacji Anny Jagiellonki, a stawiał go Włoch Santi Gucci. Fotografię trumny zdjął pan Walery Rzewuski.

Natomiast w numerze „Tygodnika Ilustrowanego” zamieszczono rysunki znalezionych przy zwłokach przedmiotów, a samo wydarzenie upamiętnione zostało w Krakowie specjalnie wybitym medalem.

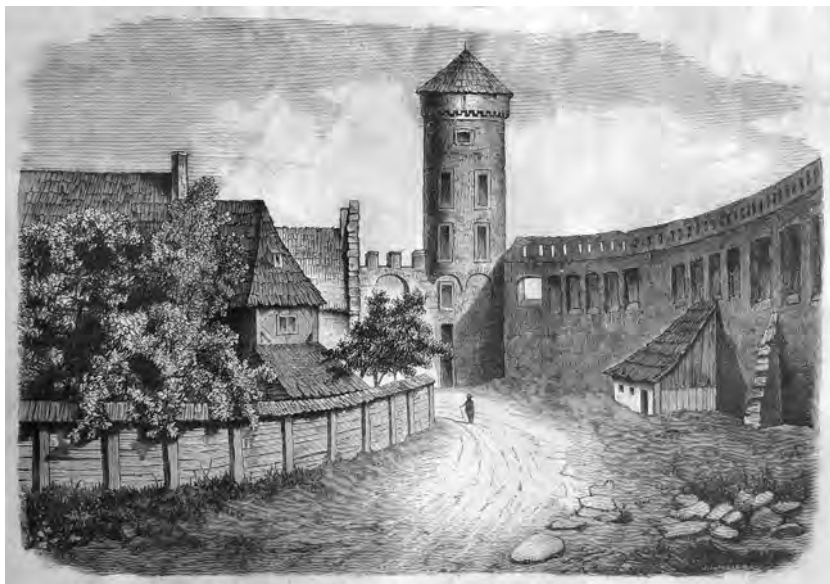
„Gniazdo wyborne, gdzie mistrz doskonały...” Powtórny pogrzeb dziejopisa

Szczaćki zmarłego w 1480 r. Jana Długosza, mimo iż był on nominatem-arcybiskupem lwowskim, spoczęły w kościele, który otaczał szczególną opieką. To jego kosztem dokonana została przebudowa pierwotnej świątyni oraz wzniesiono zabudowania klasztorne dla sprowadzonych tu z Częstochowy paulinów. W XV-wiecznych uroczystościach pogrzebowych wzięli udział najstynniejsi uczniowie dziejopisa, tzn. synowie króla Kazimierza Jagiellończyka, a także przedstawiciele Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz rzesze kleru. Zwłoki zostały pochowane niedaleko od pierwotnego grobu św. Stanisława, przed ich przeniesieniem na Wawel, i przykryte płytą opatrzoną w inskrypcję: „Najczcigodniejszy, Jan Długosz z Niedzielska, wychowawca synów królewskich, kanonik krakowski, główny fundator tego kościoła i klasztoru, tu został pogrzebany, zmarł Roku Pańskiego 1480. W dniu 19 miesiąca maja. Módl się za niego”²⁸⁴. W pierwotnym miejscu spoczywały one aż do



137. Jan Długosz.

²⁸⁴ M. Rożek, *Skalka*, Kraków 2011, s. 41–42. O Skalce zob. F. Ziejka, *Powstanie Krypty Zasłużonych na Skalce*, w: *Nieśmiertelni. Krypta Zasłużonych na Skalce*, red. F. Ziejka, Kraków 2010, s. 91–115.



138. Psalteria fundacji Jana Długosza na wzgórzu wawelskim, rozebrana w 1856 r.



139. Tablica erekcyjna z Bursy Kanonistów fundacji Jana Długosza (dziś dziedziniec Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego).

XVIII w., kiedy gotycki kościół, grożący zawaleniem, rozebrano i wzniesiono nową świątynię. Zniszczono wówczas oryginalną tablicę nagrobną. Wtedy, tzn. w 1786 r., zgromadzone w kryptach kości zakonników i fundatorów wyrzucono z kościoła i pochowano w zbiorowej mogile na przykościelnym cmentarzu, zaś szczątki Jana Długosza włożono do glinianego garnka i przechowywano w klasztorze. Kiedy w 1791 r. Tadeusz Czacki zwiedzał Skalkę, oburzony postulował nawet do biskupa Adama Naruszewicza, żeby przenieść

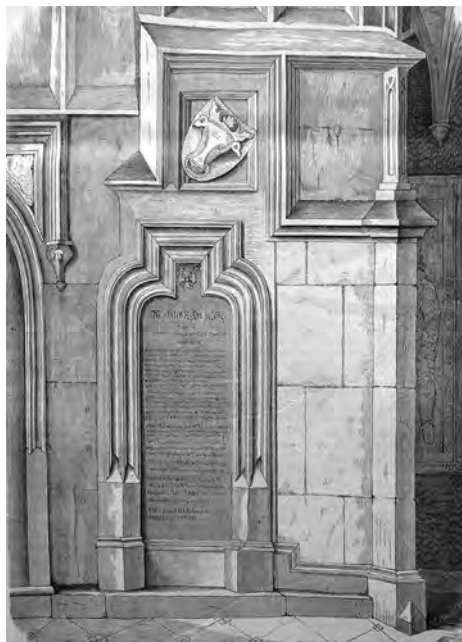
i pogrzebać kości kronikarza w katedrze na Wawelu. Tak się jednak nie stało, paulini sami dokonali tego 10 sierpnia 1792 r. w krypcie pod kościołem, malując na nim czarną farbą napis: „Kości Jana Długosza, arcybiskupa nominata lwowskiego, historyka Królestwa Polskiego, zmarłego 19 maja 1480”²⁸⁵.

Pomysł uczczenia 400. rocznicy śmierci autora *Annales* pojawił się już w 1858 r. Początkowo jego owocem miała być edycja dzieł Długosza, której podjął się Aleksander hrabia Przeddziecki. Do zawiązanego wówczas komitetu weszli: Franciszek Wężyk – prezes krakowskiego Towarzystwa Naukowego, biskup Ludwik Łętowski i archeolog Józef Łepkowski. Prace jednak się przedłużały. 18 lat później na posiedzeniu Akademii Umiejętności rzucono projekt, aby w 1880 r. jako dodatkowy element uroczystości zorganizować pierwszy zjazd historyków polskich, których patronem był kronikarz. Kolejny zgłoszony przez Józefa Szujskiego pomysł, który zaaprobowano jednogłośnie, stanowiło urządzenie ponownego uroczystego pogrzebu kości Długosza oraz wmurowanie odpowiedniej tablicy w ścianę katedry krakowskiej. Udało się pozyskać na ten cel fundusze z Sejmu Krajowego, za które dokonano restauracji krypty na Skałce.

To spowodowało, jak pisze Michał Rożek, że Skałka zaczęła pełnić funkcję grobu narodowego, *sepulchrum Patriae*:

Wawel od dawna zawarowany był dla królów i bohaterów narodowych, takich jak ks. Józef Poniatowski czy Tadeusz Kościuszko. Groby monarsze uważano powszechnie za raz na zawsze zamknięte aż... do powstania niepodległej Polski. Istniała natomiast wzorem angielskiego Westminsterru, potrzeba stworzenia specjalnego cmentarza dla najbardziej zasłużonych dla kultury²⁸⁶.

I tak jak tragiczna śmierć Poniatowskiego stała się pretekstem do stworzenia mauzoleum narodowego z katedry wawelskiej, tak uroczystości ku



140. Pomnik Jana Długosza w katedrze na Wawelu.

²⁸⁵ F. Ziejka, *Powstanie Krypty Zasłużonych...*, s. 109.

²⁸⁶ *Ibidem*, s. 110.



141. Kościół św. Michała Archanioła i św. Stanisława na Skałce w Krakowie.

czci Jana Długosza przysłużyły się do powstania Krypty Zasłużonych na Skałce. Projekt ten znalazł zresztą entuzjastę w Józefie Ignacym Kraszewskim, pisarzu o niekwestionowanym autorytecie i cieszącym się ustaloną renomą wśród współczesnych.

W latach 1877–1880 przeprowadzone zostały prace adaptacyjne w podziemiach, pod kierunkiem Józefa Łepkowskiego, archeologa i historyka sztuki, zaangażowanego jednocześnie na Wawelu. Po zakończeniu ich zasadniczej części, na kilka dni przed wyznaczonym terminem obchodów, Łepkowski opublikował na łamach „Czasu” podsumowanie powierzonego mu zadania:

Powzięty przeze mnie w roku 1876 zamiar wyrestaurowania krypty będącej w Krakowie pod kościołem na Skałce, z przeznaczeniem jej na grób zasłużonych, doprowadziłem do skutku; dokonawszy zadania funduszem krajowym przez wysoki Sejm na ten cel przeznaczonym. Obecnie pod całym kościołem jest jednolita półkolnie sklepiona katakumba z przedsionkiem (do którego wejście równo z poziomem otoczenia świątyni) z sześcioma bocznymi niszami, z wzniesieniem w głębi, gdzie wchodzi się do ołtarza po dziesięću stopniach, w trzech ustępach. [...] Tynkowane ściany pomalowane kolorem kamienia [...]. Ołtarz kamienny w stylu romańskim, w tymże porządku malowany, świeczniki żelazne, drzwi dębowe laskowaniem ubrane. [...] Ołtarz, sarkofag na zwłoki Długosza, wykonane w pracowni braci Trembeckich (wedle rysunków p. Tomasza Prylińskiego). [...] Jest to skrzyniec wielki, z pińczowskiego



142. Kościół i klasztor św. Michała oraz wnętrze świątyni na Skałce.



143. Sadzawka św. Stanisława, wejście do kościoła oraz krypta na Skałce w Krakowie.

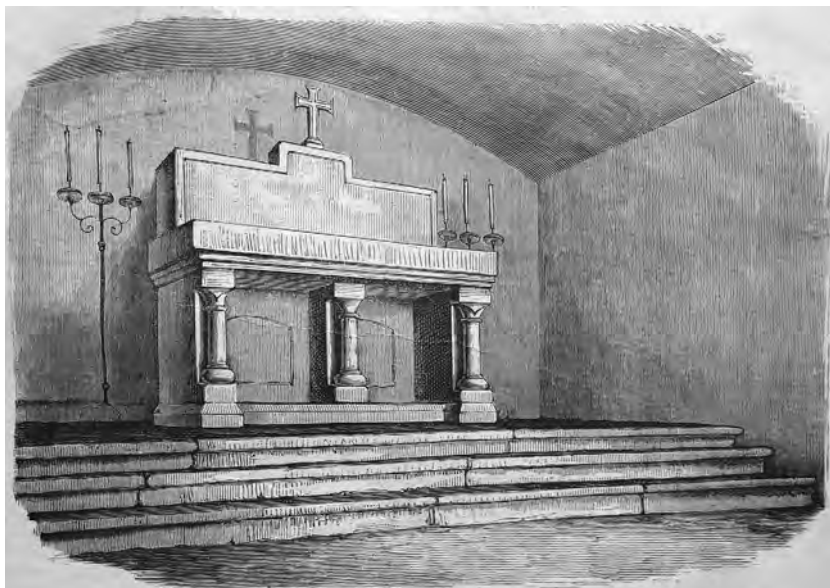
kamienia, przypominający kształtem ów Zygmunta Starego, a gzymosowaniem tumb grobowiec Kazimierza Jagiellończyka²⁸⁷.

Z tej okazji przez kilka kolejnych numerów w warszawskich „Kłosach” (podobnie jak w „Tygodniku Ilustrowanym”) publikowane były okolicznościowe artykuły wraz z bogatym materiałem ikonograficznym. Przypominały one sylwetkę historyka, jego prace oraz fundacje architektoniczne²⁸⁸. W jednym z nich napisano:

Obszerność krypty, wraz z bocznymi sześciu wielkimi niszami wynosi prawie 250 metrów kwadratowych, a więc w czasie nabożeństwa pomieścić się w niej może około 600 osób. Sarkofag Długosza ustawiony w jednej z tych bocznych nisz, gdy w pięciu pozostałych i w przestrzeni środkowej bardzo wiele monumentów i posągów w przyszłości stanąć może, obok nagrobków, jakie być mogą i w ścianach. Krata zamyka przedsionek, a ozdobne drzwi kryptę samą. Obok ołtarza – żelazne świeczniki. W niszy, w której jest sarkofag, okno z herbem Długosza. [...] Dnia 19. b.m. w czterowiekową rocznicę śmierci Długosza, przed uroczystym nabożeństwem żałobnym, celebrowanym przez ks. biskupa Dunajewskiego, wobec Akademii, reprezentacji miasta, instytucji i korporacji,

²⁸⁷ J. Łepkowski, [List], „Czas” 1880, nr 111.

²⁸⁸ I. Polkowski, *Budowle Długosza. Wspomnienie historyczne*, „Kłosy” 1880, nr 777, s. 325–331.



144. Ołtarz w Krypcie Zasłużonych w kościele św. Michała na Skałce.



145. Sarkofag Jana Długosza w krypcie na Skałce.

dobędzie pan Łepkowski szczątki zwłok Długosza z miejsca, w którym się obecnie znajdują, i przełoży je do ołowianej trumienki, którą, po skończonych egzekwiach umieści w sarkofagu. Napis na sarkofagu taki:

OSSA

JOANNIS DŁUGOSZ

CANONICI CRACOVIENSIS, VISLICIENSIS



146. Jan Długosz, rys. Jan Matejko.



147. Wieko ołowianej trumny, w której złożono prochy Jana Długosza.

ET
SANDOMIRIENSIS
ECCLESIARUM,
ARCHIEPISCOPI LEOPOLIENSIS ELECTI,
ANNO ET DIE MORTIS EJUS 1480 DECIMA NONA MAII
EX VASE QUO CONDITA FUERANT, PIE DEPROMPTA
SARCOPHAGO HOC
AERE PUBLICO EXTRACTO
GRATA CONDIDIT POSTERITAS²⁸⁹.

Główne uroczystości odbyły się zatem w czasie trwania wspomnianego wielkiego zjazdu historyków polskich – w dniach od 19 do 21 maja 1880 r. W numerze z 22 maja (nr 230) „Tygodnika Ilustrowanego” anonimowy autor, uniwersalizując osobę kronikarza, pisał:

Długosz był postacią wielką, potężną, nie tylko jako uczonego dziejopis, lecz zarazem jako obywatel kraju, polityk, kapłan, doradca królewski i nauczyciel

²⁸⁹ K.S., *Zwłoki, grób, sarkofag i pomnik Długosza*, „Kłosy” 1880, nr 777, s. 331.

Jagiellonów. W księgach jego, w fundacjach, gmachach i świątyniach przezeń wzniesionych żyją dotąd pomniki jego wielkości. Jeżeli pracował dla historii, to i ona wdzięcznie mu się odplaciła, na kartach swoich zapisując jego zasługi i cnoty. I zaprawdę, mąż ten znakomity a cichy, skromny, zasłużony, a pokorny, choć nieugięty tam, gdzie szło o prawdę i zasady – dziwnie pięknym jest wzorem uczoności i obywatelstwa²⁹⁰.

Długosz stawał się zatem *porte-parole* XIX-wiecznego historyka, uczonego, ale i przewodnika narodu. Dalej zaś notował, że w wieku krytyki i sprawiedliwości, w którym odmierzać się miało każdemu wedle zasług, Długosz jawił się jako ideał jasny, czysty, olbrzymi prawością i pracą. Postać, do której każdy z badaczy przeszłości musi się odwoływać.

Autor *Kronik* wyposażony został we wszystkie postulowane cechy dobrego Polaka II połowy XIX w. Wszystko co robił, robił „z myślą gorącą o dobru pospolitym, z miłością dla ojczyzny, której chwałę i świetność wiekom potomnym przekazać pragnął”. Nie gonił za dostojenstwami, co więcej, w imię misji odrzucił arcybiskupstwo praskie, jak też najważniejsze urzędy w kraju (pominięto natomiast fakt, że Długosz, jak Oleśnicki, był w opozycji do Kazimierza Jagiellończyka). Wszystko zawdzięczał własnej pracy, a pomny na korzenie fundował stypendia młodym. Ponadto sam żyjąc ubogo, fundował świątynie i klasztory w całej Polsce. „[...] pozostawił narodowi tyle pamiątek, obdarzał go tak hojnie – ten świątobliwy kapłan, wielki mąż, głęboki uczony, zacny, najzacniejszy syn ziemi swojej!” W konkluzji zaś, za komitetem krakowskim, dziennikarz powtarzał motywy, jakimi kierowano się przy organizacji uroczystości. „Dzisiaj, w czterechsetną rocznicę jego śmierci, grzechem by było nie do darowania nie uczcić jego pamięci, nie przypomnieć sobie jego zasług, nie postawić go za wzór społeczeństwu, które we wzorach takich czerpać winno siłę i zachętę”²⁹¹ – relacjonowano w prasie.

W przeddzień pogrzebu odbyło się posiedzenie członków Akademii, połączone ze zjazdem historyków. Przybyli nań najwybitniejsi ówczesni badacze, m.in. profesorowie Małecki, Schmid, Liske i Pilat ze Lwowa, także Włodzimierz hrabia Dzieduszycki, Józef Ignacy Kraszewski z Drezna, profesor Roeppele, Caro i Nehring z Wrocławia, a także badacze z Wielkopolski i Królestwa. Posiedzenie Akademii i zjazdu odbyło się w Sukiennicach, na pierwszym piętrze. W wielkiej sali ustawiono estradę, a na niej popiersie Długosza i herb Krakowa. Za stołem prezydialnym miejsca zajęli: namiestnik hrabia Potocki, prezes Akademii Mayer, sekretarz Szujski i profesor

²⁹⁰ X., *Zamiast kroniki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 230, s. 237.

²⁹¹ *Ibidem*.



148. Dom Jana Długosza w Sandomierzu, wg rysunku Wojciecha Gersona.



149. Tablica erekcyjna z domu Jana Długosza w Sandomierzu.

hrabia Tarnowski. Ogólną liczbę uczestników zjazdu szacowano na około pięćset osób²⁹².

²⁹² X., *Uroczystość 400-nej rocznicy śmierci Długosza*, „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 233, s. 337. Obszerna relacja oraz liczne ilustracje ukazały się także w „Kłosach” (por. „Kłosy” 1880, nr 784).



150. Powtórny pogrzeb prochów Jana Długosza w Krypcie Zasłużonych na Skałce.

Następnego dnia odbyła się sama uroczystość przeniesienia zwłok, w której wzięły udział tłumy mieszkańców Krakowa i przyjezdnych ze wszystkich dzielnic.

W dniu 19 maja, przed godziną 10.00 rano, przystąpiono do wydobywania śmiertelnych szczątków wielkiego naszego dziejopisa, spoczywających w kryptach kościoła na Skałce, w dotychczasowym sarkofagu, po prawej stronie od wejścia. [...] Prof. Łepkowski w krótkiej, ale pięknej i podniosłej przemowie wyraził właśnie ten cel, dla którego katakumby na Skałce odrestaurowane zostały i wręczając do nich klucze przeorowi XX. Paulinów, zaprosił go do odebrania zwłok Długoszowych, delegata zaś biskupiego,

ks. kanonika Polkowskiego, notariusza kapituły katedralnej, do spisania aktu tej czynności pamiątkowej i poważnej. Po tej uroczystej chwili oddania w opiekę zakonu szczątków śmiertelnych Długosza, ksiądz przeor kluczem, otrzymanym od pana konserwatora, otworzył drzwi kościoła podziemnego. Straż przy drzwiach trzymali ochotnicy straży pożarnej, po większej części uczniowie uniwersytetu; porządek panował wielki, pomimo natłoku publiczności i uczestników tego poważnego aktu²⁹³.

Kryptę otworzył przeor Ambroży Fedorowicz. Weszli do niej zaproszeni goście na czele z prezesem Akademii.

Gdy się około grobowca zebrała cała komisja, znakomitsi członkowie zjazdu historycznego, członkowie Akademii Umiejętności, przedstawiciele władz duchownych i cywilnych, wreszcie zaproszeni goście, prof. Łepkowski zabrał się do wybijania otworu w ścianie, poza którą mieściły się popioły znakomitego dziejopisa. Niezwykły nastrój zapanował wśród obecnych, gdy się odezwały pierwsze uderzenia o cegły młotka, pukającego po wiekach do grobu człowieka, który duchem swoim ożywił i ożywa dotąd całe pokolenie rodzinne... Nareszcie, odbiwszy ostatnią cegłę, pan konserwator wydobył urnę glinianą, raczej garnek wielki, polewany, o dwóch uchach, na którym znaleziono następujący napis, zrobiony ołówkiem:

²⁹³ X., *Jubileusz Długosza i kongres historyczny w Krakowie*, „Kłosy” 1880, nr 786, s. 58–59.



151. Pierwotne miejsce spoczynku kości Jana Długosza.

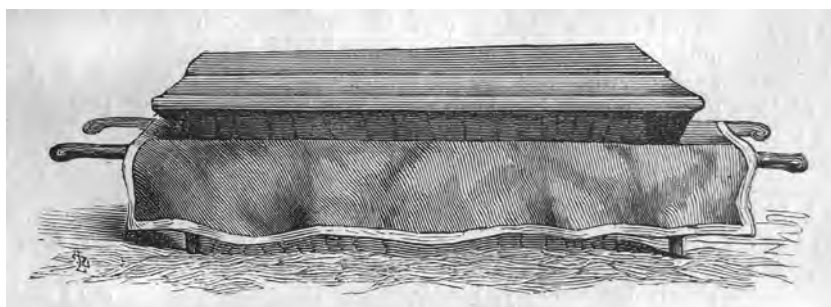
OSSA
PIAE MEMORIAE
P.D.M. JOANNIS DŁUGOSY
IN ALMA UNIVERSITATE CRACVIENSI
PATRIS SENIORIS DECRETORUM DOCTORIS
RERUM MEMORABILIVM SCRIPTORIS
MERITORIVM ET DOCTRINAE GLORIA
VIRI CLARISSIMI
HUIUS QUONDAM LOCI PRAEPOSITI
QUI TANDEM AMPLISSIMA GRATIA
GLORIAE DIVINAE PATRIS ORDINIS
SANCTI PAULI PRIMI EREMITAE AD HANCCE RUPPELAM
.... CONDIDIT ASCETERIVM
EIS IUS SUUM LOCI ET CURANDI
ANIMAS CONFERENDO
CUI
REMUNERATOR BONORUM
CORONAM ANGELICAM ET LUCEM TRIBUT
SEMPITERNAM.

Dr Mayer, prezes Akademii Umiejętności, począł wydobywać kości, zsypane do garnka w końcu zeszłego wieku, przy czym okazało się, iż stanowiły one tylko część całego szkieletu. Czaszki bowiem nie znaleziono. Okoliczność ta sprawiła przykre jakieś wrażenie na obecnych; starano się sobie ubytek głowy wytłumaczyć



152. Uroczystości ekshumacji prochów Jana Długosza.

236



153. Trumna z prochami Jana Długosza, w której wyniesiono szczątki do kościoła św. Michała i następnie w uroczystym pochodzie ponownie pochowano je w nowym sarkofagu.

rozmaitymi domysłami. Między innymi odzywały się przypuszczenia, czy też przypadkiem Czacki, który w zeszłym stuleciu zwiedzał te krypty i kości naszego historyka widział w poniewierce, nie zabrał umyślnie czaszki, aby ją chociaż od zupełnego zatracenia uchronić²⁹⁴.

Zaś na łamach innego poczytnego periodyku, „Tygodnika Ilustrowanego” nieco inaczej opisano ten dość istotny szczegół:

²⁹⁴ *Ibidem*.

Tu na katafalku stała trumna, w której znajdowała się skrzynka ołowiana, na niej herb Wienera i napis: „Joanes Długosz Can. Cath. Crac. et archiepiscopus leopoliensis electus”. Z urny, stojącej obok na stole, delegat biskupi wyjął kości historyka, które prezes definiował i do skrzynki ołowianej wkładał. Z kości pozostały tylko: łopata, piszczele goleniowe, czternaście żeber, kości udowe, goleniowe, ramieniowe i szesnaście kręgów szyjnych i grzbietowych. Reszta zaginęła, skutkiem niedbalstwa w połowie wieku XVIII przy odbudowie kościoła²⁹⁵.

Z urny wyjęto także flaszkę, w której po rozbiciu znaleziono kartkę:

W tym tu garnku znajdują się kości Długosza, kanonika y historyka Królestwa Polskiego. Stały te kości bardzo długo w garnku w grobie tutejszym. Tandem R.P 1792, 10 Augusti, w święto św. Wawrzyńca, w imieniny natenczas Ojca Przeora tutejszego, Definitora Prowincji, św. teologii doktora, gdy te katakumby zostały skończone, kości wspomnianego Długosza zamurował mularz, niejaki Marcin Ławecki, przy mnie na ten czas supprzyorze tutejszym oraz prefekcie teyże fabryki katakumbów, imieniem x. Andrzej Czechowicz. Gdy tedy dowiedziałeś się, czyie to są kości, pobożny czytelniku, bądź łaskaw za duszę tę, która niegdyś ożywiała te kości, zmówić jedno pozdrowienie, tudzież za Przeora, imieniem Wawrzyńca Szultera, jedno Zdrowaś Marya, na koniec za Supprzyora niegdyś także proszę o jedno Zdrowaś Marya; łatwo to uczynisz, gdy będziesz pamiętała na to, iż co ty uczynisz dla innych, inny także za ciebie w czasie uczynią. Vale²⁹⁶.

Kartka została dołączona do protokołu i „wcielona do akt uroczystości”. Po złożeniu wspomnianych kości do skrzyneczki zalutowano ją, a następnie włożono do trumny obitej czerwonym aksamitem. Potem na barkach zakonników i studentów wyniesiono ją do kościoła górnego i umieszczono na katafalku. Tam nabożeństwo żałobne odprawił biskup krakowski Albin Dunajewski.

Po kazaniu ks. Polkowskiego i ukończeniu nabożeństwa, rektor i profesorowie Akademii Jagiellońskiej dźwignęli znowu trumnę na ramiona i zanieśli ją do grobów powtórnie. Sznury od trumny trzymali prezes Akademii, dr Józef Mayer, prezydent miasta, dr Zyblikiewicz, oraz dwóch rektorów: uniwersytetu krakowskiego – dr Dunajewski i lwowskiego – prof. Biliński. Przy sarkofagu ostatnie słowa pasterskie przemówił biskup, oddając w straż OO. Paulinów szczątki Długosza, otwierające *palladium* dla uczczenia popiołów zasłużonych w narodzie mężów. Poczym opisano akt całej uroczystości i w blaszanej opieczętowanej puszcze schowano go do sarkofagu. Protokół podpisali profesorowie uniwersytetu,

²⁹⁵ X., *Uroczystość 400-nej rocznicy śmierci Długosza...*, s. 337.

²⁹⁶ X., *Jubileusz Długosza i kongres historyczny w Krakowie...*, s. 59.



154. Uroczystości złożenia prochów Jana Długosza w pierwszym sarkofagu Krypty Zasłużonych na Skalce.

członkowie Akademii, Rady Miejskiej, Matejko i Kraszewski; z literatów warszawskich, obecnych na tym akcie: Antoni Pług i Waclaw Szymanowski²⁹⁷.

Tego dnia wieczorem odbyło się jeszcze w Teatrze Starym przedstawienie sztuki Józefa Szujskiego *Długosz i Kallimach*, którą przedrukował następnie „Tygodnik Ilustrowany”, a zakończyły ją pokaz żywego obrazu *Apoteoza Długosza* i specjalny wiersz Szujskiego²⁹⁸.

Następnego dnia, 21 maja otwarto kongres historyczny, na którym profesor Liske w referacie *O potrzebie i zakresie wydania „Monumenta Poloniae Historia”*, wygłoszonym w sekcji historycznej, postawił zasadniczą kwestię rozszerzenia bazy tego źródłowego wydawnictwa. Było to tym istotniejsze, że owo największe i najdonioślejsze wydawnictwo źródłowe przyjmowano za fundament wiedzy o przeszłości kraju i ewentualny argument przeciw „polityce historycznej” uprawianej przez naukowców rosyjskich i niemieckich. Postulat ten został uchwalony jednogłośnie. Co ciekawe, obrady innej sekcji, archeologicznej i sztuk pięknych, prowadził Józef Ignacy Kraszewski, uważany przez współczesnych tak za pisarza, jak i równoprawnego badacza dziejów ojczystych.

²⁹⁷ *Ibidem*.

²⁹⁸ Utworu tego nie udało się odnaleźć.



155. Edukacja „funeralna” przy sarkofagu Jana Długosza na Skalce.



156. Medal pamiątkowy wybitny z okazji pogrzebu Jana Długosza.



157. Fasada kościoła św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa z wejściem do Krypty Zasłużonych, widok obecny.



158. Tablica umieszczona nad wejściem do Krypty Zasłużonych na Skalce, widok obecny.



159. Widok obecny Krypty Zasłużonych.



160. Sarkofag Jana Długosza w Krypcie Zasłużonych na Skałce, widok obecny.

Uroczystości pogrzebowe stały się zatem potwierdzeniem prymatu historii jako najważniejszej z nauk, a w polskich warunkach szczególnej dziedziny humanistyki, gwarantującej przetrwanie świadomości i tożsamości narodowej. Ponadto, podobnie jak pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego na Wawelu, otworzyły drugą w hierarchii nekropolię zasłużonych dla narodu Polaków, w której odtąd mieli oni znaleźć miejsce wiecznego spoczynku, jednocześnie sami stając się celem patriotycznych pielgrzymek²⁹⁹.



Post scriptum

Mało znany fakt, który uznać można za dopełnienie prac na Skałce, stanowiły uporządkowanie podziemi kościoła św. św. Piotra i Pawła i ewentualny ponowny pochówek Piotra Skargi, kolejnej kluczowej postaci dla wyobraźni Polaków w XIX w. Informacje o pracach i związanych z nimi projektach znalazły się w liście, jaki wymieniany wielokrotnie już Józef Łepkowski napisał do Konstantego hrabiego Przezdzieckiego, znanego kolekcjonera i historyka sztuki. List ten przedrukowany został na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w 1883 r. Nadawca pisał w nim:

Oto w sprawie grobu Skargi myślałem o wspaniałym dlań mauzoleum, a załatwiłem rzecz w taki tylko sposób, że tam, gdzie stoi trumna jego, wygląda teraz przyzwoicie – że wrażenie piwnicy zniknęło. Marzyłem o zrobieniu pod kopułą kościoła św. Piotra wgłębionego okolenia, otoczonego marmurowymi balasami (na podobieństwo grobu Napoleona w hotelu Inwalidów), pośrodku którego byłby skrzyniasty sarkofag z labradoru, mieszczący w sobie trumnę ze zwłokami Skargi. Zawsze to jeszcze do zrobienia. Może tego inni kiedyś dokażą. [...] Ściany krypty, w której są złożone zwłoki Skargi, jako i ściany przedsionka

²⁹⁹ Por. *Pamiętnik pierwszego zjazdu historycznego polskiego imienia Jana Długosza odbytego w Krakowie w czterechsetną rocznicę jego śmierci*, Kraków 1881, <http://kpbc.umk.pl/dlibra/plain-content?id=48589> (dostęp: 04.03.2016), Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa.



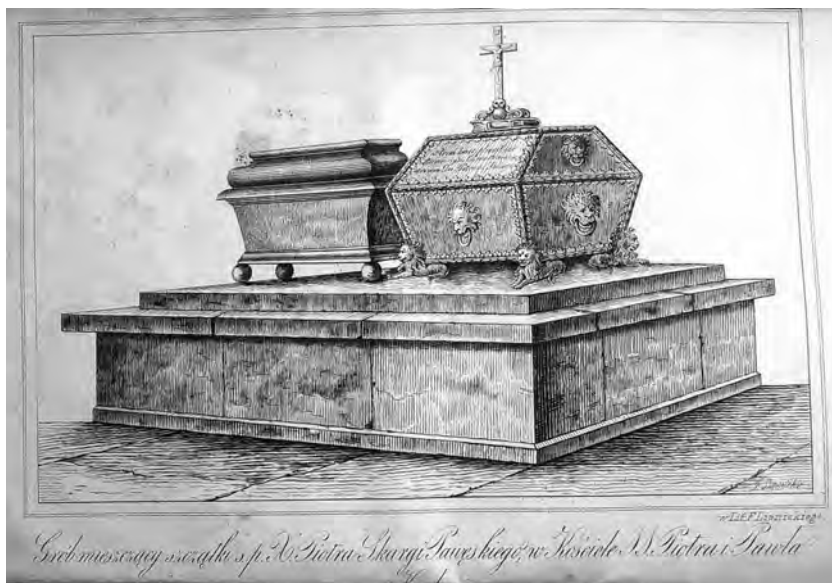
162. Fasada barokowego kościoła św. św. Piotra i Pawła, gdzie znajdują się szczątki Piotra Skargi.



163. Trumienka ze szczątkami Piotra Skargi, w związku z uroczystościami wyniesiona z krypty do kościoła górnego, widok obecny.

do owego grobu, poleciłem wyrównać, skuć ich wypukłości, linie zagięć i sklepień uwydatnić, [...]. Kiedyś obok Skargi stawać by tu mogły trumny dobrze zasłużonych w Kościele. Okrywanie trumien powłoką z asfaltu może zadość uczynić ostrożnościom sanitarnym, a zarazem ułatwi nadawanie im kształtu sarkofagów³⁰⁰.

³⁰⁰ J. Łepkowski, *Restauracja grobu Skargi*, „Tygodnik Ilustrowany” 1883, nr 21, s. 325.



164. Dwie trumny mieszczące szczątki i sutannę Piotra Skargi w kościele św. św. Piotra i Pawła w Krakowie.



165. Tablica upamiętniająca miejsce pochówku Piotra Skargi, ufundowana w XIX w., widok obecny.



166. Wnętrze trumny ze szczątkami Piotra Skargi.



167. Wizerunek Orła na kracie bramy prowadzącej na teren klasztoru Paulinów na Skalce, widok obecny.

Nawiązaniem do tej idei jest umieszczenie w podziemiach kościoła św. św. Piotra i Pawła nowej krypty zasłużonych, gdzie złożono zwłoki Sławomira Mrożka. O samych zaś szczątkach kaznodziei Łepkowski notował dalej:

Trumienkę cynową (nie ołowianą, jak zwykle powtarzają), zrobioną wcale pięknie w stylu późnego renesansu, tę w której się dotąd zwłoki Skargi znajdują, sprawiła w roku 1695 Katarzyna z domu Sobieska, siostra króla Jana, [...]. Obok tej trumienki metalowej, stoi druga, równie mała (30 cali długa), z piaskowca, z napisem na jej wieku: R.P. Petri Sarga Socie. Jesu. W niej złożona sutanna Skargi. [...] Oczywiście, że za relikwie poczytywano szczątki Skargi. Zaglądano śnać do nich i rozbierano na pamiątki; [...]. Chęcią przeszkodzenia sięganiu do trumny, w celu zyskania pobożnej pamiątki, tłumaczy się także przepasanie jej łańcuchem przytwierdzonym do postumentu, od którego klódek ma u siebie klucze arcybactwo Miłosierdzia, przez Skargę w Krakowie założone. [...] Wchodząc do grobu, spodziewasz się oczywiście, że zastaniesz trumnę ze zwłokami Skargi. Zobaczywszy zaś dwie trumienki, pragniesz zaspokoić ciekawość, skąd taka niespodzianka? Psuje to wrażenie, a przedstawia się jako niewłaściwy koncept.

Usprawiedliwiał się zatem:

Nie jest przecież rzeczą konserwatora zmienianie tego, co istnieje od dawna – tym bardziej w tym razie. Nie kuśiłem się więc o usunięcie trumienki kamiennej z grobu, jak równie włożenie będącej w niej sutanny do metalowej,

mieszczącej zwłoki. Ani do jednej, ani do drugiej nie otwierałem. Można to zrobić zawsze [...] ³⁰¹.

Stało się to dopiero w 1936 r.

ANEKS

IGNACY DANIELEWSKI

[*Boże! Coś z Piastów króla ostatniego...*]

Boże! Coś z Piastów króla ostatniego
Przed pięćset laty wziął do swojej chwały,
Dziś prochom jego z grobu rozkutego
Dozwalasz patrzeć w kraj osierociały –
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Bądź nam miłościw, jemu łaskaw Panie!
Piastowe dzieci, Twego Syna wiarę
Od lat tysiąca chowaliśmy szczerze,
Dziś Moskał srogi, biorąc z krwi ofiarę,
By zgubić naród w Twej go razi wierze.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Bądź nam miłościw, dodaj siły, Panie!
Jak owo ptaszę w cierniach powikłane,
Co próżno skrzydła, podlatując, krwawi,
Tak my, Twe dzieci zewsząd krępowane,
Rwiąc się ku światłu upadamy łzawi.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Bądź nam miłościw, wesprzyj w pracy, Panie!
Wielu, ach, wielu pod koleców ranami
Osłabło, Panie, chwieje się jak trzcina,

³⁰¹ *Ibidem*. Na marginesie wspomnieć można, że restauracja krypty Skargi dokonana została dzięki Elżbiecie Colonna-Czosnowskiej, wdowie po Maurycym Poniatowskim i córce Michała Grabowskiego, która ufundowała w świątyni „monument ku pamięci Maurycyego Poniatowskiego (dłuta Wiktora Brodzkiego)”. W notatce prasowej podano dalej, że: „Restauracji doglądał przez kilka miesięcy ze znaną miłością dla narodowych pomników i pamiątek konserwator starożytności i żaden szczegół nie uszedł jego bacznej uwagi. Roboty kamieniarskie i murarskie przeprowadził p. Adam Trembecki, metalowe p. Franciszek Kaczmarczyk. Koszta restauracji wynosiły pięćset kilkadziesiąt zlr., wliczając w to danie drzwi, schodów, posadzki, świeczników, wentylów oraz równanie terenu i wykuwanie sklepień do równych linii”. X., *Wiadomości potoczne. Restauracja grobu x. Piotra Skargi*, „Gazeta Toruńska” 1883, nr 51, s. 4.

A tu dzień po dniu sroższymi ciosami
Na wszystkich bijąc do reszty nagina
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
 Ach, wiarą w Ciebie ratuj nas, o Panie!
Gdy odkupienie było dokonane,
Z otwartych grobów nieboszczyki wstały: –
O Boże! Twoje sądy niezbadane
Na cóż nam króla z grobu ujrzyć dały?
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
 I dzięki za to pokrzepienie, Panie!

I. Danielewski, *Kazimierz Wielki, król Polski,
po pięciu wiekach do nas z grobu przemawiający,*
[Chełmno 1869], s. 3–4

* * *

IGNACY DANIELEWSKI

Pomoc dajcie mi rodacy etc

Kuł kamieniarz w mur zamknięty
I odsłonił grób nietknięty,
A w tym grobie Króla ciało,
Gdzie lat pięć set przeleżało.
 Przeleżało zapomniane,
 Okiem ludzkim niewidziane,
 Poszło w prochy, jak to ciało,
 Choć w koronie spoczywało.
Ale pamięć Króla przecie
Dotąd żywa jest po świecie,
Czci go w serca Polak wszelki,
Bo ten Król, to Kazimierz Wielki.
 On za życia wiele sprawił:
 Sto kościołów Bogu stawił,
 Miasta w Polsce wymurował
 I murami opasował.
Zebrał prawa rozproszone,
Sprawiedliwość wziął w obronę,
Karał ostro srogie pany,
Gdy lud widział uciskany.
 On naukę wielce ceniał,
 On ciemnotę z kraju płonił,
 Akademią ufundował
 I hojnie ją udarował.

On to pracę uszanował,
U mieszczana biesiadował,
A mieszczanin był bogaty,
Dawał królom złote szaty.

O ty stary, wielki grobie!
Zamknij drogie prochy w sobie!
Króla w sercach my zamkniemy,
Dzieciom cześć tę przekażemy...

I. Danielewski, *Kazimierz Wielki, król Polski,
po pięciu wiekach do nas z grobu przemawiający*,
[Chełmno 1869], s. 23–24

* * *

Akt pamiątkowy złożony do trumny Kazimierza Wielkiego (tłumaczenie)

W imię Przenajświętszej Trójcy Potomnym na wieczną pamiątkę.

Jednym z najpiękniejszych pomników zdobiących kościół katedralny krakowski, jest pomnik wzniesiony ku czci i pamięci króla Kazimierza Wielkiego niedługo po jego śmierci, która z powszechnym żalem narodu a szczególnie wiejskiego ludu, przypadła dnia 5 listopada 1370 roku. Pomnik ten z biegiem wszystko niszczącego czasu, znacznemu uległszy zniszczeniu, potrzebował silnej ręki, która by go nie tylko od zniszczenia uchroniła, ale nadto do pierwotnej świetności przywróciła. Jakoż Towarzystwo Naukowe krakowskie przejęte zarówno poszanowaniem dla narodowych pamiątek, jako też uczuciami wdzięczności dla jednego z największych królów i prawodawców, postanowiło groszem składkowym pomnik Kazimierza Wielkiego przyprowadzić do pierwotnego stanu, i o tym za pośrednictwem Pawła Popiela, konserwatora zabytków pomnikowych, Kapitułę katedralną krakowską zawiadomiło. Kapituła zezwalając na restaurację pomnika wyraźnie zastrzegła, aby sam grób, w którym spoczywały zwłoki wielkiego króla, nietykalnym pozostał, nadzór zaś nad wykonaniem robót powierzony był Teofilowi Żebrowskiemu, który od wielu już lat z prawdziwym zadowoleniem Kapituły czuwa nad fabryką kościoła katedralnego.

Gdy w roku bieżącym 1869 przystępując do reparacji wspomnianego pomnika, odjęto jego boczne płyty i oddano je do naprawy kamieniarzowi Gadomskiemu, Paweł Popiel piastujący urząd konserwatora zabytków pomnikowych, w dniu 14. czerwca udał się do kościoła katedralnego z majstrem kamieniarskim Fabianem Hochstimem i pomocnikiem jego Karolem Frycem, ażeby się przekonać, czy podstawa pomnika jest dość silną, żeby

utrzymała marmurowe jego boki, skoro by te na miejsce swoje powróciły. Wtedy za pierwszym uderzeniem młotka w boczną zachodnią ścianę tumbi, wypadło z tej ściany kilka kamieni, a przez otwór w ten sposób zrobiony, pokazało się próżne wnętrze grobu, i w nim rozsypane kości Kazimierza Wielkiego, szczątki odzieży i spróchniałej trumny. Otwór zaraz zamurowano. Nazajutrz dnia 15. czerwca odmurowano znowu otwór w obecności księdza Sylwestra Grzybowskiego prałata kustosa katedralnego krakowskiego, Pawła Popiela konserwatora, Teofila Żebrowskiego budowniczego, Jana Matejki malarza, Józefa Łepkowskiego doktora filozofii i profesora archeologii w Uniwersytecie Jagiellońskim, oraz wspomnianego majstra kamieniarskiego i pomocnika jego, otwór z dnia poprzedniego rozszerzono i ujrzano na dnie grobu leżącą głowę w koronie, berło i ostrogi, oraz niektóre kości, spróchniałe szczątki trumny i kraty żelaznej, na której stać trumna pierwotnie w połowie wysokości grobu stać musiała. Inne kości i wisząca na nich jedwabna opona, leżały jeszcze na tej części kraty, która na dno grobu nie była opadła.

Obecni nic w grobie nie ruszali, ani z niego nie dobywali, ale spisawszy akt o tym, co tam znaleźli, grób na powrót zamurowali i opieczętowali. Kapituła katedralna krakowska powziąwszy o tym wypadku wiadomość, na posiedzeniu swoim dnia 19 czerwca 1869 roku, wychodząc z zasady, że nie godzi się zostawiać kości Kazimierza Wielkiego bez trumny, wśród próchna, zgnilizny i prochu, uchwaliła, ażeby kości i wszystko co się w grobie znajdowało, wydobyć, do trumny uczciwie złożyć, nabożeństwo żałobne odprawić, a potem znowu w tym samym grobie pochować, i o tej uchwale swojej tak miejscowego biskupa, celem wyjednania pozwolenia jego na ekshumację zwłok królewskich, jako też konserwatora zabytków pomnikowych celem zarządzenia odpowiednich przygotowań do tego aktu zawiadomiła. Po uzyskaniu zezwolenia władzy diecezjalnej na wydobycie rzeczonych zwłok króla Kazimierza dnia 21 czerwca o godzinie 10.00 rano przystąpiono do otwarcia grobu przez wyburzenie nader cienkiej ściany od strony zachodniej, po czym ksiądz Oswald Rusinowski, prałat scholastyk katedralny, ubrany w szaty kościelne, pokropiwszy wodą święconą zwłoki królewskie, łącznie z członkami kapituły i duchowieństwem obecnym odmówił psalm *De profundis* i modlitwę za zmarłego króla. Po tym religijnym akcie, Antoni Kozubowski, doktor medycyny i wysłużony profesor anatomii w Uniwersytecie Jagiellońskim, wszedłszy do grobu po kolei podawał kości, które zaraz w tymczasowej trumnie na to przygotowanej składano. Kości następujące znaleziono:

Jest więc brak drobnych kości około 60, bo znajdują, się okruchy nie dające się porachować w nagromadzonej znacznej ilości prochów. Drobniejsze te szczątki, próchna i zbutwielizny także do trumny włożono. Oprócz

kości królewskich, znaleziono takie insygnia, to jest: 1) koronę miedzianą, połączoną, do trumny umyślnie zrobioną, o pięciu liliach, fałszywymi kamieniami wysadzoną (mocno zaśniedziałą). 2) Berło srebrne, połączone, 14 cali długości mające, zakończone u góry odstającymi liliami (od dołu zakończenia brak). Znaleziono także osobno trzy lilie od berła oderwane. 3) Jabłko srebrne, połączone, gładkie, dęte, z krzyżem u góry. Nadto znaleziono ostrogi miedziane, połączone z rzemieniami, pierścień złoty z małym ametystem gładkim, bez napisu ani herbu, ani żadnego znaku. Guzików od sukni dziecięć, srebrnych zaśniedziałych, dętych i dużą jedwabną oponę, której kolor wypęzł, ale wzór dobrze się dawał rozpoznać.

Kości z oponą zamknięte w tymczasowej trumnie drewnianej świerkowej, którą opieczętowano i wystawiono na katafalku w kaplicy Wazów, dopóki by nowa trumna miedziana nie była gotowa. Kondukt prowadził ksiądz Oswald Rusinowski w asystencji wszystkich kanoników i reszty duchowieństwa. Insygnia złożono na ołtarzu w tejże kaplicy, a później w kaplicy św. Stanisława niżej mensy. Przedtem odrysował, je pan Matejko malarz, Walery Rzewuski [fotograf zdyął z nich fotograficzne odbicie]. [...]

W dniu dzisiejszym to jest: 7 lipca 1869 r. w obecności podpisanych na niniejszym akcie, przeniesiono zwłoki do zrobionej dla nich trumny miedzianej, w którą też włożono insygnia: koronę, berło i jabłko – dalej ostrogi i inne rzeczy: pierścień, guziki i oponę, słowem wszystko to co w grobie znaleziono w takim samym stanie i w tej samej liczbie. Po czym trumna ta zanitowana i dwoma pieczęciami Kapituły i miasta opatrzoną została.

Na dzień następny zapowiedzianym zostało programem uroczystym nabożeństwo żałobne, po którym zwłoki na dawne miejsce do grobu zaniezione będą, a grób na nowo zamurowany zostanie. Co wszystko na pamiątkę znalezienia zwłok Kazimierza Wielkiego w czterysta dziewięćdziesiąt dziewięć lat po śmierci Jego i dla tego, żeby kiedyś przy powtórnym, jakimś otworzeniu, tego grobu, dowiedzieli się potomni, w jakim stanie znalazły się za naszych czasów te poszanowania godne kości, i insygnia, oraz wiedzieli, jakie się z nimi obeszli – spisawszy wiadomość niniejszą i podpisami własnoręcznymi ją stwierdziwszy pismo to, na pergaminie zamieszczone i drukowany program uroczystości pogrzebowej w puszcze miedzianej, wewnątrz rurką szklaną opatrzonej, celem umieszczenia tychże razem z trumną w grobie króla Kazimierza Wielkiego przeznaczaliśmy.

Działo się w Krakowie w kościele katedralnym na Wawelu, dnia 7 lipca, 1869 roku.

„Czas”, 9 VII 1869, nr 153, s. 3

* * *

DEOTYMA

[JADWIGA ŁUSZCZEWSKA]

Orszak pogrzebowy

Dawno to było, przed czterystu laty.
Dzwony zabrzmiały przy pamiętnej trumny.
Umarł Jan Długosz. Za marami, tłumnie
Szedł orszak, w żywe świadectwa bogaty.
Szło duchowieństwo cnotodajne, w którym
On jaśniał, czysty a mocny jak diament
Szła Akademia, której, trzeźwym piórem,
Przekazał wieków testament.
Szli królewicze z orlemi podloty,
Gniazdo wyborne, gdzie mistrz doskonały
Dla przyszłej kraju radości i chwały
Wypielęgnował wiek złoty
Szli dostojnicy, z którymi bez skazy
Pracował w twardym, społecznym zakonie;
I szli ubodzy, którym tyle razy
Otwierał serce i dłonie.
A w samym końcu, już poza wszystkimi,
Szła jeszcze jakaś nieznaną niewiasta.
Nie była ona ni z wioski, ni z miasta
Nie była z nieba, ni z ziemi.
Mdłe ją, bezbarwne owiewały szaty;
Na twarzy miała tajemną zasłonę;
A w fałdach płaszczka niosła liść i kwiaty,
Lecz jeszcze nierozwinięte
Gdy gwar współczesny mącił się przy trumnie,
Gdy czasem zawiść syknęła z uboczy,
Lub obojętność odwróciła oczy,
Ona się tylko uśmiechała dumnie
Na sądów ludzkich zmienność i ułomność.
Sama milczała. Szła ciągle najdalej.
Nikt jej tam nie znał. Niektórzy szeptali,
Że jej na imię Potomność
Dawno to było, przed czterystu laty,
Jak za tą trumną wyszła nieznajoma.
Przez cztery wieki spletała swe kwiaty,
Aż dziś dopiero, naszymi rękoma,
Przystraja cichy grób dziejopisarza.
– Późno uwieńcza potomność daleka;
Ale im dłużej swe sądy rozważa,
Tym nieomylniej orzeka.

Kraszewski i Zasłużeni

Nowa baśń... Pogrzeb Józefa Ignacego Kraszewskiego na Skałce

Półtora roku po uroczystościach ponownego pochówku Jana Długosza w Krypcie Zasłużonych na Skałce, z Cmentarza Rakowickiego przeniesiono zwłoki Lucjana Siemieńskiego i Wincentego Pola. Odbyło się to po cichu, bez żadnego rozgłosu, o czym najlepiej świadczy fakt, że nie ukazała się jakakolwiek informacja na ten temat na łamach miejscowego „Czasu”, ani dzień wcześniej, ani *post factum*. Ekshumacji dokonano 13 października 1881 r., a sześć dni później w rubryce „Kronika miejscowa i zagraniczna” w dwóch liniijkach poinformowano: „Dowiadujemy się, że w katakumbach w Grobie Zasłużonych na Skałce, gdzie spoczywają Lucjan Siemieński i Wincenty Pol, mają stanąć sarkofagi nad ich zwłokami”³⁰². Mimo iż pierwotnie, jak pisze Michał Rożek, zaraz po pogrzebie Pola w 1872 r. planowano jego pochówek na Wawelu, o co zabiegi rozpoczęło grono jego wpływowych przyjaciół z Pawłem Popielem na czele, to zakończyły się one fiaskiem. Dopiero „otwarcie” Skałki



168. Kościół św. Michała Archanioła i św. Stanisława biskupa na Skałce, widok obecny.

³⁰² X., *Grób zasłużonych na Skałce*, „Czas”, 19 X 1881, nr 239, s. 3.



169. Wincenty Pol, wg rysunku Józefa Buchbindera.

rii. Oparte w większości na materiałach archiwalnych powieści stanowiły zrab patriotycznego wychowania w duchu miłości i poświęcenia dla ojczyzny. Kraszewski był również badaczem, którego uznawano za autorytet w świecie naukowym, o czym świadczyło m.in. powierzenie mu przewodnictwa jednej z sesji I Zjazdu Historyków w 1880 r. Nie mniejszy był jego udział w życiu kulturalnym i politycznym kraju³⁰³. Nazywany „człowiekiem Kronenberga” redagował opiniotwórczą „Gazetę Polską” wydawaną przez bankiera. Mało kto pamięta zaś, że w gorącym 1861 r. był członkiem Delegacji Miejskiej, powołanej po masakrze 27 lutego³⁰⁴.

Ponadto niejednoznacznie oceniano jego proces i pobyt, z polecenia kanclerza Ottona von Bismarcka, w Moabicie (politycznym więzieniu) w Berlinie. Jedni traktowali to jako męczeństwo za ojczyznę, inni – skazę na autorytecie pisarza. Bez względu na to wizerunkowo była to przegrana Prus, bowiem wtrącenie starego i schorowanego człowieka odbiło się głośnym echem w Europie, stając się elementem czarnego PR rządu pruskiego.

³⁰³ Nie bez znaczenia okazało się także jego małżeństwo i związane dzięki temu parantele, jego żoną była bowiem Zofia Woroniczówna, bratanica prymasa Królestwa Polskiego Jana Pawła Woronicza.

³⁰⁴ Szczegółową biografię pisarza opracował Wincenty Danek: *Józef Kraszewski. Żywot i dzieła*, Warszawa 1967; *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973. O samym pogrzebie wiele informacji można znaleźć w monografii Grobów Zasłużonych. Por. S. Burkot, *Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)*, w: *Nieśmiertelni. Krypta...*, s. 202.



170. Sarkofag Wincentego Pola w Krypcie Zasłużonych na Skalce, widok obecny.



171. Sarkofag Lucjana Siemieńskiego w Krypcie Zasłużonych na Skalce, widok obecny.



172. Józef Ignacy Kraszewski.

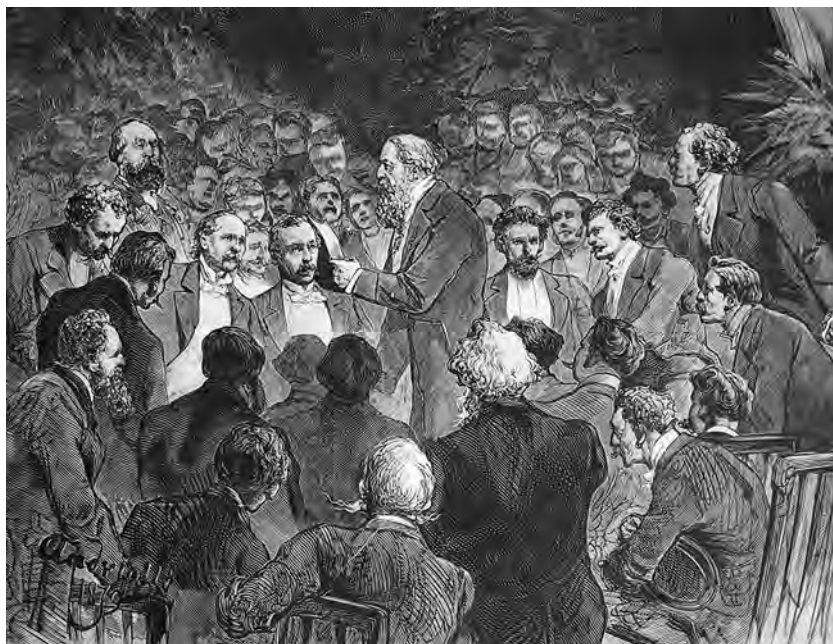


173. Leopold Kronenberg, finansista, polityk i wydawca „Gazety Polskiej” redagowanej przez J.I. Kraszewskiego.



254

174. Bal urządzony w krakowskich Sukiennicach z okazji jubileuszu J.I. Kraszewskiego.



175. Przemówienie J.I. Kraszewskiego wygłoszone na jubileuszu w krakowskich Sukiennicach 3 X 1879.



176. Józef Ignacy Kraszewski przy pracy w swojej dreźnieńskiej willi.

Sine ira et studio, co obszernie opisuje Jerzy W. Borejsza w artykule *Dossier B/a 1133*, Bismarck miał podstawy do takiego działania, ponieważ Kraszewski był tajnym agentem rządu francuskiego, choć bezpośrednich dowodów wówczas nie znaleziono³⁰⁵.

Potwierdzenie tej szczególnej pozycji autora *Starej baśni* stanowił jubileusz 50-lecia pracy pisarskiej, jaki zorganizowano mu w Krakowie w 1879 r. Sfinansowany dzięki miastu i zbiórce społecznej stał się impulsem do powołania pierwszego na ziemiach polskich Muzeum Narodowego, którego siedzibą zostały odbudowane właśnie Sukiennice. To wówczas śpiewano w specjalnej kantacie ze słowami Adama Asnyka do muzyki Władysława Żeleńskiego:

Szczęśliwy, kto swą piersią własną
Wykarmił całe pokolenia,
I wytknął dla nich drogę jasną,
I w nowych jutrzniach, co nie gasną,
Ogląda dzieło odrodzenia³⁰⁶.

To wówczas Józef Szujski określił go jako oracza, „którego pług przeszedł po wszystkich niwach sztuki”, i siejbiarza, „który przemierzył wszystkie

³⁰⁵ J.W. Borejsza, *Dossier B/a 1133 (Józef Ignacy Kraszewski)*, w: *idem, Piękny wiek XIX...*, s. 242.

³⁰⁶ Cyt. za: *ibidem*.



177. Nekrolog Józefa Ignacego Kraszewskiego zamieszczony na łamach „Kłosów”.

miedze nasze ze wschodu na zachód, z północy na południe, przemierzył je i zasiał wszędzie zdrowe ziarna cnoty i miłości ojczyznego zagona³⁰⁷. Sam pisarz obdarowany został niezliczoną liczbą prezentów, które nadsyłane były z różnych części kraju, a także od rodaków z zagranicy. W większości zachowały się one w jego muzeum w Poznaniu.

Jednak on sam w ostatnim wierszu gorzko pisał:

Nie mieć nad głowę, dachu, ni kąta na ziemi,
Być ściganym złoczyńcą, wzgardzonym tułaczem,
Przybłądą się nazywać pomiędzy swoimi,
Zaczynać dzień od jęku, a kończyć go płaczem,
Na próżno żebrać pracy i błagać spokoju,
Szyderstwami być gnany, smaganym potwarzą,
Zwyciężonym bez walki, pobitym bez boju, –

³⁰⁷ X., *Głosy prasy naszej o Kraszewskim, na wieść o jego zgonie.* („Wiek”), „Kłosy” 1887, nr 1135, s. 202.

Takim dziś losem boże wyroki mię karzą...
Ale mocen i wielki Pan stoi nad światem!
I dał moc katom, aby po serca ich próbie
Niewinnych leż się pomścić nad bez serca katem. –
Zemstę za okrucieństwa pozostawił sobie³⁰⁸.

Wiadomość o śmierci pisarza, przebywającego w Genewie po zwolnieniu go z więzienia, gazety krajowe podały niemal natychmiast po jej upublicznieniu (trzy dni po zgonie 21 marca). Wcześniej, jak „Gazeta Warszawska” w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”, publikowały krótkie informacje o jego agonii:

Powtarzamy smutną wiadomość wydrukowaną w części tylko wczorajszego nakładu Gazety: we czwartek wieczorem żona J.I. Kraszewskiego, zamieszkała stale w Warszawie, otrzymała następujący telegram: „Genewa, 17. marca, godzina 6. minut 25 po południu. Kraszewski umierający w Genewie w hotelu de la Paix, uprzedź syna. Dr Laskowski”. Zeszłej nocy nadeszły jeszcze następujące telegramy: „Genewa. 18. marca, godzina 9 minut 40 wieczorem. Stan Kraszewskiego lekarz uważa za krytyczny. Zygmunt Miłkowski. Genewa 18. marca, godzina 12 w nocy. Kraszewski jeszcze żyje, stan jego bez zmian. Dr Laskowski”³⁰⁹.

Następnego dnia uzupełniono te informacje o kolejne depesze:

W ciągu dnia wczorajszego otrzymano w Warszawie następujące telegramy: „Genewa 19. marca. Kraszewski zmarł o godzinie 3. minucie 38. po południu; oleje święte przyjął na dwie godziny przed śmiercią. Przy łożu znajdowali się: T.T. Jeż, dr Laskowski i kilku bawiących tutaj Polaków. Tłumy otaczają Hotel de la Paix; Genewa 19. marca. Zwłoki Kraszewskiego mają być przewiezione po zabalsamowaniu do Krakowa. Termin pogrzebu będzie oznaczony po przybyciu synów Kraszewskiego. Na wierzchu papierów znaleziono testament spisany przed kilku laty w Dreźnie”³¹⁰.

W wydrukowanym na pierwszej stronie „Tygodnika” nekrologu, nawet biorąc pod uwagę poetykę takich wiadomości, wyczuć można stratę, jaką powszechnie odczuwano po tej śmierci:

Bywają wypadki publiczne, które im bliższe spełnienia, tym niepodobniejszymi do prawdy się wydają. Już od początku zeszłego miesiąca mogliśmy

³⁰⁸ J.I. Kraszewski, [*Nie mieć nad głową dachu...*], „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 225, s. 274.

³⁰⁹ X., *Wiadomości bieżące krajowe. J.I. Kraszewski*, „Gazeta Warszawska” 1887, nr 73, s. 2.

³¹⁰ X., *Wiadomości bieżące krajowe*, „Gazeta Warszawska” 1887, nr 74, s. 2.



178. Strona tytułowa okolicznościowego numeru „Tygodnika Ilustrowanego”, jaki wyszedł z okazji uroczystości pogrzebowych J.I. Kraszewskiego na Skałce.

pożarem; a łoskot jego upadku, odbity w sercach wielu, nierychło się zatrze w pamięci rodaków... tacy tylko secinami lat wyrastają... Płacz po nich nie plami męskiego oblicza³¹¹.

Współcześni mieli świadomość, że wraz z jego zgonem kończy się pewna epoka, czemu dał wyraz w wierszu Wiktor Gomulicki: „Z Kraszewskim kończy się świat jeden cały: / Świat cichych trudów, rezygnacji, męstwa”³¹². Ponadto dla ludzi Priwislenia śmierć ta miała dodatkowy wymiar. W toczącej się batalii o zachowanie tożsamości i języka, której polem była literatura, zgon ten odbierano niemal jak upadek fortecy. Stąd na łamach „Gazety Polskiej” tak aktualne aluzje polityczne.

Coraz puściej, coraz ciemniej i coraz smutniej w tym biednym naszym domu, z którego mary za marami wynoszą [podkreślenie – G.P.B.], a tylko nowa kłeska wchodzi, i świeży piołun zawodu i smutków ciska nam na pokarm codzienny... Opuszczają nas najbliżsi, najdrożsi, najpotrzebniejsi w tych chwilach ciężkich doświadczeń, więc, chociaż „kochać się w skargach jest rzeczą

przewidywać zbliżającą się smutną dla piśmiennictwa polskiego chwilę [...]. Duch Kraszewskiego był najczulszym barometrem, na którym dokładnie znaczyły się wszelkie poruszenia w atmosferze żywota narodu... Strata takiego pracownika wynagrodzić się nie da...

I dalej patetycznie:

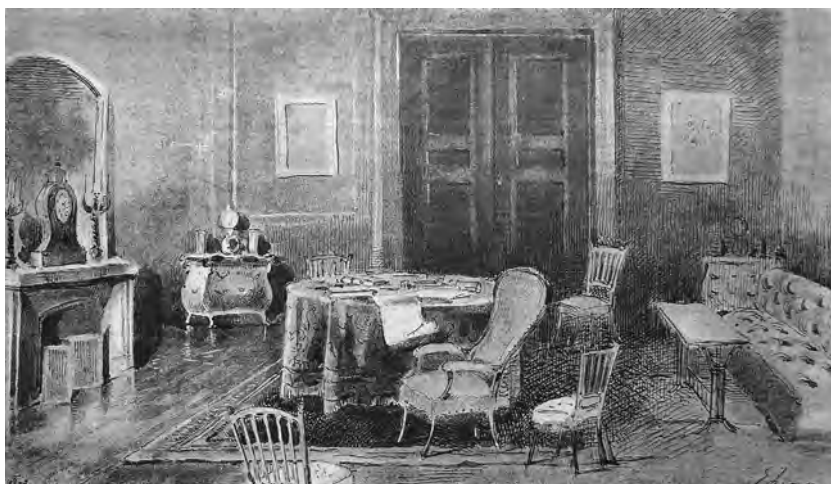
Wielka próżnia pozostała na widowni pracy pisarskiej polskiej po zejściu Kraszewskiego z pola. Żałoba, która jego sztandar opasała na obczyźnie, rzuca mrok smutku w najdalsze okolice kraju, który od niego się uczył zamiłowania w piśmiennictwie ojczystym, w jego dziełach znajdował drogowskazy postępowania, radę braterską w kłopotach, pociechę w utrapieniach, ciepło serdeczne w osłupieniu... Padł wielki dąb sturamienny, strawiony wewnętrznym

³¹¹ X., *Józef Ignacy Kraszewski*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 221, s. 1.

³¹² W. Gomulicki, *Na wieść o zgonie Kraszewskiego*, „Kłosy” 1887, nr 1135, s. 198.



179. Hotel de la Paix w Genewie. W podpisie wskazano: „Dwa okna na pierwszym piętrze, nad bramą środkową, należą do pokoju, w którym zmarł Kraszewski”. Poniżej dopisek: „Widok z okien pokoju Kraszewskiego”, wg rysunku Edwarda Loewy’ego.



180. Pokój, w którym zmarł Józef Ignacy Kraszewski, wg rysunku Edwarda Loewy’ego.

niewieścią, a mężom przysłało w milczeniu się zbroić”, – żaden stoicyzm nie wstrzyma łez, których potok spada na serca³¹³.

W gazetach galicyjskich to drugie dno będzie niemal nieobecne, wyparte przez podkreślanie dorobku i zasług pisarza. Szczegółowo opisywano także okoliczności jego śmierci. Z relacji naocznego świadka wynikało, że do Genewy Kraszewski przybył 16 marca (w środę) już bardzo osłabiony, choć przy pełnej świadomości. Być może dlatego chciał on dotrzeć do większego skupiska Polaków. Choć „Gazeta Narodowa” podawała, że zaważyło na tym także trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło San Remo, gdzie przebywał pisarz³¹⁴. Po dotarciu do Genewy w oczy rzucały się opuchnięte nogi i ręce pisarza, „czerwone i zimne”³¹⁵. Lekarz, którego od razu wezwano, stwierdził bliski koniec, w odstępie kilku bądź kilkunastu dni. Cały czas czuwali przy nim studenci. W piątek 18 marca jego stan na tyle się poprawił, że myślał nawet o kupieniu domu w okolicy, ale o 10.00 zaczął zapadać w sen. O godzinie 12.00 nastąpiło pogorszenie do tego stopnia, że mówił już tylko pojedynczymi wyrazami po niemiecku, francusku i polsku, a potem tylko monosylabami. Bezpośrednią przyczyną śmierci był atak serca i niedotlenienie organizmu.

Po południu w sobotę wykonał gest, w którym Hertyk rozpoznał, że czegoś chce i powoli począł mu zadawać zapytania: Wina?... Wody?... Papierosa?... Opium... – wyszeptał. Hertyk dał mu do zażycia sześć kropeł laudanum; chory drżącą ręką sam jeszcze szklaneczkę podtrzymał. Była to ostatnia czynność życiowych manifestacji. Zasnął, oddychał spokojnie, ale coraz to słabiej, coraz słabiej i oddychać przestał. Wyobrazić sobie nie można z życia do śmierci lżejszego przejścia³¹⁶.

Przy chorym była wówczas także Hanna Miłkowska, żona Zygmunta Miłkowskiego (T.T. Jeża), która:

[...] z boku siedząc, z chorego podobiznę zdejmowała. Pod ołówkiem jej, chory nieboszczykiem się stał i nie zmienił się ani trochę. Szczęka jeno dolna odchyliła się, ale ponieważ głowę miał spuszczoną, znać tego spod wąsów i brody nie było. W pokoju nastała cisza uroczysta. Obecny łzy po policzkach płynęły³¹⁷.

Był to wręcz modelowy opis i przykład godnej śmierci wielkiego Polaka. Kraszewski zmarł o godzinie 15.30 w fotelu.

³¹³ *Ibidem*, s. 199.

³¹⁴ Por. „Gazeta Narodowa” 1887, nr 66, s. 1.

³¹⁵ X., *Zgon Kraszewskiego. List z Genewy*, „Gazeta Narodowa” 1887, nr 66, s. 209.

³¹⁶ *Ibidem*.

³¹⁷ *Ibidem*, s. 209, 212.

Zwłoki śp. J.I. Kraszewskiego pozostawały w fotelu, na którym umarł, do zmroku. [...] Doktor [Laskowski] posłał był do szkoły medycznej pana Polzeniusza z poleceniem przywiezienia płynów antyseptycznych, narzędzi i gąbek, służących do ściągnięcia wody z członków opuchłych i zabezpieczenia ciała na godzin dwadzieścia cztery od rozkładu. [...] Zmarły, z nogami kocami i szalem okrytymi, w otwartym na piersi brązowym szlafroku, z głową zwieszoną, na fotelu siedział; [...]. Słowem wszystko przez godzin trzy do czterech przy Kraszewskim pozostawało, jak go śmierć zaskoczyła, śmierć wyglądająca tak, że zastosować do niej było można Hamletowskie: „Śmierć-sen”. Spał. Powieki miał zawarte. Odchyliła się mu jednak szczęka dolna i otwarły usta. Wedle wierzenia niemieckiego zmarły, jeżeli z otwartymi zastygnie ustami, zabierze kogoś z bliskich sobie w ciągu roku. Z racji tej, jedna z osób obecnych chusteczką mu głowę podwiązała³¹⁸.



181. Józef Ignacy Kraszewski w chwili skonańia.

W pozycji tej spoczywał do 19.00, kiedy lekarz po załatwieniu wszelkich formalności zezwolił na przeniesienie zwłok na łóżko. Tam pozostały one jeszcze przez cały następny dzień. Wtedy stały się ciałem patriotycznym.

Niedziela nie pozwalała zająć się balsamowaniem ciała niezwłocznie. Zwłoki pozostały pod wartą młodzieży, co chorego doglądała, i przez niedzielę służyły za model dla rysowników, dla rzeźbiarzy i za przedmiot dla fotografa. Oblicze przez noc zmieniło się; nie zatraciło podobieństwa rysów, ale przybrało wyraz sztywności trupiej. Od jednego rzutu oka poznać było można, że jest to ciało, z którego życie uciekło³¹⁹.

Artysta Edward Loevy narysował podobiznę Kraszewskiego na łożu śmierci, a jednocześnie (co było znakiem czasu) ciało zostało sfotografowane. Odlano także gipsową maskę pośmiertną, która jednak się nie zachowała. Potem doktor Laskowski, opiekujący się dotąd pisarzem, zabrał zwłoki do miejscowej szkoły medycznej, gdzie mieściło się prosektorium, aby dokonać balsamowania.

³¹⁸ *Pogrzeb Kraszewskiego. List z Genewy*, „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 236.

³¹⁹ *Ibidem*.



182. Portret Józefa Ignacego Kraszewskiego po zabalsamowaniu zwłok, wg rysunku Edwarda Loevy'ego.

Balsamowanie mimo, że zachodziły niemałe, dzięki rodzajowi choroby, trudności, powiodło się znakomicie. Profesor powołał ku pomocy sobie dwóch studentów medycyny, panów Hertyka i Polzieniusza. Współ z nimi pracował w nocy z niedzieli na poniedziałek, tymczasem przedsiębiorca pogrzebowy wygotował trumnę wspaniałą, w której ciało, przeniesiono do kaplicy żałobnej przy cmentarzu Plainpalais, gdzie złożono je na katafalku³²⁰.

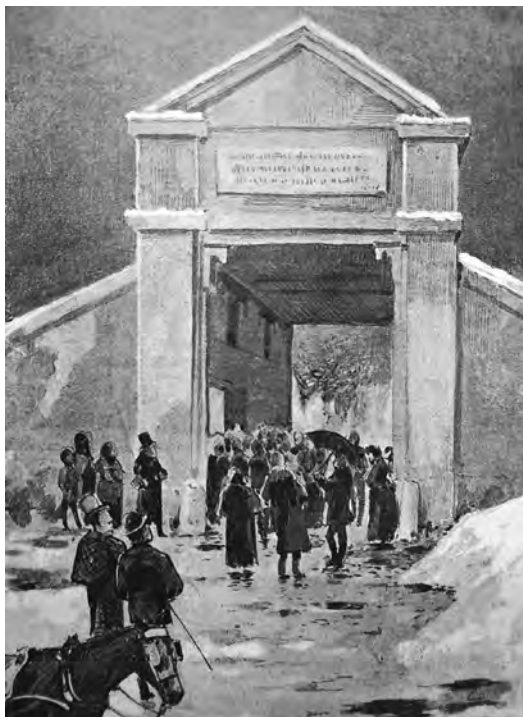
Od środy 23 marca miejsce to zaczęło być odwiedzane przez rzesze Polaków, ale także Bułgarów, Rosjan, Włochów, Niemców i Szwajcarów. Wtedy w kościołach warszawskich (23 marca) odprawiano nabożeństwa za duszę pisarza. „We środę, tj. 23 marca, w kościele św. Aleksandra, o godzinie 10½ odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. J.I. Kraszewskiego, na które pozostała wdowa pospołu z synową i wnuczką, krewnych i przyjaciół zaprasza”³²¹ – brzmiało zaproszenie w jednej z gazet.

23 marca uroczystą przemowę wygłosił Teodor Tomasz Jeź³²². Już wówczas pojawiało się pytanie o miejsce spoczynku, bo ewentualny pochówek w Szwajcarii traktowano od początku jako tymczasowy. W grę wchodziły rzecz jasna takie miasta jak Warszawa bądź Kraków. Z uwagi na sytuację polityczną pierwsze z nich okazało się niemożliwe, a na wiadomość o śmierci

³²⁰ *Ibidem*.

³²¹ X., *Wiadomości bieżące krajowe*, „Gazeta Warszawska” 1887, nr 76, s. 2.

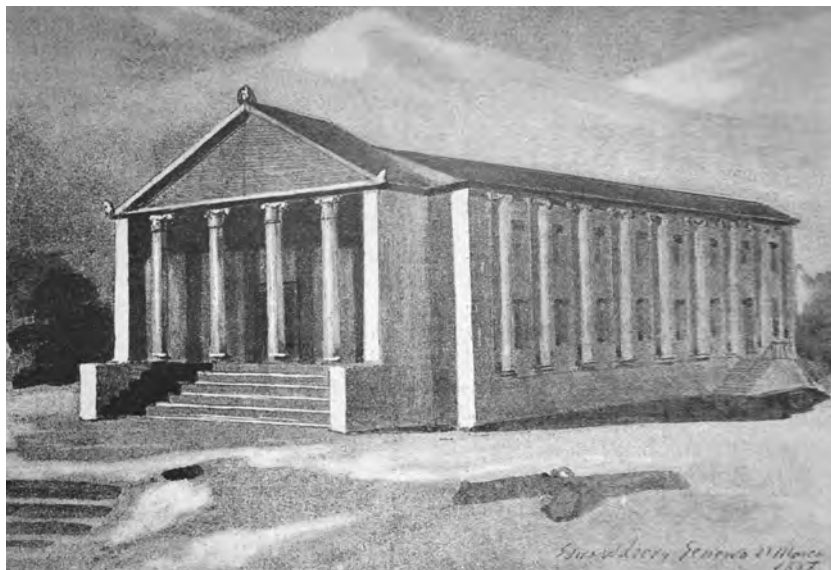
³²² X., *Zgon Kraszewskiego. List z Genewy*, „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 236.



183. Brama Cmentarza Plainpalais w Genewie, gdzie odbyły się pierwsze uroczystości pogrzebowe Józefa Ignacego Kraszewskiego, wg rysunku Edwarda Loevy'ego.



184. Mowa Tomasza Teodora Jeża (Zygmunta Miłkowskiego) przed kaplicą na początku uroczystości pogrzebowych na Cmentarzu Plainpalais, wg rysunku Edwarda Loevy'ego.



185. Kaplica Sacré Cœur na Cmentarzu Plainpalais w Genewie, gdzie odbyły się uroczystości pogrzebowe nad trumną J.I. Kraszewskiego, wg rysunku Edwarda Loevy'ego.



186. Wnętrze kaplicy Sacré Cœur, wg rysunku Edwarda Loevy'ego.

Kraszewskiego Rada Miasta Krakowa od razu uchwaliła, że zostanie on pochowany na Skałce. Momentalnie podjęła to prasa. „Gazeta Warszawska” swój nekrolog 20 marca kończyła słowami: „Miejsce dla prochów Kraszewskiego jest w Krakowie na Skałce, obok Długosza i Pola. Lepszych

u nas nie było..."³²³ Jednak syn pisarza, Jan podszedł do sprawy ostrożnie, wstrzymując się z decyzją do czasu otwarcia testamentu ojca. Miało się to stać na początku kwietnia w Dreźnie. Zewsząd odzywały się jednak głosy, wywierając na rodzinę presję, że Kraków i Groby Zasłużonych stałyby się „najwłaściwszym miejscem spoczynku dla pisarza, który był jednym z najpotężniejszych twórców i pracowników swojskiego ducha”³²⁴. Ostatecznie rodzina zgodziła się na pochówek na Skałce i 28 marca ciało Kraszewskiego przygotowane zostało do podróży:

Dr Laskowski obłożył ciało watą; blacharze przylutowali do trumny wieko ołowiane, powierch którego przyśrubowane zostało drewniane; komisarz policji, wydelegowany przez departament spraw wewnętrznych specjalnie trumnę opieczętował. Przygotowaliśmy zwłoki Józefa Ignacego Kraszewskiego do oddania narodowi, którego był synem kochającym, wiernym i zasłużonym³²⁵.

5 kwietnia trumna została przewieziona z Genewy do Krakowa. Powitał ją prezydent miasta Feliks Szlachetkowski. Potem karawan odwiózł ją do kościoła Pijarów. Tam przez cały okres Wielkiego Tygodnia i Świąt Wielkanocnych, które akurat wówczas wypadały, krypta pozostała zamknięta. Otwarto ją na kilka dni przed pogrzebem, umożliwiając oddanie hołdu pisarzowi przez rodaków. W prasie zamieszczono szczegółowy opis uroczystości i opatriono wieloma rysunkami.

U stóp trumny pełnili służbę honorową dwaj akademicy; opony czarne zwieszały się nad nią od sklepienia do ziemi, kirem też były ściany krypty pokryte i udekorowane wieńcami. U stóp trumny skromnej, z drzewa dębowego, ustawione było olbrzymie popiersie nieboszczyka dłuta W. Gądomskiego, uwydatniająca się białością swoją na tle opon czarnych i zieleni przeróżnych roślin, którymi było otoczone. Naokoło trumny płonęło mnóstwo świec, równie jak na poręczach schodów, dookoła niej biegnących, a kończących się ponad biurem u wielkiego ołtarza, przy którym codziennie po kilka mszy świętych odprawiano. Całe urządzenie krypty było nadzwyczaj piękne, w swym podniosłym charakterze³²⁶.

Datę pogrzebu wyznaczono na 18 kwietnia. W przeddzień uroczystości na łamach miejscowego „Czasu” pisano:

³²³ X., *J.I. Kraszewski*, „Gazeta Warszawska” 1887, nr 74, s. 2.

³²⁴ „Kłosy” 1887, nr 1135, s. 212.

³²⁵ X., *Zgon Kraszewskiego. List z Genewy*, „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 238.

³²⁶ X., *Pogrzeb J.I. Kraszewskiego w Krakowie dnia 18 IV 1887*, „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 261.



187. Krypta kościoła pw. Przemienienia Pańskiego ojców Pijarów w Krakowie, gdzie wystawiono trumnę ze zwłokami J.I. Kraszewskiego po przewiezieniu jej z Genewy, wg rysunku Stanisława Witkiewicza.

Podkomitet, zajmujący się urządzeniem pogrzebu J.I. Kraszewskiego odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Dra Szlachetowskiego. Uchwalono, aby delegaci lwowskiej Rady Miejskiej postępowali w orszaku pogrzebowym razem z Radą Miejską krakowską. Ulice, przez które orszak żałobny przechodzić będzie, oświetlone zostaną gazem i wywieszane będą sztandary żałobne na wieży ratuszowej Sukiennicach i Magistracie. Deputacje zebrać się mają na plantacjach między ul. Św. Jana i Sławkowską, tu ustawią się, a następnie zajmą miejsce w orszaku pogrzebowym. Do krypty na Skałce wejdą tylko: rodzina zmarłego, delegat Wydziału Krajowego, Akademia Umiejętności, Rada miasta Krakowa i Komitet pogrzebowy. Dziś odbywa się wydawanie biletów w sekretariacie przydziałnym do kościoła N.P. Marii, na Skałkę i dla deputacji oraz dziennikarzy. Do kościoła N.M. Panny zarezerwowano

wstęp jedynie dla osób obcych; zgłosiło się po bilety 6000 osób, może zaś być wydanych tylko 600 biletów.

Według ceremoniału i liturgii mojżeszowej odprawia się zazwyczaj w uroczyste święta nabożeństwo za dusze zmarłych. Nabożeństwo zwykło poprzedzać kazanie stosowne. Otóż w kazaniu swoim, które wygłosił Dr Maurycy Duszak, rabin i kaznodzieja w świątyni izraelitów postępowych na Podbrzeziu, dnia 16. b.m., wspominał i o śp. Józefie Ignacym Kraszewskim, o jego zasługach na polu literatury polskiej, podnosząc przychylne i korzystne usposobienie dla Żydów, które objawia się w jego dziełach. Twierdzenia swoje uzasadnił rabin Dr Duszak cytatami z dzieł Kraszewskiego *Sfinks* i *Żydzi*³²⁷.

18 kwietnia już od 7.00 zaczęła gromadzić się młodzież na Rynku i ulicy Św. Jana. Godzinę później straż honorowa utworzyła szpaler od kościoła Mariackiego do kościoła Pijarów, gdzie znajdowała się trumna.

Kiedy reprezentanci Rad [miejskich] nadeszli, ulica św. Jana, ulice boczne, Rynek, okna kamienic zapełnione były przyglądającymi się uformowanemu

³²⁷ X., *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1887, nr 87, s. 2.

orszakowi żałobnemu. Z okien wywieszono wielkie czarne chorągwie. O ile można było sprzed kościoła okiem zasięgnąć, rozpoczynały pochód chorągwie cechów krakowskich, kirem okryte. Zimny wiatr drobnym śniegiem obsypywał stojące tłumy, czekające wyniesienia zwłok z krypty. Wyniesienie odbyło się w skromny sposób. Do krypty zeszli przedstawiciele rad miejskich lwowskiej i krakowskiej, delegat Wydziału Krajowego pan Alfred Mileski³²⁸.

Po wyniesieniu jej i ustawieniu na marach przemowę wygłosił prezes Akademii Umiejętności i były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Józef Mayer³²⁹. Potem orszak ruszył w kierunku Rynku. Za trumną szła rodzina: obaj synowie – Jan z żoną i córką oraz Franciszek z żoną, synem i córką, a także brat Lucjan oraz bratankowie, dalej przedstawiciele różnych towarzystw nieśli dziesiątki wieńców. Cały kondukt dotarł do kościoła Mariackiego około godziny 10.00. Wówczas trumnę złożono na katafalku w głównej nawie, którą – podobnie jak w kościele Pijarów – ozdobiono kwiatami i płonącymi świecami. Demokratyczna „Gazeta Narodowa” w swojej relacji podała szczegół, który wskazuje, w jakim stopniu kształt pogrzebu narodowego był wynikiem partykularnych interesów. Jej dziennikarz pisał:

W kościele Panny Marii orszak pogrzebowy ugrupował się około pięknie urządnego i portretem zmarłego przyozdobionego katafalku. Ks. biskup Dunajewski ukazał się i zawiadomił zebranych w krótkiej urzędowej formie, że po otrzymanych relacjach, dających mu pewność, że Kraszewski pożegnał się ze światem jako wierny syn kościoła i uległy jego głowie, skłania się z radością do odprawienia za duszę jego żałobnego nabożeństwa³³⁰.



188. Przemówienie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Mayera przed kościołem Pijarów, po wyniesieniu trumny J.I. Kraszewskiego, wg rysunku Antoniego Piotrowskiego.

³²⁸ X., *Pogrzeb J.I. Kraszewskiego*, „Czas” 1887, nr 88, s. 1.

³²⁹ Zob. Aneks, s. 303–320.

³³⁰ X., *Pogrzeb J.I. Kraszewskiego*, „Gazeta Narodowa” 1887, nr 89, s. 1.



189. Kościół Mariacki w Krakowie, miejsce uroczystości pogrzebowych J.I. Kraszewskiego, wg rysunku Jana Podbielskiego.

190. Nabożeństwo żałobne w kościele Mariackim, wg rysunku Antoniego Piotrowskiego.



Co znamienne, nie on jednak wygłosił kazanie. Natomiast w „Kłosach” i innych pismach fakt ten pominięto:

Po złożeniu trumny na katafalku przed wszystkimi ołtarzami rozpoczęły się ofiary Mszy św., a w drzwiach zakrystii ukazał się ks. biskup krakowski

[Dunajewski] w licznej asyście, zdążając ku wielkiemu ołtarzowi. Rozpoczęła się suma pontyfikalna, w czasie której chóry męskie w licznych doborze zabrzmiały, a pieśni zapełniły przestronne nawy świątyni i odbijały się o olbrzymie sklepienie³³¹.

Po sumie wstąpił na kazalnicę ks. prof. dr [Władysław] Chotkowski. W literaturze kaznodziejstwa polskiego z naszego stulecia mowa ta zajmie jedno z najprzedniejszych miejsc. Potęga prawd, świetnością języka, wysokim swym artyzmem krasomówczym, zarówno jak wysokim polotem mówca stanął na wyżynie, jaką przed laty zajmował Hieronim Kajsiewicz. Nie było to *oraison funebre* w zwykłym znaczeniu, bo mówca nie opowiadał życia zmarłego, nie rozwodził się nad jego dziełami, ale powiedział obecnym i zwrócił do narodu to, co przy tej trumnie godziło się i należało powiedzieć. Słowo wzniosłe rzucone w tym zgromadzeniu i uroczystym obchodzie, płynące z prawdziwego natchnienia, wolne od czczych pochwał, pełne miłości narodu, padło nie w jedno serce zdrowym posiewem. Niepodobna streszczać, mamy nadzieję, że ją w całości podamy³³².



191. Wyjście konduktu pogrzebowego z kościoła Mariackiego, wg rysunku Juliusza Kossaka.

W samo południe cały orszak wyruszył w kierunku Skałki. Trumnę ponownie ustawiono na karawanie, którego podstawę tym razem tworzyły stopy wieńców spadających aż do kół wozu. Sznury od całunów trzymali kolejno najważniejsi ówczesni oficjele: prezydent Krakowa, delegat Wydziału Krajowego, delegat Lwowa, prezes Akademii Umiejętności oraz Adam Pług i Juliusz Kossak. Kondukt zatrzymał się u bramy kościoła paulińskiego i na jego teren trumna została wniesiona w asyście jedynie rodziny i delegatów z kwiatami. Nad ustawioną przed kryptą trumną ponownie wygłoszono przemówienia. W jednym z nich Adam Pług przypomniał, że Kraszewski życzył sobie, aby jego serce złożone zostało w kościele św. Krzyża w Warszawie, gdzie był chrzczony, ale przez fakt pochowania na Skałce inaczej wypełniono jego wolę (zob. Aneks). Na koniec chór odśpiewał *Salve Regina* i trumna wniesiona została do krypty oraz złożona w sarkofagu. Wówczas

³³¹ X., *Pogrzeb J.I. Kraszewskiego w Krakowie dnia 18 IV 1887*, „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 262.

³³² X., *Pogrzeb J.I. Kraszewskiego*, „Czas” 1887, nr 88, s. 2.



192. Wejście konduktu na teren Skałki, wg rysunku Stanisława Witkiewicza.



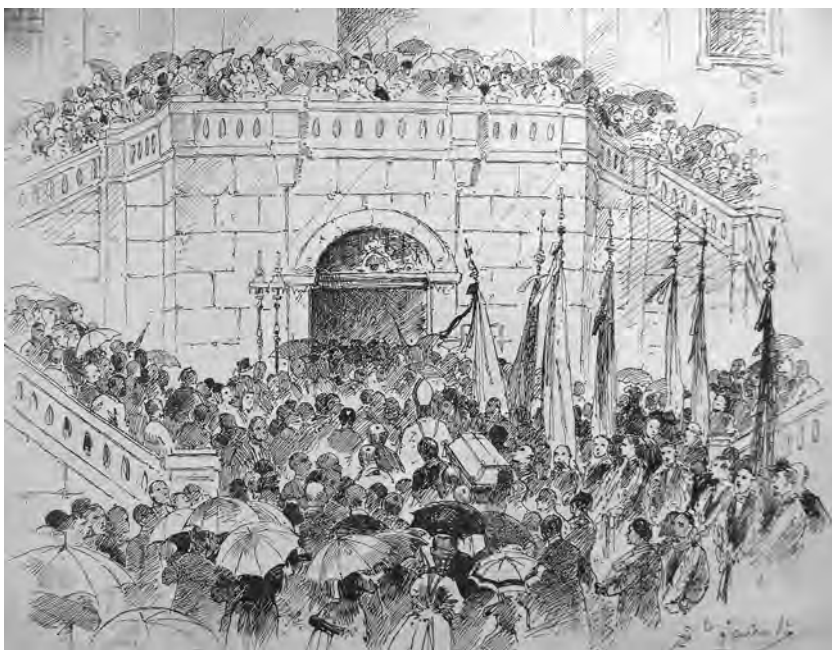
193. Przemowa Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza) na stopniach kościoła św. Michała Archaniola na Skałce przed wniesieniem trumny do krypty, wg rysunku Stanisława Witkiewicza.

w obecności rodziny ksiądz kanonik Polkowski spisał na pergaminie protokół, który w szczelnie zakorkowanej szklanej puszcze umieszczono w przygotowanym grobowcu i zasunięto kamienną płytę³³³. Na niej, jak i na ołtarzu złożono wszystkie wieńce. W pogrzebie Kraszewskiego wzięło udział około 30 000 osób. Podczas całego pochodu na Skałkę biły wszystkie dzwony w 42 kościołach krakowskich, nie wyłączając dzwonu Zygmunta. Ruch na

³³³ Brzmiał on następująco: „W Imię Pańskie Amen. Ku wiecznej pamięci potomnym zapisuje się, jako w dniu 18 kwietnia R. P. 1887 w poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, w grobie zasłużonych w Krakowie na Skałce u św. Michała, po uroczystym pogrzebie, kosztem miasta Krakowa sprawionym, złożono zwłoki śp. Józefa Ignacego Kraszewskiego, urodzonego w Warszawie 29 lipca 1812 r., a zmarłego w Genewie dnia 19 marca 1887 r. Działo się to w obecności niżej podpisanego komitetu pogrzebowego, rodziny i licznych współdziału obywatelstwa ze wszystkich ziem polskich”. X., *Pogrzeb J.I. Kraszewskiego w Krakowie dnia 18 IV 1887*, „Kłosa” 1887, nr 1139, s. 262.



194. Pamiątkowy rysunek *Na Skalce* z uroczystości pogrzebowych Józefa Ignacego Kraszewskiego, Piotra Stachowicza.



195. Wniesienie trumny ze zwłokami J.I. Kraszewskiego do Krypty Zasłużonych, wg rysunku Czesława Jankowskiego.



196. Pamiątkowa plakietka ku czci Józefa Ignacego Kraszewskiego.



197. Sarkofag Józefa Ignacego Kraszewskiego w Krypcie Zasłużonych na Skałce, widok obecny.

wszystkich ulicach został wstrzymany, sklepy zamknięte oraz – jak pisano – „na całej przestrzeni palił się gaz w reweberach [latarniach] okrytych czarną krepą”³³⁴. „Czas” donosił: „Zjazd jest bardzo liczny; wczoraj np. w Tarnowie

³³⁴ *Pogrzeb J.I. Kraszewskiego w Krakowie*, „Kłosa” 1887, nr 1138, s. 255.

musiano przyczepić wagony do pociągu idącego do Krakowa z powodu napływu osób, zdążających do Krakowa³³⁵. Zaborcy nie mieli złudzeń, że pogrzeb ten nabierał charakteru wielkiej manifestacji narodowej i robili wszystko, aby zminimalizować jego wydźwięk. Prusacy poprzez kontrole na granicach nie wypuścili, jak donosiła prasa, wielu delegacji. Natomiast Austriacy wydali oficjalny zakaz udziału wojskowych w tych uroczystościach, nawet prywatnie jako widzów, dodatkowo wyznaczając tego dnia nadzwyczajne ćwiczenia poza miastem³³⁶.

Trzy lata później przez Kraków podążyc miał jeszcze większy kondukt, który uznaje się za jeden z najokazalszych pogrzebów patriotycznych II połowy XIX w. Wówczas na Wawel odprowadzone zostały zwłoki innego z ludzi pióra – wieszczka Adama Mickiewicza.

Zasłużeni

Lirenka w krypcie – Teofil Lenartowicz

Wydaje się, że pogrzeb Kraszewskiego był pierwszym z największych patriotycznych uroczystości funeralnych, które przeszły na ziemiach polskich w II połowie XIX w. Drugi, uważany za ich zwieńczenie, to „królewski” pochówek Mickiewicza na Wawelu. Stąd urządzone kolejne ceremonie na Skałce w następnej dekadzie świeciły już światłem odbitym od nich i pozostały siłą rzeczy w ich cieniu³³⁷.

Pozycja w świecie artystycznym Teofila Lenartowicza, autora *Lirenki*, była porównywalna z miejscem Wincentego Pola. Poeta i rzeźbiarz, a także etnograf urodził się w Warszawie i emocjonalnie związany był z Mazowszem, choć większość życia spędził na emigracji we Francji i Włoszech. Za młody – urodzony 1822 r. – aby uczestniczyć w powstaniu listopadowym, zrywem jego pokolenia stały się wydarzenia Wiosny Ludów 1848 r. Wraz z Asnykiem był jednym z ostatnich romantyków odchodzących już do historii, choć jego poezja nieprzerwanie do wybuchu I wojny stanowiła kanon wychowania patriotycznego³³⁸.

³³⁵ X., *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1887, nr 88, s. 2.

³³⁶ X., *Pogrzeb J.I. Kraszewskiego*, „Gazeta Narodowa” 1887, nr 89, s. 2.

³³⁷ Brak informacji o pogrzebie w szkicu: A. Gurbiel, *Teofil Lenartowicz (1822–1893)*, w: *Nieśmiertelni. Krypta...*, s. 203–220.

³³⁸ Por. artykuł, który ukazał się nazajutrz po pogrzebie: J. Tretiak, *O poezji Lenartowicza*, „Czas” 1893, nr 132 i nast.



198. Winieta żałobnego numeru „Świata” poświęconego Teofilowi Lenartowiczowi.

Poezja, ten najpiękniejszy dar Boży, który serce porywa, ducha podnosi, a myśl uszlachetnia, ma daleko większe znaczenie dla naszego narodu, niż dla innych szczęśliwszych ludów. Ona to bowiem osładza nam ciężkie dni niedoli, jedność naszą wyobraża i dodaje otuchy na przyszłość. To też cześć dla poetów i pamięć o nich jest u nas obowiązkiem narodowej wdzięczności, a jeżeli arcy-mistrza poezji, króla ducha narodu [tzn. Mickiewicza] w królewskich złożyliśmy grobach, to cichemu lirnikowi mazowieckiemu należała się niezawodnie mniej okazała, ale równą miłością otoczona mogiła³³⁹.

Lenartowicz zmarł 3 lutego we Florencji. Czytelnicy „Tygodnika Ilustrowanego” dowiedzieli się o tym z przedostatniej strony, gdzie w dziale „Kronika powszechna” pojawił się jednozdaniowy anons: „Śp. Teofil Lenartowicz zmarł 3. b.m. we Florencji”³⁴⁰. Podobnie jak w przypadku Mickiewicza i innych zasłużonych twórców, wykonano przed włożeniem ciała do trumny pamiątkowe zdjęcia oraz odlewy dłoni i maskę pośmiertną, których podobizny publikowano następnie w prasie³⁴¹. Pozostaje charakterystycznym elementem tego zwyczaju, że jak poetom zdejmowano jedynie

³³⁹ X., *Pogrzeb śp. Teofila Lenartowicza*, „Czas” 1893, nr 132, s. 2. Odczyt o Lenartowiczu na uroczystej akademii ku jego czci wygłosił Zenon Przesmycki.

³⁴⁰ X., *Śp. Teofil Lenartowicz*, „Tygodnik Ilustrowany” 1893, nr 163, s. 94.

³⁴¹ Por. „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 75.

199. Teofil Lenartowicz w swoim mieszkaniu we Florencji, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego.

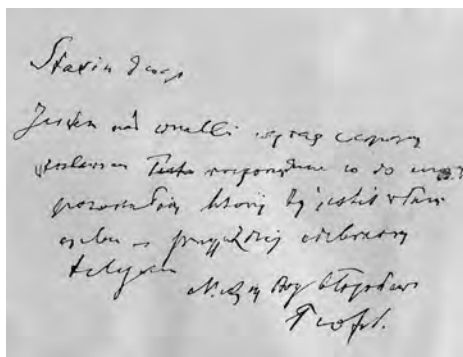


200. Teofil Lenartowicz i Mieczysław Zawiejski we florenckim mieszkaniu poety, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego.

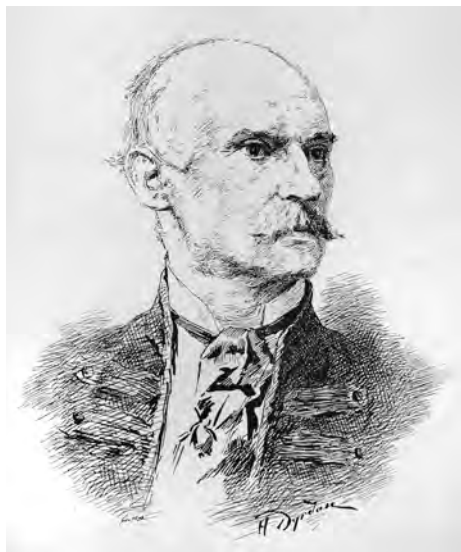


rysy twarzy, tak rzeźbiarzom i malarzom (oraz kompozytorom) również odlew rąk.

W skromnej uroczystości został pochowany na miejscowym cmentarzu, jednak od razu Adam Asnyk rzucił myśl sprowadzenia jego zwłok do kraju i złożenia ich na Skałce. Co ciekawe, z taką samą inicjatywą wystąpiły władze



201. Ostatnie słowa skreślone przez Teofila Lenartowicza, kilka godzin przed śmiercią.



203. Teofil Lenartowicz na kilka miesięcy przed śmiercią, wg rysunku Henryka Dyrdonia.



202. Dom we Florencji, w którym żył i umarł Teofil Lenartowicz, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego.



204. Ksiądz spieszący do umierającego Teofila Lenartowicza, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego.



205. Teofil Lenartowicz na łożu śmierci, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego.



206. Maska pośmiertna Teofila Lenartowicza.

Lwowa, które chciały pochować go na Cmentarzu Łyczakowskim, galicyjskim *campo santo*, gdzie spoczywali już Artur Grotter, Jan Lam, Seweryn Goszczyński, Julian Ordon oraz powstańcy styczniowi. Spór ten rozstrzygnął na korzyść Krakowa siostrzeniec poety, Stanisław Leszczyński i 7 czerwca 1893 r. trumna z ciałem Lenartowicza w asyście Asnyka ruszyła do ojczyzny. Trzy dni później, pożegnana przez Polonię wiedeńską³⁴², 11 czerwca przybyła do Krakowa. Pisano wówczas:

Po długoletnim tułactwie powraca do nas piewca *Lirenki* na ostatnie i trwałe mieszkanie. Niech odpoczywa w powadze i spokoju, którego zawsze pożądał,

³⁴² Por. M. Rożek, *Wawel i Skalka...*, s. 242.



207. Widok Skalce przed uroczystościami pogrzebowymi Teofila Lenartowicza, wg rysunku Tadeusza Popiela.



208. Ksiądz Ambroży Fedorowicz, przeor paulinów, który przewodniczył uroczystościom pogrzebowym Teofila Lenartowicza na Skalce, wg rysunku Tadeusza Popiela.

a grób jego, jeden z tych, które należą do narodowego skarbcza, otaczać będzie ta serdeczna miłość, która była istotą i rdzeniem jego życia³⁴³.

W niedzielnym numerze „Czasu” pojawiła się pierwsza wzmianka o przybyciu ciała poety wraz z informacją o pogrzebie:

Zwłoki śp. Lenartowicza przeniesione zostaną jutro o godzinie 8.00 wieczorem do kościoła Najświętszej Marii Panny. W poniedziałek o godzinie 9.00 rano rozpocznie się nabożeństwo żałobne, a o godzinie 11.00 nastąpi wyniesienie zwłok z kościoła w pochodzie przez Rynek, stroną północną, wzdłuż linii A–B, zachodnią i południową, przez ul. Grodzką, Stradom, na Skalkę. Pochód rozpocznie muzyka „Harmonii”, a za nią postępować będą delegacje „Sokoła”, stowarzyszeń rękodzielniczych, rad miejskich z prowincji, młodzieży szkolnej, słuchaczy Uniwersytetu, Rad powiatowych. Tuż przed trumną, niesioną na marach iść będzie duchowieństwo zakonne i świeckie. Za trumną pójdą: rodzina zmarłego, posłowie, Rady miasta Krakowa i Lwowa, rektorowie i dziekani Uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, korporacje naukowe, pluton straży miejskiej³⁴⁴.

³⁴³ X., *Pogrzeb śp. Teofila Lenartowicza...*, s. 2.

³⁴⁴ X., *Kronika. Zwłoki śp. Lenartowicza*, „Czas” 1893, nr 131, s. 2.

Powyższa notatka prasowa z programem uroczystości wskazuje, że już od pogrzebu Kraszewskiego ustaliły się swoisty ceremoniał i trasa podobnych uroczystości. Zaczynały się one zwykle w kościele Mariackim i następnie w procesji trasą na Skałkę bądź Wawel ciągnęły przez reprezentacyjne ulice miasta do miejsca pochówku. Analogicznie do opisanych już przypadków sumę pontyfikalną odprawił kardynał Albin Dunajewski. O tym, że ranga tego wydarzenia była nieco inna niż pochówku Kraszewskiego i Mickiewicza, świadczy fakt, że w prasie warszawskiej nie pojawiło się tak szerokie sprawozdanie. Trudno dopatrywać się w tym szykan ze strony cenzury – był to już bowiem rok 1893 – a bardziej przeświadczenia o lokalności tej ceremonii. Choćby krótkich wzmianek nie zamieściły także inne warszawskie pisma: „Wędrowiec” czy „Gazeta Warszawska”, która w numerze z 12 czerwca informowała np. o pogrzebie ministra oświaty hrabiego Delanowa na Cmentarzu Smoleńskim w Petersburgu (podobnie w dniach pogrzebu i po nim)³⁴⁵.

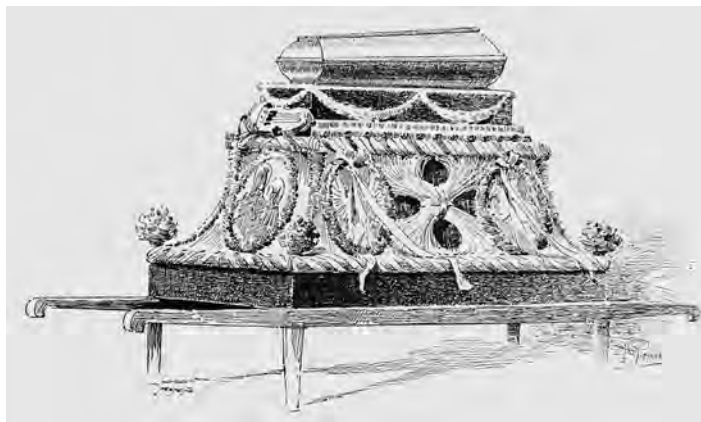
Najwięcej szczegółów przynoszą zatem łamy miejscowego „Czasu”, włącznie z wysokością środków zgromadzonych na ten cel w zbiorce społecznej: „Na sprowadzenie zwłok śp. Lenartowicza złożono do dnia dzisiejszego [tj. 11 VI 1893 – dnia pogrzebu] na ręce pana Ksawerego Konopki 6967 złr. 7 ct”³⁴⁶. Nazajutrz po uroczystościach pismo to donosiło, że zwłoki zamknięto w dwóch trumnach. W pierwszej ołowianej i oszklonej w części z zewnątrz można było oglądać rysy twarzy poety oraz jego postać. Podkreślano, że nie uległy one zmianie „dzięki wybornemu zabalsamowaniu”. Pierwsza trumna umieszczona była w kolejnej, dębowej, znacznie większej. W drodze z dworca do kościoła Mariackiego, a później na Skałkę mary przykryto tym samym szkarłatnym całunem, który znajdował się na trumnie Mickiewicza. Mimo iż w uroczystościach brali udział prezydenci i Krakowa (Józef Friedlein), i Lwowa (Edmund Mochnacki), nie było już przedstawicieli Sejmu Krajowego ani Namiestnictwa.

Warto przytoczyć słowa wypowiedziane przez pierwszego ze wspomnianych prezydentów, Friedleina, ponieważ streszczają funeralną misję podwawelskiego grodu:

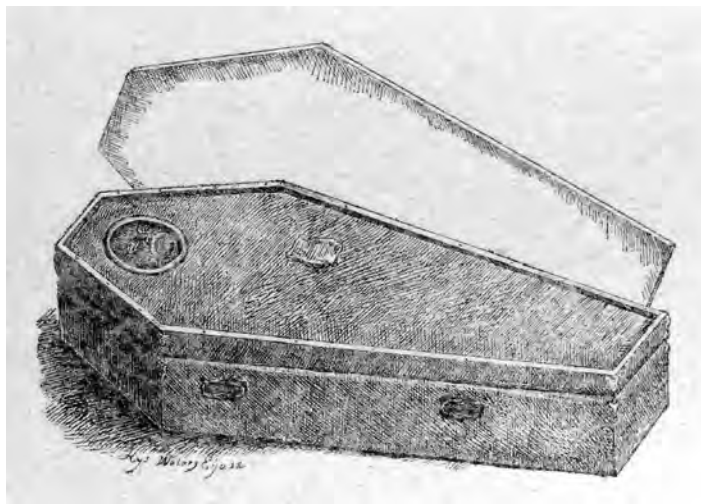
Smutnym, ale i zaszczytnym zarazem przeznaczeniem tej niegdyś stolicy potężnego państwa jest przyjmować i z czcią należną przechowywać szczątki tych zasłużonych mężów; którzy już nie orężem, ale potęgą ducha, sercem i myślą służyli krajowi rozbudzając w nim najszlachetniejsze uczucia. Naród umiał ich czcić i uwielbiać, a Kraków, przyjmując ich popioły, mógł być dumnym,

³⁴⁵ *Listy od korespondentów. Petersburg*, „Gazeta Warszawska” 1893, nr 151, s. 1. Zaś z Krakowa donoszono o wylaniu Wisły.

³⁴⁶ *Na sprowadzenie zwłok...*, „Czas” 1893, nr 131, s. 2.



209. Mary, na których niesiona była trumna Teofila Lenartowicza, wg rysunku Tadeusza Popiela.



210. Trumna ze zwłokami T. Lenartowicza, wg rysunku Tadeusza Popiela.

że jemu właśnie powierza naród popioły ziomków, którzy sercem ściśle związani z narodem, polotem ducha wzbili się wysoko. [...] Gdyby nie smutek, przejmujący serce na widok zwłok uwielbionego poety, i obywatela, to mógł bym być dumnym, że mnie przypadło przyjąć te szczątki u progu miasta, niegdyś siedziby królów, dziś wiernej strażnicy ich drogich popiołów. Znajdą one schronienie i spokój wśród druhów z zawodu, znajdą bezpośrednią troskliwą opiekę pod okiem zacnych i pobożnych kapłanów górującej nad grobami świątyni. Tam podąży za nimi tęskne westchnienie i wdzięczna pamięć rodaków³⁴⁷.

³⁴⁷ *Ibidem*.

211. Adam Asnyk wygłaszający mowę pogrzebową na Skałce, wg rysunku Czesława Jankowskiego.



212. Rady powiatowe w kondukcje pogrzebowym T. Lenartowicza, wg rysunku Ludwika Stasiaka.



W kościele Mariackim zwłoki złożono w prezbiterium na katafalku, który zrobiony był z mar. Składały się one z dwóch części i miały kształt renesansowego, bogatego sarkofagu ozdobionego wizerunkiem Matki Boskiej i herbami Polski, Litwy oraz Rusi. Zaprojektował go Tadeusz Popiel, a wykonał Władysław Grabowski. Wystroju dopełniały zieleń, snopy zbóż z polskich



213. Włościanie w kondukcje pogrzebowym T. Lenartowicza, wg rysunku Ludwika Stasiaka.

łąk oraz bogata iluminacja. Kolejnym symbolicznym elementem było wykonanie w chwili wyprowadzenia zwłok z kościoła marsza żałobnego Antoniego Weinerta, skomponowanego po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego i odegranego podczas jego pogrzebu przed pół wiekiem. Również po drodze, na wysokości kościoła św. Andrzeja, ustawiony na wysokiej trybunie chór „Lutnia” odśpiewał marsz żałobny osnuty na motywach z *Halki* Moniuszki, autorstwa Adama Münchheimera. Podobne aranżacje wykonały także inne chóry podczas dalszych etapów drogi konduktu, nawiązując do fune-

ralnych uroczystości na przestrzeni XIX stulecia. Ciekawy jest zapis, że pogrzeb przebiegał wśród owacji tłumów i publiczności na chodnikach, choć brak precyzyjnych informacji, ilu ludzi wzięło w nim udział. Ostatnim symbolicznym elementem było już u wejścia do Grobów Zasłużonych przemówienie chłopca Franciszka Wójcika z Wyciąża, który żegnał poetę w imieniu włościan polskich, mówiąc m.in.: „Do skarbnicy krakowskiej przybywa jeszcze jedna pamiątka, droga każdemu prawemu Polakowi”³⁴⁸. Jako ostatni głos zabrał Asnyk, który powiedział:

Nie było w Polsce poety – prócz największego z naszych wieszczów – któryby tak daleko, jak on, zdołał wniknąć odczuciem w przyrodę naszej ziemi i w proste dusze wieśniaków – nie było żadnego, któryby umiał tak prosto i barwnie odtwarzać skromne krajobrazy naszych pól, łąk i gajów, podслуchać wszystkie tęskne szумы naszych wierzb i brzoź płaczących, wszystkie skargi naszych rzek i strumieni, wszystkie tajne głosy tej ziemi, wszystkie ciche bicia serc, pokrytych pod zgrzebną wiejską koszulą. [...] Stać się śpiewakiem ludowym w całym tego słowa znaczeniu, dotrzeć do umysłów prostaczków, zapanować nad milionami serc, to szczęście, które rzadko któremu poecie przypadło w udziale. Wielkie szczęście, lecz większa jeszcze zasługa! Być śpiewakiem nie tylko klas wykształconych, ale przede wszystkim małych, słabych i ciemnych, rzucać w nierozwinięte jeszcze umysły, w nierozbudzone dusze jak na nowinę pierwszy zasiew piękna, dobra i prawdy, o w społecznym i narodowym zakresie więcej znaczą, niż być poetą europejskiej sławy³⁴⁹.

³⁴⁸ *Ibidem*.

³⁴⁹ *Ibidem*.



214. Sarkofag Teofila Lenartowicza w Krypcie Zasłużonych, wg rysunku Jana Rzymkowskiego.



215. Medalion z wizerunkiem T. Lenartowicza na jego sarkofagu na Skałce, widok obecny.

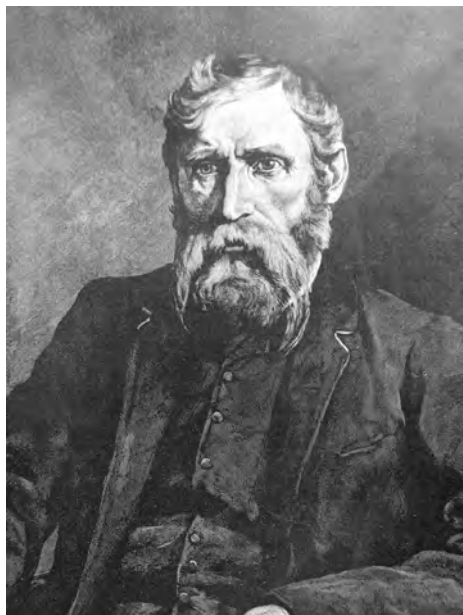
Na koniec zwłoki spuszczone do wykutej pod posadzką krypty, nad którą wzniesiony był już sarkofag projektu Karola Knausa na koszt magistratu.

„Trzeba z żywymi naprzód iść...” Kondukt Adama Asnyka

Kolejny pogrzeb miał miejsce cztery lata później, kiedy zmarł ostatni z poetów romantyzmu, a jednocześnie członek Rządu Narodowego z 1863 r.³⁵⁰ Wiadomość o śmierci Adama Asnyka podał *środkowy „Czas”*, zamieszczając na pierwszej stronie duży artykuł o poecie pióra Stanisława Estreichera. Pisał on m.in.:

Adam Asnyk nie żyje. Wiadomość ta, która obiegła wczoraj nasze miasto, a dziś równocześnie rozeszła się po całym kraju, zbyt jest bolesną i doniosłą, aby nie przytłumiła choć na chwilę odgłosu codziennych swarów i nie zapanaowała nad wypadkami dnia powszedniego. Nie co dzień schodzi do grobu tak wybitny reprezentant pewnej epoki w literaturze, pewnego całokształtu pojęć umysłowych, politycznych, narodowych, które po raz ostatni zakwitły cudnym kwiatem romantyzmu w utworach leżącym dziś na marach poety. Asnyk był epigonem tego wielkiego ruchu umysłowego, jaki rozpostarł się w całej Europie w pierwszej połowie bieżącego stulecia, stanowiąc antytezę

³⁵⁰ Brak informacji o pogrzebie w szkicu: W. Stróżewski, *Adam Asnyk (1838–1897)*, w: *Nieśmiertelni. Krypta...*, s. 221–245.



216. Adam Asnyk, wg rysunku Kazimierza Pochwalskiego.

do trzeźwej i pozbawionej idealizmu filozofii wieku oświecenia³⁵¹.

Wskazywał jednak na jego otwarcie ku nowym prądom, szczególnie przyrody i filozofii pozytywnej. Dwie strony dalej w osobnej relacji znalazł się opis zgonu Asnyka i pierwsze informacje odnośnie do jego pochówku. Zanotowano:

Choroba śp. Adama Asnyka trwała przez trzy miesiące. Z końcem lutego wyjechał poeta do Neapolu, skąd powrócił dnia 25 kwietnia z zarodkami tyfusu. Długotrwała, uporczywa gorączka wywołała odnowienie się dawnych blizn gruźliczych. Rozwinęły się gwałtowne suchoty, które w krótkim czasie strawiły wątły organizm. Przy łożu chorego czuwali lekarze:

prof. Pareński, Surzycki i prof. Bujwid. Przez dwa miesiące codziennie odbywali z największą gorliwością nocne dyżury słuchacze wydziału medycznego. Zaraz z początku choroby śp. Asnyk oświadczył, że pragnie odbyć spowiedź i przyjąć św. Sakramenta. Zaprosił też przyjaciela swojego z lat dawnych, księdza kanonika Wawrzyńca Centa, wyspowiadał się i przystąpił do św. Komunii. W sobotę i przez noc z soboty na niedzielę chory był nieprzytomny. Nad ranem przytomność nie powróciła, oddech stawał się coraz cięższym, konający uspokajał się i zdawało się, że zasypia. O godzinie kwadrans na 9 zasnął cicho i łagodnie. Jeden z lekarzy oświadczył gotowość zabalsamowania zwłok. Artysta rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki zdejmie maskę pośmiertną. Zakład fotograficzny Juliusza Miena zjął widoki domku przy ulicy Łobzowskiej nr 7, w którym zmarł poeta, oraz jego sypialni i pracowni³⁵².

Tego samego dnia prezydent miasta Józef Friedlein spotkał się w wąskim gronie z członkami magistratu. Jednak podjęcie ostatecznych decyzji przeniesiono na następny dzień podczas obrad całej Rady Miasta. Wówczas to uchwalono pokrycie wszystkich kosztów pogrzebu z kasy miasta i przede wszystkich złożenie ciała w Grobach Zasłużonych na Skałce, na co kilka dni później otrzymano zgodę od Namiestnictwa ze Lwowa. Do komisji,

³⁵¹ S. Estreicher, *Adam Asnyk*, „Czas” 1897, nr 175, s. 1.

³⁵² X., *Adam Asnyk*, „Czas” 1897, nr 175, s. 3.



217. Dom przy ulicy Łobzowskiej 7 w Krakowie, w którym zmarł Adam Asnyk.



218. Adam Asnyk na łożu śmierci, fot. Juliusza Miena.

która miała zająć się uroczystościami, wybrano: A. hrabiego Wodzickiego, P. Górskiego, K. Rottera, K. Pieniążka, profesora Domańskiego i F. Weigla, dawnych kolegów Asnyka z Rady i z ław Sejmu Krajowego. Ostatni z nich pełnił funkcję mistrza ceremonii. Tuż przed wyjazdem do Neapolu Asnyk zdążył jeszcze oddać do wydawnictwa Gebethnera i Wolffa materiały do swoich dzieł zebranych, które ukazały się już jako *post mortem* i traktowane były jako pierwszy pomnik poety.

Dwa dni później w „Czasie” z 6 sierpnia informowano:

Pogrzeb śp. Asnyka odbędzie się jutro w piątek o godzinie 4.00 po południu. Pochód żałobny, który wyruszy sprzed domu przy ul. Łobzowskiej nr 4, dążyć będzie placem Szczepańskim, Rynkiem przez linię AB około kościoła Najświętszej Panny Marii, Grodzką, Stradomiem, Krakowską, Skałeczną do kościoła ojców Paulinów. Wieńce, albo będą niesione, albo też pokryją spód karawanu, którego wyższe stopnie będą polnymi kwiatami ozdobione. Porządek mów nie jest jeszcze ułożony. Ostateczna decyzja zapadnie na dzisiejszym posiedzeniu komitetu. Przy wyniesieniu zwłok z mieszkania przemawiać będzie w imienia miasta prezydent pan Józef Friedlein. Następnie zabierze głos jeden z przyjaciół zmarłego i towarzysz pracy (prawdopodobnie pan Tadeusz Romanowicz), dalej delegat Towarzystwa Szkoły Ludowej, której zmarły był prezesem (zapewne wiceprezes pan Bandrowski). Wreszcie przemówi w imieniu literatów młody poeta pan Lucjan Rydel. Piękny wiersz Kazimierza Tetmajera napisany na jubileusz poety, rozdawany będzie wraz z portretem Adama Asnyka podczas uroczystości pogrzebu. Zajęcie się pogrzebem samym, tj. trumną, urządzeniem żałobnym w mieszkaniu zmarłego, powierzył komitet tutejszej znanej firmie pana Aleksandra Szafrąńskiego³⁵³.

Na marginesie można dodać, że nawet przy pogrzebie reklamowano szacowne i szanowne miejscowe przedsiębiorstwo... Na samej uroczystości funeralnej oprócz niezliczonej ilości wieńców i kwiatów wiele osób i instytucji zamiast wiązanek złożyło fundusze na szkołę powszechną w Białej. W warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” w przeddzień pogrzebu przyjaciół poety, Zygmunt Sarnecki, zamieścił długi artykuł, w którym notował m.in.:

W swoim niegdyś jasnym, dziś kirem obitym saloniku, leży Adam Asnyk w trumnie, z wyrazem łagodności na licach, cichy – spokojem, jaki daje nieśmiertelność. Zda się śni o nieskończonej poezji wieczności. Kołysankę śmiertelną otacza gęsty gaj krzewów i kwiatów egzotycznych, a mieniające się czerwono-żółtymi barwami płomienie świec rzucają na szklisty połysk ich liści odbłyśki jaskrawe. Ciszę poważną przerywa tylko kiedy niekiedy szept modlitwy, klęczących w cieniach kobiet. Drogie zwłoki na karawanie otoczonym tłumami ludu, przewieziemy jutro o godzinie czwartej głównymi ulicami miasta do bram kościoła na Skałce, aby je złożyć w Grobach Zasłużonych przy Lenartowiczu, Połu, Szujskim, Kraszewskim, Siemieńskim i Długoszu, którzy już tam spoczęli³⁵⁴.

W ostatnim zdaniu warto zwrócić uwagę na znamienne pomyłkę Sarneckiego i wspomnienie jednego z „nieobecnych” na Skałce, wybitnego historyka

³⁵³ X., *Adam Asnyk*, „Czas” 1897, nr 177, s. 3.

³⁵⁴ Z. Sarnecki, *Z Krakowa. Na katafalku. 5 sierpnia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 33, s. 643–644.

XIX stulecia Józefa Szujskiego, który pochowany został na Cmentarzu Rakowickim, obok Oskara Kolberga. Sam pogrzeb, 6 sierpnia, Sarnecki opisał w następujący sposób:

Czoło orszaku stanowili starcy i sieroty Towarzystwa Dobroczyńności, za którymi w wojskowym porządku uszykowała się krakowska straż ogniowa, ze swym dzielnym dowódcą [Wincentym] Eminowiczem na przedzie. Za nią dwie orkiestry: miejska „Harmonia” w żałobnych przepaskach przez ramię i weteranów. Tuż potem zastępy towarzystw gimnastycznych z Krakowa, Podgórze, Bochni, Wadowic, Wieliczki, tudzież delegacje gniazd sokolich: lwowskiego, tarnowskiego, myślenickiego, ropczyckiego, jaworzańskiego, pilzeńskiego, jordanowskiego, żywieckiego i bukowińskiego. Dalej: oddział weteranów wojskowych i delegacje ochotniczych straży pożarnych ze Lwowa, Tarnowa, Bochni, Wieliczki, Oświęcimia, Wadowic i Żywca, ze swym prezesem, Adamem księciem Sapiehą, na czele. To pierwsze wielkie ogniwo smutnego łańcucha zamykały wszystkie cechy krakowskie, a przed każdą grupą, z jakich się składają – było ich dwadzieścia trzy – chorąży niósł sztandar cechowy. [...] Karawan zajeżdżał przed domek, z którego właśnie wynoszono trumnę ze zwłokami poety. Zabrzmiały hymny żałobne. Liczne duchowieństwo świeckie i zakonne uszykowało się przed kołmi, a kierownictwo eksportacji objął ks. kanonik Cent, spowiednik nieboszczyka przed śmiercią. Na karawanie położono wieniec, rumieniący się różami – jak krwią świeżą – od syna i wspaniały od Rady Miasta Krakowa, uwity ze ślicznych emundii i lilii wodnych. Orszak cały – jak długi wąż w słońcu uspiony – nagle drgnął i poruszył się naprzód. Za trumną tuż szedł Włodzimierz Asnyk – syn nieodżałowanego nieboszczyka, wiedziony pod ramię przez dyrektora, Przemysława Kotarskiego. Przy nich postępowali w żalu pogrążeni: Mieczysław Pawlikowski z żoną, Wojciech Biechoński i cała gromadka wyżej wymienionych uszczuplona tylko tymi, którzy ujęli w dłonie sznury całunu. Należeli do nich: dr Piotr Chmielowski, Zdzisław Marchwicki; wiceprezydent miasta Lwowa Michalski, dr August Sokołowski, prezes Towarzystwa Oświaty Wojnarowicz, profesor dr Bandrowski, posłowie Wójcik i Danielak. To ostatnie ogniwo łańcucha złożone, z księży, karawanu i najgorętszych wielbicieli przyjaciół poety, zamykał pluton straży ogniowej.

Orszak – wśród poważnych brzmień śpiewu kapłanów i na przemian dźwięków muzyki orkiestrowej – postępował powoli ulicami: Podwale, Szczepańską, Rynkiem Głównym, Grodzką, Stradomiem, Krakowską (na Kazimierzu) i Skaleczną. Wszystkie latarnie po drodze, którą się przewijał, spod zwojów, krepy je okrywających rzucały na bruk czerwone światło palącego się gazu. Z okien domów zwieszały się czarne chorągwie; wszędzie – wszędzie, stały na chodnikach zbite tłumy ludu. O 6.00 wieczorem pochód zatrzymał się u renesansowej kraty kościoła i klasztoru OO. Paulinów na Skalce. Przy wrotach, stali wszyscy biali zakonnicy konwentu, oczekując na znakomitego gościa, spocząć mającego na wieki w ich sławnych podziemiach³⁵⁵.

³⁵⁵ *Ibidem*, s. 644.



219. Kondukt pogrzebowy z trumną Adama Asnyka przed kościołem Mariackim, pocztówka z epoki.



220. Wyprowadzenie zwłok z domu Adama Asnyka, fot. Juliusza Mięna.



221. Kondukt przed Kryptą Zasłużonych, fot. Juliusza Miena.



222. Sarkofag Adama Asnyka, widok obecny.

Zaś nazajutrz po pogrzebie w tym samym piśmie Marian Gawalewicz, który wygłosił jako jeden z kilku mowę na Skałce, pisał:

Wróciłem z pogrzebu Asnyka, którego przed pół rokiem widziałem ostatni raz w Krakowie, gdy się wybierał w podróż na południe, a teraz obaczyłem w trumnie, gdy się wybierał w drogę do wiecznego spoczynku. Co za różnica! Choroba wycieńczyła organizm tak, że zostawiła tylko szkielet skórą pokryty, mimo to, twarz zachowała swój wyraz poważny, zamyślony, bez przykrego śladu przebytych cierpień. Zdawał się spać cicho i spokojnie wśród tych jarzących świec i gaju zielonych krzewów na niskim katafalku; splecione ręce trzymały drewniany krzyżyk. Na tydzień przed zgonem wypadło z nich na wieki pióro, którym położył ostatni swój podpis na akcie erekcyjnym pod szkołę Białą. Ta szkoła była jego ukochaną myślą, zajmował się nią nieustannie jeszcze w czasie choroby, mówił o niej i troskał się o jej przyszłość. Dobrze zrobiono też, że dla uczczenia jego pamięci, zamiast kwiatów na trumnę, których i tak zebrała się cała lawina, składano datki na fundację tej szkoły³⁵⁶.

Rok po pogrzebie nad grobem Asnyka wystawiony został, także z funduszu miasta, sarkofag (projektu Karola Knausa), na którym medalion, podobnie jak dla Siemieńskiego i Pola, odkuł Jan Tombiński.

Pogrzeb chudoźnika – Henryk Siemiradzki

Śmierć Henryka Siemiradzkiego, podobnie jak wcześniej Jana Matejki, była dla współczesnych dużym zaskoczeniem. Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” obszerny artykuł rozpoczął się od następujących słów:

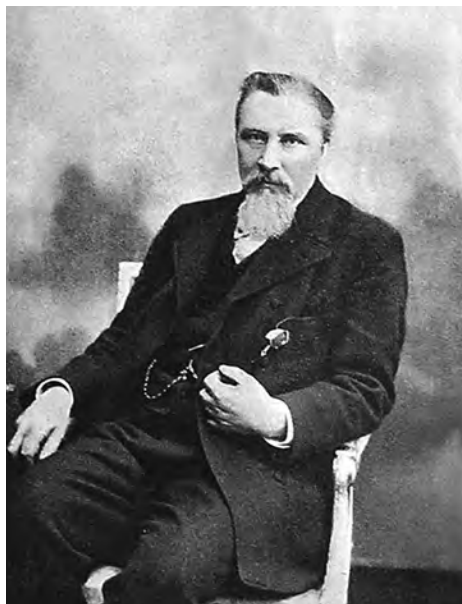
W ostatnich kilku latach śmierć niszczyielska w zastępie artystów polskich wielkie poczyniła szczyby. Coraz to świeża mogiła wyrasta i coraz to nowy pracownik na niwie sztuki ojczystej ubywa z szeregu. A straty są tym cięższe, że większość ofiar to nie zniedołężniałe starce, którym smutna konieczność, z praw natury pochodząca, przerwała nić żywota, lecz pełni sił i zapału do pracy artyści³⁵⁷.

W „Życiu i Sztuce”, dodatku do petersburskiego „Kraju”, dziennikarz En-ty (prawdopodobnie Mściśław Edgar Nekanda-Trepka) opisał ostatnie chwile malarza. Jest to o tyle ciekawe, że informacje te nie znalazły się w żadnym z krajowych pism.

³⁵⁶ Quis [M. Gawalewicz], *Z tygodnia na tydzień*, „Tygodnik Ilustrowany” 1893, nr 33, s. 639.

³⁵⁷ J.M.R., *Henryk Siemiradzki, wspomnienie pośmiertne*, „Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 35, s. 696.

Mówić już od pewnego czasu nie mógł³⁵⁸. Porozumiewał się pismem. Pokarmów normalnych używać też nie był w stanie. Przyjmował w końcu płyny tylko. I te sprawiały mu jednak bóle; wycieńczony był też, wychudły, z sił opadły. Jednak znosił mężnie swoją dolę i zachowaniem swoim dodawał rodzinie sił i otuchy. [...] Ostatnia kartka, jaką napisał, nosi już na sobie ślady upadku ducha: „Niczego już od ziemi nie żądam, czuję fizyczne pragnienie śmierci – chciałbym żyć tylko dla rodziny, proszę o wybaczenie grzechów”. Siemiradzki uczynił się głęboko religijnym w ostatniej fazie swego życia. Odczytawszy tę kartkę, córka i przyjaciółka pojechały na Jasną Górę z prośbą o modły za zdrowie ojca i przyjaciela. Było już za późno. Wycieńczony organizm uległ jadowi. Siemiradzki nie podniósł się już z łóżka; począł konać cicho i gasnąc, „jak świecznik niedopalony na ołtarzu sztuki”. Na Jasnej Górze odprawiono już tylko modlitwy za spokój jego duszy³⁵⁹.



223. Henryk Siemiradzki, fot. Jadwigi Golcz.

Dla współczesnych twórczość Siemiradzkiego pozostawała semantycznym problemem. Wobec moralnego nakazu, jaki spoczywał na każdym z twórców, a na malarzu szczególnie, służby na rzecz narodu, wobec standardów wypracowanych przez Matejkę. Autor obrazu *Dirce chrześcijańska* nie stworzył bowiem ani żadnego patriotycznego dzieła, ani co więcej, żadnego płótna z historii ojczystej. Mało tego, jego malarstwo było nie tylko cenione i kupowane w Europie, ale cieszyło się olbrzymim wzięciem w Petersburgu, a do pierwszych kupujących należeli carowie Rosji i członkowie panującej rodziny, od których przyjmował odznaczenia i ordery. Wykonywał też prestiżowe zamówienia państwowe m.in. w soborach Isakijewskim w Petersburgu i Zbawiciela w Moskwie oraz Muzeum Historycznym na placu Czerwonym. Na międzynarodowych wystawach eksponował

³⁵⁸ W innym artykule w tym numerze znaleźć można informację, że prawdopodobną przyczyną śmierci był nowotwór: „[...] bo, jak chodzą wieści, na języku tworzyła się narośl złośliwej natury”. Weryha, *Ze wspomnień o Siemiradzkim*, „Życie i Sztuka” 1902, dodatek do „Kraju”, nr 34, s. 361.

³⁵⁹ En-ty [M.E. Nekanda-Trepka], *Henryk Siemiradzki*, „Życie i Sztuka” 1902, dodatek do „Kraju”, nr 34, s. 360.



224. *W pracowni malarza*, obraz Henryka Siemiradzkiego.

swoje prace w działach rosyjskich. Celnie wydobywa to Maria Poprzęcka w szkicu o nim, pisząc, że sprawa narodowości malarza stanowiła bolesny i wstydlivy problem, z którym borykała się polska opinia publiczna. Kwestia ta nie była ani prosta, ani jednoznaczna, bowiem Siemiradzki jako syn Polaka, generała służącego w armii carskiej, studiował w Petersburgu i cały czas utrzymywał kontakty z rosyjskim życiem artystycznym.

Nawet w rzymskim domu potrafił mówić z żoną po rosyjsku. Politycznie był indyferentny. A jego twórczość miała zdecydowanie kosmopolityczny charakter. Nic bowiem wspólnego z polską sprawą nie miały tak chętnie przez Siemiradzkiego malowane antyczne sielanki, wszystkie owe przeświecone słońcem idylle, gdzie niebo jest zawsze błękitne, a świat zdaje się rajem³⁶⁰

– konkludowała badaczka. To było najtrudniejsze do zaakceptowania z punktu widzenia modelu artysty polskiego. Mogło być też największym z problemów w jego drodze na Skałkę.

Próbie wyjścia z tego impasu stanowiło zastosowanie przemysłnej figury retorycznej, że co prawda nie stworzył żadnego „narodowego” dzieła, ale

³⁶⁰ M. Poprzęcka, *Henryk Siemiradzki (1843–1902)*, w: *Nieśmiertelni. Krypta...*, s. 255. W szkicu brak informacji o pogrzebach.

miał taki zamiar! Znany krytyk i malarz Henryk Piątkowski pisał na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”:

Zwalony na łożu boleści nieuleczalną chorobą, Henryk Siemiradzki zmarł wśród swoich w sile męskiego wieku. Zmarł z nieziszczalną nigdy nadzieją namalowania obrazu, zaczerpniętego z historii polskiej. Wykonywał podobno liczne szkice i studia ku temu, do pracy jednak nie przystąpił. Wobec zasypanej zaledwie trumny trudno jest o sąd sprawiedliwy nad artystą, któremu dane było nie wyprzedzić epoki, lecz ją swą działalnością zamykać raczej. Życie jego składało się z dni wielkich triumfów, bałwochwalczej nieledwie czci publicznie mu oddawanej, jak również z chwil goryczy i przygnębienia³⁶¹.

Piątkowski słusznie zauważał, że był on najwybitniejszym przedstawicielem kierunku, który Francuzi określali jako *la grande peinture*, a także mistrzem efektów luministycznych. W ostatnim akapicie konkludował zaś:

Chwila wielkich uniesień przeszła już od dawna; następująca po niej reakcja traci już swą żywotność i znaczenie; z walk rozmaitych kierunków, ze ścierania się pojęć, stanowisko Siemiradzkiego okaże się dopiero we właściwym świetle na kartach dziejów sztuki ostatniego okresu. Zajmie on tam miejsce godne siebie w rzędzie tych, którzy laurem zdjętym z własnej skroni uwili wieniec sławy polskiemu malarstwu³⁶².

Był to niewątpliwie atut przy „rehabilitacji” sztuki Siemiradzkiego i jej „unarodowieniu”, ale jeszcze nie argument za pochówkiem na Skałce. Kolejny, który został zinterpretowany w tej perspektywie, to powrót „na ojczyzny łono” w ostatnim etapie jego życia i zakup dworu w Strzałkowie. W kategoriach narodowych odczytywano także jego głęboką religijność, u której podstaw leżała jednak postępująca choroba. Znamienny pozostaje rozkład akcentów w przytoczonych relacjach. Jeśli w Krakowie podkreślany jest przede wszystkim aspekt pośmiertnego wzbogacenia wielkiego relikwiarza narodowego, jakim stało się to miasto, o kolejne prochy, to w Warszawie, z uwagi na realia, śmierć artysty traktowana była jak wyłom w reducie kultury polskiej. Reducie, na której cały czas toczą się zmagania z zaborcą. Stąd też brak w „Tygodniku Ilustrowanym” opisu pogrzebu Siemiradzkiego na warszawskich Powązkach. Zastąpiono go fotografią konduktu. Widnieją na niej tłumy mieszkańców przed Zachętą, gdzie wystawione były wcześniej zwłoki, oraz sześciokonny karawan, który kierował się w stronę cmentarza przez reprezentacyjne arterie miasta. Więcej informacji przynosił już artykuł w petersburskim „Życiu i Sztuce”.

³⁶¹ H. Piątkowski, *Henryk Siemiradzki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 37, s. 729.

³⁶² *Ibidem*.



225. Dwór Siemiradzkiego w Strzałkowie, fot. Bronisława Mieszkowskiego.



226. Henryk Siemiradzki w trumnie, fot. Bronisława Mieszkowskiego.

Postanowiono jednak pochować mistrza w Warszawie i tu sprowadzono zwłoki jego. Dziesiątki tysięcy ludu obiegło we środę rano kościół Św. Krzyża, gdzie odprawione zostało nabożeństwo, wszystkie zaś warstwy naszego społeczeństwa pośpieszyły na cmentarz pomimo dnia znojnego i upalnego. Pomędzy przybyłymi z dala na smutny obrzęd znajdowali się przedstawiciele Rady Miejskiej krakowskiej i dyrektor Muzeum krakowskiego, których obecność, przez pamięć królewskiego daru mistrza, była naturalną i konieczną. Nad grobem, uproszony przez Zarząd warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, przemówił Marian Gawalewicz. A przemówił płynnie i podniosłe, obrazowo i uroczyście, jak tylko on jeden dziś wśród nas potrafi. [...] Przedstawiciele miejskiej Rady krakowskiej przywieźli rodzinie propozycję przewiezienia zwłok mistrza do



227. Kondukt z trumną Henryka Siemiradzkiego przed gmachem Zachęty w Warszawie, fot. Jadwigi Golcz.



228. Kondukt przed bramą Uniwersytetu na Krakowskim Przedmieściu, fot. Bronisława Mieszkowskiego.

Krakowa i pochowania ich na Skałce, w grobach ludzi zasłużonych. Propozycja ta została przyjęta³⁶³.

Do artykułu dołączono zdjęcie wykonane przez Bronisława Mieszkowskiego, znanego warszawskiego fotografa i amatora kinematografu, który uwiecznił moment przejazdu karawanu na Krakowskim Przedmieściu przed bramą uniwersytecką, prawdopodobnie tuż po nabożeństwie żałobnym w kościele świętokrzyskim. Istotnym pozostaje również to, że nawet w porównaniu z petersburską relacją o wiele więcej miejsca zajmował rok później szczegółowy opis uroczystości krakowskich. Argumentem, który przeważał w dyskusji o miejscu wiecznego spoczynku malarza, był fakt, że to dzięki ofiarowanemu przez niego olbrzymiemu obrazowi *Pochodnie Nerona* w dniach jubileuszu Kraszewskiego, stworzone zostało Muzeum Narodowe w Sukiennicach. Dar Siemiradzkiego pociągnął kolejne od równie wybitnych twórców, wynosząc od razu krakowską instytucję do rangi nie tyle pierwszego krajowego muzeum, ile swoistej skarbnicy sztuki narodowej. Ten jeden gest wystarczył. Jak pisała cytowana już Maria Poprzęcka: „Dla polskiej krytyki i publiczności *Pochodnie Nerona* stały się jednak nade wszystko dziełem, które pozwoliło trwale wpisać jego autora do panteonu twórców narodowych”³⁶⁴. Wystarczyło, żeby tylko potwierdził „drugie dno” w interpretacji swojego płótna: „Ja musiałem obraz ten darować, bo jak skoro myśl jego, że męczeństwo, cierpliwość, wytrwałość prowadzą do zwycięstwa została zrozumianą, to musiałem obraz wyrażający tę myśl zostawić tym, dla których tę myśl wyraża”³⁶⁵.

W ciągu roku, dzielącego śmierć Siemiradzkiego od jego drugiego pogrzebu, w prasie początku XX w. ożyła tematyka związana z panteonem krakowskim. Pisano, że dzięki przeorowi paulinów, ojcu Ambrożemu Fedorowiczowi, uporządkowana i ozdobiona została po raz pierwszy od jej otwarcia krypta, kosztem Rady Miasta Krakowa. Przebito wówczas ścianę działową i utworzono okna w ścianie głównej, ale przede wszystkim położono kamienną, mozaikową posadzkę oraz wymalowano ściany i sklepienia według projektu Józefa Mikulskiego. Całkowicie odmieniło to, jak pisano, „fizjognomię krypty i z ponurego piwnicznego ciemnego grobowca stworzyło poważną kaplicę”. W ołtarzu wstawiono witraż z Matką Boską Częstochowską, adorowaną przez cherubinów, zaprojektowany przez Adama Bunscha i wykonany w krakowskich Zakładach Gabriela Żeleńskiego³⁶⁶.

³⁶³ En-ty [M.E. Nekanda-Trepka], *op. cit.*, s. 360–361.

³⁶⁴ M. Poprzęcka, *op. cit.*, s. 255.

³⁶⁵ *Ibidem*, s. 256.

³⁶⁶ Por. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, red. I. Rejduch-Samkowa, J. Samek, t. IV (Miasto Kraków), cz. 5 (Kazimierz i Stradom), Warszawa 1994, s. 11.

Pisano dalej, że „główną wszelako ozdobą krypty są trzy świeżo wzniesione sarkofagi nad grobowcami Asnyka, Pola i Siemieńskiego”. Do tej pory bowiem miejsce ich pochówku nie „było oznaczone trwalszymi pamiątkami grobowymi” i „świeciły surową ceglana posadzką”. Stworzone wówczas wyposażenie krypty przetrwało w prawie niezmienionym stanie do dziś, uzupełnione o grobowce kolejnych „nieśmiertelnych”.

Sarkofagi obecnie wzniesione zastosowano rozmiarami i stylem do trzech istniejących już w krypcie, tak, że obecnie widzimy w krypcie rząd poważnych kamiennych sarkofagów. Ostatnie z wymienionych sarkofagów wyszły z pracowni kamieniarskiej M. Feschera w Krakowie i ozdobione są medalionami portretowymi, modelowanymi przez artystę rzeźbiarza Jana Tombińskiego. Przebudowy i krypty, która w obecnym swym stanie stanowi poważny i godny przybytek dla szczątków naszych Zasłużonych, dokonał znany zaszczytnie architekt miejski pan Karol Knaus. W grobie zasłużonych spoczywają dotychczas prochy Jana Długosza, i Wincentego Pola, Lucjana Siemieńskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Teofila Lenartowicza i Adama Asnyka; w najbliższej przyszłości zaś spoczną w nim także zwłoki, mistrza Henryka Siemiradzkiego³⁶⁷.

Jednak opóźnienie w pochówku na Skałce nie było spowodowane li tylko prowadzonymi tam pracami adaptacyjnymi. W lipcu 1903 r. „Tygodnik Ilustrowany” donosił, że ceremonia:

297

[...] uległa opóźnieniu w skutek opieszałości magistratu krakowskiego. Wybrano w tym celu osobny komitet z łona ojców miasta, który się miał zająć obmyśleniem i ułożeniem szczegółowego programu uroczystości przewiezienia zwłok, naznaczonej początkowo na październik 1902 r. Tymczasem magistrat krakowski dopiero przed niedawnym czasem zwrócił się do namiestnictwa we Lwowie z prośbą o pozwolenie złożenia zwłok w krypcie na Skałce, w skutek czego uroczystości przewiezienia zwłok Siemiradzkiego nie prędzej niż późną jesienią roku bieżącego spodziewać się można³⁶⁸.

Zwłoki Siemiradzkiego, za zezwoleniem rodziny, zostały ekshumowane 24 października 1903 r. Uroczyste nabożeństwo odprawiono wówczas w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach. W nawie głównej na katafalku ustawiono symboliczną trumnę (z powodów epidemiologicznych nie mogła tam stanąć faktyczna), przy której okolony girlandą znajdował się portret malarza.

³⁶⁷ P., *Grób Zasłużonych na Skałce w Krakowie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 14, s. 277.

³⁶⁸ P., *Sprowadzenie zwłok Siemiradzkiego do Krakowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 27, s. 538.



229. Ekshumacja zwłok Henryka Siemiradzkiego na Cmentarzu Powązkowskim, fot. W. Karoli.

Przede wszystkim rzucał się w oczy piękny srebrny wieniec od Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim, a oprócz tego zwieszały się tam bogate wstęgi od wieńców, złożonych przez Towarzystwo Artystyczne, przez wdowę oraz dzieci zmarłego mistrza. Podczas mszy żałobnej Lutnia warszawska wykonała podniosłe pienia religijne, po ukończeniu zaś nabożeństwa wystąpił z piękną przemową ks. kanonik Chełmicki na temat tekstu z Księgi Machabeuszów: „A ten-ci odszedł z żywota, wszemu narodowi pamiątkę śmierci swojej na przykład zostawiwszy”. Po przemowie tej orszak żałobny pod wodzą księży Wróblewskiego i Chełmickiego skierował się na cmentarz i tam po odśpiewaniu przez kler nad wydobytą z grobowca trumną *Salve Regina*, odmówieniu przepisanych modlitw i pokropieniu jej wodą święconą, chór opery warszawskiej wykonał *Requiem* Troszla oraz *Wznos się, duszo* Moniuszki, a następnie wiceprezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych dr Benni oddał zwłoki w formie urzędowej wspomnianemu powyżej delegatowi Rady miasta Krakowa, doktorowi Guńkiewiczowi³⁶⁹.

O 17.00 trumnę przewieziono na dworzec Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, ulicą Marszałkowską i stąd o godzinie 1.00 w nocy w specjalnie przygotowanym wagonie pogrzebowym pociągu kurierskiego pojechała do

³⁶⁹ T. Konczyński, *Przewiezienie zwłok Henryka Siemiradzkiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 40, s. 783.

Galicji. W miejscowości Granica trumnę przełożono do wagonu Kolei Północnej i o 5.15 rano przybyła ona do Krakowa³⁷⁰. Uroczystości tradycyjnie już rozpoczęły się w kościele Mariackim. W relacji z nich napisano m.in.:

Na środku świątyni tonął w zieleni i kwiatach katafalk, na którym majaczyła w potopie światła żałobnego ciemna metalowa trumna, kryjąca zwłoki mistrza Henryka. Dookoła mnóstwo wieńców, a wszystkie złożone w dani od tych, którzy go czcili i uwielbiali: „Najukochańszemu ojcu dzieci”, „Henrykowi Siemiradzkiemu w szczerym żalu Paderewscy” i tyle, tyle innych. U stóp katafalku stała rodzina zmarłego, pani Siemiradzka z dziećmi, prezydent Friedlein, członkowie Rady miejskiej Krakowa i Lwowa, reprezentant Wydziału Krajowego dr Wereszczyński, członkowie Akademii Umiejętności w Krakowie, reprezentacja Uniwersytetu Jagiellońskiego i lwowskiego, Towarzystwo dziennikarzy polskich, Koło Artystyczno-Literackie w Krakowie, cechy krakowskie itd., wszyscy w skupieniu ducha i uroczystym milczeniu biorący udział w tym pięknym, choć tak bolesnym obrzędzie. [...] Po wstrząsającym *Requiem* Verhulsta, po nieporównanej w majestacie i grozie *Salve Regina*, którymi chóry i orkiestra pod batutą dyrygenta Barabasa żegnały zmarłego mistrza wyprowadzono trumnę ze świątyni i złożono ją na karawanie, mieniącym się purpurą draperii. Na mównicę, obitą czarnym suknem, wszedł prezydent Fredlein i w imieniu podwawelskiego grodu przyjął w pieczę miasta zwłoki³⁷¹.

Oprawę artystyczną tej uroczystości zapewnił inny znany artysta tamtego czasu i profesor krakowskiej Akademii, Teodor Axentowicz, projektując m.in. rydwan, na którym przewieziono trumnę na Skałkę. W dalszej części relacji poeta i dramatopisarz Tadeusz Konczyński notował:

Przebrzmiały słowa mówcy, a wtedy wśród dźwięków dzwonów i przy żałobnych tonach grających orkiestr ruszył pochód żałobny północną stroną Rynku, ulicą Grodzką ku Skałce. Na czele szedł miarowym krokiem pluton straży ogniowej w błyszczących w słońcu hełmach, dalej w wojskowych kolumnach posuwały się liczne zastępy krakowskich szkół średnich z własną orkiestrą, oddziały pobliskich gniazd sokolich w mundurach, akademickie stowarzyszenia krakowskie, orkiestra Harmonii, zbór ewangelicki i izraelski, kongregacja kupiecka, liczne Towarzystwa: tatrzańskie, techniczne [...]. A wszyscy szli z wieńcami, pośród których było kilka srebrnych. Za cechami, niosącymi liczne chorągwie szło duchowieństwo z księdzem prałatem Krzemińskim wśród śpiewów żałobnych. Następnie za mistrzem ceremonii, radcą miejskim, panem Kossobudzkim, jechał żałobny herold na szarym koniu; dalej wspaniała sześciokonny karawan, na którym wśród licznych wieńców spoczywała trumna. Sznury od karawana nieśli: prezydent miasta, rektor uniwersytetu dr Krzymuski,

³⁷⁰ X., *Kronika. Zwłoki Siemiradzkiego*, „Czas”, 26 IX 1903, nr 219, s. 1.

³⁷¹ T. Konczyński, *op. cit.*, s. 784.



230. Kondukt z trumną Henryka Siemiradzkiego przed kościołem Mariackim w Krakowie podczas drugiego pogrzebu, fot. Juliusza Miena.



231. Złożenie zwłok Henryka Siemiradzkiego w Krypcie Zasłużonych na Skałce, fot. Juliusza Miena.



232. Sarkofag Henryka Siemiradzkiego na Skałce, widok obecny.



233. Medalion z podobizną Henryka Siemiradzkiego z sarkofagu malarza na Skałce, widok obecny.



234. *Zaduszki artystów*, obraz Czesława Tańskiego.

dyrektor akademii sztuk pięknych Fałat, prof. Axentowicz i radcy miasta Lwowa, Michalski i Ciuchciński. Na koniec rodzina zmarłego, przedstawiciele wszystkich zawodów, towarzystw i korporacji, za którymi posuwały się tysięczne tłumy publiczności. I tak szedł ten olbrzymi uroczysty pochód, pośród nieprzerwanego łańcucha publiczności blisko godzinę, zanim pierwsze zastępy zaczęły wkraczać w obręb ogrodu kościelnego na Skałce³⁷².

Kończył zaś swoją relację patetycznie i nieco makabrycznie, ale jak najbardziej w poetyce uroczystości:

Jeszcze raz zabrzmiało przepiękne *Requiem*, jeszcze raz padły słowa dziękczynienia, chwały, żalu i uwielbienia z ust ostatnich mówców, jeszcze raz orkiestra uderzyła w dźwięki majestatycznego hymnu, i ciało tego, któremu naród cześć składał, spoczęło tam, gdzie już spali snem nieprzerwanym jego wielcy poprzednicy. Dzień ten zostawił niezatarte wrażenie, a był to dzień godny pamięci zmarłego mistrza³⁷³.

O wielkości zatem artyści świadczył... jego pochówek! A nikt nie wątpił, że prawdziwy pogrzeb miał Siemiradzki dopiero w Krakowie. Paradoks polegał jednak na tym, że na Skałce nie złożono ciała ani jednego z malarzy, którzy narzucili czy stworzyli wyobraźnię historyczną Polaków. Nie znalazł się tam żaden, dzięki któremu wydarzenia przeszłości i ich bohaterowie na trwale weszli do imaginarium narodowego. Ani bowiem „wieszczowie

³⁷² *Ibidem*.

³⁷³ *Ibidem*.

pędzla”, namaszczeni po „kapłanach pióra” Mickiewicz i Słowackim, tzn. Grottger i Matejko, ani inni twórcy tego nurtu, jak choćby Kossak czy Brandt. To dzięki nim powstanie styczniowe widzimy jako *Pierwszą ofiarę* czy *Bój* z cykli: *Warszawa* i *Polonia*, a królów polskich czy bitwę pod Grunwaldem nie wyobrażamy sobie inaczej niż z płócien mistrza Jana. Za nadzwyczaj „narodowy”, tzn. godny panteonu, uważany był najbardziej międzynarodowy z akademików polskich, który nie stworzył żadnego z płócien ilustrujących historię ojczyzny. Dzięki jednemu gestowi, pewnego październikowego wieczoru 1879 r., naród uznał go dwie dekady później za godnego pochowania w Krypcie Zasłużonych na Skałce...

ANEKS

WINCENTY POL

ADAM ASNYK

Na grobie Wincentego Pola

303

Ciebie, ach, duchy zawiody łaskawe
 Do źródeł przeszłej pokoleń wielkości,
 I moc ci dały dawną wskrzesić sławę,
 I ubrać w ciało rozsypane kości
 Na znak twój, przeszłość uśmiechnięte wstała,
 I kipi życiem rycerskiej drużyny:
 W bojowym szyku proporce rozwiała,
 Znów na orężne gotując się czyny.
 Znów chrzęszcząc zbroje i husarskiej skrzydła,
 I z wzdętą piersią arabskie rumaki
 Rwą się do boju, pomimo wędzidła,
 I przelatują jak huragan jaki!
 Szlacheckie dworki wypełnione zgiełkiem,
 Braterskie uczty, sejmiki i kłótnie,
 Wszystko to miga tęczowym światelkiem,
 Drży w tonach pieśni uroczu i smutnie.
 Wszystko powstało i wszystko ożyło!
 Bo śmierć jest kłamstwem, w które nikt nie wierzy:
 Natchnione serca znajdują pod mogiłą
 Gotowych w szranki powrócić rycerzy.

Tyś znalazł słowa zaklęć, co z błękitu
Uniknione mary na świat przywołały;
A więc stać będziesz kolumną granitu:
Pomnikiem polskiej i pieśni i chwały.

A. Asnyk, *Pisma*, t. II, Warszawa 1924, s. 168–169

* * *

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

PLATON KOSTECKI

Na zgon Kraszewskiego

I znów z obczyzny bije dzwon
 Żałoby
Do polskich serc i polskich stron,
 W niebiosa i groby,
W krąg brzmi dzwonięcie wspaniałe
Na wielki żal i wieczną chwałę.
 Na wielki, na serdeczny żal
 Narodu,
 Od Tatrów hen do morskich fal,
 Od grodu do grodu,
 W sioła, futory wydzwania,
 Że przyszła chwila pożegnania!
W żałobie duma biały dziad,
 Młódź lasza,
I cały żywy polski świat,
 Pałace i poddasza...
Jako duch, nam się zdawało,
Że nieśmiertelne jego ciało.
 Że młodych jeszcze dwoje rąk
 Mu rośnie
 Że z zimy kilkoletnich mąk
 Wyruszy ku wiosnie,
 Jak rzeki nurty szumiące,
 Pracować znowu za tysiące!
Na wieczną chwałę bije dzwon
 Nagrobny
Już wieniec, w którym kroczył on
 Śród ludów ozdobny,

Śmiercią skąpany jaśniej
Tam, kędy nasze mkną nadzieje!
I woła od gwiazd wieniec ten:
„Rodacy,
Otucha, to nie marny sen!
Odwagi i pracy!
Odwagą rycerz orężny,
I tylko pracą duch potężny!”
I skrzeczy z gniewu czarny ptak
Morderczy;
On dawno czyhał na ten znak, –
Katafalk już sterczy
Ale na ziemi swobody,
I pokłon biją mu narody.
Ojczyno, jakże nawet w łzach
Tyś dumna!
Do ojców wraca jeden Lach,
A cicha ta trumna
Jak wielki heros szermierzy...
Przy trumnach dalej naród wierzy.

„Gazeta Narodowa” 1887, nr 68, s. 1

* * *

MARIA KONOPNICKA

*Nad mogiłą
Pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego*

„Jeśli wy bez serc, wy – to moje serce
Za was czuć będzie...”

J. Słowacki

Kto cię z nas nie znał? Kto cię nie miłował?
Kto duchem twoim, jako chlebem nie żył?
Kto z wątką twego przędzy swej nie snował?
Nie płakał z tobą i z tobą nie wierzył?...
Ty jak pelikan upadłszy na gniazdo,
Głodne i słabe karmiłeś pisklęta,
A pierś twa była miłośnie rozcięta,
I krwi świecąca rubinem – jak gwiazdą...
A zaś pojrzawszy na rzesze te ludu,
Co szły za tobą łaknące, ażeby

Słowo tve słyszeć zdobyłeś moc cudu –
I rozmnożyłeś duchowe swe chleby.
I nikt nie odszedł głodny, kto tę białą
Hostią twych myśli wziął z rąk twych na dobie;
Jeszcze się złomków na przyszłość zostało
Dla tych, co rzesze powiodą po tobie.
O miłujące serce! O ty bratnie!
Krzywdzonym słodkie, krzywdzicielom twarde,
Ty miałeś różne bronie: łzy – i wzgardę,
Lecz przebaczenie wszem – było ostatnie. [...]
Tyś nas nie rzucił w sieć pustych mamideł,
Ale żyć uczył i cierpieć na ziemi;
I byłeś wzlotem dla wielu tu skrzydeł,
Ty – najsilniejszy pomiędzy silnymi.
Stroskane oczy i niepocieszone
Będą się teraz obracać w błękity,
Gdy wyjdą pług i na łany zroszone,
A nie obaczą – gdzie leziesz twój wbity...
A tak zostanie tu między żywemi
Miejsce po tobie umarłym – niewzięte,
I pokoleniom, co przejdą po ziemi,
Jak praojcowskie, tak drogie, a święte...
A teraz, Panie, modlić się nie mogę
Dla tego ducha o wiecznie spocznienie...
Daj mu ruch raczej wieczny! A wskaż drogę
Przez serce ludu, przez ludu sumienie!

„Kłosy” 1887, nr 1137, s. 230

* * *

MARIA KONOPNICKA

Na śmierć J.I. Kraszewskiego

Rozjęczał się, rozkołysał na Wawelu spiż...
Do ómy krzyżów przybył jeszcze jeden czarny krzyż.
Jeszcze jeden wzniosł ramiona nad smętną dziedziną,
Gdzie mniej coraz blasków słońca, a chmury wciąż płyną.
Z dróg tułaczycy, z krwawych ścieżek oto wraca już
Ten, co z nami brał w pierś gromy wszystkich naszych burz.
Wraca oto uciszony oną wielką ciszą,
Których duchy praojcowe synów swych kołyszą.

Już otarty z jego czoła bożych rabów znój,
 Dobiegł mety biegu swego, przebojował bój,
 Przebojował dnie młodości i swe zesze lata,
 Została mu domowina, ta dębowa chata...
 W cudzej stronie ją ciosano, z cudzych, zimnych drew,
 Na sen w niej go nie utulił miły, bratni śpiew...
 Na pierś brakło grudki ziemi z rodzinnej krainy,
 Nie żegnał go brzeg wiślany, nie żegnał step siny.
 Wichrem pomsty go pędziła obca, twarda dłoń,
 Jako Syn Człowieczy, nie miał, gdzieby złożył skroń...
 Dziś powraca po swą schedę do tej matki ziemi,
 Co obdziela dzieci swoje grobami cichemi. [...]

 Oj! ty ziemio, ty sieroto, przebogata w kir!
 Pękły struny szczerozłote twoich srebrnych lir,
 Pękły serca, które tobie śpiewały i biły,
 Ludzie w tobie pomaleli, porosły mogiły! [...]

A z czemże my wyjdziem, bracia, na swej ziemi próg,
 Witać tego, co nam wraca z tak dalekich dróg?
 Jak uczymy, jak przyjmiemy „Starej Baśni” piewce,
 Karmiciela myśli naszych, uczuć naszych siewce?
 Nie rozkwitły wiosną kwiaty wpośród czarnych pól,
 Pieśń zgłuszyły jęki dzwonów i zadławił ból...
 W ciszy stoim wobec ducha, co idzie z tej trumny,
 My – pochodnie zagaszone, strzaskane kolumny. [...]

Rozjęczał się, rozkołysał na Wawelu spiż...
 W ziemi grobów przybył jeszcze jeden czarny krzyż,
 Jeszcze jeden wzniosł ramiona nad smętną krainą,
 Gdzie mniej coraz blasków słońca, a chmury wciąż płyną!

M. Konopnicka, *Damnata*, Lwów 1900, s. 3–5

* * *

MOWY NA POGRZEBIE JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Mowa prezesa Akademii Umiejętności Józefa Mayera

„Bóg niech czyni z ciałem, co wola Jego, z duszą, co łaska, a z pamięcią, co sprawiedliwa” – wyrzekł to w jednej z niepoliczonych swoich korespondencji mąż, nad którego zwłokami żałobnie stoimy. Nam śmiertelnym w wyroki boże zapuszczać się nie godzi; ale zatrzymać we wdzięcznej pamięci i przekazać potomnym, co wierną służbą krajowi drogę sobie do tego torowało – to już nasze prawo, nasza powinność, to obowiązek naszego sumienia. A zaprawdę łatwy to do spełnienia obowiązek względem tego, który zdumie-

wającą pracą i twórczością, pochwytyjącą każde drgnienie w sumienia narodu, sam przez się stał się dla potomnych swego czasu świadkiem i obrazem.

Kraszewski stanął między nami z odpowiednim takim zadaniu zasobem bystrogo pojęcia i nad wyraz płodnej wyobraźni, której polotu nie powstrzymały nawet późne lata, bo ją podsycalo nieustannie źródło płynące z doświadczenia życia i z serca, miłością kraju na wskroś przejętego. Za wrażliwością umysłu na takie podniety iść musiały nie tylko ciągłość i wytrwałość w pracy, owa cnota, którą obyśmy wreszcie tyle spotykali w czynie, ile słów już jej poświęcono, ale nadto ów niepowstrzymany popęd oddawania niezwłocznie na użytek kraju, czym tylko serce zadrgało, a myśl zapłonęła.

Z otrzymanych darów nie wszyscy równy robią użytek; są zacne dusze, które i przy skromnym mieniu składają grosz wdowi w ofierze krajowi, lecz jakże często z zagrzechłych w egoizmie ulubieńców fortuny, kraj żadnej nie odnosi korzyści! Kraszewski bogactwem swoim rozporządzał inaczej. Nie zawdzięczał on go ani spuściznie po przodkach, ani łasce fortuny, bo bogactwem jego były przymioty serca i umysłu, których zasady otrzymał z daru Opatrzności. Tego to bogactwa nie poskąpił, nie zmarnował, lecz przysparzane nieustanną pracą, oddał z lichwą narodowi. A była to praca iście tytaniczna, którą zdumiewał swoich, a postronnych zmuszał do uznania żywotności kraju, którego duch tak czynnie i sfornie przedstawia się światu. [...]

308

Nie mała to zaprawdę zasługa, przecież ani sama powieść, ani tym bardziej dalekie od niej twory poetyckie, nie byłyby mogły otworzyć Kraszewskiemu podwoi Akademii, do której jako do przybytku nauki w ścisłym rozumieniu, torować muszą drogę prace ściśle naukowo badawcze. Wszakże potęga pracy i talentu Kraszewskiego wszystkim starczyła. Zmysł jego badawczy, nie sięgając do dzieł wyłącznie w tym kierunku dokonanych, już nawet w powieściach występuje tak wybitnie, że krytyk dobrze obeznany z przedmiotem, a do pochwał wcale nie pochopny, przyznał im to stanowczo, a wpośród współzawodników niemal wyjątkowo. Jak jednak czas i siły do tego starczyły? Jak Kraszewski, oddając narodowi nie mało poezji, a setki tomów powieści, czy to ludowych, czy obyczajowych, a nade wszystko historycznych, mógł jeszcze rozpatrywać się w literaturze bieżącej i oceniać jej twory?

Z drugiej zaś strony sięgać głębiej, docierać do źródeł, przeglądać archiwa, robić z nich wyciągi, lub całe odpisy, gromadzić materiały do nowych prac historycznych szerokiego zakresu, robić studia po kraju dla jego odpisu, zbierać wiadomości z zagranicznych podróży, zasilać korespondencją niemal wszystkie czasopisma i dzienniki krajowe, nie zadłużyć się nikomu w korespondencji prywatnej, do tego spełniać przez jakiś czas urzędy obywatelskie, a w wypoczynku szukać znowu w zajęciach muzyką, rysunkiem, a nawet malarstwem, czego niepoślednie pozostawił próby? Jest to pytanie, na które, jeżeli nie mamy odpowiedzieć jedynie podziwem, to chyba nie wszystko zresztą

tłumaczącą uwagą, że Kraszewski mówił mało; dlatego myślał i robił tym więcej, bo zaprawdę wielomówność i praca rzadko chodzą z sobą w parze.

Cóż dziwnego, że naród, świadek tak zdumiewającej działalności Kraszewskiego, złożył mu w 50. rocznicę jego autorskiego zawodu, w podniosłym nastroju ducha, w niezwykle okazały sposób, hołd czci i uznania. Było to w murach tego samego królewskiego grodu, który będąc świadkiem jego podówczas tryumfu, dziś niestety okryty kirem, ma mu wyświadczyć ostatnią posługę. Jakżeż niewielki odstęp czasu rozdziela te dwie, tak sprzeczne ze sobą epoki, a jakież koleje przebył w ciągu tego nieszczęśliwy starzec?! Wstrętne było Kraszewskiemu przywrodozenie na myśl przebytych życia swojego kolei; duch jego pędząc naprzód, nie zwracał się poza siebie, głuchym też był na nalegania w tej mierze swoich biografów. Więc i my, wspomniawszy to, w co Kraszewski włożył całą duszę swoją, co było jest i będzie jego trwałą chlubą, pominiemy bolesne chwile, jakie przy schyłku życia jeszcze go czekały, a cichą łzą, uronioną nad jego zwłokami, dajmy wyraz żywemu współczuciu, jakie należy się temu, który po ogromie dokonanej pracy, zbliżając się do kresu wśród ciężkich, moralnych i fizycznych udręczeń, do których, jak gdyby dla uzupełnienia grozy położenia, dołączyła się jeszcze niszcząca potęga natury, nie miał i tej pociechy, żeby ktokolwiek z grona ukochanej rodziny mógł być zamknąć mu powieki! Dzięki tym, których przyjacielskie dłonie tego dopełniły!

Śmierć Kraszewskiego, to zniknięcie z naszego horyzontu gwiazdy, której promienie rozchodziły się szeroko. A kiedy na tym naszym chmurnym horyzoncie ginie gwiazda po gwieździe, to jakież potrzeba mocy, żeby na ten widok nie ulec zwątpieniu! Przecież byłoby grzechem pogrążyć w nim umysły, bo za zwątpieniem idzie bezwładność i zubożenie, owe złowrogi zwiastuny upadku. Nie braknie nam też siły, aby zażegnać to widmo, bo ją czerpiemy z poczucia obowiązku względem kraju, a wierząc w miłościwe zrządzenia Opatrzności, mimo wszelkich godeł wyległych w przewrotnych głowach statystów, lub filozofów bez sumienia i serca, możemy pocieszać się myślą, że ginienie gwiazd poprzedza jutrzeńką!

Taką otuchę wypowiedział Kraszewski, gdy się wyraził: „Ze spokojem patrzmy na zachodzące słońce, ufni w jaśniejszy poranek”. Tymi też wyrazami, zanim te jego szczątki znajdą godny dla siebie spoczynek w grobie zasłużonych, żegnam go na wieki na progu tego chwilowego schronienia. Żegnam w imieniu własnym, jako życzliwego kolegę, w imieniu Akademii, jako członka, którego świadomości i gotowej usłużności zastępstwo swoje w zjazdach naukowych chętnie powierzała, żegnam w imieniu narodu, jako pracownika, który na jego służbie stargał swoje siły!

WŁADYSŁAW CHOTKOWSKI

*Mowa powiedziana przy zwłokach
śp. Józefa Ignacego Kraszewskiego w kościele N. Panny Marii
w Krakowie, dnia 18 kwietnia 1887 r.
przez ks. Władysława Chotkowskiego, św. teologii doktora
i profesora w Uniwersytecie Jagiellońskim,
pośła do Rady Państwa*

„Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie,
nie chodzi w ciemności, ale będzie miał
światłość żywota”

(Jan, 8, 12)

Żałobni Bracia!

Kiedy lud izraelski, wyszedłszy z niewoli egipskiej, stanął obozem w Etham „na ostatnich granicach pustyni”, wtedy „Pan szedł przed nimi na okazanie drogi we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojogo czasu” (2. Mojż. 13, 21). [...]

Narodowi, któremu zaszło „wolności słońce”, cóż może być bardziej potrzebne i pożądane nad światłość przewodnią, przy której by nigdy nie zbłądził z drogi, wiodącej do ziemi obiecanej? I w czymże bardziej podziwiać miłosierdzie Boże, jeśli nie w tym, że nam nie poskąpił światła prawdy dla ducha w katolickiej wierze, a dla serc strapionych pociechy i pokrzepienia w duchowej krynicy nauk, poezji i sztuki, która obficie bije u nas, niż w którymkolwiek słowiańskim narodzie. A to miłosierdzie Boże tym widoczniejsze, że właśnie wtedy, gdy największe gromy nieszczęść spadły na naród, gdy w pomroce strapienia był mógł upaść na duchu, właśnie potęgował Bóg siłę twórczą, podwajał dla ducha pociechę. Wywołał spośród narodu całą plejadę duchów, niosących kagańce światła przed narodem, o których mówi poeta: „Jako żurawie, co łańcuch prowadzą, świetniejsze serca wylatują przodem: umrą, ich duchy świecą przed narodem!”

Oto jedno ze świetniejszych serc, co w żurawim łańcuchu wygnańczego narodu wybiło się naprzód, oto jeden z tych, co kaganiec światła szeroko rozpalili! On przez pół wieku przeszło, niestrudzony i niespracowany „w pracy ducha, trzymał wolą u łańcucha”, i tyle owoców swej pracy zostawił, że jest czym i ducha pokrzepić i innych obdzielić, i przed obcymi się pochwalić. Bo jako dla wdowy w sieroctwie i opuszczeniu, synowie znaczni w narodzie są

chlubą i ozdobą i pociechą zarazem, tak dla narodu w upadku są tacy ludzie chwala i żywotności dowodem, bo ich pamięcią dźwiga się naród i duch się krzepi i nową moc znajduje na próby i ciężkie koleje.

Więc nie dziw, że gdy wszędzie, nawet tam gdzie imię Polski zapomnieć by chciano, wspominają dziś imię naszego Józefa Ignacego Kraszewskiego – i u nas dano już wyraz w nabożeństwach żałobnych powszechnej żałobie i czci ogólnej, i że go tutaj spotyka najwyższy, o jakim może syn nieszcześliwego narodu marzyć, zaszczyt publicznego pogrzebu i grób zasłużonych. Wśród uniesienia ogólnego, wśród wzruszenia serc, przygodziło mi się mówić do was z tego miejsca świętego, i nic by wdzięczniejszego i ponętniejszego nie mogło być dla mnie, jak serca wasze na wyższy jeszcze diapazon nastroić, grać na strunach uczuć patriotycznych, mówić wam o narodowej chwale, a umarłego wielbić, jako więc bywa. Słuchalibyście chętnie słów, łechcących ucho. Ale nie takie jest zadanie sługi bożego, gdy w kościele, przed obliczem Boga, postawią taką trumnę. Tu „Pan w kościele swym świętym, niech milczy od oblicza jego wszystka ziemia” (Habak. 2, 20), tutaj Bogu się tylko kadzidło pochwał należy, a człowiekowi pochwały tylko tyle, o ile na nią w obliczu Boga zasłużył. [...]

I

Któż z was nie zna tego prześlicznego opisu wiosny w *Panu Tadeuszu*, o której mówi poeta: „urodzony w niewoli, okuty w powiciu, ja tylko jedną taką wiosną miałem w życiu”. Prześliczna wiosna, a potem straszliwa zima, to rok urodzenia się Józefa Ignacego Kraszewskiego, a zarazem obraz jego żywota. Po długich latach odrętwienia, wtedy po raz pierwszy naprawdę Polacy poczuli się Polakami, po raz pierwszy naprawdę zapragnęli wolności, ale losy swoje związali z losami człowieka, którego geniusz równał się samolubstwu, a którego pycha zaślepiła tak, iż sądził, że bez Boga wszelkich zamiarów dokonać zdoła³⁷⁴. Zakotłowało wtedy w świecie, od kiedy Francuzi w wielkiej rewolucji ogłosili światu, że nie ma Boga, a prawa człowieka krwią tysięcy współobywateli pisali i tym prawom wszędzie zdobywali uznanie orężem³⁷⁵. Papież porwany ze Rzymu, więziony był we Francji³⁷⁶, kościoły

³⁷⁴ Aluzja do cesarza Napoleona I Bonaparte.

³⁷⁵ Aluzja do Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

³⁷⁶ Chotkowski ma na myśli zajęcie Państwa Kościelnego w 1808 r. i uwięzienie papieża w Savonie po odrzuceniu propozycji cesarza Francuzów zwiększenia jego wpływu na sprawy kościelne (m.in. 1/3 miejsc w Kolegium Kardynalskim dla Francuzów), a także zaangażowania w bieżącą politykę (m.in. poparcie blokady kontynentalnej Anglii). Klęski m.in. w wojnie z Rosją spowodowały złagodzenie żądań Napoleona i ostateczne uwolnienie Piusa VII w 1814 r.

zrabowane, biskupi i kapłani wierni wygnani, gdy Napoleon wyprawił się do Moskwy, ale wyprawił bez Boga. Z potężnej armii „wojsko upiorów” wracało do domu, a za nimi szło i nasze wojsko z kraju, aby do ostatka krew przelewać marnie, za czcze obietnice. Ach, ileż to tej krwi naszej poszło na marne! Gdziekolwiek zajaśniały „kagańce wolności”, tam myśmy bić się także musieli, jakby nam samym krew była niepotrzebna, jakby ogniki błędne światłością były rzeczywistą, jakby to, co upadło skutkiem wiekowych przyczyn, od razu bez pracy powstać mogło na ostrzu szabli. I zaledwieśmy po latach piętnastu nieco sił poczuli, jużemy wszystko stawili na jedną kartę, co było zasobów i życia warunków, a z przegraną poszło czoło narodu, najlepsze jego siły, skarżyć się i żalić obcym, kołatać sympatii, jak żebraczego chleba. Jakby słaby wchodził w rachubę u tych, co państwami rządzą, jakby ten co sam wstać nie mógł o własnych siłach, mógł się ostać przy pomocy drugich.

Jakaż różnica pomiędzy rokiem, w którym ujrzał światło dzienne Kraszewski, a wiosną, w której umierał! Wielkie niegdyś hasła okazały się słowami bez dźwięku, mniemane kagańce nowego światła, jakże blade dają dziś światło! To światło, któremuśmy zaufali przez wiek prawie cały, okazało się więc błędnym ognikiem, który nas wodził po manowcach, kędyśmy „życie w życia chwili” trwonili na marne. Kraszewski właśnie wstępował w lata młodzieńcze kiedy wszystko, co z pogromu roku. 1830 uratowało głowę, schroniło się do Francji, marząc o tym, że rychły powrót nastąpi. Wtedy to jeden z młodszych naszych poetów zaśpiewał pieśń smutku i żaloby, a w niej te złote wypowiedział słowa: „O polska kraino! Gdyby ci rodacy, co za ciebie giną, wzięli się do pracy i po garści ziemi z ojczyzn zabrali, jużby dłońmi swymi Polskę usypali”³⁷⁷.

Nie przebrzmiały te słowa daremnie, bo echem odezwały się w młodzieńczy sercu Kraszewskiego i wziął się do pracy, a cokolwiek z latami idące za zapomnienie, które wszelkiej śmiertelnej sławy jest udziałem, ujmie z laurowego wieńca, to jedno zostanie mu na zawsze, że dał ze siebie przykład pracy wytrwałej. Wziąwszy sobie za regułę życia, żeby żaden dzień nie przeminął bez śladu – dokazał pracą zdumiewającego ogromu sześciuset tomów, nie licząc innych prac, po pismach porzrzucanych, a co niemniej znaczy, budził przy tym i do pracy zachęcał drugich, całe okolice ożywiał, chwycił się różnych kierunków naukowego zawodu, a nie ustawając na chwilę, ani w starości nie dał sobie wypoczynku, aż go dopiero śmierć zwolniła od tego „łańcucha, u którego Bóg trzymał w pracy ducha”. I może z Psalmistą mówić o sobie: „byłem w pracach od młodości swojej” (Psalm 87, 16). „Na utrapienie moje i na pracę rąk moich wejrzyj Boże” „i tegoż dnia oddaj mi zapłatę” (I Mojż. 31, 42, V Mojż. 24, 15).

³⁷⁷ W. Pol, *Śpiew z mogiły*, w: *idem, Dzieła*, Mikołów [1913], s. 68.

II

[...] Wiedział, że do serca ludu tylko ojczystą mową się trafia, znał potęgę języka rodowitego. Słusznie też powiedziano, że narody, które utraciły byt i wolność polityczną, mają w ręku klucz wolności, a nim jest mowa ojczysta. Czy wiedzą to ci, którzy dzieci polskie skazują na tortury i kalectwo umysłowe, zmuszając je do uczenia się w obcej mowie, zakazując lub utrudniając naukę ojczystego języka? Czy też może za winy ojców dzieci nasze pokutują? [...]

Ach, patrzałem ja na to, jak miejscami zamiera ta nasza polska mowa! Jak „nadniemeńskie ziola” zasypuje ją najpierw piasek i kurzawa obczyzny, schnie, karłowacieje i wędnieje, aż wreszcie uciśnieni niedolą uwierzą w to, co z lekkomyślności robią inni bez potrzeby, że język obcy jest niby to pański, świąteczny, a nasza mowa dobra tylko dla biednych i wzgardzonych. Więc i oni poczynają jej się wstydzić i wypierać. Królowa traci wtedy ostatni swój wpływ i władzę, przestaje panować nad sercami poddanych. Aby jej to panowanie zyskać i zapewnić w sercach narodu, aby tej krynicy orzeźwiającej ducha nie dać wyschnąć zupełnie, dał nam Bóg po upadku nad podziw wielu pieśniarzy i pisarzy. Pieśni ich, choć zakazywane, szły mimo to potajemnie za graniczne słupy, unosiły się nad kolebką niemowląt i w pierś pacholąt sączyły miłość Ojczyzny nieszczęśliwej, pragnienie wolności utraconej. One szły „za młodzieńcem w ślady, jak zabitego cień nieprzyjaciela”, gdy życie rozpoczynał, one zjawiały się nieraz „w pośrodku biesiady, aby krew mieszać w puchary wesela”. [...]

Bóg i Kościół Chrystusowy czuwał nad nieszczęśliwym narodem, że cały nie poszedł za błędnymi ognikami, lecz wciąż wierzył, że „do Polski i do Boga, jedna tylko widzie droga”, że jedna jest tylko „światłość świata”, przy której ciemności ogarnąć nie zdolne. Jakie zajmuje stanowisko śp. Józef Ignacy Kraszewski w półwiekowych dziejach naszej oświaty i piśmiennictwa, nie pora tu, ani miejsce oceniać, ale jeśli potrzeba jest, aby polska mowa była w poszanowaniu u nas, a mianowicie, żeby tym, które z pewnością najwięcej czytają, naszym niewiastom, była polska książka chlebem powszednim i ducha codziennym pokarmem, to jemu niezaprzeczenie, jednemu z pierwszych, należy się zasługa, że tego chleba dostarczał w obfitości i przyczynił się do tego, że się odzwyczaiły od szukania obcej i niezdrowej karmi za granicą. [...]

Ten gmach wspólny i budynek przyszłości, do którego Kraszewski dźwigał wapno i kamienie, my wszyscy stawiamy. Każdy, kto uczciwie spełnia swój obowiązek, przynosi do tejże budowy cegiełkę: czy ziemianin, co pracuje nad podźwignięciem naszego rolnictwa; czy przemysłowiec, czy kupiec, co nasz upadły przemysł dźwiga; czy ten, co młodzież chowa i czy w duchu

prawdy; czy ten, co ustawy państwa na chrześcijańskie przywodzi zasady, czy ten, co naukom czy sztukom się oddaje: każdy przyczynia się do tej budowy. Ale Psalmista przestrzega: „jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują”. (Psalm 126, 1). Do Bożego budowania potrzeba jedności i zgody, bo wszakże Bóg, chcąc udaremnić ową olbrzymią budowę Babelu, w pysze ducha poczętą, posiał między budujących niezgodę, pomieszawszy im języki. Jedność ta polega jednak na poszanowaniu powagi i na posłuszeństwie służby. [...] Czy i my nie lubimy się rozstrzeliwać daleko jeden od drugiego we wspólnej pracy? Naród jesteśmy z natury skłonny do elekcji, co wołał obcych sobie brać na królów, niż słuchać swoich, choć każdy, a może i dlatego, że każdy do korony się rodził i już go niańki w kołysce mianem króla usypiały. Zaczem do cichej służby, do nierozgłosnej pracy, do posłuszeństwa tak nam trudno się przyzwyczaić, a i młodzik już rozsądza i roztrząsa publiczne sprawy, w proch ściąga uznane powagi.

Do zguby w oczach naszych dąży dziś ten naród, niegdyś tak wielki i potężny, do któregośmy tyle przywiązywali naszych nadziei, który dziś żadnej pomiędzy sobą nie może znaleźć trwałej powagi, żadnej słuchać, żadnej nie chce szanować, zwłaszcza, gdy Kościoła podeptał powagę³⁷⁸. U nas, niestety, jeszcze tym łatwiej pomiatać powagami, że tylko na własnym naszym poszanowaniu stoją i żadnej innej nad nami nie mają władzy. Bodajby do nas nie dały się zastosować słowa, które pierwszy męczennik chrześcijański powiedział swojemu narodowi: „twardego karku, nieobrzezanych serc i uszu” (Dz. Ap. 7, 51.) bo my tak chętnie przeciw uznanym w narodzie powagom, gdy nie chcą z prądem płynąć i wędzidła przytroczą, stawiamy powagi inne, byle za popularnością goniły. Ale słusznie powiedziano, że: „stan to prawdziwie rozpaczliwy, w którym powaga nie umiejąc być powagą, szuka popularności, a podwładni, pragnący powagi, muszą z tą walczyć, która istnieje”. (J. Szujski, *Odrodzenie i reformacja w Polsce*, Kraków 1881, s. 72). Czy nie nadużywano popularności Kraszewskiego przeciwko naszym powagom? Dlaczegoż bym to miał zamilczeć?

Rok nieszczęsny 1863 pozbawił go ojczyzny, został skazany na wygnanie. I spełniło się na nim owo Dantejskie: „porzucisz wszystko co ukochał i co jest ci najdroższego, a to będzie pierwszą strzałą, którą cię wygnania łuk ugodzi. Doświadczysz wtedy, jak gorzki jest obcy chleb i jak przykra droga prowadzi na cudze wschody; lecz najcięższym brzemieniem pochylą się ku ziemi źli i niegodni towarzysze, z którymi popadniesz w tę wspólną nieszczęścia dolę”. (Dante, *Paradiso*, C. XVII, v. 55–63).

³⁷⁸ Aluzja do III Republiki Francuskiej, która powstała po upadku Napoleona III i II Cesarstwa.

Jakaż jest najwyższa na świecie powaga, jeśli nie Kościół i papież? O kogóż opierać się powinien naród słaby i upadły, jeśli nie o to, co ma obiecane od Boga, byt wiekuisty i moc niespożyta? [...] Bóg jest „cierpliwy, bo wieczny”. I Kościół może cierpliwie czekać, aż się opamiętają zbłąkani, bo i on wieczność ma obiecaną. Niewielu ich tylko u nas, którzy by powagą Kościoła pomiatać chcieli, ale szklane trąby mają i dmą w nie, jakby w surmy wojenne i hałas robić potrafią, jakby nas wielkim krzykiem, jak ów Senaheryb asyryjski przestraszyć i szturmem wziąć chcieli. Dlatego taka ich radość, gdy powagą kogo z poważnych w narodzie zasłonić się mogą i wołać: oto i tacy ludzie są między nami!

Nie! nie! Jeszcze z Ossolińskim powiedzieć możemy: panią i gospodynią jest tutaj katolicka wiara, a inne obok niej są tylko cierpienie! Za nią ojcowie przez wieki krew przelewali, za nią i dziś jeszcze biskupi, kapłani i wszystkie stany męczeństwo i prześladowanie ponoszą. Panią i gospodynią jest w Polsce katolicka wiara, gdy na nią lud unicki brał chłostę, szedł do więzienia i na wygnanie, patrzył na niszczoną chudobę swoją, za nią do dziś ponosi prześladowanie! Panią i gospodynią jest w Polsce katolicka wiara, gdy za nią Wielkopolska ponosiła przez ostatnich lat piętnaście srogi ucisk i stała twardo przy biskupach więzionych i wyganianych, przy kapłanach ściganych i dała ze siebie wzór i przykład stałości i męstwa w katolickiej wierze. [...] Więc i to do pociechy serc pocziwych się liczy, że Kraszewski, choć ciągnięty w przeciwną stronę, miał odwagę publicznie przyznać się do winy i błąd naprawić, gdy przed 8 laty oświadczył publicznie w obecności pasterza duchownego kolonii polskiej w Dreźnie: „dzieckiem Kościoła naszego nigdy być nie przestałem i w wierze ojców moich, w której się urodziłem, dotrwam do końca. Być może, iż z pism moich, pod rozmaitymi wpływami, w różnych czasach wydanych, znajdzie się niejedno, co mogło usprawiedliwić posądzenie mnie o odstępstwo i odszczepieństwo; pragnę więc w tym dniu uroczystym znieść wszelką wątpliwość i stwierdzić moją wierność Kościołowi katolickiemu i głowie jego Ojcu św. Leonowi XIII, prosząc Was, szanowny Ojcze, abyście byli uczuć moich tłumaczem i obrońcą” (*Pamiętka obchodu uroczystości imienin J.I. Kraszewskiego w Dreźnie roku 1879*, Poznań 1879, s. 12).

Ten Kościół okazuje mu się też dzisiaj matką miłościwą, która widząc w nim zasłużonego około ojczyzny syna, postępuje z nim, jak ogrodnik, który – wedle przyrównania Skargi – twarde i podłe owoce obtłukuje, a szlachetniejsze i dojrzałe własną zdejmując ręką. Dlatego i biskupa, miejscowego ordynariusza, dostojny Senat duchowny i liczny zastęp duchowieństwa przywiodła tu jedna myśl, aby że i w Kościele, jak u Boga, większe jest miłosierdzie, niżli sąd. Ale my to wszyscy boleśnie czujemy, co mówi jeden z poetów naszych, że „niewola sący jad, który wnika w duchów

skład”³⁷⁹. Niewola Kościoła i niewola narodu to sprawia, że tyłu jeszcze pomiędzy nami troszczy się o ciało, a zbawienie swej duszy zaniedbuje. [...]

Niedawno temu chowano w tzw. stolicy świata poetę i pisarza, z niesłychanym przepychem i wystawnością³⁸⁰. Było wszystko krom krzyża, którego się zaparł; krom księdza, którego doń nie dopuszczono, krom Boga, któremu kościół zabrano, aby go na grobowiec przeznaczyć. A pisarz ten prócz sławy, zebrał za swe pisma miliony. Narodu w żałobie nie stać na takie zbytki, a Boga się wypierać w nieszczęściu, chyba szalony myślał! Królowa, pozbawiona ozdób królewskich, Ojczyzna, nie zdolna dzieciom własnym pod ojczystą strzechą zabezpieczyć schronienia, nie płaci zbytownie swym synom za pracę; dość im, że skromny grób znajdą i że „naród w żałobie”, do łez wylanych, jeszcze po nowej stracie, nową łzę uroni. Ale zestawwszy te dwa pogrzeby, któż nie przyzna, że ten nasz dzisiejszy jest skromniejszy wprawdzie, ale wznioślejszy nierównie i piękniejszy? Cóż ja wam powiem przy tej trumnie niestrudzonego pracownika, mężowie Polscy i obywatele tej ziemi? [...]

Wobec tej trumny jakże nie odezwać się do was niewiasty polskie, gdy się tyle słyszy, że ten, co tu leży, pracą półwiekową do tego dążył, aby was swojskim duchem przejąć! W rękę waszym straż ognisk naszych, do których się wdziera obczyzna szczelinami domów naszych. Wy przede wszystkim pozbadźcie się starych naszych nałogów dziedzicznych: życia nad stan, próżności lekkomyślnej, strojności, rozrzutności, a wychowajcie przyszłe pokolenie w zamiłowaniu pracy, skromnym przestawianiu na małym, oszczędności, gospodarności, bez której ubożeją najbogatsze narody. Hartujcie ciało waszych synów, aby w miękkoci wychowani, dla ciała potrzeby, nie uchylali karku przed wrogiem; oduczajcie ich tego, żeby chciał jeden stan żyć kosztem drugiego, lecz żeby się uczyli wszystkich uznawać za braci, jak nas wszystkich okrywa jedna siermiężna szata niedoli.

Niestety, podobno teraz i niewiasty, zajmujące się pisaniem poczynają siał niewiarę i zepsucie, i inne światła szerzyć w narodzie, niż „światłość świata”³⁸¹. Ach, niewiasta bez wiary – to kościół bez Boga, to harfa bez strun, to żołnierz bez oszczepu, to królowa, co żebrze po ulicy. Gdyby niewiasty nasze jeszcze miały szerzyć w narodzie niewiarę, wtedy by to dopiero był

³⁷⁹ Dosłowny cytat z *Psalmu miłości* Zygmunta Krasieńskiego brzmi: „Ach! niewola sący jad, / co rozkłada Duchów skład!” Z. Krasieński, *Psalmy przyszłości*, w: *idem, Poezje*, t. III, Lipsk 1883, s. 25.

³⁸⁰ Prawdopodobnie chodzi o uroczystości pogrzebowe Victora Hugo, który zmarł w 1885 r. i został pochowany we francuskim Panteonie. Stosunek Hugo do religii był indyferentny, nie został ochrzczony, a po zdradzie żony porzucił katolicyzm, do którego jako monarchista się skłaniał.

³⁸¹ Aluzja do twórczości Elizy Orzeszkowej.

„bólów ból” – bo narodu duch zostałby otruty. Niewiasty polskie, wyście strażnice pobożności! Pomnijcie na to, co powiedział jeden z naszych kaznodziejów, że mało kto z Polaków umiera bez księdza, ale wielu bez księdza żyje! Wszczepiajcie w serca waszych dzieci głęboko zasady wiary, aby ich życia burze wykorzenić nie zdołały; rozpalajcie w nich „światłość świata”, aby ich ciemności nie ogarnęły. Matki Polki! Pomnijcie na to, że ten pacierz, którego nauczycie waszych synów, to skarb, który odnajdą w późnej starości, pod rumowiskiem błędów, jakie w późniejszym życiu ich serca przyciśną, że ten krzyż, którym naznaczycie ich czoła i którym ich znaczyć się nauczycie, świecić będzie jako talizman niezatarty i piętno niezmazane, przez które umierając do krzyża wyciągną o ratunek ramiona.

Jeszcze mi została „światłości oczu naszych”, polska młodzieży, jakżeby ciebie przy takiej sposobności pominąć! Oto pracownicy starzy kładą się na mary, pole przed wami się otwiera do naśladowania takiej pracy przykładu. Tyle się słyszy z ust waszych obietnic: Bóg wam szczęście w waszych zamiarach, ale to wiedźcie, że jeden jest tylko klucz i jedno zaklęcie, kto chce do serc narodu trafić, to jest wiara katolicka. Zapalcie pochodnie światła, niech jaśnieją w najszerze koła i najniższe warstwy narodu, ale je zapalajcie u „światłości świata” [...].

A teraz żegnaj nam ducha świętny w narodzie! Za światło, któreś szerzył, niech ci „światłość świata” świeci wiekuiście. Ciało twe wiekiem i pracą styrane, poniesiemy w podziemia tego kościoła, w którym za wiarę i prawa katolickiego Kościoła poniósł święty biskup krakowski męczeństwo, któreś tak pięknie opisał. Niech przyczyna tego świętego biskupa, nabożeństwo, które następcą świętego Stanisława nad twą trumną odprawił, modlitwy duchowieństwa i msze św., które za ciebie odprawiało, modlitwy wszystkich wiernych, braci twoich w Chrystusie i w narodzie, uproszą ci u Boga: „odpocznienie od pracy twojej, od drżenia twego i od niewoli ciężkiej, w którejś był przedtem” (Izaj. 3). Amen³⁸².

„Czas” 1887, nr 89, s. 1–2; nr 90, s. 1–2

³⁸² Kazanie księdza W. Chotkowskiego wyraźnie ilustruje, jak pogrzeb Kraszewskiego został wykorzystany do bieżących sporów politycznych i światopoglądowych. Krytyka pozytywizmu, konserwatyzm, a nawet elementy ultramontanizmu były tymi czynnikami, które kazały dziennikarzowi „Czasu” określić to kazanie jako jedno z najlepszych w XIX stuleciu. Natomiast całkowicie zostało ono przemilczane w „Gazecie Narodowej”.

Przemówienie Adama Pługa nad trumną przed złożeniem do grobu w krypcie

Że nie zasłużył się, lecz ma szczęście tylko – wyrzekł o sobie w najświetniejszym jubileuszowym dniu swego życia, ten mocarz ducha, któremu tą ostatnią oddajemy posługę, ostatni już, pośmiertny hołd składamy! I dziś także, gdyby te usta, które już anioł śmierci zamknął na wieki, mogły do nas przemówić, to byśmy pewno usłyszeli te same słowa, „nie zasłużony, lecz szczęśliwy...” Słowom tym jednak, choć zupełnie szczerym w swojej pokorze, zaprzeczył już poprzedni mówca, bo nie mógł być niezasłużonym ten, którego cały naród wznosił naoczas na taki szczyt chwały, uczcił takim tryumfem, jakiego nigdy przedtem żaden z pracowników pióra nie zaznał i komu dziś powszechny głos tego narodu, miejsce odpoczynku wiecznego, tu, w grobie zasłużonych wyznaczył.

Ale „szczęśliwym” był istotnie. Szczęśliwym nie stąd tylko, że, i za życia, i po zgonie dostąpił tak wielkiego uczczenia, lecz że, i tryumfem swoim, i śmiercią wszystkie, co najzacniejsze serca i umysły poruszył i braci rozłączonych, rozpierzchnych po szerokich świata obszarach, przejąwszy raz wspólną radością, drugi raz, wspólnym żalem, zbliżył jednych ku drugim, we wzajemne rzucił objęcia i przypomniał im, że są dziećmi jednejże matki i jednakie względem niej i względem siebie mają obowiązki miłości! I to szczęście wszelakoż, było tylko owocem rzeczywistej, wielkiej zasługi...

Niestrudzony ten bowiem, niezrównany pracownik, pół wieku przeszło nieustannie, codziennie, z całym swym narodem obcował. Przenikał wszystkie jego myśli, odgadywał nadzieje i pragnienia, smucił się jego smutkiem, bolał boleścią, radował się radością, żył jego życiem i wszystkie tego życia objawy, jak w najczystszej zwierciadło, w pismach swoich wiernie odbijał, a lubo nigdy nie schlebiał mu i nie pobłażał, lubo nie tylko bawił, uczył, radził, pocieszał i pokrzepiał dobrą otuchą, lecz także upominał, gromił i karcił, pomimo to jednakże wszędzie i zawsze pożądanym, upragnionym i miłym był gościem. Wszędzie bowiem i zawsze wchodził z sercem pełnym miłości, które kochało i cierpiało za wszystkich braci. To też bracia za miłość, musieli mu odpłacać miłością!

Dzisiaj serce to kochające, widnie, szlachetne bić już przestało, a wdzięczność i cześć ziomeków uznały za jedyny, godny przybytek, ten nasz Panteon narodowy, gdzie za chwilę spocznie na wieki. Stało się to jednakże wprzód, nim się dowiedziano o ostatniej woli zmarłego, który w listach swoich do syna i przyjaciół zanosił prośbę, aby serce jego złożono u Św. Krzyża w Warszawie, gdzie był do chrztu podany. Będąc dziś mieszkańcem Warszawy,

a zarazem i powiernikiem tej jego woli, sędzę, zem powinien być o niej tu wspomnieć. Nie mam jednak powodu ubolewać, że jej zadość stać się nie może, gdyż śp. Kraszewski stanowił to jedynie w smutnym przewidywaniu, że będzie musiał w obcej ziemi kości swe złożyć, o czym świadczy i napis, jaki chciał mieć na puszcze, w której by to serce zawarto. Błagał on w nim:

Niech serce, co dla was biło,
Pod obcą nie legnie mogiłą...

Gdy więc Bóg mu pozwolił spocząć na ojczystej ziemi, w grobie zaszczytnym, to już i prośba jego pierwotne znaczenie swe straciła, bo mu dobrze będzie w tym grobie. Warszawa zaś nie będzie miała żalu do Krakowa, że jej zabrał to serce, co chciało jej się oddać na wieki. Owszem, wdzięczną mu będzie, że zwłoki tego męża znakomitego, który był jej dziecięciem, tak chętnie i skwapliwie przyjął w poświęcone swoje mury i uczcił je tak uroczystym, tak wspaniałym pogrzebem, o jakim ona ledwie marzyć by mogła, a złożył w takim grobie, jakiego ona nie ma w żadnej świątyni.

Dość więc powinno być jej na tym, dość tym bardziej, że po stracie szczątków śmiertelnych syna swego ukochanego, może pocieszyć się tą myślą, że duch jego nieśmiertelny żyć będzie po dawnemu w całym narodzie, a mnogie jeszcze pokolenia potomne w dziełach jego będą mogły wielbić to serce, co dla nas biło i tęskniąc do nas na obczyźnie, bodaj po śmierci wśród nas spoczął pragnęło!

Niechże spoczywa, otoczone czcią i miłością i niech się stanie jednym więcej z tych świętych Ogniw, które tyle serc polskich z tym królewskim grodem kojarzą!

X., *Pogrzeb J.I. Kraszewskiego*, „Czas” 1887, nr 88, s. 2

* * *

HENRYK SIEMIRADZKI

KLEMENS PODWYSOCKI

Myśli u trumny Henryka Siemiradzkiego

O, śmierci! Triumfujesz! Mieczem swoim dumnie
Potrząsasz!... – „Patrzcie! – wołasz – kto leży w tej trumnie?...
Ducha mocarz, Mistrz pędzla! Ten, co wracał życie

Wiekom zmarłym, jak orzeł kąpał się błękanie,
W tęczy pędzel swój maczał, blaski słonecznemi
Zbogacon, jak czarodziej, blaski siał po ziemi,
Dziś – proch marny!... O ludzie, o mocarze ducha!...
Mgnienie blasku, a za nim noc wieczysta głucha...
Dzwonów jękiem, modłami, prochu nie wskrzesicie!
Ha, umarł, on, co wiekom zmarłym wracał życie!”

Kłamiesz, śmierci! Twym brzeszczotem
Niedomknięty, duch świetlany
Ciało zrzucił, jak kajdany.

I w wyż pomknął orła lotem!

W nieśmiertelnych braci rzędzie,
Gdzie nie kona nic, nie gaśnie.
Gdzie zawiści milczą waśnie.
Stanął i stać wiecznie będzie!

Wizje szczytne tego ducha,
Co promieniał między nami,
Nie zagładzą się wiekami!
Toż jest noc wieczysta, głucha?...

Imię jego, w dziejach sztuki,
Czytać będą, jak my, tłumnie
Dziś zebrani przy tej trumnie,
Wnuki nasze i prawnuki,

Próżna duma twoja, śmierci,
Miecz twej zimny, ofiar chciwy
Nieustannych z życia niwy,
Nieśmiertelnych nie uśmierci!

„Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 37, s. 729

Królewski pogrzeb nauczyciela z Kowna. Pochówki Adama Mickiewicza

Śmierć w Carogrodzie

Okoliczności śmierci w Stambule w 1855 r. i paryskiego pogrzebu Adama Mickiewicza były już przedmiotem niezliczonych szkiców i badań mickiewiczologów, a nekrografią poety zajął się w inspirującej książce cytowany we wstępie Stanisław Rosiek. Stąd ograniczę się do przytoczenia najważniejszych faktów, a skoncentruję przede wszystkim na uroczystościach krakowskich 4 lipca 1890 r. O ile bowiem sprowadzenie zwłok do Paryża, a następnie pogrzeb na cmentarzu w Montmorency niewątpliwie określić można jako uroczystości patriotyczne, to były one takimi przede wszystkim dla emigracji polistopadowej, a w kraju siłą rzeczy informacje o nich zostały ograniczone do minimum. Podobnie jak wcześniejsze pogrzeby Juliana Ursyna Niemcewicza, generała Karola Kniaziewicza czy kilka lat później księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

Mickiewicz po przyjeździe do Turcji, gdzie udał się w celu organizowania oddziałów polskich przeciw Rosji, przebywał przez kilka miesięcy w obozie wojskowym Michała Czajkowskiego w Burgas. Pędził tam „tryb życia prawdziwie żołnierski. Sypiał pod namiotem, jeździł konno na polowanie, jadł proste, niezdrowe i niestrawne potrawy i tak się do tego wszystkiego



235. Medalion z portretem Adama Mickiewicza z sarkofagu wieszczka na Wawelu, wg projektu Stanisława Lewandowskiego.

przyzwyczał, że nawet znajdował upodobanie w tej zmianie³⁸³. Miał wówczas 57 lat i nie był już „tak młody i czerstwy” jak niegdyś. To wówczas po raz pierwszy zachorował, „ale słabość przeminęła, poczuł się zdrowszym i w takim stanie powrócił do Konstantynopola”³⁸⁴. Pierwsze symptomy choroby pojawiły się 26 listopada (poniedziałek), kiedy osłabł.

Około godziny w pół do dwunastej uczył mdłości i lekką diarię³⁸⁵, w skutek czego położył się do łóżka. Symptomata tych cierpień były jednak tak słabe, że nikogo z obecnych nie trwożyły. Około godziny 3.00 [po południu] poczuł się lepiej i zapragnął spoczynku. Kuczyński, Lewy [Lévy] wyszli, a pozostał tylko Henryk Służalski. Zanim upłynęła godzina, gdy boleści gwałtowniej wystąpiły i Służalski wezwał lekarza wojskowego Gębickiego. Ten przepisał *laudanum* i kazał natychmiast ogrzewać ciało, ale na zapytanie Służalskiego odpowiedział, że chory jest w stanie bardzo niebezpiecznym. Wobec tego wezwał Służalski dwóch innych jeszcze lekarzy, mianowicie Szostakowskiego i Bednarskiego, którzy natychmiast złożyli *consilium*. Z zafrasowanych ich twarzy wyczytać musiał Mickiewicz niepomyślne dla siebie wieści, gdyż zapytał Służalskiego: „Powiedz mi prawdę, co oni mówią o mnie?” Służalski ze łzami w oczach odparł: „Mówią, że możesz umrzeć”. Wtedy on rzekł: „Każ mi zawołać księdza Ławrynowicza”. Potem kazał podać pióro i chciał pisać, lecz gdy mu Służalski przyniósł papier rzekł: „Nie mam siły” i opadł na łożo.

O godzinie 5.00 powrócił Lewy. Na schodach jeszcze dowiedział się, że Mickiewicz dogorywa, a wchodząc usłyszał szept Służalskiego: „Mój przyjacielu on stracony, to cholera!” Doktor Gębicki zapytany, czy jest nadzieja, odpowiedział, że nie wie. Choremu dano *laudanum* i poczęto rozcierać go na nowo. Boleści uspokoiły się cokolwiek i zdawało się, że chory zaśnie. Wszyscy powychodzili z izby, a na żądanie poety zostali tylko Lewy i Służalski. „– Nie wiedzą co mi jest” – ozwał się do nich Mickiewicz – „chcą mnie rozgrzać, a ja cały w ogniu”. Po chwili zasnął, lecz wkrótce przybycie księdza Ławrynowicza obudziło go. Mickiewicz poznał go, ale nic nie powiedział, gdyż równocześnie pochwyciły go kolki. Lekarz Drozdowski, który później przybył, powtórzył silne nacierania. Mickiewicz rzucając się w boleściach zawołał: „– Oni mi skórę zedrą, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już więcej nie odrósnie”. Dano mu znowu *laudanum*, ale to nic nie pomogło. Stan chorego pogarszał się z każdą chwilą, ubytek sił zwiększał się nieustannie, a po jakimś czasie chory leżał już, nie wydając najmniejszej skargi. Gdy się zbliżył Służalski, rzekł mu: „– Powiedz moim dzieciom, niech się kochają pomiędzy sobą”. O godzinie 6.00 powrócił pułkownik Kuczyński, smutnym wiedziony przecuciem.

³⁸³ Pamiątka złożenia zwłok Adama Mickiewicza w katedrze na Wawelu w Krakowie dnia 4 lipca 1890 r., Kraków 1890, s. 60.

³⁸⁴ *Ibidem*.

³⁸⁵ Diaria (łac. *diarrhoea viatorum*) – bakteryjne zakażenie przewodu pokarmowego, objawiające się ostrą biegunką, inaczej biegunka podróżnych.



236. Dom Ratyńskiego wzniesiony na fundamentach tego, w którym umarł Adam Mickiewicz w Konstantynopolu, wg rysunku M. Szymańskiego.

Mickiewicz poznał go jeszcze i rzekł ostatnie słowa: „– Kuczyński, pułk kozaków otomańskich!”

O godzinie 9.00 [wieczorem] rozpoczęło się konanie. Ksiądz Ławrynowicz namaszczał go olejem świętym, a w parę chwil potem dokończył Mickiewicz życia z zupełną przytomnością umysłu, ze smutnym wejrzeniem, nic nie mówiąc. Lewy zamknął mu oczy³⁸⁶.

Akt zgonu wystawiono następnego dnia³⁸⁷. Śmierć poety była dla wszystkich olbrzymim zaskoczeniem, bowiem żegnano go w Paryżu w pełni sił. Dlatego niemal od razu pojawiły się pogłoski o otruciu, za które rzucano oskarżenia tak na rzeczywiście, jak i domniemywane wrogów, od caratu do emisariuszy Hotelu Lambert³⁸⁸. Kluczową rolę odgrywały w tym postaci tajemniczego doktora Jana Gębickiego i jego dokument wystawiony miesiąc później³⁸⁹.

³⁸⁶ *Pamiętka złożenia zwłok Adama Mickiewicza...*, s. 61–63.

³⁸⁷ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 160. Bardzo ciekawy materiał dostarcza wydany z okazji Roku Mickiewiczowskiego w 2008 zbiór szkiców: *Śmierć Mickiewicza. Teksty i rozmowy w Roku Mickiewiczowskim 2005*, red. K. Czczot, M. Zielińska, Warszawa 2008.

³⁸⁸ Interesujący szkic na ten temat opublikował J.M. Rymkiewicz, *Kto otruł Mickiewicza oraz jak to zrobił. Teoria okazji*, w: S. Rosiek, *op. cit.*, s. 13–30.

³⁸⁹ Por. szczegółowe rozważania u S. Rośka, *op. cit.*, s. 167–169.

Odpowiedź na pytanie o przyczyny tych „potępieńczych swar” stanowiła temat niejednej już konferencji³⁹⁰. Być może należy brać pod uwagę również irracjonalne wyjaśnienie. Śmierć wieszczka nie miała w sobie nic z heroizmu księcia Józefa, choć mogła, gdyby wyruszył on na czele sformowanego Legionu i poległ gdzieś w Turcji, jak Byron dwie dekady wcześniej na ruinach Mesolongion. Musiała być niezwykła, tajemnicza, spowodowana podstępными knowaniami wrogów (najlepiej Rosjan). Z drugiej strony w chwili zgonu poeta musiał być świadomy i zaopatrzony w wiatyk, aby nie padały podejrzenia, że przyjął go w malignie i aby nie było przeszkód w jego chrześcijańskim pochówku. Natomiast gdyby śmierć wieszczka nie miała „ukrytej głębi”, zdeprecjonowany zostałby cały mit przewodnika narodu, który gotowy był złożyć swoje życie (jak Sowiński w okopach Woli) na ołtarzu ojczyzny. Mickiewicz jeśli nie zginął, to nie mógł umrzeć przypadkowo, a tym bardziej zabiłyby go nadpsuty bigos z Litwy czy zwykła cholera...³⁹¹ Zwłaszcza że, jak pisano: „Z przepelnionej wrażeniami duszy poety wytrysnął pełny i obfity strumień natchnienia, podniósł się śpiew, który miał zostać pokarmem na twardej drodze istnienia narodowego dla szeregu pokoleń”³⁹².

Sprawa ta żyła i żyje nadal własnym życiem, o czym świadczy choćby olbrzymia dyskusja, jaką w 1932 r. wywołał Tadeusz Boy-Żeleński³⁹³. Pisał on: „[...] śmierć Mickiewicza stanowi przełom w stosunku pewnych warstw narodu do poety. Za życia często nie rozumiany i zwalczany – po śmierci uwielbiany przez wszystkich, nietykalny, ubóstwiany, otoczony najdrażliwszym kultem”³⁹⁴. A temperatura sporu zdaje się nie opadać już od prawie 200 lat. Poświadczają to współczesne wpisy na forum dyskusyjnym po programie *Dzień Dobry TVN* 6 stycznia 2015 r. *Czy Adam Mickiewicz został otruty?* (pisownia oryginalna):

~ *pendeho*: był carskim szpionem jak wszyscy w tamtym okresie;

~ *Roman*: A w czym problem. Jak by to był nasz Polski (!) poeta to można się by było martwić. Ale on sam przypominał wszystkim że nigdy nie był

³⁹⁰ Por. A. Witkowska, „*Duch Adama i skandal*” – poetycka relacja z pogrzebu czy wiersz o tajemnicy śmierci Mickiewicza, w: *Śmierć Mickiewicza...*, s. 31–40.

³⁹¹ Kazimiera Szczuka w swoim szkicu celnie zanotowała: „Wśród badaczy rozważania nad przyczyną śmierci Mickiewicza mają swój wątek polityczno-awanturniczy albo narodowo-heroiczny, ale także i ten opiekuńczo-egzystencjalny, wywodzący się od Śniadeckiej. W ten sposób odczytuje «zagadkę śmierci» Mickiewicza Alina Witkowska”. K. Szczuka, *Matki, płaczki, wdowy, żałoba po Mickiewiczu*, w: *Śmierć Mickiewicza...*, s. 49.

³⁹² *Pamiętka złożenia zwłok Adama Mickiewicza...*, s. 42.

³⁹³ J.M. Rymkiewicz, *Kto otruł Mickiewicza...*, s. 14.

³⁹⁴ T. Boy-Żeleński, *Stare i nowe drogi wiedzy o Mickiewiczu*, w: *idem, Brązownicy i inne szkice o Mickiewiczu*, Warszawa 1947, s. 312.

Polakiem. Wszędzie i wszystkim mówił „Litwo ojczyzna moja”. A o Polakach wyrażał się pogardliwie „Lachy”. I Litwini mówią, że to ich poeta, i mają rację.

~ *znafca*: Dwa lata był stypendystą Gubernatora Ochrony. Dla kogo potem pracował? TEGO jakoś IPN nie usiłuje wyjaśniać. A dokumentacja dostępna w archiwach moskiewskich...

~ *aaa*: Litwin żydowskiego pochodzenia pewnie został uziemniony przez polską emigrację.

Zdarzały się także wpisy „merytoryczne”, w których pobrzmiwały echa jeszcze paryskich oskarżeń:

~ ...: To ewidentna robota bezpieki rosyjskiej. Wtedy była wojna krymska a Mickiewicz tworzył w Stambule legion polski skierowany właśnie przeciwko Rosji. To nie mogło się spodobać Ochronie carskiej (którą Mickiewicz zresztą zrobił kiedyś w balona, bo obiecał jej współpracę, ale potem ją zignorował). Wątpię, by za śmiercią Mickiewicza stała „polska emigracja”. Takie typki jak Kajetan Koźmian (zapiękły wróg Mickiewicza) był zbyt głupi, aby upozorować cholere.

~ *G. Olszowska*: wiemy, wiemy – była to trucizna w rybie, podał ją (przyniósł z targu) służący – Polak, szpieg Ochrony. O tym wiedziano, oskarżano gen. Władysława Zamojskiego, na głos o tym mówił po pogrzebie paryskim Mickiewicza – Cyprian. K. Norwid³⁹⁵. Nie była to żadna choroba zakaźna, Francuzi nie wpuściliby takiego ciała.

Choć, jak wówczas, nie brakowało także fantastycznych wyjaśnień, które pozostają swoistym *signum temporis*:

~ *Juliusz Batory*: Tak otrul go Henryk Prus (!) [prawdopodobnie chodziło jednak o Bolesława, który dokonałby tego w wieku 8 lat – G.P.B.].

~ *ja*: Mówią o Mickiewiczu iż był pies na kobiety i dobre jadło... więc coś z tych dwóch go zabiło...

~ *wikary*: PODOBNO ADAMOWI tak się spodobała religia ALLAHA, że postanowił się poddać obrzezaniu (chrzczony nożem) było to zrobione w niehigienicznych warunkach, wdało się zakażenie i odszedł do nowego bozi.

~ *Artysta*: Mógł też złapać syfilisa od Cypriana K. Norwida, a ten od Fryderyczka Chopina.

~ *Marek*: Macierewicz już wie... zamach...³⁹⁶

Nie tylko niejasna przyczyna śmierci wywoływała i wywołuje kontrowersje. Niemal od razu powodem kłótni było miejsce spoczynku ciała poety.

³⁹⁵ Dyskusantka ma zapewne na myśli wiersz C.K. Norwida, *Duch Adama i skandal* (zob. Aneks, s. 366–367).

³⁹⁶ Zapis dyskusji w zbiorach autora.

Już w chwili śmierci przewidywano bowiem, iż jego szczątki pochowane zostaną w kraju. Problemem otwartym pozostawało zaś jedynie, skąd do niego powrócą, znad Bosforu czy znad Sekwany. Dlatego nad stygnącym ciałem wieszca doszło wśród Polaków do pierwszej burzliwej kłótni. Doktor Drozdowski forsował projekt pochówku w Turcji w kościele św. Benedykta. Zaś generał Władysław hrabia Zamoyski poddał myśl, aby ciało Mickiewicza zostało pogrzebane w tworzonej właśnie „osadzie polskiej nad Bosforem, która odtąd z dwóch tytułów wsią Adama zwać się będzie”, czyli późniejszym Adampolu. Nad grobem zaś usypany miał zostać kopiec, wzorowany na kościuszkowskim w Krakowie, który wieńczyłaby kolosalna „statua żelazna poety, [...] jak zwykle widzieliśmy, w jego ciemnej kapocie, z twarzą natchnioną, a przecież nieporównywalnej prostoty, z jedną ręką na sercu, drugą wskazującą stronę, gdzie Polska”³⁹⁷. Zamoyski próbował skłonić do poparcia swojej propozycji księcia Adama, a także ogłoszenia tak na emigracji, jak i w kraju „składki na grób Mickiewicza”, samemu deklarując na ten cel tysiąc franków³⁹⁸. Czartoryski odrzucił jednak te plany, przychyłając się do próśb sprowadzenia ciała poety do Francji i pochowania go w Montmorency, gdzie czekać miał „aż się otworzą dla niego bramy Wawelu”, co przesądziło o całej sprawie. Stąd w zaproszeniu na pogrzeb pisano już:

Z domu nieboszczyka karawan wyruszy równo o godzinie 10 i pół, do parafii świętego Antoniego, gdzie będzie odprawioną msza żałobna. Zaraz potem zwłoki będą przewiezione do przystani Top-Hane, tam zostaną umieszczone na statku *Eufkrat*, który je odwiezie do Francji, albowiem życzeniem pana Mickiewicza było, aby zwłoki jego spoczywały w Montmorency, obok żony jego. Módlmy się za Ojczyznę i za niego. Przez szacunek dla woli zmarłego, nad trumną jego nie będzie wygłoszona żadna mowa, ani kościelna, ani świecka³⁹⁹.

Już wówczas owocem mecenatu społecznego był ufundowany nad grobem wieszca pomnik, na którym umieszczono medalion z jego wizerunkiem dłuta głośnego francuskiego rzeźbiarza Antoine-Auguste’a Préaulta. Jednak, jak wspomniałem, przyczyna śmierci mogła stanowić jeden z głównych elementów desakralizacyjnych poety, a na pewno degradacji ciała. I to nie tylko w aspekcie symbolicznym, ale rzeczywistym. „Święte zwłoki wieszca” mogły się stać bowiem powodem powszechnej epidemii. Stąd już w Stambule podjęte przez Armanda Lévy’ego, sekretarza Adama

³⁹⁷ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 469.

³⁹⁸ *Ibidem*, s. 471.

³⁹⁹ *Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w stuletnią rocznicę urodzin poety*, Petersburg 1898, s. 20; por. też: T.T. Jeż, *Szczegóły niektóre o śmierci i eksportacji zwłok Mickiewicza*, w: *Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza...*, s. 52–56.

Mickiewicza, działania, które podważały tę przyczynę zgonu oraz decyzja o zabalsamowaniu zwłok. Szeroko opisał to Stanisław Rosiek w oparciu o materiały archiwalne:

„Dla zapobieżenia wyziewom szkodliwym” – głosiła *Polityca lekarska* – „jeżeli ciało nie zostało zabalsamowane, należy jamę brzuszną otworzyć i takową węglą wypełnić”. Lévy – spełniając zawczasu wszystkie warunki, jakie stawiano umarłym grzebanym „nie tam, gdzie śmierć zaszła”, i naruszając tym wolę umarłego, mógł jedynie na pociechę sobie i innym powiedzieć, że „serce pozostawiono na miejscu”. Należy dać wiarę jego słowom. Lévy wiedział co mówi. Był

obecny przy balsamowaniu. „Czuwałem nad tym, jakbym czuwał nad własnym ojcem” – pisał kilka dni później do rzeczywistego syna poety i zapewniał, że: „Uczyniono to z całą starannością i całym szacunkiem”. Musimy mu wierzyć. Był świadkiem jedynym. Gdy 27 listopada wieczorem przybyli balsamiści, aptekarz klasztoru św. Benedykta wraz z uczniami (według innej wersji: „dwóch lekarzy z pomocnikiem”), przy zwłokach znajdował się wprawdzie również Służalski i Kosiłowski, ale żaden z nich nie poszedł za przykładem Lévy’ego⁴⁰⁰.

Wykonano wówczas także jego maskę pośmiertną, która potem posłużyła za wzór wspomnianego medalionu na grobie poety⁴⁰¹. Być może sama plotka o otruciu miała na celu minimalizowanie lęku nie przed ciałem, ale toksycznym trupem Mickiewicza.

Jeden z naocznych świadków pierwszych chwil po zgonie Mickiewicza, opisuje w następujących słowach wrażenie odniesione na widok martwych zwłok wieszczą: „Dziś rano popłynąłem do Stambułu i przybyłem do jego domu. Służalski rzucił mi się na szyję i zaryczyliśmy obaj z boleści i rozpaczy, patrząc na to oblicze, na którym był rozlany jakiś niebieski wyraz spokoju i powagi. Było coś takiego w tej twarzy do oddania czego nie mam wyrazu. Rysy zmarłego zaraz



237. Medalion z wizerunkiem Adama Mickiewicza, dłuta Antoine-Auguste’a Préaulta z grobu poety w Montmorency.

⁴⁰⁰ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 232.

⁴⁰¹ Por. <http://katalog.muzeum.krakow.pl/pl/work/MNK-IV-V-1101-Maska-po%C5%9Bmiertna-Adama-Mickiewicza> (dostęp: 10.08.2015). Nie zachował się oryginał tej maski, zniszczony prawdopodobnie w czasie II wojny w Paryżu. Ale znane są jej fotografie oraz wiele kopii, m.in. ta z Muzeum Narodowego. Por. S. Rosiek, *op. cit.*, s. 5–12.



238. Grób Adama Mickiewicza na cmentarzu w Montmorency, wg rysunku Edwarda Loevy'ego.

po zgonie przybrały uderzające podobieństwo do twarzy Napoleona. Wszyscy obecni jednoznacznie zauważyli tę dziwną transformację. Wkrótce boleść naszą przerwało dwóch lekarzy z pomocnikami przychodzących balsamować ciało. Trzech nas było obecnych, Szułalski, Lewy i ja [Kosiłowski]. Nam dwóm zabrakło serca patrzeć na tę operację, zwłaszcza, że pan Adam zakazał jej za życia a przedsięwzięto ją na rozkaz ambasadora francuskiego. Lewy został więc sam jeden, a my ze Szułalskim gawędziliśmy i płakali póki leż stało. Po czwartej na ranem skończono balsamowanie i na nas przysła kolei zająć się ubraniem. Obkleiliśmy go w ulubione futerko, na głowę włożyliśmy konfederatkę, którą zawsze nosił, a na piersiach położyliśmy portret nieboszczki żony. Potem na swoich rękach przenieśliśmy go do trumny, przed którą ukląkszy, ucałowaliśmy po raz ostatni martwe jego ręce⁴⁰².

Wydaje się, że ostatnia deklaracja Kosiłowskiego, opisująca gest ostatecznego pożegnania z poetą, jest zarazem pierwszym aktem kultu wieszczki i jego relikwii oraz ma charakter symboliczny. Trudno bowiem uwierzyć przy nieodległym zgonie i ciągłym zagrożeniu cholera, aby zdecydowano się na taką poufałość. Wspominał o tym Stanisław Rosiek, natomiast rolę, jaką odegrał Lévy m.in. w ostatnich chwilach życia Mickiewicza, szeroko

⁴⁰² *Pamiętka złożenia zwłok Adama Mickiewicza...*, s. 63–64.

opisał w jego biografii Jerzy W. Borejsza, wznowionej ostatnio w wydawnictwie „Słowo/obraz terytoria”⁴⁰³. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że wieszczka ubrano w ulubione futerko i konfederatkę, co nasuwa skojarzenia ze słynną burką księcia Józefa Poniatowskiego, w której miał zginąć i zostać następnie wyłowiony z Elstery.

Po zabalsamowaniu i ubraniu, co uwieczniono na fotografii rozpo-
wszechnianej później także w formie rycin⁴⁰⁴, zwłoki umieszczono w trzech trumnach. Najpierw w cynkowej, tę w drewnianej i te tuż przed podróżą do Francji w jeszcze jednej – też drewnianej. Zanim jednak załadowano je na okręt, minął kolejny miesiąc, w ciągu którego – jak pisał Rosiek – ciało było w zawieszaniu: ani w kostnicy, ani w domu żałoby, ani na cmentarzu⁴⁰⁵. Tuż przed zamknięciem na 35 lat trumny, Armand Lévy przysłonił twarz wieszczka chustą. Wyczerpującą relację z tego wydarzenia zdawał Teodor Tomasz Jeż (zob. Aneks), choć opisy znaleźć można także w korespondencji innych współczesnych.

Pogrzeb paryski

Ciało Mickiewicza wyruszyło z Konstantynopola 30 grudnia 1855 r. Do Marsylii przybyło 7 stycznia. Pogrzeb rozpoczął się w Paryżu w poniedziałek 21 stycznia 1856 r. „Wiadomości Polskie” pisały w następujący sposób:

329

Nabożeństwo w kościele św. Magdaleny rozpoczęło się przed 11.00, skończyło nieco po południu. Wielka trumna skrzyniasta, pokrywająca dwie inne, drewnianą i cynkową, zbyt ciężka do postawienia na katafalku, stała niżej przed nim, również jak on otoczona światłem rzęsimym. Wszyscy niemal Polacy, znajdujący się w Paryżu pospieszyli oddać ostatni hołd zmarłemu; znajdowało się przy tym wielu cudzoziemców, przyjaciół i wielbicieli jego; kościół był pełen. Po skończonym nabożeństwie, zwłoki odprowadzone zostały do Montmorency. Za wozem pogrzebowym ciągnął się długi szereg pojazdów, a większa liczba chcących być na cmentarzu udała się drogą żelazną i przybyła pierwej, nim wóz stanął przed kościołem parafialnym, w którym czekała już trumna ze zwłokami małżonki zmarłego, śp. Celine z Szymanowskich Mickiewiczowej, zesłej dnia 5. marca 1855 r., wydobyta i przywieziona z cmentarza Pére Lachaise dla złożenia

⁴⁰³ J.W. Borejsza, *Sekretarz Adama Mickiewicza. Armand Lévy i jego czasy 1827–1891*, wyd. II, Gdańsk 2005.

⁴⁰⁴ Por. na stronie Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, <http://muzeum-literatury.pl/piec-pogrzebow-i-trzy-ekshumacje-%E2%80%93-posmiertne-zycie-wieszczow-narodowych/> (dostęp: 10.08.2015), także wszelkie odmiany w książce S. Rośka.

⁴⁰⁵ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 240.

w grobie wspólnym. Wniesiono tu i postawiono trumnę męża obok trumny żony. Znowu odbyły się zwykle modły pogrzebowe.

U wyjścia z kościoła, młodzież polska nie dała włożyć na wóz zwłok wielkiego wieszaka narodowego, porwała je na swe barki i niosła aż do grobu. Cmentarz Montmorency jest znacznie odległy od kościoła; obrano drogę trochę krótszą, ale bardzo górzystą. Niosący ogromną trumnę musieli zmieniać się często; orszak zatrzymał się wielokrotnie i ledwo w trzy kwadranse przyciągnął na miejsce. Szczęściem, że po ranku dżdżystym, wypogodziło się pięknie i powietrze było bardzo łagodne. Widok młodzieży dźwigającej drogi ciężar, obudzał największe wzruszenie, miał w sobie coś takiego, co wśród żalu rzucało promień dobrej wroźby i pociechy, siłą życia rozgarniało mgłę śmierci. Na młodych twarzach oblanych znojem i łzami, obok boleści, przebijał się zapał, który zdawał się wołać: Ciężko... ale doniesiemy! Pokolenia będą wyręczały, jak my jedne drugiemu podajemy brzemień – i pójdą drogą, którą on wskazał, i dojdą do kresu, którego on pragnął. W pochodzie do bram cmentarza, trumnę Adama Mickiewicza otaczały dziwnie zespolonym blaskiem nieśmiertelność i młodość⁴⁰⁶.

Na mogiłę przemawiał Bohdan Zaleski, który pożegnał obojga Mickiewiczów w imieniu krewnych, przyjaciół, emigracji i narodu. „[...] żegnając na spoczynek w tym miejscu, gdzie tylu współrodaków czeka chwili, kiedy ich kości będzie mogła przyjąć ziemia ojczysta, której szczyptę, obyczajem tradycyjnym tułaczy polskich, rzucił do grobu”⁴⁰⁷. Tekst tego przemówienia opublikował po 34 latach po raz pierwszy „Czas”, ale wydany został także w korespondencji tego poety kilka lat później (zob. Aneks)⁴⁰⁸.

Krytycznie o tych uroczystościach wypowiadał się w listach do przyjaciół Cyprian Kamil Norwid. Do Zaleskiego jeszcze na etapie przygotowań pisał:

Jeżeli masz głos w urządzaniu ostatnich usług śp. Adamowi – racz wniesić, aby nie robiono mu pogrzebu z myślą tak czasową, z jaką dzienniki tylko pisze się, ale nie popioły grzebie. Jest pogrzeb historyczny za dojrzeniem sumienia czasów – pogrzeb parafialny. Nie sądzę, abyśmy już dojrzeli dosyć, aby pierwszy śp. Adamowi sumiennie urządzić można było – lubo życzyłbym takiej błogo-zacności czasowi naszemu⁴⁰⁹.

Niestety rada poety nie została wysłuchana. Warto jednak zwrócić uwagę na kilka rzeczy. Po pierwsze, to historia i pamięć miały zadecydować o kolejnym uroczystym pogrzebie, którego Norwid nie wykluczał. Po drugie, jeśli

⁴⁰⁶ Cyt. za: T. Ziemia, *Śmierć Mickiewicza*, „Czas” 1890, nr 151, s. 2.

⁴⁰⁷ *Ibidem*.

⁴⁰⁸ J.B. Zaleski, *Mowa nad grobem Adama Mickiewicza w Montmorency dnia 21 stycznia 1856 roku*, w: *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. II, Lwów 1901, s. 247–250.

⁴⁰⁹ C.K. Norwid, *List do J.B. Zaleskiego ze I 1856*, w: *idem, Pisma wszystkie. Listy*, oprac. J.W. Gomułicki, t. VIII, Warszawa 1971, s. 249.



239. Winieta specjalnego numeru „Świata” z informacjami o ekshumacji ciała Adama Mickiewicza, wg rysunku Edwarda Loevy’ego.

wobec Mickiewicza przed okazałym pogrzebem miano się powstrzymać, to widać, że późniejsze przypadkowe oraz pochopne pochówki w narodowym panteonie i w tym wypadku wpisywały się w „tradycję” Polaków. W innym zaś liście, już po pogrzebie, Norwid tak pisał do Teofila Lenartowicza:

Onegdaj odbył się pogrzeb śp. Adama – byłem na nabożeństwie tylko... na pogrzebie w Montmorency Bohdan mówił – młodszy koledzy nieśli trumnę. Ja ograniczyłem się co do pogrzebu na obowiązkach Chrześcijanina względem ducha. Nie wierz w to, aby Polacy kłócili się o ciało – nigdy. Kłócili się może o to, co było ciałem. Nigdzie u nas nie znajdziesz uszanowania dla ciała – tak to i ten pogrzeb: nieładu pełno, chodzą z lornetkami, patrzą, kłaniają się – żadnego ogółu – nareszcie na wschodach Św. Magdaleny, gdzie było nabożeństwo, generała Zamoyskiego, kijem parę razy uderzył obywatel, wojskowy ze starej Emigracji, a też z partii Hotelu Lambert. Czy to o ciało kłócili się?... Czy to uszanowanie ciała?... [...] Kiedyz trywialne polactwo (nie: polska rzecz) nauczy się sylabizować interes własnej godności? [...] Oni kochają strzemiączka od butów na pamiątkę, a nie widzą nawet ciała, ani za życia, ani po śmierci⁴¹⁰.

⁴¹⁰ Idem, List do T. Lenartowicza, z dn. 23 I 1856, w: idem, *Pisma wszystkie. Listy...*, s. 249–252.

To najsurowsze oskarżenie, które jednak przeminęło bez echa, a umiłowanie „strzemiączek” rozwinie się u schyłku stulecia do niespotykanych rozmiarów. Zaś drugi pogrzeb nauczyciela z Kowna będzie najwspanialszy, jaki zorganizowany został w „pięknym wieku” na ziemiach polskich.

Pogrzeb krakowski

Do planów sprowadzenia zwłok autora *Pana Tadeusza* powrócono już w pierwszych latach autonomii galicyjskiej, czemu dawały wyraz radykalne pisma, drukując odezwy *Zanieśmy prochy Mickiewicza na Wawel*. Doprowadziło to m.in. do zawiązania się komitetu obywatelskiego w tej sprawie. Od tej pory, jak pisała Maria Świątecka, to on miał reprezentować ogół Polaków nie tylko zaboru austriackiego, w pierwszym rządzie stawiając sobie za cel uzyskanie zgody rodziny i władz oraz kapituły krakowskiej, a przede wszystkim koncentrując się na zgromadzeniu funduszy potrzebnych na ten cel i organizację samych uroczystości⁴¹¹.

Dla poety droga na Wawel była bardzo długa w porównaniu z innymi, którzy podążyli nią w I połowie XIX stulecia. Choć jeszcze dłużej musiał czekać, aby pokonać ją inny z wielkich romantyków – Juliusz Słowacki, a do dziś niedane było przebyć jej trzeciemu z wieszczów – Zygmunтови Krasieńskiemu (pierwszemu wielkiemu nieobecnemu w panteonie). Zresztą z całej trójki Krasieński miał największe szanse, i ze względu na pochodzenie, i koneksje rodzinne oraz przekonania, otworzyć dla pozostałych kryptę wieszczów. Decyzja rodziny przekreśliła jednak te projekty.

Inicjatywę pochówku zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu, jak podawał Stanisław Rosiek w monografii o zwłokach poety, udało się zwieńczyć jedynie dzięki mecenatowi społecznemu⁴¹², tak jak same uroczystości przeprowadzić dzięki wsparciu miasta. Zanim jednak to nastąpiło, upłynęła przeszło dekada i dokonały się przeobrażenia w światopoglądzie elit polityczno-kościelnych Krakowa. Szeroko zagadnienie to przedstawiła cytowana Maria Świątecka, która zrelacjonowała wszystkie etapy tych starań, początkowo powiązanych z ideą odsłonięcia pomnika wieszca. Wspominała ona m.in., że już w 1882 r. Rada Miasta zobowiązała ówczesnego prezydenta Mikołaja Zybliekiewicza do zorganizowania zbiórki na sarkofag dla Mickiewicza⁴¹³. Jednak wobec inercji samych władz, za którą stały m.in. obawy,

⁴¹¹ M. Świątecka, *Sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza do kraju*, w: *Kraków Mickiewiczowi*, red. D. Rederowa, Kraków 1956, s. 29.

⁴¹² S. Rosiek, *op. cit.*, s. 278.

⁴¹³ M. Świątecka, *op. cit.*, s. 30.

aby uroczystości nie przybrały charakteru manifestacji antypaństwowej, co absolutnie nie odpowiadało stańczykom, obie sprawy *de facto* sabotowano. Dopiero inicjatywa młodzieży, skupionej wokół Czytelni Akademickiej, która przekazała zebrane między sobą 2410 złr., oraz jej nagłośnienie przez radykalne czasopisma, m.in. „Nową Reformę”, zmusiły wreszcie władze krajowe do podjęcia tej kwestii⁴¹⁴. Sama „Nowa Reforma” w 1884 r. ponownie upomniała się o porzucony projekt i zorganizowała kolejną zbiórkę.

W efekcie z dotychczasowego komitetu budowy pomnika wieszczą wyłonięone zostało osobne ciało, które zająć się miało tylko sprowadzeniem zwłok poety do kraju. Pisał o tym z nutą ironii jeden z najpoczytniejszych ówczesnych periodyków:

Mysł przewiezienia zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency do Krakowa krążyła już od lat kilkunastu, a może i więcej. Ale w starym grodzie podwawelskim wszystko rośnie i dojrzewa powoli. [...] Po długich rozprawach w kołach prywatnych i w dziennikach, po wymówieniu się komitetu budowy pomnika Mickiewicza od zajęcia się sprawą przewiezienia zwłok poety z Francji, utworzono nareszcie w roku 1887. komitet osobny. Na czele tego komitetu stanął poseł do sejmu i były burmistrz miasta Krakowa dr Ferdynand Weigel⁴¹⁵.

Dzięki swoim kontaktom Weigel uzyskał od namiestnictwa zgodę na przeprowadzenie jeszcze jednej kwesty na ten cel w całym kraju. Przyniosła ona aż 7000 złr. Musiały zatem minąć kolejne trzy dekady, aby w 1890 r., po 45 latach od zgonu poety, spoczął on w królewskiej katedrze na Wawelu. Presja opinii publicznej raz jeszcze skłoniła – dotychczas przeciwny samej inicjatywie – Wydział Krajowy, który obawiał się wzrostu nastrojów patriotycznych, do zaangażowania się w organizację uroczystości. Jednak i wówczas rozstrzygająca okazała się polityka. Zobowiązawszy się do pokrycia całości kosztów pogrzebu Wydział zdołał przejąć kontrolę nad kształtem i wymową ideową samych uroczystości. Tylko dzięki temu cały projekt mógł zostać sfinalizowany. Stanisław Tarnowski wprost pisał do jednego z członków Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim: „Gorayski, Skrzyński, Zamoyski, Stanisław Badeni radzili, żeby żądać tylko pogrzebu na koszt kraju, bo to nie obraża nikogo a pozwala rzecz ująć w ręce”⁴¹⁶. Zwłaszcza że, jak depešował Edward von Taaffe, władze centralne „nie mają żadnej ochoty do ponoszenia ofiar na rzecz poety demokracji”⁴¹⁷.

⁴¹⁴ *Ibidem*, s. 30–31.

⁴¹⁵ *Z Krakowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 25, s. 394–395.

⁴¹⁶ Biblioteka Jagiellońska, rkps 8077, k. 13–14, cyt. za: M. Świątecka, *op. cit.*, s. 34.

⁴¹⁷ *Ibidem*.

Paradoksalnie idea ta nie do końca znalazła zrozumienie także wśród niektórych przedstawicieli przeciwnej orientacji. Ich zdaniem o wiele większą wymowę ideologiczną miała obecność poety-wygnańca z dala od ziemi ojczystej. Jan Gwałbert Pawlikowski z Medyki pisał:

Prochy Mickiewicza sprowadzono przedwcześnie, zanim wiosna nadeszła. Złożono je w połańbionych grobach królewskich między królami bez ziemi. Złamano ową zasadę emigracji, którą ona sama sobie głosiła, a która otaczała ją nimbem poetyckim, iż jest Aniołem Veto, stojącym pośród ludów Europy, o głowie promiennej – z usty otwartymi, krzyczącymi: nie pozwalam! – chociaż szaty na nim od nędzy spróchniały, połowa ciała w smętarzy obcych glinę się zapadła (Słowacki)⁴¹⁸.

Były to jednak głosy, które ulec musiały powszechnej opinii o konieczności powrotu poety nad Wisłę. Uwidacznia to wydana z tej okazji księga pamiątkowa⁴¹⁹. Swoje prace komitet rozpoczął od uzyskania zgody rodziny i kapituły katedralnej, do której zwrócił się w piśmie z 12 marca 1890 r., prosząc o wyznaczenie „dla drogich szczątków wieszczka narodowego godnego pomieszczenia”⁴²⁰. W odpowiedzi 1 kwietnia napisała ona:

W załatwieniu wielce szanownej odezwy z dn. 12 marca 1890 r. Kapituła katedralna wobec oświadczenia szanownego komitetu, że przez anniwersarz coroczny za duszę śp. Adama Mickiewicza, a dniu jego zgonu odprawiać się mający, rozumieć należy Mszę św. cichą za duszę jego w krypcie przed ołtarzem tamże projektowanym odprawiać się mającą – wobec zobowiązania się, że utrzymanie krypty, sarkofagu w należyтым stanie, a mianowicie ewentualne wszelkie ich restauracje przyjmuje na siebie szanowny komitet, który będzie istniał zawsze, ma zaszczyt oznajmić, że za założeniem ofiarowanej kwoty 1000 złr., z której procent roczny ma pokryć wydatki rzeczonyj Mszy św. i światła w rocznicę śmierci śp. Adama przy oprowadzaniu zwiedzających grób jego zużytego, zgadza się za upoważnieniem Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa krakowskiego na urządzenie krypty obok kaplicy Maciejowskich w podziemiach kościoła katedralnego na Wawelu wedle planów pana Sławomira Odrzywolskiego i umieszczenie w niej sarkofagu ze zwłokami śp. Adama Mickiewicza, jak skoro Wysokie c.k. władze rządowe na sprowadzenie rzeczonych zwłok dadzą zezwolenie. Przy czym Kapituła katedralna ma zaszczyt zwrócić uwagę, że o oddaniu wspomnianej krypty w fizyczne posiadanie szanownemu komitetowi – o czym wspomina wzmiankowana powyżej szanowna odezwa –

⁴¹⁸ J.G. Pawlikowski, *O prochy Słowackiego*, „Lamus” 1909–1910, z. 5, s. 49.

⁴¹⁹ *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4go lipca 1890. Książka pamiątkowa z 22 ilustracjami*, Kraków 1890, s. 6, 78.

⁴²⁰ *Ibidem*, s. 77.

nie może być mowy [podkreślenie oryginalne – G.P.B.], gdyż Kapituła katedralna nie jest do tego uprawnioną⁴²¹.

Również na koszt Wydziału Krajowego przeprowadzone zostały niezbędne prace w podziemiach katedry, o czym donosiły ówczesne gazety:

[...] w krypcie wyznaczonej przez władze kościelne roboty wykonano pod przewodnictwem prof. Sławomira Odrzywolskiego. Pogłębiono ją, otynkowano, pomalowano, dano posadzkę kamienną oraz ozdobne schody. W głębi wznosi się ołtarz, nad którym umieszczony będzie obraz z mozaiki. Nad wykończeniem sarkofagu kamiennego pracuje pan Trębecki. Ozdoby artystyczne i medalion Mickiewicza wykonał znany rzeźbiarz pan Lewandowski. Medalion zaleca się wielkim podobieństwem i artystem⁴²².

Rozbudzone nadzieje były ogromne, stąd rozmach planowych uroczystości, które miały być kolejną manifestacją ponadzaborowej łączności:

Zewsząd odezwały się głosy, że uroczystość ta od tak dawna oczekiwana, powinna być wielkim świętem narodowym, powinna być wielką manifestacją ducha i uczucia polskiego, powinna zjednoczyć braci spod wszystkich trzech zaborów w uczuciu czci i miłości dla wielkiego ducha Polski⁴²³.

Mimo iż komitet nie miał możliwości odmówienia Wydziałowi objęcia patronatu nad pogrzebem wieszczą i przejęcia nad nim kontroli, to nie zahamowało to w dalszym ciągu płynących z kraju ofiar, które przeznaczono na dokończenie prac w krypcie i jej utrzymanie.

Wydział Krajowy przyjął w istocie kierownictwo naczelne uroczystości. Komitet krakowski złożył wobec tego natychmiast dalszy ster sprawy w ręce Wydziału Krajowego we Lwowie, który natychmiast złożył Komitet Uroczystości i zaprosił do niego najwybitniejsze w kraju osobistości. W skład Komitetu tego weszli: ks. bp. Albin Dunajewski, dr Feliks Szlachtowski, dr Edward Korczyński, Stanisław hr. Tarnowski, Alfred Mileski, dr J. Mayer, Apolinary Jaworski, Paweł Popiel, Adam ks. Sapieha, Eustachy ks. Sanguszko, Andrzej ks. Lubomirski, Władysław hr. Dzieduszycki, Stanisław hr. Badeni, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, dr Karol Estreicher, dr Antoni Małecki, Z. Dembowski, Edmund Mochacki, ks. Klemens Sarnicki (rektor uniwersytetu we Lwowie), dr Roman Piłat,

⁴²¹ *Ibidem*, s. 77–78.

⁴²² *Z Krakowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 25, s. 395. Umieszczone zostały także na łuku sklepienia herby Polski, Rusi i Litwy, a – jak pisze M. Rożek – wspomnianą mozaikę z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej wykonał w Wenecji Antonio Salviati, z fundacji Konstantego hrabiego Przezdzieckiego. M. Rożek, *Wawel i Skalka...*, s. 108.

⁴²³ *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu...*, s. 78.

Jan Matejko, dr Feliks [Ferdynand] Weigel, dr Adam Asnyk, Ksawery Konopka, Mieczysław Pawlikowski, dr August Freund (rektor politechniki we Lwowie), dr Władysław Jaworski, Sławomir Odrzywolski, Antoni Górecki (słuchacz Uniwersytetu Jagiellońskiego), Marian Grzybowski prezes Czytelni Akademickiej w Krakowie, Jan Binder prezes Bratniej Pomocy w Krakowie. Do Komitetu wszedł także Wydział Krajowy z marszałkiem Janem hr. Tarnowskim na czele⁴²⁴.

Natomiast podczas samego pogrzebu, który odbył się 4 lipca 1890 r., a który szeroko relacjonowała cała ówczesna prasa, zwracano także uwagę na monumentalny katafalk w katedrze, na którym spoczęła trumna poety. Podobnie jak karawan został on uwieczniony na szeregu zdjęć, reprodukowanych następnie w prasie⁴²⁵. Pisano ponadto: „W pochodzie obok dwóch arcybiskupów uczestniczą kapituły wszystkich trzech obrządków krajowych. Liczba delegacji dochodzi 300, wieńców zapisano dotąd 800, w tej liczbie wiele srebrnych, a dwa złote”⁴²⁶. Na stopniach zaś katedry ciało wieszczka powitał inny głośny poeta i późny uczeń wieszczka – Adam Asnyk. Moment ten uwiecznił na zdjęciu słynny krakowski fotograf Stanisław Pizański⁴²⁷.

Zanim jednak doszło do pochówku, wstępem była ekshumacja ciała na cmentarzu, na którym złożono je w styczniowe popołudnie 34 lata wcześniej. W Paryżu zawiązał się w tym celu komitet, do którego weszli przedstawiciele różnych odłamów emigracji, i który miał się zająć uroczystym wysłaniem ciała wieszczka do kraju. Komitet ten składał się z Józefa Gałęzowskiego, Stanisława Bratkowskiego, Uranowskiego, Józefa Rustejki, Teodora Axentowicza, Stanisława Krakowa, Anny Bilińskiej i innych. Ustalono wówczas w porozumieniu z rodziną, że uroczystości zostaną ograniczone jedynie do Montmorency i dnia wydobycia zwłok. Delegacja z kraju była podejmowana z wszelkimi honorami, a Józef Gałęzowski wydał na jej cześć wystawny obiad. Osobno gościł ją także na wieczornym przyjęciu, na które przyszło wiele osób z francuskiego świata politycznego i kulturalnego⁴²⁸.

Datę ekshumacji wyznaczono na 27 czerwca 1890 r. W jej trakcie zdecydowano o przełożeniu ciała z cynkowej trumny, która mogłaby nie wytrzymać transportu, do nowej. Uczestniczyli w tym synowie poety: Władysław z żoną i córką oraz Józef, a także Tadeusz hrabia Koziembrodzki, Adam Asnyk, Dionizy Zaleski (syn Bohdana), Stanisław Kraków oraz Anna Bilińska,

⁴²⁴ *Ibidem*, s. 79–80.

⁴²⁵ Por. *Dąb i laur. Wieńce poświęcone Adamowi Mickiewiczowi*, katalog wystawy, Muzeum Narodowe, Kraków 2005.

⁴²⁶ „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 27, s. 14. Por. także współczesną wydarzeniom publikację *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu...*, *passim*.

⁴²⁷ Por. S. Rosiek, *op. cit.*, s. 274.

⁴²⁸ „Czas” 1890, nr 148, s. 2.

która wykonywała szkice z całej uroczystości. Wśród uczestników pogrzebu z 1855 r. byli żyjący jeszcze: Kosiłowski i Laskowicz. Zanim wydobyto trumnę Mickiewicza, musiano najpierw przełożyć ciało jego żony, które na niej spoczywało i było w bardzo złym stanie⁴²⁹. W protokole ekshumacji pisano:

Cynkowa trumna wieszca, po odgarnięciu z niej warstwy ziemi i prochu, szczątków zewnętrznej drewnianej a zupełnie zbutwiełej, okazała się pęknięta u góry przez całą długość, a przegryzioną rdzą i podziurawioną w podstawie i zupełnie nie nadającą się do transportu. Ponieważ okoliczność ta była przewidziana przystąpiono do smutnej konieczności przeniesienia zwłok wieszca do nowej ołowianej trumny. Po otwarciu pierwotnej cynkowej znaleziono ją wypełnioną morskimi trawami, otaczającymi zabalsamowane ciało. Niestety zabalsamowanie to okazało się bezskutecznym i nic nie pozostało z wielbionych przez nas rysów. Przejęci czcią i grozą, w skupieniu ducha patrzyliśmy na te drogie szczątki. Przystąpiono z największą ostrożnością do ich przełożenia wraz z posłaniem traw morskich, na których spoczywały, do nowej ołowianej trumny. Po przełożeniu pokryto je kwiatami: liliami, różami i bławatkami, po czym trumnę zalutowano i włożono do drewnianej zewnętrznej⁴³⁰.

Przy zwłokach znaleziono wówczas mosiężnego Chrystusa (fragment krzyżyka) i zżartą przez pleśń monetę, którą, jak się później okazało, włożył poecie do kieszeni Armand Lévy, oraz porcelanowy guzik. Wszystkie te przedmioty przekazano rodzinie. Całość czynności zakończyło spisanie w dwóch egzemplarzach protokołu, z których jeden przekazany został następnie marszałkowi krajowemu w Krakowie, a drugi oddano do archiwum Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Potem trumnę jeszcze na jeden dzień złożono w grobie rodzinnym. Uczestniczyło w tej ceremonii wielu Polaków z kraju, w tym Karol hrabia Zamoyski, uczniowie Szkoły Batignolskiej, jak również Francuzi z Collège de France (m.in. Ernest Renan, Jules Lermina, Armand Lévy, Camille Bazilot). Stanisław Rosiek w swojej książce przytoczył relację jednego z uczestników tego wydarzenia, Władysława Laskowicza, który notował:

[...] po odkryciu ujrzano pokrycie przegniłej trawy w zupełnej wilgotnej dekompozycji, którą robotnicy poczuli widłami zgarniać i do taczek składać, po dwóch, czy trzech zgarnięciach jeszcze więcej przemoczonej trawy, pokazały się

⁴²⁹ W grobie rodzinnym oprócz poety i jego żony złożone były zwłoki jego dwóch synów Jana i Aleksandra oraz trojga wnucząt: Adama (zm. 1866), Celiny (zm. 1870) i Celiny Goreckiej (zm. 1860).

⁴³⁰ *Akt wydobywania zwłok Adama Mickiewicza z grobowca na cmentarzu w Montmorency, w: Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu...*, s. 14.



240. Ernest Renan przemawiający podczas ekshumacji zwłok A. Mickiewicza, wg rysunku Edwarda Loevy'ego.

buty [i odkryła się czaszka, ale wtedy wstrzymano dalsze odgarnięcia – skreślone], i zwłoki których nie można było dostatecznie obejrzyć z powodu przylepionego ziela. W takim stanie i jak najostrożniej przeniesiono do metalowej trumny, przy podniesieniu trzewiki opadły i usunęła się czaszka, złożono w takiej samej jak znaleziono postaci, przesypano popiołem, a na wierzchu złożono kwiaty⁴³¹.

W relacji „Czasu” pisano dalej:

Oficjalna ekshumacja zwłok odbyła się dziś rano [28 czerwca] o godz. 10.00. Ranek był chłodny i pochmurny. O godzinie 9.00 osobny pociąg z Paryża przewoził bardzo liczne tłumy do Montmorency. [...] Z uderzeniem godziny 10.00 wszyscy zebrani wyruszyli porządkiem z dworca kolei na cmentarz. Porządek był wzorowo utrzymany przez komitet Związku

Narodowego, na czele którego stał pan Stanisław Kraków. Najprzód szła rodzina, w której licznie znalazła się i pani Hryniewiecka, przybyła z prowincji. Następnie szła delegacja z kraju, a za nią rozmaite deputacje stowarzyszeń polskich w Paryżu i Szwajcarii z wieńcami. [...] Na cmentarzu wydobyto w obecności rodziny i delegacji z kraju zwłoki z grobu, i od tej chwili zaczęły pracować aparata fotograficzne, i liczni rysownicy rozmaitych dzienników ilustrowanych zbierali szkice. Ponieważ miejsce koło grobu jest bardzo szczupłe, przeniesiono trumnę przed bramę cmentarza, ustawiono na podniesieniu, zakryto całunem i wieńcami. Koło trumny stanęła rodzina i delegacje, a reszta zebranych utworzyła koło, które imponujące wywarło wrażenie. Podług programu pierwszy przemówił pan Renan w imieniu Collège de France⁴³². Mówił głosem cichym, pełnym wzruszenia i przejęcia, mowa jego przerywaną były często oznakami wielkiego uznania. Po nim z wielką swadą uczuciem przemówił pan Lermina, sekretarz Towarzystwa Literackiego międzynarodowego. Mowa ta odznaczała się wielką życzliwością dla Polski, a kończyła się okrzykiem: „Niech żyje Polska”. Odtąd zaczęły się mowy polskie, pierwszy przemówił Władysław ks. Czartoryski w imieniu Towarzystwa Historycznego Polskiego⁴³³, delegat Władysław

⁴³¹ Muzeum im. A. Mickiewicza, rkps sygn. 783, cyt. za: S. Rosiek, *op. cit.*, s. 243.

⁴³² Zob. Aneks, s. 367–369.

⁴³³ Zob. Aneks, s. 370.



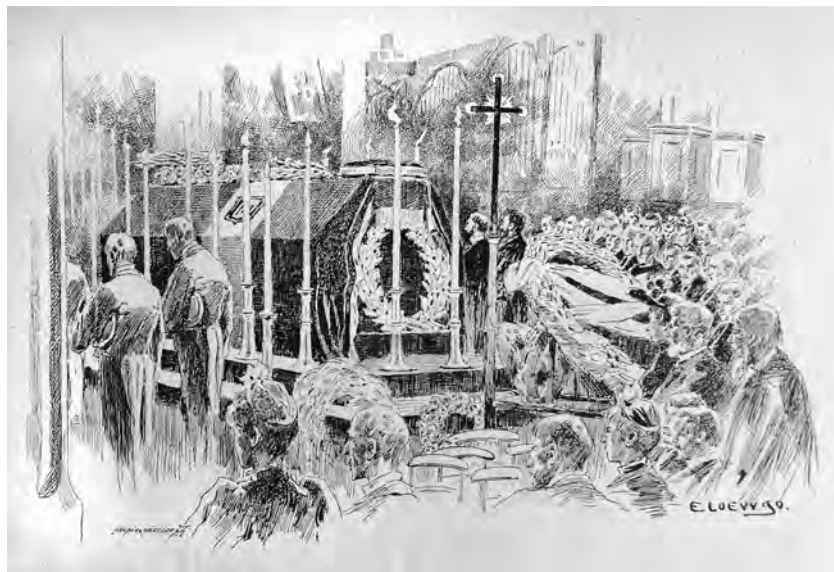
241. Francuscy grabarze tnący na kawałki pierwotną metalową trumnę Adama Mickiewicza, wg rysunku Edwarda Loevy'ego.

hr. Koziebrodzki (pierwszą część mowy wygłosił po polsku, drugą po francusku). Po nim wiersz wygłosił pan Waliszewski, również w imieniu Towarzystwa Historycznego. [...] Po skończonych przemówieniach młodzież wzięła na ramiona trumnę, a orszak cały wyruszył do kościoła, który jest w środku Montmorency, dość daleko. Mszę świętą celebrował ks. Witkowski, po mszy świętej uczniowie szkoły batignolskiej zaśpiewali pieśni patriotyczne, które wszystkich do łez rozrzewniły. [...] Trumnę młodzież odniosła znów na barkach na dworzec kolei i zwłoki pociągiem o godzinie 9.00 wieczór wyjechały na Szwajcarię do kraju⁴³⁴.

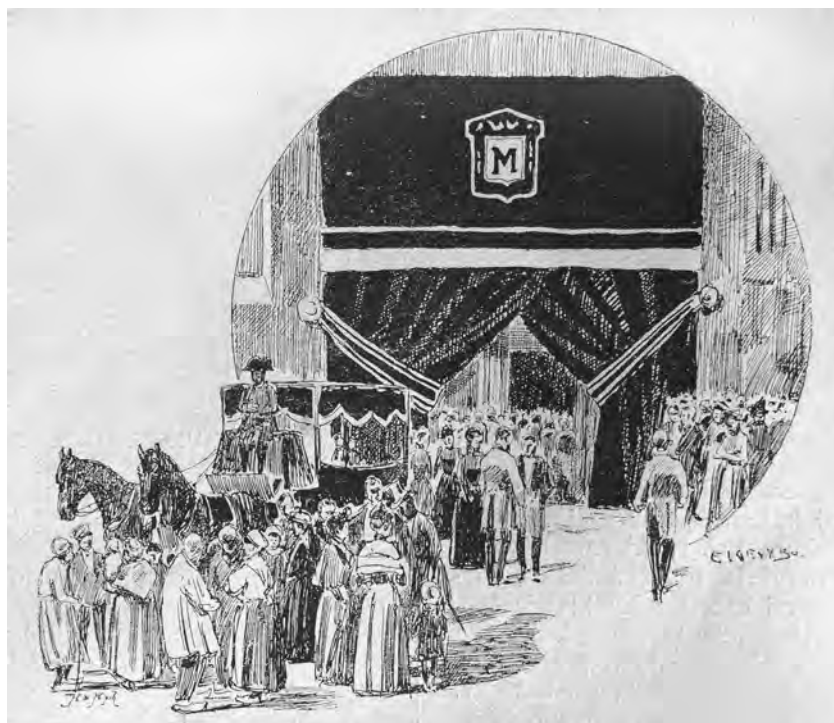
Wygłoszone zostały także przy tej okazji mowy, które następnie wydano w osobnej publikacji, a wcześniej przedrukowano na łamach prasy⁴³⁵. Pozbierano także przedmioty, wydobyte z grobu, które tak jak później pamiątki z pogrzebu zaczęły odgrywać rolę świeckich relikwii narodowych Polaków. Zachowała się np. trawa, którą obłożone zostało ciało Mickiewicza, a którą po ekshumacji robotnicy rozgarniali widłami. Pieczołowicie pozbierana była oprawiana i rozdawana jako cenne memorabilia. Podobnie jak rozsiane po muzeach i zbiorach prywatnych fragmenty cynowej trumny, które

⁴³⁴ Ekshumacja zwłok Mickiewicza, „Czas” 1890, nr 149, s. 1–2.

⁴³⁵ Mowy wygłoszone w dniu 28 czerwca 1890 roku z powodu przeniesienia zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency na Wawel, Paryż 1890.



242. Nabożeństwo przy trumnie Adama Mickiewicza w kościele w Montmorency, wg rysunku Edwarda Loey'ego.



243. Przed kościołem w Montmorency podczas uroczystości pożegnania szczątków Adama Mickiewicza, wg rysunku Edwarda Loey'ego.

francuscy grabarze po kilka franków sprzedawali obecnym na uroczystościach Polakom⁴³⁶. Rysunek Edwarda Loevy'ego, prezentujący ten proceder, wydrukował krakowski „Świat” z adnotacją: „Komitetowi Organizacyjnemu w Paryżu rysunek ten poświęcam. E. Loevy”. Biznes musiał być intratny, a zapotrzebowanie duże, bowiem kawałki te były niewielkich rozmiarów, tak aby starczyło dla wszystkich. Niemniej cenne stały się, stosując terminologię kościelną, relikwie pierwszego stopnia, tzn. fragmenty ciała. Zachowała się relacja, że pukiel włosów (pytanie, kiedy uciętych – za życia czy po śmierci w Konstantynopolu) przesłał Józef Ignacy Kraszewski Aleksandrowi Grozie wraz z wierszem, który brzmiał:

Tych kilka włosów z świętej wieszczki skroni,
Zbielałych w walce, wypelzłych w cierpieniu,
Niechaj ta księga skryje i osłoni,
Niechaj przyszłemu odda pokoleniu⁴³⁷.

Autorem krakowskiego *Porządku pochodu pogrzebowego* był zaś dawny przewodniczący komitetu krajowego Antoni hrabia Wodzicki⁴³⁸. W kondukcje szła cała rodzina poety, a za nią delegacja z kraju oraz rozmaite deputacje stowarzyszeń polskich z wieńcami. Najpiękniejszy, jak odnotowano w prasie, był wieńiec artystów polskich zamieszkałych w Paryżu, niesiony przez Annę Bilińską i Teodora Axentowicza, obecnych przy ekshumacji. W kondukcje kroczyło 90 delegacji, m.in. Towarzystwa Historycznego i Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, reprezentacja grona profesorów szkoły politechnicznej we Lwowie, kuratoria Zakładu Ossolińskich, profesorowie uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego, przedstawiciele Akademii Umiejętności. Wreszcie karawan poprzedzało duchowieństwo zakonne i świeckie, biskupi i kapituły trzech obrządków. Za zwłokami kroczyła rodzina Mickiewicza, marszałek krajowy i dygnitarze, Wydział Krajowy, posłowie sejmowi obu Izb i Rady Państwa⁴³⁹. Tadeusz Boy-Żeleński, także biorący udział w tych uroczystościach, po latach wspominał, jak olbrzymie wrażenie zrobiły one na młodzieńkim wnuku poety, Lulu Goreckim. Z charakterystyczną dla siebie swadą zanotował komiczną sytuację, jaka wówczas miała miejsce:

Pogrzeb uczynił na nim [wnuku wieszczki] wielkie wrażenie. Przypuszczam, że to sceptyczne dziecię paryskiego bruku, znudzone pietystyczną atmosferą

⁴³⁶ S. Rosiek, *op. cit.*, s. 17–24.

⁴³⁷ Cyt. za: *ibidem*, s. 114.

⁴³⁸ Zob. Aneks, s. 352–356.

⁴³⁹ *Sprowadzenie zwłok Mickiewicza*, „Czas” 1890, nr 149, s. 2–3.



244. Winieta numeru Mickiewiczowskiego, który ukazał się przed krakowskim pogrzebem wieszca, wg rysunku Juliusza Kossaka.

342

panującą w domu, uważało po trosze Adama Mickiewicza za wielkość raczej familijną; faktem jest, że na widok imponującej manifestacji krakowskiej młody Lulu kręcił głową w paryskim cylinderku i powtarzał grasejując: „Nie wiedziałem, że mój dziad jest taki popularny”⁴⁴⁰.

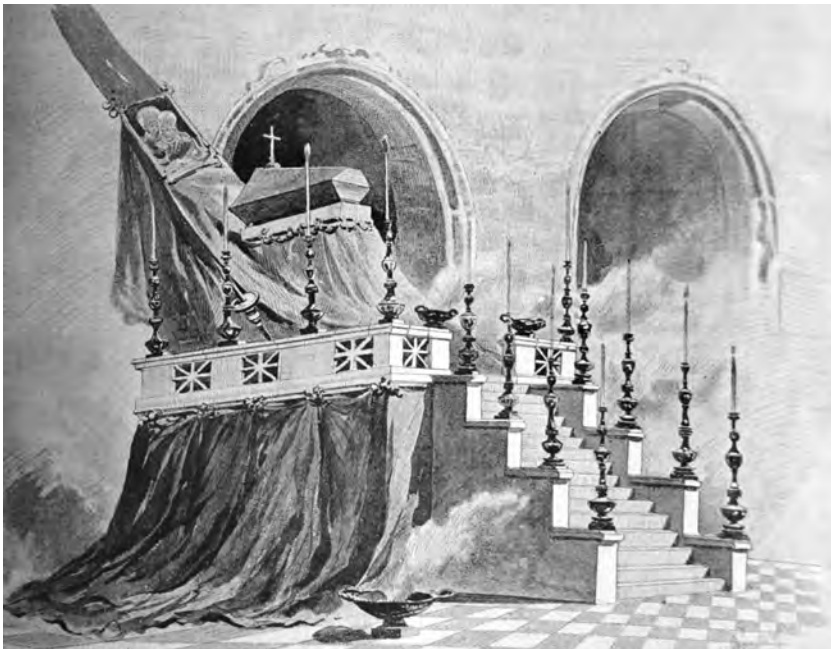
Natomiast w przeddzień uroczystości opisana została dekoracja karawanu i wnętrza katedry wawelskiej. O pierwszym z nich donoszono:

Karawan na którym mają być przewiezione zwłoki Mickiewicza, zostanie dzisiaj wieczór ukończony. Nad czynnościami przygotowawczymi pracowali artyści malarze Stasiak i Popiel od dziesięciu dni strojąc baldachim w malowane kwiaty i kierując robotami technicznymi. Karawan będzie 3 metry wysoki; trumna spoczywać będzie na posłaniu z polnych kwiatów, ujętych w olbrzymią girlandę z białych lilii. Znacznej ilości lilii, bo przeszło 200 łodyg dostarczył komitet pań, zawiązany w tym celu w Bochni. Nad karawanem rozpiętym będzie wysoki na 5 metrów baldachim wsparty na czterech złotych kopiach, a wykonany z purpurowego pluszu zdrapowanego w fantastyczne fałdy. Rąbkami pluszu biegnie szeroki pas malowanych kwiatów 20 metrów długi. Na dwóch przednich kopiach umieszczonymi zostaną dwa wizerunki Madonny: Tej co „Jasnej bronii Częstochowy” i Tej co „w Ostrej świeci bramie”.

⁴⁴⁰ Cyt. za: T. Boy-Żeleński, *Stare i nowe drogi wiedzy o Mickiewiczu...*, s. 325.



245. Kaplica Lipskich i zejście do krypty Adama Mickiewicza w katedrze na Wawelu, wg rysunku Stanisława Tondosa.



246. Katafalk z trumną Adama Mickiewicza ustawiony przed konfesją św. Stanisława w katedrze na Wawelu, wg rysunku Michała Pocięchy.

Panowie Stasiak i Popiel dekorują karawan, jak i baldachim osobiście bez wszelkiej pomocy tapicera⁴⁴¹.

Dekoracja katedry wyglądała zaś w następujący sposób. W nawie głównej przed konfesją św. Stanisława ustawiono katafalk, o którym wspominałem, według projektu Teodora Talowskiego i artysty-malarza Piotra Stachowicza.

Na podstawie prostokątnej, której bok frontowy zajmuje $6\frac{1}{2}$ metrów, tj. prawie całą szerokość na wysokości $3\frac{1}{2}$ metrów, na którą prowadzi 20 szeroko i wspaniale założonych czerwonych aksamitem pokrytych schodów, założony jest szeroki podest okolony brązową grecką balustradą, na środku którego na dwóch stopniach krytych czerwonym ciemniejszym aksamitem wznosi się na 2 metry wysoki postument, na którym trumna ma spoczywać. Postument ten u góry drapowany jest ciemnoczerwoną, bogato złotem w kwiaty haftowaną jedwabną materią i przepysznyimi kwiatami; część niższa frontowa tegoż ujęta jest fantastycznie z jednej strony zarzuconym czerwonym jasnym aksamitem, spod którego wychyla się brązowa lira na tle palmowych i dębowych liści. Boki postumentu ujęte są ku tyłowi, do wysokości $5\frac{1}{2}$ metrów się wznoszącym, aksamitem czerwonym, zaczepionym i drapowanym wspaniale na dwóch skosnie ku tyłowi stojących halabardach, pomiędzy którymi na szczycie rozpiętym będzie malowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Tło stanowić będzie zieloność. Całość wzniesie się do wysokości 10 metrów. Na bokach balustrady ustawiony będzie rząd przepysznych kandelabrow, o których wypożyczenie wystarał się czynny udział biorący i gorliwie rzecz popierający Zygmunt hr. Cieszkowski. Podobnie ubrane będą balustrady przy schodach prowadzących w górę. Część niższa od dołu przy katafalku pokrytą będzie czarnym kirem i gazą bogato drapowaną. Tu i owdzie ustawione zostaną grupy z roślin i kwiatów⁴⁴².

Katafalk w katedrze pozostawał jeszcze przez pięć dni po uroczystościach, aby przybyłe do Krakowa tłumy „pielgrzymów” mogły go oglądać. Analogicznie działo się już po pogrzebie Kościuszki i księcia Józefa. Zresztą analogie z „wielkimi” pogrzebami I połowy stulecia były wskazywane w prasie. W jednym z artykułów w „Czasie” Józef Tretiak dokonał porównania wieszczki i naczelnika powstania 1794 r. Pisał w nim:

Dziś prochy obu tych wielkich ludzi: najszlachetniejszego bohatera i obywatela i najgenialniejszego wieszczki Polski spotykają się w grobach Wawelu, a cześć okazywana wieszczowi przywołuje na pamięć postać bohatera. Oby dzisiejszy obchód żałobny, któremu równego nie było od czasu obchodów Kościuszkow-

⁴⁴¹ *Karawan*, „Czas” 1890, nr 151 (spec.), s. 2.

⁴⁴² *Sprowadzenie zwłok Mickiewicza*, „Czas” 1890, nr 150, s. 3.

skich, mógł wywołać takie echa w sercach polskich, jakimi tamte obchody poszczycić się mogą. Oby nie skończył się „na samej tylko powierzchownej oznace powszechnego żalu”. Oby święty ogień poezji wieszczka pod wpływem obudzonej czci ku niemu, silniej niż dotąd przypiekł serca nasze i trawił w nich to, co je najbardziej kazi: zamięłowanie w blichtrze, pychę i ducha stronniczego; i oby zarazem zagrzał je do szybkiego spełnienia tych pragnień poety, w których się i program pracy narodowej mieści: aby jego księgi „zblądziwszy pod strzechę” wiejską nie były dla jej mieszkańców, jak dotąd przeważnie marnym i niezrozumiałym dźwiękiem, lecz aby zastały tam serca dla siebie chętne i umysły otwarte, aby jednym słowem poezja jego stała się własnością moralną nie samych warstw wyższych, ale i całego narodu⁴⁴³.

Strona artystyczna ceremonii była szczególnie ważna, stąd powierzenie jej takim artystom, jak m.in. Piotr Stachowicz, Ludwik Stasiak, Stanisław Lewandowski i Tadeusz Popiel, którzy wykonali projekty dekoracji placów i ulic miasta. Mimo iż ta „mała architektura” niedługo po uroczystościach została rozebrana, to zachowały się zdjęcia ukazujące jej usytuowanie oraz wspomnienia bardzo wysoko oceniające jej poziom artystyczny.

Tuż po rozpoczęciu ceremonii głos zabrał Władysław Mickiewicz, syn poety, który powiedział:

Oddaję w ręce Twoje dostojnie panie marszałku najdroższy skarb mój, prochy ojca. Na próżno siliłbym się na słowa wyrażenie uczucia, jakim przejęty jestem w tej chwili. Jest nim głęboka wdzięczność dla narodu, który tak wspaniale czci pamięć wieszczka, podziękowanie ode mnie i wszystkich Polaków szlachetnej młodzieży, która zainicjowała sprawę przywiezienia zwłok do ojczyzny, dla Wydziału Krajowego, że stanął na czele przedsięwzięcia i doprowadził rzecz do skutku, dla kapituły krakowskiej i zarządu Jagiellońskiego grodu. Wdzięczność



247. Fragment reportażu z przewiezienia trumny z prochami wieszczka do kraju. Rysunek ukazujący przyjazd specjalnego pociągu na dworzec w Wiedniu oraz wystawienie trumny w sali składów zbożowych w Krakowie, wg rysunku Tadeusza Rybkowskiego.

⁴⁴³ J. Tretiak, *Mickiewicz i Kościuszko*, „Czas” 1890, nr 151, s. 3.



248. Orszak pogrzebowy z trumną A. Mickiewicza na placu Matejki, wg rysunku Władysława Dietricha.



249. Orszak pogrzebowy na Rynku krakowskim, wg rysunku Stanisława Fabiańskiego.

moja i podzięka niech przeniknie do tronu monarchy obok wdzięczności ogółu Polaków za zadośćuczynienie woli narodu⁴⁴⁴.

Natomiast podczas uroczystej mszy kazanie wygłosił znany wówczas kaznodzieja, ksiądz Władysław Chotkowski, weteran styczniowy i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który rozpoczął je słowami:

Czyż to trumna w pośrodku krakowskiej Katedry, na tak olbrzymim spoczęła katafalku? Komuż to taki wspaniały hołd, tak królewski pogrzeb dostał się w udziale? Do obcej ziemi poszli po niego; po latach trzydziestu i pięciu z grobu go wydobyli; wzięli go rodzinie i oddali go całemu narodowi; wykuli grób w podziemiach Katedry obok grobów królewskich, aby go tu pochować, we czci powszechnej. Czoło narodu: najlepsi i najmożniejsi tej ziemi, książęta Kościoła i duchowni, panowie i lud, starzy i młodzi prowadzili tę trumnę przez miasto wśród tysięcznych tłumów, co przybyły z dala i z bliska, aby cześć jej oddać publiczną⁴⁴⁵.

⁴⁴⁴ W. Mickiewicz, *Przemówienie*, „Nowa Reforma” 1890, nr 152, s. 1.

⁴⁴⁵ W. Chotkowski, *Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza powiedziana w czasie nabożeństwa w Katedrze na Wawelu dnia 4 lipca 1890 r.*, Kraków 1890, s. 5. Por. Aneks, s. 374–379.

Zgodnie z oczekiwaniami uroczystości pochówku Adama Mickiewicza na Wawelu były nie tylko wielkim, ogólnopolskim świętem patriotycznym, ale także doskonałym impulsem gospodarczym dla sennego na co dzień nieprzemysłowego Krakowa. W określonych godzinach uruchomiono specjalne pociągi, które odjeżdżały ze Lwowa na pogrzeb Mickiewicza. „Podróż tam i na powrót wyniesie ze Lwowa złr. 48 ct., legitymacji nie potrzeba żadnych; należy się tylko zgłaszać wprost do kasy kolejowej [...]”⁴⁴⁶.

Wydano mnóstwo broszur okolicznościowych, reklamy ówczesnej prasy przynosiły informacje np. o bogato ilustrowanym albumie „Świata”, poświęconym czci i pamięci Mickiewicza, zawierającym utwory „pierwszorzędných autorów naszych i najznakomitszych artystów polskich”, „złote myśli” wieszczki „poprzedzone popularnie napisanym życiorysem przez prof. Czesława Pieniążka”, okolicznościowe przewodniki po Krakowie oraz niezliczoną liczbę reprodukcji portretów i podobizn Mickiewicza na łożu śmierci. Wybite zostały także pamiątkowe medale przez Władysława Wojciechowskiego z napisami: na awersie – „Adam Mickiewicz 1798–1855”, na rewersie – „Pamiątka sprowadzenia zwłok Wieszcza na Wawel 1890”⁴⁴⁷. Ale również można było nabyć „Najtrwalszą pamiątkę uroczystości 4 lipca 1890. Medalion ścienny metalowy 22 centymetry w kwadrat przedstawiający profil twarzy Adama Mickiewicza w rzeźbie wypukłej sztuka 1 złr. Do nabycia u wydawcy W. Krzysztofowicza w Krakowie, Rynek linia A–B, nr 37”⁴⁴⁸. Obok tego jubiler Władysław Wojciechowski polecał inne medale pamiątkowe, srebrne po 1 złr, brązowe po 25 ct, „Medale te są z uszkami wielkości 23 mm i nadają się do noszenia jako breloki”⁴⁴⁹. Asortyment uzupełniały biusty Mickiewicza, dostarczane „w czworakiej wielkości” oraz polecane



250. Okładka numeru specjalnego z opisem pogrzebu Adama Mickiewicza w Krakowie, wg rysunku Stanisława Tondosa.

⁴⁴⁶ [Pociągi kolejowe do Krakowa...], „Czas” 1890, nr 150, s. 3.

⁴⁴⁷ Pamiątka sprowadzenia zwłok Wieszcza na Wawel 1890, Kraków 1890.

⁴⁴⁸ „Czas” 1890, nr 151, s. 4.

⁴⁴⁹ *Ibidem*.



251. Rysunek medalu wybitego na pamiątkę sprowadzenia zwłok A. Mickiewicza do kraju i pochowania na Wawelu.



252. Plakieta z wizerunkiem A. Mickiewicza, wg projektu Andrzeja Tyblewskiego.



253. Medalik upamiętniający odsłonięcie pomnika A. Mickiewicza w Warszawie w 1898 r., nie przypadkiem stylizowany na przedmiot dewocyjny.



254. Wieniec od Matek Polek niesiony przez dziewczycę, w kondukcje pogrzebowym na Wawel.

przez zakład ogrodniczy Karola Freegego „na uroczysty obchód pogrzebu A. Mickiewicza wieńce z gałęzi wawrzynu, świeże palmowe, magnoliowe, dębowe, przybrane najpyszniejszymi i najrzadszymi kwiatami, wykonywane według najróżnorodniejszych i najnowszych wymagań”⁴⁵⁰. Większość z nich prezentuje katalog wystawy *Dąb i laur*, zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Krakowie w 2005 r.⁴⁵¹

Jednak przede wszystkim pamiątką, która w swoisty sposób wzbogaciła dziedzictwo narodowe, były zamówione przez poszczególne towarzystwa i grupy społeczne specjalne wieńce. Stanowiły one same w sobie dzieła sztuki, wytłaczane i odlewane np. ze srebra, ryte w żelazie czy plecione z różnych materiałów. Wszystkie po uroczystościach zostały pieczołowicie zebrane i przekazane do zbiorów Muzeum Narodowego w Sukiennicach, gdzie przez długie lata były eksponowane w osobnej sali. Z mniej trwałych wieńców zachowano szarfy, które dołączono do tej wyjątkowej kolekcji. Jej wystawę zorganizowano po 115 latach, prezentując z jednej strony sztukę artystów tamtego czasu, ale z drugiej dostarczając doskonałego materiału socjologicznego odnoszącego się do całego zjawiska. W wielu okolicznościowych

⁴⁵⁰ *Ibidem*.

⁴⁵¹ *Dąb i laur...*, s. 75–79.



255. Orszak pogrzebowy pod zamkiem wawelskim, wg rysunku Michała Pocięchy.

350

wydawnictwach zamieszczono także zdjęcia, na których prezentowane były delegacje niosące w kondukcje swoje wieńce. Wśród wielu na uwagę zwracała m.in. ta podpisana w następujący sposób: „Wieniec od Matek Polek niesiony przez dziewice”⁴⁵². W „Czasie” pisano:

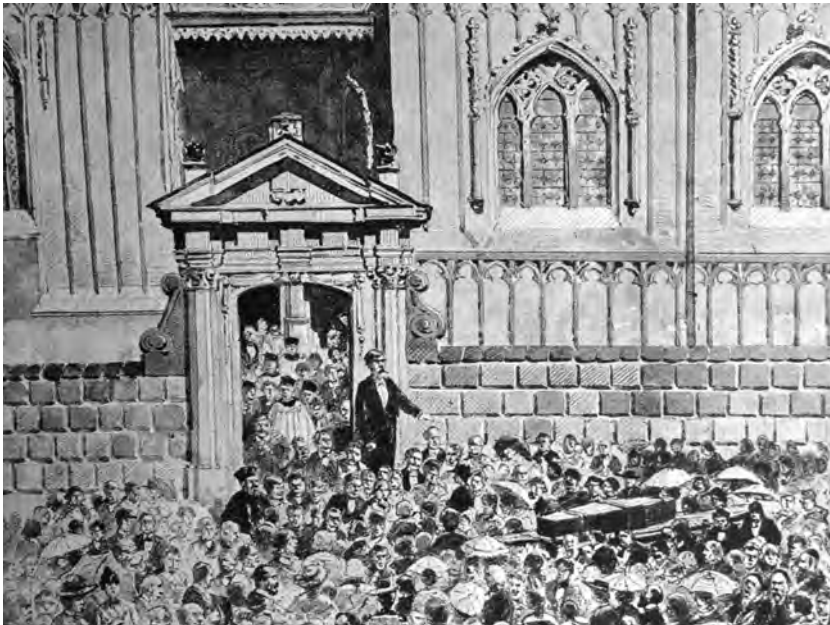
Miasto nasze ożywia się coraz więcej z powodu przyjazdu rodaków na uroczystość pogrzebu Mickiewicza. Na ulicach ruch niebywały w Krakowie. Po twarzach, po akcencie mowy polskiej poznać można, skąd pospieszyli czciciele Mickiewicza, ile mil dążyli, by przed 4 lipca stanąć w Krakowie. Między innymi na chodnikach przeciskali się wczoraj wieczorem w galowych mundurach członkowie „Harmonii”. Piękne ich stroje kopiowane są z mundurów wojska polskiego. Przed niektórymi wystawami sklepowymi ciekawi widzowie przypatrują się wystawionym pamiątkom Mickiewiczowskim, którymi zapełniona każda niemal wystawa. Wspaniałe wieńce, szarfy do nich z odpowiednimi napisami, fotografie wieszczą, portrety, figurki, medale, broszki, szpilki, itd., widzimy wszędzie, na każdym kroku [...]. Dekoracja ulic, którymi orszak pogrzebowy przechodzić będzie, postępuje szybko. Najpiękniej przedstawia się ulica Warszawska z wysokimi słupami masztowymi, które połączone zostaną festonami z żywych kwiatów⁴⁵³.

⁴⁵² *Złożenie zwłok A. Mickiewicza na Wawelu*, Kraków 1890, s. 87.

⁴⁵³ [*Miasto nasze...*], „Czas” 1890, nr 150, s. 3. Notatkę o uroczystościach zamieścił także w dziale „Kronika tygodniowa” „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 27, s. 11.



256. Katedra na Wawelu.



257. Adam Asnyk uroczyste wita prochy wieszczka przed drzwiami katedry na Wawelu, wg rysunku Michała Pocięchy.

Natomiast sama uroczystość, której program ułożył wspomniany Antoni hrabia Wodzicki, delegat Wydziału Krajowego i prezes komitetu wykonawczego, odbyła się według następującego porządku:

I. Zwłoki Adama Mickiewicza, przywiezione z Paryża do Krakowa dnia 4 lipca 1890 r. o godzinie 8.00. rano w tymże dniu, kosztem kraju, złożone zostaną w kościele katedralnym na Wawelu w oddzielnym grobie, położonym w północnej, bocznej nawie kościoła, na lewo od wejścia głównego.

II. Wyprowadzenie zwłok nastąpi dnia 4 lipca br. o godzinie 8.00 rano ze stacji krajowych składów kolejowych, obok dworca kolei żelaznej północnej, przy ulicy Warszawskiej pod liczbą 21 położonych. Pochód pogrzebowy postępować będzie ulicą Warszawską przez plac Matejki, ulicą Basztową, Sławkowską, północną i wschodnią częścią Rynku, koło kościoła NMP, ulicą Grodzką, przez plac Bernardyński, stokiem góry Wawel od strony ulicy Bernardyńskiej.

III. O godzinie 7.00 z rana stowarzyszenia i instytucje, w pochodzie pogrzebowym udział biorące, zajmą miejsca przez mistrzów ceremonii wskazane, a mianowicie: w ulicy Szlak, ewentualnie wedle potrzeby w ulicy Krowoderskiej, w porządku w osobnym programie wskazanym. Dla łatwiejszego zorientowania się udział w pochodzie biorących, ustawieni będą pachołcy niosący oznaczenia 1–5, 6–10 itp.; około oznaczeń tych udział w pochodzie biorący w porządku w osobnym programie wskazanym, w szeregach ugrupować się zechcą.

IV. O godzinie 7.00 z rana, w dziedzińcu realności nr 21 przy ulicy Warszawskiej zbiorą się: Duchowieństwo, Rodzina Adama Mickiewicza, Wydział Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, Posłowie Sejmu Krajowego i polscy Członkowie Rady Państwa, Prezes Akademii Umiejętności, Rektorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego i lwowskiego, Rektor Politechniki Lwowskiej, Kuratoria instytutu narodowego im. Ossolińskich, Prezes Towarzystwa Adama Mickiewicza we Lwowie, Prezydenci miasta Lwowa i Krakowa.

V. Z uderzeniem godziny 9.00 rozpoczną się modlitwy pogrzebowe, a po ich ukończeniu przemówi J.O. ks. Władysław Czartoryski, po nim zaś J.E. Marszałek krajowy.

VI. Na dany znak w kościele św. Floriana, orszak pogrzebowy, poprzedzony przez zaproszonego J.E. Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Morawskiego, wyruszy z ulicy Szlak i przejdzie ulicą Warszawską, około realności liczby 21, obok zwłok, na karawanie już złożonych, po czym postępować będzie do kościoła katedralnego ulicami w ustępie II wymienionymi, w porządku, w osobnym programie pochodu wskazanym.

VII. Młodzież szkół średnich, oraz szkół miejskich, pod dozorem nauczycieli, zajmie północną część Rynku od domu Krzysztofora zwanego, po stronie Sukiennic, a względnie wschodnią część Rynku od ulicy św. Jana, ku kościołowi św. Wojciecha, po stronie Sukiennic, oraz od bramy hotelu Drezdeńskiego w kierunku ku kościołowi NMP, tak, aby ulica Floriańska i plac NMP zostały zamknięte. Po wejściu końca pochodu na plac Dominikański, młodzież szkolna rozejdzie się.



258. Ołtarz Ojczyzny, tzn. konfesja św. Stanisława, przed którą stanął katafalk z prochami wieszczą w katedrze wawelskiej.



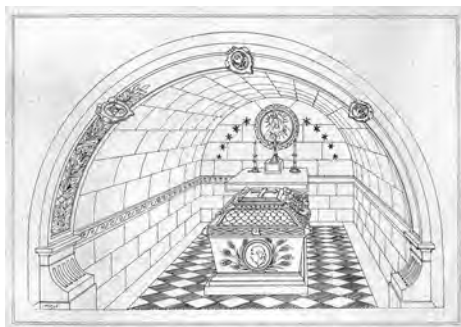
259. Widok wzniesionego katafalku w nawie głównej katedry, wg fotografii Juliusza Miena.

VIII. Po przybyciu pochodu na dziedziniec zamkowy, wejdą do kościoła katedralnego tylko niosący wieńce instytucji w osobnym programie pochodu wymienionych i zajmą miejsca w nawach: wschodniej od pomnika Jana III do kaplicy Grota, dalej w nawie południowej, w kaplicach strony prawej od głównego wejścia oraz od strony północnej do kaplicy św. Stanisława (strona lewa od głównego wejścia). Miejsca od kaplicy św. Stanisława w nawie północnej oraz nawa wschodnia po pomnik Jana III będą zamknięte. Inni uczestnicy pochodu, dla braku dostatecznego miejsca w kościele, pozostaną na dziedzińcu zamkowym.

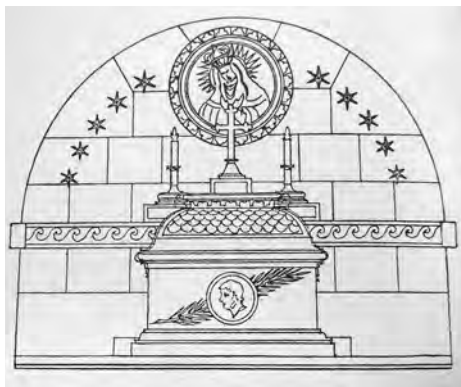
IX. Zwłoki przy wjeździe na stok góry zamkowej (obok kościoła OO. Bernardynów), zdjęte z karawanu, poniesie do kościoła młodzież akademicka, która na stoku góry zamkowej, aż do wejścia do katedry utworzy szpaler. W chwili zdejmowania zwłok z karawanu przemówi reprezentant młodzieży, uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego pan Włodzimierz Lewicki.

X. Po przyniesieniu zwłok przed bramę główną Kościoła Katedralnego, takowe na pierwszym wstępie schodów głównych ustawione zostaną, a z tego miejsca przemówią panowie Adam Asnyk i hr. Stanisław Tarnowski, profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

XI. Po ukończonych przemówieniach J. Eminencja Kardynał ks. Biskup Krakowski z Kapitułą katedralną krakowską i Duchowieństwem będzie oczekiwać w kościele, a wprowadzone zwłoki do Kościoła Katedralnego zostaną złożone



260. Krypta z sarkofagiem Adama Mickiewicza na Wawelu, wg rysunku Sławomira Odrzywolskiego.



261. Ołtarz oraz czoło sarkofagu w krypcie wieszca, wg rysunku Sławomira Odrzywolskiego.



262. Ściana frontowa sarkofagu A. Mickiewicza.

na katafalku ustawionym w nawie głównej przed kaplicą św. Stanisława, po czym rozpocznie się nabożeństwo żałobne.

XII. Miejsca w prezbiterium przed wielkim ołtarzem zajmie Duchowieństwo, Rodzina i inne osoby poza trumną postępujące, a w osobnym programie pochodu wymienione.

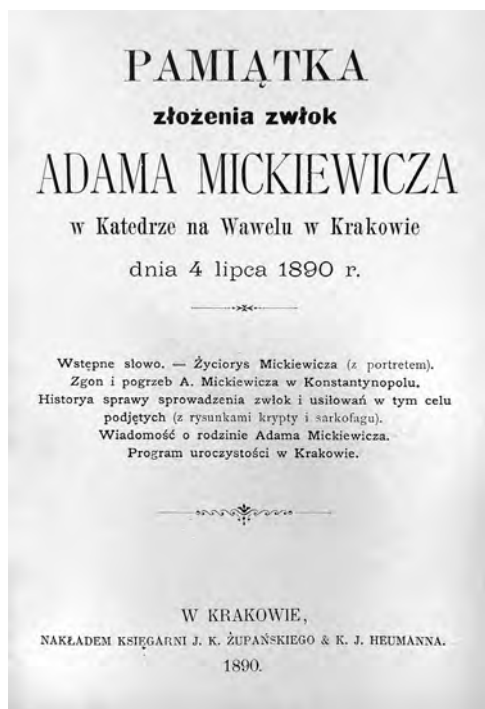
XIII. Nabożeństwo żałobne odprawi J. Eminencja Kardynał ks. Biskup Krakowski, mowę pogrzebową wypowie ks. JW. Prałat Władysław Chotkowski. Podczas nabożeństwa chóry pod dyрекcją pana Barabasza odśpiewają śpiewy żałobne.

XIV. Po odśpiewaniu modlitw zwłoki zdjęte z katafalku, przez nawę północną, (strona lewa od głównego wejścia), poniesie młodzież uniwersytecka do podziemia, do którego wejdą tylko J.E. Kardynał ks. Biskup Krakowski z odpowiednim orszakiem duchowieństwa, Rodzina Adama Mickiewicza, Marszałek wraz z Wydziałem Krajowym, Rektorowie Uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, Prezes Akademii Umiejętności, Prezydenci miast Lwowa i Krakowa. Wszelkie inne delegacje i korporacje aż do ukończenia obrzędu pozostaną na stanowiskach podczas sumy zajmowanych.

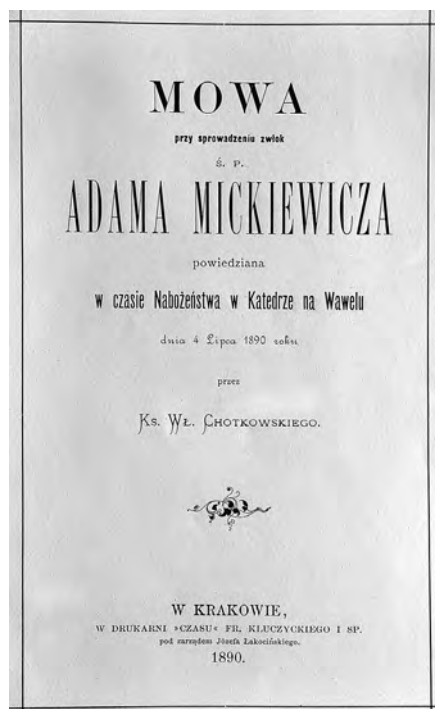
XV. Z zamknięciem podziemi, obrzęd pogrzebowy zostaje ukończony.

XVI. Podczas pochodu sznury całunu poniosą osoby przez Komitet Pogrzebowy zaproszone w porządku przez mistrza ceremonii im wskazanym.

XVII. Kościół Katedralny dnia 4 lipca od rana, dla publiczności zostaje zamknięty – wstęp doń oprócz dla osób w ustępie VIII. Wymienio-



263. Strona tytułowa jednego z niezliczonych druków okolicznościowych, jakie ukazały się w związku z pogrzebem A. Mickiewicza na Wawelu.



264. Strona tytułowa wydanego jako druk osobny kazania księdza Władysława Chotkowskiego, jakie wygłosił podczas uroczystości pogrzebowych.

nych, w pochodzie udział biorących, dla braku dostatecznego miejsca jedynie dla Pań za biletami w nader ograniczonej liczbie przez Komitet pogrzebowy wydawanymi, dozwolony będzie.

XVIII. Wieńce po obrzędzie pogrzebowym składać należy w kaplicy Lipskich (obok grobu, gdzie złożone zostaną zwłoki, nawa lewa od głównej bramy), szarfy odjęte od wieńców, zostaną wraz z wieńcami srebrnymi i metalowymi oddane do Muzeum Narodowego w Krakowie.

XIX. Ulice, przez które pochód postępować będzie, zamknięte zostaną od rana dla ruchu powozów.

XX. W czasie pochodu porządek utrzymywać będzie Straż Obywatelska, a Szanowna Publiczność do jej zarządzeń raczy się ściśle zastosować.

Dla utrzymania należytego porządku w pochodzie i dla uniknięcia zbyt- niego natłoku, Szanowną Publiczność jak najuprzejmiej uprasza się, aby za pochodem nie postępowała i na zajętych stanowiskach pozostawała. Dla lekarzy, gotowym nieść pomoc w razie zachodzącej potrzeby, wyznaczone zostaną stanowiska, jak następuje: a) w Hotelu Centralnym (pl. Matejki); b) w aptece pana F. Gralewskiego (róg ul. Szczybańskiej); c) w Hotelu Drezdeńskim; d) w aptece pana E. Stockmara (róg ul. Grodzkiej i pl. Dominikańskiego); e) w Collegium



265. Strona tytułowa okolicznościowego numeru periodyku „Polski Figaro” z uroczystości pogrzebowych A. Mickiewicza.

Iuridicum; f) w domu kapitulnym liczba 25 ulica Kanonicza (dawny Dom Długosza); g) na górze zamkowej w domu księży wikariuszów katedralnych. W imieniu i z upoważnieniem Wydziału Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim delegat Wydziału Krajowego i Prezes Komitetu wykonawczego⁴⁵⁴.

Dla poety i dawnego nauczyciela z Kowna droga na Wawel była bardzo długa, w porównaniu z bohaterami narodowymi z I połowy stulecia. Już nie tylko monarchowie i ich małżonki, namaszczeni podczas koronacji, bohaterowie narodowi beatyfikowani męczeństwem za ojczyznę, ale poeta, wieszcz, który prowadził naród słowem, dołączony został do panteonu. Na długość tej drogi złożyło się wiele powodów doty-

czących samego Mickiewicza, jak i sytuacji politycznej Krakowa i Galicji w II połowie XIX w. W przypadku poety na przeszkodzie stały niewątpliwie herezja towianizmu (odpokutowana), zaraza socjalizmu (nieporzucona) i do końca żywe filosemickie ciągoty. Długo uniemożliwiało to nie tylko sprowadzenie zwłok i pochówek w kraju, ale nawet wzniesienie pomnika. Jak duże były to bariery, świadczy fakt, że pierwszy pomnik wieszca stanął już cztery lata po jego śmierci, z dala od obu stolic, w... Poznaniu, dłuta Władysława Oleszczyńskiego (dziś na dziedzińcu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk). Poświadczało to, jak kwestia ta stawała się polityczna i umiejętnie wykorzystywali ją w polityce zaborcy i najeźdźcy tak w XIX, jak i XX w. Był to ważny znacznik liberalizacji stosunku władz do Polaków (zgoda Rosjan na pomnik w Warszawie i odsłonięcie go w 1898 r. stanowiły sygnał odwilży po rządach reakcyjnego Aleksandra III), a jednocześnie element polityki międzynarodowej – chęć pozyskania Polaków. Ten sam mechanizm

⁴⁵⁴ A. Wodzicki, *Program uroczystości złożenia zwłok Adama Mickiewicza w podziemi katedrałnego na Wawelu w Krakowie*, w: *Pamiętka złożenia zwłok Adama Mickiewicza...*, s. 82–87. Pogrzeb opisany został w osobnej broszurze: *Ostatnie chwile i pogrzeb Adama Mickiewicza*, według współczesnych źródeł spisał W. Bełza, Lwów 1890.

zadziałał prawie cztery dekady później, kiedy zgoda Stalina na obchody 141. rocznicy urodzin, w zajęтым przez Armię Czerwoną Lwowie, w grudniu 1939 r. od razu została zauważona przez Niemców i raportowana do Hitlera.

Długa droga Mickiewicza na Wawel, uwieńczona pochówkiem w narodowej nekropolii, stanowiła także przełom w polityce wewnętrznej Galicji i Lodomerii. W obliczu zachodzących zmian społecznych i politycznych konserwatywne elity nie były w stanie dłużej sekować postaci tego „niebezpiecznego rewolucjonisty i socjała”. Zgoda na pogrzeb i przejęcie nad nim kontroli stanowiły ucieczkę w przód, dawały szansę na to, że reperkusje tych uroczystości nie naruszą istniejącego *status quo*. W okolicznościowych broszurach decyzja krakowskiej kurii arcybiskupiej przedstawiona została jako naturalna i „wychodząca naprzeciw oczekiwaniom wiernych”. Czy faktycznie odbyło się to w tak „cudowny” sposób, można mieć wątpliwości. Poecie bowiem nie zapomniano i nie wybaczone w kręgach kościelnych nie tylko wielu poetyckich fraz (z fragmentem Wielkiej Improwizacji na czele), ale i działań, jak „zamachu” na papieski mankiet podczas pamiętnej audjencji w marcu 1848 r. Dość wspomnieć, że *Prelekcje paryskie* z indeksu ksiąg zakazanych zdjął dopiero... Paweł VI w XX w. – po stu latach.

Niemniej jednak groźne podczas Wiosny Ludów hasła były już niczym wobec tych, które wykrzykiwano podczas wieców Polskiej Partii Socjalistycznej, i które wypisywano z nowej „biblii” II połowy XIX w. – *Kapitału* Karola Marksa. Nadszedł czas, kiedy w bilansie polityki historycznej narodu bez państwa pochówek ten i swoista aneksja kultu wieszczą były dla elit politycznych i kościelnych najbardziej korzystne. Jednak krakowski pogrzeb mimo tego odegrał fundamentalną rolę w „powrocie” wieszczą do kraju. Nie tylko przełamał opór klerykalno-konserwatywnych elit, ale wobec zbliżającej się 100. rocznicy urodzin umożliwił odsłonięcie pomnika na krakowskim Rynku. Pamiętajmy, że idea ta czekała na realizację ponad 10 lat. Wcześniej mimo warunków konkursu pojawiały się nawet pomysły, aby odsłonić go na Plantach, co bezlitośnie wyśmiał Bolesław Prus w jednej ze swoich kronik, pisząc, że cały kraj zbierać miał fundusze po to, żeby krakowianie umieścili tak ważny monument w krzakach miejskich. Krakowski pomnik odsłonięty pół roku wcześniej (VI 1898), ale realizowany 10 razy dłużej niż warszawski (XII 1898), rozpoczął całą galerię monumentów wieszczą. Doskonałym przykładem może być ustawiona w centrum miasta i powielająca wzorce krakowsko-warszawskie statua w Wieliczce, gdzie na postumencie wryto napis: „Adamowi Mickiewiczowi Wieliczka” (w wersji wielkowiejskiej widniał – „naród”). Działo się tak zresztą w wielu innych przypadkach, gdzie uroczysty pogrzeb-manifestacja był początkiem kultu i „pomnikomanii”, co tak doskonale kilka dziesięcioleci później opisał Tadeusz Boy-Żeleński w *Brzozownikach*.



266. Projekt pomnika Adama Mickiewicza w Poznaniu, wg Władysława Oleszczyńskiego.



267. Projekt pomnika Adama Mickiewicza, wg Tomasza Dykasa.



268. Projekt pomnika Adama Mickiewicza, wg Wiktora Brodzkiego.



269. Projekt pomnika Trzech Wieszczów, wg Wiktora Brodzkiego.



270. Apoteoza Adama Mickiewicza. Pocztówka okolicznościowa z „Hasłem wieszczą”, wg projektu Piotra Stachowicza.

Już w broszurze *Wystawy projektów konkursowych* z 1885 r., gdzie zgłoszono 31 propozycji, widać było, że upamiętnienie poety generować miało o wiele szersze treści. Na przykład w projekcie *Podolanina*: „Na piedestalu z granitu dwóch kolorów, ozdoby i figury z brązu: Polka czyta synowi poezje Mickiewicza, obok dwie główne rzeki: Wisła i Niemen”. Pomysł ten rozwinął także *Sursum corda*, już nie tylko matka-Polka, ale na płaskorzeźbie cały lud czyta dzieła Mickiewicza, a dodatkowo „Jenerał Dombrowski łączy ręce wieśniaka i szlachcica a Tadeusz obdarowuje włościan wolnością”. *Świtez* postulował zaś: „Na postumencie posąg Mickiewicza. Figura po stronie lewej z książką w ręku przedstawia Przeszłość; figura odsłaniająca się Przyszłość. Na stronie frontowej Zdrój mądrości pomysłany z wodą naturalną. Na stronie tylnej Orzeł”. Wiele charakteryzowało się bardzo rozbudową formą i programem, jak np. *Z pod jego dębu*: „Projekt w trzech kondygnacjach; na bogatej podstawie o złożonych tłach, grupy odnośne do słów: z frontu «czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę»; po prawej ręce do słów: «Duszą jam w moją ojczyznę wcielony»; po lewej: «Boże Jagiellonów, Boże Sobieskich, Boże Kościuszków zlituj się nad Ojczyzną naszą i nad nami»; z tyłu do słów: «[...] ty arko przymierza, / Między dawnymi i nowymi laty: / W Tobie lud składa broń swego rycerza, / Swych myśli przędzę i swych myśli kwiaty, etc.» W górze orły podtrzymują festony. Na mniejszym górnym piedestale okrągłym, polonez z «Pana Tadeusza» w płaskorzeźbie. Do projektu dołączony kolosalny biust Mickiewicza i akwarela całego pomnika”.

W większości zaś opisów w różnych konfiguracjach umieszczano rzeźby: Poezji, Historii, Sławy i Nieśmiertelności, które miały „przypominać, że Mickiewicz osiągnął w poezji najwyższą sławę, a w historii narodu stał się nieśmiertelnym”⁴⁵⁵. We wszystkich krajowych realizacjach pomnik wieszczca nabierał znaczenia ołtarza ojczyzny, co najlepiej chyba udało się zrealizować wraz z całym otoczeniem w Warszawie.

Pogrzeb krakowski zaanektował pamięć wieszczca, ale wiadomo, że ten ani w tym mieście nie był (podobnie jak Słowacki), ani w żaden sposób nie pozostawał z nim związany. I to dzięki tym uroczystościom uczyniono z Krakowa, a nie ze Lwowa czy przede wszystkim Wilna, centrum jego „kultu”, którego ślady trwają do dziś, (procesja kwiaciarek pod pomnik każdego 24 XII) i sanktuarium jego „relikwii” (najbardziej poetyckie z miast)⁴⁵⁶.

ANEKS

TOMASZ TEODOR JEŻ

[ZYGMENT MIĘKOWSKI]

360

[*Wiadomość o śmierci Mickiewicza...*]

Wiadomość o śmierci Mickiewicza poraziła mnie. Osłupiałem. W uszach brzmiały mi wyrazy Kozłowskiego, oburzającego się na myśl pochowania Mickiewicza na „czyfliku” (folwarku), pod nazwą Adamówki [Adampol], założonym przez ks. Czartoryskiego na brzegu azjatyckim, nieopodal od Skutari, w celu kolonizowania Polaków. Jam nie od razu zrozumiał oburzenie to, nie mogłem bowiem od razu zapanować nad wrażeniem, jakie na mnie niespodziana wywarła wiadomość. Po chwili jednak zrozumiałem. Kozłowski proponował wystosować i podpisać protestację – podpisałem i niezwłocznie udałem się do mieszkania Mickiewicza, gdzie spoczywały

⁴⁵⁵ *Wystawa projektów konkursowych rzeźbiarzy polskich na pomnik Adama Mickiewicza otwarta w Sukiennicach w miesiącu lutym 1885. Katalog i objaśnienia treści projektów*, Kraków 1885, s. 3–5.

⁴⁵⁶ W Krypcie Wieszców Narodowych, oprócz Mickiewicza, 28 czerwca 1927 r. spoczęły sprowadzone z cmentarza na Montmartre zwłoki Juliusza Słowackiego, w sarkofagu z czarnego marmuru projektu Adolfa Szyszko-Bohusza. W ścianie w wydrążonej niszy umieszczono urnę z ziemią z grobu matki poety, pochowanej w Krzemieńcu. W 1993 r. w 110. rocznicę śmierci w krypcie odsłonięto pomnik ku czci Cypriana Kamila Norwida, a osiem lat później obok w niszy urnę z ziemią ze zbiorowej mogiły na cmentarzu w Montmorency, gdzie złożone były zwłoki poety. Wreszcie w 2010 r. w 200. rocznicę urodzin odsłonięto w krypcie medalion z podobizną Fryderyka Chopina i podpisem „Wielkiemu artyście – naród”.

zwłoki jego. Poszliśmy we dwóch: Kozłowski i ja, sam bowiem bym do domu z łatwością nie trafił. Na pierwszym piętrze otworzył nam Rudnicki, który następnie otworzył na klucz zamknięty pokój. Nie zdołam opisać uczucia, z jakim przestępowałem próg izby, służącej za schronienie dla martwych szczątków człowieka, dla którego cześć, na kształt czci religijnej w duszę moją od dzieciństwa wrosła. Wchodziłem na palcach, z głową pochyloną, z pokorą, co w dół mnie gniotła, jak się do świątyni wchodzi. W postawie modlitewnej stanąłem i w milczeniu słuchałem Rudnickiego, który mi półgłosem opowiadał o trumnie potrójnej: wewnętrznej ołowianej i dwóch zewnętrznych drewnianych.

Oblicza Mickiewicza i po śmierci nie oglądałem. Widziałem jeno trumnę ogromną dębową, okutą, zaśrubowaną i zaopatrzoną w antaby mosiężne. Spoczywała na środku izby, na stołkach. Nie przykrywał jej całun, nie powlekała farba, nie otaczały światła, nie było przy niej nikogo. Zajmowała środek izby, w której sprzęty i meble pozostawały tak, jak za życia wielkiego nieboszczyka. W kącie na prawo stało kapą białą osłonięte łóżko żelazne, na którym wydał tchnienie ostatnie; nieopodal od łóżka stolik, na którym do dzieci, przyjaciół i znajomych pisywał; dalej kanapa i drewniane oplatane krzesła, przy progu umywalnia, obok drugi stolik, ze środka, dla zrobienia miejsca trumnie, usunięty, na ścianach zwierciadła i litografii parę, w oknach firanki perkalowe, wszystko to skromne, proste, pospolite, owiane jednak urokiem wspomnienia poety, co Polskę blaskiem wielkim wśród narodów oświecił. Stałem długo przed trumną jego w pokorze ducha, zdjęty skruczą głębką.

Nie wiem na pewno czy istniał zamiar chowania Mickiewicza na czyfliku; nie przypominam sobie nawet do kogo zaadresowaną została protestacja nasza. W dni parę później rozeszła się pomiędzy nami wiadomość, że, stosownie do ostatniej nieboszczyka woli, ciało jego przeniesionym zostanie do Francji, i że na przeniesienie to nadeszło ze strony rządu francuskiego pozwolenie. Wiedzieliśmy, kiedy statek pocztowy do Marsylii odchodzi, wiedzieliśmy przeto z góry o dniu eksportacji zwłok z domu, w którym Mickiewicz umarł, do portu. O tym zresztą zawczasu zawiadomiły publiczność dzienniki miejscowe, francuskie, greckie, ormiańskie i bułgarski – jedyny, jaki w owym czasie na Bułgarię całą w stolicy Turcji wychodził. Naznaczoną była na cel ten godzina przedpołudniowa.

O godzinie wyznaczonej, przed domem, w którym ciało leżało, zgromadzili się przebywający w Konstantynopolu Polacy. Zebrało się nas sporo cywilnych i wojskowych – ludzi kilkuset. Ze Skutari nadciągnął oddział piechoty pod bronią, z oznakami żałoby na karabinach, z bębniami krepą osłoniętymi. Wąska a kręta ulica, zapchaną ludem, wśród którego widzieć się nie dawał inny aniżeli polski żywioł. Wydawało się, że sami jeno Polacy odprawdzą pochodem pożegnalnym zwłoki poety swego, celem wyprawienia

ich na spoczywanie wieczne. Czekaliśmy na karawan. Karawan nadciągnął i przed drzwiami się zatrzymał. Stałem nieopodal. Widziałem jak wyniesiono z wysiłkiem niemałym trumnę wielką, przy której w mundurach czerwonych i w granatowych z wyłogami kurtach obsługę czynili Służalski i Levy. Wyniesiono trumnę, okryto ją całunem, eskorta wojskowa uszykowała się we dwa szpalery, po dwóch stronach karawanu, bęben się głucho odezwał, wóz ruszył i w chwili tej na przodzie, przed orszakiem księży, słyszeć się dały tony ponure marsza pogrzebowego. Kolonia włoska ofiarowała się z popędu własnego, a bezinteresownie w sposób ten złożyć hołd i oddać usługę ostatnią nieboszczykowi.

Dzień był grudniowy, posepny, mglisty – mgła niekiedy zmieniała się w drobniuchny deszczyk, który mżył i moczył. Ulice zalewało błoto. W ścisku nie można się było parasolami osłaniać. Depcąc błoto i moknąc, posuwaliśmy się powoli za wozem [...]. Ludzie szli w milczeniu, w skupieniu ducha, znamionującym udział w przejmujących nas żalu i smutku. Niespodziankę tę sprawili nam Bułgarzy. Uczcili oni w nieboszczyku geniusz poezji słowiańskiej. Nie sami jednak oni, spośród ludności Konstantynopol zamieszkującej, na eksportację się stawili. Nie było jeno Turków; ci nieobecnością świecili; okrom nich atoli, wszystkie zresztą narodowości miały swoich w orszaku pogrzebowym przedstawicieli. Widziałem: Serbów, Dalmatów, Czarnogórców, Albańczyków, Greków, Włochów, Bułgarzy zesłi się najliczniej.

Na ulicy Pera, nieopodal od gmachu ambasady rosyjskiej, znajduje się, zamaskowany od frontu domami, kościół katolicki. Przed kościołem św. Antoniego karawan się zatrzymał. Wniesiono do środka trumnę. Setna część ludzi wcisnąć się za nią i wysłuchać nabożeństwa żałobnego nie mogła. Reszta w szeregach ścieśnionych, w błocie i na wilgoci, przed kościołem czekała, aż się ceremonia religijna skończyła i wóz ruszył dalej. Znowu szli za trumną orszakiem ogromnym przez Perę, Galatę do Thopane, gdzie się znajdowała przystań dla kaików i łodzi, obsługujących statki do Konstantynopola przybywające i z Konstantynopola odchodzące. Trumnę przeniesiono na łódź dużą, zawczasu na cel ten zamówioną; w łodzi ulokowali się ksiądz w komeżce, z krzyżem w ręku i osób kilka. Widziałem ją, jak odpłynęła i żal mi tak serce ścisnęła, jakby łódź ta uwoziła istotę, z którą moją zżyłem się całkowicie. [...] (*Opis wyjęty z artykułu umieszczonego w „Kraju” z roku 1885, nr 46*).

Trumnę ze zwłokami poety złożono na francuskim parowcu „Euftrat”, który je miał przewieźć do Francji. Stosownie do woli Mickiewicza, mowy przy eksportacji nie było. Parowiec „Euftrat” przybił do portu w Marsylii 7 stycznia 1856 r.

Pamiętka złożenia zwłok Adama Mickiewicza w katedrze na Wawelu w Krakowie, Kraków 1890, s. 65–70

JÓZEF BOHDAN ZALESKI

*Mowa nad grobem Adama Mickiewicza
w Montmorency dnia 21 stycznia 1856*

Panowie!

U grobu Adama Mickiewicza najwymowniejszy może byłby niemy smutek, taki sam niemy smutek, jaki na wieść o śmierci jego rozpostarł się od powiatu do powiatu, jak długa i szeroka Polska. O czymże bo i głosić w tej szarej mgłę smutku? Niezmierna zasługa zgasłego wieszca od dawna już jest oceniona i powszechnie uznana. Gdzie mówca, co by zdołał nastroić się do wysokości tonu pieśni jego, pieśni żywej na pokolenia, co gra nam wszystkim w sercach, w słuchu, i dziś na tym tu miejscu, gra w sercach i w słuchu tym żalobniej, tym przeraźliwiej?...

Rodacy! I jam się urodził w Arkadii! Urodziłem się w zaścianku tejże samej okolicy słonecznej, kędy Adam Mickiewicz rozległą dzierzył włos. Sąsiadowaliśmy długo i w ścisłej zawsze zażyłości: toż o życiu jego, o przygodach, o sprawach domowych i zadowych dużo wiem i dużo miałbym do powiedzenia. Zaprawdę, powołanie tego człowieka było wielkie i osobne. Wieszczy Mąż, Słowomocarz, zamieszkiwał on samotnie wyżyny duchowe, skąd i niebo dlań było niżej i Bóg bliżej. Promienny, wieńconośny, z tych wyżyn swoich widny był na rozstrzeniach i w Polsce naszej i w Słowiańszczyźnie i poniekąd w całej Europie. Niezaprzeczenie górował on ponad poetami wieku; przodkował piewcom krajowym jak Bojan, nowy wszechsłowiański Bojan – i na plemiona. Coś Dawidzkiego gorzało mu z oblicza, nosił bo na czole gwiazdę swoją – wieszca. Wielki rozum, wielkie uczucie, spoliły się u niego i równoważyły z dzielnością charakteru i gotowością do czynu. Ale przede wszystkim Adam Mickiewicz był to patriota Polak, na czynnej, obywatelskiej służbie narodu swego; był to pracownik czujny, pilny, rozmyślający ustawicznie o jego potrzebach. Przez wiek cały pielgrzymował on do grobu Matki Ojczyzny, aby tchnąć w umarłą żywot swój ku zmartwychwstaniu. W tym mocowaniu się gorącej miłości synowskiej, tkwił trud trudów jego i boleść boleści, co ubieliła mu włos przedwcześnie. Azaliż przeto Mickiewicz nie rozgrzał Polski i słowa jej, słowa ku zmartwychwstaniu nie rozgrzmiał w świat?... Dola Dantowa i niepokój Dantowy utrapiły go w domu i za domem; miały nim w dzień i w nocy; stąd jątrzył się w sobie, unosił zapamiętałe, wiele grzeszył, ale i wiele miłował. Obok dumnego uczucia siły, co piętnowało się w skroni

jego, w oczach i na ustach świeciły wciąż dobroć i przebaczenie uraz. Mickiewicz zawždy był wielkomyślny i prostoduszny.

Rodacy! Takiego Genialnego Męża, takiego Polaka zwłoki grzebiemy dziś w cudzej ziemi. Strata to nieodżałowana dla całego kraju! A jakaż to dopiero strata dla nas, tułackiej braci Mickiewicza, dla nas, starzejących się w płonnym oczekiwaniu i w bujnych z dnia na dzień zawodach! U kogoż dziś zaczerpnem męskiej rady i śpiewnej otuchy na dni tęskne, co niepochybnie nadejdą? Duch wieszcz naszego zdaje zapewne sprawę Panu z posłannictwa swego na ziemi, wobec świętych Patronów Polski, spółczujących naszą nędzę i niedolę. Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, Mąż Boleści, Mąż Krzyża, widzi nas, Rodacy! Odkupiciel i Sędzia ludzi i ludów, na szali sprawiedliwości swojej rozważy sprawy świata i Polski waży sprawy świata i Polski. Miłujący i miłosierny, on wie, dlaczego na razie twardym i wśród najzawilszych okoliczności, tracim najpłodniejszy geniusz w narodzie? Azaliż tym skinieniem wszechmocy swojej nie ostrzega nas Bóg? Nie domaga się od nas czegoś? Może pokory, głębszej pokory? Może świętszej cierpliwości, która także jest spotęgowaną pokorą, cnotą chrześcijańską, rodzicielką cudów dla ludzi i ludów! Mickiewicz mawiał często: „Modlitwa pastuszka mocna jest zbawić naród!” W opuszczeniu naszym weźmy do serc tę pamiętną radę, weźmy ją do serc, jako puściznę po zgasłym wielkim wieszczu! Krzewmy pomiędzy sobą pokorę i cierpliwość! Krzepmy się na duchu modlitwą i wytrwajmy. O! Wytrwajmy w Bogu, do końca w obowiązkach i uczuciach polskich! Jać nie mam żadnej powagi, ani poselstwa do Was, Rodacy! To śmiem jeno wołać za wieszczym, świątobliwym Brodzińskim moim: „Wszelka żywa duszo polska pragnij i czuwaj, bo nie wiesz miejsca, ani czasu, w którym powołaną być możesz! Czuwaj każdy, czyś prostak, czy mędrzec, czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta! Słuchaj gdzie trawa rośnie, czuwaj na każdy powiew wiatru i rozpatruj drogi zbawienia: a przede wszystkim bądź duszą płonąca ku Bogu, który zsyła łaskę i drogi prawdziwe wskazuje!”

Rodacy, nie przytaczam tych zdań mądrości naszej narodowej na obrok duchowy, ale na świadectwo prawdzie i na uwielbienie pamięci wieszczów Polski. Bóg, i po Bogu Polska, tać była rdzeń myśli i ta treść rozmów Adama Mickiewicza od pierwszych lat przyjaźni między nami, to jest od pierwszych lat emigracji. Rodacy! Pierwsze lata emigracji jakże mi błogo i uroczu odzwierciedlają w duszy to nasze Montmorency! Śliczne, ciche, powonne, miało wtedy żywych gości polskich. Zamieszkiwali je poważni starce, towarzysze Kościuszki, Kniaziewicz i Niemcewicz. Obok nich tulił się skromny i pobożny Stefan Witwicki. Adam lubił Montmorency na równi z lasami Fontainebleau, które mu tak żywo przypominały jego Litwę. To, w Montmorency, dośpiewał on pieśń młodości, taki natchniony i swobodny.

Dośpiewywaliśmy, hej, pieśń młodości, dłoń w dłoń, głos w głosie, na nutę zapomnianych dum pouczystych. I gdzież te dni rozśpiewów!

Niby czasy te hetmańskie, dni szczęścia i chwały,
Obwinęły się w klonowy liść i gdzieś powiały.

A dziś Montmorency, jakże całkiem odmieniło oblicze swe! Jak dziwnie sposobniało! Stało się bo uroczyskiem żałoby narodowej polskiej, *locus requietionis* [?] dla wysłużonych mężów; stało się niby Ukrainą tułacką, sławnymi mogiłami najeżoną. Tu znowu przodkują nam czcigodni, sędziwi patrioci: Niemcewicz i Kniaziewicz, nieopodal od nich sługa Boży od Bohu, gorący misjonarz Indii, o. Florian Topolski⁴⁵⁷. Tam dalej przykładna Polka, księżna Wirtemberska⁴⁵⁸ i tylu na około przezacnych i miłych nam rodaków. I owoż przybywa do nich gość nowy, gość dostojny aż od Carogrodu⁴⁵⁹. Och nie! Rodacy, Montmorency, to jeno napodróżna gospoda w gościnnej Francji, gospoda dla nieboszczyków polskich, wyczekujących powrotu. Nazajutrz po wskrzeszeniu Ojczyzny, sławne nieboszczyki podniosą się na pochód ku północy. Adamie Mickiewiczu, ślubujemy tobie i twoim tu, okazalszy jeszcze chorowód w Polsce tam niepodległej.

Adamie Mickiewiczu, ogromniejesz nam do oczu w obrzasku nieśmiertelności twej, z królewską, złotowłosą harfą na ramieniu, że miły twój, nie śmiem już poufalić się po dawnemu! Olśniony lżą, drżący od wzruszenia, azaliż zdołam wyjąkać ostatnie tobie pożegnania!

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Litwy twojej! Żegnam w imieniu Polski całej od morza do morza! Tyś jej dumą, chwałą po wszystkie czasy! Tyś chlubą jej przed narodami! Adamie nasz, żegnam cię w imieniu tułackiej rodziny, tak gromadnie i nabożnie otaczającej twój grób, rodziny tułackiej, co uwielbia i miłości do ciebie dowodzi w czynach, w rozrzewniających czynach!

⁴⁵⁷ Florian Topolski (1804–1844), kapucyn, misjonarz w Indiach, nowicjat odbył w zakonie w Ostrogu na Wołyniu, gdzie otrzymał także święcenia kapłańskie; w powstaniu 1830 r. pełnił funkcję kapelana; następnie przebywał na emigracji w Besançon, Nancy i Plombières; w 1835 r. udał się do Indii, gdzie objął probostwo w prowincji Bahara; do Paryża powrócił w 1843 r.

⁴⁵⁸ Maria z księżąt Czartoryskich Wirtemberska (1768–1854), córka księżnej Izabeli z Flemingów Czartoryskiej i Stanisława Augusta Poniatowskiego, siostra księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, powieściopisarska, filantropka; żona Fryderyka Ludwika księcia Wirtemberskiego, spokrewnionego z dworami pruskim i rosyjskim, małżeństwo to jednak rozpadło się w 1793 r.; po klęsce powstania listopadowego przebywała najpierw w Galicji, a potem w Paryżu w Hotelu Lambert. Jej zwłoki wraz z ciałem księcia Adama Jerzego ostatecznie rodzina przewiozła do kraju i pochowała w krypcie rodowej w Sieniawie.

⁴⁵⁹ Carogród – dawny Konstantynopol (Stambuł).

Adamie nasz, żegnam cię w imieniu Rady familijnej, która przygarnęła oto dziatki twe! Żegnam w imieniu tych sierot, którym czułość przyjaciół twoich i choćby najświetniejszy los nie zastąpi nigdy oka takiego ojca, serca takiego ojca! Adamie mój, żegnam cię od najmilszych, najbliższych twoich, nad Niemnem, Wilią, i po szerokim świecie. Żegnam od najmilszych, najbliższych moich, starszych i maluczkich! Żegnam na końcu od siebie! Żegnam rzewnie, strzełiście rozmodlony, rozplakany w duchu ku Ojcu na niebiesiech! Żegnam, och, jeszcze słowiczą pieśnią serca mego, sierocym, przeciągłym ukraińskim rozjękiem, z piersi rozkołysanej żalem wielkim! Do widzenia się, wieszczy druhu mój!

Po znojach, bojach, bolach tego ziemskiego żywota, połączonym znowu w grobie spólnym, pokój wam w Panu, Adamie i Celino! Pokój, pokój, pokój wam obojgu, na nieskończonościach tam czasów i przestrzeni! Obyczajem ustalonym na tułactwie naszym, rzucam do grobu garstkę ziemi polskiej, ziemi z wybrzeża kędyś Dnieprowego. (*W odpisie, z którego tę mowę czerpiemy, jest następujący dopisek*).

Po odmówieniu nad grobem *Anioł Pański* przez księży polskich, dodałem jeszcze:

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie, ty co gród zamkowy
Nowogrodzki, ochraniasz z wiernym jego ludem”,
Odprowadź do Ojczyzny Wieszcza twoim cudem!

„Czas” 1890, nr 151, s. 2

* * *

CYPRIAN KAMIL NORWID

Duch Adama i skandal

*Resurrexit, sicut dixit*⁴⁶⁰

Oto ten samy, którego bez dumna
W kościoła wnętrzu czerniła się trumna,
Zmartwychwstał w Słowo...
I „Kochajmy się” wyrzekłszy przy zgonie
Po zgonie jeszcze w swym ukrywa łonie
Hańbę domową!

⁴⁶⁰ *Resurrexit, sicut dixit* (łac.) – „zmartwychwstał, jak powiedział” (z modlitwy *Regina Coeli*).

Więc pokazał się naprzód Magdalenie,
Podobny Panu, jak swym wzorom cienie
Podobne wiernie...

I ja na Emaus idącym powiada,
Jak się to pismo niejasne wyklada,
Że laur... to ciernie

Paryż 1856

Po powrocie z pogrzebu A. Mickiewicza

Oprac. T. Pini, „Pamiętnik Literacki” 1907, R. VI, z. 1, s. 105

* * *

ERNEST RENAN

Mowa na cmentarzu Montmorency podczas ekshumacji zwłok Adma Mickiewicza

Panowie! Collège de France dziękuje panom, żeście je zespolili z szlachetną myślą zwrócenia ojczyźnie szczątków znakomitego męża, którego Polska nam pożyczyła, a teraz nam go odbiera – i słusznie. Kolegium nasze utworzone, aby zapytywać naturę i tłumaczyć za pomocą języków i literatur wolnego ducha ludów, jest jakby wspólną ziemią dusz, gdzie się spotykają wszyscy. Ciało nie należy do nas. Zabierzcie więc te świetne szczątki, które ożywiał geniusz. Adam Mickiewicz nie opuszcza nas cały. Pozostanie z nami jego duch, jego pamięć. Stare nasze sale zachowają dalekie echa jego głosu. [...]

Znakomity wasz ziomek panowie, posiadał ten górujący przymiot, przez który panuje się nad wiekiem. Szczerość, ów powab nieosobisty, brak miłości własnej, to tworzyło stan duszy, w którym nie czyni się, nie mówi się, nie pisze się tego, co się chce, lecz w którym się czyni, mówi i pisze to, co dyktuje geniusz będący zewnątrz nas. Geniusz ten, to prawie zawsze wiek, ciągle chory, który chce, aby pielęgnowano jego rany, uśmierzano gorączkę brzmiącymi słowy. Jest to raczej rasa, głos wewnętrzny przodków i krwi. Mickiewicz miał te dwa źródła natchnienia. Pani Sand⁴⁶¹, jak prawdziwa siostra, zrozumiała od pierwszego słowa jego geniusz, czuła bowiem, że serce to odczuwało wszystkie nasze rany, że nasze kurcze przyspieszały jego bicie. Chwałą naszego wieku jest, że chciał urzeczywistnić niemożliwe, rozwiązać

⁴⁶¹ George Sand (1804–1876) [właśc. Amantine Aurore Dupin], francuska pisarka, prawnuczka Maurycego Saskiego, nieślubnego syna Augusta II Sasa; publikowała na łamach „Le Figaro”; przyjaźniła się z Alfredem de Mussetem, Prosperem Mériméem i Ferencem Lisztem; od 1838 r. w związku z Fryderykiem Chopinem (do 1847 r.).

co się rozwiązać nie da. Chwała mu. Ludzie czynu, którzy zechcą spełnić ogrom tego programu, będą wszyscy bezsilni, ludzie rozumu dojdą tylko do sprzeczności. Poeta, który jako taki, nie wątpi, który po każdej porażce wraca do dzieła tym gorliwiej, tym silniej, nigdy nie jest zawiedziony. Takim był Mickiewicz. Były w nim nieskończone zasoby zmartwychwstania. Doznawał najstraszniejszych zawodów, lecz nigdy rozpaczy; niezachwiana jego wiara w przyszłość pochodziła z rodzaju głębokiego instynktu, z czegoś, co jest w nas, i głośniejsze do nas przemawia niż smutna rzeczywistość, chęć mówić duch przeszłości, solidarność z tym, co nie umiera. Ludźmi potężnymi są ci, w których się wciela w ten sposób sumienie powszechne, którzy spełniają swe przeznaczenie ludzkie, pracują jak mrówka, tworząc miód jak pszczoła.

Pochodząc z tej rodziny rasy aryjskiej, która najwierniej przechowywała pierwotne przymioty, z owej Litwy, która językiem, pogodą umysłu i powagą moralną, najlepiej nam przedstawia naszych zacnych i poważnych przodków, Mickiewicz związany był z dawnymi wiekami węzłem tajnego zespolenia, które czyniło go jasnowidzącym w przeszłości. Lecz on zarazem i jasnowidział w przyszłości. Wierzył on w swoją rasę, lecz wierzył przede wszystkim w ducha bożego, który ożywia wszystko, co ma w sobie tchnienie życia i poprzez wszystkie chmury widział świetną przyszłość, gdzie biedna ludzkość znajdzie pociechę w cierpieniach. Wielki ten idealista był wielkim patriotą, lecz był przede wszystkim wierzącym. A ponieważ prawdziwym powodem wiary w nieśmiertelność są męczennicy, wieszczka jego wyobrażenia, natchniona tętnem jego serca, upewniała go, że ludzkość nie nadaremnie tyle podejmowała pracy i, że ofiary tyle cierpiały.

Oto dlatego społeczeństwo francuskie oświecone tak chętnie przyjęło u siebie ten wielki i szlachetny umysł, zespoliło go z wszystkim co miało najdroższego, zamianowało go z urzędu i nieledwie bez zapytania go, członkiem triumwiratu dla sprawy wolności, a przeciw źle zrozumianej religii. Tego dnia, kiedy geniusz słowiański zdobył sobie miejsce pośród geniuszów narodowych, badanych na sposób naukowy, i kiedy postanowiono utworzyć katedrę języków i literatur słowiańskich, myśl wysoce liberalna zrodziła się u tych, którzy wówczas trzymali ster spraw naukowych Francji, myśl żeby Mickiewiczowi powierzyć nauczanie tego przedmiotu. Od erudyty pracującego przy biurku i tylko przy pomocy książek pożądanym wydał się do głębokiej analizy szczepu poeta, mąż przedstawiający duszę narodu, będący w posiadaniu jego legend, mający intuicję jego początków. I słusznie. Łąka żyjąca, ze swymi kwiatkami, jest czymś wyższym od suchego zielnika, który daje tylko blade wspomnienie życia. Tomy zawierające pierwsze Kursa wykładów Mickiewicza są całym skarbem oryginalnych na stare dzieje rasy słowiańskiej zapatrywań, które profesor wykladał jak uczone, a odczuwał jak człowiek z ludu.

Zarzucono mu przekraczanie programu. Jakżeż to trudno jest zamknąć się w granicach określonego programu, kiedy się jest upojonym nieskończonością! Taki, jakim on był ze swymi śmiałymi natchnieniami, szerokimi aspiracjami i szlachetnymi złudzeniami proroka, dumni jesteśmy z niego i chociaż dekret jego nominacji odłożonym został w skutek skrupułów polityki, myśmy imię jego zapisali na tablicach marmurowych, które mieszczą imiona naszych przewodników. Po jego stronie był dekret najlepszy, bo ten, któremu podpis i potwierdzenie daje zapiał publiczności.

Z ziemi gościnnej, w której spoczywał przez 35 lat, przenieście go teraz do waszego Saint Denis, do tych podziemi Wawelu, gdzie leżą wasi dawni monarchowie. Znajdzie się tam obok Kościuszki i Poniatowskiego, jedynych pośród tego świetnego zgromadzenia umarłych, którzy nie byli królami. Obok tych, którzy dzierżyli miecz, zapragnęliście umieścić poetę natchnionego, który udzielił głosu waszemu geniuszowi gorącemu i silnemu, waszym legendom prześlicznym, wszystkiemu, co u was podnosi, pociesza, co każe płakać i każe uśmiechać się. Dajecie tu wielką lekcję idealizmu: głosicie, że naród jest czymś duchowym, że ma duszę, której nie tłumi się tymi środkami, jakimi się tłumi ciało.

Wielki i sławny kolego! Z grobu królewskiego, który zgotowało ci uwielbienie rodaków, pamiętaj o Francji. Nieszczęśliwa Francja! Ona nie zapomina, bądź przekonany. Co raz ukochała, kocha ona zawsze. Czemu przyklaskiwała w twoich słowach, temu przyklasnęłaby i dziś jeszcze. Mównicę, którą ci ofiarowała, ofiarowałaby dziś jeszcze bardziej opróżnioną. Zawahałbyś się, czy na niej tak często przywoływać wspomnienia zwycięstwa, lecz znalazłbyś słowa z głębi serca, aby z niej zwyciężonych nauczać obowiązków. Idź używać chwały, którąś sobie zasłużył, powracaj, wśród hołdów narodów do tej ojczyzny, którąś tyle ukochał. Naszą ambicję ograniczamy do jednej rzeczy, oto aby na grobie twoim powiedziano, że byłeś jednym z naszych, żeby wiedziano w Polsce przyszłości, że w dniach doświadczenia znalazła się Francja liberalna, aby cię przyjąć, podziwiać i kochać.

„Czas” 1890, nr 149, s. 2

* * *

WŁADYSŁAW KS. CZARTORYSKI

*Mowa na cmentarzu Montmorency
podczas ekshumacji zwłok Adama Mickiewicza*

Z pochyloną głową staję przed drogimi zwłokami, by je pożegnać w imieniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego, którego Adam Mickiewicz był niegdyś członkiem i wiceprezesem. Za chwil kilka popioły te opuszczą tułaczą mogiłę i odejdą tam, gdzie je woła Polska, i dokąd Wysoka Sprawiedliwość otwiera im drogę. Dzięki niech będą Monarsze, który nam daje to pocieszenie, a cześć narodowi, który czci wielkie zasługi.

Niebawem nad Wisłą, przedstawiciele kraju, młodzież, wielbicieli geniuszu, tłumy przybiegłe zewsząd, ujrzą oczekiwane prochy i powitają je niezmiernym, rzewnym westchnieniem czci i miłości. Ziemia ojczysta zadrży z radości, obejmując śmiertelne szczątki nieśmiertelnego syna, sklepienia królewskie roztworzą się by przyjąć króla natchnień i uczuć narodowych. Wojownik broni całości i potęgi zewnętrznej, mąż stanu pilnuje bezpieczeństwa, ładu i dobrobytu swego kraju, ale poeta strzeże ideałów narodu i pielęgnuje najszlachetniejsze pierwiastki jego duszy. Wszędzie i po wszystkie czasy posłannictwo poety jest szczytne, ale nigdzie nie jest ono tak wielkie, tak błogie, tak ważne, jak wśród narodu w niedoli, broniącego się od zagłady, jaką nań godzi przemoc i niesprawiedliwość. Dla takiego społeczeństwa poeta prawdziwy jest istnym zesłańcem Opatrzności, jest on owym błogosławionym czarodziejem, który pieśnią swą cudowne otwiera źródła. Naród znękany czerpie z nich zdroje ulgi, pociechy, i znajduje w nich siłę do walki i wytrwania. Wśród ciemnej, pokutnej doby, którą przebywamy, wśród bólów i goryczy, które nas dręczą, któż z nas tego nie doznał? Komuż z nas śpiew Adama nie dodał otuchy? Komuż nie podniósł serca i nie wzmocnił wiary w żywotność naszą?

Słowo jego coraz szerzej rozlega się po naszych równinach i borach, i coraz bardziej przenika głębie społeczeństwa; koi jak balsam, krzepi jak kordiał, zziębłych ogrzewa, a wszystkich myśl do góry podnosi. Jakiż głos jest dość potężny, by wyrazić mu należną wdzięczność naszą. Mój głos słaby podwójnie, temu nie sprostą. Zamilknąć muszę. Niechaj tylko wolno będzie, by po mnie kolega z Towarzystwa Historyczno-Literackiego dopełnił skromnego hołdu, który tu składamy. [...]

Żegnaj wielki Cieniu na obcej ziemi, na cichym wiejskim cmentarzu, gdzie obok ciebie legło tyle stęsknionych serc polskich. Wracaj spocząc na Ziemi, którą kochałeś za miliony. Wieszczu nasz drogi! Niechaj opromienione imię Twoje będzie sławione na wieki!

ANONIM

*Wiersz, wygłoszony nad grobem Mickiewicza
w imieniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu*

Pół wieku – a rok każdy starczył za dziesiątki!...
Pół wieku już minęło, odkąd kij żebraczy
Do rąk biorąc i swojskie rzucając zakątki,
W obcy świat poszła garstka tułaczy.
Biedni! Znać po nich było, że każdy postradał
Co doma miał droższego; żołnierze bez broni!
Zaledwie dziesiątemu szabla, którą władał,
W strudzonej ostała się dłoni. [...]
Patrz! Nad Twoim tu grobem garstka jeszcze stoi
Tych, których razem z Tobą przed laty tak wielu
Burza tutaj zagnała: towarzysze Twoi!
Stoją i czekają apelu. [...]
I my młodszy, cokolwiek za ich krwawym śladem
Nas spotka, czy rodzinne nam progi zaorze
Przemoc, czy serca nasze poić będzie jadem,
Pójdziem, tak nam dopomóż Boże! [...]
Wieszczu! Przez długie lata my, drudzy tułacze,
Na tę mchem już porosłą chadzali mogiłę,
Nie skargi nasze nad nią wylewać i płacze,
Lecz czerpać z niej wiarę i siłę. [...]
I rzec by, słowo dzisiaj prorocze się iści!
Bo u tych pierwszych oto żałobnych podwoi
Mrok się nagle rozchylił cyprysowych liści,
I patrzcie: otworem grób stoi!
Tam daleko, na Karpat zasępionym niebie,
Promyk z chmur rozwidnionych wystrzelił ognisty.
I głos się stamtąd ozwał, co woła do siebie
Te prochy, do ziemi ojczystej
Więc wstałeś z grobu, Wieszczu, i pójdiesz tym szlakiem
Na wschód, dokąd od dawna dusza nasza rwie się.
Idź, idź! Może razem będziesz dla nas ptakiem,
Co gałązkę oliwną niesie.
Może i nam za Tobą, kiedy pójdiesz w przedzie,
Białe orły swe skrzydła podadzą do lotu,
I ten pochód żałobny nas wszystkich powiedzie

Do wyglądane go powrotu. [...]
I ten dzwon, który z Zygmunto wskiej wieży,
Gdy na nowe, monarsze złożą Cię posłanie,
Już nie głosem pogrzebu w niebios a uderzy,
Lecz zadzwoni – zmartwychpowstanie!

„Czas” 1890, nr 150, s. 2

* * *

ADAM ASNYK

W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu

Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany,
Znak królewski z Orłem i Pogonią,
Gdy go wodze i dumne hetmany
Już przed wrogów zniewagą nie bronią,
Gdy go w strzępki stargała niewola
I pokryła noc milczenia głucha...
On go pierwszy uniósł z walki pola,
I zamienił w jasny sztandar ducha,
I nad Polską rozwinął w błękitcie,
Dając w pieśni nieśmiertelne życie.

A. Asnyk, *Pisma*, t. III, Warszawa 1924, s. 335

* * *

MARIA KONOPNICKA

4 lipca 1890

Rozjaśnił się dzień żałoby i dzień gorzkich prób,
Między nasze wielkie groby otworzył się grób
I na słońce wydał z siebie, co umarłe było,
I w mdlejącą pierś narodu życiem tchnął i siłą.
Rozjaśnił się dzień ucisku i niedoli dzień
W nagłym dusz miliona błysku stu lat pierzchnął cień,
Nad tą ziemią czarnych smutków od morza do morza
Ogniem wiary i nadziei zapłonęła zorza.

Przesilił się mrok zwątpienia, wypełnił się cud,
 Oto ramię u ramienia stoi polski lud,
 Oto twierdz i świątyń ducha wznoszą się kolumny
 A z tułactwa powracają wielkie nasze trumny.
 O, nie prochy, o nie kości wnoszą do tych bram,
 Ale tchnienie nam dzielności, męstwo dają nam,
 Ale idą jako wielka zapowiedź żywota:
 Przed słonecznym świtem czynu – słowa jutrznia złota. [...]

Między króle i hetmany wchodzi ducha król,
 Cierniem on koronowany, namaścił go ból,
 W dłoni dzierży berło pieśni nieśmiertelnej mocy,
 Słowem swoim wskrzesza martwe, jak dawni prorocy.
 Niech więc zabrzmie Wawel stary Zygmuntowski dzwon,
 Niech okwieci lud te mary, piewcy swego tron,
 Niechaj wejdzie wieszcz narodu w progi swojej ziemi,
 Powitany, pozdrowiony głosami bratniemi. [...]

Nasze pola i kurhany barwi dzisiaj kwiat,
 Bije orzeł okowany w skrzydła zza swych krat,
 Bije w skrzydła orzeł biały w królewskiej koronie,
 Smętnym skwirem Ruś pozdrawia i Litwy pogonie. [...]

 Bracia! Weźmy z tego znicza choć po drobnej skrze,
 Niech jak gwiazda tajemnicza w piersi żarzy się,
 Niechaj w Litwie i w Koronie płomień się roznieci,
 Niech nad szarą naszą dolą, jak słońce zaświeci!

Bracia! Z tej grobowej ziemi weźmy chociaż źdźbło,
 Święćmy czyny ją męskimi, święćmy męską łzą,
 Jak relikwie ją zanieśmy pod rodzinne strzechy,
 W swojskiej pieśni, w swojskim słowie szukajmy pociechy.
 Bracia! Z wielkiej życia chwili snuć umiejmy czas,
 Niech to, cośmy tu przeżyli, długo krzepi nas,
 Niechaj Polska odrodzona, pobratana z ludem,
 Tak jak pieśniarz jej z mogiły wskrzeście ducha cudem.

„Nowa Reforma” 1890, nr 151, s. 2

* * *

WŁADYSŁAW BEŁZA

Na sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza

Ty, coś po cierniach stąpał w dniach zarania;
 Coś w łzy roztapiał bolejącą duszę;
 Coś jak Dant deptał po ścieżkach wygnania;
 Co za miliony przecierpiał katusze;

Coś tylko wiosnę znał w swym życiu;
Wracasz przy dzwonów triumfalnym biciu.
Oto ci droga wieńcami sie ściele;
Z twych mar kwieciste spływają opony;
Twój wóz żałobny, pieśni archaniele,
W rydwan triumfu został zamieniony;
A tam gdzie naród swych największych grzebie,
Króle ci dają miejsce obok siebie.
Więc cię witamy, nie łzą, co po twarzy
Gorzka jak piołun na dno serca ścieka;
Lecz łzą radości, jak tego z mocarzy,
Którego triumf nieśmiertelny czeka;
I tym triumfem serce polskie dumne
Kwiatem twych pieśni wieńczy twoją trumnę.

„Świat” 1890, nr 13, s. 319

* * *

WŁADYSŁAW CHOTKOWSKI

374

*Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza
powiedziana w czasie nabożeństwa w Katedrze na Wawelu
dnia 4 lipca 1890 r.*

„Ten jest dzień, który uczynił Pan”
(Psalm 117, 24)

Eminencjo!

Czyj aż to trumna w pośrodku, krakowskiej Katedry, na tak olbrzymim spoczęła katafalku? Komuż to taki wspaniały hołd, tak królewski pogrzeb dostał się w udziale? Do obcej ziemi poszli po niego; po latach trzydziestu i pięciu z grobu go wydobyli; wzięli go rodzinie i oddali go całemu narodowi; wykuli grób w podziemiach Katedry obok grobów królewskich, aby go tu pochować, we czci powszechnej. Czoło narodu: najlepsi i najmłodsi tej ziemi, książęta Kościoła i duchowni, panowie i lud, starzy i młodzi prowadzili tę trumnę przez miasto wśród tysiącznych tłumów, co przybyły z dala i z bliska, aby cześć jej oddać publiczną. Wszyscy, którym przestrzeni i stosunków zapory pozwoliły, zbiegli się tu dziś w jeden wielki orszak żałobny. Ozdobił się stary królewski gród, jakby na odświętny dzień. Uderzono w królewski dzwon, a łączące się z nim spiżowe głosy krakowskich dzwonów, zlewały się z dźwiękami pieśni i muzyki tonami w harmonijne akordy wielkiej pieśni żałobną, którą zdał się śpiewać cały naród.

Któż jest ten śmiertelnik, którego pogrzeb zostanie po wszystkie czasy niewygasłą pamiątką, jak naród czcić umie swoich synów? Czy to król, czy książę, czy hetman jaki? To król na ducha bezkrólewiu, wódz na myśli bezdrożu, hetman na górnych szlakach, kędy sama tylko prawda zwycięża. Kapłan i stróż tego, znicza wiekuistego, który z dawnych przechowany wieków, jak „w arce przymierza, pomiędzy dawnymi a młodszymi laty”, stanowi węzeł nierozzerwalny naszej jedności, spójnię siły i dźwignię ratunku. Karmiciel narodu, który chleb, żywotnej pociechy, dany sobie od Boga, szczerą ręką łamał narodowi i karmił w dniach głodu duchowego, krzepił tego siły, umacniał nadzieję i w górę serca dźwigał. To piewca narodowej chwały, naszej żałoby i skarg naszych odgłos i wyraz, ducha narodu naszego zwierciadło, bo w pieśniach jego przegląda się naród, odnajduje to co myślał, co czuł, co bolał; a młodzi w nich jak w obrazie, uczą się kochać to, co kochali ojcowie.

Tu chcieliśmy go mieć obok grobów naszych królów; w tym kościele, kędy z rąk polskich prymasów i interrejų brali pomazanie Pańskie i koronę królewską; kędy głowy kładli do trumny i osadzili się grobami około trumny św. Męczennika, jak pszczoły około swej królowy. Tu gdy potomni przyjdą się modlić u grobu Świętego i całować prochy królewskich grobów, będą hołd składać i jemu w tym Sichem⁴⁶² naszego narodu. Miał bowiem naród izraelski w Sichem miejsce, uświęcone grobami Patriarchów, więc gdy z niewoli egipskiej wychodził: „wziął Mojżesz kości Józefowe z sobą; przeto iż był poprzysiągł syny Izraelowe, mówiąc: nawiedzi was Bóg, wynieście stąd kości moje” (Exod. 13, 19). [...]

Przez lat trzydzieści i pięć, jak wędrowne ptaki chodziliśmy odwiedzać grób jego w Montmorency, a odchodziliśmy z życzeniem, aby choć kości jego w trumnie mogły wrócić do kraju, aż się stało co sam przepowiedział: „Jak bajeczne żurawie na dzikim ostrowie, nad zaklętym pałacem przelatując z wiosną, i słysząc zaklętego piewcy skargę głośną: każdy ptak piewcy jedno pióro rzucił: on zrobił skrzydła do swoich powrócić”. Więc gdy na prawdę już go między sobą mamy, pozwólcie proszę, że ten obrzęd uroczysty a żałobny jeszcze przedłużę nieco. Albowiem potrzeba było, żeby w tym potoku słów i kapłan katolicki zabrał głos, aby zaznaczyć, że chociaż Mickiewicz jest już dzisiaj całego świata wykształconego własnością, to przecież nie przestał należeć do polskiego narodu i naród go czci dzisiaj publicznie pogrzebem. A ponieważ to jest katolicki naród, więc go tu w katolickiej Katedrze, jako katolika chowa, bo to był katolik. A chociaż się nie mogło tego zabronić nikomu, żeby dokładał się do tej ogólnej czci

⁴⁶² Sychem (Szechem) – obecnie miasto, gdzie znajduje się grób biblijnego Józefa, umieszczony na kawałku pola, które kupił on od „Chamora, ojca Sychemy” (Jozue 24, 32).

żałobnej, to tego się przecie musi strzec, żeby sobie go ktokolwiek przywłaszczał i poczytywał za swego, kto się wyparł Chrystusa i katolickiego Kościoła. Albowiem nie mała tej uroczystości dodaje świetność, że Kardynał Św. rzymskiego Kościoła a Ksiądz Biskup krakowski, oraz Księżęta Kościoła naszego: Arcybiskupi i Biskupi go chowają, aby dać dowód, że to nie miała być czcza ceremonia i obrzęd narodowy, ale że to jest nabożeństwo katolickie. Więc tu się odbywały bezkrwawe ofiary Mszy świętej i uroczystą Ofiarę odprawił Ksiądz Kardynał, i my wszyscy tu zasyłamy do Boga modlitwy o spokój duszy Adama, bo wierzymy w to wszyscy, że chwała wiekuista, o którą dlań prosić mamy, większą dlań nagrodą, niż ziemskie pochwały. Zaczem i mnie jako cel przemówienia nie tyle może przyświecać to, abym głosił wieszczą chwałę, bo trudno by mi było coś do niej dodać, ile żebym z tej chwili skorzystał i pokazał, ile on się przyczynił swymi pieśniami do zbawienia dusz w naszym narodzie, bo z tego będzie najpiękniejszy wieniec jego żywota, który bym na tej trumnie pragnął także położyć.

Zaczynam więc w Imię Boże. [...]

Jak dąb rozłożysty, wysoko wyrosły na ojczystej dąbrowie, tym potężniej stoi, że korzenie głęboko zapuścił w łonie ziemi, tak pieśni Adama czerpią soki żywotne z przeszłości, podań, pojęć i wiary narodu i przez to trwały byt mają zapewniony, a czas burz przeminą wobec nich bezsilne. Grunt jego duszy, z którego te pieśni wyrosły, jest tak do głębi religijny, że przez 17 lat ostatnich żywota nie zaśpiewał nic, gdy na struny jego harfy rzuciła nieszczęsna ręka całun obłędu. [...]

Na szczytach narodu pali się dzisiaj ogni błędnych wiele, a trąby ogłaszające fałszywe, głośniejsze są niż te, które brzmiały na Bożą chwałę: któż nam poręczy, że one nigdy nie sięgną w doliny? Bezbożność naszych czasów stała się rzeczywistą potęgą: szerzy się szybko i coraz niższe warstwy ogarnia. Wobec niej ginie miłość Boga, ale z nią też miłość ojczyzny liczy się do „średniowiecznych przesądów”, a gdy cała przeszłość narodu idzie w pogardę, dokądże oni poprowadzą na tej drodze bez Boga przyszłe pokolenia! Więc ten dzień dzisiejszy, to „dzień, który uczynił Pan” bo tu w tym kościele świętych pamiątek, będziemy pokazywać grób poety i modlić za niego do Boga, jego słowa powtarzając: „on był sługą Twojej wiary”, „on wstawił Twe Imię”.

Jeśli narody mają posłannictwo, to niezaprzeczoną jest rzeczą, że naród nasz wziął posłannictwo od Boga, które spełniał przez wieki w krwawych zapasach broniąc chrześcijańskiej wiary na wschodnich kresach Europy; [...]. W takiej to chwili, gdy nas za umarłych ogłaszano, dał nam Bóg wieszczą, którym na chrzcie św. wziął imię, co znaczy po polsku „człowiek” – i przezeń pokazał światu naszej żywotności niezłomną potęgę i siłę. Jemu kazał w pieśniach dać chrześcijańskiej prawdzie świadectwo wtedy, gdy

najwięksi poeci w Europie pogańskie pieśni śpiewali. [...] Katolik z przekonania, pojmował Adam tę prawdę, że nie dosyć wyznawać wiarę, ale że jest obowiązkiem katolika ją szerzyć, więc miał to męstwo chrześcijańskie, że w Lozannie, pomiędzy protestantami w publicznych prelekcjach objaśniał chrześcijańskiego poetę Prudencjusza, a nosił się z myślą wydawnictwa chrześcijańskich autorów w tłumaczeniu. [...]

W tej trumnie przed nami to nie prorok, bo on daru widzenia nie posiadał, ale pieśniarz od Boga, wybrany, który dla ojczyzny ponosił więzienie i wygnanie, który patrzył na świetne nadzieje, co zawiodły i krwawe zapasy, co klęski tylko powiększyły; który widział jak wróg pastwił się nad dziećmi szkolnymi i wywoził je w Sybir, i który wreszcie patrzył na swary i niezgodę tych, którzy tułaczy chleb jedząc na obcej ziemi, o to spory wiedli, jak ma być rządzona ta Polska, której jeszcze nie było, podczas gdy w ojczyźnie wróg gospodarzył, jak „dzik zniszczenia”. To wielkie serce musiało cierpieć straszliwie i sam pono najlepiej ten ból oznaczył, gdy mówi o sobie: „Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze; patrzę na ojczyznę biedną, jak syn na ojca wplecionego w koło”. [...]

*

W rodzinnych stronach Adama, na Litwie, stłumił wróg wszelkie objawy życia i ogień święty miłości ojczyzny, ukryty w najtajniejszych kryjówkach, zatopił we łzach i krwi. Jedyną warownią tego ducha jest jeszcze wiara święta i Kościół katolicki, ale dziś i ta ostatnia warownia chwieje się pod obuchem przemocy, bo kościoły walą się w gruzy, nowych stawiać, chylących się do upadku podźwignąć nie wolno, a niezliczoną ilość na schizmatyckie zamieniono cerkwie⁴⁶³. Na lud przypadł głód, którym niegdyś groził Izraelitom prorok Amos: „oto idą dni, mówi Pan i puszcze głód na ziemię: nie głód chleba, ani pragnienie wody, ale głód słuchania słowa Pańskiego” (Amos 8, 11). [...]

Już nas nikt za sojuszników mieć nie pragnie! Pogardzają nawet nami ci, których niegdyś sojusz z nami wyrwał z barbarzyństwa i sromotnej niewoli. Zawadzamy Słowianom, dlatego, że ręki kata całować nie chcemy; zawadzamy Francji, która nas kiedyś obietnicami wielkimi łudziła, w zamian za krew hojnie i rozrzutnie przelewana, gościnność wygnańcom dawała, a dziś już nawet obietnicę wypiera; zawadzamy wszystkim: „ach, tylko jeszcze Bogu jednemu nie zawadzamy”. Więc ten „dzień który uczynił Pan”, w którym prochy wieszczą tego wzięliśmy z obcej ziemi, ma być pamiątką i przy-

⁴⁶³ Aluzja do ostrego kursu rusyfikacyjnego, jakiemu podlegały przyłączone bezpośrednio do Rosji ziemie zabrane.

pomnieniem, żeśmy przestali już liczyć na ludzką pomoc, a całą ufność pragniemy położyć nie w koniach i wozach, jedno „imienia Pana Boga naszego wzywać będziemy” (Psalm 19, 8). [...]

Od stu lat szukaliśmy człowieka, a Zbawiciel pytał narodu: „chcesz być zdrow?”. Chcesz być zdrow, paralityku pomiędzy narodami, wielki niegdyś, sławny i potężny narodzie polski?. Nie człowieka tobie szukać, lecz Chrystusa; nie sadzawek, które ludzie kopią i cystern, „które nie mogą wody zatrzymać”, lecz wrócić do Boga „źródła wody żywej” (Jerem. 2, 13). „Ten jest dzień, który uczynił Pan”, aby mówiła do was ta trumna, i to wam przypominała, że Chrystus sam jeden mocen był powiedzieć paralitykowi „wstań”, bo i on razem z ojcami i braćmi wyczekiwał ratunku: to od Napoleona I, to znów od trzeciego, aż się przekonał, jak słabe są nadzieje na człowieku oparte!⁴⁶⁴

Do was się to przede wszystkim stosuje młodzieży polska! Bo wszakże to wy domagaliście się tego, żeby mieć naszego wieszczą między sobą, aż naród spełnił wasze życzenie. Ta trumna niech was uczy, że u Chrystusa tylko znaleźć możecie uzdrowienie a nie u ludzi, których rozumy błyszczą fałszywym blaskiem, jak szych i świecą nocną porą jak próchno! Do was to odzywa się nasz wieszcz: „O młodzieży poczęta na przeszłości grobie, niech przeszłości duch polski spocznie na tobie; niech cię okryje skrzydły czarownicami; niech jak z rodzajnego drzewa, pełny owoc popłynie z głębi twojej duszy i przed oczyma słońca dojrzewa”.

Niech ten grób wieszczą, obok królewskich grobów, będzie nowym związkiem przeszłości z przyszłością, bo wasze teraz pole przedzie dziejów naszych prząć dalej, ale jej nie przerywać. Boże wam daj! Aby nić dziejowa w waszym ręku oświecona została słońcem, które dla nas było za chmurami, aby łzy nasze, krew i znój, któryśmy na dzieje nasze wylewali, rozgorzały dla was jasnym wolności płomieniem!

A teraz wieszczu ukochany, czymże cię przywitam imieniem duchowieństwa polskiego w tej starożytnej Katedrze, pełnej naszych odwiecznych, świętych pamiątek? My wiemy, żeś był śmiertelny i grzeszny człowiek, ale z Bogiem umierałeś, a duchowieństwo całe przez wszystkie lata zanosilo modły do Boga i bezkrwawe ofiary za duszę twoją, bośmy wszyscy od ciebie uczyli się kochać Ojczyznę i braci, boś ty miłość szerzył i nadzieję krzepił pieśniami swymi. Więc jak po latach trzydziestu i pięciu powiedział ci Pan:

⁴⁶⁴ Aluzje do wydarzeń historycznych i nadziei pomocy Napoleona I oraz Napoleona III w walce z Rosją. Podobnie jak w mowie podczas pogrzebu Józefa Ignacego Kraszewskiego, widoczne są polityczne przesłanki kazania w duchu konserwatyizmu i klerikalizmu oraz niekiedy na siłę podkreślanie związków Mickiewicza z Kościołem i zacieranie m.in. demokratycznych poglądów poety.

„wstań, weźmij trumnę swoją a chodź!” tak wierzymy, że i duszy twojej powiedział już „wstań”, że „znalazłeś już tego, co zdoła zapłacić, rzetelnie, z lichwą i na czas – On w niebie!”

Naród oddał ci po śmierci cześć najwyższą, na jaką go stało, a Bóg niech ci, piewco ukochany, zapłaci za to, żeś Polsce w nieszczęściach stał się krynicą nieustannej pociechy, stokrotnie i niech ci będzie miłościw, boś ty „zawsze szanował Imię Najświętszej Rodzicielki, boś kochał naród, boś kochał wiele, boś kochał wielu”. Jej obraz umieściliśmy w grobowcu twoim, aby ci za Jej przyczyną, za pieśni twoje dał Bóg śpiewać z aniołami pieśń wiekuistej chwały Bogu Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu. Amen.

W. Chotkowski, *Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza
powiedziana w czasie nabożeństwa w Katedrze na Wawelu
dnia 4 lipca 1890 r., Kraków 1890*

* * *

ZENON PRZESMYCKI-MIRIAM

Prochom Adama Mickiewicza Kancona

379

Trumna się zbliża, w niej olbrzyma prochy,
A dzwon jak gdyby w sercach naszych bił,
Takie w nich wspomnień budzą się orkany;
Z ócz wszystkich lecą łez rzęsiste grochy,
Czoła się wszystkie kornie chylą w pył...
Oto po latach wieszczu ukochany,
 Na swojskie wracasz łany,
Wita cię każda z gleby swojskiej brył,
Każda cię sosna pozdrawia u drogi,
 Od stepu każdy wiew,
 Skowronków swojskich śpiew,
I swojskie błonia, dymy, chaty, progi,
I zbiegający się w krąg z całej ziemi
Smętku i szczęścia razem pełny lud...
 O, niech z popioły twemi
Wróci nam ducha płomienisty wschód!
 Powiedz – na cichym, cienistym cmentarzu,
 Gdzie nie dochodził wrzask paryskich zgraj –
 Ileż to razy proch twój drgnął w mogile
 Z tęsknoty wielkiej, poezji mocarzu,
 Do ziemi, której utracony raj

Dum, wspomnień, marzeń lał ci w serce tyle, [...]
Gdy – ach, jak dawno już! –
Ucichły echa burz,
I od stron drogich ni ruchu, ni głosu,
I tylko coraz smutniejszy i niemi
Pątnicy bili do cmentarnych wrót...
O, niech z popioły twemi
Wróci nam ducha płomienisty wschód!
I oto Wawel przyjmuje cię dumny:
Śród królów spoczniesz, większy pieśni król,
Którego państwem łona, serca, duchy.
I zadrgną wszystkie sarkofagi, trumny,
Dawny, co ścichł już, znowu strząśnie ból
Wszystkich tych prochów królewskich okruchy,
I szmer się zerwie głuchy,
I z burzą dzwonów ponad równie pól
Popłynie wskrzeszać martwe w żywych serca.
Osuszać nędzne łzy,
Zapału krzesać skry,
Płoszyć zwątpienie, co w mózgi się wwierca,
I obojętność, co wciąż woła: „Źle mi!”
A w bezczynności czeka – snadź na cud...
O, niech z popioły twemi
Wróci nam ducha płomienisty wschód!
O, niechaj proch twój mocy będzie zniczem,
Piecem ognistym dla rozpaczy larw,
Ołtarzem, gdzie się rzesza wrzące garną!
Niech, gdy lud z chlubą zwie cię Mickiewiczem,
Dźwięk ten nie będzie jedną z szychu szarf:
Zwij się zapałem, miłością ofiarną,
Nad noc zwątpienia czarną,
Wzlotem ku świtom! Nie grobem dla harf,
Które po tobie przyszły, lecz majowym
Na pieśń deszczem bądź,
By przyszłość mogła rząć
Godny twojego plon na łanie nowym.
A gdy dziedziców twych ród się rozplemi,
Obudź też w tłumach dawny pieśni głód...
O, niech z popioły twemi
Wróci nam ducha płomienisty wschód!

Pogrzeb ostatniego wieszcza

„Niech nikt nad grobem mym nie płacze, / krom jednej mojej żony, / za nic mi wasze łzy sobacze / i żal ten wasz zmyślony” – pisał cztery lata przed śmiercią z Rymanowa pod wpływem postępującej choroby Stanisław Wyspiański. W kolejnych zwrotkach dodawał:

Niech dzwon nad trumną mi nie kracze,
Ni śpiewy wrzeszczą czyje;
Niech deszcz na pogrzeb mój zapłacze
I wichur niech zawyje
 Niech, kto chce, grudę ziemi ciśnie
 Aż kopiec mnie przywali.
 Nad kurhan słońce niechaj błysnie
 I zeszlą glinę pali⁴⁶⁵

381

Pisząc te gorzkie słowa, poeta miał niewątpliwie w pamięci uroczyste pochówki, jakie oglądał na ulicach Krakowa, poczynsz od pogrzebu wieszcza na Wawelu, aż po kondukty ciągnące na Skałkę: Lenartowicza, Asnyka i Siemiradzkiego, a także na Cmentarz Rakowicki: Matejki i Kossaka.

Sam pogrzeb Stanisława Wyspiańskiego został szczegółowo omówiony w różnych biografjach, a także stał się przedmiotem osobnej wystawy, jaką w 100. rocznicę zorganizowało Muzeum Narodowe w Krakowie⁴⁶⁶. W wydanym przy tej okazji katalogu z artykułem Marty Romanowskiej dokładnie opisano grudniowe wydarzenia z 1907 r. oraz zamieszczono całą ich ikonografię. Pogrzeb ten ma jednak również wymiar symboliczny, uznać go można bowiem za ostatni „wielki pogrzeb” w „długim” XIX stuleciu,

⁴⁶⁵ S. Wyspiański, [*Niech nikt nad grobem...*], w: *idem, Dzieła zebrane*, red. L. Płoszewski, t. XI: *Rapsody, hymny, wiersze*, Kraków 1961, s. 155.

⁴⁶⁶ „*Sami złożycie stos...*” *Pogrzeb Stanisława Wyspiańskiego*, katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2007.



271. Autoportret Stanisława Wyspiańskiego na kilka miesięcy przed śmiercią.

przed wybuchem I wojny światowej. Wyrosły z tradycji pochówków-manifestacji patriotycznych, podczas których obrzędy religijne wiązały się z wyrażaniem uczuć narodowych, był jednym z ponadzaborowych łączników wzmacniających poczucie jedności. Zwłaszcza że poeta za życia określany był czwartym wieszczem. Wspomniana badaczka zauważyła: „Mimo iż ranga dzieła Wyspiańskiego nie była wówczas dostatecznie doceniana, świadomość utraty artysty niezwyklego formatu była powszechna, a sam fakt jego odejścia odegrał rolę zwornika świadomości i jedności narodowej w sto dwaście lat po utracie niepodległości Polski”⁴⁶⁷.

Pochówek Wyspiańskiego był ostatnim pogrzebem doby zaborów, którego kondukt niemal jednogłośnie skierowano do Grobów Zasłużonych na Skałce. Choć, jak wynika z odpowiedzi przeora klasztoru Paulinów, księdza Władysława Gliwy, nie odbyło się to bezwarunkowo. Biorąc pod uwagę przyczynę zgonu (syfilis), żądał on potwierdzenia, że artysta „zakończył życie po katolicku, tj. przyjął święte Sakramenta, lub przyjęciu takowych rozmyślnie nie zaprzeczył”⁴⁶⁸.

Jednak pod koniec I dekady XX w., po latach funeralnej celebry, same uroczystości uległy na tyle spowszednieniu, że dały asumpt do słynnej, złośliwej uwagi Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który zauważał:

Ważnym faktem krakowskiej kroniki były – pogrzeby. Mając i Wawel i Skałkę Kraków stał się wielkim domem przedpogrzebowym całej Polski. Od niezapomnianego pogrzebu Mickiewicza iluż dostojnych umarłych ciągnęło przez te ulice: Kraszewski, Lenartowicz, Matejko, Asnyk, Wyspiański...⁴⁶⁹

Kolejne pochówki, aż do odzyskania niepodległości, nie miały już ani takiej oprawy, ani nie nadano im takiego znaczenia, choć ich „bohaterowie”

⁴⁶⁷ M. Romanowska, *Pogrzeb Stanisława Wyspiańskiego*, w: „*Sami złożycie stos...*”, s. 25.

⁴⁶⁸ *Do Wysokiego Prezydium...*, (rkps), Archiwum Państwowe w Krakowie, nr kat. III 5, reprodukcja, w: „*Sami złożycie stos...*”, s. 48.

⁴⁶⁹ T. Żeleński-Boy, *Wielki Kraków*, w: *idem, Znaszli ten kraj?...*, s. 152–153.

jak najbardziej na to zasługiwali. Większość z nich wpisanych może zostać na listę „wielkich nieobecnych”. W wypadku gasnących w Królestwie przedstawicieli generacji postyczniowych krakowski pogrzeb na Skałce był wykluczony, a Powązki mimo wszystko podobnego znaczenie nie uzyskały. Mimo iż tłumy odprowadzały na miejsce wiecznego spoczynku Bolesława Prusa, i mimo licznych relacji prasowych pogrzeb ten w 1912 r. nie nabrał już charakteru ogólnonarodowego. Podobnie jak wcześniejsza o dwa lata śmierć Marii Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej w 1910 r. i ich pogrzeby we Lwowie i Grodnie. Choć one również zgromadziły tłumy, były już nieporównywalne z celebracją zwłok Kraszewskiego czy Wyspiańskiego. Świadczyło o tym pośrednio także o wiele mniej towarzyszących im utworów literackich. Natomiast zmarły w czasie wojny Sienkiewicz czekać musiał dekadę w Szwajcarii na powrót do kraju, a jego pogrzeb zawierał tak elementy dawnych patriotycznych obrzędów, jak i nowe wątki państwowego ceremoniału.

Śmierci Stanisława Wyspiańskiego spodziewano się od dawna. Artysta ciężko chorował od 1905 r., a jego stan pogarszał się z miesiąca na miesiąc, wyłączając go z normalnego życia, o czym świadczą tworzone autoportrety, z ostatnim sporządzonym na kilka miesięcy przed śmiercią. Rok 1907 był agonią poety, który przebywał już wówczas w podkrakowskim domu w Węgrzcach, kupionym dla zabezpieczenia bytu żonie i dzieciom. Specyfika choroby (syfilis królewski), na którą cierpiał, obezwładniała ciało przy całkowitej sprawności umysłu.

Władysław Stanisław Reymont w przeddzień pogrzebu na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” pisał:

Widziałem go po raz ostatni w początkach października, w jeden z takich dojrziałych i złotych, jak kłos pszeniczny, dni jesieni, kiedy pola, spracowane, puste i osnute pajęczyną, leżały w świętej zadumie nowych poczynań, a martwiejące drzewa roniły ostatnie, krwawe liście. Leżał w łóżku, obłożony korektami i książkami. Byłem z L. Staffem, przyjął nas serdecznie, po przyjacielsku. Usiadł z trudem, wyglądał strasznie, podobien do Piotrowina, miał twarz zapadłą, poczerniałą i wyschlą, prawą rękę w bandażach, a lewą władał tylko częściowo, głos obcy, niewyraźny, a tylko oczy były jeszcze dawne, oczy jasnyniebieskie, władcze i mądre, oczy, pełne błyskawic i woli nieugiętej, hetmanie oczy walki. Nie mogłem mówić, porażony grozą jego twarzy. Czulem, że on już z trudem dźwiga własnego trupa. Ale ożywił się, zaczął mówić i rozbłysnął wszystką wolą swoją. Milczeliśmy, zasłuchani w nieśmiertelny hymn potęgi ludzkiej. [...] Takim mi się wydał wtedy, w ten dzień jesienny, kiedym go ujrzał chorym śmiertelnie, a tak pełnym mocy nadludzkiej, że byłem pewny, iż samą śmierć przemoże. Kiedyśmy odjeżdżali o zmierzchu, nie żegnał nas, a tylko wołał: do widzenia i gorąco prosił o częste odwiedziny⁴⁷⁰.

⁴⁷⁰ W.S. Reymont, *Pogrzeb Wyspiańskiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 49, s. 1003.

Szczegółowo schyłkowy okres jego choroby opisany został przez Konstantego Srokowskiego w artykule *Ostatnie chwile Stanisława Wyspiańskiego*, który ukazał się w dniu pogrzebu poety we wspomnianym „Tygodniku Ilustrowanym”⁴⁷¹. Znając realia panujące w rodzinie artysty, można się domyślić tajonych zarzutów pod adresem żony Teodory z domu Pytko. Autor artykułu nie konkretyzując co za choroba doprowadziła do śmierci Wyspiańskiego, pisał, że nurtowała jego organizm od dawna. Jej intensyfikacja nastąpiła około 1905 r., dwa lata przed zgonem. Lekarze byli jednak dobrej myśli, biorąc pod uwagę jego silny organizm i rokowali, że przy odpowiednim trybie życia i „starannym pielęgnowaniu będzie on mógł żyć jeszcze, pracować i tworzyć długi czas, być może, lat kilkanaście nawet”⁴⁷². Opiekę nad nim sprawowała ciotka Joanna Stankiewiczowa, która pomagała mu także w opracowaniu ostatnich utworów literackich. Dzięki temu na wiosnę 1907 r. polepszenie stanu zdrowia poety było na tyle duże, że mówiono nawet o trwałej rekonwalescencji. „Ze stanem swoim pogodził się już był i oswoił – jak pisano – i jedno go tylko gnębiło a trapiło, mianowicie, że prawą rękę miał ubezwładnioną, i że w skutego tego nie mógł malować”⁴⁷³.

Jednak w lecie jako kolejne stadium choroby doktor Pareński stwierdził u niego „początek zaniku nerek”. I ten stan udało się dzięki odpowiedniej diecie ustabilizować, a dalsze postępy choroby opóźnić.

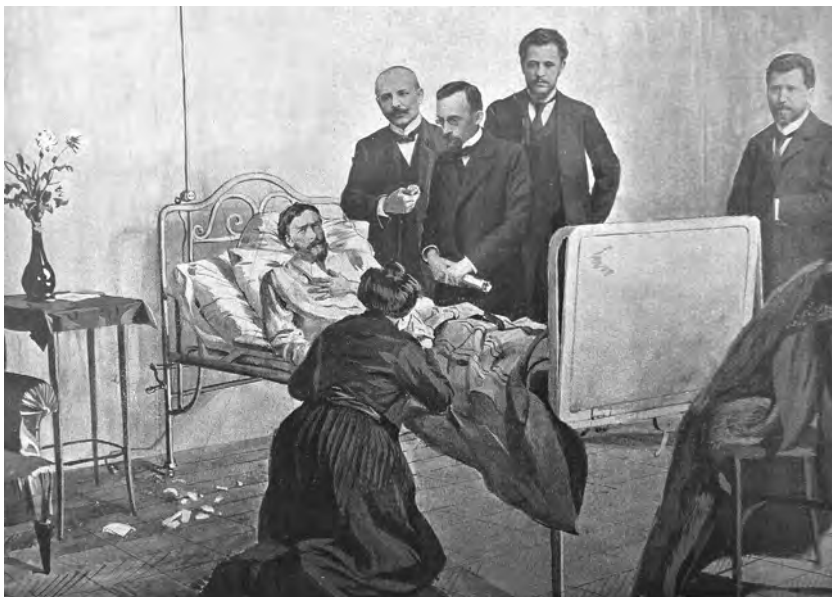
I rzeczywiście, dopóki pieczę główną nad zmarłym miała pani Stankiewiczowa, powodów do obaw poważniejszych nie było. Utrzymywał się *status quo*, którego przy idiosynkrazji organizmu Wyspiańskiego dla pewnych swoistych środków leczniczych zmienić nikt nie był w stanie. Ale pani Stankiewiczowa musiała na jakiś czas we własnych interesach z Węgrzec wyjechać, a z nią razem zabrakło w tym białym domu z zakratowanymi oknami owego anioła-stróża, który czuwał nad wielkim jego gospodarzem. W najbliższym otoczeniu Wyspiańskiego nie umiano zrozumieć tak zawiłych przepisów dietetycznych, jak ten, że człowieka, zagrożonego zanikiem nerek, nie karmi się nieodpowiednimi potrawami. Sam zaś Wyspiański, nie dość jasno widocznie zdając sobie sprawę ze stanu swego zdrowia, nie umiał siebie samego pielęgnować. Po jakimś czasie pani Stankiewiczowa wróciła, ale skutki jej nieobecności były już widoczne i – jak się niebawem miało okazać – fatalne. Zdrowie Wyspiańskiego zaczęło się gwałtownie pogarszać. Październik przesłęczał on już i przeleżał na łóżku, cierpiąc strasznie z powodu okropnych bólów w nodze i ręce⁴⁷⁴.

⁴⁷¹ K. Srokowski, *Ostatnie chwile Stanisława Wyspiańskiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 49, s. 1004–1006.

⁴⁷² *Ibidem*, s. 1004.

⁴⁷³ *Ibidem*, s. 1005.

⁴⁷⁴ *Ibidem*.



272. Moment zgonu Stanisława Wyspiańskiego w klinice.

10 listopada odwieziony został do Domu Zdrowia doktora Jana Gwiazdomorskiego do Krakowa przy ulicy Siemiradzkiego 1, gdzie przebywał dwa tygodnie. Uszkodzenie nerek okazało się już nieodwracalne i uniemożliwiało efektywną kurację.

Na noc ze środy na czwartek (z 27 na 28 zeszłego miesiąca [tzn. listopada]) został przy Wyspiańskim gorący jego wielbiciel i przyjaciel, znany historyk i archeolog, dr Adam Chmiel. Przez całą noc w stanie Wyspiańskiego nie zaszła żadna niepokojąca zmiana. Dopiero o godzinie piątej rano chory omdlał, tak, że doktorowi Chmielowi z trudem tylko udało się go ocucić. Chory cierpiał straszliwie. Przerażony gwałtownym pogorszeniem, dr Chmiel zaalarmował pana Feldmana, tak, że o godzinie ósmej rano całe zwykłe w tym czasie otoczenie Wyspiańskiego znajdowało się już przy jego łożu. Bóle wzmogły się straszliwie. Chory cierpiał niewypowiedziane męczarnie. Zastrzyknięto silną dawkę morfiny i kamfory, sprowadzono balony z tlenem. Narkotyki działały swoje! Wyspiański przestał jęczeć, uciszył się i popadł w stan apatii i półprzytomności. Dla wszystkich było już jasne, że rozpoczęła się agonía. Nie wiedziano tylko, jak długo potrwa. Mogła skończyć się lada chwila, mogła jednak także przedłużyć się dni całe. Wszystko zależało od szybkości rozwoju wewnętrznej gangreny i zatrucia, spowodowanego zupełną ruiną nerek. Pani Stankiewiczowa, która w ostatnich dniach nie odstępowała Wyspiańskiego ani na sekundę, posłała po księdza. Po chwili przybył ks. Pawełski TJ., który znał chorego osobiście i często go do niedawna odwiedzał⁴⁷⁵.

⁴⁷⁵ *Ibidem*.

W zamieszczonej na łamach „Czasu” relacji księdza Jana Pawelskiego, jezuity i redaktora „Przeglądu Powszechnego” oraz spowiednika Wyspiańskiego, czytamy:

Kiedy przed godziną 9.00 rano wszedłem do pokoju umierającego, poeta przechodził straszne fizyczne cierpienia. Przy łożu byli wierni przyjaciele i tak zasłużona w życiu poety pani Stankiewiczowa. Mowy nie było w tym stanie o skuteczności, potrzebnym do ostatniego rachunku życia. Dopiero koło południa, po użyciu łagodzącego środka, cierpienia się znacznie uciszyły i nastąpiła całkowita jasność i świeżość umysłu⁴⁷⁶.

Powyższa relacja księdza miała zminimalizować kontrowersje i negatywne opinie konserwatywnych środowisk co do przyczyn śmierci, światopoglądu i życia osobistego artysty. W jej ukrytym celu mieściły się przełamanie oporu i ewentualne publiczne głosy sprzeciwu wobec pochówku na Skałce. Natomiast tak szczegółowy opis śmierci wraz ze zdjęciami ciała, a potem samego konduktu, był bezpośrednim świadectwem wpisania się tego pogrzebu w tradycję pochówków narodowych oraz rozwoju kultury masowej.

Zapadał już wczesny listopadowy zmrok. Widocznie wzrok zaczął mu słabnąć, bo wśród jęku usłyszano słowa: „– Światła!” Zapalono lampę stołową. [...] „– Boję się nocy” – dodał po chwili i znowu umilkł. Podano mu filiżankę czarnej kawy. Wypił. Oczy znów nabrały szklanego blasku i stanęły nieruchome w orbitach. Ręce znów zaczęły się zmagać z niewidzialnym, a niezmożonym wrogiem. [...] Zegar wskazywał wtedy godzinę czwartą. Dobrą jeszcze chwilę trwało potem rżenie i jęk, coraz bardziej słabnący. Wreszcie wyprostował się zaczął oddychać spokojniej. Myślano, że zasypia. Lecz oczy miał otwarte. Na zboliałą woskową twarz zaczął powracać spokój. Jeszcze kilka razy podniosły się piersi. Usta jeszcze kilka razy chwyciły powietrze. A potem ucichł szum w piersiach. Usta nie domknęły się przy ostatnim westchnieniu. Twarz odzyskała dziwną swą, przedziwną piękność. Pukiel włosów z dawną fantazją najeżył się na białym, wysokim czole, ale Stanisław Wyspiański już nie żył. Zegar wskazywał wtedy godzinę piątą⁴⁷⁷.

Poeta zmarł 28 listopada 1907 r., w wieku 38 lat. Dopiero wówczas do zwłok przybyła bądź dopuszczona została żona, co dobitnie wskazywało na konflikt, jaki miało z nią otoczenie twórcy, w tym jego ciotka Stankiewiczowa. Tego samego dnia, po uwiecznieniu na fotografiach ubranego już ciała⁴⁷⁸, zostało ono przewiezione wieczorem do kościoła Pijarów.

⁴⁷⁶ J. Pawelski, *Z ostatnich chwil Wyspiańskiego*, „Czas” 1907, nr 275, s. 1–2.

⁴⁷⁷ K. Srokowski, *op. cit.*, s. 1006.

⁴⁷⁸ Por. „*Sami złożycie stos...*”, s. 35. Inne ujęcia publikowano w prasie.



273. Stanisław Wyspiański na łożu śmierci.

Do jakiego stopnia śmierć i pogrzeb bohatera narodowego stanowiły spektakl i jak pożądane były pamiątki-relikwie z tych wydarzeń, świadczy anons w „Nowej Reformie”: „Fotograf tutejszy pan Pierzchalski dokonał wczoraj zdjęć fotograficznych pokoju domu zdrowia prof. Rutkowskiego, gdzie zmarł Wyspiański, oraz zwłok poety. Fotografie te są do nabycia w zakładzie pana Pierzchalskiego przy ul. Karmelickiej”⁴⁷⁹.

Ciało poety znalazło się w tej samej świątyni, z której wyruszył kondukt z Kraszewskim równo 20 lat wcześniej. Symbolicznie zatem patriotyczne pogrzeby XIX stulecia zatoczyły koło. W przeddzień celebry, w numerze z 1 grudnia krakowski „Czas” donosił:

Według ostatecznych postanowień, pogrzeb śp. Stanisława Wyspiańskiego rozpocznie się jutro w poniedziałek o godzinie 10.00 rano nabożeństwem żałobnym w kościele Najświętszej Marii Panny. Nabożeństwo potrwa blisko godzinę, po czym wyruszy żałobny pochód do grobu zasłużonych na Skałce. Zwłoki eksportować będzie ksiądz infułat Krzemiński. W czasie nabożeństwa śpiewać będą połączone chóry akademicki krakowski i słuchaczy politechniki lwowskiej; ten sam chór wykona na Skałce pieśń *Salve Regina*. Straż honorową około trumny pełnić będzie młodzież akademicka i Akademii Sztuk Pięknych. Mów żałobnych nie będzie ani w kościele, ani na Skałce. Komitet pogrzebowy zastosował się w tej mierze do pisma pani Joanny Stankiewiczowej, ciotki Wyspiańskiego. Wymienione pismo brzmi:

⁴⁷⁹ Zdjęcia fotograficzne, „Nowa Reforma” 1907, nr 553, s. 2.

„Wielce Szanowny Komitecie! Nawiązując do wzmianki w «Czasie» z dnia 28 bm. zamieszczonej, mam zaszczyt, jako najbliższa, pokrewieństwem i ciągłym obcowaniem z śp. Stanisławem związana, zawiadomić Wielce Szanowny Komitet, iż zmarły kilkakrotnie, w ostatnich czasach, mówiąc o zbliżającym się zgonie, wyrażał gorące życzenie, aby «nad nim nic nie mówiono», to miało znaczyć, aby nie było mów pogrzebowych. Najprzejmiej przeto upraszam, aby Wielce Szanowny Komitet raczył to wziąć pod uwagę i łaskawie zastosować się do Jego życzenia. W Krakowie 29 listopada 1907 r.”⁴⁸⁰

Bilety na uroczystość, tak do kościoła Mariackiego, jak i na Skałkę, można było odbierać w biurze prezydyjnym w niedzielę i w poniedziałek przed uroczystościami, w tym wypadku nie podawano informacji o ich reglamentowaniu. Jedynie wejście na samą Skałkę zarezerwowano tylko dla oficjalnych delegacji. Władysław Stanisław Reymont, w na poły wspomnieniowym, cytowanym już szkicu o Wyspiańskim, relacjonował sam pogrzeb następującymi słowami:

A wczoraj byłem u niego po raz ostatni. Leżał w krypcie Pijarów, w głębokim, białym dole pod kościołem. Czarna hetmańska trumna wynosiła się wysoko wśród złotych brząsków niezliczonych świateł, a od trumny, jakby spod stóp, spływała droga, wysłana wieńcami. Jakby wiosna rozkwitła w białej, pustej nawie krypty; jakby pola wszystkie, i lasy wszystkie, i kwiaty wszystkie przysły tu za nim i zaśpiewały ostatnią pieśń barw i woni. Głęboką, dziękczynną pieśń pożegnań. Cisza była głęboka, tłumy przechodziły w milczeniu, tylko głowy pochylały się kornie przed majestatem, tylko modlitwy szemrały rosistym, wiosennym deszczem, tylko mdlały serca, ściśnięte żalem niezmiernym⁴⁸¹.

„Naprzód” informował zaś, że żona i dzieci poety złożyły na trumnie dwa wieńce, z których jeden, wieniec dożynkowy, przywieziony z Węgrzec. Ofiarowała go po żniwach „czeladź domowa” ze zbóż po raz pierwszy z pól jego zebranych. Przez całą niedzielę poprzedzającą pogrzeb tłumy zwieźdzały kryptę kościoła Pijarów, gdzie umieszczona była trumna ze zwłokami Wyspiańskiego. Zdecydowano, że pozostanie ona już zamknięta. Przy trumnie straż honorową pełnili członkowie Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Postępowej „Spójnia”. Na katafalku złożono mnóstwo wieńców, a całą dekorację krypty wykonało grono artystów malarzy⁴⁸².

W konserwatywnym „Czasie” pisano, że przez kryptę kościoła Pijarów, aby oddać ostatni hołd poecie, przesunęło się kilka tysięcy ludzi, w tym w większości młodzieży, a samych wieńców złożono około 200. Na ulicach

⁴⁸⁰ *Przed pogrzebem Wyspiańskiego*, „Czas” 1907, nr 277, s. 1.

⁴⁸¹ W.S. Reymont, *op. cit.*, s. 1003.

⁴⁸² *Pogrzeb Stanisława Wyspiańskiego*, „Naprzód” 1907, nr 338, s. 1.

Krakowa, podobnie jak przy poprzednich pogrzebach, pojawił się, przedrukowany także w prasie, *Porządek pochodu*. Wyszczególniono w nim kolejność oficjalnych delegacji, wśród których znalazły się m.in.: straż pożarna ochotnicza, straż pożarna miejska, gimnazja (św. Anny, św. Jacka, Sobieskiego i Podgórskie), wyższe szkoły realne, seminaria męskie i żeńskie, Stowarzyszenia („Czytelnia Kobiet”, „Sokół”, „Praca”, „Gwiazda”, akademickie i krakowskie Kółko Kontuszone), Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki, związki zawodowe robotników, Czytelnia im. Kilińskiego, Stowarzyszenie Drukarzy i Litografów „Ognisko”, Kongregacja Kupiecka i Izba Handlowa, towarzystwa (Rolnicze, Techniczne, Lekarskie, Strzeleckie), Gremium Drukarzy, magistrat, Rada wyznaniowa izraelska, Towarzystwo Dziennikarzy Polskich oraz Koło Artystyczno-Literackie, artyści dramatyczni, Towarzystwa (Przyjaciół Sztuk Pięknych, „Polska Sztuka Stosowana”, Miłośników Zabytków i Historii Krakowa), duchowieństwo, cechy krakowskie.

Za rydwanem pogrzebowym podążały zaś: straż honorowa uczniów Akademii Sztuk Pięknych i uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, najbliższa rodzina, władze Akademii Sztuk Pięknych, posłowie na Sejm i do Rady Państwa, reprezentacja kraju i miasta Krakowa oraz innych miast, władze Akademii Umiejętności i inni. Sam ceremoniał przewidywał nabożeństwo w kościele Mariackim o godzinie 10.00 przed południem, a następnie pochód pogrzebowy na Skalkę. Nie brano pod uwagę okrążenia rynku ani wystawienia trumny w katedrze bądź na dziedzińcu wawelskim⁴⁸³. Przy tej okazji nie obyło się bez drobnych tarć i skandali z politycznymi kalkulacjami w tle, o czym wspominały autorki wystawy zorganizowanej w stulecie pogrzebu artysty⁴⁸⁴.

Oprawę artystyczną tej uroczystości zagwarantowali krakowscy artyści skupieni wokół Towarzystw „Sztuka” i „Polska Sztuka Stosowana”, którzy



274. Wnętrze krypty w kościele pw. Przemienienia Pańskiego, ojców Pijarów w Krakowie, w której wystawiona była trumna Stanisława Wyspiańskiego.

⁴⁸³ Por. „Sami złożycie stos...”, s. 52.

⁴⁸⁴ *Ibidem*, s. 36.



275. Krypta kościoła pw. Przemienienia Pańskiego z katafalkiem, na którym ustawiona jest trumna ze zwłokami Stanisława Wyspiańskiego.

390

udekorowali miasto⁴⁸⁵. Oprawę artystyczną krypty kościoła Pijarów zapewnił uczeń Wyspiańskiego, Karol Frycz, późniejszy dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego. Kilka lat wcześniej podobne prace na pogrzebie Siemiradzkiego wykonał Teodor Axentowicz, projektując m.in. karawan. W „Czasie” odnotowano:

Od rana zatrzymywały się liczne grupy publiczności przed kryptą XX. Pijarów. Przez zamkniętą kratę widać złożoną trumnę ze zwłokami i żółte płomyki otaczające ją światła. Wewnątrz pracuje grono artystów nad przyozdobieniem krypty. Zwłoki poety złożono w metalowej czarnej trumnie z wiekiem szklanym. Przestrzeń wokół trumny obito czarnym aksamitem. Miejsce przed trumną aż do pierwszych stopni balustrady wyłożono aksamitem czerwonym, na środku którego leżą rzędem liczne wieńce⁴⁸⁶.

Na koszt magistratu i tym razem zrobiono sarkofag malarza, zaprojektowany i wykonany przez Jana Rzymkowskiego pięć lat później⁴⁸⁷.

⁴⁸⁵ F. Ziejka, „U stóp Wawelu miał ojciec pracownię...”, „Alma Mater” 2007, nr 97 (spec.), s. 13.

⁴⁸⁶ *Od rana...*, „Czas” 1907, nr 276, s. 3.

⁴⁸⁷ M. Rożek, *Skalka...*, s. 146–147.

Co ciekawe, w jego formie dopatrzeć się można próby odwzorowania widoku trumny umieszczonej na monumentalnym karawanie, którym prochy poety odbyły swoją ostatnią podróż. Kraków oddał Stanisławowi Wyspiańskiemu hołd, mimo iż za życia nie do końca był on przez wszystkich rozumiany.

Uroczystość żałobna zgromadziła całe rzesze na Rynku krakowskim. W chwili, kiedy kondukt pogrzebowy miał ruszyć z murów Mariackiej świątyni, melodią starego hejnału krakowskiego żegnało miasto i kraj cały poetę. Miasto, które poeta sercem i duszą ukochał, kraj reprezentowany przez swych przedstawicieli, połączywszy się z krakowską drużyną artystyczną i licznymi zastępami młodzieży akademickiej i szkolnej w żałobnym pochodzie. Z kościołów krakowskich zabrzmiały wszystkie dzwony melodią pożegnania temu, którego „hart był zawsze pełen siły i dreszczem wstrząsnął znów i żywych i mogiły”⁴⁸⁸.

W dniu pogrzebu, 2 grudnia, tak jak zaplanowano, o godzinie 10.00 trumnę z ciałem wyniesiono z podziemi kościoła Pijarów i w szpalerze studentów Akademii Sztuk Pięknych oraz grona profesorów tej uczelni na marach przewieziono do kościoła Mariackiego. Mistrzem ceremonii wyznaczony został przez prezydenta Krakowa Piotr Kossobudzki, prezes Koła Mieszczańskiego. Świadczy o tym jego szarfa z pogrzebu, którą potem przekazano do zbiorów Muzeum Narodowego w Sukiennicach⁴⁸⁹. Inne pamiątkowe wstęgi zachowały się częściowo dzięki córce Helenie z Wyspiańskich Chmurskiej oraz Aleksandrze Mianowskiej. Ostatnie trafiły do zbiorów państwowych dopiero w 1983 r.⁴⁹⁰

Na widok trumny wszyscy obecni odkryli głowy. Trumna obita czarnym sukniem; na brzegach srebrne pasy i srebrne krzyżyki przy zamkach po bokach.



276. Sarkofag Stanisława Wyspiańskiego w Krypcie Zasłużonych na Skałce, widok obecny.

⁴⁸⁸ Pogrzeb Stanisława Wyspiańskiego, „Czas” 1907, nr 278, s. 2.

⁴⁸⁹ „Sami złożyliście stos...”, s. 59.

⁴⁹⁰ Doktor Aleksandra Mianowska za własne honoraria skupowała je od córki poety w latach 1950–1970. *Ibidem*, s. 83.



277. Fasada kościoła pw. Przemienienia Pańskiego, ojców Pijarów w Krakowie, widok obecny.



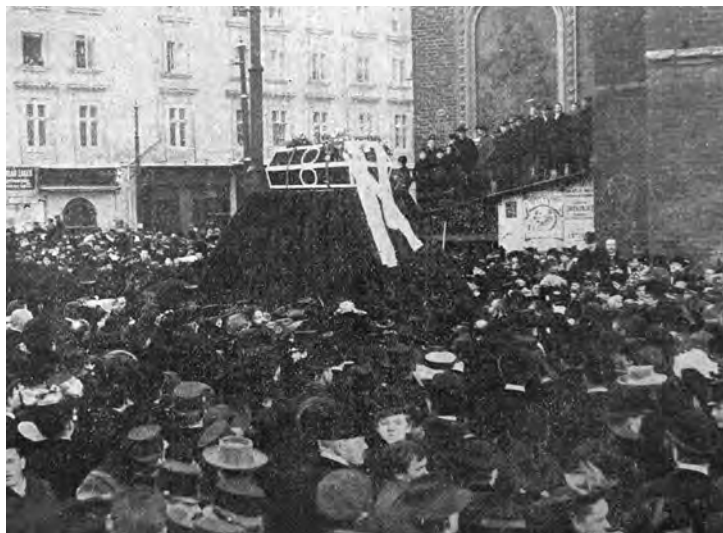
278. Ulica Pijarska w Krakowie, którą podążały uroczyste kondukty pogrzebowe J.I. Kraszewskiego i S. Wyspiańskiego w drodze do kościoła Mariackiego, a następnie na Skalkę.

Na wieku jedyny wieniec od rodziny i duży bukiet fiołków. Złożoną na marach trumnę wzięła młodzież malarska na barki i poniosła do kościoła Mariackiego, wśród otoczenia starych sztandarów cechowych. Pochód do kościoła prowadził ks. infułat Krzemiński. Za trumną szła wdowa i dzieci, ciotka zmarłego pani Joanna Stankiewiczowa; grono najbliższych przyjaciół, między nimi pan Adam Chmiel, wreszcie Akademii Sztuk Pięknych i grono artystów-malarzy. [...] Trumnę wprowadzono do kościoła już zapełnionego uczestnikami pogrzebu. Niesiono ją wśród szpaleru, utworzonego przez słuchaczy uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, oraz uczniów tutejszego seminarium nauczycielskiego męskiego z żałobnymi oznakami na piersiach, dalej wśród grupy górali z Zakopanego i włościan spod Krakowa w białych sukmanach. W środku prezbiterium złożono ją na wspianiałym katafalku okrytym czarnym suknem ze srebrnymi ozdobami; naokoło ustawiono srebrne duże świeczniki. Płonęło paręset świec. Trumnę otoczyły kołem sztandary cechowe, a u stóp katafalku złożono piękny wieniec srebrny, przywieziony przez osobną deputację z Częstochowy i ozdobiony biało-czerwonymi szarfami. Otwarto wielki ołtarz Wita Stwosza, jeden z najcenniejszych zabytków sztuki i starego Krakowa; przed ołtarzem odprawił nabożeństwo ks. infułat Krzemiński w asystencji duchowieństwa⁴⁹¹.

⁴⁹¹ *Pogrzeb Stanisława Wyspiańskiego...*, s. 3.



279. Młodzież akademicka wynosi trumnę Stanisława Wyspiańskiego z kościoła Mariackiego.



280. Rydwan, na którym ustawiono trumnę ze zwłokami S. Wyspiańskiego obok kościoła Mariackiego.

W stallach w prezbiterium zajęła miejsce rodzina i najwybitniejsi uczestnicy pogrzebu. Oprawę muzyczną podczas mszy zapewnił krakowski chór akademicki. Nabożeństwo żałobne zakończyło się przed godziną 11.00. Zwłoki poety ponownie wyniosła z kościoła młodzież, a następnie złożyła je na karawanie. Po sformowaniu pochodu przez mistrza ceremonii, co trwało aż trzy kwadranse, kondukt wyruszył w ostatnią drogę.



281. Kondukt pogrzebowy przechodzący przez Rynek krakowski w drodze na Skalkę.

Przed godziną 12.00 ruszył olbrzymi pochód. Czoło jego było przy kościele św. Andrzeja, a karawan ruszała dopiero sprzed świątyni Mariackiej. Podczas pochodu dzwoniło we wszystkich po drodze znajdujących się kościołach. [...] Wóz zbudowano jako wysoki sarkofag, ustawiany na szerokiej podstawie, cały obity kirem. Sarkofag otoczono dokoła jednakowymi złotymi wieńcami z białymi szarfami: od Akademii, od uczniów Akademii, od „Sztuki”, od lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, od „Secesji” wiedeńskiej. Wieńce te przedstawiały się wspaniale na czarnym tle sukna w jasnych promieniach słońca. Sarkofag poniżej otoczony był całą masą reszty wieńców; między innymi były tu wieńce od Wydziału Krajowego, od miast Krakowa i Lwowa, z Warszawy, Poznania, od rozmaitych instytucji i korporacji; między nimi od krakowskiej Czytelnicy akademickiej. [...] Obok wozu szli malarze i akademicy jako straż honorowa. [...] Kondukt żałobny prowadził ks. infułat Krzemiński, poprzedzony licznym zakonnym i świeckim duchowieństwem, śpiewającym liturgiczne pieśni; następnie ks. kanonik Krupiński. Oczy tysięcznych tłumów, zebranych na Rynku, kierowały się ku trumnie. Widać ją było z daleka ze wszystkich stron ponad głowy tłumu, wyniosłą czarną, ze srebrnymi brzegami, z bukietem fiołków i wieńcem od rodziny. Wieziono ją na wysokim sarkofagu, pokrytym czarnym sukniem aż do ziemi i ujętym w odpowiednie draperie. Wóz żałobny, imponujący prostotą, ciągnęło 6 karych koni, pokrytych czarnymi kapami; konie prowadziła za uzdy, przybrana w czarne płaszcze służba. Około trumny młodzież różnych zakładów z całej Polski pełniła straż honorową. Za trumną szła

wdowa i dzieci, oraz pani Stankiewiczowa, Akademia Sztuk Pięknych *in corpore*, marszałek krajowy JE Stanisław hr. Badeni, Rada miasta Krakowa i magistrat miasta Krakowa [...] ⁴⁹².

Władysław Stanisław Reymont w cytowanym już kilkakrotnie literackim i osobistym reportażu pisał zaś:

A kiedy już karawan ruszył spod kościoła, rozległ się gdzieś wysoko i jakby z nieba zaśpiewał prawieczny hejnał. Mariackie wieże żegnały go, niby stado ptactwa, srebrnym, rozelkanym świergotem. Cudowny deszcz dźwięków spływał na trumnę strugami ciężkich, rzęsistych łez. Prawieczna pieśń wieków pomarłych i pokoleń struchlałych zapłakała nad nim żałośnie... A hetmańska trumna płynęła wysoko ponad morzem głów, w jasnym, rozslonecznionym powietrzu; płynęła wolno i majestatycznie, jakby ją niosły zygmuntofskie orły. [...] Aż w błękitnawym powietrzu ukazały się mury Wawelu, spiętrzone rękami stuleci, i w blaskach słońca stanęła ta przenajświętsza katedra narodu, ten tysiącletni relikwiarz serc polskich, a zygmuntofski dzwon zahuczał żałośnie i bił wolno, długo i ciężko. Głos ten, jak głuchy jęk narodu, przeleciał nad miastem i wołał sercem stuleci, jęczał i witał zarazem, jak żegnał i witał już tylu dostojnych synów narodu... Bił wciąż, jak wieczna skarga na śmierć bezlitosną, bił do ostatka, gdy już trumnę wzięli na ramiona i ponieśli na Skałkę, bił nieustannie, aż chwiała się krwawe płomienie pochodni, a gęsty, czarny dym wybuchał i targał się w powietrzu, niby żałoony welon, i przysłał kirem smutku i żałości tłumy niezmierne, bił, jak nieubłagane przeznaczenie... ⁴⁹³

Na Skałkę kondukt udał się trasą, jaką tradycyjnie odprowadzane były tam zwłoki Kraszewskiego, Lenartowicza, Asnyka i Siemiradzkiego. Wzdłuż linii A–B, zachodniej i południowej połąci Rynku i ulicą Grodzką, na Stradom. Wzdłuż całej drogi pozapalano latarnie przewiązane żałoonymi kokardami, a w całym mieście pozamykano wszystkie sklepy. Przed bramą kościoła studenci Akademii zdjęli trumnę z karawanu i zanieśli ją przed wejście do krypt. Zwłoki przyjął przeor klasztoru Paulinów w asyście kilku księży. Następnie w trakcie pieśni połączonych chórów akademickich ze Lwowa i Krakowa trumna wniesiona została do krypty i ustawiona naprzeciwko sarkofagu Asnyka. Pogrzeb zakończyły modlitwy duchowieństwa, odprawione w krypcie. Pośród licznych delegacji szczególnie uroczyście przyjęto grupę warszawskich literatów i redaktorów najważniejszych pism. Byli wśród nich m.in. redaktorzy: „Tygodnika Ilustrowanego” – Józef Wolff, „Kuriera Warszawskiego” – Konrad Olchowicz i Zygmunt Józef Naimski, „Kuriera Porannego” – Ludwik Fryze oraz „Biblioteki Warszawskiej” – Adam hrabia

⁴⁹² *Ibidem*.

⁴⁹³ W.S. Reymont, *op. cit.*, s. 1004.



282. Kościół Michała Archanioła i św. Stanisława na Skałce z wejściem do Krypty Zasłużonych, widok obecny.



283. Wniesienie trumny ze zwłokami Stanisława Wyspiańskiego do krypty.

Krasiński, wnuk Zygmunta. Natomiast w skład delegacji literatów, której przewodził Zenon Miriam-Przesmycki, wchodził: Władysław S. Reymont, Stefan Żeromski, Waclaw Berent, Jan Lorentowicz, Jan Lemański, Ignacy Matuszewski i Tadeusz Miciński.

Warto odnotować, że oprócz relacji fotograficznej z pogrzebu, zamieszczonej we wszystkich czasopismach polskich, to pierwsze w dziejach kinematografii polskiej uroczystości funeralne, które zostały uwiecznione na kilkuminutowym filmie. Była to inicjatywa prezydenta miasta Juliusza Lea, która, co ciekawe, wywołała sprzeciw wielu uczestników, m.in. Włodzimierza Tetmajera, Rudolfa Starzewskiego i Antoniny Domańskiej. Pokazywano je następnie publicznie: „Cyrk Edisona wystawiać będzie począwszy od piątku 31 bm. m.in. kinematograficzne zdjęcie pogrzebu Stanisława Wyspiańskiego, który odbył się w Krakowie 2 grudnia zeszłego roku. Pochód pogrzebowy zdjęty jest od Rynku Głównego aż do Skałki, a także zdjęta jest uroczystość złożenia trumny na Skałce”⁴⁹⁴. Wydarzenie to miało wymiar symboliczny w kilku aspektach. Wydaje się znamienne, że jak historię światowego kina w 1895 r. w dobie rozwoju cywilizacji przemysłowej zaczęli robotnicy, wychodzący z fabryki Lumière’a, tak polskie dzieje tej sztuki rozpoczęła... kondukt pogrzebowy ostatniego wieszcza w czasach „narodowej smuty”. Ponadto samo nakręcenie ceremonii, a następnie rozpowszechnianie, dawało możliwość uczestnictwa w niej (nawet *ex post*) w stopniu nieporównywalnym z dotychczasowymi relacjami prasowymi. Od pochówku Wyspiańskiego pogrzeb narodowy stał się wydarzeniem masowym i pozostał takim do dziś.

Natomiast tego samego dnia, co pogrzeb krakowski, o godzinie 11.30 w warszawskim kościele św. Krzyża odprawiona została przez księdza kanonika Michalskiego w asyście duchowieństwa uroczysta msza. W jej trakcie orkiestra Filharmonii pod dyrekcją Zygmunta Noskowskiego wykonała *Ave verum corpus* Wolfganga Amadeusa Mozarta i *Marsz żałobny* Fryderyka Chopina. „Nastrój podczas nabożeństwa wielce uroczysty, odpowiadający głębokiemu żalowi, jaki i tu ogarnął wszystkich po śmierci Wyspiańskiego”⁴⁹⁵. Był to jeszcze jeden z elementów, który potwierdzał ogólnonarodowy charakter tych uroczystości. Co więcej, w kościele świętokrzyskim, gdzie odbyło się kilka patriotycznych pogrzebów (księcia Józefa Poniatowskiego, Pięciu Poległych), nie tylko odprawiono nabożeństwo żałobne, ale wzorem tych wcześniejszych urządzono *castrum doloris*, u którego stóp składano wieńce i kwiaty.

⁴⁹⁴ „Naprzód” 1908, nr 29, cyt. za: „Sami złożycie stos...”, s. 85.

⁴⁹⁵ [Warszawa, 2 grudnia], „Czas” 1907, nr 278.



284. Nabożeństwo żałobne odprawione w kościele św. Krzyża w Warszawie w dniu krakowskiego pogrzebu Stanisława Wyspiańskiego.

Jeden z niezliczonych artykułów, które ukazały się w prasie krakowskiej, anonimowy dziennikarz rozpoczął słowami: „Kraków umie chować swoich Wielkich. Pogrzeb Wyspiańskiego odbył się z podniosłym smętkiem i surową powagą, wśród ciszy, którą tylko dźwięki dzwonów i żałobne głuche pienia księży przerywały”⁴⁹⁶. Kraków umiał chować swoich i nie tylko swoich Wielkich, wykształcając ceremoniał, który stał się synonimem patriotycznej celebry wszelkich uroczystości funeralnych w XIX i XX w. Odprawiając na Wawel czy do Grobów Zasłużonych na Skałce szczątki pisarzy, artystów czy polityków, wyrobione, a następnie ugruntowane zostało w powszechnej świadomości przeświadczenie, że tylko te miejsca

i takie uroczystości są patriotycznym pochówkiem godnym największych. A pamiętać należy, że zostały one zapoczątkowane w I połowie stulecia warszawskim pogrzebem księcia Józefa Poniatowskiego. Pomysłodawcą tego pochówku był carski generał i pogromca Napoleona Michał Barclay de Tolly. Ceremoniał najpełniejszy wyraz znalazł również w stołecznych uroczystościach po śmierci caro-króla Aleksandra I. To one były wzorcem dla krakowskiej nekrocelebry i do dziś dalekim echem odzywają się w najważniejszych pogrzebach państwowych. „Przejęcie” przez Kraków organizacji narodowych i patriotycznych pochówków, również ze względów politycznych, zepchnęło inne miasta na drugi plan przy organizacji podobnych uroczystości aż do momentu odzyskania przez Polskę niepodległości. Stąd w II połowie stulecia jedynie tragedia manifestacji warszawskich 1863 r. mogła na chwilę przenieść podobny kondukt do Warszawy i skierować go na Cmentarz Powązkowski. Jednak na przełomie wieków Powązki były zasłużoną nekropolią, ale nie panteonem, stąd pochówek Prusa, Dygasińskiego i innych miał charakter uroczystego pogrzebu przedstawicieli elit artystycznych i inteligencji, ale nie ogólnonarodowej manifestacji. Podobnie z Cmentarzem Łyczakowskim we Lwowie.

⁴⁹⁶ X., *Pogrzeb Wyspiańskiego*, „Nowiny” 1907, nr 313, s. 2.

Pogrzeb Stanisława Wyspiańskiego był jednym z ostatnich, w tak bogatej sprawie i o tak wysokiej randze, jaki zorganizowano w „długim” XIX stuleciu, a jedynym, jakiego dostąpił przedstawiciel młodopolskiej generacji. Już w międzywojniu, być może dlatego, że nie musiały one odgrywać aż takiej roli, a stały się uroczystościami religijnymi, nie dostąpili podobnej celebry ani „sumienie narodu” – Stefan Żeromski (pierwszy prezes PEN Clubu), ani piewca Tatr – Jan Kasprówicz (rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza), ani drugi z polskich noblistów – Władysław Stanisław Reymont. Żaden z nich nie spoczął już w świątyni, ani... w Krakowie. Jako wyjątek potwierdzający tę regułę traktować można pogrzeb Henryka Sienkiewicza w warszawskiej archikatedrze św. Jana Chrzciciela, który *de facto* zamykałby epokę wielkich pogrzebów patriotycznych w 1916 r. Pierwotnie miał się on odbyć w katedrze wawelskiej, jednak sprzeciw arcybiskupa Adama Sapiehy, który odmówił Ignacemu Janowi Paderewskiemu zgody na ten pochówek, sprawę zakończył. Stąd pisarz ostatecznie spoczął w stolicy dopiero w 1924 r.

Natomiast czysto polityczny wymiar miało sprowadzenie do kraju zwłok Juliusza Słowackiego i jego pochówek na Wawelu, w krypcie Mickiewicza w 1927 r. Mimo niechęci ze strony wspomnianego arcybiskupa Sapiehy, pogrzeb ten odbył się na „prośbę” Józefa Piłsudskiego. Miało wówczas dojść do porozumienia między hierarchą a marszałkiem, że będzie to ostatni pogrzeb w katedrze wawelskiej. Stało się to głównym powodem, dla którego po śmierci Komendanta Sapieha zwlekał z wydaniem zgody (pomijając kwestie wyznaniowe) na złożenie jego ciała w krypcie pod katedrą.

Idea patriotycznego, ogólnopolskiego panteonu w Krakowie została w okresie międzywojennym wyczerpana. Na Skałce elity krakowskie pochowały jeszcze ciała malarza Jacka Malczewskiego i kompozytora Karola Szymanowskiego. W części jej funkcję przejęła założona na ścianie katakumb na warszawskich Powązkach Aleja Zasłużonych. To tam 9 grudnia spoczął autor *Chłopów*, otwierając ją dla innych przedstawicieli inteligencji, m.in.: Artura Oppmana (Or-Ota), Józefa Weyssenhoffa, Bolesława Limanowskiego i Emila Młynarskiego (przed 1939 r.). Większość z nich znaczeniem nie dorównywała jednak twórcom *Ziemi obiecanej*, stąd i ten panteon miał status raczej regionalny. Gdyby nie konwersja, obok Reymonta spocząłby niechybnie i Żeromski. Jednak nagonka na pisarza po publikacji *Przedwiośnia* oraz zmiana wyznania zamknęły mu drogę na Powązki, a tym bardziej do któregoś z katedr⁴⁹⁷.

W pogrzebie Stanisława Wyspiańskiego udało się po raz ostatni zrównoważyć wątki ogólnonarodowe i lokalne. Mimo demonstracyjnego zdystansowania się biskupa krakowskiego (pogrzeb prowadził infułat), miał

⁴⁹⁷ Szerzej por. rozdział: *Wielcy nieobecni*.

on jeszcze charakter ponadzaborowej manifestacji patriotycznej i... artystycznej. W kolejnych dziesięcioleciach było to albo niemożliwe (wojna), albo zbędne. Zmiana sytuacji politycznej po 1918 r. wytrąciła z lokalizacji Krakowa najważniejszy argument – umiejscowienie tam panteonu narodowego. Utracił on już bowiem znaczenie polskiego Piemontu, oazy wolności i skarbnicy historii pamiątek.

Przeszłość ofiarowała już przyszłości to, co miała ofiarować najważniejszego i spełniła swoje zadanie, które narzucono jej u zarania XIX w. – utrzymanie tożsamości i łączności rozerwanego narodu. Zadanie to nie tylko zrealizowała, ale stworzyła nawet podstawy wielu mitów i megalomanii narodowych (od przedmurza do męczennika Europy). Misję wypełniono, choć w wielu z sanktuariów narodowych tęsknota za „pięknym wiekiem” trwała i trwa nadal. Co więcej, w wielu miejscach odżywa potrzeba reaktywacji tego pompatycznego ceremoniału i wznoszenia monumentalnych, nowych krypt dla zasłużonych.

ANEKS

400

LEOPOLD STAFF

Tren

*na śmierć Stanisława Wyspiańskiego,
wygłoszony dnia 5. grudnia 1907 r. w teatrze miejskim w Krakowie
przez Ludwika Solskiego*

(Na pustej scenie schodzą się postacie z dramatów Wyspiańskiego)

GŁOS

Skąd przychodzicie widma sceny, maski?
Czemu w tej chwili? W złotą sławy bramę
Wiodłyście tego, co wam dał krwi blaski –
Czemu wracacie i dlaczego same?
Cicho... Ktoś ubył nam!... Jak tu dziś pusto
Okropnie! Jak tu bezludnie, choć ludno!
Kto ciebie przykrył tą żalobną chustą.
Sceno – coś grała tęczą barw przecudną?!

CHÓR

Hiobowa wieść! Nieludzki cios!
Śmierć, ślepa śmierć! Przemówił los!
Coś leci w przepaść! Pada w gruz
Zalane łzami twarze muz!...

GŁOS

O bijcie, dzwony! Jęczcie, wszystkie dzwony!
O uderz sercem w głuchy spiż, Zygmuncie!
Żal ręce łamie, łka nieutulony.
I przeciw śmierci krzyczą serca w buncie.
 Krakowie! Królów bezkrólewska właści,
 Bez panujących – wieczyście księżęcą,
 Jak szczyt promienny nad mrokiem przepaści!
 Kto się nad tobą znęca? Kto się znęca?
Krakowie, płacz! Ty, serce i kolebko
Chwały, zakłętej w śpiew harfą eolską!
Wróg z trupią twarzą przerwał tę pieśń krzepką
I cisnął o ziem znów koronę polską.
 Polsko! To czoło było twą koroną!
 Jak blanki miasta na Cybuli głowie.
 Tak mury twoje jego skroń natchnioną
 Wieńczyły. On ci dał królestwo w słowie.
O sceno polska! Wdowo dziś, sieroto
Po tym, któremu te żałobne deski
Były podnóżem, skąd wzlatał tęsknotą
I nas porywał z sobą w szlak niebieski
 O listopadzie! Ty, któryś śpiewaka,
 Co polski smutek twojego miesiąca
 Wyśpiewał, porwał jako wicher ptaka
 W najdalszą oddal spod naszego słońca!
Budziel śpi! O czemu śpisz w tej chwili,
Gdy sąsiad sięgnął dłonią w tve dzierzawy,
Gdy wszyscy skronie w rozpaczy zwiesili,
A kto był biały, jest dziś od ran krwawy!
 Ty śpisz, a twoi zachłanni sąsiedzi
 Kretem pod twoje podryli się plemię,
 Gdzie bezpieczny lud od Piasta siedzi,
 I krew mu biorą, bo krwią zlaną ziemię!
Dwukrotny ból i nowy jad w truciznie,
Żeś nie był uczczon sławą niepodległą!
Ciężko ci było konać, że w ojczyźnie –
Lecz... ach! Niewolnej – życie tve ubiegło.
 Spustoszał dziś Akropol, rojny wczora
 Widm zmartwychwstałych królewską gromadą,

Pogrzeb ostatniego wieszca

Wróciły w podziem wawelskiego dwora
I z żalu w trumny drugi raz się kładą?
Nie! Króle wielkie poszły dumne,
Gdzie trumna uwieńczona.
Milcząc, dźwignęli ciężką trumnę
Na turze swe ramiona.
W mgły poszły króle w widmach, marach,
Olbrzymy sńiące dzielność!
Pieśniarza swego na swych barach
Podniosły w Nieśmiertelność!
Wawrzynu liście, co z duszy twej wzrosło,
Wieńczy ci czoło śmierć pomazana:
Wolę nam dałeś w dłoń, jak twarde wiosło!
Cel wbiłeś w przyszłość, jako oszczep w ścianę!

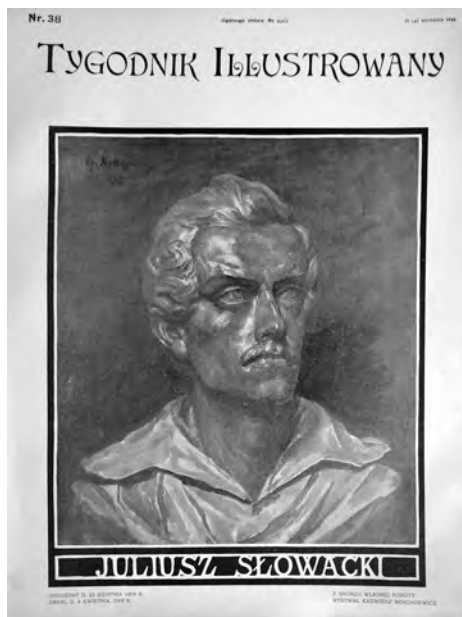
„Kurier Warszawski” 1907, nr 336, s. 4

Wielcy nieobecni

JULIUSZ SŁOWACKI, FRYDERYK CHOPIN, ZYGMUNT HRABIA KRASIŃSKI
ADAM KSIĄŻĘ CZARTORYSKI, ARTUR GROTTGER
ALEKSANDER HRABIA FREDRO, STANISŁAW MONIUSZKO
JAN MATEJKO, JULIUSZ KOSSAK, ELIZA ORZESZKOWA
MARIA KONOPNICKA, BOLESŁAW PRUS

Na emigracji

Poza Zasłużonymi, którzy dostąpili zaszczytu ceremonialnego pochówku w którymś z panteonów narodowych (Wawel, Skałka, Powązki), o wiele dłuższa jest lista tych, którzy się tam nie znaleźli. Umieszczone są na niej nazwiska głównie twórców kultury, których dzieła niejednokrotnie określano przymiotnikiem „narodowy”, i których oddziaływanie na społeczeństwo realizowało misję posłannictwa artysty w czasach niewoli. Wśród osób tych nie ma, poza dwoma wyjątkami, działaczy politycznych czy wodzów powstań narodowych. Jeśli nie zginęli oni w walce i nie zostali pospiesznie pochowani (jak generał Sowiński), to umierali w niewoli, rozstrzelani na stokach Cytadeli (jak Traugutt) czy męczeni w kazamatach Szlisselburga (Łukasiński), lub też na wygnaniu w całkowitym zapomnieniu (Bem). Często pozwalano im wrócić na jesieni życia do kraju, ale złamani długoletnią katorgą (zgodnie z nakazem) stronili od polityki i jakiegokolwiek rozgłosu. Jako przykład wielu posłużyć mogą ksiądz Piotr Ściegienny (zm. 1890) i pułkownik Piotr Wysocki, który osiedliwszy się po powrocie w 1857 r. w Warce, w ofiarowanym mu przez mieszkańców domu „na wójtostwie” (ulica Wójtowska 24), zmarł w 1875 r. Władze nie dopuściły, pomne wydarzeń sprzed ponad dekady, aby jego pogrzeb stał się pretekstem do nowej manifestacji (choć charakteru takiego mimo wszystko nabrał). Żadna wzmianka ani o śmierci, ani o pochówku obu nie ukazała się wówczas na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, „Kłósów” czy nawet „Kuriera Warszawskiego”, w żadnej z rubryk „wydarzeń miejscowych” czy „zgonów na prowincji”. Na grobie Wysockiego wyryto sentencję: „Wszystko dla ojczyzny – nic dla mnie”, czyniąc z niego cel pielgrzymek patriotycznych.



285. Okładka numeru okolicznościowego, z okazji pięćdziesięciolecia śmierci Juliusza Słowackiego, wg projektu Kazimierza Mor-dasiewicza.

Wyjątkiem wśród tych „wielkich nieobecnych” w którymś z panteonów krajowych jest choćby wspomniany generał Józef Bem – uczestnik walk „o wolność naszą i waszą” – który zmarł 10 grudnia 1850 r. w Aleppo i został pochowany na wojskowym cmentarzu na górze Dżebel-el-Isam (Góra Wielkich Ludzi). W 1929 r. jego szczątki sprowadzono do kraju i pochowano podczas jednego z wielkich pogrzebów odrodzonej Rzeczypospolitej w rodzinnym Tarnowie, na Wyspie Strzeleckiej 30 czerwca. Same uroczystości, a przede wszystkim kondukt, który przemierzał Turcję i Węgry, był okazją do nadania im charakteru międzynarodowego, a jednocześnie w wymiarze polskim – państwowotwórczego, swoistego odwetu na czasach zaborów. Kolejnym z tych wyjątkowych pochów-

ków wielkich postaci był pogrzeb niekoronowanego króla emigracji – księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, o którym szerzej poniżej, jako jedyny odbył się on w XIX stuleciu, jednak w ścisłej tajemnicy przed opinią publiczną.

W I połowie stulecia pierwszym „wielkim nieobecny” w panteonie narodowym, o którym była już mowa, stał się generał Jan Henryk Dąbrowski, pochowany w rodzinnej Winnogórze. Mimo przygotowań jego pogrzeb na Wawelu nie doszedł do skutku. Wśród kolejnych tego typu uroczystości wspomnieć można o pochówku Stanisława Staszica na warszawskich Białanach w 1826 r. Warszawa pamiętna jeszcze wielkiego „pogrzebu” Anioła Pokoju, w takim samym patriotycznym uniesieniu żegnała tego działacza oświeceniowego i ministra Królestwa Kongresowego. To po raz pierwszy dała o sobie znać podwyższona temperatura uczuć patriotycznych, kiedy rozentuzjasmowany tłum rzuciwszy się na trumnę, odarł ją z ozdób i materii, zabierając je na pamiątkę⁴⁹⁸. Tuż przed powstaniem listopadowym charakter pogrzebu narodowego miał niewątpliwie powtórny pochówek ofiar rosyjskiej rzezi Pragi z 1794 r. Podobnie jak w zaborze austriackim ofiar bombardowania Krakowa w 1848 r. Oba nabierały znaczenia manifestacji

⁴⁹⁸ Por. list F. Chopina: *List do Jana Białobłockiego z dn. 12 II 1826...*, s. 154.

patriotycznych oraz łączyły religię z polityką, tworząc groźną dla zaborcy, a piorunującą dla Polaków mieszaninę.

Jednak połowa stulecia to czas, kiedy charakteru pogrzebów patriotycznych nabierają pochówki twórców Wielkiej Emigracji. Wśród nich czołówkę „wielkich nieobecnych” stanowią pogrzeby: Chopina oraz trzech wieszczów – Słowackiego, Mickiewicza i Krasińskiego.

„[...] *bo nie było komu i do kogo przemawiać...*”
Pogrzeb Juliusza Słowackiego (5 IV 1849)

W „funerologicznych” dziejach emigracji znaczący okazał się rok 1849, kiedy w ciągu sześciu miesięcy odbyły się dwa pogrzeby. W jednym roku odeszli bowiem Juliusz Słowacki i Fryderyk Chopin. Pierwszej z tych śmierci nikt się nie spodziewał. Słowacki liczył wówczas zaledwie 40 lat, wiódł ustabilizowane życie rentiera i był wolny od większości trosk współbraci na emigracji, mogąc poświęcić się twórczości pisarskiej. Młodziutki wówczas Zygmunt Feliński, późniejszy arcybiskup warszawski, który spotykał się wtedy ze Słowackim, w swoim pamiętniku po latach tak opisał samego poetę i mieszkanie, w którym zmarł:

Mieszkał on dość odległej od środka miasta dzielnicy Paryża, na trzecim wedle miejscowej nazwy piętrze, co u nas piąte by stanowiło; [...]. Mieszkanie poety składało się z trzech pokoiów schludnie, ale bardzo skromnie umeblowanych, z których pierwszy służył mu za salon, drugi za pracownię, trzeci zaś najmniejszy – za sypialnię. Powierzchność miał [Słowacki] bardzo niepospolitą; budowa ciała wątła, mało rozwinięta, z jednym ramieniem nieco podniesionym, z piersią zapadłą i wychudłymi rękami, ukoronowana była głową kształtną o wyniosłym czole, spod którego świeciły ogromne czarne oczy [...]. Mały, czarny wąsik zaledwie ocieniał wąskie, lecz bardzo ruchome wargi, na których każde odbijało się uczucie⁴⁹⁹.

To ważny opis, bowiem będzie często przytaczany w konfrontacji z wyglądem prochów poety podczas ekshumacji w 1927 r. Podobnie barwnie odmalował Słowackiego i jego mieszkanie, w znanym fragmencie *Czarnych kwiatów*, „czarny anioł” – Cyprian Kamil Norwid:

Przed śmiercią jeszcze Chopina zaszedłem był raz na ulicę Ponthieu przy Elizejskich Polach, do domu, którego odźwierny z uprzejmością odpowiadał, ile razy kto zachodząc pytał go, jak się Monsieur Jules ma?... [...] Było to więc jakoś

⁴⁹⁹ Z.S. Feliński, *Pamiętniki*, oprac., przygotował do druku i opatrzył przedmową E. Kozłowski, Warszawa 1986, s. 258.



286. Dom przy rue Ponthieu, w którym zmarł Juliusz Słowacki, fot. z epoki.

około piątej godziny po południu, kiedy przedostatni raz byłem tam u Juliusza Słowackiego, który właśnie kończył obiad swój, z zupy i pieczonej kury składający się. Siedział przeto Słowacki przy stoliku okrągłym na środku pokoju, ubrany w długie podszarżane paletot i w amarantową spłowiałą konfederatkę, akcentem wygody na głowę zarzuconą. I mówiliśmy tak o Rzymie, skąd właśnie, że niezbyt dawno przybyłem do Paryża – o niektórych znajomych i przyjaciółach – o bracie mym Ludwiku, którego śp. Juliusz rzewnie kochał – o *Nieboskiej komedii*, którą wysoko bardzo cenił – o *Przedświcie*, który miał za piękne dzieciństwo... Także o sztuce, że wpadła w mechanizm – także o Chopinie (który żył jeszcze), a o którym Juliusz pokasłując rzekł mi: „Parę miesięcy temu spotkałem jeszcze tego mory-

bunda...” – sam wszelako pierwej od Fryderyka Chopina odszedł ze świata widzialnego, umarłszy. [...] Pod koniec rozmowy mówił mi: „Piersi, piersi nadwężone mam, każą mi już tylko cukierki jeść, co chwilowo łagodzi kaszel, żołądkowi za to o tyleż szkodząc. Przyjdź jeszcze w przyszłym, w zaprzyszłym tygodniu, potem... czuję, że niezadługo i odejść z tego świata przyjdzie mi”. Wyraźnie mi to mówił, bawiąc się cybuchem fajki swojej, tam i owdzie powoli poruszany jak wahadło zegaru ściennego. W następującym tygodniu pośpieszyłem znowu zajść do Słowackiego, ale spotkałem kogoś (można by rzec, z uczniów jego), który odeń powracał, a było już ciemno – i ten powiedział mi: „Jutro lepiej zajdź do Juliusza, bo dziś właśnie dlatego wyszedłem od niego, iż nieswój jest... – Jakże się ma? – pytałem – Nie wiem – odpowiedział mi – ale tyle ci tylko powiem, iż, wedle słów Juliusza, bardzo wątpi o zdrowiu swym i zawzywał już dzisiaj pomocy i opieki św. Michała Archaniola, tusząc, że mu to sił na jakiś czas użyczy”. Te słowa usłyszawszy (lubo bez dwuznacznego zadziwienia, bo wiedziałem, że Słowacki bardzo religijny był), na inny dzień odwiedziły moje odłożyłem⁵⁰⁰.

Okoliczności śmierci Słowackiego znane są dość dokładnie dzięki szczegółowym opisom wspomnianego Zygmunta Felińskiego, które zawarł w listach do Hipolita Błotnickiego, Teofila Januszewskiego, Ewy Felińskiej,

⁵⁰⁰ C.K. Norwid, *Czarne kwiaty*, w: *idem, Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. VI, cz. 1, Warszawa 1971, s. 181.

Kazimierza Wielopolskiego, Eufemii Rogawskiej i Antoniego Odyńca⁵⁰¹.
Pisząc do tego ostatniego cztery dekady później, notował:

Kiedy w roku 1849 w początkach wiosny przybyłem z Monachium do Paryża, znalazłem Słowackiego w nierównie gorszym stanie zdrowia niż był ostatniej jesieni. Gardlane suchoty, których od dawna nosił zarodek zrobiły tak wyraźny postęp, iż niepodobna było nie przewidywać bliskiej katastrofy. Zaledwieśmy się uściśnęli, rzekł do mnie swym poważnym, uroczystym głosem: „Dobrze, żeś przyjechał. Byłem bardzo osamotniony, a czuję, iż szybkim krokiem zbliżam się do końca. Postaraj mi się o jakiegoś młodego, ubogiego chłopca, co by zechciał ze mną zamieszkać i pilnować mię w chorobie, bo już sam wystarczyć sobie nie mogę”. Zaproponowałem mu, że sam najchętniej się do niego przeniosę, ale nie zgodził się na to, przez wzgląd na własne moje obowiązki, które musiałbym zaniedbać. [...] W wigilię śmierci zaniechał już dyktowania, mówiąc: „Wszystko to marność! Duch mój czuje, iż zakończył swą ziemską robotę, i musi już opuścić to zużyte narzędzie, co mu już polnym być nie umie. Dzieci mego ducha mnie przeżyją, ale gdybym mógł, zniszczyłbym z nich niektóre, bo nie z ducha Bożego były poczęte”. Wśród tej rozmowy nadszedł młody artysta, Francuz, bardzo przywiązany do Juliusza i posiadający zupełnie jego zaufanie. Chory go serdecznie pozdrowił, i oznajmiwszy, iż czuje zbliżanie się śmierci, wręczył mu przygotowany już testament, którego czynił go wykonawcą, i dawał mu potrzebne objaśnienia. Listy wszystkie pisane do siebie polecił spalić, wyłączyliśmy wszakże z tego wyroku listy Zygmunta Krasińskiego. Nazajutrz rano, kiedym nawiedził chorego, zastałem go mocno cierpiącego i zaniepokojonego. Zaledwie wszedł, kazał mi niezwłocznie wezwać kapłana z Panem Bogiem, oświadczając, iż czuje się bardzo bliskim zgonu. Nie tracąc chwili, udałem się do wskazanego mi kościoła, i wróciłem niebawem w towarzystwie żądanego księdza. Po odbytej spowiedzi, chory, pomimo zupełnego sił wyczerpania, tak zapanował potęgą ducha nad drętwiejącym już niemal ciałem, że ukląkł bez pomocy niczyjej i z wielkim skupieniem ducha przyjął Przenajświętszy Sakrament. Gdyśmy go następnie położyli, twarz jego promieniała takim weselem ducha, iż wszelki wyraz cierpienia z niej zniknął i dziwna błogość oblała całe jego oblicze. [...] [po przeczytaniu listu od matki – przypis G.P.B.]. W kilka minut później oddech chorego począł się stawać coraz trudniejszym i rzadszym: widocznie zbliżało się konanie. Podtrzymywana na mym ręku głowa jego, stawała się coraz bezwładniejszą, śmiertelna bladość pokryła oblicze, ale dziwna pogoda opromieniła w chwili zgonu twarz konającego, i jakby zadatek wiekustego pokoju, pozostała na niej i po śmierci. Ciężka walka żywota zakończyła się triumfem prawdy i miłości⁵⁰².

⁵⁰¹ Por. J.M. Rymkiewicz, *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004, s. 488. Autor wskazał na nieścisłość w relacji Felińskiego na przestrzeni kilku lat.

⁵⁰² Z.S. Feliński, *List do A.E. Odyńca z 17 VII 1883*, „Kronika Rodzinna” 1883, nr 22, s. 674–675. W *Dzienniku* jest tylko jedno zdanie, że Słowacki „na moich rękach skonał w rok prawie po swym powrocie do Paryża”. Z.S. Feliński, *Pamiętniki...*, s. 385.

W opisie tym wyraźnie widoczna jest po latach chęć heroizacji śmierci Słowackiego, pokazania triumfu ducha (chrześcijańskiego) nad materią. We wcześniejszych bowiem listach zawarł on więcej „prozaicznych szczegółów” zgonu. W pisanym 7 kwietnia, czyli kilka dni po śmierci poety, liście do Teofila Januszewskiego notował bowiem:

3 kwietnia, we wtorek, uprzedziłem księdza [Praniewicza] i przyszedłem do Juliusza zapytać, kiedy chce się spowiadać. Zastałem u niego Francuza Petinaud, z którym Juliusz od dwóch lat był w zażyłości i który od czasu choroby co dzień go nawiedzał; ten mi powiedział, że Juliusz bardzo źle noc przepędził, a chociaż z rana wstał i chodził, jednak tak go to męczyło, że koło dziesiątej zemdlął i zdawało się, że już skończył. Ja zastałem go w łóżku, ale już przytomnego zupełnie. Zapytałem go o zdrowie. Powiedział, że ma teraz gorączkę, która go utrzymuje przy siłach, ale czuje się bardzo słabym. Zapytał o księdza i chciał, abym go natychmiast wezwał. W pół godziny przywiozłem księdza, który pomówiwszy z nim trochę, poszedł do kościoła po Sakramenta. Powiedzieć miał także tonem jeszcze uroczystszym: „Wiara w nieśmiertelność ducha i sprawiedliwość Bożą jest nowym darem Stwórcy nam udzielonym. Ta wiara tylko pozwala spokojnie śmierć przyjąć. Dotąd przeczuwano, że Bóg jest sprawiedliwy, przypuszczano istnienie mnóstwa sztucznych kółek, za pomocą których Bóg wynagrodzi kiedyś niesprawiedliwość i cierpienie tego żywota. Ale dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję; tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasług, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję w ręce mego Stwórcy. Wszak prawda? Gdziekolwiek ostatnia godzina cię zastanie, czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, czy w własnym dworze – przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystoi”. Wtem ksiądz powrócił, a kiedy po spowiedzi ofiarował mu Najświętszy Sakrament, Juliusz wstał o własnej mocy i ukląkł na łóżku, potem przyjął Ostatnie Namaszczenie z zupełną przytomnością i modłać się ciągle. Po sakramentach gorączka opuściła go zupełnie, oczy się rozjaśniły i na pogodnej twarzy uśmiech się ukazał tak łagodny i ujmujący, że nie można było oderwać wzroku od tego oblicza cudownie pięknego świętym zachwyceniem. Po chwili takiego skupienia wewnętrznego, wyciągnął ręce do nas i z łagodnym uśmiechem powiedział: „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta; myślałem często o tym, czy też tej łaski dostąpię”. Potem wypił trochę gorącej herbaty i prosił, żebyśmy go zostawili, gdyż chciał spocząć. Wyszliśmy do drugiego pokoju, ale drzwi były otwarte i widzieliśmy jak zamykał oczy na chwilę i jakby lękając się, żeby to nie był sen ostatni, otwierał je nagle. Oddech jego był trudny i chrapliwy. Widząc, że nie śpi, weszliśmy znowu. Prosił o trochę wina czerwonego, które już z trudnością połykał. Potem kazał mi przynieść książkę, z której mi w wilię dyktował, i pokazywał mi, w jakim porządku potrzeba dalej przepisywać, ale nie doszedłszy do końca, zamknął ją, mówiąc z uśmiechem: „Wszystko to głupstwo!” Potem prosił, żeby go posadzić w innej pozycji, a kiedy to skuteczniliśmy, powiedział zawsze z uśmiechem:

„Może to w tym położeniu śmierć mię zastanie”. Potem zamilkł, ale często spozierał na zegarek, jakby chciał wiedzieć, o której godzinie do wieczności się przenosi. Przed samym zgonem wyciągnął do nas ręce, i zrobił znak, że chce wstać, lecz zaledwieśmy go podnieśli, obfity pot zaczął prawie lać się z jego twarzy, i całe ciało mocno drżeć poczęło. Oddech był coraz cięższy, trudniejszy i powoli słabł, oczy na wpeł się zamknęły i mgłą zasłyły. Podtrzymawałem mu głowę, a Petiniaud nacierał mu puls i skronie, ale już nic nie pomagało; po chwili oddech ustał i serce bić przestało. Wszystko się skończyło, już nie żył! Kiedy pierwsza boleść się uspokoiła, zamknąłem mu oczy i polecilem Bogu ducha jego. W komodzie, od której klucz miał w ręku, znaleźliśmy testament, jeszcze przed dwoma miesiącami napisany, gdzie matkę swoją i Pana robi jedynymi dziedzicami swymi, a Petiniaud wykonawcą testamentu. W drugiej notatce były szczegółowe rozporządzenia rzeczy i pogrzebu⁵⁰³.

Maligna i przedśmiertne drgawki odbiegały od wizerunku zgonu wieszca i nie pasowały do kultu, jakim zaczął być otaczany. Jak zauważał Rymkiewicz, nieznana jest dokładna godzina śmierci poety, co więcej, nie wiadomo nawet, o jakiej porze dnia odszedł, ponieważ tego Feliński nie napisał (jedyna wskazówka u Norwida, że była to noc). Całą noc przy ciele poety czuwali Feliński i młody Francuz Charles Pétiniaud. Następnego dnia rano przyszedł Norwid, który tydzień wcześniej umówił się na wizytę. W dalszym fragmencie *Czarnych kwiatów* pisał:

Ten inny dzień w następnym tygodniu wypadł, ale już to o rannej godzinie było i było to tak, że wszedłszy pierwszy widziałem ciało zimne Juliusza, bo w nocy poprzedniej, Sakramentami opatrzony (list od matki swej, nadeszły właśnie w chwili skonania, odczytawszy), zasnął śmiercią i w niewidzialny świat odszedł. Mało piękniejszych twarzy umarłego widzi się, jako była twarz Słowackiego, rysująca się białym swym profilem na splewiałym dywanie ciemnym, coś z historii polskiej przedstawiającym, który łożę od ściany dzielił. Ptaszki zlatywały na niepielegnowane doniczki z kwiatami – krzątano się około pogrzebu, a pogrzeb ten, jaki był, to różni różnie opisali⁵⁰⁴.

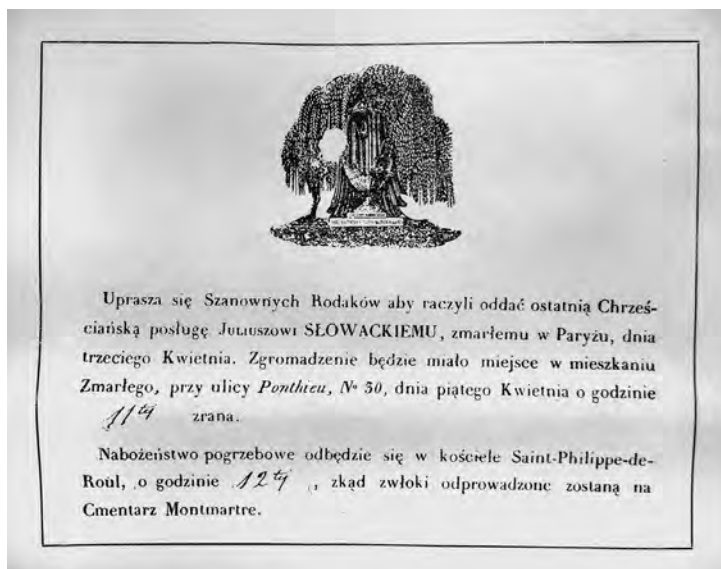
Pogrzeb Słowackiego odbył się dwa dni po śmierci, 5 kwietnia na Cmentarzu Montmartre, zorganizowany przez firmę „Enterprise du sernice général des inhumations et pompes funèbres de la ville de Paris”. Tak duży pośpiech wynikał z istniejących wówczas przepisów sanitarnych. Nie przewidywano nadania samej ceremonii jakiegoś szczególnego znaczenia ani formy. Tym bardziej nie miał on w sobie niczego z pogrzebu patriotycznego. Wszystkie formalności załatwił „pocziwy Pétiniaud”, który także opłacił całą uroczystość.

⁵⁰³ Zob. <http://zfelinski.blogspot.com/2011/09/list-szczesnego-felinskiego-do-teofila.html> (dostęp: 24.08.2015).

⁵⁰⁴ C.K. Norwid, *Czarne kwiaty...*, s. 181.



287. Fasada kościoła St. Philippe du Roule w Paryżu, w którym odbyło się nabożeństwo żałobne nad trumną Juliusza Słowackiego.



288. Zaproszenie, jakie rozesłano na pogrzeb Juliusza Słowackiego.

Po latach ten fakt zostanie zatarty, bowiem nie do pomyślenia było, aby pogrzeb wieszczka organizował obcy i za własne pieniądze. Feliński rozesłał jedynie zawiadomienia, że wyprowadzenie zwłok z domu przy ulicy Ponthieu nastąpi „o godzinie 11. z rana”, a następnie odprawione będzie w południe nabożeństwo w kościele Saint Philippe du Roule.

W cytowanym liście do Januszewskiego pisał dalej:

Dnia 5 kwietnia odbył się pogrzeb Juliusza na cmentarzu Montmartre, i grób jego wypadł dziwnym przypadkiem naprzeciwko grobu Izydora Sobańskiego. Kilkudziesięciu Polaków odprowadziło zwłoki na cmentarz i łzami swymi uczciło po raz ostatni pamięć człowieka, którego stratę cała Polska uczuje. Zapewne Petinaud odeśle Panu pukiel włosów, które odcięliśmy zaraz po śmierci dla matki; zrobił także portret jego pośmiertny, który zapewne będzie litografowany. Sił mi nie staje, pisać dalej o stracie, którą tak mocno uczułem. Był on dla mnie więcej, niż przyjacielem.

Norwid dodawał:

Ja – na pogrzebie tym żeńskich istot widziałem dwie – jedna z tych rzewnymi łzami zalana była, co mi wspomnieniem zostało bardzo pocieszającym na wiele dni potem, kiedy liczne podówczas społeczeństwo polskie w Paryżu bawiące się odwiedzałem był – bo wiele było (jak zawsze świetnych i niepospolitych) Polek podówczas w Paryżu...⁵⁰⁵

W liście do znanego archiwisty i edytora Leopolda Méyeta arcybiskup Feliński pod koniec życia pisał:

Suma pozostała po śmierci Juliusza, była bardzo szczupła, a że ani ja, ani wykonawca testamentu nie byliśmy w stanie coś do niej dodać, trzeba więc było poprzestać na 9 klasie pogrzebu, żeby wystarczyło przynajmniej na kupienie grobu na wieczność, co kosztowało 500 fr. We 24 godziny po skonstatowaniu zgonu, ciało nie balsamowane winno być pogrzebane, nie starczyło więc czasu na drukowanie żałobnych obwieszczeń, pogrzeb więc odbył się tak skromnie, że zaledwie kilkanaście osób, i to nie głośnych nazwisk towarzyszyło konduktowi z mieszkania poety na cmentarz Montmartre⁵⁰⁶.

Mimo że bardzo oględny, ale opis Felińskiego jest *de facto* aktem oskarżenia elit emigracyjnych. Pospieszny, ubogi pogrzeb i jedyne zabezpieczenie na przyszłość miejsca wiecznego pochówku nie miały nic wspólnego z ceremonią narodową. Pod tym względem pogrzeby Chopina pół roku później i Mickiewicza po siedmiu latach były już nieporównywalne. Méyet w swoim tekście dodawał:

Za prostą, czarną trumną z białym tylko krzyżem na wieku, postępowali Feliński, Petinaud i garstka zaledwie obojętnych, niegłośnych nawet nazwisk. O godzinie 12.00 orszak pogrzebowy stanął przed kościołem St. Philippe du Roule, złożono

⁵⁰⁵ *Ibidem*.

⁵⁰⁶ L. Méyet, *Pogrzeb Słowackiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 44, s. 862.



289. Grobowiec Juliusza Słowackiego na Cmentarzu Montmartre, od 1927 r. cenotaf, widok obecny.

trumnę na katafalku, koło niej zapalono świec kilka i odbyło się nabożeństwo żałobne... A potem zwłoki odwieziono na cmentarz Montmartre. „Mowy nie było żadnej – jak doniósł mi łaskawie jeszcze w dniu 18 kwietnia 1893 r. śp. ks. arcybiskup Feliński, w przeprowadzonej ze mną w tym przedmiocie korespondencji – bo nie było ani komu, ani do kogo przemawiać. Kapelan cmentarny spotkał u wrót cmentarza skromny kondukt i grób poświęcił, na którym następnie staraniem zacnego Petiniaud’a i wedle jego rysunku, wzniesiono ładny, choć nietrwały pomnik: na odłamku skały krzyż owinięty bluszczem, że jednak nie starczyło na jednolitą podstawę, wzgórek przeto ułożono z drobnych kamieni, które ząb czasu wkrótce rozsunał”⁵⁰⁷.

Cytowany badacz cztery lata później na łamach tego samego „Tygodnika Ilustrowanego” donosił o odnalezieniu w archiwum szkoły Batignolles rachunku za pogrzeb Słowackiego:

Sekcja I

1. W domu zmarłego

Przystrojenie bramy	fr. 18
Tło w formie krzyża z mory posrebrzanej	fr. 3
Katafalk dwustopniowy pokryty dywanem	fr. 9
Ośm świeczników	fr. 8
Ośm drążków, naśladowujących świece woskowe, wagi półkilogram	fr. 8
Krzyż i kropielnica	fr. 2
Sukno czarne obszyte frędzlą i galonami srebrnymi	fr. 9
Przedmioty dodatkowe:	
Frędzle i galony niciane do obicia	fr. 10
Para firanek z frędzlą, galonami nicianymi, kłamrą i zakładką	fr. 12
Metr ozdoby, wieńczącej obicie	fr. 18
Postument złożony do kropielnicy	fr. 6
Poduszka do krzyża	fr. 6

⁵⁰⁷ *Ibidem*.

Na emigracji

2. W kościele

Całun z krzyżem z galonów i frędzlą srebrną	fr. 15
Katafalk dwustopniowy	fr. 9
Dwanaście świeczników naokoło ciała	fr. 6
3. Orszak pogrzebowy	
Karawan dwukonny, ubrany frędzlą srebrną	fr. 38
Powóz przybrany żałobnie	fr. 15
Przedmioty dodatkowe:	
Naszywki dla stangreta	fr. 5
Lejce przy karawanie posrebrzane	fr. 6

Sekcja II

4. Blacha miedziana do trumny 10x6 cent. z napisem z 15 liter złożonym	fr. 12
5. Trumna dębowa nr 745	fr. 60
Zebranie:	
W sekcji I	fr. 203
W sekcji II	fr. 72
	Razem: fr. 275 ⁵⁰⁸ .

Tych kilkudziesięciu Polaków, o których pisał Feliński w liście do Januszewskiego w 1849 r., było zapewne liczbą zawyżoną, która osłodzić miała rodzinie tragedię i oddalenie od ukochanej osoby. Natomiast w każdym z opisów dominuje ubóstwo tego pochówku, któremu potem nadawany będzie wymiar metafizyczny. W ostatnią drogę powiózł wieszczka karawan ostatniej klasy w najuboższej oprawie! W 1896 r. było to już nie do przyjęcia, dlatego cytowany badacz wprost pisał:

Ów najskromniejszy pogrzeb, o którym pisze i tłumaczy ks. arcybiskup, bynajmniej pamięci Słowackiego ani towarzyszków zgonu nie ubliża. Przemawia on do potomnych stokroć wymowniej, aniżeli, gdyby odprowadzono ciało Juliusza Słowackiego po ulicach Paryża, pod szkarłatnym baldachimem⁵⁰⁹.

Jednak kilka lat potem dodawał:

O kilkaset kroków od domu tego [Słowackiego], położony jest kościół św. Filipa du Roule, w którym, w niespełna dziesięć lat po zgonie Słowackiego, bo dnia 28 lutego 1859 r. również wystawione były zwłoki Zygmunta Krasińskiego. Pogrzeb ten liczny był i wspaniały. Zwłoki poety przywieziono na karawanie I klasy. „Dom boży – jak powiada Józef Reitzenheim – był cały pokryty żałobnym

⁵⁰⁸ L. Méyet, *Jeszcze słówko o pogrzebie Juliusza Słowackiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 44, s. 871.

⁵⁰⁹ *Idem, Pogrzeb Słowackiego...*, s. 863.



290. Pierwszy pomnik Juliusza Słowackiego, jaki odsłonięto na ziemiach polskich, w Miłosławiu, wg projektu Władysława Marcinkowskiego.



291. Medalion z podobizną Juliusza Słowackiego, jaki umieszczony został na jego grobowcu, i który następnie powielany był jako plakietka.

kirem, mnóstwo lamp i pochodni rozpościerało swe żałobne światło naokoło trumny poety i zarazem wielkiego pana. W tym to samym miejscu, w roku 1849, kilka zaledwie skromnych świec paliło się koło trumny Słowackiego”⁵¹⁰.

Zarówno relacja Felińskiego, jak i łączące go ze Słowackim związki były nie bez znaczenia dla dalszych losów ciała wieszczka. Zawarta w jego *Pamiętniku* opinia połączona z „męczeństwem” samego Felińskiego z biegiem lat stawała się argumentem nie do podważenia w dyskusjach o sprowadzeniu zwłok do kraju i przełamywała obiekcje Kościoła. Natomiast ostatnie namaszczenie i komunia umożliwiły kościelny pochówek, ale w XIX w. nie otwierały jeszcze bram Wawelu. Dopiero w latach 20. XX w. – można zaryzykować stwierdzenie – postać Felińskiego i rozwijający się już jego kult były równie silnym argumentem dla arcybiskupa Sapiehy co „prośba” Józefa Piłsudskiego o otwarcie dla poety krypty wieszczka. Trudno bowiem podważać tak jednoznaczne świadectwo: „Jasno widziałem, że kochał on szczerze Pana Jezusa, pragnął triumfu jego nauki, życie prowadził – śmiało powiedzieć można – anachorety [...]”⁵¹¹. Kanonizacja arcybiskupa, profesora

⁵¹⁰ *Idem, Jeszcze słówko o pogrzebie Juliusza Słowackiego...*, s. 871.

⁵¹¹ Z.S. Feliński, *Pamiętniki...*, s. 260.

Akademii Duchownej w Petersburgu i członka carskiej Rady Stanu Królestwa Polskiego, w 2002 r. przez papieża-Polaka, ucięła ostatecznie wszelkie obiekcje Kościoła na temat niemoralności i nieprawomyślności Juliusza, o których nawet w chwili zgonu mówiono, że „diabli pychy przed zgonem [go] dręczyli”.

Zabiegi o sprowadzenie prochów Słowackiego podjęła młodzież już w 1909 r. pod wpływem nieodległego pogrzebu Stanisława Wyspiańskiego na Skałce. Artur Górski w artykule *Gdzie złożyć zwłoki Juliusza Słowackiego* odrzucał zarówno fantastyczny pomysł pochowania go w Tatrach, jak i... na Wawelu. Pisał:

Wawel należy do Mickiewicza, Mickiewicz do Wawelu. W czasie, kiedy prymas brał w ręce ład narodowy, on był tym prymasem, z koroną geniuszu na skroni. To król ducha. Słowacki – to syn pieśni, syn królewski, druh wszystkiego, co młode [...] Słowacki to ktoś, co jeszcze nawet żyć nie zaczął, jakżeż jemu otwierać katakumby wieków⁵¹².

Pierwszy opowiadał się za Warszawą, co przełamałoby prymat Krakowa jako narodowego sarkofagu i tworzyło tym samym nowy, „młody” panteon. Notował dalej:

Kraków ma prochów wielkich dosyć. Za dużo nawet. Dlaczegoż Warszawa ma pozostać bez świętości? Czy dlatego, że nie jest ich warta? Tak mówią... [...] Kraków jest miastem, co daje usta przeszłości, która żyje. Ale jutro należy do Warszawy. A Słowacki jest poetą jutra – więc oddajcie jutru, co jest z jutra⁵¹³.

Osobną kwestię stanowił czas... Odpowiadał:

Nie wiem kiedy. Może niedługo, może za lat 10, a może wówczas, aż wymrze obecne pokolenie, zabłąkane na pustyni, w mialkim piasku życia... Przyjdzie

⁵¹² A. Górski, *Gdzie złożyć zwłoki Juliusza Słowackiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 51, s. 1034.

⁵¹³ *Ibidem*.



292. Okładka okolicznościowego *Albumu sztuki polskiej*, który poświęcono pamięci Juliusza Słowackiego w 1909 r.



293. Panteon Wielkich Polaków na niwie literatury.

czas, i ten go zawezwie do Ojczyzny. Wówczas przyjmiemy go godnie, gałęziami czerechmy umieciem mu drogę, duszy jego uczynimy z serc naszych sarkofag ciemny, krwawy⁵¹⁴.

Stało się to 20 lat później i w drodze na Wawel Słowacki podążył przez Warszawę, stolicę młodego, odrodzonego państwa, „by królom był równy”.

⁵¹⁴ *Ibidem*.

„[...] kaźcie otworzyć moje ciało,
abym nie był żywcem pochowany...”
Pogrzeb Fryderyka Chopina (30 X 1849)

Śmierć „Ariela fortepianu”, jak nazywano Chopina, nie była zaskoczeniem, bowiem artysta od wielu lat ciężko chorował, a gruźlica, wyniszczająca jego wątły organizm, poczyniła olbrzymie spustoszenia. „Życzliwi” rodacy, jak Słowacki, od dawna za plecami mówili o nim *moribundus*, czyli umarłak. Po przeprowadzce z ulicy Chaillot 74 na plac Vandôme 12, na początku 1849 r. stale towarzyszyła mu już siostra Ludwika Jędrzejowiczowa wraz z córką. Wspominał o tym w *Czarnych kwiatach* Norwid, opisując ostatnie spotkanie z poetą. Chwile te tak zapamiętała siostrzenica kompozytora – Ludwika z Jędrzejewiczów Ciechomska:



294. Fryderyk Chopin, wg rysunku Ary Scheffera.

Z tego mieszkania wuj już nie wyjeżdżał, ale się jeszcze podnosił, chodził po pokojach i przyjmował znajomych prawie do końca, ponieważ co dzień niemal bywało po kilka godzin, w ciągu których czuł się lepiej; [...] nie domyślał się długo swego stanu i projektował nawet, że zimę spędzi na południu, do czego też matkę swoją i mnie przy sobie zatrzymywał, abyśmy mu w tej podróży towarzyszyć mogły, kiedy tymczasem ojciec mój Józef Jędrzejewicz, który z nami był także w Paryżu przyjechał, powrócił do kraju. W ostatnich dopiero chwilach [Chopin] domyślał się, że jest źle, mówiąc: „Niedługo się to skończy!” Przy chorym bezustannie czuwała matka moja, nie opuszczając go ani na chwilę; byliśmy nieodstępne przy nim, a księżna Marcelina Czartoryska wszystkie wolne chwile wraz z nami spędzała przy wuju⁵¹⁵.

Przy tej okazji warto sprostować jeden z mitów, jaki ugruntował się w powszechnej wyobraźni, a który dementowali już świadkowie ostatnich chwil kompozytora. Znalazł on upostaciowanie w znanym obrazie

⁵¹⁵ Cyt. za: H. Opieński, *Chopin*, Lwów [1909], s. 109.



295. Ostatni adres, pod którym mieszkał Fryderyk Chopin, przy placu Vendôme, widok obecny.

418



296. Tablica pamiątkowa z informacją o śmierci w tym domu Fryderyka Chopina, widok obecny.

po francusku: „Kiedy mnie ten kaszel udusi, błagam Was, kaźcie otworzyć moje ciało, abym nie był żywcem pochowany...” W tym wypadku pozostał nieodrodnym dzieckiem swojej epoki.

Nie było to jednak konieczne. Zgasł bowiem w nocy z 16 na 17 października o godzinie wpół do drugiej, „[...] jakby powoli zasypiając, bez żadnych

Félixa-Josepha Barriasa z 1885 r., pt. *Śmierć Chopina*. Ukazany na nim zgon to śmierć bohatera. W zatłoczonym pokoju, wśród wyznawców, odchodzi wsłuchany w śpiew Muzy (Delfiny Potockiej), która jednocześnie gra na pianinie przystawionym do łóżka. Zdejmując patriotyczne soczewki, taki koniec byłby podwójnie bohaterski, bowiem o jakiegokolwiek „spokojnej śmierci” w takich warunkach mowy być nie mogło. A ponadto obdarzony szczególnie wrażliwym słuchem cierpieć musiałby jeszcze bardziej... Rzeczywistość wyglądała jednak zgoła inaczej. Potocka śpiewała Chopinowi, na jego prośbę, ale kilka dni przed śmiercią.

Inny fakt pozostaje jednak niepodważalnym, co w świetle pogrzebu narodowego miało kluczowe znaczenie. Kompozytor przez całe życie był sceptykiem. „Szanujący religię i księży, ale zupełnie niepraktykujący [...] na kilka dni przed śmiercią za namową ks. Jełowickiego wyświadał się i z rąk jego przyjął ostatnie sakramenty”⁵¹⁶. Gdyby tego nie zrobił, nie wiadomo, czy jego serce mogłoby spocząć w murach katolickiej świątyni. Chopin, jak wielu mu współczesnych, bał się pogrzebania żywcem, stąd drżącą już ręką napisał

⁵¹⁶ *Ibidem*, s. 110.



297. Fryderyk Chopin na łożu śmierci, wg rysunku Tadeusza Kwiatkowskiego.



298. Maska pośmiertna Fryderyka Chopina.



299. Odlew ręki Fryderyka Chopina.

zresztą cierpień, ze słowami: «Matka moja, biedna matka» – zamknął oczy na wieki»⁵¹⁷. Od razu także malarz Teofil Kwiatkowski narysował jego profil, który następnie stanie się jednym z popularniejszych wizerunków artysty na równi z jego portretami za życia, a rzeźbiarz Auguste Clésinger zdjął maskę pośmiertną.

Sam pogrzeb został szczegółowo zrekonstruowany na podstawie relacji żyjących jeszcze uczestników oraz przekazów źródłowych w jego 50. rocznicę w 1899 r. przez Ferdynanda Hoesicka. Jednak i on więcej miał z wydarzenia towarzyskiego w życiu Paryża aniżeli z narodowej celebry. Do momentu uroczystości trumna kompozytora spoczęła za zgodą księdza Deguerry'ego w podziemiach kościoła Saint Madeleine. Specjalnie powołany komitet zajął się organizacją pochówku, obmyśleniem programu i wysyłką zaproszeń. W związku z tym, że życzeniem Chopina było, aby na jego pogrzebie odśpiewano *Requiem* Mozarta, co wymagało przewyciężenia oporu władz kościelnych oraz prób, datę wyznaczono na 30 października. Opór arcybiskupa Paryża dotyczył tego, że nie chciał on dać przyzwolenia, aby w kościele miały śpiewać kobiety... Obiekcje udało się przewyciężyć wspomnianemu księdzu, który był miłośnikiem muzyki Chopina, a kobiety ukryć za filarem.

420

W końcu nadszedł dzień 30 października. Już od samego rana panował przed kościołem św. Magdaleny, na obszernym ogrodzonym placu przed grecką kolumnadą świątyni, nadzwyczaj ożywiony ruch, który po jakimś czasie zamienił się w pstre i gwarne morze głów ludzkich, zalewające całą przestrzeń między domami. Nad głównym wejściem, po środku frontonu, spod żałobnej draperii, na której obok różnych insygnia srebrzyły się wielkie litery *F.C.* zwiędła się czarna kotara, świadcząca, że ma się odbyć jakiś wielki, nadzwyczajny pogrzeb. Począwszy od godz. 11.00, tj. od godziny, gdy otwarto drzwi świątyni, do której wewnątrz wpuszczano tylko za biletami, ze wszystkich stron zaczęło się zjeżdżać nieprzejrzaną mnóstwo powozów. [...] W tych, co wjeżdżali przed bramę, a mieli zaproszenia, każdy z łatwością poznawał najwybitniejszych przedstawicieli paryskiej arystokracji, paryskiej *haut finance*, paryskich sfer artystycznych, nie wyłączając i wybitnych cudzoziemców. Jakkolwiek takich uprzywilejowanych, co posiadali bilety wstępu, było około 3 tys. osób, to jednak takich, którzy ich nie mieli, znalazł się cały legion. Stąd niezadowolenie i szemranie, których echo nawet się odbiło na szpaltach dzienników. W kościele tymczasem po wybiciu godz. 11.00, szybko zapełniały się wszystkie miejsca, zarówno na dole, w środkowych i bocznych nawach, za kolumnami, jak i na galeriach, a rozglądając się wśród tego wytwornego zgromadzenia, było się skłonny do podzielenia opinii Teofila Gautier, którego zdaniem: „niektóre toalety damskie mieniły się tak jaskrawymi barwami, że aż raziły wśród naj-

⁵¹⁷ *Ibidem*.

większej liczby strojów czarnych”. Istotnie nie brakło takich dam, które na ten pogrzeb wystroiły się, jak na koncert. [...]

Sam kościół, żałobnie udekorowany, przedstawiał odmienny, niż zazwyczaj, a imponujący widok. Pośrodku wznosiło się olbrzymie mauzoleum, obwieszone czarnymi, srebrem przetykanymi, draperiami, ze srebrnymi literami *F.C.* na całunie. Wewnątrz tego mauzoleum, w otoczeniu kwiatów, wieńców i świec w wysokich lichtarzach, stał katafalk, oczekujący na trumnę. [...] Tymczasem punktualnie o godz. 12.00 w południe rozpoczęła się uroczystość: „W samo południe – powiada Teofil Gautier – posępni tragarze zjawili się w drzwiach świątyni, niosąc trumnę z ciałem wielkiego artysty”. W tejże chwili z przeciwnej strony kościoła odezwały się dźwięki orkiestry, zaczęły rozbrzmiewać głucho, ponure, przerażające akordy Chopinowskiego marsza żałobnego, umyślnie w tym celu instrumentowanego przez Rebera. Śmiertelny dreszcz przebiegł po całym zgromadzeniu i nie było nikogo, co by się nie czuł przejętym i wzruszonym do szpiku kości, jakiegokolwiek obojętne i światowe myśli żywił był przed chwilą... Skoro przebrzmiały tragiczne tony Chopinowskiej kompozycji, a trumnę tymczasem ustawiono przed baldachimem, przysłała kolej na *Requiem*, które tym większe budziło zainteresowanie, że od roku 1840, gdy było wykonane podczas uroczystości przeniesienia prochów Napoleona do kościoła Inwalidów, nie słyszano w Paryżu⁵¹⁸.

Pod tym względem ranga i oprawa pogrzebu Chopina okazały się nieporównywalne z żadnym pogrzebem narodowym zorganizowanym tak na emigracji, jak i w kraju. To nie Mickiewicz był bogiem poezji, jak później chcieli Polacy, ale Chopin objawił się jako bóg muzyki, równy Napoleonowi, bogowi wojny. W przeciwieństwie jednak do Litwina, ten pół-Polak, pół-Francuz należał w takim samym stopniu do swej ojczyzny co do świata. Dalsza część uroczystości przebiegała w następujący sposób:

Podczas *ofertorium* wystąpili księża, a gdy potem, po skończonej mszy, zaczęto się krzątać około zdjęcia trumny, Lefebure-Vély tymczasem fantazując na różne Chopinowskie tematy, raz jeszcze wywołał niesłychane wzruszenie wśród zgromadzonych czcicieli mistrza. Jednocześnie zaczęto cisnąć się ku wyjściom... Gdy wreszcie trumna znalazła się za szybami francuskiego karawanu, całkiem przykrytego wieńcami ze świeżych kwiatów, ruszono sprzed kościoła. Na czele orszaku postępowali: sędziwy książę Adam Czartoryski, jako reprezentant emigracji, i Meyerbeer, przedstawiciel sfer muzycznych. Przy karawanie, trzymając końce całunu, kroczyli najserdeczniejsi przyjaciele zmarłego: Franchomme, Ignacy Pleyel, Delacroix i Aleksander Czartoryski (mąż księżnej Marceliny). Za karawanem szli Jędrzejewiczowie i liczne grono przyjaciół, uczennic, oraz wszyscy wybitniejsi muzycy paryscy (*tout l'état – major de virtuoses de Paris*), nie mówiąc już o Polakach, którzy, jak jeden mąż, stawili się na ten pogrzeb.

⁵¹⁸ *Ibidem*, s. 112–114.



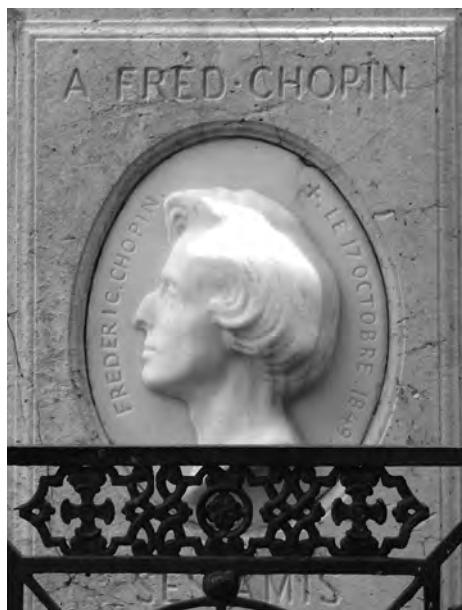
300. Kościół St. Madeleine w Paryżu, w którym odbyły się uroczystości pogrzebowe Fryderyka Chopina, widok obecny.



301. Ołtarz główny w kościele St. Madeleine w Paryżu, przed którym ustawiony był katafalk z trumną Fryderyka Chopina.



302. Grób Fryderyka Chopina na paryskim Cmentarzu Père-Lachaise.



303. Medalion z wizerunkiem Fryderyka Chopina na jego grobie.

Nie brakło też i wychodźców włoskich i węgierskich. Za tym tłumem pieszych, wśród których najczęściej się słyszało polskiej mowy, ciągnął się nieskończony sznur powozów i karet prywatnych i żałobnych, tzw. *voitures de deuil*. Przeciągnąwszy przez wielkie bulwary, kondukt zwrócił się ku cmentarzowi *Père Lachaise*, wrażenie zaś, jakie czynił na tych, co w nim uczestniczyli, było niezmiernie głębokie. *C'était une royauté qui s'en va* (odszedł równy królom), wyraził się jeden z publicystów francuskich. W końcu zatrzymano się nad świeżo wykopanym grobem w jednej z mniej dostępnych alei cmentarza, w sąsiedztwie nagrobków Cherubiniego, Belliniego, Boïeldieu, Paëra, Kreutzera i rodziny Erardów. Po modlitwach księży, po bolesnym *Requiescat in pace*, wysypano na spuszczoną już do dołu trumnę garść ziemi (tę samą, którą przed dwudziestu laty wyjeżdżającemu Chopinowi ofiarowali w srebrnej czarze żegnający się z nim przyjaciele), zaczęły posypać się grudki mogilnego piasku i kwiaty. Choć dokoła cisnął się olbrzymi tłum ludzi, dziwnie żałobnie czerniejący na tle jesiennego krajobrazu, było tak cicho, jak w kościele. Bo tylko wiatr szeleścił pomiędzy drzewami, strącając z nich resztę pożółkłych liści... Wśród podobnej ciszy, której nie zakłóciła żadna patetyczna mowa pogrzebowa, rozpoczęła się smutna czynność grabarzy...⁵¹⁹

⁵¹⁹ *Ibidem*, s. 116–117. W 150. rocznicę śmierci kompozytora, nawiązując do tamtych uroczystości, odprawiono w paryskim kościele Saint Madeleine uroczystą mszę oraz odegrano *Requiem* Mozarta.



304. Okładka numeru specjalnego „Tygodnika Ilustrowanego”, który poświęcony był pamięci Fryderyka Chopina.



305. Marsz żałobny Chopina, rysunek z konkursu czasopisma „Sztuka”.

Dalszy ciąg tych uroczystości stanowiło zgodne z wolą zmarłego, ale w tajemnicy przed władzami, przewiezienie serca kompozytora do Warszawy. Czy było tak faktycznie, trudno jednoznacznie stwierdzić, bowiem informacja ta pochodzi od siostrzeńca Andrzeja Jędrzejewicza. Na pewno było to możliwe, ale demonizując carski reżim, można zadać pytanie, czy serce kompozytora stanowiło aż takie zagrożenie dla Mikołaja I i rosyjskich rządów w Warszawie, aby je represjonować i tropić. Co więcej, przywiezienie

tego organu do Polski nie było równoznaczne z jego uroczystym pochówkiem, któremu nadano by charakter manifestacji narodowej. To dekadę później, w dobie przedpowstaniowego wrzenia, kondukt generałowej Sowińskiej podążył tą drogą. Na pewno powielana następnie i ugruntowana wiadomość spełniała oczekiwania Polaków i tworzyła kolejny z mitów – męczeństwa za ojczyznę tego, co tak mistrzowsko poukrywał armaty wśród kwiatów.

Ustalając fakty, można bezdyskusyjnie stwierdzić, że serce Fryderyka Chopina znalazło się w Warszawie w 1850 r., przywiezione przez jego siostrę Ludwikę Jędrzejowicz. Przez jakiś czas trzymała je prawdopodobnie w swoim mieszkaniu na Podwalu, kiedy prowadziła rozmowy z proboszczem kościoła św. Krzyża, gdzie chciała je złożyć. Ostatecznie przyniosły one pożądaną efekt, bo tam właśnie trafiło. Dlaczego ta świątynia w Warszawie? Ponieważ była ona parafią kompozytora i jego rodziców, kiedy mieszkali oni w oficynie pałacu Czapskich-Krasińskich przy Krakowskim Przedmieściu. Czy opór Kościoła, jak pisano, wynikał z „niemoralnego” prowadzenia się i związku z „wszetecnicą Sand”⁵²⁰. Jest to niewykluczone, choć możliwe, że „dar” ten sprawił księży w zakłopotanie i postawił ich wobec trudnego dylematu, co mają z nim zrobić. Tradycja barokowych pochówków części ciała w różnych świątyniach, wiążąca się z donacjami, dawno minęła, a serce Chopina nie nabrało jeszcze charakteru narodowej relikwii. Stąd przez długie lata kasetka ze słojem przeleżała w dolnym kościele, a potem w zakrystii.

Wydobyta w 1880 r., została umieszczona w specjalnym epitafium wmurowanym w filar głównej nawy świątyni. Pierwotnie nagrobek zamówiła jeszcze siostra kompozytora u Leandra Marconiego we Lwowie. Ostatecznie jednak został on sfinansowany ze składek społecznych, jako owoc mecenatu narodowego, dzięki zbiorce podczas specjalnego koncertu, jaki na ten cel zorganizowało Towarzystwo Muzyczne w Warszawie z inicjatywy



306. Epitafium Fryderyka Chopina w warszawskim kościele św. Krzyża, w którym umieszczone zostało jego serce, widok obecny.

⁵²⁰ Por. <http://tvn.warszawa.tvn24.pl/informacje,news,trudne-losy-serca-chopina-przyjechalo-w-sloiku-20-lat-lezalo-w-rupieciarni,142718.html> (dostęp: 25.08.2015).



307. *Sonata b-moll funebre*, wg rysunku Wacława Nowiny-Przybylskiego.

Władysława Żeleńskiego⁵²¹. To wówczas umieszczono na nim inskrypcję: „Fryderykowi Chopinowi – Rodacy” oraz cytaty z Ewangelii św. Mateusza: „Gdzie skarb twój, tam serce twoje” (VI, 21). Fakt, że nastąpiło to dopiero w latach 80., wiązał się niewątpliwie z fundacją Krypty Zasłużonych na Skałce w Krakowie, w stolicy rolę taką spełniać miał i odgrywał właśnie kościół św. Krzyża.

Ponownie o sercu Chopina stało się głośno w 2015 r., kiedy naukowcy otrzymali zgodę na jego zbadanie. Okazało się wówczas, że zachowało się ono w doskonałym stanie, co świadczy o profesjonalizmie paryskich balsamistów sprzed 150 lat. Po raz ostatni było oglądane, kiedy po wojennej zawierusze już w 1945 r.

wróciło na swoje dawne miejsce w kościele. Cel badań profesora Wojciecha Cichego z poznańskiego Uniwersytetu Medycznego stanowiła chęć przeprowadzenia testów genetycznych i ustalenia faktycznej przyczyny śmierci (naukowcy obok gruźlicy podejrzewali jeszcze mukowiscydozę). Badacze chcieli sprawdzić także, w jakim stanie jest naczynie i czy nie uległo ono rozszczelnieniu, co spowodowałoby zniszczenie preparatu. Badania przeprowadzono w tajemnicy, w nocy z 14/15 kwietnia i przyniosły one zaskakujące wyniki. Jak relacjonował obecny przy nich profesor Tadeusz Dobosz, serce znajduje się w idealnym stanie w kryształowym słoju o wysokości 16 cm i szerokości 12 cm.

Poziom płynu był wysoki, przez całe 160 lat ubyło go może pół centymetra. Wszystko jest więc w najlepszym porządku. Nie mieliśmy problemu z otwarciem skrzynki, w której znajdował się słoje, gdyż zamki nie były zamknięte. [...] A jak wygląda serce? Na powierzchni są widoczne pewne zmiany morfologiczne, które odpowiadają rozsianej gruźlicy. To przemawia za tym, że Chopin istotnie na nią chorował. Można by to stwierdzić, prześwietlając słoje bez otwierania w tomografie komputerowym, ale na to nie uzyskaliśmy zgody władz kościelnych, bo to by się wiązało z wyniesieniem obiektu poza świątynię. [...] Serce Chopina jest troszkę większe od przeciętnego – kompozytor chorował na niewydolność

⁵²¹ E. Kowalczykowa, *Kościół św. Krzyża*, Warszawa 1975, s. 94.

krążeniową. Było rozcinane w czasie sekcji i zostało zszyte, to je trochę zniekształciło. I okazało się, że nie jest zaszyte w pęcherzu czy w woreczku, jak przypuszczali niektórzy historycy⁵²².

Po oględzinach i kolejnym uszczelnieniu, tzn. pokryciu wieka pszczelim woskiem, serce ponownie zamurowano. Warto dodać na zakończenie, co stwierdził profesor Dobosz, że Chopin jest jedynym światowym kompozytorem, którego zachowanych szczątków współcześnie jeszcze nie przebadano. „W Polsce tak szanujemy naszego największego kompozytora, że z tego szacunku nie dążymy do poszerzenia wiedzy o nim”⁵²³. Zabiegi przeprowadzenia tego badania trwały aż siedem lat. Ich przyczynę, jak się wydaje, upatrywać można właśnie w tym specyficznym XIX-wiecznym podejściu do szczątków „wielkich zasłużonych”. Stają się one nietykalnymi relikwiami przeznaczonymi wyłącznie do celebracji.

„Zapewne będą furory homeryczne?!...”
Pogrzeby Zygmunta Krasińskiego (23 II i VI 1859)

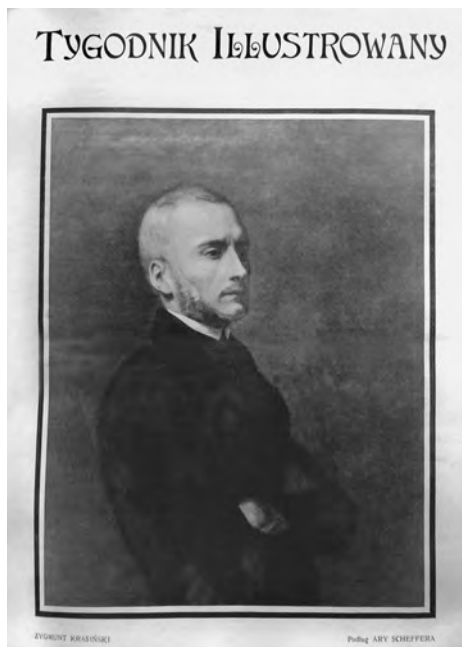
Śmierć znanego rentiera z Krzemieńca minęła prawie bez echa, a jego ostatnia droga w 1849 r. była więcej niż skromna, na najtańszym karawanie i w otoczeniu atrap świec. Zgon najśłynniejszego nauczyciela z Kowna w 1855 r. i jego paryski pogrzeb wywołały już poruszenie, także na ziemiach polskich, i poczucie straty (choć u niektórych również ulgi). Ale dopiero zejście II ordynata opinogórskiego w 1859 r. wzbudziło reakcję adekwatną do jej „rangi”. Niewątpliwie dzięki rodzinnym koneksjom z mieszkańcami „pałacu pod Baranami” wiadomość o tym fakcie błyskawicznie przekazano do kraju i już nazajutrz otwierała ona numer krakowskiego „Czasu”.

Kraków. 24 lutego. Dziś rano doniósł telegraf, że po długiej i męczeńskiej chorobie, w dniu wczorajszym, w późny wieczór, opatrzony SS. Sakramentami umarł w Paryżu Zygmunt Krasiński. Później pobożna publiczność uwiadomioną zostanie o dniu i miejscu, w którym odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Zygmunta Krasińskiego. Bolesna ta wiadomość wytrąca nam dzisiaj pióro z ręki⁵²⁴.

⁵²² *Odkrycia naukowców: serce Chopina jest białe i ma ślady gruźlicy*, http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34889,16656019,Odkrycia_naukowcow__serce_Chopina_jest_biale_i_ma.html (dostęp: 25.08.2015).

⁵²³ *Ibidem*.

⁵²⁴ „Czas” 1859, nr 45.



308. Numer okolicznościowy „Tygodnika Ilustrowanego”, który został wydany z okazji stulecia urodzin poety w 1912 r., podobnego zabrakło już w 1959 r. na stulecie zgonu.

428

mężów kraju naszego, i tym przeto razem tego zwyczaju nie zaniechamy, skoro żal tak wielki, tak ogólny, a przede wszystkim tak słuszny”⁵²⁶.

Nabożeństwo to odprawione zostało rano cztery dni później w katedrze wawelskiej przez księdza Ludwika Łętowskiego, tytularnego biskupa jopejskiego. Wtórował mu dzwon Zygmunta, który „[...] żalonym swym przy kondukcie jękiem, pożegnał owego geniusza cierpien, owego wieszczą bólu, w którym kraj cały brał udział”⁵²⁵. Mickiewicz na jego dźwięk czekać musiał aż 40 lat, a Słowacki ponad 70! W intencji Krasińskiego odprawiane były także nabożeństwa w innych miastach, jak np. w Berlinie, gdzie egzekwie zamówił przyjaciel poety, August hrabia Cieszkowski, Poznaniu (kościół św. Marcina) czy Warszawie, w kościele Kapucynów przy ulicy Miodowej. Jak pisano: „Jest to już poniekąd zwyczajem w mieście naszym odprawiać wspólne uroczyste modły żałobne za wielkich

Warszawa. 5 marca. W poniedziałek tj. dnia 28. lutego odbyło się w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne za duszę wieszczą polskiego śp. Zygmunta Krasińskiego, zmarłego, jak wiadomo, w Paryżu dnia 23. lutego. Cały kościół nie kirem wybity, ale dziennego światła pozbawiony, zajaśniał sztucznym światłem od kapitelów, podtrzymujących sklepienie aż do posadzki. W pośrodku stał katafalk przepyszny, otoczony ośmioma kolumnami, od których odbiegały łuki w jednym punkcie się skupiające, unosząc anioła z trąbą, wyobrażającego sławę. Mszę celebrował biskup Dekret, alumni zaś duchownej akademii odśpiewali requiem. Kościół był przepelniony, tłok niezmierny, i gdyby nie szczupłe miejsce, niewątpliwie trzy razy więcej publiczności zasyłałoby modły za duszę tego, który swoim słowem tysiące serc poruszał. W liczbie modlących się, prócz rodziny i krewnych, widzieliśmy całą młodzież warszawską. Każdy z młodych, począwszy od uczniów Akademii, miał sobie za powinność

⁵²⁵ „Czas” 1859, nr 48, s. 3.

⁵²⁶ „Czas” 1859, nr 55, s. 2.

zmówić wieczny odpoczynek za duszę
śp. Zygmunta⁵²⁷.

Dobrze poinformowany „Czas” przekazał także szczegóły dotyczące śmierci poety. W kolejnej korespondencji z Paryża, w numerze z 3 marca anonimowy dziennikarz, ukrywający się pod inicjałem E., donosił:

Paryż. 25 lutego. Już wam wiadomo, jaka najboleśniejsza strata dotknęła nasze społeczeństwo ojczyste. Zygmunt Krasiński nie żyje. Kraj cały dowie się z głęboką boleścią, że postradał jednego z najszlachetniejszych synów, że odjęta mu jedna z najcenniejszych ozdób. Po cierpieniach ciała i ducha, przez ciąg prawie całego życia, a po chorobie śmiertelnej

od dziesięciu miesięcy, zgaśł on na dniu 23 lutego na kwadrans przed północą. Choroba ta była piersiowa, lecz i wnętrzności dotknęła. Zgon ojca jego, Wincentego hr. Krasińskiego, zmarłego w listopadzie roku zeszłego w Warszawie, którego on z całą pobożnością i miłością najlepszego syna kochał, wśród cierpień fizycznych i zarodów niebezpiecznej niemocy, stał się dla niego ciosem śmiertelnym. Boleść synowska wyczerpała resztę sił jego. Od dnia dwudziestu choroba groźna i szybkie czyniła postępy. Na dniu 13 lutego legł na łożu niemocy i już się z niego nie dźwignął. Czci i uwielbienia godna małżonka jego przybyła na czas z Warszawy, aby być świadkiem ostatnich dni ukochanego męża i ostatnią przynieść duszy jego pociechę. Przyjaźń otoczyła go pieczołowitością. Wsławiony i posiadający jego ufność, doktor Walther, acz przekonany, że wszystkie środki lekarskie już były wobec grożącego niebezpieczeństwa bezwładnymi, przybył z Drezna, aby chorego, którego czcił i miłował, moralnym pokrzepieniem wzmocnić i przez dni ośm przy nim pozostawał. Smutny koniec był przewidzianym, nie zdawał się jednak być tak bliskim. Na dniu 20 bieżącego miesiąca zażądał chory zwykłego swego spowiednika, a nie mogąc już mówić bez wysilenia, połączył się z nim na jego zalecenie w modlitwie i ostatnie rozgrzeszenie otrzymał. W przedzgonnej godzinie przyjął św. Sakramenta, a tak zakończył życie równie wierny ojczyźnie, jak Kościołowi. Jaka jest boleść zacnej jego małżonki, młodej dziatwy, rodziny, przyjaciół, rodaków, łatwo każdy pojmie, kto wie, że w chwili jego zgonu najwznioślejszy duch z ziemi uleciał, najszlachetniejsze serce bić przestało. Fotografia, ołówek rysownika,



309. Zygmunt Krasiński na łożu śmierci, fotografia zrobiona przez szwagra poety.

⁵²⁷ *Ibidem*, s. 1.

odlew rzeźbiarza zachowają jego rysy pośmiertne i ten wyraz boleści, czułości i łagodności, który śmierć na twarzy jego zaszanowała. Przeprowadzenie zwłok do parafialnego kościoła św. Filipa du Roule odbędzie się jutro w sobotę o godz. 12.00, tam odprawi się nabożeństwo żałobne. Zwłoki tymczasowo złożone będą w lochu podziemnym kościoła św. Magdaleny. Wkrótce przewiezione do kraju spoczną w ziemi ojczystej w grobie rodzinnym⁵²⁸.

Podobnie jak w przypadku poprzednich wielkich „moribundów”, jak określił swoich artystycznych przyjaciół Słowacki, śmierci Krasińskiego także się spodziewano, jak pisano: „nie żył, ale gasnął”. Jego paryski pogrzeb miał być manifestacją analogiczną do odprowadzenia na cmentarz w Montmorency zwłok Mickiewicza. Wymierająca emigracja w większym niż kiedyś stopniu celebrować zaczęła śmierć, a zgon „wielkiego jej przedstawiciela” (co w tym wypadku może być dyskusyjne) stawał się pretekstem do narodowej celebry. Stąd faktycznie, czy jako *licentia poetica* brali w nim udział przedstawiciele wszystkich stanów, a nawet żyjący jeszcze żołnierze Kościuszki..., choć ten ostatni fakt trudno dziś zweryfikować. Zmarły przedstawiał być tylko wielkim nieboszczykiem, ale stawał się narodową relikwią: „możemy powiedzieć o zmarłym wraz z Szyllerem: «Niech żyje umarły!»” – jak pisano.

Lucjan Siemieński w okolicznościowej broszurze, wydrukowanej nakładem „Czasu”, notował:

W przeciągu niespełna czterech lat gaśnie drugi wielki wieszcz narodu. Po Adamie, Opatrzność powołała do siebie Zygmunta. Każda inna literatura jak nasza, zniosłaby stoiczniej podobne ciosy. Gdzie indziej żal po wieszczu ledwo zastygł, prędko przeszedłby w rozpamiętywanie, rozkładanie i przymierzanie jego pism, jego wpływów; [...] zgoła usypano by mu mogiłę z książek, tak samo powstałych z jego ducha, jak z ciała rozkładającego się powstaje robactwo. U nas poeta długo zostaje ze swymi tworam. Gmin wierzy, że po śmierci człowieka dusza przez trzy dni krąży nad ciałem; podobnie i my dla wybranych duchów przeciągamy ten pobyt dopóki nie przejdziem wszystkich stopni upojenia się ich treścią, dopóki ogień, czucie, wiara, aż do marzeń nie wcielią się w nasze życie. Na nóż anatomiczny dość będzie czasu, pokąd urok i czar żyjącym słowem wprost działa, póty wierzymy, że wieszcz pośród nas czuwa⁵²⁹.

Po zgonie ciało poety pozostało w mieszkaniu przy ulicy Pentièvre. 26 lutego w południe trumna zgodnie z francuskim zwyczajem wystawiona została na widok publiczny w przystrojonej odpowiednio obszernej „sieni domu hr. Branickiej, w którym zmarły mieszkał”.

⁵²⁸ „Czas” 1859, nr 50, s. 1.

⁵²⁹ L. Siemieński, *Wspomnienie o Zygmuncie Krasińskim*, Kraków 1859, s. 7–8.



310. Kościół St. Philippe du Roule w Paryżu, gdzie odbyły się uroczystości pogrzebowe Zygmunta Krasińskiego.

Następnie karawan przewiózł ją do nieodległego kościoła Saint Phillippe du Roule, tego samego, w którym dekadę wcześniej żegnany był Słowacki, ale w nieporównywalnej do tamtej oprawie.

431

Za karawanem nadziejską uzbrojona siłą, postępowała owdowiała małżonka, prowadzona przez dwóch młodziutkich synów. Szła za nią jej rodzina, a dalej wszyscy bez wyjątku rodacy tu zamieszkali lub czasowo przebywający, wszyscy z odkrytymi głowami, ze łzą w oku, ze czcią i boleścią w sercu. Najdostojniejszy wiekiem, cnotą i zasługami pierwsi byli w oddaniu hołdu tyle drogiej pamięci. Jasna pogoda, słońce wiosenne oświecało tę naszą żalobę narodową. Kościół był przybrany z wystawą odpowiednią tak uroczystemu obrzędowi. Napęłniał go mnogi tłum płci obojej, cała młodzież polska pobierająca tu nauki, niedostatni rodacy, których on nędzę szczerą ręką zwykł wspierać. Mszę żalobną odprawił ksiądz Miquelt, spowiednik zmarłego, który mu ostatniego wsparcie i pociech religijnych przed zgonem udzielił. Po skończonym nabożeństwie, porządkiem wyżej opisanym, udał się cały orszak żalobny przed kościół św. Magdaleny, i w grobach jego, tam gdzie złożono trumnę Chopina, a później Mickiewicza, także i trumnę Zygmunta Krasińskiego umieszczono. Cały ten obrzęd żalobny odbył się wśród wymownego milczenia, z powagą i spokojem, właściwym prawdziwemu smutkowi a uszlachetniającemu nieszczęście. Zasługiwał zmarły na tego rodzaju uczczenie pełne godności i z taką też dostojnością uczczony został. Wśród tego powszechnego skupienia ducha, myśl tylko religijna jawna była, wszelka inna tym wyraźniejszą, im się staranniej zewnętrznymi nie objawiała oznakami. Po złożeniu trumny w katakumbach, ojciec Aleksander wezwał potomnych do odmówienia w polskim języku *Anioł Pański*. Po niej nastąpiło

wieczne rozstanie z drogimi zwłokami, rozstanie z tym, którego pamięć wśród
czci i miłości zawsze w sercach zachowają⁵³⁰.

W wypadku Krasińskiego ceremoniał ten nie został jednak dopełniony. Zabrakło bowiem równie uroczystego pochówku w kraju. Hrabia i ordynat opinogórski, biorąc także pod uwagę pozycję rodziny swojej i małżonki (Branickiej) na dworze petersburskim, jako jedyny miał szansę na taki pochówek. Mógł on odegrać rolę analogiczną do tej, jaka przypadła księciu Józefowi Poniatowskiemu wobec Tadeusza Kościuszki i innych bohaterów narodowych. Tego gorliwego katolika i tradycjonalisty, za którego w godzinie śmierci modlić się miał papież (dzięki Zofii Odescalchi, innego wpływowego członka rodziny), droga na Wawel byłaby o wiele krótsza. Złożyły się na to z jednej strony sytuacja polityczna, z drugiej rodzinna poety. A rozstrzygająca w tym względzie okazała się, prawdopodobnie, rola małżonki.

Czy w 1859 r. było na to jeszcze za wcześnie? Czy zaborcy i sama rodzina bali się, że pogrzeb tak w Warszawie, jak i w Krakowie stanie się pretekstem do ogólnonarodowej manifestacji, groźnej dla wszystkich stron? Czy dla najbliższych poety wawelski kościół przy koszarach, nawet o takiej przeszłości i znaczeniu, był nieporównywalny z rodową kryptą ordynatów w opinogórskiej świątyni?⁵³¹

Wyjaśnienie może tkwić w odpowiedziach twierdzących na większość z tych pytań. Choć w ostatnim wypadku ranga katedry krakowskiej była bezdyskusyjna i przemawiałaby raczej za decyzją o pochowaniu tam zwłok poety. Wydaje się, że kluczowa pozostaje kwestia polityczna. Wdowa z małymi dziećmi nie chciała władzom dawać pretekstu do ingerowania w sprawy majątkowe lub rodzinne. Pozycja Krasińskich (szczególnie zasługi generała Wincentego) i Branickich (piastujących urząd koniuszych) na dworze petersburskim była bardzo wysoka i dlatego mieli oni zbyt wiele do stracenia, aby ryzykować uroczystości, które nabrałyby antycarskiego charakteru. Ponadto wątpliwe pozostaje, aby Aleksander II wydał zgodę na uroczysty publiczny pogrzeb Krasińskiego w Warszawie. Tym bardziej mało prawdopodobne było, aby ciało bezpośrednio mogło być przewiezione do Krakowa bez zgody Petersburga. W tym wypadku władze w Wiedniu dla tak błahej sprawy nie ryzykowałyby swoich stosunków z Rosją, więc to one nie zgodziły na jakąkolwiek celebrę.

⁵³⁰ „Czas” 1859, nr 51, s. 3.

⁵³¹ Por. Z. Sudolski, *Krasiński – opowieść biograficzna*, Warszawa 1997 (wyd. I, 1977) czy w broszurze pod znamienym tytułem: *Zygmunt Krasiński. Przypominany i żywy*, Opinogóra 1989. Badacz nie podjął tego zagadnienia, choć skłaniał się do opinii, że ważące w tym względzie były kwestie polityczne.

Stąd wydaje się, że dla wszystkich stron neutralna Opinogóra była wyjściem optymalnym. Rodzinie dawała możliwość pochówku w kraju, władzy zaś prywatny charakter ceremonii gwarantował zachowanie jego neutralności i poświadczal lojalność rodziny. Pośrednio potwierdzają to późniejsze jej dzieje. Eliza Krasińska i jej dzieci mogli bez przeszkód podróżować do Paryża i bezpiecznie powracać do swoich majątków w Królestwie. A jak duża była to presja i ciśnienie, świadczy fakt, że nie zdecydowano się nawet na pozostawienie w Warszawie serca poety. Złożenie go w warszawskim kościele parafialnym Krasińskich, czyli św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu, nie budziłoby jakichkolwiek zastrzeżeń. Zaniechano nawet takiego gestu.

Prócz kwestii politycznych w grę wchodzić mogły, jak wspomniałem, także sprawy osobiste, bowiem życie uczuciowe wieszczą odbiegało od standardowego modelu. Sugestii dostarczają na pewno wydane dwie dekady temu po raz pierwszy listy żony Elizy z Branickich Krasińskiej. Już pod koniec lutego pisała ona do siostry Katarzyny Potockiej, że Jerzy Lubomirski, z dobrą wolą chcąc pomóc, pokłócił się na śmierć, „a wszystkie oddał papiery, wszystko w jej ręku”⁵³². Tajemnicza „ona” po raz pierwszy pojawiła się po śmierci Krasińskiego w korespondencji sióstr, sugerując swoją wzmoczoną aktywność. Dwa miesiące później w miarę zbliżania się uroczystości pogrzebowych Eliza pisała do Katarzyny szerzej:

La noire ani się pokazała, na nas wszystkich psy wieszają, tak powiadają; skarży się, koniecznie chce być upośledzoną i ofiarą prześladowaną, posłała Koźmiana, aby wykupił jakim bądź sposobem fotografię. Powiedziałam, że jeśli ukrytą w klęczniku pozostanie do modlitwy tylko, to dobrze, dam, ale jeśli jako dekorację żalów malabarskich ma być użyta, to ja przynajmniej nie dam, bo nie chcę mieć udziału w podobnych reprezentacjach, które by tak przykrymi były Zygmuntovi. Zapewne będą furory homeryczne?! Cóż robić, trzeba przecierpieć, nie pierwsze i nie ostatnie to będzie⁵³³.

Ową „Czarną” była związana z poetą głośna egeria epoki, Delfina Potocka, która za wszelką cenę chciała zdobyć słynne potem zdjęcie Krasińskiego na łożu śmierci i uczestniczyć w samych uroczystościach, a w dalszej perspektywie odzyskać swoje listy do poety. Sytuacja stała się dla małżonki niewątpliwie trudna i dwuznaczna, zwłaszcza jak zaczęła się wczytywać we wspomnianą korespondencję: „[...] – to może obrzydzić życie, człowiek zadaje sobie nieraz pytanie po co żył?”⁵³⁴

⁵³² E. Krasińska, *List do Katarzyny Potockiej z II/III 1859*, w: *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasińskiej z lat 1835–1876*, z rękopisu odczytał, wybrał, skomentował i wstępem opatrzył Z. Sudolski, przeł. U. Sudolska, t. III, Warszawa 1996, s. 285.

⁵³³ E. Krasińska, *List do Katarzyny Potockiej z IV 1859*, w: *Świadek epoki...*, s. 289.

⁵³⁴ *Eadem*, *List do Katarzyny Potockiej z 24 VI 1859*, w: *Świadek epoki...*, s. 299.

Czy zatem chęć uniknięcia gorszących scen u sarkofagu mogła wpłynąć na decyzję rodziny? Niewykluczone. Do kościoła opinogórskiego Delfina chyba nie weszła, a Eliza wreszcie mogła mieć męża tylko dla siebie... Zresztą obie strony próbowały dojść do „zawieszenia broni”, co nie było równoznaczne z zawarciem pokoju, kontynuując militarną terminologię adekwatną jednak do stosunków obu pań.

W kolejnym z listów do siostry Eliza deklarowała:

„Czarna” po wieszaniu na mnie wściekłych psów, chce się zbliżyć zdaje się, bo przybył różany Koźmian od [jej] siostry i szwagra (pięknych cieląt) (Beauveau) przysłany z zapytaniem czy przyjmę Czarną, czy się gniewam? etc. Ja na to, że się nie gniewam i nie gniewałam nigdy, że o niczym nie wiem, że gdy zechce zawsze przyjmę, tak jak zawsze przyjmowałam; nie wiem, co później będzie, swarów nie lubię, znajduję, że wszelki gwar około trumny świętokradztwem i dla uczczenia go zawsze gotowam po chrześcijańsku, szczerze się z nią obejść⁵³⁵.

A po kolejnym miesiącu, kiedy doszło wreszcie do spotkania, dało się zauważyć, że do stabilizacji było daleko: „[...] widziałam ją, byłam u niej, daje mi wybrane listy, biedna kobieta, wyszukuje, co by mogło zranić, ale nie rani to lecz smuci – niech ją Bóg na prostą wywoła drogę, modlę się o to szczerze”⁵³⁶. Zwłaszcza iż wdowa doskonale wiedziała, że „Czarna” „będzie chciała wrócić do ojczyzny”. Próbowwała to zrealizować, czyniąc zabiegi dla osiedlenia się we Lwowie, Krakowie lub w Warszawie – tam, gdzie złożono by prochy Krasińskiego⁵³⁷.

Podobnie jak uroczyste celebrowane pogrzeby stanowiły polską specjalność, tak drugą jej stroną były... swary i walki nad nieodkrytym jeszcze wiekiem „wielkiej trumny”. Działo się to tak samo na emigracji, jak i w kraju, niemal nieprzerwanie od XIX po XXI stulecie. Dość wspomnieć, że dla generała Władysława Zamoyskiego pamiątką z pogrzebu Mickiewicza był imponujący guz na głowie, jaki nabił mu rodak na schodach kościoła św. Magdaleny. Warto przypomnieć też, że nazajutrz po śmierci Krasińskiego, mimo zabiegów, przedstawiciele emigracji tańcowali

⁵³⁵ *Eadem, List do Katarzyny Potockiej z 15 IV 1859, w: Świadek epoki...*, s. 292.

⁵³⁶ *Eadem, List do Katarzyny Potockiej z 15 V 1859, w: Świadek epoki...*, s. 294.

⁵³⁷ Natomiast później na przeszkodzie mogła stać kontrowersyjna decyzja wdowy o ponownym zamążpójściu za Ludwika Krasińskiego z Krasnego, dużo młodszego od niej, który zaopiekował się nią od razu po śmierci poety. W oczach współczesnych i rodziny była to zdrada, która została publicznie napiętnowana. Zyskiwała dzięki temu „Czarna”, a przecież nie była ona jedyną kobietą Krasińskiego (inne to Bobrowa i Załuska). Ta swoista „wojna krynolinowa”, obok bieżącej polityki, chyba skutecznie przysłoniła pocie drogę na Wawel. Por. Z. Sudolski, *Krasiński – opowieść biograficzna...*, s. 584.

do białego rana na balu w Hotelu Lambert. Wspominał o tym Norwid w liście do Konstancji Górskiej:

Światu, Polsce, mnie umarł Zygmunt Krasiński. [...] I oni myślą o odbudowaniu narodu... [...] – na pogrzebie Adama zrobią burdę karczemną – przy skonaniu Zygmunta wieczór tańczący. I zawsze są między karczmą – flamandzką a salonem francuskim, i nigdy nie są niczym polskim, oprócz łez narodowych i kolorów narodowych⁵³⁸.

Dalsza część ceremonii pogrzebowej nastąpiła w czerwcu tego roku, co sugeruje, zgodnie zresztą z prawem francuskim, że ciało wieszczki musiało zostać zabalsamowane. 25 maja jeszcze przed wyruszeniem Eliza pisała do innej z sióstr, Zofii: „Jestem w trakcie przygotowań do wyjazdu, przeciążona różnymi sprawami i zmęczona do ostatnich granic; ta ponura podróż organizuje się z trudem”⁵³⁹. Kilka dni później do Katarzyny pisała już z drogi, znajdując się w Dreźnie: „Jestem bardzo zmęczona tą okrutną podróżą, zmęczona bardziej jeszcze na duszy niż na ciele. Przejeżdżając przez te wszystkie okolice idę śladami mojego życia, mojej przeszłości i również mojego własnego serca”⁵⁴⁰. Dalsza trasa wiodła przez Wrocław do Warszawy, gdzie kondukt dotarł w nocy 3 czerwca. Sprawie nie nadano jednak rozgłosu, ograniczając całą uroczystość do wymiaru rodzinnego.

435

Wczorajszej nocy, przewiezione zostały z zagranicy do Warszawy zwłoki śp. Zygmunta hr. Krasińskiego, ordynata opinogórskiego, zasłużonego w piśmiennictwie ojczystym, piewcy. Wczoraj zaś o godzinie 10.00 rano, odprawione zostały żałobne nabożeństwa w kościele ojców Kapucynów, poczym zwłoki te, umieszczone w podróżnej trumnie, przewiezione były na wspaniałych sześciokonnych marach, ulicą Miodową, Senatorską i Nowym Zjazdem, przez most do rogatek, gdzie przełożone na podróżny wóz pocztowy, odprawione zostały do Opinogóry, ordynacji zmarłego Nieboszczyka, dla złożenia ich w grobach rodzinnych. Przy wyruszeniu żałobnego orszaku z kościoła, takowy rozpoczynali oo. Kapucyni, zaś mary żałobne, oprócz dostojnej Wdowy z hrabiów Branickich hrabiny Zygmuntovej Krasińskiej, oraz pozostałych dwóch małoletnich synów i córeczki, otoczyły znakomite osoby, z domami których śp. Zygmunt był połączony rodzinnymi związkami, jak Branickich, Potockich, Zamoyskich itd. Niemniej liczne grono tych wszystkich, którzy żywili prawdziwe współczucie dla poety rodaka⁵⁴¹.

⁵³⁸ C.K. Norwid, *List do Konstancji Górskiej z dn. [29 III] 1859 r.*, w: *idem, Listy...*, t. VIII, s. 384.

⁵³⁹ E. Krasińska, *List do Zofii Potockiej z 25 V 1859*, w: *Świadek epoki...*, s. 296.

⁵⁴⁰ *Eadem, List do Katarzyny Potockiej z 1 VI 1859*, w: *Świadek epoki...*, s. 296.

⁵⁴¹ „Kurier Warszawski” 1859, nr 147, s. 761.

„Czas” dodawał, że uroczystość odbyła się w krypcie kościoła (gdzie dziś w okresie bożonarodzeniowym tłumy przyciąga tzw. ruchoma szopka), „a Warszawa tak dalece nie wiedziała o tym obrzędzie, iż ledwo z 50 osób i kilka pojazdów, wśród najpiękniejszego poranka towarzyszyło konduktowi”⁵⁴².

Pospieszna uroczystość w piątkowe przedpołudnie nie była, jak się wydaje, przypadkowa, a podobieństwo z pogrzebem Słowackiego miało zupełnie inny wymiar. Tak szybkie pożegnanie poety z Warszawą, odprawienie orszaku żałobnego do rogatek miasta, „skąd powieziono je pocztą do ordynacji”, mogło wynikać z przesłanek politycznych. Trzy miesiące wcześniej, w kościele Pijarów (dawnym pojezuickim obok katedry św. Jana w Warszawie) zamówione zostało nabożeństwo „żałobne za dusze: Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego”. Konsekwencje tego wydarzenia, które uznać można za faktyczny początek podnoszenia patriotycznej temperatury przed styczniową irredentą, były niewątpliwie powodem cichego pogrzebu warszawskiego, zaniechania Wawelu i w konsekwencji pochówku opinogórskiego.

„Czas” szczegółowo relacjonował te zajścia:

436

Warszawa 18 marca. Nie donosiły o tym poprzednio gazety, ale też nie było w tym żadnego sekretu, wiedziało o tym nabożeństwie wielu, i cóż dziwnego, że z wybiciem godziny 10.00 cały kościół został napełniony pobożnymi, że mury świątyni okazały się za szczupłe na pomieszczenie tłumów, z różnych stron miasta dążących, a złożonych z ludzi wszystkich stanów, z kobiet, starców i młodzieży. Kościół skromny, ubogi, cichy, wielki ołtarz kirem pokryty, a na środku również kirem odziany skromny katafalk, nadawały chwili tej jakiś urok niezwykły, majestatyczny; a grobowa cisza, duchowy spokój na twarzach pobożnych były najwymowniejszym obrazem modlitwy, jaką do Pana zastępów chciano zanieść. Mówię chciano, bo przekonacie się, że dziś i nie za wszystkich umarłych modlić się jest wolno. Już zapalają świece przed ołtarzem, już ksiądz ma wyjść z zakrystii z Mszą świętą... gdy wtem wszystko nagle się zmienia, bo zamiast odprawiania św. Ofiary służba kościelna sprząta spiesznie katafalk i z kiru obnaża wielki ołtarz! Podziw ogarnął całe zgromadzenie; pytano z niepokojem o przyczynę tak niespodziewanego wypadku, takiego nietaktownego a niesłychanego w tych czasach nadużycia. Za całą odpowiedź udzielono objaśnienia, że w tej chwili władza policyjna wzbrania księżom odprawić nabożeństwa. Po godzinnym oczekiwaniu, wszyscy zgromadzeni opuścili z boleścią dom Boży, w nadziei jednak, że ich modły, płynące z uczuć najczystszych, chociaż odarte przemocą z formy, przez Kościół nakazanej, wysłuchanymi zostały. Można zakazać księdzu Mszy odprawić, śpiewakowi śpiewać, organiście grać,

⁵⁴² „Czas” 1859, nr 129, s. 1.

ale modlić się myślą nikt zabronić nie zdoła. Opisaliśmy fakt, aby wiedziała o nim cała Polska, aby wieść o nim doszła do uszu potężnego monarchy, aby dowiedział się jak służy jego u nas nie pojmują myśli jego rządu, i jakich dopuszczają się nadużyć. Albowiem pewni jesteśmy, że takie nadużycia dzieją się skutkiem wybryku słuźalców; pewni jesteśmy, że Aleksander II, który pozwolił zabraniane poprzednio pisma Mickiewicza drukować, którego poezje przed laty sam z zapałem odczytywał, który zezwolił na druk pism Słowackiego – pewnie by nie wzbronił, aby krewni i przyjaciele a nawet wszyscy rodacy modlili się za tych, których pieśń wzniosła uszlachetniała dusze tysięcy, podnosiła serca, kształciła umysł, a których imiona okryte chwałą nieśmiertelną przejdą w odległą potomność, wielbione nie tylko w jednym narodzie, lecz w całym świecie cywilizowanym⁵⁴³.

Carat już wówczas doskonale zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczne mogą być takie nabożeństwa, co potwierdziły wydarzenia, jakie rozegrały się na ulicach miasta trzy lata później. A rodzina, być może uprzedzona, nie chciała w piątkowy poranek czerwca 1859 r. dać pretekstu do jakichkolwiek manifestacji patriotycznych.

Jednak symbolicznego znaczenia nabierać może inny, błąh z pozoru fakt. Tego samego dnia, kiedy nad zwłokami Krasińskiego odprawiano w Warszawie ciche egzekwia, jak informowała prasa, w umieszczonym niżej anonsie donosiła też, że „Pan Kronenberg nabył *Gazetę Codzienną*; mówią tu, że Kraszewskiemu zaproponował nowy właściciel naczelne redaktorstwo. Jeśli przyjmie, odrodzone to pismo byłoby ważnym organem pod wielu względami”⁵⁴⁴. Trudno znaleźć chyba bardziej wymowny znak końca jednej i początku kolejnej epoki.

A Warszawa, jak pisała zaraz po uroczystościach siostrze wdowa: „Warszawa żyje wełną, wystawą, końmi wyścigowymi i walkami. Aleksander [Branicki] został z tego powodu”⁵⁴⁵.

Pamięć o poecie podtrzymywała rodzina, tak Eliza, jak potem jej synowie i wnuki, wydając konsekwentnie jego pisma. W 50. rocznicę śmierci Bronisław Chlebowski w okolicznościowym artykule drukowanym w „Tygodniku Ilustrowanym” notował:

Zbiegające się w tym roku dwie uroczystości: stulecia urodzin Słowackiego i pięćdziesięciolecia zgonu Krasińskiego – nabierają tym donioślejszego znaczenia dla naszego życia narodowego, iż dają sposobność umocnić, nawiązać silniej węzły duchowe, rozluźnione przez prądy i wypadki lat ostatnich, między

⁵⁴³ „Czas” 1859, nr 66, s. 1.

⁵⁴⁴ „Czas” 1959, nr 129, s. 1.

⁵⁴⁵ E. Krasińska, *List do Zofii Potockiej z 18 VI 1859*, w: *Świadek epoki...*, s. 298.

przeszłością, wcieloną z taką potęgą arcyzmu i uczucia w duszach i utworach wielkich poetów, a chwilą obecną, zatracającą, nie tak dawno w upojeniu rewolucyjnych porywów, a dziś znów w mroku przygnębienia, w mgłach zwątpienia poczucie obowiązku narodowego i energię do pracy dla przyszłości, której promienne wizje wzbudzali w swych duszach i unieśmiertelniali w dziełach wielcy wieszcz⁵⁴⁶.

Na końcu zaś dodawał, pośrednio wyjaśniając historyczne powody, dlaczego kondukt nie mógł dotrzeć do Wawelu w połowie minionego stulecia:

Chwila zgonu poety zesła się z budzącym się na nowo życiem narodowym na tych obszarach polskich, które zostawały dotąd pod najsilniejszym uciskiem. Wojna krymska (1856 r.) i wojna włoska (1859), osłabiwszy państwową siłę Rosji i Austrii, wywołały zmiany w systemie rządzenia, pozwalające odechnąć gnębionym ludom. Tryumf sprawy włoskiej podziałał podniecająco na społeczeństwo polskie, które w wizjach *Przedświtu* znalazło najwymowniejszy wyraz swych nadziei i wskazówkę drogi, wiodącej ku ich ziszczeniu. Ta wyjątkowa w dziejach ruchów ludowych podniosłość, powaga, religijność, idealizm, solidarność i spoistość społeczna, cechujące ruch narodowy w 1861 r. latach następnych, urzeczywistniają w wielu najpiękniejszych chwilach i postaciach tego ruchu, w duszy takiego wodza, jak Traugutt – wcielenie i urzeczywistnienie idei i ideałów Krasińskiego z epoki *Przedświtu* i *Psalμών*. On był wtedy duchowym wodzem narodu. I dziś znowu, po świeżych porywach, złudzeniach i zawodach, w jego podniosłych mądrych i prostych zaleceniach, streszczonych w testamencie, zostawionym *Resurrecturis*, znaleźć możemy i pokrzepienie moralne, i drogowskaz najpewniejszy w dążeniu ku lepszej przyszłości, w którą wierzył z tak niezłomną siłą i ufnością wieszcz *Przedświtu*⁵⁴⁷.

Jednak trzeci z wieszczów, bez względu na próby aktualizacji jego twórczości, pozostawał zawsze w cieniu swoich dwóch towarzyszy (choć jak przekonuje profesor Olaf Krykowski, „sytuacja się zmienia”). Mimo wszystko jednak trudno zgodzić się ze stwierdzeniem, jakie pojawiło się w 155. rocznicę śmierci Krasińskiego, na stronach Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, że poeta spoczywa „w rodzinnym grobowcu w podziemiach opinogórskiego kościoła, na mazowieckim Wawelu”⁵⁴⁸. Równie daleko im do tego, jak obecnie samemu poecie do przenosin w cień kopca Kościuszki. Jak

⁵⁴⁶ B. Chlebowski, *Zygmunt Krasiński. W 50. rocznicę zgonu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 8, s. 157.

⁵⁴⁷ „Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 9, s. 169.

⁵⁴⁸ Por. <http://www.muzeumromantyzmu.pl/pl/artykul/czytaj/368?rp=6> (dostęp: 25.08.2015).

kiedyś nie sprzyjał temu czas i okoliczności (rodzinne), tak teraz uroczystość ta miałaby czysto teatralny charakter. W 200. lecie urodzin ponownie pojawiły się na forach internetowych posty: „Czy jest współczesny, czy stał się anachroniczny?”, a także nieśmiertelne pytanie (zadane przez Monikę Kuc na łamach „Rzeczypospolitej”): „Czy Zygmunt Krasiński zasługuje na Wawel?”⁵⁴⁹ Na co jeden z internautów odpowiedział krótko: „Krasiński? na Wawel? A za co?”⁵⁵⁰

„[...] więcej ci się Wawel od Poniatowskich należy,
ty królu bez korony...” *Pogrzeb Adama Jerzego
księcia Czartoryskiego (22 VII 1861)*

Współcześni nie mieli wątpliwości, że jak drogą do nieśmiertelności księcia Józefa Poniatowskiego była jego bohaterska śmierć w nurtach Elstery, tak dla księcia Adama Czartoryskiego stały się nią praca dla kraju i nadzwyczaj długie życie. Miał tyle samo zwolenników, co przeciwników, krytyków, co entuzjastów, ale wszyscy byli zgodni, że autorytet i pozycja na dworach Europy przez długie lata zapewniały obecność sprawy polskiej na salonach dyplomatycznych. W ostatnim akapicie klasycznej już dziś biografii księcia Jerzy Skowronek pisał:

Zasługi podstawowe ks. Adama, jego wielkość tkwiły więc w myśli, w teorii przeciwstawiającej się złu, niesprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych (co najboleśniej odczuwał właśnie naród polski). W cierpliwej, niestrudzonej służbie narodowi, jego dążeniom do wolności. Niestety w ówczesnej rzeczywistości politycznej, w warunkach określanych przez wyznawane przez niego zasady okazało się to głównie czekaniem, manifestowaniem gotowości do działań samodzielnych⁵⁵¹.



311. Adam książę Czartoryski, wg litografii Antoine'a Marina.

⁵⁴⁹ Por. <http://www.rp.pl/artykul/815274.html> (dostęp: 25.08.2015).

⁵⁵⁰ *Ibidem*: ikar (gość) pisze: 20 lutego 2012, 21:22:56.

⁵⁵¹ J. Skowronek, *Adam Jerzy Czartoryski 1770–1861*, Warszawa 1994, s. 541.

Dla współczesnych pozostawał ostatnim ogniwem łączącym ich z dawną Rzeczpospolitą, symbolizował jej majestat i niezłomne trwanie, mimo burz i zawirowań w oczekiwaniu na powrót do kraju. Był to obraz wykreowany, ale równie potrzebny, jak inne tworzone wówczas mity narodowe. W jednej z relacji prasowych, która informowała o nabożeństwie żałobnym odprawianym za duszę księcia w Wiedniu, anonimowy dziennikarz napisał:

Dziwnego zaprawdę każdy musiał doznać uczucia, kiedy na tarczach herbowych rozwieszonych wedle tutejszego zwyczaju po całym kościele, czytało się rok urodzenia 1770, rok, kiedy jeszcze nietknięta była ta całość, której odzyciu dopiero co zmarły mąż poświęcił cały swój żywot. A więc był to jeszcze świadek z czasu przedrozbiorowego... Gdzież szukać dziś takich świadków, tych ogniw łączących z inną przeszłością?...⁵⁵²

Śmierci króla, *de facto* Adama I, jak określano niekiedy Czartoryskiego, wspomniany badacz poświęcił osobny rozdział pod znamienitym tytułem: *Śmierć naturalna i reżyserowana*⁵⁵³, stąd ograniczę się do zrelacjonowania jego ustaleń i uzupełnienia o kilka przekazów źródłowych.

Czartoryski był aktywny do ostatnich chwil, mimo że ster rządów Hotelu Lambert już dawno przekazał synowi Władysławowi. Pracował nieprzerwanie, m.in. korespondując w sprawach bułgarskich, kaukaskich czy współpracy słowiańsko-polsko-węgierskiej w ramach państwa habsburskiego. Bywał także czynny fizycznie, ale „tygodnie te były jak nagły mocny błysk światła gasnącej bezpowrotnie gwiazdy...” Rozchorował się późną wiosną, w maju 1861 r. Lekarze zalecili wówczas pobyt na świeżym powietrzu, stąd rodzina wynajęła na pół roku zamek w Montfermeil, „o trzy mile od Paryża”, który dzięki położeniu i malowniczemu parkowi przypominać miał rodzinne Puławy. Wśród najbliższych księcia znaleźli się, oprócz żony Anny z Sapiehów i totumfackiego Hipolita Błotnickiego, także dojeżdżający bardzo często syn Władysław z małżonką Jadwigą Zamoyską oraz żona bratanka księżna Marcelina. W czerwcu czuł się jeszcze na tyle dobrze, że kontynuował prace nad „projektem przyszłej reformy rządu” oraz swoimi pamiętnikami. Jednak rekonwalescencji nie sprzyjała wyjątkowo słotna wówczas pogoda.

Ksiądz Hieronim Kajsiewicz, przełożony Zgromadzenia Zmartwychwstańców, w wygłoszonej w Paryżu pół roku po zgonie *Mowie pogrzebowej* przypomniał ostatnie chwile księcia. Jednak wyraźnie widoczna była w tym opisie chęć kreacji bohatera, który tak życiem, jak i śmiercią potwierdził oddanie ojczyźnie.

⁵⁵² *Wiedeń*, 21 lipca, „Czas” 1861, nr 166, s. 1.

⁵⁵³ J. Skowronek, *op. cit.*, s. 526–530.

Burza, która 13 lipca przechodziła ponad Paryżem, gwałtownie stan księcia pogorszyła. Odchodził zupełnie od sił, omdlewał, tak że myślano, iż już ostatnia godzina wybiła. Lekarz [doktor Trousseau] oświadczył, że na dzień życia nie liczyć, że powłoka zużyta i tylko siłą ducha się trzyma. Przywołano starszego syna od wód pirenejskich, siostrzeńca z Anglii, a tymczasem zaproszono miejscowego proboszcza [księdza Gratry] ze świętymi olejami. Przyjąwszy ostatnie namaszczenie, dziękował ze wzruszeniem proboszczowi i prosił go o modlitwy. Kapłan ten wyznawał później, że mu się jeszcze nie zdarzyło takiego chorego na śmierć przygotowywać⁵⁵⁴.

Z innych opisów wiadomo, że zapalenie płuc, które się wdało, do tego stopnia osłabiło organizm, że z powodu kaszlu i „flegmy w płucach” konający miał kłopoty z porozumiewaniem się.

Nazajutrz [tzn. 15 lipca] było mu lepiej. Przespawszy się nieco, około drugiej z południa, zapytał kto by był w pokoju i prosił, aby obcych oddalić. Gdy zostali tylko członkowie rodziny, Księżę polecił odczytać sobie dokument poprzednio już spisany, który jest ostatnią jego wolą. Podniósłszy głowę z natężoną uwagą słuchał, przerywając niekiedy. Jak wiadomo oświadcza w tym akcie, że kraj sam wziął na siebie sternictwo sprawy narodowej, wzywa go tylko, aby pomagał emigracji przedstawiającej interesa krajowe za granicą, aż dopóki Polska sama już niepodległa nowych sobie urzędników dyplomatycznych nie wyznaczy. [...] Dokonawszy tego wielkiego aktu i wysilony nim bez wątpienia, mało już zresztą tego dnia mówił – czytano mu tylko *Naśladowanie Jezusa Chrystusa*. Nazajutrz po raz pierwszy dozwolił, że go w łóżku zostawiono i na krzesło nie przeniesiono. Słuchał jeszcze zdania sprawy jenerała Zamojskiego przybyłego z Anglii. Potem, domyślając się, że przy nim jest tylko sama siostra *de bon secours*, rzekł po francusku: „Dziś to dzień szczęśliwy, trzeba by umieć z niego skorzystać”. Śnać wiedział, że to ostatni dzień jego w czasie i na tym świecie, wszakże ze zwykłą sobie delikatnością ukrywał przed rodziną wszystko co wiedział, że ją zasmucić może⁵⁵⁵.

W heroicznym opisie zgonu czytamy, że miał jeszcze redagować teksty posłania do rodaków, błogosławić ojczyźnie i przekazywać swojemu synowi oraz następcy Władysławowi ostatnie wskazówki. Poetykę tę przejęły

⁵⁵⁴ *Mowa pogrzebowa po śp. Adamie Jerzym ks. Czartoryskim, byłym pułkowniku wojsk polskich, byłym ministrze spraw zagranicznych Cesarstwa Rosyjskiego, były kuratorze szkół Okręgu Wileńskiego, były, senatorze-województwie Królestwa Polskiego, byłym naczelniku Rządu Narodowego itd. zmarłym na wygnaniu 15 lipca 1861 r. powiedziana 15 stycznia 1862 r. w Paryżu, przez księdza Hieronima Kajsiewiczza, przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, w komisie i czcionkami Ludwika Mierzbacha, Poznań 1862, s. 25 (por. obszernie fragmenty w Aneksie).*

⁵⁵⁵ *Ibidem*, s. 26.

krajowe i zagraniczne dzienniki, które donosiły o chorobie i zgonie księcia. Akcentowano w nich patriarchalno-monarszą aurę oraz godny, oparty na tradycji katolickiej, model umierania. „W ciągu całej słabości, która kilka miesięcy trwała, chory ożywał się tylko wtenczas kiedy mu o Polsce lub Polakach mówiono. Na wszystko inne był obojętnym. Odwiedzających pytał zawsze o bieżące wypadki; chciał wszystko co piszą, mówią lub działają wiedzieć”⁵⁵⁶. Po odprawieniu przez obecnych modlitw za konających zapadła cisza i oczekiwanie.

Od piątej wieczorem zaczęło się konanie. Cała rodzina otoczyła łoże i na kolanach wpatrywała się w oblicze umierającego. Był na nim spokój nieporównany, jakoby odrzask wieczności, tylko błądź śmiertelna i oddech ciężki pokazywały, że to ostatnie połyski życia. Za rodziną klęczeli przyjaciele, domownicy i słudzy. Okna były otwarte, przez nie dolatywało świągotanie ptactwa. Wszyscy łkali i modlili się, ale nie było łkania krzyku rozpacz; łzy płynęły spokojnie jak modlitwa. [...] Potem błogosławił wszystkich kolejno, kładąc każdemu rękę na głowę i czyniąc znak Krzyża Świętego. Słusznie spowiednik powiedział, że więcej jeszcze przy śmierci niż za życia podobny do starych patriarchów. [...] Gdy potem zapytała siostra: „A Polsce nie pobłogosławisz?” Na te słowa rozpromieniła się z nagła twarz starca podniósł ręce do góry i zawołał: „O! Błogosławię jej z całej duszy mojej!” To było ostatnie jego słowo, ostatnia myśl jego o tym świecie: później już się tylko modlił, stojąc z duszą swoją wobec Boga i wieczności⁵⁵⁷.

Ostatnie słowa godne były bohatera spod Lipska, który w chwili, gdy pochłaniały go fale Elstery, rzucić miał słynną (przydługą na tę okoliczność) frazę: „Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu go oddam!” Czartoryski w chwili śmierci, stojąc już prawie przed obliczem Boga, w jego imieniu „błogosławił z całej duszy” ojczyźnie...

Jako pierwszy wiadomość o śmierci przekazał, sympatyzujący z Hotelem Lambert, krakowski „Czas” 17 lipca, w ostatniej depeszy telegraficznej, że ksiązę Adam Czartoryski umarł „w dniu wczorajszym wieczór o godz. 9½”⁵⁵⁸. Następnego dnia już w o wiele szerszym i wyważonym artykule napisano:

Kraków. 17 lipca. Jest to niezawodnie jedną z bolesnych stron naszego położenia, że mężowie tacy jak ksiązę Czartoryski, o którego zgonie ze smutkiem donieśliśmy wczoraj, nie mogą być należycie i bezstronnie na ziemi polskiej ocenieni. Wiemy, że sąd o ludziach politycznych do historii należy, że pomność

⁵⁵⁶ „Czas” 1861, nr 165, s. 2.

⁵⁵⁷ *Mowa pogrzebowa po śp. Adamie Jerzym ks. Czartoryskim...*, s. 27.

⁵⁵⁸ „Czas” 1861, nr 161, s. 2.

prostuje nieraz wyroki społecznych, niemniej atoli czerpie ona ze źródeł społecznych i szuka sądu opinii chwilowej. Te to historyczne skazówki rzeczą dzienników i leżą w ich zakresie i poniekąd w obowiązku. Wywiązać się z tego obowiązku niepodobna w naszym położeniu, bo sądu o czynnościach politycznych wydawać się nie godzi, gdy nie można swobodnie rozbierać ani zamiarów ani celów, które były życia politycznego, pobudką. Wielką kartę w historii narodu polskiego zajmie książę Adam Czartoryski. Potomek Jagiellonów, głowa jednego z najdostojniejszych domów w Polsce, którego dziad i ojciec współzawodnikami byli do korony, w młodości świadek upadku naszej ojczyzny, później przyjaciel cesarza Aleksandra I i jego minister spraw zagranicznych, następnie prezes rządu narodowego w roku 1831, szef emigracji polskiej i reprezentant sprawy narodowej za granicą – żywot jego wpleciony był w kolej, jaką kraj cały w ciągu ostatnich lat dziewięćdziesięciu przechodził. Któż będzie orzekał, czyli książę Adam Czartoryski odpowiedział na każdym stanowisku, jakie zajmował, wszystkim wymaganiom politycznym, skoro nie można rozbierać wszystkich – okoliczności, jakie mu towarzyszyły, ani przeszkód na jakie natrafiał? Jakże sądzić śmiało i bezstronnie o przymiotach lub wadach męża stanu, człowieka politycznego, gdy nawet o widokach jego i usiłowaniach swobodnie rozprawić nie można... Skoro zaś rylcem sumiennej krytyki dotknąć pamięci jego nie można, za nadto mamy dla niej uszanowania, abyśmy ją zwykłymi omówieniami obejść się starali.

Pomijamy więc ściśle polityczną stronę tego męża, zostawiając ją jeżeli nie historii to przyszłości, a zapisujemy tu tylko stratę wielką jaką kraj nasz poniósł w obywatelu, do którego tak wybornie zastosować można znany wiersz Terencjusza: „Polakiem jestem, co tylko jest polskiego, nie obce mi”. I zaiste, nie było jednej myśli polskiej, której by Czartoryski nie podzielał, nie było jednego narodowego działania, którego by nie był jeżeli nie uczestnikiem, jeżeli nie moralną podporą, to przynajmniej współnikiem uczuciem i myślą. Kraj tak był nawykł do tego uczestnictwa, iż nie było zamiaru, projektu, przedsięwzięcia w duchu narodowym, aby się nie pytano: „A wie o tym książę Adam? Cóż na to mówi książę Adam?” Miał bowiem książę Czartoryski, jako człowiek polityczny wielu przeciwników, ale wszyscy ufali w jego obywatelskie cnoty. Cnoty te zwłaszcza w długich latach jego wychodźstwa szczególnym jaśniały blaskiem. Tradycyjna w starodawnym domu jego bogobożność, staranie i piecza o wychowanie młodzieży polskiej, gościnność, niesłychana gorliwość w oddawaniu przysług rodakom, niesłychane zabiegi około niesienia wsparcia i ratunku gdzie tylko niedoła, ból ziomka o pomoc wzywały, nareszcie owa wytrwałość, miłość ojczyzny i poświęcenie bez granic, wpajały nawet w obcych dla księcia Czartoryskiego najwyższe uszanowanie. [...] Stało się jak zapragnął. Bóg powołał do siebie sługę swego i zażądał od niego ofiary. Nie dozwolił mu bowiem doczekać się tego, o czym nigdy i w żadnej chwili nie zwątpił⁵⁵⁹.

⁵⁵⁹ „Czas” 1861, nr 162, s. 1.

Z uwagi na powiązania dynastyczne i swoją pozycję z kondolencjami pośpieszył cały francuski świat polityczny, włącznie z cesarzem Napoleonem III oraz cesarzową Eugenią, która „wysłała natychmiast telegrafem do Władysława ks. Czartoryskiego depeszę z oświadczeniem mu ze swej strony współczucia w wielkim nieszczęściu”⁵⁶⁰. Już w chwili śmierci wiadomo było, gdzie zmarły życzył sobie spocząć, ale sprawa okazała się bardziej skomplikowana i spełnienie tej ostatniej woli zajęło aż cztery lata. Wysuwano także całkowicie nierealne projekty, ale adekwatne do pozycji, jaką zajmował. Wspomniany ksiądz Hieronim Kajsiewicz wołał z ambony:

[...] boś ty nie tylko człowiekiem twego rodu, tyś człowiekiem narodu całego, tyś ród twój sam podniósł. Sędzio ludu! Książę wygnania! Już ci kopiec jak Kościuszcze usypano; więcej ci się Wawel od Poniatowskich należy; ty jeden królu bez korony, możesz wypełnić puste miejsce grobów królewskich!!!⁵⁶¹

Rzecz jasna, było to nierealne i niemożliwe, zwłaszcza że sam powrót ciała do kraju okazał się dużym problemem. Martwy Czartoryski był może nie tyle groźny, co niewygodny dla zaborców. Natomiast w numerze „Czasu” już 23 lipca wprost padło przyszłe miejsce wiecznego spoczynku króla *de facto* – jego rodowa Sieniawa⁵⁶², co tydzień później zostało doprecyzowane:

Nie chcemy uprzedzać ogłoszeń które wkrótce nastąpią, i dlatego dodamy tylko, że zanesioną została do wysokiego rządu cesarsko-królewskiego austriackiego prośba o pozwolenie przeniesienia zwłok do grobu familijnego do Sieniawy, odpowiednio do życzenia nieboszczyka. Jeżeli takowe nastąpi przyzwolenie, to po nabożeństwie w kościele św. Ludwika w poniedziałek, ciało zostanie przewiezione do kraju. W przeciwnym razie zostanie tymczasowo złożone w Montmorency⁵⁶³.

Ze zrozumiałych względów w 1861 r. o jakimkolwiek uroczystym pogrzebie w kraju mowy być nie mogło. Potrzebne pozwolenie w lipcu tego roku nie nadeszło, stąd wdowa zgodziła się na tymczasowe złożenie ciała w Montmorency. Dla dworu rosyjskiego był on zbiegiem skazanym specjalnym wyrokiem na odcięcie głowy siekierą, dla elit austriackich – groźnym jeszcze wówczas symbolem i politycznym przeciwnikiem. Natomiast współcześni nie wyobrażali sobie, aby mógł spocząć gdzie indziej niż wśród wygnañców, którym przewodził.

⁵⁶⁰ „Czas” 1861, nr 166, s. 3.

⁵⁶¹ *Mowa pogrzebowa po śp. Adamie Jerzym ks. Czartoryskim...*, s. 29.

⁵⁶² „Czas” 1861, nr 166, s. 2.

⁵⁶³ „Czas” 1861, nr 167, s. 2.



312. Hotel Lambert, rezydencja księcia Adama Jerzego Czartoryskiego w Paryżu i ośrodek życia politycznego oraz kulturalnego Wielkiej Emigracji, pocztówka z epoki.

Paryż. 18 lipca. Dziś zwłoki śp. ks. Adama Czartoryskiego przeniesione zostały z Montfermeil do Hotelu Lambert. O godzinie wpół do pierwszej cała liczna rodzina i kilkunastu z Paryża przybyłych Polaków zebrało się w komnacie zamku Montfermeil, w tej samej komnacie w której nieboszczyk ducha oddał. Po raz ostatni wpatrywano się w dziwnej piękności oblicze, którego ani wiek, ani śmierć nawet uroku pozbawić nie potrafiła. Na barkach rodaków, synów i krewnych, tak jak zwyczaj polski nakazuje, zaniesione zostało ciało do karawanu podróznego i konwój złożony z kilku pojazdów wyruszył do Paryża. W Hotelu Lambert na dziedzińcu czekali uszykowani uczniowie Szkoły Wyższej z Montparnasse i uczennice szkoły żeńskiej w Hotelu Lambert, i przy tym mnóstwo rodaków. Cała wyspa Św. Ludwika wypełniona była ludem. Pojazdy z trudnością wyminąć się mogły. Ciało znowu rodacy, tą razą nierównie liczniejsi nieśli na barkach i wnieśli do tak nazwanej kaplicy oświetlonej (*chapelle ardente*). Duchowieństwo, złożone z kapłanów parafii i polskich księży, z jarzącym światłem przewodniczyło konduktowi. Po odbytych modlitwach przytomni rozeszli się, rzucając krople święconej wody na martwe zwłoki a najszczersze westchnienia do nieba. Pod ten czas pan Morawski Teodor wezwał członków rodziny i kilku najwięcej zaszczyconych zaufaniem księcia nieboszczyka, dla odczytania im ostatniej woli, która opieczętowana jemu do rąk została doręczoną. [...] Sztuka malarska, snycerska i fotograficzna, wówczas zajęła się odbiciem rysów pośmiertnych nieodżałowanego patriarchy. Nie wiem jak komu się to wydaje, ale mnie wynalazek upowszechniający przechowywanie pamiątek, ułatwiający cześć przeszłości, hołdy pamięci, zdaje się arcydoskonałym wy-

lazkiem. Co dawniej tylko bogaczom było dozwolone, tego dzisiaj lada chudy pacholek używa. I za tak pomierną cenę⁵⁶⁴.

Pogrzeb rozpoczął się 22 lipca 1861 r. o godzinie 12.00, już wówczas określano go jako „narodowy”⁵⁶⁵. Zgromadzeni wcześniej Polacy, po uzyskaniu zgody prefekta, nie pozwolili, aby ciało księcia wynieśli pracownicy zakładu pogrzebowego i mimo sprzeciwu mistrzów ceremonii, sami wzięli je na barki. Było ich 16, a wśród nich także 4 przedstawiciele gminy żydowskiej w Paryżu, którą ksiądz wspomagał. Szczegółowy opis ceremonii znalazł się cztery dni później na łamach niedzielnego „Czasu” z 28 lipca:

Paryż. 24 lipca. Zwłoki śp. księcia Adama Czartoryskiego tłumnie odwiedzane były przez publiczność rozmaitych stanów i narodowości [...]. Księstwo na wyspie św. Ludwika nadzwyczajnej używają wziętości, bo lud francuski jest zawsze sympatyczny wszystkiemu co wielkie, wzniosłe i szlachetne. Przy dwóch wzniesionych ołtarzach odprawiały się bez przestanku od godziny 5.00 rano do południa msze św. Co dzień widnieliśmy przybywającego sędziwego kapłana ze siwą brodą według wschodniego zwyczaju. Jest to ksiądz Maronita, odprawiał mszę w języku arabskim, odpowiednio do obrządku syryjskiego. Nie potrzebuję dowodzić, że jest katolikiem. Modły tego reprezentanta niejako Palestyny i Libanu były hołdem wdzięczności dla zmarłego, który wpływem swoim na wschodzie, nawet przez antagonistów przyznanym, potrafił nie raz być bardzo kościołowi użytecznym⁵⁶⁶.

Wówczas także przedstawiciele emigracji paryskiej i londyńskiej, m.in. Lach Szyrma, Plichta, Giełgud, Żaba ojciec i syn, kapitan milicji londyńskiej, udali się do księżnej Anny z prośbą, aby ksiądz Adam Jerzy spoczął w Paryżu. Ta wyraziła zgodę, ponieważ sprawa pozwoleń austriackich na przewiezienie zwłok do Sieniawy przeciągała się. Kondukt wyruszył z Hotelu Lambert do znajdującego się obok kościoła św. Ludwika o godzinie 12.00.

Już o wpół do jedynastej poczęli się schodzić Polacy zawsze na podobny obchód skorzy. Francuzi przeciwnie godzinę później niż zaproszeni przybywają. Jest to zwyczaj niestosowny. Unika się go podrobieniem dat godziny. Dwa były rozesłane rodzaje zaprosin na pogrzeb księcia Czartoryskiego, polskie i francuskie. W polskich naznaczana była godzina 12.00, we francuskich 11.00. Słyszałem i zdaje mi się, że słuch mnie nie zawodzi, jakoby Cesarz Napoleon własnoręcznym listem odpowiedział na pismo księcia Władysława Czartoryskiego donoszące mu o zgonie ojca. Cesarz wyraził żywe współczucie z powodu straty, która

⁵⁶⁴ *Ibidem*. Wykonana wówczas maska pośmiertna księcia zachowała się w zbiorach Muzeum Książąt Czartoryskich do dziś.

⁵⁶⁵ „Czas” 1861, nr 170, s. 2.

⁵⁶⁶ „Czas” 1861, nr 71, s. 1.



313. Wnętrze kościoła St-Louis-en-l'Île, znajdującego się niedaleko Hotelu Lambert na Wyspie Świętego Ludwika, pocztówka z epoki.



314. Kaplica książąt Czartoryskich w paryskim kościele St-Louis-en-l'Île, widok obecny.

nie tylko samą rodzinę Czartoryskich, ale naród cały dotknęła. Wiadomo, że Cesarzowa zaraz po śmierci księcia telegrafem z wyrazem uczuć pospieszyła⁵⁶⁷.

Miarą znaczenia i pozycji Czartoryskich były nie tylko udział przedstawicieli świata politycznego II Cesarstwa, kondolencje od Napoleona III i jego żony, ale również specjalne prawa, jakie przyznano wówczas do organizacji pochówku. Odstąpiono od większości nakazów, jakie regulowały tego typu ceremonie we Francji i w samym Paryżu. Przede wszystkim zezwolono na tradycyjny polski kondukt prowadzony przez księdza z „jarzącym światłem [...] co nigdy w prywatnych obrzędach nie jest dozwolone i tylko księżęta krwi spod prawa ogólnego wyjęci bywają”. Drugim natomiast odstępstwem było to, że zwłok nie przewożono w karawanie, ale nieśli je żałobnicy.

Tymczasem dziedziniec i przedsiń Hotelu Lambert zapełniły się młodzieżą Instytutów, deputacjami z nowych stron przybyłymi i publicznością. Dygnitarze i osoby znakomitych pozycji socjalnych cudzoziemskich w osobnych komnatach mieścili się. Wszyscy, czyli to pojedynczo, czyli zbiorowo przybyli, spieszyli odwiedzić ciało, rzucić krople święconej wody i westchnąć do nieba. O godzinie 11.00 widzieliśmy przybywającego szambelana cesarzowej Eugenii w wielkim mundurze, w pojeździe dworskim z polecenia Najjaśniejszej Pani przyjeżdżającego. [...] O godzinie wpół do pierwszej, za danym znakiem rzucili się rodacy do wzięcia na barki drogich zwłok księcia. [...] Orszak wyruszył w takim porządku. Szkoła płci żeńskiej wyszła z Hotelu Lambert. Siostry Miłosierdzia z uczennicami swojej szkółki, mając za sobą Inwalidów polskich, z których jednego 102 lat liczącego Grochowskiego, wspierały. Część szkoły polskiej pozostała, bo część otaczała trumnę⁵⁶⁸.

Niesioną na ramionach delegacji trumnę okryto płaszczem senatorskim, a na niej złożone były insygnia książęce. Przed nią na poduszkach mistrzowie obrzędu eksponowali ordery: Orła Białego, Św. Stanisława, *Vir-tuti Militari* i szpadę.

Przeciagnął tak orszak przez główną ulicę do kościoła św. Ludwika, zostawiwszy karawan sześciokonny, pojazdy i całą wystawę urzędową z tyłu. Do kościoła niezbyt obszernego wszyscy wejść nie mogli, było albowiem kilka tysięcy ludu. Nie powiem nic o ozdobach katafalku, o herbach i insygniach polskich, na których piękna i tak odpowiednia rodowa odbijała dewiza: „Bądź co bądź”. Nie pompa tego obchodu uderzyła cudzoziemców, a przyniosła pociechę rodakom, ale wysoki stopień uczuciowości, i ten powszechny żal i smutek którym zniwelował niejedną szorstkość przeszłości. [...] Po skończonym nabożeństwie

⁵⁶⁷ *Ibidem*.

⁵⁶⁸ „Czas” 1861, nr 171, s. 1–2.



315. Epitafia rodziny książąt Czartoryskich w paryskim kościele St-Louis-en-l'Île, widok obecny.



316. Epitafium księcia Adama Jerzego Czartoryskiego i jego żony Anny z książąt Sapiehów, w paryskim kościele St-Louis-en-l'Île, widok obecny.

kardynał arcybiskup Morlot pontyfikalnie ubrany, wyszedł w licznej asystencji dać tzw. „Absolut”. Po czym wszyscy obecni pokropili święconą wodą ciało i na rękach do karawanu zanieśli⁵⁶⁹.

Dopiero wówczas przewiezione zostało do Montmorency i tam tymczasowo złożone w kościele. Pogrzeb zakończył się o godzinie 19.00.

Ta obfitość i obszerność relacji w piśmie krakowskim kontrastuje z brakiem wzmianek o śmierci księcia Adama Czartoryskiego w prasie warszawskiej. To zrozumiałe, ponieważ ustawowo wprowadzony został zakaz

⁵⁶⁹ *Ibidem*, s. 2.

wymieniania jego nazwiska, obowiązujący w Królestwie jeszcze na początku XX w. Próżno szukać w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Kłosach” bądź innych periodykach choćby aluzji do dziejących się wydarzeń. Jednak pojawiało się ono w informacjach o odprawianych nabożeństwach. W lakonicznej notatce „Kurier Warszawski” informował: „Wczoraj w kościele Archikatedralnym i Metropolitalnym św. Jana, odprawionym zostało nabożeństwo za spokój duszy śp. JO. Xięcia Adama Czartoryskiego, zmarłego w dniu 15 bm. w Paryżu”⁵⁷⁰.

Ranga tych uroczystości przewyższała zatem te organizowane z kolei w Galicji. Było to zresztą powodem krytyki ze strony prasy. W Warszawie bowiem na wieść o zgonie księcia mszę w katedrze odprawił arcybiskup metropolita Fijałkowski, „pełniąc gorliwie swą powinność naczelnika duchowieństwa katolickiego w Polsce, bez względu na wszelkie trudności, przeszkody i niebezpieczeństwa”. Jego zasługą było także, że zostało to podane do publicznej wiadomości inną drogą niż za sprawą prasy, gdzie cenzura zezwoliła na druk dopiero po fakcie. Mimo iż zgoda przez władze okupiona została wyznaczeniem bardzo ранней pory, dla rozbudzonej patriotycznie ludności miasta nie stanowiło to żadnego problemu:

450

Nabożeństwo o 7.00 godzinie rano rozpoczęte, odbyło się z wielką uroczystością przy udziale całego duchowieństwa warszawskiego, które czuje głęboko i umie pełnić swe obowiązki duchowych przewodników narodu. Niezliczone tłumy pobożnych nie mogły pomieścić się w przestronnym kościele katedralnym św. Jana, a tym razem wstrzymały się nawet od zaśpiewania pieśni pobożno-narodowej *Boże coś Polskę*, dając najoczywistszy dowód, że gdzie duchowieństwo bierze inicjatywę, jemu takowej kierunku pozostawia. Po odprawieniu nabożeństwa, gdy arcybiskup Fijałkowski odjeżdżał do swego domu, tłumy otoczyły jego pojazd i przy oklasku: „Niech żyje nasz arcybiskup! Niech żyje arcybiskup warszawski!” Wyprzęgnięto konie od powozu i mimo próśb arcybiskupa tłum zaciągnął jego powóz przed mieszkanie. Następnie arcybiskup stanąwszy w oknie błogosławił lud zgromadzony⁵⁷¹.

W Krakowie milczał Zygmunt, a msza odprawiona została w kościele Najświętszej Marii Panny. Mimo tego uczestniczyły w niej tłumy wiernych:

Kraków. 22 lipca. Obszerny kościół Mariacki nie pomieścił dziś całego tłumu pobożnych, którzy pospieszyli modły swoje z modłami milionów braci, co po wszystkich zakątkach ziemi naszej, tudzież zagranicą, gdziekolwiek garstka rodaków się znalazła, zanosili te tymi dniami za spokój duszy sędziwego męża, który przed tygodniem na obcej ziemi zakończył żywot pełen znoju i trudu.

⁵⁷⁰ „Kurier Warszawski” 1861, nr 174, s. 881.

⁵⁷¹ „Czas” 1861, nr 168, s. 2.

[...] Wprawdzie u nas duchowieństwo wyższe nie wzięło wcale udziału w dzisiejszym obchodzie żałobnym, lecz podobnie jak podczas nabożeństwa po śp. Lelewelu celebrował i dziś ks. Karczyński, wikary kościoła N.M. Panny. Wówczas i dziś po skończeniu obrzędu przepisane rytuałem kościoła lud przyklękawszy zaśpiewał znaną pieśń, jaką dawnymi czasy zwykł był w utrapieniu zanosić do Nieba. Nie było dziś wprawdzie mowy pogrzebowej; snąc że nie mamy mówców, co by odważyli się zmierzyć swoje kaznodziejskie siły z tym wielkim zadaniem, jakie sprowadziło dziś tysiące pobożnych do kościoła. Żywot zmarłego zapisany rylcem historii zbyt jest głośnym, aby potrzeba było wskazać obecnym stratę jaką kraj poniósł, ale mowa pogrzebowa należała się mu, by nie powiedziano, że duchowieństwo nasze nie umie się wznieść do wielkości tej straty narodowej⁵⁷².

W tej sytuacji Wawel był wykluczony. Ciąg dalszy uroczystości nastąpił najpierw po kilku tygodniach, kiedy z kościoła w Montmorency trumnę przeniesiono do przygotowanego grobowca, a następnie po czterech latach. Wówczas w sierpniu 1865 r. wraz z ciałem zmarłej rok wcześniej księżnej Anny przewieziono je do Sieniawy. Zgodzić należy się z konstatacją Jerzego Skowronka, że intensywny rozwój ruchu narodowego w zaborze rosyjskim i wzrost znaczenia sprawy polskiej zadecydowały o pochówku księcia Adama we Francji w 1861 r. Podkreślało to w jakimś sensie niemożność powrotu prawdziwych patriotów do kraju. Po klęsce powstania styczniowego i w nowym układzie sił europejskich sprawa ewentualnego przeniesienia prochów Czartoryskich nad Wisłę nabierała innego znaczenia, zwłaszcza że w Austrii rosły szanse na kompromis polskich konserwatystów z tronem. „Powrót zmarłych Czartoryskich do ich siedziby galicyjskiej stawał się gestem zapowiadającym zbliżenie kontynuatorów polityki księcia Adama do Wiednia, przygotowywał niejako grunt do powrotu jego syna i politycznego spadkobiercy – Władysława, do kraju i do Galicji”⁵⁷³. Wywołało to ostre reakcje na emigracji i zarzuty zdrady oraz dezercji. Polski panteon nad Sekwaną tracił bowiem jeden z najważniejszych ze swoich gróbów-symboli – jak dodawał cytowany historyk. Uroczystość odbyła się wrześnieowym porankiem 1865 r.:

Kraków. 1 września. W dniu wczorajszym cztery trumny spuszczone do grobów rodzinnych w Sieniawie. Czy kamień co je przykrył, przykrył zarazem

⁵⁷² „Czas” 1861, nr 166, s. 3.

⁵⁷³ *Cmentarz polski w Montmorency*, oprac. J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 82. Autor pomylił się natomiast, pisząc, że do krypty Czartoryskich w Sieniawie jako pierwsze przeniesione zostały szczątki ojca księcia Adam Jerzego, komendanta Szkoły Rycerskiej – księcia Adama Kazimierza. Tego pochowano w warszawskim kościele św. Krzyża, gdzie spoczywa do dziś. Por. *ibidem*, s. 81.

całą przeszłość, do której należała ta rodzina: Adam ks. Czartoryski, księżna z Czartoryskich Wirtemberska, z Sapiehów księżna Czartoryska i młoda pani co krew królewską połączyła z polskim domem? [...] Znakiem upadku każdej społeczności jest kiedy ludzi, których im Opatrzność zsyła ocenić nie umieją. Do tego nie doszliśmy jeszcze: świadkiem ogólne uszanowanie dla pamięci ks. Adama Czartoryskiego, i mimo cichości obchodu, obywatelstwa krajowego w Sieniawie zebrane, do którego chcieliśmy dodać te kilka słów wdzięczności i uwielbienia⁵⁷⁴.

Jeden z największych polskich polityków i przywódców „pięknego wieku”, a jednocześnie minister spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego w dobie wojen napoleońskich, spoczął podczas cichej i rodzinnej uroczystości w rodowych dobrach. Z dała od ojca, dziada i wujów, których prochy kryją podziemia rodowej kaplicy w warszawskim kościele św. Krzyża. Spoczął natomiast u boku matki, której trumna została sprowadzona z nieodległej Moszczanicy. Pozostaje tam do dziś, ale nie w żadnym ozdobnym sarkofagu, lecz nadal w podróżnej trumnie, jakby gotowy do dalszej drogi, co może być symbolem jego losów tak za życia, jak i po śmierci.

Historia, o ile jest prawdziwa, dopisała jeszcze jeden rozdział do tych dziejów. Krypta Czartoryskich w Sieniawie, zdaniem proboszcza miejscowego kościoła, znajdowała się, mimo remontów, w stanie zaniedbania. W roku 2002 odwiedziła ją delegacja rosyjskich dyplomatów, którzy chcieli zobaczyć miejsce spoczynku ich ministra spraw zagranicznych. „«– Konsul był zdziwiony, że w takich warunkach spoczywają tak znane osobistości. Rosjanie postanowili pomóc w remoncie krypty» – mówi ks. Grzywacz. Za pieniądze, które przekazali rodowe miejsce spoczynku Czartoryskich uzyskało obecny wygląd⁵⁷⁵.

* * *

Pogrzeby wielkich nieobecnych emigrantów można by uzupełnić o kolejne nazwiska i opisy pochówków. Wiele z nich nosiło charakter ceremonii narodowych, jak pogrzeby Juliana Ursyna Niemcewicza i gene-

⁵⁷⁴ „Czas” 1865, nr 200, s. 1. Faktycznie z paryskiego cmentarza ekshumowano nie cztery, ale pięć ciał: oprócz księcia Adama, jego żony (księżnej Anny z Sapiehów) i siostry (księżnej Marii Wirtemberskiej, faktycznie córki Stanisława Augusta Poniatowskiego), a także pierwszej żony księcia Władysława (księżnej Marii Amparo hrabiny Vista Alegre, córka królowej hiszpańskiej Marii Krystyny), do kraju przewieziono także ciało tajemniczej mieszkanki Hotelu Lambert, Cecylii Beydale (faktycznie innej siostry księcia Adama, a córki księżnej Izabeli i Kazimierza Rzewuskiego).

⁵⁷⁵ Por. *Sieniawa. Tu spoczywają Czartoryscy*, <http://www.nowiny24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/99999999/TURYSTYKA01/806073412> (dostęp: 26.08.2015).



317. Zbiorowa mogiła emigrantów polskich na Cmentarzu Montmartre w Paryżu. Pierwotnie również miejsce spoczynku Joachima Lelewela do 1929 r., kiedy zostały przewiezione na wileńską Rosę.



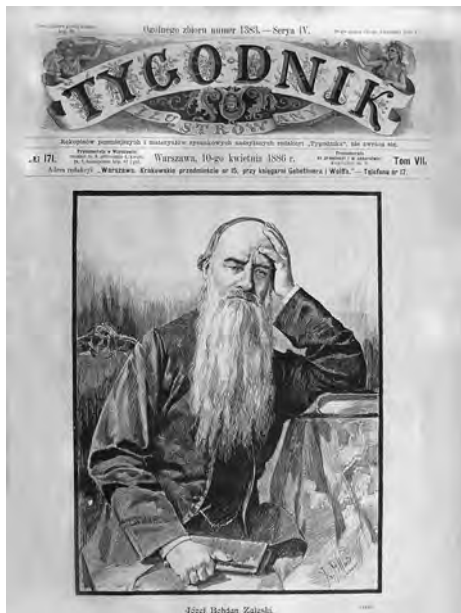
318. Groby emigrantów listopadowych, m.in. Józefa Zalewskiego na paryskim Cmentarzu Montmartre, widok obecny.

rała Karola Kniaziewicza w Montmorency. Wiele nie odbiegało od emigracyjnej normy, najuboższych w cenniku tego typu usług. Tak było wypadku Joachima Lelewela, jeszcze w latach 80. XIX w., kiedy jego brat Prot, „kapitan spod znaków Dąbrowskiego”, mieszkający w Woli Cygowskiej pod Warszawą, „[...] chciał na potrzeby ostatka dni swych sprzedać pamiątki po bracie Joachimie [...] – i nie wyszukał nabywców”⁵⁷⁶. Dopiero po latach, w wolnej już Polsce, powtórny ich pogrzeb nabierał znaczenia patriotycznej manifestacji, jak w przypadku wspomnianego Lelewela, którego w międzywojniu przewieziono ze wspólnej



319. Zapomniany grobowiec Bonawentury Niemojewskiego, premiera Rządu Narodowego w czasie powstania listopadowego, na paryskim Cmentarzu Père-Lachaise, widok obecny.

⁵⁷⁶ W. Korotyński, *Józef Bohdan Zaleski*, „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 171, s. 226.



320. Okładka numeru specjalnego wydanego po śmierci Józefa Bohdana Zaleskiego.



321. Nabożeństwo w Paryżu odprawione po śmierci Józefa Bohdana Zaleskiego w polskim kościele Wniebowstąpienia 3 kwietnia 1886 r., wg rysunku Stanisława Rejchana.

mogily na Montmartre na wileńską Rossę. Po wielu, szczególnie wojskowych albo zaginął ślad – jak dowódcy Komuny Paryskiej, Jarosławie Dąbrowskim, który padł na ulicach Paryża i został gdzieś potajemnie pochowany; albo dożywszy swych dni odchodzili w zapomnieniu – jak generał Walery Wróblewski, niedoszły dowódca kolejnego zrywu – pochowany w odległych kwaterach na Père-Lachaise. *Nota bene* podobny los był udziałem wielu bohaterów w kraju, np. Piotra Wysockiego, który po powrocie z zesłania osiadł w Warce i spoczął na miejscowym cmentarzu w 1874 r. Czy Piotr Ściegienny, który dożył swych dni w Lublinie i pochowany został podczas cichej uroczystości w listopadzie 1890 r.

Symbolicznym zamknięciem tych emigracyjnych pochówków było pożegnanie ostatniego romantyka i ostatniego z przyjaciół wieszczki Adama – Józefa Bohdana Zaleskiego. Donosił o tym Józef Kallenbach na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”:

Dnia 31. (19. starego stylu) marca bieżącego roku zgasł cicho w Villepreux pod Paryżem ostatni przedstawiciel świetnej doby poezji naszej, autor dum i dumek, Józef Bohdan Zaleski. Przyjaciel serdeczny Adama Mickiewicza, patrzył od kilkudziesięciu lat na śmierć tylu drogich sobie Spólników złych i dobrych chwil;

widział z boleści, jak coraz bardziej przeredzają się szeregi owej poetyckiej plejady, aż wreszcie został sam. Cichy wieczór tego pięknego żywota. W jesieni zeszłego roku uściskał, po tyloletniej rozłące, druha młodości, Ignacego Domejkę, a cierpienia wzroku osładzała mu troskliwa dłoń przyjaciela. W pierwszych miesiącach br. nastąpiło polepszenie, o ile przy tak podeszłym wieku można się go spodziewać. Nagle w 80. z górą starca uderzył cios: zięć jego, dr Aleksander Okińczyc, po krótkim cierpieniu zmarł w sile wieku dn. 19. marca br. Z poddaniem się woli Boskiej zniósł tę próbę starzec, ale było to nad jego siły. Odtąd gorączka go trawić poczęła i gasł w oczach zbołałej rodziny. Usnął na wieki z błogosławieństwem na ustach dla dzieci i dla rodzinnej ziemi...⁵⁷⁷

Władysław Korotyński w obszernym szkicu dodawał:

Jak przystało „homerowej dziatwie” bieda zaglądała do cichego domku poety, ocienionego zielnym ogrodem; domyślni nawet twierdzą, iż śmierć przyszła w samą porę, żeby przeszkodzić autorowi *Rusalek* i *Przenajświętszej Rodziny* przenieść się na dni ostatni do szpitala św. Kazimierza w Paryżu, dla czerpania z żebraczej skarboxy „czci i chleba”⁵⁷⁸.

Przeżył on swój czas i swoich współczesnych, a badacz dodawał, nie bez sarkazmu, że ci, co przy otwartej trumnie Zaleskiego stali, „dzieł jego snadź chyba nawet nie widzieli”. Rangę tego ostatniego z pogrzebów Wielkiej Emigracji podnosiły obecność na cmentarzu księcia Władysława Czartoryskiego oraz zabiegi wokół ciała, jak przy innych wielkich twórcach:

Na cmentarzu Montmartre, obok zwłok żony spoczął Bohdan. Nad mogiłą przemawiali: księżę Władysław Czartoryski, panowie W. Gasztowtt, dr Michałow-ski, Chodzkievicz, Barański, żegnając poetę imieniem instytucji i stowarzyszeń. Maskę pośmiertną zdjął Cyprian Godebski, a w wigilię pogrzebu artysta-rodak Teodor Axentowicz naszkicował drogie pamięci polskiej rysy⁵⁷⁹.



322. Józef Bohdan Zaleski na łożu śmierci oraz dom, w którym zmarł, wg rysunku Michała Elwiro Andriollego.

⁵⁷⁷ J. Kallenbach, *Zgon J.B. Zaleskiego*, „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 171, s. 226.

⁵⁷⁸ W. Korotyński, *Józef Bohdan Zaleski...*, s. 226.

⁵⁷⁹ *Ibidem*.

W kraju

W II połowie XIX w. wielkie pogrzeby patriotyczne ponownie ruszyły przez ziemie polskie. Choć formalnie dopiero od końca lat 70. droga ich wiodła do Krypty Zasłużonych na Skałce. Wielu, szczególnie Galicjan, którzy zmarli wcześniej, mogło liczyć na przenosiny do panteonu, jak Pol czy Siemieński. Jednak co o tym decydowało, było kwestią czysto subiektywną, ponieważ kilku znamienitych, którzy zmarli przed i po inauguracji tej nekropolii, wbrew oczekiwaniom, ostatecznie w niej nie spoczęło. W najtrudniejszej sytuacji byli poddani cara, zarówno z terenów Królestwa, jak i ziem zabranych. Oni bowiem nie mogli liczyć, nawet po śmierci, na paszport i zgodę na opuszczenie granic Imperium (wyjątek stanowił carski malarz Henryk Siemiradzki). Im pozostawały ogólnodostępne nekropolie w Warszawie, Wilnie czy Grodnie. Jednak dzięki temu, w przeciwieństwie do zamkniętych krypt krakowskich, kult mogił sławnych ludzi, do których organizowano pielgrzymki, miał o wiele szerszy wymiar. Ponadto właśnie za sprawą kolejnych pokoleń zasłużonych, których w nich chowano, zaczynały one pełnić rolę ważnych panteonów polskich. Tak było zarówno na warszawskich Powązkach, jak i wileńskiej Rossie, takie znaczenie miał również lwowski Łyczaków, bowiem w stolicy Galicji i Lodomerii nie założono konkurencyjnych wobec Krakowa krypt znamienitych.

Wśród tych wczesnych pochówków „wielkich nieobecnych” wymienić należy trzech twórców, których dziełom bezdyskusyjnie nadawano przymiotnik „narodowy”. A dwaj spośród nich, pomimo iż byli poddanymi Franciszka Józefa i mimo uroczystego pogrzebu, ostatecznie na Skałkę nie trafili. To Aleksander hrabia Fredro – ojciec komedii narodowej i Artur Grottger – pierwszy z wieszczów pędzla oraz malarz tragedii narodowej. Natomiast trzeci, który odszedł w Warszawie, to Stanisław Moniuszko – twórca opery narodowej.

„[...] szukajcie mnie gdzie indziej...”

Pogrzeby: Artura Grottgera (4 VII 1868)

*i Aleksandra hrabiego Fredry (18 VII 1876) we Lwowie
oraz Stanisława Moniuszki (7 VI 1872) w Warszawie*

Lwowski pogrzeb Artura Grottgera (4 VII 1868)

Przedwczesna śmierć Artura Grottgera minęła prawie bez echa. W Królestwie nie doniósł o niej żaden z periodyków, w Galicji „Czas” podał ją w lakonicznej depeszy we wtorkowym numerze z 17 grudnia (prawie tydzień po zgonie):

Sprawdziła się niestety, przedwcześnie tylko rozrzuciona pogłoska, o śmierci znakomitego malarza naszego Artura Grottgera. Złożony ciężką chorobą wyjechał za poradą lekarzy z Pau do Amélie-Les-Bains (w Pyreneach), gdzie umarł w piątek dnia 13. o godzinie 5.00 z rana. Pogrzeb jego, wedle odebranej przez krewnych w Krakowie depeszy, miał się odbyć w niedzielę o godzinie 12.00 w południe. Zanim podamy bliższe szczegóły z życia śp. Grottgera, ograniczamy się dziś na tej wzmiance. Zmarły liczył zaledwie lat 30⁵⁸⁰.



323. Artur Grottger, wg autoportretu.

Nie ma chyba drugiego, prócz Matejki, artysty, który w takim stopniu ukształtowałyby wyobraźnię narodu o wydarzeniu historycznym, narzucając mu własną wizję. Wizję przeczącą niekiedy nawet faktom historycznym. Nie ma chyba także innego, którego cały dorobek sprowadzony zostałby wyłącznie do cyklu rysunków, z artystycznego punktu widzenia anachronicznych i akademickich. Ale nie to zadecydowało, że rysunki te stały się biblią styczniowej irredenty, swoistymi „świętymi obrazami” dla Polaków. Powielane w niezliczonej ilości, wieszane były w salonach obok portretów rodzinnych i wizerunków bohaterów narodowych (czasem także pamiątek z ich pogrzebów). Paradoksalnie jednak i tak szerokie oddziaływanie oraz „popularność” nie znalazły przełożenia na status tego artysty, a on sam miał olbrzymie trudności ze znalezieniem nabywców swoich słynnych kartonów. *Nota bene* ostatni z jego cykli *Wojna* nabył cesarz Franciszek Józef..., a głośna *Polonia* kupiona została przez... Węgry Jánosa Pálffyego i do dziś przechowywana jest budapeszteńskim Muzeum Sztuk Pięknych! Przebywając ostatni rok w Paryżu, Grottger wszedł w krąg Hotelu Lambert i skupionej wokół niego arystokracji, licząc na intratne zamówienia. Tam też wystawiał swoją *Lithuanie*, która jednak nie wzbudziła oczekiwanych reakcji, czego zresztą miał świadomość:

Byłem w kilku miejscach, a skutkiem dzisiejszej ekskursji jest to, że moja Lituanika pojedzie jutro zapewne zaprezentować się panu Branickiemu, a w ponie-

⁵⁸⁰ „Czas” 1867, nr 290, s. 2.



324. Dzień zaduszny, wg rysunku Artura Grottgera z 1862 r.



325. Rysunek Artura Grottgera dla Wandy Monné.

działek do Hotelu Lambert do ks. Władysława Czartoryskiego. Tam w to ostatnie miejsce pójdą i Sybiraki. Co poniedziałek zbiera się tu cała *créma* niby polskiego i francuskiego towarzystwa, przy tej sposobności poznają biedną moją Lituanikę. Co się dalej stanie doniosę zaraz. Ale mnie się zdaje, że skończy się wszystko na kilku z uśmieżkiem poperfumowanym wyrzeczonych frazesach,



326. Z cyklu *Wojna*, rysunek Artura Grottgera z lat 1866–1867.



327. *Puszcza*, rysunek Artura Grottgera z cyklu *Lithuania* z 1864 r.

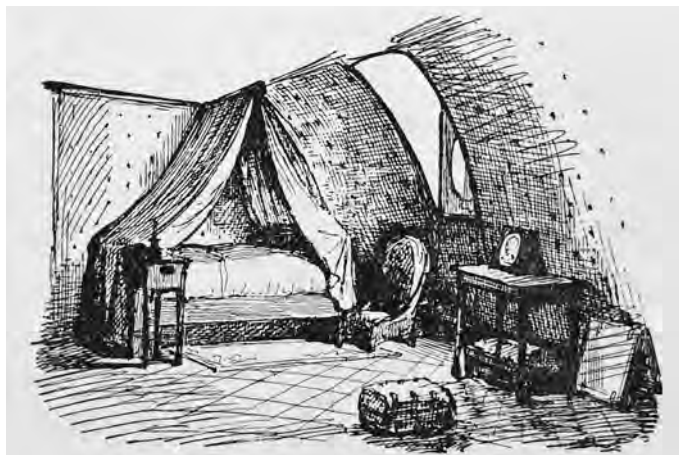
a moją Lituanikę może kiedy znowu jakie pocziwie Angliczysko, albo Węgrzysko zechce nabyć⁵⁸¹.

Także wystawa kartonów w salonie Gérôme, mimo zamówionych pozytywnych recenzji, przeszła bez większego zainteresowania, bowiem to nie polska irredenta, ale rewolucja impresjonistów zajmowała ówczesną francuską publiczność. A na Wystawie Powszechnej w Paryżu zawieszono *Lithuanie* w dziale architektury „w kącie i na uboczu od publiczności”. Pierwszy monografista Grottgera, Antoni Potocki w swoim imponującym studium pisał: „Koniec końcem sprzedał parę drobiazgów, zrobił kilka główek obstalkowych, służył radami którejś z pań, przygotowującej «bardzo piękne dzieło dla Ojca świętego» – lecz wszystko to raczej rozrywało artystę i przeszkadzało w pracy, niż pomagało”⁵⁸².

W liście do narzeczonej Wandy Monné tak opisał swój paryski pokój, w którym spędził ostatnią zimę: „Oto masz rysunek mojej masiopej

⁵⁸¹ A. Grottger, *List do Wandy Monné z 25 I 1867*, w: *Arthur i Wanda. Dzieje miłości Arthura Grottgera i Wandy Monné. Listy-pamiętniki*, podali do druku M. Wolska, M. Pawlikowski, t. II, Medyka–Lwów 1928, s. 55.

⁵⁸² A. Potocki, *Grottger*, Lwów 1907, s. 201.



328. Rysunek Artura Grottgera, przedstawiający jego paryski pokój, w którym spędził ostatnią zimę.

rezydencji tu w Paryżu. Jest to pokoik na szóstym piętrze w dachu, zimny, ale widny, bo stamtąd nic więcej nie widzisz tylko kominy, i dachy, i ogromne, niezmiernie szare ciągle chmurne niebo francuskie”⁵⁸³. Dla gruźlika takie warunki okazały się zabójcze, przyczyniając się do przyspieszenia choroby. Dodatkowo niekorzystna była też wilgotna wówczas wiosna 1867 r. W listach słanych do Lwowa bardzo często donosił, że „leje jak z cebra” i dzień „tak chmurny, że czasem za ciemno do roboty”.

Niemal cały tom II wydanej w serii „Biblioteka Medycka” korespondencji Artura Grottgera i Wandy Monné wypełniają listy z ostatniego roku życia artysty w Paryżu. Nie wspominał w nich o swoich dolegliwościach, co zrozumiałe, nie chcąc niepokoić ukochanej, a opisywał artystyczne prace i przede wszystkich żmudny trud zainteresowania swoją sztuką marszandów oraz sprzedaży dzieł.

Chciałabyś wiedzieć co robiłem na jawie? – Pracuję. Pracuję i pracuję! I ciągle i z całym możebnym wyężeniem [...]. Jeden dzień tak za drugim przechodzi, i nie wiem gdzie w nich miejsca dwadzieścia cztery godzin znachodzi – a na obrazach zawsze coś przyrasta, staje się wyraźniejszym, wymowniejszym aż nareszcie skończonym!⁵⁸⁴

⁵⁸³ A. Grottger, *List do Wandy Monné z 29 XII 1866*, w: *Arthur i Wanda...*, s. 11.

⁵⁸⁴ *Idem, List do Wandy Monné z 6 III 1867*, w: *Arthur i Wanda...*, s. 121.



329. Autokarykatura wykonana przez Artura Grottgera na kilka miesięcy przed śmiercią.

– pisał do Wandy dziewięć miesięcy przed śmiercią.

Potocki ugruntowując legendę artysty, funkcjonującą zresztą do dziś w powszechnym wyobrażeniu, kreował go jako twórcę niespełnionego, który poświęcił się (w swojej sztuce) ojczyźnie. Pisał:

Jeździł za Paryż [...] do Fontainebleau i Montmorency i tam na cmentarzu łapie chorą piersią trochę powietrza „tak pachnącego jak nasze polskie... Przypomniałem sobie, jak świeci słońce, jak wiatry wiosenne powiewają w naszej krainie, w zacisznej, jedynej może na świecie”. Cmentarne słońce nie uleczyło go, ale za to rozraniło w zbolełej duszy jeszcze jeden ból – tęsknotę za krajem, którego już ujrzeć nie miał⁵⁸⁵.

Nieco makabrycznie brzmi fragment, że polski artysta natchnienia i wytchnienia szukał na cmentarzu, który mu najbardziej przypominał ojczyznę... We wrześniu 1867 r. zaczął donosić o złym samopoczuciu, zaręczając jednocześnie, że:

Dziś mi znacznie lepiej od przeszłego tygodnia, ale jeszcze zawsze nie wolno mi ani listów pisać, ani czytać. [...] Ty Złotko, się uspokój, zaklinam Cię na wszystko co ci jest drogie i bądź zupełnie spokojna. Za parę dni zdaje mi się, że mi wstawać pozwoli. Co najgorsze to to, że w zimę gdzieś w cieplejszy klimat będę musiał powędrować, bo tu dla Kocia za zimno. Jak zresztą się stanie to sam Bóg wie⁵⁸⁶.

W kolejnym liście przesyłał autokarykaturę, na której narysował siebie jako wysuszonego świerszcza. Jednak choroba postępowała już bardzo szybko, co objawiało się apatią i zubożeniem: „Ani książka, ani gazeta nie może mnie już zająć – Kocie już zdaje się pogniewało z ludźmi”⁵⁸⁷ – pisał 1 października. Niemniej przyjmował jeszcze znajomych, którzy byli przejazdem, m.in. Kraszewskiego, Duchńskiego czy Matejkę. Po dłuższej przerwie w korespondencji donosił ukochanej:

Ot, tak niegorzej, ale i niedużo lepiej. Może byłbym zdrowszy i silniejszy, gdyby nie nagły brak apetytu, a szczególniejszy wstręt do wszelkiego mięsiwa, co mnie całe moje jedzenie na mleko i bułki i chleb czarny zredukowało! Wychudłem okropnie – żebyś Ty mnie nawet nie poznała!⁵⁸⁸

Opisane przez artystę symptomy były charakterystyczne dla ostatniego stadium gruźlicy, z czego doskonale zdawała sobie sprawę rodzina.

⁵⁸⁵ A. Potocki, *Grottger...*, s. 202.

⁵⁸⁶ A. Grottger, *List do Wandy Monné z 6 IX 1867*, w: *Arthur i Wanda...*, s. 276.

⁵⁸⁷ *Idem*, *List do Wandy Monné z 1 X 1867*, w: *Arthur i Wanda...*, s. 280.

⁵⁸⁸ *Idem*, *List do Wandy Monné z 22 X 1867*, w: *Arthur i Wanda...*, s. 282.



330. Artur Grotzger w ostatnich dniach życia, wg rysunku M. Krajewskiego.

22 listopada nie mogąc samemu pisać, prosił opiekującego się nim Marcelgo Krajewskiego o zrelacjonowanie narzeczonej jego stanu. Ten w liście do niej notował:

Artur polecił mi dokładnie opisać Pani stan jego zdrowia. Jest on zanadto osłabionym, aby mógł uporządkować swoje myśli i nie ma nawet tyle sił fizycznych aby wytrwać w dłuższym pisaniu. Przeszło dwumiesięczna słabość wyniszczyła jego siły do tego stopnia, że pomimo iż doktorowie radzili codzienną przechadzkę dla używania świeżego powietrza, nie jest w stanie tej kuracji używać, jak co trzy lub cztery dni [...]. Skąd powstała ta słabość? Doktorzy i wszyscy są przekonania, że to przeziębienie i w rzeczy samej przeziębienie mogło grać ważną

rolę w tej słabości, tym bardziej, że w tym czasie, kiedy Arthur zachorował, nadzwyczaj zmienne było powietrze w Paryżu, we dnie upały, nad wieczorem chłód zimowy – nie trudno więc było się przeziębić, i zapewne to przyczyniło się wielce do przyspieszenia stanu, w jakim się teraz znajduje⁵⁸⁹.

Na zakończenie dodawał, pozostawiając nadzieję, choć uprzedzał jednocześnie ewentualny zgon:

Chcąc być jednak zupełnie otwartym z Panią, to muszę dodać, że zdrowie Arthura, pomimo iż się polepsza, najmniejsze przeziębienie lub zmartwienie, lub niezwykle jaki wypadek może go zupełnie zgubić – tak jak uniknąwszy tych wypadków zupełnie do zdrowia przyjść może⁵⁹⁰.

1 listopada rozpoczęło się konanie. Krajewski wprost pisał o tym do wspólnego przyjaciela Karola Maszkowskiego:

Zachorował on w kilka dni po twoim wyjeździe, dostawszy mocnego krwotoku, który trzy dni trwając nie mało krwi mu upuścił. Skutkiem tego krwotoku są tuberozy, które według twierdzenia doktora już przedtem istniały i Arthur sam o tym wiedział, mając już przedtem przed dwoma laty słaby krwotok, który

⁵⁸⁹ M. Krajewski, *List do Wandy Monné z 22 XI 1867*, w: *Arthur i Wanda...*, s. 289.

⁵⁹⁰ *Ibidem*, s. 290.

powinien być dla niego skazówką ostrożniejszego życia – na co on lekkomyślnie nie zważał; pił wino jak najzdrowszy, nie odmawiał sobie kawy, piwa i innych szkodliwych dla niego rzeczy. W Paryżu natrafił z początkiem przyjazdu na paskudną wilgotną zimę, pracował nad *Wojną* do 16 godzin dziennie – to wszystko, zesumowawszy, mocno nadwyrężyło jego zdrowie [...]. Zajechaliśmy szczęśliwie do Pau. Po tygodniu ma się gorzej z każdym dniem, dostaje gorączki silniejszej, dostaje astmy wieczorami gwałtownej, opada widocznie z dniem każdym z sił⁵⁹¹.

Co ważne, list ten ma szczególne znaczenie, bowiem pisany był na trzy dni przed zgonem artysty. W dalszych fragmencie Krajewski gorzko notował:

Tu w Amélie cieplejszy klimat, ale pomimo to wielkich sobie rzeczy obiecywać nie można, chociaż ja mam jeszcze nadzieję, nie mogę się jakoś pogodzić na doktora postanowienie, że on lad chwila skończy! [...] Zamoyski arcy-katolik chciał Arthurowi przysłać zakonnicę do pilnowania, lecz Arthur tego nie chce, jak w ogóle nie chce ludzi mało sobie znanych. Cała klika panów polskich w Paryżu bawiących wiedziała moim staraniem o słabości Arthura, ale żaden nie zgłosił się z pomocą, która gdyby o miesiąc wcześniej nastąpiła, byłaby wyratowała niezawodnie Arthura – to jest nie byłby może wyleczony, lecz mógłby długo żyć. Zamoyskiego gościnność na diabła się zdała. Kazał nam czekać aż on przyjedzie, pomimo że cały dom jego próżny stał, bo zamieszkały tylko przez gubernera i troje dzieci. Mieszkaliśmy w hotelu co w drogim Pau nie-mało nam grosza wypędziło. W Pau byliśmy miesiąc cały, gdzie życie trzy razy droższe niż w Paryżu. Tu w Amélie bardzo tanio; za 120 franków miesięcznie masz mieszkanie i kompletny, wyborny wikt⁵⁹².

Czy zaniechanie Stanisława hrabiego Zamoyskiego wynikało z lęku przed zarażeniem gruźlicą siebie i dzieci, która nawet w sferach arystokratycznych zbierała śmiertelne żniwo (np. u Czartoryskich), trudno powiedzieć. Jeśli nie chciał gościć ich u siebie, zapraszając uprzednio, mógł opłacić hotel... Jednak te szczegóły nie przeniknęły do opinii publicznej przez ponad pół wieku i ujrzały światło dzienne dopiero z chwilą publikacji listów w 1928 r. Krajewski w następnym liście do Maszkowskiego, tydzień po śmierci opisał szczegóły zgonu autora *Polonii*:

Zawołałem garsona, sam przeniosłem Arthura na fotel obok kominka, tam on spostrzegłszy się w zwierciadle powiada: „Wyglądam tak jakbym z trumny wyszedł, zobaczysz – niedługo do niej wejdę! Przepraszam Cię biedaku, ale

⁵⁹¹ M. Krajewski, *List do Karola Maszkowskiego, z dn. 10 XII 1867, w: Arthur i Wanda...*, s. 293–294.

⁵⁹² *Ibidem*, s. 295.

ja ci porządnego narobię kłopotu i zmartwienia...” Potrafiłem znów go rozweselić, przeniosłem na łóżko, był spokojniejszy; potem przespał się nieco, wieczorem zjadł obiad, jak na niego z apetytem. Po obiedzie opowiadałem mu nieco; znów mówił o Zamoyskim, że ma wielki szacunek dla niego, żałował tylko, że się dał obalać Jezuitom. [...] Posłałem garsona, który przyniósł lekarstwa. [...] Ponieważ doktor zapisał lekarstwo, które trza było jednej nocy pół flaszki wypić po łyżce stołowej i wtedy mu je podawać gdy tylko się zakaszle – a on tej nocy mało kaszlał, wyzycie tego lekarstwa trwało długo, tak, że ostatnią łyżkę dałem mu po 2.00 po północy. [...] Słyszałem częste stękanie jego; wstałem pytając się, czy nie potrzebuje czego, czy go noga nie boli. Powiedział mi, że mu bardzo dobrze i że nie stęka, tylko odchrząkuje, lecz te odchrząknięcia mnie niepokoiły swą niezwykłością. Kilka razy z tego powodu wstawałem z zapytaniami. Jeszcze po 4.00 słyszałem takie stęknięcie – pytałem się, odpowiedział, że mu dobrze. Później się uciszył zupełnie... A rano gdym się obudził i przychodzę podać mu lekarstwo, on się nie budzi, co bardzo niezwykłym mi się wydawało, gdyż rano on mnie budził i na najmniejszy szmer się poruszał. Otwieram okiennicę i choć go widziałem bladego jak ściana, pozycja jego i ułożenie jak do najsmaczniejszego snu, nie dopuściły mi myśli o śmierci. Przy otwartej okiennicy spostrzegam twarz jego suchą – zwykle rano pocił się mocno, oczy na wpół otwarte, nie widzę poruszenia się piersi, jak zwykle przy oddechu jego krótkim... Dotykam się – martwy. Jeszcze przyszła mi myśl, czy nie zemdał. Dzwonię na garsona, który mi niezwłocznie przyprowadził doktora. Ten mi potwierdził bolesne: on skonał. Oto masz dokładny smutny opis ostatniego dnia żywota człowieka, który tyle przecierpiał w swym życiu, i który, mimo wielkości swego talentu, nie mógł osiągnąć skromnych marzeń i szlachetnych celów, które by żywot jego uszczęśliwiły! A to mamy podziękować krajowi, który z zimną krwią patrzył na nędzę jednego ze swoich najpierwszych artystów⁵⁹³.

Śmierć była zatem cicha i bezbolesna podczas snu. W dalszym ciągu towarzysz ostatnich chwil malarza zawarł także szczegóły pierwszego z pogrzebów w Amélie-les-Bains-Palalda:

Zaraz po śmierci Arthura zająłem się pogrzebem. W nadziei, że kraj może po śmierci jego opamięta się i choć dla zaspokojenia własnej dumy, sam zechce przeprowadzić zwłoki zmarłego, kazałem zrobić trumnę cynkową i nazajutrz raniutko, podług przepisów tutejszych w razie transportu, złożono ciało w trumnę drewnianą, potem w obecności komisarza policji, maire’a i doktora, zostały zwłoki zabalsamowane, na koniec w trumnę cynkową złożone i zaplombowane. [...] Myślę, że lepiej było składkę w tym celu urządzić i Arthura we Lwowie pochować – miejsce, które przekładał nad Kraków, i które jest bliższym

⁵⁹³ M. Krajewski, *List do Karola Maszkowskiego, z dn. 20 XII 1867*, w: *Arthur i Wanda...*, s. 313–314.

miejsca jego urodzenia. [...] Pochowałem Arthura jak można było najświetniej tu w Amélie-les-Bains, na trzeci dzień po jego śmierci i w tym miałem trudność, gdyż władze miejscowe chciały na drugi dzień rano, tutejszym zwyczajem, pochować – lecz udało mi się to wywalczyć. Załączam Ci opis pochowania streszczony przez obecnego obchodowi księdza Polaka, porządnego bardzo człowieka – opis wprawdzie nie szczególny, lecz Ci w razie potrzeby wystarczy, dokończając podług mego opisu, gdy zechcesz ułożyć korespondencję do dzienników⁵⁹⁴.



331. Wanda Monné.

Telegram o śmierci ukochanego osiemnastoletnia Wanda Monné otrzymała 15 grudnia. W swoim pamiętniku zanotowała ten fakt, opisując jednocześnie późniejsze losy ciała autora *Lithuanii*.

Byłam jak obłąkana. Już długo przedtem, całymi tygodniami, nie spałam z trwogi nieopisanej, nieokreślonej bo ani chwili nie wierzyłam, że choroba ta tak się może skończyć... Cios ten zastał mnie, pomimo wszystko com wiedziała, zupełnie nieprzygotowaną. [...] Zostałam sama, sama jedna z rozpaczą, goryczą i żalem. [...] Postanowiłam sama sprowadzić do Lwowa trumnę. Nikt się zresztą z tą myślą nie kwapił [podkreślenie – G.P.B.]. Krajewski najzacniejszy zając się przyrzekał wszystkim. Powoli fundusz na ten cel potrzebny zdołałam zebrać – około 3000 franków. Czas już nie naglił, więc się w końcu znalazło co trzeba. Sprzedałam jakie tylko posiadałam kosztowności, matki dodały mi znaczną sumę, którą podjęły z hipoteki na kamienicy w Czerniowcach i wreszcie 4. lipca 1868 r., potrafiłam trumnę do Lwowa sprowadzić⁵⁹⁵.

Słowa Wandy Monné nie pozostawiają złudzeń, gdyby nie determinacja ukochanej kobiety oraz zapobiegliwość towarzysza śmierci, szczątki piewcy styczniowej irredenty i symbolu patriotyzmu byłyby pochowane z dala kraju, nie wspominając już o uroczystym pochówku i panteonie. Zresztą spoczywałyby do czasu, kiedy nie minąłby okres opłacenia miejsca pochówku, bowiem później mogłyby zostać przeniesione do wspólnej

⁵⁹⁴ *Ibidem*, s. 314.

⁵⁹⁵ *Z pamiętnika Wandy*, w: *Arthur i Wanda...*, s. 308.

mogły, jak w przypadku Norwida czy Maksa Gierymskiego. Marceli Krajewski w swoim liście wspominał jeszcze, że w chwili śmierci Grottger nosił na piersi medalion „złoty, niebiesko emaliowany, w którym były włosy jego panny, [a] na palcu jeden pierścionek, o ile mi się zdaje od panny, więc pochowałem go z tym medalionem i pierścionkiem, myśląc, że to jego wola była”⁵⁹⁶. Natomiast zdjęty z palca sygnet przesłał temu, kogo artysta „za największego uważał przyjaciela, który umiał go ocenić”, tzn. samemu Maszkowskiemu wraz z... „włosami Arthura”.

Pierwszy pogrzeb w Amélie był skromny, choć jak na tamtejsze warunki nie odbiegał od miejscowych zwyczajów. Odprawione zostały dwie msze w przeddzień oraz w dniu pochówku w obu tamtejszych kościołach. W niedzielę w południe na skromnym katafalku w kościele parafialnym wystawiono zwłoki Grottgera „wśród świec obok ciała i na wszystkich ołtarzach gorejących”. Jedną z mszy celebrował przebywający tam wówczas wikariusz parafii św. Aleksandra w Warszawie ksiądz Stodólski i to on wygłosił nad grobem ostatnie pożegnanie, „łącząc ból nasz po tak przedwczesnej stracie znakomitego Artysty z bólem całego kraju”⁵⁹⁷.

W liście z kwietnia 1868, odpowiadając na prośbę Wandy Monné o szczegóły sprowadzenia zwłok do Lwowa, Krajewski podawał dalsze wyliczenia:

466

Dwa są sposoby transportowania zwłok. O pierwszym urządzonym z wszelkim aparatem luxu z osobnym wagonem – jako nader kosztownym nie ma mowy. Co do drugiego zaś, dowiedziałem się najdokładniej, że podróż z Perpignan, najkrótszą drogą przez Cette, Tarascon, Lyon, Besançon, Belfort i Strassbourg we Francji, a potem zwykłą drogą przez Baden, Wirtemberg, Monachium, Wiedeń aż do Krakowa [wyniesie] 978 fr 33 [...]. Lecz nie koniec na tych wydatkach. Przeprowadzenie zwłok z Amélie-les-Bains do stacji kolei żelaznej w Perpignon, osobnym ku temu celowi służącym furgonem, niezawodnie kosztować będzie 100 franków, pomimo iż to tylko 40 kilometrów odległości, lecz w okazjach choroby, a szczególnie śmierci, wszędzie, a we Francji, a do tego południowej, w szczególności obliczają. Mówię to z niedawno nabytego doświadczenia. Teraz ksiądz nie zechce pozwolić wykopać zwłok, bez stosowanego do tego ceremoniału, mszy itp. Teraz przy wykopaniu konieczną jest obecność maire'a, doktora, komisarza policji, którzy mają obejrzeć trumny i zdecydować czy można w takim stanie od razu, czy przedtem dać poprawić, lub nowe trumny do transportu robić, ponieważ komisarza policji trza sprowadzać z miasteczka – trza płać podróż tam i nazad i dietę, doktorowi trza także co dać; Trinkgelder ludziom, którzy koło tego robią, czyszczą, odbijają, przybijają itp to wyniesie razem do 100 fr. niezawodnie. Trza koniecznie do transportu, kazać zrobić podług

⁵⁹⁶ M. Krajewski, *List do Karola Maszkowskiego, z dn. 20 XII 1867...*, s. 315.

⁵⁹⁷ *Notatka ręką księdza Stodólskiego pisana, w: Arthur i Wanda...*, s. 316–317.

przepisów tutejszych trumnę dębową, która pokrywa cynkową, a której wtedy nie kazałem zrobić z braku pieniędzy, a taka trumna kosztuje na miejscu, o ile sobie przypominam, 80 fr. Dla łatwiejszego spamiętania zestawiam te cyfry w porządku:

1. ksiądz, msze, odkopanie, itp. 150 fr.
2. diety, komisarz policji, doktor, Trinkelder &... 100 fr.
3. trumna dębowa 80 fr.
4. transport do Perpignan 100 fr.
5. transport z Perpignan aż do Krakowa 978 fr.

Razem: 1. 408 fr 33

Oto jest ogólny zarys kosztu sprowadzenia zwłok do Krakowa. Do Lwowa nie mogłem się dowiedzieć, ale według proporcji wyniesie o sto kilkadziesiąt franków więcej⁵⁹⁸.



332. Wanda... Rzeźba Parysa Filippiego na nagrobku Artura Grottgera na lwowskim cmentarzu na Łyczakowie, widok obecny.

Wszystkim tym wyzwaniom

Wanda Monné sprostaa i ostatecznie sprowadziła ciało ukochanego do Lwowa. Co prawda, niedzielny numer „Czasu” informował o odwołaniu pogrzebu w piątek 4 lipca „z powodu spóźnienia się przyjazdu zwłok” i przeniesieniu go na sobotę⁵⁹⁹, ale były to już drobiazgi wobec całego przedsięwzięcia. Następny, wtorkowy numer zdał lakoniczną relację z uroczystości. Jest ona jaskrawym przeciwieństwem wszystkich kolejnych opisów, które już rok później zapoczątkował ponowny pochówek Kazimierza Wielkiego na Wawelu. Co ciekawe, w notatce tej nie pada nazwisko Wandy jako głównej inicjatorki sprowadzenia prochów „wieszczka pędzła” do kraju, a jedynie informacja, że stało się to „kosztem rodziny”. Zwłoki do Wiednia przywiózł Marceli Krajewski, „który w ostatnich chwilach życia zmarłego artysty nie odstępował łoża jego i oczy mu zamknął”. Do Krakowa odprowadził je zaś profesor Karol Maszkowski i stąd przewiezione zostały już do Lwowa⁶⁰⁰. Ani w Krakowie, ani we Lwowie nie odbyły się żadne związane z tym uroczystości. Wanda Monné w swoim pamiętniku pisała:

⁵⁹⁸ M. Krajewski, *List do Wandy Monné z dn. 10 IV 1868*, w: *Arthur i Wanda...*, s. 321–322.

⁵⁹⁹ „Czas” 1868, nr 152, s. 2.

⁶⁰⁰ „Czas” 1868, nr 153, s. 2.

Trumnę mi złożyli u Bernardynów w korytarzu, tam gdzie stacje Męki Pańskiej na ścianach. Ach, każdą, każdą sercem przebolełam. Odjęto wieko. Trumna napelniona była mialkim, żywicznym proszkiem. To jeszcze widziałam. Naokoło stali: Filippi z gipsem, dla zdjęcia odlewu z ręki, który mieć pragnęłam, Kornel Ujejski, Karol Maszkowski, Oleś Grottger i Karol Młodnicki. Ale gdy się Filippi nachylił, aby zdjąć batyst, osłaniający twarz – zabrakło mi sił, nie byłam w stanie popatrzeć. Bezwładna, osunęłam się na kolana. Nie widziałam Go. Nie zdołałam. Oleś Grottger przyniósł mi po chwili mój pierścionek z opalem. Gdy Filippi robił odlew, pierścionek został w formie. Popatrzyłam i kazałam założyć na powrót. Także listy moje, tyle przezeń ukochane, włożył Mu Ujejski do trumny. I krzyżyk na piersi ode mnie i bukiet róż...⁶⁰¹

Krajewski zakładał zatem już w chwili śmierci malarza, że jego pochówek w Amélie jest tymczasowy, stąd podjął decyzję, bez konsultacji z rodziną, o zabalsamowaniu zwłok. Jak się okazało słuszną. On także jako pierwszy rzucił sugestią pochówku we Lwowie, nie zamykając rzecz jasna sprawy, jeśli tylko byłaby taka wola, jego patriotycznego charakteru. Sama Wanda Monné wpisując się zaś w zwyczajne funeralne epoki, przed ostatecznym złożeniem ciała do grobu zleciła wykonanie gipsowego odlewu dłoni artysty. Podobnie jak w przypadku Chopina, stał się on świecką relikwią (choć obecnie miejsce jego przechowywania nie jest znane).

Pogrzeb miał zatem wyłącznie prywatny charakter, a jego organizacją zajęli się najbliżsi, a nie specjalnie powołany przez władze komitet organizacyjny. Wśród nich znaleźli się: Kornel Ujejski, Stanisław hrabia Tarnowski z Wróblowic oraz fotograf Teodor Szajnok (brak jednak informacji, aby wykonywał on wówczas zdjęcia). Także oprawę artystyczną tego pochówku zapewnili przyjaciele-artyci:

[...] rzeźbiarz pan Filippi wykonał popiersie zmarłego, które zdobiło katafalk w kościele Bernardynów; malarze Młodnicki i Macewicz wykonali, pierwszy rysunki wielkich rozmiarów znacniejszych prac Grottgera dla przyozdobienia katafalku, drugi portret jego, który rozdawano po nabożeństwie. Dyrektor Mikuli przewodniczył na chórze. Zapisać także można, iż duchowieństwo zakonne odmówiło wszelkiego wynagrodzenia za udział w pogrzebie. Kościół Bernardynów nie mógł pomieścić natłoku pobożnych⁶⁰².

Miejsce pochówku nie było przypadkowe i dopełniało dzieje romantycznej miłości i pozagrobowej wierności ukochanej. Wanda w ostatnim fragmencie pisała:

⁶⁰¹ *Z pamiętnika Wandy...*, s. 308–309.

⁶⁰² „Czas” 1868, nr 153, s. 2.

Nazajutrz złożono trumnę w przygotowany przeze mnie grobowiec na to miejsce, które sam sobie obrał na spoczynek wieczny, ongiś, podczas naszych przechadzek po cmentarzu. Czułam jakąś ulgę w spełnieniu tych życzeń Jego, ale to wszystko działo się jak w gorączce, jak w obłąkaniu⁶⁰³.

Krakowski dziennik kończył swoją relację z pogrzebu następującymi słowami:

Z kościoła nieśli ciężką kruszcową trumnę na cmentarz Łyczakowski, młodzież, obywatele i włościanie z Zubrzy, wsi dzierżawionej przez Kornela Ujejskiego. Nad grobem przemawiał Kornel Ujejski, a mowę jego powtórzył w felietonie „Dziennik Lwowski”, i zapowiada osobną jej odbitkę, na fundusz pomnika Grottgera⁶⁰⁴.

Rok po sprowadzeniu zwłok nad grobem stanął ufundowany ze składek społecznych pomnik, projektu wspomnianego Parysa Filipiego, na którym figurę wyrzeźbił Henryk Szaniawski. Na płycie znalazły się napisy: „Niech Cię przyjmie Chrystus, który Cię powołał, a do Chwały Jego Niech Cię wprowadzą Anieli. Amen”, a także „Świętej Jego pamięci pomnik postawiła Wanda”. W następnych latach mogiła artysty przeszła na własność Zarządu Miasta Lwowa i przy renowacji nagrobka ostatnia z płyt została usunięta. Niedługo później w kościele Bożego Ciała we Lwowie stanął pomnik-epitafium,



333. Grobowiec Artura Grottgera na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, widok obecny.



334. Płyta na grobowcu Artura Grottgera na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, widok obecny.

⁶⁰³ Z pamiętnika Wandy..., s. 309.

⁶⁰⁴ „Czas” 1868, nr 153, s. 2. Por. *Mowa Kornela Ujejskiego miana na pogrzebie śp. Artura Grottgera we Lwowie, dnia 4 lipca 1868 roku*, nakładem „Dziennika Lwowskiego”, Lwów 1868.



335. Pomnik Artura Grottgera w kościele Dominikanów we Lwowie.

również ufundowany ze składek społecznych.

Co ciekawe, wszystkich tych szczegółów, a nawet okoliczności zgonu nie przytaczał Antoni Potocki, skupiając się na symbolicznej warstwie tej śmierci. Były one może zbyt prozaiczne i zbyt obciążały współczesnych, by w 1907 r. je opublikować. Stało się to dopiero dwie dekady później, kiedy Grottger, podobnie jak inni twórcy pięknego wieku, odeszli w „smugę cienia”...

Na przełomie wieków dla tych, którzy jeszcze pamiętali Grottgera, Potocki pisał:

Tak żył i umarł przepiękny człowiek i wielki artysta – Książę Niezłomny polskiej naradzającej się sztuki, lub może, by porównać szukać tylko w domu – wielki Powstańiec tej sztuki. Nazywam go Powstańcem sztuki nie dlatego, że motywa

roku 63 wyraził najgenijalniej, lecz że cały jego żywot pełnił się w warunkach, w jakich i tamten bohater epoki walczył. [...] Walczył na białą broń rysunku, bo czasu nie było ni środków na mądrą inżynierię malarstwa. I jak powstaniec zginął w klęsce losu, ale w triumfie nieposzlakowanej ofiary dla czystej, wielkiej sztuki⁶⁰⁵.

Narracja taka wobec Grottgera i jego legenda funkcjonują do dziś. Ostatecznie jednak miejsca w narodowym panteonie ten powstaniec sztuki polskiej nie znalazł...

Pogrzeb Aleksandra Fredry (18 VII 1876)

22 lipca 1876 r. *Kronikę tygodniową* „Tygodnika Ilustrowanego” anonimowy dziennikarz rozpoczął podaniem informacji sprzed tygodnia:

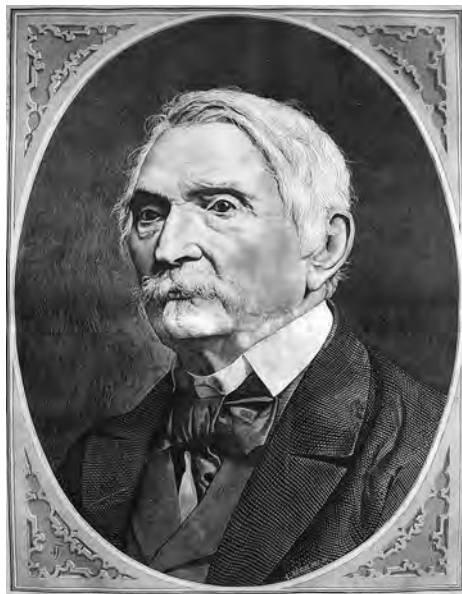
Smutno nam dzisiaj przychodzi rozpocząć naszą kronikę. Fredro, ojciec komedii polskiej, zmarł we Lwowie, dnia 15 bieżącego miesiąca. Zaprawdę, czas

⁶⁰⁵ A. Potocki, *Grottger...*, s. 210–211.

mu było spocząć, temu dzielnemu pracownikowi na niwie sztuki, którą w społeczeństwie swym podniósł do samodzielnego znaczenia⁶⁰⁶.

Co ciekawe, ton tego wspomnienia odbiega od późniejszych doniesień. Ma on raczej charakter sensacyjnego *newsu*, a nie patriotycznego moralitetu. Pod tym względem almanach Lewentala – „Kłosa” – wyprzedził periodyk Jenikego⁶⁰⁷, jako pierwszy publikując podobiznę komediopisarza na łożu śmierci, wykonaną według fotografii Trzemeskiego, którą zdjęto zaraz po zgonie.

Natomiast w Galicji informacja o śmierci autora *Pana Jowialskiego* rozeszła się już nazajutrz. Wówczas w niedzielnym numerze z 16 lipca, w *Ostatnich depepszach telegraficznych „Czasu”*, na pierwszym miejscu podano: „Hr. Aleksander Fredro (ojciec) umarł dziś rano. Zawiązał się tu komitet, mający się zająć urządzeniem wspańskiego pogrzebu”⁶⁰⁸. W kolejnym zaś numerze umieszczono obszerną sylwetkę komediopisarza⁶⁰⁹. Jednak tylko w warszawskich „Kłosach” opublikowano szczegółowy opis mieszkania pisarza w jego lwowskim pałacyku, gdzie dokonał żywota:



336. Aleksander hr. Fredro, wg rysunku Antoniego Regulskiego.

Z urządzenia mieszkania można zawsze do pewnego stopnia poznać upodobania i naturę człowieka, który je zajmował. Otóż, nic prostszego nad umeblowanie pokoju tego: wygodny, przyjemny – ale zbytku, świecidełek najmniejszych. Meble, tj. łóżko, biurko, fotel ulubiony i stolik, staroświeckie; kanapa, kilka krzesełek i trzy fotele mniejsze, nowszego fasonu, obite materią w pasy białe i ciemnowiśniowe. Jedynie stare, duże łóżko, w którym sypiał i umarł Fredro, daje poznać, że należało do człowieka majątnego; mahoniowe jest obszerne, z czterema po bokach gryfami, grubo złożonymi. Duże biurko, stojące pomiędzy oknami, także mahoniowe, sto lat najmniej mające, z mosiężnymi listwami. Wielki dywan ciemnego koloru, sięgający do sufitu prawie, pokrywa ściany,

⁶⁰⁶ *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 30, s. 50.

⁶⁰⁷ R., *Aleksander hr. Fredro. Wspomnienie pośmiertne*, „Kłosa” 1876, nr 578, s. 60.

⁶⁰⁸ *Lwów 15 lipca*, „Czas” 1876, nr 160, s. 3.

⁶⁰⁹ *Aleksander hr. Fredro*, „Czas” 1876, nr 161, s. 1.



337. Aleksander Fredro na łożu śmierci, wg fotografii Edwarda Trzemeskiego.



338. Wnętrze mieszkania, w którym zmarł Aleksander Fredro we Lwowie, wg fotografii Edwarda Trzemeskiego.

w rogu których łożko, a na dywanie porozwieszane portrety rodzinne, ćwiartkowych i mniejszych rozmiarów, robione akwarelą lub ołówkiem⁶¹⁰.

⁶¹⁰ W. Podgórski, *Pokój Fredry*, „Kłosa” 1876, nr 579, s. 79.

Salon ten poprzedzał obszerny przedpokój, gdzie wystawiono zwłoki poety, i gdzie rozpoczęły się uroczystości żałobne. Został on w całości wybity czarnym sukniem, a na szczytowej ścianie ustawiono ołtarz, przy którym księża odprawiali msze.

Trumna metalowa, na katafalku rzeźbiście oświetlonym i zarzuconym mnóstwem kwiatów i wieńców nadesłanych. U stóp ciała, był portret olejny Fredry; nad głową zielony laur zawieszony, a przed portretem, na czerwonej aksamitnej poduszce o złotych frędzlach, leżały ordery, zdobyte na polu bitew [...]. Mnóstwo publiczności tłumnie spieszyło nawiedzić ciało i tym sposobem oddać ostatnią cześć zmarłemu⁶¹¹.

W innych gazetach przy tej okazji domagano się otoczenia szczególną troską pamiątek po poecie:

O Fredrę, o dom, w którym on żył, o jego pamiątki, potomni dopytywać się będą żywej, natarczywiej niż o Szymonowicza i jego następców, bo on większy, on podobno jedyny z wielkich naszej poezji, który tu żył i umarł. Strzeżmyż dobrze jego śladów i pamiątek w mieście, strzeżmy dobrze jego pamięci i jego przykładu w sercach naszych, żeby nie zaginęły i nie zatarły się nam na wstyd, a na krzywdę potomnym⁶¹².

Słowa te nie utraciły mocy nawet po latach, kiedy to pomnik komedio-pisarza przeniesiony został wraz z przesiedleńcami do Wrocławia (1956 r.) i odsłonięty na Rynku w 80. rocznicę jego śmierci. „Tygodnik” dopiero dwa numery dalej, 5 sierpnia, zamieścił, wspomniany drzeworyt, który zapowiadał obszerną, dwustronicową relację z pogrzebu. To w nim, zgodnie z konwencją celebracji wielkiej śmierci, znalazło się wyjaśnienie rozmiarów straty dla ojczyzny, a zarazem uświadomienie, że staje się ona kolejnym pokładem na szanckach obrony tożsamości narodowej: „Nowa to cegła wysunęła się z fundamentów dostojnej budowy przeszłości, coraz mniej ogniw wiąże nas z czasami, które przeminęły, ale nie zdołają zatrzeć się w pamięci”⁶¹³.

Uroczystości pogrzebowe miały charakter oficjalny, mimo iż, podobnie jak w przypadku Krasińskiego, zwłoki od początku planowano złożyć w rodzinnym grobowcu w Rudkach. We wszystkich tekstach pojawiła się informacja, że przygotowywano się na wiadomość o zgonie, bowiem „był to już starzec, nawiedzony licznymi dolegliwościami, a przez parę miesięcy

⁶¹¹ *Ibidem*, s. 78–79.

⁶¹² *Cześć literacko-artystyczna. Ze Lwowa*, „Czas” 1876, nr 166, s. 1.

⁶¹³ *Korespondencja „Tygodnika Ilustrowanego”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 32, s. 90.

dogorywał w męczącej agonii”⁶¹⁴. W „Kłosach” dziennikarz dodał także, że „chwilę zgonu miał błogą, bo nieświadomą. Umarł we śnie – jeden głębszy, ciężki oddech, rozerwał pasmo tak drogiego życia”⁶¹⁵. Natomiast Włodzimierz Podgórski podał, że umierał przytomny, a ostatnie jego słowa miały być skierowane do najbliższych i brzmieć: „Moje dzieci!”, co oczywiście obu relacji nie wyklucza⁶¹⁶.

Zaraz po zgonie ukonstytuował się komitet organizacyjny uroczystości, któremu przewodniczył członek Wydziału Krajowego, Walerian Podlewski. Weszli do niego: Bruno Abakanowicz – „docent akademii technicznej”, Władysław Bełza – literat, Władysław hrabia Badeni – kolejny członek Wydziału Krajowego, Euzebiusz Czerkawski – doktor filozofii i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, Waclaw Dąbrowski – lakiernik i obywatel miasta Lwowa, Jan Dobrzański – redaktor „Gazety Narodowej”, Władysław Gubrynowicz – księgarz, Jaśkiewicz – introligator i obywatel miasta Lwowa, ksiądz kanonik Kostek – prof. uniwersytetu, Ksawery Liske – doktor filozofii i profesor uniwersytetu, Antoni Małecki – członek Akademii Nauk, Władysław Ordon – poeta, Feliks Piątkowski – kotlarz i obywatel miasta Lwowa, Oktawiusz Pietruski – zastępca marszałka w Wydziale Krajowym, Henryk Rewakowicz – redaktor „Dziennika Polskiego”, Włodzimierz hrabia Russocki – radny miasta Lwowa, Władysław Szmit – księgarz, Zajączkowski – literat, redaktor „Szcztka” oraz „Kroniki Codziennej”, a także Władysław Zawadzki – księgarz⁶¹⁷. Komitet zrzęcał zatem przedstawicieli wszystkich sfer i skupiał reprezentantów tak władz krajowych, municypalnych, jak i kupców oraz najzamożniejszych rzemieślników.

We wspomnianej relacji w „Tygodniku Ilustrowanym” specjalny korespondent pisał:

Dnia 18 bieżącego miesiąca odprowadziliśmy do grobu zwłoki Aleksandra hr. Fredry. Ojciec polskiej komedii, którego utworami pokolenie obecne rozpodgadza zasepione czoło, nie był już osobiście znany temu pokoleniu. Od lat z górą piętnastu nikt go z nas tutaj nie widział w sferze towarzyskiego albo literackiego życia. [...] Pół roku nie minęło, jak zgasł twórca *Zamku kaniowskiego*, a dzisiaj, o parę kroków od domu, na którym marmurowa tablica zaświadcza potomkom, iż mieszkał w nim Goszczyński, nowy kir się rozesłał i nowa sława kraju zstąpiła do grobu. W coraz żywiej dolegającym uczuciu sieroctwa powiedliśmy przeto zwłoki Fredry na wieczny spoczynek. W dniu powyżej oznaczonym, o godzinie 10.00 z rana tłumy ludu napłynęły w ulicę Fredry; wcześniejsi umieścili się

⁶¹⁴ *Ibidem*.

⁶¹⁵ R., *Aleksander hr. Fredro...*, s. 60.

⁶¹⁶ W. Podgórski, *op. cit.*, s. 80.

⁶¹⁷ *Ibidem*, s. 79.

w dziedzińcu pałacowym, dalsze kręgi rozwinęły się wzdłuż ulicy Akademickiej, sięgając aż pod uniwersytet i taras kościoła św. Mikołaja. Eksportacji zwłok do tegoż kościoła, jako parafialnego, dokonał najprzewielebniejszy arcybiskup lwowski ks. Wierzchlejski, w licznym gronie duchowieństwa; on również odprawił w kościele żałobne nabożeństwo, podczas którego wyborowe siły wokalne naszego miasta, z paniami Praun i Lederer na czele, wykonały mszę żałobną na chórze⁶¹⁸.

Pogrzeb ojca komedii polskiej był celebrowany przez najwyższych duchownych i w najdoskonalszej oprawie artystycznej, bowiem podczas mszy wykonano *Requiem* (żaden z przekazów nie wymienia czyjego autorstwa). Jednak nie obyło się bez zgrzytów, które odnotowały tak gazety galicyjskie, jak i królewiackie. Dysonansem było kazanie wygłoszone – przy nieobecności najświetniejszych mówców – przez bernardyna księdza Golichowskiego, który „jak się okazało, pod pewnymi względami, nie dorósł do wyżyny trudnego zadania, jakie się tutaj nastrecało”⁶¹⁹. Konserwatywny „Czas” sprawę określił w jeszcze ostrzejszy sposób:

Przy pogrzebie takiego człowieka jak Fredro na przykład, nie jest wcale rzeczą obojętną, kto i jakie powie kazanie: tu zaś dopuszczono do tego zaszczytu jakiegoś nieszczęśliwego kaznodzieję, nie już bez talentu, ale bez stylu i gramatyki, nie już bez przejęcia się przedmiotem, ale bez najprostszego taktu, nie już bez zrozumienia i znajomości człowieka, o którym mówił, ale bez znajomości nawet dnia jego śmierci tak świeżej. Mówią wprawdzie, że w rzecz najpoważniejszą śmieszność zawsze musi się wmieścić i zesześcić ją – ale na pogrzebie i takiego człowieka jeszcze, ale na ambonie, jest ona przykrzejszą niż gdziekolwiek, a jakżeż dopiero bolesną musiała być rodzinie!⁶²⁰

Jednocześnie dementował on plotkę, że kaznodzieja ten był przyjacielem rodziny i został przez nią poproszony o wygłoszenie katechezy. Wnosić stąd można, jak ważną rolę, podczas samego obrzędu, odgrywała wygłaszana mowa żałobna, która następnie była bardzo często drukowana i rozpowszechniana. Prócz doraźnego wymiaru stanowiła często przesłanie, moralitet, który spletał wątki religijne z martyrologiczno-patriotycznymi. Ciąg dalszy ceremonii wyglądał następująco:

Około godziny pierwszej z południa czarne masy publiczności, która zalegała cały plac przed kościołem, rozłamały się na dwie połowy i utworzyły obszerne przejście dla konduktu pogrzebowego, który miał stąd wyruszyć, ażeby okrąży-

⁶¹⁸ *Korespondencja „Tygodnika Ilustrowanego”...*, s. 89.

⁶¹⁹ *Ibidem*.

⁶²⁰ *Część literacko-artystyczna...*, s. 1.

szy najcelniejsze ulice miasta, stanąć u rogatek Gródeckich, skąd zwłoki Fredry odwiezione być miały do grobu familijnego w Rudkach. Ulice, którymi przechodził kondukt ubrane były obficie w czarne flagi, powiewające ze wszystkich prawie okien i balkonów. Szczególniej imponującym był widok, kiedy pochód rozwinął się szeroką i długą wstęgą na placu Mariackim; cały plac dosłownie zalany był powodzią głów ludzkich, ponad którymi szumiały flagi żałobne, powiewane łagodnym wiatru podmuchem. Uroczystą ciszę przerywał tylko smętny śpiew księży i szczerze westchnienia żalu, wydobyte z niejednej piersi, czującej doniosłość straty, jaką kraj cały poniósł ze śmiercią autora *Zemsty*⁶²¹.

Kondukt rozpoczynały szpalery „starców płci obojga” z miejskiego Domu Ubogich św. Łazarza, ubranych w jednakowe szafirowe ubrania z czerwonymi krzyżami. Po nich prowadzony był szpaler dzieci z zakładu Biruty Łukaszewiczowej z nauczycielkami, które razem z nimi śpiewały pieśni religijne. Po nich następowały bractwa i zakony z chorągwiami i krzyżami, za nimi zaś szereg rozmaitych stowarzyszeń, korporacji i „młodzieży rzemieślniczej” oraz akademickiej. Dalej kroczyli artyści sceny lwowskiej z dyrektorem Stanisławem Dobrzańskim. Kolejną część pochodu, obok przedstawiciele banków i stowarzyszeń kredytowych, tworzyli radni miasta Lwowa pod przewodnictwem Marcelego Madejskiego (jako zastępcy prezydenta Aleksandra Jasińskiego). Po nich przedstawiciele innych miast galicyjskich, m.in. Przemyśla i Stanisławowa oraz Krakowa z prezydentem Mikołajem Zyblikiewiczem. Natomiast zasadniczą część konduktu uformowali przedstawiciele władz z wicemarszałkiem Sejmu Krajowego Oktawem Pietruskim oraz posłami Franciszkiem Smolką i Władysławem hrabią Badenim, a także rektor Uniwersytetu Lwowskiego na czele dziekanów i profesorów z przedstawicielami Akademii Umiejętności. Przed samą trumną szedł zaś celebруюcy uroczystość prałat ksiądz infułat Morawski, wraz z proboszczem parafii św. Mikołaja, księdzem Zygmuntem Odelgiewiczem i gronem duchowieństwa rzymskokatolickiego.

Na wyniosłym karawanie otoczonym służbą niosącą tarcze herbowe zmarłego, spoczywały zwłoki jego; tuż za nimi niósł weteran napoleoński, typowa tu we Lwowie postać, pan Pawulski, ordery nieboszczyka: francuski Legii Honorowej, *Virtuti Militari*, medal św. Heleny i krzyż austriacki Franciszka Józefa [otrzymał go za członkostwo w krakowskiej Akademii Nauk – G.P.B.]. Za orderami rozwinął się znowu barwny szereg wieńców, o długich, napisami zdobnych wstęgach niesione przez wydelegowane ku temu osoby; wieńce pochodziły od Wydziału Krajowego, obywatelstwa, literatów, artystów sceny lwowskiej, kobiet polskich, młodzieży akademickiej, handlowej, drukarzy itp. Jeden z nich nosił napis: „Cześć narodu”. Pochód zamykała rodzina zmarłego, opasana łańcuchem

⁶²¹ Korespondencja „Tygodnika Ilustrowanego”..., s. 89.



339. Kondukt pogrzebowy Aleksandra Fredry podążający ulicami Lwowa w dniu 18 VII 1876, wg rysunku Tadeusza Błotnickiego.

dorodnej młodzieży, należącej do tutejszej ochotniczej straży ogniowej, pod komendą swego naczelnika, pana Alfreda Bojarskiego, która powstrzymywała tłoczące się tłumy od owej garstki osób, nie mniej boleśnie dotkniętych śmiercią Fredry, jak cały kraj⁶²².

W tym porządku kondukt doszedł do rogatek miasta, gdzie na przygotowanej mównicy doktor Antoni Małecki „wypowiedział w treściwej a zwłaszcza ku końcowi głęboko poczutej mowie żal powszechny za Fredrą”. Po przemowie połączone orkiestry teatralna i wojskowa pod batutą Henryka Jareckiego wykonały *Marsz żałobny*, specjalnie skomponowany przez niego na ten cel. Potem trumnę zdjęto z miejskiego karawanu i przełożono na inny powóz, który odwiózł ją na miejsce wiecznego spoczynku. Do Rudek orszak przybył o północy, przyjęty przez delegację miejscowych włościan.

Jednak w odczuciu korespondenta pogrzeb Aleksandra Fredry nie wypadł tak, jak wcześniejszy poety Seweryna Goszczyńskiego, na którym był wzorowany. Zabrakło bowiem masowego udziału ludności, władz rządowych i duchowieństwa ruskiego.

Z tego opisu ostatniej posługi, [...] łatwo przekonać się, iż uczyniono wszystko co było można, ażeby uczcić należycie poetę. Jeżeli orszak pogrzebowy był mniej

⁶²² *Ibidem*.

licznym, niż to widzieliśmy niedawno na pogrzebie Goszczyńskiego, gdzie może około 30 000 ludzi towarzyszyło obrzędowi, przypisać to należy jedynie porze letniej, która rozprasza mieszkańców Lwowa na wszystkie strony świata i porze dnia porannej, w której znaczna większość tutejszej ludności przykutą bywa do pracy swojego zawodu. Pogrzeb Goszczyńskiego odbył się w niedzielę, Fredry w dzień powszedni. Uczyniliśmy tę uwagę dlatego, iżby w mniej licznym natłoku żałobnej rzeszy nie dostrzegł kto jakich innych, dalej sięgających powodów. Fredro cieszył się niepodzielną sympatią. Kto tylko mógł z pewnością był na pogrzebie; stosuje się to także i do namiestnika hr. Potockiego, który również podówczas nieobecny był w mieście⁶²³.

Korespondent „Czasu” także temu zagadnieniu poświęcił więcej uwagi, dowodząc, że „Miasto zrobiło co mogło, żeby pokazać, że rozumie i czuje stratę jaką poniosło; jest to dla niego zaszczytem, a dla wszystkich pocieszającym dowodem jego uczuć i sposobu myślenia”⁶²⁴. Ale w dalszej części wysuwał pod adresem komitetu organizacyjnego zarzuty niedopilnowania niektórych ważnych szczegółów (jak kaznodzieja), a skupienia się na detalach drugoplanowych: „W tym razie komitet myślał za wiele o rzeczach drobnych, jak czarne chorągwie, czarne kartki pogrzebowe z białymi napisami, ołowiane czy cynowe medale pamiątkowe z datą pogrzebu – nie dość o ważnych”⁶²⁵.

Jeśli podobne opisy stanowiły przy organizacji kolejnych ceremonii materiał źródłowy, to wskazówki te zostały niewątpliwie podkreślone grubym ołówkiem. Większość bowiem późniejszych uroczystości odbywała się w niedziele bądź specjalnie ogłaszane dni wolne, kaznodzieje byli szczególnie starannie dobierani, podobnie jak nie zaniechano tak ważnych szczegółów, które po uroczystościach nabierały charakteru świeckich, patriotycznych relikwii (medale, druki).

Zawirowania historii XX w., i zmiana w ich wyniku granic, dopisały ciąg dalszy historii szczytków ojca komedii polskiej. Szczegółowo relacjonowała je Elżbieta Promińska na łamach „Przeglądu Antropologicznego” w artykule *Mumia Aleksandra Fredry z Kaplicy Fredrowskiej kościoła parafialnego w Rudkach koło Lwowa*⁶²⁶. Podała, że w latach 50. szczytki rodziny Fredrów przełożono z metalowych trumien, które sprzedano na złom, do drewnianych i pochowano w nieznanym miejscu. Stąd po otwarciu granic w latach 70. pojechał do Rudek profesor Bogdan Zakrzewski,

⁶²³ *Ibidem*.

⁶²⁴ *Część literacko-artystyczna...*, s. 1.

⁶²⁵ *Ibidem*.

⁶²⁶ E. Promińska, *Mumia Aleksandra Fredry z Kaplicy Fredrowskiej kościoła parafialnego w Rudkach koło Lwowa*, „Przegląd Antropologiczny” 1992, t. LV, z. 1–2, s. 151–156.

wybitny fredrolog, aby zbadać sytuację. W kościele mieścił się wówczas magazyn spożywczy. Prawdopodobnie dzięki łapówce został wpuszczony do krypty, gdzie w pierwszej od wejścia trumnie zobaczył zabalsamowane szczątki mężczyzny w kontuszu. Rozpoznał w nich Fredrę, a na pamiątkę ukraiński magazynier odebrać miał palec tej mumii i wręczyć go profesorowi. *Relata refero...*⁶²⁷

W 1988 r. na wniosek ówczesnego ministra kultury i sztuki profesora Aleksandra Krawczuka, z inicjatywy Fundacji Kultury Polskiej, ponownie do Rudek udała się już oficjalna delegacja, w której skład weszli: wspomniany Bogdan Zakrzewski, Tadeusz Pollak, Helena Kaletowa (autorka artykułów o pośmiertnych losach Fredry), Zbigniew Święch oraz fotograf Jerzy Salamon. Dołączyli do niej przedstawiciele strony ukraińskiej: prezydent miasta Rudki

Roman Tysowski oraz deputowany ludowy Iwan Zajac. Zgodnie z dokumentacją na ścianach kaplicy zachowało się w dobrym stanie 10 epitafiów rodowych, z największym Aleksandra hrabiego Fredry. Krypta była wówczas już świeżo odnowiona i otynkowana. Mieściły się w niej cztery trumny oraz jeden sarkofag z białego kamienia z uszkodzonym wiekiem. Otwarto i przebadano wszystkie z nich. Widziana przez profesora Zakrzewskiego mumia, w której faktycznie brakowało kości paliczków, zachowała się w niezłym stanie (autorka zamieściła bardzo szczegółowy jej opis i... zdjęcie). Szczegółowa analiza tych szczątków oraz porównanie z zachowaną maską pośmiertną oraz fotografiami Fredry na łożu śmierci pozwoliły stwierdzić, że były to najprawdopodobniej właśnie szczątki komediopisarza⁶²⁸. Rozbieżność



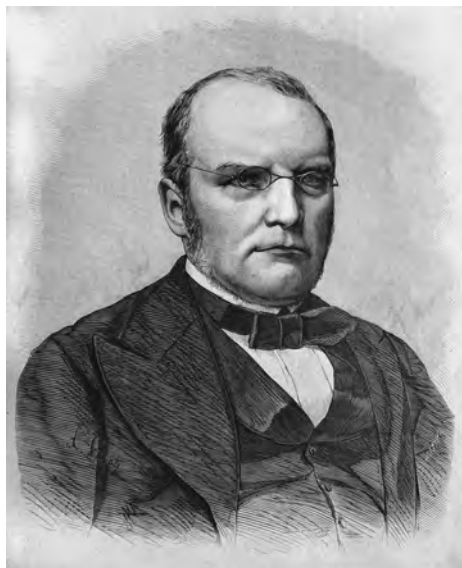
340. Grobowiec Seweryna Goszczyńskiego, dłuta Juliana Markowskiego z 1876 r., na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, widok obecny.

⁶²⁷ Por. *Osobliwa pamiątka Wrocławia po Aleksandrze Fredrze*, <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1019397,title,Osobliwa-pamiatka-Wroclawia-po-Aleksandrze-Fredrze,wid,16779990,wiadomosc.html> (dostęp: 30.08.2015).

⁶²⁸ Por. https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/7424/1/16_El%C5%BCbieta_Promi%C5%84ska_MUMIA_ALEKSANDRA_FREDRY_151-156.pdf (dostęp: 30.08.2015).

wykazywały dane co do wzrostu. W relacjach współczesnych podawany jako średni bądź nawet mierny, a w rzeczywistości dość znaczny. Mumia liczyła 175 cm. Wy tłumaczono to zmianami chorobowymi, na które Fredro cierpieć miał za życia, a które spowodowały, że chodził pochylony. Chorował on bowiem przez długie lata na dnę, co skutkowało „kifozą piersiową, a może nawet kifożą lędźwiową” kręgosłupa. Była to dopisana po 112 latach ostatnia linijka dziejów pośmiertnych szczątków ojca komedii polskiej, które znalazły się z dala od wszystkich narodowych panteonów.

Pogrzeb Stanisława Moniuszki (7 VI 1872)



341. Stanisław Moniuszko, wg rysunku Henryka Pillatiego.

Oba lwowskie pochówki, mimo iż nadano im wymiar narodowy i spełniły niemal wszystkie kryteria pogrzebu patriotycznego, nie doprowadziły do tego, aby ci dwaj wielcy Polacy znaleźli się w którymś z panteonów. Zarówno dla rodzin Grotgera, jak i Fredry, związanych ze Lwowem, przenosiny do Krakowa nie odgrywały jeszcze wówczas aż takiego znaczenia, a po kilku latach sprawa była już nieaktualna. W obu przypadkach mimo stołeczności celebry pochówki miały raczej lokalny charakter. W tym punkcie odnaleźć można podobieństwo z pogrzebem Stanisława Moniuszki na warszawskich Powązkach. Zresztą same cmentarze z biegiem czasu odgrywać

zaczęły rolę podobnych panteonów zasłużonych, więc być może również z tego powodu ekshumacje wydały się zbędne.

W chwili zgonu Stanisława Moniuszki – ojca opery narodowej – Królestwo powoli otrząsało się z traumy popowstaniowej rzezi. Niewątpliwie nadało to temu pogrzebowi specyficzny wymiar manifestacji religijno-patriotycznej, nieporównywalny jednak z tymi sprzed dekady. Ponadto

W pozostałych trumnach znaleziono: w drugiej – ciało kobiety (Maria z Mierów Janowa Fredrowa), a w trzeciej – czaszki i fragmenty wielu zwłok (małe, delikatne z mumifikowane dłonie oraz luźne kości tułowia). W czwartej zaś trumnie dziecięcej zachował się fragment mumii małego chłopca. Natomiast w kamiennym sarkofagu także pochowane były kości wielu osób, jak również fragmenty trumien, szat i kości zwierzęce.

jeśli w chwili zejścia pochówek na Skałce był niemożliwy i z politycznego, i z formalnego punktu widzenia (nie zgodziłyby się na to władze i rosyjskie, i austriackie), to wydaje się, że zaważyć na tym mógł jeszcze jeden element. Śmierć kompozytora, nawet tak zasłużonego jako Moniuszko, podwojów Grobów Zasłużonych chyba raczej by mu nie otworzyła. Jego status artystyczny w powszechnym wyobrażeniu nie równał się poetom czy dziejopisom. Warto zauważyć, że pierwszym i jedynym kompozytorem-muzykiem, jaki spoczął w kryptach paulińskich, był Karol Szymanowski i to dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym (nie wspominając o Wawelu, na którym spośród wszystkich mógłby się znaleźć jedynie Chopin).

Inaczej niż w Krakowie, ani we Lwowie, ani w Warszawie w żadnym z podziemi tamtejszych kościołów podobna do krakowskiej krypta nie została założona. Na przeszkodzie stanęły, wprowadzone jeszcze u schyłku XVIII w., przepisy sanitarne, które zakazywały pochówków w miastach w obrębie kościołów i ich najbliższym otoczeniu. Usankcjonował to kodeks Napoleona, na stałe wprowadzając tę zasadę do systemów prawnych państw europejskich. Stąd zakładane wówczas poza rogatkami nekropolie. Jednak w zaborze rosyjskim przepis ten stosowany restrykcyjnie nabrał wymiaru politycznego i skutecznie uniemożliwił stworzenie jakichkolwiek królewskich Grobów Zasłużonych. Jego namiastką były fundowane we wnętrzach kilku świątyń, szczególnie kościoła św. Krzyża, ale i pozostałych na tzw. Trakcie Królewskim, okazałe epitafia, tablice pamiątkowe, a nawet pomniki figuralne. Co ciekawe, takie same zjawisko można zauważyć także we Lwowie, zarówno w okresie ostrego antypolskiego kursu imperium Habsburgów, jak i w czasach pełnej autonomii. To one stanowiły swoisty erzac obecności ciała i to przy nich aranżowano „nieszpory” pamięci.

Sobotnie wydanie „Tygodnika Ilustrowanego” z 8 czerwca 1872 r. otwierało dramatyczne doniesienie, którego ton był nieporównywalny z wcześniejszymi i późniejszymi tego typu przekazami. Już on sam mógłby świadczyć o szczególnym znaczeniu uroczystości pogrzebowych, które jeśli odbywałyby się w Krakowie, mogłyby zakończyć się na Skałce. Anonimowy dziennikarz pisał zatem:

Moniuszko umarł, powtarzamy, szukając twarzy, która by nam na te słowa odpowiedziała uśmiechem litości i wyrazami: mylicie się – to nieprawda. Na próżno!... Wieść się sprawdziła; widzieliśmy tę prawdę na własne oczy, krocząc za smutnym orszakem, chlubę naszą i sławę niosącym mogile i wieczności. Czy znajdzie się ktoś, czuć i myśleć umiejący, który by nie potrafił odczuć tej straty?... Chyba byłby ślepy, chyba zimny jak kamień, chyba nie wiedziałby, że szereg, który zmarły opuścił, jest tak nieliczny, tak skromny, tak mało obiecujący. Któż go nam zastąpi?... Czy mamy tylu bogaczy myśli i uczucia, magnatów talentu i twórczości, że nam tego jednego bez szkody zabraknąć

mogło?... Niestety!... Opatrzność w tej chwili odwróciła od nas oczy swoje i wnet nieubłagana śmierć pochwyciła z naszego ubogiego skarbcza to właśnie, co w nim najdroższego było. Moniuszko umarł!... Jakże to smutne słowa, jak przerażające dla tych, co jak my, kilka dni temu zaledwie budowali złote nadzieje na przyszłej jego działalności! Umarł, i oto zamknęły się za nim wrota, poza którymi rozwiął się cały geniusz mistrza, a siła jego życia, w mgłę rozplynięta, mówi do nas: szukajcie mnie gdzieindziej⁶²⁹.

W następnym numerze Jan Kleczyński opublikował obszerne studium poświęcone autorowi *Halki*⁶³⁰, a równie wyczerpujące szkice ukazały się na łamach drugiego z czołowych periodyków tamtego czasu w Królestwie – „Kłósów”. To tam teksty zamieścili m.in. Kazimierz Władysław Wójcicki⁶³¹, a także Władysław Wiślicki. Ten ostatni na tyle, na ile pozwalały mu ograniczenia cenzuralne, proponował skład współczesnych mu „nieśmiertelnych”. Co ciekawe, w chwili sporządzania tej listy żaden nie spoczął jeszcze w pantheonie narodowym, a do dziś na sześciu znalazło się w nim zaledwie dwóch.

W nowszych też czasach mieliśmy archanielskich przedstawicieli poezji narodowej w Mickiewiczu. Słowackim i Krasińskim, malarstwa w Matejce, muzyki w Chopinie i Moniuszce. Z liczby tych gwiazd, przyświecających pochodowi narodowego piękna, pozostał tylko Matejko, wczoraj jeszcze posiadaliśmy Stanisława Moniuszkę, dziś niespodzianie ległszy w grobie, napełnił boleścią serca współziomków, która to boleść odczują zapewne zostanie przez wszystkich, oceniających stratę mistrza, mającego prawo należeć do wielkiej rodziny geniuszów świata, kosmopolitycznych potęgą swego talentu i doniosłością wytworzonych arcydzieł⁶³².

Żadna z notatek prasowych nie wymienia przyczyny śmierci, wspominając jedynie o krótkiej chorobie będącego jeszcze w sile wieku (53 lata) muzyka. Natomiast uroczysty pogrzeb został nie tylko szczegółowo opisany, ale – tak jak w przypadku późniejszych ceremonii krakowskich – dokładnie zilustrowany. Otwierająca je msza żałobna odprawiona została w warszawskim kościele św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu. W tym samym, w którym miały miejsce niemal wszystkie warszawskie ceremonie poświęcone wybitnym twórcom kultury i sztuki w XIX w. Odbyła się ona 7 czerwca w piątek o godzinie 11.00. Jednak już od 9.00 w świątyni zaczęli zbierać się wierni. Nabożeństwo koncelebrował biskup Walenty Baranowski, a w jego trakcie artyści opery wykonali *Requiem* kompozytora. Kondukt

⁶²⁹ *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 232, s. 291.

⁶³⁰ J. Kleczyński, *Stanisław Moniuszko*, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 233, s. 306.

⁶³¹ K.W. Wójcicki, *Stanisław Moniuszko*, „Kłósów” 1872, nr 364, s. 414.

⁶³² W. Wiślicki, [*Geniusz każdego narodu...*], „Kłósów” 1872, nr 364, s. 414.

wyruszył o wpół do pierwszej i podążył ulicami Warszawy na Cmentarz Powązkowski. Uczestniczyło w nim tysiące żałobników, a drugie tyle asystowało im w oknach i na balkonach. Pochód otwierali, podobnie jak przy innych opisanych już pochówkach, sieroty i starcy z Towarzystwa Dobroczynności. Następnie szli uczniowie szkół publicznych, niosąc własny wieniec, a za nimi podążali uczniowie i uczennice Instytutu Muzycznego, których poprzedzali pedagodzy tej placówki oraz członkowie Rady Zarządzającej. Po nich podążała orkiestra legnicka pod batutą Beniamina Bilsego, grająca marsza żałobnego Chopina. W kolejnej części pochodu skupieni byli członkowie Komitetu Towarzystwa Muzycznego, a jego dyrektor niósł na aksamitnej poduszce okazały wieniec ze wstęgami i napisem: „Artyści i artystki obu Teatrów Warszawskich” (osobny wieniec ufundowali artyści malarze i rzeźbiarze). Im także towarzyszyła orkiestra, która pod dyktando Adama Münchheimera wykonała marsza jego autorstwa na motywach z *Halki*. Wreszcie za artystami Teatru Wielkiego i jego dyktando postępowało duchowieństwo prowadzone przez kanonika metropolitalnego i administratora parafii św. Krzyża, księdza Adama Jakubowskiego.



342. Apoteoza Stanisława Moniuszki.

Na ramionach wielbicieli talentu mistrza, unosiła się trumna ze zwłokami śp. Moniuszki, okryta równianką⁶³³ żywych kwiatów i wieńcem z lauru i dębowych liści. Poza trumną postępowała rodzina nieboszczyka, prezes Dykcji Teatrów i Towarzystwa Muzycznego, prezes Rady nadzorczej Konserwatorium Muzycznego, dygnitarze władz i nieprzeliczony orszak osób wszystkich stanów. Grobowe milczenie zalegało wszystkie ulice, którymi orszak pogrzebowy postępował, przerywane tylko odgłosem dzwonów kościelnych, to żałobnym śpiewem kapłanów, to orkiestrami Teatrów Warszawskich i Bilsego⁶³⁴.

Trasa orszaku wiodła ulicami, którymi szły największe z pogrzebów pięknego wieku w Warszawie. Od kościoła św. Krzyża, Krakowskim Przedmieściem do kolumny Zygmunta III. Następnie ulicą Senatorską na plac Teatralny. Tam „nastąpiła chwila najrzewniejsza, która wzruszyła do głębi

⁶³³ „Równianka” to ozdoba girlanda lub półwieńiec z liści, kwiatów i owoców.

⁶³⁴ *Pogrzeb śp. Stanisława Moniuszki*, „Kłosy” 1872, nr 364, s. 415.



343. Kondukt Stanisława Moniuszki podążający Krakowskim Przedmieściem u wylotu ulicy Królewskiej w Warszawie.

484



344. Złożenie trumny ze zwłokami Stanisława Moniuszki w katakumbach na Powązkach, wg rysunku Michała Elwiro Andriollego.

serca”. Podczas gdy orszak pogrzebowy przystanął, aby zmienili się ci, co nieśli trumnę, z balkonów teatru zabrzmiał kolejny marsz żałobny, skomponowany z jeszcze innych motywów *Halki*. „Melodia tak śpiewna, a tak smutna, tak bolesna, przypominała stratę wielkiego muzyka, którego



345. Grobowiec Stanisława Moniuszki na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, widok obecny.

martwe zwłoki osypane kwiatem i liściem zielonym niesiono na wieczny spoczynek! Zebrane tłumy do 80 000 wnosiły, które wyległy na te ulice i place miasta”⁶³⁵.

Dalej trasa konduktu wiodła przez ulice Bielańską i Nalewki (dziś istniejącą we fragmencie obok dawnego Arsenалу, którą przejechał kondukt):

Cmentarz Powązkowski już od dawna był przepelniony, około miejsca, gdzie trumna złożoną być miała, a miejsce to szczególnym zdarzeniem jest w pobliżu kamiennego pomnika Cypriana Godebskiego, rycerza-poety. Grobowiec poległego wojaka, przed sześćdziesięciu trzema laty, już mchem się pokrył, który starły po części cisnące się tłumy. Wśród tego miasta umarłych, zabrzmiała raz ostatni dla Moniuszki marsz żałobny z jego melodii. Kapłani pożegnali go żałobnym *Requiem*. Jan Chęciński, artysta i pisarz dramatyczny, przemówił i przypomniał stratę jaką kraj cały poniósł, a na ostatek rzewny śpiew: *Salve Regina*, na chór męski, polecił go opiece Matki Boskiej. Zmarły, zamknięty już w trumnie, trzymał w martwych rękach Jej wizerunek Ostrobramski. O godzinie czwartej skończył się ten obrzęd smutny, a pamiętny⁶³⁶.

⁶³⁵ *Ibidem*.

⁶³⁶ *Ibidem*.

Ciało Moniuszki, jak ilustruje rysunek Elwira Andriollego, złożono tymczasowo w katakumbach do czasu wymurowania grobu. Ostatecznie znalazło się ono w głównej alei obok grobu rodziców Chopina.

„- Tam, nigdy!” Pogrzeb Jana Matejki (7 XI 1893)



346. Jan Matejko, rysunek wg fotografii Walerego Rzewuskiego.

Henryk Sienkiewicz powiedział kiedyś: „Niedostateczną zdajemy sobie sprawę, że Kraszewski razem z Matejką byli dla nas tym, czym dramaty historyczne Szekspira były dla Anglików, z tą ponadto różnicą, że Polska XIX w. więcej potrzebowała Kraszewskiego i Matejki aniżeli Anglia XVII w. – dramatów o Henrykach i wojnie Róż”⁶³⁷. Współcześni byli świadomi tej wielkości obu twórców i ich znaczenia, czemu dali wyraz choćby w zorganizowanych im jubileuszach. Twórczość obu często ze sobą zestawiano, co w efekcie zaważyło na rozejściu się ich dróg do panteonu.

Wiadomość o niespodziewanej śmierci Jana Matejki podał „Czas” 3 listopada 1893 wraz z artykułem podkreślającym jego zasługi. Autorem tego tekstu był najprawdopodobniej sam Władysław Łuszczkiewicz. Pisał on: „Polska cała oplakuje zgon artysty, co podjął się po mistrzach słowa tajemnicę budzenia do życia społeczeństwa. Miasto nasze do tych strat dołącza ubytek męża, co stał na czele wszystkiego co wzniosłe i szlachetne i reprezentował je z najpiękniejszej strony”⁶³⁸.

Dzień później wiadomość pojawiła się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, przekazana w krótkiej notce:

W chwili oddawania numeru pod prasę, otrzymujemy z Krakowa żalobną wiadomość: Największy z mistrzów naszego malarstwa, twórca *Stańczyka*, *Bitwy pod Grunwaldem* i tylu innych arcydzieł, Jan Matejko, zmarł we środę,

⁶³⁷ Cyt. za: A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1962, s. 14.

⁶³⁸ [W. Łuszczkiewicz], *Jan Matejko*, „Czas” 1893, nr 251, s. 1.



347. Jan Matejko w pracowni, wg fotografii Juliana Miena.

przeżywszy zaledwie 55 lat, a więc w wieku, kiedy jeszcze wielu dzieł jego pędzla spodziewać się było można... Z głębokim żalem dzielimy się tą smutną wieścią z czytelnikami naszymi, którzy nieraz oglądali na kartach „Tygodnika” prace wielkiego artysty⁶³⁹.

Jeszcze dzień wcześniej pracował normalnie i prowadził zajęcia w Szkole Sztuk Pięknych. Po powrocie do domu około 17.00 źle się poczuł, a jego stan bardzo szybko się pogarszał. W nocy z wtorku na środe powtarzały się krwotoki, stąd sam podjął decyzję o ostatnim namaszczeniu, jako osoba głęboko religijna. „Wtedy – jak opisywały gazety – spokojnym, wyraźnym głosem rzekł Matejko: «Boże zbaw Ojczyznę moją i błogosław dzieciom moim». Po tych słowach skonał we środę o godzinie 3.00 po południu na rękach rodziny, z którą się poprzednio pożegnał i którą pobłogosławił”⁶⁴⁰.

Bez względu na to, czy słowa te wypowiedział, czy nie, wpisują się one w tradycję „ostatniego przesłania”, jakie wielcy przed zgonem pozostawiali współczesnym. Czy to na placu boju, czy na wygnaniu, czy w rodzinnym domu również w godzinie śmierci spełnić musieli oczekiwania i swą misję, którą nałożyły na nich historia i tradycja. Był to konieczny element stanowiący wstęp do pogrzebu patriotycznego, a następnie do

⁶³⁹ *Z tygodnia na tydzień*, „Tygodnik Ilustrowany” 1893, nr 201, s. 300.

⁶⁴⁰ *Kronika. Zgon Matejki*, „Czas” 1893, nr 251, s. 2.

„życia po życiu” „zasłużonego nieboszczyka” jako przykładu „życiowego Polaka pocziwego”. W „Czasie” pisano:

Wielkim mistrzem pospolicie go zwano. My wobec tego wielkiego grobu, jaki w Krakowie znów się otwiera nie będziemy szukać wawrzynów na wieńce, ani kwiatów retorycznych. Nie chwilowa krytyka wyznaczyła należne Matejce miejsce w panteonie sztuki świata, zbyt zmienne dziś jej gusta i pojęcia. [...] Nikt nie zdoła zetrzeć tych promieni geniusza z wielkich płócien narodowej chwały najpotężniejszego dramaturga pędzla. Imię Matejki, wbrew prądom dzisiejszym, zapisze historia sztuki w księdze wielkich mistrzów świata – ale dla nas ważniejsze, a dziś tym smutniejsze, że znika człowiek, a przybywa imię do innej księgi, krwią spod serca pisanej, księgi wielkich synów Polski, tych co orężem, tych co życiem, czynem i wyznawstwem, tych co słowem i twórczością wieszczów, odrodzili ideał narodowy, i odrodzony szerzyli i utwierdzili. [...] Żałośnie uderzy dzwon Zygmunta, bo przestało bić wielkie serce „sługi tych grobów” i mistrza przeszłości, bo znikła postać, co w czasach wznoszącej się mierności dzierżyła wysoko sztandar narodowy. [...] Jan Matejko [...] był jednym z największych duchów polskich wieku niewoli, wsparty na granicach wiary, był jednym z wysokich duchów chrześcijańskich w stuleciu wątpliwości i zapasów o prawdę⁶⁴¹.

488

Bezpośrednio do śmierci Matejki przyczyniło się pęknięcie wrzodu u podstawy żołądka, doprowadzając do krwawienia wewnętrznego, co potwierdziła późniejsza sekcja zwłok. O samych przygotowaniach do ceremonii informowano dalej:

Stosownie do polecenia rodziny, wybito kirem cały pokój w kamienicy przy ulicy Floriańskiej, gdzie mistrz urodził się i umarł, i przybrano zielenią, kwiatami i światłem. Zwłoki, przybrane w czarną, złożono na katafalku. Maskę pośmiertną zaraz po zgonie zdjął rzeźbiarz pana Jan Tombiński. Zarządzenia te rodziny nie przesądzą ewentualnych uchwał Rady miejskiej lub Wydziału Krajowego⁶⁴².

Wyraźnie zatem widać, że na tym etapie prowadzono jeszcze rozmowy z rodziną i zakładano, że pochówek odbędzie się na Skałce. Warto przypomnieć, że to Tombiński był autorem sarkofagów Pola i Siemieńskiego oraz medalionów portretowych Asnyka i Siemiradzkiego w Grobach Zasłużonych. Być może maska służyć miała mu potem do wykonania

⁶⁴¹ Kraków. 2 listopada, „Czas” 1893, nr 251, s. 1.

⁶⁴² *Kronika. Zgon Matejki...*, s. 2. W Narodowym Archiwum Cyfrowym znajdują się fotografie z zasobów dawnego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, przedstawiająca maskę pośmiertną Matejki oraz odlew prawej dłoni, wykonane w srebrze. Por. <http://www.audiovis.nac.gov.pl/obraz/11754/b97212c3d1f749f5fb49ce437bbb48cd/> (dostęp: 01.09.2015).



348. Jan Matejko na łożu śmierci, wg rysunku Kacpra Żelechowskiego.

kolejnego tak prestiżowego zadania. Na łamach „Biesiady Literackiej” w okolicznościowym artykule, oprócz powyższych wiadomości, pisano jeszcze: „Twarz mistrza bardzo mało się zmieniła: widniał na niej wyraz pogody i dobroci, tylko powieki przymknięte wskazywały, że to sen wieczny. Dokoła głowy srebrnowłosej zmarłego, na poduszce, ułożono świeże białe astry”⁶⁴³.

Wstępnie Rada Miasta podjęła decyzję o urządzeniu uroczystości na własny koszt oraz o zabalsamowaniu zwłok malarza. Ustalono również komitet organizacyjny, do którego weszli: prezes Akademii Umiejętności Stanisław hrabia Tarnowski, członek Wydziału Krajowego Antoni hrabia Wodzicki i prezydent miasta Józef Friedlein, a także Adam Asnyk i Fryderyk Zoll.

Decyzja o balsamowaniu wynikała prawdopodobnie z założenia, że w nieodległej przyszłości ciało przy powtórnym pochówku uda się jednak przenieść na Skałkę. W tym momencie zdecydowano się bowiem uszanować wolę zmarłego, który chciał być pochowany w grobie rodzinnym na Cmentarzu Rakowickim. Podkreślano to wyraźnie w kolejnych relacjach. Michał Rożek, wyjaśniając tę decyzję, w innej ze swoich monografii podał, że w grę wchodzić mogła osobista uraza Matejki wobec Kraszewskiego, który został pochowany na Skałce, a obok którego malarz nie chciał spoczywać.

⁶⁴³ Jan Matejko, „Biesiada Literacka” 1893, nr 45, s. 294.

Przyczyną tego zadrażnienia miała być negatywna opinia autora *Starej baśni o Rejtanie*⁶⁴⁴. Dodać można, że Kraszewski bardzo krytycznie wypowiadał się również o matejkowskim projekcie pomnika wieszczka – w rozpisany konkursie – na punkcie którego malarz był szczególnie wyczulony.

Było to świadome odstępstwo od tradycji, o czym zadecydowała nie sytuacja zewnętrzna, ale decyzja „zasłużonego”. Poświadcza to z jednej strony presję wytworzonego ceremoniału, a z drugiej pozycję samego Matejki, którego polecenie w tym względzie uszanowano. Mimo iż pozornie pochówek ten nie różnił się wiele od wcześniejszych pogrzebów: Mickiewicza, Krasieńskiego czy Fredry, również złożonych w grobach rodzinnych, to w tym wypadku był on zupełnie inaczej odbierany. Jeśli wcześniej brak narodowego panteonu sprawę tę (w Galicji) pozostawiał otwartą, o tyle od lat 80. XIX w. niezłożenie ciała na Skałce *de facto* sprawę zamykało. Decyzja Matejki stała się pod tym względem bezprecedensowa, zwłaszcza że jego pochówek w krypcie paulińskiej był niemal oczywisty (o ile w grę nie wchodziły marzenia o Wawelu...). Dobrowolna rezygnacja z miejsca wiecznego spoczynku obok Kraszewskiego stanowiła akt swoistej samodegradacji. Być może świadomie podejmował zza grobu ostatni z wielu sporów, jakie miał ze współczesnymi i rodzinnym miastem. Ponadto w przeciwieństwie do Warszawy czy Lwowa, Cmentarz Rakowicki wówczas nie miał jeszcze takiego charakteru i znaczenia, będąc przede wszystkim cmentarzem „urodzonych, szacownych obywateli miasta Krakowa”. To ich masywne grobowce wypełniają po obu stronach główną aleję nekropolii. Stąd pomysł wyróżnienia autora Grunwaldu pochówkiem na samym jej środku i wzniesienia niewielkiej kaplicy, która górowała nad otoczeniem.

Następnego dnia po śmierci autora *Rejtana*, w czwartkowym numerze „Czas” donosił:

Wczoraj zebrali się na naradę artyści-malarze i rzeźbiarze w celu obmyślenia jak najgodniejszego uczczenia zmarłego swego mistrza. Zebrało ich się blisko 40 pod przewodnictwem pana Juliusza Kossaka. Zebrani zgodzili się na projekt pana Piotra Stachowicza; aby na trumnie złożyć wieniec z palet, ofiarowanych przez artystów i splecionych srebrnymi laurowymi lub palmowymi liśćmi. Wykonaniem tego projektu zająć się mają panowie: Juliusz Kossak, Stachowicz, Stasiak i Tomkowicz. Dalej postanowiono: złożyć kondolencje rodzinie, oraz poczynić kroki o wystawanie zwłok w środkowej sali Sukiennic pomiędzy Muzeum Narodowym, a Wystawą Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i starać się o wzniesienie pomnika dla Matejki. Wykonaniem tych postanowień ma się zająć komitet wykonawczy, w skład którego weszli panowie Tadeusz Błotnicki, Juliusz Kossak, Jacek Malczewski, Kazimierz Pochwalski, Radziejowski,

⁶⁴⁴ M. Rożek, *Panteon narodowy...*, s. 88.

panna Roźniatowska, Tomkowicz i Mieczysław Zawiejski⁶⁴⁵.

Natomiast w przeddzień ceremonii podkreślano:

Bo malarstwo ma inne posłannictwo jak historia i mniej surowe przeznaczenie od życia mistrzyni. Nazwano sztukę *solacium servitutis*, my ją nazwiemy pocieszycielką w niedoli. I było aktem miłości Boga, że w chwili twardych rozpamiętywań nad naszą przeszłością i naszymi winami zesłał nam Matejkę, który równocześnie całym cyklem swoich obrazów wyśpiewał nasze chwały i ludzi podniecał. [...] Nie ma może malarz drugiego, który by swój talent tak bezwzględnie oddał w służbę ojczyzny i taką wymową przemawiał do swych rodaków⁶⁴⁶.



349. Grobowiec Jana Matejki na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, widok obecny.

Sam pogrzeb, mimo że miał uroczysty charakter i oprawę, a także patriotyczną otoczkę, zapewnioną przez najgłośniejszych artystów, to jednak brak mu było tego rozmachu, jaki towarzyszył pochówkowi Kraszewskiego. Rozpoczął się on we wtorek 7 listopada. O godzinie 8.00 rano stowarzyszenia i instytucje miały ustawić się we wskazanych przez mistrzów ceremonii (byli nimi: Konopka, Eminowicz, Zagórny-Marynowski, Fenz i Staszczyk) miejscach na trasie przemarszu konduktu. Godzinę później nastąpiło wyniesienie zwłok z domu artysty przy ulicy Floriańskiej 41. Wówczas przemówienie wygłosił prezes Akademii Umiejętności Stanisław hrabia Tarnowski⁶⁴⁷, po czym trumnę na barkach zanieśli uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych do kościoła Mariackiego, gdzie publiczność wpuszczana była już od 7.00 rano za biletami „w ograniczonej licznie przez komitet pogrzebowy wydawanymi”⁶⁴⁸.

⁶⁴⁵ *Kronika. Zgon Matejki...*, s. 2. Warto zauważyć, że pomnik Matejki (projektu Jana Tutaja) został odsłonięty w Krakowie dopiero po 120 latach od tej uchwały i znajduje się na Plantach. W Warszawie stało się to 20 lat wcześniej na Starym Mokotowie i zdobi go rzeźba wykonana przez Mariana Koniecznego.

⁶⁴⁶ „Czas” 1893, nr 254, s. 1.

⁶⁴⁷ Por. Aneks, s. 559–564.

⁶⁴⁸ Zachowały się wykonane wówczas fotografie przez Stanisława Pizańskiego. Por. <http://www.audiovis.nac.gov.pl/obraz/124373/509123a1157e7f0c22dcb54b76ab4c2c/> (dostęp: 01.09.2015).

Analogicznie do pogrzebu autora *Starej baśni* trumna stanęła na katafalku w nawie głównej, przy biciu dzwonów we wszystkich kościołach. Nabożeństwo żałobne z udziałem duchowieństwa odprawił kardynał Dunajewski, a mowę wygłosił ksiądz prałat Chotkowski, ten sam, co na wspomnianym wcześniej pogrzebie w 1887 r. Po nabożeństwie pochód ruszył ulicą Floriańską, przez Barbakan, ulicą Basztową i Lubicz, na cmentarz. W kondukcje szli: pluton straży ogniowej, Towarzystwo Muzyczne „Harmonia”, cechy i stowarzyszenia z chorągwiami i insygniami, przedstawiciele gminy żydowskiej, artyści i literaci, magistraty miasta Krakowa i Lwowa oraz liczne delegacje miast. Za trumną postępowali: rodzina, marszałek Wydziału Krajowego, posłowie do sejmu i Rady Państwa, Akademia Umiejętności, uniwersytety, Szkoła Sztuk Pięknych, artyści malarze i rzeźbiarze, władze cywilne i wojskowe oraz komitet pogrzebowy. Nad grobem mowę wygłosił zasłużony dla Krakowa artysta Władysław Łuszczkiewicz⁶⁴⁹, a następnie w imieniu malarzy warszawskich przemówił Tytus Maliszewski. W chwili spuszczenia ciała do grobu chóry odśpiewały *Salve Regina*. „Obrzęd pogrzebowy zakończył się o godzinie wpół do trzeciej po południu”⁶⁵⁰. We wszystkich relacjach zwracano uwagę na jego oprawę artystyczną, w tym wspomniany wieniec od artystów: „złożony z samych oryginalnych palet artystów, ułożony na tle półkola ze zboża i kłosów”, zgodnie z pomysłem, jaki rzucił Piotr Stachowicz.

Sprzeciw Matejki, jeśli faktycznie miał miejsce, co jest bardzo prawdopodobne, zaprzepaścił jedyną w XIX stuleciu szansę na pogrzeb artysty malarza w Grobach Zasłużonych. Dla żadnego przed nim i żadnego po nim nie stanowiło to tak oczywistego miejsca wiecznego spoczynku. W żadnym innym przypadku nie było takiej jednomyślności w tym względzie. W konsekwencji w tym wyjątkowym dla świadomości narodowej Polaków miejscu zabrakło najważniejszych malarzy, którzy zorganizowali ich wyobraźnię historyczną. Jeśli przed Matejką „literacka” Skałka nie była gotowa na przyjęcie wieszczów pędzla (Grottger), to po nim żaden nie wydawał się godny – aż do międzywojnia. Matejko, podobnie jak Poniatowski, a potem Mickiewicz na Wawelu, odegrałby analogiczną rolę dla innych, tak samo wybitnych artystów pędzla, jak choćby Juliusza Kossaka.

⁶⁴⁹ Por. Aneks, s. 564–566.

⁶⁵⁰ „Czas” 1893, nr 255, s. 4.

„[...] kroki w celu umieszczenia go w przyszłości...?”
 Pogrzeb Juliusza Kossaka (5 II 1899)

Ostatni wreszcie z nieobecnych na Skałce artystów zmarłych w końcu XIX w., których twórczość wywarła znaczący wpływ na świadomość narodową i wyobraźnię historyczną Polaków, był właśnie wspomniany kilkakrotnie Juliusz Kossak. Batalista i ilustrator, współpracownik wielu pism, w tym „Tygodnika Ilustrowanego” i „Kłosów”, stworzył wizję Polski sarmackiej. Wydo był także ze współczesności te jej elementy, które uznane zostały za kontynuację tej przeszłości, a które jednocześnie przetrwały w ziemiańskim modelu życia. Dworki, polowania czy konie do dziś pozostają synonimem malarstwa Kossaka, tak jak jego syna oraz wnuka i nieroz-



350. Juliusz Kossak.

zerwalnie związane są z kwintesencją polskości. Jednak w porównaniu z oprawą pogrzebu Matejki czy Asnyka pochówek autora *Wjazdu Sobieskiego do Wiednia* wydaje się więcej niż skromny. Mimo iż o kilka lat starszy, należał do pokolenia Matejki i Grottgera i tak jak oni realizował misję malarza polskiego. Jeśli autor *Rejtana* skupiał się na wielkich historiozoficznych problemach narodu, autor *Kucia kos* – na martyrologium, to Kossak, podobnie jak Brandt, wypełniał swoje płótna obrazami historii mniej patetycznej, niekiedy nawet anegdotycznej.

Informacja o śmierci pojawiła się w krakowskim „Czasie” nazajutrz po zgonie, w sobotnim wydaniu gazety (4 II):

Dziś o godzinie 3.00 w nocy zakończył życie w mieście naszym Juliusz Kossak. Ubył jeden z tych, co wyprzedzili rozkwit malarstwa polskiego. Juliusz Kossak jako malarz i jako człowiek należy do epoki przejściowej, kiedy to, czego poezja wypowiedzieć nie zdołała, szukało barw i kształtów, przelewało się świeżym natchnieniem z czary poezji w czarę sztuki. [...] Malarz koni, bitew, polowań, Juliusz Kossak opowiada tyle rzeczy drogich i miłych, tradycje narodowe i rodzinne, umie wszędzie nadać tło historyczne lub etnograficzne polskie, tak rozumie krajobraz rodzimy, że rzuciwszy okiem na jego utwory, poznaje się

epokę i okolicę, z których zaczerpnięty temat. Jeśli jaka analogia między Chopinem a Grottgerem, to Juliusz Kossak ma inne pokrewieństwa. Jest w jego utworach coś z *Pieśni o ziemi naszej* i z gawędy szlacheckiej Wincentego Pola, coś z epickiej poezji osnutej na tradycjach staropolskich⁶⁵¹.

W Krakowie przepędził ćwierć wieku, przyjechawszy doń z Warszawy, ale w żadnym z „krakowskich” artykułów nie pojawiła się sugestia pochówku na koszt miasta i propozycji Skalki. Co ciekawe i ważne, nawet nie odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele Mariackim, które mogłoby być namiastką takiego „narodowego” pogrzebu. Są jednak przesłanki, że rozważano taką ewentualność. Na końcu cytowanej notatki w „Czasie” podano tylko informację, że „Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 5 bm. o godzinie 3.00 popołudniu z domu l. 6 przy placu Latarnia wprost na cmentarz. Nabożeństwo żałobne odprawi się w poniedziałek dnia 6 bm. o godz. 10.00 rano w kościele ojców Kapucynów”⁶⁵².

Natomiast na łamach warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego” wiadomość o zgonie pojawiła się dopiero pięć dni po pogrzebie, kiedy ukazał się obszerny artykuł-wspomnienie znanego krytyka Henryka Piątkowskiego, w którym pisał, że spodziewano się tego od kilku tygodni. „Byliśmy przygotowani..., a jednak... wiadomość przez telegraf przyniesiona, wzruszyła nas do głębi”⁶⁵³. Nie była to zatem śmierć nagła, bowiem rodzina przygotowywała się na nią od połowy stycznia, o czym świadczy korespondencja z żoną syna Juliusza – Wojciecha, który przebywał w Berlinie jako nadworny malarz Wilhelma II⁶⁵⁴. W dalszej części Piątkowski pisał:

Jako malarz przeważnie posługiwał się akwarelą. Kossak zostawia nieprzebrane skarby talentu, wiedzy i uczucia. Wypadki dziejowe, bitwy, epizody historyczne osobistości w akcji, portrety konne, sceny wojskowe, łowieckie, jarmarczne, sielanki wiejskie, typy wiarusów, kozaków i chłopów przesuwiają się w barwnej wstędze w pamięci każdego, kogo sztuka nasza obchodzi⁶⁵⁵.

W podobnym tonie notował nazajutrz po pogrzebie Stanisław Tomkiewicz w felietonie „Czasu”, podając kluczową wskazówkę co do braku „narodowego” pochówku Kossaka:

⁶⁵¹ X., *Juliusz Kossak*, „Czas” 1899, nr 28, s. 2.

⁶⁵² *Ibidem*.

⁶⁵³ H. Piątkowski, *Juliusz Kossak – wspomnienie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 7, s. 134.

⁶⁵⁴ W. Kossak, *List do żony z dn. 25 I 1899*, w: *idem, Listy do żony i przyjaciół (1883–1942)*, wybór, oprac., wstęp, przypisy, indeksy K. Olszański, t. I, Kraków 1885, s. 431.

⁶⁵⁵ H. Piątkowski, *Juliusz Kossak...*, s. 134.



351. *Ułani*, rysunek Juliusza Kossaka.

Jeżeli muzyk działa głównie na uczucie, jeżeli poetę dobrze zrozumie tylko człowiek dojrzały i wykształcony, to językiem przystępnym i zrozumiałym nieledwie każdemu przemawia malarz, a zwłaszcza ilustrator. A Kossak był *par excellence* ilustratorem i to w najlepszym tego słowa znaczeniu. Pędzlem i ołówkiem popularyzował nasze dzieje, naszych bohaterów, naszą chwalebną przeszłość i szczytną rycerskość, szerokim kołom uprzystępniał naszych poetów, kształcił miłość ziemi ojczystej, miłość przyrody i miłość ludu, wywarł wpływ na całe pokolenie malarzy, a długim życiem dał budujący przykład wytrwałej, nieustraszonej pracy aż do końca. Tym zasłużył sobie na wdzięczność i cześć nie nas tylko samych, ale dalekich nawet pokoleń⁶⁵⁶.

Było to aż tyle i... tylko tyle. Katalog zasług, który w porównaniu z Wincentym Polem czy Lucjanem Siemieńskim, okazał się równy, jeśli nie większy na polu sztuki, ale Kossak był „*par excellence* ilustratorem”. Najwybitniejszym, ale bliższym statusu rzemieślnika niż wieszczka pędzla. „Można powiedzieć, że nasza poezja, nasza przeszłość i nasz kraj do dwóch już pokoleń przemawiają obrazami Kossaka, typami, postaciami i pejzażami, które on stworzył i utrwalił. W tym olbrzymia zasługa, w tym poniekąd i słaba strona jego”⁶⁵⁷ – jak dodawał współczesny mu krytyk.

⁶⁵⁶ S. Tomkowicz, *Juliusz Kossak*, „Czas” 1899, nr 29, s. 1.

⁶⁵⁷ *Ibidem*, s. 1–2.



352. *Farys*, ostatni rysunek Juliusza Kossaka, który nadesłał do „Tygodnika Ilustrowanego”.

Mimo iż większość bohaterów utworów literackich XIX stulecia widziano „oczami” Kossaka, poczynając od narodowej epepei, a kończąc na poematach Jeża, Bodzantowicza i wspomnianego Pola – ulubionego autora malarza, to było to niewystarczające, aby zaprowadzić go na Skałkę. Tomkowicz kończył swój tekst słowami:

Ze śmiercią Kossaka zamyka się wielka epoka sztuki polskiej i piękna karta w dziejach też naszego miasta, karta na której zapisane imiona Pola, Bodzantowicza, Szujskiego, Matejki, Dietla; czasy do najświetniejsze również teatru krakowskiego i salonu krakowskiego. Tak to jeszcze niedawne, a tak już dalekie!⁶⁵⁸

496

Jeszcze szersze omówienie całej twórczości Juliusza Kossaka znalazło się na łamach warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego”. Poświęcono mu znaczną część numeru, co nie dziwi, bowiem malarz ten należał do artystycznych filarów periodyku. Obok wspomnień, m.in. Józefa Keniga, znalazły się także wyczerpujący opis pogrzebu i liczne fotografie (np. malarza na łożu śmierci i konduktu pogrzebowego⁶⁵⁹). To w tym szkicu *expressis verbis* pojawiła się jedyna wskazówka, że rozważano ewentualność późniejszego przeniesienia zwłok na Skałkę. Krakowski korespondent „Tygodnika”, podpisany inicjałami A.C., notował:

Plac „Latarnia”, przy którym znajduje się dworek zmarłego, wypełnił tłum kilkunastotysięczny, chcący oddać ostatnią posługę wielkiemu artyście. Zwłoki umieszczono w sąsiedniej pracowni, w której Kossak przez długie lata i do ostatniej chwili pracował. Jeszcze przed kilku tygodniami widzieliśmy go, w dniu wigilii Bożego Narodzenia, w tutejszym „Kole Literacko-Artystycznym”, którego był prezesem, łamaliśmy się z nim opłatkiem, życząc „do siego roku” – dziś, niestety pozostała tylko niezatarta nigdy pamięć... Przewiezienie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku opóźniło się o godzinę z powodu balsamowania

⁶⁵⁸ *Ibidem*, s. 2.

⁶⁵⁹ Por. „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 9.



353. Juliusz Kossak na łożu śmierci, wg fotografii Juliana Miena.

ciała, poczyniono już bowiem kroki w celu umieszczenia go w przyszłości w grobie zasłużonych na Skałce [podkreślenie – G.P.B.], obok serdecznego przyjaciela Pola. Po odprawieniu modłów przez księdza kanonika Drohojowskiego w otoczeniu liczego kleru, przemówił podniosłe z progu willi, wśród prześlicznej zimowej pogody, imieniem artystów malarzy pan Benedyktynowicz, sławiąc wielkie zasługi zmarłego, poczym chór męski wykonał żałobne pienia.

Kilkadziesiąt wieńców okryło poczwórny rydwan, a dwadzieścia niosły rozmaite delegacje. Wśród ostatnich zauważyłem laury pogrzebowe od Szkoły Sztuk Pięknych, od jej profesorów, od warszawskich i lwowskich malarzów, od lwowskiego i krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych, od lwowskiego i krakowskiego „Koła Literacko-Artystycznego”, od redakcji „Tygodnika Ilustrowanego” i wielu, wielu innych. Pochód wyruszył ulicami Zwierzyniecką i Wiślną, na których, jak na wszystkich aż do cmentarza, paliły się latarnie, okryte gazą, ku Rynkowi, gdzie zatrzymał się przed domem, w którym mieści się „Koło Literacko-Artystyczne”. W oknie tego domu umieszczono biust zmarłego dłuta Rygiere, okryty żałobą, a z bramy domu z podniesienia przemówił wiceprezes Koła, pan Bałucki, a po nim prezes Związku Literacko-Naukowego, profesor dr Zdziechowski. Obaj z rozrzewnieniem żegnali nieodżałowanej pamięci wielkiego artystę, najzacniejszego człowieka. Z rynku Floriańskiego, ulicą Lubin i Rakowicką podążył pochód na cmentarz, gdzie wśród panujących już ciemności złożono zwłoki w murowanym grobie pokrytym zupełnie wieńcami⁶⁶⁰.

⁶⁶⁰ A.C., *Pogrzeb Juliusza Kossaka*, „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 7, s. 124.



354. Kondukt pogrzebowy Juliusza Kossaka na ulicach Krakowa, wg fotografii Juliana Miena.



355. Grobowiec rodziny Kossaków na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, widok obecny.

Dla starszego pokolenia śmierć i pogrzeb Kossaka były schyłkiem epoki, dla młodego – świadectwem przemian generacyjnych i zaczątkiem ich aktywności artystycznej. Początkiem epoki o wiele krótszej, ale bogatej w arcydzieła. Epoki, którą także znaczyć będzie pogrzeb jednego z jej najwybitniejszych twórców – Stanisława Wyspiańskiego. A pogrzeb ten zamknie za sześć lat czas wielkich pochówków narodowych.

Podsumowując ten wątek, wrócić raz jeszcze można do myśli, że decyzja Matejki miała o wiele głębsze konsekwencje niż rezygnacja z przysługującego mu miejsca pochówku. Skutkowała tym, iż nie podążyły na Skałkę inne „artystyczne” pogrzeby i nie znalazł się tam żaden z malarzy historycznych. A to oni, biorąc pod uwagę siłę oddziaływania, pełnili rolę „strażników przeszłości”. Ich dzieła powielane w tysiącach egzemplarzy stanowiły swoistą *Biblię pauperum* dla narodu, z czego doskonale współcześni zdawali sobie sprawę. Ani prochy Grottgera, Matejki, ani Kossaka, nie wspominając o artystach zakordonowych, np. Gersonie, nie zostały złożone w tym miejscu „świętym świętych” dla przeszłości narodu. Mało kto zwiedzając kryptę paulińską, nawet dziś zwróci uwagę, że brak w niej właśnie najważniejszych malarzy historycznych XIX w. (nie wspominając już o kompozytorach), a w zamian spoczywa tam wybitny akademik i ulubiony artysta Romanowów i Habsburgów, który nie stworzył ani jednego dzieła z historii Polski... I dopiero pochówek Jacka Malczewskiego, zresztą wbrew jego woli, ucznia i faktycznego kontynuatora historiozofii Matejki, „domknął” w dwudziestolecie tę kryptę. Pogrzeb bowiem Stanisława Wyspiańskiego był pochówkiem literata, czwartego wieszczka, autora przede wszystkim *Wesela* i *Wyzwolenia*, a nie polichromii franciszkańskich i projektów witraży wawelskich. Podobnie jak zamiast XIX-wiecznego pogrzebu Moniuszki – ojca opery narodowej i pierwszego folklorysty (*Halka*), złożone zostały pół wieku później prochy Szymanowskiego – pierwszego w muzyce miłośnika góralszczyzny (*Harnasie*). Wówczas jednak i idea Skałki, i sam ceremoniał pogrzebów narodowych stanowiły anachronizm i swoisty folklor krakowski, wobec którego głośno wypowiadali się młodzi artyści rewolucyjni.

Funkcjonujący jeszcze do końca XIX w. mit Krakowa, jako największej skarbnicy przeszłości i wielkiego sarkofagu narodowego, powoli przemijał. Jak wielka była jego siła, świadczy wpis Stefana Żeromskiego w dziennikach, kiedy jako 25-latek przyjechał pod kopiec Kościuszki w 1889 r. Wydaje się, że wyrażone uczucia traktować można jako typowe dla patriotycznych pielgrzymów zmierzających do tego miasta i jako klasyczny element edukacji narodowej. Przyrównanie wizyty do formy pielgrzymki nie jest bynajmniej figurą stylistyczną, bowiem znajduje się ono w wielu tekstach z epoki i sugeruje je sam pisarz. Co więcej, celem jego peregrynacji były... groby i to one koncentrowały najżywsze odczucia autora *Dziennika*. Jak na człowieka mającego nabrać sił (przyjechał także na leczenie), to miejsce, gdzie chciał tego dokonać, jest swoiste, choć... jeszcze raz powtórzę, typowe dla tamtego pokolenia, szczególnie popowstaniowych Królewaków.

To katedra... W mroku bieleje posąg Skargi, dalej trumna świętego. Myśli i uczucia rozlatują się, nogi drżą. Od kaplicy do kaplicy chodzisz, chwytając

napisy i marząc. Na próżno mówią, że jest to kapitał martwy, że nikt lub bardzo niewielu korzysta zań intelektualnie – najbardziej zły Polak na Wawelu truchleje na widok przepychu ojczyzny. Jest to mauzoleum przeszłości, jedno z najżywiej dziś oddziałujących. Nawet cudzy monarcha czułby cześć w kaplicy Batorego, nawet Hurko zdjąłby czapkę przed posągiem Skargi. Duma rozpycha piersi: myśmy nie tak biedni, jak mówią wrogci, myśmy bogaci i niewzruszenie w niewoli naszej hardzi. Większe na mnie wrażenie wywiera niedola wielkości niż wielkość świetności. Skarbiec jest mi mniej drogi niż groby. Gdy stanąłem przy grobowcu Kościuszki, czułem ten żal przeniknięty czcią, jaki muzułmanin czuć musi w Kaabie. Kościuszki grób! Chce się przylgnąć ustami do tego piaskowca i wypłakać wielkim popiołom synostwo niewoli... A dalej stoją sarkofagi jak trony, dumne i królewskie. Jest to wspaniała w życiu minuta, jak minuta pierwszej komunii. Ze czcią drżącymi palcami dotykasz marmurów i szepcesz w głębi duszy swej: – O, najjaśniejsi!. Dwa razy byłem na Wawelu. Stamtąd ruszyłem na Skalkę, aby się pokłonić popiołom Kraszewskiego, Pola, Długosza i Siemińskiego. [...] Nie powtórzę tu wszystkiego com widział – pamiętam jednak wszystko, więcej marzeniem niż pamięcią⁶⁶¹.

Na początku XX w. „grobow czar” znacznie już osłabł i spowszedniał nie tylko dla samych ich strażników i organizatorów patriotycznych spektakli, ale i widzów z pozostałych ziem polskich. Wyraźnie widoczne jest to w opisach pogrzebów Asnyka, a potem Siemiradzkiego, nie wspominając o Kossaku. Stąd ponad trzy dekady po słowach Żeromskiego młodzi futuryści Bruno Jasiński i Anatol Stern w pierwszym manifestie mogli krzyknąć:

Dosyć długo byliśmy już narodem-panopticum, produkującym tylko mumie i relikwie [...]. Trzeba otworzyć na oścież wszystkie drzwi i okna, nieh wywieje ten swąd piwnic i kościelnego kadzidła, kturym od dziecka uczyli was oddychać. [...] Wielkie ogulnonarodowe Panopticum na Wawelu. Będziemy zwozić taczakami z placuw, skweruw, ulic nieświeże mumie mickiewiczów, słowackich, czas opruźnić postumenty, oczyścić place, przygotować miejsca tym, ktuży idą⁶⁶².

Dziś spojrzenie *à la* Żeromski jest anachronizmem, a oparte na grobach wychowanie patriotyczne, charakterystyczne dla XIX stulecia, ma w sobie więcej z „opowieści grozy” aniżeli „myśli o skutecznym rad sposobie”... i skutkować może rewolucyjnym okrzykiem Jasińskiego. Okrzykiem, którego echo niedługo brzmieć będzie już sto lat! Niestety, pomimo tych głosów, „grobow czar” ponownie staje się jednym z głównych elementów edukacji narodowej...

⁶⁶¹ S. Żeromski, *Dziennik*, oprac. J. Kądziela, t. III, Warszawa 1956, s. 380.

⁶⁶² B. Jasiński, A. Stern, *Jednodniówka futurystów, manifesty futuryzmu polskiego wydanie nadzwyczajne na całą Zeczpospolitą Polską* (1921), w: *Papież awangardy. Tadeusz Peiper w Hiszpanii, Polsce, Europie*, Warszawa 2015, s. 487.

Spóźnione pogrzeby pozytywistów

„[...] tu miejsce moje...” Pogrzeb Elizy Orzeszkowej w Grodnie
(23 V 1910)

Wydaje się, że nie była to kwestia przypadku, iż z całej generacji pozytywistów żaden nie znalazł się ani na Skałce, ani na Wawelu. Jedyne wyjątkiem spośród nich stanowił Henryk Sienkiewicz, którego zwłoki, sprowadzone ze Szwajcarii, spoczęły w wolnej już Polsce w archikatedrze św. Jana w Warszawie. Jednak jeśli miałyby dojść do jego pochówku w którymś z „krakowskich” pantheonów, to nie jako pozytywisty, ale „pokrzepiciela serc”. Ponadto do takiego pochówku nie doszło z powodu ostrego sprzeciwu kardynała Sapiehy, który już w 1916 r. nie wyraził na to zgody. Podobnie jak kilka lat wcześniej uczynił to jego poprzednik kardynał Puzyna, przecinając około 1909 r. projekty sprowadzenia zwłok Słowackiego na Wawel. W przypadku pozytywistów rolę krakowskiej Skałki odgrywały w większości warszawskie Powązki (Prus, Dygasiński, Sygietyński) lub lwowski Łyczaków (Chmielowski, Konopnicka).

Rok 1910 na ziemiach polskich porównać można z 1849 na emigracji, kiedy w ciągu kilku miesięcy odeszli wybitni przedstawiciele sztuki: Słowacki i Chopin. Z tym, iż w 1910 zmarli również zasłużeni twórcy kultury: folklorysta Zygmunt Głogier i malarz Franciszek Żmurko w Warszawie oraz Marian Gawalewicz we Lwowie.

Już pod koniec 1909 r. Orzeszkowa niedomagała fizycznie i przeszła „chorobę ciężką sercową, z komplikacjami”. A jednocześnie był to czas jej triumfów: jubileusz w 1907 r., dwukrotne zgłoszenie jej kandydatury do literackiej Nagrody Nobla, na którą miała nie mniejsze szanse co Sienkiewicz. O tym, jak poważny był stan zdrowia pisarki, pośrednio dowiedzieć się można m.in. z korespondencji, która nadchodziła do Grodna,



356. Eliza Orzeszkowa, wg fotografii firmy Kostki i Mulerta.



357. Ostatnia fotografia Elizy Orzeszkowej, wg fotografii M. Rubinsteina.

bo ona sama pisać już nie mogła. Maria Konopnicka po przeczytaniu doniesień prasowych od razu wysłała do przyjaciółki 16 lutego list:

Moja serdeczna Elizo! Cała jestem wstrząśnięta wiadomością o Twojej chorobie i gdybym tylko miała jakie takie siły, leciałabym tam, żeby być przy Tobie i służyć Ci, najmilsza! Moja, moja ukochana! Duchu dobry, duchu żywy, duchu czujący za tyle serc martwych, duchu noszący wszystkie rany ukrzyżowania naszego! Całuję Twoje drogie ręce i przytulam je do piersi, te święte robotniki boże, które współpracowały z Twą myślą jasną i wysoką. A jak tylko powrócisz do sił, przybywaj, przybywaj do słońca, do morza, bo Cię to wzmocni, ożywi, pokrzepi⁶⁶³.

Były to płonne nadzieje, zwłaszcza że 25 lutego 1910 r. z rąk księdza Stanisława Miłkowskiego Orzeszkowa przyjęła wiatyk i odbyła spowiedź ze swojego życia. To także poświadczało, jak poważne musiało być zagrożenie. Spowiedź i ostatnie namaszczenie miały fundamentalne znaczenie dla późniejszych wydarzeń, bowiem pisarka była niepraktykującą katoliczką o skomplikowanej sytuacji osobistej. Nie wspominając już o członkostwie w loży Towarzystwa Teozoficznego. To było m.in. powodem, że zaraz po jej śmierci pogrzebu odmówił miejscowy proboszcz ksiądz Juliusz Ellert, który zmienił zdanie dopiero po interwencji biskupa⁶⁶⁴. Jej przyjaciółka i towarzyszka w ostatnich miesiącach, Eugenia Żmijewska pisała:

Danym mi było widzieć ją przed paru tygodniami. Zastałam zmienioną okropnie, wychudłą, lecz jeszcze pełną zapału i... rezygnacji. Leżała drobna, malutka, osłabiona, nie poddająca się niemocy. Otaczała ją tkliwość najbliższego domowego otoczenia, ale i miejscowych lekarzy Polaków. Jest ich niewiele – dziesięć zaledwie. Przez cztery miesiące dyżurowali w nocy, a w ciągu dnia zmieniali się, nie odstępując od jej łóżka. Zaczęli ją pielęgnować w poczuciu narodowego

⁶⁶³ M. Konopnicka, *List do E. Orzeszkowej z dn. 16 II 1910*, w: E. Orzeszkowa, *Listy*, pod kierunkiem J. Ujejskiego, oprac. L.B. Świdorski, t. I, Warszawa–Grodno 1937, s. 309–310.

⁶⁶⁴ Por. A. Romanowski, *Skandalistka znad Niemna*, „Polityka” 2010, nr 23, s. 62–64.



358. Dworek Elizy Orzeszkowej w Grodnie, wg fotografii M. Rubinsteina.

obowiązku [...]. Nastąpiła poprawa względna, która w ciągu kilku tygodni stała się pociechą wielką jej otoczenia – lekarze jedynie nie wyłączając możliwości przedłużenia się tego stanu względnie znośnego na niedający się określić czas, świadomi byli, iż nad wielką nad ukochaną przez naród kobietą wisi miecz Damoklesowy, który każdej chwili i to najbardziej nieoczekiwanej przeciąć może tę złotą, tę nieocenioną nić wielkiego żywota⁶⁶⁵.

Pisarka odnajdywała w sobie jeszcze wolę życia, nie poddawała się niemocy, co owocowało krótkimi okresami poprawy. Świadczą o tym kolejne listy, m.in. od sędziwego Stanisława Krzemińskiego, historyka i członka Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym. 16 marca pisał do niej:

Ciesz mnie wielce polepszenie się zdrowia Czcigodnej Pani – zdrowia tak potrzebnego dla działalności obywatelskiej, rozświetlającej stosunki społeczne dla literatury – tej, co myśli i czuje i nigdy nie wyrabiała żadnych zabawek i cacek – dla wszystkiego i wszystkich na Litwie, wciąż po dawnemu nieszczęśliwej. W Czcigodnej Pani zdrowie stało się nie od dziś już prawie „szacownym”, drogim dla ogółu. Musisz Pani zdobyć na sobie przekonanie, narzucić je woli, wola stłumić w sobie wszelkie popędy i wszelkie wstręty, aby ostatecznie zimy rok w rok spędzać za granicą, na południu⁶⁶⁶.

⁶⁶⁵ *Ostatnie chwile*, „Kurier Litewski” 1910, nr 103, s. 2.

⁶⁶⁶ S. Krzemiński, *List do E. Orzeszkowej z dn. 16 III 1910*, w: E. Orzeszkowa, *op. cit.*, s. 330.



359. Salon Elizy Orzeszkowej w jej grodzieńskim dworku, gdzie wystawione zostały jej zwłoki.



360. Eliza Orzeszkowa w swoim salonie w ostatnim okresie życia.

Jednak pod koniec kwietnia nastąpiło wyraźne pogorszenie. Ostatnim wyróżnieniem i pocieszeniem w tym czasie było przyznanie jej honorowego członkostwa Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, które przywieźli pisarze Jan Lorentowicz i Stefan Krzywoszewski 12 maja 1910 r. Żmijewska notowała:

W ostatnim roku choroba czynić zaczęła wyraźne postępy, a przed trzema miesiącami stan zdrowia stał się wysoce groźnym. Kiedy w nocy podczas napadów już prawie w męczarniach konała, w ciągu dnia przy pewnej poprawie, z uśmiechem słodkim na ustach, z okiem błyszczącym, przez które przeziarała zawsze życia pełna dusza, miała tylko wyraz głębokiej wdzięczności dla całego jej otoczenia. I zaprawdę, oczekując ze świadomością następnej nocy, jako ostatniej życia, z całą dobrocią i męską rezygnacją, na podobieństwo Sokratesa, nie mogła powstrzymać się od żywej rozmowy z otoczeniem o sprawach społecznych, o troskach ukochanej ojczyzny, o sprawach etyki ogólnoludzkiej. Zadyszała się, traciła głos, na gorącą prośbę lekarzy milkła na chwilę – aby znowu, z ostatnich korzystając iskier życia, rozlewać wokół siebie słowa miłości i jeszcze tylko miłości!⁶⁶⁷

Nie podważając prawdziwości tego przekazu, warto zaznaczyć, jak bardzo, świadomie bądź nieświadomie, różnił się on od „romantycznej śmierci” dotychczasowych bohaterów. Jeśli część z nich konała z okrzykiem na ustach, wyrażającym miłość do ojczyzny, ta pozytywistka dogorywała w czasie dyskusji światopoglądowych...

„Kurier Litewski” jako jeden z nielicznych opisał ostatnie chwile życia pisarki. Próżno byłoby ich szukać na łamach tak szacownych periodyków jak „Tygodnik Ilustrowany” czy „Czas”. Jeszcze dwie dekady wcześniej należało to nie tyle do normy, co stanowiło nieodłączny element spektaklu śmierci i pogrzebu „wielkiego Polaka”. Dawało nieograniczone pole do tworzenia mitów narodowych i przypowieści. Była to wyraźnie zauważalna zmiana, którą widać także w relacjach z pogrzebów Konopnickiej i Prusa. Natomiast niezmiennie pozostały fotografie „zasłużonego” na łożu śmierci i reportaże (również fotograficzne) z samej ceremonii pochówku. Anonimowy korespondent „Kurier Litewski” donosił zatem:

W dzień, poprzedzający zgon, śp. Eliza Orzeszkowa odczuwała nerwowy niepokój, intuicyjnie już jakoby przeczuwając kres swego życia. We środę, dnia 5 maja [18 maja nowego stylu – G.P.B.], o 7.00 rano poczuła bolesną duszność, początek ataku sercowego – natychmiast telefonicznie wezwano lekarzy. Pierwszym zjawił się dr Stefan Szumkowski, następnie doktorzy Aleksander von Talheim i Grzegorz Zamkowski, którzy bezzwłocznie rozpoczęli energiczną wprost rozpaczliwą akcję ratunkową – niestety, wszelkie wysiłki lekarzy i podtrzymywanie życia przez zastosowane sztuczne oddychanie tlenem, nie zapobiegły katastrofie i śp. Eliza Orzeszkowa o 9.00 rano, a więc w dwie godziny od pierwszych objawów ataku sclerotycznego oddała Bogu swą szlachetną duszę. Ostatnie chwile były nader bolesne i męczące, objawem ostatnim świadomości było wypowiedziane słowo: „konam”⁶⁶⁸.

⁶⁶⁷ *Ostatnie chwile*, „Kurier Litewski” 1910, nr 103, s. 2.

⁶⁶⁸ *Ibidem*.



361. Nekrolog w „Kurierze Litewskim” informujący o śmierci pisarki.

506

Czwartkowy numer „Kuriera Litewskiego” otwierały zajmująca pół strony klepsydra oraz tekst:

Eliza Orzeszkowa umarła!

Jękły ponurym dźwiękiem dzwony świętyń Pańskich na całym obszarze ziem Polski, Litwy i wszędzie, gdzie polska mowa rozbrzmiewa, głosząc wieść żałobną o zgonie wielkiej mistrzyni słowa, wielkiej znawczynie doli ludzkiej, gorącej patriotki, która przez miłość do wszystkiego, co jej rodzime, co swoje, co bliskie, krystalizowała w swym sercu wszystkie nasze bóle i radości, nadzieje i zwątpienia, siły i niemoce, aby to odzwierciedlić w przepięknym, jędrnym, kunsztownie tworzonym słowie na Jej chwałę i na chwałę naszą. [...] Dostojni zaiste żałobą naszą jesteśmy, bo wielkie imię zmarłej jako *lumen Lithuaniae*, Jej aureolę nam w puściźnie zostawia; bo cześć Orzeszkowej potęguje sławę naszego mistycznego Panteonu, na wierzejach którego dawniej, już dawniej wyryte a wiecznym blaskiem lśniąca imiona jaśnieją⁶⁷⁰.

W jej przypadku był to zatem jedynie „mistyczny Panteon”, ponieważ o pełnym ceremoniale patriotycznym mowy być nie mogło. Doskonale uwiadacznia to wiersz miejscowego literata, podpisany jako H. R-ski, przedrukowany w dniu pogrzebu na łamach „Kuriera Litewskiego” (por. Aneks).

⁶⁶⁹ E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964, s. 642.

⁶⁷⁰ *Eliza Orzeszkowa*, „Kurier Litewski” 1910, nr 101, s. 2.

Niemniej jednak już kilka godzin po śmierci pisarki zawiązał się „komitet obchodu żałobnego”, składający się z osób z różnych sfer. Na jego czele stanął ksiądz Władysław Drucki-Lubecki, którego zasługą była doskonała organizacja uroczystości, a posiadane wpływy umożliwiły przewyższenie rosyjskiej biurokracji.

O ile w Galicji podobny pogrzeb w II połowie stulecia miałby niemal automatycznie charakter oficjalny i państwowy, o tyle w Grodnie mógł być jedynie inicjatywą oddolną. Inicjatywą sfinansowaną ze składek społecznych, w myśl hasła: „Naród – sobie”. Komitet musiał także działać ze zdwojoną ostrożnością, aby nie dać pretekstu miejscowym władzom do cofnięcia zezwoleń i ograniczenia ceremonii do czysto prywatnego charakteru. Po porozumieniu się z miejscowym generał-gubernatorem oraz kurią biskupią wyznaczył daty uroczystości i jej przebieg:

[...] czas eksportacji ciała na nadchodzącą niedzielę wieczorem, a nabożeństwo żałobne i wyprowadzenie zwłok z kościoła Farnego w poniedziałek w południe nazajutrz. Sądząc z licznych telegraficznych zapytań z różnych dzielnic kraju spodziewanym jest nader liczny udział delegacji, które wezmą udział w tym ostatnim hołdzie, w tym ostatnim smutnym, żałobnym obrzędzie⁶⁷¹.

Ciało pisarki przez cztery dni, od środy do niedzieli, spoczywało w jej domu, w którym główny salon przekształcony został w kaplicę. Zachowało się unikatowe zdjęcie przedstawiające obłożoną kwiatami trumnę ustawioną przed zaimprovizowanym ołtarzem domowym (podobnie jak to było w przypadku Fredry)⁶⁷². Następnie, jak podano na klepsydrze drukowanej w najważniejszych czasopiśmie, zwłoki przeniesiono do kościoła w poniedziałkowy poranek 23 maja (10 maja według starego stylu) o godzinie 10.00. Sam pogrzeb rozpoczął się zaś o godzinie 14.00. Wydaje się, że wyznaczenie dnia powszedniego jako daty ceremonii nie było przypadkowe i miało ograniczyć możliwości przybycia żałobników z pozostałych ziem polskich, co jednak się nie sprawdziło. Ponadto z analizy materiałów wynika, że w chwili śmierci autorki *Nad Niemnem* nie rozważano innego miejsca pochówku niż Grodno, gdzie pisarka spędziła większość życia. I w tym wypadku nie chodziło o względy personalne bądź prestiżowe, a czysto polityczne. Orzeszkowa cieszyła się niekwestionowanym autorytetem wśród współczesnych, stając się poniekąd symbolem i ostoją polskości na ziemiach zabranych (usuwało to w cień niektóre szczegóły jej życia osobistego). Doskonale uchwycił to Czesław Jankowski, przyjaciel pisarki, ograniczony cenzuralnymi ramami, ale pozostawiający domyślnym czytelnikom istotę wyboru Orzeszkowej.

⁶⁷¹ Po zgonie Orzeszkowej. W Grodnie, „Kurier Litewski” 1910, nr 103, s. 2.

⁶⁷² Por. <http://kresowiacy.com/2013/05/grodno-ja-kochalo-i-kocha/> (dostęp: 03.09.2015).



362. Eliza Orzeszkowa na łożu śmierci, wg fotografii M. Rubinsteina.

Hasłem jej bojowym stało się odtąd „Trwać i – jaśnieć duchem!” I wiedzona w równej mierze inklinacją gorącego przywiązania do stron rodzinnych, jak trafnym wyrozumieniem sytuacji – brała sobie za stałe miejsce pobytu nadniemeńskie Grodno. Kiedym, podczas niejednej długiej rozmowy z wielką patriotką, napomykał o takim dobrowolnym jakoby odsunięciu się od głównych środowisk inteligencji polskiej, gdzieżby to mieć wszystko mogła, czego Grodno dać nie jest w stanie, rozumne oczy swoje podniosła na mnie, żywe, o mocnym spojrzeniu, i odpowiadała nieodmiennie, krótko, z dziwnie jakąś smutną powagą: – „Tu moje miejsce”. Teraz, gdy na połowie drogi między Warszawą a Wilnem opustoszała placówka zajmowana przez tej miary reprezentantkę naszą, jak Orzeszkowa, wymowa tych prostych słów i treść ich ideowa nie potrzebują zgoła komentarza. Zgasł w Grodnie jakby Znicz jaki... Zostały już tam tylko iskry polskości, migocące w szarym popielisku zburzonej przeszłości, wśród ścieranych skrzętnie z powierzchni ziemi zabytków jej i śladów⁶⁷³.

„Treść ideowa” nie potrzebowała komentarza. Rolę, jaką Orzeszkowa za życia odgrywała na Grodzieńszczyźnie, po śmierci miał spełniać jej grób, traktowany niemal dosłownie jako szaniec polskości na tych terenach. Stąd o pochówku w innym miejscu mowy być nie mogło, jak również o późniejszych przenosinach do stworzonego ewentualnie jakiegoś panteonu pozytywistów. Pisarka nierozzerwalnie związana była z tym miejscem i tu chciała, i miała, już pozostać. Ponadto stała się także symbolem emancypacji kobiet i ich udziału w literaturze obok Żmichowskiej – przewodniczki „entuzjastek”, Deotymy – dziedziczki romantyzmu krajowego i Konopnickiej. Z tą ostatnią, przyjaciółką z warszawskiej pensji, była zresztą często porównywana. Cytowany literat w dalszym fragmencie swojego tekstu zauważał, że obie:

⁶⁷³ Cz. Jankowski, *Orzeszkowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 22, s. 434.

[...] zajmują wyjątkowe stanowisko nie tylko w dziejach naszej kultury i sztuki, lecz w dziejach literatury wszechświatowej. Konopnicka, jako największy talent poetycki wśród wszystkich kobiet, jakie kiedy ujęły za pióro, a zarazem jako jeden z najwspanialszych talentów poetyckich, jakimi poszczycić się może literatura wszechświatowa. Orzeszkowa jako dobroczynny geniusz narodu, doświadczanego najcięższymi losu dopustami⁶⁷⁴.

Nikt nie przypuszczał, że połączy je również nieodległa data zgonu... Jednak na marginesie zaznaczyć można, czego nie wyartykułowano w żadnym tekście, a co również mogło być powodem, że o żadnym z panteonów nie myślano, ponieważ... chodziło o kobiety. Do dziś bowiem każdy z panteonów (Wawel, Skałka, kościół św. św. Piotra i Pawła w Krakowie, katedra) jest... czysto męskim klubem. Tu szansę na przełamanie tej dominacji miała tylko Wisława Szymborska, która z niej dobrowolnie (po doświadczeniach na pogrzebie Czesława Miłosza) zrezygnowała. We Francji awangardą w tej kwestii stała się najśłynniejsza Polka – Maria Skłodowska, ale jeszcze u schyłku XX w., aby wejść do *Panthéonu*, musiał jej towarzyszyć mąż Piotr Curie...

W krakowskim „Czasie”, jak najdalszym od pozytywistycznej atmosfery Warszawy i Grodna, anonse prasowe były bardziej stonowane od opisów „krakowskich” pogrzebów. Wiadomość o śmierci autorki *Dziurdziów* pojawiła się już w porannym numerze z 19 maja, z informacją, że w Krakowie dowiedziano się o tym poprzedniego dnia⁶⁷⁵. Natomiast w wieczornym wydaniu na pierwszej stronie znalazł się obszerny, odredakcyjny szkic o pisarce. Została w nim scharakteryzowana przede wszystkim jako dobra Polka i ofiarna pracownica kultury, której „dane było wypełnić zadanie swoje do końca”⁶⁷⁶.

Wypowiedziała się cała w długim szeregu powieści, służąc narodowi rzadkim u ludzi a goła bodaj wyjątkowym u znakomitych kobiet, skojarzeniem gorącego serca z rozważnym umysłem. [...] Jej jubileusze były obchodami, w których całe społeczeństwo do udziału stawało. Z głębokim żalem patrzeć musimy na ten świeżo otwarty grób, ale bez wyrzutów sumienia. Ocenialiśmy wszyscy płodną i twórczą pracę Orzeszkowej, której kilka pięknych prac drukowało nasze pismo⁶⁷⁷.

Misję, którą wypełniła, stanowiło pokrzepienie serc po hekatombie ofiar 1863 r.: „przychodziła ze słowem wiary, otuchy i podniety, gdy najciężej było

⁶⁷⁴ *Ibidem*, s. 435.

⁶⁷⁵ „Czas” 1910, nr 222, s. 1 (wyd. poranne).

⁶⁷⁶ *Eliza Orzeszkowa*, „Czas” 1910, nr 223, s. 1 (wyd. wieczorne).

⁶⁷⁷ *Ibidem*.

wierzyć i najtrudniej jąć się pracy”⁶⁷⁸. Ale pomijając kwestie polityczne, były to zadania, które stawiała sobie inteligencja II połowy XIX w. Zadanie, a nie wieszczę posłannictwo, które od razu po śmierci skutkowało by translacją ciała do panteonu narodowego. W efekcie Eliza Orzeszkowa nie spoczęła nawet w podziemiach grodzieńskiego kościoła farnego św. Franciszka Ksawerego, ale na miejscowym cmentarzu. W kościele, który ufundował Stefan Batory jako miejsce swojego spoczynku i świątyni odwiedzanej przez wielu monarchów Rzeczypospolitej. Zresztą wyraźnie widoczne było zdystansowanie się miejscowego duchowieństwa do organizowanych uroczystości. Natomiast od chwili śmierci do dnia pogrzebu nabożeństwa w jej intencji odprawiano masowo poza Grodnem, na Litwie, w Królestwie oraz na terenie Galicji. W Wilnie celebrowano je w tym samym czasie, w jakim były odprawiane w Grodnie w kościele św. Janów obok uniwersytetu.

Pisarka zastrzegła, żeby jej pogrzeb miał skromny charakter. Jednak nie spełniono tej prośby, bowiem zbieżna byłaby ona z oczekiwaniami władz rosyjskich, aby możliwie ograniczyć i wyciszyć całe wydarzenie. Od początku miało ono być manifestacją, nad którą jednak należało (co się udało) zaplanować. Władze ze swej strony zabroniły udziału młodzieży szkolnej, stąd nauczyciele zorganizowali w przeddzień „spacer uczniów z muzyką po mieście”. Cenzurowane były także napisy na szarfach oraz treść nadesłanych z Warszawy telegramów, które zostały odczytane na cmentarzu, co nabierało wymownego znaczenia. Szczególną uwagę zwróciły dwa z nich, przyjęte z entuzjazmem: „Przesyłam wyrazy najgłębszego żalu z powodu straty, jaką ponosi nasz naród i literatura przez śmierć wielkiej patriotki i znakomitej autorki. Sienkiewicz” oraz „Cześć pamięci wielkiej autorki i obywatelki. Aleksander Głowacki”⁶⁷⁹.

Według ostrożnych szacunków w ceremonii miało wziąć udział około 15 000 osób. Przybyło na nią ponad 100 delegacji, a u trumny złożono sto kilkadziesiąt wieńców. Porządku przez cały czas pilnowała straż obywatelska, bowiem kolejną szykaną władz była odmowa zgody na zapewnienie ochrony i asysty przez miejscową straż pożarną. Brak asysty jakichkolwiek służb mundurowych stanowił jedną z cech wielu głośnych pogrzebów czasów niewoli.

Pierwsze grupy żałobników zaczęły się gromadzić przed szarym domkiem na ulicy Ogrodowej już o godzinie 6.00 rano. O 9.00 komitet pogrupował i ustawił przybyłe delegacje, na czele z przedstawicielami miast litewskich (Wilna, Mińska, Kowna i Białegostoku), a także zarządem miasta Grodna. Potem kolejne miejsca w kondukcje zajęli przedstawiciele m.in. Warszawskiej

⁶⁷⁸ *Ibidem*.

⁶⁷⁹ *U trumny*, „Kurier Litewski” 1910, nr 105, s. 4.



363. Wyprowadzenie zwłok Elizy Orzeszkowej z jej dworku w Grodnie, wg fotografii M. Rubinsteina.

Kasy Literackiej, Towarzystwa Kultury Polskiej, grodzieńskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet, Towarzystwa Krajoznawczego, Gminy Żydowskiej oraz szeregu stowarzyszeń nauczycielstwa polskiego. Pochód ten zamykało Stowarzyszenie „Muza”, które zapewniło oprawę muzyczną. W tym miejscu prasa enigmatycznie stwierdzała: „Za delegacjami duchowieństwo, w skromnej liczbie trzech księży... Aż dziwno...”⁶⁸⁰ Dla wielu sytuacja była jasna, a obecność – za zgodą biskupa – tych trzech uchronić miała od całkowitego skandalu, który odbiłby się echem tak na ziemiach polskich, jak i zagranicą. Około 10.00 czarna metalowa trumna wyniesiona została z domu. „Śród niezliczonych rzesz posuwa się wspaniały karawan, a za nim dwa wozy wieńców, których jest bez liku”⁶⁸¹. Wieńców, które nadsyłało do ostatniego momentu. Za karawanem kroczyli najbliżsi pisarki. W dniu pogrzebu wszystkie sklepy w mieście były zamknięte, a na trasie konduktu zapalone latarnie owinięte zostały krepą.

W kościele farnym nabożeństwo odprawił przyjaciel i spowiednik Orzeszkowej, ksiądz Stanisław Miłkowski, który liczył wówczas zaledwie 29 lat, i to on wygłosił (niezachowaną) mowę pogrzebową.

Wnętrze kościoła zdumiewająco smutne, puste, nagie. Prześwieca w całej swej brutalności realizm śmierci. Ciemną, metalową trumnę postawiono na katafalku, na prostej, nie przykrytej niczym ławie, na wzniesieniu i posłaniu ubogim ludzi

⁶⁸⁰ „Kurier Litewski” 1910, nr 106, s. 2.

⁶⁸¹ *Ibidem*.

powszednich, odchodzących ze świata. W kościele światła mało i tylko jasny, pogodny dzień prześwieca przez nieosłonięte niczym okna i słońca promienie zaglądną przez nie do wnętrza świątyni, dziwiąc się jakby, że już nie odnajduje swej siostrzycy, która rozścielała ducha swego promienie po mrocznym, smutnym kraju. Na chórze ozwał się śpiew Lutni wileńskiej i czarująca, precudna gra na skrzypcach panny Bohuszewiczówny⁶⁸².

Trudno przypuszczać, że ta skrajnie ascetyczna oprawa w kościele była zaplanowana. Raczej wynikała ze świadomego działania miejscowego kleru, w tym szczególnie proboszcza katedry grodzieńskiej, odcinającego się całkowicie od uroczystości. Droga na cmentarz zorganizowana była w takim samym porządku jak przy przewiezieniu ciała do kościoła. Nad grobem wygłoszonych zostało więcej przemówień, co *de facto* ten etap uroczystości czyniło najważniejszym w całej ceremonii. Głos zabrali wówczas: Stanisław Kijeński, Kazimierz Król, Henryk Nusbaum, Zygmunt Kramszyk, Józef Kotarbiński, Czesław hrabia Krasicki, Wojciech Baranowski, Szpiro oraz ksiądz Stanisław Miłkowski.

Zachowały się zdjęcia zrobione podczas wszystkich tych wydarzeń. Jednak warto zwrócić uwagę, że w wielu czasopismach były to te same fotografie autorstwa M. Rubinsteina. Mogłoby to sugerować, że fotoreporterzy innych periodyków nie otrzymali zgody władz na robienie zdjęć, a tylko te zostały „wypuszczone” przez cenzora. Także w warszawskich pismach próżno szukać szczegółowych relacji, które zastępują bardzo ogólnikowe artykuły przekazujące podniosły nastrój oraz opisujące uczestnictwo przedstawicieli różnych stanów i wyznań⁶⁸³. To kolejna sugestia, że również dziennikarze mogli mieć utrudniony wyjazd nad Niemen. Jeśli w tym wypadku działały niewątpliwie względy natury politycznej i cenzuralnej, to zupełnie z innego powodu brak takich samych relacji w prasie galicyjskiej. Tu prawdopodobnie owa nieobecność była pochodną pozycji, jaką zajmowała pisarka... Dał temu wyraz – w pozytywnym tego słowa znaczeniu – Kazimierz Tetmajer w następnym numerze „Tygodnika Ilustrowanego”, kiedy pisał:

Artysta przywdziewa szatę kapłana: każe poucza, wiedzie – jego ideałem nie jest Homer; jego ideałem jest Mojżesz. Poświęca krew serdeczną swego natchnienia – pracuje. Dla Orzeszkowej Polska jest jakoby szpitalem, w którym ona jest dobrym lekarzem. Nie ma rany, na którą by nie kładła czulej, serdecznej ręki, nie ma choroby, o której by nie pomyślała czułą, serdeczną myślą. Może jedno jest obok niej równie gorące serce, równie dobre serce – Bolesław Prus⁶⁸⁴.

⁶⁸² *Ibidem*.

⁶⁸³ *U trumny Orzeszkowej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 22, s. 442.

⁶⁸⁴ K. Przerwa-Tetmajer, *Pamięci Orzeszkowej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 23, s. 450.



364. Kondukt pogrzebowy Elizy Orzeszkowej przed farą grodzieńską, wg fotografii M. Rubinsteina.



365. Kondukt pogrzebowy Elizy Orzeszkowej na ulicach Grodna, wg fotografii M. Rubinsteina.

I Prus, podobnie jak markietanka ludzkiej krzywdy, ostatecznie do pantheonu nie trafił... Natomiast w krakowskim „Czasie” relacja z pogrzebu Orzeszkowej ograniczona została do minimum i podana na siódmym miejscu, po doniesieniu o komecie Halleya⁶⁸⁵. Co znamienne, o wiele szerzej w kronice rozpisano się o pogrzebie... króla Edwarda VII.

„[...] jakżebym ja umrzeć mogła? Ja bym tam nie wytrzymała...”
Pogrzeb Marii Konopnickiej (12 X 1910)



366. Maria Konopnicka.

Pisząc swój ostatni list do Elizy Orzeszkowej, wiosną 16 lutego 1910 r., w którym wyrażała gotowość przyjazdu do chorej przyjaciółki, Maria Konopnicka nie przeczuwała, że jesienią zakończy się także jej droga. Autorki, bardzo często porównywane ze sobą, cieszyły się dużym autorytetem społecznym i popularnością, ale to Konopnicka jako jedyna poetka wyróżniona została podczas jubileuszu swojej pracy twórczej darem od narodu – dworkiem w Żarnowcu. *Spiritus movens* tej inicjatywy byli:

Adam hrabia Krasiński, wnuk Zygmunta, zaangażowany na polu literatury, i Henryk Sienkiewicz, który zgodził się na własny jubileusz pod warunkiem urządzenia podobnego Konopnickiej. Jednak autorytet poetki w społeczeństwie, wynikający z jej zaangażowania społecznego, nie chronił jej przed niekiedy ostrą krytyką, nie tyle artystyczną, co światopoglądową. Podobnie jak w przypadku Orzeszkowej, życie osobiste pisarki odbiegało od modelu Matki-Polki, jaki chciano jej narzucić. Było to powodem licznych jej wyjazdów i spędzania części roku na południu Europy.

Po śmierci fakty te poszły w (częściową) niepamięć, a poetkę żegnano jako tę, która upominała się przede wszystkim o krzywdę ludu. *Nota bene* wyrażane te same idee prozą przez Orzeszkową tak powszechnego żalu już nie budziły... Choć Kazimierz Przerwa-Tetmajer, który niedawno żegnał autorkę *Nad Niemnem*, w kolejnym, okolicznościowym tekście wołał:

⁶⁸⁵ *Kronika*, „Czas” 1910, nr 231, s. 2.

Jak Mickiewicz, Słowacki i Krasiński powinni stanąć na jednym monumencie, tak Konopnickiej postać powinna się wzniesić nad głowami wraz z Orzeszkową, ręka w rękę. A jeśli na skroniach ich winny spoczywać wieńce laurowe, to sprawowane ich dłonie wsparte być winne o pługi, jakimi chłopci polscy rolę orzą. Bo pracowały obie, aby zboże rosło i kłos dawało⁶⁸⁶.

Nawet mając świadomość momentu, w jakim słowa te zostały napisane, „chłopomanii” Poety z *Wesela*, to nieodparcie nasuwa się skojarzenie z czasami pół wieku późniejszymi... Zresztą do tego wymiaru poetka została wówczas sprowadzona, tak jak obecnie stała się jedynie autorką dziejów krasnoludków i sierotki Marysi. Ponadto trzeba pamiętać, że były to już czasy „kultury prasowej”, a teksty, niekiedy nawet głośni, twórcy pisali nie z potrzeby serca, a na zamówienie. W tym ostatnim wypadku zachowała się relacja przytoczona przez Adama Grzymałę-Siedleckiego:

Gdy umarła Konopnicka, [Tetmajer] przebywał we Włoszech; jedno z pism warszawskich, chcąc godnie uczcić pamięć poetki, zwróciło się doń o nekrolog – w drodze telegraficznej, w telegraficznym też skrócie, mieszcząc i mieszając uczucie żalu z praktycznym celem depeszy, w słowach następujących: „Umarła Konopnicka, strata dla literatury niepowetowana, prosimy 200 wierszy artykułu”. Odelegrafował natychmiast w tym samym stylu: „Strata naprawdę wielka, dołączam się do powszechnego żalu i po 50 kopiejek od wiersza”⁶⁸⁷.

515

W przynoszącym wiadomość o śmierci Konopnickiej numerze „Tygodnika Ilustrowanego” pod czarnym portretem zamieszczono wiersz Orzosa, a następnie pełen emfazy esej *Zgon wielkiej poetki*, który rozpoczynała charakterystyczna fraza: „Pękło wielkie serce”. W nim również: „Konopnicka poetką ludu jest”, bo „wyśpiewała wszystkie najtajniejsze głosy wsi polskiej” oraz „poetką narodu jest, bo wierzy, że «Lud i praca to są siły i świat cały nimi stoi»”. Dlatego to zapewne sprawiło, jak zakładał anonimowy dziennikarz, że „imię jej nie przeminie, jak nie przeminą głoszone przez nią ideały, bo przyjdzie czas, że i ona zabłądzi pod strzechy, a jej pieśni skowrończone i słowicze znajdą [...] łzę w oku i ciche westchnienie, w którym cała głębia duszy otwiera się, oczyszcza i umacnia”⁶⁸⁸.

Stan zdrowia poetki zaczął się gwałtownie pogarszać wczesną jesienią 1910 r. Korzystając z porady doktora Dobrzyńskiego, zrezygnowała wówczas z wyjazdu do wód w Nauheim i przechodząc pod opiekę profesora

⁶⁸⁶ K. Przerwa-Tetmajer, *Pieśń i czyn Konopnickiej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 43, s. 866.

⁶⁸⁷ A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie...*, s. 127–128.

⁶⁸⁸ *Zgon poetki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 42, s. 848.

Gluzińskiego, udała się do Lwowa. W jednym z ostatnich listów do córki Zofii Mickiewiczowej, 9 września pisała:

Bóg wie, jak na tym wyjdę, ale sześciogodzinna tylko podróż lepiej pasuje do moich coraz marniejszych sił. [...] Może z miesiąc, może ze dwa wypadnie tam pobyc. Tu jest po prostu straszno w nocy: bez porady, bez pomocy, bez ratunku. Bo przy najlepszych chęciach Dulębianki istotnej pomocy w nagłym razie nie mam. Żal mi oczywiście wyjeżdżać teraz już z Żarnowca. Tak astry kwitną i róże, ale cóż robić⁶⁸⁹.

Wyjazd faktycznie trwał niecałe dwa miesiące, ale do swojego domu poetka już nie powróciła. Trzy dni później, w przeddzień wyjazdu, pisała jeszcze do córki, że jej stan pozostawał bez zmian – nie lepszy, ale i nie gorszy⁶⁹⁰. Głównym powodem jej niedomagania była, podobnie jak u Orzeszkowej, choroba serca. Wreszcie ze Lwowa 2 października w ostatnim liście do córki notowała:

Droga Zośko, mieszkanie 3. Mnie z hotelu przenieśli do dorożki i zawieźli do sanatorium „Kisielka”. Tu leżę. Pokój mam wesoły i słoneczny. Prof. Gluziński odwiedza mnie prócz dra miejscowego i dra Wekslera. Mam się niedobrze. Mam nogi bardzo zapuchnięte i to postępuje. Już dziś mam zapuchniętą twarz. Trudno mi pisać. Dziękuję Ci, drogie dziecko, za listy. Pisz często⁶⁹¹.

516

Na dole listu czuwający nad poetką Stanisław Królikowski, brat pierwszego męża Zofii, dopisał ołówkiem: „Zdaje się, kochana Zosiu, że koniec się zbliża. Lekarz polecił mi zawiadomić Was o tym. Życzliwy”⁶⁹².

Przyjmowała jeszcze wizyty z miasta. W przeddzień śmierci powiedzieć miała: „Jakżeby ja umrzeć mogła? Ja bym tam nie wytrzymała. Ja bym się wyrwała spod ziemi”⁶⁹³. Z Warszawy przyjechali synowie, Zofia z Rostowa już nie zdążyła. Wiadomość tego samego dnia dotarła do Krakowa, stąd w popołudniowym numerze, w sobotę 8 października znalazła się na szpaltach pisma: „Dziś w południe nadszedł do Krakowa telegram, że Maria Konopnicka zmarła dziś o godzinie 5.00 nad ranem w Zakładzie wodolecznicznym w Kisielce pod Lwowem [podkreślenie oryginalne]”⁶⁹⁴. Kilka stron dalej podano przyczyny jej zgonu:

⁶⁸⁹ M. Konopnicka, *List do Zofii Mickiewiczowej z dn. 9 IX 1910*, w: *eadem, Listy do synów i córek*, oprac., wstępem i przypisami opatrzyła L. Magnone, Warszawa 2010, s. 916.

⁶⁹⁰ *Ibidem*, s. 917.

⁶⁹¹ M. Konopnicka, *List do Zofii Mickiewiczowej z dn. 2 X 1910*, w: *Listy do synów i córek...*, s. 918–919.

⁶⁹² *Ibidem*.

⁶⁹³ Cyt. za: M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Szczecin 1985, s. 577.

⁶⁹⁴ *Maria Konopnicka, „Czas”* 1910, nr 459, s. 3.



367. Dworek Marii Konopnickiej w Żarnowcu, dar narodu dla poetki, wg fotografii Józefa Zajączkowskiego.



368. Maria Konopnicka na werandzie swojego dworku w Żarnowcu (pierwsza z lewej) obok Marii Dulębianki, wg fotografii Józefa Zajączkowskiego.

W skutek osłabienia funkcji serca wstrzymywane było krążenie krwi w całym organizmie. W skutek tego nastąpiła puchlina nóg, rąk, a w końcu już całego ciała. Stan był beznadziejny. Akcja lekarzy skierowaną była tylko w kierunku podtrzymywania czynności serca przez zastrzykiwanie podskórne kamfory. Ostatnimi czasy objawiło się zajęcie zapalne prawego płuca, które się przeniosło



369. Pokój, w którym zmarła Maria Konopnicka w Zakładzie Wodolecznicznym „Kisielka” we Lwowie.

następnie na lewe. Bezpośrednią przyczyną zgonu było porażenie serca. Chora nie zdawała sobie sprawy ze swego stanu, do ostatniej chwili była nadzwyczaj przytomną, zajmowała się lekturą dzienników i w ogóle żywo interesowała się bieżącymi sprawami i robiła horoskopy na dalszą przyszłość. Chora cierpiała ostatnimi czasy także na bezsenność. Dziś o godzinie 5.00 rano obudziwszy się, zażądała eteru, który zwykle w chwilach duszności wdychiwała. Kiedy pielęgniarka jej odwróciła się, aby jej podać, chora przechyliła się i wyzionęła ducha⁶⁹⁵.

Opis ten w większym stopniu, niż w przypadku Elizy Orzeszkowej, która w godzinie śmierci podejmowała jeszcze światopoglądowe dyskusje, odzierał zgon „wielkiego Polaka” z jego mistycyzmu. Po przeszło stu latach od tamtych wydarzeń nieco przewrotnie brzmi fragment, że zamiast wygłaszanych sentencji i pouczeń dla rodaków, na ostatnią drogę Konopnicka układała sobie... horoskop. Potwierdzało to zamieszczone zdjęcie pokoju, w którym nastąpiła jej śmierć. Widać na nim nieposłane łóżko, obok którego pozostała jeszcze olbrzymia butla z tlenem, a na szafce flaszka z eterem. Na stojącym obok fotelu wisi przerzucony płaszcz, a na krzeselku otwarte książki... Ciało poetki już nie ma, złożone do trumny jest poza kadrem, a o funeralnym charakterze sceny świadczą tylko porozrzucane na podłodze gałęzie choiny.

Informacji tych nie zamieścił nobliwy „Tygodnik Ilustrowany”, który kolejny, numer 43 z 22 października niemal w całości poświęcił pamięci

⁶⁹⁵ *Ibidem*.



370. Maria Konopnicka na łożu śmierci w Zakładzie Wodolecznym „Kisielka” we Lwowie.

poetki (choć opublikował opisane zdjęcie, wraz z podobizną Konopnickiej „na łożu śmierci”). Numer ten otwierała już zamieszczona na okładce sentencja: „Wielkiemu i jasnemu Duchowi, płomiennej bojowniczką jutra Narodu”. Pod nią reprodukowano symboliczną apoteozę Konopnickiej Jana Holewińskiego, który artystkę umieścił obok bohaterów jej utworów, pejzażu pól i dymiących kominów. W numerze znalazły się także teksty czołówki literackiej i artystycznej tamtego czasu, m.in. Antoniego Potockiego, Józefa Weysenhoffa, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Zdzisława Dębickiego, Wiktora Gomulickiego, Władysława Bukowińskiego, Czesława Jankowskiego i innych⁶⁹⁶. Zamieszczono również jednostronicową relację z pogrzebu wraz z reportażem fotograficznym. Cytowany „Czas” podawał kolejne, dziś może drastyczne, szczegóły:

O godzinie 10.00 przed południem do zakładu Kisielki przywieziono czarną trumnę, do której złożono zwłoki Konopnickiej, ubranej w białą suknię. Twarz lekko obrzmiała; oczy zamknięte; usta lekko rozwarte. Wyraz twarzy łagodny, bez śladu cierpienia. Panie, bawiące w zakładzie, nacięły kwiatów i gałązek i obrzuciły zmarłą. O godzinie 11.00 zajechał wóz pogrzebowy. Wśród ciszy,

⁶⁹⁶ A. Potocki, *Maria Konopnicka* (s. 864); J. Weysenhoff, *Podzwonne* (s. 865); K. Przerwa-Tetmajer, *Pieśń i czyn Konopnickiej* (s. 866–867); Z. Dębicki, *Jak Konopnicka Polskę widziała?* (s. 867); W. Gomulicki, *Małe słówko o wielkiej poetce* (s. 867); W. Bukowiński, *Konopnicka a młodość i młodzież* (s. 869–870); Cz. Jankowski, *U mogiły Konopnickiej* (s. 871). „Tygodnik Ilustrowany”, 22 X 1910, nr 43.



371. Moment wyprowadzenia zwłok Marii Konopnickiej z Zakładu Wodoleczniczego „Kisielka” we Lwowie do kościoła Bernardynów.

w obecności rodziny, dziennikarzy i korespondentów pism, którzy licznie przybyli, złożono trumnę na wozie i odwieziono do krypty oo. Bernardynów, skąd odbędzie się pogrzeb. Pogrzeb odbędzie się kosztem miasta prawdopodobnie we wtorek. Odpowiedni wniosek na dzisiejszym posiedzeniu uczyni prezydent Ciuchciński. [...] O godzinie 12.00 w południe przewieziono zwłoki Konopnickiej do krypty oo. Bernardynów, gdzie o 6.00 wieczorem wystawione będą na widok publiczny⁶⁹⁷.

Śmierć Konopnickiej była zatem nie tylko pierwsza, która okazała się „powszednią”, ale pierwsza, która stała się już wydarzeniem medialnym. Zarówno pokój, w którym zmarła poetka, jak i moment wynoszenia jej trumny zdaje się przypominać to, co dziś obserwujemy w podobnych przypadkach na ekranach telewizorów czy portalach internetowych. Nie ruszając się z domu, można uczestniczyć na każdym etapie pochówku celebryty. Natomiast przewiezienie ciała do krypty kościoła Bernardynów (tego samego, w którym złożone były pół wieku wcześniej zwłoki Grottgera), częściowo zatuszować miało skandal, jaki wybuchł jeszcze przed pogrzebem. To kolejne podobieństwo z uroczystościami grodzieńskimi. Biskup sufragan archidiecezji lwowskiej, mimo iż początkowo wyraził gotowość przewodniczenia obrzędowi, na żądanie arcybiskupa Józefa Bilczewskiego odwołać musiał swój udział i chęć wygłoszenia mowy pogrzebowej. Metropolita lwowski

⁶⁹⁷ *Maria Konopnicka...*, s. 3.

pod wpływem kół klerykalnych, tak jak w przypadku Orzeszkowej, wytknął poetce, że „nie była prawowierną katoliczką” i zakazał udziału duchowieństwa. Stąd zamiast kleru świeckiego uroczystości prowadzili bracia bernardyni.

Pogrzeb odbył się 12 października i także uczestniczyło w nim ponad 10 000 osób (niektóre szacunki podają nawet liczbę pięciokrotnie wyższą). W przeciwieństwie do nieobecności hierarchów kościelnych udział wzięli najwyżsi dostojnicy państwowi: marszałek Sejmu Krajowego Stanisław hrabia Badeni „z posłami *in corpore*”, namiestnik Galicji Michał Borzyński, Stanisław hrabia Tarnowski, prezes Polskiej Akademii Umiejętności oraz władze miejskie Lwowa i Krakowa, jak również rektorzy i senat uczelni lwowskich i krakowskich. Prasa odnotowała także udział „posłów ruskich”, których zabrakło na pogrzebie Fredry.

O godzinie 14.00 trumnę ze zwłokami ustawiono na wysokim katafalku pośrodku kościoła wśród kwiatów i zieleni. Odprawione zostały przez prowincjała ojców bernardynów księdza Golichowskiego egzekwia, które faktycznie były jedynymi obrzędami religijnymi podczas pogrzebu. Później trumnę wyniesiono przed kościół, gdzie chór „Lutnia” wykonał specjalnie skomponowaną *Pieśń żałobną*. Tam na wystawionej i okrytej kirem mównicy, w imieniu miasta, mowę wygłosił prezydent Tadeusz Rutkowski. Powiedział m.in.:

Zaniesiem ją tam do mogiły na ziemi lwowskiej, a powitają ją tam bratnie duchy: Goszczyński, Grottger, Bartusówna i tylu innych. Nie będziesz samotna tu na lwowskiej ziemi. A pójdzie za Tobą nie tylko nasz ból, ale i żal bratniego narodu ruskiego, który odczuł również stratę Ciebie. I będziesz tu, na tym naszym wzgórzu, archaniołem nad ojczyzną. Imieniem miasta żegnam Cię, wielki Duchu – bądź jednym z tych, co czuwają i patrzą na kresy⁶⁹⁸.



372. Numer specjalny „Tygodnika Ilustrowanego”, który wydany został w związku ze śmiercią Marii Konopnickiej.

⁶⁹⁸ Pogrzeb Konopnickiej, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 43, s. 873.



373. Przemówienie prezydenta miasta Lwowa Tadeusza Rutkowskiego nad trumną Marii Konopnickiej.



374. Kondukt pogrzebowy Marii Konopnickiej na placu Halickim w drodze na Cmentarz Łyczakowski, wg fotografii Edwarda Trzemeskiego.

Po zakończeniu sformowany został kondukt, który podążył od placu Bernardyńskiego ulicami Akademicką, Fredry, Kamienną i Pańską ku Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Był on tak liczny, że gdy czoło dotarło już do nekropolii, jego koniec nie wyruszył jeszcze spod kościoła. Wreszcie za trumną szła najbliższa rodzina, synowie i córki poetki, a potem „Sejm, Wydział



375. Przemówienie Jana Kasprowicza nad grobem Marii Konopnickiej.

Krajowy i senaty”. Na cmentarz wpuszczone zostały tylko delegacje z wieńcami oraz osoby z zaproszeniami. Do grobu trumnę zanieśli akademicy przy śpiewie chórów: Towarzystwa „Echo” oraz młodzieży ruskiej. Ciało złożono w tymczasowym grobie zmarłego trzy lata wcześniej prezydenta miasta Michała Michalskiego, nieopodal pomnika Ordon. Wówczas po odmówieniu modlitwy wygłoszone zostały zasadnicze przemówienia. Jako pierwszy głos zabrał Jan Kasprowicz, który powiedział m.in.:

W tymczasowym ponoć składamy Cię grobie, bo wołą jest Polski, żebyś spoczęła na Skalce, wśród mocarzy Ci pokrewnych. Ale czy tu, czy tam do snu wiecznego Twa ziemska ułoży się powłoka, duch Twój pozostanie między nami, dopóki żywi będziemy. A żywi będziemy, gdyż nie umiera naród, który z łona swego takich, jak Ty, wydaje bojowników⁶⁹⁹.

Potem kolejno przemawiali: poseł Michał Bojko, Zofia Golińska-Daszyńska, Anna Neumanowa, reprezentantki studentek oraz dziennikarze: Mieczysław Rettinger w imieniu „Życia” i Adam Zagórski z „Kurieria Lwowskiego”.

Mrok już ogarnął cmentarz. Zapalono pochodnie. W blaskach ich krwawych spuszczano trumnę do grobu, na długi sen... Chwilę zapanowała taka cisza, że słycać było jeno szum liści, ruszonych wichrem wieczornym – aż raptem tłum zaintonował *Anioł Pański*, potem *Chorał*, *Boże coś Polskę* i *Pieśń Legionów*. W takt tych pieśni huczących daleko po Cmentarzu Łyczakowskim, rozchodzono się powoli do domów, a tam na świeżej mogile konały w chłodzie

⁶⁹⁹ *Ibidem*.



376. Grobowiec Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, na którym w 1924 r. umieszczono popiersie pisarki dłuta Luny Drexlerówny, widok obecny.

524

(A. Sapięhy), przesądziło o tej kwestii. Współcześni byli tego świadomi, stąd komitet organizacyjny pochówku przekształcił się w „komitet pomnikowy”, „który w krótkim czasie zajmie się zbieraniem składek na skromny pomnik, który stanie na grobie zmarłej”⁷⁰¹. Wybuch wojny opóźnił i tę inicjatywę. Ostatecznie na grobie ustawiono popiersie dłuta Luny Drexlerówny oraz wyryto fragment wiersza *Na cmentarzu*:

[...] Proście wy Boga o takie mogiły,
Które leż nie chcą, ni skarg, ni żalości,
Lecz dają sercom moc czynu, zdroj siły
Na dzień przyszłości...

Tym samym po raz kolejny mogiła „wielkiego Polaka” stawała się, nawet w niepodległym już kraju, twierdzą i następnym progiem, którego nie wolno było porzucić...

⁷⁰⁰ *Ibidem*.

⁷⁰¹ *Pomnik Konopnickiej*, „Czas” 1910, nr 464, s. 1.

„Tu leży serce narodu...”
Pogrzeb Bolesława Prusa (22 V 1912)

Zdzisław Dębicki w pierwszym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” z 1912 r. pisał: „Słońce roku 1912 nie wschodzi nad Polską radośnie. Nie wita go również cały świat cywilizowany z entuzjazmem, z nadziejami, z wiarą w lepszą przyszłość. Sytuacja ogólna nie budzi w nikim ufności”⁷⁰².

Poczucie niepewności było powszechne, a napięte stosunki międzynarodowe, jak też nierozwiązane problemy socjalne w każdym z krajów Starego Kontynentu coraz bardziej chmurzyły horyzont. W tym samym numerze na pierwszych stronach znaleźć można było tekst rocznicowy Adama Grzymały-Siedleckiego: „Literatura polska, a z nią i społeczeństwo obchodzi w roku 1912 wielkie rocznice: Skargi, Krasińskiego i Kraszewskiego. Nie jednaka ich miara i nie jednakie napięcie oddźwięku, jaki każda z nich budzi. Każda jednak na swój sposób ważna”⁷⁰³.

Do rocznic tych rok ten dodał nowe nekrologie. Odchodzili bowiem tak przedstawiciele najstarszego pokolenia, jak Julian Wieniawski (ps. Jordan) urodzony jeszcze w 1834 r., popularny prozaik i komediopisarz, autor *Wędrowek delegata*; średniego pokolenia Leopold Méyet (rocznik 1850), adwokat, niestrudzony archiwista i wydawca oraz przedstawiciele młodej generacji jak Waław Rolicz-Lieder (1866), jeden z prekursorów symbolizmu. Zmarł także w Eltham w Anglii Henryk Struve, filozof, estetyk i profesor Szkoły Głównej. Ale w tym roku odszedł także jego uczeń, trzeci z czołówki pozytywistów, młodszy o kilka lat od Orzeszkowej i Konopnickiej – Bolesław Prus.

Co znamienne, jako jedyne z tej formacji krakowski „Czas” żegnał zupełnie inaczej, nobilitując wyznawane przez niego wartości:

Wiadomość żałobna o śmierci Bolesława Prusa poruszyła nasze serca. Postać jego zrosła się od dziesiątków lat z tym, co sobie wyobrażaliśmy jako tętno



377. Bolesław Prus.

⁷⁰² Z.D. [Z. Dębicki], 1912, „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 1, s. 9.

⁷⁰³ A. Grzymała-Siedlecki, *Rocznice*, „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 1, s. 2.



378. Gabinet Bolesława Prusa.

życia Polski, bo chociaż praca wielkiego pisarza upłynęła cała w Królestwie i szła tym samym łożyskiem, co losy tej dzielnicy, jednak wzrok jego obejmował cały naród, ręka szukała pulsu całego organizmu, to, co myślał i czuł, stało się własnością, wszystkich Polaków. [...] Mówił długo, był rozumiany. Myśli, które głosił, wnikały w społeczeństwo, czyn życiowy artysty myśliciela rodził czyny. W życiu Polski, w Królestwie i poza nim, błyszczą światła, które on rozpałił. Po Prusie zostają ślady nie tylko w bibliotece narodu, która dzieła jego umieszcza na miejscu należnym tworum wielkiej sztuki. „Trzeźwy realista” był głosi-cielem ideałów, a te są światłem i solą życia narodowego. Ideał użyteczności społecznej, którego wyznawcą i kapłanem był Prus, wszedł w Polskę, jako jeden z fundamentów, aby wraz z innymi dźwigać gmach życia. Z ciężką i boleścią pochylamy czoło u trumny pisarza-obywatela, który życie całe służył Polsce myślą, mową i uczynkiem⁷⁰⁴.

W tym wypadku całkowicie zasadne jest stwierdzenie, że nikt się nie spodziewał tak nagłej śmierci, ponieważ żadna z chorób, na którą cierpiał, Prus nie była aż tak groźna. „Chwilowa zdawało się, przemijająca niemoc przed dwoma zaledwie tygodniami wytrąciła pióro z ręki nawykłej do pracy. Najbliżsi nawet nie podejrzewali, że u wezglowia chorego już stoi śmierć”⁷⁰⁵. Co prawda, jedna z gazet podała, że dwa lata wcześniej pisarz przebył bardzo poważny zabieg chirurgiczny, który spowodowany był „sprawą ropieniową”, kiedy początkowo „rozszerzono mu część szczęki”, ale kiedy

⁷⁰⁴ Bolesław Prus, „Czas” 1910, nr 226, s. 1.

⁷⁰⁵ Bolesław Prus, „Kurier Warszawski” 1912, nr 139, s. 2.

„proces zapalny ogarnął wyższe części jamy policzkowej, sprowadziło [to] konieczność wycięcia jednej gałki ocznej”. Jednak po tych zabiegach dzięki troskliwej opiece powrócił on do zdrowia i ponownie zajął się pracą literacką i publicystyczną. „Mimo zauważonych przez lekarzy objawów osłabienia mięśnia sercowego i sklerozy serca, do dnia 10 bm. Prus pracy nie przerywał, regularnie i stale przesyłają do redakcji «Tygodnika Ilustrowanego» swe rękopisy»⁷⁰⁶.

Pisarz zmarł w niedzielę 19 maja o godzinie 5.30 rano. Początkowo podawano, że przyczyną śmierci było zakażenie krwi, które powstało z powodu pęknięcia wrzodu w nosie⁷⁰⁷. Potem jednak sprecyzowano, że wrzód miano usunąć, gdy tylko stan zdrowia autora *Lalki* się poprawi. „Kurier Warszawski”, z którym był przez wiele lat związany, podał następujący opis ostatnich chwil jego życia:

Przed tygodniem zapadł na influencę, połączoną z dotkliwą niedyspozycją żołądka i od tego czasu pozostawał w łóżku, pielęgnowany przez miłującą i umiłowaną małżonkę. W tym okresie duchowy nastrój Prusa uległ wielkiej zmianie: stał się apatyczny, energia, ta cecha jego organizacji, z dniem każdym słabła. Mówił o swym rychłym zgonie, dodając: „– Jestem na śmierć zupełnie przygotowany”. W sobotę wieczorem skarżył się Prus, że duszność mocniej mu dokucza, noc zaś wczorajszą, jak szereg poprzednich, spędził prawie bezsennie tylko krótkie drzemki nie były w stanie krzepić nadwątłonych sił chorego. O godzinie czwartej z rana uczuł Bolesław Prus wielką ulgę: „– O wiele mi lżej oddychać – rzekł do małżonki – jestem jakiś silniejszy; teraz czuję, że wyjdę z tej choroby”. Ale było to polepszenie przed zgaśnięciem ostatniej isierki, migocącej w zamierającym organizmie. O godzinie piątej i pół rano zawołał: „Umieram”, a potem imię swojej małżonki i zgasł z tym wyrazem na ustach... Ciężarem bezwładu zwiśla jego głowa na ręce bezgranicznie kochającej małżonki. Ostateczną przyczyną śmierci było pęknięcie serca w następstwie sklerozy⁷⁰⁸.

Około południa przybyły fotograf wykonał zdjęcie wystawionych zwłok, a rzeźbiarz Czesław Makowski, uczeń Wojciecha Gersona, zdjął maskę pośmiertną. Do tego czasu ciało spoczywało nadal w miejscu, w którym pisarz odszedł. W jego mieszkaniu, przy ulicy Wilczej, urządzono, podobnie jak w przypadku innych zasłużonych, kaplicę przedpogrzebową. Dopiero wieczorem zwłoki złożono w czarnej metalowej trumnie i ustawiono w gabinecie „wśród krzewów i świateł”. Przeniesienie ich do kościoła św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży nastąpić miało dopiero dwa dni później, „wołą

⁷⁰⁶ Bolesław Prus, „Czas” 1910, nr 227, s. 1.

⁷⁰⁷ Warszawa. 20 maja, „Czas” 1912, nr 226, s. 1.

⁷⁰⁸ Ostatnie chwile, „Kurier Warszawski” 1912, nr 139, s. 3.



379. Bolesław Prus na łożu śmierci.

528

bowiem jest wdowy, aby zwłoki jak najdłużej pozostawały w mieszkaniu”⁷⁰⁹. Wyznaczenie tej świątyni, a nie zgodnie z tradycją kościoła świętokrzyskiego, również wynikało z decyzji wdowy oraz faktu, że była to parafia Prusa zamieszkującego dwie ulice dalej.

Tego samego dnia wieczorem w lokalu Stowarzyszenia Literatów i Dziennikarzy Polskich spotkali się przedstawiciele zarządu tej organizacji oraz komitet Kasy Literackiej w osobach mecenasów Osuchowskiego i Suligowskiego, przyjaciele zmarłego i egzekutorzy jego testamentu, a także Artur Oppman jako przedstawiciel redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”. Zwrócili się oni do wdowy o wyrażenie zgody, żeby „pogrzeb na znak hołdu dla wielkiego pisarza i obywatela, odbył się kosztem dwóch instytucji zawodowych, a mianowicie: Stowarzyszenia Literatów i Dziennikarzy Polskich oraz Kasy Literackiej”⁷¹⁰. Po jej uzyskaniu wyłoniony został komitet pogrzebowy, do którego weszli: Henryk Sienkiewicz jako prezes, Ignacy Baliński, Władysław Bukowiński, Bronisław Chlebowski, Zdzisław Dębicki, Henryk Galle, Kazimierz Gliński, Stanisław Kozłowski, Bolesław Koskowski, Kazimierz Król, Józef Kotarbiński, Stefan Krzywoszewski, Jan Lorentowicz, Ignacy Matyszewski, Erazm Majewski, Konrad Olchowicz, mecenas Antoni Osuchowski, Artur Oppman, Ignacy Peszke, Stanisław Pyrowicz, Władysław Rabski,

⁷⁰⁹ *Ibidem.*

⁷¹⁰ *Ibidem.*

Władysław Reymont, Stanisław Rodkiewicz, mecenas Adolf Sulistowski, redaktor Ludwik Straszewicz, Antoni Sadzewicz, Adolf Świącicki, Stanisław Szczutowski, Kazimierz Tetmajer, Artur Śliwiński, Ludwik Włodek, Józef Weyssenhoff, redaktor Józef Wolff i Gustaw Wolff. Ze składu tego licznego gremium wyłoniono „komitet wykonawczy, który zajmie się organizacją pogrzebu oraz przeprowadzeniem formalności, związanych z obchodem żałobnym”. Stąd jego biuro umieszczone zostało w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Brackiej 5, gdzie przez najbliższe dni przychodziły telegramy kondolencyjne. Od razu także podjęto decyzje co do organizacji uroczystości:

W toku rozpraw członków zarządu instytucji literackiej powzięto przekonanie, że tzw. „wielka pompa” nie licowałaby z indywidualnością Bolesława Prusa, z jego skromnymi upodobaniami, z prostotą jego całego życia. Często mawiał on do swoich najbliższych, że chce mieć skromny pogrzeb. Postanowiono więc główne szczegóły pogrzebu, zgodnie z wolą zmarłego, utrzymać w ramach skromnych. Majestatem obchodu będzie jednomyślny udział w nim Warszawy, do której niewątpliwie przyłączą się delegacje z najdalszych stron Polski⁷¹¹.

Społeczny charakter pogrzebu Prusa był z założenia przeciwieństwem państwowej, „wielkiej pompy” pogrzebów krakowskich. Co więcej, jak ostatnie pochówki na Skałce miały coraz bardziej lokalny, już nawet nie galicyjski, ale właśnie krakowski wymiar, tak w tym wypadku wprost pisano o „warszawskości” pogrzebu twórcy *Lalki*. Zaplanowano także, iż nad trumną przemówienia ograniczone będą do sześciu osób i tylko ostatnie przewidziano dla gościa zza kordonu.

Nie wykluczało to, rzecz jasna, że pogrzeb ten, podobnie jak Orzeszkowej, przybrał charakter manifestacji patriotycznej, będąc dalekim echem ceremonii generałowej Sowińskiej czy Pięciu Poległych.

Żałobny pochód, którym czciła Warszawa śmierć Bolesława Prusa, stał się nie tylko ponurym świętem rozstania, boleścią utraty, lecz prawie bez wiedzy naszej – samorzutnie! – przerodził się w zdumiewającą manifestację życia i wiary. [...] I dopiero u trumny tego niepoprawnego optymisty, który, przeżywszy nadzieje i złudzenia kilku pokoleń, wierzyć nie przestawał – odważyliśmy się zawołać znowu: „- Jesteśmy i będziemy!” I tak oto święto śmierci stało się świętem życia. Głęboki smutek złączył się ze wzruszeniem radości bliskim, a boleść spłotła się razem z dobrą myślą. [...] I byliśmy wszyscy pod wrażeniem chwili, która przeszła najsmielsze nawet oczekiwania. Widzieliśmy hołd, składany przez cały naród najszlachetniejszemu obywatelowi swemu, wielkiemu sercu, które aż po kres swego życia równie silną gorzało miłością⁷¹².

⁷¹¹ *Ibidem*.

⁷¹² Dees, *Pogrzeb Prusa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 456.



380. Numer specjalny „Tygodnika Ilustrowanego” wydany w związku ze śmiercią Bolesława Prusa.

Pogrzeb ten, co w dozwolonych przez cenzurę granicach starały się wyrazić gazety Kongresówki, stał się czymś więcej niż pochówkiem ulubionego kronikarza, świadka minionej trudnej epoki po 1863 r., i więcej niż pogrzebem inteligenta. Stanowił pochówek racjonalisty i człowieka trzeźwo myślącego, ale również państwowca i legalisty, którego niektóre sądy dalekie były od patriotycznych uniesień narodu. Tego po śmierci Prusowi już nie pamiętano, wymazując wszelkie negatywne wspomnienia i wypowiedane w przeszłości ostre sądy, stawiając go jako „wielki wzór obywatela kraju, ideał prawości i cnoty, duch, ogarniający bezmierną, niewyczerpaną miłością wszystkich, którzy walczą, pracują i cierpią”⁷¹³.

Uroczystości rozpoczęły się we wtorek 21 maja o godzinie 11.00 nabożeństwem żałobnym w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży. Tego samego dnia wieczorem o 7.45, po odśpiewaniu psalmu *De profundis*, zwłoki pisarza wynieśli z jego mieszkania przy ulicy Wilczej przedstawiciele prasy i literatury. Przetransportowane na dwukonnej platformie przewiezione zostały do kościoła św. Aleksandra.

Za trumną stanęła wdowa, prowadzona przez mecenasa Suligowskiego, a dalej rodzina najbliższa. Pochód otwierało kilkadziesiąt chłopców i dziewczynek z ochronki im. B. Prusa, ubranych schludnie a idących czwórkami. Za krzyżem szedł celebrans, ks. Kasiński, w asystencji ks. Hegeta, Kłopotowskiego, Pozowskiego i ks. prefektów Skomorowskiego i Koryckiego. Pochód żałobny, za którym posuwał się olbrzymi zastęp czcicieli Prusa, skierował się ul. Wilczą i Alejami Ujazdowskimi na plac⁷¹⁴.

Na schodach świątyni na przyjęcie zwłok oczekiwali ksiądz Józwik oraz specjalnie przybyły na pogrzeb ksiądz kanonik Gumiński, wicedziekan dekanatu wieluńskiego w diecezji kujawsko-kaliskiej. Trumnę umieszczono na skrom-

⁷¹³ Bolesław Prus, „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 21, s. 431.

⁷¹⁴ Przed pogrzebem Prusa, „Kurier Warszawski” 1912, nr 141, s. 1.

nym katafalku obitym purpurowym materiałem (dookoła którego rozesłano dywany), po czym odśpiewano hymn *Salve Regina*.

Następnego dnia, 22 maja we środę tłumy przed kościołem zbierały się już od wczesnego poranka, jednak do świątyni wpuszczano jedynie osoby z biletami wstępu. Przed katafalkiem złożono stosy wieńców: „było ich tak wiele, że pomieścić się nie mogły, a do ostatniej chwili wyruszenia pogrzebu przybywały wciąż nowe”⁷¹⁵. Msza pogrzebowa rozpoczęła się o 11.30 przed ołtarzem głównym i dwoma bocznymi, co było rzadkością i świadczyło z jednej strony o randze ceremonii, z drugiej o stosunku Kościoła do pisarza. Nie należy zapominać, że sam przebieg tej uroczystości, co również miało wpływ na stopień zaangażowania duchowieństwa, zyskać musiał aprobatę władz rosyjskich, które zdawały sobie sprawę z ewentualnego zagrożenia. Świadczyło o tym także delegowanie przez chorego arcybiskupa warszawskiego Chościak-Popiela kanonika księdza Antoniego Szlagowskiego, profesora Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, w Polsce niepodległej rektora tej uczelni i warszawskiego biskupa pomocniczego (w czasie II wojny to on uratował serce Chopina). Na początku XX w. był on wikariuszem w parafiach św. Antoniego i św. Aleksandra, ale także członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Zarządu Kasy im. Józefa Mianowskiego. O tym, że władze czuły niepokój wobec rozmiarów tego pogrzebu, świadczy fakt, że w ostatniej chwili zmieniały swoje postanowienia. W przeddzień uroczystości „Kurier Warszawski” donosił:

Wczoraj, późnym wieczorem, oberpolicmajster na zasadzie przepisów obowiązujących w całym państwie, cofnął pozwolenie niesienia wieńców. Prezydent, na zasadzie istniejących cyrkularzy, odmówił cechom wydania chorągwi. Wieńce, jak i trumnę, wolno nieść dopiero od ul. Nowodzikięj. Zarządzenia



381. Bilet na wejście do kościoła św. Aleksandra w Warszawie, w którym odprawione było nabożeństwo pogrzebowe nad trumną Bolesława Prusa.

⁷¹⁵ Pogrzeb Bolesława Prusa, „Nowości Ilustrowane” 1912, nr 21, s. 3.



382. Wynoszenie trumny ze zwłokami Bolesława Prusa z kościoła św. Aleksandra w Warszawie, wg fotografii Bronisława Mieszkowskiego.

powyższe nie wpływają na zmianę porządku pochodu, ułożonego przez komitet pogrzebowy⁷¹⁶.

Oprawę muzyczną pogrzebu zapewnili artyści opery oraz soliści Dygas, Ostrowski i Metaxian, którzy występowali podczas nabożeństwa, a na cmentarzu grała Warszawska Orkiestra Symfoniczna pod dyрекcją Bronisława Szulca. Straż honorową, tak w kościele, jak i podczas pogrzebu, pełnili zaś „pod kierownictwem prezesa Towarzystwa Wioślarskiego wychowawcy szkół, członkowie towarzystw sportowych oraz przedstawiciele robotników”⁷¹⁷. Odznaki dla członków podjął się bezpłatnie wykonać Bogusław Herse, właściciel renomowanego Domu Mody w Warszawie przełomu wieków.

Kondukt przed kościołem zaczął być formowany około godziny 15.00. Wówczas po skończonym nabożeństwie mowę pogrzebową wygłosił wspomniany ksiądz Antoni Szlagowski.

Po skończonej mowie, ks. Szlagowski objął celebry konduktu, w którym wzięło udział czterdziestu sześciu księży, w ich liczbie, redaktor „Przeglądu katolickiego” ks. prałat Gnatowski oraz prefekci wszystkich szkół polskich. Po odprawie-

⁷¹⁶ *Przed pogrzebem Prusa...*, s. 2.

⁷¹⁷ *Pogrzeb Bolesława Prusa...*, s. 3.

niu przez duchowieństwo konduktu i odśpiewaniu *In paradisum*, wzbily się pod stropy świątyni przejmujące dźwięki marsza Chopina, wykonanego przez orkiestrę operową⁷¹⁸.

Z kościoła trumna wyniesiona została dopiero godzinę później, co uświadamia rozmiar samej ceremonii. Warto przypomnieć przy tej okazji pogrzeb Orzeszkowej, który miał miejsce w Grodnie zaledwie dwa lata wcześniej, i udział w nim Kościoła. W swoją ostatnią drogę Prus wyruszył około 17.00, kiedy czoło konduktu było już na cmentarzu. Według drukowanego *Porządku orszaku* jego ustawienie wyglądało następująco:

Przed trumną:

- I. Ochrony:
 - a) ochrony im. B. Prusa
 - b) ochrony Towarzystwa Dobroczynności
 - c) ochrony Towarzystwa Opieki nad Dziećmi
 - d) ochrony Towarzystwa Niedoli Dziecięcej
- II. Szkoły początkowe ze szkołą im. B. Prusa na czele
- III. Szkoły średnie i pensje
- IV. Młodzież różnych zakładów naukowych
- V. Instytucje pedagogiczne (kursy i seminaria)
- VI. Instytucje artystyczne:
 - a) Szkoła Sztuk Pięknych
 - b) Szkoła pani Sobolewskiej
 - c) Towarzystwo „Orpheon”
 - d) Towarzystwa artystyczne
 - e) „Lutnia”
 - f) Towarzystwo dramatyczne
 - g) artyści teatrów rządowych i prywatnych
- VII. Warszawskie Towarzystwo Sportowe
- VIII. Stowarzyszenia kobiece:
 - a) Zjednoczenie Ziemianek
 - b) Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet
 - c) Związek Równouprawnienia Kobiet
 - d) Komisja do spraw kobiet przy Towarzystwie Kultury Polskiej
 - e) Stowarzyszenie Kobiet Pracujących w Przemysle, Handlu i Biurach
 - f) Stowarzyszenie Kobiet Pracujących Umysłowo
- IX. „Jedność” i Towarzystwo Czytelní miasta Warszawy
- X. Instytucje zawodowe

⁷¹⁸ Pogrzeb Prusa, „Kurier Warszawski” 1912, nr 142, s. 2.

- a) Koło żuławiaków
- b) Koło kronenbergczyków
- c) Koło antwerpczyków
- d) warszawskie Towarzystwo Odontologiczne
- e) warszawska „Farmacja
- f) Koło Kupców Kolonialnych
- g) Koło Kupców
- h) Stowarzyszenie Kupców Polskich
- XI. Kooperatyści
- XII. Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości
- XIII. Delegacje prowincjonalne
- XIV. Instytucje dobroczynne
 - a) zakłady Zboru Ewangelicko-Augsburskiego
 - b) zakłady Zboru Ewangelicko-Reformowanego
 - c) Towarzystwo kolonii letnich dla dzieci
 - d) Towarzystwo krajoznawcze
 - e) Towarzystwo miłośników przyrody
- XVI. Czesko-słowacka Beseda, Alliance-Française
- XVII. Delegacje robotnicze
- XVIII. Cechy. Duchowieństwo

Za trumną, za rodziną i najbliższymi postępować będą:

- I. Delegat senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego i warszawskie Towarzystwo Naukowe
- II. Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, warszawska Kasa Literacka, redakcje pism
- III. Konsystorze i kolegia zborów ewangelickich
- IV. Towarzystwo Kredytowe miasta Warszawy
- V. Muzeum Przemysłu i Rolnictwa
- VI. Polski Związek Nauczycielski, Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego i Kasa Nauczycielska
- VII. Towarzystwo Pracy Społecznej
- VIII. Towarzystwo Kultury Polskiej
- IX. Towarzystwo Prawnicze i Koło Prawników
- X. Stowarzyszenia Lekarskie
- XI. Stowarzyszenie Techników
- XII. Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych
- XIII. Towarzystwo Biblioteki Publicznej
- XIV. Towarzystwo Przyjaciół Pokoju⁷¹⁹.

⁷¹⁹ *Przed pogrzebem Prusa...*, s. 2-3.



383. Kondukt pogrzebowy z trumną Bolesława Prusa wraz z tłumem żałobników na Nowym Świecie w Warszawie, wg fotografii Bronisława Mieszkowskiego.



384. Szkoły polskie w pochodzie żałobnym na pogrzebie Bolesława Prusa na ulicach Warszawy, wg fotografii Bronisława Mieszkowskiego.

Podkreślano, że „osobną, wielką część pochodu stanowiły delegacje robotników gazowni, tramwajów, wielu fabryk oraz przedstawiciele cechów. Następnie szło duchowieństwo”⁷²⁰. Sama trumna umieszczona została na parokonnym karawanie ubranym kwiatami. Na ulicach Warszawy pochodowi żalobnemu towarzyszyły rzesze mieszkańców i przyjezdnych z różnych części kraju. Zapalone latarnie na całej trasie owinięte były krepą. Przed bramą św. Honoraty trumnę z karawanu zdjęli cykliści i nieśli ją do grobu na przemian z przedstawicielami młodzieży i stowarzyszeń literackich. Po ostatnich modlitwach nad otwartą mogiłą głos zabrali jedyni przewidziani mówcy: profesor Ignacy Chrzanowski w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego, krytyk Ignacy Matuszewski, adwokat Adolf Suligowski, pisarz Józef Kotarbiński, doktor Kosiński i Artur Oppman w imieniu „Tygodnika Ilustrowanego” (por. Aneks). Po skończonej uroczystości na świeżej mogile ułożono 125 wieńców, które utworzyły wielki kopiec, co nie omieszkały opisać wszystkie periodyki. Szarfy od nich, na prośbę wdowy, miały potem zostać zebrane i przekazane jej na pamiątkę. „Mrok zapadał, kiedy niezliczone tłumy wychodziły z cmentarza. Pogrzeb trwał około pięciu godzin”⁷²¹.

W przeddzień ceremonii otwarty został testament autora *Lalki*, w którym procent od kapitału 23 000 rubli i dochód ze sprzedaży praw do swoich dzieł dzielił pomiędzy małżonkę oraz chrześniaka Jana Bogusza. Pozostała część miała być przeznaczona na stypendia po 200–250 rubli rocznie dla uzdolnionych synów chłopskich bez względu na religię, „kształcących się w szkołach publicznych rządowych lub prywatnych z wykładowym językiem polskim w kraju lub za granicą i przygotowujących się do pracy zawodowej w zakresie rolnictwa, rzemiosł lub nauczycielstwa ludowego”⁷²². Meble i ruchomości oraz słynną maszynę do pisania zostawił żonie, zaś książki miała ona przekazać na własność Towarzystwu Biblioteki Publicznej w Warszawie, gdzie znajdują się do dziś.

Pogrzeb Bolesława Prusa w majowy, ciepły dzień był olbrzymią manifestacją społeczną, która przybrała odmienny niż w Krakowie czy Lwowie charakter narodowej demonstracji. Jednak nie miała ona charakteru konfrontacyjnego, ale świadczyła o łączności, nie tylko międzyzaborowej, ale także wewnątrz Kongresówki. Łączności, która w powszechnym mniemaniu miała być (i była) nieporównywalna tak z wcześniejszymi, jak i późniejszymi. Stąd pogrzeb, mimo funeralnego charakteru, jak celnie wskazywał anonimowy dziennikarz „Tygodnika Ilustrowanego”, dawał nadzieję na początek współpracy. Nadzieję złudną, co potwierdzało doświadczenie innych tego

⁷²⁰ *Pogrzeb Bolesława Prusa...*, s. 3.

⁷²¹ *Pogrzeb Prusa...*, s. 4.

⁷²² *Testament Prusa*, „Kurier Warszawski” 1912, nr 141, s. 1.



385. Wieńce na grobie Bolesława Prusa na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, wg fotografii Bronisława Mieszkowskiego.

typu ceremonii (np. Gabriela Narutowicza dekadę później), włącznie z ostatnimi z początku XXI w., jakie zorganizowane zostały nad Wisłą.

Jednak pogrzeb Prusa okazał się wyjątkowy także pod innym względem. Jego skala, uroczysty charakter i masowy udział społeczeństwa były jedyne w okresie popowstaniowym. Nawet o wiele skromniejszą oprawę (względy polityczne) i odbiór społeczny (również poza kordonem) miało wcześniejsze odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w mroźny grudniowy poranek 1898 r. *De facto* pogrzeb Prusa był jedynym takim, jaki odbył się na ulicach Warszawy w okresie ostatniego trzydziestolecia panowania rosyjskiego w stolicy Pruwislenia. Jedynym, który przybrał wymiar patriotyczny od czasu pogrzebu generałowej Sowińskiej i Pięciu Poległych. A o tym, że sami Rosjanie byli tego świadomi, świadczą ich nerwowe reakcje i ograniczenia, które starali się wprowadzać. Stąd uznać należy, że organizacja tego pochówku została przeprowadzona niemal perfekcyjnie, a lekcja historii z 1861 r. odrobiona bardzo starannie. Ceremonia ta spełniała bowiem coś, czego w krakowskich pogrzebach narodowych nie uwzględniano, realizując je według ukształtowanego scenariusza. Stanowiła wypośrodkowanie olbrzymich oczekiwań społecznych i rozbudzanych przy tej okazji reminiscencji narodowych oraz możliwości politycznych uzależnionych od aktualnego kursu wewnętrznej polityki zaborcy wobec ziem polskich, a także podziałów



386. Odsłonięcie pomnika na grobie Bolesława Prusa, wg fotografii Wacława Sariusza-Wolskiego.

narodowościowych i religijnych. W istniejących wówczas warunkach było to wszystko, co dało się osiągnąć, organizując pogrzeb patriotyczny w zabrze rosyjskim. Jednak w wymiarze symbolicznym wydaje się, że uzyskano nawet więcej, co mogło w przyszłości sprawić, jak wspominałem, że byłby to wzór dla innych pochówków „wielkich Polaków” zmarłych w Królestwie. To tylko tyle i aż tyle, bowiem o innym miejscu wiecznego spoczynku niż Powązki mowy być nie mogło, a nawet na samym ich terenie wydzielenie specjalnej Alei Zasłużonych wówczas było rzeczą nie do pomyślenia.

Prus spoczął na zakupionej przez siebie wcześniej parceli w odległej, nowej części cmentarza. Skalki, mimo przychylności prasy krakowskiej, nie brano w ogóle pod uwagę. Stąd pisarz był ostatnim mimowolnym „wielkim nieobecnym” w narodowym panteonie. Uznać go można również za pierwszego w Alei Zasłużonych, którą w Warszawie miano stworzyć dopiero za kilka lat.

Prawdopodobnie, gdyby nie sarajewskie strzały Gawriła Principa i zaważenie się europejskiego ładu, i gdyby rządy Romanowów w Warszawie trwały kolejne dziesięciolecia, pogrzeb Bolesława Prusa stałby się wzorem dla organizowanych tego typu ceremonii w stolicy. Natomiast gdyby autor *Lalki* przeżył wojnę (w chwili śmierci miał dopiero 65 lat) i zmarł w niepodległej już Rzeczypospolitej, być może to on jako pierwszy pocho-

wany zostałyby w podziemiach katedry warszawskiej albo innego ze stołecznych kościołów (św. Krzyża?), w którym założono by nową Kryptę Zasłużonych. Na pewno zaś to on, a nie Władysław Reymont, otwierałby wspomnianą Aleję na Powązkach, na tyłach katakumb.

Cztery lata później, kiedy nad Europą przetaczała się już nawałnica Wielkiej Wojny, na warszawskim cmentarzu odsłonięty został pomnik nad grobem Prusa. Nie spełniła się myśl, rzucona podczas pogrzebu przez kolegę ze Szkoły Głównej, Józefa Kotarbińskiego, aby wystawić pisarzowi monument ze składek społecznych⁷²³. Ufundowała go żona Oktawia z Trembińskich Głowacka, a wykonał siostrzeniec Stanisław Jackowski. W jego opisie na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” zanotowano:



387. Pomnik na grobie Bolesława Prusa na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Dziecię to symbolizuje tych wszystkich maluczkich, ubogich duchem, cichych i zapomnianych, których tak miłośnicie ogarnęło i przytuliło gorące serce Prusa. [...] Kiedyś, niezadługo już może, wdzięczny naród spełni swój obowiązek i postawi na placu publicznym w stolicy Polski monument, poświęcony pamięci tego, który żywot swój od kolebki do trumny Ojczyźnie ofiarował⁷²⁴.

Musiało upłynąć pół wieku, aby powrócono do tej idei upamiętnienia autora *Lalki*, i następne dekady, by w 1977 r. wreszcie odsłonić pomnik w miejscu dawnych redakcji „kurierków”, gdzie Prus przynosił swoje *Kroniki*. Po kolejnych 35 latach Komitet Budowy Pomnika Ofiar Tragedii Narodowej pod Smoleńskiem, reprezentowany przez łódzkiego architekta i urbanistę, uznał go za zbędny i zgłosił postulat usunięcia, bo stoi tam... przypadkowo⁷²⁵.

⁷²³ Por. J. Kotarbiński, [Mowa nad trumną B. Prusa]. *Imieniem towarzyszków byłej Szkoły Głównej*, w: *Aneks*, s. 585–587.

⁷²⁴ *Serce serc*, „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 44, s. 523.

⁷²⁵ Por. T. Urzykowski, I. Szpala. *Smoleński pomnik na Krakowskim? Tak, zamiast Prusa*, „Gazeta Wyborcza”, 16 II 2012, http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34862,11154500,Smoleński_pomnik_na_Krakowskim__Tak__zamiast_Prusa.html (dostęp: 14.04.2012).

ANEKS

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Pod Słowackiego chorągwią

Stałem oto w moich dni zaraniu
Wśród edypowych zwątpień na rozdrożu,
Otarłszy oczy po bezsennym łkaniu
I obłąkany, jako łódź na morzu.
Ktoś umarł wczoraj... Znasz jęk przy rozstaniu
I widok ciepłej jeszcze krwi na nożu?
Wczoraj zabiłem siebie, bo morderca
Chciał znaleźć prawdę – na dnie swego serca... [...]

Powiedz, bom przeklął prawdę tę grobową,
Co śmiercią żyje i robactwo rodzi
I mózgiem krwi serce – dusze głową,
A wstaje wtedy, kiedy dzień zachodzi.
Powiedz, bom ja już przeklął prawdę ową,
Jadącą w kres swój w charonowej łodzi,
I życie wielki hymn mój, hymn prostacki,
Więc go hyzopem pokrop, o, Słowacki! [...]

Zawołaj głosem, co trumnę rozsadzi,
I uderz krzykiem skostniałe aktory,
Co na koturnie chodzą, bardzo bladzi,
Bowiem z nas każdy, zbytkiem zdrowia chory,
W nudzie cyprysy wciąż i krzyże sadzi,
Gdzie zboże szumieć winno letniej pory.
Powiedz gromadzie rozplakanych dzieci,
Żeś gdzieś nad grobem jeszcze słońce świeci.

Niech Twoja trumna o życiu zaśpiewa
I mnie i bratu memu, który płacze,
Jak przerażona krzykiem morza mewa...
Oto cię błagam ja, co nic nie znaczę,
Nędzarz, co w łachman grzbiet swój przyodziewa
O jedno słowo! A rzesze tułacze,
Dusze obmywszy w pieśni twej błękicie,
Odetchną ciężko – i uwielbią życie! [...]

Tylko przed naszym stań cmentarnym domem:
Lecz nie jak Mesyasz! Precz, ciche Mesyasze,
Nie z pocałunkiem na ustach, lecz z gromem...
Żagiew płonąca w domu rzuć poddasze...
Wstań, jak archanioł ze skrzydeł ogromem
I zabij smutki pierworodne nasze.

Wstań, jak cherubin, mściwy i bezpański
I taki piękny – jako bóg pogański.

„Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 36, s. 730

* * *

KORNEL UJEJSKI

Marsz pogrzebowy

[Chopina]

Tyle dzwonów! Gdzie te dzwony? Czy w mej głowie huczą?
Kędy idą roje księży z taką pieśnią kruczą?
Tu przede mną o dwa kroki czarny wóz się toczy –
Jak mi ciemno! – ten wóz czarny ściemnił moje oczy.
Gdzieś w powietrzu krzyż jaśnieje, migają pochodnie,
A prowadzą mnie pod ręce – idę tak wygodnie –
Same prawie się podnoszą zadrętwałe nogi –
Dobrze, dobrze, że mnie wiodą – nie znam żadnej drogi.
Idę, płynę niby śniący, bez myśli, bez woli,
Tylko w głowie, tylko w sercu coś mnie strasznie boli,
Coś zatapia w nich swe szponu – krzywe ostre szpony,
A tu ciągle biją dzwony, a tu kraczą wrony... [...]
A wóz ciągną cztery konie okryte żałobą,
A mnie ciągnie jakaś siła, wlecze mnie za sobą...
Wielki Boże! Toż ta trumna wysuwa się ku mnie!
Tam zagadka mego bytu – w tej trumnie, w tej trumnie!
[...]
Pośród gwaru podziwienia, śród hałasu dzwonu,
Oto zbliżam się do trumny – do mojego tronu!
Ty grabarzu, na tym kopcu wsparty na łopacie,
By takiego pogrześć króla, ile chcesz mój bracie?
A zakop mnie, a głęboko – tak mi źle na świecie!
Ciężej niżli twoja ziemia, powietrze mnie gniecie...
Precz z kropidłem! I święcona woda ją poplami –
Ja tu jeden mam kapłaństwo – pokropię ją łzami!
Spod habitu zakonnego wysuwa się ręka,
Jakaś jasna, jakaś mocna! Duch mój przed nią klęka –
Dotknęła mnie! A ja padam podcięty jak kosą...
I wzięli mnie i ponieśli – gdzie oni mnie niosą? [...]⁷²⁶

K. Ujejski, *Tłumaczenia Szopena i Beethovena*,
Przemyśl 1893, s. 11–16

⁷²⁶ Utwór nie powstał w związku z pogrzebem Fryderyka Chopina, ale jako impresja *Marsza żałobnego* kompozytora.

Ks. ALEKSY PRUSINOWSKI

*Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę Zygmunta Krasińskiego
w kolegiacie św. Magdaleny dnia 30 marca 1859 r. miana*

„Szedł przed ludem na okazanie drogi we dnie w stupie obłoku a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojogo czasu”

Exod. 13, 21

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu.
Żałobni słuchacze!

Gdziekolwiek na szerokim świecie własna nas zapędzi pokusa lub wygna dopuszczenie Boże, tam pomiędzy gromadę narodów nie masz dla nas miejsca i miru, nikt nas nie powita, nikt nam ręki nie poda, bośmy obcy dla wszystkich. Pozłociste księżęta odwrócą oblicze i powiedzą: „umarli” – przekupnie złota i pychy wołają: „upiory” – matki zasłaniają przed nami oczy swym dzieciom i przerażone powtarzają bladymi ustami: „wywołani wygnańcy” – mędrzy z litością chwieją głowami i mówią: „szaleni”. Więc nam w świecie nie gościć! Pomiedzy nimi Bóg nam nie kazał rozbijać namiotów, ale tam gdzie mogiły i krzyże, na cmentarzach uwieńczonych cierni zagajem, porośłych piołunu murawą, tam mieszkania nasze; bośmy narodzeni po zgonie matki, z jej śmierci dźwignęło się życie nasze, więc tam nasze uroczystości i święta, tam się zbiegają kapłani i wierni, panowie z ludu czeladką, sędziwi starcy i pacholeta, i na grobach obchodzą biesiady duchów, święta uroczyste, wiece narodowe. Na groby, bracia, na groby! Do pogrzebów! To sejmy, to biesiady, to wesela nasze! [...]

Więc was witam na tych grobach na pogrzebną uroczystość zwołanych gońcem wspólnej żałoby po śmierci męża, co nam był więcej jak ziomkiem, więcej jak towarzyszem niedoli, więcej jak dźwięcznym naszej boleści tłumaczem, co nam był wieszczem narodowym i aniołem stróżem narodowej myśli na ojczyzny mogile. Tym był Zygmunt Krasiński. Zrodzony w chwilach, kiedy garstka rozbitego narodu szła wolnym krokiem jakoby ostatnie walczące pokolenie wielkiego rycerskiego plemienia na spoczynek pod kamień zasuwający się nad sklepieniem grobu, już nie widział, na co ojcowie jego własnymi patrzyli oczyma, przy czym własnymi pracowali rękami. Jaka to boleść, to wy wiecie, po cóż wam powiadać, nie widzieć nigdy żywej matki oblicza. Ale straszniejszym cierpieniem jest pokusa grzeszna

przysięgająca do narodzonych po zmarłej, aby się nieżywej nie powstydziła i nie zaparła w obliczu obecnych panów życia i śmierci! [...]

Bóg nie pozwolił, aby duch Zygmunta upadł pod szarpaniem pokus piekła, bo tam przy powołaniu Bożym na dzień duszy złożonym była dobra wola czystego ducha, tęsknota do prawdy, upragnienie cnoty, gorąco miłości; przecież dopuścił mu Bóg przejść przez czyściec bolesnego zwątpienia a ciężkich walk serca i umysłu. Ach, żył on w tej przepaści długo miotany bezbrzeżną i wściekłą rozpaczą, ale i tam wybrańcowi swemu nie dał Bóg zginąć. Patrz nań młodzieży narodu i sposób się oglądaniem cnoty sama do walki, od której nikt uchylić się nie może! [...] Ale kogo Bóg do głoszenia prawd swoich powoła, ten przez wszystkie stopnie pokusy przejść musi zwycięsko, żeby się chociaż i w ogniach piekiel cnota jego nie spaliła. [...] Młodzieniec nie zaparł się jasnych postaci dziadów a kiedy spojrział do grobów i spostrzegł zbrojne cnotą przodki a w nich nie tylko krwi szlachectwo, ale i życia szlachetność, nie tylko dygnitarstwa duchowne, ale i godność duchową, nie tylko zaszczyty świetne, ale i szczytność świętą, wtedy zamiast kląć im jak tłumy chciały, klął przed nimi, jak kazał duch – win się wyrzekł, ale pokutę przyrzekł, przejął zasługi, ale z nimi tradycję obowiązków, aby nie inny, przedrzeźniony, wymarzony naród, ale ten sam przemieniony tylko a świętszy i szlachetniejszy wybielił się na dzień zmartwychwstania.

Usłuchał młodzieniec głosu umarłych, wyrwał się z grzesznego objęcia, rzucił pokusę i poszedł z dala od złego ducha płakać⁷²⁷, kochać i być wiernym cnotcie. A po drodze gdy płakał, łzy padały mu od oczu jako perły splatające się w wieniec i jako lilie białe, niewinne, pełne woni i wdzięku; serce krwawiło się a krew kapiała po jego ścieżce jako drogie kamienie, jako róże pełne miłości, bo tak Bóg nagroził walkę, zwycięstwo i wierność dla cnoty. Wywiódł go anioł z ciemnicy od Boga mu zesłan, aby mu był stróżem, odpędzał odeń wszystko złe i stał się zarazem opiekunem dla tych wszystkich, co nań patrzeć będą i za nim pójda po drogach cnoty. Tak sam wieszcz pojmował ratunek swój z pomiędzy potęg przeciwnych. Aniołem tym było powołanie do poezji [...]. Tak przyjął dar Boży poeta i po przepłynieniu zamglonych wątpliwością i zwątpieniem sfer czyścicowych poezja jego coraz czystsza, coraz wyższa, wstąpiwszy w dziedzinę prawdy bożej, stała się duchową, niebiańską, anielską, jako objawienie płynące przed taborem narodu przez pustynię życia, niewoli, wygnania. [...]

A cóż ten wieszcz śpiew głosił, jaka treść jego pieśni? Oto zapowiadał, że chociaż się światu ma już niby pod koniec, chociaż wszystko, co w nim żyje,

⁷²⁷ Aluzja do niezaangażowania się, na żądanie ojca generała Wincentego Krasińskiego, w ruch spiskowy, a następnie powstanie listopadowe.

jakoby się psuło rozprzęgło i szalało, że chociaż wśród zbytków materialnych i nędzy moralnej, wśród wielkiego milczenia ducha w indywiduach i narażeniach życie zwierzęce stoi na najwyższym lub najniższym szczeblu swoim, że chociaż w rozpuście i swawoli ducha upadać się nawet zdaje i moralny na świecie porządek pogniębieniem prawdy i cnoty, a tryumfem fałszu i występku, chociaż w takim letargu myśl ładu bożego, prawo odwieczne wśród powszechnego konania stało się rozdarciem i oczekiwaniem – przecież, przecież prawda nie umarła, słońce nie zagasło, Bóg żyje na niebie, Chrystus zbawił rodzaj ludzki a prawdzie i prawu zwycięstwo należy. [...]

Nie tylko że świętość wytkniętego celu zapisana na chorągwi wieszcząca cały naród za sobą porwała, ale nadto tym całemu życiu narodowemu święty i uczciwy dał kierunek, że miłości narodowej cnotliwą wskazał zasadę, święte wytknął drogi i uczciwie wskazał środki. Wiara w Boga to zasada narodowej cnoty, a świętość duszy to zasługa narodowej pracy, święta droga do świętego celu. W takim budzeniu nadziei narodowych nie masz demonicznego drażnienia namiętności, zemsty, chciwości, pychy, zazdrości, samolubstwa, bo pokutnikom nie namiętności, ale cnoty potrzeba, jeżeli zasługą własną wewnętrznego odrodzenia mają uczynić za dosyć odwiecznej sprawiedliwości i przechylić szalę wyroków na stronę zlitowania: „bo gdzie Duch Pański, tam wolność” (II, do Kor. 3,17), a bez nas samych i Bóg nas nie zbawi! [...] Miłość ojczyzny nie przestanie być cnotą, ale tam tylko gdzie pozostanie miłością! Czuł to naród cały uznojonny, łzami zalany, krwią ofiar na świadectwo tej cnoty zbroczony; ale jasne tej niepokalanej miłości objawienie odbyło się w anielsko czystym duchu Zygmunta i dla tego śpiew jego jako drżenie głosu od nieba płynącego był dla narodu całego objawieniem istnym, bo on tę prawdę pierwszy wygłosił wieszczym swym słowem, że miłość ojczyzny jest cnotą, a że ten największe dla ojczyzny położy zasługi, kto najcnotliwszym będzie. [...]

Ukoiłes wiele bólu, nagoiłes wiele ran, nawróciłes wiele serc, ale dopuścił Bóg, abys ty i my z tobą, abyśmy wychylili pełen kielich goryczy aż do dna – ach! Czemuż to był kielich własną zaprawiony winą!? Cóż pozostało po takim cierpieniu wieszczowi rozbolełemu jak jęknąć: *Miserere* i psalmem gorzkich żalów ulitować się ran własną ręką zadanych, jak wołać miłosierdzia dla występnych, bo kto w śmierci kraj wstępuje, tylko cnotą sił nabiera, co go z grobu do zmartwychwstania podźwigną. Zapłakał i rozżalił się i pozostało mu na ziemi jeszcze jedno tylko słowo, słowo modlitwy do Boga, modlitwy łagodnej a gorącej, rozżalonej a pogodnej, dziękczynnej a żebrającej, zaniesionej przed oblicze Boga wiecznie z góry patrzącego jego anielskimi usty, a za nim serc miliony w prośbie o ducha dobrej woli powtarzały: „daj nam, Panie, świętymi czynami, wśród sądu tego samych wskrziesić siebie!”

Z tym modlitewnym pieniem rozlała się harmonia jego śpiewu po całej ziemi i wzbiła się od grobów krzyży aż do nieba, skąd jej już nie było powracać. W ofiarniczym całopaleniu cierpień ciała i duszy, siejąc woń rozmiłowanego serca po wszystkich strapionych, smutnych, uciśnionych i bolejących, ocierając łzy, gdziekolwiek się dotknął miękka miłości bratniej dłonią, kochając rozproszonych od zlodowaciałych pustyń Sybiru aż do afrykańskich piasków nie jałmużną, ale miłością, przeszedł po tej ziemi anioł tajemniczy a objawiony, nikomu nieznany a kochany od wszystkich – dogorywał, a na słabym promieniu światła gasnącego zawisła obawa nasza – przebrzmiewał jako dźwięk anielskiego pienia, a dusza całego narodu wytężona słuchała ostatniego drżenia niebieskiej harmonii, że aż Ojciec Chrześcijaństwa⁷²⁸ rozrzewniony przywiązaniem bolejących do żegnającego nas psalmisty trzy dni przed skonaniem wieszczą bezkrwawą złożył ofiarę na ołtarzu z modlitwą o skuteczną pociechę dla niego i dla nas. Ojcze Święty! Pocieszyłeś syna w ostatnich życia chwilach i pocieszonego Bogu oddałeś, bo otrzeźwiony twą miłością, rozgrzeszony, jeżeli było co rozgrzeszać, poszedł oglądać śliczności niebios, o których sam objawieniem natchnienia olśniony tyle nam naśpiewał, naopowiadał na ziemi. Zostawił w dole wszystko co zwodzi i wszystko co boli: i niewoli szataństwo i kłamstwa opętanie i tajemnic zawiloci, a wzięwszy duchowe poznanie i wieczną, nieskończoną miłość, wzbił się w okręgi przedwiecznego światła.

A my jeszcze nie przemienieni, jeszcze w czyścicu walki, jeszcze na grobach i mogiłach, jeszcze nieskończenie tęskni za ledwie przez łez zaslonę widzieć mogę postać jego, jak lekko na białe powietrze pióra anielskie i ramiona duchowe położywszy waży się do wniebowzięcia chwały. Nam grubsza tylko żałoba i łzy rześistsze, bośmy na nowo po jego natchnieniu sieroty. Weźcie, anieli, łzy nasze, modły i westchnienia z ziemi smutnego narodu i pościelcie mu tą żałobną ofiarą drogę do Bożego tronu! A, Ty, Wielki Boże, Ojcze Miłosierdzia, daj mu pokój niebieski, weź go do chwały tryumfu, a nad nami zlituj się, ach, zlituj się Panie. Amen.

Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę Zygmunta Krasińskiego w Poznaniu, w kolegiacie św. Magdaleny, dnia 30 marca 1859. miana, przez X.A. Prusinowskiego, czcionkami Augustyna Schmaedickego, nakładem autora, Grodzisk 1859

⁷²⁸ Aluzja do odprowadzania w intencji Zygmunta Krasińskiego nabożeństwa przez papieża Piusa IX.

Ks. HIERONIM KAJSIEWICZ

*Mowa pogrzebowa po śp. Adamie Jerzym ks. Czartoryskim
byłym pułkowniku wojsk polskich,
byłym ministrze spraw zagranicznych Cesarstwa Rosyjskiego,
byłym kuratorze szkół Okręgu Wileńskiego,
byłym senatorze-wojewodzie Królestwa Polskiego,
byłym naczelniku Rządu Narodowego itd.
zmarłym na wygnaniu 15 lipca 1861 r.
powiedziana 15 stycznia 1862 r. w Paryżu*

„Mortuus est autem Samuel et congregatus est univ-
sus Israel et planxerunt eum et sepelientur in domo sua”
(„Umarł zaś Samuel i zebrał wszystek Izrael, i płakali
go i pogrzebali w domu jego”)

I Reg. XXV

Pobożni słuchacze!

Samuel sędzia i książę ludu Bożego, zestarzały na bezpłatnej pospolitej narodowej posłudze, zwoławszy Izraela, mówił do niego: „Otom się ja zestarzał i posiwiiał a syny moje pośrodku was są; przeto przeżywszy wobec was od młodości mojej po dziś dzień, oto stoję przed wami. Mówcie o mnie wobec Pana, czym kogo spotwarzył albo uciemieżył; czy z ręki czyjej podarek wzięłem a pogardzę nim dzisiaj i zwrócę go wam. I powiedzieli: Nie spotwarzyłeś nas aniś uciemieżył, aniś wziął z ręki czyjej cokolwiek bądź. I rzekł do nich: Świadkiem (tego) Pan... Odpowiedzieli świadkiem” (I Reg. XII 1–5).

Bracia moi! I my najpodobniejsi z ludów chrześcijańskich w przejściach i losach naszych do ludu Bożego, od wielu pokoleń mamy tylko narodowych Sędziów ludu albo Książąt zaprowadzenia sybirskiego lub wygnania na zachodzie: takim był niewątpliwie nasz śp. Wojewoda. Kiedy nas doszła wiadomość choć spodziewana, nie mniej zawsze bolesna o śmierci wielkiego obywatela poprzedzonej ostatnią wolą do synów, którzy pośród nas są [podkreślenie oryginalne], sam się wraz nam przedstawił ten obraz Samuela żegnającego się z ludem swoim.

Miał ci nasz Książę za życia nieprzyjaciół nie tak osoby swojej jak położenia, które długi niewygodny cień na niejednego rzucało; miał nieprzyjaciół, bo wszelka rzetelna wyższość trudno się z nimi nie spotka. Ale u nas jak w Starym Zakonie, trumny nikt nie kamieniuje; owszem już pod koniec

życia wielka i cierpliwa cnota zwyciężyła była i uciszyła niechęcie. Gdyby zatem siwowłosy nasz Wojewoda mógł być przed zgonem zwołać wszystkich swoich rodaków i spytać ich czy podczas wiekowej służby narodowej „spotwarzył kogo czy uciemieżył albo obdarł”, śmiem twierdzić bezstronny dworak pogrobowy, iżby wszyscy odpowiedzieli: „Nikogo”. I poprzysiężeni czy świadkiem tego Bóg, odpowiedzieliby znowu chórem: „Świadek Bóg!” Ale po co mam ręczyć? Już nad Sekwaną odpowiedzieli: „Świadek” – już u stóp Tatrów powtórzono: „Świadek”. Już nad brzegami Wisły, gdzie sami prokonsulowie lękali się nie uszanować takiej cnoty, stutysięczny chór zagrzmał: „Świadek”. Więc gdyby jaki głos rozstrojny chciał się odezwać, prędzej później naród cały od Warty za Dniepr zagłuszy go piorunem „świadek”, a potomność bezstronna spokojnymi, przeciągłymi echy wieków od wtórnie: „Świadek! świadek! świadek!”

W życiu śp. Wojewody świecą mi wydatnie trzy cnoty, jakoby piętna jego duchowego jestestwa: naprzód że całe życie służył wiernie, wytrwale a bezinteresownie krajowi ramieniem, słowem, piórem i trudem. Po wtóre, że czy przy wielkim dawniej czy przy szczupłym później mieniu mało zawsze na siebie wydawał, a obracał wszystko na zakłady użyteczności pospolitej, dobroczynne, naukowe a mianowicie na wychowanie młodzieży. Po trzecie, że do nikogo w sercu nie chował urazy i dawniej już obdarzonym przeciwnikom swoim i potwarcom gotów był znowu świadczyć podług ich potrzeby i swojej możliwości. A zatem świecą w nim: „duch ofiary, duch miłosierdzia, duch miłości”; trzy cnoty niewątpliwie ewangeliczne, nadprzyrodzone, wytrysłe z serca Boga-Człowieka i przeto przychodzę bezpiecznie chwalić nieboszczyka w przybytku Pańskim z tego przystoła prawdy nie pochlebstwa. [...]

Puławy, Petersburg, Warszawa, Paryż: oto główne ogniska życia zmarłego, gdzie świecił żołnierzem, prawodawcą, ministrem, senatorem i naczelnikiem; zawsze chrześcijaninem. Błogosław mi wielki Boże! Ojczyźnie wszystkich sprawiedliwych, za przyczyną Najświętszej Matki Syna Twego a naszej Królowej, i za przyczyną św. Kazimierza opiekuna Polski i rodu Jagiellońskiego. [...]

Urodził się nasz Adam Jerzy Czartoryski syn Generała Ziem Podolskich z matki Izabeli z Flemingów⁷²⁹, wnuk księcia Michała⁷³⁰, w Warszawie dnia

⁷²⁹ Izabela z Flemingów Czartoryska (1746–1835) – jedna z ważnych postaci schyłku XVIII i początku XIX w., żona księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego; w czasie Sejmu Wielkiego należała do zwolenniczek Konstytucji 3 maja, choć potem była w opozycji do króla Stanisława Augusta; mecenaska sztuki, twórczyni zbiorów w Puławach w tzw. Domku Gotyckim oraz Świątyni Sybilli, które oddziaływały na rodzaj zbieractwa narodowego w XIX w. na ziemiach polskich (obecnie w Muzeum Czartoryskich w Krakowie); matka księcia Adama Jerzego, księcia Konstantego oraz Marii księżnej Wirtemberskiej.

⁷³⁰ Michał książę Czartoryski (1696–1775) – kanclerz wielki litewski; twórca i przywódca Familii; związany z dworem Augusta II, współpracował z ministrem Jakubem

17 stycznia roku 1770, a więc w środku samej walki konfederatów barskich o niepodległość kraju. Urodził się zatem na rozdrożu starej, pocziwej, rodzinie religijnej a zarazem sejmikowej i hałaśnej Polski, a odmładzającej się karniej, rządniej, trzeźwiej, ale pod wpływem pojęć, i obyczajów zachodniej Europy. W konfederacji barskiej buchło po raz ostatni życie dawnej Rzplitej z cnotami jej i wadami, z gorącym przywiązaniem do wiary i Ojczyzny, z cnotami domowymi i sąsiedzkimi; ale też ze ślepą wyłącznością rodową i z mniemaną swą złotą a w rzeczy samej zabójczą wolnością, bo bezładną swawolną. [...]

Całe życie swoje bronił Konstytucji 3. Maja przeciwko zarzutom jakie ją spotykały, jako owocu długich zachodów rodziny swojej i pracy jednomyślnego całego przebudzonego narodu. Sądził, że i to co w niej od obcych było wzięte, rychło by soki narodowe organicznie sobie były przyswoiły. Bronił tej konstytucji, którą jak świeżo Brougham nazwał najlepszą z europejskich, tak na razie Burke* podziwiał, a uczył niepodejrzany świadek de Maistre⁷³¹

Flemingiem; za czasów Augusta III budował stronnictwo prorosyjskie, zakładając, że tylko Katarzyna II doprowadzi do reformy państwa i uchroni kraj przed Fryderykiem II; po 1756 r. Familia przeszła do opozycji wobec partii dworskiej, ale dzięki wpływom Michała księcia Czartoryski stał się jednym z najpotężniejszych polityków XVIII w.; był jednym z głównych architektów wyboru Stanisława Augusta na tron polski; na sejmie rozbiorowym 1773–1775 należał do opozycji, ale podpisał traktaty zrzekające się zagarniętych przez Rosję, Prusy i Austrię ziem.

* Ludzkość – mówił – winna się cieszyć i chlubić przypatrując się przemianom Polski: nic tam haniebnego. Przemiana owa tak jest podniosłej przyrody, iż będzie największym i najszlachetniejszym dobrodziejstwem wylanym na rodzaj ludzki. Widzieliśmy tron wzmocniony miłością narodu i bez obrażenia wolności. Jeżeli się nie myłę on także powiedział, że „w tej zmianie nikt nie stracił a wszyscy zyskali”. Sławny publicysta angielski Mackintosh tak wita tę reformę: „Niepodobna prawie spotkać coś podobnego w dziejach świata. To postępowanie poważne, powolne i namyślne, które naród cały podziela ze zgodą i przekonaniem wystarczającym wszelkiej próbie, ta zręczność twórców konstytucji w kierowaniu sumieniem narodowym, są bez wątpienia tak ważne, tak nadzwyczajne, że niepodobna się nie dziwić, nie schylić czoła z własnymi pomysłami, przed tą siłą wyższą, przygotowującą cały naród, jego sejm, jego sejmiki, jego publiczny stan, jego prawodawców i wszystkie klasy ludności”.

⁷³¹ Henry Peter Brougham (1778–1868) – pierwszy baron Brougham i Vaux; angielski prawnik, współzałożyciel pisma „Edinburgh Review”; był zwolennikiem reformy prawa i edukacji, m.in. postulował wprowadzenie państwowej nauki; członek Stowarzyszenia Adwokatów i Towarzystwa Królewskiego oraz Lincoln’s Inn; w 1810 r. oraz 1815 r. wybrany do Izby Gmin; współuczestniczył w zakładaniu uniwersytetu londyńskiego; w 1830 r. objął stanowisko lorda kanclerza i doprowadził do reformy wyborczej oraz zakazu handlu niewolnikami w całym Imperium Brytyjskim; w 1834 r. utworzył Centralny Sąd Kryminalny. Edmund Burke (1729–1797) – irlandzki polityk i filozof, wolnomularz; uważany za jednego z głównych twórców nowoczesnego konserwatyizmu-ewolucjonizmu (*Rozważania o rewolucji we Francji*, 1790); od 1766 r. w parlamencie angielskim z ramienia Partii Wigów; jego twórczość ukształtowała niemiecki romantyzm, szczególnie eksponowana przez niego rola

przeto iż najwięcej w niej jeszcze zostało dawnego tj. katolickiego; którą co ważniejsza i sam papież Pius VI⁷³² pochwalił. [...]

Po traktacie tyłzyckim zrozumiał Książę nasz, że losy Polski spoczywają odąd w rękę Napoleona, do którego też Polacy namiętnie się garnęli. Usunął się zatem od ministerstwa spraw zagranicznych [Rosji] a zachował poddając się naleganiom cesarza [Aleksandra] posiadane już od lat trzech kuratorstwo szkół w prowincjach zabranych, wiedząc, że przez to przyszłość narodową ośmiu milionów ludności w swoim piastuje rękę. Od roku 1803–06 był on jedynym szczęśliwym Polakiem mogącym na tak szeroką stopę służyć swemu krajowi a służył mu na tym polu lat dwadzieścia ciągiem. Całą siłą oddał się temu zawodowi, ile że Aleksander dla zrównoważenia ciężenia Polaków ku Napoleonowi pozwolił mu rozwijać wychowanie na Litwie i ziemiach ruskich w kierunku całkiem narodowym. [...]

Po kilkoletniej zalotnej przyjaźni z Napoleonem i skorzystaniu z niej dla przywłaszczenia sobie Finlandii i Besarabii, cesarz Aleksander przewidując nieochybną wojnę z Francją, myślał o stworzeniu, na razie przynajmniej, królestwa litewskiego, bo mieszkańcy Księstwa niczym by się wtenczas pociągnąć nie dali. [...] Adam nasz był naszym Józefem, udającym, że nie

żądzy i namiętności w działaniu człowieka, choć sam był przeciwnikiem rewolucji. Joseph de Maistre (1753–1821) – filozof polityczny, wolnomularz, dyplomata i filozof, twórca konserwatywnego tradycjonalistycznego, (legitymizmu i ultramontanizmu); był zwolennikiem oświecenia oraz sympatykiem rewolucji amerykańskiej i początkowo francuskiej; po wtargnięciu wojsk francuskich do Sabaudii uciekł do Szwajcarii i całkowicie zmienił poglądy polityczne; na emigracji napisał swoje główne dzieło *Rozważania nad Francją* (1796); w czasie rządów Napoleona przebywał w Petersburgu, jako ambasador Sardynii, aż do 1817 r., tam stworzył najważniejsze traktaty filozoficzne i polityczne; wywierał wpływ na politykę cara Aleksandra I, zwłaszcza po porzuceniu przez niego liberalnych projektów reform; w 1817 r. powrócił do Sabaudii, był przeciwnikiem liberalnych reform Ludwika XVIII i wszelkich zmian. Oddziaływanie jego poglądów widoczne jest tak w ultraloyalistycznych ugrupowaniach francuskich, jak i jeszcze w XX w. (*Action Française*); w Polsce jego zwolennikiem był Henryk Rzewuski, a jego idee legły u podstaw założenia Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

⁷³² Pius VI (1717–1799) [właśc. Giovanni Angelo Braschi] – w latach 1775–1799 papież; od 1753 r. sekretarz Benedykta XV, a następnie skarbnik generalny Kamery Apostolskiej, za co otrzymał od papieża Klemensa XIII kapelusze kardynalski; od początku pontyfikatu zmagał się najpierw z józefinizmem forsowanym przez Józefa II w Austrii oraz jego brata Leopolda II w Toskanii, a następnie próbami emancypacji biskupów niemieckich; potępił rewolucję francuską oraz *Deklarację praw człowieka i obywatela* (1789), a następnie Napoleona, popierając koalicję antyfrancuską; musiał uciekać z Rzymu po najeździe Państwa Kościelnego i utworzeniu Republiki; uznał polską Konstytucję 3 maja, o ile nie naruszy praw Kościoła, ale pobłogosławił także konfederacji targowickiej; potem w 1795 r. potępił insurekcję kościuszkowską, a po III rozbiórce nakazywał wierność i posłuszeństwo wobec nowych monarchów; w 1798 r. został uwięziony i wywieziony przez Francuzów najpierw do Sieny, a potem do Grenoble, gdzie zmarł w cytadeli w Valence.

zna braci swoich dla zachowania ich przy życiu. Jakoż czego by inaczej zrozumieć nie można już po Berezyńskiej klęsce, gdy wojsko polskie zakrwawiwszy wszystkie gościńce od Madrytu po Moskwę, w 16 tysięcy tylko pod Kaliszem stało. Aleksander przez Księcia naszego proponował jeszcze księciu Poniatowskiemu Polskę po Dźwinę, Berezynę i Dniepr, obiecując wynagrodzić Austrii na Turcji, Polskę z konstytucją jakiej by sobie życzyli Polacy, nawet z własną 3. Maja, której jeszcze nie znał. Tymczasem książę Józef po całonocnym namyśle i pragnieniu śmierci by nie zawadzać widocznej korzyści dla narodu, oświadczył że mu honor nie pozwala opuścić w nie-szczęściu Napoleona. [...]

Utworzenie małego Królestwa Kongresowego, zamiast być dla Aleksandra punktem wyjścia w spełnieniu zapowiadanych zamiarów względem naszej ojczyzny, stało się u niego pierwszym krokiem wstecznym*. [...] Czartoryski nie mianowany namiestnikiem jak się mu ze wszech miar należało, i jak się wszyscy spodziewali, nie wzgardził miejscem prostego członka Rady Administracyjnej. [...] Starał się zatem Książę, jako członek Rady, ostrzeżać piśmiennie monarchę swego o krzyczących nadużyciach i gwałtownym stanie rzeczy w Królestwie [...]. Korespondencja ta będzie jednym z tylu pomników jego chwały. Widząc jednak, że ostrzeżenia jego nie skutkują, a sejm 1818 r. otworzył skargom legalną konstytucyjną drogę, poprzestał bywać na zebraniach Rady, ograniczając się na swoim krześle w Senacie, i tym gorliwiej oddał się swemu urzędowi kuratora. [...]

Od dawna już musiała sielska i kochająca dusza Księcia tęsknić za życiem rodzinnym i wiejskim. Połączony związkiem małżeńskim roku 1818 z Anną z książąt Sapiehów⁷³³ (córka księcia Aleksandra i hrabianki Zamoyskiej),

* Cesarz Aleksander w zazdrosnej dźwierzł dłoni monopol polskości. On to odradził Prusom a pojmujemy, że bez trudności, stworzenie osobnego korpusu poznańsko-polskiego. Austria pociągnięta do wzięcia Galicji dla materialnej równowagi nie rozumie innej Polski, jedno całą i silną, która by ją od Rosji zasłaniała a wolne ramiona ku wschodowi Włochom i Niemcom zostawiła. Austria, dla której Galicja obojętna, i strategicznie, i handlowo, trzymała ją jak dzierzawę tymczasową nic w nią nie wkładając, jako targ dla rękodzielni wiedeńskich i doskonały zakład do rekrutowania. Austria mówię, choć namiętnie Galicji nie niemczyła, z drugiej strony nie pomyśliła nawet o instytucjach narodowych dla niej w myśl traktatu wiedeńskiego i na chwilę jedną tym nie zakłopotala cesarza Aleksandra. „Chcę być szczer-szym od moich kolegów”, mówił dobrodusznie do Galicjan Franciszek I. Stanowisko to Austrii względem Polski wyraża dobitnie; odpowiedź dana przez ks. Metternicha roku 1836 posłowi angielskiemu, później lordowi Holland: „Zaraz bym się pisał na Polskę gdyby ją można postawić w 24 godzinach; a i przez tę dobę byłbym w okropnym strachu”. Wszakże hr. Buol skłonny był jeszcze we 20 lat później w czasie wojny wschodniej odbudować Polskę, ale wtenczas Anglia zazdrosna wpływu Napoleona III i słyszeć o tym nie chciała.

⁷³³ Anna z książąt Sapiehów księżna Czartoryska (1799–1864) – arystokratka, filantropka; córka Aleksandra Antoniego księcia Sapiehy i Anny z Zamoyskich; od

przywrócił znowu duszę i ruch osierociałym Puławom i po raz pierwszy w życiu swoim mógł się też zająć urządzeniem wielkiego swego majątku. Lud wiejski, zawsze szczęśliwy we włościach Czartoryskich, poczuł teraz dotykalniej bicie kochającego serca pana swego, które nie potrzebowało teorii zagranicznych, aby dążyć do ich uszczęśliwienia i pomyślności*. Tak lud kochał pana swego, że później cesarz Mikołaj kazał wsie całe pozatorywać i osady wojskowe w jego dobrach pozakładać, aby wszelką pamięć przeszłości zagładzić. [...]

Musimy tu wyznać, że Księżę nasz Wojewoda całkiem nie należał do przygotowań powstania listopadowego. Zwolennik legalności, radził bronić krok za krokiem obecnych praw i położenia kraju, czekając na pomyślniejsze okoliczności zewnętrzne. Słuchał więc z niechęcią i z niewiarą o powstaniu, znajdując je i za późnym, i za wczesnym**. Podobne usposobienie było w wielu dostojnikach narodu. Młodzież sama radziła, myśląc jedynie o tym jak się pozbyć ciężkich najeźdźców z domu, i przeto nie tylko żadne ulepszenie społeczne nie było obmyślane, ani dwory obce zbadane i przygotowane, ani nawet spólność i spólcześnieść działania z Litwą i ziemiami ruskimi nie została urządzona. To przewrócenie porządku, że młodzież radziła, a wygrawszy na ulicy, nie wydała nikogo czy dość zdolnego, czy dość zuchwałego, co by dalej plód ten pielęgnował, a dojrzalszych, którym go powierzyła, znalazła nieprzygotowanych, a tym samym nieodważnych, było główną przyczyną nieudania się powstania, po ludzku mówiąc: po bożemu była nią niedojrzałość duchowa narodu. Księżę nasz wszedł zrazu do Rady Administracyjnej, w nadziei, że się da zachować dawny stan rzeczy. Widząc jednak z jednej strony tyle młodzieży skompromitowanej, której cesarz nie przebaczy, bo przebaczać nie umiał***, ale owszem skorzysta niewątpliwie

1817 r. żona Adama Jerzego Czartoryskiego i matka jego synów: Witolda (1824–1865), Władysława (1828–1894) i Izabelli potem hrabiny Działyńskiej (1830–1899); po 1830 r. wraz z mężem na emigracji, dzięki zaradności jej i jej matki zakupiony został Hotel Lambert, główna siedziba Czartoryskich we Francji; powołała Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich (1834) oraz Instytut Panien Polskich, a także otworzyła Dom św. Kazimierza, który stał się przytułkiem dla emigrantów polistopadowych; jej prochy wraz z mężem zostały sprowadzone z Francji przez syna i pochowane w Sieniawie.

* Jeszcze wtenczas uwłaszczenie nie było przeprowadzone w Księstwie i Galicji, i najzabawniejsze było przejście z pańszczyzny do umiarkowanych czynszów, które zabezpieczało włości sielskiego ludu równie albo i więcej nieprzezornego jak szlachta od przejścia stopniowo w ręce gospodarniejszych i zabiegliwszych cudzoziemców.

** Korzystniejsza była chwila w czasie wojny tureckiej. Ile razy o Turcję chodzi w żaden sposób Rosja z Austrią, a nawet z Anglią porozumieć się nie może.

*** Roku 1825 w Petersburgu ks. Odojewski zaprowadził sam do cesarza syna swego dwudziestoletniego wpisanego wprawdzie do spisku, ale któremu ojciec nie pozwolił wziąć w nim żadnego udziału; owoż i temu Mikołaj nie przepuścił.

z tej sposobności, aby wszelkie swobody, prawa i ostatki bytu niezależnego Polakom odjąć (on który świeżo zaprzysiężoną przez siebie konstytucję gwałcił co chwila), widząc z drugiej strony, że naród cały, powstanie za swoje uznał; nie chciał zostać na boku, wolał z innymi wystawić się na los ofiarny i przeto nie wahał się przyjąć naczelnictwa Rządu Narodowego.

Cesarz Mikołaj nie wątpił, że ksiązę poświęcając tak położenie swe i majątek, myśli o uwieńczeniu swych skroni polską koroną, i zamierzał mu ją wraz z czaszką zerwać. Rodacy różne mu z tego powodu czynili zarzuty. Co do mnie jednego bym sobie chyba pozwolił, a to że ksiązę niedomagał się dla dobra sprawy pełnej i jednolitej władzy. Przysłał bowiem na prezydencją rządu z pięciu członków złożonego, z których każdy jakiś odcień Izby wyobrażał, a w którym miał prawo zasiadać wódz naczelny, od Izby także zależny, rządu mającego jeszcze pod sobą ministrów z Izby wziętych, a już w niej niegłosujących. Instynkt narodowy spróbował był na razie dyktatury, ale gdy się ta nie udała, odpadł znowu w dawny tryb komitetowy czyli kolegialny. Ganił-ci Ksiązę wymownie jako senator taki układ rządu, a jednak nie usuwał się od niego, bo patriotyzm jego skłaniał go do poświęcenia nawet imienia swego przed potomnością. Tym nieszczęśliwiej dla narodu, tym chlubniej dla niego! [...]

552

Przechodzimy teraz do ostatniego okresu politycznego życia naszego Księcia; do okresu jeżeli nie najświetniejszego na zewnątrz, to pewno najpłodniejszego przed Bogiem, i dla przyszłości narodu. [...] Gdy cesarz Mikołaj Puławy, dawne ognisko narodowości polskiej, obrócił na zakład do wychowania panien polskich, w duchu rządowym, Ksiązę, z pomocą teściowej swojej księżny Sapieżynej matki, nabył stary historyczny Hotel Lambert na własne mieszkanie, i pensjonat do wychowania córek wychodźców polskich na nauczycielki dla pańek krajowych. Siostry Miłosierne ze swej strony, wygnane z Wilna, pod opieką i przy pomocy Księcia dawały elementarne wychowanie dziewczątkom emigranckim i obsługiwały naszych inwalidów.

Tak Polska posądzona o brak ładu, jedyna ze wszystkich emigracji występuje organicznie. Ma swoje duchowieństwo, swoje zakłady naukowe niższe i wyższe dla oba płci, swoje biblioteki, pisma, literaturę, swoje zakłady i stowarzyszenia dobroczynne męskie i żeńskie, swoje banki miłosierne itp. Nie powiem, że wszystko to Ksiązę sam jeden wykonał, bo nie chce postawiać słusznej pochwały i zasługi tych którzy mu trudem i datkiem przychodzili w pomoc; ale on wszystko prawie lub zaczynał, lub opieką, swoją utwierdzał i zabezpieczał [...]. Znamieniem Księcia naszego nie była siła doraźna, i hart idący naprzód przebojem, jedno oględna, szlachetna, cierpliwa wytrwałość. Cel miał zawsze jeden przed oczyma, środków różnych używał podług okoliczności, ale zawsze godziwych, bo przez wszelkie zmiany losu przeszedł

przy niezmiennej prawości sumienia. Postawa jego i ułożenie to samo wyrażały. [...] Ostatnie wypadki krajowe, mocno choć mile odbijając się w jego sercu, wyczerpywały mu siły, choć rozpromieniały duszę. Za nadto kochał kraj swój, by nie śledził z bijącym sercem jak się odbędzie fermentacja tylu sprzecznych żywiołów społecznie poruszonych: ale ufał łagodności polskiej przyrody, a nade wszystko opiece Opatrzności, której widoczne tchnienie na naród nasz poczuwał. [...]

Bracia mili! Kiedy jutrzienka zwiastunka dnia nowego pasuje się z gęstymi mgłami rannymi, zalegającymi ziemię, gwiazdy zaczynają z kolei gasnąć na widnokręgu, a nareszcie księżyc się rozstąpią przed nowymi słonecznymi blaski. Podobnie, kiedy nowy okres, z trudem wyłania się z wnętrzości dziejów, ciągnąc za sobą zastęp nowych ludzi; wyobraziciele, piastuny, słudzy, narzędzia okresu poprzedniego niktą stopniowo z widowni politycznej. Alboż nie pamiętacie, bracia, ile już nam ubyło gwiazd narodowych z epoki 30. roku, a odkąd tajemnicze światło tryśło z krwi na ulicach Warszawy, z jakże przyspieszonym biegiem gasną dawne świeczniki nasze! Oto generał Chrzanowski⁷³⁴, kiedy się właśnie spodziewał użyć owocu prac i badań swoich, i klęsk powetować, wołając: „Ach! Dajcie mi konia, przywiążcie mnie do niego, jeszcze walczyć pójdę” – gaśnie. Oto książkowy Lelewel⁷³⁵ przekonał się nareszcie, że i modlitwa daje siłę, i wybierając się na śmierć do, Paryża, powtarzał: „Módlcie się, módlcie!” Oto nareszcie białowłosy nasz Wojewoda, świecący wśród nas jak księżyc wśród gwiazd, witając ochotnie zorzę nowego życia narodowego, woła na synów: „służcie Ojczyźnie, służcie wytrwale do końca, bezinteresownie” – i gaśnie.

⁷³⁴ Wojciech Chrzanowski (1793–1861) – polski kartograf i generał; służył początkowo jako artylerzysta w wojsku Księstwa Warszawskiego i wziął udział w wyprawie Napoleona na Rosję w 1812 r., walcząc pod Smoleńskiem; w 1815 r. wstąpił do armii Królestwa Polskiego i rozpoczął pracę nad mapami Królestwa; w 1828 r. walczył w wojnie rosyjsko-tureckiej; po wybuchu powstania listopadowego dowodził twierdzą Modlin, został ranny w bitwie pod Miłosną; dowodził w bitwach pod Wawrem i Dębem Wielkim, za co otrzymał awans generalski oraz Krzyż Kawalerski *Virtuti Militari*; po klęsce powstania na emigracji w Paryżu, a potem Londynie; z ramienia rządu angielskiego wysłany z misją do Turcji, gdzie zaangażował się w reformy administracyjne; stworzył mapy topograficzne Iraku i Kurdystanu; brał udział w Wiośnie Ludów, dowodząc armią Piemontu w bitwie pod Novarą; brał udział w życiu politycznym Wielkiej Emigracji.

⁷³⁵ Joachim Lelewel (1786–1861) – historyk, działacz polityczny, poliglota; profesor Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego i Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego; był posłem na Sejm Królestwa Polskiego; brał udział w powstaniu listopadowym, jako członek Rady Administracyjnej, a potem Rządu Narodowego Królestwa Polskiego; prezes radykalnego Towarzystwa Patriotycznego; po upadku powstania na emigracji; założyciel *Młodej Polski*, a potem *Zjednoczenia Emigracji Polskiej*; republikanin i twórca szkoły historycznej, która ukształtowała tę naukę w XIX w.

O starcze wielebny! Już nas nie trap pytając się, czyś kogo pokrzywdził, albo spotwarzył, albo wziął od kogo podarek; bo ci łyż tylko nasze i łkanie odpowiedzą: „Nie, nie! Świadkiem tego życie twoje, świadkiem śmierć, więcej: świadkiem wieczność sama, świadkiem Bóg!” O spocznij już, spocznij, ty nie spoczywający, niestrudzony za życia; spocznij już obok kochającej i ukochanej siostry twojej, obok twego przyjaciela Ursyna⁷³⁶, obok wszystkich tu spoczywających, którzy ci raz jeszcze, imieniem trzech pokoleń z którymi przeżyłeś, świadczą. Spocznij już! Ach! I grób twój przechodni chwalebny się stanie, spod ziemi ty jeszcze jak Samuel prorokować będziesz. Więcej się jeszcze do ciebie, niż do grobowca twego przyjaciela stosuje, coś powiedział: „Polak... modląc się przy nim rozmyślać będzie o przeszłości swego kraju i o tych co go nieszczęśliwym tylko znali, a nie wahali się poświęcić mu zdrowia, majątku, zdolności, i co jego sprawy nie odstąpili aż do śmierci”. Ach! Rozumiem dlaczego Bóg nie kazał ludziom puścić cię do Sieniawy, do przygotowanego przez syna grobu, gdzie dosyć brata twego; boś ty nie tylko człowiekiem twego rodu, tyś człowiekiem narodu całego, tyś ród twój sam podniósł. Sędzio ludu! Książę wygnania! Już ci kopiec jak Kościuszcze usypano; więcej ci się Wawel od Poniatowskich należy; ty jeden królu bez korony, możesz wypełnić puste miejsce grobów królewskich!!

554

O! Ojczy narodu, rydwanie i woźnico Izraela, spuść płaszcz ducha twego na synów i wszystkich dziedziców myśli, służby i ofiary twojej. O! My się gorąco modlimy, byś nie nawykły czekać w przedpokojach władców ziemskich, nie czekał też w podwojach przedniebnych. A kiedy, Adamie nasz, ty prawdziwy Boży Kmieciu, kiedy za przyczyną Matki i Królowej naszej Maryi i dziewiczego jej orszaczego a pokrewnego twego Kazimierza staniesz już przed tronem Najwyższego z myślą i prośbą całego życia twego, i zasiądziesz w wiecu synów zmartwychwstania, proś o ducha podwójnego dla wszystkich sług Bożych w narodzie, i proś by prorocstwo upromienionego Jagiellończyka, które nieprzyjaciół Kościoła i Ojczyzny w śnieżne

⁷³⁶ Julian Ursyn Niemcewicz (1757–1841) – pisarz, poeta, historyk, wolnomularz, działacz polityczny; poseł na Sejm Wielki i współautor Konstytucji 3 maja; redaktor „Gazety Narodowej i Obcej”, potem uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, przebywał z naczelnikiem w niewoli rosyjskiej; po uwolnieniu przez cara Pawła I wyjechał do Ameryki, gdzie zetknął się z Waszyngtonem i Jeffersonem; na początku XIX w. kilkakrotnie przyjeżdżał do kraju, gdzie został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie (1802); ostatecznie powrócił w 1807 r. i został sekretarzem Senatu, a potem kilku Dyrekcji; w Królestwie Polskim piastował funkcję prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, inicjując wiele wydawnictw z oświecenia; po wybuchu powstania listopadowego został członkiem Rady Administracyjnej i Rządu Narodowego; w 1831 r. wyjechał z misją do Londynu, gdzie po upadku powstania pozostał; od 1833 r. przebywał w Paryżu jako jeden ze współpracowników księcia Adama Jerzego; prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

gdzieś zapędma zawieje, już się rychło na ziemi naszej sprawdziło. Amen, amen, amen!

Mowa pogrzebowa po śp. Adamie Jerzym ks. Czartoryskim, byłym pułkowniku wojsk polskich, byłym ministrze spraw zagranicznych Cesarstwa Rosyjskiego, były kura-torze szkół Okręgu Wileńskiego, były, senatorze-wojewo-dzie Królestwa Polskiego, byłym naczelniku Rządu Naro-dowego itd. zmarłym na wygnaniu 15 lipca 1861 r. powiedziana 15 stycznia 1862 r. w Paryżu, przez księdza Hieronima Kajsiewicza, przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, w komisie i czcionkami Ludwika Mierzbacha, Poznań 1862

* * *

KORNEL UJEJSKI

*Mowa miana na pogrzebie Artura Grottgera
we Lwowie dnia 4 lipca 1868 r.*

555

Stoimy w około drogiej trumny, wróconej nam z obcej ziemi – nie obcej, bo gościnnej, od dawna nam przyjaznej, a co więcej, pokrewnej duchem: ona przybyła od naszej siostry Francji. Tę trumnę, która pożegnana przez nas, za chwilę zejdzie w cień grobowy, tę trumnę przychodzi nam witać. Jakie to bolesne powitanie! W niej spoczywają zwłoki Artura Grottgera. Umarł młodo, licząc zaledwie lat trzydzieści, a zostawił narodowi dzieła, które przetrwają wieki; żył ubogi, walczył nieraz z niedostatkiem – a zostawił narodowi skarby, dla których nie ma ceny. Mówię wobec nader licznej i szerokiej publiczności, składającej się ze wszystkich warstw społecznych; niechże mi wolno będzie, dla tych, którzy kochają Ojczyznę, dla jej imienia świętego, a mało wiedzą o jej dziejach i o jej synach zasłużonych, przebiec w krótkości życie i działanie tego nieodżałowanego młodzieńca, dla oddania któremu przynależnej i ostatniej czci, zebraliśmy się w tym miejscu.

Artur Grottger urodził się między nami, urodził się na wsi, z rodziców znacznych, przejętych patriotycznym uczuciem, a którzy trzymali dzierzawą wieś Otyniowice o mil ośm ode Lwowa odległą. Dzieckiem zaledwie wyrosniętym z pieluch, ukochał on tę polską ziemię. Jej kształty, jej dźwięki uderzały w jego wrażliwą i miłująca duszyczkę. I równocześnie dwa poczucia, dwa popędy, dwa wybitne talenty: do muzyki i do rysunku odezwały się w ubłogosławionym iskrą Bożą dziecku. I jak to się dziwnie złożyło: matka jego była znakomicie wykształconą w muzyce, a ojciec w sztuce malarskiej.

Rodzice stali się nauczycielami ukochanego syna i wnet spostrzeżono, że talent do rysunku widocznie w nim przeważał. [...] Chłopiec liczący nieco więcej nad lat dziesięć stał się wkrótce podziwem całej okolicy ze swego olbrzymiego talentu. I przy sposobności odwiedzin, cesarza austriackiego tej części Polski, którą nazwano Galicją, wyrysował jego wjazd do Lwowa. Rysunek został przedstawiony cesarzowi. Cesarz obdarzył młodziutkiego artystę dość znacznym stypendium dla dalszego kształcenia się; jakoż udał się Grottger do szkoły malarskiej, najprzód w Krakowie a później we Wiedniu. W tej ostatniej celował tak, że go umieszczono w oddziale nazwanym „szkołą mistrzów”.

Nadszedł rok sześćdziesiąty pierwszy, rok wielki i błogosławionej pamięci. W nim nasz naród choć ogołocony z sił materialnych, lecz potężny duchem, stawiał opór barbarzyństwu najobszerniejszego mocarstwa w świecie. Grottger był artystą, tj. miał duchową siłę; Grottger był dobrym synem ojczyzny, tj. obracał tę siłę na jej użytek. I wyrysował natenczas pierwszą serię obrazów pod tytułem: *Warszawa*. Przed siedmiu laty wielu z was, kochani rodacy, współuczestniczyło w uroczystości postawienia tego bliiskiego, dębowego krzyża na pamiątkę ofiar warszawskich... Wszak prawda, o krzyżu! Godło i pamiątko dwóch męczeństw, ty niewiedomie przedłużasz w tej chwili twe ramiona, aby osłonić grób tego, który uświetnił i przekazał światu fakt wiekopomny w dziejach ludzkości, a za łaską Bożą przez nasz naród podniesiony!

Warszawa Grottgera za pomocą fotografii, jakby w iskrach elektrycznych rozsypała się po Europie w tysiącnych egzemplarzach. Działała ona potężnie na masy ludów; stała się wobec nich orędowniczką sprawy Polski i propagatorką tej wielkiej jej idei, że duch góruje nad siłą brutalną, panuje nad nią, a w końcu tego buntownika przeciw duchowi – zgniata i zwycięża. Tego rodzaju propaganda nie mogła podobać się rządóm absolutnym. We Wiedniu, ubóstwiającym cielesność, działy się rzeczy niezwykajne: Przed wystawami sklepów, w których na widok publiczny rozwieszano obrazy Grottgera, stawały tłumy przechodniów: oni wracali z jednej uciechy i spieszyli zapewne do innej i mimochodem zatrzymali się na chwilę, aby oglądnąć nowość. I stali długo jakby przykuci, bo te obrazy odkrywały nowe, nieznanne im światy; i stali zaniepokojeni, smutni, a odchodzili ze spuszczoneymi głowami już nie na miejsca publiczne, ale między rodzinę do domu. Na tak niebezpieczne objawy nie mógł patrzeć obojętnie ówczesny rząd austriacki, nie miał on już, ani siły, ani odwagi przeszkadzać dalszemu rozpowszechnianiu obrazów, ale przysłał ich twórcy wyraz swego nieukontentowania z dodatkiem groźby, że jeśli artysta z podobnymi utworami jeszcze raz wystąpi, cesarskie stypendium zostanie mu odebrane. Tymczasem wybuchło nasze powstanie: krwawiło się ono wobec pogańskich samolubnych

rządów, wobec przerażonych a bezwładnych ludów. I wkrótce to drogie dziecko polskie, ten ukochany syn ojczyzny, miał sposobność odpowiedzieć na objawioną mu groźbę – i któż nie wie, jak odpowiedział? Odpowiedział nową serią patriotycznych obrazów, odpowiedział: *Polonią!* Po czym utracił stypendium.

Ten uszczerbek zachwiał na zawsze jego materialnymi stosunkami i stał się źródłem nie małych w jego dalszym życiu zgrzytot, bo Grottger był opiekunem i podporą swej rodziny, a przy tym serdecznie zawsze wylanym dla swych przyjaciół. Przytoczony ostatni rys kreśli nam całego człowieka – on powie już resztę o nim – on mówi wszystko. [...] Toż śmiało twierdząc że Grottger był ostatnich czasów jedynym wieszczem narodu. Najgodniej i najgenialniej przedstawił on w swoich utworach ducha Polski. Dzisiejsza Polska to ból i wiara; ból niezgłębiony i olbrzymia wiara. I te dwa charakterystyki występują we wszystkich dziełach Grottgera. [...]

I jakże mu się naród odplacił? Najznakomitsze jego dzieła nie mogły w kraju znaleźć kupca, i przejść musiały w obce narodowi ręce. Tylko jeden z naszych bogaczy uczcił geniusz Grottgera, był mu nieraz pomocą i podporą, ale to człowiek wyjątkowy, gdzie tylko potrzeba, lub myśl narodowa, jego hojna ręka wszędzie⁷³⁷. A nawet i teraz zebrani w kilkuset delegaci Towarzystwa Kredytowego, reprezentanci całego kraju, nie chcieli na inny dzień odłożyć czynności swoich, ażeby uczcić żałobny obchód tak wielkiej w narodzie znakomitości, i w tej chwili odbywają swoje posiedzenie, radząc tam zapewne nad nierównie ważniejszymi sprawami. O goryczy, bądź ode mnie daleką! Pójdę za myślą grobów. Groby przebaczą, bo same nieraz pragną przebaczenia. Ten – niewinny! A wiem o tym, że przebacza winnym.

Po utworzeniu *Polonii*, *Lituaniki* i *Wieczorów zimowych*, udał się Grottger, już chory, do Paryża. Tam na wystawie przeszłorocznej⁷³⁸ okazał ostatnie swoje dzieło: *Wojnę*. W tej *Wojnie* przedstawił całą jej straszną groźbę. A i z tych obrazów wieje także myśl polska: nadzieja jej prorocza, chociaż w daleką sięgająca przyszłość, nadzieja pełniącej się miłości ewangelicznej we wszystkich stosunkach i zjściach międzynarodowych. Bo każda wojna jest bratobójczą, a Polska tradycyjnie miała wstręt do niej; wojen zaborczych nie znała, a podniesienie oręża swego nazywała „potrzebą”, to jest koniecznością.

Imię Grottgera rosło, nabierało coraz większego znaczenia i powagi. Otwierała mu się przyszłość – piękna, spokojna, szczęśliwa, bo zdobył sobie sławę w całym świecie artystycznym, a w ojczyźnie zdobył serce dziewicy, godnej jego ducha i miłości, i miał z nią wkrótce zawrzeć śluby małżeńskie.

⁷³⁷ Chodzi o przyjaciela artysty, Stanisława hrabiego Tarnowskiego ze Śniatynki.

⁷³⁸ Wystawa Powszechna w Paryżu w 1867 r.

I w takiej chwili, zapadając coraz bardziej na piersiową chorobę, wysłany przez lekarzy do południowej Francji, w kilka dni po przybyciu do Amélie-Bains – umarł.

O śmierć jego przedwczesna jest tajemnicą Opatrzności. Nie godzi się nam stawiać zapytania: dlaczego? My tylko tyle wiemy, że w strasznej dla narodu chwili śp. Artur Grottger był jego wieszczem-pocieszycielem, dokonał dzieła – i został odwołanym. Z głębokim bólem żegnamy się z tobą, drogi nasz Arturze, a jednak z każdego bólu i smutku należy nam chrześcijanom a mianowicie Polakom wychodzić ze siłą i wiarą. Pocieszać ciebie matko lub ciebie jego narzeczono, byłoby w ustach człowieka bluźnierstwem – to rzecz Boga. Mnie tylko wolno na widok tej trumny wydobyć z niej nie słowa pociechy, lecz wiary.

Wierzmy, że trumny są kołyskami nowych żywotów – o wy biedne, z rozdartym sercem, patrzcie! Może w tej trumnie anioł się kołysze! Wierzmy, że w ziemi leżą gdzieś zwłoki tak szczęśliwe, iż mieć będą dwa wstrząśnienia – o jedno więcej, niżli wszystkie inne. Drugie będzie ogólne, przy zmartwychwstaniu ciał na głos trąby sądu ostatecznego; pierwszego wstrząśnienia doznają tylko zwłoki wybranych i zasłużonych: przy zmartwychwstaniu Polski! Twoje popioły, Arturze, pokruszą się także. Wierzmy, że twoja trumna jest poprzedniczką innych, że trumny rozrzucone po obcych ziemiach, kryjące zwłoki naszych braci zmarłych w tęsknocie na tułactwie, gotują się do podróży – i słyhać po nich szmer radosnej nadziei: Może wkrótce zawezwą i nas i odbiorą do wolnej Polski! O Boże! kiedy to?

A teraz wielebny kapłanie, przewodniczący temu smutnemu obrzędowi, rozpocznij nad tą trumną przekazane nam przez kościół, święte modlitwy, a potem uświęconą swą ręką rzuć na nią garść tej ojczystej ziemi, którą śp. Artur całą duszą kochał, a która na jego przybycie czekała. Niech ona posypie się z twej dłoni jakby łzy matki spadające, i niech mu będzie błogosławieństwem; niech świadczy za nim przed Panem, niech mu wyjedna przebaczenie za małe a ludzkie ułomności jego, i niech uprosi, aby został wliczony w legion, aniołów-stróżów naszej nieszczęśliwej ojczyzny.

*Przemówienia Kornela Ujejskiego (1863–1893),
Przemysł 1893, s. 20–29*

STANISŁAW TARNOWSKI

*Mowa wygłoszona na pogrzebie Jana Matejki
7 listopada 1893 r.*

Po bożym tym znoju
Spoczywaj w pokoju
O wielki – natchniony – samotny!

Tymi słowy żegnał przed laty Pol Zygmunta Krasińskiego, a od owej śmierci nie mieliśmy zmarłego, do którego by one lepiej przypadły. Boży był naprawdę jego znoj: bo nie na dobro i chwałę Ojczyzny tylko podjęty, ale na to, żeby ta Ojczyzna cała, jak jest, stała się jedną wielką w świecie, w dziejach, chwałą Bożą! Wielki był naprawdę, bo działał wiele, działał wszystko, co mógł; a w swoim narodzie ożywił, otworzył cały jeden kształt i kierunek życia, przed nim uśpiony i zamknięty. Natchniony był: bo gorzący wielką miłością: w niej dzieła swoje poczynał i dla niej je tworzył. Samotny: bo troski swoje, uciski swoje, krzyże swoje dźwigał sam, własną siłą i wiarą, nie szukając, kto by mu pomógł i ulżył.

Nic rzadszego w naszym świecie, jak człowiek, w którym jest wielkość prawdziwa. W tym ona była. Była w malarzu, i ta jedna wystarczyłaby na sławę i wdzięczność; ale była druga lepsza, tamtej podpora, dusza i uświęcenie, wielość w człowieku i w Polaku. [...]

To żywot Matejki: pasmo udręczeń srogich, dążeń wzniosłych, wznioślejszych poświęceń, dzieł wspaniałych, wspanialszej od nich mocy nad sobą, zgodności z wolą Bożą, wierności w poprzysiężonej Ojczyźnie miłości. Dziesięć lat zaledwo minęło, obchodziliśmy rocznicę ostatniego naszego zwycięstwa⁷³⁹, ostatniej chwały. Byliśmy w dziedzińcu tego królewskiego Zamku, dla niego pełnego zawsze tych wielkich postaci, które oczyma duszy widział, i które odtwarzał, a mnie przypadło ogłosić myśl dawno powziętą, długo tajoną, zaufanym ledwo przed chwilą odkrytą: myśl złożenia u stóp Papieża obrazu *Bitwy pod Wiedniem*, na przypomnienie tego daru, jaki przed dwustu laty król z wezyrskich namiotów posyłał; na dowód, że choć darów takich już nie mamy, to dusze mamy przecie podobne. Chwila to była piękna, i piękne uniesienie tych tysięcy, które zrozumiały zgodnie od

⁷³⁹ Tarnowski wspominał imponujące uroczystości 200. wiktorii wiedeńskiej, obchodzone w Galicji.

razu, że on za wszystkich odgadł i zrobił to, co było najlepszym, najpiękniejszym do zrobienia. Dziś stoimy przed jego trumną, nie pod arkadami królewskich pałaców, ale przed małym domem, gdzie jego serce bić zaczęło i przestało; gdzie w wyobraźni chłopięcej roiły się już niewyraźnie te marzenia i pomysły, które z czasem stały się *Skargą, Unią, Hołdem pruskim, Grunwaldem*; gdzie się w jego duszy staczały wszystkie walki, „wszystkie samotne z Bogiem sumienia rozmowy”, a ten sam człowiek, który w owym dniu chwały obwieszczał jego myśl i wolę, dziś w dniu żałoby ma mówić o szlachetności skończonego żywota. Zadanie zbyt wielkie. Czuć ją nie dosyć; znać nie można, bo któż zbadał wszystkie tej duszy tajniki. A gdyby znać nawet, jak objąć je w słowa krótkie, dorywcze...

„Mów o nas po prostu, a z krzykiem” – żądały od poety cienie smutnych Wenedów. On tak zdaje się upominać. „Mów o mnie po prostu, bo wiesz, że w sercu szarpany i wichrzony bardzo, w sumieniu i w wierze miałem zawsze gołębia prostotę”. – A z krzykiem! to już nie on żąda: ten krzyk wyrывa się sam na daleki tylko błady domysł, ile on w życiu przebolewał, przewalczył, przemilczał, przemodlił. A więc po prostu. Matejko był malarzem. Jakim? Miał wiele wad w swoim malarstwie mówią. Prawda! Ale miał to, co dziełom ludzkim jedno daje nieśmiertelność: miał duszę, i ludzką duszę umiał oddawać w jej niezliczonych zjawiskach i rodzajach uczuć, cierpień, popędów; a że to umiał oddawać, więc i do duszy ludzkiej zawsze mógł i zawsze będzie mógł przemawiać i trafiać. [...] Matejko miał wady, zapewne, ale u niego każdy ludzki kształt był żywym ciałem, w którego każdym calu krążyła krew i drgał ruch, a w każdym z tych ciał była jakaś dusza, jakaś natura, jakaś żądza czy troska, namiętność czy boleść... i tę pozna, w tej się pozna dusza ludzka zawsze, zawsze wyczyta w jego obrazach swoje cierpienia i walki, swoje zapawy i swoje frasunki, swoje grzechy i swoje skruchy, swoje wzniosłości i swoje upadki – słowem to, co stanowi jej istotę i jej ziemskie życie.

Natura artystyczna i jej władze były osobne, samodzielne, własne; indywidualność Matejki miała swoją treść, cechę i siłę, wypiętnowaną na każdym najmniejszym rysie jego ręki. Z tych władz, najbardziej zdumiewającą była wyobraźnia: ta potężna i twórcza, która nie ma spokoju i wytchnienia; nigdy jej dosyć, zawsze musi coś snuć i składać. Jedno poczęła, już drugie i trzecie jawi się, tłoczy, domaga się życia namiętnie, despotycznie, i jak z rogu obfitości sypie jedno po drugim niezliczone dzieła mniejsze, dla wypoczynku niby, od niechcenia, między kolosalnymi pomysłami i płótnami. Służy jej zdolność wykonania, mechaniczna zdolność pracy, którą pojąć trudno. Jak starczyło czasu, jak mógł zrobić tyle, a własną ręką wszystko, bez pomocników, bez uczniów – jak w tym ciele drobnym, wątłym, chorowitym starczyło siły? Czym się to dziwne zjawisko tłumaczy? Tym co było treścią samą tę jej

natury artystycznej – potęgą. On był potężny w wyobraźni, potężny w ręku. Równiejsi, doskonalsi od niego malarze być mogli: było ich bardzo mało z takim znamieniem swego jestestwa.

A źródło tej potęgi i jej rdzeń w czym? Dar boży naprzód, talent, powierzony słudze, który nie zmarnował, nie zakopał, ale przyrobił i w dziesięcioro pomnożył. Ale prócz tego? Prócz tego, to tajemniczy wpływ zbiorowych uczuć, tych, co rozlane wszędzie w pewnych duszach skupiają się i tryskają jak krynice, wybuchają jak wulkany:

i póki żywota
 Nie opuści go już ta tęsknota,
 Ale w czoło dziecinne się wryje,
 Aby wiedział, że na grobach żyje.
 Im dalej w lata, tym bardziej:
 We mnie ogień żarzył się miłości!
 Okiem ławym po trumnach wodziłem,
 W nieboszczyków się twarze patrzyłem,

aż gdy z chłopca rozwinął się młodzieniec, a w młodzieńcu powołanie, kiedy uczuł ten „urok, który nęci wiecznie duszę w kraj pamięci”, usłyszał głos tego anioła, co każe patrzeć „w dawno zmarłych żywe twarze” – wtedy z powołania wyszło postanowienie; w duszy powstała żądza śmiała i uroczysta przysięga: Odtworzyć ich, pokazać ich, wszystkie ich chwały i wszystkie upadki, wszystko, co było w ich duchu i dziejach, wszystko objąć, oddać, uwiecznić! Życie na to poświęcić,

by mnie rany mej ziemi bolały,
 by jej pomoc do cierpień i chwały.

Żądzy śmiałej dopomogły dary i siły, które w sobie czuł; przysięgę spełnić dopomógł wielki duch, jaki w nim był. Odgadnę ich, odtworzę ich wszystkich! Chcę wiedzieć, jacy byli, jak który wyglądał: muszę ich oczyma duszy zobaczyć. Niech mi pomoże, co może, lada złamana pieczęć, czy pieniądź zatarty. Szukać będę wszędzie, gdzie jaki ślad jeszcze mógł zostać: ale dojdę, rozpoznam, ujrzę ich wszystkich, od tego, co pierwszy chrzest przyjął, aż do tego, co ostatni nosił koronę!

I zaczęła się ta praca, intuicji razem i badania, (badania każdego szczegółu, każdego drobiazgu, każdego zwyczaju, naczynia, stroju, każdego okresu dziejów i każdej warstwy społeczeństwa), aż wreszcie

kości spod mej stopy
 w olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły

i ukazał się *Skarga*, a za nim *Rejtan*, *Unia*, *Batory*, i tak dalej, aż do *Kościuszki*. Ale nie o kształty tylko chodziło, nie o samo i odtworzenie przeszłości. To pokolenie, w którym urodził się Matejko, wychowane na natchnieniach i przepowiedniach wielkich poetów, ono wierzyło, że naród przeznaczony jest do wielkiej przyszłości, a obowiązany do wielkiej, „nadeuropejskiej cnoty”. Przez tę do tamtej terażniejszości przysposabiać i prowadzić, to sam grunt jego duszy, to pojęcie swego czasu i obowiązku – i to program życia Matejki. Niech moje przyszłe dzieło obejmie wszystkie „od chwały do niewoli stopnie!” Niech im pokaże zmarnowane łaski boże, i w ślad za tym zmarnowaniem idące sromoty; niech pokaże zasługę i chwałę, wzniosłość i bohaterstwo, ale i płochosć, i lekkość, i bezmyślność, i podłość nawet, a wtedy może się zamyśla, może poznają co złe a co dobre, uczują, jakimi być mają, a czego się strzec...

Czy Matejko nie przekraczał możliwości, nie zmuszał natury swojej sztuki, kiedy żądał od niej takiego skutku? Oddziałującej na wzrok i przez wzrok tylko, żeby była bezpośrednią tendencją i nauką? Zapewne. Ale był synem swego czasu i swego narodu, chciał, żeby wszystko służyło i wszystko działało; i miał (podobnie jak Mickiewicz, od niego może przejętą i odziedziczoną) mistyczną wiarę w tajemniczą moc potężnej duszy i woli nad duszą i wolą drugich. On czuł się silnym, i myślał, że swoją siłą poruszy i wstrząśnie. Jak Mickiewicz, w swoich słowach chciał robić „wyzw” do duszy drugich – tak on ufał, że obraz jego każdy będzie takim do duszy polskiej „wyzwam”.

A więc cóż im pokazać naprzód? Oto groźbę, przepowiednię nieszczęścia, która się spełnić musi, choćby odwrócić by się mogła, „byleśmy chcieli”. To *Skarga*, to prolog całego dzieła, całej tej malowanej epepei, czy tragedii. Ale *Skarga* jeszcze nie był zaczęty, kiedy już było wiadomym, oznaczonym, co po nim nastąpi, jak, kiedy, w jakim porządku. Po groźbie pójdzie spełnienie; po zmarnowaniu łask Bożych i słów proroczych, ohyda, sromota, sejm Ponińskiego, Tak upada, kto się podnieść nie chce! Ale nie zostawić ich na tym wstydzie, i na tej rozpacz. Niech zobaczą, że Bóg zasiał w ich duszy ziarna takiej wzniosłości, do jakiej ludzkość i historia rzadko się wznoszą: pokazać im Unię! Przypomnieć, że Bóg dawał im nie radę tylko, dawał i męstwo, i zwycięstwo – pokazać im Batorego. Potem Grunwald, potęgę państwa uzupełnienie i ubezpieczenie... Ale zwycięstwo, triumf, czy to ostateczny cel? Kres i szczyt zasługi i chwały? Nie – zwycięstwo z poświęceniem, zwycięstwo z miłością bliźniego, zwycięstwo nie dla własnej ojczyzny, tylko, ale dla chwały Bożej i ratunku świata, to dopiero wielkie! A więc między prorocstwem *Skargi* a jego spełnieniem, po blaskach Unii i Wielkich Łuk, stanie *Jan III pod Wiedniem*, jak chorągiew Proroka posyła do stóp Papieża

i pisze *veni, vidi, Deus vicit*⁷⁴⁰. Jest stopniowanie doskonałości, coraz wyższego ideału: te stopnie on chce wskazywać. A po poświęceniu za bliźnich i wiarę, co jeszcze zostaje? Co już na świecie wyższego, świętszego? Jedno tylko, zbawienie przez męczeństwo, które zdobywa zmiłowanie, a sprowadza cud. Jest co takiego w dziejach polskich? Nie ma. Ale jest w obcych. Jest ta *Dziewica*, co z kija pasterskiego zrobiła cudowną oriflamę⁷⁴¹, a sama spłonęła w ofierze; może jej krzywda i męka była potrzebna do ostatecznego zadośćuczynienia, odkupienia, zabezpieczenia...

Obrazy były. Co z nimi robić? Rozsyłać po świecie, żeby tam świadczyły: duch polski żyje i nie upada. A potem? Potem jeden przeznaczyć do Zamku, żeby tam przyszłości mówił, co w przeszłości było mądrego i dzielnego; drugi od narodu w hołdzie złożyć Papieżowi w Rzymie, na pamiątkę tego co było, na przypomnienie tego co jest. Inny do Narodowego Muzeum darować, przybytkowi sztuki na ozdobę. Takiej hojności, takiej wspaniałości darów, takiej pogardy pieniądza, takiej pracy z poświęcenia tylko, z miłości swojej sztuki a dla chwały swojej ojczyzny, gdzie szukać? On rozdawał, trwonił te skarby, jak bogacz, któremu przebrać się nie mogą, bo tworzył i tworzył wciąż nowe. Sobie tylko ich nie chował, nie zostawiał, nie zmieniał na dostatek, mienie, wygodną starość. A za to wszystko żądanie nagrody jakiej? Na kilka chwil przed śmiercią, w ostatnich niemal słowach mówił do żony: „nie pozwól mnie chować w grobie zasłużonych, ale gdyby można, żeby Zygmunt nade mną zadzwonił, ta najmilsza dla mnie w życiu muzyka...” Ten głos dzwonu, który w nim budził wszystkie echa minionych szczęść i boleści, ten głos żeby go pożegnał, oto jedyne żądanie za wszystko, co zrobił. [...]

Święta miłości rodzinnego miejsca! Całą ojczyznę miłować trzeba i należy, ale wolno, godzi się w niej przywiązać się szczególnie do jednego kąta, cóż dopiero, kiedy tym kątem jest Kraków, Kraków Wandy i Kazimierza, Jadwigi i Batorego, Zygmunta i Sobieskiego, i Kościuszki. Kto go kiedy miłował bardziej jak Matejko, kto mu wierniej całym życiem służył. W drogim mieście był kościół, gdzie przez wieki zbierały się wszystkie modły, łkały wszystkie łzy, brzmiały wszystkie Kolendy i pieśni. [...] Kościół ten potrzebował naprawy, odmalowania. Wiele dni i nocy, wiele natchnień i modlitw, wiele lat poświęcał mu Matejko! [...] Z wiary, z popędu uczuć, z gorącości serca, ale i z rozumu, który wie co i dlaczego, Matejko był katolikiem, był synem Kościoła, jakich między nami, jakich wszędzie mało.

Po bożym tym znoju
odpocznij w pokoju

⁷⁴⁰ *Veni, vidi, Deus vicit* (łac.) – „przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył”.

⁷⁴¹ Oriflame – właśc. *Aurea Flamma* (łac.) – złoty płomień.

ty, coś go nigdy nie miał za życia! I teraz dopiero, mówiąc o nim, chce się mówić z krzykiem, z płaczem, bo życie miał ciężkie i twarde. „Na ziemi pokój ludziom dobrej woli” zwiastowali aniołowie w Betleem! Pokój? W naszym czasie, w naszym kraju, dla ludzi dobrej woli pokoju nie ma. Jest tylko walka, tylko trud, tylko strach o to co będzie, wędrówka straszliwa *in periculis, in labore, et aerumna*⁷⁴², rozterka w świecie, w narodzie, w własnym sercu i myśli. A im większe to serce, im ta myśl głębsza, tym więcej bierze w siebie wszystkie boleści, tym więcej się trwoży, tym pełniejszy kielich goryczy... On wypił do dna ten, co mu był przeznaczony; ani jednej kropli nie zostawił, i ani jednej w kielichu nie brakło. Kto je zliczy? Domyślamy się męczarni Polaka, ale i tych dobrze nie znamy, a jakie mogły być męki człowieka, artysty, jakie walki pokory z dumą, wyrzeczenia się z pragnieniem, przebaczenia z oburzeniem?... Bóg jeden wie, i on sam widział, bo doznał. [...]

O wielki, natchniony, samotny! Odpocznij w pokoju wiecznym, a światłość wiekuista niech po Tobie świeci na tej ziemi.

„Czas”, 8 XI 1893, nr 255, s. 2–3

* * *

WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ

Mowa na pogrzebie Jana Matejki

Żałobni słuchacze!

W tej chwili nie ma zakątka ziemi polskiej, gdzieżby nie doszła smutnym echem wieść o śmierci mistrza, którego tu grzebiemy. Ze stolic i miast dochodzą nas głosy bolesne. Ta część ojczyźnej ziemi, w której wolno głośno uczucia wyrażać, grzebie go kosztem publicznym. Pogrzeb sprowadził do miasta rodzinnego mistrza tylu dostojników i przedstawicieli najpoważniejszych instytucji ze stolicy kraju. Oto liczne wieńce i oznaki żałoby narodowej. Ten, którego chowamy do grobu, jest artystą malarzem. Grzebano w ostatnich czasach nie jednego z wielkich malarzy na zachodzie, synów ojczyzn szczęśliwszych niżeli nasza, o podniesionych więcej niż u nas uczuciach dla sztuki. Smuciło się na pogrzebach grono wielbicieli geniuszów, ale nie było przykładu, aby cały naród miał ten smutek, jaki panuje w kraju na wieść o śmierci naszego artysty, którego chowamy. Musiał on być więc dla

⁷⁴² *In periculis, in labore, et aerumna* (łac.) – (właśc. *in periculi*) – „w niebezpieczeństwie, w pracy, w trudzie”.

nas potęgą artystyczną niezwykłej miary. Bo trudno zaiste przypuścić, abyśmy wśród stosunków, jakie dotyczą Ojczyznę naszą za niedaleką granicą, doprowadzających do rozpacz, mieli jak szczęśliwi synowie dawnej Grecji zejść się tutaj, by oddać cześć czcicielowi czystego piękna sztuki.

Grzebiemy artystę polskiego, malarza, który piękna równie był czcicielem, był chwałą narodu wobec innych, ale przede wszystkim mistrza olbrzymiej dla nas miary, bo nam zwątpiałym, szeregiem wspaniałych dzieł swoich pokazał majestat przeszłości polskiej, budząc do wiary w przyszłość. Grzebiemy wielkiego malarza, co rozdzielonych połączył w idealnym kierunku, że zapominaliśmy stojąc przed arcydziełami jego o swarach i cierpieniach. Grzebiemy mistrza w ofiarności nie zrównanego, a kierującego ofiarność w interesach ojczyzny rozumnie. Skromny malarz, ciężką pracą swą składa za kraj jak bogacz wielki. Czy potrzeba światu chrześcijańskiemu przypomnieć zasługi króla Jana, czy dobrotliwemu monarsze potrzebę podniesienia dawnego majestatu pałaców na Wawelu, czy malowaniem ścian najglówniejszej świątyni miasta wzbudzić modlitwę wiernych za Polskę, czy w sali sejmowej zaznaczyć mądre postanowienia Konstytucji 3 maja, czy tyle innych chwil i rzeczy ważnych – mistrz Matejko ofiarę z pracy swej, arcydzieło swe składa. Czujemy to wszyscy, że ten artysta ma prawo do największej wdzięczności całego narodu. Grzebie naród wielkiego człowieka swego, co mu przeszłość jak nikt przed oczy dotykalnie niemal przedstawił, co nas zastępował w spełnianiu wielkich obowiązków, stawił przed oczy świetność, a czasem naukę gorzką. Spoza wielkiego artysty występuje pamięć najlepszego syna ojczyzny, dobrodzieja wielkiego. Zabrał go Bóg, smucić się musi cały naród nad śmiercią takiej potęgi artysty.

Śmierć mistrza Matejki w pierwszym rządzie dotyka boleśnie nasze miasto; zgąsło to światło, które w Europie podnosiło znaczenie Krakowa, jako ogniska sztuki. Straciło ono najlepszego, najwdzięczniejszego obywatela, ubył najpoważniejszy głos w rzeczach sztuki, najgorętsze serce dla pomników Krakowa, najdzielniejszy ich stróż i obrońca Matejko był zawsze gotowym do poświęcenia drogiego czasu swego, gdy szło o dopilnowanie, byśmy nie zepsuli tego, co przynosi chwałę przeszłości sztuki w mieście naszym. Gorącości w opiece nad pomnikami ze śmiercią mistrza nie braknie, ale ubył ten, co był bodźcem do dobrej pracy restauracyjnej, bo na sercu każdego leżała zawsze ta myśl „co Matejko na to powie”. Braknie jego głębokiej wiedzy, artystycznej intuicji i tej powagi, której wszyscy umieli się poddać. Potrzeba, aby temu miłośnikowi starego Krakowa, temu wielkiemu artyście zaznaczyło miasto swą wdzięczność postawieniem pomnika.

Polecił mi komitet pogrzebowy, abym przy Twoim mistrzu nasz, przemówił grobie, przemówił w imieniu trzech instytucji krakowskich, związanych z życiem dzisiejszym i przyszłością sztuki polskiej. Powiedziano

mi, że świętym obowiązkiem jest tego, co patrzył na zaranie pojawienia się tej promiennej gwiazdy, tego słońca naszego, co oglądał jego wspinały wschód i śledził uważnie, jak się posuwało ku wysokości, na której ją zasłonił na wieki obłok śmierci, że obowiązkiem jest jego przemówić na grobie mistrza, dziękować w imieniu instytucji za dobrodziejstwa i żegnać na wieki. W spełnieniu tego obowiązku ośmieliłem się tutaj głos zabrać. Po rodzinie zmarłego, najbliższej dotyka boleść z utraty niezawodnie tych, w których towarzystwie zmarły najczęściej przebywał, z którymi łączyła go wspólność dążeń do jednego celu. Koleżeństwo jest rodzajem rodziny, a mistrz zmarły z wysokiego piedestału sztuki schodził, aby służyć z drugimi sprawie publicznej. To też, jak rodzina, tak instytucje, przez śmierć mistrza wspólnie osierocone zostały. Osierociłeś Mistrzowi naszą Szkołę Sztuk Pięknych, której byłeś przez lat przeszło 20 dyrektorem i kierownikiem kompozycyjnego oddziału. Zasługi Twe oceni przyszłość, powie, że poświęcając interes własny dla dobra kraju, przyczyniłeś się dzielnie do utrwalenia bytu tej dawnej jedynej dziś szkoły na ziemiach polskich. Przyszłość porachuje uczniów, którzy wielkość swą Tobie zawdzięczają. Osierocone grono profesorów Szkoły przez usta me dziękuje Ci, mistrza, za tę przyjaźń, jaką je otaczałeś, za tę delikatność twą w stosunkach z nim. Wdzięczni Ci jesteśmy za tę wiarę, jaką w nas miałeś co do spełniania obowiązków, za sprawiedliwość Twą, za opiekę nad ubogą młodzieżą i materialne jej dopomaganie. Żegnaj nam, Dyrektorze nasz, oby ci ziemia lekką była.

Żegnaj Cię Mistrzu w imieniu dyrekcji Towarzystwa Sztuk Pięknych, w której, jako członek stały, zostawiasz wdzięczną pamięć. Pamięć artysty, który prace tu, a nie gdzieindziej długi czas wystawiał, który dozwalał użycia dzieł swych do reprodukcji premiowych, a był towarzyszem starań dyrekcji i powagą decydującą. Żegna Cię w końcu najmłodsza instytucja artystyczna nasza, Muzeum Narodowe, wdzięczna żeś jej przewodniczył w ściślejszym zarządzie, żeś ją Mistrzowi wzbogacał darami i rozumiałeś, że ma być zbiorem pracy narodowej na polu sztuki, świadectwem, że mamy za sobą i przyszłość jej.

Mistrzowi nasz spoczywaj w spokoju, niech duch twój z wysokości niebios wyprosi u Boga, aby ziarno, jakie posiałeś pracą swą, nie wyrosło w kąkol, a pamięć o Tobie, o Twej miłości Ojczyzny zawsze kierowała artystyzmem polskim.

„Czas”, 8 XI 1893, nr 255, s. 3-4

H. R-SKI

U trumny
[Elizy Orzeszkowej]

Rozelkały się, rozpękły naszej fary dzwony –
Niosą, niosą wieść żalobną na wsze świata strony,
Niosą, niosą wieść żalobną hen w przestwór daleki:
Nasza дума..., nasza chwała... zamknęła powieki!...
Już nie bije serce wielkie, co obejmowało
Swą miłością – z krańca w kraniec naszą ziemię całą,
Co kochało wszystkie dzieci tej biednej krainy –
I w żupanach... i w łachmanach, wyże i „niziny”...
Toż gdy nieść Ją oto mamy do cmentarnej bramy –
A udercież w płacz serdeczny wy, siermiężne „Chamy”
I wy bracia „bene nati”, rodzie hardy, dumny,
A zapłaczcie..., a serdecznie... u tej wielkiej trumny.
Niech zapłaczą wonne łąki i lasy „Nad Niemnem”,
Co się rade przegładają w jego łonie ciemnem,
Niech zapłaczą szare wioski i chaty rybacze,
Niech zapłacze Niemen stary „i pieśń niech zapłacze”...
Oto leżysz u stóp cudnej Sykstyńskiej Madonny –
Dookoła Ciebie – lilii i bżów wieniec wonny...
Oto leżysz nasza droga..., nasza ukochana...
Jak rozbita harfa cudna, jak „pieśń przerwana”...
Oto leżysz cicha, biała, po śmiertelnym żniwie –
Ciało z prochu – w proch powraca, lecz duch wielki żywie...
Duch co ziemskie wędrowanie skończył w ojców wierze,
Mknie „ad astra”, kędy duchów wiekuiste leże...
Kędy nasza Trójca wielka, kędy w nieba głębi
Lazurowej duch się płaci Kościuszki gołębi,
Gdzie Matejki orla dusza, gdzie na Stwórcy łono
Składa Grottger krwią narodu duszę ubroczoną,
A na fali cudnych dźwięków skroś zaświatów ciszę
Duch Szopena srebrnopióry waży się, kołysze...
A więc huczcie, a więc grzmijcie naszej fary dzwony,
Więc nowinę wielką nieście na wsze świata strony,
Na świat cały niechaj głosi Wasza pieśń echowa:
W Panteonie naszej chwały błyska Gwiazda nowa!
I nie zaćmi Jej promieni szereg lat daleki,

Wielcy nieobecni

I pamiętać o Niej będą najpóźniejsze wieki,
I kochać Ją i uwielbiać będzie ludzkość cała
Za ostatni krzyk Jej piersi „zwyciężonym chwała!”

Grodno, 8 maja 1910

„Kurier Litewski” 1910, nr 105, s. 4

ARTUR OPPMAN
(OR-OT)

Gloria victis!
Pamięci Orzeszkowej

Znów ptaki leśne gniazda swe uwiły
I ronią pieśni w starych lasów nize,
I pieśń w zapadłe uderza mogiły,
Na których dawne popróchniały krzyże;
Zetlałe kości w grobach się zbudziły
I szczykały szable, jakby dzwonów spiże...
Za smutek zgonu i życia męczeństwo
Tyś dała grobom tym błogosławieństwo...
 Tyś dała grobom on różaniec cudny
 Z łez, na dnie serca urodzonych skrycie,
 I zaludniłaś zmarłych świat bezludny,
 W zagasłe piersi tchnąc płomienne życie.
 I znów zatętniał w dal gościniec złudny,
 Co miał się kończyć w zorzy i błękicie,
 A wiódł tych dumnych, co są garścią prochów,
 Do bezimiennych i samotnych lochów...
O, „Gloria victis!” Jakby głos anioła,
Tak dziś słyszymy głos twój – już zza świata.
O, „Gloria victis!” krzyk ten do serc woła
I każe bratu umiłować brata.
Podnieście razem stroskanego czoła,
I niech was jedna zwiąże myśl skrzydlata,
Że duchów takich wybłyśnie w przestworza
Idąca z mogił wielka życia zorza.

„Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 23, s. 461

HENRYK NUSBAUM

[*Mowa nad trumną Elizy Orzeszkowej*]

Jeżeli wobec każdej świeżej mogiły mamy rację rzec: oto stoimy wobec majestatu śmierci, to wobec tej tu, dzisiaj, przenika nas przeświadczenie, jako stoimy wobec majestatu szczególnego. Albowiem zasnęła na wieki Królowa nasza! Dostojnica namaszczona przez Ducha świętego ku apostołstwu sprawiedliwości i miłości Z bożej łaski dobra anielica na ziemi! Mocarka ducha!

Smutną bezbrzeżnie smutną przez ciąg żywota swego była Królowa nasza, albowiem oczy Jej kochające, kochane zwracały się najskwapliwiej ku płaczącym i skargi zawodzącym, ku męką dotkniętym, ku osłupiałym z żalu od niesprawiedliwości srogiej! Smutną, bezbrzeżnie smutną przez ciąg żywota swego była Królowa nasza! A w tym zasmuceniu jakaż była praca Jej żywota? Pocieszać smutnych, do czynu owocnego podniecać przeciwnościami zniechęconych, wysiłkiem własnym prostować ciężarem doli zgiętych, upadłych podnosić, wyzwalać grzechem spętanych, nawracać niesprawiedliwych, dobro budujących zachęcać do wytrwałości i ofiary, przekonywać wątpiących o wartości cnoty, wzruszać najbardziej zatwardziały wielkim słowem miłości i potęgą prawdziwej wzniosłości ducha! Taka była praca Jej żywota!

Praca ta była bezustanną Jej żyjącej emanacją, a dla potomności pozostała dziedzictwem błogosławionym w Jej księgach. Księgach w znaczeniu ziemskim, iście świętych! Smutną, bezbrzeżnie smutną przez ciąg żywota swego byłaś – aleś wierzyła mocno w nadejście Królestwa niebieskiego. Wiara ta była jedyną życia Twójego osłodą! Oby duch Twój został pocieszony! Oby przyszła pomyślność narodu twójego i lepsza ludzkości całej dola szczęściem niebiańskim uradowały ducha Twójego – tęsknotę Twójego życia!

Bądź błogosławioną Przyjaciółko nasza! Królowo nasza! Niechaj cienie Twoje święte przyjmą hołd, cześć i wdzięczność serdeczną pomiędzy innymi niezliczonymi i od rodaków Twoich, członków gminy wyznania możeszowego miasta Warszawy, których rzecznikiem być mi poruczono. Cześć Twojej pamięci!

„Kurier Litewski” 1910, nr 106, s. 102–103

ZYGMENT KRAMSZTYK

[*Mowa nad trumną Elizy Orzeszkowej*]

W żadnym narodzie – w nowych przynajmniej dziejach nie miał pisarz, poeta, tego, co w Polsce znaczenia. Poeta zwię się tu wieszczem, prorokiem, bo w braku reprezentacji narodowej i rozpraw swobodnych, jedynie poeta myślą szeroką i zapałem mógł narodowi jednolity nadać kierunek. I szły dążenia i myśli narodu za wskazówkami poetów a po różnych drogach. Długo przebywała myśl ta wśród przeszłych jedynie dziejów, ubrawszy je w szaty najpiękniejsze, długo żyła w jakiejś uroczej, mistycznej mesjanistycznej przyszłości. Wreszcie po nowej klęsce ogłoszono hasło życia jedynie praktycznymi potrzebami chwili, hasło pracy organicznej. Ale ten program jest w pewnym względzie jednobrzmiący z karierą osobistą i obłudzie łatwo pozorów udziela. W owej właśnie chwili wystąpiła Orzeszkowa ze swym hasłem obowiązku, przypominając, iż środka za cel brać nie należy. Nie majątek gdziekolwiek zdobyty, ale praca osobista w domu w najgorszych właśnie warunkach, a z nieodstępną myślą o kraju – taka tylko praca tę przyszłość zbuduje. Jak żołnierz na posterunku, jak ułan na widecie, jak każdy członek narodu pozostać powinien niezłomnie na swym stanowisku.

Była to rada najprostsza, najrozumniejsza i najbardziej męska. A choć obowiązek u Orzeszkowej był twardy, takimi ponętami umiała go otoczyć, że pokolenie jej w wielkiej części poszło za tą wskazówką. W wewnętrznych stosunkach narodu stanęła, jako obrońca najsłabszych, jako głosicielka sprawiedliwości społecznej. Nie samotną była na tej drodze, spotkała się z największymi i najszlachetniejszymi, ale z niezmiernym zapałem i wytrwale głosiła to hasło. Orzeszkowa należy do najgorętszych rzeczników myśli samodzielnej, równości ludzi, postępu i demokracji.

Nie tylko działaczką społeczną, twórczynią była i artystką. Stworzyła mnóstwo wspaniałych obrazów, żywych postaci i powikłań ludzkich. Jej powieści nie tylko są piękne i zajmujące, ale budzą najszlachetniejsze uczucia: po przeczytaniu Jej książki, człowiek lepszym się staje, a pod tym względem taką ma potęgę, że nie wiem, który z pisarzy może się z Nią porównać. Dobroć i szlachetność, te główne znamiona Jej charakteru, nadają jej książce owo piętno: życie i pisma jej pozostawały w zgodzie – pisała, jak żyła. Nad otwartym grobem Orzeszkowej, Towarzystwo Kultury Polskiej składa hołd głęboki tej myśli szerokiej, szlachetnym uczuciom, niezłomnemu charakterowi, nieobjętej pracy, Jej hasłom wzniosłym, Jej wielkim zasługom dla narodu. I jeszcze chwilką – Towarzystwo Miłośników Przyrody poleciło mi pożegnać tę, która przyrodę tak doskonale pojmowała. Kochała rośliny,

zwierzęta i miłość ku nim budziła – tę, co za odpoczynek dla się najmiłszy po walkach i pracy uważała – kwiaty.

„Kurier Litewski” 1910, nr 106, s. 103

* * *

JÓZEF KOTARBIŃSKI

[*Mowa nad trumną Elizy Orzeszkowej*]

Gdzie tylko sięga mowa polska, dolatują dźwięki dzwonów żałobnych, głoszących o wielkiej stracie, jaką poniósł naród nasz i literatura polska. Żegnamy dzisiaj w tej trumnie zamknięte szczątki tej, która była przez lat czterdzieści kilka światłem, pokrzepieniem, przewodniczką całych pokoleń, która budziła najszlachetniejsze uczucia, rozjaśniała zmroki czasu, wskazywała bratniej nędzy drogi pochodzą w przyszłość, głosząc hasła odrodzenia przez pracę i miłość ojczyzny. Od wielkich poetów naszych odziedziczyła poczucie misji społeczno-narodowej, rozumiała że w życiu społeczeństwa polskiego powinna skupiać siły duchowe narodu w połączeniu życia i pracy dla ogólnego dobra.

Główną dźwignią jej duszy, najszlachetniejszej ze szlachetnych, było serce kobiece, bezmiernie współczujące, nie obojętne na żadne cierpienia, serce, w którym odzywał się żywym echem ból bólów, niedola maluczkich i upośledzonych. Przykazaniem jej najpierwszym a zarazem instynktem wrodzonym – było wedle słów Mickiewicza: „Snuć miłość, jak jedwabnik nić z piersi swych snuje. Łać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje. Rozkładać ją, jak złotą blachę gdy się kuje. Z ziarnka złotego siać ją, jak się zboże sieje”⁷⁴³. W młodości duch jej skrzepił się. Uniósł się nad ból i mękę osobistą, wtłaczał się w niedolę otaczającego świata. Ukochała Orzeszkowa całą siłą głębokiego, współczującego serca tę ziemię litewską, której była wierną i przywiązaną córką; ukochała te bory odwieczne; ukochała te łąny, malowane zbożem rozmaitem, wyłacane pszenicą, posrebrzane żytem; ukochała szlachtę zagonową, przywiązaną do prastarej tradycji, pielęgnującą złote dźwięki mowy zygmuntofskich czasów. Ukochała lud wiejski, pogrążony w ciemnocie, żyjący w nizinach. Ukochała małe mieszczaństwo, cicho, ubogie, pracowite, ekonomicznie bezsilne, cierpliwie znoszące ciężkie warunki, wynikłe z ostatnich wstrząśnień dziejowych.

Zaglądała do nor wilgotnych, do chat podmiejskich; ona pierwsza w literaturze naszej odmalowała żywo obyczaj tej warstwy, jej borykanie się

⁷⁴³ A. Mickiewicz, *Snuć miłość*, w: *idem, Dzieła. Wiersze*, t. I, Warszawa 1955, s. 414–415.

z biedą codzienną, jej ciche smutki i bezpłodne wysiłki. W szarą przędzę życia bez jutra wplątała złote nitki poezji. Współczuła każdej biedzie, każdej niemocy społecznej, wpatrzona w gwiazdę wszechmiłości na dalekim nieboskłonie dziejów. Ona krzepiła ducha i siły niewiasty polskiej, kazała jej walczyć o lepszą dolę, przełamać wiekowe poniżenie, dobijać się należnego miejsca wśród zastępów przyszłości. Ona troszczyła się o losy młodych pokoleń, w których duszach tkwią ziarna przyszłych plonów i pomyślności narodu. U starych kurhanów, w borach litewskich, wskrzesiła piękne legendy, powiązała je krwawymi tragediami niedawnej przeszłości. Wskazała nowym pokoleniom święty zakon odrodzenia, naczelne prawo wielkich obowiązków i trwania na rodzinnym zagonie. Ona była żywą mądrością i czującym sercem całej opoki, w której społeczeństwo nasze prowadziło mozolną pracą odnowy sił swoich po ostatniej dziejowej klęsce. Służyła wielkim ideałom, zgodnie z potrzebami czasu, krzepiła dusze omdlałe, chłostała indyferentyzm i sobkostwo kastowe.

Pojmowała tę prawdę, że nawet w ciężkich warunkach można i należy pracować dla dobra narodu, że należy powoli, cegiełka po cegiełce, wznosić budowę przyszłości. Ponad wrzawą świata wznosiła się pragnieniem wszechmiłości i harmonii, która łagodziła zgrzyty żywota i jego niedole. Wedle jej słów „Bóg stworzył grzech i cierpienie, a naprzeciw nich wysłał dobroć, mówiąc jej, lecz czyń...” Do jednej z bohaterek swych ostatnich powieści, przemawiała w słowa głębokie, a wzruszające: „Bądź, siostrze, wyrazem miłosierdzia życia, stojącego naprzeciw jego okrucieństwu i od srogiej boleści usiłuj ochronić tych, co ci zadali najstraszniejszą boleść”. Wielka i czysta jej dusza była smutną aż do śmierci, ale w smutku tym nie było goryczy, ani nienawiści, nie było obezwładnienia, ani niemocy. Wśród twórców, nie tylko naszych, dostojnością i powagą była jednym z najbardziej jednolitych i szlachetnych charakterów. Nie tworzyła na pokaz, nie frymarczyła słowem, nie goniła za doraźnym oklaskiem. I długo będzie potomnym, jako przykład do naśladowania, jako wzór całkowitego oddania wszystkich sił, wszystkiej mocy i płodności ducha na ołtarzu pracy umiłowanej. Wiążąc sztukę z życiem i zadaniami swego czasu, miała naturę na wskroś twórczą, dążyła do naprawy nędz, do odnowy... Była poetką wielkich obowiązków, sławiła bohaterstwo wytrwania, pracy i cierpliwości.

Talent jej oparty był na zdrowej podstawie, jakoby życiowej, bogaty w szczerze, serdeczne uczucie, spotęgowany przez szeroką znajomość filozoficzną. Stworzyła dzieła, związane z twórczymi wysiłkami swego czasu, a pomiędzy nimi kilka klejnotów literackich, arcydzieł trwałych i stęgłych w formy pełne harmonii i skończoności. Wśród autorów nie tylko polskich, ale europejskich, Orzeszkowa, jako talent kobiecy, przoduje głębią uczuciową szlachetną powagą. Dostojna i wielka praca całego żywota drogą

zostaje spuścizną dla przyszłych pokoleń; źródłem pokrzepienia, bodźcem do pracy kulturalnej, gdyż, jak powiada Asnyk:

Myśl, która dobru powszechnemu służy
Wiedzie za sobą, zastęp duchów duży
Jak łańcuch w niebo lecących żurawi⁷⁴⁴.

Nad trumną wielkiej obywatelki artystki, stoję, jako wyraziciel uczuć zastępów pisarskich, jako reprezentant warszawskiego Towarzystwa Dziennikarzy, Kasy Literackiej, oraz artystów dramatu i komedii Teatrów Rządowych. Wszyscy płaczemy nad jej stratą, łzami krwawego żalu, którego słaby oddźwięk dać tu mogą tylko znikome słowa nasze.

Żegnamy na wieczny spoczynek jedno z największych serc, które współczuciem swym ogrzewało naród. Zaprawdę, wśród niewiast naszych nie było czystej i bardziej anielskiej duszy. Wśród pisarzy polskich była jednym z najprzedniejszych pionierów prawdy, cnoty, swobody i sprawiedliwości. Słowami bezmiernej wdzięczności czcimy pamięć tej Mistrzyni i przewodniczki naszej. Twórczość i słowa jej były czynem, który wzbogacił skarby i siły duchowe narodu i, przez który po wszystkie czasy stała się nieśmiertelną.

„Kurier Litewski” 1910, nr 106, s. 103

* * *

ARTUR OPPMAN
(OR-OT)

Śp. Maria Konopnicka

Uderz, dzwonie, starej Fary, grzmij w ulice grodu,
Nad Warszawą się rozkołysz, jak serce narodu!
Jak na krwawy zgon hetmański, graj spiżowym słowem,
Zygmuntowi głos podawaj, co łka nad Krakowem!
Poleciały dźwięki chmurne na pola, na łąny,
Na karpackie wirchy górne, stepowe kurhany,
U wileńskiej katedralnej biją Świętej Anny,
Rozbudziły stare echa gdańskiej Marii Panny!
Ta, co była ziemi polskiej w niebo grzmiącym dzwonem!
Ta, co była polnym kwiatem nad polskim zagonem!

⁷⁴⁴ A. Asnyk, *Nad głębiami XVII [Co złość zniweczy...]*, w: *idem, Pisma. Poezje*, t. II, Warszawa 1939, s. 176.

Ta, co była jasną gwiazdą na tym polskim niebie –
Ziemia nasza, ziemia polska, pożegnała ciebie!

„Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 42, s. 841

* * *

ARTUR OPPMAN
(OR-OT)

Żywa harfa Polski
[*Po pogrzebie Marii Konopnickiej*]

I liź i kwiaty upadły na trumnę...
Na pożegnanie jeszcze pieśń zalkała...
A tam na bory, na dąbrowy szumne
Pod zmrok wieczorny idzie postać biała,
Cicha, ku gwiazdom oczy zwracająca,
I w struny duszy, jakby w harfę trąca.
 Zajęła żalem dusza siedmiostrunna,
 Że już Ojczyźnie dzwoni raz ostatni,
 Jak pacierz słodka, jako miecz piorunna,
 A tak krzepiąca, nito uścisk bratni,
 Dusza-pieśniarka, co zamknięta w sobie
 Polskę, żyjącą na ziemi – i w grobie. [...]
Cicho liść pada pozłacany, krwawy,
Pod stopy Twymi kobiercem się ściela,
A oto drogą nieśmiertelnej sławy
Odchodzisz, pieśni świetlany aniele,
Patrząc za siebie, jakby tęskniąc za czem,
Ty słyszysz: Polska żegna Ciebie płaczem...
 Żegna Cię płaczem Polska, ziemia Twoja,
 Pod tym jesiennym, zadumanym niebiem.
 Ona czar piła z Twojej pieśni zdroja
 I ducha Twego żywiła się chlebem,
 I długim echem od brzegu do brzegu,
 Jak dzwon nieszporny, pieśń się Twa rozlega.
Wszystko, coś z piersi wydobyła swojej,
Wszystko, co miałaś zakłętę w swym łonie,
Wszystko, co budzi, co woła, co koi,
Co gra i dźwięczy, porywa i płonie,
Wszystko to teraz w zmrok październikowy
W krąg Twej bolesnej polatuje głowy. [...]

Szumiące lasy, w mgle wieczornej pola,
Przydrożne wierzby i śródpolne grusze,
I ta nędzarzy twarda, szara dola,
I te gorące proste ludu dusze,
Pod starym krzyżem modlitwa bez świadków
I dzieci chłopskie z oczami bławatków –
Wszystko, to wszystko, kochałaś tak wiernie
I wszystko Ciebie żegna, gdy odlatasz.
A Ty łzy, kwiaty, promienie i ciernie
W jeden pamiątek święty wieniec splatasz,
I idziesz z świata męczeńskich padołów
Wzwyż – anioł ziemi do niebios aniołów...

„Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 43, s. 870

* * *

ARTUR OPPMAN
(OR-OT)

*Za jego trumną.
Pamięci Bolesława Prusa*

575

Nad całą Polskę trumna podniesiona
Szła skroś, jak morze, falujące tłumy,
Zda się milionów niosły ją ramiona
Z uczuciem żalu i królewskiej dumy,
Szła triumfalnie z hymnem dzwonów bicia,
Naród – i trumna, jak świadectwo życia!
Chociaż to pogrzeb, ale tyle słońca
I tyle kwiatów i nadziei tyle,
Jakby ta tłumów rzesza falująca
Szła ku jutrzence, a nie ku mogile –
To duch, co wiarę krzesał w kuźni bytu
W serca narodu ufność tchnął z błękitu.
To był twój, Polsko, pochód narodowy,
A w tym pochodzie trumna relikwiarzem,
Jakby się wrócił jakiś psalm echowy
I grzmiał na nowo przed Pańskim ołtarzem
Jakby wzmożony w przeżytych cierpieniu
Tą trumną Bogu skarżył się w milczeniu.
Cicho tak, cicho szłaś znajomą drogą,
W krepę żałobną osnuta Warszawo,
Co stąpniesz krokiem – dawny ślad pod nogą

Z śladów, co mają do pamięci prawo,
I wyłobiłaś na drogę pochodu
Szlak jeszcze jeden dla serca narodu.
Nigdy on o tym nie zapomni szlaku,
Ani tej trumny, dnia, ani godziny,
A tyś nad tłumem leciał, wolny ptaku,
I biłeś w skrzydła na ziem okrainy,
I rozpinateś swoje skrzydła dumne,
Jak biały sztandar, rzucony na trumnę. [...]
Cisi i mali, nędzni i biedacy,
Serce, co cierpi, duch, który się boi,
Jako do chleba rzucanego ptacy,
Tak się garnęli do miłości twojej,
A tyś ich wszystkich na pierś brał w ramiona
I całą Polskę przyciskał do łona.
Mądry i dobry, wielki, a jak dziecię,
Tkliwości pełny i jasnej prostoty,
Jak pilny władarz chodziłeś po świecie
W nic najczarniejszą, siew rzucając złoty,
I rozwalałeś prostymi wyrazy
Nędzy, ciemnoty nienawiści głazy.
Duchu żywiący! Na twoim pogrzebie
Skoś dzwonów bicia hejnał grzmiał pancerny,
Naród czcił Ciebie, a obaczył siebie,
Iż jest, jak niegdyś, potężny i wierny –
A ty tam w górze, za gwiazd nieboskłonem
Mocnego życia będziesz mu patronem.

„Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 455

* * *

ANTONI PILECKI

*Bolesławowi Prusowi
Nad mogiłą*

Niech biją dzwony, kościelne dzwony!
Kryje żałoba majowe drzewa!
Niechaj hymn ziemia rodzinna śpiewa!
Niech wielkim krzykiem będzie sławiony!
Tego, co jasne zapalił słońca,
Niech wielki ziemia z końca do końca!

Jego dzień minął. Uwiędły kwiaty!
Jego dzień minął, dzień pełny chwały!
Jego dzień minął, mroki nastały!
Dzień przyszedł, płaczem wielkim bogaty.
Dzień nadszedł ciemny, dzień nadszedł blady,
Dzień śmierci cichy i łez kaskady!
O! Nie zapadnie w proch nasza chwała,
Nie padnie w mroki z czarami swemi...
Gdzie jest kraina, która wydała
Męża, co kochał każdą piędź ziemi?
Kto taką miłość syna wypowie?
Gdzie ziemia taka, gdzie ci mężowie?
 Jeśli noc minie, i ranek biały
 Nowych nam pieśni przyniesie granie,
 I nowe słońce nad ziemią wstanie,
 I świeże dłonie kwiaty będą siały,
 Wspomnimy męża, który nad ranem
 Dni te w marzeniu widział świetlanem.
Jego dzień minął! Ale nie minie,
Ta jasna wiara w świt co się budzi,
Ale się zapął w nas nie ostudzi,
Jego dzień będzie świecił krainie...
Jego dzień minął, ale zostanie
To jego duszy jasnej świtanie!
 Zstąp tu na ziemię, rzuć swoje kraje,
 Poezjo, kwiaty siej nad mogiłą!
 Patrz! Białym majem cię ukwieciło,
 Wokół majowy, wonny bez wstaje...
 Tyś taka jasna, słoneczna pani,
 On całą duszę oddał ci w dani...
Śpiewaj mu, biała, śpiewaj o wiośnie!
Zstąp tu na ziemię! Otul mu skronie!
Niech maj go pieści, niechaj maj płonie!
Otul go kwieciami, otul miłośnicie!
Dzień jego minął! Tyś mu została,
Nad jego grobem stań, jasna biała!

Ks. ANTONI SZLAGOWSKI

*Mowa na pogrzebie śp. Bolesława Prusa
powiedziana w kościele św. Aleksandra, dnia 22 maja 1912 r.*

„A jako jasność południowa wznijdzie tobie pod wieczór; a gdy się będziesz mniemał być zniszczonym, wznijdzie, jako jutrzienka”

Hiob, 11, 16–17

Serce narodu spoczęło w tej trumnie. Wszystko bowiem, co naród ukochał, co naród przebolewał, ześrodkowało się w tym jednym sercu. Ono kochało i cierpiało za miliony. Dziś bić przestało, nie tyle zmożone chorobą, ile strute nadmiarem boleści ogólnej, ile zmęczone nadmiarem pracy. A jako ojcowie nasi zwykli byli serca wielkich swych mężów do osobnej składać urny i na niej kłaść napis: „Tu spoczywa serce zasłużonego człowieka”, tak na śmiertelnych szczątkach śp. Prusa napiszcie: „Tu leży serce narodu”⁷⁴⁵. Bo dał go nam Bóg, tego przyjaciela Boga i ludzi na czasy nasze, bodaj najcięższe, aby niósł pokój ludziom dobrej woli, aby niecił otuchę, światło, ukojenie. I świecił nam, jako jasność południowa gorącym słońcem ideału wszechludzkiego i wszechludzkiej miłości. Od tej zaś miłości bliźniego pojętej w najszerszym i najpodnioślejszym znaczeniu, szedł on ku miłości Boga. Bo jak sam przed laty napisał: „Bóg i dusza są fundamentem filozofii”. „Przez ziemskie życie i pracę – do zaziemskiego, przez wieczne życie i pracę – do Boga”. „W tym jest cała mądrość świata i światów, jakie kiedykolwiek istniały i istnieć będą”. A w innym miejscu: „Bez Boga i duszy nawet świat zmysłowy (mimo swego porządku) staje się dla nas chaosem i piekłem. Niczego w nim nie rozumiemy i dręczymy się własnym istnieniem”. I tak ten miłośnik maluczkich, ten rzecznik nieszczęśliwych i opuszczonych, szedł ku prawdzie, ku Chrystusowi!

Żalobni bracia moi!

W jednej ze swych nowel śp. Prus przedstawił obraz modlącego się Chrystusa. Przed tym obrazem klękał codziennie wraz z matką, maleńki synek znakomitego chirurga. Razu pewnego ten znakomity chirurg odpędził od siebie swego krzywdziciela, gdy ten błagał go o ratunek dla swego umierającego dziecka. Przerażony więc biegnie do krzywdziciela swego z pomocą, aby z powrotem Chrystusa sprowadził do domu. Bo cóżby powiedział swemu

⁷⁴⁵ Na grobie B. Prusa na Cmentarzu Powązkowskim znalazł się napis: „Serce serc”.

maleńkiemu synkowi, gdyby ten, klęcząc do codziennego paciorka, nie znalazł Chrystusa na obrazie? Jakaż to wzniosła filozofia wiary i uczucia, poczęta w wielkim umyśle, ogrzana sercem wielkiego człowieka i wielkiego pisarza.

Ach! Bracia moi, to Prus miłosiernymi swymi uczynkami, swą wielką miłością ludzi zatrzymać pragnął Chrystusa w społeczeństwie dla swych synów duchowych, dla dwóch pokoleń ostatnich, które wykarmił chlebem swego ducha. I wy też, panowie, co dierzycie w rękę przyszłość narodu; wy, strażnicy naszych skarbów narodowych, wodzowie społeczeństwa; wy, mówię, swą działalnością, swym słowem, zatrzymajcie Chrystusa dla narodu polskiego, dla robotnika polskiego, dla młodzieży polskiej, dla dzieci polskich. I mówcie: „Zostań z nami, Panie, jakoś był z ojcami naszymi; zostań, boć się ma ku wieczorowi i dzień nasz społeczny się nachylił”.

Słusznie, zaiste, nasz Mickiewicz pisze, że trzeba więcej, niż talentu, żeby zrozumieć terazniejszość; więcej, niż geniuszu, żeby przewidzieć przyszłość. Tak, potrzeba nie tylko geniuszu rozumu, ale i geniuszu serca, tego o czym śp. Prus był napisał, że są geniusze uczucia, którzy czują za wszystko i wszystkich. Takim geniuszem serca był on sam! I tym sercem wznosił się na wyżyny, ponad terazniejszość, a okiem wiary w Boga sięgał w przyszłość: świecił, jako jasność południowa dla terazniejszości, a był, jako jutrzienka dla przyszłości, bo potężniał i rósł duch jego; i orężem, z Bożej łaski sobie danym, orężem pióra bronił naszych ideałów, świętości wiary i świętości naszych narodowych. [...]

Miał on zawsze odwagę powiedzieć prawdę i to całą prawdę, prawdę bez ogródki. Bronił prawdy, walczył z błędem, nie z ludźmi, i słowa jego spływały światłem do umysłów, ukojeniem do serc. I jak prawdą jest, co powiedział nasz wieszcz, że każda epoka ma udzieloną sobie pewną miarę ciepła i światła, a zasób ten stanowi żywot epoki, zatem Prus zgromadził w sobie tyle ciepła i tyle światła, że w nim uosobił, się żywot naszej epoki, a z jego zgonem zgasła nam jasność południowa, która nam weszła pod wieczór. A gdy się będziesz mniemał zniszczonym – powiada mędrzec Pański – wzejdzie, jako jutrzienka.

W czasach zniszczenia i przewrotności, gdy tracono u nas sąd trzeźwy i myśl zdrową, Prus na chmurnym niebie społecznym świecił, jako jutrzienka, rozpraszająca ciemności anarchii, niecąca dzień ładu społecznego i narodowych ideałów. I mógłby ten mąż przedziwnej prawości i nieskazitelności powtórzyć z wieszczem: „Ja Polskę kochałem i Ciebie Panie, nie siebie, nie siebie”. I stał on, w tych czasach ciężkich, jako drogowskaz, jako słup graniczny; stał, nie upadał na duchu, ani się zrażał do ludzi. O nim to poeta zda się mówić:

Niech wyniszczony pracą nie rozpacza,
Że mu na ogniach braknie i błyskaniach,

Ani też myśli, że jest upominek
Dla ducha większy; jaki nad spoczynek⁷⁴⁶.

U trumny Prusa chyli się kraj cały, cały polski naród; ubył nam wielki pisarz, wielki Polak, człowiek o kryształowej duszy, o gorącym sercu. W tej, uroczystej chwili żałoby narodowej i smutku, myśl nasza zwraca się do was, panowie, przedstawiciele polskiego ducha, polskiego słowa i pytamy się, pełni niepokoju, kto zajmie opróżnioną placówkę wielkiego pisarza, kto skupiać będzie nas pod sztandarem szczytnego ideału, kto ogarnie sercem maluczkich i opuszczonych, kto poprowadzi nas naprzód?

Ujmijcie krzepką ręką porządek prawdy po Prusie. Ale wiedźcie, że droga to ku Chrystusowi, „bo ręka Boska najlepszą wytyka drogę ludziom” – powiedział Prus, a dalej: „Wiara robi ludzi odporniejszymi wobec niebezpieczeństwa” – a my wszyscy w niebezpieczeństwie dziś żyjemy. Z wiarą więc w Chrystusa prowadźcie nasze społeczeństwo, ale pamiętajcie, że tę wiarę musicie mieć w duszy, bo, jak powiedział Mickiewicz: „kto iskry tego ognia w sobie nie ma, próżno będzie jej szukał i wołał”⁷⁴⁷. A wtedy, gdy pójdziemy wszyscy po drodze wiary i ideału, ziszczą się słowa Krasińskiego: „Ja wam zwiastuję, że Polska kościołem będzie na ziemi widomego czynu!”⁷⁴⁸

Dostojna pani wdowo i cała rodzino zmarłego po wielkim mężu w narodzie, przejęci głęboką czią wobec waszej boleści chylimy czoła w milczeniu, bo sprawdzają się słowa waszego zmarłego: „Są chwile w życia ludzkim, podczas których milczenie zastępuje najwznioślejszą mowę”. Niech was Chrystus pocieszy! O Chryste Jezu, któryś rzekł: „Jam jest światłość świata, wszędzie nad duszę śp. Aleksandra, jako jasność południowa w ten wieczór i zmierzch jego żywota doczesnego. Wszędzie, o Jezu, jako jutrzienka wiecznej światłości i żywota wiecznego. Amen.

„Kurier Warszawski” 1912, nr 142, s. 2
(przedrukował A. Szlagowski, *Mowy narodowe*, Poznań 1912)

⁷⁴⁶ J. Słowacki, *Król Duch. Rapsod I, Pieśń I*, w. 53, w: *idem, Dzieła. Król Duch*, oprac. J. Krzyżanowski, t. V, Wrocław 1959, s. 7.

⁷⁴⁷ A. Mickiewicz, *Kurs czwartoletni literatury sławiańskiej, wykładanej w Kolegium Francuskim*, Paryż 1845, s. 85.

⁷⁴⁸ Z. Krasiński, *Dzień dzisiejszy*, w: *idem, Poezje*, t. III, Lipsk 1863, s. 158.

IGNACY CHRZANOWSKI

[Mowa nad grobem Bolesława Prusa]

Uniwersytet Jagielloński oraz Towarzystwo Naukowe Warszawskie składają – przez usta swego wysłańca – hołd publiczny śp. Bolesława Prusa. Składają go zaś, naprzód, jako instytucje naukowe, a potem, jako polskie instytucje społeczne. Jako instytucje naukowe, Uniwersytet Jagielloński i Towarzystwo Naukowe Warszawskie nigdy nie zapomną Prusowi tej zasługi, że sam posiadając rozległą wiedzę naukową oraz głęboką, a własną myśl filozoficzną (która też wycisnęła na jego twórczości, zarówno powieściopisarskiej, jak publicystycznej, tak silne piętno, jak na niczyjej zresztą u nas, od czasów Krasińskiego), przyjmował niezwykle jasno olbrzymią doniosłość nauki w życiu narodowym, że jej znaczenie społeczeństwu polskiemu wyjaśniał, że do jej pielęgnowania niezłomnie nawoływał, w tym głębokim, a bolesnym, przeświadczeniu, iż jak się w swoich najogólniejszych ideałach życiowych wyraził: „Stosunek literatury pięknej i naukowej, filozoficznej i społecznej u nas porównałby można do gospodarki wielkiego pana, a zarazem bankruta, który nie posiada lasu, drzew owocowych, nawet jarzyn, lecz natomiast – ma pyszny ogród kwiatowy, pełen swojskich i przeniesionych okazów”.

Jako zaś polskie instytucje społeczne czczą Prusa Uniwersytet Jagielloński i Towarzystwo Naukowe Warszawskie właśnie dlatego, że są polskimi instytucjami społecznymi, że w ogóle są częstkami społeczności polskiej; czczą Go za to samo, za co Go czci cały naród polski, który, tracąc Go, traci jednego z najlepszych synów swojej ziemi. Bo Prus to nie tylko wielki pisarz i artysta, nie tylko talent genialny: to także – przez ogrom, siłę, głębokość, a czystość i szlachetność uczucia – wielki człowiek, oraz wielki nauczyciel narodowy, ze wszystkich nauczycieli naszych w II połowie XIX w., bodaj czy nie największy, czy nie najmędrzy, czy nie najszlachetniejszy. To nauczyciel, w którego duszy łączyły się w coraz to piękniejszą, doskonalszą, harmonię różnorodne, jeśli zasadniczo nie sprzeczne, to jednak najczęściej rozbieżne pierwiastki. Oto wysoce rozwinięty zmysł rzeczywistości łączył się w tej wielkiej duszy z najpodnioślejszym idealizmem; jasna świadomość istnienia złego na świecie – z mocną wiarą, że jednak to „złe jest w gruncie rzeczy dobrem”, bo pobudza nas, a przynajmniej pobudzać powinno, do osiągnięcia dobra; wysoki, coraz to wyższy – dzięki usilnej pracy nad sobą – poziom intelektu nie wyziębiał w Nim (jak to, na nieszczęście, bywa tak często), serca – ono było zawsze gorące; miłość postępu i niezachwiana –

od młodości do grobu – wierność jego sztandarowi łączyła się z szacunkiem dla tradycji narodowej, oraz z głębokim rozmiarem przeszłości i w ogóle powolnego pochodzenia dziejów ludzkich, dlatego to postępek Prusa nie był burzycielski, tylko twórczy; świadomość ujemnych stron społeczeństwa nie pociągała za sobą niechęci, a cóż dopiero nienawiści ku społeczeństwu, przeciwnie – potęgowała jeszcze miłość ku niemu.

A cóż było tą cudowną siłą w duszy Prusa, która te różnorodne pierwiastki łączyła w harmonię? Czy tylko głowa myśląca, czy tylko umysł filozoficzny? Ależ cudu tego nawet najpotężniejsza myśl, nawet geniusz myśli, nie dokona. Sprawić ten cud może tylko ten geniusz, który On nazwał w jednej ze swych powieści „geniuszem uczucia”, a który był, może sam o tym nie wiedząc, On sam... Tak, Prus, to geniusz polskiego serca! A kochało Jego polskie serce nie tylko wykołysane przez się ideały – to, jeśli nie najłatwiejsza, to w każdym razie jedna z najłatwiejszych miłości; Jego serce kochało i rzeczywistość: ukochało ludzi tak, jakimi oni są naprawdę, grzesznych, ułomnych – i nieszczęśliwych; i ukochało ojczyznę, nie tylko przeszłą, opromienioną aureolą potęgi i chwały, i nie tylko przyszłą, wyśnioną przez poetów, ale także ojczyznę dzisiejszą, rozbitą, słabą, biedną, pełną win i grzechów politycznych, społecznych, domowych.

Ta właśnie – i taka – miłość Prusa jest źródłem jego wręcz w podziw wprawiającej, iście bezprzykładnej dzisiaj bezstronności, która w całym swoim blasku zajaśniała właśnie w ostatnich czasach, w czasach nie tylko wielkich nadziei i większych jeszcze zawodów, ale także bratnich kłótni i swarów, gniewów i żalów. Połóżmy rękę na sercu i zapytajmy naszego sumienia: kto z nas nie unosił się w tych czasach stronnością? Kto z nas, jeśli nie złorzeczył, to przynajmniej nie żywił gniewu względem tego lub owego stronnictwa? Kto z nas nie zgrzeszył niesprawiedliwością uczucia czy sądu wobec inaczej od nas myślących, inaczej od nas postępujących? On jeden, jedyny Bolesław Prus. Ale bo też nikt z nas takiego serca, jak ten geniusz serca, nie ma, nikt z nas tak, jak On kochał, nie kocha. Duch Mickiewicza rozradowałby się z pewnością, gdyby na grobie Prusa ujrzał napis, słusznie należący Mu się od nas:

...ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku...
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku,
Ja kocham cały naród!⁷⁴⁹

„Kurier Warszawski” 1912, nr 142, s. 3

⁷⁴⁹ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. 3, w: *idem, Dzieła. Utwory dramatyczne*, t. III, Warszawa 1955, s. 161.

IGNACY MATUSZEWSKI

[*Mowa nad trumną Bolesława Prusa*]
*Imieniem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich oraz
Kasy Literackiej*

Obie korporacje literacko-dziennikarskie tutejsze, których Prus był członkiem honorowym, a do niedawna i prezesem jednej z nich, włożyły na mnie smutny obowiązek pożegnania śmiertelnych szczątków wielkiego autora, w imieniu przedstawicieli piśmiennictwa polskiego. Trudne to zadanie gdyż wieloletnia a niestrudzona działalność Prusa była niezmiernie bogata i różnolita. Utraciliśmy przedwcześnie jednego z największych artystów polskich, autora nowel, powieści, romansów, w których genialna intuicja i znajomość duszy ludzkiej zespała się w sposób osobliwy z samoistnymi poglądami filozoficznymi i społecznymi, oraz podniosła tęsknotą do ideału i humanitarnością w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Prus, jako romansopisarz, był nie tylko twórcą olbrzymiego szeregu pełnych plastyki postaci scen i obrazów, przemawiających do wyobraźni, lecz zarazem był głębokim myślicielem i socjologiem. Takie dzieła, jak *Placówka*, *Lalka*, *Emancypantki*, *Faraon*, oraz wszystkie prawie nowele i obrazki – to nie tylko arcydzieła beletrystyki, lecz utwory, pobudzające do wniknięcia w siebie i poruszające cały szereg problemów, dręczących ludzkość od wieków, ze specjalnym uwzględnieniem warunków naszego bytu. Utwory Prusa są na wskroś polskie, ale dzięki wielkiemu pogłębieniu duchowemu, oraz artyzmowi wykonania, posiadają wartość europejską i aczkolwiek czytane i cenione, ośmielę się twierdzić, że nie są docenione należycie.

Większą popularność, niż arcydzieła powieściowe, zyskały słynne kroniki Prusa, w których autor poruszał niezliczoną ilość spraw aktualnych i podniecał ogół do czynów, do pracy, do porzucania szkodliwych nałogów i przeżytków, do wytrzymałości, podtrzymując wśród nas wiarę w lepszą przyszłość. Kroniki te, jak wszystko zresztą, co pisał Prus, odznaczały się niezwykłą oryginalnością, formy. Pod powłoką właściwego sobie tylko humoru kryły się zawsze myśli bardzo poważne: czuć tam było troskę o losy społeczeństwa, do którego najwybitniejszych synów należał. Obchodziło go wszystko, co mogło podnosić poziom moralny i materialny narodu. Nigdy nie pisał Prus ani kronik, ani powieści swoich na zimno, na obstalunek, a chociaż ciągle zalecał trzeźwość, pod piórem Prusa atrament nabierał barwy i ciepła krwi serdecznej. Literatura i publicystyka nie były dla tego wielkiego człowieka, którego dziś ze łzami żegnamy, zawodem, lecz powołaniem, obowiązkiem, misją.

Pomimo olbrzymiego talentu Prus, nie dał się porwać zawrotnemu wirowi czystego estetyzmu, nie oddzielał sztuki od życia, nie stał się fachowcem, lecz pozostał do śmierci obywatelem kraju. Wiem z ust Jego własnych, że pisanie powieści sprawiało mu rozkosz, ale sam się tej rozkoszy wyrzekł dla publicystyki, mniemając, że jako publicysta właśnie, oddziała bardziej bezpośrednio na społeczeństwo. To charakteryzuje najlepiej zgasłego przedwcześnie pisarza, który dobrowolnie tłumił bujną, bardzo bujną, wyobraźnię twórczą, dlatego żeby spełnić to, co uważał za obowiązek względem ojczyzny.

Na takie poświęcenie nie łatwo zdobywają się artyści i to artyści tak wielkiej miary, jak Prus. O ile mi wiadomo, to właśnie ta szlachetna gorączka publicystyczna pozbawiła literaturę piękną kilku bardzo oryginalnie obmyślanych powieści. Fakty takie mówią same za siebie. Zresztą, kto zna dokładniej biografię Prusa, ten się temu dziwić nie będzie, gdyż już w młodocianym, dziecięcym niemal wieku, złożył zmarły pisarz dowody, że gotów jest postawić własne życie i interesy na kartę, dla wcielenia ideałów nieosobistych, których urzeczywistnienia pragnął⁷⁵⁰.

Usta innych mówców scharakteryzują różne strony działalności Prusa, ja dodam tylko na zakończenie, że najwyższym ideałem, w który wierzył i do którego tęsknił, była miłość powszechna, miłość wszystkich dla wszystkich. Przejrzyjmy dzieła beletrystyczne i publicystyczne Prusa: znajdziemy tam smutek, ból, współczucie, zwłaszcza dla nieszczęśliwych i wydziedziczonych, znajdziemy niezmierne pragnienie sprawiedliwości, ale nie znajdziemy ani jednego tonu nienawiści. Podkreślam tę znamioną cechę, która tak odbija od ogólnego tła dzisiejszej epoki, przesyconej od fundamentu do szczytu miazmatami nienawiści. Prus wierzył do końca w potęgę miłości, wierzył nieraz wbrew temu, co widział dokoła siebie, gdyż posiadał serce niezdatne do uczuć ujemnych.

Żegnamy więc dzisiaj z wielkim bólem i smutkiem nie tylko genialnego pisarza, ale i człowieka o najszlachetniejszym sercu. Niechaj ta ziemia, którą ukochał, będzie mu lekką, niechaj ziarna, które rozsiewał, wybijają w bujne kłosa... Może kiedyś wzniosłe marzenia poety staną się rzeczywistością, a wtedy duch Jego, który nas porzucił, rozpadnie się.

Wielki Pisarzu! Żegnamy Twoje zwłoki z głęboką czcią, ale pamiętamy o tym, że pozostawiłeś po sobie w dziełach swoich myśli i uczucia, którymi karmić się będą dusze pokoleń. Na twym kamieniu grobowym powinien być wyryty napis, jaki wykuł jeden z Twoich bohaterów usuwając się ze świata: *Non omnis moriar*⁷⁵¹.

„Kurier Warszawski” 1912, nr 142, s. 3

⁷⁵⁰ Aluzja do udziału Prusa w powstaniu styczniowym.

⁷⁵¹ *Non omnis moriar* (łac.) – „nie wszystek umrę”.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

[*Mowa nad trumną Bolesława Prusa*]
Imieniem towarzysów byłej Szkoły Głównej

Nad trumną, kryjącą zwłoki wielkiego pisarza w myśli mojej rozwijają się mimo woli barwne tęcze wspomnień młodości. Ten, którego ze ściśnionym sercem żegnamy dzisiaj jako chlubę literatury naszej – przed czterdziestu laty wstępował na arenę piśmienniczą z gwiazdą wesołości na czole. Był jednym z wybrańców, którzy dokoła siebie rozniecają błyski pogody ducha – z jego duszy płynął mieniący się barwami, szumny i bujny strumień na wskroś oryginalnego humoru! Ale to była tylko jedna struna bogatej harfy ducha. Należał Bolesław Prus do pokolenia, które przed czterdziestu kilku laty podjęło walkę z rutyną i zacofaniem, które pod hasłem: „wiedza, to potęga”, zabrało się na różnych polach do wielkiej pracy odrodzenia i odnowy kształtów przeżytych, pracy dążącej celowo do wzmocnienia nie tylko siły materialnej, ale tężyzny duchowej narodu. W tym ruchu, który wybiegał daleko poza szranki tak zwanego pozytywizmu, użyźniając naszą intelektualną glebę, Bolesław Prus zajmował stanowisko odrębne, samodzielne. Szedł naprzód, torując sobie wśród manowców ścieżki własne i wydobywając razem z gronem towarzyszy myśl polską na szerokie horyzonty wszechludzkiej cywilizacji.

W młodości stwierdził czynem wierności dla ideałów, był szeregowcem w ostatniej ruchawce, potem gotował się do życia praktycznego. Zanim stał się rycerzem słowa, przebył twarde nowicjat robotnika przy fabrycznym warsztacie. Nie kształcił się na literata, studiował na uniwersytecie matematykę i socjologię, ale wszedł na kwieciste błonia twórczości przez wrota humorystyki. Pociągnęła go wielka, żywiołowa siła talentu, której sam nie był świadomy – pociągnęło go szlachetne, gorące polskie serce i to uczucie, ta intuicja tajemnicza, a potężna, która tworzy literaturę nie papierową, ale żywą, wykołysaną wśród gwaru i zamętu, wśród bólów serdecznych, pragnień i zawodów, wśród zmagania się gromad i jednostek z twardymi warunkami bytu. Prus humorysta i felietonista miał jednak naturę pełną miłości serdecznej, kojarzącą, syntetyczną, stanowił bogaty amalgamat artysty, satyryka i myśliciela dużej miary.

Wierny zasadom demokratycznym, czczący potęgę nauki, nie ulegał nigdy zaślepieniom, nie był kanciastym doktrynerem, nie brał udziału w polemikach i swarach. Potężnym instynktem twórczym i drgnieniem

szlachetnego serca obejmował całą bratnią rzeszę, wcielał się we wszystkie jej przewlekłe serdeczne bóle, cierpienia i wysiłki. Z temperamentu satyryk, chłostał nieraz błędy i przywary, szydził z małostek i głupstw ludzkich, jednakże w jego kryształowo czystym charakterze nie było miejsca dla marnych zawiści, uprzedzeń koteryjnych kastowych, ani stronnicych. Według niego, życie i praca narodu powinny się kojarzyć niby strojna symfonia, z którą każdy stan, każda warstwa, każda jednostka wiąże harmonijne akordy. Według niego, zarówno książę, chłop, żyd, rodzą się jednakowo, jednakowo umierają – parobek, owczarz, subiekt handlowy, literat, inżynier, lekarz, statysta, wszyscy są równi, jako ludzie.

Zgodnie z pojęciami naszego pokolenia i odziedziczonym po wielkich poetach poczuciem misji, uważał publicystykę i literaturę, jako gałąź służby społecznej, jako czynnik pokrzepienia, jako jedną z dźwigni do rozwiązania palących zagadnień zbiorowego bytu. Zbrojny potężną bronią dowcipu, wrażliwy na każde drgnienie swego czasu, Prus jako felietonista wywarł wpływ ogromny i dobroczynny. On tchnął nowe życie w popularne organa prasy, świeżym powiewem myśli i fantazji przewietrzył ich zaduch i stęchlinę, nauczył poszanowania dla wiedzy, poskromił psotników, którzy nie-mądrze urągali zdobyciom najnowszej filozofii i myśli niepodległej.

586

Wielki talent, bystrość w przenikaniu tajników i nastrojów duszy zarówno zbiorowej, jak indywidualnej, serdeczne współczucie dla cierpienia bólu i niedoli człowieczej – pociągnęły humorystę i kronikarza w dziedzinę twórczości artystycznej. Zaczął od przedziwnie sympatycznego malowania życia zakątków mieszczańskich, od rzewnego obrazowania nieszczęść dziecięcych, od przesłicznych obrazków, pełnych głębokiego uczucia i niedoścignionej prostoty. Talent jego, nie tracąc szczerości, ani serdecznego ciepła, rósł i męźniał, wstępując coraz wyżej po szczeblach idealizacji. Jego wybitniejsze powieści były nie tylko grą złudy artystycznej, ale stawały się czynami. Zanim sprawa robotnicza wybuchła w formie ostrego kryzysu bronił gorąco praw wyzyskiwanych i skrzywdzonych w *Powracającej fali*. Wskazywał na lud, jako na siłę żywą, nieprzepartą w obronie zagrożonych placówek bytu narodowego. W łonie życia mieszczańskiego odsłaniał głębszą pracę nowych żywiołów, ścieranie się prądów utylitarnych z dawną romantyczną tradycją. W najgłębiej pomyślanej powieści *Faraon*, ujął w formie artystycznej wielkie zagadnienie twórczej roli genialnej jednostki, oraz walki ducha nowatorskiego z twardą koniecznością dziejową. W najnowszej powieści usiłował przedstawić stosunek młodego pokolenia do wewnętrznej przemiany życia w dobie porewolucyjnej⁷⁵².

⁷⁵² Aluzja do ostatniej powieści Prusa pt. *Dzieci* (1909), ukazującej zagubienie młodego pokolenia i zagrożenia, jakie niesie rewolucja społeczna.

Jako publicysta, nieustannie czujny, wrażliwy, stał na czatowni, obrońca drogiej nam wszystkim sprawy. Z wyżyny przeglądał całe obszary życia wewnętrznego, podejmował w lot każde ważniejsze zagadnienie prostował drogi, analizował, pocieszał, pokrzepiał, nauczał, zawsze bystry, samodzielny i kochający ojczyznę. Niejedna jego myśl była ziarnem poczynania rzuca-
nym na społeczną glebę, które okwieciło się i bujne wydało plony. Każde jego słowo, podyktowane głębokim przekonaniem, drgało nieustanną troską o polepszenie bytu społecznego, a nade wszystko miało w sobie tę twórczą moc „dobra wolę”, o którą dla narodu gorąco modlił się Krasiński. Dzieła jego nie tylko zostaną świadectwem wysiłków, dążeń i bólów naszej epoki, ale mają w sobie cząstkę nieśmiertelności, płynącą z wielkiego ukochania. Słusznie o nim powiedział Asnyk, poeta wyrażający tak przejrzyście myśl naszego pokolenia:

Zginą od prądów chwilowych zawiśli
Za widmem sławy goniący sztukmistrze.
Lecz nie zaginie siew szlachetnej myśli
I nie zginą natchnienia najczystsze⁷⁵³.

Nie dbając o kadzidła koteryjnej chwalby wielki pisarz, którego dziś żegnamy na życie nieśmiertelne, był wyrazem zbiorowej myśli i sumienia, był czującym i miłującym sercem Warszawy, zżył się z jej ruchem umysłowym, z jej obyczajami, ze zmiennym falowaniem jej ruchliwego życia. Przerastał on sferę międzyrogatkowej sławy. Słowa jego i świetne artystyczne wizje, przebiegały prądami iskrowymi po całych obszarach ziem polskich – a jednak żaden ze znakomitych pisarzy naszych nie był tak typowo, tak rzewnie, tak serdecznie jak on – warszawiakiem. Niechże, ta Warszawa, skłonna do szlachetnych porywów, ceniąca swoich przodowników myśli i sztuki, spłaci wdzięcznie chociaż cząstkę długu należnego wielkiemu nauczycielowi pracy i miłości. Niech na mogile Bolesława Prusa stanie publicznym kosztem wzniesiony, godny jego promiennej pamięci pomnik, który w długie wieki zaświadczy, że należymy do ludów miłujących swoje proroki.

„Kurier Warszawski” 1912, nr 142, s. 4

⁷⁵³ A. Asnyk, *Bolesławowi Prusowi*, w: *idem, Pisma. Poezje*, t. II, Warszawa 1939, s. 279.

ARTUR OPPMAN
(OR-OT)

[*Mowa nad trumną Bolesława Prusa*]

Bolesny i bezmiernie smutny przypadek mi obowiązek złożyć pozgonny hołd i ostatnie pożegnanie tym drogim zwłokom w imieniu pisma, z którego łamów Bolesław Prus do ostatniej prawie chwili życia przemawiał do narodu. Do tak niedawnych dni nie wypuszczał on pióra z pracowitej ręki, aby gorącym sercem, przenikliwym rozumem, jasnowidzącym duchem służyć wiernie ojczyźnie, umiłowanej ponad wszystko na ziemi. Prus przeczytą swoją duszą kochał ludzkość całą, ale dla Polski miał uczucie dziecka, które przypada do kolan matki i składa na jej łonie głowę bezgranicznie oddaną i tkliwie ufającą. Nie wierzył w zło, nie wierzył w potęgę mroku; duch jego słoneczny przebijał ciężkie chmury i widział wyraźnie to światło, które przyjść musi. Ta wiara Prusa, ta pewność zwycięstwa ideałów prawdy i sprawiedliwości udzielała się wszystkim, którzy go otaczali i napępiała otuchą serca, nieraz pełne goryczy i zniechęcenia.

Strata narodowa, jaką poniosło społeczeństwo polskie przez odejście z ziemi tej jasnej, pogodnej, pełnej Chrystusowego ducha postaci odbija się najboleśniej w sercach naszej gromadki redakcyjnej. Najściślejsze, najserdeczniejsze węzły wiązały nas z Prusem, tracimy w nim nie tylko genialnego pisarza i wielkiego obywatela, ale ukochanego mistrza, najlepszego doradcę, czujnego opiekuna, pełnego gorącej życzliwości przyjaciela. Z jego wejściem rozjaśniały się twarze, uśmiechały usta, wyciągały do uścisku ręce. Ten wielki strażnik narodu był dla nas zarazem wodzem i ojcem, drogowskazem wśród burzliwych lat, źródłem niewyczerpanym prawdy, siłą pobudzającą do czynu i do wytrwania. Siał miłość i za życia już zbierał obfite siejby tej plony. Prusa kochał naród cały, a cóż dopiero najbliżsi, co którzy widzieli go codziennie, którzy pracowali z nim razem i na kryształowe jego życie od lat wielu z bliska patrzyli. Odszedł od nas ciałem, ale pozostanie w sercach naszych na zawsze, jako niedościgniony wzór człowieka, jako ideał obywatela, w który wpatrzeni iść będziemy drogą przez niego wskazaną.

Żegnaj, wielki poeto! Żegnaj, ukochany przewodniku! Niechaj duch Twój błogosławiony tak, jak za życia, czuwa z zaświatów nad tymi wszystkimi, którzy cierpią, walczą i nie tracą nadziei.

„Kurier Warszawski” 1912, nr 142, s. 4

Post scriptum. Pogrzeb Skrzetuskiego. Henryka Sienkiewicza droga do katedry warszawskiej (25–27 X 1924)

Śmierć Henryka Sienkiewicza w apogeum wojennej zawieruchy (1916), w szwajcarskim Vevey przyjęta została jako jeszcze jedna z prób zesłanych na Polaków przez Opatrzność. „Za wczesnie pękło serce Jego i oto na szwajcarskiej zmarł ziemi. O, osobliwy zbieg wydarzeń, o dziwny los: sto lat blisko temu, na tej samej ziemi, zamknął oczy Tadeusz Kościuszko”⁷⁵⁴ – pisano w okolicznościowym wydawnictwie. Było zatem oczywiste, że zwłoki poety wrócą do kraju, ale jakiego – na to pytanie nikt nie znał odpowiedzi. Co ważne, od razu wskazywano przyszłą lokalizację grobu autora Trylogii. Miał on bowiem spocząć na Wawelu obok wieszczka, co poświadczają i rangę tego pochówku i ilustrowało rolę, jaką odegrał w życiu narodu. Przytoczona po latach na łamach „Kurier Warszawski” Maria Konopnicka pisała o Sienkiewiczu:

Nikt po Mickiewiczu nie malował tak jak Sienkiewicz zbiorowej duszy swojego plemienia i jej uniesień, jej wiary, jej prostoty, jej męstwa, jej siły, jej

⁷⁵⁴ J. Czempieński, „Na ojczyzny łono...” Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza z Vevey, gdzie zmarł do Warszawy oraz pogrzebu w stolicy i uroczystości pogrzebowych, Warszawa 1927, s. 15.



388. Numer „Tygodnika Ilustrowanego” z informacją o śmierci Henryka Sienkiewicza.



389. Nekrolog Henryka Sienkiewicza, jaki ukazał się w wielu czasopismach.

nadziei, jej powstrzymanego pędu do wielkości, ku sławie jej rzewnych głębin i jej wybuchów natchnienia. Ta dusza zbiorowa – to bohaterka sienkiewiczowskiego dzieła *Trylogii* oraz *Krzyżaków*⁷⁵⁵.

Wiadomość o zgonie mimo iż dotarła na ziemie polskie niemal od razu, jeszcze 15 listopada (zmarł o godzinie 21.00), to na łamach gazet codziennych („Kurier Warszawski”) ukazała się dopiero dwa dni później. Całostronnicowy nekrolog na

pierwszej stronie rozpoczął się następującym akapitem:

Henryk Sienkiewicz nie żyje! Trudno o większy dla narodu cios w tej chwili o boleśniejszą i cięższą stratę. Zdaje się, jakby kawał stropu niebieskiego zwałił się na nas i przytłoczył nas i dech zaparł w piersiach, abyśmy słowa wypowiedzieć nie mogli. A jednak to słowo wielkiego smutku i wielkiej żaloby wypowiedzieć trzeba. Największy pisarz polski, największy Syn Ojczyzny, który królewskim zaiste władał berłem nad milionami serc i dusz polskich, odszedł od nas. [...] Płaczą dzwony i płaczą serca ludzkie. W pałacach i we dworach, w chatach wiejskich i w izbach robotniczych jednaki jest ból i jednakie zrozumienie, że oto hetman ducha polskiego położył się w grób, a z rąk jego wypadła buława, którą wiodł naród ku odwaleniu kamienia mogilnego, gniotącego Ojczyznę⁷⁵⁶.

Gazety podały także przyczynę śmierci – aneurizm serca, czyli według dzisiejszej terminologii medycznej tętniak (bądź według innych źródeł skleroza naczyń wieńcowych, tj. choroba niedokrwienna). Dolegliwości sercowe były powodem tego, że już od wiosny stan zdrowia pisarza stopniowo się pogarszał, a od kilku miesięcy „poważnie niedomagał”⁷⁵⁷.

Tego samego dnia (17 listopada) w Warszawie założony został „tymczasowy komitet dla obmyślenia sposobu dalszego uczczenia pamięci Henryka Sienkiewicza”. W jego skład weszli: prezydent miasta Zdzisław książę Lubomirski, burmistrzowie: Piotr Drzewiecki i Zygmunt Chmielewski, przedstawiciele Prezydium Rady Miejskiej, wiceprezes Kasy Literackiej Zdzisław Dębicki i jej skarbnik Stanisław Rodkiewicz, prezes Towarzystwa

⁷⁵⁵ M. Konopnicka, *O twórczości Sienkiewicza*, „Kurier Warszawski” 1916, nr 319, s. 1–2 (wyd. wieczorne).

⁷⁵⁶ *Zgon Henryka Sienkiewicza*, „Kurier Warszawski” 1916, nr 319, s. 1 (wyd. poranne).

⁷⁵⁷ *Na wieść o zgonie H. Sienkiewicza*, „Kurier Warszawski” 1916, nr 319, s. 2.

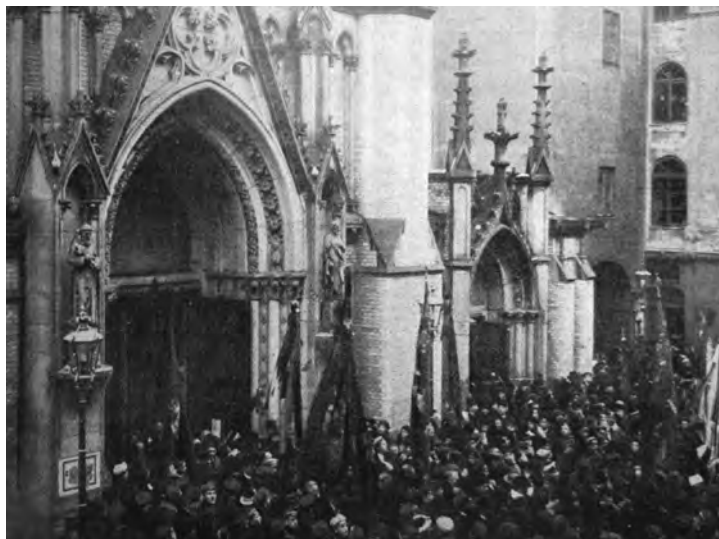
Literatów i Dziennikarzy Polskich Jan Lorentowicz i skarbnik tej instytucji Ignacy Dąbrowski, a także wiceprezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych Juliusz Herman, Franciszek Ejsmond z Towarzystwa Artystycznego, Adam hrabia Ronikier i Wojciech hrabia Rostworowski z Rady Głównej Opiekuńczej, dyrektor Towarzystwa Kredytowego Miasta Warszawy Stanisław Libicki, L. Marczewski z Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Antoni Wieniawski i Zygmunt Chrzanowski z Towarzystwa Rolniczego, jak też Andrzej Wierzbicki i Stefan Laurysiewicz z Towarzystwa Przemysłowców Królestwa Polskiego. Była to zatem z jednej strony lista najważniejszych osób w Królestwie Polskim, z drugiej dowód zmiany, jaka nastąpiła po wyjściu Rosjan z Warszawy i nieznacznego, ale zwiększonego marginesu samorządności.

Jedną z pierwszych uchwał stanowiło nadanie stołecznej ulicy (Nowosienniej), obok Filharmonii Narodowej, imienia Sienkiewicza, które nosi do dziś. Kolejną inicjatywą było zorganizowanie 18 listopada uroczystego nabożeństwa żałobnego, które odprawione zostało o godzinie 11.00 w katedrze św. Jana Chrzciciela. Mszę celebrował arcybiskup Aleksander Kakowski, „w asyście liczego duchowieństwa”, a mowę żałobną wygłosił ksiądz doktor Marceli Nowakowski, co dawało namiastkę pogrzebu narodowego, a na pewno stanowiło jego zapowiedź. Najważniejsi oficjele zajęli miejsce w prezbiterium świątyni (bilety białe), w nawie głównej przedstawiciele towarzystw artystycznych, naukowych, przemysłowych i społecznych (bilety popielate), zaś w nawach bocznych delegacje szkół męskich i żeńskich (po 5–10 z każdej, bilety fioletowe). Porządku pilnowali skauci⁷⁵⁸. Tego sobotniego dnia nie działała giełda, a sklepy w całym mieście zostały zamknięte już o 10.00.



390. Ulica Henryka Sienkiewicza, dawniej Nowosienna w Warszawie, której nazwę nadano tuż po śmierci pisarza, wg fotografii Wacława Sariusza-Wolskiego.

⁷⁵⁸ Por. *Ku czci Henryka Sienkiewicza*, „Kurier Warszawski” 1916, nr 320, s. 1 (wyd. poranne).



391. Nabożeństwo żałobne ku czci Henryka Sienkiewicza, jakie odprawione zostało w katedrze św. Jana w Warszawie 18 XI 1916, wg fotografii Wacława Sariusza-Wolskiego.

592

Wnętrze kościoła katedralnego rześście oświetlone, okna przyćmione krepą. Na środku katedry katafalk żałobny. Nad morzem głów dominują sztandary wszystkich cechów rzemieślniczych, na znak żałoby spowite krepą. Stawiła się też ze sztandarami młodzież uniwersytetu i politechniki. Prezbiterium zapełnili: przedstawiciele władz okupacyjnych, m.in. J.E. hr. Hutten-Czapski z adiutantem, jako przedstawiciel J.E. generał-gubernatora warszawskiego, prezydent policji von Glasenapp, panowie: radca Mutius, dr Mohr; panowie: radca Ignacy Rosner, reprezentant austriacko-wiedeńskiego ministerium spraw zagranicznych i pułkownik Paic, członkowie magistratu z prezydentem ks. Lubomirskim na czele, członkowie Rady Miejskiej *in pleno* przedstawiciele instytucji literackich, delegacje instytucji naukowych i społecznych. W stallach zajęła miejsce kapituła warszawska z J.E. biskupem ks. Ruskiewiczem na czele⁷⁵⁹.

Msza miała bogatą oprawę artystyczną, co także świadczyło o jej randze. Obok chóru „Lutnia” (*nota bene* Sienkiewicz był jego członkiem honorowym), który wykonał mszę żałobną Pierre’a Francisa Verhulsta, partie solowe śpiewali artyści opery warszawskiej (Mączewski, Brzeziński i Dobosz) przy akompaniamencie orkiestry Teatru Wielkiego. Ponadto śpiewy sakralne zapewnił chór alumnów seminarium duchownego. Uroczystość zakończyła się o godzinie 13.00, a jak podkreślały gazety: „Mimo olbrzymiego napływu

⁷⁵⁹ *Ku czci Henryka Sienkiewicza. Nabożeństwo żałobne*, „Kurier Warszawski” 1916, nr 320, s. 6 (wyd. wieczorne).

publiczności, panował dzięki sprawnemu współdziałaniu młodzieży porządek wzorowy”⁷⁶⁰.

Tego dnia także w „Palais de Glace” przy Nowym Świecie reklamowano: „Jedynе istniejące kinematograficzne zdjęcie w świecie dokonane w Oblęgoroku z osobistego zezwolenia zmarłego mistrza, przed opuszczeniem Ojczyzny przez Towarzystwo Sfinks: Sienkiewicz w Oblęgoroku, Oblęgorok – dar narodowy, Sienkiewicz na łonie rodziny; przy pracy; podczas wywczasów”. Seans powtarzano przez kolejne dni cztery razy dziennie co dwie godziny⁷⁶¹. Zaś wieczorem w sali portretowej ratusza odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu uczczenia pamięci Henryka Sienkiewicza, któremu przewodniczył prezydent Zdzisław książę Lubomirski. Jednomyślnie postanowiono utworzyć przy Muzeum m.st. Warszawy dział pamiątek po pisarzu, m.in. wszystkich jego pism oraz rękopisów. „Organizacja działu pamiątek po Sienkiewiczu ma być oparta na wzorze podobnego działu Mickiewicza w Muzeum Narodowym w Krakowie”⁷⁶². Uchwalono także akt założycielski Fundacji im. Henryka Sienkiewicza, która później przekształcona miała zostać w Akademię Literacką im. Henryka Sienkiewicza na wzór Akademii Goncourtów w Paryżu. Jako ciąg dalszy pogrzebu narodowego, po nabożeństwie w archikatedrze, zorganizowano także uroczystą akademię żałobną w Filharmonii, 25 listopada o godzinie 17.00, podczas której obowiązywały stroje wieczorowe. Na akademii zaplanowano przemówienia: księcia Zdzisława Lubomirskiego jako przedstawiciela Warszawy, rektora uniwersytetu profesora Józefa Brudzińskiego, prezesa Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich Jana Lorentowicza oraz przedstawiciela młodzieży akademickiej.

Kolejnym z punktów, nad którym komitet podjął dyskusję, była kwestia sprowadzenia zwłok pisarza do kraju. Postawił ją „bliski przyjaciel zmarłego i kolega redakcyjny, z dawnego «Słowa», ks. prałat Zygmunt Chełmicki”, zwłaszcza iż Sienkiewicz niejednokrotnie mówił, że w razie śmierci zagranicą chciałby spocząć w kraju. Sprawy ostatecznie nie przesądzono, zwłaszcza że wiadano, iż z analogiczną propozycją wystąpiły władze Galicji, rzucając myśl pochówku na Wawelu. Wstępnie rząd austriacki wydał już nawet zgodę na przewiezienie szczątków do Krakowa, ale na przeszkodzie stanęły działania wojenne i... wstrzemięźliwa postawa ówczesnego depozytariusza katedry, biskupa Adama Sapiehy. Nie przeszkodziło mu to (choć dopiero 20 listopada) odprawić mszę św. za duszę pisarza w kościele Mariackim.

⁷⁶⁰ *Ibidem*.

⁷⁶¹ *Ibidem*.

⁷⁶² *Ku czci Henryka Sienkiewicza*, „Kurier Warszawski” 1916, nr 321, s. 7 (wyd. wieczorne).

Kazanie wygłosił tam arcybiskup Lwowa obrządku ormiańskiego Józef Teodorowicz⁷⁶³. Dlatego:

Zebrani po krótkiej dyskusji uznali, że nie należy kwestii tej przesądzać obecnie, a to z uwagi na niemożność porozumienia się z innymi dzielnicami oraz wobec ewentualności, że w przyszłości może powstać w Warszawie *Ma u z o l e u m* dla zasłużonych krajowi [podkreślenie – G.P.B.], gdzie spoczęłyby zwłoki Słowackiego, Konopnickiej i Sienkiewicza. Powzięto natomiast uchwałę zasadniczą, że zwłoki sprowadzone będą do kraju możliwie najprędzej po ustaleniu się warunków normalnych i postanowiono o tej uchwale zawiadomić małżonkę zmarłego, panią Marię z Babskich Sienkiewiczową⁷⁶⁴.

Przy śmierci Sienkiewicza w Vevey obecna była najbliższa rodzina pisarza, żona oraz syn Henryk jun., córka przebywająca jako sanitariuszka w Krakowie przyjechała dopiero na uroczystości pogrzebowe. Po zgonie i dopełnieniu procedur szwajcarskich ciało autora Trylogii zostało z balsamowane przez profesora Zygmunta Laskowskiego, a następnie złożone w potrójnej trumnie, tak jak w poprzednich przypadkach: Grottgera, Mickiewicza czy Krasińskiego. Na widok publiczny wystawiono je 18 listopada w hallu hotelu du Lac, gdzie pisarz spędził ostatnie dni swojego życia. Nad trumną rozpostarto amarantowy sztandar z Orłem Białym, którym następnie okryto ją podczas uroczystości przedpogrzebowych w kościele w Vevey.

W ręce zmarłego włożono wizerunek Matki Boskiej, na piersiach zaś położono niewielki krzyż. W nocy z 18 na 19 listopada zwłoki przeniesiono do kościoła. Uroczyste nabożeństwo żałobne odprawiono w środę 22 listopada o godzinie 11.00 rano. Całe wnętrze kościoła przybrano amarantem, bielą i krepą⁷⁶⁵.

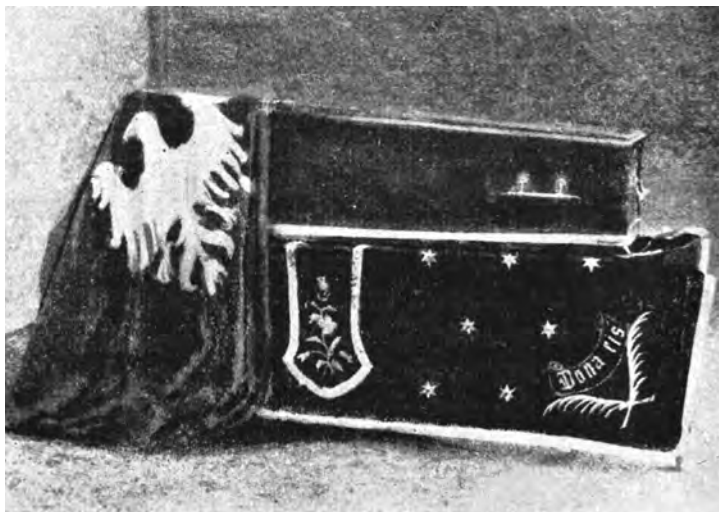
Na nabożeństwie obecni byli, obok przedstawicieli Polonii, także reprezentanci dyplomatyczni sześciu mocarstw Europy oraz Szwajcarskiej Rady Związkowej. Mszę celebrował miejscowy proboszcz ksiądz Jules Willy Kurfirst, zaś mowę pogrzebową wygłosił ksiądz Jan Gralewski. Powiedział wówczas m.in.: „Leży martwy pod Orłem Białym, jak stał życie całe żywy przy Orle Białym. [...] Z Polski brał myśli i uczucia, Polsce je oddawał w hołdzie czci...”⁷⁶⁶ W trakcie mszy odczytano także telegram papieża Benedykta XV, nadesłany na wiadomość o zgonie pisarza. Oprawą muzyczną ceremonii zajął się Henryk Opieński, który na organach odegrał, obok marsza żałobnego

⁷⁶³ Po zgonie Sienkiewicza, „Kurier Warszawski” 1916, nr 322, s. 2 (wyd. poranne).

⁷⁶⁴ *Ku czci Henryka Sienkiewicza. Sprowadzenie zwłok*, „Kurier Warszawski” 1916, nr 322, s. 2.

⁷⁶⁵ J. Czempiński, *op. cit.*, s. 12.

⁷⁶⁶ *Ibidem*, s. 13.



392. Trumna z ciałem Henryka Sienkiewicza w kościele w Vevey.

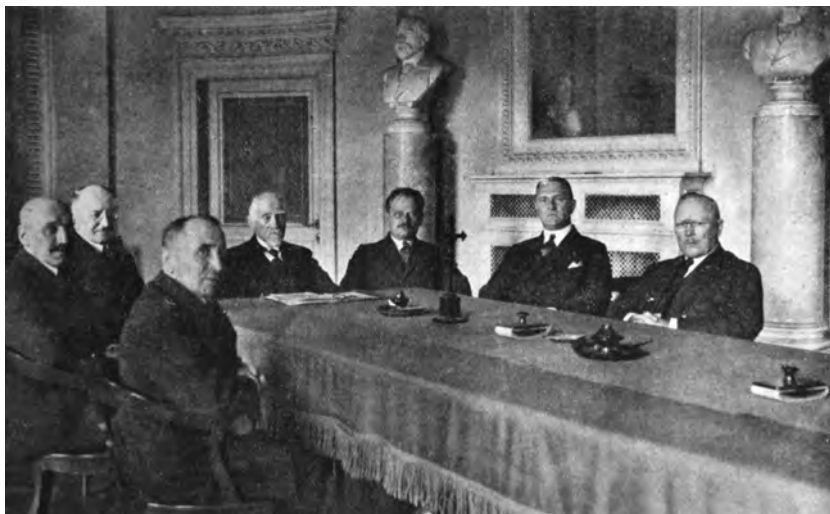
Chopina, *Bogurodnicę*, a potem *Boże, coś Polskę*. Po zakończeniu mszy publiczność opuściła kościół, a pozostała w nim najbliższa rodzina towarzyszyła przeniesieniu zwłok do krypty kościelnej.

Pozycja Sienkiewicza była bezdyskusyjna. Już w okolicznościowych publikacjach, wydanych po śmierci, określano go jako spadkobiercę trzech wieszczów. Jeszcze w 1916 r., podczas uroczystej akademii w Chicago, przebywający wówczas w Ameryce Ignacy Jan Paderewski, współpracujący z Sienkiewiczem w Szwajcarii w Komitecie pomocy rodakom, powiedział:

Nie był on królem, a jednak od dawna w kraju i za krajem swoim i obcy patrzyli na niego jak na pierwszego z Polaków. Nie był on królem, a jednak miał w sobie powagę, godność i majestat iście królewski. Cicho i niepostrzeżenie dostały mu się w ręce berło i korona, i nad sercami naszymi niepodzielna władza. Nie był on wodzem, a jednak szedł za nim naród z ufnością i ukochania posłuszeństwem. Nie był on wysokim kościoła dostojnikiem, a jednak kapłaństwo polskie widziało w nim wiary strażnika, kościoła obrońcę i walecznego szermierza chrześcijaństwa. Nie był on mężem stanu, a jednak wszyscy politycy polscy przed jego mądrością, przed jego rozważą, przed jego zdaniem kornie schylali czoła⁷⁶⁷.

Stąd po okresie stabilizacji nowo powstałego państwa polskiego prezes Kasy Literackiej Stanisław Libicki, sześć lat po śmierci pisarza, powrócił do idei sprowadzenia jego szczątków do kraju. Na łamach „Kuriera Warszawskiego”,

⁷⁶⁷ *Ibidem*, s. 17.



393. Obrady Komitetu sprowadzenia do kraju zwłok Henryka Sienkiewicza, w gmachu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w Warszawie. Od prawej siedzą: S. Benzeł, A. Wieniawski, senator I. Baliński, prezes S. Libicki, dr Kozubski, Pawlukiewicz i dr Rząd.

596 który w 1916 r. zamieścił najobszerniejsze relacje z uroczystości pogrzebowych, opublikował w 1922 r. odezwę:

W rozgwarze Wielkiej Wojny, gdy śmierć zabierała miliony ofiar a na potoki krwi i nieszczęścia ludzkiego patrzono obojętnymi i jakby zamarzniętymi oczyma, zgasło życie jednego z najszlachetniejszych synów naszej Ojczyzny. On to w chwilach największego upadku ducha genialnym swym piórem wskazywał nam najwspanialsze miraży naszej przeszłości. I wtedy, kiedy na wielkim przestworzu o Polsce nie chciano nawet mówić i nikt się nią nie interesował. On genialnymi utworami swymi rozślawił imię Polski po wszechświecie, Jemu też zawdzięczamy rozbudzenie ducha rycerskiego, tężyzny czynu wśród młodzieży naszej. [...]

Ale czy pamięć Jego znalazła należyte uczczenie? Za życia złożyliśmy Mu hołd należny w dniu jubileuszu, a po śmierci nie zdobyliśmy się nawet na ufundowanie instytutu Jego imienia, który też nie był w możności rozpocząć swego istnienia z braku środków a ma się stać widomym znakiem tej czci, jaką był otoczony Sienkiewicz za życia. Co gorsza jednak, że to wielkie i szlachetne serce dotychczas spoczywa na obczyźnie. Wstyd doprawdy ażeby społeczeństwo, które stawia pomniki wdzięczności dla obcych, nie poczuwało się do obowiązku, choćby sprowadzenia zwłok wielkiego pisarza dla pochowania ich w ziemi ojczystej⁷⁶⁸.

⁷⁶⁸ Cyt. za: *ibidem*, s. 23–24.

Sprawa zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. W 1924 r. powołany został pod przewodnictwem marszałka Senatu Wojciecha Trąpczyńskiego Komitet Wykonawczy sprowadzenia zwłok Sienkiewicza. Jego prezesem wybrano zasłużonego Stanisława Libickiego, a w jego skład weszli m.in.: senator Ignacy Baliński, prezes Rady Miejskiej w Warszawie Włodzimierz Kozubski oraz Antoni Rząd, Antoni Wieniawski i Michał książę Woroniecki. Honorowy patronat nad pracami objął prezydent Stanisław Wojciechowski. Pomysł pochówku na Wawelu, obok Mickiewicza, natrafił – jak wspominałem – na opór ze strony biskupa krakowskiego Adama Sapiehy, który uważał, że krypty królewskiej katedry są już definitywnie zamknięte. Jednocześnie odzyskanie niepodległości otwierało możliwość stworzenia nowego panteonu w stolicy. Dodatkowym argumentem był związek pisarza z Warszawą. Jednak o ile po porozumieniu się z metropolitą warszawskim, kardynałem Aleksandrem Kakowskim, wyraził on zgodę na pochówek w stołecznej katedrze, o tyle podziemia tej świątyni nie były absolutnie przygotowane do odgrywania takiej roli. Najpierw musiały zostać przeprowadzone prace badawcze, pierwsze w dziejach tej świątyni, a następnie budowlane. Z tym, iż od razu założono, że „można będzie rozszerzyć podziemia i stworzyć krypty do przechowywania dostojnych szczątków wielkich i zasłużonych synów Kościoła i Ojczyzny”⁷⁶⁹. Wspomniany Komitet wydał odezwę, w której napisał m.in.:

Złożymy Sienkiewicza w prastarej katedrze warszawskiej, świątyni, gdzie ojcowie nasi zanosili dziękczynne modły za wielki akt Konstytucji 3 Maja. Wierzymy, że duch Sienkiewicza zespoli myśli i serca polskie w jeden wspaniały akord zgody i miłości braterskiej. Wierzymy, że na wezwanie niniejsze, gdzie tylko rozbrzmiewają dźwięki mowy polskiej, wszędzie powstaną komitety miejscowe, przez które uczymy pamięć czynów i zasługi wielkiego Polaka, a u trumny Jego zgromadzą się w dniu żałobnej uroczystości przedstawiciele wszystkich warstw Narodu, albowiem wszyscy mamy względem Sienkiewicza wielki dług do spłacenia⁷⁷⁰.

Ani razu w tym tekście nie nawiązano do tradycji XIX-wiecznej tego typu pochówków, ani tym bardziej do miejsca ich organizacji. Co więcej, wprost napisano: „Dziś już nie Wawel i Skalka, lecz stolica chowa szczątki swoich największych i najprzedniejszych na wieczny pokój”⁷⁷¹. Przygotowana krypta pomieścić miała wyłącznie prochy pisarza, co stanowiło szczególne wyróżnienie, tak jak Mickiewicza na Wawelu (dopiero w 1929 r. złożono

⁷⁶⁹ *Ibidem*, s. 35.

⁷⁷⁰ Cyt. za: *ibidem*, s. 27–28.

⁷⁷¹ *Ibidem*, s. 38.

tam prochy Słowackiego). Nowym elementem pogrzebu patriotycznego w niepodległej Polsce był także udział wojska, który w tym wypadku zapewnił ówczesny minister generał Władysław Sikorski.

Delegacja polska przybyła do Vevey 18 października 1924 r. Tego samego dnia, jak wspominał Stanisław Libicki, w kościele nastąpiło przekazanie zwłok i załatwienie formalności ze stroną szwajcarską. Pisał on:

„Ks. Kurfurst” prowadzi nas za główny ołtarz. Z lewej strony okute drzwi prowadzą do kapliczki grobowca. Zejście po dwóch schodach. Kaplica przybrana kirem. Na ścianie wprost drzwi Chrystus rzeźbiony w kości słoniowej na krzyżu. Z lewej strony obraz M.B. Częstochowskiej. Pośrodku sarkofag dębowy. Na nim tablica metalowa: „Henryk Sienkiewicz 1846–1916”. I krzyż metalowy u góry. Przykłąkamy wszyscy, chyląc głowy przed tą świętą trumną, którą w pochodzie żałobnym, z przepychem, jakiego królowie nie doznawali, mamy przewieźć, jako straż honorowa, do stolicy Polski. U ścian zeszcłę wieńce i wstęgi. Na dębowy sarkofag z ciężkimi kutymi gwoździami spadają wstęgi, a na jednej z nich po polsku: „Uproś dla nas zgodę i miłość wzajemną”. Przez długą chwilę trwa milczenie. Nikt z obecnych, przejętych potęgą chwili, słowa nie może przemówić. Ale trzeba załatwić formalności urzędowe. Panowie syndyk Couvreu i ks. Kurfurst oświadczają, iż zwłoki zabalsamowane złożono w potrójnej trumnie i w myśl sanitarnych przepisów międzynarodowych zabezpieczono przy pomocy środków chemicznych. Trumny od chwili jej złożenia w kaplicy nie ruszono. To oświadczenie zwalnia od obowiązku otwierania trumny. Pan konsul Piotr Kluczyński przystępuje wobec tego imieniem Rządu polskiego do opieczętowania trumny, celem zabrania jej z Vevey i przewiezienia do Polski⁷⁷².

Uroczystości pożegnania w Szwajcarii odbyły się 20 października w kościele w Vevey. Trumnę ustawiono u podnóża stopni wielkiego ołtarza i przykryto sztandarem z Orłem Białym, tak samo jak w dniu pogrzebu. Dookoła niej zaś złożono dziesiątki wieńców. Mszę przy głównym ołtarzu ponownie odprawił miejscowy proboszcz, ksiądz Jules Villy Kurfurst, zaś przy bocznym liturgię sprawował ksiądz kanonik Józef Borodzicz, były proboszcz w San Remo. Kościół przybrany został kwiatami z inicjatywy i fundacji Ignacego Jana Paderewskiego, a podobnie jak podczas uroczystości pogrzebowych oprawą muzyczną zajął się Henryk Opieński. Tego samego dnia trumna ruszyła w tygodniową podróż powrotną. Dodać można, że zarząd kościoła zrzekł się wysokich opłat za przechowywanie przez osiem lat zwłok Sienkiewicza, ale mimo tego delegacja polska złożyła na ręce proboszcza 3000 franków szwajcarskich na rzecz świątyni i biednych.

Trasa przejazdu specjalnego pociągu wiodła przez Lozannę, Fryburg, Berno i Zurych, następnie przez Innsbruck, by 23 października w godzinach

⁷⁷² W *Vevey nad Lemanem. Trumna H. Sienkiewicza*, w: J. Czempiński, *op. cit.*, s. 44–45.



394. Wnętrze kościoła w Vevey przed eksportacją ciała Henryka Sienkiewicza do Polski.



395. Karawan z trumną Henryka Sienkiewicza w drodze na dworzec przez Vevey.

porannych przybyć do Wiednia. Tam zorganizowano uroczystości przed otwartym wagonem w hali dworca Franciszka Józefa. Tego samego dnia pociąg wyruszył w dalszą drogę witany uroczystością na terenie Czechosłowacji, m.in. w Pradze, gdzie zorganizowano osobne całonocne uroczystości z udziałem przedstawicieli świata literackiego, artystycznego, a także władz państwowych. Na granicy polsko-czechosłowackiej w Piotrowicach w imieniu

wszystkich organizacji literackich i dziennikarskich mowę powitalną wygłosił Leopold Staff. Powiedział m.in.:

W chwili, gdy tu stoimy, obiega Polskę całą wieść, że po ośmioletnim śnie w obcej mogile, staje na ziemi naszej trumna ze zwłokami Henryka Sienkiewicza. [...] Wraca wielki Polak, płomienny patriota, zabiegliwy [?] obywatel. Wraca ostatni z niekoronowanych królów polskich, mistrz, jeden z pierwszych na Olimpie naszej sztuki, mistrz, który uczucia gorące i myśl zawsze szlachetną zakuł w nieśmiertelny kryształ naszej świętej mowy. [...] Witamy w tej trumnie nie śmierć, lecz nieśmiertelność. Witamy w niej to, co w nas żyje i żyć będzie na wieki – wolność, której On był cedrową i złotą skrzynią⁷⁷³.

W Piotrowicach odprawiona została także msza żałobna, którą koncelebrował proboszcz z Frysztaku, ksiądz Ludwik Knypś, i do której przygrywała orkiestra górnicza. Po pokropieniu przez kapłana trumny wodą święconą harcerze i sokoli śląscy przenieśli ją z czeskiego wagonu do specjalnego polskiego pociągu, którym był osobisty wagon salonowy prezydenta RP. Trumnę umieszczono w jego tylnej części, przerobionej na kaplicę, gdzie przewożona była limuzyna głowy państwa. W imieniu rządu zwłoki w kraju powitali minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego profesor Bolesław Miklaszewski oraz delegat Prezydium Rady Ministrów Adam Romer, a także przedstawiciele samorządu.

W wagonie dookoła trumny złożone zostały wieńce, wśród których wyróżniał się z miedzianych liści wawrzynowych z napisem na szarfie: „Wielkiemu Polakowi – Henrykowi Sienkiewiczowi”, ofiarowany przez ludność polską ze Śląska Cieszyńskiego. W dalszą drogę pociąg wyruszył o godzinie 8.25. 40 minut później wjechał na stację w Dziedzicach i w tym momencie odezwały się wszystkie dzwony w miejscowych i okolicznych kościołach. Na dworcu oczekiwali już wojewoda śląski, marszałek sejmiku śląskiego, delegacja z Krakowa oraz Katowic. Cała trasa w drodze do tego ostatniego miasta udekorowana została flagami oraz zielenią, a na trasie przejazdu były dzwony oraz wyły syreny fabryczne.

Po Katowicach kolejną stacją, na której zaplanowano nie tylko postój, ale także uroczystości patriotyczne, była Częstochowa. Znamiennym pozostaje fakt, że całkowicie z programu wyeliminowano Kraków. Oficjalnym powodem, dla którego odmówiono komitetowi krakowskiemu włączenia go do ceremonii, było zbyt późne zgłoszenie chęci uczestnictwa do Warszawy. Kraków planował bowiem wniesienie trumny na Wawel i tam odprawienie uroczystego nabożeństwa. W efekcie, co prawdopodobnie było echem sporów o miejsce wiecznego spoczynku pisarza, kondukt ominął

⁷⁷³ Przemówienie Leopolda Staffa w Piotrowicach, w: J. Czempiński, *op. cit.*, s. 141–142.



396. Specjalny pociąg prezydencki, w którym przewieziona została trumna z ciałem Henryka Sienkiewicza.

tradycyjne panteony narodowe Polaków XIX w. Akt ten przyjąć można za symboliczne zamknięcie roli tego grodu jako tradycyjnego miejsca pochówku Wielkich Polaków. Choć na krótko stanie się nim ponownie w dniach pogrzebu marszałka Józefa Piłsudskiego 17–18 maja 1935 r.

Zamiast u stóp Wawelu trumna z prochami autora Trylogii przewieziona i wystawiona została u podnóża wałów jasnogórskich. Prezydent miasta Stanisław Nowak powiedział wówczas, dodając aktualne wątki polityczne:

Śmiertelne szczątki Sienkiewicza stają dziś u stóp Jasnej Góry, opiewanej przez zmarłego, jako twierdza niezdojta i ostoja polskości – w chwilach, zda się, beznadziejnych! Lecz ducha narodu nic zabić nie może! Duch narodu jest nieśmiertelny, a nieśmiertelność swą zawdzięcza tym wielkim mężom, którzy ogniskują w sobie pragnienia i dążenia całego narodu, którzy myślą i cierpią za miliony! Duchy ich żyją pośród nas i żyć będą wiecznie! Takim nieśmiertelnym duchem jest Sienkiewicz. [...] Duch Jego prowadził nasze zastępy do boju, gdy w roku 1920 dzicz wschodnia zalewała Polskę, duch Jego jest z nami, gdy u stóp Jasnej Góry naród polski zanosi błagalne modlitwy do tronu Królowej Korony Polskiej!⁷⁷⁴

Jako drugi głos zabrał przeor klasztoru Paulinów, ksiądz Wacław Markiewicz, który powiedział, że pisarz, jak żaden inny z polskich twórców,

⁷⁷⁴ Przemówienie prezesa Rady Miejskiej miasta Częstochowy dr Stanisława Nowaka, w: J. Czempiński, *op. cit.*, s. 158.

zasłużył na ten triumfalny pochód i wjazd do ojczyzny, będąc duchowym wodzem i przewodnikiem narodu. To triumf jego wiary, pracy i zasług. To Sienkiewiczowi, jego zdaniem, Polska zawdzięczała, że nie stoczyła się w przepaść „rozkładu ducha i zniszczenia, że tyle w niej dobrego, tyle pierwiastków pięknych i szlachetnych, [i] że wreszcie jest wolną [...]”⁷⁷⁵. Już na tym etapie powrót zwłok Sienkiewicza do kraju i nadana temu ranga uroczystości państwowotwórczych były nieporównywalne z żadną z wcześniejszych i przewyższały obchody towarzyszące przewiezieniu zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency do Krakowa. Nieporównywalne z żadnym innym pogrzebem w XIX w. okazały się także udział i zaangażowanie Kościoła, co odbijało narodowe oraz patriotyczne kalki, przez jakie postrzegano literaturę tego twórcy. W ostatni etap podróży – z Częstochowy do stolicy – pociąg wyruszył o godzinie 17.35, odbywając krótkie postoje w Piotrkowie, Koluszkach, Skierniewicach i Żyrardowie. Na peron stacji Dworca Głównego w Warszawie w Alejach Jerozolimskich przybył 25 października o 23.00.

Mimo nowych elementów pochówek Henryka Sienkiewicza wpisywał się jednak w tradycję polskich pogrzebów patriotycznych, które urządzano w II połowie pięknego wieku. Jednym ze stałych elementów ceremoniału były podsycane przez prasę emocje, choć w tym wypadku miały już zupełnie inny cel.

Tych 8 dni – od wywiezienia relikwii narodowych, zawartych w potrójnej trumnie, z kościoła w Vevey, aż do złożenia ich na wieczne czasy w Sienkiewiczowskiej krypcie katedry warszawskiej – to jak wielki pochód triumfalny nieśmiertelnego ducha, pełen wizyjnych, wstrząsających scen i obrazów, świadczących, iż wielkim zaprawdę musiał być człowiek, któremu tak głęboką i serdeczną cześć składa świat cały⁷⁷⁶.

Kolejny nowy element stanowiło wskazywanie na niezwykłość samego obrzędu. W wypadku pogrzebu Sienkiewicza, prócz uczestnictwa najwyższych przedstawicieli państwa na czele z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, kondukt przemierzając przez cztery państwa, jak pisano, „miał potęgę żywiołu”. Na trasie przejazdu gromadziły się tłumy, a same manifestacje przenikały serca mas. „I łzy wzruszenia. Łzy, co padały z oczu dyplomatów, uczonych i mas prostaczych”. Zaś w kraju świadectwem tego były hołd, jaki prochom pisarza złożył przeor Jasnej Góry, oraz triumfalny pochód w samej stolicy.

W tak olbrzymich rozmiarach nie odbywał się żaden dotychczas pochód narodowy w Warszawie. Bo pochód to narodowy w najistotniejszym znaczeniu

⁷⁷⁵ *Mowa przeora jenerała oo. Paulinów o Markiewicza*, w: J. Czempiński, *op. cit.*, s. 162.

⁷⁷⁶ *Ibidem*, s. 169.



397. Uroczystości powitania trumny ze zwłokami Henryka Sienkiewicza przed Dworcem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

– pochód ludności stolicy z udziałem tysięcy z różnych stron kraju. Zwilgotniały oczy, gdy pieśń Chopina zatargała sercami przy wnoszeniu trumny na wóz żałobny. A z dusz, do głębi przenikniętych, wyrwały się te złote iskry, co śpią nieraz długo przywalone życiem, póki ich święty, czyszczący ogień nie rozplómi⁷⁷⁷.

Główne uroczystości pogrzebowe odbyły się zatem w Warszawie, a mistrzami ceremonii byli Józef Sieciński i Emil Rauer. Już sam dworzec przybrany został imponującą dekoracją autorstwa Eugeniusza Szrettera, Wandy Jewniewiczowej oraz studentów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej: Juliusza Żurawskiego i Mieczysława Kamińskiego. Oprócz oświetlenia peronu i kompozycji z flag oraz zieleni, na frontonie Dworca Wiedeńskiego wzniesiono olbrzymią bramę triumfalną, w której głównym elementem były dwie kilkunastometrowe postaci rycerzy trzymających straż. Niszę wejściową wraz ze schodami przekształcono w ołtarz, przed którym ustawiono katafalk. Jeszcze wyżej natomiast wśród dekoracji rzeźbiarskiej umieszczono wielką płaskorzeźbę z wizerunkiem pisarza.

Na dworcu prochy witali: marszałkowie Sejmu – Maciej Rataj i Senatu – Wojciech Trąmpczyński, a także minister oświaty Bolesław Miklaszewski.

⁷⁷⁷ *Ibidem*, s. 170.



604

398. Dekoracja frontonu Dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Alejach Jerozolimskich w Warszawie, z okazji przyjazdu trumny ze zwłokami Henryka Sienkiewicza.

nie Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem. Na ulicach elektrownia warszawska wszystkie zapalone latarnie spowiła krepą, a dodatkową dekorację stanowiły spontanicznie przybrane przez mieszkańców balkony i fasady kamienic. Warto dodać, że dekorację kwiatową zapewniła słynna firma „Ulrich”, samego karawanu bezpłatnie, jak odnotowano w prasie, użyczyła gmina ewangelicka, zaś ludzi i koni do niego – dozór Cmentarza Powązkowskiego.

W kondukcji za trumną kroczyła najpierw rodzina, a za nią wspomniani marszałkowie Sejmu i Senatu, Rada Ministrów na czele z premierem Władysławem Grabskim, korpus dyplomatyczny, Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny, Najwyższa Izba Kontroli, generalicja, posłowie i senatorowie, przedstawiciele Akademii Umiejętności oraz senatów akademickich, korporacji dziennikarsko-literackich, wreszcie Magistrat m.st. Warszawy oraz

W imieniu duchowieństwa modlitwy odmówił biskup Stanisław Gall. Następnie trumna została wyniesiona z pociągu i ustawiona na katafalku, przy którym całonocną straż pełnili sokoli. Następnego dnia, 26 października, kolejne przewidziane w programie ceremonie rozpoczęły się około południa z udziałem arcybiskupów Kakowskiego, Roppa i Teodorowicza oraz biskupów Galla i Szelażka (w żadnej z relacji nie wymieniono biskupa Sapięhy). Odprawili oni przed dworcem mszę pontyfikalną, która rozpoczęła ostatnią drogę Henryka Sienkiewicza. O 14.30 trumnę ustawiono na karawanie i przykryto ją szkarłatnym sztandarem z wizerunkiem Orła Białego. Tym samym, który okrywał ją w Szwajcarii w 1916 r. i podczas powrotu. Na całej trasie przejazdu do katedry rozstawione zostały szpalery wojska. Zaprzężony w sześć karych koni karawan, poprzedzany długim szeregiem duchowieństwa, przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina, ruszył Alejami Jerozolimskimi, a następ-



399. Początek uroczystości pogrzebowych Henryka Sienkiewicza przed dworcem w Alejach Jerozolimskich.



400. Duchowieństwo katolickie w kondukcie pogrzebowym Henryka Sienkiewicza.

liczne delegacje różnych stowarzyszeń. Przed Pałacem Prezydenckim do żałobników dołączył prezydent Stanisław Wojciechowski, który gdy chwilę później kondukt zatrzymał się przed pomnikiem Mickiewicza (co miało wymiar symbolu), wygłosił uroczystą mowę. Powiedział m.in.:

Henryku Sienkiewiczu!

Rzeczpospolita cała i wolna, nikomu, oprócz Boga, niepodległa, hołd Ci składa.
W triumfie wracają śmiertelne szczątki Twoje do ojczystej ziemi, a duch Twój,

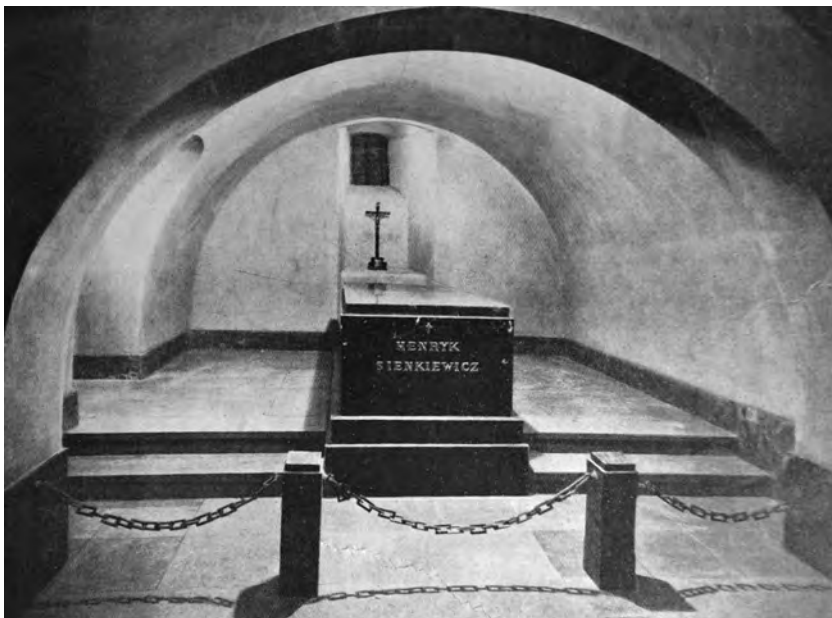


401. Ustawienie trumny z ciałem Henryka Sienkiewicza na lawecie armatniej przez Wojsko Polskie.

budzący Polaków, nie utracił promienistej siły. Jesteś i będziesz wśród nas wieszczem majestatu Polski i służby dla niej. Wielbi Cię naród nie tylko dlatego, że byłeś wielkim artystą i rozślawiłeś imię Polski po świecie. Serdeczne węzły, łączące nas z Tobą, sięgają głębiej. Twój geniusz niósł narodowi zdrowie i tężyznę moralną. W mrokach niewoli i wątpienia szerzyłeś pogodę i optymizm, tonących w gonitwie, za materialnym tylko dobrobytem podnosiłeś ku szlachetniejszym prądom, głosiłeś zwycięstwo ducha. Sięgając do świetnej przeszłości Rzeczypospolitej, do źródła instynktu naszej rasy, rozniecałeś pragnienie niepodległości, sposobieś ducha narodu do czynów orężnych, krzepieś znękanę i wątpiące serca słodyczą i mocą praojców, ich sławą, cnotami i ofiarną służbą. Hartowałeś w nas wolę, miłość ojczyzny i męstwo. Za to hołd Ci składamy. Z dumą o wielkich mężach Polski, jej nieustraszonych rycerzach i szlachetnych niewiastach, których żywe wizerunki dałeś nam jako drogowskazy ku temu, co jest obowiązkiem, dobrem i pięknem, łączą się też dusze nasze z Twoją w modlitwie ku Najjaśniejszej Królowej Polski – Bogarodzicy⁷⁷⁸.

Po skończonym przemówieniu orkiestra Opery Narodowej wraz z chórem, pod kierunkiem Emila Młynarskiego, odegrała i odśpiewała *Bogurodzicę*, a pochód wyruszył w kierunku katedry. W świątyni trumnę ustawiono pośrodku, na wysokim katafalku, nad którym rozpięty został ażurowy cztero-ramienny świecznik. Całości dopełniały dekoracja kwiatowa, draperie z krepy oraz „rzęsiste oświetlenie”. Uroczystości zakończyły się o godzinie 17.00,

⁷⁷⁸ Mowa prezydenta Rzeczypospolitej, w: J. Czempiński, *op. cit.*, s. 186–187.



402. Krypta Henryka Sienkiewicza w warszawskiej katedrze św. Jana Chrzciciela.

a tym razem całonocną straż przy trumnie objęły warty honorowe Wojska Polskiego. Tego dnia wieczorem odbyła się jeszcze uroczysta akademія w Sali Rady Miejskiej, której przewodniczył marszałek Senatu Wojciech Trąpczyński, dopełniając świecą część ceremonii.

Ostatni akt pogrzebu miał miejsce w poniedziałek 27 października, kiedy o 10.00 rano rozpoczęła się kolejna uroczysta msza z udziałem najwyższych władz państwowych: prezydenta, premiera, członków rządu i obu izb parlamentu, jak również licznego korpusu dyplomatycznego. Nabożeństwo celebrował prymas Polski kardynał Edmund Dalbor w asyście arcybiskupów i biskupów. Kazanie wygłosił zaś ksiądz Antoni Szlagowski, ten sam, który przemawiał nad trumną Prusa w 1912 r.

Msza św. skończona, a z chóru płyną wciąż potężne dźwięki tęsknoty i bólu Chopina – wielkiego ducha tak bliskiego duszy Sienkiewicza. [...] Duchowieństwo z kardynałami: Dalborem i Kakowskim zbliża się do trumny. Przy psalmach żałobnych J.E. ks. kardynał Dalbor wodą święconą żegna doczesne szczątki. Ujmują potem trumnę kadeci i niosą przed główny ołtarz. Pan Prezydent, Stanisław Wojciechowski rzuca na wieko garść ziemi, po nim J.E. ks. kardynał Aleksander Kakowski. Otwarto tymczasem otwór podziemi, zdjęto żelazną płytę i podniesiono kraty, które tworzą zasłonę otworu. Trumnę niosą na miejsce wiecznego spoczynku kadeci. Z nią tylko rodzina najbliższa – żona i dzieci oraz Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Gdy już ustawiono trumnę w kryp-



403. Pamiątkowa plakieta z podobizną Henryka Sienkiewicza.

w Polsce niepodległej XIX-wieczną tradycję pochówków narodowych i jednocześnie określała jej miejsce jako elementu państwowotwórczego. Dębicki pisał, że cała Polska oczekiwała na tę trumnę u swych granic, tak jak niegdyś przyjmowała powracające do ojczyzny zwłoki Poniatowskiego, Kościuszki i Mickiewicza.

Tragedia naszego istnienia porozbiorowego chciała, iż najlepsi i najwięksi synowie Polski umierali wśród obcych. Na obczyźnie też umarł Sienkiewicz, jako ostatni z wodzów narodu, którym nie dano było oglądać zwycięstwa. [...] A tymczasem wśród huku dział i chrzęstu broni wyrastało w Polsce pokolenie bohaterów – z jego posiewu. [...] A duchy Skrzetuskich i Wołodyjowskich, Podbięptów i Kmiciców, Kordeckich i Czarneckich patronowały temu żołnierzowi, ucząc go, jak się ma bić i zwyciężać. [...] Cyt!... Oto już idzie, oto zbliża się ku nam wielka trumna. Cały Naród bierze ją w swoje ramiona. Pochyliła się nad nią i szepce słowa wdzięcznej miłości dla tego, co śpi w tej trumnie. Spowinicie ją co rychlej w biało-czerwoną chorągiew Rzeczypospolitej, bo to jej majestat, zaklęty w czasach niewoli w twórcze słowo artysty, wraca dzisiaj pomiędzy nas, do wolnej, niepodległej Polski, na świadectwo, iż słowo czynem się stało!⁷⁸⁰

Do rangi symbolu urósł także fakt, że miesiąc później z tych samych stron triumfalnie obwieszczono przyznanie literackiej Nagrody Nobla drugiemu z Polaków – Władysławowi Stanisławowi Reymontowi⁷⁸¹.

⁷⁷⁹ *Ibidem*, s. 195, 197.

⁷⁸⁰ Z. Dębicki, *Powrót do Ojczyzny*, „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 43, s. 698.

⁷⁸¹ Por. „Tygodnik Ilustrowany”, 22 XI 1924, nr 47.

ANEKS

Ks. MARCELI NOWAKOWSKI⁷⁸²*Mowa wygłoszona w kościele archikatedralnym warszawskim
podczas nabożeństwa za duszę Henryka Sienkiewicza*

[1916]

„Wiecie, zem was nauczali pokazania i sprawiedliwości,
jako mi rozkazał Pan Bóg mój, tak je czynić będziecie
w ziemi, którą posiadzicie”

(Deut., 45)

Żałobni słuchacze! Umarł Henryk Sienkiewicz!

Jak grom, potężniejszy, niż wstrząsające w posadach ziemią naszą huki mnogich dział, uderzyła wieść ta w skołataną duszę narodu. Wszystkich wstrząsnęła, przeraziła, przygniotła żałobna, straszna, ponura wieść... Jękiem pogrzebowym huczy nad skrwawioną ziemią polską, wdziera się w piersi serdecznym łkaniem, z oczu wytacza rzewne łzy, a serce bólem pęta! Umarł nasz Wódz Duchowy. Dusza zbiorowa narodu zachwiała się, jakby jej serce wydarto! Odszedł w zaświaty spośród obcych. Jak niegdyś Mojżesz oglądał z dala ziemię obiecaną i umarł na progu spełnionych nadziei, tak on, co ojczyznę szczepił w duszach współbraci, bronił od innych, odszedł, oglądając jutrzenkę lepszych dni, co ponad pożogę wojenną się wzniosła i ma zabłysnąć słońcem swobody dziadowych czasów. Odszedł!...

Oj doloż nasza nieszczęśliwa, zawodzić można, a jękiem skargi za Odchodzącym wybuchnąć... Jak to, Ojczy nasz, teraz? W tej chwili? Twego głosu nam właśnie teraz najbardziej potrzeba. Jak to, Ty, coś umiał przemawiać do wszystkich narodów w sprawie Polski i nauczyłeś je słuchać siebie, odstępujesz? Na Boga! Dzień pracy wielkiej dla Polski nadchodzi, a Ty układasz się do wiecznej nocy snu? Chwila zmartwychwstania na progu ojczyzny, a Ty przestąpiłeś grób śmierci? Na domiar bólu nie zaszumiła Ci wierzba nasza, nie zapłakała swojska brzoza, nasza, nie strząsnęła z żalu koraliki kalina, nie zadrżała przerażeniem polska osika i nie zaszepotał przy Twym wezgielniu złoty łan pszeniczny matczynym pacierzem. Serce Ci pękło,

⁷⁸² Marceleg Nowakowski (1882–1940) – ksiądz, działacz społeczny i polityczny, poseł na Sejm Ustawodawczy oraz I i II kadencji z list Narodowej Demokracji; od 1916 r. członek Rady Nadzorczej Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej; przeciwnik wyboru Gabriela Narutowicza; od 1926 r. proboszcz warszawskiego kościoła św. Zbawiciela; rozstrzelany w Palmirach.

prawda, dla wszystkich w wolnej... ale obcej ziemi! Zgnębieni, zwracamy załzawione oczy w tę stronę, a uchem łowimy echo skonu: czy nie nadleci słowo pociechy? Nadchodzi z ksiąg Twych, jak niegdyś Mojżesza do ludu wybranego na progu marzeń ojców, na granicy Ziemi Obiecanej: „Wiecie, że was nauczał przykazania i sprawiedliwości, jako mi rozkazał Pan, Bóg mój, tak je czynić będziecie w ziemi, którą posiadziecie”.

Śp. Henryk Sienkiewicz należy do narodu, a naród do Niego: wziął bowiem własność wspólną nam wszystkim i oddał ją pomnożoną. Opatrzność powierzyła Mu najdroższy skarb duszy zbiorowej: mowę... Nie osiadł na zagonie własnym w Woli Okrzejskiej, gdzie na świat przyszedł, lecz podjął „życie, jako służbę Bożą”. Karmiony w dzieciństwie myślami tego, co „cierpiał za miliony”, równy mu siłą, stanął do walki już na ławie Szkoły Głównej. Naród przeżywał chwile rozpacz.

Ostatni wysiłek zbrojny w obronie nigdy nie przedawnionych praw zawiódł. Apatia ogarnęła rozbite ogniska domowe, przygębienie wdzierało się do serc, beznadziejna niewiara pozytywistyczna zalewała umysły... A wrogi zewnętrzne narodu, jak zwykle po dokonaniu publicznej zbrodni, tłumaczyły światu, iż zbożnej pracy dokonano w imię kultury, cywilizacji, postępu... Ogłoszono obłudne wieści światu o polskiej gospodarce, jako uosobieniu nieładu, o lackiej buntowniczości, jako zarzewiu niepokojów, o stanowych rozterkach, jako przeszkodzie państwowemu życiu! Świat słuchał i przechodził do porządku dziennego nad mogiłą strażnicy kultury zachodniej i usiłował zapomnieć o niej... Przyzwoitości polityki międzynarodowej stało się zadość, trudniej było z wewnętrzną... Nie dość było powalić naród i rozczwartować za życia, i zniesławić, i zozydzić, trzeba dobić ofiarę, aby na wieki jej głos, z krwi matczynej poczęty, nie wołał o pomstę do Boga i ludzi!... Poważono się świętokradzko sięgnąć po mowę ojców naszych: chwycono się środków o jakich nikt, nigdy i nigdzie nie słyszał, wyrafinowanych a tak okrutnych, że błędą wszelkie opisy.

W takich chwilach ujął w dłoń krzepką młodzieńczą, wielki stróż przyrodzonego skarbu, lutnię polską. I wydzwonił na niej całą krasę mowy polskiej; wydobył z niej wszystkie tony; w cudną harmonię ujął; do duszy wspólnej przemówił; ukołysał rozpacz; uderzył w struny nadziei; podniósł na duchu; wzmocnił wiarę we wszystkich; rozpalil wielkie ognisko miłości ojczyzny... i zasiadł przy nim na pierwszym miejscu i dorzucał zarzewia z własnej duszy przez lat z górą czterdzieści; rozślawił imię Polski, pokazał ją światu całemu! Prowadził naród, jak Mojżesz przez pustynię do ziemi, darowanej ojcom przez Boga! Był ci nam Bracia żalobni uczciwym Pocieszycielem swoich i prawym Rzecznikiem u obcych.

Modlił się niegdyś król wieszczów naszych: „O gdybym dożył kiedyś tej pociechy, by moje księgi zbłądziły pod strzechy”... Zmarły zaś pisał

„ku pokrzepieniu serc, ku podniesieniu ducha”... Bóg mu pozwolił dożyć obydwu. Młodzież pochłania księgi zmarłego z żarem w źrenicach, karmi ducha, rozplómienia serca ku ojców ceniom, ku Matce Polsce; starzy strząsali łzę rozrzewnienia z zamglonych źrenic, krzepili się dziwnie zdrowym czytaniem. Wszystkim starczyło do syta tej uczy wielkiej... A jak lud zbożny garnął się do niej, dotychczas mu niedostępnej, dowodem mnogie wypadki dawania jałmużny za bohaterów Trylogii... Nie ma większej wdzięczności nad modlitwę za zmarłych – muszą być bliscy. Uczucie proste nie zna podziałów, półcieniów, odwdzięcza się serdecznie i tkliwie. Sienkiewiczowskich bohaterów lud ukochał, jak krewnych...

Jest to nauka dla wszystkich, co wnoszą oświatę w lud, aby nie być dla niego obcymi, że: „zaczadzonym trzeba świeżego powietrza, targanym niepokojem trochę spokoju... nieść dobre nowiny nie zaś złe” (listy o Zoli). Zmarły nie splugawił niczyjej duszy, niósł wszystkim dobre nowiny. W nowelkach, krytykach, felietonach poznawał duszę narodu, próbował sił. A potem sięgnął w przeszłość, kiedy rozpoczynała się tragedia dziejowa i połączył ją z teraźniejszością, a jednak ich nie pomieszał. Przedstawił „potop” nieszczęścia, wykazał zguby społecznej przyczynę w prywatnie i drogę odrodzenia w „zjednoczeniu sił przy Bożej pomocy”... Wierny sobie, ilekroć rany społeczne w jednych odkrywał, to z krwią ofiarną innych zlewał lub poświęceniem opromieniał... o nie dobywał przekleństwa, lecz ból i pragnienie poprawy. Był rzeczywistym stróżem czystości duszy społecznej, bo na chrześcijańskiej nauce opartej... Spełniał po prostu „służbę bożą” i w swojej prostocie był wielkim. Poczyszycielem był kraju. Można by posłać za nim słowa Jego własne: „Wy wielcy ludzie jesteście pełni prostoty”.

„Izali człowiek może skryć ogień w zanadrzu swoim” (Przyp. 6.27) można słowa Pisma św. rzec o śp. Sienkiewiczu. W sercu wielkiego pisarza gorzały ideały wszechludzkie. Przemówił wreszcie do świata całego. Stał się nauczycielem wszystkich. Jak Paweł św. siewca słów bożych „wiary dochował”, tak on nie tylko swoim, ale i obcym wiarę w przyszłość niósł. Katolickim prawdziwie był pisarzem, bo czuł, co w księdze pamiątkowej w Płocku wypisał: „Kościół jest stróżem przeszłości, piastunem teraźniejszości, siewcą przyszłości”. A że sam w narodzie tę właśnie służbę sprawował, to i pojmował, jaką ma wartość prosta nauka Kościoła. Dlatego w *Bez dogmatu* katechizm zwykły najwyższą filozofią życia być mieni, indziej niepożytość [?] mszy św. podnosi, aż wreszcie w *Quo vadis?* kolebkę życia Kościoła odtwarza. Stał się mistrz polski przed światem, król słowa i spełnił misję podwójną, jak jego kraj przez wieki ją pełnił: polską i katolicką. Zajaśniał w pełni sił i przykuł do siebie uwagę wszystkich narodów chrześcijańskich. Nie tylko przypomniał, że dusza Polski nie zamarła, ale żywie i domaga się nie pogardy, lecz szacunku, nie zapomnienia, lecz uznania, nie

śmierci, lecz współżycia, skoro takie arcydzieła daje kulturze światowej. Stał się rzecznikiem rzetelnym Polski wobec ludów, nie wobec rządów. Poruszył sumienia opinii publicznej – tym bardziej, że wystąpił jak apostoł chrześcijański i głosem spizowym wskazał drogę ku odrodzeniu dla wszystkich. [...]

Nie będąc nigdy mężem polityki i stronnictw czynnym zwolennikiem, nie dał się mimo to prześcignąć w miłości do kraju. Był mu nie tylko nauczycielem, ale i chlubą, i sławą wielką, i pociechą w cierpieniach! Dziś, gdy w kraju walka bratnia zwaśniła synów wspólnej Matki on wznosił się ponad to. „Żeby żyć rozumnie i walczyć rozumnie, potrzeba trzeźwo patrzeć na rzeczy”... On ujrzał jedno: ludzie mordują się w zapamiętaniu, świat się wyludnia... trzeba ratować tych, co zostali. Zawsze widział naszą nędzę, słyszał wołanie: *Chleba!* Z pisarza-pocieszyciela stał się Jałmużnikiem. Wołał głosem pokornym, drgającym, kołatał do serc narodów, niecił współczucie, gromadził skrzętnie datki, a potem tłumaczył się, jak zwykle, z prostotą przed wszystkimi publicznym rachunkiem... Cześć Ci i chwała, i dziękowanie, Pocieszycielu nasz! [...]

Tak nam dopomóż Bóg, iż nie zapomnimy o ideałach, któreś głosił, nie zapomnimy Matki wspólnej... która w swych dzieciach, jak ziemia polska długa i szeroka, niesie przed tron Najwyższego za Synem swym najdostojniejszym płacz wielki i błaganie wielkie: Teraz puść, Panie sługę Twego w pokoju, gdyż oczy jego oglądały zapowiedź wyzwolenia na ziemi, i daj mu wieniec nieśmiertelnej chwały w niebie za dochowanie wiary.

Amen.

„Kurier Warszawski” 1916, nr 321, s. 5–6

* * *

KS. PROF. ANTONI SZLAGOWSKI

[*Kazanie podczas nabożeństwa pogrzebowego, wygłoszone w katedrze warszawskiej 27 października 1923 r.*]

Quo vadis? Dokąd idziesz duchu potężny, władco serc, siewco pokoju, książę słowa i czaru i piękna? Do ojczyzny umiłowanej wrócił, czerwień dostojności narodowej go spowiła, orzeł biały nad nim czaty swe odprawuje, anioł zmartwychwstania pisze mu na trumnie: *Quo vadis?* Chrystusa wielbił, w Chrystusie znajdzie odpocznienie. *Quo vadis?* I przyszły z nim zjawy, w jego genialnej myśli wyśnionej i podniósł się głos, przed wiekami przerwany: *Chrystus regnat.* I wróciły z nim katakumby rzymskie, świat grobów z zadatkami żywota, i lud na arenie przybrany w skóry dzikich zwierząt

i niewinne dziecięce główki, bólem wykrzywione na płonących świecznikach Nerona, i gromady do krzyża przybite, z Kryspusem na czele. [...]

Ależ na Boga żywego! W *Quo vadis* Sienkiewicza zarysowuje się Polska. *Quo vadis*, dokąd idziesz Polsko? Jest to Polska w porozbiorowej mogile, czekając zmartwychwstania, Polska oszczerczo za plemię dzikie podawana i dzieci polskie prześladowane we wrogiej szkole, i skazańcy nasi, ginący na szubienicy. W męczeństwie pierwszych chrześcijan u Sienkiewicza Polska krwią ocieka i cierpieniem jęczy: *pro Christo*. I ta Polska męczeńska ze swym hetmanem tu przyszła: *pro Christo* wypełnia świątynię wszcz i w górę: *pro Christo*. [...] Rozszerzcie te mury, jak Polska długa i szeroka, zbudźcie wieki potęgi i chwały, sprowadźcie: Grunwald, Zbaraż, Jasną Górę, Kamieniec, podnieście oczy hen wysoko ponad polskie niebo, gdzie zasiada Chrystus i Maria Królowa nasza: oto Polska w powieściach Sienkiewicza, to najwyższy jego myśli kres. I my u trumny wielkiego męża czujemy się Polską. Słyszycie? Jedno jest uderzenie naszych serc, powiem z poetą, jedna oddechu miara. I teraz dopiero, jesteśmy Polską zjednoczoną w terażniejszości i przeszłości, Polską wieczyście nieśmiertelną, albowiem w nas jest duch narodu nieśmiertelny, są ideały nasze: *Chrystus regnat*.

U innych narodów literatura jest kwiatem, jest ozdobą życia, w Polsce jest samym życiem, powiedział Sienkiewicz. W niej bowiem żyje i objawia się duch narodu, ta jego najrzeczywistsza istota, osobistość jego wieczna (Mickiewicza). Na początku niewoli przemówił ten duch narodu przez Mickiewicza i wieszcz unarodowił poezję, stworzył pierwszą epopeję polską. Pod koniec niewoli przemówił przez Sienkiewicza i wielki pisarz unarodowił powieść polską. Przed nim w wieku chwały duch narodu przemówił głosem Skargi i wielki mówca unarodowił kaznodziejstwo polskie. Sienkiewicz posiadał i czystość wieszczca i natchnienie proroka. Swym powieściom nadał szerokie zarysy epopei i potężne gromy kazań sejmowych: *Quo vadis*, dokąd idziesz, Polsko?

Między Mickiewiczem a Sienkiewiczem zrodziło się malarstwo i muzyka narodowa. W potężnych obrazach, pełnych grozy i rozmachu, wielki malarz przedstawił chwałę przeszłości i wyraził dziejową myśl narodu. W dźwiękach muzyki natchniony artysta wyśpiewał tęskną zadumę duszy polskiej, wyplakał smutki i żale narodu. Sienkiewicz był i muzykiem i malarzem narodowym. Pióro jego niby pędzel Matejki rzucało nieprzebraną obfitość postaci, barw, światła i cieni... Opisy jego w plastycznej wyrazistości stawały obok historycznych obrazów mistrza i zeszedli się obydwaj na mistycznych polach Grunwaldu, obydwaj stworzyli polskie *Quo vadis* w symbolicznych ślubach Jana Kazimierza. [...]

Sienkiewicz jest nieśmiertelny, bo nieśmiertelny jest duch narodu, który przezeń mówił. Poeta umarłych do grobu wypędza, spizowe podwoje nad

nimi zamyka i woła: umarli potrzebni byli, aby się tradycja nie zerwała, ale dziś żyjący z żyjącymi niech idą. Dziś ognia czekamy, który budzi, daje moc, potęgę, ognia czekamy, Prometeusza tego, który przed siebie myśli, naprzód prowadzi, niesie iskrę postępu. Sienkiewicz, to Prometeusz nasz polski. [...] Przeszłość służyła mu za środek, a przyszłość była mu celem: dla złotej przyszłości ukazywał łunami krwawymi barwioną przeszłość. [...] W noc niewoli był on żarem ku pokrzepieniu serc, w dzień wolności duch jego, jak słońce, wschodzi i pozostanie z nami, jak słońce. I będzie jak dzwon, który nie pozwoli usnąć narodowi, jak Zygmunt na Wawelu odzywać się będzie spiżowymi dźwiękami swej nieporównanej mowy. [...].

I wstąpiłeś w podwoje tej starej świątyni. Tu chłopięciem będąc długie godziny spędzałeś i stara Polska mówiła wówczas do twej pacholęcej duszy. Tu w wielkim ołtarzu stawał przed oczyma Jan Chrzyciel i Stanisław biskup z Piotrowic. A nie przeczuwałeś, że to były jakoby tajemnicze i mistyczne twego żywota obrazy. Ty miałeś się stać przesłannikiem dla narodu swego, gotowałeś przyjście niepodległej, najjaśniejszej. Odnajdywałeś w sobie cudowną moc Stanisława biskupa, żeś na Piotrowinę naszą umiłowaną wołał: „Polsko wstań”. I budziła się z letargu wiekowego, ona rosła, tyś się umniejszył: ona zmartwychwstała, a tyś życia dokonał. Za to więc, żeś złote ziarna prawdy i piękna przynosił narodowi swemu, żeś do muzyki świata dodał dźwięk jeden, którego dotychczas nie było, niech twe ostateczne *Quo vadis* stanie się Bożym zrządzeniem, wielkim gościńcem z órz, wiodącym Cię ku żywotowi wiecznemu.

Amen.

J. Czempiński, „*Na ojczyzny łono...*” *Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza z Vevey, gdzie zmarł do Warszawy oraz pogrzebu w stolicy i uroczystości pogrzebowych*, Warszawa 1927, s. 191–195

* * *

ADOLF CZERNY

(JAN ROKYTA)

Powrót Sienkiewicza

Z dzikich gardzieli zawył rykiem spiż,
na cały pobiegł świat,
a wirh go gnał i w dal i w bliż
i raz wraz z mrocznych mgieł grom padł,

fale rozlały się w potopy,
 pławiąc w nich ziemię Europy.
 A na wyspie pokoju wśród złych fal pomroczy
 Przy ogniu, co w przyjaciół sercach blaskiem wzbiera,
 Pośród łez, gwałtem cisnących się w oczy,
 Sienkiewicz umiera.

Wzrok przesłoniono śmierci mgłą,
 w dale ku Matce się wrywa,
 los jej zgotował dolę złą,
 tak słodka twarz, a nieszczęśliwa
 stanęła przed gasnącym wzrokiem,
 w lamy odziana jest sobole,
 włos spływa spod konfederatki,
 a kajdan dźwięk za każdym krokiem,
 synów zaś tłum przez góry, pole
 pośpiesza ku więzieniu Matki.
 Biję godzina! Bastylę Twą rozsieczerem
 Ogniem i mieczem! [...]

Lata minęły – Krzyżak w poniewierce
 i Bastylia zdobyta,
 opadły potopu wody.
 Z pęt wyzwolona Matka, ale krwawi serce,
 iż tyle kwiatów zwiędło, a każdy kwiat młody,
 lecz wolną jest, bo słońce swobody rozkwita
 i w blaskach tych na zachód Matka wiedzie wzrok,
 gdzie najpiękniejszy kwiat jej okrył mrok.
 Powstała i tęsknotą nagłą przepojona
 wyciąga ramiona
 i w cichym wykrzyku
 zawoła: Henryku!
 Usłyszał Matki głos szumiący poprzez łąny,
 w szmerze brzoź na równinach z dąbrowy i sosny,
 z nurtu Wisły gdy płynie szeroko rozlany,
 w gwiazdach wiatru halnego i w dumce żalostnej.
 Usłyszał, zwraca się – choć światło zgasło w oku,
 zamilkłe usta nie wymówią słów,
 bezwładna dłoń, a noga nie postawi kroku,
 „Idę Matko, powrócę do Ojczyzny znów!”

I wraca tam, gdzie dusza jego trwa na straży,
 że zbliża się już śpiący Giewont w Tatrach marzy,
 z wawelskich wież w posadach dzwon zazgrzyta,
 a Sobieskiego koń w Łazienkach rwie z kopyta,
 u granic liczne tłumy witają go na schwał.
 Sami znajomi kołem,
 huf miły i sąsiedzki.

Anusia wraz z Oleńką, Bartek Zwycięzca wstał,
tu Zbyszko, a opodal Zagłoba chytry śmiałek,
Janko Muzykant przyszedł i pan Połaniecki,
Poznański nauczyciel i uczeń Michałek,
Szczęśliwi, wolność raduje ich spodem...
A innych walne mrowie,
cisną się wedle siebie, głowa przy głowie.
W Warszawie, kędy nurtem ciecze wielka rzeka,
Matka czeka... [...]

I uchyliwszy skroni,
chorągwią się pokłoni
przed wielkim tym umysłem, którego imię praca
ku dobru Matki swojej, gdzie teraz znowu wraca,
przed sercem się pochyli, co miłość bez otuchy
odało Matce, skutej w kajdany i łańcuchy.

z czeskiego przeł. Witold Bunikiewicz

J. Czempiński, „*Na ojczyzny łono...*” *Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza z Vevey, gdzie zmarł do Warszawy oraz pogrzebu w stolicy i uroczystości pogrzebowych*, Warszawa 1927, s. 95–97

* * *

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Requiem

Płacz wszystka ziemio polska! Polskie morze,
Zalej swe brzegi złotym łez bursztynem,
Wyszumiej boleść swą, polskie zboże,
I zadrzyj dębie, jakbyś był wawrzynem,
Co cieni trumny marmurowe łoża.
A Matka Polska nad najmilszym synem
Czuwa, bo usnął, spracowany srodze.
Pod jakimś krzyżem, na szwajcarskiej drodze.
Coś uczyniła, o ty, śmierci sroga?
Czyś nie poznała po tych ocz ślodyczy,
I że to Prorok jest polskiego Boga,
Co biciem serca swoją wieczność liczy?
A kiedy mówił – płonęła pożoga,
A kiedy się żalił – to jęk lkał słowicy,
A kiedy sercem dzielił się jak chlebem,
Któż wtedy głodny był pod polskim niebem?

Coś uczyniła? Jego Bóg jedynie,
 Hetman koronny wielki, mógł piorunem
 Przed swe oblicze wołać, lub w wawrzynie
 Ognistym wozem, rumaków tabunem
 W niebieski obóz wieźć. A oto ninie
 O, śmierci, nędznym kryjesz go całunem,
 Jego, co nawet i brzydotę twoją
 Piękną uczynił i okrył cię zbroją. [...]

Niech śpi w spokoju! Przeto, dobrzy ludzie,
 Snu niechaj nikt mu nie mąci lamentem,
 Albowiem usnął po niemałym trudzie,
 Po wielkiej pracy i po dziele świętem.
 Niech śpi, a we śnie niechaj żyje w złudzie,
 Że nam już dobrze i że nad odmětem
 Już słońce świeci. W ciszę! – bo inaczej
 Serce w nim załka i przez sen zapłaczę.

Czterech tam przy nim stoi, co go potem,
 Na swych ramionach do Polski przyniesie:
 Na mieczach wsparci, a na sercu złotem
 Mówią różaniec. W świec woskowych lesie
 Dusze się polskie pokładły pokotem,
 A oni stoją. Coś im w duszach rwie się...

Skrzetuski i pan Michał – twardzi oba,
 Longinus cicho łka i pan Zagłoba. [...]

Zaś w niebie dzisiaj odświętnie i strojnie,
 Pan Miłościwy złote przywdział blachy,
 Wojska wyległo mnogo, jak na wojnie,
 Sama husaria szumna, strojne Lachy,
 Bo posła mają powitać przystojnie,
 Który zajechał dziś w niebieskie gmachy,
 Jaśnie wielmożny poseł, choć bez świty,
 Od Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. [...]

Hetmanie wielki! Święte imię Twoje
 W sercach wryte mieliśmy i duszach.
 Płatnerz nim zdobił twardą polską zbroję,
 W pawich się naszych chwiała pióropuszech.
 W husarskich skrzydłach leciało na boje,
 Złotem pisane było na kontuszach,
 I na tej szabli czystej i bez sromu,
 Co nigdy krzywdą nie była – nikomu. [...]

Między nas teraz wnijdź, wielki Polaku,
 Pod biedną strzechę wnijdź, gołębiu siwy,
 Na dusze nasze zleć, orłowy ptaku,
 I pobłogosław na kość wyschłe niwy.
 Poznamy Ciebie po tajemnym znaku,

Kiedy minione nam opowiesz dziwy,
A gdy w twych oczach promień dojrzą złoty,
Wszystkie Cię w Polsce poznają sieroty.
Zasiądź na ławie pośród nas w gromadzie,
I o tym cicho będziemy mówili,
Jak znów zakwitną drzewa w polskim sadzie...
Czasem w kimś serce, jak ptak zakwili,
Czując, że ręka Twa się nam nim kładzie,
By nie bolało... Będziemy czekać chwili,
Kiedy Bóg Polski do Warszawy zjedzie,
A ty przed nami – ognia słup – na przedzie.

J. Czempiński, „*Na ojczyzny łono...*” *Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza z Vevey, gdzie zmarł do Warszawy oraz pogrzebu w stolicy i uroczystości pogrzebowych*, Warszawa 1927, s. 249–253

Zakończenie

Człowiekowi od zawsze towarzyszyła ciekawość i chęć podniesienia wieka trumny, tak jakby było ono przejściem do innego świata. Ale kiedy to zrobił, zatrząskiwiał je z przerażeniem i uciekał błady na widok tego, co pod nim zobaczył. Jednak kiedy ci, co w nich spoczywali, potrzebni byli żywym do politycznych rozgrywek, nie wahano się otworzyć je na oścież i wykorzystać jako spoiwo narodowej tożsamości lub amunicję w walce z zaborcą. Ciało bohatera czy artysty, który odegrał ważną dla kraju rolę, zaczęło być traktowane jako świecka relikwia, przedmiot niezbędny do dalszego trwania „narodu bez państwa”, bo poświadczający o jego dorobku cywilizacyjnym. Organizowane pielgrzymki do grobów zasłużonych, szczególnie na Wawel, stawały się obowiązkowym elementem wychowania patriotycznego dla Polaków w wszystkich zaborów. Dla niektórych zaś, szczególnie z Wielkopolski, sam udział w takich uroczystościach był swoistym erzacem zmagania z zaborcą, wiązał się bowiem z szykanami, a nawet represjami ze strony władz. Jak wyznawcy islamu do Mekki, tak Polacy raz w życiu musieli przybyć do Krakowa do grobów „swoich wielkich”.

XIX stulecie było okresem, kiedy stworzono ceremoniał pogrzebu patriotycznego, który obok swego podstawowego wymiaru uroczystości religijnej odgrywał także rolę święta narodowego. Im bardziej komplikowała się sytuacja polityczna na ziemiach polskich, tym bardziej uroczystości te były emanacją patriotycznych postaw narodu (pogrzeb generałowej Sowińskiej, Pięciu Poległych, ponowny pochówek Kazimierza Wielkiego). Kluczową rolę, może nie w samej organizacji tych pogrzebów, ale zainicjowaniu ich patriotycznej oprawy, a szczególnie w powstaniu jednego z panteonów polskich, odegrała księżna Izabela z Flemingów Czartoryska. Ta swoista „kolekcjonerka kości” wybitnych Polaków nadała im status narodowych relikwii, organizując im pogrzeby *à rebours*. Szczątki umieszczone w specjalnych sarkofagach, niekiedy projektu samej księżnej, w większym stopniu służyć miały ich ekspozycji, niżeli zapewnić spokój wieczny umarłym. Sposoby, jakimi

księżna wchodziła w ich posiadanie, dziś nawet budzić mogą sprzeciw, choć w jej mniemaniu cel całkowicie uświęcał wykorzystane środki. Cel, który lapidarnie ujęła w powszechnie znanej sentencji wyrzeźbionej nad wejściem do Świątyni Sybilli: „Przeszłość przyszłości”. Kości te wraz z pamiątkami po zmarłych stworzyły swoistą kapsułę narodowej pamięci, pozostającą pod opieką książąt Czartoryskich do końca czasów niewoli.

Nawet mimo moralnych sprzeciwów niektóre ze szczątków, zakładając ich prawdziwość, są wszystkim, co pozostało po historycznych postaciach. W tej „kolekcji” znalazły się fragmenty: czaszki Bolesława Chrobrego (przysłana przez Tadeusza Czackiego), kości z ręki Stefana Czarnieckiego, głowy Stefana Żółkiewskiego (osobiście wyjęta w Żółkwi przez Czartoryską), głowa Kochanowskiego (od Czackiego), kości i krucyfiks z grobu Chodkiewicza, Kopernika (od Czackiego), Zamoyskiego oraz z grobowca Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. W XIX w. wszystkie one nabrały znaczenia może nawet większego niż zgromadzone w kościołach relikwie świętych pańskich. Poświadczają o minionej wielkości i symbolizowały tragiczną terażniejszość. Zatem to w Świątyni Sybilli widzieć należy pierwowzór idei panteonu sławy i jego późniejszą realizację na Wawelu przez biskupa Jana Pawła Woronicza.

620

Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego zapoczątkował „niekrólewskie” pochówki w krakowskiej katedrze św. Stanisława. Mało kto uświadamia sobie, że doszło do niego aż pięć lat po śmierci bohatera spod Lipska, a sama ceremonia była owocem czysto politycznych kalkulacji i próby pozyskania Polaków przez zwycięzcę Napoleona, Aleksandra I Romanowa. Ale paradoksalnie to tragiczna śmierć w nurtach Elstery i pochodzenie księcia, jak również polityczne komeraże sprawiły, że pochówek ten mógł się w tym miejscu odbyć. Poniatowski nie król, ale bratanek ostatniego monarchy, opromieniony sławą napoleońskiego bohatera, który zapisał się odtąd w pamięci jako najwierniejszy z wiernych cesarza, był idealnym kandydatem, który otworzyć miał narodowy panteon. Zorganizowane uroczystości stanowiły zatem swoistą apoteozę Poniatowskiego.

Gdyby nie było Poniatowskiego na Wawelu, nie znalazłby się tam potem drugi z bohaterów – Tadeusz Kościuszko. I o ile pierwszego wysuwały środowiska arystokratyczne, o tyle z biegiem czasu kult Kościuszki zaczął być domeną działaczy o światopoglądzie demokratycznym. Kościuszko umierał mniej spektakularnie, choć miał taką szansę pod Maciejowicami. Zmarł na wylew w Solurze 15 października 1817 r. Nie miało to jednak wpływu na polityczny kontekst tej ceremonii, w której główną rolę ponownie odegrał car Aleksander I. Nie tylko nie zwlekał on z wydaniem swojej zgody władzom Wolnego Miasta Krakowa, ale zadeklarował także pokrycie kosztów uroczystego pochówku. Martwy naczelnik, tak jak martwy marszałek napoleoński,

mógł i zapewnił carowi przychyłność polskich poddanych, spełniając ich potrzebę funeralnej celebracji. Dopełnieniem był zorganizowany kilka lat później symboliczny pogrzeb samego caro-króla na ulicach Warszawy w 1826 r.

Okazał się on wyjątkowy pod wieloma względami. Po pierwsze, był jedyny, który zorganizowano władcy zaborczego państwa. Ani bowiem żaden z Hohenzollernów, ani Habsburgów, włącznie z umiłowanym przez poddanych Franciszkiem Józefem, podobnego wyróżnienia nad Wisłą nie dostąpił. Z reguły ograniczano się jedynie do odprawienia uroczystych nabożeństw w katedrach i głównych świątyniach. Po drugie, uroczystości zorganizowane po śmierci Aleksandra I, wykorzystując wcześniejsze doświadczenia, stały się wzorem dla wszystkich późniejszych, jakie organizowano tak w Warszawie, jak i Krakowie. Spisane jako nowe *ordo* pochówków królów polskich planowano, że będzie na całe stulecia ceremoniałem państwowym. Choć wykorzystane tylko ten jeden raz, *de facto* stało się nim, bowiem niektóre jego elementy funkcjonują do dziś. Co więcej, i jest to trzeci z elementów wyjątkowości tego pogrzebu, że tak jak pozostałe miał on patriotyczny i czysto polski charakter narodowy.

Warto podkreślić, że w krajowych warunkach pogrzeb znanej osobistości, jak żadna inna uroczystość tak w XIX w., jak i przez większość XX (a także dziś), nie ogniskował takich emocji (pozytywnych i negatywnych) ani nie miał takiej oprawy. Nawet obchodzone święta narodowe, mimo prób nadania im ogólnonarodowego charakteru, wykorzystywane bywają do partykularnych, partyjnych interesów. Choć ten element również uznać można za swoiste dziedzictwo „pięknego wieku”, szczególnie jego drugiej połowy. To wówczas te patriotyczne i narodowe pogrzeby nabrały elementu konfrontacyjnego, szczególnie w Warszawie. Stały się antyzaborcze, a wpisując się w przedpowstaniowe wrzenie, zostały po zdławieniu styczniowej irredenty zakazane niemal na pół wieku. Ich odrodzeniem był wielki pogrzeb Bolesława Prusa w 1912 r., który miał się stać wzorcem tego typu uroczystości-manifestacji na zachodnich rubieżach państwa carów. Nie oznacza to, że podobnych w oprawie ceremonii nie odprawiano. Miały one jednak czysto religijny wymiar i poświęcone były zmarłym hierarchom (np. arcybiskupowi Fijałkowskiemu w katedrze warszawskiej). Szczególnie bogata oprawa przynależała tym organizowanym po śmierci papieży, co ilustrowały zamieszczone w gazetach ryciny.

Nikodem Bończa-Tomaszewski w swojej monografii o źródłach narodowości na ziemiach polskich w XIX w. pisał, że uformowany na przełomie minionych stuleci panteon bohaterów oraz wzorzec heroizmu weszły na stałe do kanonu polskiej myśli narodowej⁷⁸³. Ich uzupełnieniem i ugrun-

⁷⁸³ N. Bończa-Tomaszewski, *op. cit.*, s. 155.

towaniem były także patriotyczne pogrzeby, które poza podstawowym wymiarem spełniały dodatkowe funkcje: od *biblia pauperum* aż po grę polityczną. Jednak polemizować można z jego tezą, że mimo oprawy sens tych uroczystości był ambiwalentny⁷⁸⁴. Nie był i nie mógł być. Był i pozostał patriotyczny w treści i katolicki w formie. Zresztą sam kilka stron dalej przyznaje, że „ceremonia pochówku polskich bohaterów narodowych jest modelowym (i bardzo czytelnym) przykładem translacji sacrum w wymiarze społecznym”⁷⁸⁵.

O tym, że zwłoki „wielkiego umarłego”, jego pogrzeb, a potem także i miejsce pochówku stanowią element tejże gry, przekonać się można również z nieodległej historii. Jest to chyba kolejna ze specyficznych cech narodowych wielu z twórców, także dziś, niemal dosłownie realizuje przesłanie drugiego wieszca:

Bo kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,
A potem ręce znów na harfie kładę,
Wstają mi z grobu mary, takie ładne!
Takie przejrzyste! świeże! żywe! młode!⁷⁸⁶

622

Czy zatem nad Wisłą zamiast na Pegazie muza poetów ciągle siedzieć musi na niewygasłym popielniku historii?

Przesłanie to realizuje również jedna z instytucji naukowych, która kreuje politykę historyczną, *de facto* będącą w jej wydaniu polityką funeralną. W większym bądź mniejszym stopniu dotyczy ona bowiem ekshumacji, translacji i celebracji prochów, poczynając od głowy państwa, a kończąc na poległych w czasie wojny i po niej⁷⁸⁷. Warto przypomnieć powszechnie krytykowane w swoim czasie ponowne badanie szczątków generała Sikorskiego. Ich owocem była konkluzja, że jego śmierć nastąpiła w „wyniku obrażeń wielonarządowych”, takich jak po wypadku samolotowym... Spodziewanych śladów strzałów w tył głowy nie znaleziono. Masowość ekshumacji i pochówków ofiar stalinizmu spowszedniała zaś do tego stopnia, że wymieniana jest już na ostatnim miejscu w serwisach prasowych. Zapytać można, czy koniecznym eksponatem i elementem edukacji historycznej muszą być

⁷⁸⁴ *Ibidem*, s. 191.

⁷⁸⁵ *Ibidem*, s. 193.

⁷⁸⁶ J. Słowacki, *Beniowski*, pieśń V, w: *idem*, *Dzieła. Poematy*, oprac. J. Pelc, t. III, Wrocław 1959, s. 114.

⁷⁸⁷ Jeszcze innym przykładem może być opisana w prasie „walka” o grób patrona, dla legitymizacji własnych działań, jak w przypadku mogiły na lwowskim Łyczakowie założyciela spółdzielczej bankowości, Franciszka Stefczyka. Por. V. Krasnowska, *Skok na grób*, „Polityka” 2015, nr 13, s. 38–39.

wydobyte z grobów przedmioty osobiste lub ubrania, jak dzieje się w wielu muzeach? A ilustracja powojennych kontaktów ze wschodnim sąsiadem musi sprowadzać się do fotografii przestrelonej czaszki? Czy na tej płaszczyźnie upodobanie do XIX-wiecznej celebry zwłok nie daje o sobie znać jeszcze w XXI stuleciu? Celnie Maria Janion zatytułowała jedną ze swoich głośnych książek: *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*. Wydaje się jednak, że prawda tkwi o wiele głębiej i już nie o samych umarłych tu chodzi. Dla wielu polityków imperatywem stało się nowe hasło: „Do Europy tak, ale na trumnach naszych umarłych”. Bo jak argumentują, tylko one ratowały Europę przed nieprzyjacielem od Legnicy po Wiedeń... Ale czy dla Europy trumny te, ich zawartość, a przede wszystkim niosący były (i są) przekonującym argumentem? Raczej egzotycznym zjawiskiem.

W zupełnie innej sytuacji znaleźli się w XIX w. poddani północnych krajów monarchii habsburskiej. Od czasu wprowadzenia autonomii i wybuchu gorących uczuć Polaków wobec Franciszka Józefa częstotliwość kursowania karawanów na Wawel i Skałkę była nieporównywalna z żadnym z wcześniejszych okresów. Zgoda władz na tego typu ceremonie stanowiła kolejny wybieg polityczny. Wiedeń wydawał ją jedynie w najdogodniejszym dla siebie momencie. Natomiast działające w imieniu monarchy i władz miejscowe elity przejmując nad nimi kontrolę (zgoda na pochówek w którymś z panteonów i pokrycie ich kosztów), stępiały niemal w całości ich antyzaborczy charakter i ukierunkowywały w bezpieczną dla siebie stronę. Ograniczały ich wymiar do celebracji pamięci, podkreślaniu roli zasłużonego zmarłego w obronie tożsamości narodowej i przypominaniu światu o zgnębnym narodzie.

Te elementy również dają się odnaleźć w organizowanych współcześnie uroczystościach. Przede wszystkim są one wyraźnie widoczne w decyzji władz Krakowa założenia nowej Krypty Zasłużonych w podziemiach kościoła św. św. Piotra i Pawła. Po powstaniu panteonu w Świątyni Opatrzności Bożej na Polach Wilanowskich w Warszawie nabiera to czysto XIX-wiecznego, partykularnego wymiaru. Licytacja na Pierwsze Krypty Rzeczypospolitej ma w sobie coś niepokojącego i demonicznego.

Podobnie od XIX stulecia, mimo upływu ponad 200 lat i rewolucji socjalistycznej, niewiele zmieniło się w kwestii decydowania o pochówku w którymś ze szczególnych dla narodu miejsc. I wydaje się, że jeszcze przez długie lata nie ulegnie ona zmianie, ponieważ całą inicjatywę w tym względzie państwo, od momentu odzyskania niepodległości w 1918 r., a także po 1989 r., pozostawiło Kościołowi katolickiemu. Warto sobie uświadomić, że każdemu z pochówków w okresie PRL, nawet zorganizowanym artystom (Julian Tuwim, Władysław Broniewski, Zofia Nałkowska etc.), odmawia się rangi pogrzebu narodowego, a jednogłośnie przyznaje się go pochówkowi

prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego (1980) i księdza Jerzego Popiełuszki (1984). Ten ostatni zresztą był echem pogrzebu Pięciu Poległych tak w oprawie, jak i wymowie.

Ponad sto lat temu sprzeciw hierarchów Kościoła zamknął drogę do panteonu na Skałce Marii Konopnickiej, kierując jej kondukt na Łyczaków. Podobnie jak o mało nie pozbawił jakiegokolwiek oprawy religijnej ceremonii pochówku Elizy Orzeszkowej. Jedynie presja sytuacji i daleko idące konsekwencje spowodowały, że niewydany został całkowity zakaz zaangażowania niższych duchownych w te uroczystości. U Konopnickiej prowadziło je kilkunastu braci bernardynów, a u Orzeszkowej – jeden młody ksiądz, miłośnik jej prozy. To również ranga pogrzebu spowodowała, że nie sprzeciwiono się pochówkowi czwartego wieszczka – Stanisława Wyspiańskiego na Skałce. Ale wcześniej jego spowiednik publicznie, na łamach prasy, zaświadczyć musiał o jego prawowierności, a na samej ceremonii zabrakło jakiegokolwiek dostojnika. Sprzeciw biskupa krakowskiego zamknął drzwi katedry przed trumną Sienkiewicza, mimo jego rangi i posłannictwa Paderewskiego. Dokładnie ten sam scenariusz powtórzył się podczas ostatniego pogrzebu w kryptach paulińskich – Czesława Miłozza. Z tym, iż ponownie nie ranga Nagrody Nobla, ale tym razem interwencja z Watykanu stała się czynnikiem rozstrzygającym, czego zabrakło w 1916 i 1924 r.

Umiejscowienie zgodnie z tradycją Grobów Zasłużonych w kościołach wyłączyło i do dziś wyłącza wszystkich tych, którzy nie należeli do Kościoła, bądź którzy nie potwierdzili w wystarczający sposób swojej prawowierności wobec niego. Całkowicie eliminował z nich spadkobierców wieloetnicznej i wielokulturowej dawnej Rzeczypospolitej, poczynając od bohaterów walk (Berek Joselewicz, Józef Bem), a kończąc na twórcach kultury (Wojciech Gerson, Stefan Żeromski). Zaniechanie świeckiego ceremoniału państwowego (m.in. uroczystości pogrzebowych) i zrezygnowanie z neutralnego światopoglądowo i religijnie sposobu wyróżnienia zasłużonych dla kraju obywateli ugruntowuje XIX-wieczny model pogrzebu patriotycznego i stworzony wówczas stereotyp Polaka-katolika.

Dziedzictwo XIX stulecia i pod tym względem wydaje się, że trwać będzie jeszcze długo. Na zakończenie wspomnieć można, że sytuacja ta dotyczy nie tylko wielkich zasłużonych, ale także zwykłych obywateli i miejsca ich wiecznego spoczynku. W II dekadzie XXI w. nie udało się bowiem jeszcze uchwalić nowoczesnej ustawy odnoszącej się do praktyk pogrzebowych. Istniejące przepisy pochodzą z 1959 r. i są kopią tych sprzed II wojny. Te z kolei zostały przejęte z kodeksów zaborczych. Jeden ze złożonych i przesłanych do procedowania w Sejmie VII kadencji projektów zakładał zakaz organizowania tzw. ogrodów pamięci, na których wysypywane byłyby spielone szczątki, bez względu na wyznanie i narodowość. Wprowadzał nato-

miast nakaz chowania tylko w grobach ziemnych, a wcześniej 24-godzinną obserwację zwłok⁷⁸⁸.

Historia zatoczyła zatem wielkie koło. Lęk przed pogrzebaniem za życia, celebrowanie zwłok w wielodniowych uroczystościach już nie tylko zasłużonych, ale i zwykłych obywateli, stały się integralną częścią patrymonium narodu, a serce wielkich umarłych nadal bije w żywym ciele narodu...

Na zakończenie warto przytoczyć wiersz Marii Konopnickiej, który tak w XIX, XX, jak i XXI w. określa stosunek Polaków do grobów i spoczywających w nich zmarłych. Znajduje się on w kanonie lektur, a jego analiza była swego czasu jednym z zadań maturalnych...

Groby wy nasze, ojczyste groby,
 Wy życia pełne mogiły!
 Wy nie ołtarzem próżnej żałoby
 Lecz twierdzą siły.
 Nie z jękiem marnym, nie z westchnieniami,
 Nie z pustym echem pacierzy,
 Ale z płonącym sercem przed wami
 Stać nam należy.
 Bo zakładniki wyście przed niebem,
 Które Bóg wybrał wśród gminu,
 Że znów się kiedyś przełamie chlebem
 Pieśni – i czynu
 Więc na dalekich, tułaczach drogach
 Sypał nam Pan te kurhany,
 By pielgrzym, tęskny na cudzych progach
 Miał znak podany.
 Bo jak drużyna chrobra zwycięża,
 Gdy sztandar wzlata jej ptakiem,
 Tak pogrobowiec rośnie na męża
 Pod mogił znakiem.
 I tak przyjmuje ziemia ta czarna
 One popioły a kości
 Jako złotego posiewu ziarna
 Na plon przyszłości
 A choć jest teraz, jak ugór nagi,
 Zamarła z końca do końca,
 Niechaj nie tracą żywi odwagi
 Czekając słońca!
 Im noc trwa dłużej, tym bliżej słońca,
 Tym bliższe błogie zaranie...

⁷⁸⁸ Por. np. Dąb, *Pogrzebana ustawa pogrzebowa*, „Polityka” 2015, nr 15, s. 9.

Zakończenie

Z grobów się ozwie lutnia dźwięcząca,
Duch od niej wstanie...
I od mogiły skrós do mogiły
Przeleci, jako płomień,
I zbudzi w grobach drzemiące siły,
Rozproszy cienie⁷⁸⁹



626

404. Pielgrzymka do grobów bohaterów w krypcie królewskiej na Wawelu, pocztówka z epoki.

⁷⁸⁹ M. Konopnicka, [*Groby wy nasze ojczyste groby*], w: *eadem, Damnata. Poezje*, Lwów 1900, s. 49–50.

National Funerals. Patriotic Burials of Polish Peoples in the Time of National Captivity (Historical Essays)

Abstract

The book presents the funerary ceremonies of people who played an exceptional role in the political and cultural life of 19th-century Poland. But due to a specific political situation of that period those ceremonies had, aside from their religious dimension, also additional meanings. Typically, these accompanied the body of a hero, poet or painter from the moment of the death to the burial (or burials), or even longer – in the form of the cult of their tombs. While the funerary ceremonies themselves, usually financed by public subscription or, as in Galicia, by the local authorities, became characteristic and cyclic elements of the life of the “nation without the state” for the next decades.

A specifically Polish element of the phenomenon was its long duration. Rituals created in the early 19th century were cultivated throughout the whole period of the national subjugation, and some of their elements are preserved until today. There is no other country in which burials of so different people and in such a consistent way would serve the same purposes (other than religious ones). At the same time they were an element of national, or even a state policy. Often they were also a political issue, instrumentalised both by Polish people and by the partitioning states. A permission for the burial ceremony of Prince Józef Poniatowski and, few years later, of Tadeusz Kościuszko granted by Tsar Alexander I of Russia was to win favour of the Poles who until that time supported Emperor Napoleon. What is more, the Polish patriotic burial did not end with the body of the illustrious Pole lowered into the grave; the ceremony continued in the celebration of the burial place and its mementos, which were collected in a majority of such occasions. It seems that only in the Polish lands they were imbued with an almost sacred character. They were cherished, preserved, and often displayed in salons and manors next to the portraits of those heroes, creating small private national museums. Of a sacred dimension was also the burial itself, the ceremonial and setting of which resembled – only in the Polish lands to a such extent – the translation of the body of a saint. The body of illustrious Pole became a sacred relic, and the place of his burial – a destination of pilgrimages arriving from different parts of the country. It is perhaps safe to risk a thesis that in the 19th century also national coffins became – besides the Polish language – a keystone uniting the divided country across its partitioning borders.

Polish patriotic funerals played the role of manifestations: political and national ones; but they had also an educational purpose, which means that they were a cohesive factor

strengthening the national identity. They created an alternative space of rituals, memory and ceremony, consistently cultivated and cherished in opposition to official ones organised by the Romanovs, the Hohenzollerns and the Habsburgs. An inseparable part of this space was the creation of a Polish pantheon, made on the basis of the royal cathedral of the Wawel Castle. But similar places were organised also in the other partitions (Powązki Cemetery in Warsaw, Łyczakowski Cemetery in Lvov, etc.).

The book focuses on a description and analysis of eleven great funerals organised in the Polish lands throughout the 19th century and in the first decades of the 20th century. From the triple burial of Prince Józef Poniatowski (Leipzig–Warsaw–Cracow) and the double burial of Tadeusz Kościuszko (Solothurn–Cracow), which opened the Wawel Cathedral to non-royal burials and transformed it into the national pantheon, through the only one (albeit symbolic) royal funeral in the Polish lands of Tsar Alexander I Romanov, which became the model for later ceremonies, to the funerals of the most illustrious Poles at the Skałka Church (literally: Church on the rock) and an exceptional burial of Sienkiewicz in St John Cathedral in Warsaw. It was at that time in the latter half of the 19th century that the Polish patriotic funeral took the most developed form crowned by two funerals of the writers: of Józef Ignacy Kraszewski (1887), the most popular author of the historical novel genre in the 19th century, and the national poet Adam Mickiewicz (1890). The latter is regarded as the largest, most impressive and spectacular, and the most significant for the national consciousness of the Poles at the end of the 19th century, which is borne out by almost all the Mickiewicz's scholars.

An important question in the political context of Polish patriotic funerals is, apart from for whom such burials were organised, who is absent from the national Polish pantheon and why? The problem is analysed in a separate chapter which presents reasons for the “great absentees”: Słowacki (his body was not brought from abroad until the 1920s), Krasiński, Matejko, Grottger, Moniuszko, Fredro, Konopnicka and others.

First of all, patriotic funerals in the Polish lands in the 19th century were grand national spectacles, thoroughly planned and prepared, and people were informed of them through all the (contemporary) mass media. They were accompanied by the rich literary and artistic settings, the first in the form of occasional poetry and other genres: sermons, commemorative texts, press articles, etc., and the second in the form of - unpreserved mainly - occasional small architectural structures: catafalques, hearses, but also preserved ones: commemorative pictures, engravings, and photographs, which were sold to mourners after the ceremonies. A majority of them has been recently discovered and is published for the first time in the present book.

Spis ilustracji

1. Pogrzeb bohatera. Uroczystości pogrzebowe Honoré Gabriela Riqueti de Mirabeau w paryskim kościele St. Eustache w kwietniu 1791. Jego trumna w rewolucyjnym uniesieniu została pochowana w Panteonie, rozpoczynając tym samym nowy poczet bohaterów. Jednak po upadku monarchii i ujawnieniu, że Mirabeau potajemnie donosił królowi, jego zwłoki zostały dwa lata później stamtąd usunięte. Miedzioryt z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
2. Zwłoki cesarza Napoleona w trumnie po ekshumacji, przygotowane do przewiezienia do Francji. *Historia XIX stulecia*, Warszawa 1901, t. II, s. 95.
3. Grób Napoleona na Wyspie Świętej Heleny na rycinie z epoki, zgodnie z romantycznym wyobrażeniem umiejscowiony pod wierzwą płaczącą. Staloryt z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
4. Kondukt podczas pogrzebu cesarza Napoleona w Paryżu w 1840 r. przed Assemblée Nationale (dawny Palais Bourbon) przy rue de l'Université. Staloryt z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
5. Pogrzeb państwowy. Zwłoki cara Aleksandra III Romanowa w trumnie. „The Illustrated London News”, 24 XI 1894, s. 646; ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
6. Pogrzeb państwowy. Specjalne wydanie berlińskiej „Illustrierte Zeitung” po śmierci cesarzowej Augusty Wiktorii, żony Fryderyka III Hohenzollerna i córki królowej Wiktorii. „Illustrierte Zeitung” 1890, nr 2429, s. 1; ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
7. Pogrzeb bohatera. Program pogrzebu Horatio Nelsona w Londynie w 1806 r. Druk z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
8. Pogrzeb bohatera. Karawan Arthura Wellesleya księcia Wellingtona, podczas jego uroczystości pogrzebowych w Londynie we wrześniu 1852 r. Ciało zwycięzcy spod Waterloo przewieziono na nim z dworca kolejowego przez miasto do katedry St. Paul. Drzeworyt z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
9. Barokowa *pompa funebris*. Symbol śmierci i przemijania z nagrobka Johanna Christopha Neumanna i jego żony Evy z d. Scholtz, z 1734 r. we wrocławskim kościele św. Elżbiety. Fot. G.P. Bąbiak.
10. Manierystyczne epitafium Edwarda Blemke w kościele Najświętszej Marii Panny w Gdańsku z 1591 r., autorstwa Wilhelma van den Blocke. Ukazuje scenę z wizji Ezechiela, w której w dolinie Jozafata w dniu ostatecznym dokonać ma się zmartwychwstanie sprawiedliwych. Fot. G.P. Bąbiak.
11. Nagrobek Johanna Christopha Neumanna i jego żony Evy z d. Scholtz, z 1734 r. we wrocławskim kościele św. Elżbiety. Fot. G.P. Bąbiak.

12. Pogrzeb państwowo. *Castrum doloris* urządzone po śmierci papieża Piusa IX w lutym 1878 r. w katedrze warszawskiej św. Jana Chrzciciela. „Tygodnik Ilustrowany” 1878, nr 112, s. 104.
13. Pamiątki po bohaterach. Drobiazgi zachowane po śmierci Joachima Lelewela. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 4, s. 77.
14. Maską pośmiertną. Wizerunek Stanisława Kopernickiego na jego grobie rodzinnym z 1928 r., na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Fot. G.P. Bąbiak.
15. Ciało bohatera. Léon Gambetta na łożu śmierci. „Allgemeine Illustrirte Zeitung” 1882, nr 17, s. 345.
16. Ciało bohatera. Ludwik Kossuth na łożu śmierci. Drzeworyt. „Illustrirte Zeitung” 1894; ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
17. Pogrzeb państwowo. Cesarzowa Augusta Wiktoria na katafalku. „Illustrirte Zeitung” 1890, nr 2429, s. 64.
18. Pogrzeb państwowo. Kondukt Leopolda II belgijskiego przed Pałacem Królewskim w Brukseli w grudniu 1909 r. Pocztówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
19. Ostatnie państwowe pogrzeby czasów niewoli. Nekrolog Franciszka Józefa z 1916 r. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
20. Cesarz Franciszek Józef w trumnie w pałacu w Schönbrunnie w listopadzie 1916 r. Pocztówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
21. Pogrzeb marszałka Józefa Piłsudskiego na ulicach Warszawy w maju 1935 r. Pocztówka ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
22. Pogrzeb państwowo. *Castrum doloris* urządzone w dniu pogrzebu papieża Piusa IX w warszawskim kościele św. Krzyża. „Kłosy” 1878, nr 660, s. 116.
23. Groby polskie w Paryżu, od lewej u góry: J. Słowackiego, M. Mierzejewskiego i innych emigrantów, E. Grothuza, K. Linowskiego; u dołu: G. Małachowskiego, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, mogiła zbiorowa emigrantów, L. Mierosławskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 44, s. 890.
24. Kult zmarłego. Apoteoza marszałka Józefa Piłsudskiego. Rysunek Artura Szyka w *Kalendarzu Budowy Muzeum Narodowego w Krakowie*, Kraków 1937; ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
25. Fasada krakowskiego kościoła św. św. Piotra i Pawła, w którego podziemiach otwarto kolejny panteon narodowy, zwany Drugą Skalką. Fot. G.P. Bąbiak.
26. Tablica informacyjna umieszczona przed wejściem do kościoła w 2013 r. Fot. G.P. Bąbiak.
27. Fasada paryskiego Panteonu. Dawny kościół St. Geneviève od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej jest miejscem spoczynku wielkich Francuzów, od 1885 r. mauzoleum narodowe Francji, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
28. Nawa główna paryskiego Panteonu, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
29. Ołtarz Ojczyzny w absydzie Panteonu. Napis na nim głosi: „Żyć wolnym lub umierać. Zgromadzenie Narodowe”, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
30. Grobowiec Woltera w podziemiach Panteonu. Inskrypcja na nim głosi: „Zwalczał ateistów i fanatyków, inspirował tolerancję, bronił praw człowieka przeciw zniewoleniu i feudalizmowi. Poeta, historyk, filozof, poszerzył ludzki umysł, nauczył go być wolnym”, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
31. Książę Józef Poniatowski, obraz Franciszka Paderewskiego z 1814 r. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. A. Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, s. 86.
32. *Książę Józef w Jabłonnii*, rys. Bronisław Gembarzewski. A.M. Skalkowski, *Książę Józef*, Bytom 1913 (wklejka).

33. *Przeгляд kompanii piechoty na dziedzińcu przed pałacem Pod Blachą*, rys. Bronisław Gembarzewski. A.M. Skałkowski, *Książę Józef*, Bytom 1913 (wklejka).
34. *Biwak*, rys. Bronisław Gembarzewski. A.M. Skałkowski, *Książę Józef*, Bytom 1913 (wklejka).
35. *Śmierć księcia Józefa*, rys. Bronisław Gembarzewski. A.M. Skałkowski, *Książę Józef*, Bytom 1913 (wklejka).
36. *Śmierć księcia Józefa*, wg ryciny Horace'a Verneta. „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 251, s. 258.
37. *Śmierć księcia Józefa*. A.M. Skałkowski, *Książę Józef*, Bytom 1913, s. 461.
38. *Śmierć ks. Józefa w Elsterze*, wg rysunku Atkinsona z 1814 r. „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 1, s. 4.
39. *Wylowienie zwłok ks. Józefa Poniatowskiego z Elstery*, rysunek z epoki. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. A. Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, s. 88.
40. *Wylowienie zwłok księcia Józefa*, wg rysunku Martineta. A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. I, Warszawa 1904, s. 520.
41. *Uroczystości pogrzebowe księcia Józefa Poniatowskiego w kościele św. Krzyża w Warszawie*. A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. I, Warszawa 1904, s. 526.
42. Okładka albumu *Groby i pomniki królów polskich w Krakowie*, Kraków 1868.
43. *Widok katedry na Wawelu*. L. Chodźko, *La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque ou scènes historiques, monuments, monnaies, médailles, costumes, armes [...]*, t. I, Paris 1835 (wklejka).
44. Medal upamiętniający pogrzeb na Wawelu (awers). Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
45. Medal upamiętniający pogrzeb na Wawelu (rewers). Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
46. Sarkofag księcia Józefa Poniatowskiego w krypcie św. Leonarda. Poczłtówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
47. *Kult księcia Józefa*, rycina z epoki. A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. I, Warszawa 1904, s. 527.
48. *Pomnik w miejscu śmierci księcia Józefa Poniatowskiego nad brzegami Elstery w Lipsku*. A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. I, Warszawa 1904, s. 532.
49. *Projekt grobowca księcia Józefa Poniatowskiego nad brzegami Elstery*, rysunek z epoki reprodukowany w „Tygodniku Ilustrowanym” 1913, nr 1, s. 8.
50. *Widok pomnika księcia Józefa w Lipsku*, w związku z 100. rocznicą bitwy pod Lipskiem. „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 1, s. 9.
51. *Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego dłuta Berthela Thorvaldsena*. „Tygodnik Ilustrowany” 1881, nr 292, s. 76.
52. *Sypialnia księcia Józefa w Jabłonnie*. A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. II, cz. 1, Warszawa 1904, s. 510.
53. *Biblioteka w Jabłonnie*. A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. II, cz. 1, Warszawa 1904, s. 511.
54. Okładka „Tygodnika Ilustrowanego” z reprodukcją obrazu Verneta. „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 251, s. 258.
55. *Portret księcia Józefa Poniatowskiego*. „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 12, s. 221.
56. *Portret Tadeusza Kościuszki*. „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 19, s. 234.
57. *Mereczewszczyzna, dom urodzenia Tadeusza Kościuszki*, rys. Franciszek Kostrzewski. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 105, s. 121.

58. Rok 1792. Ks. Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, rys. Bronisław Gembarzewski. A.M. Skalkowski, *Książę Józef*, Bytom 1913 (wklejka).
59. Pomnik Tadeusza Kościuszki w Ameryce. „Tygodnik Ilustrowany 1861, nr 98, s. 53.
60. Tadeusz Kościuszko w niewoli rosyjskiej. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. A. Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, s. 5.
61. Paweł I uwalnia Kościuszkę, akwatinta Jamesa Daniella. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. A. Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, s. 33.
62. Tadeusz Kościuszko po koniec życia. A. Sokołowski, *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. I, Warszawa 1904, s. 530.
63. Franciszek Zeltner, grafika z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
64. Dom Zeltnerów w Berville, w którym zmarł Tadeusz Kościuszko, z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
65. Tadeusz Kościuszko pod koniec życia. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. A. Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, s. 89.
66. Pokój Tadeusza Kościuszki w Solurze. „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 63, s. 596.
67. Tadeusz Kościuszko na łożu śmierci, wg rysunku H. Zeltnera. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. A. Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, s. 90.
68. Grobowiec Tadeusza Kościuszki na cmentarzu w Solurze, gdzie przechowywano jego wnętrzności. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 92, s. 244.
69. Kościół w Solurze, miejsce pierwszego pochówku Tadeusza Kościuszki. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 92, s. 245.
70. Katedra na Wawelu, miejsce drugiego pogrzebu Tadeusza Kościuszki. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 118, s. 248.
71. Sarkofag ze zwłokami Tadeusza Kościuszki w krypcie św. Leonarda w katedrze wawelskiej, pocztówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
72. Krypta św. Leonarda w katedrze na Wawelu. „Tygodnik Ilustrowany” 1877, nr 66, s. 197.
73. Kaplica z sercem Tadeusza Kościuszki na zamku w Rapperswilu, pocztówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
74. *Na progu wieczności*, pocztówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
75. Chłopi z okolic Krakowa, rys. Adam Polkowski. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 70, s. 28.
76. *Boże ucz dziecię twoją...*, pocztówka z rysunkiem Artura Grottera i wierszem Wandy Monné. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
77. Wystawa kościuszkowska w warszawskim Towarzystwie Miłośników Historii na Starym Mieście w 1917 r. „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 20, s. 249.
78. Okładka albumu *Pomniki Królów Polskich w Katedrze Krakowskiej na Wawelu*, Kraków 1879.
79. Generał Jan Henryk Dąbrowski. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. Aleksander Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, s. 19.
80. Mundur i szable Jana Henryka Dąbrowskiego. *Kalendarz Budowy Muzeum Narodowego w Krakowie*, Kraków 1937 (wklejka).
81. Trójca bohaterów narodowych I połowy XIX w.: Dąbrowski, Kościuszko, Poniatowski. *Kalendarz Budowy Muzeum Narodowego w Krakowie*, Kraków 1937.
82. Aleksander I Romanow, cesarz Wszechrosji i król Polski. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. II, cz. 1, Warszawa 1904, s. 35.

83. Katafalk z ciałem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Pałacu Zimowym w Petersburgu. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. A. Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, wklejka po s. 30.
83. Wielki książę Konstanty Pawłowicz, głównodowodzący wojsk polskich. *Historia XIX stulecia*, red. A. Czechowski, t. II, Warszawa 1901, s. 275.
84. *Castrum doloris* Aleksandra I w Sali Balowej Zamku Królewskiego w Warszawie. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. II, cz. 1, Warszawa 1904, s. 319.
85. Kondukt żałobny na placu Saskim, podążający z zamku do katedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. II, cz. 1, Warszawa 1904, s. 349.
86. Katafalk w katedrze św. Jana Chrzciciela z pustą trumną i popiersiem caro-króla. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. II, cz. 1, Warszawa 1904, s. 347.
87. Nabożeństwo żałobne ku czci Aleksandra I w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie, widok z prezbiterium na nawę główną, w której umieszczono katafalk. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. II, cz. 1, Warszawa 1904, s. 327.
88. Nabożeństwo żałobne ku czci Aleksandra I w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie, widok w kierunku ołtarza głównego. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. II, cz. 1, Warszawa 1904, s. 326.
89. Widok nawy głównej katedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie, stan sprzed 1939 r. „Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 42, s. 824.
90. Widok prezbiterium z ołtarzem głównym z XVII w. w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie. „Tygodnik Ilustrowany” 1895, nr 32, s. 85.
91. Medal wybity na pamiątkę pogrzebu Aleksandra I w Warszawie w 1826 r. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
92. Aleksander II Romanow, cesarz Wschodniej Rosji. *Historia XIX stulecia*, red. A. Czechowski, t. III, Warszawa 1902, s. 160.
93. Generał Michaił Dymitrowicz Górczakow, namiestnik Królestwa Polskiego. *Historia XIX stulecia*, red. A. Czechowski, t. III, Warszawa 1902, s. 159.
94. Żałobne i patriotyczne stroje kobiet z roku 1861, wg rysunku Juliusza Kossaka. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 85, s. 177.
95. Żałobne i patriotyczne stroje kobiet z roku 1861, wg rysunku Juliusza Kossaka. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 85, s. 177.
96. *Wdowa*, rys. Artur Grottger, z 1862 r., z cyklu *Warszawa II*. A. Potocki, Grottger, Lwów 1907 (wklejka).
97. Generałowa Katarzyna Sowińska w trumnie. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. A. Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, s. 334.
98. Plac Bankowy w Warszawie, przez który przechodził kondukt pogrzebowy zmierzający na cmentarz ewangelicko-reformowany przy ulicy Młynarskiej, fotografia z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
99. Grób generałowej Katarzyny z Schraederów Sowińskiej na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
100. Rynek Starego Miasta w Warszawie podczas demonstracji. „The Illustrated London News” 1861, nr 1086, s. 441.
101. Kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny na Lesznie w Warszawie, sprzed którego ruszyła manifestacja 27 lutego 1861 r., widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
102. Strzelanie do ludu na placu Zamkowym w Warszawie w dniu 8 IV 1861, grafika z epoki. „Illustrated Times” 1861; ze zbiorów G.P. Bąbiaka.

103. Masakra w dniu 8 IV 1861 na placu Zamkowym w Warszawie. „The Illustrated London News”, 11 V 1861, s. 442.
104. Ostatnie wydarzenia w Warszawie. Procesja z kościoła Bernardynów. „The Illustrated London News”, 11 V 1861, s. 443.
105. Warszawa 8 IV 1861, wg obrazu Tony’ego Roberta-Fleury’ego. „L’Univers illustré” 1866, nr 546, s. 377.
106. Kondukt żałobny przed Szpitalem św. Rocha w Warszawie. „Illustrated Times Weekly Newspaper” 1861, nr 12, s. 398.
107. Pierwsza ofiara, rys. Artur Grottger, z cyklu *Warszawa II*. A. Potocki, Grottger, Lwów 1907 (wklejka).
108. Ciało robotnika Karola Brendela, wg fotografii Karola Beyera. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. IV, Warszawa 1904, s. 269.
109. Ciało robotnika Filipa Adamkiewicza, wg fotografii Karola Beyera. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. IV, Warszawa 1904, s. 268.
110. Ciało Michała Arcichiewicza, ucznia VI klasy Gimnazjum Realnego, wg fotografii Karola Beyera. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. IV, Warszawa 1904, s. 265.
111. Ciało obywatela ziemskiego Marcelego Karczewskiego, wg fotografii Karola Beyera. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. IV, Warszawa 1904, s. 267.
112. Ciało obywatela ziemskiego Zdzisława Rutkowskiego, wg fotografii Karola Beyera. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. IV, Warszawa 1904, s. 266.
113. Kościół św. Krzyża w Warszawie, gdzie odbyło się nabożeństwo za Pięciu Poległych. *Historia XIX stulecia*, red. A. Czechowski, t. III, Warszawa 1902, s. 153.
114. Pogrzeb Pięciu Poległych. Wyruszenie konduktu sprzed kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. *Dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Ilustrowane*, t. IV, Warszawa 1904, s. 274.
115. Przemarsz konduktu z trumnami Pięciu Poległych przez plac Saski przed Hotelem Europejskim, fotografia współczesna. *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, oprac. A. Brückner i in., t. III, Warszawa 1932, s. 342.
116. Mogiła Pięciu Poległych na Powązkach w Warszawie, widok współczesny. Fot. G.P. Bąbiak.
117. Portret Kazimierza Wielkiego. *Pamiętka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1869, s. I.
118. Wnętrze katedry na Wawelu, widok na konfesję św. Stanisława, przed renowacją, drzeworyt z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
119. Grobowiec Kazimierza Wielkiego w nawie katedry na Wawelu. *Album „Wawel”*, premium do „Biesiady Literackiej”, Warszawa 1901 (plansza nlb.).
120. Regalia wydobyte z grobu Kazimierza Wielkiego. *Pamiętka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1869, s. XIX.
121. Ostrogi i guzy od szaty wydobyte z grobu Kazimierza Wielkiego. *Pamiętka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1869, s. XX.
122. Ostroga, pierścień i kłamy wydobyte z grobu Kazimierza Wielkiego. *Pamiętka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1869, s. XXI.
123. Krypta św. Leonarda w katedrze na Wawelu. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 118, s. 249.
124. *Kazimierz Wielki król chłopków*, rysunek w okolicznościowym druku wydanym z okazji pogrzebu króla. *Pamiętka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1869, s. 14.
125. *Wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego*, rys. Jan Matejko. „Biesiada Literacka” 1910, nr 21, s. 356.

126. Projekt witraża *Kazimierz Wielki*, autorstwa Stanisława Wyspiańskiego, z podobizną zainspirowaną wizerunkiem szczątków króla. S. Wyspiański, *Dzieła malarskie*, Bydgoszcz 1925, karton XLII (wklejka).
127. Okolicznościowy medalik wybity z okazji ponownego pogrzebu Kazimierza Wielkiego w katedrze krakowskiej. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
128. *Szkielet Kazimierza Wielkiego*, rys. Jan Matejko. „Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 16, s. 307.
129. Okładka okolicznościowej publikacji wydanej z okazji odkrycia zwłok i ponownego pochówku Kazimierza Wielkiego, Kraków 1869. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
130. Kopie regaliów trumiennych Kazimierza Wielkiego eksponowane w Skarbcu Katedralnym na Wawelu. K. Ehrenberg, *Wawel. Szesnaście pomników naszej przeszłości w obrazach*, Kraków 1892 (plansza nlb.).
131. Krypta z trumnami królów polskich w katedrze na Wawelu. *Album „Wawel”*, premium do „Biesiady Literackiej”, Warszawa 1901 (plansza nlb.).
132. Stefan Batory. „Kłosy” 1883, nr 955, s. 241.
133. Kaplica Mariacka z grobowcem Stefana Batorego w katedrze na Wawelu. „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 401, s. 257.
134. Grobowiec Stefana Batorego w katedrze na Wawelu. K. Ehrenberg, *Wawel. Szesnaście pomników naszej przeszłości w obrazach*, Kraków 1892 (plansza nlb.).
135. Regalia Stefana Batorego, odnalezione przy otwarciu trumny. „Tygodnik Ilustrowany” 1878, nr 120, s. 232.
136. Sarkofag Stefana Batorego w katedrze krakowskiej, wg fotogramu W. Rzewuskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 206, s. 369.
137. Jan Długosz. „Kłosy” 1880, nr 777, s. 325.
138. Psalteria fundacji Jana Długosza na wzgórzu wawelskim, rozebrana w 1856 r. „Kłosy” 1880, nr 777, s. 324.
139. Tablica erekcyjna z Bursy Kanonistów fundacji Jana Długosza (dziś dziedziniec Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego). „Kłosy” 1880, nr 777, s. 324.
140. Pomnik Jana Długosza w katedrze na Wawelu. „Kłosy” 1880, nr 777, s. 324.
141. Kościół św. Michała Archanioła i św. Stanisława na Skałce w Krakowie. „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 390, s. 124.
142. Kościół i klasztor św. Michała oraz wnętrze świątyni na Skałce. „Kłosy” 1880, nr 777, s. 327.
143. Sadzawka św. Stanisława, wejście do kościoła oraz krypta na Skałce w Krakowie. „Kłosy” 1880, nr 777, s. 329.
144. Ołtarz w Krypcie Zasłużonych w kościele św. Michała na Skałce. „Kłosy” 1880, nr 777, s. 333.
145. Sarkofag Jana Długosza w krypcie na Skałce. „Kłosy” 1880, nr 777, s. 333.
146. Jan Długosz, rys. Jan Matejko. „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 230, s. 321.
147. Wieko ołowianej trumny, w której złożono prochy Jana Długosza. „Kłosy” 1880, nr 777, s. 330.
148. Dom Jana Długosza w Sandomierzu, wg rysunku Wojciecha Gersona. „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 230, s. 333.
149. Tablica erekcyjna z domu Jana Długosza w Sandomierzu. „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 230, s. 333.
150. Powtórny pogrzeb prochów Jana Długosza w Krypcie Zasłużonych na Skałce. „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 233, s. 377.

151. Pierwotne miejsce spoczynku kości Jana Długosza. „Kłosa” 1880, nr 777, s. 329.
152. Uroczystości ekshumacji prochów Jana Długosza. „Kłosa” 1880, nr 784, s. 20.
153. Trumna z prochami Jana Długosza, w której wyniesiono szczątki do kościoła św. Michała i następnie w uroczystym pochodzie ponownie pochowano je w nowym sarkofagu. „Kłosa” 1880, nr 784, s. 20.
154. Uroczystości złożenia prochów Jana Długosza w pierwszym sarkofagu Krypty Zasłużonych na Skałce. „Kłosa” 1880, nr 784, s. 21.
155. Edukacja „funeralna” przy sarkofagu Jana Długosza na Skałce. „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 230, s. 334.
156. Medal pamiątkowy wybity z okazji pogrzebu Jana Długosza. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
157. Fasada kościoła św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa z wejściem do Krypty Zasłużonych, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
158. Tablica umieszczona nad wejściem do Krypty Zasłużonych na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
159. Widok obecny Krypty Zasłużonych. Fot. G.P. Bąbiak.
160. Sarkofag Jana Długosza w Krypcie Zasłużonych na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
161. Pomnik Piotra Skargi dłuta Oskara Sosnowskiego z 1869 r., pierwotnie umieszczony w transepcie katedry na Wawelu, obecnie przeniesiony do kościoła św. św. Piotra i Pawła, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
162. Fasada barokowego kościoła św. św. Piotra i Pawła, gdzie znajdują się szczątki Piotra Skargi. Fot. G.P. Bąbiak.
163. Trumienka ze szczątkami Piotra Skargi, w związku z uroczystościami wyniesiona z krypty do kościoła górnego, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
164. Dwie trumny mieszczące szczątki i sutannę Piotra Skargi w kościele św. św. Piotra i Pawła w Krakowie. M.J.A. Rychcicki [M. Dzieduszycki], *Piotr Skarga i jego wiek*, Kraków 1850 (wklejka).
165. Tablica upamiętniająca miejsce pochówku Piotra Skargi, ufundowana w XIX w., widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
166. Wnętrze trumny ze szczątkami Piotra Skargi. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 41, s. 856.
167. Wizerunek Orła na kracie bramy prowadzącej na teren klasztoru Paulinów na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
168. Kościół św. Michała Archanioła i św. Stanisława biskupa na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
169. Wincenty Pol, wg rysunku Józefa Buchbindera. „Kłosa” 1872, nr 391, s. 421.
170. Sarkofag Wincentego Pola w Krypcie Zasłużonych na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
171. Sarkofag Lucjana Siemieńskiego w Krypcie Zasłużonych na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
172. Józef Ignacy Kraszewski. „Tygodnik Ilustrowany” 1874, nr 328, s. 229.
173. Leopold Kronenberg, finansista, polityk i wydawca „Gazety Polskiej” redagowanej przez J.I. Kraszewskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1878, nr 120, s. 226.
174. Bal urządzony w krakowskich Sukiennicach z okazji jubileuszu J.I. Kraszewskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1879, nr 200, s. 264.
175. Przemówienie J.I. Kraszewskiego wygłoszone na jubileuszu w krakowskich Sukiennicach 3 X 1879. „Kłosa” 1887, nr 1135, s. 205.
176. Józef Ignacy Kraszewski przy pracy w swojej dreźnieńskiej willi. „Kłosa” 1887, nr 1135, s. 200–201.

177. Nekrolog Józefa Ignacego Kraszewskiego zamieszczony na łamach „Kłosów”. „Kłosy” 1887, nr 1134, s. 178.
178. Strona tytułowa okolicznościowego numeru „Tygodnika Ilustrowanego”, jaki wyszedł z okazji uroczystości pogrzebowych J.I. Kraszewskiego na Skałce. „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 225, s. 265.
179. Hotel de la Paix w Genewie. W podpisie wskazano: „Dwa okna na pierwszym piętrze, nad bramą środkową, należą do pokoju, w którym zmarł Kraszewski”. Poniżej dopisek: „Widok z okien pokoju Kraszewskiego”, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 232.
180. Pokój, w którym zmarł Józef Ignacy Kraszewski, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 229.
181. Józef Ignacy Kraszewski w chwili skonań. „Kłosy” 1887, nr 1135, s. 194.
182. Portret Józefa Ignacego Kraszewskiego po zabalsamowaniu zwłok, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 233.
183. Brama Cmentarza Plainpalais w Genewie, gdzie odbyły się pierwsze uroczystości pogrzebowe Józefa Ignacego Kraszewskiego, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 236.
184. Mowa Tomasza Teodora Jeża (Zygmunta Miłkowskiego) przed kaplicą na początku uroczystości pogrzebowych na Cmentarzu Plainpalais, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 237.
185. Kaplica Sacré Cœur na Cmentarzu Plainpalais w Genewie, gdzie odbyły się uroczystości pogrzebowe nad trumną J.I. Kraszewskiego, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 239.
186. Wnętrze kaplicy Sacré Cœur, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Kłosy” 1887, nr 1137, s. 239.
187. Krypta kościoła pw. Przemienienia Pańskiego ojców Pijarów w Krakowie, gdzie wystawiono trumnę ze zwłokami J.I. Kraszewskiego po przewiezieniu jej z Genewy, wg rysunku Stanisława Witkiewicza. „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 264.
188. Przemówienie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Mayera przed kościołem Pijarów, po wyniesieniu trumny J.I. Kraszewskiego, wg rysunku Antoniego Piotrowskiego. „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 264.
189. Kościół Mariacki w Krakowie, miejsce uroczystości pogrzebowych J.I. Kraszewskiego, wg rysunku Jana Podbielskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 120, s. 16.
190. Nabożeństwo żałobne w kościele Mariackim, wg rysunku Antoniego Piotrowskiego. „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 268.
191. Wyjście konduktu pogrzebowego z kościoła Mariackiego, wg rysunku Juliusza Kossaka. „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 269.
192. Wejście konduktu na teren Skałki, wg rysunku Stanisława Witkiewicza. „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 272.
193. Przemowa Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza) na stopniach kościoła św. Michała Archanioła na Skałce przed wniesieniem trumny do krypty, wg rysunku Stanisława Witkiewicza. „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 272.
194. Pamiątkowy rysunek *Na Skałce* z uroczystości pogrzebowych Józefa Ignacego Kraszewskiego, Piotra Stachowicza. „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 273.
195. Wniesienie trumny ze zwłokami J.I. Kraszewskiego do Krypty Zasłużonych, wg rysunku Czesława Jankowskiego. „Kłosy” 1887, nr 1139, s. 274.
196. Pamiątkowa plakietka ku czci Józefa Ignacego Kraszewskiego. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.

197. Sarkofag Józefa Ignacego Kraszewskiego w Krypcie Zasłużonych na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
198. Winieta żałobnego numeru „Świata” poświęconego Teofilowi Lenartowiczowi. „Świat” 1893, nr 12, s. 260.
199. Teofil Lenartowicz w swoim mieszkaniu we Florencji, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego. „Świat” 1893, nr 12, s. 261.
200. Teofil Lenartowicz i Mieczysław Zawiejski we florenckim mieszkaniu poety, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego. „Świat” 1893, nr 12, s. 265.
201. Ostatnie słowa skreślone przez Teofila Lenartowicza, kilka godzin przed śmiercią. „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 75.
202. Dom we Florencji, w którym żył i umarł Teofil Lenartowicz, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego. „Świat” 1893, nr 12, s. 264.
203. Teofil Lenartowicz na kilka miesięcy przed śmiercią, wg rysunku Henryka Dyrdonia. „Świat” 1893, nr 5, s. 93.
204. Ksiądz spieszący do umierającego Teofila Lenartowicza, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego. „Świat” 1893, nr 12, s. 268.
205. Teofil Lenartowicz na łożu śmierci, wg rysunku Michała Adama Sozańskiego. „Świat” 1893, nr 12, s. 273.
206. Maską pośmiertną Teofila Lenartowicza. „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 75.
207. Widok Skałki przed uroczystościami pogrzebowymi Teofila Lenartowicza, wg rysunku Tadeusza Popiela. „Świat” 1893, nr 13, s. 285.
208. Ksiądz Ambroży Fedorowicz, przeor paulinów, który przewodniczył uroczystościom pogrzebowym Teofila Lenartowicza na Skałce, wg rysunku Tadeusza Popiela. „Świat” 1893, nr 13, s. 284.
209. Mary, na których niesiona była trumna Teofila Lenartowicza, wg rysunku Tadeusza Popiela. „Świat” 1893, nr 13, s. 288.
210. Trumna ze zwłokami T. Lenartowicza, wg rysunku Tadeusza Popiela. „Świat” 1893, nr 13, s. 298.
211. Adam Asnyk wygłaszający mowę pogrzebową na Skałce, wg rysunku Czesława Jankowskiego. „Świat” 1893, nr 13, s. 293.
212. Rady powiatowe w kondukcje pogrzebowym T. Lenartowicza, wg rysunku Ludwika Stasiaka. „Świat” 1893, nr 13, s. 297.
213. Włościanie w kondukcje pogrzebowym T. Lenartowicza, wg rysunku Ludwika Stasiaka. „Świat” 1893, nr 13, s. 297.
214. Sarkofag Teofila Lenartowicza w Krypcie Zasłużonych, wg rysunku Jana Rzymkowskiego. „Świat” 1893, nr 15, s. 349.
215. Medalion z wizerunkiem T. Lenartowicza na jego sarkofagu na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
216. Adam Asnyk, wg rysunku Kazimierza Pochwalskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 33, s. 637.
217. Dom przy ulicy Łobzowskiej 7 w Krakowie, w którym zmarł Adam Asnyk. „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 32, s. 619.
218. Adam Asnyk na łożu śmierci, fot. Juliusza Mienna. „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 33, s. 639.
219. Kondukt pogrzebowy z trumną Adama Asnyka przed kościołem Mariackim, pocztówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
220. Wyprowadzenie zwłok z domu Adama Asnyka, fot. Juliusza Mienna. „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 33, s. 641.

221. Kondukt przed Kryptą Zasłużonych, fot. Juliusza Miena. „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 33, s. 642.
222. Sarkofag Adama Asnyka, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
223. Henryk Siemiradzki, fot. Jadwigi Golcz. „Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 35, s. 396.
224. *W pracowni malarza*, obraz Henryka Siemiradzkiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 36, s. 708.
225. Dwór Siemiradzkiego w Strzałkowie, fot. Bronisława Mieszkowskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 35, s. 697.
226. Henryk Siemiradzki w trumnie, fot. Bronisława Mieszkowskiego. „Życie i Sztuka”, dodatek do „Kraju” 1902, nr 34, s. 361.
227. Kondukt z trumną Henryka Siemiradzkiego przed gmachem Zachęty w Warszawie, fot. Jadwigi Golcz. „Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 35, s. 397.
228. Kondukt przed bramą Uniwersytetu na Krakowskim Przedmieściu, fot. Bronisława Mieszkowskiego. „Życie i Sztuka”, dodatek do „Kraju” 1902, nr 34, s. 362.
229. Ekshumacja zwłok Henryka Siemiradzkiego na Cmentarzu Powązkowskim, fot. W. Karoli. „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 40, s. 783.
230. Kondukt z trumną Henryka Siemiradzkiego przed kościołem Mariackim w Krakowie podczas drugiego pogrzebu, fot. Juliusza Miena. „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 40, s. 783.
231. Złożenie zwłok Henryka Siemiradzkiego w Krypcie Zasłużonych na Skałce, fot. Juliusza Miena. „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 40, s. 784.
232. Sarkofag Henryka Siemiradzkiego na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
233. Medalion z podobizną Henryka Siemiradzkiego z sarkofagu malarza na Skałce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
234. *Zaduszki artystów*, obraz Czesława Tańskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 40, s. 789.
235. Medalion z portretem Adama Mickiewicza z sarkofagu wieszczka na Wawelu, wg projektu Stanisława Lewandowskiego. „Świat” 1890, nr 13, s. 320.
236. Dom Ratyńskiego wzniesiony na fundamentach tego, w którym zmarł Adam Mickiewicz w Konstantynopolu, wg rysunku M. Szymańskiego. „Kłosy” 1883, nr 960, s. 336.
237. Medalion z wizerunkiem Adama Mickiewicza, dłuta Antoine-Auguste’a Préalulta z grobu poety w Montmorency. „Kłosy” 1877, nr 619, s. 293.
238. Grób Adama Mickiewicza na cmentarzu w Montmorency, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Świat” 1890, nr 13, s. 325.
239. Winieta specjalnego numeru „Świata” z informacjami o ekshumacji ciała Adama Mickiewicza, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Świat” 1890, nr 14, s. 336.
240. Ernest Renan przemawiający podczas ekshumacji zwłok A. Mickiewicza, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Świat” 1890, nr 14, s. 338.
241. Francuscy grabarze tnący na kawałki pierwotną metalową trumną Adama Mickiewicza, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Świat” 1890, nr 14, s. 338.
242. Nabożeństwo przy trumnie Adama Mickiewicza w kościele w Montmorency, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Świat” 1890, nr 14, s. 337.
243. Przed kościołem w Montmorency podczas uroczystości pożegnania szczątków Adama Mickiewicza, wg rysunku Edwarda Loevy’ego. „Świat” 1890, nr 14, s. 340.
244. Winieta numeru Mickiewiczowskiego, który ukazał się przed krakowskim pogrzebem wieszczka, wg rysunku Juliusza Kossaka. „Świat” 1890, nr 13, s. 280.
245. Kaplica Lipskich i zejście do krypty Adama Mickiewicza w katedrze na Wawelu, wg rysunku Stanisława Tondosa. „Świat” 1890, nr 13, s. 292.

246. Katafalk z trumną Adama Mickiewicza ustawiony przed konfesją św. Stanisława w katedrze na Wawelu, wg rysunku Michała Pocięchy. „Świat” 1890, nr 14, s. 333.
247. Fragment reportażu z przewiezienia trumny z prochami wieszca do kraju. Rysunek ukazujący przyjazd specjalnego pociągu na dworzec w Wiedniu oraz wystawienie trumny w sali składów zbożowych w Krakowie, wg rysunku Tadeusza Rybkowskiego. „Świat” 1890, nr 14, s. 343.
248. Orszak pogrzebowy z trumną A. Mickiewicza na placu Matejki, wg rysunku Władysława Dietricha. „Świat” 1890, nr 14, s. 350.
249. Orszak pogrzebowy na Rynku krakowskim, wg rysunku Stanisława Fabiańskiego. „Świat” 1890, nr 14, s. 351.
250. Okładka numeru specjalnego z opisem pogrzebu Adama Mickiewicza w Krakowie, wg rysunku Stanisława Tondosa. „Świat” 1890, nr 14, s. 42.
251. Rysunek medalu wybitego na pamiątkę sprowadzenia zwłok A. Mickiewicza do kraju i pochowania na Wawelu. *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu*, Kraków 1890, s. 137–138.
252. Plakietka z wizerunkiem A. Mickiewicza, wg projektu Andrzeja Tyblewskiego. *Ze zbiorów G.P. Bąbiaka*.
253. Medalik upamiętniający odsłonięcie pomnika A. Mickiewicza w Warszawie w 1898 r., nie przypadkiem stylizowany na przedmiot dewocyjny. *Ze zbiorów G.P. Bąbiaka*.
254. Wieniec od Matek Polek niesiony przez dziewice, w kondukcje pogrzebowym na Wawel. *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu*, Kraków 1890, s. 87.
255. Orszak pogrzebowy pod zamkiem wawelskim, wg rysunku Michała Pocięchy. „Świat” 1890, nr 14, s. 345.
256. Katedra na Wawelu. *Album „Wawel”*, premium do „Biesiady Literackiej”, Warszawa 1901 (plansza nlb.).
257. Adam Asnyk uroczyste wita prochy wieszca przed drzwiami katedry na Wawelu, wg rysunku Michała Pocięchy. „Świat” 1890, nr 14, s. 349.
258. Ołtarz Ojczyzny, tzn. konfesja św. Stanisława, przed którą stanął katafalk z prochami wieszca w katedrze wawelskiej. *Album „Wawel”*, premium do „Biesiady Literackiej”, Warszawa 1901 (plansza nlb.).
259. Widok wzniesionego katafalku w nawie głównej katedry, wg fotografii Juliusza Miena. *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu*, Kraków 1890, s. 121.
260. Krypta z sarkofagiem Adama Mickiewicza na Wawelu, wg rysunku Sławomira Odrzywolskiego. „Świat” 1890, nr 13, s. 319.
261. Ołtarz oraz czoło sarkofagu w krypcie wieszca, wg rysunku Sławomira Odrzywolskiego. *Pamiętka złożenia zwłok Adama Mickiewicza w Katedrze na Wawelu...*, Kraków 1890, s. 92.
262. Ściana frontowa sarkofagu A. Mickiewicza. *Pamiętka złożenia zwłok Adama Mickiewicza w Katedrze na Wawelu...*, Kraków 1890, s. 94.
263. Strona tytułowa jednego z niezliczonych druków okolicznościowych, jakie ukazały się w związku z pogrzebem A. Mickiewicza na Wawelu. *Ze zbiorów G.P. Bąbiaka*.
264. Strona tytułowa wydanego jako druk osobny kazania księdza Władysława Chotkowskiego, jakie wygłosił podczas uroczystości pogrzebowych. *Ze zbiorów G.P. Bąbiaka*.
265. Strona tytułowa okolicznościowego numeru periodyku „Polski Figaro” z uroczystości pogrzebowych A. Mickiewicza. *Ze zbiorów G.P. Bąbiaka*.
266. Projekt pomnika Adama Mickiewicza w Poznaniu, wg Władysława Oleszczyńskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 83, s. 156.

267. Projekt pomnika Adama Mickiewicza, wg Tomasza Dykasa. „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 166, s. 156.
268. Projekt pomnika Adama Mickiewicza, wg Wiktora Brodzkiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1880, nr 248, s. 201.
269. Projekt pomnika Trzech Wieszczów, wg Wiktora Brodzkiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 204, s. 257.
270. Apoteoza Adama Mickiewicza. Poczłtówka okolicznościowa z „Hasłem wieszczu”, wg projektu Piotra Stachowicza. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
271. Autoportret Stanisława Wyspiańskiego na kilka miesięcy przed śmiercią. S. Wyspiański, *Dzieła malarskie*, Bydgoszcz 1925, wklejka.
272. Moment zgonu Stanisława Wyspiańskiego w klinice. „Nowiny Ilustrowane” 1907, nr 49, s. 1.
273. Stanisław Wyspiański na łóżu śmierci. „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 49, s. 1005.
274. Wnętrze krypty w kościele pw. Przemienienia Pańskiego, ojców Pijarów w Krakowie, w której wystawiona była trumna Stanisława Wyspiańskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 49, s. 1005.
275. Krypta kościoła pw. Przemienienia Pańskiego z katafalkiem, na którym ustawiona jest trumna ze zwłokami Stanisława Wyspiańskiego. „Nowiny Ilustrowane” 1907, nr 49, s. 2.
276. Sarkofag Stanisława Wyspiańskiego w Krypcie Zasłużonych na Skalce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
277. Fasada kościoła pw. Przemienienia Pańskiego, ojców Pijarów w Krakowie, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
278. Ulica Pijarska w Krakowie, którą podążały uroczyste konduktu pogrzebowe J.I. Kraszewskiego i S. Wyspiańskiego w drodze do kościoła Mariackiego, a następnie na Skalkę. Fot. G.P. Bąbiak.
279. Młodzież akademicka wynosi trumnę Stanisława Wyspiańskiego z kościoła Mariackiego. „Nowiny Ilustrowane” 1907, nr 49, s. 3.
280. Rydwan, na którym ustawiono trumnę ze zwłokami S. Wyspiańskiego obok kościoła Mariackiego. „Nowiny Ilustrowane” 1907, nr 49, s. 3.
281. Kondukt pogrzebowy przechodzący przez Rynek krakowski w drodze na Skalkę. „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 49, s. 1004.
282. Kościół Michała Archaniola i św. Stanisława na Skalce z wejściem do Krypty Zasłużonych, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
283. Wniesienie trumny ze zwłokami Stanisława Wyspiańskiego do krypty. „Nowiny Ilustrowane” 1907, nr 49, s. 4.
284. Nabożeństwo żałobne odprawione w kościele św. Krzyża w Warszawie w dniu krakowskiego pogrzebu Stanisława Wyspiańskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 49, s. 1006.
285. Okładka numeru okolicznościowego, z okazji pięćdziesięciolecia śmierci Juliusza Słowackiego, wg projektu Kazimierza Mordasiewicza. „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 38, s. 737.
286. Dom przy rue Ponthieu, w którym zmarł Juliusz Słowacki, fot. z epoki. „Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 44, s. 871.
287. Fasada kościoła St. Philippe du Roule w Paryżu, w którym odbyło się nabożeństwo żałobne nad trumną Juliusza Słowackiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 44, s. 871.
288. Zaproszenie, jakie rozesłano na pogrzeb Juliusza Słowackiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 44, s. 842.
289. Grobowiec Juliusza Słowackiego na Cmentarzu Montmartre, od 1927 r. cenotaf, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.

290. Pierwszy pomnik Juliusza Słowackiego, jaki odsłonięto na ziemiach polskich, w Miłosławiu, wg projektu Władysława Marcinkowskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 39, s. 771.
291. Medalion z podobizną Juliusza Słowackiego, jaki umieszczony został na jego grobowcu, i który następnie powielany był jako plakieta. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
292. Okładka okolicznościowego *Albumu sztuki polskiej*, który poświęcono pamięci Juliusza Słowackiego w 1909 r. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
293. Panteon Wielkich Polaków na niwie literatury. *Herbarz jubileuszowy „Biesiady Literackiej”*, Warszawa 1900, s. 43.
294. Fryderyk Chopin, wg rysunku Ary Scheffera. H. Opieński, *Chopin*, Lwów [b.d.w.], (wklejka nlb.).
295. Ostatni adres, pod którym mieszkał Fryderyk Chopin, przy placu Vendôme, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
296. Tablica pamiątkowa z informacją o śmierci w tym domu Fryderyka Chopina, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
297. Fryderyk Chopin na łożu śmierci, wg rysunku Tadeusza Kwiatkowskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1888, nr 270, s. 133.
298. Maską pośmiertną Fryderyka Chopina. H. Opieński, *Chopin*, Lwów [b.d.w.], s. 118.
299. Odlew ręki Fryderyka Chopina. H. Opieński, *Chopin*, Lwów [b.d.w.], s. 42.
300. Kościół St. Madeleine w Paryżu, w którym odbyły się uroczystości pogrzebowe Fryderyka Chopina, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
301. Ołtarz główny w kościele St. Madeleine w Paryżu, przed którym ustawiony był katafalk z trumną Fryderyka Chopina. Fot. G.P. Bąbiak.
302. Grób Fryderyka Chopina na paryskim Cmentarzu Père-Lachaise. Fot. G.P. Bąbiak.
303. Medalion z wizerunkiem Fryderyka Chopina na jego grobie. Fot. G.P. Bąbiak.
304. Okładka numeru specjalnego „Tygodnika Ilustrowanego”, który poświęcony był pamięci Fryderyka Chopina. „Tygodnik Ilustrowany” 1888, nr 270, s. 129.
305. *Marsz żałobny Chopina*, rysunek z konkursu czasopisma „Sztuka”. H. Opieński, *Chopin*, Lwów [b.d.w.], s. 90.
306. Epitafium Fryderyka Chopina w warszawskim kościele św. Krzyża, w którym umieszczone zostało jego serce, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
307. *Sonata b-moll funebre*, wg rysunku Wacława Nowiny-Przybylskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 32, s. 377.
308. Numer okolicznościowy „Tygodnika Ilustrowanego”, który został wydany z okazji stulecia urodzin poety w 1912 r., podobnego zabrakło już w 1959 r. na stulecie zgonu. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 7, s. 129.
309. Zygmunt Krasiński na łożu śmierci, fotografia zrobiona przez szwagra poety. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 7, s. 131.
310. Kościół St. Philippe du Roule w Paryżu, gdzie odbyły się uroczystości pogrzebowe Zygmunta Krasińskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 44, s. 871.
311. Adam książę Czartoryski, wg litografii Antoine’a Marina. A. Sokołowski, *Dzieje porobiorowe narodu polskiego, ilustrowane*, t. II, cz. 1, Warszawa 1904, s. 6.
312. Hotel Lambert, rezydencja księcia Adama Jerzego Czartoryskiego w Paryżu i ośrodek życia politycznego oraz kulturalnego Wielkiej Emigracji, pocztówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
313. Wnętrze kościoła St-Louis-en-l’Île, znajdującego się niedaleko Hotelu Lambert na Wyspie Świętego Ludwika, pocztówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.

314. Kaplica księżąt Czartoryskich w paryskim kościele St-Louis-en-l'Île, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
315. Epitafia rodziny księżąt Czartoryskich w paryskim kościele St-Louis-en-l'Île, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
316. Epitafium księcia Adama Jerzego Czartoryskiego i jego żony Anny z księżąt Sapiechów, w paryskim kościele St-Louis-en-l'Île, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
317. Zbiorowa mogiła emigrantów polskich na Cmentarzu Montmartre w Paryżu. Pierwotnie również miejsce spoczynku Joachima Lelewela do 1929 r., kiedy zostały przewiezione na wileńską Rossę. Fot. G.P. Bąbiak.
318. Groby emigrantów listopadowych, m.in. Józefa Zalewskiego na paryskim Cmentarzu Montmartre, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
319. Zapomniany grobowiec Bonawentury Niemojewskiego, premiera Rządu Narodowego w czasie powstania listopadowego, na paryskim Cmentarzu Père-Lachaise, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
320. Okładka numeru specjalnego wydanego po śmierci Józefa Bohdana Zaleskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 171, s. 225.
321. Nabożeństwo w Paryżu odprawione po śmierci Józefa Bohdana Zaleskiego w polskim kościele Wniebowstąpienia 3 kwietnia 1886 r., wg rysunku Stanisława Rejchana. „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 172, s. 253.
322. Józef Bohdan Zaleski na łożu śmierci oraz dom, w którym zmarł, wg rysunku Michała Elwiro Andriollego. „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 171, s. 240.
323. Artur Grottger, wg autoportretu. A. Potocki, *Grottger*, Lwów 1907, s. 1.
324. *Dzień zaduszny*, wg rysunku Artura Grottgera z 1862 r. A. Potocki, *Grottger*, Lwów 1907, nlb.
325. Rysunek Artura Grottgera dla Wandy Monné. A. Potocki, *Grottger*, Lwów 1907, nlb.
326. Z cyklu *Wojna*, rysunek Artura Grottgera z lat 1866–1867. A. Potocki, *Grottger*, Lwów 1907, nlb.
327. *Puszcza*, rysunek Artura Grottgera z cyklu *Lithuania* z 1864 r. A. Potocki, *Grottger*, Lwów 1907, nlb.
328. Rysunek Artura Grottgera, przedstawiający jego paryski pokój, w którym spędził ostatnią zimę. *Artur i Wanda*, Medyka 1928, s. 11.
329. Autokarykatura wykonana przez Artura Grottgera na kilka miesięcy przed śmiercią. *Artur i Wanda*, Medyka 1928, s. 274.
330. Artur Grottger w ostatnich dniach życia, wg rysunku M. Krajewskiego. A. Potocki, *Grottger*, Lwów 1907, nlb.
331. Wanda Monné. *Artur i Wanda*, Medyka 1928, s. 70–71.
332. Wanda... Rzeźba Parysa Filippiego na nagrobku Artura Grottgera na lwowskim cmentarzu na Łyczakowie, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
333. Grobowiec Artura Grottgera na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
334. Płyta na grobowcu Artura Grottgera na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
335. Pomnik Artura Grottgera w kościele Dominikanów we Lwowie. „Tygodnik Ilustrowany” 1881, nr 283, s. 345.
336. Aleksander hr. Fredro, wg rysunku Antoniego Regulskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 3, s. 37.
337. Aleksander Fredro na łożu śmierci, wg fotografii Edwarda Trzemeskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 32, s. 81.

338. Wnętrze mieszkania, w którym zmarł Aleksander Fredro we Lwowie, wg fotografii Edwarda Trzemeskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 33, s. 101.
339. Kondukt pogrzebowy Aleksandra Fredry podążający ulicami Lwowa w dniu 18 VII 1876, wg rysunku Tadeusza Błotnickiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 35, s. 132.
340. Grobowiec Seweryna Goszczyńskiego, dłuta Juliana Markowskiego z 1876 r., na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
341. Stanisław Moniuszko, wg rysunku Henryka Pillatiego. „Kłosa” 1872, nr 364, s. 415.
342. Apoteoza Stanisława Moniuszki. *Herbarz jubileuszowy „Biesiady Literackiej”*, Warszawa 1900, s. 51.
343. Kondukt Stanisława Moniuszki podążający Krakowskim Przedmieściem u wylotu ulicy Królewskiej w Warszawie. „Kłosa” 1872, nr 364, s. 413.
344. Złożenie trumny ze zwłokami Stanisława Moniuszki w katakumbach na Powązkach, wg rysunku Michała Elwiro Andriollego. „Kłosa” 1872, nr 364, s. 414.
345. Grobowiec Stanisława Moniuszki na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
346. Jan Matejko, rysunek wg fotografii Walerego Rzewuskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1865, nr 325, s. 245.
347. Jan Matejko w pracowni, wg fotografii Juliana Miena. „Świat” 1893, nr 22, s. 501.
348. Jan Matejko na łożu śmierci, wg rysunku Kacpra Żelechowskiego. „Świat” 1893, nr 22, s. 512.
349. Grobowiec Jana Matejki na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
350. Juliusz Kossak. *Herbarz jubileuszowy „Biesiady Literackiej”*, Warszawa 1900, s. 69.
351. *Ułani*, rysunek Juliusza Kossaka. „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 8, s. 146.
352. *Farys*, ostatni rysunek Juliusza Kossaka, który nadesłał do „Tygodnika Ilustrowanego”. „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 8, s. 141.
353. Juliusz Kossak na łożu śmierci, wg fotografii Juliana Miena. „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 8, s. 145.
354. Kondukt pogrzebowy Juliusza Kossaka na ulicach Krakowa, wg fotografii Juliana Miena. „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 8, s. 145.
355. Grobowiec rodziny Kossaków na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
356. Eliza Orzeszkowa, wg fotografii firmy Kostki i Mulerta. „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 13, s. 193.
357. Ostatnia fotografia Elizy Orzeszkowej, wg fotografii M. Rubinsteina. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 22, s. 433.
358. Dworek Elizy Orzeszkowej w Grodnie, wg fotografii M. Rubinsteina. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 22, s. 435.
359. Salon Elizy Orzeszkowej w jej grodzieńskim dworku, gdzie wystawione zostały jej zwłoki. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 22, s. 435.
360. Eliza Orzeszkowa w swoim salonie w ostatnim okresie życia. „Nowości Ilustrowane” 1910, nr 23, s. 9.
361. Nekrolog w „Kurierze Litewskim” informujący o śmierci pisarki. „Kurier Litewski” 1910, nr 103.
362. Eliza Orzeszkowa na łożu śmierci, wg fotografii M. Rubinsteina. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 22, s. 441.
363. Wyprowadzenie zwłok Elizy Orzeszkowej z jej dworku w Grodnie, wg fotografii M. Rubinsteina. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 22, s. 441.

364. Kondukt pogrzebowy Elizy Orzeszkowej przed farą grodzieńską, wg fotografii M. Rubinsteina. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 22, s. 441.
365. Kondukt pogrzebowy Elizy Orzeszkowej na ulicach Grodna, wg fotografii M. Rubinsteina. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 22, s. 442.
366. Maria Konopnicka. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 42, s. 841.
367. Dworek Marii Konopnickiej w Żarnowcu, dar narodu dla poetki, wg fotografii Józefa Zajączkowskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 38, s. 744.
368. Maria Konopnicka na werandzie swojego dworku w Żarnowcu (pierwsza z lewej) obok Marii Dulębianki, wg fotografii Józefa Zajączkowskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 38, s. 744.
369. Pokój, w którym zmarła Maria Konopnicka w Zakładzie Wodolecznym „Kisielka” we Lwowie. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 42, s. 848.
370. Maria Konopnicka na łożu śmierci w Zakładzie Wodolecznym „Kisielka” we Lwowie. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 42, s. 848.
371. Moment wyprowadzenia zwłok Marii Konopnickiej z Zakładu Wodolecznym „Kisielka” we Lwowie do kościoła Bernardynów. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 42, s. 848.
372. Numer specjalny „Tygodnika Ilustrowanego”, który wydany został w związku ze śmiercią Marii Konopnickiej. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 43, s. 863.
373. Przemówienie prezydenta miasta Lwowa Tadeusza Rutkowskiego nad trumną Marii Konopnickiej. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 43, s. 873.
374. Kondukt pogrzebowy Marii Konopnickiej na placu Halickim w drodze na Cmentarz Łyczakowski, wg fotografii Edwarda Trzemeskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 43, s. 873.
375. Przemówienie Jana Kasprowicza nad grobem Marii Konopnickiej. „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 43, s. 873.
376. Grobowiec Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, na którym w 1924 r. umieszczono popiersie pisarki dłuta Luni Drexlerówny, widok obecny. Fot. G.P. Bąbiak.
377. Bolesław Prus. *Herbarz jubileuszowy „Biesiady Literackiej”*, Warszawa 1900, s. 67.
378. Gabinet Bolesława Prusa. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 467.
379. Bolesław Prus na łożu śmierci. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 457.
380. Numer specjalny „Tygodnika Ilustrowanego” wydany w związku ze śmiercią Bolesława Prusa. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 445.
381. Bilet na wejście do kościoła św. Aleksandra w Warszawie, w którym odprawione było nabożeństwo pogrzebowe nad trumną Bolesława Prusa. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 456.
382. Wynoszenie trumny ze zwłokami Bolesława Prusa z kościoła św. Aleksandra w Warszawie, wg fotografii Bronisława Mieszkowskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 458.
383. Kondukt pogrzebowy z trumną Bolesława Prusa wraz z tłumem żałobników na Nowym Świecie w Warszawie, wg fotografii Bronisława Mieszkowskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 458.
384. Szkoły polskie w pochodzie żałobnym na pogrzebie Bolesława Prusa na ulicach Warszawy, wg fotografii Bronisława Mieszkowskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 460.
385. Wieńce na grobie Bolesława Prusa na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, wg fotografii Bronisława Mieszkowskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 22, s. 460.

386. Odsłonięcie pomnika na grobie Bolesława Prusa, wg fotografii Wacława Sariusza-Wolskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 45, s. 538.
387. Pomnik na grobie Bolesława Prusa na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 44, s. 524.
388. Numer „Tygodnika Ilustrowanego” z informacją o śmierci Henryka Sienkiewicza. „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 48, s. 567.
389. Nekrolog Henryka Sienkiewicza, jaki ukazał się w wielu czasopismach. J. Czempiński, *„Na ojczyzny łono...” Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza...*, Warszawa 1927, s. 10.
390. Ulica Henryka Sienkiewicza, dawniej Nowosienna w Warszawie, której nazwę nadano tuż po śmierci pisarza, wg fotografii Wacława Sariusza-Wolskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 49, s. 581.
391. Nabożeństwo żałobne ku czci Henryka Sienkiewicza, jakie odprawione zostało w katedrze św. Jana w Warszawie 18 XI 1916, wg fotografii Wacława Sariusza-Wolskiego. „Tygodnik Ilustrowany” 1916, nr 48, s. 576.
392. Trumna z ciałem Henryka Sienkiewicza w kościele w Vevey. J. Czempiński, *„Na ojczyzny łono...” Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza...*, Warszawa 1927, s. 12.
393. Obrady Komitetu sprowadzenia do kraju zwłok Henryka Sienkiewicza, w gmachu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w Warszawie. Od prawej siedzą: S. Benzef, A. Wieniawski, senator I. Baliński, prezes S. Libicki, dr Kozubski, Pawlukiewicz i dr Rząd. „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 42, s. 692.
394. Wnętrze kościoła w Vevey przed eksportacją ciała Henryka Sienkiewicza do Polski. J. Czempiński, *„Na ojczyzny łono...” Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza...*, Warszawa 1927, s. 48.
395. Karawan z trumną Henryka Sienkiewicza w drodze na dworzec przez Vevey. J. Czempiński, *„Na ojczyzny łono...” Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza...*, Warszawa 1927, s. 52.
396. Specjalny pociąg prezydencki, w którym przewieziona została trumna z ciałem Henryka Sienkiewicza. J. Czempiński, *„Na ojczyzny łono...” Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza...*, Warszawa 1927, s. 145.
397. Uroczystości powitania trumny ze zwłokami Henryka Sienkiewicza przed Dworcem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. J. Czempiński, *„Na ojczyzny łono...” Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza...*, Warszawa 1927, s. 171.
398. Dekoracja frontonu Dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Alejach Jerozolimskich w Warszawie, z okazji przyjazdu trumny ze zwłokami Henryka Sienkiewicza. „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 44, s. 719.
399. Początek uroczystości pogrzebowych Henryka Sienkiewicza przed dworcem w Alejach Jerozolimskich. „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 44, s. 719.
400. Duchowieństwo katolickie w kondukcje pogrzebowym Henryka Sienkiewicza. J. Czempiński, *„Na ojczyzny łono...” Opis przewiezienia zwłok nieśmiertelnego duchowego przywódcy narodu, genialnego pisarza Henryka Sienkiewicza...*, Warszawa 1927, s. 179.
401. Ustawienie trumny z ciałem Henryka Sienkiewicza na lawecie armatniej przez Wojsko Polskie. „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 43, s. 720.

Spis ilustracji

402. Krypta Henryka Sienkiewicza w warszawskiej katedrze św. Jana Chrzciciela. „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 43, s. 721.
403. Pamiątkowa plakieta z podobizną Henryka Sienkiewicza. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.
404. Pielgrzymka do grobów bohaterów w krypcie królewskiej na Wawelu, pocztówka z epoki. Ze zbiorów G.P. Bąbiaka.

Autor dziękuje Bibliotece Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza za możliwość skorzystania ze zbiorów prasy XIX w. i zamieszczenia ich w niniejszej książce.

Indeks osób

648

- Abakanowicz Bruno 474
Adamkiewicz Filip 186, 188, 198
Adamski Walerian 201
Aigner Piotr 74
Aleksander I Romanow, car 20, 32, 33, 37, 40, 49, 54, 60, 64, 65, 68, 70, 82, 86, 95, 101, 103, 104, 112, 135, 139–170, 173, 194, 398, 443, 549, 550, 556, 620, 621
Aleksander II Romanow, car 171, 172, 432, 437
Aleksander III Romanow, car 18, 356
Amieth Ksawery 107
Anczyc Władysław Ludwik (K. Góralczyk, A.W. Lasota) 95–97, 121, 205, 211, 212
Andegawenowie, dynastia 21
Andriolli Michał Elwiro 455, 484, 486
Anhalt d', plk 132
Anna Jagiellonka, królowa 221, 225
Antoni Klemens Teodor Wettin, król Saksonii 142
Arakczajew Aleksy, hr. 143
Arcichiewicz Michał 186, 187, 189, 191, 198
Askenazy Szymon 54–57, 94, 103, 104
Asnyk Adam 32, 36, 255, 273, 275, 277, 281–290, 297, 303, 304, 336, 351, 353, 372, 381, 382, 395, 488, 489, 493, 500, 506, 524, 573, 587
Asnyk Włodzimierz 287
Atkinson 60
August II Mocny Wettin, król 21, 141, 367, 547
August III Wettin, król 141, 548
Augusta Wiktoria von Wettin z Hanoverów, cesarzowa 18, 34
Axentowicz Teodor 299, 302, 336, 341, 390, 455
Axer Jerzy 43
Bacciarelli Marcello 140
Badeni Marcin 130
Badeni Stanisław, hr. 333, 335, 395, 521
Badeni Władysław, hr. 474, 476
Bakałowicz Władysław 195
Baliński Ignacy 528, 596, 597
Bałucki Michał 497
Bandrowski Ernest Tytus 286, 287
Barabasz Wiktor 299, 354
Baranowski Walenty, bp 482
Baranowski Wojciech 512
Barański Stanisław 455
Barbara Zápoyla, królowa 221
Barclay de Tolly Michaił 32, 66, 82, 398
Barrias Félix-Joseph 418
Bartusówna Maria 521
Bazelot Camille 337
Beauveau, rodzina 434
Bednarski 322
Bellini Vincenzo 423
Bełza Władysław 49, 356, 373, 474
Bem Józef, gen. 31, 42, 403, 404, 624
Benedykt XV (właśc. Giacomo della Chiesa), papież 549, 594
Benedyktynowicz Ludomir 497
Benni Karol 298
Benzef Stefan 596
Berent Waław 397
Berezowski Kajetan 39
Beydale Cecylia 452

- Beyer Karol 187–191, 196, 198
 Białobłocki Jan 178
 Biechoński Wojciech 287
Bielska-Łach Monika 57
 Bielski Marcin 21
 Bierut Bolesław 37
 Bilczewski Józef, abp 520
 Bilińska Anna 336, 341
 Biliński Leon 237
 Bilse Benjamin 483
 Binder Jan 336
 Bismarck Otto von 252, 255
 Blank Antoni 153
 Bléchamps Hipolit, kpt. 55, 56, 81
 Blemke Edward 22
 Blocke Wilhelm van den 22
 Błotnicki Hipolit 406, 440
 Błotnicki Tadeusz 284, 477, 490
 Bobrowa Joanna 434
 Bodzantowicz K.S. (właśc. Kajetan Suffczyński) 496
 Bogdaliak Bartłomiej, ks. 206, 208
 Bogusz Jan 536
 Bohuszewiczówna Wanda 512
 Boïeldieu François-Adrien 423
 Boito Arrigo (właśc. Enrico Giuseppe Giovanni Boito) 119
 Bojanowicz Adam 115
 Bojarski Alfred 477
 Bojko Michał 523
 Bolesław Chrobry, król 26, 57, 81, 620
 Bolesław Krzywousty, książę 32, 620
 Bonissant Robert 112
 Bończa-Tomaszewski Nikodem 23, 27, 29, 31, 50, 96, 621
Borejsza Jerzy W. 29, 255, 329
 Borodzicz Józef, ks. 598
 Borzyński Michał 521
 Boy-Żeleński Tadeusz 36, 324, 341, 342, 357, 382
 Brandowski Alfred 213
 Brandt Józef 303, 493
 Branicy, ród 432, 435
 Branicka Jadwiga, hr. 430, 432
 Branicki Aleksander, hr. 437, 457
 Branicki Konstanty, hr. 457
 Bratkowski Stanisław 336
 Brendel Karol 186, 188, 198
 Brodowski Józef 57
 Brodziński Kazimierz 364
 Brodzki Wiktor 245, 358
 Brokl Kazimierz 120
 Broniewski Władysław 623
 Bronikowski Mikołaj, gen. 56, 61
 Brougham Henry Peter, baron 548
 Brudziński Józef 593
 Brzeziński Wacław 592
 Buchbinder Józef 252
 Bujwid Odo 284
 Bukowiński Władysław 519, 528
Bunikiewicz Witold 616
 Bunsch Adam 296
 Buol, hr. 550
 Burke Edmund 548
Burkot Stanisław 252
 Burzyński Adam Prosper, bp 165
Buszko Józef 204
 Canova Antonio 74
 Caro, prof. 232
 Caunois François-Augustin 60
 Cellini Benvenuto 213
 Cent Wawrzyniec, ks. 284, 287
 Chałubiński Tytus 191, 196
Charazińska Elżbieta 57
 Chełmicki Zygmunt, ks. 298, 593
 Chełmoński Józef 43
 Cherubini Luigi 423
 Chęciński Jan 485
 Chlebowski Bronisław 437, 438, 528
 Chmiel Adam 385, 392
 Chmielewski Marcei, ks. 206
 Chmielewski Zygmunt 590
 Chmielnicki Józef 53
 Chmielowski Piotr 43, 287, 501
 Chmurska Helena z Wyspiańskich 391
 Chodkiewicz Aleksander 26, 66, 455, 620
 Chodźko Leonard 123
 Chopin Fryderyk 32, 42, 175, 178, 179, 325, 360, 367, 397, 403–406, 411, 417–427, 431, 468, 481–483, 486, 494, 501, 531, 533, 541, 567, 595, 603, 604, 607
 Chopin Mikołaj 175
 Chościak-Popiel, abp 531

- Chotkowski Władysław, ks. 269, 310, 311, 317, 346, 354, 355, 374, 379, 492
Chrościcki Juliusz A. 22
 Chrzanowski Ignacy 536, 581
 Chrzanowski Wojciech, gen. 553
 Chrzanowski Zygmunt 591
 Cichy Wojciech 426
 Ciechomska Ludwika z Jędrzejewiczów 417
 Cieszkowski August, hr. 428
 Cieszkowski Zygmunt, hr. 344
 Ciuchciński Stanisław 302, 520
 Clésinger Auguste 420
 Colonna-Czosnowska Elżbieta 245
 Couvreu Eugène 598
 Curie Piotr 509
 Czacki Tadeusz 26, 226, 236, 620
 Czajkowski Michał 321
 Czapscy, ród 425
 Czarniecki Stefan 26, 620
 Czartoryscy, ród 51, 101, 203, 448, 449, 451, 452, 463, 551, 620
 Czartoryska Anna z Sapiehów, księżna 440, 446, 449, 451, 452, 550
 Czartoryska Izabela z Flemingów, księżna 26, 70, 74, 76, 95, 220, 365, 452, 547, 619, 620
 Czartoryska Marcelina, księżna 417, 421, 440
 Czartoryska Maria Amparo z hr. Vista Alegre, księżna 452
 Czartoryska Zofia, księżna (potem Zofia hr. Zamoyska) 163
 Czartoryski Adam Jerzy, książę 26, 32, 42, 57, 65, 67, 68, 74, 103, 104, 163, 321, 326, 360, 365, 403, 404, 421, 439–456, 546–555
 Czartoryski Adam Kazimierz, książę 451, 547
 Czartoryski Aleksander, książę 421, 431
 Czartoryski Michał, książę 547, 548
 Czartoryski Witold, książę 551
 Czartoryski Władysław, książę 338, 352, 370, 440, 441, 444, 446, 451, 452, 455, 458, 551
 Czechowicz Andrzej, ks. 237
Czczot Katarzyna 323
 Czempiński Jan 589, 594, 598, 600–602, 606, 614, 616, 618
 Czerkawski Euzebiusz 474
 Czerny Adolf (Jan Rokyta) 614
 Czerwiński M. 73
 Czosnowska Zofia z Potockich, hr. 53
 Dalbor Edmund, kard. 607
Danek Wincenty 178, 252
 Danielak Michał 287
 Danielewski Ignacy 204–206, 212, 245–247
 Daniell James 102
 Dante Alighieri 314, 373
 Dąbrowska Barbara z Chłapowskich 132
 Dąbrowski Ignacy 591
 Dąbrowski Jan Henryk, gen. 27, 52, 54, 64, 65, 68, 79, 82, 128–133, 359, 404
 Dąbrowski Jarosław 454
 Dąbrowski Waław 474
 Debucourt Philibert Louis 59
 Deguerry, ks. 420
 Dekret Jan, bp 428
 Delacroix Eugène 421
 Delanow Dmitrij, hr. 279
 Dembicki Ludwik, hr. 207
 Dembowski Zygmunt 335
 Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) 199, 250, 508
 Dębicki Zdzisław 52, 53, 93, 125–127, 519, 525, 528, 590, 608
 Dietl Józef 214, 219, 496
 Dietrich Władysław 346
 Długosz Jan 21, 26, 32, 203, 214, 218, 225–245, 250, 251, 264, 286, 297, 356, 500
 Dobosz Tadeusz 426, 427, 592
 Dobrski Julian 194
 Dobrzański Jan 474
 Dobrzański Stanisław 476
 Dobrzyński Bolesław 198
 Dobrzyński, dr 515
 Domańska Antonina 397
 Domański Stanisław 285
 Domejko Ignacy 455
 Drexlerówna Luna 524
 Drohojowski Julian, ks. 497
 Drozdowski Stanisław 322, 326
 Drucki-Lubecki Władysław, książę 507
 Drzewiecki Piotr 590
 Duchiński Franciszek 461
Duda Sebastian 21
Dulewicz Andrzej 57

- Dulębianka Maria 516, 517
Dumanowski Jarosław 21
 Dunajewski Albin, kard. 229, 237, 267, 269,
 279, 335, 492
Dunin-Wąsowicz Krzysztof 182
 Duszak Maurycy 266
 Dwernicki Józef 66
 Dygas Ignacy 532
 Dygasiński Adolf 398, 501
 Dykas Tomasz 358
 Dyrdoń Henryk 276
 Działyńska Izabella z Czartoryskich, hr. 76,
 551
 Działyński Ksawery, hr. 132
 Dziejuszycki Władysław, hr. 335
 Dziejuszycki Włodzimierz, hr. 232, 335
 Dziekoński Kazimierz 66
- Edward VII Koburg, król 514
 Ejsmond Franciszek 591
 Ellert Juliusz, ks. 502
 Elsner Józef 165
 Elżbieta Aleksiejewna Romanow, caryca 145,
 146, 148
 Eminowicz Wincenty 287, 491
 Erardowie, rodzina 423
 Estkowa Katarzyna 106
 Estreicher Karol 335
 Estreicher Stanisław 283, 284
 Eugenia de Montijo, cesarzowa 444, 448
- Fabiański Stanisław 346
 Falkowski Juliusz, ks. 60–62
 Fałat Julian 302
Faron Bolesław 43
 Fedorowicz Ambroży, ks. 234, 278, 296
 Feldman Wilhelm 385
 Felińska Ewa 406
 Feliński Alojzy 200
 Feliński Zygmunt Szczęśny, abp 405–407,
 409–414
 Fenz Wilhelm 491
 Ferdynand I Habsburg, cesarz 209
 Fescher M. 297
 Fijałkowski Antoni Melchior, abp 34–35, 40,
 194, 450, 621
 Filaret, abp 142
- Filippi Paweł (Parys) 116, 467–469
 Fiodorow Aleksy 145
 Fiszer Stanisław, gen. 101
 Fleming Jakub 547–548
 Fornalski Florian 207
 Franchomme Auguste-Joseph 421
 Franciszek Józef I Habsburg, cesarz 20, 33,
 35, 209, 456, 457, 476, 550, 621, 623
 Fredro Aleksander, hr. 26, 41, 403, 456,
 470–480, 490, 507, 521, 522, 628
 Fredrowa Maria z Mierów Janowa, hr. 480
 Freege Karol 349
 Frejman, litograf 145
 Freund August 336
 Frey Jan Zachariasz 67, 72
 Friedlein Józef 279, 284, 286, 299, 489
 Fryc Karol 207, 247
 Frycz Karol 390
 Fryderyk August I Wettin, książę 54, 141,
 142
 Fryderyk II Wielki Hohenzollern, król 548
 Fryderyk III Hohenzollern, cesarz 18
 Fryderyk Wilhelm III Hohenzollern, król
 164
 Fryze Ludwik 395
- Gadomski Walery 247, 265
 Gall Anonim 81
 Gall Stanisław, bp 604
 Galle Henryk 528
 Gałczyński Konstanty Ildefons 28
 Gałęcki Antoni, bp 217
 Gałęzowski Józef 336
 Gambetta Léon 30
 Garbiński Władysław 197
 Gasztowtt Waław 455
 Gautier Teophile 420, 421
 Gawalewicz Marian 290, 294, 501
 Gąsecki Seweryn 184, 186, 190, 192, 194,
 195
 Gebethner Gustaw Adolf 285
 Gembarzewski Bronisław 50, 52, 53, 55, 96
 Gerson Wojciech 233, 499, 527, 624
 Gębicki Jan 323, 322
 Giełgud Antoni 66, 446
 Gierymski Maksymilian 43, 466
 Glasenapp Franz Georg von 592

- Glomp Józef, kard. 48
 Gliński Kazimierz 528
 Gliwa Władysław, ks. 382
 Gloger Zygmunt 501
 Gluziński Władysław Antoni 516
 Głowacka Oktawia z Trembińskich 527, 536, 539
 Głowacki Bartosz 94, 95
 Gnatowski Jan, ks. 532
 Godebski Cyprian 455, 485
 Golarek Szczepan 212
 Golcz Jadwiga 291, 295
 Golichowski, ks. 475, 521
 Golińska-Daszyńska Zofia 523
 Gołoński Andrzej 153
Gomulicki Juliusz Wiktor 330, 406
 Gomulicki Wiktor 258, 519
 Gorayski August 333
 Gorczakow Michał Dymitrowicz, gen., ksiązę 172, 180, 182, 184, 187, 191, 196
 Gorecka Celina 337
 Gorecki Ludwik (Lulu) 341
 Goszczyński Seweryn 116, 118, 277, 474, 477–479, 521
 Górecki Antoni 336
 Górnicki Leopold 206, 208
 Górská Konstancja 435
 Górski Artur 415
 Górski P. 285
 Grabowski Ignacy 51, 79
 Grabowski Michał 245
 Grabowski Stanisław, hr. 155
 Grabowski Władysław 281
 Grabowski, hr. 143
 Grabski Władysław 604
 Gralewski Fortunat 355
 Gralewski Jan, ks. 594
 Gratry Joseph, ks. 441
 Grimm Franciszek, płk 106
 Grochowski 448
Grochulska Barbara 76
 Grothuz Eustachy 42
 Grottger Artur 32, 41, 124, 125, 174, 186, 187, 189, 198, 209, 277, 303, 403, 456–470, 480, 492–494, 499, 520, 521, 555–558, 567, 594, 628
 Groza Aleksander 341
 Gruberski Eugeniusz, ks. 119
 Grudzińska Joanna, księżna 143
 Grzybowski Marian 336
 Grzybowski Sylwester, ks. 206–208, 248
 Grzymała-Siedlecki Adam 486, 515, 525
 Grzywacz Jan, ks. 452
 Gubrynowicz Władysław 474
 Gucci Santi 225
 Gumiński Władysław, ks. 530
 Guńkiewicz Bronisław 298
Gurbiel Andrzej 273
 Gwiazdomorski Jan 385
 Habsburgowie, dynastia 20, 33, 148, 481, 499, 621, 628
 Hauke Jan Maurycy, gen. 163
 Heget, ks. 530
Helman Zofia 179
 Herman Juliusz 591
 Herse Bogusław 532
 Hertyk W. 260, 262
 Herweg Stefan 120
 Hirt J. 123
 Hiszpański Stanisław 191
 Hitler Adolf 357
 Hochstim Fabian 207, 211, 247
 Hoesick Ferdynand 420
 Hoffman Stanisław Kostka 64
 Hoffmanowa Klementyna z Tańskich 42, 175
 Hohenzollernowie, dynastia 20, 33, 148, 621, 628
 Holewiński Jan 519
 Holland lord zob. Vassal-Fox Henry Richard, lord Holland
 Homer 512
 Horacy (Quintus Horatius Flaccus) 80
 Horwart Ludwik 154
 Hryniewiecka Helena z Mickiewiczów 338
 Hugo Victor 16, 316
 Hurko Iosif Władimirowicz 500
 Hutten-Czapski Bogdan, hr. 592
 Huttlaer Antoni 223
 Idzikowski, płk 322
 Iłłakowiczówna Kazimiera 28
Iwańczak Wojciech 23
Izwantowski Dariusz 146

- Jabłonowski Antoni, książę 112, 113
 Jabłonowski Maksymilian 164
Jabłońska Anna 23
 Jackowski Stanisław 539
 Jadwiga Andegaweńska, królowa 218, 563
 Jagiellonowie, dynastia 210, 219, 232, 443
 Jakubowski Adam, ks. 483
 Jan II Kazimierz Waza, król 613
 Jan III Sobieski, król 107, 115, 243, 353, 563, 565
 Jan Paweł II (właśc. Karol Wojtyła), św. 48
Janion Maria 76, 124, 623
 Janko z Czarnkowa 21
 Jankowski Czesław 271, 281, 507, 508, 519
Jankowski Edmund 506
 Januszewski Teofil 406, 408, 411, 413
 Jarecki Henryk 477
 Jasiński Bruno 500
 Jasiński Aleksander 476
 Jastrow Markus 195
 Jaśkiewicz Bronisław 474
 Jaworski Apolinary 335
 Jaworski Władysław 336
 Jefferson Thomas 554
 Jełowicki Aleksander, ks. 146, 418
 Jenike Ludwik 471
 Jewniewiczowa Wanda 603
 Jeziorański Jan 198
 Jeż Teodor Tomasz (Zygmunt Miłkowski) 257, 260, 262, 263, 326, 329, 360, 496
 Jędrzejewicz Andrzej 424
 Jędrzejewicz Józef 417
 Jędrzejewiczowie, rodzina 421
 Jędrzejowiczowa Ludwika 417, 425
 Jonas Karl Gottlieb 174
 Joniec Józef, ks. 46
 Joselewicz Berek 94, 624
 Józef II Habsburg, cesarz 549
 Józwik Józef, ks. 530
- Kaczmarczyk Franciszek 245
 Kaczmarek Ludwik 212
 Kaczorowski Ryszard 46
 Kaczyński Lech 37
 Kajsiewicz Hieronim, ks. 269, 440, 441, 444, 546, 555
- Kakowski Aleksander, abp 591, 597, 604, 607
 Kaletowa Helena 479
 Kallenbach Józef 454, 455
 Kamieniecki Ludwik, gen. 65
 Kamiński Mieczysław 194, 603
 Karczewski Marceli 186, 189, 198
 Karczyński Andrzej, ks. 451
Kardys Piotr 23
 Karoli Władysław 298
 Karpen, por. 101
 Kasiński Zacheusz, ks. 530
 Kasprowicz Jan 399, 523, 524
 Katarzyna II Aleksiejewna, caryca 82, 101, 102, 135, 548
 Katyll Szymon 197
 Kazimierz Jagiellończyk, król 204, 225, 229, 232
 Kazimierz Wielki, król 21, 32, 33, 36, 121, 203–249, 467, 563, 619
Kądziała Jerzy 500
 Kątski Apolinary 194
 Kenig Józef 191, 496
 Kicki Ludwik 55, 56, 64
Kieniewicz Stefan 171, 172
 Kijeński Stanisław 512
 Kiliński Jan 94
 Kinsky, ród 51
 Kirchmayer Wincenty 219
 Kleczyński Jan 482
 Klemens XIII (właśc. Carlo della Torre Rezzonico), papież 549
 Kluczyński Piotr 598
 Kłopotowski 530
 Knaus Karol 283, 290, 297
 Kniaziewicz Karol, gen. 52, 101, 321, 364, 365, 453
 Knypś Ludwik, ks. 600
 Kochanowski Jan 26, 620
 Kolberg Oskar 287
 Kołłątaj Hugo 85
Komar Julian 194
 Konarski Szymon 25, 179
 Konczyński Tadeusz 298, 299
 Koneczny Feliks 126
 Konieczny Marian 491
Konopka Jan 119, 120
 Konopka Ksawery 279, 336, 491

- Konopnicka Maria 43, 61, 62, 97–100, 137, 202, 305–307, 372, 383, 403, 501, 502, 505, 508, 509, 514–524, 573–575, 589, 590, 594, 624–626, 628
- Konstancja Habsburżanka, królowa 221
- Konstanty Pawłowicz Romanow, wielki książę 65, 82, 86, 142, 143, 147, 148, 163, 165, 174, 547
- Kopaliński Władysław* 59
- Kopeć Józef, gen. 99
- Kopernicki Stanisław 29
- Kopernik Mikołaj 620
- Korczyński Edward 335
- Korotyński Władysław 65, 453, 455
- Korycki, ks. 530
- Korzon Tadeusz 95, 98, 99, 101, 103–105, 108, 110, 112, 122, 123, 127
- Kosiński Antoni „Amilkar”, gen. 131, 132
- Kosiński Julian 536
- Koskowski Bolesław 528
- Koss Franciszek 115
- Kossak Juliusz 32, 41, 173, 269, 303, 342, 381, 403, 490, 492–500
- Kossak Wojciech 494
- Kossakowie, rodzina 498
- Kossecki Franciszek Ksawery, gen. 130, 143
- Kosiłowski Ildefons 327, 328, 337
- Kossobudzki Piotr 299, 391
- Kossuth Ludwik 30
- Kostecki Platon 304
- Kostek Franciszek, ks. 474
- Kostka Julian 501
- Kostrzewski Franciszek 94
- Kościuszko Tadeusz 13, 20, 23, 27, 29, 31, 32, 37, 40, 51, 70, 79, 93–128, 130, 132–138, 140, 173, 206, 227, 344, 364, 369, 430, 432, 438, 444, 499, 500, 554, 563, 567, 589, 608, 620, 627, 628
- Kotarbiński Józef 512, 528, 536, 539, 571, 585
- Kotarski Przemysław 287
- Kotkowska-Bareja Hanna* 75
- Kowalczykowa Elżbieta* 426
- Koziebrodzki Tadeusz, hr. 336
- Koziebrodzki Władysław, hr. 338–339
- Kozietulski Jan 66
- Kozłowski 155, 360, 361
- Kozłowski Eligiusz* 405
- Kozłowski Stanisław 528
- Kozubowski Antoni 207, 248
- Kozubski Włodzimierz 596, 597
- Koźmian Kajetan 325
- Koźmian Stanisław 433, 434
- Krajewski Marceli 462–468
- Krajewski Władysław 181
- Kraków Stanisław 336, 338
- Kramszytk Feliks 195
- Kramszytk Izaak 195
- Kramszytk Roman 195
- Kramszytk Stanisław 195
- Kramszytk Zygmunt 195, 512, 570
- Krasicki Czesław, hr. 512
- Kraśnińscy, rodzina 432, 433
- Kraśnińska Eliza z Branickich 431, 433–435, 437
- Kraśniński Adam, hr. 395, 397, 514
- Kraśniński Izydor, gen. 164
- Kraśniński Wincenty, hr., gen. 60, 68, 429, 432, 543
- Kraśniński z Krasnego Ludwik, hr. 434
- Kraśniński Zygmunt, hr. 42, 316, 332, 397, 403, 405, 407, 413, 427–439, 473, 482, 490, 514, 515, 525, 542–545, 559, 580, 581, 587, 594, 628
- Krasnowska Violetta* 622
- Kraszewski Franciszek 267
- Kraszewski Jan 267
- Kraszewski Józef Ignacy 27, 29, 32, 36, 37, 39, 40, 177, 178, 186, 190, 191, 196, 228, 232, 238, 251–273, 279, 286, 296, 297, 304–319, 341, 378, 382, 383, 387, 392, 395, 437, 461, 486, 489–491, 500, 525, 628
- Kraszewski Lucjan 267
- Kraushar Aleksander 182, 195, 198, 199
- Krawczuk Aleksander 479
- Krawczyk Andrzej* 43
- Kremer Józef 211
- Kreutzer Rodolphe 423
- Kronenberg Leopold 191, 196, 252, 253, 437
- Król Kazimierz 512, 528
- Królak Joanna* 15
- Królikowski Stanisław 516
- Krupiński, ks. 394
- Krysowski Olaf* 438
- Krzeczunowicz Kornel 72

- Krzemiński Józef, ks. 299, 387, 392, 394
 Krzemiński Stanisław 503
 Krzymuski Edmund Karol 299
 Krzysztofowicz W. 347
 Krzywoszewski Stefan 504, 528
Krzyżanowski Julian 580
 Krzyżanowski Stanisław Andrzej 219
 Kubicki Jakub 150, 153
Kuc Monika 439
 Kucz Karol 198
 Kuczyński Hipolit, płk 322, 323
 Kurfirst Jules Villy, ks. 594, 598
 Kurnatowski Zygmunt, gen. 129
 Kurpiński Karol 165
 Kuruta Dmitrij Dmitrijewicz, gen. 129
 Kutuzow Michaił Iłarionowicz Goleniszczew 82
 Kuźmicz Fiodor 146
 Kwiatkowski Tadeusz 419
 Kwiatkowski Teofil 420
 Kwieciński Piotr 206
- Lam Jan 277
 Lanci Franciszek Maria 116
 Langiewicz Marian, gen. 123
 Laskowicz Władysław 337
 Laskowski Zygmunt 257, 261, 265, 594
 Latecki Jan, ks. 130
 Laurysiewicz Stefan 591
 Lederer Matylda 475
 Lefébure-Vély Louis James Alfred 421
 Lelewel Joachim 28, 31, 42, 451, 453, 553
 Lelewel Prot 453
 Lemański Jan 397
 Lenartowicz Teofil 32, 36, 273–283, 286, 297, 331, 381, 382, 395
 Leo Juliusz 397
 Leon XIII (właśc. Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Pecci), św. 315
 Leopold II Koburg, król 34, 549
 Lermine Jules 337, 338
 Lesser Aleksander 182, 195–196
 Leszczyńscy, ród 76
 Leszek Czarny, książę 204
 Lévy Armand 322, 323, 326–329, 337, 362
 Lewandowski Stanisław 321, 335, 345
 Lewental Franciszek 471
 Lewicki Włodzimierz 353
 Lewiński Jakub, gen. 191, 198
 Libicki Stanisław 591, 595–598
 Limanowski Bolesław 399
 Linowski Aleksander 64, 85–87
 Linowski Konstanty 42
 Lipsy, rodzina 343, 355
 Liske Ksawery 232, 238, 474
 Lisowski Karol 154
 Liszt Ferenc 367
 Loevy Edward 24, 259, 261–264, 328, 331, 338–341
 Lorentowicz Jan 76, 78, 127, 397, 504, 528, 591, 593
 Lubomirski Andrzej, książę 335
 Lubomirski Jerzy, książę 219, 221, 433
 Lubomirski Józef, książę 98
 Lubomirski Zdzisław, książę 590, 592, 593
 Ludwik Węgierski, król 21
 Ludwik XVIII Bourbon, król 549
 Lulu, wnuczek Mickiewicza 342
 Lumière Claude-Antoine 397
- Łanskoj Wasilij Siergiejewicz, gen. 64, 65
 Łańcuski, ks. 112, 114, 115
 Ławecki Marcin 237
 Ławrynowicz Michał, ks. 322, 323
 Łempicki Józef 182
 Łepkowski Józef 61, 207–210, 219, 227–230, 234, 241, 242, 244, 248
 Łepkowski Ludwik 223
 Łętowski Ludwik, bp 219, 227, 428
Łojek Jerzy 146
 Łukasiński Walerian 403
 Łukaszewiczowa Biruta 476
 Łuszczkiewicz Władysław 207, 211, 486, 492, 564
 Łysenko Fiedor 100
- Macewicz Konstanty 468
 Mackintosh 548
 Madejski Marcei 476
Magnone Lena 516
 Maisels Baer 195
 Maistre Joseph de 548, 549
 Majewski Erazm 528
 Majewski Karol 198

- Majewski-Skorochód Walenty 64
 Makowski Czesław 527
 Makuszyński Kornel 540, 616
 Malczewski Franciszek Skarbak, bp 130
 Malczewski Jacek 42, 399, 490, 499
 Malinowski Wincenty, mjr 65
 Maliszewski Tytus 492
 Małachowski Gustaw 42
 Małachowski Stanisław Aleksander, hr., gen. 165
 Małecki Antoni 232, 335, 474, 477
 Manugiewicz Mikołaj Jan 130
 Marchwicki Zdzisław 287
 Marcinkowski Władysław 414
 Marconi Leandro 124, 425
 Marczewski L. 591
 Marek Antoniusz 80
 Marek Brutus 80
 Maria Fiodorowna Wirtemberska, cesarzowa 103, 145
 Maria Krystyna Habsburg, królowa 452
 Marin Antoine 439
 Markiewicz Wacław, ks. 601
 Markowski Julian 479
 Marks Karol 357
 Martinet François-Nicolas 63
 Maszkowski Karol 462, 463, 466–468
 Matejko Jan 32, 36, 41, 57, 121, 124, 188, 207–209, 211, 212, 215–216, 221, 223, 231, 238, 248, 249, 290, 291, 303, 336, 381, 382, 403, 457, 461, 482, 486–493, 496, 499, 524, 559–567, 613, 628
 Matuszewski Ignacy 397, 528, 536, 583
 Matuszyński Leopold 194
 Matzke Henryk, ks. 206
 Mayer Józef 207, 232, 235, 237, 267, 335
 Mączewski-Bem Bogdan 592
 Mérimée Prosper 367
 Metaxian Sergiusz 532
 Metternich Klemens Lothar von, ks. 550
 Méyet Leopold 411, 413, 525
 Mianowska Aleksandra 391
 Miaskowski Antoni, ks. 132
 Michalski Michał 287, 302, 523
 Michalski, ks. 397
 Michał Pawłowicz Romanow, wielki książę 141, 143, 147
 Michałowski Bohdan Marcelli 455
 Miciński Tadeusz 397
 Mickiewicz Adam 13, 16, 24, 28, 29, 31, 32, 36, 37, 40, 139, 174, 189, 273, 274, 279, 303, 321–380, 382, 399, 405, 411, 415, 421, 428, 430, 431, 434, 436, 437, 454, 482, 490, 492, 515, 537, 562, 571, 579, 580, 582, 589, 593, 594, 597, 602, 605, 608, 613, 628
 Mickiewicz Adam (wnuk) 337
 Mickiewicz Aleksander 337
 Mickiewicz Celina (wnuczka) 337
 Mickiewicz Jan 337
 Mickiewicz Józef 336
 Mickiewicz Władysław 336, 345
 Mickiewiczowa Celina z Szymanowskich 329, 330, 337, 360, 366
 Mickiewiczowa Zofia 516
 Midowicz Teofil 206
 Mien Juliusz 284, 285, 288, 289, 300, 353, 487, 497, 498
 Mierosławski Ludwik 42
 Mieroszewski Jacek 70
 Mierzbach Ludwik 441, 555
 Mierzejewski Mikołaj 42
 Mieszkowski Bronisław 294–296, 532, 535, 537
 Mikłaszewski Bolesław 600, 603–604
 Mikołaj I Pawłowicz Romanow, car 27, 75, 82, 142, 143, 147, 148, 164, 169, 424, 551, 552
 Mikuli Karol 468
 Mikulski Józef 296
 Mileski Alfred 267, 335
 Miłkowska Hanna 260
 Miłkowski Stanisław, ks. 502, 511, 512
 Miłkowski Zygmunt zob. Jeż Tomasz Teodor
 Miłosz Czesław 44, 509, 624
 Miniewski jun. Władysław 158
 Miniewski Władysław 158
 Minter Karol Juliusz 204
 Miquelt, ks. 431
 Mirabeau Honoré Gabriel Riqueti de 15
 Młodnicki Karol 468
 Młynarski Emil 399, 606
 Mochnacki Edmund 279, 335
 Mohr D. 592
 Mokronowski Andrzej, gen. 68

- Mokronowski Stanisław, gen. 65
 Moniuszko Stanisław 41, 42, 282, 298, 403, 456, 480–486, 499, 628
 Monné Wanda 124, 125, 458–462, 465–469
 Montarnat Ludwik Antoni Karol Prosper Guirard hr. de 54
 Montarnat Maria Teresa z Poniatowskich, hr. 54
 Morawski Franciszek 75
 Morawski Seweryn, abp 352, 476
 Morawski Teodor 445
 Mordasiewicz Kazimierz 404
 Morlot François-Nicholas-Madeleine, kard. 449
 Morosini Anette, hr. 119
 Morosini Don Giovanni, hr. 119
Moszoro Elżbieta 74
 Moszyński Piotr, hr. 207
 Mościcki Henryk 75
 Mościcki Ignacy 120
 Mozart Wolfgang Amadeus 130, 165, 397, 420, 423
Mrozowski Przemysław 22
 Mrozek Sławomir 44, 45, 244
 Muchanow Siergiej Siergiejewicz 182
 Mulert Ludwik 501
 Müller 120
 Münchheimer Adam 282, 483
 Musset Alfred de 367
 Mutius Gerhard von 592
- Naimski Zygmunt Józef 395
 Nakwaski Franciszek 64
 Nałkowska Zofia 623
 Napoleon Bonaparte, cesarz 16, 17, 32, 54, 55, 60, 64, 65, 80, 82, 91, 95, 103, 105, 140, 157, 165, 241, 311, 312, 328, 378, 398, 421, 446, 549, 550, 553, 620, 627
 Napoleon III, cesarz 171, 176, 314, 378, 444, 448, 550
 Naruszewicz Adam, bp 226
 Narutowicz Gabriel 37, 42–44, 537, 609
 Nassau Karol Henryk Mikołaj Otto de, książę 83
 Nehring Władysław 232
 Nekanda-Trepka Mścisław Edgar 290, 291, 296
- Nelson Horatio 19
Nesteruk Małgorzata 67
 Neuding Szachna 66
 Neumann Eva z d. Scholtz 21, 23
 Neumann Johann Christoph 21, 23
 Neumanowa Anna 523
 Niegolewski Andrzej, płk 131
 Niemcewicz Julian Ursyn 65, 89, 91, 99, 101, 108, 321, 364, 365, 452, 554
 Niemojewski Bonawentura 453
 Noakowski Stanisław 120
 Norblin Jan Piotr 100, 153
 Norwid Cyprian Kamil 13, 37, 325, 330, 331, 360, 366, 405, 406, 409, 411, 417, 435, 466
 Noskowski Zygmunt 397
 Nowak Stanisław 601
 Nowakowski Karol 176
 Nowakowski Marcei, ks. 591, 609
 Nowina-Nowiński Tomasz, bp 114
 Nowina-Przybylski Waław 426
 Nowiński Stanisław, bp 114, 115, 206
Nowobilski Józef Andrzej 70
 Nowosilcow Mikołaj Nikołajewicz 64, 129
 Nusbaum Henryk 506, 512, 569
- Oborski Aleksander 66–67
 Odelgiewicz Zygmunt, ks. 476
 Odescalchi Zofia 432
 Odojewski Aleksandr Iwanowicz, książę 551
 Odrzywolski Sławomir 334–336, 354
 Odyniec Antoni 407
 Okińczyc Aleksander 455
 Oktawian August, cesarz 80
 Olchowicz Konrad 395, 528
 Oleszczyński Władysław 356, 358
 Olszański Kazimierz 494
 Opieński Henryk 417, 594, 598
 Oppeln-Bronikowski Adam 164
 Oppman (ps. Or-Ot) Artur 79, 91, 92, 399, 528, 536, 568, 573–575, 588
 Ordon Konstanty Julian 57, 277, 523
 Ordon Władysław 474
 Orzechowski Stanisław 88
 Orzeszkowa Eliza 42, 43, 174, 316, 383, 403, 501–516, 518, 521, 525, 529, 533, 567–573, 624
 Osiński Ludwik 52

- Ossoliński Jerzy 315
 Ostrowski Adam 532
 Ostrowski Antoni 61
 Ostrowski, książę 62
 Osuchowski Antoni 528
- Paderewscy, rodzina 299
 Paderewski Franciszek 49
 Paderewski Ignacy Jan 23, 31, 399, 595, 598, 624
 Padewski L. 137, 138
 Paër Ferdinando 423
 Paic, płk 592
 Pálffy János 457
Paluszewski Jan 51
 Pareński Stanisław 284, 384
 Paskiewicz Iwan Fiodorowicz, gen. 75, 177
 Paskiewiczowie, rodzina 75
 Paszkiewicz Piotr 153
 Paszkowski Franciszek, gen. 107
 Patyński Ignacy, ks. 206
 Paulucci Amilkar, gen. 194
 Pawelski Jan, ks. 385, 386
 Paweł I Piotrowicz Romanow, car 82, 101, 102, 135, 140, 141, 142, 144, 554
 Paweł VI (właśc. Giovanni Battista Enrico Antonio Maria Montini), bł. 357
Pawlikowski Michał 459
 Pawlikowski Mieczysław 287, 336
 Pawlikowski z Medyki Jan Gwalbert 334
 Pawlukiewicz Piotr 596
 Pawłowski Bronisław 146
 Pawulski Jan Chryzostom 476
Pelc Jerzy 622
 Pergolesi Giovanni Battista 155
 Peszke Ignacy 528
 Peszkowski Zdzisław, ks. 46
 Pétiniaud Charles 408, 409, 411, 412
 Piastowie, dynastia 33, 245
 Piątkowski Feliks 474
 Piątkowski Henryk 293, 494
 Pieniążek Czesław 347
 Pieniążek K. 285
 Pierzchalski Edward 387
 Pietruski Oktawiusz 474, 476
 Pietrzykowski Jan 206
 Pilat Tadeusz 232
 Pilecki Antoni 576
 Pillati Henryk 195, 480
 Piłat Roman 335
 Piłsudski Józef 23, 37, 43, 79, 141, 399, 414, 601
 Pini Tadeusz 367
 Piotr Aleksiejewicz Wielki, car 147
 Piotrowski Antoni 267, 268
 Piotrowski Jakub 191, 198
 Pius IX (właśc. Giovanni Maria Mastai Ferretti), bł. 24, 41, 545
 Pius VI (właśc. Giovanni Angelo Braschi), papież 549
 Pius VII (właśc. Gregorio Luigi Barnaba Chiaramonti), papież 311
 Piwarski Jan Feliks 154
 Pizański Stanisław 336, 491
 Plater Henryk Ludwik, bp 194
 Plater Władysław, hr. 119, 123
 Plersch Jan Bogumił 100
 Pleyel Ignacy 421
 Plichta Andrzej 446
Płoszewski Leon 381
 Pług Adam (Antoni Pietkiewicz) 269, 270
 Pług Antoni 238
 Pobudkiewicz Franciszek 206
 Pochwalski Kazimierz 284, 490
 Pocięcha Michał 343, 350, 351
 Podbielski Jan 268
 Podgórski Włodzimierz 472, 474
 Podlewski Walerian 474
 Podwysocki Klemens 319
 Pol Wincenty 251–253, 264, 273, 286, 290, 297, 303, 304, 312, 456, 488, 494–497, 500, 524, 559
 Polkowski Adam 122
 Polkowski Ignacy, ks. 229, 234, 237, 270
 Pollak Tadeusz 479
 Polzeniusz Ferdynand Edward 261, 262
 Poniatowscy, ród 52, 444, 554
 Poniatowski Józef Antoni, książę 16, 20, 23, 29, 31, 32, 37, 40, 49–92, 96, 98–100, 103, 104, 113, 115, 124, 125, 130, 132, 140, 164, 172, 173, 206, 227, 241, 282, 324, 329, 344, 369, 397, 398, 432, 439, 492, 550, 608, 620, 627, 628
 Poniatowski Józef Stanisław 54

- Poniatowski Maurycy 245
 Ponitecki Józio 53, 54
 Popiel Antoni 124
 Popiel Paweł 206–208, 211, 219, 247, 248, 251, 335
 Popiel Tadeusz 278, 280, 281, 342, 344, 345
 Popiełuszko Jerzy, ks. 624
Poprzęcka Maria 57, 292, 296
 Potoccy, ród 435
 Potocka 2^o v. Wąsowiczowa Anna z Tyszkiewiczów 75, 76
 Potocka Delfina z Komarów 433, 434, 418, 433
 Potocka Katarzyna z Branickich, hr. 221, 433, 435
 Potocka Zofia z Branickich, hr. 434, 435, 437
 Potocki Adam, hr. 219
 Potocki Alfred Józef, hr. 232, 478
 Potocki Antoni 459, 461, 470, 519
 Potocki Ignacy, hr. 101
 Potocki Stanisław, hr. 164
 Pozowski Romuald, ks. 530
 Praniec Tomasz, ks. 408
 Praun Franciszka 475
 Préalut Antoine-Auguste 326, 327
 Princip Gawriło 538
Promińska Elżbieta 478
 Prudencjusz (właśc. Aurelius Prudentius Clemens) 377
 Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 35, 43, 325, 357, 383, 398, 403, 501, 505, 510, 512, 514, 525–539, 575–588, 607, 621
 Prusinowski Aleksy, ks. 542, 545
 Pryliński Tomasz 228
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz 219, 286, 512, 514, 515, 519, 529
 Przesmycki Zenon Miriam 274, 379, 397
 Przedziecki Aleksander, hr. 214, 227
 Przedziecki Konstanty, hr. 241, 335
 Przyborowski Walery 79
Przybyłowska Barbara 142
 Puzyna Józef, książę 55
 Puzyna Jan, kard. 501
 Pyrowicz Stanisław 528
 Rabski Władysław 528
 Radomski Walery 211
 Radziejowska Katarzyna z Sobieskich 243, 244
 Radziejowski 490
 Rataj Maciej 603
 Rauer Emil 603
 Reber Napoléon-Henri 421
 Redel Jakub, płk 55
Rederowa Danuta 332
 Regulski Antoni 471
 Reitzenheim Józef 413
 Rejchan Stanisław 454
Rejduch-Samkowa Izabella 296
 Rejman Zofia 67
 Renan Ernest 337, 338, 367
 Repin Iwan Nikołajewicz 82
 Repin Nikołaj 82
 Repnin Nikołaj Wasiljewicz 65, 82, 86
 Rettinger Mieczysław 523
 Rewakowicz Henryk 474
 Reymont Władysław Stanisław 44, 383, 388, 395, 397, 399, 529, 539, 608
 Robert-Fleury Tony 185
 Rodkiewicz Stanisław 529, 590
 Roeppel Richard 232
 Rofrancowie, rodzina 51
 Rogawska Eufemia 407
 Rolicz-Lieder Waclaw 525
 Romanowicz Tadeusz 286
 Romanowowie, dynastia 20, 57, 103, 142, 499, 538, 628
Romanowska Marta 381, 382
Romanowski Andrzej 502
 Romer Adam 600
 Ronikier Adam, hr. 591
 Ropp Eduard Michael von, abp 604
 Rosen Mathias 191
 Rosenzweig Mojżesz 68
Rosiek Stanisław 13, 25, 31, 48, 321, 323, 326–329, 332, 336–338, 341
 Rosner Ignacy 592
 Rostworowski Wojciech, hr. 591
 Rościszewski Jan Kąty 66
 Rotter K. 285
Rożek Michał 70, 71, 116, 130, 138, 218, 219, 221, 225, 227, 251, 277, 335, 390, 489, 490
 Roźniatowska Antonina 491
 Roźniecki Aleksander, gen. 74, 165

- Rubinstein M. 502, 503, 508, 511–513
 Rudnicki Józef 361
 Rudzki-Wężyk Jan 127
 Rusinowski Oswald, ks. 206–208, 248, 249
 Russocki Włodzimierz, hr. 474
 Rustejko Józef 336
 Ruszkiewicz Kazimierz, bp 592
 Rutkowski Maksymilian 387
 Rutkowski Tadeusz 521, 522
 Rutkowski Zdzisław 186, 190, 198
 Rybkowski Tadeusz 345
 Rydel Lucjan 286
 Rygier Teodor 497
 Rymkiewicz Jarosław Marek 323, 324, 407, 409
 Rząd Antoni 597
 Rzewuski Henryk 549
 Rzewuski Kazimierz 452
 Rzewuski Walery 216, 224, 225, 249, 486
 Rzymkowski Jan 283, 390
- Sadzewicz Antoni 529
 Salamon Jerzy 479
 Salviati Antonio 335
Samek Jan 296
 Sand George (właśc. Amantine Aurore Dupin) 367, 425
 Sanguszko Eustachy, książę 335
 Sanguszko Władysław, książę 219
 Sapiaha Adam Stefan, książę, bp 43, 71, 287, 335, 399, 414, 501, 524, 593, 597, 604
 Sapiaha Aleksander Antoni, książę 550
 Sapiaha Anna Jadwiga z Zamoyskich, księżna 550, 552
 Sapiaha Lew 146
 Sapiehowie, rodzina 123
 Sariusz-Wolski Wacław 538, 591, 592
 Sarnecki Zygmunt 286, 287
 Sarnicki Klemens, ks. 335
 Sasaki Maurycy, książę 367
Sawicka Franciszka 146
 Scheffer Ary 417
 Schlotterbeck Wilhelm Friedrich 67
 Schmaedicke Augustyn 545
 Schmid Henryk Feliks 232
 Schraeder Jerzy Antoni 174
 Schraederowie, rodzina 174
- Schürer Juliusz 106, 108
 Schwarzenberg Karl Philipp, książę 64
 Scipio Jan Karol, hr. 206
 Scypion Lucjusz Korneliusz 131
 Ségur Louis Philippe de 100
 Sieciński Józef 603
 Siemieński Lucjan 251, 253, 286, 290, 297, 430, 456, 488, 495
 Siemiradzka Maria z Korolewiczów 1° v. Pruszyńska 299
 Siemiradzki Henryk 32, 41, 290–303, 319, 320, 381, 390, 395, 456, 488, 500
 Siemoński Adam 130
 Sienkiewicz Henryk 31, 33, 36, 39, 40, 43, 45, 383, 399, 486, 501, 510, 514, 528, 589–618, 624, 628
 Sienkiewicz Henryk Józef 594
 Sienkiewicz Jadwiga Maria 594
 Sienkiewicz Maria z Szetkiewiczów 594
 Sienkiewiczowa Maria z Babskich 594
 Sierakowski Józef 105
 Sierakowski Karol, gen. 64, 99
 Sikorski Władysław, gen. 23, 31, 37, 598, 622
 Sitańska Zelia 53
 Skalkowski Adam M. 50, 55–57
 Skarbek Fryderyk Florian 179
 Skarga Piotr, ks. 89, 241–245, 315, 499, 500, 525, 562, 613
 Skarżyński Łukasz 150
 Skąpski Bronisław 219
 Skłodowska-Curie Maria 509
 Skomorowski Czesław, ks. 530
Skorupa Robert 21
Skowron Zbigniew 179
Skowronek Jerzy 439, 440, 451
 Skrzyński Ludwik 333
 Skubiszewski Krzysztof 46
 Słowacki Juliusz 31, 32, 37, 42, 43, 303, 305, 332, 334, 360, 399, 403–417, 428, 430, 431, 436, 437, 482, 501, 515, 540, 541, 580, 594, 598, 622, 628
 Służalski Henryk 322, 327, 328, 362
 Smarzewski Marcin 146
 Smolka Franciszek 476
 Sobański Izydor 411
 Sokolnicki Michał, gen. 65, 66, 82, 85, 86
 Sokołowski August 182, 287

- Sosnowska Ludwika 98
 Sosnowski Oskar 241
 Sowińska Katarzyna Antonina z Schraederów
 16, 25, 32, 34, 171–180, 197, 425, 529, 537,
 519
 Sowiński Józef Longin, gen. 57, 174, 175,
 179, 180, 324, 403
 Sozański Michał Adam 275–277
 Srokowski Konstanty 384, 386
 Stachowicz Piotr 115, 271, 344, 345, 359,
 490, 492
 Staff Leopold 383, 400, 600
 Stalin Józef (właśc. Dżugaszwili Iosif Wissa-
 rionowicz) 357
 Stanilewicz Władysław 53–54
 Stanisław August Poniatowski, król 21, 51,
 52, 70, 76, 116, 140, 141, 155, 165, 174,
 209, 365, 452, 547, 548
 Stanisław Leszczyński, król 277
 Stanisław ze Szczepanowa, św. 204, 225
 Stankiewiczowa Joanna 384–387, 392, 395
 Starzeńska Krystyna 131
 Starzewski Rudolf 397
 Stasiak Ludwik 281, 282, 342, 344, 345,
 490
 Staszczyk Adam 491
 Staszic Stanisław 25, 32, 178, 404
 Stecki Józef, ks. 191
 Stefan Batory, król 204, 221–225, 510, 563
 Stefani Józef 194
 Stefczyk Franciszek 622
 Stern Anatol 500
 Stockmar Ernest Leopold 355
 Stodólski, ks. 466
 Stolpe Alojzy 194
 Stölzel Christian Friedrich 67
 Straszewicz Ludwik 529
 Stróżewski Władysław 283
 Struve Henryk 525
 Stwosz Wit 392
 Suchodolski January 57, 59
 Suchodolski Rajnold 123
Sudolska Urszula 433
Sudolski Zbigniew 68, 432–434
 Suligowski Adolf 528–530, 536
 Supiński Józef 25
 Surzycki 284
 Sygietyński Antoni 501
Szacka Barbara 25
 Szafrąński Aleksander 286
 Szajnok Teodor 468
 Szaniawski Henryk 469
 Szaniawski Konstanty 198
 Szaniawski, ks. 130
 Szczepkowski Józef 194
 Szczerbatow Aleksandr P. 75
 Szczuka Kazimiera 324
 Szczutowski Stanisław 529
 Szekspir William 486
 Szela Jakub 95
 Szelażek Adolf, bp 604
 Szepietowski Józef 164
 Szlachtowski Feliks 265, 266, 335
 Szlagowski Antoni, ks. 531, 532, 578, 580,
 607, 612
 Szlenkier Franciszek Ksawery 191, 196
 Szmit Władysław 474
 Szostakowski Emil 322
Szpala Iwona 539
 Szpiro 512
 Szretter Eugeniusz 603
 Szujski Józef 207, 227, 232, 238, 255, 286,
 287, 314, 496
 Szulc Bronisław 532
 Szulter Wawrzyniec, ks. 237
 Szumkowski Stefan 505
 Szumlański Waław, płk 61
 Szydłowski Teodor 56
 Szyk Artur 43
 Szyller Stefan 127, 430
 Szymanowski Karol 399, 481, 499
 Szymanowski Waław 238
 Szymański M. 323
 Szymborska Wisława 44, 509
 Szymonowicz Szymon 473
Szyndler Bartłomiej 100
Szypowska Maria 516
 Szyrer zob. Schürer Juliusz
 Szyrma Lach 446
 Szyzsko-Bohusz Adolf 71, 360
Ściegienny Piotr, ks. 403, 454
 Śliwiński Artur 127, 529
 Śniadecka Ludwika 324

- Świątecka Maria* 332, 333
Świdorski Ludwik Brunon 502
 Święch Zbigniew 479
 Święcicki Adolf 529
- Taaffe Edward von 333
 Talheim Aleksander von 505
 Talowski Teodor 344
 Tański Czesław 302
 Tarasow 145
 Tarnowscy, ród 68
 Tarnowski Jan, hr. 336
 Tarnowski Stanisław, hr. 207, 233, 333, 335, 353, 468, 489, 491, 521, 669
 Tarnowski ze Śniatynki Stanisław, hr. 557
 Tatariewicz Jakub 153
 Teliga Karol 206–208
 Teodorowicz Józef, abp 594, 604
 Terencjusz (właśc. Publius Terentius Afer) 443
 Tetmajer Włodzimierz 126, 397
 Thorvaldsen Berthel 74, 75
 Titow Iwan Piorowicz, mjr 101
 Tokarski 164
 Tołstoj Piotr Aleksandrowicz, hr., płk 99, 100
 Tombiński Jan 290, 297, 488
 Tomicki Jan 66
 Tomkowicz Stanisław 490, 491, 494–496
 Tondos Stanisław 343, 347
 Topolski Florian, o. 365
 Traugutt Romuald 403, 438
 Trąpczyński Wojciech 597, 603, 607
 Trembecy Stanisław i Zygmunt 228
 Trembecki Adam 245
 Trepow Fiodor, płk 181, 182
 Tretiak Józef 273, 344, 345
 Trojanowski Wincenty 120
 Troszel Wilhelm 194
 Trousseau Armand 441
 Troyat Henri 142, 145
 Trzemeski Edward 471, 472, 522
 Trzetrzewiński August 191
 Tutaj Jan 491
 Tuwim Julian 28, 44, 623
 Twardowski Jan, ks. 46
 Tyblewski Andrzej 348
- Tymowski Tomasz Kantorbery 65, 80, 81
 Tysowski Roman 479
 Tyszkiewiczowa Maria Teresa z Poniatowskich, hr. 53, 70, 75
 Tyszkiewiczówna Anna, hr. 74
- Ujejski Józef 502
 Ujejski Kornel 27, 32, 38, 118, 136, 468, 469, 541, 555
 Uranowski 336
Urzykowski Tomasz 539
- Valentino Rudolph (właśc. Rodolfo di Valentina d'Antoguolla) 53
 Vassal-Fox Henry Richard, lord Holland 550
 Verdi Giuseppe 119
 Vergilus (właśc. Publiusz Wergiliusz Maro) 80
 Verhulst Pierre Francis 299, 592
 Vernet Horace 57–59, 78
 Viollet-le-Duc Eugène 221
 Vogel Zygmunt 128
 Voigt 198
- Waliszewski Kazimierz 339
 Wallek-Walewski Bolesław 219
 Walther 429
 Wambach Jan Jakub 198
 Wasilewski Zygmunt 118
 Waszyngton Jerzy 95, 134, 554
 Wazowie, dynastia 208, 210, 212, 216, 217, 219, 249
 Weigel Ferdynand 285, 333, 336
 Weinert Antoni 282
 Weksler Stefan 516
 Wellesley książę Wellington Arthur 19
 Weryha (właśc. Maria Weryho) 291
 Wettinowie, dynastia 141
 Weyssenhoff Józef 61, 399, 519, 529
 Węgierski Maciej, ks. 166
 Węgrzecki Stanisław 65, 85
 Wężyk Franciszek 227
Wichrowska Elżbieta Z. 80, 81
 Wielopolski Aleksander, margrabia 177, 179
 Wielopolski Kazimierz 407
 Wielopolski Zygmunt, hr. 177
 Wieniawski Antoni 591, 596, 597

Indeks osób

- Wieniawski (ps. Jordan) Julian 197, 525
 Wierzbicki Andrzej 591
 Wierzchlejski Franciszek Ksawery, abp 475
 Wiktoria Hanowerska, królowa 18
 Wilhelm II Hohenzollern, król 494
 Wilkoński Ambroży, ks. 132
 Wirtemberska Maria z Czartoryskich, księżna 365, 452, 547
 Wirtemberski Fryderyk Ludwik, książę 365
 Wirz Franciszek Xawery 108
 Wiślicki Władysław 482
 Witkiewicz Stanisław 43, 266, 270
Witkowska Alina 324
 Witkowski, ks. 339
 Witwicki Stefan 364
 Władysław Herman, książę 32, 620
 Władysław Jagiełło, król 220
 Władysław Łokietek, król 206
 Włodek Ludwik 529
 Wodzicki Antoni, hr. 285, 341, 352, 356, 489
 Wodzicki Stanisław, hr. 115, 130
Wojciechowska Beata 23
 Wojciechowski Stanisław 597, 602, 605, 607
 Wojciechowski Władysław 347
 Wojnarowicz Edward 287
 Wojtkowiak Józef 212
 Wolff August Robert 285
 Wolff Gustaw 529
 Wolff Józef 395, 529
 Wolska Maryla 459
 Wolter (właśc. François-Marie Arouet) 47
 Wołowicz Andrzej, bp 130
 Woronicz Jan Paweł, bp 29, 33, 66, 67, 70, 87, 89, 133, 135, 136, 155, 166, 170, 203, 220, 252, 620
 Woroniczówna Zofia 252
 Woroniecki Michał, książę 597
 Wójcicki Kazimierz Władysław 106, 107, 108, 110, 482
 Wójcik Franciszek 282, 287
Wróblewska-Straus Hanna 179
 Wróblewski Walery, gen. 454
 Wróblewski, ks. 298
 Wybicki Józef 131
 Wyczehowski Antoni 165
 Wysocki Piotr, płk 403, 454
 Wysoki Michał Antoni 154
 Wyspiańska Teodora z Pytków 384, 386, 388, 392
 Wyspiański Franciszek 221
 Wyspiański Stanisław 32, 36, 42, 212, 213, 219, 221, 381–402, 415, 498, 499, 524, 624
 Wyszyński Józef, ks. 191, 198
 Wyszyński Stefan, ks. prymas 624
 Zagórny-Marynowski Ludwik 491
 Zagórski Adam 523
Zahorski Andrzej 172
 Zajac Iwan 479
 Zajączek Józef, książę, gen. 52, 148, 155, 160, 164, 165
 Zajączkowski Józef 474, 517
Zajewski Władysław 172
 Zakrzewski Bogdan 478, 479
 Zaleski Dionizy 31, 336
 Zaleski Józef Bohdan 31, 330, 336, 363, 454, 455
 Zalewski Józef 453
 Załuska Amelia z Bronikowskich 434
 Zambrowski 133
 Zambrzycki Franciszek, bp 64, 66, 130
 Zamkowski Grzegorz 505
 Zamoyscy, ród 435
 Zamoyska Jadwiga, hr. 440
 Zamoyska Konstancja, hr. 550
 Zamoyska Zofia z Czartoryskich, hr. 163
 Zamoyski Andrzej, hr. 107, 163, 187, 196, 197, 207
 Zamoyski Jan 620
 Zamoyski Karol, hr. 337
 Zamoyski Konstanty, hr. 107
 Zamoyski Stanisław Kostka, hr. 67, 107, 163
 Zamoyski Stanisław, hr. 463, 464
 Zamoyski Stefan, hr. 333
 Zamoyski Władysław, hr., gen. 163, 326, 331, 434, 440, 441, 463
 Zawadzki Władysław 474
 Zawiejski Mieczysław 275, 491
 Zdziechowski Marian 497
 Zeltner Franciszek 105, 107, 108, 110, 112
 Zeltner H. 109
 Zeltner Ksawery 106
 Zeltner Maria Karolina 105
 Zeltner Tadea Emilia 105, 107, 108, 119

Indeks osób

- Zeltnerowie, rodzina 104, 106, 107, 123
Ziejka Franciszek 225, 227, 390
Zielińska Marta 323
Zieliński Ignacy 165
Ziomba Teofil 330
Zienkowicz Leon 179
Zola Émile 611
Zoll Fryderyk 489
Zybkiewicz Mikołaj 207, 237, 332, 476
Zygmunt I Stary Jagiellończyk, król 21, 221, 229
Zygmunt II August Jagiellończyk, król 88, 563
Zygmunt III Waza, król 21, 221
- Żebrowski Teofil 207, 211, 219, 223, 247, 248
Żelechowski Kacper 489
Żeleński Gabriel 296
Żeleński Władysław 255, 426
Żeromski Stefan 397, 399, 499, 500, 624
Żmichowska Narcyza 175, 508
Żmigrodzka Maria 76
Żmijewska Eugenia 502, 504
Żmijewski, kpt. 101
Żmurko Franciszek 501
Żółkiewski Stefan 104, 620
Żurawski Juliusz 603
Żygulski jun. Zdzisław 57, 64

Doktor habilitowany, profesor UW, historyk kultury XIX i XX w., absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik Instytutu Historii PAN (2003–2016), od kilkunastu lat wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim. Kierownik Zakładu Edytorstwa i Stylistyki oraz dyrektor Instytutu Polonistyki Stosowanej Wydziału Polonistyki UW. Autor książek z zakresu kultury i sztuki XIX i XX w. (*Sobie, ojczyźnie czy potomności... Wybrane problemy mecenatu kulturalnego elit na ziemiach polskich w XIX wieku*, 2010; monografia *Metropolia i zaścianek. W kręgu „Chimery” Zenona Przesmyckiego*, 2002) oraz redaktor i edytor wielu publikacji o problematyce tego okresu (redakcja *Trudny wiek XX. Jednostka, system, epoka*, 2010; wybór i opracowanie pism J.G. Blocha, *Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym*, 2005, „*Ludzie osobni polskiej kultury*” *Korespondencja J. Lorentowicz i Z. Przesmyckiego-Miriama*, 2014; *Na rogu Stalina i Trzech Krzyży. Listy do Jerzego Borejszy 1944–1952*, 2014).

Polskie pogrzeby patriotyczne pełniły rolę manifestacji: politycznych i narodowych, a także miały cel edukacyjny, tzn. stanowiły element ugruntowujący odrębną wobec państwa tożsamość narodową w XIX stuleciu. Wytwarzały alternatywną przestrzeń obrządków, pamięci i ceremonii, kultywowaną oraz uzupełnianą konsekwentnie w opozycji do oficjalnych, organizowanych przez Romanowów, Hohenzollernów i Habsburgów. [...] Makabrą z dzisiejszego punktu widzenia, choć faktem doskonale ilustrującym omawiane zjawisko, były masowo reprodukowane na łamach ówczesnej prasy fotografie wielkich zmarłych na łożu śmierci. Ich liczba szokuje, ale... dostarcza doskonałego materiału badawczego. Była to odpowiedź na zapotrzebowanie współczesnych i współuczestniczenie w „wielkiej śmierci”, która nie musiała już być heroiczna, np. na polu walki, ale stawała się kolejnym szańcem w obronie „zniewolonego narodu”.

(Ze Wstępu)

